DZIENNIKARZE
TWÓRCY
NAUKOWCY

Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom



WARSZAWA 2010

DZIENNIKARZE WŁADZY,
WŁADZA DZIENNIKARZOM

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

DZIENNIKARZE WŁADZY, WŁADZA DZIENNIKARZOM

APARAT REPRESJI WOBEC ŚRODOWISKA DZIENNIKARSKIEGO 1945–1990

pod redakcją
Tadeusza Wolszy i Sebastiana Ligarskiego



WARSZAWA 2010

Recenzent
dr hab. Mirosław Golon
prof. dr hab. Tadeusz Kisielewski

Redaktor prowadzący
Dorota Mazek

Redakcja
Jolanta Rudzińska

Korekta
Irmina Samulska

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Indeks
Jolanta Rudzińska

Projekt okładki
Sylwia Szafrańska

Skład i łamanie
Wojciech Czaplicki

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2010

ISBN 978-83-8459-077-5

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Spis treści

Wstęp 7

Zbigniew Romek
Metody pracy cenzury w PRL 10

Andrzej Grajewski
Inwigilacja tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny" w latach 1945–1989.
Zarys problematyki 43

Kamila Churska
Rozpracowywanie „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" w latach 1947–1956 70

Dominika Rafalska
Agonia „Po Prostu". Próby zachowania pamięci o jednym z najpoczytniejszych
tygodników lat pięćdziesiątych XX wieku 94

Joanna Keńska
Burżuazyjne wymysły „Po Prostu",
czyli potyczki tygodnika z cenzurą w 1957 roku. 122

Anna Pyżewska
Tygodnik „Niwa" w początkowym okresie istnienia – okoliczności powstania
i nadzór ze strony aparatu bezpieczeństwa 151

Roman Graczyk
Środowisko „Tygodnika Powszechnego" „w zainteresowaniu"
Służby Bezpieczeństwa – wybrane problemy 165

Przemysław Wójtowicz
Służba Bezpieczeństwa wobec bydgoskich dziennikarzy w latach
sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku 174

Piotr Kardela
Służba Bezpieczeństwa wobec olsztyńskich mediów prasowych, radiowych
i telewizyjnych w latach 1970–1990 196

Katarzyna Chmielowiec
Aparat bezpieczeństwa wobec dziennikarzy na Podkarpaciu
w latach osiemdziesiątych XX wieku. Zarys problematyki. 230

Daniel Wicenty
Załamanie na froncie ideologicznym: o Nadzwyczajnym Zjeździe
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29–31 października 1980 roku 251

Grzegorz Majchrzak
Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego 287

Witold Bagieński
Przyczynek do historii emigracyjnej prasy „prokrajowej” 301

Paweł Ziętara
Aparat bezpieczeństwa PRL wobec londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” w latach 1955–1970 336

Anna Maria Jackowska
Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Sekcji Polskiej Radia Francuskiego. Zarys problematyki 358

Tadeusz Wolsza
Aparat bezpieczeństwa wobec polskich dziennikarzy wizytujących w 1943 roku miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu. Przypadek Władysława Kaweckiego . . . 381

Paweł Szulc
„Przełomowy okres” w Polskim Radiu Szczecin. Sprawa Władysława Daniszewskiego 394

Andrzej W. Kaczorowski
Jerzy Ślaski – redaktor naczelny „WTK” i „Słowa Powszechnego” w materiałach Służby Bezpieczeństwa 423

Wykaz skrótów 432

Indeks osób 436

Wstęp

Dziennikarze, korespondenci i publicyści prasowi z uwagi na wykonywany zawód, zwłaszcza zaś na nieustanną możliwość komunikacji ze społeczeństwem i elitami, byli szczególnie narażenie na działalność i inicjatywy wychodzące ze strony służb specjalnych PRL, mające na celu zachęcenie ich do podjęcia współpracy na różnych odcinkach życia publicznego. Nie było to dziełem przypadku, wszak przedstawiciele tego zawodu w znaczący sposób wpływali na świadomość i poglądy Polaków, a także prezentowali je w środkach masowego przekazu. Władze różnego szczebla Polskiej Partii Robotniczej, później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, później Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Wojskowej Służby Wewnętrznej w latach 1944–1990 ze szczególną intensywnością podejmowały wiele inicjatyw, w tym niejednokrotnie i intryg, penetrowały środowisko dziennikarskie zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i regionalnym. Jeżeli zachodziła potrzeba, resort wychodził w swoich agenturalnych i wywiadowczych działaniach poza granice kraju, podejmując prace m.in.: na terenie Europy Zachodniej i w USA, wśród Polonii i polskiej emigracji powojennej, którą Andrzej Friszke, Rafał Habielski i Paweł Machcewicz słusznie, z uwagi na jej rolę i liczebność, określili drugą wielką emigracją[1].

Oddajemy do rąk Czytelników tom, w którym zostały podniesione zagadnienia dotyczące działalności resortu bezpieczeństwa wobec środowiska dziennikarskiego w kraju i na emigracji w latach 1944–1990. Cezury rozważań są czytelne, z jednej strony to początek przejmowania przez PPR władzy politycznej w kraju, przy decydującej pomocy Związku Sowieckiego, z jednoczesną niezliczoną liczbą zbrodni i prześladowań wobec opozycji niepodległościowej. Z drugiej zaś strony cezurę stanowi początek końca rządów komunistycznych w kraju. Autorzy poszczególnych studiów i artykułów skupili swoją uwagę nie tylko na wydarzeniach w kraju w skali ogólnopolskiej, jak i regionalnej. Badaniami objęli również środowisko dziennikarskie na emigracji, co w powojennych dziejach Polski wydaje się wręcz niezbędne. To właśnie na emigracji, z uwagi na następstwa polityczne II wojny światowej, w tym przede wszystkim sowietyzację kraju i nieprawdopodobne represje wobec opozycji antykomunistycznej, pozostały setki wybitnych dziennikarzy i publicystów, którzy z oddali postanowili walczyć o wolną Polskę. W swoich publikacjach odsłaniali kulisy rządów komunistycznych w krajach za żelazną kurtyną[2].

Zważywszy na powyższe uwarunkowania, w niniejszym tomie zostały pomieszczone teksty dotyczące działalności cenzury w PRL. Dalej uwzględniliśmy zagadnienia odnoszące się do tytułów prasowych, rozgłośni radiowych i redakcji telewizyjnych o znaczeniu

---

[1] Seria „Druga Wielka Emigracja 1945–1990": t. 1: A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999; t. 2: P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999; t. 3: R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.

[2] Pierwszą udaną próbę cząstkowego omówienia tej kwestii stanowi praca *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005. Wskazać należy również na artykuły autorstwa Krzysztofa Tarki, demaskujące współpracę środowisk emigracyjnych (w tym pisarzy, dziennikarzy i wydawców) ze służbami specjalnymi PRL. Ostatnio opolski historyk wydał je pod wspólnym tytułem: *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2008.

ogólnopolskim. Mamy tu na myśli np. słynny w połowie lat pięćdziesiątych XX w. tygodnik „Po Prostu", któremu zostały poświęcone dwa obszerne źródłowe studia. Za nie mniej ważne uznaliśmy artykuły dotyczące „Tygodnika Powszechnego" i „Gościa Niedzielnego" oraz po części „Wrocławskiego Tygodnika Katolików" i „Słowa Powszechnego". Problematykę ogólnopolską podnoszą również teksty, w których autorzy z dużą znajomością rzeczy omówili dzieje Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich między sierpniem 1980 r. a wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. oraz weryfikację środowiska dziennikarskiego już w okresie stanu wojennego. Wydawcy mają świadomość, że badaniami nie udało się objąć wszystkich wiodących w PRL redakcji. Dotkliwą lukę stanowi niewątpliwie np. „Polityka", która w zamyśle aparatu partyjnego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych miała się niejako wcielić w rolę „Po Prostu". W przygotowywanym już kolejnym tomie poświęconym postawom dziennikarzy w 1989 r., postulat dotyczący „Polityki" zostanie uwzględniony.

Mocną stroną tomu są niewątpliwie materiały odnoszące się do regionalnych tytułów prasowych. W tym wypadku po raz pierwszy w krajowej literaturze przedmiotu udało się scharakteryzować działalność peerelowskich służb specjalnych wobec środowiska dziennikarskiego np. na Warmii i Mazurach, Podlasiu, Podkarpaciu, Kujawach i Pomorzu. Jeśli chodzi o kręgi dziennikarskie przebywające na emigracji, to wypada zwrócić uwagę na objęte badaniami redakcje „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" oraz tzw. prasy prokrajowej i Sekcję Polską Radia Francuskiego. Po raz pierwszy w krajowej literaturze przedmiotu udało się w jednym miejscu pomieścić kilka wyczerpujących, przygotowanych na szerokiej bazie źródłowej tekstów na ten temat. Ze zrozumiałych względów została tu pominięta Sekcja Polska Radia Wolna Europa, z uwagi na wydaną w 2007 r. pracę Pawła Machcewicza *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*[3].

Autorzy zamieszczonych w tomie studiów i artykułów reprezentują przede wszystkim kilka oddziałów i delegatur Instytutu Pamięci Narodowej. W przypadku Witolda Bagieńskiego, Kamili Churskiej, Piotra Kardeli, Witolda Grabowskiego, Andrzeja Grajewskiego, Romana Graczyka, Grzegorza Majchrzaka, Pawła Szulca, Daniela Wicentego i Przemysława Wójtowicza są to kolejne publikacje przygotowane na podstawie szeroko zakrojonych badań archiwalnych i prasoznawczych, opublikowane przede wszystkim na łamach różnego rodzaju wydawnictw IPN[4]. Dla pozostałych prezentowane niżej publikacje stanowią debiut naukowy, w naszym przekonaniu – bardzo udany. Ponadto do udziału w przedsięwzięciu udało się zaprosić kilku uczestników zewnętrznych – specjalistów w omawianej przez nich tematyce[5].

---

[3] Wymieniona praca została dobrze przyjęta przez badaczy zagadnienia i historyków zajmujących się PRL, choć w niektórych recenzjach pojawiło się wiele uwag dyskusyjnych i polemicznych; zob. M. Kula, *Nawet niekulturalne działania można budować kulturalnie (P. Machcewicz, „Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989)*, „Przegląd Historyczny" 2008, nr 4, s. 661–669; T. Wolsza, *Z Janem Nowakiem- Jeziorańskim w roli głównej. Uwagi na temat pracy Pawła Machcewicza „Monachijska menażeria"*, „Kwartalnik Historyczny" 2009, nr 1, s. 159–170.

[4] Mamy tu na myśli dwa numery „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej", w których tematyka dotycząca środowisk dziennikarskich i literackich została uwzględniona w szerokim zakresie: nr 12 z 2007 r. i nr 8–9 z 2008 r. Czytelnik odnajdzie tam m.in. interesujące artykuły: Witolda Bagieńskiego o tzw. prasie prokrajowej, Grzegorza Majchrzaka na temat weryfikacji środowiska dziennikarskiego, Waldemara Wilczewskiego o białostockim Empiku i Kamili Churskiej o powikłanych losach Jerzego Ślaskiego.

[5] Z publikacji zewnętrznych specjalistów, których tematyka dotyka problematyki podniesionej w studiach i artykułach opublikowanych w niniejszym tomie, należy wskazać m.in.: D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywi-*

Wśród autorów IPN reprezentują: Witold Bagieński (Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie), Kamila Churska (Oddział INP w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy), Anna Maria Jackowska (Oddział IPN w Warszawie), dr Piotr Kardela (Oddział IPN w Białymstoku, Delegatura w Olsztynie), Katarzyna Chmielowiec (Oddział IPN w Rzeszowie), Grzegorz Majchrzak (Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie), Anna Pyżewska (Oddział IPN w Białymstoku), Paweł Szulc (Oddział IPN w Szczecinie), dr Daniel Wicenty (Oddział IPN w Gdańsku) i dr Przemysław Wójtowicz (Oddział IPN w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy). Rozprawy doktorskie przygotowują: Anna Maria Jackowska i Witold Bagieński w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz Kamila Churska i Paweł Szulc.

Inne placówki naukowe reprezentują: Joanna Keńska (doktorantka w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego), dr Dominika Rafalska (Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego), dr Zbigniew Romek (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie), prof. dr hab. Tadeusz Wolsza (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie) i dr Paweł Ziętara (Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego).

Do zespołu autorskiego dołączyli również dziennikarze, którzy w badanym okresie pracowali w opisywanych redakcjach: Andrzej Kaczorowski („Słowo Powszechne"), Roman Graczyk („Tygodnik Powszechny") i dr Andrzej Grajewski („Gość Niedzielny").

Sebastian Ligarski, Tadeusz Wolsza

---

stością. Tygodnik „Po Prostu" wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957, Warszawa 2008; Z. Romek, *Kłopoty z cenzurą. Kilka refleksji zamiast wstępu* [w:] *Cenzura w PRL*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 7–41; T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani". W „polskim Londynie" o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1944–1956)*, Warszawa 2008; P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1956–1957*, Warszawa 2001.

Zbigniew Romek

Metody pracy cenzury w PRL

Tomasz Strzyżewski, cenzor krakowskiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, który w 1977 r. wywiózł do Szwecji zbiór dokumentów, w znacznej części opublikowany jako *Czarna księga cenzury PRL*, tak pisał o problemie zrozumienia funkcjonowania systemu blokowania informacji: „Gdy zdecydowałem się na ujawnienie tajemnic cenzury PRL, zależało mi na tym, aby dokonany przeze mnie wybór dokumentów był wystarczająco reprezentatywny, tak aby czytelnik, zapoznawszy się z ich treścią, mógł sobie uzmysłowić prawdziwy zasięg oddziaływania cenzury oraz sposób, w jaki funkcjonuje jej mechanizm. [...] Teraz wiem już na pewno, że nawet najobszerniejszy wybór [...] nie wystarczyłby, aby cel ten osiągnąć. Przekonałem się, że znajomość samej tylko treści dokumentów dla kogoś, kto nie zna systemu cenzury od wewnątrz, nie tylko, że nie wystarcza, ale może nawet wprowadzić w błąd. Poza *Księgą zapisów i zaleceń*, która zawiera prawie 400 instrukcji, obowiązują cenzorów inne jeszcze kryteria, tyle że niepisane, bo dla cenzorów oczywiste. [...] Przytłaczająca większość ingerencji cenzury oparta jest o tak zwane »pozostałe kryteria cenzorskie«. To na nich przede wszystkim opiera się praca cenzury, wbrew nazwie, która sugeruje marginalną jej rolę. [...] Owe »pozostałe kryteria cenzorskie« zwane też »normalnymi«, nie są nigdzie jasno sformułowane, ale każdy cenzor intuicyjnie je zna”[1]. Poniższy tekst poświecony będzie właśnie owym „normalnym kryteriom” działania cenzora, które zostały w tytule określone jako metody pracy cenzury.

Organizacja i metody cenzury, rozumiane jako określona procedura postępowania cenzora z daną publikacją oraz technika jego pracy, były w zasadzie jednolite, począwszy od momentu powstania urzędu cenzury pod nazwą Centralnego Biura Kontroli Prasy 10 stycznia 1945 r., a także gdy 15 listopada tr. centralne biuro przekształcono w Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Na przestrzeni 45 lat istnienia cenzury zmieniały się okoliczności polityczne, sytuacja społeczno-ekonomiczna, ludzie, ale system cenzury i jego urząd stosował podobne metody oraz zasady pracy nad tekstem, z redakcjami i autorem, z powodzeniem adaptując je do kolejnych peerelowskich zwrotów.

Podstawową zasadą, która obowiązywała cenzorów od pierwszych dni i przez cały okres istnienia urzędu, było bezwzględne podporządkowanie instrukcjom i wytycznym, kierownictwa PPR, a następnie PZPR. Podporządkowanie takie uniemożliwiało jakąkolwiek zewnętrzną kontrolę urzędu cenzury, który od 1946 r. tylko formalnie był podległy premierowi rządu i parlamentowi[2]. Faktycznie zasady funkcjonowania GUKPPiW oraz szczegółowe zadania dotyczące jego pracy płynęły z wydziałów prasy, propagan-

[1] T. Strzyżewski, *Zamiast posłowia do „Czarnej księgi cenzury PRL”*, „ANEKS Kwartalnik Polityczny” 1979, nr 21, cyt. za: *idem*, *Matrix czy prawda selektywna? Antycenzorskie retrospekcje*, Wrocław 2006, s. 156, 159.

[2] Dekret z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk [w:] *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 28.

dy czy nauki Komitetu Centralnego PZPR. Nijak nie miały się one do obowiązującego w PRL prawa, a były jedynie artykulacją interesów jednej partii, która od początku, dzięki sile Armii Czerwonej, faktycznie sprawowała w Polsce władzę. Była to cenzura prewencyjna, czyli polegająca na kontroli materiałów przed ich opublikowaniem lub wystawieniem. W rękach PPR i PZPR stała się ona ważnym narzędziem sprawowania autorytarnych rządów. Wypracowany system cenzury umożliwiał skuteczne blokowanie wszelkich niewygodnych dla rządzących treści, pozwalał dowolnie, bez jakichkolwiek ograniczeń manipulować każdą informacją podawaną do publicznej wiadomości.

Już na pierwszej naradzie delegatów wojewódzkich i miejskich biur cenzury z całego kraju, zorganizowanej w Warszawie 23–25 maja 1945 r., Jakub Berman, odpowiedzialny z ramienia PPR m.in. za sprawy propagandy, prasy i nauki, w taki sposób wyjaśniał reguły, jakimi w swojej pracy powinien kierować się cenzor: „Dla was jako pracowników kontroli prasy ważnym jest mieć poczucie granic krytyki, granic dopuszczalnej krytyki, granic jako tego, czego przekroczyć nie wolno, na straży czego stoicie. I gdybyście zapytali o receptę, jak wytyczać, jak uchwycić, jak mieć magiczne tabelki, na to odpowiem, że nie ma. Nie ma recepty, nie ma tabelki [...], naszym wspólnym wysiłkiem będziemy szukali rozwiązania codziennie co godzina”[3]. Zgodnie z wytycznymi Bermana pracownicy urzędu na podstawie instrukcji partyjnych funkcjonariuszy przez cały okres istnienia cenzury arbitralnie decydowali o tym, co i w jakiej postaci należy dopuszczać do upublicznienia. Treści i zakres manipulowania nimi pozostawał w rękach urzędu i kierującego nim Komitetu Centralnego, a w sprawach lokalnych – komitetów wojewódzkich PPR i PZPR. Na szkoleniach i naradach organizowanych systematycznie w Warszawie dla cenzorów z całego kraju zjawiali się odpowiedni sekretarze KC i naświetlali aktualną sytuację polityczną w kraju, kierunki polityki partii i odpowiednio do bieżącej strategii władz udzielali cenzorom instrukcji, wskazywali na konkretne, zgodne z interesem partii zadania cenzorskie.

Jakub Berman w swym przemówieniu w maju 1945 r. mówił wprost o twardych zasadach funkcjonowania wolności słowa w powojennej Polsce. Nawiązując do manifestu PKWN oraz oświadczeń Rządu Jedności Narodowej, zgodnie z ówczesnymi deklaracjami Stalina, deklarował budowę Polski demokratycznej na wzór demokracji europejskich, ale jednocześnie dodawał, że Polska będzie także wzorowała się na „demokracji radzieckiej”. Słowo „demokracja” w jego wypowiedzi było użyte jedynie w charakterze figury retorycznej, charakterystycznej dla propagandy komunistycznej czasów powojennych i zgodnych z radziecką taktyką przejmowania wpływów w krajach Europy Środkowej. W dalszej części przemówienia Berman ujawniał prawdziwe intencje kierownictwa PPR. Wszystkich, którzy nie chcieli się zgodzić z jałtańskimi ustaleniami, nazwał antydemokratycznymi „siłami reakcji”, liczącymi na ponowny wybuch wojny, przeszkadzającymi w codziennej pracy i odbudowie kraju. Powtarzał hasła o bezkompromisowej walce z podziemiem i „siłami reakcji”, mówił o pewnym zwycięstwie nowej władzy nad przeciwnikami. Oto słowa Bermana z maja 1945 r.: „Grupy reakcyjne zdają sobie sprawę, że ich bazy się kurczą i kurczyć się muszą. Chwytają się ostatnich sposobów, żeby wypłynąć na powierzchnię, żeby zahamować postęp. [...] Ale stać demokrację na to, żeby poradziła sobie z tym karzełkiem, który wypełzł na powierzchnię i ręka, która strzela do działaczy demokracji

[3] Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy, 23–25 V 1945 r., *ibidem*, s. 34.

ludowej, będzie odcięta i już niedaleka jest chwila, kiedy zdobędziemy się na taką siłę, która przetnie tę robotę, wykarczuje i wymiecie". Dalej Berman podkreślał, że w nowej Polsce jest miejsce dla wszystkich, którzy chcą odbudowywać kraj, także dla tych, którzy dotąd „jeszcze się wahali bądź jeszcze się wahają [...]. Jest miejsce przy warsztatach pracy, na wszystkich posterunkach [...] dla tych, którzy przychodzą z całym sercem, żeby przyczynić się do prowadzenia wspólnej pracy, wspólnej sprawy". Twierdził, że „uda się demokracji polskiej całkowicie skupić wszystkie zdrowe siły narodu, że uda się całkowicie izolować zgniły odłam reakcyjny, który spekuluje na klęskę, na katastrofę narodu"[4]. Dla Bermana oczywiste było, że reprezentantem narodu była tylko nowa władza i ci, którzy ją popierali, a zdrajcami ci, którzy starali się dochować wierności rządowi polskiemu w Londynie i jego przedstawicielom w kraju.

W kontekście walki z „siłami wrogimi" Berman mówił o zadaniach cenzury jako strażniczki organizowanego po wojnie państwa. Zgodnie z przyjętą wówczas retoryką komunistów, zadania urzędu przedstawiał jako ważną misję szerzenia wolności słowa i obrony swobód demokratycznych przed jej przeciwnikami, którzy wedle jego oceny chcieliby wykorzystać wolność do wskrzeszenia Polski „przedwrześniowej", przedstawianej jako faszystowska i antydemokratyczna. Na wspomnianej naradzie cenzorów w maju 1945 r. Berman stwierdził: „Akcenty, o których wspomniałem, są realizacją dążeń do ugruntowania demokracji w Polsce demokratycznej, która przewiduje wolność prasy, słowa i zgromadzeń dla wszystkich, którzy mają odpowiedni stosunek do Polski, do pracy. Nie będzie wolności tej dla reakcjonistów, dla faszystów. Nie uznajemy abstrakcyjnej wolności. Rozwiązujemy zagadnienie wolności na podstawie układu sił, która się w Polsce kształtuje, i która decyduje. Udzielanie wolności słowa bratobójcom byłoby polityką samobójców. A my nie chcemy umierać. Chcemy zwyciężać i zwyciężamy. I w tym nie ma podwójnej buchalterii. Polityka jest jasna i prosta. Wolność prasy, wolność słowa, wolność zgromadzeń dla szerokiego wachlarza ludzi różnych poglądów politycznych i tych, którzy nie przystąpili, jeżeli ich nie podkopują, jeżeli nie rozbijają podstaw. To jest prosta, jasna formułka naszej demokracji. [...] Wiem, że cenzor w przeszłości rzadko cieszył się popularnością, ale wiemy, że bardziej niż kiedykolwiek macie do spełnienia wielkie zadanie i odpowiedzialność. Życzę wam, żebyście nie zdobyli sławy cenzury dokuczliwej, cenzury uciążliwej, żebyście byli prawdziwym pomocnikiem wolnej, demokratycznej prasy i jednocześnie czujnym strażnikiem demokracji, który wnosi wkład do ogólnego zwycięstwa Polski demokratycznej"[5]. Tadeusz Zabłudowski, ówczesny szef CBKP, uzupełnił wypowiedź Bermana następująco: „Każdy, kto stoi na gruncie demokracji, każdy, któremu dobro narodu, dobro ludu leży na sercu, ten może mieć możliwość wypowiadania swej opinii, powinien korzystać z wolności słowa. Ale nie damy wolności słowa bratobójcom. Wolność słowa nie polega na tym, że każdy może wykrzykiwać to, co godzi w społeczeństwo, godzi we wspólny interes społeczeństwa, rzecz prosta, na to wolności słowa nie ma, wolności prasy nie ma i być nie może"[6]. Słowa te były jasną dyrektywą dla cenzorów, komu i jak mieli służyć. Jak była realizowana zasada wolności słowa i co znaczyło sformułowanie, że nie mogła ona „godzić w interes

[4] *Ibidem*, s. 31–34.
[5] *Ibidem*, s. 34, 35.
[6] *Ibidem*, s. 38.

społeczeństwa", zawsze w dobie PRL-u określały arbitralnie władze PPR, potem PZPR. Deklaracje o państwie demokratycznym były zatem pozorne i wpisywały się w model komunistycznej propagandy tamtych czasów, a z faktyczną demokracją niewiele miały wspólnego.

Zasada ograniczonej wolności słowa, z której mogą korzystać tylko ci, którzy akceptują istniejący układ polityczny, uznają socjalizm jako idealny ustrój społecznym, nie chcą z nim walczyć, a także akceptują posunięcia władzy i działania jej przedstawicieli, funkcjonowała przez cały okres istnienia urzędu cenzury. W grudniu 1966 r. Eugeniusz Szyr, ówczesny członek Biura Politycznego KC PZPR i wicepremier, w tym samym stylu co Berman w 1945 r. mówił na krajowej naradzie cenzorów: „Dziś stoimy wobec trudnych zadań – szeroki front walki ideologicznej, ofensywa działalności na wszystkich odcinkach, krytyka naszych metod wychowawczych, nasilenie działalności elementów reakcyjnych, nihilistycznych". Jednak tym razem na drodze ku budowie socjalizmu miało stanąć już nie reakcyjne podziemie i ludzie posłuszni rządowi w Londynie, ale „siły wsteczne, reakcyjne, rewizjonistyczne elementy inteligencji ludowej wyrosłej w Polsce Ludowej. Oderwani od rzeczywistości oceniają ją z pozycji burżuazyjnego filantropa, liberała lub absolutnego »demokraty«". Szyr podobnie jak Berman twierdził, że proklamowanie przez tę grupę inteligencji „absolutnej wolności" i „demokracji w abstrakcyjnej formie" nie było dla władz PRL możliwe do przyjęcia[7]. Według takiego rozumowania w Polsce Ludowej panowała „wolność słowa", tyle że w codziennej praktyce urzędu cenzury i innych instytucji sprowadzano ją tylko do takich wypowiedzi, które „spontanicznie" wspierały panujące porządki i były wyrazem zadowolenia ze stylu i sposobu sprawowania władzy przez kolejne, zmieniające się ekipy rządzące. Ta kłamliwa i urągająca demokracji zasada pozornej „wolności słowa", ograniczająca swobodę wypowiedzi do kręgu klakierów i pochlebców peerelowskiego systemu, wspierana była absurdalnymi, pseudonaukowymi wypowiedziami. W 1988 r. Jerzy Bafia, były minister sprawiedliwości, profesor zwyczajny nauk prawnych, posunął się do tego, że przedstawił urząd cenzury jako instytucję społecznego zaufania, a nawet organizację gwarantującą swobodę słowa: „Patrząc szerzej, należałoby zauważyć, że zadaniem urzędu kontroli publikacji i widowisk, jak każdego organu państwowego, jest działanie w kierunku umacniania socjalistycznego państwa, rozwijanie zaufania między obywatelem a ich państwem. [...] Urząd kontroli publikacji i widowisk programowany był i traktowany jako współczynnik gwarancji realizowania prawa o wolności słowa i druku, a przez specjalną pozycję wśród organów państwa także rozważnego gwaranta działania cenzury"[8]. O ile do pewnego stopnia można się zgodzić ze stwierdzeniem, że cenzura, kryjąc błędy władzy, choć krótkowzrocznie dbała o zaufanie obywatela do państwa, zdumiewa to, iż GUKPPiW był przedstawiany jako gwarant wolności słowa. Tak z gruntu kłamliwe twierdzenie było jednak zgodne z wewnętrzną logiką ówczesnego, oficjalnie propagowanego stylu myślenia, wynikającego z obowiązującej w PRL ideologii. Według niej system komunistyczny miał być najdoskonalszym systemem politycznym i gospodarczym świata. Ważnym elementem realizacji tej wizji była odpowiednia świadomość klas pracujących. Patrząc

[7] AAN, GUKPPiW 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966 r., k. 3, 4.

[8] J. Bafia, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988, s. 81, 241.

z takiej perspektywy, urząd cenzury, który zapobiegał walce z obowiązującą ideologią i władzami PRL, starającymi się realizować koncepcje marksistowskie, był ważnym czynnikiem prowadzonej w tamtym okresie akcji wychowawczej, jak również istotnym elementem ówczesnego systemu rządzenia. To z wydatną pomocą cenzury odpowiednio ukształtowany i wyedukowany obywatel według tej logiki myślenia, przez nikogo już nieprzymuszany miał „sam", z „własnej woli" odrzucić wszelkie inne oferty ustrojowe i ideologiczne. GUKPPiW był gwarantem wolności słowa w tym sensie, że eliminował wszelki pluralizm myślenia, a „wolność słowa" w dobie PRL miała być sprowadzona do narzuconych przez władze i przyjętych przez społeczeństwo schematów rozumowania[9].

Przeglądając akta cenzury, można dojść do wniosku, że przez cały okres „władzy ludowej" wytycznymi pracy cenzorskiej stały się dwie podstawowe zasady: lojalności wobec nowej władzy sprawowanej przez PPR i uzależnionych od niej partii koalicyjnych oraz lojalności wobec ZSRR. W maju 1945 r. Roman Szydłowski, kierownik urzędu w Krakowie, przedstawił następujący zestaw zagadnień objętych w jego praktyce cenzorskiej zakazem publikacji: „Na terenie Krakowa zastosowaliśmy 5 punktów, które są kanonem: 1. ataki na autorytet naszego rządu, które zmierzają do podważenia rządu jako takiego; 2. ataki przeciwko naszemu przyjacielowi – Zw[iązkowi] Radzieckiemu, przeciwko naszym sojuszom zachodnim; 3. ataki dotyczące granic wschodnich, które zostały ustalone i nie mogą podlegać dyskusji [...]; 4. wszystkie ataki na jedność narodową, wszystkie ataki na wywołanie tarć wokół partii demokratycznych, żeby nie miały one charakteru rozdźwięków; 5. na terenie województwa krakowskiego bierzemy pod uwagę poziom artystyczny i z tego względu wzięto doradców, żeby nie przepuścić wydawnictwa na niskim poziomie"[10]. Ten uproszczony, czarno-biały obraz rzeczywistości lat powojennych, dzielenie przez propagandę komunistyczną społeczeństwa na sprzymierzeńców akceptujących nowe realia i ich wrogów, nie wymagał w cenzurze specjalnie skomplikowanego instruktażu merytorycznego. Dlatego nie może dziwić relacja jednego z cenzorów, który tak wspominał początki swej pracy, sięgające tamtego okresu: „Zaczynając pracę w naszym aparacie, zapytałem naczelnika, na czym ona polega. Odpowiedział mi, że za chwilę musi wyjść na ważną konferencję i nie da mi w tej chwili odpowiedzi, ale poprosi jednego z cenzorów, który mi to wyjaśni. Tak też się stało, na postawione pytanie otrzymałem odpowiedź: »Jeżeli zauważycie coś złego – kreślcie«. Od tego się zaczęła i na tym się skończyła praca naczelnika nade mną jako nad nowym cenzorem. To był rok 1945"[11].

Cenzorzy zgodnie z założonym mechanizmem funkcjonowania urzędu cenzury mieli wiernie realizować wytyczne partyjne i wspierać wszelkie posunięcia sprawowanej przez partię władzy. Zasada wierności wytycznym partyjnym wiązała się z zasadą bezwzględnej dokładności. Cenzorzy byli szczegółowo instruowani, jakie zadania w danym momencie chce realizować partia. Wedle panujących w cenzurze zasad cenzor nie po-

[9] Taką wizję „wolności" można porównać do toku rozumowania Lenina, który deklarował w czasie rewolucji październikowej ideę „samostanowienia narodów". W optyce wodza rewolucji uświadomione narody mogły wybrać jedynie wcielenie do Rosji Radzieckiej i tylko taki wybór uznawał on za przejaw wolności. Robotnicy i chłopi mogli tylko wybrać rewolucję i jej porządki, każda inna decyzja miała być efektem wrogich wpływów myśli burżuazyjnej i nie była wolna, gdyż nie mieściła się w logice maksistowskiego myślenia.

[10] Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy, 23–25 V 1945 r. [w:] *Główny Urząd Kontroli...*, s. 72.

[11] AAN, GUKPPiW, 421, t. 6, Materiały z odprawy krajowej odbytej w dniach 14–15 VI 1952 r., k. 100.

winien forsować swego zdania ani swych wyobrażeń o porządku, ilości i jakości ingerencji, lecz wiernie realizować odgórne założenia. Wszelkie wątpliwe, skomplikowane kwestie cenzorskie powinny być uzgadniane z organami partii. Jednocześnie przestrzegano przed własnymi rozwiązaniami, cenzorską samodzielnością, wszelkie wątpliwości miały być rozstrzygane na wyższym szczeblu lub gdy takiej możliwości nie było, lokalnie w urzędzie, ale nie indywidualnie, lecz zespołowo. Tak o tej zasadzie mówił na spotkaniu cenzorów w 1954 r. dyrektor Antoni Bida: „Zasada jest taka: jak się nie wie, jak postąpić, to trzeba zapytać. Kto pyta, nie błądzi. Trzeba umieć koordynować. Resorty koordynują każdy swój krok z partią. Towarzysze! Korona nikomu nie spadnie, jeżeli uświadomi sobie i głośno powie: nie wiem, jak postąpić. Nie spadnie korona, jeżeli zapyta się, skoordynuje swój krok, a najlepiej żebyście skoordynowali z nami, z partią. Jeżeli nie ma możliwości porozumieć się z sekretarzem partii, skoordynujcie posunięcie z własnym zespołem. Trzeba tworzyć zespoły, bo w zespołach lepiej pracować będziemy niż w izolowanym mędrkowaniu”[12].

W urzędzie dokładnie analizowano politykę partii i wprost wskazywano, jakie treści nadają się do druku, a jakie nie, konsekwentnie przestrzegano wymogu ścisłego stosowania zaleceń. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nie tylko nie pozwalano autorom na przekraczanie określonych granic, wskazywano, czego nie wolno publikować, ale także zapobiegano cenzorskiej nadgorliwości, czyli nie pozwalano, by cięto więcej, niż nakazywały odgórne instrukcje. Władza bardzo skrupulatnie pilnowała zasady, by publikowane informacje, nad którymi miała czuwać cenzura, były zgodne z precyzyjnie określonymi celami politycznymi i propagandowymi PPR i PZPR. Dlatego tak często na naradach cenzorów szczegółowo omawiano bieżącą politykę partii i związane z nią zadania urzędu, formułowano konkretne wskazówki, co zatrzymywać, a co dopuszczać do publikacji. Odprawy przypominały narady wojenne, z tym że mówiąc o walce z wrogiem, często podkreślano, że nie należy zapominać o aktualnych nastrojach społecznych, mówiono o potrzebie „elastycznego” działania, tak by nadgorliwością nie popsuć efektu propagandowego, nie wyprzedzać i nie ujawniać prawdziwych, a nieplanowanych w danej chwili posunięć. Potwierdzenie prawdziwości tej diagnozy znajdziemy, uważnie śledząc prace urzędu cenzury. W latach czterdziestych, pięćdziesiątych, a nawet sześćdziesiątych XX w. narzucając społeczeństwu jedną interpretację rzeczywistości, w cenzurze dbano, by pozyskać przychylność i akceptację Polaków dla założonych celów, starano się, by w wyniku propagandowych i cenzorskich zabiegów maksymalnie poszerzyć krąg osób popierających nową władzę i cały system nie tylko pod groźbą użycia siły, ale przede wszystkim pod wpływem argumentów. Takie tendencje dobrze oddaje narada z czerwca 1949 r., na której m.in. omawiano aktualny stosunek władz do Kościoła katolickiego i wskazywano, jak ma się zachowywać cenzor wobec publikacji o tematyce religijnej. Dyrektor Bida mówił wówczas o polityce zjednywania przez władzę ludzi wierzących, a jako lewackie i nieodpowiedzialne określił radykalne tendencje natychmiastowego „uwolnienia Polski od fideizmu religijnego, krzyży, kapliczek, katechetów w szkołach, stopnia z religii”. Był to apel skierowany szczególnie do tych cenzorów, którzy przed wojną byli związani z KPP i po wojnie w znacznej liczbie znaleźli

[12] *Ibidem*, 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 37.

zatrudnienie w urzędzie. Ludzie ci, będąc najczęściej bezkompromisowymi wyznawcami stalinowskich metod rozprawy z religią, nie rozumieli i niechętnie odnosili się do taktycznych zabiegów PZPR opóźniających lub korygujących wprowadzanie radzieckich wzorców życia społecznego i gospodarczego w powojennej Polsce. Jednym z trudnych do rozwiązania problemów była dla komunistów właśnie rozgrywka z silnym w Polsce Kościołem katolickim. Dlatego wielokrotnie informowano cenzorów o bieżącej polityce władz wobec Kościoła i instruowano cenzorów, jak postępować z pojawiającą się w różnego typu publikacjach tematyką kościelną. Bida tak w czerwcu 1949 r. oceniał dotychczasową pracę urzędu i efekty cenzurowania materiałów z tego zakresu: „Były wyskoki, ale było i uginanie się przed księdzem plebanem”[13]. Obie skrajne tendencje szef cenzury potępił i domagał się ścisłego przestrzegania zasad aktualnej polityki partii wobec Kościoła katolickiego, którą przedstawił tak: „Jesteśmy w Polsce marksistowskiej i wiemy, że większość społeczeństwa jest wierząca. Większość wierząca jest w kołach robotniczych i chłopskich i musimy w tych warunkach wykonywać nasz program. W tych warunkach wychodźcie z realnej oceny. [...] Walka z kultem na tym etapie byłaby awanturnictwem”[14]. Na wspomnianej naradzie dokładnie przedstawiono cenzorom kroki, jakie w najbliższym czasie miały być podjęte wobec Kościoła. Bida mówił o działaniach zmierzających do skłócenia i podzielenia hierarchii kościelnej, o wykorzystaniu do celów propagandowych księży-patriotów, by nagłośnić precedensy popierania przez duchownych nowego ustroju i w ten sposób pozyskać wiernych dla budowy nowej rzeczywistości. Liczono, że uda się złamać społeczeństwo i księży, by popierali socjalistyczną rzeczywistość. Zapowiadano kampanię propagandową, która miała wykazać szkodliwość działań części duchownych i niektórych wydawnictw kościelnych: „Przeciwko rozpolitykowanemu klerowi nastąpi trochę nieprzyjemnych posunięć, niektóre będą bolesne, bo uderzą ich w kieszeń. [...] Już upaństwowiliśmy poważną drukarnię katolicką w Niepokalanowie, ale czy można było zacząć upaństwowienie drukarń, nie poprzedziwszy tego faktu wykazaniem, czym był »Mały Dziennik« przed wojną, czyim interesom służył przed wojną i służy obecnie »Rycerz Niepokalanej« [...]. Nastąpią dalsze uderzenia. Ilość koncesji zostanie poddana rewizji. Kościołowi tyle pism do walki z nami nie jest potrzeba. Potrzebne im są pisma tylko do głoszenia nauki Chrystusa. Pisma, które służą do głoszenia nauki Chrystusa, trudności robić nie będziemy, ale tym, które służą do walki z nami będziemy robić największe trudności. [...] Dostosujemy stan posiadania hierarchii – zmniejszymy go, ograniczając do potrzeb, które są niezbędne Kościołowi, a zmniejszając ten stan, który służy do wykonywania obcych zleceń. [...] Jak ustalimy naszą pracę na najbliższy okres? Nie wyrzekamy się funkcji represyjnej. Tę funkcję będziemy stosować wobec wszystkich druków obozu klerykalnego. Tę funkcję będziemy stosować wobec wszelkiego rodzaju ideologii burżuazyjnej, kosmopolityzmowi, nacjonalizmowi, przeciwko »niskopokłońtwu« wobec Zachodu. Będziemy studiować liturgię, wiedzę kościelną po to, żeby nie pracować starymi metodami, ale nowymi”[15]. Zwracając uwagę na silny w cenzurze nacisk i zabiegi o pozyskanie autentycznego społecznego poparcia w walce z Kościołem katolickim czy w innych akcjach

[13] *Ibidem*, k. 36.
[14] *Ibidem*, k. 36–38.
[15] *Ibidem*, k. 37–39.

propagandowych, nie podejmuję się w tym miejscu ocenić, w jakim stopniu były one skuteczne. Problem ten wymaga odrębnych badań.

Pisząc o metodach pracy cenzury, warto zwrócić uwagę, że w urzędzie przedstawiano cenzorom aktualną sytuację w kraju i na świecie w zasadzie bez propagandowego upiększania rzeczywistości. I choć język szkoleń nie wyłamywał się z ówczesnych kanonów ideologicznych bądź stylistycznych, to analiza treści podejmowanych na szkoleniach w urzędzie cenzury dowodzi zadziwiającej szczerości i otwartości przedstawiania spraw bieżących i planowanych najbliższych działań podejmowanych przez władze. Tak było także w okresie funkcjonowania w Polsce najbardziej zakłamanej i zideologizowanej propagandy czasów stalinowskich. Na jednym ze szkoleń w czerwcu 1951 r. mówiąc o taktyce walki z kułakami, jednocześnie powstrzymywano zbyt gorliwych cenzorów, by nie akceptowali zbyt ostrego tonu publikacji. Jeden z dyrektorów, ob. Ferdynand Chaber, tak tłumaczył aktualne zadania urzędu i popełnione przez cenzorów błędy: „Jedną z przyczyn, źródeł ideologicznych wypaczeń linii partyjnej było niezrozumienie charakteru i etapu walki klasowej, form walki klasowej z kułactwem. Kierownictwo partii podkreślało, że nie wolno mieszać polityki ograniczania kułaka z polityką likwidacji. [...] Głównym naszym celem jest izolować kułaka, wytworzyć wokół niego atmosferę nienawiści i wzgardy i ważne jest, żeby towarzysze to zrozumieli, żeby nie było przegięć ani w jedną, ani w drugą stronę. Ale nie wolno dopuścić do wypaczenia naszej linii politycznej w stosunku do kułaka. Polityka likwidacji, rozkułaczanie na obecnym etapie to nonsens polityczny i teoretyczny. [...] Warunkiem [rozkułaczenia] jest masowe, dobrowolne przechodzenie do spółdzielni produkcyjnych. Stanu takiego nie mamy, a więc nie mamy warunków politycznych i gospodarczych do likwidowania kułaka. Jak można rezygnować z gospodarki towarowej kułaka, z jego produkcji? Nasze potrzeby rosną, trzeba nam więcej chleba, roślin, surowca. Jak można puszczać tezy o likwidacji kułaka, kiedy zainteresowani jesteśmy w jego produkcji? Wiemy, że kontraktacja jest formą kontroli nad gospodarką kułaka, więc eliminowanie go z kontraktacji w efekcie prowadziło do poważnych szkód, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, prowadziło do trupów gospodarczych, powodując odpływ z Ziem Odzyskanych, co jest niepożądanym zjawiskiem”[16].

Trudnym dla cenzorów zadaniem było zachowanie zasady ścisłego przestrzegania wytycznych partyjnych w sprawie Leszka Kołakowskiego. W grudniu 1966 r. wszechstronnie omawiano zadania cenzury w związku z usunięciem go z partii i dokładnie przedstawiono dotychczasowe i aktualne stanowisko PZPR wobec uczonego. Na zebraniu naczelników cenzury sytuację i wynikające z niej praktycznie wnioski dla cenzorów omawiał sekretarz KC PZPR Artur Starewicz. Sprawa Kołakowskiego była dla partii – a w konsekwencji także dla cenzury – wiece skomplikowana, gdyż trzeba było w miarę sensownie wytłumaczyć opinii publicznej, jak to się stało, że osoba uznawana do niedawna za filar ideologiczny została z PZPR usunięta. Na tym przykładzie dobrze widać, na czym polegała zasada „elastycznego” działania urzędu cenzury, czyli jak władze manipulowały informacją w celu uzyskania zamierzonego efektu propagandowego oraz jakie stosowano metody, by przekonać społeczeństwo do swych posunięć. Dodatkowa trudność w odpowiednim przedstawieniu tej sprawy polegała także na tym,

[16] AAN, GUKPPiW, 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, czerwiec 1951 r., k. 3.

że kierownictwo partii i posłuszna jej cenzura nie były pewne, jak dalej ułożą się relacje miedzy Kołakowskim a władzą, czy i w jakim stopniu sam filozof, jego wiedza i publikacje będą nadal dla komunistów użyteczne. Dlatego Starewicz w grudniu 1966 r. jeszcze nie potępiał całej działalności Kołakowskiego, podkreślał to, że partia nadal uważała go za „wybitnego teoretyka" marksizmu, ale nie może się zgodzić z jego polityczną publicystyką, którą uprawiał od 1956 r. Sekretarz KC PZPR tak o tym mówił: „Spór z nim trawa od lat dziesięciu. Kołakowski jest osobistością wybitną, toteż podejście do jego sprawy ze strony partii było tolerancyjne, nie schematyczne. Kołakowski od dawna prowadził aktywną działalność polityczną. Pamiętamy jego artykuły w »Po prostu« i »Nowej Kulturze«. Artykuły te przekraczały ramy krytyki z roku 1956. Już wówczas jego poglądy i postawa polityczna daleka była od linii partii. Mimo to był tolerowany ze względu na młody wiek i wybitne zdolności. Umożliwiono mu nawet wyjazd za granicę. Po powrocie do kraju, mimo że nie zmienił swoich poglądów, w dalszym ciągu cieszył się pełną tolerancją. [...] 21 X br. wygłosił odczyt na otwartym zebraniu zorganizowanym przez ZMS Wydziału Historycznego UW [...], była to absolutna negacja naszego dorobku politycznego, społecznego i ekonomicznego osiągniętego w ostatnim dziesięcioleciu. [...] W związku z tym wystąpieniem Komisja Kontroli Partyjnej uznała, że Kołakowski przekroczył granice obowiązujące członka partii [...]. Podkreślić należy, że decyzja ta powzięta została w związku z postawą polityczną Kołakowskiego. Nie dotyczy ona jego działalności naukowej, która w zasadzie nie budzi zastrzeżeń. Niektóre prace naukowe Kołakowskiego są bardzo wartościowe, inne są wątpliwe, czy dyskusyjne, ale mieszczą się w dozwolonych ramach. W związku z taką postawą Kołakowski nie może uprawiać działalności politycznej. Wnioski praktyczne dla cenzury: 1. Kołakowski nie może uprawiać działalności publicystycznej; 2. wobec prac naukowych Kołakowskiego należy stosować takie same kryteria, jakie stosujemy wobec prac innych autorów; 3. utwory literackie Kołakowskiego należy uważnie czytać i stosować wobec nich ogólnie przyjęte kryteria. Jeśli utwory te (literackie) mieć będą wymowę polityczną, należy je każdorazowo konsultować z KC PZPR"[17]. Warto zwrócić uwagę, że omawiane na zebraniu z cenzorami zadania funkcjonowania cenzury były nie tylko potwierdzeniem praktyki wytyczania przez KC PZPR zasad postępowania cenzorów, ale wskazują także na zwyczaj bezpośredniego sterowania urzędu przez KC w sprawach zawiłych, trudnych do rozstrzygnięcia dla szeregowego cenzora. Użyte słowo „konsultacja" w peerelowskiej praktyce oznaczało bezwzględny obowiązek uzyskania zgody na konkretne decyzje cenzorskie i praktykę monitorowania pracy urzędu przez KC. Szczególnie wyraźnie zasada ta została wyeksponowana przez Starewicza przy okazji omawiania cenzorskiej taktyki w stosunku do grupy sygnatariuszy listu protestującego przeciw usunięciu Kołakowskiego z partii. Starewicz, wyjaśniając cenzorom sens rozmów przeprowadzonych z sygnatariuszami listów w KC PZPR, mówił: „Należało ustalić, czy bronią oni Kołakowskiego jako cenną jednostkę, czy też w dalszym ciągu solidaryzują się z jego postawą polityczną. Wszak solidaryzowanie się z taką postawą trudno pogodzić z przynależnością partyjną". Szczegółowe wyjaśnianie postępowania i zamiarów KC w sprawie Kołakowskiego i jego obrońców miało pomóc cenzorom w zrozumieniu

[17] *Ibidem*, 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966 r., k. 7–9.

taktyki władz partyjnych, które w ostatecznym rozrachunku decydowały, które fragmenty publikacji usunąć, a które pozostawić. W sytuacjach mało przejrzystych, gdy tak jak w tym wypadku działania cenzury dotyczyły znanych i do niedawna wiernych towarzyszy, KC rezerwował sobie prawo do bezpośredniego kierowania nożycami cenzorskimi. Starewicz tak przedstawił zadania cenzury w stosunku do osób protestujących w sprawie Kołakowskiego: „Część z tych ludzi niewątpliwie znajdzie się poza partią. Wynikła więc bardzo złożona sytuacja. Nie można wszystkich traktować jednakowo [...]. Zapis dotyczy 19 osób, wobec których stosować należy wzmożoną kontrolę. Ich publikacje w prasie należy chwilowo zatrzymywać i sygnalizować. Nie oznacza to, że wszystkie ich artykuły będą zdejmowane. Konieczna jest elastyczność, ale i operatywność w działaniu. Dlatego decyzje w tych sprawach muszą znajdować się w jednym ręku. [...] Dyrektywy w tej sprawie będą się zmieniały wraz z rozwojem sytuacji i zmianą stanowiska tych ludzi. [...] Reasumując, twórczość wymienionych pisarzy podlega wzmożonej kontroli, ale działać tu należy elastycznie w kontakcie z KC PZPR”[18]. „Elastyczne działanie” było więc niczym innym jak zasadą takiego postępowania cenzorów, by wykorzystać wszelkie sytuacje dla wzmocnienia rządów PZPR i pozyskania społecznego poparcia. Warto wiedzieć, że o „elastycznym działaniu” cenzury w tym samym sensie mówiono zarówno w latach czterdziestych, pięćdziesiątych, jak i sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

W historii cenzury PRL zdarzało się niejednokrotnie, że decyzje urzędu zaskakiwały liberalnym traktowaniem niektórych tematów czy autorów. O postępowaniu władz decydowały zawsze względy taktyczne. Przy każdej takiej okazji uczulano cenzorów, że liberalne decyzje centrali trzeba traktować jako przypadki wyjątkowe, a nie jako nowy styl pracy czy wskazówkę sygnalizującą złagodzenie zaleceń. Takie ostrzeżenie było ważne, gdyż cenzorzy na co dzień uważnie czytali prasę centralną i na podstawie jej lektury, a nie tylko z zapisów służbowych odczytywano, co można było publikować, a co było zakazane. Dlatego na naradach w Warszawie cenzorom z terenu często przypominano i wyjaśniano, że prawo do liberalnych decyzji i odstępstw od wytycznych miała tylko centrala[19]. W 1949 r. tak przedstawiono tę zasadę postępowania urzędu: „Zagadnienie trzeba traktować szerzej i nie sugerować się tym, że pozycja, która w WUKP była ingerowana, została przez GUKP puszczona i nie uważać jej za nieszkodliwą. Są pewne względy taktyczne, czasem jest taka sytuacja, że książkę trzeba puścić w Warszawie. [...] Mamy profesorów, którzy są już starzy i jeszcze nie są nasi, ale do tych musimy zastosować inne kryteria, a inne do autorów młodych. I co do tych młodych autorów – tych pozycji prosimy nie konfiskować, ale zgłaszać do GUKP”[20]. Liberalnie w cenzurze potraktowano książkę ekonomisty Adama Krzyżanowskiego. Jak wyglądały takie ustępstwa od strony wydawcy, możemy stwierdzić na podstawie wspomnień Zbigniewa Kuthana (syna znanego prywatnego wydawcy Eugeniusza), który bezpośrednio pertraktował z urzędem cenzury o wydanie zgody na druk. I choć był przekonany, że książka według ówcześnie stosowanych przez cenzurę standardów nie była do przyjęcia, to okazało się, że specjalne okoliczności spowodowały w tym wypadku pozytywną

[18] *Ibidem*, k. 9–11.

[19] W tym sensie można mówić, że w Warszawie w czasach PRL więcej było swobody intelektualnej niż na prowincji, gdzie obawiano się zezwalać na bardziej śmiałe, nie do końca zbieżne z polityką partii publikacje.

[20] AAN, GUKPPiW, 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 82.

decyzję cenzury. To fragment wspomnień Zbigniewa Kuthana: „Oto wydaliśmy w tym samym czasie wspaniałą książkę Adama Krzyżanowskiego, profesora i byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Wiek XX*. Autor był ekonomistą, chyba najwybitniejszym z polskich; opowiadał mi, jak wynegocjował przed wojną w USA najkorzystniejszą z udzielonych Polsce pożyczek. Nowej gospodarce przyglądał się pilnie, czytał referaty i przemówienia Minca. Orzekł wreszcie, że nic dobrego z tego nie może wyniknąć, a sam zajął się historią i filozofią moralności. Na druk *Wieku XX* pozwolono z wielką niechęcią. Przeważył jednak fakt, iż prof. Krzyżanowski był wówczas posłem do pierwszego po wojnie sejmu, brał udział w delegacjach przyjmowanych przez Stalina. Po prostu »im« zależało jeszcze na jego nazwisku. A jednak ukazanie się dzieła niezależnego i niewylizanego było takim szokiem, że któryś z prawomyślnych kolegów posłów profesora wniósł do sejmu interpelację ze skargą na porządki zezwalające na druk tak niesłychanej pozycji wydawniczej oraz na wydawcę, »który ośmielił się ją wydrukować«!… Po takim donosie, spodziewając się konfiskaty, przyspieszyliśmy wyprzedaż książki. Znikła błyskawicznie, zaś na nowy nakład oczywiście nie pozwolono”[21].

O taktyce przyciągania do współpracy, pomimo przestarzałych, niemarksistowskich poglądów części profesury mówiono także w grudniu 1954 r. Tłumaczono cenzorom, dlaczego wbrew obowiązującej w urzędzie w okresie stalinowskim zasadzie zatrzymywania pozycji niemarksistowskich GUKPPiW od czasu do czasu zezwala na druk prac zatrzymanych w urzędach wojewódzkich. Oto to wyjaśnienie: „Jeżeli mamy do czynienia z tego typu instytucjami jak PAU, gdzie skupia się oprócz KUL cała reakcyjna profesura polska, musimy pozwolić im trochę mówić, bo niektórzy z nich mogą się jeszcze przydać Polsce Ludowej swoim doświadczeniem, umiejętnością i dlatego musimy w stosunku do tych ludzi stosować pewną taktykę. Trudno, ale nie będzie takiego wypadku, żeby prof. Lehr-Spławiński zaczął mówić naszym językiem. Z jednej strony nie puścimy książki niedopuszczalnej w naszych warunkach, ale z drugiej strony pójdziemy też na kompromisy. I tu jest odpowiedź na obiekcje tow. Gutkowskiego, że rzeczy odpolitycznione puszcza się. I będzie się jeszcze puszczać. [...] Na szereg rzeczy, gdzie nie ma sformułowań szkodliwych, a oderwanie się od rzeczywistości, musimy być cierpliwi przez długie jeszcze lata. I trudno żądać od nas, żebyśmy uzasadniali, dlaczego te rzeczy puszczamy. Puszczamy po prostu dlatego, że wrogie nie są, że profesorowie są czynni w Komitetach Obrońców Pokoju, co ma pewną wagę. W zasadzie jeżeli chodzi o prace naukowe, my niejednokrotnie, mając stanowisko, nie chcemy i nie możemy komunikować go autorom. Takie jest polecenie KC. My te rzeczy załatwiamy przez PAN. Tu trzeba każdorazowo stosować odpowiednią taktykę, pewne posunięcia dyplomatyczne, ale nie można informować interesantów, że pozycja np. jest w PAN, a niestety naczelnicy WUKP nie bardzo trzymają się tej zasady i informują”[22].

Innym powodem taktycznych posunięć cenzury kosztem wierności zapisów i odgórnych wytycznych partyjnych była tendencja zjednania poparcia władzy szczególnie wśród środowisk szeroko rozumianej inteligencji. Takie zadanie w latach czterdziestych

[21] Z. Kuthan, *Moje romanse z cenzurą*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 17.

[22] AAN, GUKPPiW, 421, t. 6, Stenogram z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk oraz pracowników politycznych GUKPPiW odbytej w dn. 13–14 XII 1952 r., k. 239.

miało spełniać Wydawnictwo „Czytelnik”[23]. Książki i prasa tam wydawane były bardziej liberalne, cenzura traktowała je inaczej niż wydawnictwa skierowane do masowego odbiorcy. Na naradzie w 1949 r. dyrektor Bida tak mówił o jednej z niefortunnych ingerencji cenzorskich: „Zadaniem prasy czytelnikowskiej nie jest obsługiwać środowiska robotnicze. Do tych środowisk trzeba przemówić ich językiem. W jednym z takich pism obsługujących inteligencję ukazał się dobry artykuł »Uczymy się historii najnowszej«. Artykuł dobry był dla tego środowiska. Ale cenzor niedostatecznie doświadczony czyta artykuł i powiada, że tu brak ideologii marksistowskiej i prosi redaktora, żeby przeredagował i sugeruje przeróbkę – cytat – [niestety, w oryginale brak tekstu przeredagowanego fragmentu – Z.R.]. Ta wstawka w »Trybunie Ludu«, »Głosie Ludu« byłaby konieczna, ale nie w tej gazecie. Cenzor tej różnicy nie dostrzegł i artykuł został tak przeredagowany, że z dobrego zrobili zły”[24].

Tego typu styl postępowania cenzury świadczy o rozumieniu przez władzę faktu, że skuteczność propagandy, realizacja misji wychowania społeczeństwa dla socjalizmu i poparcie rządów komunistycznych w Polsce nie są możliwe środkami nachalnej, prymitywnej propagandy. Cenzura niejednokrotnie dawała wyraz temu przekonaniu, nie dopuszczając do rozpowszechnienia treści pisanych zapewne w dobrej wierze, lecz w swym bezkrytycznym i naiwnym entuzjazmie dla socjalizmu, ostatecznie śmiesznych i zakrawających bardziej na kpinę niż wyrażających rzeczywiste zaangażowanie autora. Impuls do bardziej przemyślanych działań komunistycznej propagandy wyszedł od władz partyjnych. Na II zjeździe PZPR w marcu 1954 r. Bolesław Bierut, mówiąc o propagandzie, krytykował jej język i schematyzm: „Niemało jest artykułów w gazetach, audycjach radiowych [...], od których wieje nuda i szablon, chociaż dla wszystkich jest jasne, że nie ma gorszej propagandy niż nuda [...]. Większą uwagę trzeba zwrócić na język naszej propagandy. Jest on często suchy, przeładowany abstrakcyjnymi określeniami, bezbarwny, przypomina raczej styl urzędowych okólników niż żywą mowę propagandzisty”[25]. Na zebraniu cenzorów w kwietniu tegoż roku, w nawiązaniu do wypowiedzi Bieruta, tak szkolono cenzorów: „Musimy pamiętać, że uchronienie od śmieszności każdego drukowanego słowa propagandy, które powinno być i jest uważane za słowo partii, jest naszym partyjnym obowiązkiem”. I podano przykłady słusznych ingerencji zakazujących druku fatalnych haseł propagandowych. Oto przytoczone wówczas przykłady sloganów, które w ocenie cenzorów słusznie nie zostały dopuszczone do publikacji: „II Zjazd – to twarde, męskie spojrzenie w krecią twarz międzynarodowego imperializmu”, „Hebel jest znacznie skuteczniejszą bronią niż bomba atomowa. Heblem walczę z imperializmem” czy podpis pod zdjęciem jednego z przodowników pracy: „Hieronim Alama nie zawsze ma czas, aby się ogolić, co widać na zdjęciu. Nie dziwmy się temu: fala mrozów, jaka przechodziła przez Polskę, kazała mu oddać wszystkie siły dla dobra komunikacji miejskiej”[26]. Na cenzorskiej naradzie podkreślano, że nieumiejętna

---

[23] S.A. Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993, s. 127–132.

[24] AAN, GUKPPiW, 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 207, 208.

[25] *Referat wygłoszony dnia 10 marca 1954 r. przez towarzysza Bolesława Bieruta* [w:] *II Zjazd PZPR. Sprawozdanie Komitetu Centralnego PZPR*, wyd. 3, Warszawa 1954, s. 127, 128.

[26] AAN, GUKPPiW, 421, t. 7, Tow. Mikołajczyk, *O pracy urzędu kontroli prasy publikacji i widowisk w świetle*

propaganda nie odniesie swego celu, nie będzie służyć wychowaniu ludzi ani ich mobilizacji. Tego typu zalecenia dla cenzorów powtarzano w urzędzie wielokrotnie i traktowano je jako jedną z podstawowych niepisanych metod pracy cenzury. W 1957 r. Wydawnictwo „Książka i Wiedza" zgłosiło do druku pracę zbiorową *Zginęli w walce*. Jak pisał recenzent z GUKPPiW: „Na treść tej pozycji składają się wspomnienia o poległych bojownikach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Wspomnienia te pisane są przez znanych literatów i publicystów na podstawie opowiadań ich towarzyszy broni, zachowanych dokumentów znajdujących się w Archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR oraz informacji zebranych za pośrednictwem ich rodzin". Cenzor załamywał ręce z żalu i rozpaczy nad ocenianą książką: „Wspomnienia te jako całość niestety nie są zbyt ciekawie ujęte i przypuszczam, że ten czytelnik, który nawet chwyci za tę książkę, nie przeczyta jej do końca. Nie podoba mi się przede wszystkim styl wspomnień, a poza tym z treści wynika, że ludzi tych to naprawdę poza walką i partią nic nie interesowało, a jeśli tak, to raczej na marginesie. Uważam, że takie wspomnienia powinno się jakoś ciekawiej ująć, jeśli zależy nam na tym, aby ktoś je przeczytał, bo teraz, gdy się ukazuje tyle ciekawych pozycji, na taką może zabraknąć amatorów"[27].

Jednak żale nad sztucznymi i mało przekonującymi sytuacyjnie i psychologicznie postaciami zaangażowanymi po stronie socjalizmu w literaturze, reportażu, wspomnieniach czy filmie miały swoje granice. Próby urealnienia fabuły nie mogły posuwać się zbyt daleko, to znaczy partia, jej członkowie zawsze powinni być pozytywnymi bohaterami i w zasadzie nie dopuszczano możliwości, by w opublikowanych tekstach było inaczej. Oto fragment szkolenia dla cenzorów z czerwca 1954 r.: „Ostatnio słusznie krytykuje się papierowe sylwetki bohaterów powieści i sztuk teatralnych. Oczywiście siła oddziaływania takich utworów jest żadna. W staraniach o uniknięcie tego grzechu, w staraniach o pokazanie pełnokrwistego, przekonywującego pozytywnego bohatera utworu znowu idzie się czasem po linii najmniejszego oporu i np. działacza partyjnego malują jako słabego, obciążonego wielu błędami młodego człowieka, który nie wiadomo, w jaki sposób może pomóc rewolucyjnym przemianom"[28]. W ten sposób okazywało się, że oczekiwania władzy i idące za nimi wymagania cenzury ożywienia i uatrakcyjnienia treści propagujących postawy zaangażowania po stronie nowego ustroju praktycznie były nie do spełnienia. Bardzo trudno było pisać żywo i zajmująco o bohaterach bez wad, o takich, którzy mają zawsze rację i bez jakichkolwiek wątpliwości tylko walczą lub pracują dla socjalistycznej ojczyzny i idei komunizmu.

Stosowanie przez cenzurę zasady taktycznych ustępstw w nadzwyczajnych okolicznościach zrodziło praktykę – z większym lub mniejszym szczęściem stosowaną przez autorów, wydawców i redaktorów – szukania pomocy w celu „uratowania" zakwestionowanego przez cenzurę tekstu u wysoko postawionych, wpływowych osób lub tych, z których zdaniem w danym okresie w PRL po prostu się liczono. Wielokrotnie taki sposób przeciwdziałania skutkom działania cenzury pojawia się w różnych wspomnieniach. O takich sytuacjach w środowisku polskich historyków pisał m.in. Czesław Madajczyk:

---

nauk II Zjazdu KC PZPR. Referat wygłoszony na naradzie krajowej w dniu 24 IV 1954 r., k. 11, 12.

[27] *Ibidem*, 426, t. 4, Dokumenty książek (ingerencje, recenzje). Książka i Wiedza, bez foliacji, sprawa 37.

[28] *Ibidem*, 421, t. 7, Tow. Mikołajczyk, *O pracy urzędu kontroli prasy publikacji i widowisk w świetle nauk II Zjazdu KC PZPR*. Referat wygłoszony na naradzie krajowej w dniu 24 IV 1954 r., k. 13.

„Pamiętam, że istniała możliwość odwołania się od decyzji GUKPPiW do Wydziału Nauki KC, którym kierowali Andrzej Werblan, Jarema Maciszewski i Eugeniusz Duraczyński. Nieraz z ich pomocą można było osiągnąć rozwiązanie kompromisowe i obejść wytyczne, jakimi kierowała się cenzura. Na przykład przy publikacji dokumentów źródłowych wydawca musiał uzupełnić je o zamieszczony w przypisach komentarz, którego celem miała być prezentacja odmiennego lub urzędowego punktu widzenia. W ten sposób nie naruszano samych treści dokumentów, a tylko sygnalizowano istnienie różnych poglądów i kontrowersji w danej kwestii. Profesor Jarema Maciszewski jako historyk czuł się – zresztą podobnie jak jego następca – ściśle związany ze środowiskiem badaczy. Był wprawdzie specjalistą z XVII i XVIII w., ale swoje zainteresowania badawcze rozciągnął również na dzieje II Rzeczypospolitej i wojnę 1939 r. Pamiętam, jak dopomógł on m.in. w wydaniu książek Tomasza Strzembosza o warszawskiej Armii Krajowej (*Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944* i *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*). Podobnie było z pracą Krystyny Kerstenowej *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*"[29]. Warto dodać, że nie bez znaczenia w tym wypadku pozostawał fakt, iż Jarema Maciszewski znał dobrze Adama Kerstena, z którym zawodowo współpracował i zapewne między innymi dlatego po koleżeńsku pomógł jego żonie Krystynie.

Względny liberalizm cenzury, w wyniku którego w publikacjach pojawiały się treści nie do końca zgodne z bieżącą polityką partii czy obowiązującą ideologią marksistowską, wynikał nie tylko ze względów taktycznych. Ciekawym elementem praktyki cenzorskiej był stosunek do wszelkiego rodzaju krytyki. Wiele w czasach PRL znajdziemy publikacji, w których spotkamy bardziej bądź mniej śmiałą krytykę tego, co współcześnie działo się w kraju, gdy pojawiały się odstępstwa od przyjętego oficjalnego sposobu interpretacji aktualnych czy przeszłych wydarzeń. Z jednej strony były to często ustępstwa wynikające ze słabości władzy, gdy tak jak w latach 1945–1948 zabiegano o wszystkich, którzy prezentowali postawę neutralną wobec nowej rzeczywistości, by izolować i szybciej pokonać wszystkich otwarcie walczących z Polską Ludową. Podobnie taktycznymi ustępstwami było łagodniejsze cenzurowanie publikacji w 1956 r. i w okresie bezpośrednio po wydarzeniach październikowych, tak było też po Grudniu 1970 r. czy w latach 1980–1981. Biorąc pod uwagę wzburzenie społeczne i dominujące niezadowolenie z sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju, partia i spełniająca wobec niej rolę usługową cenzura stosowały zasadę „wentylu bezpieczeństwa", dopuszczając do bardziej niż zazwyczaj śmiałych wypowiedzi. W tych wypadkach decyzje o złagodzeniu cenzury były posunięciami wymuszonymi niekorzystnymi okolicznościami, dlatego można było pisać i mówić więcej.

Niezależnie od nadzwyczajnych okoliczności także w codziennych rozgrywkach o to, co wolno pisać, a co nie, w urzędzie cenzury znajdziemy wytyczne o konieczności akceptowania różnych form krytyki. Instrukcje o dopuszczalności krytyki, traktowane jako ważny element metod pracy cenzora, znajdziemy w zaleceniach urzędu także w okresie stalinowskim. Z punktu widzenia partii i urzędu cenzury były dwa rodzaje krytyki. W latach pięćdziesiątych mówiono o krytyce „twórczej" i „szkodliwej", a w latach

[29] *Rozmowa z Czesławem Madajczykiem* [w:] *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 129, 130.

sześćdziesiątych można było spotkać się z określeniami krytyki „konstruktywnej" lub „nihilistycznej". Pierwsza kategoria ujęć krytycznych miała być wyrazem akceptacji autora dla socjalistycznych porządków i władzy jako takiej. Była ona dopuszczalna, gdyż według partii i cenzury była przejawem troski o lepszą przyszłość, wynikała z intencji umocnienia i doskonalenia panującego systemu. Drugi typ krytyki według tej kwalifikacji był wyrazem starań autora i wydawcy, by panujący porządek zburzyć, miał wynikać z nadziei bądź związanych z powrotem czasów przedwojennych, bądź dowodził tęsknot za kapitalizmem. Krytyka „szkodliwa" według cenzorów służyła ośmieszaniu socjalizmu jako takiego, „krytyka twórcza", walcząc z socjalistycznymi wypaczeniami, dążyła do budowy i wzmocnienia PRL. Zgodnie z obowiązującymi w urzędzie wytycznymi cenzor, czytając krytyczne opinie, powinien określić, w jakim stopniu chodziło o skorygowanie jednostkowych błędów czy niekorzystnych zjawisk, a w jakim o propagowanie przekonania o niefunkcjonalności całego systemu, w konsekwencji zaś o lansowanie tezy o konieczności obalenia istniejących porządków. Na zebraniach szkoleniowych często mówiono o problemach rozróżniania krytyki „twórczej" od „szkodliwej" oraz wskazywano na potrzebę akceptowania pierwszej, a niedopuszczania do drugiej. W czasie odprawy cenzorów w kwietniu 1954 r. sprawy te przedstawiono następująco: „Charakterystyczne, że tłumienie krytyki, bojaźń przed krytyką występuje dość często w parze z zatraceniem wrażliwości na krytykę szkodliwą, dla której należałoby raczej znaleźć inne określenie – jątrzenie, kalumnia, rzucanie oszczerstw, podważanie autorytetu, demagogia"[30]. W grudniu 1966 r. prezes GUKPPiW Józef Siemek instruował cenzorów, by „czuwali nad tym, aby nie zatracić granicy pomiędzy zdrową konstruktywną krytyką a totalną negacją"; wtórował mu ówczesny kierownik Biura Prasy KC Stefan Olszowski: „Aparat cenzury musi działać elastycznie i umiejętnie odróżniać krytykę konstruktywną od nihilistycznej. Koniecznym jest wnikliwe, precyzyjne czytanie tekstów, aby nie dać powodów do ataków na was z przyczyn błahych, niepotrzebnych ingerencji"[31]. Wykładnię, czym jest krytyka odpowiedzialna, a czym szkodliwa próbował sprecyzować ówczesny wicepremier Eugeniusz Szyr. Choć przyznawał, że linia podziału między jedną a drugą formą krytyki jest bardzo skomplikowana, stwierdzał: „Zwalczać trzeba krytykę w czambuł, »krytyka odpowiedzialna«, połączona ze znajomością rzeczy, wymaga dodatkowej pracy, dużej wnikliwości. Krytyka ma sens jedynie wtedy, gdy potrafi dostrzec i ocenić dobre i złe, przeciwstawić dobre złemu. [...] Zaangażowanie charakteryzuje się przedstawianiem rzeczywistego, a nie abstrakcyjnego społeczeństwa. Jeżeli autor stoi na stanowisku immanentnego zła w socjalizmie, to musi przejść na pozycje walki. Jest działanie demoralizujące i w tych wypadkach musi działać prewencja. Walka o budowę socjalizmu, o wprowadzenie pozytywnych elementów daje suche pole dla literatury, jeżeli autor stoi na gruncie zaangażowania. Nasuwa się konieczność rozwinięcia teorii krytyki społecznej jako postawy dla działania zaangażowanego, przeciw wyobcowaniu w stronę emigracji wewnętrznej (alienacja)"[32]. W czasie szkolenia jako przykład niekonstruktywnej krytyki podano reportaże Stefana Kozickiego *W Żyrardowie* i *Niech*

[30] AAN, GUKPPiW, 421, t. 7, Tow. Mikołajczyk, *O pracy urzędu kontroli prasy publikacji i widowisk w świetle nauk II Zjazdu KC PZPR*. Referat wygłoszony na naradzie krajowej w dniu 24 IV 1954 r., k. 10.
[31] *Ibidem*, 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966 r., k. 20, 63.
[32] *Ibidem*, k. 5–7.

no towarzysz powie, zgłoszone do druku w tygodniku „Polityka". Tak komentował ich wymowę Stefan Olszowski: „Dążenie autora było słuszne – chciał podnieść problem udziału robotników w rządzeniu, ale stan istniejący ukazany został niezmiernie krytycznie, wnioski daleko uogólnione. Schorzeń mamy cały szereg, ale publicystyka ukazująca tylko schorzenia może być odebrana niewłaściwie"[33].

Wielokrotnie w materiałach urzędu cenzury znajdziemy przykłady wychowawczo-ideologicznych zadań stawianych cenzorom przez partię. W grudniu 1966 r. tow. dyrektor T. Zaręba tak na zebraniu cenzorów omawiał zadania urzędu: „W ostatnim okresie wzrosła fala ingerencji. [...] Wszystko to sprowadza się do dwóch problemów: 1) demagogiczny, czarny obraz naszej rzeczywistości socjalistycznej, w którym się już nie chce żyć; 2) problematyka ideowo-wychowawcza. Nasila się ilość publikacji, z których wynika, że żyjemy w czasach kryzysu autorytetów, marazmu, zmierzchu ideałów, braku zaangażowania [...]. Wyniki ankiet: 60% młodzieży ma wątpliwości, czy socjalizm zwycięży, 40% nie wie, kiedy i z połączenia jakich partii powstała PZPR. Czyli ogólny marazm. [...] Jeżeli się zastanowić, czy cenzura zaostrzyła swoje kryteria, to trzeba powiedzieć, że pewne zaostrzenie było dwa lata temu po XIII Plenum, ale nie było to zaostrzenie kryteriów cenzury, lecz wzmożenie ofensywy ideologicznej. [...] Druga przyczyna leży w sytuacji międzynarodowej ruchu komunistycznego. [...] Na problemy światowe nakładają się nasze własne. W tej sytuacji istotna jest intensyfikacja pracy politycznej, dbałość o ducha społeczeństwa. Trzeba je mobilizować". A ponieważ w połowie lat sześćdziesiątych pomysłem na mobilizację poparcia społeczeństwa dla władz i idei socjalizmu była propaganda o zabarwieniu patriotycznym, na naradzie cenzorów mówiono o konieczności wsparcia dla tej linii działań wychowawczo-politycznych. Tak mówiono o ówczesnych zadaniach cenzorów: „Tezy nihilistyczne godzące w patriotyzm są wyrazem ślepoty politycznej. Takie tezy, że »duma narodowa to krok od nacjonalizmu«, to demobilizacja społeczeństwa, bo wokół czego możemy mobilizować społeczeństwo, jeśli nie wokół idei patriotyzmu"[34].

By nie dopuścić do propagowania „krytyki szkodliwej", potępiającej ustrój socjalistyczny jako model wadliwy i niefunkcjonalny, cenzorzy uciekali się do takich ingerencji, które polegały na tzw. fragmentaryzacji opisywanej rzeczywistości. Ta znana technika manipulacji polegała na przypisywaniu przedstawianego w krytycznym tekście zjawiska jako incydentalnego, wyjątkowego, w żadnym wypadku nieopisującego rzeczywistości w szerszym kontekście. Cały system i peerelowska władza były przez cenzurę kreowane jako „obiektywnie" pozytywne, czyli niezależnie od codziennych doświadczeń. W ten sposób starano się dowieść, że niezależnie od incydentalnych zjawisk i mimo pewnych niedoskonałości socjalistyczna rzeczywistość i tak była najlepszym wariantem rozwoju społeczno-gospodarczego. Zgodne z przyjętą wówczas tezą, że prawdziwe było jedynie marksistowskie wyjaśnienie otaczającego świata, lansowano tezę o naukowo udowodnionej (dlatego „obiektywnej") wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Zgodnie z taką wykładnią rzeczywistości w cenzurze dopuszczano krytykę szczegółów, a unikano krytycznych, kompleksowych analiz całego panującego w PRL i krajach ówczesnego obozu socjalistycznego systemu. O tej zasadzie mówiono w grudniu 1966 r.: „Biuro Prasy

[33] *Ibidem*, k. 60.
[34] *Ibidem*, k. 74, 75.

[KC PZPR] zobowiązało redakcje do [...] eliminowania materiałów zawierających krytykę ogólną na rzecz artykułów poddających krytyce konkretne sytuacje i zjawiska”[35].

Omówiona wyżej zasada przetrwała do końca istnienia PRL, z jednym zastrzeżeniem. Wraz z upływem lat siedemdziesiątych coraz rzadziej akcentowano wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, eliminowano używanie argumentu ideologicznego jako rozstrzygającego o cenzorskiej ingerencji. Dbając o dobry wizerunek władz partyjnych i państwowych, coraz rzadziej odwoływano się do marksizmu i teorii procesu dziejowego jako rozstrzygającego argumentu. Cenzorzy zaczęli pilnować lojalności i posłuszeństwa obywateli jako takiej, bez oczekiwań deklaracji wiary w socjalizm i wyższość filozofii marksistowskiej. Z publicystyki i prac poważniejszych powoli znikał element wychowawczy, a pozostały zabiegi, by akceptować aktualną rzeczywistość, ale już bez wiary w ustrojowe i filozoficzne pryncypia. Trafnie opisał ten stan rzeczy Stefan Kisielewski w jednym ze swych felietonów z 1976 r.: „Czy kłamstwo rozbudowane i uporczywe ma na celu oszukanie ludzi, czy też nakłonienie ich, aby z pełną świadomością wzięli w nim udział. [...] Konstruując kłamstwo doskonałe i wszechstronne, konstruujący daje jednak pośrednio wyraz swemu zaufaniu do bezsilnego, lecz świadomego rzeczy odbiorcy [...]. Zdaje się on mówić do swego odbiorcy i partnera: widzisz bracie, ty mojego monolitu nie ugryziesz, nie ma w ogóle gdzie włożyć palca, wszystko przewidziałem i ubezpieczyłem się na wszelkie sposoby. Wobec tego daj sobie spokój ze zwalczaniem mnie, przyjmij w całości (inaczej nie można) to, co ci mówię, a jeżeli już koniecznie upierasz się, że to jest nieprawda, przyjmij rzecz jako nasz wspólny język, jako mowę ochronną, umowną a konieczną”[36]. Taki styl działania cenzury był możliwy dlatego, że ludzie z kierownictwa PZPR od czasów Gierka prawdopodobnie sami coraz mniej wierzyli w socjalistyczne teorie, a zależało im przede wszystkim na sprawowaniu rządów. Wygodne dla każdej władzy posłuszeństwo obywateli wymuszano autorytarnymi metodami, w tym ciągle rozszerzanym i doskonalonym systemem blokowania przepływu informacji[37].

Kolejną żelazną zasadą obowiązującą cenzurę, wynikającą z bezwzględnego podporządkowania KC PZPR, było zupełne nieliczenie się urzędu z obowiązującym w PRL prawem. Już sama kolejność wydarzeń związanych z powstaniem i funkcjonowaniem cenzury ilustruje tę zasadę. W dobie PRL-u najpierw cenzurę organizowano, a dopiero później starano się nadać jej jakieś normy prawne, które miały tworzyć jedynie pozory praworządnego działania. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołano formalnie dekretem Rady Ministrów dopiero 5 lipca 1946 r., czyli ponad pięć miesięcy po faktycznym jego przekształceniu z Centralnego Biura Kontroli Prasy. Prawo dotyczące cenzury było wewnętrznie niespójne, a nawet sprzeczne z obowiązującymi aktami wyższego rzędu. Od początku urząd cenzury funkcjonował w sprzeczności z obowiązującą po wojnie i uznawaną przez komunistyczne władze konstytucją marcową z 1921 r. Artykuł 105 konstytucji marcowej zabraniał „wprowadzenia cenzury i systemu koncesyjnego dla wydawców”[38]. Także gdy uchwalono konstytucję PRL

---

[35] *Ibidem*, k. 94, 95.

[36] S. Kisielewski, *Lata pozłacane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989, s. 508, 509.

[37] Ciekawa analiza systemu blokowania przepływu informacji z lat siedemdziesiątych XX w. zob. J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, wyd. 2, Warszawa 1992.

[38] Pierwszy zwrócił na to uwagę A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, s. 31.

22 lipca 1952 r., istnienie cenzury było sprzeczne z jej artykułem 71, w którego punkcie pierwszym czytamy: „PRL zapewnia obywatelom wolność słowa”[39].

W CBKP i GUKPPiW nieraz powtarzano, że powojenna cenzura była „cenzurą demokratyczną”, a w Polsce przedwrześniowej była to „cenzura faszystowskiej kliki”, która narzuciła narodowi „antydemokratyczny reżim”[40]. Chętnie jednak zapominano, że w czasie II Rzeczypospolitej można było zaskarżyć decyzje cenzorskie do sądu, a w samym tekście wydawca mógł bez żadnych represji zaznaczyć miejsca, gdzie ingerowała cenzura, pozostawiając w wydanej książce lub piśmie niezadrukowane szpalty, czyli tzw. białe plamy[41]. Gdy na mocy ustawy o cenzurze z 1981 r. pojawiła się możliwość zaskarżania decyzji do sądu, większość zastraszonych redakcji nie korzystała z tego prawa, słusznie obawiając się, że urząd cenzury był nadal zainteresowany nieujawnianiem zakresu swej działalności, a w stosunku do niepokornych wydawców będą złośliwie stosowane zaostrzone metody ingerencji[42].

W urzędzie panowała niepisana, lecz zawsze przestrzegana zasada niezezwalania na ujawnianie istnienia cenzury w całym okresie istnienia PRL. Wiele było do 1980 r. przypadków „zdejmowania” tekstu, gdzie wprost wspominano o urzędzie. W jednym z przeglądów ingerencji z 1958 r. znalazło się charakterystyczne potwierdzenie takich instrukcji: „Żelaznym tematem naszych poglądów są zawsze ingerencje w materiałach dotyczących pracy cenzury. W Krakowie ingerencje tego rodzaju są już stosunkowo (w porównaniu z okresem poprzednim) nieliczne; prawdopodobnie redakcje przekonały się o bezcelowości wyrażania swych »przyjacielskich« uczuć dla cenzury przy pomocy druku”[43]. Bywało też, że wydawcy próbowali wskazać czytelnikowi ingerencje cenzury. W urzędzie mówiono wtedy o tzw. białych plamach, które nie miały nic wspólnego z faktycznymi niezadrukowanymi stronami, ale z różnego rodzaju śladami świadczącymi o ingerencjach. Śladem takim było np. pozostawienie w spisie treści książki tytułu rozdziału, którego tekst w całości w cenzurze skreślono. Cenzorzy zdawali sobie sprawę z tego typu wybiegów i dlatego czytano uważnie nie tylko maszynopis, lecz także pierwszy wydruk po złożeniu tekstu przez zecera[44].

W urzędzie przyjmowano zasadę, że cenzor nie musiał tłumaczyć autorowi ani redakcji powodów swych ingerencji. Na jednych ze szkoleń powiedziano: „Można podać motywy ingerencji bardzo lakonicznie, ewentualnie powołać się na przepisy”[45]. Cenzura funkcjonowała poza prawem także w tym sensie, że do 1981 r. nie dotyczył jej kodeks postępowania administracyjnego, któremu podlegały wszystkie urzędy, których decyzje administracyjne każdy obywatel mógł zaskarżyć[46].

---

[39] *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, Warszawa 1952, s. 83.

[40] Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy, 23–25 V 1945 r. [w:] *Główny Urząd Kontroli...*, s. 34, 38.

[41] M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963, s. 158 n.; A. Paczkowski, *Cenzura prasowa w II Rzeczypospolitej* [w:] *Granice wolności słowa. Materiały konferencji naukowej. Kielce 4–5 maja 1995*, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1999, s. 52–54.

[42] M. Wyrzykowski, *Myśli zakazane (o cenzurze publikacji naukowych)*, „Studia Iuridica” 1990, 18, s. 237.

[43] AAN, GUKPPiW, 656, Przegląd ingerencji nr 6, 10 IV 1958 r., k. 35.

[44] *Ibidem*, 201, t. 4, Protokół narady wojewódzkich kierowników referatów i referatów widowiskowych odbytej w GUKPPiW w dniach 7–9 II 1949 r., k. 84.

[45] *Ibidem*, k. 14.

[46] S. Kisielewski, *Przeciw cenzurze – legalnie*, Warszawa 1981, s. 6, 7.

W powojennym dekrecie o utworzeniu i zadaniach GUKPPiW, wydanym jakoby 5 lipca 1946 r., sformułowano pięć ogólnikowych zasad określających sytuacje, w których cenzura mogła ingerować: „1. godzenie w ustrój państwa polskiego, 2. ujawnianie tajemnicy państwowej, 3. naruszanie międzynarodowych stosunków państwa, 4. naruszanie prawa lub dobrych obyczajów, 5. wprowadzanie w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością”[47]. Tak nieprecyzyjnie określone zasady pozwalały każdy niewygodny dla władzy tekst zakwalifikować jako niecenzuralny. Zakaz krytyki ustroju państwa czy jego stosunków międzynarodowych faktycznie przekreślał możliwość publicznego wyrażania niezadowolenia z wprowadzanego siłą ustroju socjalistycznego, nie pozwalał na manifestowanie niezadowolenia z uzależnienia Polski od Związku Radzieckiego. Wszelka krytyka tak Rosji współczesnej, jak i historycznej, nawet sprzed rewolucji październikowej, była interpretowana jako „godzenie w międzynarodowe interesy” PRL i wszelkie jej przejawy pilnie eliminowano z obiegu publicznego. Nie sprecyzowano, co należy rozumieć pod określeniem „tajemnicy państwowej”. Najbardziej jednak absurdalny i uciążliwy dla wszelkich publikacji wydaje się punkt o zakazie wprowadzania w błąd opinii przez podawanie wiadomości „niezgodnych z rzeczywistością”. Z dzisiejszej perspektywy powoływanie urzędu, by pilnował prawdziwego przedstawiania rzeczywistości mógłby się jawić jako bardzo szlachetny, gdyby nie fakt, że to jedynie władza miała prawo do określania owego stanu rzeczywistego, a wszelkie próby niezgodnych z tą wizją opisów nie były przez cenzurę akceptowane.

Warto zauważyć, że na podstawie tych samych aktów normatywnych urząd cenzury zaostrzał bądź łagodził swą politykę wobec wydawców i autorów. Te same akty prawne obowiązywały w latach 1946–1947 czy w okresie tuż po Październiku 1956 r., gdy cenzura była mniej dokuczliwa, jak i w czasach stalinowskich oraz w połowie lat sześćdziesiątych, gdy wielu entuzjastów Gomułki zarzucało mu, iż zdradził swe ideały, a inteligencja protestowała przeciw zaostrzającym się z roku na rok kryteriom cenzury (List 34). Tak w jednym, jak i w drugim okresie obowiązujące GUKPPiW normy prawne były te same. A przyczyną takiego stanu rzeczy było to, że zachowania cenzorów zależały wyłącznie od wytycznych partyjnych i taktyki przyjętej doraźnie przez PPR lub PZPR do radzenia sobie w konkretnej sytuacji politycznej, nie zaś od tylko formalnie obowiązujących cenzurę norm prawnych.

Środowiska opozycyjne skupione wokół „Solidarności” w sierpniu 1980 r. żądały zniesienia cenzury, a później zgodnie z postulatami gdańskimi dążyły do jej ograniczenia za pomocą środków prawnych, czyli nowej ustawy zawierającej precyzyjniejsze zapisy, kiedy cenzor może, a kiedy nie może ingerować w tekst. Uchwalona 31 lipca 1981 r. ustawa rzeczywiście spełniała te postulaty, niestety obowiązywała w uchwalonej pierwotnie wersji tylko do wybuchu stanu wojennego. W 1983 r. znowelizowano ją, tak by podobnie jak w dekrecie z 1946 r. zasady nie były precyzyjne i pozwalały urzędowi cenzury na dowolną interpretację przypisów i nieograniczone prawem ingerencje[48].

Permanentny stan lekceważenia prawa w pewnym sensie zemścił się na samym urzędzie cenzury i jego organizacji wewnętrznej. W końcu 1966 r. Najwyższa Izba Kontro-

[47] Dekret z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk [w:] *Główny Urząd Kontroli...*, s. 28.

[48] Z. Romek, *Kłopoty z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL...*, s. 33, 34.

li przeprowadziła inspekcję, w której stwierdzono, że w GUKPPiW panuje kompletny bałagan organizacyjny. Tak przedstawiał wyniki kontroli ówczesny prezes urzędu Józef Siemek: „Kontrola NIK-u uznała nas za instytucję niemal nielegalną, nie było statutu odpowiadającego aktualnym potrzebom urzędu, aktów erekcyjnych dotyczących powstania niektórych wojewódzkich urzędów. Ciągłe dyrektywy i papierki traktowane są jako obciążenie biurokratyczne, ale musimy uporządkować sprawy urzędu, aby stał się centralnym urzędem w pełnym znaczeniu tego słowa”[49].

Pisząc o metodach pracy cenzury w PRL, nie sposób pominąć procedury kwalifikacyjnej, stosowanej przez urząd cenzury przy zatwierdzaniu danej publikacji do druku. Książki i wydawnictwa nieperiodyczne podlegały kontroli czterokrotnie, periodyki trzykrotnie. Po raz pierwszy cenzor czytał maszynopis i po ewentualnych poprawkach wydawał zgodę na tzw. składanie tekstu, czyli przygotowanie matryc drukarskich. Ten etap nazywano „cenzurą wstępną”. Były z niej zwolnione periodyki wydawane na podstawie otrzymanej koncesji, to znaczy zgody na ukazywanie się danego tytułu. Po raz drugi (w przypadku periodyków po raz pierwszy) cenzor kontrolował tekst w postaci pierwszych wydruków, tzw. szczotek drukarskich. Ten etap nazywano „cenzurą faktyczną”. Tekst z ewentualnymi poprawkami był zgodą na druk. Po raz kolejny cenzor czytał egzemplarz książki (periodyk) w ostatecznej postaci i jeżeli nie miał żadnych zastrzeżeń, wydawał zgodę na rozpowszechnianie („cenzura następna”). Ta decyzja oznaczała, że cały nakład mógł znaleźć się w sprzedaży. Na koniec odbywała się tzw. cenzura wtórna, która dotyczyła książek i periodyków będących już w sprzedaży. Jej celem była kontrola aparatu cenzorskiego. Warto pamiętać, że każda pozytywna decyzja wydana przez urząd obowiązywała tylko trzy miesiące[50]. Jeżeli w ciągu trzech miesięcy nie uruchomiono dalszego etapu produkcji książki, automatycznie całą procedurę cenzurowania należało rozpocząć od nowa. Z punktu widzenia władz przyjęta przez urząd cenzury zasada była korzystna, gdyż dawała możliwość podejmowania decyzji cenzorskich na podstawie aktualnej sytuacji politycznej i w wypadku zmian w kierunkach polityki partii uwzględnienie ich w praktyce cenzorskiej. Dlatego nie było dla cenzora ważne, czy złożony do cenzurowania tekst był już wcześnie drukowany, czyli przeszedł już przez sito cenzury. Wielokrotnie okazywało się, że w nowych realiach, przy kolejnym wydaniu pracy, cenzura zatrzymywała wcześniej wydawane książki, gdyż cenzurowano je pod innym kątem.

Bywało, że w wypadku stwierdzenia „rażących błędów” niesprzedany nakład wycofywano z księgarń, a samych cenzorów karano. W okresie stalinowskim zdarzały się aresztowania cenzorów, którym zarzucano dywersję polityczną i brak czujności ideologicznej, podejrzewano ich nawet o współpracę z obcym wywiadem[51]. Później kary za przeoczenia cenzorskie nie były tak surowe, bardziej wiązały się z zawodową degradacją niż postępowaniem karnym. W słynnym wywiadzie udzielonym przez cenzora dziennikarzowi „Tygodnika Solidarność” w 1981 r. pracownik urzędu, oznaczony symbolem K-62, tak mówił o pracy w urzędzie w latach siedemdziesiątych: „Nie przypominam

[49] AAN, GUKPPiW, 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966 r., k. 85.

[50] *Ibidem*, 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949 r., k. 296.

[51] K. Churska, *Skazany za nadgorliwość. Nieznany epizod z biografii Jerzego Ślaskiego*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8–9, s. 96.

sobie, żeby ktoś z powodu przeoczenia wyleciał z pracy albo w ogóle miał jakieś większe nieprzyjemności. Panuje tam przekonanie, że ludzie są omylni – jak w saperce. Nieprzyjemności miał prezes. Pamiętam, że czasem dzwonił z pretensjami premier [Piotr] Jaroszewicz, ale dla szeregowego cenzora nic z tego nie wynikało”[52].

Często można się spotkać z opinią, że cenzor był rozliczany na wzór socjalistycznego urzędnika – z ilości skreśleń. Jednym słowem, niektórym uczonym czy publicystom mogło się wydawać, że im większa liczba wykazanych skreśleń, tym bardziej rósł prestiż cenzora. Mniemanie takie należy uznać za błędne i niemające nic wspólnego z codzienną praktyką pracy cenzorów. Nawet w najbardziej represyjnych czasach stalinowskich na wewnętrznych szkoleniach w GUKPPiW nieuzasadnione ingerencje i nadgorliwość cenzorską uznawano za poważny błąd w sztuce. Na naradzie krajowej cenzorów w czerwcu 1951 r. nadmierną gorliwość określono mianem „wścibstwa cenzorskiego”. W urzędzie uznawano, że przesadne ingerencje były wynikiem niezrozumienia czytanego tekstu, braku umiejętności analitycznego i syntetycznego myślenia, które przeszkadzały w tropieniu ukrytych w tekście aluzji i politycznych kontekstów. Słusznie zwracano wówczas uwagę, że ten, kto kreśli dużo i skupia się na drobiazgach, najczęściej nie rozumie wymowy całego tekstu, nie jest w stanie ocenić intencji autora, gubi zasadniczą myśl, a przez to nie potrafi wytropić zawartych w tekście szkodliwych fragmentów[53]. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment narady krajowej cenzorów, na której omawiano właśnie ten problem: „Błędy tego typu zdarzają się we wszystkich naszych WUKP. Zjawiskiem rzucającym się w oczy jest duży procent ingerencji zbędnych, a w wielu wypadkach szkodliwych, przy równoczesnym istnieniu poważnych przeoczeń [...]. Taki fakt, że mamy 34% ingerencji zbędnych, które zamiast pomagać, utrudniają prace redakcji [...]. Z czego najczęściej wypływają nasze błędy? Wydaje się, że można tu wskazać na 3 główne kategorie przyczyn, zresztą wzajemnie powiązane. 1) Błędy i zbędne ingerencje wynikają z niedostatecznego wyrobienia ideologicznego. 2) Niezrozumienie istotnej roli pracownika Urzędu Kontroli Prasy wyrażające się w tzw. »wścibstwie cenzorskim«. Cenzorowi niesłusznie wydaje się, że jego zadaniem jest niejako »oberredagowanie« gazety, wyszlifowanie stylu, poprawianie artykułów i sformułowań. Powoduje to szereg ingerencji zbędnych, niekiedy nawet korzystnych, typu tzw. poprawek redakcyjnych. 3) Przy przeczuleniu cenzorskim, tj. tendencji »dzielenia włosa na części« – brak dostatecznej umiejętności analitycznego i syntetycznego myślenia. Nieistotne drobiazgi przesłaniają istotę problemu. Usuwa się drobiazgi, kiedy trzeba usunąć cały artykuł i odwrotnie. Stąd te kategorie zbędnych ingerencji [...], w których cenzor ingerował w obawie przed opacznym zrozumieniem, zupełnie jasno i dobrze ustawionego politycznie materiału – przez redakcję”[54].

Tego typu uwagi były wypowiadane nie tylko w latach stalinowskich. Podobne instrukcje dla cenzorów można znaleźć w latach sześćdziesiątych, a także i później. Na naradzie w grudniu 1966 r., gdy Stefan Olszowski wspomniał o ograniczaniu skreśleń do rzeczy istotnych, jeden z dyrektorów urzędu, T. Zaręba, tak uzupełnił wypowiedź ówczesnego sekretarza KC PZPR ds. propagandy: „Cieszy fakt wytknięcia wścibsko-

[52] *Ja, cenzor. Z K-62 rozmawiała Barbara N. Łopieńska*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 6.
[53] AAN, GUKPPiW, 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, czerwiec 1951 r., k. 130, 131.
[54] *Ibidem*, k. 131.

ści ingerencji. Od dawna nie słyszeliśmy takiego zarzutu, a jest to ważne ze względów ideologiczno-psychologicznych, aby nie skrzywić psychiki cenzora, że zawsze jest bezpieczniej więcej ingerować”[55].

Tępiono w cenzurze kreślenie na wyrost i ganiono za nadgorliwość, która miała się wyrażać w szkodliwym wśród pracowników urzędu przekonaniu: „Lepiej więcej dwie zbędne [ingerencje], jak jedno przeoczenie niedopuszczalne”. Na naradzie w grudniu 1952 r. przestrzegano przed wścibstwem cenzorskim, wskazując na fatalne konsekwencje takiego stylu pracy: „W tej postawie, w tej tezie, o ile w ogóle coś podobnego można nazwać tezą, cenzora od siedmiu boleści kryje się poważne niebezpieczeństwo, które w porę nie wykryte może przynieść bardzo poważne szkody, łącznie aż do poderwania stosunków łączących red[akcję] z urzędem, a co gorsza nawet, mogły poderwać podrywać jego autorytet”. Podkreślano, że jedną z negatywnych konsekwencji niepotrzebnego ingerowania była utrata dobrych kontaktów cenzora z redakcją wydawnictw i czasopism, o które urząd permanentnie zabiegał[56].

Wzorem cenzura był pracownik inteligentny, który w pełni rozumiał i panował nad kontrolowanym materiałem i co najważniejsze, potrafił umiejętnie manipulować i zmieniać jego wymowę minimalnymi środkami technicznymi, takimi, na które autor zgadzał się nieświadomie, a sam tekst wbrew intencjom autora nabierała innego, zgodnego z oczekiwanym przez władze sensu. Tomasz Strzyżewski tak opisał istotę pracy cenzora: „Rutynowy cenzor nie myślał o tym, żeby wstrzymać cały tekst, tylko o tym, żeby zmienić słowo, zmienić lekko znaczenie zdania, coś złagodzić, poprawić wydźwięk. [...] Wystarczyło dopisać »gdzieniegdzie«, »niekiedy« albo »czasami« – i zdanie nabierało nowego smaku. Opisane w tym zdaniu zdarzenie czy fakt, uzupełnione odpowiednim słówkiem, zyskiwały ulotność i incydentalność”[57]. A tak wspominał jednego ze swych kolegów, który był mistrzem w cenzorskim fachu i w urzędzie wzorem dla pozostałych: „Brał ołówek delikatnie w palce i robił subtelny ruch, ewentualnie kilka ruchów i odmieniał całe teksty. Jak magik”[58].

Przykładem braku zawodowego wyczucia była m.in. zgoda jednego z oddziałów miejskich cenzury na druk zdjęcia marszałka Rokossowskiego w mundurze marszałka ZSRR. Na naradzie w GUKPPiW w grudniu 1949 r. zastanawiano się, dlaczego doszło do tak poważnego przeoczenia, pomimo wyraźnej instrukcji, jaką fotografię można publikować, a jakiej nie można. Władze dobrze zdawały sobie sprawę z niechęci znacznej części społeczeństwa do faktu nominacji na marszałka Polski i ministra obrony radzieckiego generała, jak również z zadawnionej niechęci wobec Moskwy, po wojnie dodatkowo wzmocnionej faktem uzależnienia kraju od ZSRR. Opublikowanie zdjęcia Rokossowskiego w mundurze Armii Czerwonej miało utwierdzać Polaków w ich antyradzieckim nastawieniu. Brak zrozumienia tej sytuacji uznano za poważną gafę i brak intuicji cenzorskiej. Tego typu błąd miał wynikać z mylnego ograniczania pracy cenzora do wypełniania odgórnych zaleceń, bez wnikania w ich istotę i intencje. Błąd komentowano

[55] AAN, GUKPPiW, 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966 r., k. 76.
[56] *Ibidem*, 421, t. 6, Stenogram z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk oraz pracowników politycznych GUKPPiW odbytej w dn. 13–14 XII 1952 r., k. 167.
[57] P. Misior, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, Kraków 1977, s. 63.
[58] *Ibidem*, s. 62.

jako wskazanie na przyszłość, by pracy cenzora nie sprowadzać tylko do wiernego przestrzegania zakazów i nakazów. Cenzor powinien umieć tropić aluzje, zestawiać tekst czy obraz ze społecznymi odczuciami i nastrojami, tak by przewidywać reakcje odbiorcy i przeciwdziałać reakcjom dla władzy niepożądanym. Zastanawiano się także, dlaczego błędnej decyzji kolegi nie skorygował pracujący w urzędzie zespół. Z tego przeoczenia Antoni Bida wyciągał następujące wnioski na przyszłość: „Myśmy nie zastosowali systemu pracy zespołowej, [...] błąd tkwi w tym, że polityczne kierownictwo jest zastąpione rozkazodawstwem z góry. Przy takim systemie ludzie nie wiedzą jak, nie wiedzą czemu, nie potrafią wiązać jednych faktów z drugimi. To znaczy, że pracy tych ludzi nie stawiamy w kontekście z ich konkretnymi zadaniami i to trzeba naprawić”[59].

Ogromną troską urzędu było pozyskiwanie do pracy w cenzurze osób z jak najlepszymi kwalifikacjami: inteligentnych, o szerokiej wiedzy ogólnej, najchętniej z wyższym wykształceniem. W aktach cenzury wiele jest śladów takich starań. Z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych zachowały się ślady nieudanych i szybko w urzędzie porzuconych prób angażowania na etaty cenzorskie robotników. Pod wpływem ówczesnych haseł propagandowych uwierzono we wrodzone umiejętności dojrzałej politycznie klasy robotniczej i postanowiono jako cenzorów zatrudnić osoby bez wyższego wykształcenia, murarzy prosto z budowy. Uznano, że ideologiczna wiara w marksizm i oddanie dla partyjnego kierownictwa wystarczą, by po krótkim przeszkoleniu kompetentnie wykonywać pracę cenzora. Tak w grudniu 1949 r. o propozycjach wciągnięcia do pracy w cenzurze aktywu robotniczego mówił dyrektor Bida: „Zgodnie z zaleceniami [III Plenum KC PZPR] ustanowienia roli partii, wzmocnienia jej roli, będzie zmiana zasad doboru ludzi, będzie prowadzone systematyczne szkolenie aparatu cenzorskiego. Trzeba skończyć ze zgniłym praktycyzmem ustawiania za biurko cenzorskie polecenego w drodze człowieka nieskontrolowanego, bardzo często nie związanego z żadną pracą społeczną, nie związanego z naszym obozem politycznym. Trzeba sobie odważnie powiedzieć: ludzie obcy duchowo ideologii socjalistycznej, obozowi postępu nie mogą spełniać należycie zadań [...]. Z tego wniosek. Trzeba, rekrutując nowych pracowników, sięgnąć tam, gdzie może nie znajdziemy ludzi z wysokim cenzusem naukowym, trzeba sięgnąć po ludzi, którzy ze względu na pochodzenie socjalne, na swe związanie z klasą robotniczą dają gwarancję, że są czujniejsi, dają gwarancję, że potrafią arkana sztuki cenzorskiej opanować i szybko dorosną do poziomu”[60]. O fatalnych skutkach zatrudnienia cenzorów bez ogólnego przygotowania i wyższych studiów mówił dwa lata później naczelnik WUKPPiW z Katowic, ob. Mazurek: „Miałem sześciu pracowników, którzy się do naszej pracy nie nadawali – chciałem koniecznie robociarzy z doświadczeniem politycznym, ale okazało się, że brak wiedzy ogólnej uniemożliwia podciągniecie się”[61]. Paradoksalnie, w samej cenzurze, urzędzie tak blisko współpracującym z partią, bardzo szybko przekonano się o nietrafności doktrynalnych założeń ideologii marksistowskiej.

Na naradach cenzorskich naczelnicy delegatur wojewódzkich często przedstawiali swe kłopoty ze skompletowaniem odpowiedniego zespołu ludzi. Oto wypowiedź kierownika

---

[59] Stenogram z krajowej narady naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dniu 11 XII 1949 (fragmenty) [w:] *Główny Urząd Kontroli...*, s. 86, 87.

[60] AAN, GUKPPiW, 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949 r., k. 236.

[61] *Ibidem*, 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, czerwiec 1951 r., k. 43.

z Katowic: „Aparat nasz jest słaby, ma za mało wyrobienia politycznego, nie potrafi sam decydować [...] bez instrukcji GUKP, dobrych instrukcji podanych na czas, a nie *post factum*, bez stałych listów instrukcyjnych, w których fakty byłyby na bieżąco podawane – bez tego nasz aparat pracować dobrze nie może. Cenzor musi doskonale orientować się w sytuacji politycznej kraju, jak i międzynarodowej, orientować się w zagadnieniach na bieżąco. A tymczasem kogo my mamy? Tych, którzy łaskawie chcą do nas przyjść, a przychodzą głupi”[62]. Wiele można znaleźć w czasie narad cenzorskich narzekań na poziom cenzorów lub zgłaszających się do pracy kandydatów. Przytaczane przykłady traktowano jako przestrogę i instruktaż dobierania kadr cenzorskich. Oto relacja z Łodzi: „Przyszedł do nas kandydat do pracy, maturzysta, ZMP-owiec. [...] Pytam, czy on wie, kto to był Piłsudski. Odpowiedział, że to był wyrzutek społeczeństwa, który sprzedał Polskę Niemcom, kiedy Polska była w niewoli. Pytam, w czyjej niewoli była Polska. Odpowiada, że w niemieckiej, angielskiej. Pytam, czy była w rosyjskiej – odpowiada, że nie”[63]. Innym przykładem braku elementarnej wiedzy cenzora była omówiona na naradzie krajowej korespondencja z oddziałem terenowym cenzury, w której przed wydaniem zgody na publikację tekstu św. Tomasza z Akwinu urzędowi w Warszawie zwrócono uwagę: sprawdzić, czy wydawca z Częstochowy jest w posiadaniu praw autorskich[64]. A oto jeszcze jeden zacytowany na naradzie przykład cenzorskiej głupoty: „Towarzysz, który potrafi sprostać zadaniom na odcinku politycznym, kładzie sprawę, gdy przyjdą zagadnienia ogólne. I np. wiersz Reja, napisany staropolskim językiem, puszczony przez Urząd Grodzki, towarzysz ten bierze na [kontrolę] wtórną, uzasadniając: zły język polski”[65].

W celu pozyskania do pracy ludzi z wyższym wykształceniem GUKPPiW fundował stypendia dla studentów czwartego i piątego roku, którzy zadeklarowali gotowość podjęcia pracy w cenzurze. Okazało się jednak, że nie zawsze udawało się zawierać umowy stypendialne, np. w 1971 i 1972 r. ze względu na „brak kandydatów”[66].

Choć w urzędzie wiele było narzekań na słabe kadry cenzorskie, wydaje się, że krytyka braku odpowiedniego poziomu wykształcenia, cenzorskiego sprytu i inteligencji bardziej była świadectwem starań o odpowiedni, wysoki poziom pracowników, w mniejszym natomiast stopniu świadczyła o indolencji, a bardziej o skuteczności cenzorów. Fakt, że na naradach w Warszawie otwarcie mówiono o kompromitujących błędach, świadczy o samokontroli urzędu i dowodzi sukcesów w eliminowaniu przeoczeń. Wydaje się, że słabe kadry cenzorskie to bardziej problem raczej lat czterdziestych i pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Późniejsze lata to czasy systematycznie doskonalonych metod pracy, której efektem było skuteczne eliminowanie cenzorskich błędów.

Kontrolę wewnętrzną działań cenzury sprawował od 1949 r. Departament Instruktażu i Kontroli, powołany w GUKPPiW w Warszawie. Departament ten najciekawsze przykłady publikował w jednym z dwóch poufnych biuletynów, przeznaczonych dla celów

---

[62] *Ibidem*, k. 42.
[63] *Ibidem*, k. 177.
[64] AAN, GUKPPiW, 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 83, 138.
[65] *Ibidem*, 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, czerwiec 1951 r., k. 154.
[66] *Ibidem*, 1060, Sprawozdanie z wykonania budżetu GUKPPiW za rok 1971, 14 IV 1972 r., k. 27; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności GUKPPiW za okres od XII 1972 r. do V 1973 r. oraz z wykonania budżetu za 1972 r., 12 VI 1973 r., k. 64.

szkoleniowych. Jeden z nich omawiał przeoczenia cenzury, drugi ingerencje zbędne. Oba biuletyny na równi traktowały te dwa rodzaje błędów cenzorskich. Ich występowanie, zdaniem redaktorów biuletynów, będących wytrawnymi cenzorami, były w równym stopniu niepożądane. Zachowane w archiwach recenzje cenzorskie w przeważającej liczbie świadczą o pełnym zrozumieniu przesłania dzieła. Cenzorzy potrafili znakomicie rozszyfrować główne przesłanie tekstu, jego inspiracje intelektualne i kulturowe, konteksty i wymowę polityczną, by na koniec w swej ocenie rzeczowo i celnie określić, w jakim stopniu tekst odpowiadał aktualnym potrzebom władzy czy sprzyjał budowaniu jej pozytywnego wizerunku tak w perspektywie współczesnej, jak i historycznej.

Zniekształcając prawdę o bieżących wydarzeniach, sam aparat cenzorski był informowany rzetelnie i bez zakłamań o aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w Polsce i na świecie. Także historia wykładana na wewnętrznych szkoleniach dla cenzorów prezentowana była prawdziwie, bez propagandowej czy ideologicznej otoczki. W okresie stalinowskim uczono historii XIX–XX w. z wyklętego na konferencji otwockiej podręcznika Henryka Wereszyckiego[67]. Warto przytoczyć w tym miejscu także wspomnienie Tomasza Strzyżewskiego o jednym ze szkoleń z połowy lat siedemdziesiątych, dotyczącym historii współczesnej: „Prelegent blady, wystraszony, nerwowo rozglądający się po ścianach opowiadał o zbrodniach ukrywanych przez cenzurę. Przełożeni uważali, że cenzorzy powinni poznać prawdę, zanim zaczną w tę prawdę ingerować długopisem"[68].

W cenzurze także przestrzegano zasady szczegółowego i szczerego informowania o prawdziwych intencjach władzy, tak by cenzor potrafił wychwycić ewentualne autorskie aluzje i uszczypliwości wobec panującego ustroju i władz. Oto jak w sposób daleki od propagandowego prezes urzędu Antoni Bida przedstawiał w czerwcu 1949 r. problem walki o pokój. Przede wszystkim podkreślał wysiłki ZSRR i krajów obozu socjalistycznego, by oddziaływać propagandowo na ludność krajów kapitalistycznych: „Zmobilizowaliśmy dla siebie na rzecz pokoju, postępu opinię publiczną świata" i cieszył się, że efektem tych działań było „przyciągniecie mas pracujących na naszą korzyść i to w łonie państw agresorów", co miało dać pożądany efekt – wyraźne osłabienie autorytetu państw kapitalistycznych. Zaznaczał też rolę zachodnich patii komunistycznych i lewicowo-socjalistycznych we wspieraniu tej akcji, zdrajcami nazwał partie socjaldemokratyczne, które dystansowały się od działań propagowania roli ZSRR jako orędownika pokoju. W swym omówieniu Bida chwalił radzieckie działania dyplomatyczne, o których mówił wprost, że szermując retoryką pokojową, zmierzały do opóźnienia przygotowań przeciwnika do wojny, by w ten sposób kraje socjalistyczne „zyskały na czasie". Prelegent podkreślał, że w całej rozgrywce chodzi przede wszystkim „o realne posunięcia w walce o pokój, a nie puste deklaracje na akademiach" i sugerował, że kluczowe dla przyszłości świata będą przygotowania militarne. Cenzorzy na szkoleniu w GUKPPiW dowiedzieli się, że w propagandowej walce o pokój chodzi głównie o zyskanie czasu, by przygotować się do wojny, gdyż ten wygra w zbliżającym się konflikcie, „kto szybciej, kto prędzej, kto lepiej przygotuje się do tej rozgrywki, do kataklizmu, który jest nieunikniony"[69].

---

[67] Na podstawie rozmowy autora z cenzorem (nie wyraził zgody na opublikowanie swego nazwiska), który w latach pięćdziesiątych prowadził szkolenia z historii.

[68] P. Misior, *Ja, Tomasz Strzyżewski...*, s. 61.

[69] AAN, GUKPPiW, 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 25–31.

Choć bez wiedzy ogólnej i wyższego wykształcenia trudno było zostać dobrym cenzorem, to jednak fundamentem pracy na tym stanowisku była przede wszystkim wiedza polityczna. Każdy tekst, niezależnie od poruszanego tematu, cenzor czytał jak bieżącą publicystykę polityczną. Bez względu na to, czy dotyczył on średniowiecza, czy starożytności, był poświęcony życiu prehistorycznych gadów czy zwyczajom ludów afrykańskich, cenzor poszukiwał sformułowań i analogii do aktualnych wydarzeń i współczesnych stosunków. Stąd nie tyle wiedza merytoryczna, ale znajomość bieżącej linii politycznej partii, jej zamierzeń, planów działania były najważniejsze, służyły bowiem temu, co w pracy cenzora było głównym zadaniem: wytropić krytykę władz i nieprzychylne bądź ośmieszające aluzje. Rzecz może się wydawać absurdalna, ale taka metoda cenzorskich działań były niezmiernie skuteczna. Wprost o takim stylu pracy cenzury mówiono na naradzie w 1952 r.: „Wszyscy jesteśmy pracownikami politycznymi, wszyscy jesteśmy odpowiedzialni przed partią i rządem, za wszystko jesteśmy odpowiedzialni, na wszystko powinniśmy patrzeć okiem pracownika politycznego”[70]. Choć słowa wypowiedziane były w okresie stalinowskim, nie straciły znaczenia także później.

Innym częstym przypadkiem, kiedy interweniowała cenzura, były błędy korektorskie i różnego rodzaju błędy drukarskie, najczęściej wynikające ze złego, nieuważnego składania tekstu. Na odprawie cenzorów w czerwcu 1952 r. mówiono o tym problemie poważnie, padały mocne określenia o tzw. dywersji korektorskiej, zecerskiej lub drukarskiej. W efekcie tego typu błędu proste przekręcenie wyrazu mogło prowadzić do opacznej zmiany znaczenia całego tekstu czy wyrażenia. Błędy chochlika drukarskiego były w cenzurze traktowane jako forma ukrytej walki politycznej, przejaw złośliwego ośmieszenia władz państwowych i panującego systemu oraz lansowania wrogich treści. Poniżej kilka przykładów tego typu ingerencji, omówionych na zebraniu w grudniu 1952 r., a dotyczących okresu wyborów do sejmu w październiku tegoż roku. Dyrektor urzędu Mikołajczyk podkreślał, że choć w Polsce ostatecznie zwyciężyły partie zjednoczone we Froncie Narodowym z PZPR na czele, to nadal reakcja toczy ukrytą walkę z władzą ludową, której przejawem była właśnie dywersja zecerska. Jak mówił Mikołajczyk, była to „szczelina, przez którą udało się przeniknąć wrogowi”[71]. I tak w tekstach gazet zamiast: „niech żyje!” pisano: „nie żyje!”, zamiast: „prezydent” pisano: „rezydent”. W numerze „Szpilek”, gdzie zamieszczono charakterystyczną dla lat pięćdziesiątych karykaturę rekina przemysłowego, pomylono daty i rysunek podpisano: „Kandydat z okręgu robotniczego w roku 1953” zamiast: w 1935 r. W „Głosie Pracy” pomylono literę „k” z „b” i w druku pojawił się taki tekst: „Padają nazwiska **b**andydatów: premiera rządu tow. Cyrankiewicza, członka Rady Państwa Henryka Kołodziejczyka”. A oto inny tekst, wychwycony przez urząd cenzury w Zielonej Górze: „Zlikwidowaliśmy przyjaźń ze Związkiem Radzieckim”[72]. Także brak kropki spowodował niepożądane dla władz PRL sformułowanie, które nieopatrznie ukazało się drukiem: „Bojownicy wielkiej idei żołnierze AK”[73].

---

[70] *Ibidem*, 421, t. 6, Materiały z odprawy krajowej odbytej w dniach 14–15 VI 1952 r., k. 4.

[71] *Ibidem*, Stenogram z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk oraz pracowników politycznych GUKPPiW odbytej w dn. 13–14 XII 1952 r., k. 280, 281.

[72] *Ibidem*, k. 288, 230.

[73] AAN, GUKPPiW, 421, t. 7, Protokół z narady krajowej poświęconej ocenie pracy polityczno-organizacyjnej aparatu kontroli publikacji i widowisk w toku kampanii wyborczej do rad narodowych, 17 XII 1954 r., k. 25.

„Dywersja drukarska" mogła polegać także na rozplanowaniu graficznym strony i doborze zdjęć. W bydgoskim „Ilustrowanym Kurierze Polskim" z 16 września 1952 r. nad fotografią marszałka Rokossowskiego umieszczono tytuł artykułu *Wczoraj przeciw narodowi – dziś razem z nim*. Tekst był politycznie poprawny, krytykował przedwojenne stosunki w armii i był pochwałą Ludowego Wojska Polskiego. Fotografia Rokossowskiego z dziećmi miała podkreślać przyjazny charakter LWP wobec obywateli, dlatego cenzor bez zastrzeżeń zezwolił na jego druk. Rzecz została osądzona inaczej, gdy po jakimś czasie zestawiono sam tytuł z fotografią. Sprawa oparła się o Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, a redaktora odpowiedzialnego za taki układ strony oraz cenzora pełniącego dyżur w drukarni aresztowano pod zarzutem „poderwania autorytetu marszałkowi, jakim się cieszył wśród społeczeństwa polskiego, a tym samym wywołanie wśród rodzimej reakcji wrogich komentarzy na ten temat"[74]. Pisząc o „dywersji drukarskiej", warto przytoczyć inny, tym razem skuteczny wybieg przeciw cenzurze, jaki miał miejsce jeszcze w okresie okupacji radzieckiej Lwowa w latach 1939–1941. „Dywersja drukarska", niezauważona przez radziecką cenzurę, polegała na odpowiednim ułożeniu zwrotek wiersza, który czytany zgodnie z numeracją był pochwałą ZSRR i Armii Czerwonej, jednak czytany linia po linii, tak jak został złożony w gazecie (bez zwracania uwagi na numerację), radykalnie zmieniał sens i był przepowiednią klęski najeźdźcy i odrodzenia niepodległej Rzeczypospolitej[75].

Na naradzie cenzorów w grudniu 1954 r. zwracano uwagę, że błędy drukarskie mogą być groźne także w dziełach marksistowskich klasyków: „Zagadnienie dywersji korektorskiej. Błędy korektorskie znajduje się szczególnie w cytatach z Lenina, Stalina, gdyż najczęściej nie kontroluje się ich wcale. [...] Cenzorzy nie czytają klasyków w całości, a niejednokrotnie trzeba się zastanowić, czy można wydać całość, czy może wybór. Nie ma pozycji żelaznych. Wszystko trzeba czytać okiem cenzora"[76]. Cenzorzy czytali uważnie dzieła klasyków marksizmu-leninizmu nie tylko ze względu na ewentualne błędy korektorskie. Chodziło także o takie sytuacje, gdy w tekstach pewne myśli, sformułowania, wskazówki marksistowskich klasyków niekoniecznie były zgodne z aktualną polityką czy linią postępowania władz. Wtedy bez względu na autora tekstu, którym mógł być nawet klasyk marksizmu-leninizmu, w myśl metod pracy obowiązujących w urzędzie cenzor także powinien ingerować. Przykładem takiej ingerencji był brak wśród opubli-

---

[74] AIPN, 0204/1728, Kwestionariusz ewidencyjny założony na Jerzego Ślaskiego, k. 12. Dziękuję pani Kamili Churskiej z Oddziału IPN w Bydgoszczy za udostępnienie zebranych przez nią materiałów.

[75] Wiersz *Przepowiednia* rozpowszechniany był w czasie stanu wojennego, został przytoczony w pracy: B. Urbankowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa 1998, s. 463. Poniżej tekst wiersza z zachowanym układem z gazety:

I
Runą i w łunach spłoną pożarnych
Krzyże kościołów, krzyże cmentarne
I w bezpowrotnym zgubi się szlaku
W Lechickiej ziemi Orzeł Polaków

II
O, jasne słońce – wodzu Stalinie
Niech sława Twoja nigdy nie zginie
Niech nas jak orły powiedzie z gniazda
Rosja i z Kremla płonąca gwiazda

III
Na ziemskim globie flagi czerwone
będą na wiatrach grały jak dzwony
Czerwona Armia i wódz jej Stalin
odwiecznych wrogów swoich obali

IV
Zaćmisz się rychło w wieku godzinie
Polsko i Twoje córy i syny,
wiara i każdy krzyż na mogile,
u stóp nam legnie w prochu i pyle.

[76] AAN, GUKPPiW, 421, t. 7, Protokół z narady krajowej poświęconej ocenie pracy polityczno-organizacyjnej aparatu kontroli publikacji i widowisk w toku kampanii wyborczej do rad narodowych, 17 XII 1954 r., k. 36.

kowanych prac Karola Marksa artykułu o cenzurze w Prusach, bowiem temat cenzury był w PRL zakazany. Tymczasem Marks w swym tekście ostro atakował tę instytucję. I choć krytyka dotyczyła XIX w., analogia z czasami współczesnymi była dla urzędu nie do przyjęcia. Po raz pierwszy w PRL tekst ten został opublikowany dopiero w 1960 r. i cenzura dbała o to, by się na niego nie powoływano[77]. Z tego typu działań cenzury wynika, że partia traktowała idee marksistowskie wybiórczo, a zgodnie z leninowską zasadą i praktyką stosowaną w ZSRR jedynie kierownictwo komunistycznej partii decydowało o interpretacjach teorii klasyków. W cenzurze nie był tolerowany ten, kto na własną rękę wykraczał poza ustalony schemat interpretacyjny marksizmu. Dlatego wśród metod pracy cenzury napotykamy także pojęcie tzw. dywersji naukowej. W zasadzie do końca lat sześćdziesiątych polską naukę obowiązywała metodologia marksistowska i dobrze widziane było sięganie do wzorów i interpretacji nauki radzieckiej. Kontakty i wykorzystywanie osiągnięć naukowych krajów kapitalistycznych było ograniczane do niezbędnego minimum. Jednym z ważnych zadań cenzury było rozstrzyganie, w jakim stopniu prace naukowe były zgodne z ustalonymi i akceptowanymi przez kierownictwo partyjne marksistowskimi interpretacjami rzeczywistości. Na jednej z narad w czerwcu 1951 r. podpowiadano cenzorom, jak rozumieć czytany tekst, by nie dać się zwieść żonglerce cytatami z literatury radzieckiej bądź dzieł klasyków. Chodziło o uczulenie cenzorów na takie próby zmylenia urzędu, gdy pod pozorem „prawowierności" i „spolegliwości" wobec władz i panującego systemu, a także wierności klasykom i radzieckiej nauce faktycznie starano się przemycać dywersyjne, wrogie treści. Na wspomnianej naradzie powtarzano jako ważną zasadę: „Trzeba kwestionować rzeczy, które zdają się bezsporne, trzeba podejścia dialektycznego" i wskazywano na stosowane w naukowych opracowaniach „podsumowania cytatami z Lenina i Stalina, choć cała treść sprzeciwia się tym teoriom. Nie wolno dać się zmylić". W innym fragmencie omawianej na naradzie pracy odnaleziono cytowane „w dywersyjny sposób fragmenty artykułu z Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej do umowy radziecko-niemieckiej z 1938 r. na wyrywki"[78].

Podejrzliwość cenzorska w tropieniu politycznych aluzji osiągała czasami szczyty absurdu. Za takie można uznać ingerencje cenzorskie w modlitewniku, w którym nawet w tradycyjnych tekstach doszukiwano się bieżących, antysocjalistycznych aluzji. Jak daleko posunięta była czujność wobec treści zawartych w publikacjach katolickich w tamtym okresie, dobrze oddaje zachowany wyciąg ingerencji cenzorskiej z sierpnia 1954 r. w modlitewniku ks. S. Skurskiego *Módl się i pracuj*. Z dzisiejszej perspektywy ingerencje te mogą wydać się śmieszne, ale warto potraktować je jako świadectwo zniewolenia lat stalinowskich, przejmujący opis ówczesnej rzeczywistości politycznej, w której skreślone fragmenty były niedopuszczalnym dla władz komunistycznych oskarżeniem lub groźną aluzją do panujących w państwie totalitarnym warunków codziennego życia. I tak z rachunku sumienia wycięto zapytanie wobec penitenta: „A może w sądzie przysięgałeś fałszywie?". We fragmencie modlitwy: „Oczyść serce moje ze wszystkich próżnych, przewrotnych i obcych myśli", słowa „przewrotnych" i „obcych" kazano zamienić na „grzesznych". Widać cenzor uznał, że obywatele PRL nie powinni mieć takich problemów, gdy władza starała się przekonać swych obywateli, że budują i żyją

[77] K. Marks, *Uwagi dotyczące nowej pruskiej instrukcji o cenzurze* [w:] *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1960, s. 3–29.
[78] AAN, GUKPPiW, 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, czerwiec 1951 r., k. 108, 109.

w najlepszym z możliwych ustrojów świata. O takim toku myślenia cenzorów może świadczyć skreślenie z modlitewnika całej pieśni, która rozpoczynała się słowami: „Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny" oraz pieśni *W Krzyżu cierpienie*. Nie do przyjęcia były słowa, które mogły sugerować fikcyjność propagandy władz na rzecz pokoju w świecie. W jednej z modlitw kazano zmienić fragment: „Użycz sługom Twoim onego pokoju, jakiego świat dać nie może" na „którego pragniemy"[79]. Dla cenzora niedopuszczalna była sugestia, że w dobie propagandowej walki obozu socjalistycznego o pokój na świecie można wątpić w realność tych zabiegów.

Jednym z ważnych elementów szkoleń w GUKPPiW były zasady cenzorskiego savoir-vivre'u. Cenzorów uczono, by przyjaźnie odnosili się do autorów, a podczas przeprowadzanych z nimi rozmów bardziej starali się ich przekonać i zjednać, niż straszyć. Niewątpliwie chodziło o skuteczność cenzury, która miała polegać nie tylko na niedopuszczaniu zakazanych treści, ale także na swoistej misji wychowawczej. Słusznie zakładano, że autor przekonany do słuszności naniesionych poprawek i konieczności skreśleń w przyszłości sam będzie się pilnował, nie próbując już więcej przechytrzyć cenzora. Na jednym ze szkoleń tak mówiono o środowisku inteligenckim, dziennikarzach, pisarzach i twórcach: „Trzeba z nimi umiejętnie postępować, nie pokazywać rogów cenzorskich, trzeba rozmawiać, czując się członkiem naszego obozu, umieć postępować z redaktorami"[80]. Tego typu zalecenia nie tylko miały „wychowywać" autorów i redakcje, ale także uczyć cenzorów skutecznego, długofalowego działania. Poza tym chodziło także o sprawy bardziej prozaiczne. Nigdy nie było wiadomo, kto z autorów i w jakim stopniu może zaszkodzić cenzorowi poprzez swe znajomości i stosunki z ludźmi z kręgu władzy. Zalecano grzeczność, by nie ściągnąć na urząd kłopotliwych interwencji. Jako przykład aroganckiego zachowania przywołano na jednej z narad historię, której negatywnym bohaterem był tow. Bolesław Dacko z Wrocławia. W ostrej rozmowie miał on „z góry" potraktować autora, a ten przez dwa miesiące „rozrabiał", skarżąc się u premiera, w KC, związkach zawodowych i gdzie się tylko dało[81]. Urząd cenzury szkolił swych pracowników, by nie dochodziło do tego typu konfliktów i zalecał odpowiednią, jak najdalej idącą kurtuazję w bezpośrednich kontaktach z autorami i redaktorami.

Z taką właśnie formą „przyjaznego" kontaktu cenzora z autorem zetknął się Tomasz Szarota, gdy 2 marca 1968 r. rozmawiał w GUKPPiW o wydaniu swej pracy doktorskiej. Oto fragment wspomnień autora z przebiegu tej rozmowy: „Owej pierwszej i jedynej mojej wizyty w gmachu cenzury nigdy nie zapomnę. Cenzorem, który przeprowadził ze mną kilkugodzinną rozmowę, był pan Sowacki (nazwiska dowiedziałem się szereg lat później, imienia nie znam do dziś; wiem, że człowiek ten umarł w tragicznych okolicznościach). Już na wstępie cenzor wypowiedział zdanie, które zdecydowało o atmosferze naszej rozmowy. Powiedział on coś takiego: »Proszę Pana, stoimy jakby po dwóch stronach barykady. Powinniśmy obaj dołożyć starań, aby móc spotkać się na jej szczycie«. Przyznaję, że oświadczenie to mnie zaskoczyło, ale i zarazem wzbudziło szacunek do mego rozmówcy". W pewnym momencie, gdy autor zmęczony targami chciał się zgo-

[79] *Ibidem*, 1807, Protokoły ingerencyjne w wydawnictwach nieperiodycznych wyznaniowych, 1954 r., k. 6–8.
[80] *Ibidem*, 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 205.
[81] *Ibidem*.

dzić na mniej znaczące ustępstwo, z ust cenzora padły zadziwiające słowa: „Nie dopuszczę do fałszowania historii”[82]. Najczęściej takie zachowanie było jednak ze strony cenzora grą. Chodziło o przekonanie autora i wywołanie wrażenia, że cenzura nie jest narzędziem autorytarnej władzy, lecz swoistym instrumentem wychowawczym, gdzie nie tyle chodzi o tłumienie prawdy, lecz o takie jej przedstawienie, by nie szkodziła obowiązującej ideologii i nie osłabiała autorytetu ludzi aktualnie rządzących Polską. Cenzor potrafił zgodzić się z autorem, że skreślenia lub poprawki są kłamliwe, jednocześnie dowodził, że inaczej postąpić nie można, gdyż społeczeństwo jeszcze „nie dorosło do poznania prawdy”[83].

Kurtuazja i dobre maniery szybko się jednak kończyły, gdy autor, publicysta, redaktor, a nawet czasami cały zespół redakcyjny nie chcieli współpracować z cenzurą, nie podporządkowywali się jej zaleceniom, próbowali w taki czy inny sposób przemycić zakazane treści, forsować sprzeczny z akceptowanym przez cenzora punkt widzenia. Cenzorzy ze szczególną zajadłością i złośliwością reagowali na takie zachowania. Środki walki z niepokornymi były różnorodne. Jednym z podstawowych zachowań urzędu w takich przypadkach było celowe przedłużanie biurokratycznych procedur. I tak jednym z instrumentów pozwalającym na wywieranie presji wobec niepokornych był system koncesyjny, czyli wymóg zgody władz administracyjnych na działalność wydawniczą. W 1949 r., u progu okresu stalinowskiego, ponownie kazano wydawnictwom wystąpić o nowe koncesje i był to właśnie pretekst do zweryfikowania dotychczasowej działalności niepokornych wydawnictw. Główną rolę w ustalaniu, komu przedłużyć, a komu nie przedłużyć koncesji, odgrywały urzędy cenzury, które były najlepiej zorientowane, w jakim stopniu konkretni wydawcy, redakcje prasowe odnosiły się do nowej, powojennej rzeczywistości. Oto jak instruowano lokalne urzędy cenzury w sprawie przyznawania koncesji: „Zarządzenie to po to jest wydane, by utrącić z placu boju wydawnictwa, które przynoszą szkodę, albo działalność ich oparta jest jedynie na własnych korzyściach [chodziło głównie o wydawnictwa prywatne – Z.R.]. W tym celu WUKP otrzymały pismo, by od wydawnictw, które nie mają poświadczenia złożenia podania o odnowienie koncesji, nie przyjmowano prac [...]. I tu znowu nie możemy być biurokratami, bo jeżeli powiedzmy jaka spółdzielnia uniwersytecka zgłosi pozycję, która jest konieczna i pożyteczna, to chociaż nie ma poświadczenia o złożeniu podania o koncesję, pozycję należy przyjąć i zapytać GUKP. Bądźmy biurokratami tam, gdzie to jest dla nas wygodne i potrzebne”[84]. W innym miejscu dyrektor Bida tak namawiał do opieszałości w załatwianiu spraw: „Nie wstydźcie się wysyłać materiału do nas i nie dopingujcie nas, że nie przysyłamy wam z powrotem, że trzymamy dwa tygodnie”[85].

A oto fragment wspomnień Zbigniewa Kuthana, prywatnego wydawcy, który toczył w urzędzie cenzury boje o wydanie niegroźnej politycznie bajki dla dzieci Jana Brzechwy *Pan Drops i jego trupa* z ilustracjami Jana Marcina Szancera. Trudno inaczej

---

[82] T. Szarota, *Moja rozmowa na ul. Mysiej* [w:] *Cenzura w PRL...*, s. 206.

[83] AAN, GUKPPiW, 627, W. Machejek, Recenzja powieści Józefa Kapeniaka *Krwawi i hyrni*, marzec 1959 r., Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, k. 133.

[84] *Ibidem*, 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949 r., k. 295.

[85] *Ibidem*, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk odbytej w dniach 26–28 VI 1949 r., k. 38.

tłumaczyć zastrzeżenia cenzora niż celowym opóźnianiem wydania książki i narażeniem na straty finansowe prywatnego wydawcy. Staranne wydanie bajki było ze względu na ilustracje, duży nakład i solidną oprawę bardzo kosztowne, tym bardziej strata spowodowana zakazem rozpowszechniania lub przedłużaniem terminu jej ukazania się na rynku księgarskim musiała być dotkliwa. Oto fragment wspomnień Kuthana: „Niosę piękny, pachnący jeszcze farbą drukarską egzemplarz, pukam do określonych drzwi. Za biurkiem siedziała niejaka pani K. – jej nazwisko i piekielną postać pamiętać będę do śmierci. Baba straszliwa, sucha, złooka i pełna nienawiści. Mówiła po polsku znośnie, acz z akcentem chyba gruzińskim. Przekartkowała książeczkę: »A zezwolenia na rozpowszechnianie to pan nie otrzyma« – wycedziła wreszcie. »Przecież nie ma chyba żadnych niezgodności z zatwierdzonym do druku tekstem?« – pytam, sięgając do teczki po dokumentację. »Cóż z tego, że nie ma! Ale niech pan sobie przeczyta« – wrzasnęła, stukając paluchem w ostatnie linijki bajki. A brzmiały one tak: »Tomek został, choć był młody, sekretarzem wojewody« itd. »To pan zapomniał, że nie ma już wojewodów?!« – srożył się babsztyl. »Cóż pan tu chce przemycać dzieciom?«. »Ale to tylko bajka!« – próbuję cierpliwie tłumaczyć nonsens jej zarzutów, że »wojewoda« to tradycyjny polski tytuł, że jestem prawnie w porządku, zaś wykonanie książki kosztowało straszliwe pieniądze, surowiec i ludzką pracę... I co ja teraz mam z nią zrobić – zniszczyć? »To już pańska rzecz« – odpowiedziała z pełnym cynizmem. »Ja zezwolenia nie wydam«. Po długich korowodach uzyskałem to, co mi się święcie należało, ale musiałem godzinami antyszambrować o Najwyższego Szefa tej dzikuski”[86].

Jeszcze bardziej dotkliwe były biurokratyczne szykany wobec prywatnych wydawców prasy codziennej. Omawiając na naradzie cenzorów stosowane wobec niepokornych sankcje, wskazywano, że poza karami pieniężnymi wobec nieprzestrzegających cenzorskich nakazów można stosować kary nieformalne: „Jest jakieś fatalne niezrozumienie, co to jest sankcja. Sprowadza się ją tylko do kary pieniężnej. A oto co mówi par. 32 Instrukcji, powtórzonej i wyjaśnionej w zarządzeniu nr 3: »Nie dawajcie zezwoleń za karę przez 1 tydzień«. Przecież będą wam lizać stopy”[87].

Szykany stosowane wobec właścicieli prywatnych nie były potrzebne, gdy rynek wydawniczy w znacznej części został upaństwowiony. Wobec uporczywie niepokornych wydawnictw państwowych stosowano metodę zwalniania redaktorów ze stanowisk i reorganizacji zatrudnienia. Taką rewolucję składu osobowego przeszło w 1965 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Oto jak oceniał pracę wydawnictwa KC PZPR i jakie kroki podjęły władze, by zmienić niekorzystną z ich punktu widzenia sytuację: „Działalność PWN absorbuje od pewnego czasu uwagę Wydziału Nauki i Oświaty KC. [...] Poziom naukowy i edytorski [...] nie budzi zastrzeżeń. Oceniając pozytywnie całokształt produkcji naukowo-wydawniczej PWN – Wydział uważa, że niektóre pozycje, zwłaszcza z dziedziny nauk społecznych, świadczą, iż Redakcja Naczelna nie zabezpiecza w pełni właściwej realizacji polityki naukowej naszej partii w wydawnictwie. I tak np. PWN wydało książkę Stefana Kurowskiego *Historyczny proces wzrostu gospodarczego*, któ-

[86] Z. Kuthan, *Moje romanse z cenzurą...*, s. 10.

[87] AAN, GUKPPiW, 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949 r., k. 242. Niestety, wspomniane w protokole wewnętrzne instrukcje postępowania cenzorów nie zachowały się.

ra, metodologicznie wadliwa, wprowadzała daleko idące, sprzeczne z marksizmem wnioski społeczno-gospodarcze. W [...] książkach Ossowskiego i Hochfelda *O osobliwościach nauk społecznych* i *Studia o marksistowskiej teorii społeczeństwa* znajdują się ustępy niewłaściwe politycznie, które w wypadku prawidłowego funkcjonowania redakcji mogłyby być usunięte z tekstu, prawdopodobnie za zgodą autorów [...]. W zespole pracowników redakcyjnych PWN ujawniają się tendencje [...] do niepodejmowania dyskusji z autorami i najczęściej tylko formalno-redakcyjnej ingerencji w tekst. Ta praktyka w niektórych kręgach pracowniczych znajduje »teoretyczną« akceptację jako rzekomo wyraz realizacji zasady swobody głoszenia poglądów naukowych i wolności nauki. Walkę z tymi zjawiskami utrudnia atmosfera samozadowolenia w kolektywie kierowniczym redakcji, prezentowany – najczęściej na gruncie towarzyskim, ale niekiedy i na zebraniach – krytyczny stosunek do polityki kulturalnej i naukowej partii [...]. W tej sytuacji niezbędne jest wzmocnienie kierownictwa redakcyjnego PWN”[88]. Następnie padały wnioski o konieczności reorganizacji zespołów redakcyjnych oraz propozycje nowej obsady kierowniczej poszczególnych pionów. Po odpowiednim zreorganizowaniu PWN dalsze „uzdrawianie” sytuacji w wydawnictwie prowadzili już nowi szefowie i redaktorzy.

Tu dochodzimy do istoty funkcjonowania cenzury w PRL i podstawowej dla działalności ówczesnego systemu blokowania informacji – metody pracy cenzury. Podstawowym przesłaniem pracy urzędu było zadanie określane w GUKPPiW jako „delegowanie uprawnień”. Chodziło o to, by urząd nie występował sam w roli srogiego stróża przestrzegania cenzorskich reguł. „Delegowanie uprawnień” to metoda pracy, która polegała na włączaniu do procesu cenzurowania myśli jak największego grona współpracowników, z autorem włącznie. Dobra współpraca cenzury z redakcjami pism czy wydawnictw była dla urzędu zadaniem kluczowym, gdyż przenosiła ciężar ingerencji i pracy nad tekstem z cenzora na wydawnictwo i samego autora. Jeżeli dochodziło do „dobrej współpracy” urzędu cenzury z wydawcą, redakcją i autorem, praca cenzora była ograniczona do sprawdzenia tekstu i naniesieniu drobnych, kosmetycznych uwag. Emil Herbst tak mówił o tym już w maju 1945 r., omawiając metody pracy urzędu wojewódzkiego w Łodzi: „Należy stwierdzić, że potrafiliśmy ułożyć dobrze stosunki ze wszystkimi redakcjami i organizacjami, które mają z nami do czynienia. Po pierwsze staramy się w takich wypadkach nie wykreślać, a przekonywać i w 70% wykreślenia i zmiany są wynikiem zmian przeprowadzonych przez redaktorów. Do wykreśleń dochodzi na ogół rzadko, ale to jest za dużo, jak na nasze marzenia. Wydaje mi się, że po odpowiednim ułożeniu stosunków potrafimy doprowadzić wykreślenia do minimum”[89]. Trzeba podkreślić, że zachowane akta cenzury, a szczególnie egzemplarze maszynopisów, na których nanoszono cenzorskie skreślenia, dowodzą, że urząd dobrze wywiązywał się z zadania „delegowania uprawnień”. Skreśleń w zachowanych maszynopisach można znaleźć niewiele i zazwyczaj mają one charakter drobnych korekt.

Zadanie urzędu wypracowania „dobrej współpracy” kosztowało wiele trudnych i czasochłonnych zabiegów. GUKPPiW w ramach swej działalności dużą część swej

[88] AAN, KC PZPR, 237/XVI–411, Notatka w sprawie PWN, 8 II 1965 r., k. 15–17.

[89] Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy, 23–25 V 1945 r. [w:] *Główny Urząd Kontroli...*, s. 61, 62.

aktywności skupiał na analizie całokształtu prac danej redakcji i wydawnictwa oraz na pozyskaniu do współpracy odpowiednich osób z grona redaktorów. Cały wysiłek cenzorski kierowano, tak by teksty cenzurować rękami redaktorów, a gdy już musiało dojść do spotkania i trzeba było narzucić skreślenia lub uzupełnienia, tak starano się poprowadzić rozmowę z autorem czy redaktorem, by ci nie tylko zgodzili się z uwagami cenzora, ale nawet zasugerowane poprawki uznali za własne pomysły, tak by rolę urzędu cenzury maksymalnie zmarginalizować lub sprowadzić do funkcji „życzliwego", a jeszcze lepiej „naiwnego doradcy", którego łatwo „wyprowadzić w pole". Tak mówił o tej taktyce urzędu Roman Szydłowski, kierownik oddziału krakowskiego: „Stanęliśmy na stanowisku ścisłej współpracy. Chodzi o to, żeby nasze ingerencje nie miały charakteru narzucania, a tylko uzgodnienia. W wydawnictwach przeprowadzaliśmy zmiany, poprawki, wzywaliśmy redaktorów tych wydawnictw i w toku dyskusji dochodziliśmy do uzgodnienia. Przy wspólnej zgodzie zmiany przeprowadzał redaktor, nie uważając, żeśmy narzucali swe postulaty"[90]. Praktyka skłaniała do wniosku, że konsekwentnie stosowana taktyka zabiegów ze strony cenzury o dobrą współpracę, nawet jeżeli nie od razu to z czasem przynosiła pożądany skutek, prowadziła do złagodzenia niepokornych postaw. Tak było – według relacji Szydłowskiego z maja 1945 r. – w przypadku Bolesława Drobnera, który początkowo nie zgadzał się na jakiekolwiek ingerencje w swoje teksty i w ich obronie interweniował w Warszawie, z czasem jednak „Drobner złagodził swoje stanowisko i nie dochodzi do scysji". Podobnie miało być z redakcją „Tygodnika Powszechnego". Szydłowski relacjonował: „Z początku tygodnik sprawiał nam duże trudności, po odbyciu kilku konferencji doszliśmy do współpracy, że obecnie żadnych tarć nie ma. »Tygodnik Powszechny« ustosunkowuje się pozytywnie i przeprowadza wszystkie zmiany, jakie proponujemy"[91].

Sukcesem cenzury było wciągniecie redakcji i autorów w grę wzajemnych ustępstw. Wówczas autorzy czy redaktorzy tekstów rzadko zdobywali się na refleksję, że biorą udział w procederze łamania wolności słowa, a raczej koncentrowali się jedynie na kwestii, co się uda, a czego nie uda się obronić. Przedmiotem sporu był zakres ingerencji, nie kwestionowano istnienia cenzury, zadawalano się każdym nawet drobnym sukcesem. Znikał z pola widzenia podstawowy fakt, że ustalenie wspólnego stanowiska cenzora i autora było zgodą na współudział w zbrodni dokonywanej w PRL na wolności słowa. Jeden z historyków, wspominając swój pierwszy kontakt z cenzorem, napisał: „Ciekawe, że w ogóle nie przyszło mi wówczas do głowy, żeby nie iść na żaden kompromis i zrezygnować z druku książki"[92]. Tego typu myślenie było wielkim zwycięstwem stosowanych przez urząd metod zmierzających do tego, by wszyscy przyjęli, zaakceptowali lub przynajmniej pogodzili się z istnieniem w PRL systemu kontroli słowa.

[90] *Ibidem*, s. 70.
[91] *Ibidem*.
[92] T. Szarota, *Moja rozmowa...*, s. 206.

Andrzej Grajewski

Inwigilacja tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny" w latach 1945–1989. Zarys problematyki

Wydawany w Katowicach „Gość Niedzielny" w latach PRL należał do nielicznych tygodników katolickich, które zachowały niezależność, i choć podlegał różnym ograniczeniom administracyjnym i szykanom, póki znajdował się w rękach kościelnych, był wydawany suwerennie, bez ideologicznej kontroli i nigdy nie stał się częścią propagandowej machiny, którą w gruncie rzeczy była cała prasa wydawana w koncernie Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej (RSW) Książka-Prasa-Ruch. Nie bez znaczenia był także fakt, że pismo miało wysoki nakład i było silnie zakorzenione w środowiskach robotniczych, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Znaczenie pisma było tym większe, że z całego bogactwa tytułów prasy diecezjalnej i zakonnej, które odrodziły się po II wojnie światowej, po 1948 r. pozostały jedynie tygodniki „Gość Niedzielny" w Katowicach i „Przewodnik Katolicki" w Poznaniu oraz wydawany przez świeckie wydawnictwo „Znak" w Krakowie, ale z kościelnym asystentem – „Tygodnik Powszechny". Te czynniki powodowały, że redakcja „Gościa" była traktowana przez organy bezpieczeństwa jako środowisko wrogie, wymagające nadzoru i operacyjnego rozpracowania. W dotychczasowej literaturze przedmiotu poświęconej działaniom organów bezpieczeństwa PRL wobec Kościoła katolickiego nie ma opracowania na temat rozpracowania prasy katolickiej[1]. A jak wynika z analizy materiałów dotyczących „Gościa Niedzielnego", były to działania intensywne i realizowane długofalowo, do których kierownictwo resortu przywiązywało sporą wagę. To istotna okoliczność przemawiająca za przeanalizowaniem zjawiska na przykładzie redakcji najbardziej masowego tygodnika katolickiego w czasach PRL[2].

[1] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000; *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wstęp, wybór dok., red. A. Dziurok, Warszawa 2004; *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego w latach 1939–1956 w dokumentach*, wybór, wstęp i oprac. K. Banaś, A. Dziurok, Katowice 2003; *Plany pracy Departamentu IV MSW na lata 1972–1979*, wstęp P. Tomasik, wybór i oprac.: M. Biełaszko, A.K. Piekarska, P. Tomasik, C. Wilanowski, Warszawa 2007. Problematyka ta została zasygnalizowana w monografii „Gościa Niedzielnego" przygotowanej na 85-lecie istnienia pisma; zob. A. Grajewski, *Twój Gość*, Katowice 2008.

[2] Warto dodać, że w monografiach poświęconych dziejom poszczególnych tytułów prasowych w PRL temat inwigilacji środowiska dziennikarskiego także nie istnieje, choć znane przypadki powiązań wpływowych dziennikarzy z organami bezpieczeństwa PRL wskazują, że zjawisko nie było wcale marginalne. W monografii tygodnika „Polityka" kwestii tej poświecono np. jedną stronę, choć zaznaczono, że kilku dziennikarzy „Polityki" znalazło się na liście Wildsteina, ale „redakcja potraktowała listę jako źródło wątpliwe, niepoddające się weryfikacji"; W. Władyka, *Polityka i jej ludzie*, Warszawa 2007, s. 176, 177.

Baza źródłowa

Materiał do tego opracowania zebrany został w wyniku kwerendy prowadzonej w zasobach archiwalnych Oddziału IPN w Katowicach. W wielu wypadkach nie zachowała się dokumentacja spraw prowadzonych przez SB na redakcję „Gościa Niedzielnego". Znaczna część dokumentów operacyjnych jest rozproszona i znajduje się w postaci przetworzonej w zespołach administracyjnych, wśród dokumentów o charakterze sprawozdawczo-informacyjnym, najczęściej niezwiązanych bezpośrednio z działalnością „Gościa Niedzielnego". Część materiałów ma charakter ewidencyjny. Stanowić mogą one wartościowy materiał uzupełniający w przypadku, gdy nie zachowały się inne dokumenty operacyjne. Zachowały się natomiast, choć nie wszystkie są kompletne, teczki personalne oraz teczki pracy trzech redaktorów, których w latach osiemdziesiątych udało się SB pozyskać jako tajnych współpracowników.

Elementem uzupełniającym są także akta paszportowe poszczególnych redaktorów. Materiały z tej kwerendy skonfrontowano z dokumentacją dotyczącą redakcji „Gościa Niedzielnego", znajdującą się w zasobach Archiwum Kurii Metropolitalnej w Katowicach, zespołem Akt Rzeczowych, Kancelarią bp. Stanisława Adamskiego oraz bp. Herberta Bednorza, a także aktami osobowymi i dokumentacją zgromadzoną w archiwum zakładowym redakcji „Gościa Niedzielnego" w Katowicach. Ważnym elementem uzupełniającym była także lektura poszczególnych roczników pisma, a także kwerenda przeprowadzona w zespole ds. prasy Urzędu ds. Wyznań oraz w Wydziale Administracyjnym KC PZPR. Oba te zespoły znajdują się w Archiwum Akt Nowych.

Miejsce tygodnika na rynku prasy katolickiej

„Gość Niedzielny" powstał w 1923 r. i do końca okresu międzywojennego zdobył sobie silną pozycję na rynku prasy na Górnym Śląsku. Wydawany był w nakładzie ok. 40 tys. egzemplarzy wraz z licznymi dodatkami, m.in. miesięcznikiem dla dzieci „Mały Gość Niedzielny". Tygodnik został zamknięty przez niemieckie władze okupacyjne w październiku 1939 r. Odrodził się pod redakcją ks. Klemensa Kosyrczyka jako jedno z pierwszych polskich czasopism na Górnym Śląsku w lutym 1945 r. Jednak już jesienią tego roku pojawiły się pierwsze kłopoty. Decyzją Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Katowicach musiała ulec zmniejszeniu objętość pisma. Później, rzekomo z powodu braku papieru na rynku, nakład „Gościa Niedzielnego" został ograniczony z 75 do 26 tys.[3] Problemów z papierem nie miały jednak inne tytuły, systematycznie bowiem w tym czasie rósł nakład obu wydawanych w Katowicach dzienników: organu partyjnego „Trybuny Robotniczej" i pozornie niezależnego „Dziennika Zachodniego". Nakład tygodnika pod koniec lat czterdziestych utrzymywał się na poziomie 75 tys. egz., co przy zwiększonej sprzedaży na terenie Ziem Odzyskanych nie wystarczało na pokrycie zapotrzebowania na pismo. Na początku następnej dekady

[3] AKM, ARz, 390, Pismo bp. Stanisława Adamskiego do wojewody śląsko-dąbrowskiego Aleksandra Zawadzkiego, Katowice, 26 XI 1945 r., kopia.

nakład pisma ustabilizował się na poziomie ok. 100 tys. egz.[4] Redakcja wiedziała jednak, że nie jest to nakład wystarczający. Podjęła więc starania, aby zwiększyć nakład dwukrotnie. Chciano przede wszystkim skierować większą ilość egzemplarzy na Dolny Śląsk i Śląsk Opolski, skąd stale dochodziły prośby o zwiększenie przydziałów pisma, sprzedawanego w komisie parafialnym[5]. W listopadzie 1952 r. z Katowic został usunięty bp Stanisław Adamski oraz dwaj inni biskupi: Herbert Bednorz i Juliusz Bieniek. Przez cztery lata diecezją kierowali wikariusze kapitulni: ks. Filip Bednorz i ks. Jan Piskorz wywodzący się ze środowiska „księży patriotów". Dokonali także zasadniczych zmian personalnych w redakcji, skąd musiał odejść ks. Józef Gawor, redagujący „Gościa Niedzielnego" od 1950 r. W 1954 r. tygodnik został przekazany wydawnictwu PAX. Stan ten trwał do listopada 1956 r., kiedy po powrocie biskupów wróciła do pracy stara redakcja pod kierunkiem ks. Gawora.

W latach sześćdziesiątych „Gość Niedzielny" mógł się ukazywać w nakładzie jedynie 80 tys. egz., co pokrywało zaledwie 20 proc. faktycznego zapotrzebowania na pismo. Pomimo szykan i wielu utrudnień, udało się „Gościowi" pod koniec lat siedemdziesiątych utrzymać pozycję największego tygodnika katolickiego w Polsce. Jego nakład – ok. 90 tys. – był większy od „Tygodnika Powszechnego" i „Przewodnika Katolickiego".

Sytuacja prasy katolickiej uległa zmianie po strajkach w sierpniu 1980 r. i podpisaniu porozumień sierpniowych. Na początku września powołany został Zespół Roboczy ds. Wydawnictw i Czasopism, który był części Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu PRL i Episkopatu Polski i miał rozwiązywać problemy mediów katolickich, a zwłaszcza doprowadzić do reaktywowania tytułów zamkniętych w czasach stalinowskich. Na jego czele stanął biskup katowicki Herbert Bednorz. Komisja odegrała w latach osiemdziesiątych ważną rolę w zabiegach o poprawę sytuacji prasy katolickiej. Partnerem bp. Bednorza po stronie rządowej był Stanisław Puchała, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W zespole zasiadali także przedstawiciele Urzędu ds. Wyznań, poligrafii oraz centrali dystrybucji papieru „Grafpapier"[6]. Współprzewodniczącym zespołu ze strony kościelnej był bp Bednorz. Oprócz niego zasiadali w nim przedstawiciele wydawnictw i redakcji katolickich, m.in. „Tygodnika Powszechnego" i „Przewodnika Katolickiego". „Gość Niedzielny" nie był w zespole reprezentowany, lecz jego postulaty poruszał systematycznie biskup katowicki. Nadawało to im większą wagę i zobowiązywało władze do działania. Trzeba podkreślić, że władze państwowe na ogół respektowały wspólne ustalenia i starały się z nich wywiązywać[7].

Biskup Bednorz uznał, że jest to właściwy czas, aby upomnieć się także o sprawy „Gościa Niedzielnego". W połowie września w piśmie do prezesa Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie ponowił dawne postulaty: podniesienie nakładu, zwiększenie formatu, lepszy papier[8]. Rozpoczął także zabiegi w sprawie tygodnika

---

[4] *Ibidem*, Pismo bp. Stanisława Adamskiego do prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, Katowice, 8 I 1950 r., kopia.

[5] *Ibidem*, Pismo Administracji „Gościa Niedzielnego" do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie, Katowice, 26 IV 1950 r., kopia.

[6] AAN, Urząd ds. Wyznań, Zespół ds. Kościoła Rzymskokatolickiego, 118/1, Protokoły posiedzeń Zespołu Roboczego Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu PRL i Episkopatu Polski do spraw Wydawnictw i Czasopism Katolickich, s. 13.

[7] *Ibidem*, s. 24.

[8] AGN, RF-2/94/80, RF-1/2, Pismo bp. Herberta Bednorza do GUKPPiW, Katowice, 17 IX 1980 r., kopia.

u nowego I sekretarza KW PZPR w Katowicach, Andrzeja Żabińskiego – 14 października 1980 r. określił listownie główne postulaty dotyczące „Gościa Niedzielnego": zwiększenie nakładu pisma do 200 tys. egz., zmianę formatu z B 4 na A 3, co oznaczało zwiększenie objętości pisma oraz przywrócenie prenumeraty pocztowej[9]. Przez następnych kilka miesięcy, przy różnych okazjach, strona kościelna przypominała te postulaty, które zostały ostatecznie przyjęte pod koniec 1980 r.[10] Decydujące znaczenia miało wsparcie postulatów redakcji przez wicepremiera prof. Jerzego Ozdowskiego z Poznania, reprezentującego środowisko Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych w Warszawie. Dzięki jego poparciu nakład pisma wzrósł w 1980 r. do 200 tys. egz.[11] Po raz pierwszy w tym nakładzie „Gość Niedzielny" ukazał się na Boże Narodzenie 1980 r. Był to największy nakład wśród tytułów prasy katolickiej w Polsce[12]. Nakład „Tygodnika Powszechnego" wzrósł w tym czasie wprawdzie do 75 tys., a reaktywowany w marcu 1981 r. w Częstochowie tygodnik „Niedziela" otrzymał zgodę na druk 100 tys. egz., ale „Gość Niedzielny" zdołał wywalczyć najwięcej[13]. Decyzje z tamtego okresu nie tylko stworzyły nowe możliwości dla rozwoju tygodnika, ale zapewniły mu pozycję czasopisma ogólnopolskiego, co miało także znaczenie dla jego późniejszych losów. Stan wojenny spowodował kolejną przerwę w publikacji tygodnika. Rozmowy w sprawie uzyskania zgody władz na wznowienie wydawania prasy katolickiej prowadził bp Bronisław Dąbrowski. W lutym 1982 r. w Urzędzie ds. Wyznań w czasie rozmów Zespołu Roboczego ds. Wydawnictw i Czasopism zapadła decyzja o wznowieniu wydawania tytułów prasy katolickiej „zawieszonych" w grudniu 1981 r. Szczegóły techniczne każde pismo miało ustalić na własnym terenie. Chodziło o ponowne przyjęcie „Gościa Niedzielnego" do katowickiej drukarni, zapewnienie pismu ciągłych dostaw papieru i odpowiedniego magazynu. Fakt, że „Gość Niedzielny" mógł się ukazać ponad miesiąc wcześniej niż „Tygodnik Powszechny", redaktor naczelny pierwszego pisma interpretował jako gest władzy wobec Śląska, jako chęć zadośćuczynienia za to, co się tu zdarzyło na początku stanu wojennego, i próbę uspokojenia nastrojów. O pomoc w reaktywowaniu tygodnika bp Bednorz prosił gen. Romana Paszkowskiego, mianowanego w stanie wojennym wojewodą katowickim[14]. W krótkim czasie załatwione zostały wszystkie formalności. 25 lutego 1982 r. została podjęta w Katowicach decyzja o wznowieniu wydawania tygodnika[15]. 28 lipca po długich staraniach udało się reaktywować miesięcznik „Mały Gość Niedzielny". Starania o wznowienie tytułu trwały ponad pół roku. Decyzja o reaktywowaniu pisma jako tygodnika zapadła na posiedzeniu Zespołu Roboczego ds. Wydaw-

[9] AGN, RF-1/2, VA II-10723/80, Pismo bp. Herberta Bednorza do Andrzeja Żabińskiego, I sekretarza KW PZPR w Katowicach, Katowice, 14 X 1980 r., kopia.

[10] AGN, RF-1/251/80, RF-1/2, Pismo ks. Stanisława Tkocza do Naczelnego Zarządu Wydawnictw, Katowice, 31 X 1980 r., kopia.

[11] AGN, RF-1/2, Pismo ks. Stanisława Tkocza do wicepremiera Jerzego Ozdowskiego z podziękowaniem za „troskę o Gościa Niedzielnego", Katowice, 8 XII 1980 r., kopia.

[12] AGN, RD/279/80, RF-1/2, Pismo ks. Stanisława Tkocza do GUKPPiW, do M. Żmijewskiego, dyrektora Naczelnego Zarządu Wydawnictw w Warszawie, Katowice, 17 XII 1980 r., kopia.

[13] AAN, Uds.W, 118/1, Protokół zebrania Zespołu Roboczego ds. Wydawnictw i Czasopism, Warszawa, 11 V 1981 r., s. 13.

[14] AKM, Kancelaria biskupa Bednorza, VA II-10827/82, Pismo bp. Herberta Bednorza do gen. Romana Paszkowskiego w sprawie wznowienia wydawania „Gościa Niedzielnego", Katowice, 23 II 1982 r., kopia.

[15] *Ibidem*, Pismo wojewody katowickiego gen. Romana Paszkowskiego do bp. Herberta Bednorza, Katowice, 25 II 1982 r., B-8.

nictw i Czasopism 9 października 1981 r., na którym rozpatrywany był wniosek ks. Stanisława Tkocza do GUKPPiW z dnia poprzedniego[16].

Do końca 1984 r. nakład „Gościa Niedzielnego" wynosił 200 tys. W 1985 r. przydział papieru został zmniejszony i nakład ograniczono do 180 tys. Rok później władze po raz kolejny próbowały zmniejszyć przydział papieru, ale w końcu ich zamiar nie został zrealizowany. Do 1990 r. „Gość Niedzielny" ukazywał się w niezmienionym nakładzie 180 tys. egz. Z okresu komunizmu „Gość Niedzielny" wychodził jako największy tygodnik katolicki w kraju.

W realiach stalinowskich

Po krótkim okresie tolerancji wobec działalności wydawniczej Kurii Diecezjalnej w Katowicach w latach 1945–1946, w następnym okresie rozwój pisma został zahamowany przez ograniczenia administracyjne. Komunistyczna władza miała świadomość, że „Gość Niedzielny" jest jedynym popularnym pismem chętnie czytanym zwłaszcza przez środowiska robotnicze na Górnym Śląsku, a pozostającym poza jej kontrolą. Spowodowało to, że jesienią 1947 r. wobec tygodnika zastosowano szykany administracyjne, zmniejszono przydziały papieru, co zmusiło redakcję do zredukowania objętości pisma. Bp Adamski, podejmując starania o zwiększenie nakładu tygodnika, prosił także o wsparcie wojewodę śląskiego Aleksandra Zawadzkiego, licząc, że wstawi się on za pismem u władz centralnych w Warszawie. Biskup zwracał przede wszystkim uwagę na zasługi „Gościa Niedzielnego" w akcji repolonizacyjnej. Odpowiedź wojewody była jednak zdecydowanie negatywna. Zawadzki odpisał bp. Adamskiemu, że pismo nie tylko że nic nie robi dla repolonizacji Ślązaków, ale podobnie jak Kuria Diecezjalna w Katowicach bojkotuje wysiłki władz w „walce z niemczyzną" na Śląsku.

Podobnie jak cała prasa krajowa „Gość Niedzielny" podlegał cenzurze, która w warunkach komunistycznego państwa przybrała charakter cenzury wstępnej, prewencyjnej. Przed drukiem każdy tekst, wcześniej złożony w postaci tzw. odbitki szczotkowej, musiał trafić do urzędu cenzorskiego. Dopiero stosowna pieczątka i adnotacja na stronach umożliwiała ich druk. Katowicka cenzura, jeszcze jako delegatura Centralnego Biura Kontroli Prasy, czytała „Gościa" już od 1945 r. Początkowo jednak ingerencji nie było wiele. Ten stan zmienił się, kiedy decyzją Prezydium Krajowej Rady Narodowej 5 lipca 1946 r. powołany został Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Wcześniej działalność cenzorska nie miała podstaw prawnych, opierała się jedynie na instrukcjach wydawanych w formie zapisów cenzorskich[17]. Powstała w Katowicach terenowa placówka Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z wielką gorliwością zajmowała się cenzurowaniem „Gościa Niedzielnego". Działania cenzury były tak intensywne, że na początku lat pięćdziesiątych dotyczyły także artykułów o treści ściśle religijnej.

---

[16] AGN, „Mały Gość Niedzielny", t. 9, Pismo ks. Stanisława Tkocza do GUKPPiW w sprawie reaktywowania „Małego Gościa Niedzielnego", Katowice, 8 X 1981 r., kopia; *ibidem*, wniosek ks. Stanisława Tkocza do Zespołu Roboczego Rządu PRL i Episkopatu Polski ds. Wydawnictw Katolickich, Katowice, 8 X 1981 r., kopia.

[17] F. Szpor, *Cezura prasowa w latach 1981–1990. Praktyka cenzorska wobec tygodnika „Gość Niedzielny"*, praca doktorska pod kier. prof. dr. hab. Mirosława Fazana, Katowice 2000, Uniwersytet Śląski, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, s. 18.

Aluzji antypaństwowych dopatrywano się nawet w cytatach z Pisma Świętego[18]. W czasie wielu narad przedstawicieli prasy kościelnej wielokrotnie poruszana była sprawa ingerencji cenzorskich. Zachowane z tych konferencji materiały wskazują, że żadna redakcja nie była poddawana wówczas tak bezwzględnym szykanom jak „Gość Niedzielny"[19]. Można dodać, że z podobnymi szykanami spotykała się na co dzień cała prasa katolicka, o czym świadczą dramatyczne memoriały protestacyjne składane na ręce Bolesława Bieruta[20].

Przełomowym momentem dla tygodnika był listopad 1952 r., kiedy decyzją władz państwowych, po zainicjowanej przez katowickich biskupów petycji do władz w obronie nauczania religii w szkołach, z diecezji usunięci zostali wszyscy biskupi. Zastąpili ich wikariusze kapitulni wywodzący się ze środowiska „księży patriotów". Ważne funkcje w Kurii Diecezjalnej objęli wówczas także ludzie z tego środowiska, z których część była także tajnymi współpracownikami organów bezpieczeństwa PRL[21]. W 1952 r. nastąpiła ponad miesięczna przerwa w wydawaniu „Gościa Niedzielnego", który w styczniu 1953 r. został wznowiony już z nową redakcją, w której ton nadawali „księża patrioci". 16 lutego 1954 r. została zawarta umowa między kurią biskupią w Stalinogrodzie, reprezentowaną przez wikariusza kapitulnego ks. infułata Jana Piskorza, a Spółką Wydawniczą PAX w sprawie wydawania tygodnika „Gość Niedzielny". Nominalnie redaktorem naczelnym został ks. Franciszek Wilczek, wywodzący się ze środowiska „księży patriotów". Jednak to nie on, a katowicki działacz paksowski Rudolf Buchała, później znany niemcoznawca, poseł na sejm i jeden z członków kierownictwa ODiSS, faktycznie kształtował linię polityczną pisma. Był, jak to określono w czasie jednej z narad redakcyjnych, odpowiedzialny za dział „ideologiczny" tygodnika[22]. Buchała był kadrowym działaczem PAX. UB interesowała się nim od dawna, o czym świadczy fakt, że w jego teczce personalnej znalazło się m.in. postanowienie rehabilitacyjne Sądu Grodzkiego w Katowicach z kwietnia 1946 r., dotyczące sprawy jego rodziców[23]. Po studiach na UJ i KUL podjął pracę zawodową jako dziennikarz w lubelskim oddziale paksowskiego dziennika „Słowo Powszechne". W 1953 r. powrócił do rodzinnego Chorzowa i kierował oddziałem „Słowa Powszechnego" w Katowicach. Był jednocześnie przewodniczącym Stowarzyszenia PAX w Katowicach oraz sekretarzem Komitetu Duchownych i Świeckich Działaczy przy Froncie Narodowym w Katowicach. Pomimo takich referencji zostając redaktorem „Gościa Niedzielnego", znalazł się w kręgu osób rozpracowywanych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa jako „aktywista kultury katolickiej", który „zajmował kierownicze stanowisko po tej linii". Nie cieszył się jednak politycznym zaufaniem. W notatce sporządzonej w maju 1961 r. na potrzeby Biura

[18] Sprawozdanie z konferencji ks. Jerzego Stroby, redaktora „Gościa Niedzielnego", z naczelnikiem Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy w Katowicach [w:] *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego...*, s. 192–197.

[19] AKM, ARz, 390, Z konferencji redaktora „Gościa Niedzielnego" z naczelnikiem Wojewódzkiego Urzędu Prasy, odbytej 19 XI 1951 r., kopia. Materiał ten bp Stanisław Adamski przesłał 7 XII 1951 r. do wiadomości bp. Zygmuntowi Choromańskiemu, sekretarzowi Episkopatu Polski, z prośbą o interwencję przeciwko ingerencjom cenzorskim.

[20] List przedstawicieli pism katolickich do prezydenta Bieruta o krytycznej sytuacji prasy katolickiej [w:] *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: *1945–1959*, wyd. P. Raina, s. 359–363.

[21] Szerzej na ten temat zob. A. Grajewski, *Wygnanie. Diecezja katowicka w czasach stalinowskich*, wyd. 3, Katowice 2002.

[22] AKM, ARz, 391, t. 2, Pismo wikariusza generalnego ks. Piotra Kowolika do Elżbiety Malinowskiej, Stalinogród, 22 III 1954 r., kopia.

[23] AIPN Ka, 115/3056, Postanowienie Sądu Grodzkiego w Katowicach, Oddział rehabilitacyjny, Katowice, 12 IV 1946 r., kopia.

„C" MSW w Warszawie zapisano, że pomimo tego, że w latach pięćdziesiątych cieszył się dużym zaufaniem wikariusza kapitulnego, „dyskryminował księży pozytywnych, odrzucał ich artykuły do »Gościa Niedzielnego«, którego był redaktorem"[24]. Być może ta notatka jest śladem po dość ostrym konflikcie, jaki miał miejsce po 1953 r. w środowisku „księży patriotów" na Górnym Śląsku, podzielonych na frakcję zbowidowską i paksowską, z którą był związany zarówno ks. Jan Piskorz, jak i Rudolf Buchała[25]. Z tego okresu nie ma jednak żadnych dokumentów, które sugerowałyby prowadzenie przez organy bezpieczeństwa działań operacyjnych wśród redaktorów „Gościa Niedzielnego". Prawdopodobnie nie było zresztą ku temu powodów, gdyż czasopismo było ściśle kontrolowane przez wikariusza kapitulnego, całkowicie dyspozycyjnego wobec władz i realizujących jej wszystkie polecenia. Buchała kształtował linię polityczną pisma także po zmianie, do której doszło w 1955 r., gdy redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego" został dziennikarz paksowski Jerzy Nowakowski, który wcześniej pracował w redakcji tygodnika „Katolik"[26].

Stan ten trwał do listopada 1956 r., kiedy wrócili do Katowic usunięci w 1952 r. biskupi. Wówczas osobistą decyzją Bolesława Piaseckiego z 10 listopada 1956 r. „Gość Niedzielny" został zwrócony Kurii Diecezjalnej w Katowicach[27]. W tym czasie Rudolf Buchała oraz kilkanaście osób z nim związanych ze środowiska katowickiego PAX-u, m.in. redaktorzy „Gościa Niedzielnego": Zdzisław Zwoźniak, Józef Świerkosz, Edward Makselon i Renata Rudzka, wystąpiło przeciwko Bolesławowi Piaseckiemu i zaangażowało się po stronie tzw. frondystów, którym przewodził Tadeusz Mazowiecki. Rudolf Buchała porzucił wówczas działalność dziennikarską i rozpoczął karierę naukową w Śląskim Instytucie Naukowym.

Pod koniec 1956 r. do redakcji wrócił usunięty w listopadzie 1952 r. ks. Józef Gawor, którego władze jednoznacznie oceniały jako jednego z głównych przeciwników wśród księży pracujących w Kurii Diecezjalnej w Katowicach.

Krótka odwilż 1956–1959

Po krótkim okresie tolerowania przez władze komunistyczne pewnych swobód demokratycznych schyłek lat pięćdziesiątych przyniósł ponowne zaostrzenie represji wobec społeczeństwa. Prasa katolicka – jako jedyny w państwie środek społecznej komunikacji niezależny od partyjnych dyrektyw – była systematycznie ograniczana, a kolejne szykany zmierzały do jej całkowitego wyeliminowania z rynku wydawniczego.

Pod koniec lat pięćdziesiątych redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego" nadal był ks. Józef Gawor, jego zastępcą – Irena Świda, a sekretarzem redakcji – Elżbieta Malinowska. Natomiast kolegium redakcyjne tworzyli, obok redaktora naczelnego, także

[24] AIPN Ka, 230/5702, Streszczenie materiałów archiwalnych dotyczących Buchały Rudolfa, Chorzów, 12 VII 1961 r., s. 4.

[25] Szerzej na ten temat zob. A. Grajewski, *Walka z Kościołem w czasach stalinowskich. Wybrane problemy* [w:] *Rocznice, które wspominają, uobecniają i zapowiadają. Zagadnienia teologiczne, socjologiczne i historyczne*, red. J. Kozyra, M. Łuczak. Katowice–Piekary Śląskie 2005, s. 20–30.

[26] A. Grajewski, *Twój Gość...*, s. 84.

[27] AKM, ARz, 391, t. 2, Pismo Bolesława Piaseckiego do kard. Stefana Wyszyńskiego w sprawie „Gościa Niedzielnego", Warszawa, 10 XI 1956 r., kopia.

księża: Stanisław Szymecki i Jan Kobylnicki, który w 1959 r. zastąpił w tym gremium ks. Franciszka Blachnickiego. Pismo było drukowane w Katowickiej Drukarni Dziełowej, natomiast redakcja mieściła się już wówczas w gmachu kurialnym przy ul. Wita Stwosza[28]. Nakład pisma został ustalony w wyniku interwencji bp. Juliusza Bieńka, który od wiosny 1957 r. prowadził w tej sprawie korespondencję z Urzędem ds. Wyznań w Warszawie, a także GUKPPiW, który oprócz funkcji cenzorskich decydował także o wysokości nakładów poszczególnych tytułów prasowych. Oczywiście były to decyzje polityczne, całkowicie arbitralne, które w żaden sposób nie odnosiły się do rzeczywistej pozycji pisma na rynku. W przypadku „Gościa Niedzielnego" regulacje dotyczące nakładu były wyłącznie elementem polityki wyznaniowej państwa. Występowała w nich więc pewna oczywista prawidłowość: im relacje Kościół – państwo były gorsze, tym nakład pisma był mniejszy. W czasach popaździernikowej odwilży redakcja „Gościa" otrzymała zgodę na podwyższenie nakładu. W tej sprawie bp Bieniek interweniował już w grudniu 1956 r., postulując podniesienie nakładu z 85 do 120 tys. egz. Szczególne zapotrzebowanie na tygodnik było w diecezji katowickiej, skąd przychodziło wiele zamówień, które redakcja mogła realizować jedynie w 40 proc.[29] Niewątpliwie wzrost zainteresowania pismem był także konsekwencją odzyskania przez nie wiarygodności po przejęciu go ponownie przez Kurię Diecezjalną. Było znów postrzegane jako autentyczny głos Kościoła i obdarzane dużym zaufaniem społecznym, o czym świadczyła wielka liczba listów, jakie zaczęły napływać do redakcji. 1 kwietnia 1957 r. WUKPPiW w Katowicach poinformował redakcję telefonicznie, że nakład pisma ustalono na 120 tys.[30] Zostało to później sformalizowane decyzją GUKPPiW pismem nr 397/57, numer zezwolenia 198/57[31].

Tego rodzaju praktyki, że o nakładzie pisma decydowano nie poprzez decyzje administracyjne, lecz telefonicznie, powtarzały się jeszcze w latach sześćdziesiątych, dezorganizując zupełnie pracę redakcji. Zwłaszcza gdy przekazywane były informacje o konieczności obniżenia nakładu.

Jednak czynnikiem najbardziej dezorganizującym pracę redakcji była działalność cenzury. Stosunek tej instytucji wobec „Gościa Niedzielnego" można lepiej zrozumieć po zapoznaniu się z partyjnymi dyrektywami w tej sprawie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tygodnik był uważnie obserwowany przez partyjne władze wojewódzkie w Katowicach, które oceniały, że głównym zadaniem pisma jest indoktrynacja środowisk robotniczych. W poufnym dokumencie przygotowanym latem 1959 r. na wewnętrzne potrzeby KW PZPR w Katowicach zalecono, aby działania cenzury doprowadziły do zmiany charakteru „Gościa Niedzielnego". Pismo nie powinno się zajmować kwestiami społecznymi, a zwłaszcza bieżącymi problemami społeczno-politycznymi, co miało zniechęcić robotników do jego czytania[32]. Partyjne zalecenia zostały przekazane kierownictwu

[28] AGN, 12230/59, Pismo ks. Józefa Gawora do Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Katowicach, dane dotyczące ewidencji czasopisma, Katowice, 21 XI 1959 r.; *ibidem*, Ankieta dla wydawców sporządzona przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie, Warszawa, 12 VII 1958 r., kopia.

[29] AGN, VA II-8053/56, RF-1/2, Pismo bp. Juliusza Bieńka do GUKPPiW w sprawie podwyższenia nakładu „Gościa Niedzielnego", Katowice, 20 XII 1956 r., kopia.

[30] AGN, VA II-8252/57, RF-1/2, Pismo bp. Juliusza Bieńka do GUKPPiW, Katowice, 6 IV 1957 r., kopia.

[31] Na ten dokument powołuje się bp Herbert Bednorz w liście do premiera Piotra Jaroszewicza; AGN, VA II-10186/71, RF-1/2, Katowice, 2 I 1971 r., kopia.

[32] AIPN Ka, 085/1, t. 2, O sytuacji kurii katowickiej i działalności podległego jej kleru i kierunkach przeciwdziałania, b.d. [lato 1959 r.], s. 19, 24, 25, 44.

SB w województwie katowickim i prawdopodobnie były traktowane jako zobowiązanie do prowadzenia działań operacyjnych skierowanych na realizację tych zaleceń.

Wkrótce miało się okazać, że w latach sześćdziesiątych ingerencje cenzorskie w treść artykułów publikowanych na łamach „Gościa Niedzielnego" były równie dokuczliwe i częste jak w czasach stalinowskich. O ile prasa świecka mogła korzystać z pewnego marginesu swobody wypowiedzi, o tyle prasa katolicka była nadal kneblowana. Cenzorskie tabu nadal obowiązywało, nałożone nie tylko na wszystkie tematy społeczne, ale również w opisach zjawisk z życia kulturalnego i przejawów aktywności religijnej młodzieży. Zachowane w archiwum redakcyjnym notatki z tego okresu pozwalają odtworzyć dialogi, jakie przedstawiciele redakcji toczyli w pomieszczeniach przy ul. Mariackiej w Katowicach, gdzie wówczas mieściła się siedziba cenzury. Podczas rozmowy cenzor pokazał ks. Gaworowi fragment artykułu o kongresach eucharystycznych. Nakazał, aby zdanie, w którym znajdowało się stwierdzenie „chore społeczeństwo" zostało przez redakcję usunięte. „Przecież dotyczy to społeczeństwa z połowy XIX wieku – protestował zdziwiony ks. Gawor. – To prawda – odparował cenzor – ale czytelnikowi mogą się nasuwać analogie ze współczesnym społeczeństwem". Zakwestionował także notatkę informującą, że w katedrze katowickiej odbędzie się msza święta w intencji zmarłych byłych współpracowników pisma. Nakazał z niej usunąć wzmiankę, że modlitwą będą także objęci „kolporterzy i drukarze pisma". „Tu chodzi przecież o zmarłych na przestrzeni 33 lat – próbował bronić informacji ks. Gawor. – Umarli się nie obrażają" – dodał[33]. Nie przekonało to jednak cenzora, który polecił informację przeredagować. Następnie zakwestionował artykuł o ks. Edmundzie Bojanowskim oraz ingerował w tekst o śląskich modlitewnikach (opisana powyżej rozmowa odbyła się w październiku 1964 r.). Cenzura ingerowała nawet w treść pieśni kościelnych. Z modlitewnika wyrzucona została pieśń *Z tej biednej ziemi*, a cenzor wyjaśniał, że w Polsce czas biedy już się zakończył.

Praktycznie przez całe lata sześćdziesiąte cenzura ingerowała drobiazgowo w każdy numer pisma. Ponieważ nie istniała żadna formalna regulacja pracy tego urzędu poza wewnętrznymi instrukcjami, wszystko zależało od interpretacji tekstu przez czytającego go cenzora. Zwykle kierował się on zasadą, że lepiej będzie dla niego, jeżeli wyrzuci kilka zdań za dużo, aniżeli pozwoli, by ukazało się jedno zdanie wzbudzające niepokój zwierzchników. Redakcja była przygotowana na rozmowy w cenzurze i starała się nie zamieszczać tekstów, które i tak nie miały szans na druk.

Działania operacyjne w latach sześćdziesiątych

Redakcja „Gościa Niedzielnego" w tym czasie była także przedmiotem rozpracowania przez organy bezpieczeństwa PRL. Uwadze funkcjonariuszy SB nie uszły zmiany w redakcji pisma po powrocie usuniętych wcześniej biskupów[34]. Księdza Gawora oceniano jako jednego z inspiratorów czystek wymierzonych w „księży patriotów".

[33] AKM, Dzienniki ks. Józefa Gawora.

[34] AIPN Ka, 056/9, Informacja sporządzona przez zastępcę naczelnika Wydziału III, kpt. Lucjana Pikułę, dla Naczelnika Wydziału V Departamentu III MSW w Warszawie, dot. polityki personalnej kurii na terenie województwa katowickiego, Katowice, 12 XII 1958 r., kopia.

Z zachowanych materiałów wynika, że prowadzona była na niego sprawa ewidencyjno-operacyjna, założona w 1958 r., ponieważ „Figurant (czyli osoba rozpracowywana) znany jest z wrogiej postawy, tendencyjnych artykułów w »Gościu Niedzielnym«”[35]. SB zamierzała pozyskać go do współpracy, ale bez powodzenia. Na początku lat sześćdziesiątych sprawa była nadal prowadzona jako ewidencyjno-obserwacyjna, o kryptonimie „Redaktor”[36]. Jeszcze bardziej aktywne działania operacyjne były prowadzone wobec ks. Franciszka Blachnickiego w związku z jego działalnością w Krucjacie Trzeźwościowej oraz redagowaniem dodatku do „Gościa” – „Niepokalana Zwycięża”[37]. SB zaliczała go do „najbardziej aktywnych i wojujących księży w kurii”[38].

SB analizowała także ingerencje cenzorskie, które dotyczyły tekstów planowanych do druku w „Gościu Niedzielnym”. Odnotowano m.in., że w numerze z 6 grudnia 1959 r. cenzura ingerowała we fragment pieśni o św. Mikołaju, skreślając zwrotkę: „Święty Mikołaju, wybaw niewolą uciśnionych. Chwalimy Cię, oręduj za nami”. Jak zaznaczono w dokumencie, ingerencja była prawidłowa, gdyż usunięty fragment mógł sugerować „prześladowania katolików przez ustrój socjalistyczny”[39]. W latach pięćdziesiątych poważne kłopoty miał także były redaktor „Gościa Niedzielnego” z okresu międzywojennego, ks. Alojzy Siemienik, ze względu na to, że utrzymywał prywatne kontakty z abp. Józefem Gawliną w Rzymie. Bezpieka uznała, że w ten sposób przekazuje materiały szpiegowskie i założyła na niego sprawę ewidencyjno-obserwacyjną o kryptonimie „Kontakt”[40]. Brak materiałów nie pozwala stwierdzić, jakie były dalsze losy tej inwigilacji. Jak się jednak wydaje, zarówno w latach pięćdziesiątych, jak i w następnej dekadzie SB nie miała żadnego bezpośredniego dojścia do redakcji „Gościa Niedzielnego”. Informacje na temat sytuacji w piśmie były zbierane od tajnych współpracowników, którzy mieli z redakcją kontakt pośredni. Najważniejszym z nim był ks. Arnold Szuła, kierownik referatu gospodarczo-finansowego Kurii Diecezjalnej w Katowicach, zwerbowany w 1965 r. jako TW „Zygmunt”, od października 1966 r. używający pseudonimu „Nowak”[41]. Był on w latach sześćdziesiątych jednym z najważniejszych informatorów SB w katowickiej kurii, m.in. w sprawach dotyczących „Gościa Niedzielnego”, zwłaszcza prac kolegium redakcyjnego. W późniejszym okresie członkiem kolegium został także ks. Gustaw Klapuch, który odgrywał aktywną rolę w pracach tego gremium, gdyż w tamtym okresie cieszył się sporym zaufaniem bp. Herberta Bednorza. W praktyce jednak kolegium nie podjęło swych obowiązków. Częściowo wynikało to z faktu, że skierowane tam osoby obciążone były innymi zajęciami, ale i ks. Gawor nie starał się ich przekonać o pożytku czasu spędzanego na kolegiach. Podjęta przez ks. Klapucha w 1967 r. próba przedstawienia innej koncepcji „Gościa Niedzielnego” nie została przychylnie przyjęta

---

[35] AIPN Ka, 056/49, t. 2, Raport z przeprowadzonych czynności operacyjnych w Wydziale III Grupie V Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach, Warszawa, 27 VII 1959 r., s. 17, 18.

[36] AIPN Ka, 056/8, Plan pracy na I kwartał 1960 r. po zagadnieniu kurii katowickiej, s. 14.

[37] Szerzej na temat rozpracowania ks. Franciszka Blachnickiego zob. A. Grajewski, *Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki*, „Więź” 2001, nr 59511, s. 112–128.

[38] AIPN Ka, 056/49, t. 2, Raport z przeprowadzonych czynności operacyjnych w Wydziale III Grupie V Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach, Warszawa, 27 VII 1959 r., s. 18; *ibidem*, 056/8, Doniesienie agenturalne z 18 XII 1959 r. na temat aktywności ks. Franciszka Blachnickiego, s. 269.

[39] AIPN Ka, 056/8, Przegląd ważniejszych ingerencji WUKPPiW w Katowicach, 15 X 1959–15 X 1960 r.

[40] AIPN Ka, 056/10, Sprawozdanie specjalne, Katowice, 14 VI 1955 r., s. 42.

[41] AIPN Ka, 056/123, t. 1, Wyciąg z doniesienia TW „Nowak”, Katowice, 12 XII 1966 r., s. 44–47.

przez redaktora naczelnego, nie zyskała również aprobaty kolegium. Ks. Klapuch chciał radykalnie zmienić sposób redagowania pisma, m.in. odchodząc od publikacji długich, planowanych na wiele numerów cyklów powieściowych, a także ograniczając objętość i częstotliwość publikacji tekstów historycznych bądź specjalistycznych tekstów liturgicznych. Postulował, aby pismo szukało swej szansy na rynku ogólnopolskim i zerwało z coraz bardziej anachronicznym zamykaniem się wyłącznie w kręgu tematów regionalnych. Proponował również zmianę szaty graficznej i zatrudnienie redaktorów świeckich[42]. Niewątpliwie ta propozycja była próbą przełamania pewnej stagnacji, która zapanowała w „Gościu Niedzielnym", spowodowanej głównie czynnikami zewnętrznymi, ale także coraz bardziej widocznym brakiem nowych pomysłów zespołu redakcyjnego. 4 grudnia 1966 r. doszło w redakcji do dyskusji nad tym projektem. Uczestniczyli w niej, oprócz autora propozycji, redaktorzy i członkowie kolegium pisma. Ks. Gawor odrzucał założenia reformy z powodu warunków zewnętrznych, a przede wszystkim ingerencji cenzorskich. Nie przystał także na propozycję, aby ks. Klapuch zredagował numer próbny według tych założeń. Przebieg zebrania został zrelacjonowany bp. Bednorzowi, ale także organom bezpieczeństwa, poinformowanym o jego przebiegu przez tajnego współpracownika „Nowaka" (ks. Arnolda Szułę). Interpretował on całe wydarzenie także w kontekście nie najlepszych relacji między ks. Gaworem a bp. Bednorzem. Spotkanie miało udowodnić ks. Gaworowi, że zmiany w sposobie redagowania są możliwe[43]. Ksiądz Szuła nie uczestniczył w tym spotkaniu osobiście, ale ponieważ mieszkał razem z ks. Stanisławem Tkoczem, z którym się przyjaźnił, jest prawdopodobne, że jego notatka prawidłowo relacjonuje przebieg spotkania i jego uwarunkowania. Należy dodać, że 21 lutego 1975 r. ks. Klapuch został zwerbowany przez funkcjonariuszy pionu czwartego z Tarnowskich Gór i podjął współpracę jako TW „Ateńczyk". Do 1977 r. przekazał ustnie szesnaście informacji, a później został wyrejestrowany z powodu niechęci do dalszej współpracy. Ponieważ zasadnicza część jego dokumentacji została zniszczona, nie można stwierdzić, czy dotyczyła ona także redakcji „Gościa Niedzielnego"[44].

W latach sześćdziesiątych z zespołu redakcyjnego „Gościa Niedzielnego" intensywnie rozpracowana była także Irena Świda, zatrudniona w redakcji od 1945 r. jako redaktorka, adiustatorka i redaktorka „Małego Gościa Niedzielnego". Była jednym z filarów pisma, zajmowała się m.in. korektą tekstów ks. Józefa Gawora. Mieszkała w Gliwicach i tam także aktywnie działała w środowisku miejscowych katolików. Właśnie to zaangażowanie, w mniejszym zaś stopniu praca w redakcji „Gościa Niedzielnego", stało się przedmiotem zainteresowania SB i spowodowało, że przez wiele lat była ona uważnie obserwowana i rozpracowywana[45]. 24 kwietnia 1961 r. została przez pion IV RUSW w Gliwicach założona sprawa operacyjnej obserwacji „Osy" (nr 44931), którą w 1964 r. przekwalifikowano na kwestionariusz ewidencyjny. Wraz z Ireną Świdą rozpracowywani byli także Janusz Migurski, Aleksandra Horodecka i Henryka Czapska. Były to osoby wywodzące się ze środowiska byłych działaczy „Odrodzenia", którzy utrzymywali kontakt z kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Liderem tego środowiska na Górnym

[42] AKM, ARz, 391, t. 2, Pismo ks. Gustawa Klapucha do bp. Herberta Bednorza, Katowice, 26 XI 1966 r.
[43] AIPN Ka, 056/123, t. 1, Wyciąg z doniesienia TW „Nowak" z 12 XII 1966 r., s. 44–47.
[44] AIPN Ka, 00170/843, Notatka informacyjna TW ps. „Ateńczyk", mkf.
[45] AIPN Ka, 048/237, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Dama", nr 35 889, s. 19–25.

Śląsku była Jadwiga Jaklewicz, mieszkająca w Zabrzu. Organizowali oni m.in. spotkania w Domu Rekolekcyjnym w Zabrzu-Biskupicach oraz w prywatnych mieszkaniach. Utrzymywali stały kontakt z Jerzym Turowiczem, redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego", jednym z seniorów tego ruchu. To wszystko powodowało, że aktywność tej grupy nie uszła także uwadze organów bezpieczeństwa PRL. Zwłaszcza gdy w 1957 r. to środowisko wystąpiło z wnioskiem, aby założyć w Gliwicach Klub Inteligencji Katolickiej oraz Towarzystwo Przyjaciół KUL. Natomiast w latach sześćdziesiątych organizowali oni akcje pomocy charytatywnej z wykorzystaniem istniejących struktur państwowych ośrodków pomocy społecznej. Korzystano wówczas ze znajomości ks. Józefa Gawora, naczelnego „Gościa Niedzielnego", który utrzymywał kontakt z organizacjami charytatywnymi na Zachodzie. Dzięki temu na wskazane przez nich adresy napływała stamtąd pomoc w postaci paczek żywnościowych. Niezależna działalność charytatywna była zakazana, dlatego wszystkie osoby z gliwickiego środowiska zostały objęte inwigilacją. Jak napisano w uzasadnieniu, użycie środków operacyjnych było konieczne, ponieważ „figuranci" zajmowali opozycyjne stanowisko wobec PRL. „Byli oni gorącymi zwolennikami polityki kard. Wyszyńskiego i starali się propagować idee kleru wśród osób świeckich na terenie Gliwic". SB otrzymała sygnał o aktywności tej grupy od działającej tamże osoby, będącej kontaktem operacyjnym SB o kryptonimie „RG", która systematycznie donosiła. SB interesowała się Ireną Świdą także po tym, jak w 1973 r. przestała pracować w redakcji „Gościa Niedzielnego". Na emeryturze angażowała się w pomoc duszpasterską jako diecezjalny instruktor ds. młodzieży żeńskiej w diecezji opolskiej. Funkcjonariusze SB zarzucili jej, że „organizuje obozy i kursy dla młodzieży oazowej" przy współpracy z Kurią Diecezjalną w Opolu, współpracując zwłaszcza z ks. Pawłem Pyrchałą, znanym duszpasterzem z Zabrza. W związku z tym 15 czerwca 1977 r. założony został kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Dama" (nr 35889). Odnotowano w nim m.in., że wraz z ks. Pyrchałą Irena Świda organizowała kursy przedmałżeńskie. Sprawę jej rozpracowania zakończono dopiero, gdy w wieku 86 lat zrezygnowała z wszelkiej aktywności kościelnej. Warto dodać, że w stanie wojennym włączyła się ona w pomoc represjonowanym, m.in. przewoziła spisy internowanych w zakładzie karnym w Zabrzu-Zaborzu, które dostarczała do kościelnego ośrodka pomocy, co umożliwiło zorganizowanie opieki nad internowanymi i ich rodzinami. Pomagała także w rozdawaniu darów i leków przychodzących z zagranicy dla rejonu Gliwic, Zabrza i Bytomia.

Ważną rolę w „Gościu Niedzielnym" pełniła wówczas także dr Jadwiga Kucianka, polonistka, pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, autorka cenionej antologii *Śląscy pisarze ludowi 1800–1914*. Na łamach tygodnika zadebiutowała już w 1945 r. jako studentka i wychowanica ks. Klemensa Kosyrczyka. Do „Gościa Niedzielnego", a wcześniej do „Naszej Drogi" i „Dzwonka Maryi", pisała aż do swej tragicznej śmierci w 1970 r. W tym czasie opublikowała ponad 120 większych artykułów na łamach „Gościa", pisząc pod własnym nazwiskiem lub używając pseudonimu Jadwiga Bernhard (nazwisko panieńskie matki)[46]. Pisała legendy hagiograficzne, opowiadania oparte na motywach Starego i Nowego Testamentu, popularyzatorskie szkice i drobne

[46] K. Heska-Kwaśniewicz, *Jadwiga Kucianka (1924–1970) – miłośniczka i badaczka spraw śląskich*, „Zeszyty Chorzowskie" 2002 [2003], 7.

eseje poświęcone śląskiej kulturze i historii, przypomniała także postacie śląskich duszpasterzy[47]. Między innymi jej publicystyczna działalność na łamach „Gościa Niedzielnego" było powodem, dla którego w 1968 r. stała się obiektem inwigilacji ze strony SB[48]. 4 marca 1970 r. została brutalnie zamordowana. O morderstwo zostali oskarżeni i skazani na karę śmierci bracia Marchwiccy. Nie wszystkie okoliczności tej strasznej zbrodni zostały do dzisiaj wyjaśnione. Przemawiając na jej pogrzebie i dziękując za lata współpracy z „Gościem Niedzielnym", ks. Gawor powiedział: „Czytelnicy jej artystycznej twórczości znają piękno jej słowa i zawartość kompozycyjną każdego z jej utworów. Nie szczędzili jej wyrazów uznania, w lot zdobyła sobie popularność w ich kołach". Dodać trzeba, że niewielu przedstawicieli inteligencji humanistycznej na Śląsku miało wówczas odwagę publicznie występować na łamach „Gościa Niedzielnego". Wiedzieli bowiem, że mogą się za to narazić na donos kolegi. Taki los spotkał także Jadwigę Kuciankę. Prawdopodobnie jej uniwersytecki kolega, a jednocześnie współpracownik SB „Zenek", komentując jej żarliwą religijność, napisał na jej temat w donosie: „Obecność jej w nauczaniu w ogóle, a w nauczaniu akademickim w szczególności, w warunkach naszej rzeczywistości jest najjaskrawszym skandalem"[49].

Jednak obiektem najbardziej zmasowanych działań SB w tym czasie był ks. Andrzej Sapiński, który w redakcji „Gościa Niedzielnego" pracował od 1966 do 1973 r., w latach siedemdziesiątych już jako zastępca redaktora naczelnego. Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa uznali w tym czasie, że prawdopodobnie on zastąpi ks. Gawora na stanowisku naczelnego. W 1972 r. w tzw. Ankiecie typu B wypełniający ją funkcjonariusz por. Jan Sulima zwracał uwagę na wielki wpływ ks. Sapińskiego na rozwój „Gościa Niedzielnego"[50]. Zaznaczył: „W ostatnim okresie dzięki jego inicjatywie zyskał zezwolenie na powiększenie objętości tygodnika". Uwadze SB nie uszły także jego kontakty ze środowiskami krakowskiej inteligencji i redakcją „Tygodnika Powszechnego", spośród których dobrze znał redaktorów Jerzego Turowicza i Marka Skwarnickiego. W styczniu 1973 r. kierownictwo pionu IV WUSW w Katowicach uznało, że należy rozpocząć jego opracowanie i pozyskanie na tajnego współpracownika SB[51]. Rozpoczęto zbieranie materiałów na jego temat w kręgu znajomych, głównie duchownych, wśród których byli także TW: „Nowak", „Profesor" i „Klemens". Prowadzono też bieżącą analizę jego tekstów publikowanych na łamach tygodnika „w celu ustalenia kierunków zainteresowania". Wnikliwie analizowano również sytuację w samej redakcji, rejestrując konflikty ks. Sapińskiego z Elżbietą Malinowską i ks. Józefem Gaworem. Zastosowano wobec niego także prawdopodobnie podsłuch. W jego dokumentacji znajduje się bowiem polecenie, aby na bieżąco analizowano materiały napływające z Wydziału „T" z obiektów o kryptonimie „Stary I" i „Kapelan"[52]. Informacje na temat ks. Sapińskiego były przez SB zbierane już wcześniej, w latach sześćdziesiątych, o czym świadczy wyciąg z doniesień

[47] K. Tułać, *Jadwiga Kucianka – badaczka literatury śląskiej*, praca magisterska pod kier. prof. dr. hab. K. Heskiej-Kwaśniewicz, Uniwersytet Śląski, Wydział Teologiczny, Katowice 1995, s. 16–20.
[48] AIPN Ka, 014/374, Kwestionariusz ewidencyjny Jadwigi Kuci, s. 17.
[49] *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia TW „Zenek" z 14 X 1968 r., s. 24.
[50] AIPN Ka, 0025/1721, Teczka personalna, ks. Andrzej Sapiński, Ankieta typu B, Kandydat na tajnego współpracownika, s. 13.
[51] *Ibidem*, Kierunkowy plan opracowania na tajnego współpracownika, Katowice, 16 I 1973 r., s. 21.
[52] *Ibidem*, s. 23.

na jego temat TW: „Nowak" (ks. Arnold Szuła), „Wolski", „Iskra", „Jesion" (ks. Janusz Wycisło)[53]. Można zatem domniemywać, że wobec reaktorów „Gościa Niedzielnego" była to praktyka rutynowa, aby z całego materiału pochodzącego z sieci agenturalnej selekcjonować informacje dotyczące redaktorów „Gościa Niedzielnego".

Przedmiotem zainteresowania funkcjonariuszy SB były zewnętrzne kontakty ks. Sapińskiego, który pracował także jako korespondent diecezjalny, jak również sprawy zespołu redakcyjnego, a zwłaszcza środowiska ks. Gawora, które systematycznie zbierało się w redakcji „Gościa" i nazywane było „Klubem Jordańczyków" (należały do niego osoby, które były w Jerozolimie, wówczas należącej do Jordanii). Jak wynika z informacji przekazywanych przez TW „Nowak", w latach sześćdziesiątych redakcja „Gościa Niedzielnego" była ważnym miejscem nieformalnych spotkań duchownych, którzy byli w opozycji wobec biskupa katowickiego Herberta Bednorza. W spotkaniach mieli brać udział księża: Walter Wrzoł, Stanisław Tkocz, Andrzej Sapiński, Romuald Rak, Stanisław Szymecki, Ludwik Orzeł, Joachim Kondziela oraz biskupi: Jerzy Stroba, były redaktor „Gościa Niedzielnego" i Józef Kurpas[54].

Próbowano także inwigilować rodzinę ks. Sapińskiego, m.in. osoby żyjące na Zachodzie. Pod koniec 1973 r., kiedy biskup katowicki Herbert Bednorz wyznaczył ks. Stanisława Tkocza na nowego redaktora naczelnego tygodnika, ks. Sapiński odszedł z redakcji i został przeniesiony do jednej z parafii w Tychach. SB nadal prowadziła wobec niego działania, które zostały określone jako „dialog operacyjny", prowadzony „celem stopniowego przyzwyczajenia go do kontaktów z SB"[55]. Ostatecznie działania SB wobec ks. Sapińskiego zmieniły swój charakter w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, gdy pełnił on funkcję proboszcza w parafii Świętej Trójcy w Bielsku-Białej. Jednak te kontakty nie miały już żadnego związku z redakcją „Gościa Niedzielnego"[56].

W latach siedemdziesiątych

Gdy ks. Stanisław Tkocz rozpoczynał pracę w „Gościu Niedzielnym", bezpieka już sporo wiedziała na jego temat, gdyż jego inwigilacja zaczęła się już w latach sześćdziesiątych, kiedy był notariuszem w Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Ponieważ w jego środowisku działała trójka wyjątkowo niebezpiecznych i dobrze uplasowanych agentów-duchownych: „Nowak" (ks. Arnold Szuła), do 1966 r. prowadzony był pod pseudonimem „Zygmunt", „Wiedeńczyk" (ks. Benedykt Woźnica) i „Zajączkowski" (ks. Romuald Rak) (prowadzony także pod pseudonimem „Wirtuoz") oraz „Krakus", SB otrzymywała od nich sporo informacji m.in. na temat ks. Stanisława Tkocza[57].

---

[53] *Ibidem*, s. 27, 28, 33, 98.

[54] AIPN Ka, 0233/2496, t. 3, Teczka pracy tajnego współpracownika pseud. „Nowak", Wyciąg z doniesienia TW ps. „Nowak" z 24 XI 1967 r., s. 580–582.

[55] AIPN Ka, 0025/1721, Notatka służbowa z rozmowy operacyjnej z ks. Andrzejem Sapińskim, Tychy, 25 VIII 1982 r., s. 98.

[56] AIPN Ka, 0025/3245, t. 1, Teczka personalna TW „Damian", nr BB-12488, s. 34.

[57] AIPN Ka, 0062/176, t. 3, Teczka pracy TW „Nowak", Wyciąg z doniesienia TW „Nowak" z 31 I 1969 r., s. 32; *ibidem*, 085/44, t. 1, cz. 1, Informacja ze spotkania TW „Wiedeńczyk" z 28 X 1976 r., s. 25; *ibidem*, Informacja ze spotkania TW „Krakus" z 27 IX 1976 r., s. 49; AIPN Ka, 056/49, t. 2, Sprawozdanie z prac Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach za rok 1964, s. 357.

TW „Wiedeńczyk" informował SB m.in. o rozmowach bp. Bednorza z władzami na temat „Gościa Niedzielnego". Jego oficerem prowadzącym w latach siedemdziesiątych był kpt. Jerzy Birnbach, szef Wydziału IV KW MO w Katowicach, który spotykał się z nim m.in. w jego mieszkaniu. Birnbach interesował się publikacjami „Gościa", m.in. zanotował po jednym ze spotkań z „Wiedeńczykiem", że bp Bednorz polecił kontynuować na łamach pisma akcję antyemigracyjną. Ks. Stanisław Tkocz miał wprawdzie zastrzeżenia formalne co do redakcyjnej formy tych tekstów, ale musiał się zgodzić na ich publikację[58]. W kontekście innych materiałów nie można wykluczyć, że ten cykl publikacji powstał z inspiracji organów bezpieczeństwa, zainteresowanych, aby także Kościół wypowiedział się przeciwko masowym wyjazdom Ślązaków do RFN.

Chodziło o cykl publikacji w sprawie wyjazdów Ślązaków do RFN, do napisania których bp Bednorz inspirował także ks. Tkocza. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych był to ważny problem społeczny na Śląsku, wobec którego także Kościół starał się zająć stanowisko. Zasadniczy tekst – *Pozostaniemy na ziemi ojców* – napisany przez ks. Tkocza, ukazał się w tygodniku jesienią 1975 r.[59] Bp. Bednorz przesłał ten tekst w czasie kolejnych swych zabiegów o przeniesienie druku pisma z Częstochowy do Katowic. Jak zaznaczył: „Powstrzymanie fali emigracyjnej ze Śląska jest dziś zadaniem chwili, do którego winny się przyczynić wszystkie siły społeczne, a »Gość Niedzielny« – pragnę to podkreślić – może w tej akcji odgrywać niemałą rolę"[60]. W tej sprawie biskup katowicki pisał także do Gierka, I sekretarza KC PZPR, ilustrując swe wywody trzema tekstami z „Gościa Niedzielnego". Jak zaznaczył: „Uważamy to sobie za moralny obowiązek, by ludzi zwiedzionych mirażami dobrobytu na Zachodzie powstrzymać od wyjazdu z ojczyzny". Prosił także o powiększenie nakładu tygodnika do 100 tys. egz.[61] Władze doceniały to stanowisko. Sekretarz KC PZPR Stanisław Kania w czasie spotkania z sekretarzem Episkopatu Polski bp. Bronisławem Dąbrowskim w Sulejówku 23 czerwca 1976 r. podkreślał znaczenie wystąpień bp. Herberta Bednorza z Katowic i bp. Franciszka Jopa z Opola, „którzy otrzeźwiają ludzi agitowanych na wyjazdy". Jak zapisał w notatce z tej rozmowy bp Dąbrowski, Kania miał mu wówczas także powiedzieć: „Bp Bednorz za swój list reflektujący Ślązaków otrzymał specjalne podziękowanie i powiększenie nakładu »Gościa Niedzielnego«"[62]. Nie była to jednak prawda, tylko obietnice, które nie zostały zrealizowane. Jak się wydaje, pomysł publikacji tych artykułów został zasugerowany bp. Bednorzowi przez osoby z jego najbliższego otoczenia, a przede wszystkim przez ks. Benedykta Woźnicę.

TW „Wiedeńczyk" informował także o przebiegu rozmów bp. Bednorza z przedstawicielami władz wojewódzkich. Jedna z informacji dotyczyła spotkania biskupa z wojewodą Zdzisławem Legomskim jesienią 1979 r., który zagroził, że o ile „biskupi katowiccy nie zaniechają w głoszonych kazaniach tematyki społecznej, to władze zmuszone

[58] AIPN Ka, 085/44, Informacje Sekcji Wydziałowych, t. 1, cz. 1, Informacja kpt. Jerzego Birnbacha z TW „Wiedeńczyk", 28 X 1976 r., s. 25.
[59] „Gość Niedzielny" 1975, nr 48.
[60] AGN, VA II-10498/75, RF-1/2, Pismo bp. Herberta Bednorza do Zdzisława Grudnia, przewodniczącego WRN w Katowicach, Katowice, 18 XII 1975 r., kopia.
[61] AGN, VA II-10509/76, RF-1/2, Pismo bp. Herberta Bednorza do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, Katowice, 6 V 1976 r., kopia.
[62] *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i narodu*, t. 1: *1970–1981*, [oprac. i wyd.] P. Raina, Warszawa 1995, s. 252.

będą zrewidować dotychczasową układną politykę wobec Kurii", m.in. zmniejszając nakład „Gościa Niedzielnego"[63]. Sporo informacji na temat ks. Stanisława Tkocza SB otrzymywała dzięki współpracy z TW „Jesion", który został zwerbowany jeszcze jako kleryk Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i początkowo był wykorzystywany do „operacyjnej penetracji" seminarium, a później obszernie informował o różnych osobach z kręgów Kurii Diecezjalnej w Katowicach[64]. Przez wiele lat był bliskim znajomym ks. Stanisława Tkocza, który darzył go wielką sympatią i zapraszał do publikowania na łamach „Gościa Niedzielnego". Ułatwiło to „Jesionowi" zdobywanie materiałów na temat działalności redakcji „Gościa".

Katowicka SB interesowała się ks. Stanisławem Tkoczem nie tylko jako redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego", ale także z powodu jego zdecydowanie antykomunistycznych poglądów. Pierwsza decyzja o próbie jego pozyskania jako tajnego współpracownika nastąpiła w czerwcu 1972 r., a więc zanim zaczął on kierować redakcją „Gościa Niedzielnego". Charakteryzujący go por. Jan Sulima, starszy inspektor Grupy I Wydziału IV, napisał, że ks. Tkocz jest człowiekiem skrytym, służalczo oddanym biskupom. Wykorzystywany miał być także przez biskupów do załatwienia „spraw poufnych"[65]. Warto przypomnieć, że por. Sulima zajmował się także rozpracowaniem ks. Andrzeja Sapińskiego, należy stąd wnioskować, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych redakcja „Gościa Niedzielnego" znajdowała się pod jego nadzorem. Być może on także był oficerem nadzorującym całokształt przedsięwzięć operacyjnych podejmowanych pod koniec lat siedemdziesiątych w ramach sprawy obiektowej „Prasa". Nie udało się jednak odnaleźć jej dokumentacji, podobnie jak materiałów z zakrojonej na bardzo szeroką skalę sprawy obiektowej „Merkuriusz"[66]. Dotyczyła ona inwigilacji redakcji „Gościa Niedzielnego" w latach osiemdziesiątych. Z pozostałych szczątkowych dokumentów wynika, że gromadzone tam były wszystkie materiały uzyskane w wyniku pracy operacyjnej z osobowymi źródłami, umieszczonymi w redakcji tygodnika oraz w środowisku działaczy ODiSS[67]. To ostatnie odgrywało ważną rolę w otoczeniu redakcji „Gościa Niedzielnego" pod koniec lat siedemdziesiątych, gdyż ks. Stanisław Tkocz przy różnych do nich zastrzeżeniach, uważał jego działaczy za wiarygodnych reprezentantów katolickich środowisk politycznych. Z redakcją dobre kontakty utrzymywał m.in. Wiesław Gwiżdż, jeden z organizatorów środowiska ODiSS na Śląsku, z wykształcenia plastyk, który wielokrotnie udzielał się na imprezach kościelnych, m.in. przygotowując oprawę graficzną pielgrzymek stanowych do Piekar. Wiesław Gwiżdż był także cennym źródłem informacji dla SB, posiadającym liczne kontakty w Kurii Diecezjalnej w Katowicach, m.in. dzięki znajomości z ks. Benedyktem Woźnicą, szefem wydziału duszpasterskiego oraz znanym specjalistą w zakresie katolickiej nauki społecznej. W latach osiemdziesiątych angażował się w działalność Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, którego od 1984 r. był prezesem. Uczestniczył również w obradach Okrągłego Stołu po stronie rzą-

[63] AIPN Ka, 085/7, t. 1, Źródło TW „Wiedeńczyk", Notatka z 18 X 1979 r.
[64] AIPN Ka, 056/49, t. 2, Sprawozdanie z prac Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach za rok 1964, Katowice, 1965 r., s. 357.
[65] AIPN Ka, 056/78, Ankieta typu B na osobą duchowną mającą szansę poprawy swojej pozycji i odegrania w perspektywie poważniejszej roli w Kościele, Tkocz Stanisław, 19 VI 1972 r., s. 283.
[66] AIPN Ka, 085/41, t. 1, cz. 4, Źródło TW „Dąbrowski", Notatka z 5 V 1978 r., s. 21.
[67] *Ibidem*, Notatka z odbytego spotkania z TW „Marian", 28 II 1978 r., s. 35–37.

dowej. Ważnym działaczem katowickiego środowiska ODiSS był także Jerzy Skwara, redaktor naczelny miesięcznika „Chrześcijanin w świecie", a w latach osiemdziesiątych tygodnika „Ład". W 1981 r. został redaktorem tygodnika związkowego „Solidarność Jastrzębie". W drugiej połowie lat siedemdziesiątych był w dobrych kontaktach z ks. Stanisławem Tkoczem i pisywał do „Gościa Niedzielnego", m.in. komentarze polityczne. W 1981 r. został zarejestrowany jako tajny współpracownik SB[68].

Gwiżdż prowadzony był pod dwoma pseudonimami jako „Plastyk" i „Dąbrowski", a wiele przekazanych przez niego informacji dotyczyło także osoby ks. Stanisława Tkocza i problemów „Gościa Niedzielnego". To on m.in. informował SB o konflikcie ks. Tkocza z zespołem „Tygodnika Powszechnego" i przedstawiał prowadzącym go oficerom SB wiele ważnych szczegółów z życia redakcji[69]. Z kręgu naukowców pracujących w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, a publikujących po Sierpniu '80 w „Gościu Niedzielnym", inwigilowany był także dr Alfred Mura, niemcoznawca z Rybnika. W 1983 r., po jednym z donosów związanych z publicznymi wypowiedziami, rozpoczęto jego rozpracowanie jako kandydata na tajnego współpracownika[70]. Wykorzystano przy tym starania o paszport na wyjazd do syna, który w stanie wojennym pozostał na Zachodzie. Po kilku miesiącach dalszych działań zaniechano i odstąpiono od próby jego werbunku.

W środowisku stałych współpracowników „Gościa Niedzielnego" oraz wśród osób z kręgu towarzyskiego ks. Stanisława Tkocza SB udało się pozyskać ks. Kazimierza Wawrzynka jako tajnego współpracownika 29 maja 1974 r. przez kpt. Jana Sulimę; współpracował on z SB jako TW „Adam"[71]. Ks. Wawrzynek był w tym czasie dość ważną postacią w katowickiej kurii biskupiej jako wizytator religii w referacie katechetycznym. Jak zaznaczono w jego materiałach, wśród jego bliskich znajomych był wymieniony także ks. Stanisław Tkocz. Ks. Wawrzynek był wykorzystywany przez SB głównie w sprawach katechetycznych i poza lakonicznymi wzmiankami nie ma śladu, aby był wykorzystywany do inwigilacji „Gościa Niedzielnego"[72]. Jego współpraca z SB zakończyła się w sierpniu 1977 r., kiedy nie tylko władze kościelne, ale także SB zaskoczył nagłą decyzją wystąpienia ze stanu duchownego i zawarcia związku małżeńskiego. Wyraźnie wówczas zaznaczył, że nie chce żadnej pomocy ze strony SB i rozpoczął samodzielną pracę naukową w Śląskim Instytucie Naukowym w Zakładzie Badań Socjologicznych[73].

Ważnym współpracownikiem redakcji, zwłaszcza na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, był dr Henryk Wuttke, znany niemcoznawca, pracownik naukowy Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. Po Sierpniu '80 zaangażował się w pomoc dla Międzyzakładowej Komisji Robotniczej w Jastrzębiu-Zdroju i był ważnym ekspertem związkowym. W znacznym stopniu przyczynił się także do usunięcia z władz

---

[68] Dokumentacja na temat Jerzego Skwary znajduje się w następujących zespołach AIPN Ka: 08/187, 0046/2430, 028/738, 00171/1025.

[69] AIPN Ka, 085/7, t. 1, Informacja TW „Plastyk", 12 III 1980 r., s. 64; *ibidem*, 085/41, t. 1, cz. 4, Notatka z rozmowy z TW „Dąbrowski" z 2 VIII 1978 r., s. 21.

[70] AIPN Ka, 0046/1252, Teczka personalna – Alfred Mura, s. 20; *ibidem*, EA Ry, Akta paszportowe – Alfred Mura, s. 18, 22.

[71] AIPN Ka, 0038/977, t. 2, Teczka pracy – TW „Adam", ks. Kazimierz Wawrzynek, nr 22769, s. 30.

[72] *Ibidem*, s. 29.

[73] *Ibidem*, Notatka z odbytego spotkania z TW ps. „Adam", 5 IX 1977 r., s. 95.

związkowych pierwszego przewodniczącego MKR Jastrzębie – Jarosława Sienkiewicza, podejrzewanego o bliskie kontakty z KW PZPR w Katowicach. Wuttke współredagował biuletyn związkowy „Nasza Solidarność", wiele również pisywał na tematy społeczne w „Gościu Niedzielnym". Z dokumentów jego internowania wynika jednak, że od 1978 r. był prowadzony w ewidencji operacyjnej SB jako TW „Jan II". Jego zatrzymanie w stanie wojennym miało umożliwić jego „dowerbowanie". Ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty świadczące o jego kontaktach z SB, trudno wyrokować, czy współpraca była rzeczywiście podjęta, jaki był jej charakter i czy odnosiła się także do jego działalności w „Gościu Niedzielnym"[74].

W sierpniu 1978 r. SB podjęła próbę werbunku ks. Stanisława Tkocza, który przez oficerów został zarejestrowany jako kandydat na tajnego współpracownika. Prowadzący sprawę por. Jan Górny szczegółowo przygotował się do rozmowy, przeprowadził m.in. wywiad środowiskowy i zebrał szczegółową informację o najbliższym otoczeniu księdza redaktora, a także jego aktualnych relacjach z bp. Bednorzem. Gdy doszło do ich spotkania, funkcjonariusz SB pod jakimś pretekstem odwiedził ks. Tkocza w domu, okazało się, że starannie ułożony plan rozmowy werbunkowej natychmiast spalił na panewce. Ks. Tkocz powiedział funkcjonariuszowi, że może z nim rozmawiać jedynie na temat problemów tygodnika, a były one poważne. Esbek wysłuchał więc tyrady ks. Tkocza, że „Gość Niedzielny" nie ma papieru, a władza, choć obiecała dać 90 ton, w rzeczywistości przekazała jedynie 60 ton. Por. Górny wysłuchał wszystkiego, zanotował w odpowiedniej notatce i odszedł, nie ponawiając prób werbunku[75]. Nie oznaczało to jednak, że zaniechano rozpracowania osoby ks. Tkocza, głównie przy pomocy kilku tajnych współpracowników, najczęściej blisko z nim związanych. Starano się dokumentować jego wystąpienia publiczne, także na zamkniętych spotkaniach, np. rekolekcjach zamkniętych dla księży w Kokoszycach, gdzie apelował do słuchaczy, aby aktywniej włączyli się w propagowanie pisma[76]. SB interesowały także starania ks. Tkocza o podwyższenie nakładu i redakcyjne problemy z papierem[77].

SB interesowała się również tekstami ukazującymi się na łamach „Gościa Niedzielnego", a także próbowała wpływać na ich treść[78]. Nadzór nad działaniami skierowanymi wobec ks. Tkocza sprawował doświadczony funkcjonariusz, płk Jerzy Birnbach, od czerwca 1977 do lipca 1983 r. naczelnik Wydziału IV WUSW w Katowicach, a więc szef pionu do zwalczania Kościoła na Górnym Śląsku[79]. Interesujący jest materiał, jaki powstał w kwietniu 1980 r. w wyniku rozmowy z naczelnym „Gościa Niedzielnego" tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Karol". Referował on szczegółowo przebieg rozmowy, której treścią były relacje Kościół – państwo. Ks. Tkocz miał powiedzieć, że

---

[74] AIPN Ka, 036/2448, Akta internowanego: Henryk Wuttke, Wniosek o zezwolenie na prewencyjne zatrzymanie z 2 II 1981 r., s. 1.

[75] AIPN Ka, 085/41, t. 1, cz. 4, Notatka z 30 VIII 1978 r. z przeprowadzonej rozmowy z kandydatem na TW ks. T[kocza] S[tanisława], s. 68, 69.

[76] AIPN Ka, 085/44, t. 1, cz. 1, Informacja z odbytego spotkania z TW „Krakus", 27 IX 1976 r., s. 49.

[77] AIPN Ka, 085/41, t. 1, cz. 4, Źródło TW „Dąbrowski", Notatka, Katowice, 2 VIII 1978 r., s. 21.

[78] AIPN Ka, 085/44, t. 1, cz. 1, Informacje Sekcji Wydziałowych, Informacja ze spotkania z TW „Wiedeńczyk", 28 X 1976 r., s. 25.

[79] *Kadra bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach: śląskim/katowickim, bielskim i częstochowskim*, wstęp i red. W. Dubiański, A. Dziuba, A. Dziurok. Katowice 2009, s. 133.

Kościół nie chce być siłą polityczną, nie pragnie przywilejów, chce tylko niezbędnych warunków dla prowadzenia pracy duszpasterskiej, ale także wydawniczej i propagandowej. W tym kontekście poruszył sprawę ciągłych kłopotów z przydziałami papieru dla „Gościa Niedzielnego". Następnie kontynuował, że Kościół będzie się domagał pełnej demokratyzacji, aby ludzie wierzący w Polsce przestali być obywatelami drugiej kategorii. Jak zaznaczył: „Nie jest przeciwko socjalizmowi, ale socjalizm musi oznaczać pełnię demokracji. Kościół nie dopuszcza do siebie, nie sankcjonuje różnych KOR-ów i innych grup dysydenckich, ale nie będzie także wspierał PAX-u". Agent zanotował także słowa ks. Tkocza, że „Kościół musi być walczący o prawa swoje i wiernych, a PAX wytrąca oręż z rąk biskupów"[80].

Wszystkie informacje na ten temat ks. Tkocz otrzymał kilka miesięcy przed śmiercią, kiedy wiosną 2003 r. wystąpił do IPN o wgląd do swoich akt. Otrzymał status pokrzywdzonego oraz kilkaset stron dokumentów, zaświadczających blisko 30 lat jego inwigilacji i prób rozpracowania przez bezpiekę. Był z pewnością jednym z najdłużej rozpracowywanych duchownych w Polsce. W tym okresie wykazał się niezłomnością, wiernością Kościołowi i Polsce.

Działania operacyjne podjęto także wobec Czesława Ryszki, który został zatrudniony w redakcji w 1978 r. SB próbowała nawiązać z nim kontakt jeszcze w okresie, gdy pracował na KUL. Świadczy o tym adnotacja kpt. Birnbacha, poczyniona na marginesie informacji ze spotkania z TW „Jesion", który informował o znajomości ks. Henryka Bolczyka z Czesławem Ryszką, redaktorem „Gościa Niedzielnego", pragnącym pisać o problemach młodzieży. Kpt. Birnbach zanotował: „Informację dotyczącą mgr. Czesława Ryszki wykorzystać jako materiał wyjściowy do wszczęcia opracowania go w charakterze tajnego współpracownika. Mgr Ryszka jest mi znany, w roku 1974 przeprowadziłem z nim dwie rozmowy operacyjne ze skutkiem pozytywnym, był wówczas pracownikiem KUL". Później wszczęto procedury, aby opracować go jako kandydata na tajnego współpracownika, ale działania te nie zostały uwieńczone sukcesem[81]. Ślady tych działań widoczne są w aktach paszportowych Czesława Ryszki, gdy w marcu 1981 r. wraz z listem przewodnim od ks. Tkocza wystąpił o przyznanie mu paszportu na wyjazd służbowy do Włoch[82]. Wniosek paszportowy z Biura Paszportowego KM MO w Będzinie został skierowany do naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Katowicach z adnotacją, że „z uwagi na charakter i miejsce pracy wyżej wymienionego powyższą informacje o ob. Ryszce Czesławie przesłałem do ewentualnego wykorzystania służbowego"[83].

Inaczej było w przypadku ks. Jerzego Pluty, członka kolegium redakcyjnego „Gościa Niedzielnego", zwerbowanego w maju 1976 r. jako TW „Redaktor"[84]. Jego wartość była tym większa, że był on dobrym znajomym ks. Tkocza, który wtajemniczał go w wiele spraw pisma. Jak się wydaje, był on także wykorzystywany na innych polach,

---

[80] AIPN Ka, 085/9, t. 7, Informacja por. J. Molędy ze spotkania z TW „Karol" na temat rozmowy z ks. Stanisławem Tkoczem z 8 IV 1980 r.

[81] AIPN Ka, 085/44, t. 1, cz. 1, Informacja Sekcji Wydziałowych, Informacja ze spotkania z TW „Jesion", 15 X 1976 r., s. 39.

[82] AIPN Ka, EABE 0307/12988, Akta paszportowe – Czesław Ryszka, s. 5, 6.

[83] *Ibidem*, s. 17.

[84] AIPN Ka, 085/44, t. 1, cz. 1, Informacja z odbytego spotkania z TW „Redaktor", Katowice, 24 V 1976 r., s. 113.

co znajdywało później odzwierciedlenie w informacjach, jakie ks. Pluta przekazywał funkcjonariuszom SB[85].

W czasach „Solidarności" i stanu wojennego

W latach osiemdziesiątych ukształtowała się nowa redakcja. Pracę w niej podjęli m.in.: Andrzej Grajewski, Edward Guziakiewicz, Zdzisław Zwoźniak (sekretarz redakcji 1982–1988), Franciszek Szpor (sekretarz redakcji 1988–1990), Bogdan Widera (sekretarz redakcji od października 1990 do marca 1998 r.) oraz Barbara Gruszka-Zych, Renata Zwoźniakowa, Andrzej Babuchowski i Paweł Wieczorek. W tamtej dekadzie ukształtował się pierwszy profesjonalny zespół dziennikarski „Gościa Niedzielnego", który tworzyli zawodowi dziennikarze, z bogatym stażem pracy w innych redakcjach. Jedynym duchownym w tym zespole był – oprócz redaktora naczelnego – ks. Henryk Piecha. Pracę w tygodniku rozpoczął we wrześniu 1978 r., współredagował także „Wiadomości Diecezjalne"[86]. Pisał homilie, które podpisywał pseudonimem „Atanazy". Był także autorem wielu wierszy, z których część ukazała się w „Gościu Niedzielnym". Po Sierpniu '80 zafascynowany odnowieniem kultu św. Barbary na śląskich kopalniach zajął się gromadzeniem dokumentacji dotyczącej tego kultu. W stanie wojennym pomagał rodzinom internowanych i uwięzionych[87].

Zespół ten był przez władze klasyfikowany jako redakcja opozycyjna tym groźniejsza, że pracująca w tytule silnie zakorzenionym w środowiskach robotniczych. Na posiedzeniu Zespołu Roboczego ds. Wydawnictw i Czasopism w grudniu 1982 r. reprezentujący Urząd ds. Wyznań naczelnik Jerzy Janisz dość zgryźliwie stwierdził, że w redakcji „Gościa Niedzielnego" zatrudniani są dziennikarze z „powołaniem politycznym", a sposób redagowania pisma wskazuje na jego upolitycznienie[88].

Dla nikogo nie ulegał także wątpliwości solidarnościowy rodowód większości dziennikarzy zespołu „Gościa Niedzielnego". Zdzisław Zwoźniak był szefem Komisji Zakładowej „Solidarności" w RSW Śląskiego Wydawnictwa Prasowego, a Andrzej Grajewski wiceszefem Komisji Zakładowej w Śląskim Instytucie Naukowym, później zaś redaktorem biuletynu „Nasza Solidarność" i przez krótki czas także rzecznikiem Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. 13 grudnia 1981 r. Zdzisław Zwoźniak, wówczas starszy publicysta w tygodniku „Panorama", został zatrzymany i internowany pod zarzutem, że „jest inicjatorem i inspiratorem działań godzących w prawidłowe funkcjonowanie władzy i organów administracyjnych państwa"[89]. Z powodu choroby został 27 kwietnia 1982 r. zwolniony z internowania w ośrodku w Zabrzu-Zaborzu. Wkrótce po tym podjął pracę w „Gościu Niedzielnym" jako sekretarz redakcji. Zatrudniona tam była także

[85] *Ibidem*, Informacja z odbytego spotkania z TW „Redaktor", Katowice, 23 IX 1976 r., s. 54.
[86] AKM, Akta personalne: ks. Henryk Piecha, nr 631, Dekret z 30 I 1979 r. bp. Herberta Bednorza dla ks. H. Piechy, VC. I-1112/79.
[87] *Ibidem*, Tekst ks. Henryka Olszara, opublikowany w „Wiadomościach Diecezjalnych"; śp. ks. Henryk Piecha (1946–1993), homileta, dziennikarz, poeta.
[88] AAN, Uds.W, 118/1, Protokół zebrania Zespołu Roboczego ds. Wydawnictw i Czasopism, Warszawa, 15 XII 1982 r., s. 59.
[89] AIPN Ka, 43/261, t. 1, Akta tymczasowo aresztowanego – skazanego, cz. A, Zdzisław Zwoźniak, s. 9.

jego żona Renata Zwoźniakowa, która wcześniej współpracowała z tygodnikiem jako felietonistka, a do „Gościa Niedzielnego" przeszła, gdy w stanie wojennym straciła etat w „Panoramie".

Za aktywną działalność w „Solidarności" w stanie wojennym nie przeszli weryfikacji w swoich redakcjach także inni redaktorzy „Gościa Niedzielnego": Franciszek Szpor (pracownik sekretariatu organu KW PZPR w Katowicach, „Trybuna Robotnicza"), Bogdan Widera (dziennikarz rozgłośni Polskie Radio Katowice) oraz Renata Zwoźniakowa („Panorama"). Za odważne głoszenie antykomunistycznych poglądów usunięty został z pracy nauczycielskiej Marian Dąbrowski oraz Paweł Wieczorek, instruktor z niezależnych środowisk harcerskich (Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, KIHAM). Redakcja była w latach osiemdziesiątych także miejscem wielu nieformalnych spotkań ludzi z kręgu podziemnej „Solidarności". Tutaj na spotkania przychodzili liderzy podziemnych struktur „Solidarności" na Górnym Śląski, m.in. Marian Krzaklewski i Jerzy Buzek. W działalność wydawnictw podziemnych zaangażowany był przede wszystkim sekretarz redakcji Zdzisław Zwoźniak, redaktor biuletynu „Jesteśmy", oraz Andrzej Grajewski, który współredagował m.in. biuletyn związkowy „Solidarność Podbeskidzia" w Bielsku-Białej, a także pisał do innych tytułów prasy podziemnej. Z rocznych sprawozdań katowickiej cenzury jasno wynika, że postrzegała „Gościa Niedzielnego" jako pismo opozycyjne i wrogie PRL[90]. Władze zwracały także biskupowi katowickiemu uwagę, że zatrudnia dziennikarzy z politycznym rodowodem i tylko determinacji ks. Tkocza oraz parasolowi ochronnemu roztoczonemu nad tygodnikiem przez biskupów Bednorza i Zimonia zespół „Gościa Niedzielnego" zawdzięczał przetrwanie tamtego okresu. Wszystko to sprawiło, że SB intensywniej zajęła się rozpracowaniem redakcji. Wszystkie działania przeciwko redakcji tygodnika były realizowane przez funkcjonariuszy Wydziału IV w Katowicach i pozostawały pod stałym nadzorem kierownictwa SB w województwie śląskim, naczelnika Wydziału IV WUSW w Katowicach, płk. Jerzego Birnbacha, a od 1983 r. ppłk. Waldemara Wiechno oraz ich zastępcy ppłk. Edmunda Perka, który sprawował te funkcje w okresie 1975–1989. Był on także funkcjonariuszem Grupy „D", realizującym na zlecenie centralnych władz resortu działania dezintegracyjne m.in. wobec ruchu pielgrzymkowego i środowiska oazowego.

Przy obecnym stanie wiedzy można stwierdzić, że w latach osiemdziesiątych bezpieka zwerbowała trzech redaktorów „Gościa Niedzielnego": ks. Henryka Piechę, Bogdana Widerę i Mariana Dąbrowskiego, występujących jako TW: „Redaktor", „Andrzej" i „Dorian"[91]. Różne były okoliczności ich werbunku, podobnie jak zakres aktywności. Najogólniej rzecz biorąc, można powiedzieć, że cała trójka miała informować o szczegółach pracy redakcji i politycznej aktywności redaktora Andrzeja Grajewskiego. Dzięki ich informacjom władze dysponowały obszerną wiedzą na temat problemów pisma, ale w żaden sposób nie starały się wykorzystać kontaktów operacyjnych SB do wpływania na linię pisma poprzez sugerowanie tematów bądź określonego sposobu pisania. Dodać można, że każdy z tych tajnych współpracowników dysponował wiedzą znacznie rozleglejszą,

[90] F. Szpor, *Cezura prasowa...*, s. 72.

[91] AIPN Ka, 0055/316, t. 1–2, Teczka personalna i teczka pracy – TW „Dorian", nr ewid. 62727; *ibidem*, t. 1, Teczka personalna – TW „Andrzej", nr ewid. 56772; *ibidem*, 0046/2488, t. 1, Teczka personalna – TW „Redaktor", nr ewid. 51631.

niż zawarta jest w notatkach sporządzonych przez oficerów SB po spotkaniach z nimi. Być może nie wszyscy z nich byli także świadomi charakteru spotkań, w których uczestniczyli, aczkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że te kontakty wyczerpywały wszystkie definicje świadomej i tajnej współpracy z organami bezpieczeństwa PRL. Być może ich obecność w „Gościu Niedzielnym" była dla władzy swoistym wentylem bezpieczeństwa, umożliwiającym tzw. operacyjną kontrolę czasopisma i zespołu redakcyjnego bez potrzeby bardziej radykalnej interwencji czy wręcz zawieszenia tytułu.

Dokumentacja dotycząca współpracy ks. Henryka Piechy nie jest kompletna. Z zachowanych dokumentów wynika, że przekazywał on oficerowi SB informacje o charakterze ogólnym, związane z różną aktywnością polityczną redaktorów „Gościa Niedzielnego". Został pozyskany, jak wynika z raportu sporządzonego dla kierownictwa Wydziału IV WUSW w Katowicach, przez por. Wiktora Czuczę dla „zapewnienia dopływu informacji z zakresu działalności zespołu redakcyjnego tygodnika »Gość Niedzielny«, personalnego rozpoznania osób piszących na łamach wyżej wymienionego pisma, uzyskiwania danych charakterologicznych osób znanych z wrogiej działalności, a zatrudnionych w redakcji"[92]. Z zachowanych dokumentów wynika, że kontakt z ks. Piechą został nawiązany przez SB w chwili, gdy starał się on o paszport do RFN, gdzie mieszkała jego rodzina. Werbunku miał dokonać 13 czerwca 1986 r. por. Wiktor Czucza, który zajmował się także prowadzeniem innych źródeł osobowych w redakcji „Gościa Niedzielnego" oraz rozpracowywaniem całej redakcji[93].

Prawdopodobnie także por. Czucza zajmował się rozpracowywaniem Andrzeja Grajewskiego. 29 września 1983 r. Grajewski, mieszkaniec Bielska-Białej, został zatrzymany w trakcie operacji SB skierowanej przeciwko podziemnym strukturom związkowym na Podbeskidziu[94]. W listopadzie 1983 r. z dokumentacją tego rozpracowania, prowadzonego przez funkcjonariuszy WUSW w Bielsku-Białej, zapoznał się właśnie por. Czucza. O ile trzej pozostali funkcjonariusze, którzy mieli wgląd do dokumentacji, reprezentowali Wydział III WUSW w Bielsku-Białej, por. Czucza był z pionu IV WUSW w Katowicach[95].

Wart odnotowania jest fakt, że w teczce pracy TW „Redaktor" znajdują się także wklejone teksty z „Gościa Niedzielnego", których autorem był ks. Henryk Piecha. Ponieważ jednak brak jest informacji na temat, czy teksty powstały w wyniku inspiracji SB, czy wzbudziły tylko zainteresowanie funkcjonariuszy, trudno przesądzać, w jakim charakterze publikacje te zostały umieszczone w dokumentacji[96]. Niewątpliwie miały jednak jakiś związek z działaniami operacyjnymi podejmowanymi przez SB wobec ks. Piechy. Podobna dokumentacja nie była prowadzona w przypadku innych redaktorów „Gościa Niedzielnego", a zwerbowanych do współpracy przez SB. Z dokumentacji wynika, że spotkania z funkcjonariuszami SB odbywały się przeważnie w mieszkaniu

---

[92] AIPN Ka, 0046/2488, t. 1, Plan opracowania kandydata PH w charakterze TW, Katowice, 2 IV 1985 r., s. 32, 33; *ibidem*, t. 2, Teczka personalna – TW „Redaktor", s. 1, 2.

[93] *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa z 13 VI 1986 r., s. 1, 2.

[94] AIPN Ka, 012/120, Postanowienie prokuratora wojewódzkiego w Bielsku-Białej z 30 IX 1983 r. o zatwierdzeniu przeszukania w mieszkaniu ob. Andrzeja Grajewskiego w sprawie „kontynuacji działalności zdelegalizowanego związku zawodowego »Solidarność«" w dn. 29 IX 1983 r., s. 6.

[95] AIPN Ka, 047/1050, Wykaz osób, które zapoznały się ze sprawą operacyjnego rozpracowania „Klub", s. 13.

[96] AIPN Ka, 0046/2488, t. 1, Teczka pracy – TW „Redaktor", s. 19, 22, 23.

ks. Piechy. Współpraca zakończyła się 10 listopada 1989 r., kiedy ks. Piecha w związku z nową sytuacją polityczną w kraju odmówił dalszej współpracy. W jego dokumentacji znajdują się także szczegółowe materiały personalne dotyczące Marii Kłusek, wieloletniej sekretarki „Gościa Niedzielnego". Oznacza to, że prawdopodobnie także ona była przedmiotem zainteresowania organów bezpieczeństwa PRL, ale nie wiadomo, czy zostały wobec niej podjęte jakieś działania operacyjne.

Otrzymanie paszportu było także okazją do tego, aby 16 marca 1987 r. SB zwerbowała redaktora miesięcznika „Mały Gość Niedzielny" Mariana Dąbrowskiego, kiedy uzyskał możliwość wyjazdu do Włoch, w czasie, gdy paszportu odmówiono Andrzejowi Grajewskiemu[97].

Z zachowanej dokumentacji wynika, że Dąbrowski początkowo bardzo odważnie w trakcie rozmowy z funkcjonariuszem SB bronił ruchu oazowego i jego lidera, ks. Franciszka Blachnickiego. Trudno orzec, dlaczego zdecydował się na kontakty z oficerami SB, m.in. w mieszkaniach konspiracyjnych. W ich trakcie omawiał szczegóły pracy w redakcji, również kwestię kontaktów z cenzurą, za którą był odpowiedzialny Andrzej Grajewski[98]. Trzeba dodać, że Marian Dąbrowski, pytany przez autora o współpracę z SB, stanowczo zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek miał utrzymywać kontakt z SB i przekazywać jakiekolwiek informacje na temat redakcji „Gościa Niedzielnego".

Spośród redaktorów „Gościa Niedzielnego", którzy w latach osiemdziesiątych współpracowali z SB, najlepiej zachowała się dokumentacja dotycząca Bogdana Widery, prowadzonego jako TW „Andrzej". Został on zwerbowany 12 lipca 1984 r., gdy jeszcze nie był pracownikiem redakcji, lecz Wydawnictwa św. Jacka w Katowicach, gdzie znalazł pracę po tym, jak został w stanie wojennym wyrzucony z Polskiego Radia Katowice. Wcześniej był działaczem „Solidarności" oraz autorem niezwykle popularnych, ostro kpiących z ustroju audycji radiowych. Werbunek, którego dokonał starszy inspektor Wydziału IV WUSW w Katowicach ppor. Wiktor Czucza, nastąpił w momencie, gdy Bogdan Widera został 5 lipca 1984 r. tymczasowo aresztowany i osadzony w areszcie śledczym pod zarzutem kolportażu wydawnictw drugiego obiegu w Jaworznie[99]. Podpisał wówczas zobowiązanie do współpracy, co spowodowało zwolnienie z aresztu. Ważną okolicznością, która mogła mieć wpływ na decyzję o podjęciu przez Widerę współpracy była choroba jego żony, wymagającej stałej opieki[100]. W listopadzie kontakt z Widerą został przekazany ppor. Janowi Kostępskiemu, który aż do 1989 r. był jego oficerem prowadzącym.

Przekazywane przez TW „Andrzej" informacje w znacznym stopniu dotyczyły osoby Andrzeja Grajewskiego. Niektóre z tych informacji przekazywane były do Warszawy, m.in. w sprawie aktywności Andrzeja Grajewskiego na forum Klubu Politycznego „Dziekania" w Warszawie[101].

W tej sytuacji autor jest zmuszony do subiektywnej oceny dokumentacji tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Andrzej". Po uważnej analizie tych dokumentów

---

[97] AIPN Ka, 0046/2390, t. 1, Raport ppor. Jana Kostępskiego do naczelnika Wydziału IV WUSW w Katowicach o pozyskaniu do współpracy Mariana Dąbrowskiego, s. 23.

[98] *Ibidem*, Informacja spisana ze słów TW „Dorian" ze spotkania w dn. 12 III 1987 r., s. 5.

[99] AIPN Ka, 0055/316, t. 1, Tajny współpracownik „Andrzej", Teczka personalna, Kwestionariusz, s. 3.

[100] *Ibidem*, Ramowy plan zadań dla TW ps. „Andrzej", Katowice, 28 XII 1984 r., s. 19.

[101] *Ibidem*, Pismo ppłk. Edmunda Perka, zastępcy naczelnika Wydziału IV WUSW w Katowicach, do naczelnika Wydziału V Departamentu IV MSW w Warszawie z 20 IX 1988 r., s. 29.

oraz pamiętając tamten czas i wydarzenia, mogę stwierdzić, że przekazywane przez Widerę informacje na mój temat nie miały większego znaczenia, a często miały charakter świadomej dezinformacji. Co nie jest w tej sprawie bez znaczenia, Widera był dość dobrze zorientowany w moich konspiracyjnych kontaktach, uczestniczył także aktywnie w kolportażu książek i prasy drugiego obiegu, które mu dostarczałem. Gdyby chciał mi zaszkodzić, miałby ku temu wiele okazji, ale nigdy tego nie zrobił. W żaden także sposób jego kontakty nie ograniczyły jego niezależności dziennikarskiej i nie miały wpływu na to, co robił i pisał. On sam w trakcie rozmowy, co potwierdził także w korespondencji, zaprzeczał jakoby kiedykolwiek miał przyjmować podarunki od kontaktujących się z nim oficerów SB. Jednak w dokumentacji jest mowa m.in. o tym, że kilka razy miał otrzymywać tzw. paczki delikatesowe o sporej wartości, oraz informacja, że „pokwitowania nie pobrano ze względów grzecznościowych”[102].

Po reaktywowaniu we wrześniu 1982 r. miesięcznika „Mały Gość Niedzielny” por. Wiktor Czucza podjął także próbę zwerbowania redaktor Lidii Kałkusińskiej, szefowej tego czasopisma. Redaktor Kałkusińska, z wykształcenia bibliotekarz, pracę w „Gościu Niedzielnym” podjęła w 1976 r. Uzasadniając plan jej werbunku, w grudniu 1982 r. por. Czucza napisał, że zostanie pozyskana do współpracy „do rozeznania działalności redakcji »Gość Niedzielny« będącego organem prasowym kurii katowickiej. Chodzi szczególnie o informacje dotyczące planów wydawniczych, osobowego składu kolegium redakcyjnego, kontrolę zatrudnionych tam osób znanych z wrogich postaw politycznych”[103]. Charakteryzując jej „operacyjne możliwości” w redakcji „Gościa Niedzielnego”, napisano m.in.: „Utrzymuje bieżący naturalny kontakt z zatrudnionymi tam ludźmi, spośród których część pozostaje »figurantami« prowadzonych przez nas spraw. Ponadto kandydat ma możliwości udzielania informacji na temat nowopowstającej drukarni diecezjalnej”[104].

Dzięki odwadze i uczciwości Lidii Kałkusińskiej plan się nie powiódł. W grudniu 1989 r. następny oficer zajmujący się sprawą, por. Jan Kostępski, wystąpił z wnioskiem o zakończenie jej rozpracowania jako kandydata na tajnego współpracownika, uzasadniając to następująco: „Kandydat nie wyrażał zgody na osobisty z nim kontakt. Każdorazowo informował, że rozmowa może się odbyć tylko wyłącznie w obecności przełożonego ks. Tkocza. Ze względów operacyjnych jest to jednak niemożliwe”[105].

SB interesowała się nie tylko redaktorami „Gościa Niedzielnego”, ale także ludźmi spoza bezpośredniego kręgu redakcji, którzy sporadycznie do tygodnika pisali. Świadczy o tym m.in. dokumentacja operacyjna zebrana w sprawie Adama Turuli, w latach osiemdziesiątych działacza niezależnych struktur harcerskich. Był on rozpracowywany w ramach sprawy operacyjnego sprawdzania „Ministrant” (KA 54624). W jednym z meldunków odnotowano także, że z „posiadanych informacji operacyjnych wynika”, że Turula „redaguje artykuły o treści klerykalnej do czasopisma »Gość Niedzielny«”[106].

---

[102] *Ibidem*, Raport ppor. Jana Kostępskiego do zastępcy szefa WUSW o przekazaniu paczek delikatesowych TW „Andrzej”, Katowice, 7 XII 1985 r., s. 24.
[103] AIPN Ka, 0040/796, t. 1, Teczka personalna nr 51639 – Lidia Kałkusińska, Kandydat na TW, s. 1–8.
[104] *Ibidem*.
[105] *Ibidem*.
[106] IPN Ka, 048/780, t. 2, Sprawa Operacyjnego Sprawdzania krypt. „Ministrant”, KA 64624, Uzupełnienie meldunku nr 64, Katowice, 6 II 1989 r., s. 16–24.

Informacja nie była prawdziwa, gdyż poza krótkimi informacjami o aktywności środowisk harcerskich Turula nigdy na łamach „Gościa Niedzielnego" nie publikował. Był natomiast kolegą innego redaktora, Pawła Wieczorka, również działacza harcerskiego, który był także rozpracowywany jako działacz harcerski, a nie redaktor „Gościa Niedzielnego"[107]. Spośród osób współpracujących w latach osiemdziesiątych z redakcją „Gościa Niedzielnego" inwigilowany był także ks. Artur Stopka, wówczas kleryk Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach. W tym przypadku powodem działań SB wobec niego było zaangażowanie w redagowanie prasy związkowej w Katowicach w 1981 r. W stanie wojennym został on internowany w związku z podejrzeniami o udział w redagowaniu podziemnego biuletynu „Solidarności"[108].

Należy także zaznaczyć, że zwłaszcza w latach osiemdziesiątych SB ściśle współpracowała z WUKPPiW w Katowicach, przekazując informacje na temat aktywności poszczególnych pracowników, miała także dostęp do wewnętrznych materiałów cenzorskich, na podstawie których dokonywano typowania do rozpracowania aktywniejszych politycznie dziennikarzy tego pisma. Znakiem nowych czasów było podjęcie oficjalnych rozmów przedstawicieli MSW z redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego". Doszło do trzech takich spotkań na przełomie 1988 i 1989 r. Ks. Tkocz przystał na te rozmowy za zgodą biskupa katowickiego Damiana Zimonia. Rozmowy dotyczyły oceny bieżących wydarzeń, a także odnosiły się do przemian w Związku Radzieckim. Ich celem było, jak się wydaje, wysondowanie nastrojów przed rozmowami Okrągłego Stołu oraz przedstawienie ich oficjalnej, resortowej oceny. Rozmowy odbywały się w gabinecie redaktora naczelnego. Po każdej z nich ks. Tkocz sporządzał obszerną notatkę dla bp. Zimonia i informował o nich redaktorów pisma. W tym samym czasie miały miejsce trzy incydenty z ostrzelaniem mieszkania ks. Tkocza. Milicja – pomimo powiadomienia o tych wydarzeniach – odmówiła interwencji i nie przeprowadziła nawet wizji lokalnej[109].

Podsumowanie

Przez cały okres PRL redakcja „Gościa Niedzielnego" była obiektem rozpracowania przez pion wyznaniowy organów bezpieczeństwa. W latach pięćdziesiątych była to Grupa V Wydziału III, a od 1962 r. Wydział IV KW MO w Katowicach[110]. Wynikało to stąd, że redakcja katolickiego tygodnika była postrzegana jako część struktur lokalnego Kościoła, a więc była obiektem działań wymierzonych przeciwko diecezji katowickiej. Dodatkowym elementem zainteresowania redakcją tygodnika był jego masowy nakład, najwyższy spośród tytułów prasy katolickiej, wpływ na środowiska robotnicze, znacząca pozycja wśród ludności obszarów Ziem Zachodnich. Należy dodać, że działania organów bezpieczeństwa były tylko jednym z elementów szykan, jakim w PRL poddawana była redakcja tygodnika. Na bieżącą jej działalność wielki wpływ miały ograniczenia

[107] AIPN Ka, 04/5273, Teczka personalna – Paweł Wieczorek.
[108] AIPN Ka, 043/1200, Stopka Artur, Wniosek o internowanie, Katowice, 3 IV 1982 r., s. 4, 5.
[109] Wspomina o tym siostra ks. Stanisława Tkocza, Lidia Podworska, w szkicu *Lux et Silesia – Światło ze Śląska* [w:] S. Tkocz, *Jednoczyć czytelników. Wybór publicystyki religijnej i społecznej redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny" w latach 1974–2003*, Katowice 2008, s. 8.
[110] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL...*, s. 152.

administracyjne: stała reglamentacja dostaw papieru, co umożliwiało kontrolę nakładu tygodnika, trudności z dostępem do zakładów poligraficznych, systematyczne utrudnienia w kolportażu, wreszcie działalność cenzury. Te działania nie ustawały nawet w latach pięćdziesiątych, kiedy wydawanie „Gościa Niedzielnego" przejął zespół PAX-u. Nasiliły się po 1956 r., kiedy po powrocie do Katowic usuniętych wcześniej biskupów do redakcji wrócił ks. Józef Gawor. Starano się wtedy pozyskać informatorów wśród współpracowników „Gościa Niedzielnego", aby rozpoznać sytuację personalną w redakcji, a także relacje z bp. Herbertem Bednorzem. Informacje na temat „Gościa Niedzielnego" były także zbierane przy okazji inwigilacji innych struktur Kurii Diecezjalnej w Katowicach i kolejnych biskupów katowickich. Próbą zdobycia wpływu na linię pisma było rozpracowanie ks. Andrzeja Sapińskiego, którego SB uznała za potencjalnego następcę ks. Józefa Gawora. Gdy okazało się, że kierowanie tygodnikiem przejął ks. Tkocz, podjęta została nieudana próba jego werbunku. Ks. Tkocz był przez wiele lat inwigilowany przez krąg swoich bliższych i dalszych znajomych będących jednocześnie tajnymi współpracownikami SB. Działania SB przeciwko redakcji nasiliły się w stanie wojennym, kiedy tygodnik zwiększył nakład i objętość, a pracę w redakcji rozpoczęła grupa osób związanych z NSZZ „Solidarność". To wówczas udało się także zwerbować trzech redaktorów pisma, którzy byli ważnymi informatorami o sytuacji w redakcji oraz jej planach i zamierzeniach. Stan ten trwał do końca 1989 r., kiedy ze względów politycznych zaniechane zostało operacyjne rozpracowanie „Gościa Niedzielnego".

Warto zwrócić uwagę, że działania SB wobec prasy katolickiej nie były regulowane specjalnymi aktami normatywnymi, co wynikało prawdopodobnie z faktu, że kierownictwo SB uznało, iż na tym obszarze obowiązują rozporządzenia i instrukcje regulujące całokształt pracy operacyjnej, zwłaszcza z osobowymi źródłami informacji. O obowiązku prowadzenia w wydziałach Departamentu IV kwestionariuszy ewidencyjnych na osoby zajmujące kierownicze stanowiska w stowarzyszeniach katolików świeckich oraz redakcjach czasopism i wydawnictw (z wyjątkiem etatowych redaktorów „Tygodnika Powszechnego", miesięcznika „Znak" i Instytutu Wydawniczego „Znak") wspomina dopiero Instrukcja nr 001/77, wydana przez dyrektora Departamentu IV MSW z 15 marca 1977 r.[111]

Nie było także w pionie IV komórek organizacyjnych wyspecjalizowanych w tego typu działaniach, co wynikało z faktu, że prasa katolicka jako licząca się siła powstała dopiero w latach osiemdziesiątych. Korzystano więc z doświadczeń i źródeł informacji zgromadzonych przy okazji innych działań prowadzonych wobec Kościoła lokalnego. Wyznaniowa specyfika „Gościa Niedzielnego" powodowała także, że redakcją zajmował się w latach osiemdziesiątych pion IV SB, a nie Departament II i jego terenowe odpowiedniki, w którym w tym czasie powstał Wydział XIV, odpowiedzialny za działania na obszarze czasopism, dzienników i dziennikarzy.

Działania SB wobec „Gościa Niedzielnego" miały potrójny cel: starano się inwigilować jego redakcję i zdobywać szczegółowe informacje o kwestiach personalnych, wpływać na linię pisma oraz poprzez redakcję zdobywać informacje ze środowiska

[111] Instrukcja nr 001/77 dyrektora Departamentu IV MSW w sprawie kategorii osób, na które powinny być prowadzone kwestionariusze ewidencyjne, oraz obiektów i zagadnień, na które powinny być prowadzone sprawy obiektowe [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów...*

biskupa katowickiego. W działaniach SB przeciwko redakcji używano wielu technik operacyjnych: przede wszystkim osobowych źródeł informacji, zwłaszcza agentury, ale także środków technicznych – perlustracji korespondencji i podsłuchu telefonicznego. O wadze prowadzonych działań operacyjnych przeciwko redakcji „Gościa Niedzielnego" świadczy fakt, że stale interesowało się nimi kierownictwo Wydziału IV WUSW w Katowicach, płk Lucjan Pikuła i płk Jerzy Birnbach, który także osobiście prowadził niektóre kontakty informacyjne ważne dla zdobywania informacji o redakcji. W działaniach podejmowanych przez SB wobec „Gościa Niedzielnego" widoczna jest systematyczność i planowanie wielu operacji w dłuższym dystansie czasowym, precyzyjne typowanie ludzi, którzy mieli ważne znaczenie dla pisma oraz próba dochodzenia do informacji pochodzących ze środowiska redakcji poprzez współpracowników bądź członków kolegium redakcyjnego. Materiały dotyczące redakcji zbierane były z różnych źródeł i w różnej postaci były rozpisywane i przetwarzane na sprawy obiektowe, teczki pracy tajnych współpracowników, a przede wszystkim były włączane do sprawy operacyjnego rozpracowania, prowadzonej na redakcję od lat siedemdziesiątych. Całość tych działań pozwalała SB dobrze orientować się w sytuacji wewnątrz redakcji, ale poza nielicznymi wyjątkami SB nie miała wpływu na linię pisma i treści tam drukowane. Było to przede wszystkim zasługą kolejnych redaktorów naczelnych „Gościa Niedzielnego", wspieranych przez kolejnych biskupów katowickich: Herberta Bednorza i Damiana Zimonia, którzy swą niezłomną postawą w czasach PRL chronili redagowane przez siebie pismo przed zewnętrznymi ingerencjami. Nienaganną zaś postawą osobistą nie dawali funkcjonariuszom SB okazji do prowadzenia zakończonych sukcesem gier operacyjnych.

Kamila Churska

Rozpracowywanie „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" w latach 1947–1956

W latach 1945–1956 w Bydgoszczy było wydawanych około dziesięciu tytułów prasowych[1]. Wśród nich niezwykle ważne miejsce zajmował „Ilustrowany Kurier Polski" (IKP)[2]. Pierwszy numer dziennika ukazał się 22 października 1945 r. Pomysłodawcą założenia pisma był Zygmunt Felczak[3], od początku pełniło więc ono funkcję organu prasowego Stronnictwa Pracy (grupy „Zrywu"), a następnie od 1950 r. Stronnictwa Demokratycznego. Początkowo twórcy dziennika zakładali, że będzie miało ono charakter ogólnopolski – utworzono oddziały pisma w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Gdyni, Krakowie i Katowicach. Ostatecznie jednak oprócz Bydgoszczy dziennik był kolportowany jedynie w województwach północno-zachodniej Polski[4].

Decyzję o rozpoczęciu rozpracowania obiektowego IKP podjęto 22 marca 1947 r. Uzasadniając konieczność wszczęcia sprawy, Bolesław Mikołajewski, referent Sekcji 5 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, stwierdził, iż ze względu na to, że „zespół redakcyjny »IKP« odgrywa doniosłą rolę w redagowaniu, jak też i nadawaniu kierunku politycznego pisma", funkcjonariusze powinni podjąć działania operacyjne „w celu przeszkodzenia elementom reakcyjnym wywierania wpływów na [...] dziennik"[5].

---

[1] Między innymi: „Wiadomości Bydgoskie", „Ziemia Pomorska", „Trybuna Pomorska", „Gazeta Zachodnia", „Gazeta Pomorska", „Ilustrowany Kurier Polski", „Nowy Dziennik Robotnika" (wydawany tylko w 1945 r.), „Głos Demokratyczny" (wydawany od marca 1946 do kwietnia 1947 r.), „Robotnik Pomorski", „Robotnik Kujawski". Pierwszą gazetą codzienną ukazującą się w mieście nad Brdą przez około pięć tygodni – od 28 stycznia do 2 marca 1945 r. – były „Wiadomości Bydgoskie". Następnie w miejsce zlikwidowanego pisma zaczęto wydawać „Ziemię Pomorską", która od tego czasu ukazywała się nieprzerwanie przez ponad sześć lat. Miesiąc później, w kwietniu 1945 r., wydano pierwszy numer będącego organem prasowym PPR dziennika „Trybuna Pomorska". Po ponad dwóch latach, we wrześniu 1947 r. pismo to zostało zastąpione przez „Gazetę Zachodnią", przemianowaną z kolei w grudniu 1948 r. na „Gazetę Pomorską"; szerzej zob. K. Brakowski, *25 lat „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" w społecznej służbie*, „Kalendarz Bydgoski" 1971, s. 118; K. Urbańczyk, *Od „Wiadomości Bydgoskich" do „Trybuny Pomorskiej"*, „Kalendarz Bydgoski" 1974, s. 132, 133.

[2] „Ilustrowany Kurier Polski" tworzyły z jednej strony publikacje o charakterze informacyjnym, z drugiej natomiast na łamach dziennika zamieszczano wiele rubryk i działów o charakterze specjalistycznym. Dużo miejsca poświęcano wiadomościom regionalnym, odnoszącym się głównie do Bydgoszczy, ale także innych większych miast województwa. Ponadto od początku dużą popularnością wśród czytelników cieszyły się liczne dodatki publikowane na łamach dziennika, takie jak: „Kultura i Sztuka", „Świat Kobiecy" „Film i Scena", „Rzemieślnik Polski", „Higiena i Zdrowie" czy „Życie wsi polskiej". Szata graficzna IKP miała być wzorowana na przedwojennym „Ilustrowanym Kurierze Codziennym"; szerzej zob. J. Centkowski, *Prasa Stronnictwa Demokratycznego w Polsce Ludowej 1945–1973*, Warszawa 1976.

[3] Był on autorem artykułu programowego „Ilustrowanego Kuriera Polski", opublikowanego w pierwszym numerze pisma.

[4] Swoim zasięgiem dziennik obejmował głównie Wielkopolskę, Pomorze i Wybrzeże.

[5] AIPN By, 069/495, t. 1, Postanowienie o zaprowadzeniu sprawy na obiekt: Redakcja IKP, Bydgoszcz, ul. Marszałka Focha, 20, 22 III 1947 r., k. 1.

Rozważając czynniki, które zadecydowały, że IKP znalazł się w kręgu zainteresowania funkcjonariuszy UB, należy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na fakt, iż było to pismo niepodporządkowane bezpośrednio PPR/PZPR. Poza tym z czasem dziennik zdobywał coraz więcej wiernych czytelników, stając się jednym z ważniejszych tytułów bydgoskiej prasy. Istotniejszym czynnikiem było jednak to, że ogromna część zespołu redakcyjnego należała do SP, a kolejni redaktorzy naczelni IKP byli członkami ścisłego kierownictwa Wojewódzkiego Zarządu SP. Należy również zauważyć, iż rozpracowywanie dziennika zostało podjęte w czasie, kiedy część działaczy bydgoskiego SP, związanych blisko z IKP, skonfliktowała się z Feliksem Widy-Wirskim i poparła jego politycznego przeciwnika – Stanisława Idziora[6]. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że rozpracowywanie dziennika było ściśle połączone z walką o przywództwo w SP.

Charakter rozpracowania i funkcjonariusze prowadzący sprawę

Rozpracowanie IKP polegało przede wszystkim na intensywnej inwigilacji pracowników redakcji. Prowadzono ją głównie za pomocą rozbudowanej sieci agenturalnej składającej się m.in. z osób związanych z dziennikiem. Wszelkie informacje dotyczące takich „nieprawidłowości", jak np. negatywna wypowiedź na temat ustroju, zaistnienie „błędu politycznego" w artykule czy domniemane kontakty z członkami „popielowskiego" SP, stawały się podstawą do podjęcia działań przez UB. Zdarzało się, że kończyły się one zwolnieniem z pracy w redakcji czy nawet aresztowaniem. Często przypadki tego typu były wykorzystywane do werbunku agentury.

Analiza planów operacyjnych i zadań dołączonych do doniesień agenturalnych pozwala zauważyć, że na przestrzeni dziewięciu lat, w których prowadzono rozpracowanie IKP, zmieniał się jego charakter i cele. W latach 1947–1950 główną osią działań było „usuwanie" z redakcji dziennika wybranych działaczy SP[7]. Po zwolnieniu z funkcji redaktora naczelnego Andrzeja Trelli[8], który obok Henryka Trzebińskiego[9] był głównym

---

[6] Na temat konfliktu w SP szerzej zob. R. Kozłowski, *Partie polityczne w województwie pomorskim (1945–1950)*, Toruń 1991, s. 289–292.

[7] AIPN By, 069/495, t. 2; AIPN By, 036/5, Sprawozdania okresowe do Dyrektora Departamentu V za 1947 r.; AIPN By, 036/8, Sprawozdania okresowe do Dyrektora Departamentu V za 1948 r.; AIPN By, 036/13, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału V za 1949 r.

[8] Andrzej Trella (ur. 1901 r.) – przed 1939 r. redaktor m.in. „Dziennika Kujawskiego", „Dziennika Bydgoskiego" oraz „Kuriera Poznańskiego"; w redakcji IKP od początku jej funkcjonowania; w latach 1949–1950 pełnił funkcję redaktora naczelnego bydgoskiego dziennika, a wcześniej sekretarza redakcji; przed 1939 r. członek SN, SP (grupy „Zrywu"), od 1946 r. w Zarządzie Wojewódzkim Stronnictwa zajmował stanowisko skarbnika, od lutego 1949 r. członek Głównego Komitetu Wykonawczego SP; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy Regionu Pomorsko-Kujawskiego*, Bydgoszcz 1988, s. 137, 138.

[9] Henryk Trzebiński (ur. 1905 r.) – przed 1939 r. członek Narodowej Partii Robotniczej, jesienią 1942 r. wspólnie z Zygmuntem Felczakiem utworzył Stronnictwo Zrywu Narodowego. W 1945 r. wszedł w skład Krajowej Rady Narodowej. W czasie referendum ludowego był przewodniczącym Okręgowej Komisji Głosowania Ludowego województwa pomorskiego. W latach 1946–1950 zajmował stanowisko wicewojewody pomorskiego. W 1947 r. wybrany posłem do Sejmu Ustawodawczego. W lipcu 1945 r. został członkiem Zarządu Głównego SP (Grupy „Zryw"), a ponad rok później Komitetu Wykonawczego ZG SP. W grudniu 1946 r. wybrano go członkiem Rady Naczelnej SP. W 1949 r. wszedł w skład Prezydium GKW SP. W latach 1945–1949 pełnił funkcję prezesa i wice-

„figurantem" sprawy, rozpracowanie IKP wiązało się przede wszystkim z „usuwaniem wrogich elementów", za które uznawano osoby nieangażujące się w działalność polityczną i społeczną, a także pracowników redakcji odpowiedzialnych za „błędy" pojawiające się w niektórych numerach dziennika. Od 1953 r., kiedy redaktorem naczelnym pisma został związany blisko z PZPR Witold Lasota[10], działania operacyjne na terenie redakcji miały coraz mniej dynamiczny charakter. Głównym tego powodem był fakt, że redaktor Lasota – pełniący wcześniej funkcję kierownika Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Toruniu – zadbał o „oblicze polityczne" pisma, „dyscyplinę pracy" oraz „odpowiedni" dobór współpracowników[11]. Chociaż rozpracowanie obiektowe IKP zakończono w 1956 r., najprawdopodobniej już rok lub dwa lata wcześniej zaprzestano prowadzenia aktywnych działań operacyjnych.

Rozpracowanie IKP było prowadzone przez funkcjonariuszy Wydziału V[12], a następnie od kwietnia 1955 r. Wydziału III[13] Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy. W tym czasie funkcję kierownika/naczelnika wspomnianej jednostki pełnili kolejno: kpt. Tadeusz Wołos[14], ppłk Marek Fijałkowski[15], mjr Stanisław Kurzawczyk[16], płk Józef Anczura[17] i płk Jan Kusz[18].

Na podstawie analizy materiałów rozpracowania obiektowego IKP udało się ustalić tożsamość pięciu funkcjonariuszy zaangażowanych w działania prowadzone na terenie

---

prezesa pomorskiego SP. W lipcu 1950 r. wstąpił do SD, gdzie został członkiem Rady Naczelnej; zajmował również stanowisko kierownika Wydziału Kulturalno-Oświatowego Wojewódzkiego Komitetu SD w Bydgoszczy. W latach 1946–1949 redaktor naczelny IKP. W styczniu 1953 r. został wykluczony z SD; *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 2, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1995, s. 144, 145; A. Andrusiewicz, *Stronnictwo Pracy 1937–1950. Ze studiów nad dziejami najnowszymi chadecji w Polsce*, Warszawa 1988, s. 441–446; APBy, WK SD, 12, Protokoły z posiedzeń Sekretariatu WK SD 1951–1956; APBy, Rada Adwokacka w Bydgoszczy, 701.

[10] Witold Lasota (ur. 1916 r.) – w latach 1947–1952 kierownik Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Toruniu. W latach 1953–1986 zajmował stanowisko redaktora naczelnego IKP. Od 1946 r. członek SD; w latach 1954–1980 członek Centralnego Komitetu i przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD; w latach 1961–1980 poseł na Sejmu PRL; w latach 1969–1980 przewodniczący Sejmowej Komisji Kultury; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 77; *Znaki pamięci*, red. Z. Jędrzyński, Bydgoszcz 2006, s. 54, 55; AIPN By, 069/292, t. 1, Charakterystyka Witolda Lasoty, 11 IV 1952 r., k. 204.

[11] AIPN By, 036/47, Sprawozdanie z pracy Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, za kwiecień 1954 r., 5 V 1954 r., k. 38.

[12] Prowadzenie sprawy zostało powierzone najpierw funkcjonariuszom Sekcji 5, a następnie Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy.

[13] Po zmianach dokonanych w strukturze UB w 1954 r. prowadzenie sprawy przejęła Sekcja 1 Wydziału III WUdsBP w Bydgoszczy.

[14] Kpt. Tadeusz Wołos (ur. 14 I 1924 r.) – 8 VIII 1945 r. p.o. kierownik PUBP w Bydgoszczy; 1 XI 1945 – 1 I 1946 r. kierownik Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 XII 1945 r. p.o. zastępca naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 28 V 1946 r. zastępca naczelnika, a 20 IV 1947 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; *Twarze bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwach pomorskim/bydgoskim, toruńskim i włocławskim. Informator personalny*, red. M. Szymaniak, mps przechowywany w OBEP IPN Delegatura w Bydgoszczy.

[15] Ppłk Marek Fijałkowski (Aron Finkelsztejn) (ur. 9 IX 1920 r.) – 15 XI 1945 r. referent Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 15 V 1946 r. zastępca kierownika, a 1 VIII 1946 r. p.o. kierownik Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 V 1947 r. kierownik Sekcji 1 z p.o. naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; *ibidem*.

[16] Mjr Stanisław Kurzawczyk (ur. 17 III 1913 r.) – 1 X 1946 r. zastępca naczelnika Wydziału III WUBP w Bydgoszczy; 1 VII 1947 r. zastępca z p.o. naczelnika, a 1 VII 1948 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; *ibidem*.

[17] Płk Józef Anczura (ur. 15 II 1924 r.) – 15 IX 1950 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 VIII 1952 r. przeniesiony do dyspozycji szefa WUBP w Łodzi; *ibidem*.

[18] Płk Jan Kusz (ur. 2 I 1922 r.) – 1 II 1950 r. zastępca naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 III 1952 r. zastępca z p.o. naczelnika, a 1 IX 1953 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 15 VII 1954 r. naczelnik Wydziału III WUBP w Bydgoszczy; *ibidem*.

redakcji. Pierwszym z nich był Bolesław Mikołajewski[19], referent Sekcji 5 Wydziału V, który wystąpił z wnioskiem o założenie sprawy. W przeciwieństwie do pozostałych funkcjonariuszy biorących udział w rozpracowaniu przez swoich przełożonych był oceniany raczej negatywnie. W opiniach służbowych podkreślano, że nie wywiązywał się z nałożonych na niego obowiązków[20]. W 1948 r. wystąpił z prośbą o przeniesienie do pracy „nieoperatywnej". Ostatecznie zajął stanowisko intendenta w PUBP w Szubinie. Jednak już dwa lata później w związku z „przywłaszczeniem pieniędzy" został dyscyplinarnie zwolniony i skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na trzy lata wiezienia[21]. Pozostali funkcjonariusze zaangażowani w rozpracowanie obiektowe redakcji IKP byli oceniani zdecydowanie bardziej pozytywnie. Najlepszym przykładem wydaje się ppor. Stanisław Lewicki[22], zajmujący stanowisko kierownika Sekcji 3, a następnie 5 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy. W opiniach i charakterystykach z początku lat pięćdziesiątych podkreślano, że „z agenturą, którą posiada na swym kontakcie, pracuje dobrze i umie ją odpowiednio wykorzystywać i wychowywać. [...] W pracy operacyjnej widać u niego chęci i zawziętość do likwidacji wroga klasowego. Z godzinami pracy się nie liczy przychodzi i pracuje tyle, ile zachodzi potrzeba"[23]. Niezwykle istotny jest również fakt, że ów funkcjonariusz został doceniony przez płk Julię Brystygier. „Ppor. Lewicki, pracując jako kierownik Sekcji 3, wykazał się jako jeden z lepszych kierowników tegoż Wydziału. [...] Podczas kontroli pracy Wydziału V przez Dyrektora Dep. V płk. Brystygier, ppor. Lewicki na jej polecenie został przesunięty do pracy w Sekcji 5, której obowiązki kierownika pełni dotychczas"[24]. Warto dodać, że zwerbował on dwóch ważnych informatorów wykorzystywanych w sprawie: ps. „Al" i „B-20"[25]. Równie pozytywnie oceniany był por. Edmund Piotrowski[26], zajmujący stanowisko

[19] Bolesław Mikołajewski (ur. 26 XI 1910 r.) – 1 III 1946 r. referent Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; w 1947 r. referent Sekcji 5 tegoż Wydziału; 1 VIII 1948 r. intendent PUBP w Szubinie; 1 II 1949 r. starszy referent Referatu Gospodarczego PUBP w Szubinie; zwolniony dyscyplinarnie 31 I 1950 r.; AIPN By, 0122/1552, Akta osobowe Mikołajewskiego Bolesława, s. Józefa, Przebieg służby.

[20] *Ibidem*, Wniosek do szefa WUBP w Bydgoszczy, 4 VIII 1948 r., k. 51.

[21] *Ibidem*, Wyrok W[ojskowego] S[ądu] R[ejonowego] w Bydgoszczy, 14 II 1950 r., k. 57.

[22] Ppor. Stanisław Lewicki (ur. 31 X 1923 r.) – 15 III 1947 r. młodszy referent PUBP w Lipnie; 1 VII 1948 r. referent Referatu V PUBP w Lipnie; 1 IV 1949 r. starszy referent Referatu V PUBP w Aleksandrowie Kujawskim; 1 VIII 1951 r. kierownik Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; w 1952 r. kierownik Sekcji 5 tegoż Wydziału; 15 I 1953 r. kierownik Sekcji 4 Wydziału XI WUBP w Bydgoszczy; 1 IV 1955 r. kierownik, a 1 IV 1956 r. starszy oficer operacyjny Sekcji 4 Wydziału VI WUdsBP w Bydgoszczy; 1 I 1957 r. starszy oficer operacyjny Wydziału III SB KW MO w Bydgoszczy; 1 IX 1959 r. słuchacz dwuletniej szkoły CW MSW w Legionowie; 25 VIII 1961 r. przekazany do dyspozycji komendanta wojewódzkiego MO ds. Bezpieczeństwa w Bydgoszczy; 1 IX 1961 r. starszy oficer operacyjny Wydziału III SB KW MO w Bydgoszczy; 1 X 1961 r. kierownik Grupy Wydziału III SB KW MO w Bydgoszczy; 1 VII 1962 r. kierownik Grupy Wydziału IV SB KW MO w Bydgoszczy; zwolniony 31 I 1972 r.; AIPN By, 0122/3151, Akta osobowe Stanisława Lewickiego, Przebieg służby.

[23] *Ibidem*, Charakterystyka służbowa, 5 II 1952 r., k. 59.

[24] *Ibidem*, Wniosek, 21 I 1953 r., k. 61.

[25] Zob. fragment tego art. *Sieć agenturalna*.

[26] Por. Edmund Piotrowski (ur. 25 I 1914 r.) – 15 II 1945 r. referent Sekcji 2 PUBP w Toruniu; 8 VI 1946 r. ukończył 5 Kurs KW w Centralnej Szkole MBP w Łodzi; 1 VI 1946 r. starszy referent PUBP w Toruniu; 3 VIII 1947 r. ukończył kurs szefów PUBP w Legionowie; 15 X 1947 r. kierownik Sekcji 1 MUBP w Toruniu; 1 III 1948 r. starszy referent przy Kierownictwie PUBP w Aleksandrowie Kujawskim; 1 V 1948 r. starszy referent z p.o. szefa tegoż PUBP; 15 II 1949 r. starszy referent Sekcji 6 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 VII 1950 r. kierownik Sekcji 3 tegoż Wydziału; 1 VIII 1951 r. kierownik Sekcji 7 tegoż Wydziału; 1 XII 1952 r. zastępca naczelnika Wydziału X WUBP w Bydgoszczy; 1 VIII 1953 r. kierownik Sekcji 3 Wydziału III WUBP w Bydgoszczy; 1 IV 1955 r. kierownik,

kierownika Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy w latach 1950–1951: „Przez okres swej pracy w tymże Wydziale [V] wykazał się jako zdolny i doświadczony pracownik operacyjny. Pracę operacyjną w Sekcji III postawił na należytym poziomie. Dobrym przykładem i właściwym podejściem umiał zaktywizować podległy mu aparat, dzięki czemu osiąga dobre wyniki w pracy”[27]. Jednym z wyróżniających się funkcjonariuszy był również Stanisław Jackowski[28]. Chociaż pracował w Wydziale V jedynie przez rok, dokonał werbunku informatora ps. „Struś”[29]. W ostatnim roku rozpracowanie obiektowe IKP było prowadzone m.in. przez ppor. Edwarda Woźniaka[30], referenta Sekcji 1 Wydziału III WUBP w Bydgoszczy, który już wcześniej brał udział w działaniach operacyjnych na terenie redakcji – od 1953 r. prowadził dwóch ważnych informatorów: ps. „Zryw” i „Al”[31]. Ppor. Woźniak był przez przełożonych oceniany pozytywnie: „Na kontakcie posiada 5 informatorów, z którymi pracuje umiejętnie, wykorzystując ich w tym kierunku, i posiada wiedzę zawodową. Do pracy chętny, wykonuje bez zastrzeżeń polecenia kierownictwa, jak również nie ogranicza się do godzin służbowych, a przychodzi b[ardzo] często do pracy wieczorem”[32].

Sieć agenturalna

Na podstawie zachowanych dokumentów sprawy założonej na IKP można stwierdzić, że w czasie trwającego prawie dziewięć lat rozpracowania wykorzystano doniesienia łącznie około 27 informatorów i jednego kontaktu poufnego[33]. Należy zaznaczyć,

---

a 1 IV 1956 r. starszy oficer operacyjny Sekcji 1 Wydziału III WUdsBP w Bydgoszczy; 31 I 1957 r. zwolniony; AIPN By, 0122/2808, Akta osobowe Piotrowskiego Edmunda, s. Wawrzyńca, Przebieg służby.

[27] *Ibidem*, Wniosek do Dyrektora Departamentu Kadr MBP, 15 III 1951 r., k. 64.

[28] Stanisław Jackowski (ur. 26 VIII 1923 r.) – 5 II 1946 r. wartownik, a 15 V 1946 r. referent PUBP w Aleksandrowie Kujawskim; 1 XI 1947 r. referent terenowy PUBP w Aleksandrowie Kujawskim; 1 V 1949 r. starszy referent PUBP w Aleksandrowie Kujawskim; 1 VII 1950 r. starszy referent Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 XII 1951 r. starszy referent Referatu V PUBP w Aleksandrowie Kujawskim; 1 V 1952 r. starszy referent powiatowy tegoż PUBP; 31 III 1955 r. zwolniony; 1 X 1957 r. przyjęty ponownie do służby w Referacie ds. Bezpieczeństwa w KP MO w Aleksandrowie Kujawskim; 1 IX 1961 r. oficer operacyjny tegoż Referatu; 1 XI 1970 r. inspektor operacyjny Referatu ds. SB KP MO w Aleksandrowie Kujawskim; 30 VI 1975 r. zwolniony; AIPN By, Akta osobowe Jackowskiego Stanisława, s. Franciszka, Przebieg służby.

[29] Zob. fragment tego art. *Sieć agenturalna*.

[30] Ppor. Woźniak Edward (ur. 12 V 1921 r.) – 1 III 1945 r. referent personalny Wydziału Więzień i Obozów WUBP w Bydgoszczy; 30 IX 1945 r. Oddziałowy Centralnego Obozu Pracy w Potulicach; 1 IX 1949 r. referent Sekcji 2 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 XI 1949 r. referent Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 III 1950 r. starszy referent Sekcji 1 Wydziału III WUBP w Bydgoszczy; 1 III 1952 r. starszy referent Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy; 1 I 1954 r. starszy referent Sekcji 1 tegoż Wydziału; 15 VII 1954 r. starszy referent Sekcji 4 Wydziału III WUdsBP w Bydgoszczy; 1 IV 1955 r. referent, a 1 IV 1956 r. oficer operacyjny Sekcji 1 tegoż Wydziału; 1 IX 1956 r. oficer operacyjny Sekcji 6 Wydziału III WUdsBP w Bydgoszczy; 31 XII 1956 r. zwolniony; 17 II 1959 r. przyjęty ponownie na stanowisko wywiadowcy Sekcji Służby Wywiadu Wydziału Kolejowego KW MO w Bydgoszczy; 1 VIII 1961 r. starszy referent Sekcji do walki z przestępstwami gospodarczymi w transporcie i łączności Wydziału IV KM MO w Bydgoszczy; 1 IX 1961 r. starszy referent Sekcji 9 Wydziału IV KM MO w Bydgoszczy; 15 III 1966 r. starszy referent Sekcji 5 Wydziału do walki z przestępczością gospodarczą; 31 I 1971 r. zwolniony; AIPN By, 90/5483, Akta osobowe Woźniaka Edwarda, s. Tomasza, Przebieg służby.

[31] Zob. fragment tego art. *Sieć agenturalna*.

[32] AIPN By, 90/5483, Akta osobowe Woźniaka Edwarda, s. Tomasza, Charakterystyka, 25 II 1952 r., k. 42.

[33] Dane te pochodzą z dokumentów rozpracowania obiektowego IKP, a dokładnie doniesień agenturalnych, które znajdują się w aktach o sygnaturze AIPN By, 069/495, t. 2. i dotyczą lat 1947–1954. Do wspomnianej sprawy

że osoby współpracujące z organami bezpieczeństwa Polski Ludowej były zarówno pracownikami samej redakcji dziennika, należały do personelu technicznego, jak i wywodziły się ze środowisk związanych z IKP[34]. Warto w tym miejscu zauważyć, że znaczna część informatorów, których doniesienia znalazły się w zachowanej dokumentacji sprawy, nie była wykorzystywana bezpośrednio w rozpracowywaniu dziennika, ale najprawdopodobniej w inwigilacji środowisk w jakiś sposób związanych z redakcją[35].

W toku prowadzonych badań udało się zidentyfikować trzech pracowników IKP, którzy w czasie prowadzenia rozpracowania obiektowego pisma byli przez funkcjonariuszy UB traktowani jako informatorzy[36].

Pierwszym z nich był Edmund Smolarek, pracownik działu linotypów. Według zachowanych dokumentów został on zarejestrowany przez UB jako informator „Struś" w lipcu 1951 r.[37] Werbunku dokonano w czasie śledztwa, w związku z błędem, który pojawił się w artykule *Oświadczenie Rządu NRD w związku z X rocznicą napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR*, opublikowanym na łamach IKP 23 czerwca 1951 r.[38] Chociaż błąd był wynikiem pomyłki informatora, odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację

dołączono doniesienia informatorów o następujących pseudonimach (w nawiasach lata, z których pochodzą doniesienia informatorów dołączone do sprawy): „Lawa" (1948–1950), „Gwiazda" (1949–1950), „Bez" (1947–1951), „Stach", „Bolek" (1947), „Kapturowy" (1947), „Tomy" (1948), „Wiosna" (1948), „Zawisza" (1948), „Wiara" (1948), „Wystawa" (1949), „Kori" lub „Koni" (1949), „Dzięcioł" (1949), „7" (1949), „Kwiat" (1949), „Zryw" (1950–1954), „Paweł" (1954), „Liść" (1951), „Okno" (1951), „Maksymilian", „Struś" (1951–1952), „Ryś" lub „Rys" (1951), „Kraków" (1952–1953), „B–20" (1952), „Wierzba", „Al", kontakt poufny ps. „J" (1952).

[34] Wynika to zarówno z treści doniesień, jak i dołączonych do nich przedsięwzięć operacyjnych wytyczanych przez funkcjonariuszy UB. Przez „środowiska związane z IKP" rozumie się przede wszystkim członków SP i SD.

[35] Przykładowo informatorzy „Liść" i „Lawa" byli wykorzystywani w rozpracowaniu b. członków SP; AIPN By, 036/26, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału III za 1951 r.; *ibidem*, 069/292, t. 2, Charakterystyka informatora ps. „Liść", 29 IX 1951 r., k. 218. Z kolei informator ps. „Bolek", zwerbowany w 1946 r., będąc pracownikiem IKP, wstąpił do SP tylko w celu przeprowadzenia akcji. Został wyeliminowany z sieci w 1950 r.; AIPN By, 069/291, t. 1, Charakterystyka Stronnictwa Pracy za okres od 1 IV 1950 do 30 VI 1950 r., k. 115. „Po zagadnieniu" SD wykorzystywano następujących informatorów: „Koń", „Bez", „Maksymilian", AIPN By, 069/291, t. 1, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Demokratycznego za okres od 1 VI do 30 IX 1950 r., k. 118; AIPN By, 069/292, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Koń", 25 IX 1951 r., k. 211; AIPN By, Charakterystyka informatora ps. „Maksymilian", 25 IX 1951 r., k. 214. W tzw. rozpracowaniu agenturalnym dotyczącym byłych członków SP wykorzystano informatorów „Zawisza", „Wystawa", „7"; AIPN By, 069/291, t. 2, Rozpracowanie agenturalne Stronnictwa Pracy. Kolejnym informatorem wykorzystywanym w rozpracowaniu byłych członków SP był informator ps. „Dzięcioł"; AIPN By, 069/291, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Dzięcioł", 7 IV 1949 r., k. 195. Charakterystyki informatorów ps. „Bolek", „Zawisza", „Kon", „Lawa", „Bez" wykorzystywanych w tzw. rozpracowaniu agenturalnym byłych członków Stronnictwa Pracy kryptonim „Szaleńcy"; AIPN By, 069/291, t. 1, Rozpracowanie obiektowe Stronnictwa Pracy, Charakterystyki informatorów, [b.d.], k. 177, 178.

[36] W każdym z tych przypadków zachowały się zapisy ewidencyjne świadczące o tym, iż osoby te były przez UB traktowane jako informatorzy – nie zachowała się dokumentacja współpracy z organami bezpieczeństwa publicznego w postaci teczki personalnej i pracy. Jednak na podstawie doniesień agenturalnych, charakterystyk dołączonych do dokumentacji sprawy oraz sprawozdań Wydziału V WUBP można przynajmniej częściowo odtworzyć najważniejsze fakty dotyczące ich werbunku i działalności.

[37] Z zapisów ewidencyjnych Archiwum IPN Delegatura w Bydgoszczy wynika, że Edmund Smolarek figuruje w Kartotece osób będących w zainteresowaniu operacyjnym b. WUSW w Bydgoszczy – nr arch. Ag 19751/54 oraz Dzienniku archiwalnym akt o sygn. I b. WUSW Bydgoszcz – L.p.: 19751; Wypisy z ewidencji IPN, pismo WUBy-III-5537-60/07, Bydgoszcz, 8 II 2008 r. Werbunku dokonał referent Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, Stanisław Jackowski. Jednak funkcjonariusze „prowadzący" informatora w okresie jego współpracy zmieniali się kilkakrotnie. Niedługo po werbunku informator został przekazany „na kontakt" referenta Edwarda Woźniaka, następnie 13 XII 1951 r. Czesława Tomczaka, a 12 IV 1952 r. Tadeusza Pieścika; AIPN By, 069/495, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Struś", 11 VI 1952 r., k. 78.

[38] AIPN By, 036/26, Sprawozdanie Sekcji III Wydziału V WUBP w Bydgoszcz za lipiec 1951 r., 4 VIII 1951 r., k. 87.

obarczono korektorkę Irenę Sawicką[39]. Funkcjonariusz UB, opisujący okoliczności werbunku „Strusia", zauważył: „Mając na uwadze znikomą ilość agentury na powyższym obiekcie [IKP], sprawy tej nie skierowano na drogę sądową, lecz dokonano na jego osobie werbunku"[40]. Głównym zadaniem postawionym przed tym informatorem miało być przekazywanie informacji o wszelkich „wydarzeniach i faktach natury politycznej" zachodzących w redakcji IKP[41].

W trzech charakterystykach informatora z lat 1951–1954 podkreślano, że zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami nie posiadał on „specjalnych możliwości" w rozpracowaniu poszczególnych osób, ponieważ nie był członkiem „wrogiej grupy". Jego doniesienia nie opisywały bezpośrednio „wrogiej działalności" podejmowanej przez pracowników IKP, ale były najczęściej charakterystykami osób zatrudnionych w dziale linotypów. Oficer prowadzący informatora w jednej z opinii dotyczących wartości uzyskiwanych od niego informacji zauważył: „Doniesienia uzyskiwane od inf[ormatora] są ogólno-informacyjne o bardzo płytkiej treści, które nie przedstawiają poważniejszej wartości"[42]. Zwracano uwagę, że do współpracy z UB podchodził niechętnie[43]: „Chociaż przyjdzie na spotkania, lecz doniesień nie przygotuje, tłumacząc się tym, iż nie ma czasu, oraz że nie posiada możliwości, a przede wszystkim stale mówi, że nie ma chęci do współpracy z nami, gdyż czuje się bardzo skrępowany i niezadowolony"[44].

W celu „uaktywnienia" informatora kierownik Sekcji 3 przeprowadził tzw. spotkanie kontrolne. Wbrew oczekiwaniom nie odniosło ono jednak spodziewanych efektów. W tym samym celu opracowano plan operacyjnego wykorzystania informatora ps. „Struś" na okres od 20 czerwca 1952 r. do 30 września 1952 r. Według niego do głównych zadań informatora należało m.in.: sporządzenie charakterystyk pracowników działu linotypów, ze szczególnym uwzględnieniem ich stosunku do władz PRL oraz donoszenie o przejawach „wrogiej działalności" prowadzonej przez jego współpracowników[45]. Ponadto zaznaczono: „Na spotkaniach systematycznie wychowywać inf[ormatora] i pouczać go, na jakie momenty szczególnie ma zwrócić uwagę i co nas najbardziej interesuje"[46].

W dokumentacji rozpracowania obiektowego redakcji IKP zachowały się cztery doniesienia „Strusia". Pierwsze pochodzi z 5 czerwca 1951 r., czyli dnia, w którym został on zwerbowany. Zawiera charakterystyki dwunastu pracowników bydgoskiego dziennika, głównie osób zatrudnionych w dziale technicznym. W opisach współpracowników „Struś" uwzględniał m.in. takie elementy jak: podejście do wykonywania obowiązków służbowych, zaangażowanie w życie społeczne, ale również przynależność do SP i organizacji niepodległościowych[47]. Kolejne doniesienie dotyczyło pomyłki zecera, w wyniku

---

[39] Zob. fragment art. *Działania podejmowane wobec pracowników redakcji posądzanych o prowadzenie „dywersji politycznej" na łamach IKP*.

[40] AIPN By, 069/495, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Struś", 11 VI 1952 r., k. 78.

[41] *Ibidem*, t. 2, Charakterystyka obiektu „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" za okres od 1 VII do 1 X 1951 r., k. 216.

[42] *Ibidem*, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Struś", 11 VI 1952 r., k. 78.

[43] *Ibidem*, Charakterystyka informatora ps. „Struś", 29 VII 1954 r., k. 81.

[44] *Ibidem*, Charakterystyka informatora ps. „Struś", 11 VI 1952 r., k. 78.

[45] AIPN By, 069/495, t. 1, Plan operacyjnego wykorzystania informatora ps. „Struś" na okres 20 VI 1952 do 30 IX 1952 r., k. 79.

[46] *Ibidem*.

[47] *Ibidem*, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora „Struś", 5 VII 1951 r., k. 85.

której błędnie zatytułowano jeden z artykułów opublikowanych w IKP[48]. Zadania, które otrzymywał informator wiązały się głównie ze sporządzaniem charakterystyk wybranych pracowników redakcji dziennika oraz opisywaniem ich reakcji na najważniejsze wydarzenia polityczne[49].

W charakterystyce z lipca 1954 r. oceniono „Strusia" już jako zupełnie nieprzydatnego do współpracy – bardzo często zrywał spotkania, nie wykonywał otrzymywanych zadań i nie przekazywał informacji. W jednej z ostatnich charakterystyk informatora oficer prowadzący zauważył: „Od dłuższego czasu okazuje niechęć do współpracy, unikając pracownika usiłującego nawiązać z nim kontakt. [...] Inf[ormator] stwierdza, że wolałby [za] swoje przewinienie (błąd drukarski) karę odcierpieć i głowę mieć spokojną"[50]. Został wyrejestrowany z sieci agenturalnej niedługo później – w sierpniu 1954 r.[51]

Kolejny informator wykorzystany w rozpracowaniu obiektowym bydgoskiego dziennika został zwerbowany 14 października 1951 r. przez kierownika Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, Stanisława Lewickiego[52]. Według zachowanych zapisów ewidencyjnych oraz dokumentów rozpracowania obiektowego pisma był nim Henryk Kosecki[53], długoletni dziennikarz IKP[54]. Podobnie jak w przypadku informatora ps. „Struś", został on pozyskany do współpracy podczas śledztwa dotyczącego artykułu, z powodu którego jeden z numerów IKP wycofano ze sprzedaży. Artykuł nosił tytuł *Radzieckie maszyny kopią polskie ziemniaki*[55], a informator ps. „Al" był jego autorem[56].

Do współpracy podchodził on dosyć chętnie – od października 1951 do lipca 1952 r. odbył siedemnaście spotkań z funkcjonariuszami UB, w czasie których złożył łącznie 28 doniesień[57]. W jednej z charakterystyk został oceniony jako „chętny i obowiązkowy". W jednej z opinii dotyczących wartości uzyskiwanych informacji oficer prowadzący informatora stwierdził: „Doniesienia uzyskiwane od niego są w przeważającej liczbie o treści informacyjnej, niemniej jednak charakteryzują one działalność polityczną i zachowanie się na obiekcie »IKP« poszczególnych osób, którymi jest zainteresowany nasz aparat"[58]. Jednocześnie zaznaczono, że informator „Al" nie mógł w pełni wykorzystać

---

[48] W wyniku pomyłki zecera artykuł dotyczący rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN zatytułowano *Radośnie odchodzili Bydgoszczanie 7 rocznicę powstania Polski Ludowej*. Odpowiedzialnością za zaistniałą pomyłkę obarczono dwóch redaktorów technicznych IKP. Obaj zapłacili karę w wysokości 100 zł; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora „Struś", 7 VIII 1952 r., k. 92.

[49] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora „Struś", 13 XII 1951 r., k. 93; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora „Struś", 30 V 1952 r., k. 106.

[50] *Ibidem*, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Struś", 29 VII 1954 r., k. 81.

[51] Wypisy z ewidencji IPN, pismo WUBy-III-5537-60/07, Bydgoszcz, 8 II 2008 r.

[52] AIPN By, 036/26, Sprawozdanie Sekcji III Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, 8 XI 1951 r., k. 133.

[53] Henryk Kosecki (ur. 1928 r.) – pracownik redakcji dziennika „Ziemia Pomorska", po jego likwidacji w 1951 r. przeszedł do IKP, gdzie pracował do 1957 r.; zajmował się tematyką społeczną i sportową; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 65; *Znaki pamięci...*, s. 46;

[54] Z zapisów ewidencyjnych Archiwum IPN Delegatura w Bydgoszczy wynika, że Henryk Kosecki figuruje w Kartotece osób będących w zainteresowaniu operacyjnym b. WUSW w Bydgoszczy – nr arch. Ag 24804/55 oraz Dzienniku archiwalnym teczek personalnych i pracy agentury wyeliminowanej b. WUSW Bydgoszcz – nr kolejny (arch.) 24804/55; Wypisy z ewidencji IPN, pismo WUBy-III-5537-60/07, Bydgoszcz, 8 II 2008 r.

[55] Zob. fragment art. *Działania podejmowane wobec pracowników redakcji posądzanych o prowadzenie „dywersji politycznej" na łamach IKP*.

[56] AIPN By, 069/495, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Al", 30 VII 1952 r., k. 80.

[57] *Ibidem*.

[58] *Ibidem.*

swoich możliwości ze względu na młody wiek – nie miał kontaktu z niektórymi pracownikami IKP, którymi interesowali się funkcjonariusze UB. Z drugiej natomiast strony sam twierdził, że wśród jego najbliższych współpracowników nikt nie prowadził „wrogiej działalności”[59].

W dokumentach rozpracowania obiektowego IKP zachowało się łącznie dwanaście doniesień informatora ps. „Al”. W pierwszym z nich scharakteryzował on pracowników redakcji pod kątem ich zapatrywań politycznych. Za osoby „politycznie niepewne”, biernie wykonujące czynności zawodowe uznał przede wszystkim pracowników „Działu Mutacji Terenowych”[60]: Walerię Drygałową[61], Felicję Zielińską[62], Lucjana Sawickiego i Henryka Rucińskiego[63], ale również trzech długoletnich dziennikarzy IKP: Stefana Rutkowskiego[64], Jerzego Nowakowskiego[65] i Tadeusza Jabłońskiego[66]. Podczas kolejnego spotkania podał drobiazgowe charakterystyki dwójki pracowników redakcji dziennika[67], w których opisał szczegóły dotyczące ich życia prywatnego oraz nastawienie do ówczesnej rzeczywistości politycznej[68]. W jednym ze sprawozdań Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy pojawiła się informacja, że informator „Al” w doniesieniu z listopada 1951 r.[69] oskarżył redaktora naczelnego IKP Jana Zagierskiego[70] o „szafowanie pieniędzmi redakcyjnymi” i wyznaczanie bardzo wysokich honorariów za „zwyczajne notatki”, których autorami byli jego znajomi[71]. Inne doniesienia tego informatora wykorzystane w sprawie dotyczyły m.in. pomyłek, do których dochodziło podczas re-

---

[59] *Ibidem.*

[60] *Ibidem*, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al”, 11 II 1952 r., k. 94.

[61] Waleria Drygała (ur. 1908 r.) – w 1945 r. współpracowała z Rozgłośnią Pomorską PR oraz „Trybuną Pomorską”; związana z IKP od momentu powstania pisma; pracowała w dziale depeszowym i publicystycznym; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 33; *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1994, s. 39.

[62] Felicja Zielińska (ur. 1922 r.) – w latach 1947–1963 zatrudniona w redakcji IKP; pracowała w działach: lokalnym, terenowym i depeszowym; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 151.

[63] Henryk Ruciński (ur. 1920 r.) – od 1947 r. dziennikarz „Ziemi Pomorskiej”; w latach 1951–1954 pracownik redakcji IKP, gdzie zajmował m.in. stanowisko kierownika działu depeszowego; następnie związany z „Kurierem Szczecińskim” i „Głosem Koszalińskim”; *ibidem*, s. 118.

[64] Stefan Rutkowski (ur. 1896 r.) – przed wojną pracownik redakcji „Dziennika Poznańskiego”, „Dnia Grudziądzkiego”. Od 1950 r. dziennikarz działu publicystycznego i reportażu IKP; *ibidem*, s. 119; *Znaki pamięci...*, s. 79.

[65] Jerzy Nowakowski (ur. 1927 r.) – w latach 1948–1949 dziennikarz „Gazety Zachodniej”, a następnie „Gazety Pomorskiej”; od 1949 do 1953 r. pracownik redakcji IKP; następnie związany m.in. z „Gościem Niedzielnym”, „Wrocławskim Tygodnikiem Katolików” (sekretarz redakcji, zastępca i p.o. redaktor naczelny), „Słowem Powszechnym” (m.in. sekretarz redakcji, a w latach pięćdziesiątych kierował bydgoskim oddziałem „Słowa”), „Kierunkami” (zastępca redaktora naczelnego); J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 96.

[66] Tadeusz Jabłoński (ur. 1919 r.) – od kwietnia 1946 r. dziennikarz IKP, gdzie pełnił m.in. funkcję sekretarza redakcji; zajmował się tematyką sportową; w latach 1959–1969 pracował w redakcji „Dziennika Wieczornego” jako sekretarz redakcji; od 1969 do 1982 r. dziennikarz „Głosu Wybrzeża”; *ibidem*, s. 49, 50.

[67] Stefana Rutkowskiego i Felicji Zielińskiej.

[68] AIPN By, 069/495, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al”, 19 II 1952 r., k. 96.

[69] Doniesienie to nie zachowało się w materiałach sprawy obiektowej, najprawdopodobniej było to jedno z pierwszych doniesień informatora.

[70] Jan Zagierski (ur. 1897 r.) – przed wojną pracownik m.in.: redakcji „Gazety Grudziądzkiej”, „Gońca Nadwiślańskiego” i „Nowego Kuriera”; w latach 1945–1950 redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”; od 1951 do 1952 r. redaktor naczelny IKP; od 1957 r. kierował oddziałem „Słowa Powszechnego” w Bydgoszczy; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 150.

[71] AIPN By, 036/26, Sprawozdanie Sekcji III Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za listopad 1951 r., 4 XII 1951 r., k. 144.

dagowania kolejnych numerów dziennika[72], okoliczności podejmowania przez pracowników redakcji „zobowiązań dla uczczenia" sześćdziesiątych urodzin Bolesława Bieruta oraz święta 1 Maja[73], a także odwołania Jana Zagierskiego z funkcji redaktora naczelnego dziennika i nastrojów panujących wówczas w redakcji[74].

Zadania, które otrzymywał informator, wiązały się głównie ze sporządzaniem szczegółowych charakterystyk dziennikarzy IKP, w których miały być uwzględnione takie elementy jak: „wrogie wypowiedzi", „zapatrywania klerykalne" oraz ewentualne podziały wśród pracowników redakcji. Ponadto miał on na bieżąco informować o „nastrojach" osób zatrudnionych w IKP i ich reakcjach na zmiany personalne.

Według zapisów w dzienniku archiwalnym informator „Al" został wyrejestrowany z sieci agenturalnej Wydziału III stosunkowo późno – 25 lipca 1955 r.[75]

Kolejnym dziennikarzem IKP zarejestrowanym przez funkcjonariuszy UB jako informator ps. „B-20" był długoletni pracownik redakcji Kazimierz Małycha[76]. Według zapisów ewidencyjnych UB pozyskanie do współpracy nastąpiło w 1952 r. w wyniku zastosowania „kombinacji operacyjnej", która, jak stwierdzono w jednym z dokumentów, wyrażała się w „niepobieraniu zobowiązania do współpracy"[77]. „Inf[ormatora] ps. »B-20« zarejestrowano w stanie sieci, przyjmując za podstawę jego możliwości i celowość po linii obiektu i zagadnieniu b[yłego] S[tronnictwa] P[racy], licząc na wciągnięcie go do współpracy i późniejsze pobranie zobowiązania"[78]. Głównym zadaniem przed nim postawionym miało być rozpracowanie wybranych pracowników redakcji, m.in.: Jana Zagierskiego – ówczesnego redaktora naczelnego IKP, Bogumiła Kubatka – sekretarza redakcji oraz Krzysztofa Borunia i Tadeusza Jabłońskiego – członków kolegium redakcji[79].

Opisując współpracę z informatorem „B-20", funkcjonariusz Sekcji 1 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, kpt. Stefan Kurczych, stwierdził, że udzielał on informacji dotyczących swojej osoby, pobytu w obozie w okresie okupacji oraz charakteryzował pracowników IKP. Nie chciał jednak wyrazić zgody na wykonywanie „poważniejszych zadań", takich jak przeprowadzenie „rozmów" z byłymi członkami SP[80]. O małej przydatności informatora miał świadczyć fakt, iż podczas współpracy „żadnych komprmateriałów nie przekazał"[81].

---

[72] W jednym z numerów dziennika opublikowano odwrócony symbol planu 6-letniego, w innym natomiast bez wiedzy autora skrócono notatkę *Odczyt inż. Olszowskiego o sporcie radzieckim*; AIPN By, 069/495, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 11 I 1952 r., k. 95; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 19 II 1952 r., k. 97.

[73] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 27 III 1952 r., k. 98–100.

[74] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 3 X 1952 r., k. 119; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 1 VII 1953 r., k. 138; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 6 VIII 1952 r., k. 142.

[75] Wypisy z ewidencji IPN, pismo WUBy-III-5537-60/07, Bydgoszcz, 8 II 2008 r.

[76] *Ibidem*; z zapisów ewidencyjnych Archiwum IPN Delegatura w Bydgoszczy wynika, że Kazimierz Małycha figuruje w Kartotece osób będących w zainteresowaniu operacyjnym b. WUSW w Bydgoszczy – nr arch. Ag 19748/54 oraz Dzienniku archiwalnym akt o sygn. I b. WUSW Bydgoszcz – L.p. 19748; Kazimierz Małycha (ur. 1900 r.) – redaktor naczelny przedwojennego „Kuriera Bydgoskiego"; w czasie wojny więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen; współzałożyciel i długoletni dziennikarz IKP, w latach 1955–1969 sekretarz redakcji; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 85, 86; *Znaki pamięci...*, s. 60.

[77] AIPN By, 069/495, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „B-20", 29 VII 1954 r., k. 82.

[78] *Ibidem*.

[79] AIPN By, 069/292, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „B-20", 30 VIII 1952 r., k. 225.

[80] AIPN By, 069/495, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „B-20", 29 VII 1954 r., k. 82.

[81] *Ibidem*.

W dokumentacji rozpracowania obiektowego IKP zachowały się dwa doniesienia informatora ps. „B-20". Pierwsze pochodzi z 24 września 1952 r. i jest szczegółowym opisem sytuacji związanej z przygotowaniem 222. numeru IKP, w którym opublikowano artykuł *Wczoraj przeciw narodowi, dziś razem z nim* autorstwa Jerzego Ślaskiego. Informator w sposób niezwykle szczegółowy opisał procedury związane z przygotowywaniem artykułu do druku, ale również reakcje pracowników i kierownictwa redakcji na fakt wycofania wspomnianego numeru dziennika ze sprzedaży oraz aresztowanie redaktora Ślaskiego[82].

Kolejne doniesienie składało się z „charakterystyk" jedenastu pracowników redakcji[83]. Należy zaznaczyć, że przygotowanie „wykazu biernych lub wrogich" redaktorów IKP było jednym z zadań, które informator „B-20" otrzymał od oficera prowadzącego podczas poprzedniego spotkania, które miało miejsce 24 września 1952 r.[84] W sporządzonych charakterystykach uwzględnione zostały takie elementy jak: „upolitycznienie", stosunek do ówczesnej rzeczywistości, „zaangażowanie w życie społeczne" i wykonywanie obowiązków służbowych. Szczególnie negatywnie ocenieni zostali redaktorzy: Stefan Rutkowski i Jerzy Nowakowski. Charakteryzując redaktora Rutkowskiego, „B-20" stwierdził: „Red. Rutkowski bardzo słabo upolityczniony i w ogóle nie udzielający się społecznie, o drobnomieszczańskich obciążeniach. [...] Czujność jego pozostawia również dużo do życzenia"[85]. Jerzy Nowakowski również został przez „B-20" określony jako „słabo upolityczniony". Ponadto informator zaznaczył, że brat redaktora Nowakowskiego, przebywający wówczas w Londynie, należał do „czołowych podżegaczy wojennych wśród emigracji"[86].

Pomimo podejmowania przez funkcjonariuszy UB rozmów zmierzających do „pogłębienia werbunku", informator „B-20" ostatecznie został oceniony jako nieprzydatny. W efekcie w maju 1953 r. współpraca została przerwana[87]. Jednocześnie w charakterystyce informatora znalazła się informacja, że był on w tamtym czasie rozpracowywany. Działania UB nie przyniosły jednak oczekiwanych efektów: „Dostatecznych materiałów na posadzenie nie posiadamy"[88]. Zgodnie z zapisami w dzienniku archiwalnym, informator „B-20" został wyrejestrowany z ewidencji UB w sierpniu 1954 r.[89]

Działania operacyjne

Głównym celem inwigilacji bydgoskiego dziennika, jak zaznaczono w postanowieniu o założeniu rozpracowania, było uniemożliwienie „elementom reakcyjnym" wywierania wpływu na kształt IKP. Mianem „wrogiego elementu" określano „wybranych" członków SP, osoby odpowiedzialne za „błędy polityczne" pojawiające się w niektórych numerach

[82] AIPN By, 069/495, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora „B-20", 24 IX 1952 r., k. 114–116.
[83] Stefan Rutkowski, Jerzy Nowakowski, Lucjan Sawicki, Waleria Drygałowa, Felicja Zielińska, Tadeusz Jabłoński, Krzysztof Boruń, T. Sokołowski, H. Białkowski, Tadeusz Vogel, Borucki.
[84] AIPN By, 069/495, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora „B-20", 24 IX 1952 r., k. 116.
[85] *Ibidem*, Agenturalne doniesienie informatora „B-20", 2 X 1952 r., k. 117.
[86] *Ibidem*. W doniesieniu znalazła się informacja, że Jerzy Nowakowski w tamtym czasie został zwolniony z pracy w IKP.
[87] AIPN By, 069/495, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „B-20", 29 VII 1954 r., k. 82.
[88] *Ibidem*.
[89] Wypisy z ewidencji IPN, pismo WUBy-III-5537-60/07, Bydgoszcz, 8 II 2008 r.

dziennika, ale również pracowników redakcji, których działalność z różnych przyczyn wzbudzała zastrzeżenia funkcjonariuszy UB.

Działania operacyjne UB podejmowane przeciwko wybranym członkom SP będącym pracownikami redakcji IKP

Ponieważ inicjatorem założenia IKP był Zygmunt Felczak, dziennik od samego początku pełnił rolę organu prasowego SP (grupy „Zrywu"), a następnie od 1950 r. SD. Pomimo tego, że pismo i publikowane na jego łamach artykuły miały „charakter postępowy"[90], funkcjonariusze UB prowadzili aktywne rozpracowanie wybranych pracowników redakcji, uznanych za zwolenników „prawego skrzydła" SP (grupy „Zrywu") oraz tzw. popielowców. Działania operacyjne skierowane przeciwko członkom SP oskarżanym o podejmowanie „wrogiej działalności" miały najbardziej intensywny charakter w latach 1947–1950. Należy zaznaczyć, że rozpracowanie wybranych działaczy SP, związanych jednocześnie z IKP, było prowadzone równolegle w ramach dwóch spraw: jednej założonej na redakcję pisma, drugiej na Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Pracy[91].

Analizując doniesienia agenturalne dołączone do dokumentacji sprawy dotyczącej IKP i sprawozdania Wydziału V WUBP w Bydgoszczy odnoszące się do redakcji dziennika, można zauważyć, że w początkowym okresie rozpracowania podejmowane działania operacyjne koncentrowały się wokół konfliktu ówczesnego redaktora naczelnego IKP Henryka Trzebińskiego i redaktora Andrzeja Trelli z dyrektorem Spółdzielni Wydawniczej „Zryw"[92] Stefanem Fredykiem[93]. W jednym ze sprawozdań z września 1947 r. odnotowano: „Jak donosi agentura, to na terenie »IKP« wytworzyły się dwa obozy. Jeden – skupiający pracowników redakcji, drugi – pracowników administracji. Jedni są za dyrektorem Fredykiem, a drudzy za redaktorem Trellą, co w konsekwencji do jednego prowadzi"[94]. Główną przyczyną konfliktu, jak twierdził Henryk Trzebiński, było podjęcie przez dyrektora Fredyka, formalnie członka SP, współpracy z PPR[95]. Ważną częścią sporu była również osoba współpracującego z Fredykiem Feliksa Sobolewskiego, przewodniczącego Rady Zakładowej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw", członka PPR[96]. Zarówno Henryk Trzebiński,

---

[90] O „postępowym charakterze" pisma świadczą zarówno wyniki analizy artykułów publikowanych na łamach IKP, jak i np. ocena zawarta w dokumencie KW PPR opisującym prasę pomorską w czasie kampanii przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. W notatce tej znalazło się stwierdzenie, iż wydawnictwa SP: IKP i „Odnowa" reprezentują „konsekwentnie demokratyczne jego skrzydło"; APBy, KW PPR w Bydgoszczy, 25, Kampania wyborcza w 1. dekadzie grudnia br. na łamach prasy pomorskiej, 11 XII 1946 r., b.p.

[91] Rozpracowanie obiektowe IKP i Wojewódzkiego Zarządu SP, krypt. „Nieświadomi". Warto zaznaczyć, że ogromna część pracowników IKP należała do SP. W 1947 r. w jednym ze sprawozdań pojawiła się informacja: „Na terenie IKP cały zespół ludzi należy do SP, których wciągnął red. Trella po prostu siłą"; AIPN By, 036/5, Sprawozdania okresowe do dyrektora Departamentu V za rok 1947, Raport okresowy naczelnika Wydziału V za okres do 16 IX 1947 r., k. 131.

[92] W tamtym czasie Spółdzielnia Wydawnicza „Zryw" wydawała IKP.

[93] Stefan Fredyk (ur. 1893 r.) – w latach 1945–1948 dyrektor Spółdzielni Wydawniczej „Zryw" w Bydgoszczy, następnie dyrektor Oddziału Gospodarczego Zrzeszenia Samorządu Terytorialnego w Gdańsku; APBy, Delegatura Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, 1019, Protokół przesłuchania świadka Stefana Fredyka, 20 III 1948 r., k. 16.

[94] AIPN By, 036/5, Sprawozdania okresowe do dyrektora Departamentu V za rok 1947, Raport okresowy naczelnika Wydziału V za okres do 16 IX 1947 r., k. 130.

[95] AIPN By, 036/8, Sprawozdania okresowe do dyrektora Departamentu V za rok 1948, Raport okresowy naczelnika Wydziału V za czas od 1 I 1948 do 15 I 1948 r., k. 10.

[96] AIPN By, 069/495, t. 2, Raport specjalny, 29 I 1948 r., k. 166. O bliskich relacjach Feliksa Sobolewskiego ze Stefanem Fredykiem świadczą pisma, w których przewodniczący Rady Zakładowej Spółdzielni Wydawniczej

jak i Andrzej Trella wielokrotnie twierdzili, że przewodniczącym Rady Zakładowej powinien być członek SP, ponieważ IKP było pismem Stronnictwa: „Na terenie »IKP« nie można dopuścić do takiego stanu rzeczy, żeby się zawiązało koło PPR, bo ludzie, którzy nie trzymają się ściśle naszego programu SP, nie powinni pracować na terenie »IKP« i tym samym powinni być wyeliminowani z naszego stronnictwa”[97]. Z kolei Stefan Fredyk twierdził, że inspiratorami zaistniałego konfliktu byli Trzebiński i Trella, którym zarzucał m.in.: niegospodarność, nepotyzm i negatywny stosunek do Rady Zakładowej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”[98].

Ostatecznie spór zakończył się w ten sposób, że Stefan Fredyk w lutym 1948 r. zrezygnował z funkcji dyrektora[99], natomiast Feliks Sobolewski w listopadzie tego samego roku, „powołując się na zły stan zdrowia”, zrezygnował z przewodniczenia Radzie Zakładowej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”. Warto zaznaczyć, że w marcu 1948 r. Delegatura Komisji Specjalnej w Bydgoszczy w związku ze złą sytuacją gospodarczą Spółdzielni Wydawniczej „Zryw” wszczęła przeciwko Stefanowi Fredykowi i czterem innym pracownikom spółdzielni śledztwo. Wykazało ono przede wszystkim nieprawidłowości w „gospodarce papierem i kontroli jego zużycia”[100]. Ostatecznie jednak z powodu braku dostatecznych dowodów postępowanie umorzono[101].

Działania operacyjne UB wobec Henryka Trzebińskiego i Andrzeja Trelli, rozpoczęte w okresie konfliktu ze Stefanem Fredykiem, kontynuowano w kolejnych latach. Chcąc opisać dalsze przedsięwzięcia podejmowane przez UB wobec wymienionych działaczy SP, należy odnieść się do działań prowadzonych wobec SP w drugiej połowie lat czterdziestych. 1 października 1946 r. Wydział V WUBP w Bydgoszczy wszczął rozpracowanie obiektowe Wojewódzkiego Zarządu Stronnictwa Pracy, kryptonim „Nieświadomi”. Głównym celem prowadzonych działań było „oczyszczenia” SP z osób „wrogo ustosunkowanych” do PRL i zacieśnienie współpracy SP z SD[102]. W jednym z dokumentów dołączonych do sprawy stwierdzono, że chociaż do 1947 r. działały w SP „wrogie elementy”, to przez fakt, iż na czele SP stał Zygmunt Felczak, nie miały one wpływu na „bieg” wydarzeń. Dopiero po jego śmierci „na czele organizacji województwa staje element reakcyjny, usuwa grupę postępową od wpływu”[103]. Według funkcjonariuszy Wydziału V WUBP w Bydgoszczy kontynuatorami „tradycji popielowskiej”, występującymi przeciwko „postępowej linii” następcy Felczaka, Feliksa Widy-Wirskiego, byli właśnie Henryk Trzebiński,

„Zryw” w sposób pozytywny odnosił się do działań podejmowanych przez Fredyka jako dyrektora Spółdzielni; APBy, Delegatura Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, 1019, Pismo Rady Zakładowej Drukarni Polskiej do prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”, 18 XI 1947 r., b.p.; *ibidem*, Pismo Rady Zakładowej Drukarni Polskiej do prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”, 26 XI 1947 r., k. 7; *ibidem*, Pismo Rady Zakładowej Drukarni Polskiej do Stefana Fredyka, 4 III 1948 r., b.p.

[97] AIPN By, 036/8, Sprawozdania okresowe do dyrektora Departamentu V za rok 1948, Raport okresowy naczelnika Wydziału V za czas od 1 I 1948 do 15 I 1948 r., k. 9.

[98] APBy, Delegatura Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, 1019, Pismo Stefana Fredyka do prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”, 15 XI 1947 r., b.p.

[99] *Ibidem*, Pismo Stefana Fredyka do prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”, 22 II 1948 r., b.p.; *ibidem*, Pismo Stefana Fredyka do Rady Zakładowej Drukarni Polskiej Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”, 22 II 1948 r., k. 11.

[100] *Ibidem*, Postanowienie Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, 31 III 1950 r., k. 247.

[101] *Ibidem*.

[102] AIPN By, 069/291, t. 1, Postanowienie o zaprowadzeniu sprawy na obiekt Wojewódzkiego Zarządu Stronnictwa Pracy w Bydgoszczy, nr sprawy 000149/46, 1 X 1946 r., k. 4.

[103] *Ibidem*, Historia Stronnictwa Pracy, b.d., k. 69.

Andrzej Trella i Witold Chełmikowski, którzy przy „pomocy związków z Kościołem katolickim" chcieli przekształcić Stronnictwo w partię chrześcijańsko-demokratyczną[104]. Z tego względu 16 maja 1948 r. kierownik Sekcji 5 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy wszczął wobec wymienionych osób tzw. agencyjne rozpracowanie. W uzasadnieniu rozpoczęcia rozpracowania stwierdzono: „Po założeniu sprawy na obiekt w SP krypt. »Nieświadomi«, w toku dalszego rozpracowania wg doniesień agenturalnych stwierdzono, że w organizacji SP są pewne tarcia i utworzyła się grupa prawicowa z Trzebińskim, Chełmikowskim i Trellą na czele. Grupa ta usiłuje nadać kierunek prawicowy na skalę województwa, a nawet krajową. [...] W/w grupa zajmuje kierownicze stanowiska, w aparacie tak państwowym, jak i administracyjnym, co ułatwia im prowadzenie roboty antypaństwowej"[105]. „Figuranci" sprawy byli podejrzani o przynależność do „wrogiej organizacji podziemnej", uprawianie dywersji politycznej („poprzez usuwanie »elementu demokratycznego« z SP") i wrogiej propagandy („przez wskazywanie na zebraniach niedociągnięć w gospodarce narodowej")[106]. W planie rozpracowania podano, że celem prowadzonych działań było zlikwidowanie „grupy prawicowej" w SP poprzez udowodnienie prowadzenia „działalności antypaństwowej"[107]. Zaplanowane działania operacyjne opierały się głównie na zebraniu materiałów kompromitujących zarówno na „figurantów", jak i osoby z ich otoczenia[108]. Ponadto poprzez posiadaną agenturę zamierzano uzyskać materiały dotyczące ich działalności w czasie II wojny światowej[109].

W sprawozdaniach Wydziału V WUBP w Bydgoszczy z lat 1948–1949 w odniesieniu do członków Stronnictwa Pracy pojawiały się informacje na temat konfliktu tzw. grupy bydgoskiej SP, reprezentowanej przez Trzebińskiego, Trellę i Chełmikowskiego, z Feliksem Widy-Wirskim i wojewodą poznańskim Stefanem Brzezińskim. Jednocześnie w kilku dokumentach z początku 1949 r. znalazły się wzmianki na temat antagonizmów pomiędzy samymi członkami wspomnianej grupy: Witoldem Chełmikowskim a Henrykiem Trzebińskim i Andrzejem Trellą[110]. Ostatecznie Chełmikowski został usunięty z SP w listopadzie 1949 r.[111], a kilka miesięcy wcześniej Henryk Trzebiński „pod naciskiem

[104] *Ibidem*, k. 69, 70. Należy zaznaczyć, że w 1948 r. wszyscy wymienieni pełnili w Zarządzie Wojewódzkim SP funkcje kierownicze: Henryk Trzebiński był wiceprezesem, a następnie prezesem WZ SP, Witold Chełmikowski pełnił w funkcję sekretarza, a Andrzej Trella skarbnika; APBy, Pomorski Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Pracy, 1, Okólnik nr 17, 20 XI 1946 r.; *ibidem*, Okólnik nr 94, 19 X 1949 r.

[105] AIPN By, 069/291, t. 2, Raport o wszczęciu agencyjnego rozpracowania, 20 V 1948 r., k. 145, 146.

[106] *Ibidem*.

[107] *Ibidem*, Plan agenturalnego rozpracowania, b.d., k. 148.

[108] W celu przeprowadzenia werbunku.

[109] AIPN By, 069/291, t. 2, Plan agenturalnego rozpracowania, b.d., k. 149–153.

[110] Witold Chełmikowski, w tamtym czasie w sprawozdaniach UB określany jako „zwolennik Widy-Wirskiego", miał we władzach SP zajmować miejsce „tracącego zaufanie" Henryka Trzebińskiego. Ponadto miał skonfliktować się również z Andrzejem Trellą poprzez niedopuszczenie do odczytu jego referatów na spotkaniu z członkami SP „w terenie"; AIPN By, 036/10, Sprawozdania okresowe do Departamentu V Wydziału II za rok 1949, Raport okresowy naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za okres od 1 I 1949 do 31 I 1949 r., 31 I 1949 r., k. 18, 19; *ibidem*, 036/13, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału V za rok 1949, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Pracy, luty 1949 r., k. 66; *ibidem*, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału V za rok 1949, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Pracy, marzec 1949 r., k. 102, 103; AIPN By, 036/9, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydział I za rok 1949, Charakterystyka po linii usuniętego elementu z partii robotniczych, 1 III 1949 r., k. 16.

[111] AIPN By, 036/13, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału V za rok 1949, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Pracy za okres od 1 XI do 31 XI 1949 r., 1 XII 1949 r., k. 278; *ibidem*, 036/10, Sprawozdania okresowe do Departamentu V Wydziału II za rok 1949, Sprawozdanie naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za grudzień 1949 r., 1 I 1950 r., k. 214.

członków i sympatyków" SP ustąpił z funkcji prezesa Wojewódzkiego Zarządu partii[112]. Z kolei Andrzej Trella w grudniu 1950 r. został „poprzez agenturę i KW PZPR"[113] usunięty z funkcji redaktora naczelnego IKP. Warto zaznaczyć, że w tamtym czasie w obronie Trelli stanął poseł Eugeniusz Czechowicz, który oświadczył, że „»IKP« bez redaktora Trelli nie spełni zadań postawionych przed Stronnictwem"[114].

Pomimo tego, że od 1951 r. żaden z członków SP „przechodzących" przez tzw. agenturalne rozpracowanie nie był już redaktorem IKP, w dalszym ciągu zobowiązywano informatorów wykorzystywanych w sprawie do zdobywania informacji na ich temat. Najczęściej miały one dotyczyć aktualnego zajęcia „figurantów", ich stanowiska wobec wydarzeń politycznych, ale także ewentualnych kontaktów z pracownikami redakcji[115].

Również w pracy operacyjnej „po linii" SD[116] nie odstąpiono od prowadzenia działań wobec byłych działaczy SP. W lutym 1951 r. pracownicy Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy ponownie przystąpili do agenturalnego rozpracowania Henryka Trzebińskiego, Witolda Chełmikowskiego i Andrzeja Trelli. W tamtym czasie zarzucano im m.in.: utrzymywanie kontaktów z osobami „o wybitnie wrogim nastawieniu", działalność szpiegowską, a także „nielegalny obrót" papierem rotacyjnym przeznaczonym dla IKP w okresie, kiedy pracowali w redakcji[117]. Sprawie nadano kryptonim „Szaleńcy"[118]. Pomimo prowadzonych za pomocą sieci agenturalnej działań, w kolejnych sprawozdaniach powtarzały się informacje, że w „toku rozpracowania" nie znaleziono żadnych dowodów na prowadzenie przez „figurantów" sprawy „wrogiej działalności"[119]. W innym dokumencie dołączonym do rozpracowania obiektowego SD stwierdzono, że główną przyczyną trudności w prowadzeniu działań był brak tzw. głębokiej agentury[120] oraz fakt, iż dwaj „figuranci" sprawy – Chełmikowski i Trella – przebywali poza Bydgoszczą[121].

W styczniu 1952 r. założono kolejną sprawę tzw. kontrolnego rozpracowania agenturalnego, dotyczącą osiemnastu byłych członków SP. Wśród osób rozpracowywanych

---

[112] AIPN By, 036/13, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału V za rok 1949, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Pracy za okres od 1 VI do 1 VII 1949 r., k. 185.

[113] AIPN By, 069/495, t. 2, Charakterystyka obiektu Ilustrowanego Kuriera Polskiego za okres od dnia 1 X 1950 do 31 XII 1950 r., k. 212.

[114] AIPN By, 069/291, t. 1, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Demokratycznego za okres od 1 X do 31 XII 1950 r., k. 125.

[115] AIPN By, 069/495, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Maksymilian", 20 VII 1951 r., k. 91; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Zryw", 16 III 1953 r., k. 124; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Zryw", 31 V 1953 r., k. 134.

[116] Rozpracowanie obiektowe SD wszczęto w październiku 1946 r. Po połączeniu SP z SD ważną część rozpracowania stanowiły działania wobec wybranych członków SP, którzy zostali członkami SD; AIPN By, 069/292, t. 1–12, Rozpracowanie obiektowe SD.

[117] AIPN By, 036/26, Sprawozdania miesięczne do Departamentu V Wydziału III za rok 1951, Sprawozdanie z Sekcji 3 Wydz. V WUBP w Bydgoszczy za luty 1951 r., 7 III 1951 r., k. 10. Sprawa nielegalnego obrotu papierem rotacyjnym był najprawdopodobniej związana ze śledztwem prowadzonym przez Delegaturę Komisji Specjalnej w Bydgoszczy przeciwko Stefanowi Fredykowi w latach 1948–1950; APBy, Delegatura Komisji Specjalnej w Bydgoszczy, 1019.

[118] AIPN By, 036/26, Charakterystyka po zagadnieniu grupy „Popiela" za okres od dnia 1 I 1951 do 31 III 1951 r., k. 41.

[119] *Ibidem*, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Demokratycznego za okres od 1 X do 31 XII 1951 r., k. 162.

[120] AIPN By, 069/291, t. 1, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Demokratycznego za okres od 1 IV do 1 VII 1951 r., k. 131.

[121] Andrzej Trella przebywał w tamtym czasie w Poznaniu, natomiast Witold Chełmikowski w Warszawie; *ibidem*, Charakterystyka obiektu Stronnictwa Demokratycznego za okres od 1 VII do 1 X 1951 r., k. 134.

ponownie znaleźli się Henryk Trzebiński i Andrzej Trella[122]. Sprawie nadano kryptonim „Ostrożni"[123]. W planach przedsięwzięć operacyjnych podkreślano konieczność „zaktywizowania" posiadanej agentury oraz przeprowadzenia nowych werbunków z otoczenia osób rozpracowywanych. W „okresie przedwyborczym" wskazywano na konieczność niedopuszczenia „figurantów" sprawy do prac związanych z przygotowywaniem wyborów, natomiast w przypadku stwierdzenia prowadzenia przez nich „wrogiej działalności" nakazywano przeprowadzić natychmiastowe aresztowania[124]. Decyzja o zaniechaniu dalszego prowadzenia sprawy „Ostrożni" została podjęta w lipcu 1955 r. W uzasadnieniu stwierdzono, że w toku prowadzonej sprawy nie uzyskano żadnych materiałów świadczących o prowadzeniu przez „figurantów" sprawy „wrogiej działalności"[125]. Ponadto zarówno Andrzej Trella, jak i Henryk Trzebiński nie byli już wówczas związani z IKP ani z SD. Pierwszy z nich od 1951 r. przebywał w Poznaniu, z kolei dawny wicewojewoda pomorski w styczniu 1953 r. został wykluczony z SD[126].

Należy zaznaczyć, że działania operacyjne w odniesieniu do Andrzeja Trelli były prowadzone nie tylko w ramach rozpracowania SP, ale także sprawy założonej na byłych członków Stronnictwa Narodowego[127].

Analizując przedsięwzięcia podejmowane przez funkcjonariuszy UB wobec pracowników redakcji IKP zajmujących kierownicze stanowiska w SP, a także mając na uwadze ich skalę, można zauważyć, że wszczęcie i prowadzenie działań operacyjnych wobec bydgoskiego dziennika było ściśle połączone z walką o władzę w szeregach SP.

Działania podejmowane wobec pracowników redakcji posądzanych o prowadzenie „dywersji politycznej" na łamach IKP

W latach 1947–1956 na łamach IKP opublikowano wiele artykułów, w których pojawiły się różnego rodzaju „błędy polityczne". Działania funkcjonariuszy UB wobec autorów felietonów bądź osób odpowiedzialnych za ostateczny kształt tekstu miały różnorodny charakter. Z jednej strony zaistniałe wydarzenia były bardzo często wykorzystywane do poszerzenia sieci agenturalnej, z drugiej natomiast umożliwiały zwolnienie z redakcji „osób niewygodnych".

---

[122] W jednym z dokumentów dołączonych do sprawy Henryk Trzebiński i Andrzej Trella przedstawiani byli jako działacze SP prowadzący „politykę prawicową" w Stronnictwie, utrzymujący kontakty z PSL; AIPN By, 084/65, Charakterystyka b. członków Stronnictwa Pracy, 6 VIII 1952 r., k. 12.

[123] *Ibidem*, Postanowienie o złożenie sprawy środowiskowej, 13 VI 1952 r., k. 7.

[124] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych w stosunku do wrogiej działalności byłych członków SP na terenie Bydgoszczy, 6 VIII 1952 r., k. 14; *ibidem*, Plan operacyjnych przedsięwzięć na okres wyborczy w stosunku do wrogich grup z SP na terenie województwa bydgoskiego, 9 X 1952 r., k. 29.

[125] *Ibidem*, Postanowienie o zaniechaniu i przekazaniu do archiwum spraw ewidencji operacyjnej, 26 VII 1955 r., k. 31.

[126] Henryk Trzebiński decyzją Wojewódzkiego Rzecznika Interesu Partyjnego WK SD w Bydgoszczy został wykluczony z SD 16 I 1953 r. Wcześniej, w kwietniu 1952 r., rozwiązano kierowany przez niego Wydział Kulturalno-Oświatowy Sekretariatu WK SD i przekazano jego sprawy do dwóch innych wydziałów: Prasy i Propagandy oraz Społeczno-Zawodowego; APBy, Rada Adwokacka w Bydgoszczy, 701, Pismo Adama Przybyły, p.o. kierownika Wydziału Organizacyjno-Personalnego WK SD, do Rady Adwokackiej w Bydgoszczy, 14 II 1953 r., b.p.; APBy, WK SD, 12, Protokół nr 4 i 16/52 z posiedzenia Prezydium i Sekretariatu WK SD, 25 IV 1952 r., k. 288.

[127] W materiałach dotyczących Andrzeja Trelli, dołączanych do rozpracowania obiektowego IKP, pojawiały się informacje, że przed wojną był on członkiem SN, a w czasie okupacji należał do Narodowych Sił Zbrojnych. Stąd do czasu zwolnienia z IKP i wyjazdu do Poznania był on jednym z „figurantów" rozpracowania agenturalnego krypt. „Pomorze", założonego na działaczy dawnego SN; AIPN By, 069/208, t. 1–2.

Tak było w przypadku artykułu *Oświadczenie Rządu NRD w związku z X rocznicą napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR*, opublikowanego 23 czerwca 1951 r. w 172. numerze IKP. W końcowej jego części zamiast zdania: „Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzywa wszystkich Niemców do wzmożenia walki przeciwko zbrodniczym planom imperialistów, walki o pokój i przyjaźń między narodami Związku Radzieckiego i jednolitych miłujących pokój Demokratycznych Niemiec", opublikowano następujący fragment: „Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzywa wszystkich Niemców do wzmożenia walki przeciwko zbrodniczym planom Związku Radzieckiego i jednolitych miłujących pokój Demokratycznych Niemiec"[128].

Pomimo tego, że cały tekst poprzedzający przytoczony powyżej fragment podkreślał znaczenie „pokojowej polityki" ZSRR, numer dziennika został od razu po wykryciu „błędu" wycofany ze sprzedaży[129]. W związku z zaistniałą sytuacją zawieszono w czynnościach służbowych i aresztowano dwoje pracowników IKP: linotypistę Edmunda Smolarka i korektorkę Irenę Sawicką[130]. Śledztwo w sprawie artykułu objęło nie tylko wspomnianych powyżej pracowników redakcji dziennika, ale również dwóch redaktorów gazety – Tadeusza Jabłońskiego i Henryka Jaworskiego, korektorkę Marię Lucińską oraz pracującą w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk cenzorkę Tamarę Szczytową[131].

Dochodzenie wykazało, że odpowiedzialność za całą sytuację ponosili linotypista i korektorka IKP. Linotypista Edmund Smolarek stwierdził, że podczas „składania artykułu" nastąpiła awaria maszyny. Kiedy po usunięciu usterki ponownie rozpoczął pracę nad przygotowaniem artykułu do druku, przeoczył część tekstu. W ten sposób artykuł został skrócony, a sens ostatniego zdania całkowicie zmieniony[132]. Z kolei korektorce Irenie Sawickiej zarzucano niedopełnienie obowiązków służbowych. W czasie śledztwa przyznała się bowiem, że mając zaufanie do tak doświadczonego linotypisty, nie przeczytała w całości przedłożonego jej tekstu[133].

Ostatecznie nie postawiono żadnych zarzutów Henrykowi Jaworskiemu, pełniącemu obowiązki redaktora technicznego, oraz Tadeuszowi Jabłońskiemu, dyżurnemu Kolegium Redakcyjnego. Do odpowiedzialności nie pociągnięto również Tamary Szczytowej i Marii Lucińskiej. 11 października 1951 r. Prokuratura Wojewódzka wystąpiła z wnioskiem o umorzenie śledztwa wobec wyżej wymienionych osób oraz linotypisty Edmunda Smolarka. Jednocześnie do Sądu Powiatowego w Bydgoszczy skierowano akt oskarżenia przeciwko Irenie Sawickiej[134].

Szczególnie ciekawa wydaje się argumentacja w sprawie umorzenia śledztwa przeciwko współodpowiedzialnemu za całą sytuację linotypiście: „Działania umyślnego ze strony podejrzanego Smolarka nie można dopuścić w świetle opinii, jaką ten cieszy się. W tym stanie nie można przypisywać jemu nawet nieumyślnego dopuszczenia do

[128] AIPN By, 069/495, t. 2, Wniosek o częściowe umorzenie śledztwa, 11 X 1951 r., k. 176.
[129] *Ibidem*, Raport specjalny, 4 VII 1951 r., k. 165.
[130] *Ibidem*, t. 3, Protokół z posiedzenia w sprawie 172 numeru IKP, 24 VI 1951 r., k. 52; *ibidem*, t. 2, Raport specjalny, 4 VII 1951 r., k. 165.
[131] *Ibidem*, Wniosek o częściowe umorzenie śledztwa, 11 X 1951 r., k. 176.
[132] *Ibidem*, k. 177.
[133] *Ibidem*, t. 3, Protokół dotyczący nr 172 IKP, 23 VI 1951 r., k. 49.
[134] *Ibidem*, t. 2, Akt oskarżenia przeciwko Irenie Sawickiej oskarżonej z art. 286 § 3 KK., 11 X 1951 r., k. 179.

zaistnienia tego błędu i tego rodzaju szkody”[135]. Edmund Smolarek – jak podkreślano w wielu dokumentach dotyczących sprawy – był „najlepszym pracownikiem Działu Linotypów i przodownikiem pracy”[136]. Jednak najważniejszą przyczyną umorzenia postępowania był fakt, że w czasie śledztwa został on przez funkcjonariuszy UB zwerbowany do współpracy i zarejestrowany jako informator ps. „Struś”[137].

Ostatecznie Irenę Sawicką skazano na 3 miesiące aresztu z warunkowym zawieszeniem na 2 lata oraz pokrycie kosztów postępowania[138]. Ponadto zwolniono ją ze stanowiska korektorki IKP.

Kolejny przypadek wykorzystania „błędu politycznego” autora tekstu opublikowanego w IKP do poszerzenia sieci agenturalnej miał miejsce 12 października 1951 r. W tym dniu ukazał się felieton Henryka Koseckiego *Radzieckie maszyny kopią polskie ziemniaki*, w którym znalazło się stwierdzenie, że ze względu na urodzaj ziemniaków rozpoczęto ich eksport m.in. do Węgier. Tymczasem kilka dni wcześniej został ogłoszony dekret rządowy, w którym odnoszono się do słabego urodzaju ziemniaków. Z tego względu kierownik Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy uznał, że felieton redaktora Koseckiego „w sposób niedwuznaczny wskazuje, jakoby Rząd w okresie trudności w zaopatrzeniu prowadził niewłaściwą politykę gospodarczą, eksportując ziemniaki – dając przez to argument do rozsiewania wrogiej propagandy”[139]. Numer pisma, w którym znajdował się wspomniany artykuł, został przy pomocy funkcjonariuszy MO skonfiskowany, natomiast autora artykułu aresztowano.

Oprócz Henryka Koseckiego zatrzymano i przesłuchano w tej sprawie sekretarza redakcji IKP Bogumiła Kubatka, superrewidenta dziennika Felicję Zielińską oraz pracownika WUKPPiW Józefa Martynowicza. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że właściwie każda z zatrzymanych osób w pewnym stopniu nie dopełniła swoich obowiązków. Bogumił Kubatek zaakceptował artykuł do druku bez ponownego zapoznania się z nim, jedynie na podstawie sporządzonych wcześniej notatek. Z kolei Józef Martynowicz, usprawiedliwiający swoje przeoczenie tym, że nie zapoznał się wcześniej z treścią dekretu rządowego, tego samego dnia cenzurował nie tylko IKP, ale również numer „Gazety Pomorskiej”, w której znalazła się wzmianka zarówno o wspomnianym dokumencie, jak i „trudnościach w zaopatrzeniu”[140]. Samemu autorowi zarzucono natomiast, że w opublikowanym tekście podał informacje nie do końca prawdziwe, mające zasadniczy wpływ na ostateczny kształt artykułu[141].

Ostatecznie zdecydowano, że „główną winę” w całym zajściu ponosili sekretarz redakcji i cenzor. Ponieważ obaj byli członkami partii, postanowiono ukarać ich „po linii partyjnej”[142]. Autor artykułu Henryk Kosecki, podobnie jak inne osoby zatrzymane w tej

---

[135] *Ibidem*, Wniosek o częściowe umorzenie śledztwa, 11 X 1951 r., k. 177.
[136] *Ibidem*, t. 3, Protokół dotyczący nr 172 IKP, 23 VI 1951 r., k. 49.
[137] *Ibidem*, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Struś”, 11 VI 1952 r., k. 78.
[138] *Ibidem*, t. 2, Pismo wiceprokuratora wojewódzkiego do WUBP w Bydgoszczy, 11 III 1952 r., k. 181.
[139] *Ibidem*; AIPN By, 036/26, Sprawozdanie Sekcji III Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za październik 1951 r., 8 XI 1951 r., k. 133.
[140] AIPN By, 069/495, t. 2, k. 169.
[141] *Ibidem*. Po sprawdzeniu informacji w PGR w Kobylnikach, w powiecie inowrocławskim, okazało się, że rzeczywiście miały miejsce transporty ziemniaków do Węgier, ale, jak zaznaczył w Raporcie specjalnym kierownik Sekcji 3, nie były to ziemniaki jadalne.
[142] *Ibidem*, k. 168.

sprawie, został zwolniony z aresztu. Jednocześnie w związku z tym, że zgodził się na współpracę z UB, nie został w żaden sposób ukarany[143].

Do innych przykładów „dywersji politycznej" mających miejsce w IKP, które posłużyły do usunięcia z redakcji osób niewygodnych, można zaliczyć: umieszczenie pod tytułem artykułu autorstwa Jerzego Ślaskiego *Wczoraj przeciw narodowi, dziś razem z nim* zdjęcia marszałka Rokossowskiego[144] lub opublikowanie sprawozdania z posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej dzień wcześniej, niż faktycznie miało ono miejsce.

Działania operacyjne prowadzone w odniesieniu do wybranych pracowników redakcji

Działania funkcjonariuszy UB prowadzone w odniesieniu do redakcji bydgoskiego dziennika polegały z jednej strony na stosowaniu szeroko pojętej profilaktyki, z drugiej zaś na podejmowaniu konkretnych przedsięwzięć operacyjnych. Najbardziej „intensywny" charakter miały działania skierowane przeciwko pracownikom redakcji pełniącym funkcje kierownicze w SP. Jednak analizując dokumentację sprawy IKP, można stwierdzić, że prowadzono również rozpracowanie tych osób, które nie były aktywnymi członkami, a nawet nie należały do SP. Przykładowo z informacji, która pojawiła się w jednym ze sprawozdań wynika, że funkcjonariusze UB prowadzili działania operacyjne w odniesieniu do Walerii Drygałowej, pracującej w IKP od momentu powstania pisma[145]. W wielu doniesieniach agenturalnych redaktora Drygałowa określana była jako „politycznie niepewna", „o poglądach sklerykalizowanych", „nierównego usposobienia"[146]. Można przypuszczać, że podobne działania podejmowano wobec innych pracowników redakcji: Jerzego Nowakowskiego, Tadeusza Jabłońskiego, Stefana Rutkowskiego i Krzysztofa Borunia[147]. Kolejną osobą aktywnie „rozpracowywaną" była Janina Kłodzińska[148], pracująca w redakcji IKP od 1945 r. „Sprawę formularną" przeciwko redaktor Kłodzińskiej[149] wszczęto w październiku 1946 r.[150] Przyczyną założenia sprawy o kryptonimie „Redaktorka" było doniesienie informatora ps. „Tulipan", który przekazał funkcjonariuszom UB listy Janiny Kłodzińskiej przesyłane do jednego z pracowników „Zrywu" w Poznaniu. W korespondencji miała ona opisywać „pracę nielegalnej organizacji Str[onnictwa]

[143] *Ibidem*, t. 1, Charakterystyka informatora ps. „Al", 30 VII 1952 r., k. 80.
[144] K. Churska, *Skazany za nadgorliwość. Nieznany epizod z biografii Jerzego Ślaskiego*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 8–9.
[145] AIPN By, 036/47, Sprawozdanie z pracy Sekcji I Wydziału V w Bydgoszczy za styczeń 1954 r., k. 9, 10
[146] *Ibidem*; AIPN By, 069/495, t. 2, Agenturalne doniesienie informatora „B-20", 2 X 1953, k. 117; *ibidem*, Agenturalne doniesienie informatora „Bez", 11 XII 1950 r., k. 75.
[147] Wiele doniesień agenturalnych zachowanych w dokumentacji sprawy dotyczyło wspomnianych osób. Również funkcjonariusze UB, „zadaniując" informatorów, wskazywali na konieczność sporządzenia ich charakterystyk; AIPN By 069/495, t. 2, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Zryw", 4 XII 1950 r., k. 73, 74; *ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora ps. „Al", 19 II 152 r., k. 96; *ibidem*, Agenturalne doniesienie informatora „B-20", 2 X 1952 r., k. 117.
[148] Janina Kłodzińska (ur. 1912 r.) – przed wojną zatrudniona w redakcji „Dziennika Bydgoskiego"; w latach 1945––1949 pracownik redakcji IKP, gdzie kierowała działami: kobiecym, dziecięcym i filmowym; od 1949 do 1950 r. zatrudniona w „Ziemi Pomorskiej"; od 1957 do 1958 r. kierownik działu „Gazety Pomorskiej" w Grudziądzu; J. Długosz, *Słownik dziennikarzy...*, s. 62.
[149] W dokumentach występuje również jako Janina Kołoszyńska lub Kołaszyńska.
[150] AIPN By, 069/208, t. 1, Postanowienie o zaprowadzeniu sprawy formularnej, 9 X 1946 r., k. 59.

Narodowego, który ma główny sztab w Stronnictwie Pracy”[151]. W prowadzonych działaniach operacyjnych koncentrowano się przede wszystkim na zwerbowaniu informatora z otoczenia Janiny Kłodzińskiej[152], który miał poznać personalia osób kontaktujących się z „figurantką”, a w konsekwencji doprowadzić do ustalenia struktur SN zarówno w skali lokalnej, jak i krajowej[153]. Ponadto funkcjonariusze UB próbowali zwerbować informatora z otoczenia Feliksa Kłodzińskiego, męża „figurantki”[154]. Do ważnych przedsięwzięć zastosowanych we wspomnianym rozpracowaniu należało również przeprowadzenie „obserwacji”, która miała na celu ustalenie osób najczęściej kontaktujących się z Janiną Kłodzińską[155]. Działania funkcjonariuszy UB najprawdopodobniej nie przyniosły spodziewanych rezultatów. W doniesieniu informatora „Aga” z kwietnia 1950 r., kiedy „figurantka” sprawy pracowała w redakcji dziennika „Ziemia Pomorska”, pojawiła się informacja: „Po trzymiesięcznej obserwacji dochodzi się do wniosku, że Janina Kłodzińska nie wykazuje tendencji ani powiązania z pracą wrogą obecnej rzeczywistości”[156]. Pomimo tego jej rozpracowanie prowadzono co najmniej do 1952 r.[157]

Istotnym elementem rozpracowania obiektowego IKP były również działania operacyjne prowadzone w stosunku do pracowników redakcji, którzy zdaniem funkcjonariuszy UB niedostatecznie angażowali się w „działalność polityczną i społeczną”. Przykładem może być przypadek Bronisława Orzechowskiego, zatrudnionego w IKP na stanowisku zecera[158]. W czasie masówki zorganizowanej w celu podjęcia „uchwały o przepracowaniu w wigilię Bożego Narodzenia pełnych ośmiu godzin”, „podburzał” on zebranych do nieprzyjmowania tego typu zobowiązań. Od tego momentu został poddany „obserwacji”, a ostatecznie zwolniony z pracy[159].

Działania WUKPPiW w Bydgoszczy wobec IKP w latach 1951–1952

Poruszając zagadnienie „rozpracowywania” IKP przez funkcjonariuszy UB, warto wspomnieć o działaniach prowadzonych wobec redakcji przez WUKPPiW. Chociaż dziennik, będący organem prasowym „zrywowskiego” SP, a następnie SD, był przez cenzurę oceniany raczej pozytywnie, zdarzały się przypadki, że pracownicy WUKPPiW krytykowali pismo za nadmierne eksponowanie tematyki katolickiej czy zbyt wąskie traktowanie

[151] *Ibidem*, Plan agenturalnego opracowania w sprawie formularnej kryptonim „Redaktorka”, 13 XII 1946 r., k. 64.
[152] Według raportu zastępcy kierownika Sekcji 3 Wydziału III, W. Folarona, w czerwcu 1947 r. zwerbowano do współpracy pomoc domową Janiny Kłodzińskiej, która przyjęła pseudonim „B”; *ibidem*, Raport dotyczący sprawy formularnej pod kryptonimem „Redaktorka”, 25 VI 1947 r., k. 101.
[153] *Ibidem*, Plan agenturalnego opracowania w sprawie formularnej kryptonim „Redaktorka”, 13 XII 1946 r., k. 64–66; *ibidem*, Plan operatywnego przedsięwzięcia, 9 X 1946 r., k. 67.
[154] *Ibidem*, Plan agenturalnego operatywnego przedsięwzięcia w sprawie formularnej nr F0410/46 pod kryptonimem „Redaktorka”, 7 VII 1947 r., k. 69.
[155] *Ibidem*, Zadanie na przeprowadzenie obserwacji, 8 XI 1946 r., k. 85; *ibidem*, Zadanie na przeprowadzenie obserwacji, 24 VI 1947 r., k. 105.
[156] *Ibidem*, Doniesienie informatora „Aga”, 29 IV 1950 r., k. 139.
[157] Z tego roku pochodzą dołączone do dokumentacji sprawy „odpisy” korespondencji Janiny Kłodzińskiej.
[158] W sprawozdaniu Sekcji 3 Wydziału V WUBP z 5 I 1951 r. podano imię Władysław.
[159] AIPN By, 069/495, t. 2, Charakterystyka obiektu Ilustrowanego Kuriera Polskiego za okres od 1 X do 31 XII 1951 r., k. 220; *ibidem*, 036/26, Sprawozdanie Sekcji III Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za grudzień 1951 r., k. 152.

zagadnień związanych ze Związkiem Radzieckim[160]. Z czasem po takich posunięciach redakcji, jak zlikwidowanie rubryki „Z życia katolickiego", pismo było oceniane coraz bardziej pozytywnie[161]. Ostatecznie po przejęciu IKP przez SD, a następnie objęciu stanowiska redaktora naczelnego przez Witolda Lasotę skład personalny redakcji oraz „oblicze polityczne" pisma nabrały kształtu akceptowanego zarówno przez UB, jak i WUKPPiW.

Dokumentami, które doskonale obrazują działania cenzury wobec IKP, w czasie kiedy pismo było już organem SD, ale redaktorem naczelnym nie był jeszcze Lasota, są sprawozdania z kontroli prewencyjnych prowadzonych przez WUKPPiW w latach 1951–1952[162]. W materiałach rozpracowania obiektowego dziennika zachowało się łącznie 255 tego typu dokumentów[163].

Zastrzeżenia pracowników WUKPPiW najczęściej budziły teksty, w których „ujawniano" tajemnicę wojskową czy gospodarczą. Dotyczyło to artykułów zawierających informacje na temat miejsca stacjonowania jednostek wojskowych, położenia lotniska, szkół oficerskich oraz przeprowadzania różnego rodzaju akcji wojskowych[164]. W całości odrzucono np. informację dotyczącą przeprowadzania zawodów sportowych na strzelnicy w jednej z bydgoskich dzielnic, ponieważ według pracowników cenzury naruszała ona instrukcję o zabezpieczeniu obiektów wojskowych[165]. Często zastrzeżenia budziły również artykuły, w których podawano liczbę pracowników większych zakładów przemysłowych. Nie dopuszczono np. do druku informacji podających liczbę osób zgromadzonych na wiecach w Stoczni Gdańskiej czy w hali remontowej PKP Toruń-Kluczyki[166].

Ponadto wiele artykułów zakwestionowanych przez WUKPPiW w sposób „niewłaściwy" przedstawiło zagadnienia związane z gospodarką[167] czy życiem społecznym[168]. Przykładem tekstu związanego z tematyką gospodarczą, który nie został dopuszczony

---

[160] AIPN By, 069/495, t. 3, Ocena IKP za czas od 1 do 15 XII 1948 r., k. 6.

[161] *Ibidem*, Ocena IKP za okres od 1 do 15 I 1950 r., k. 17.

[162] Sprawozdania te obejmują okres od 17 VII 1951 do 18 XII 1952 r.

[163] Artykuły niezaakceptowane przez pracowników cenzury były usuwane w całości bądź częściowo przeredagowywane. Teksty niedopuszczone do druku stanowiły zdecydowaną mniejszość wszystkich skontrolowanych artykułów – w okresie od 17 VII 1951 do 18 XII 1952 r. WUKPPiW nie dopuścił do publikacji na łamach IKP 62 tekstów. Z kolei w 192 artykułach dokonano częściowych zmian – zazwyczaj usuwano fragment tekstu uznany za „szkodliwy". Ponadto dosyć często pracownicy cenzury zmieniali tytuł artykułu bądź ilustrujące go fotografie.

[164] AIPN By, 069/495, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 44, 2 II 1952 r., k. 156; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 96, 29 III 1952 r., k. 190; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 101, 9 IV 1952 r., k. 194; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 108, 24 IV 1952 r., k. 198; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 111, 29 IV 1952 r., k. 202; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 114, 3 V 1952 r., k. 204; *ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 200, 21 VIII 1952 r., k. 197; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 274, 4 X 1952 r., k. 254; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 276, 10 X 1952 r., k. 267; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 309, 23 X 1952 r., k. 306; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 321, 24 X 1952 r., k. 322; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 334, 25 X 1952 r., k. 332; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 363, 2 XII 1952 r., k. 376.

[165] *Ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 368, 13 XII 1952 r., k. 390.

[166] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 153, 31 V 1952 r., k. 26; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 152, 2 VI 1952 r., k. 29; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 353, 19 XI 1952 r., k. 359.

[167] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 347, 23 XII 1951 r., k. 127; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 55, 12 II 1952 r., k. 162; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 81, 10 III 1952 r., k. 180; *ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 201, 11 VII 1952 r., k. 122; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 279, 10 X 1952 r., k. 262.

[168] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 38, 29 I 1952 r., k. 152; *ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 224, 14 VII 1952 r., k. 153; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 226, 5 VIII 1952 r., k. 158.

do druku w kształcie zaproponowanym przez autora, był artykuł *Wszyscy do walki ze stonką! Najazd groźnego wroga ziemniaków i pomidorów trwa...* Pracownik cenzury polecił usunąć z pierwotnego tekstu następujące fragmenty: „Opanowanie przez stonkę niektórych plantacji ziemniaków jest w wielu wypadkach tak wielkie, że personel kolumn technicznych prowadzący walkę zmuszony jest wypalać i niszczyć ziemniaki opanowane przez szkodnika niemal całkowicie. [...] Gdyby bowiem kilka tygodni wstecz w połowie czerwca wykryte zostały wszystkie ogniska stonki, na których zaczynała ona swą niszczycielską działalność, wówczas nie zachodziłaby konieczność niszczenia obecnie dużych przestrzeni ziemniaków”[169]. W uzasadnieniu swojej decyzji cenzor stwierdził: „Polecono usunąć i przeredagować fragmenty zawierające sugestie katastrofalnej sytuacji. Akcenty te mogłyby posłużyć wrogiej propagandzie w kraju i zagranicą do siania paniki i dywersji w dziedzinie gospodarki rolnej. Skreślone momenty stawiają pod znakiem zapytania możliwości zaopatrzeniowe ludności w ziemniaki”[170].

Z kolei w 1952 r. ogromna część artykułów negatywnie ocenionych przez pracowników WUKPPiW związana była z przygotowywanym projektem konstytucji[171] bądź odnosiła się do tematyki wyborczej[172]. Zastrzeżenia pracowników cenzury budziły artykuły, w których zbyt szczegółowo opisywano procedury wyborcze. W tekście zatytułowanym *Jak odbywa się głosowanie* nakazano usunąć fragment: „Wyborca udaje się do pomieszczenia z osłoną i umieszcza w przeznaczonej do tego rubryce karty wyborczej znak wskazujący, że głosuje na kandydatów i zastępców danej listy”. W uzasadnieniu stwierdzono, że wskazane fragmenty „zbytecznie popularyzują skreślenie kandydatów z listy wyborczej i popularyzują możność korzystania z zasłon”[173]. W przeciwieństwie do 1947 r. w artykułach prasowych odnoszących się do wyborów w 1952 r. pracownicy cenzury nakazywali usuwać te części tekstu, w których pojawiały się informacje świadczące o jakichkolwiek zorganizowanych formach głosowania. W artykule *Wielka manifestacja jedności* usunięto następujące fragmenty: „Razem żołnierze i oficerowie szli do wyborów ze śpiewem i orkiestrą pułkową. [...] Chłopi podążali do lokali wyborczych na udekorowanych wozach i z kapelą ludową. [...] W Turku pracownicy PZGS-u i BSS-u poszli do urn gromadnie z orkiestrą na czele”[174]. Zdaniem pracowników cenzury zacytowane fragmenty sugerowały, że „wybory zostały przygotowane i przeprowadzone w sposób zorganizowany, co by wskazywało na nacisk na wyborców”[175]. Jednym z odrzuconych przez WUKPPiW tekstów była notatka, w której skrytykowano rozwieszanie zbyt dużej liczby plakatów przedwyborczych na budynkach i ogrodzeniach. W uzasadnieniu cenzor stwierdził, iż plakaty były naklejane w najbardziej

[169] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 284, 17 VII 1951 r., k. 80.
[170] *Ibidem*.
[171] AIPN By, 069/495, t. 3, Sprawozdania z kontroli prewencyjnej nr 71–73, 27 II 1952 r., k. 172–174; *ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 84, 14 III 1952 r., k. 187; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 57, 13 II 1952 r., k. 163; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 80, 1 III 1952 r., k. 181.
[172] *Ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 275, 3 X 1952 r., k. 245; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 271, 4 X 1952 r., k. 248; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 284, 15 X 1952 r., k. 279; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 298, 18 X 1952 r., k. 297; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 317, 23 X 1952 r., k. 315; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 312, b.d., k. 329; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 348, 5 XI 1952 r., k. 354.
[173] *Ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 301, 18 X 1952 r., k. 291; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 300, 18 X 1952 r., k. 294.
[174] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 341, 26 X 1952 r., k. 338.
[175] *Ibidem*.

widocznych miejscach, tak aby spełnić swoją rolę propagandową, stąd uwagi autora tekstu uznał „za złośliwe" i skierowane przeciwko propagandzie przedwyborczej[176].

Analizując sprawozdania z przeprowadzanych przez WUKPPiW kontroli prewencyjnych, można również zauważyć, że szczególnej uwadze cenzury podlegały artykuły i teksty, w których w jakikolwiek sposób nawiązywano do tematyki religijnej. Przykładem może być niedopuszczenie do druku tekstu, w którym kolędowanie określono „jednym z najmilszych polskich zwyczajów ludowych". W uzasadnieniu znalazł się zapis: „Notatka szkodliwa. Nadaje się do katolickich pism przedwojennych. Propagowanie kolęd jest niepożądane"[177]. W innym przypadku pracownik WUKPPiW nakazał usunąć z artykułu dotyczącego pomników na terenie Wielkopolski fragment tekstu, w którym jednego z księży określono jako „zasłużonego historyka i badacza przeszłości na ziemiach zachodnich". Swoją decyzję cenzor wyjaśniał w następujący sposób: „Skreślono fragment charakterystyczny dla pisma »IKP«. Pomniki i wspomnienia historyczne powiązane są zawsze z katolicyzmem – pod różnymi postaciami"[178].

Pracownicy WUKPPiW bardzo często odrzucali lub na nowo redagowali teksty, w których poruszano zagadnienia związane w jakikolwiek sposób ze Związkiem Radzieckim. Przykładem może być artykuł dotyczący Mikołaja Gogola, opublikowany w setną rocznicę śmierci pisarza. Cenzura nakazała usunąć fragment tekstu, w którym znalazło się stwierdzenie, że w ostatnich latach życia autor *Martwych dusz* ogarnięty był mistycyzmem religijnym, a jego ostatnie dzieło wstrząsnęło opinią publiczną i przyczyniło się do jego tragicznego końca. W uzasadnieniu cenzor stwierdził: „Ujawnianie ujemnych stron Gogola [...] jest bardzo szkodliwe. Popularyzacja powinna pójść po linii jego postępowej działalności"[179]. Niezwykle często WUKPPiW odrzucał również teksty, w których „ujawniano" miejsce stacjonowania wojsk sowieckich[180]. Z tego powodu cenzura nie opublikowała krótkiej informacji na temat występów „Rosyjskiego Teatru Dramatycznego z Legnicy". Notatka ta zdaniem WUKPPiW ujawniała fakt, że w mieście tym stacjonowała „radziecka jednostka wojskowa", a to, że posiadała zespół dramatyczny sugerowało, że była dość duża – „co najmniej na stopniu batalionu"[181]. Kolejnym przykładem może być przeredagowanie ogłoszenia o zagubieniu dokumentów przez obywatela Związku Radzieckiego. W uzasadnieniu stwierdzono: „Wykreślony fragment niepotrzebnie wykazuje, iż w Polsce znajduje się obywatel ZSRR"[182].

Częstą praktyką była również zmiana tytułu artykułu bądź fotografii ilustrujących tekst. Przykładem może być niedopuszczenie do druku komunikatu o „wielkim zainteresowaniu" kiermaszem książek w Bydgoszczy. Pracownik WUKPPiW uznał „za propagandowo szkodliwe" zestawienie tekstu ze zdjęciem, które przedstawiało „stoisko i trzech zainteresowanych"[183]. W innym przypadku wstrzymano publikację artykułu, po-

[176] AIPN By, 069/495, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 362, 2 XII 1952 r., k. 378.
[177] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 1, 5 I 1952 r., k. 134.
[178] *Ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 192, 7 VII 1952 r., k. 113.
[179] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 77, 1 III 1952 r., k. 177.
[180] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 316, 23 IX 1951 r., k. 105.
[181] *Ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 139, 20 V 1952 r., k. 20.
[182] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 373, 18 XII 1952 r., k. 396.
[183] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 125, 12 V 1952 r., k. 211. Przypadki usuwania fotografii i rysunków ilustrujących tekst zob. *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 47, 4 II 1952 r., k. 158; *ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 223, 1 VIII 1952 r., k. 169.

nieważ uznano, że zdjęcie ilustrujące tekst odnoszący się do pracy robotników w jednej w sieradzkich fabryk „w fałszywym, tendencyjnym świetle przedstawia czytelnikowi warunki pracy robotnika w Polsce Ludowej. Robi ono wrażenie fotografii dwojga bezrobotnych z okresu przedwojennego”[184]. Decyzje dotyczące zmiany tytułów pracownicy cenzury najczęściej uzasadniali niedopasowaniem nagłówka do treści tekstu[185].

Warto zaznaczyć, że zastrzeżenia cenzury budziły nie tylko artykuły, ale również wszelkiego rodzaju ogłoszenia i anonse publikowane na łamach IKP. Przykładem może być ogłoszenie dotyczące poszukiwania pracy przez „finansistę” z długoletnim doświadczeniem na stanowiskach kierowniczych, które ostatecznie nie zostało dopuszczone do druku. W uzasadnieniu podano: „Nie jest wskazanym poszukiwanie pracy za pomocą prasy przez osoby wysoko kwalifikowane”[186]. Innym przykładem może być ogłoszenie o sprzedaży proszku DDT, którego również nie opublikowano na łamach IKP. W uzasadnieniu decyzji cenzor stwierdził, że „publikowanie ogłoszeń o kupnie i sprzedaży środków leczniczych i chemikaliów zagranicznych jest niewskazane tym bardziej, że mamy polski środek owadobójczy (o wiele skuteczniejszy od zagranicznych)”[187]. Często zdarzały się również przypadki usuwania ogłoszeń bądź ich fragmentów, w których pojawiała się informacja na temat zgubionej legitymacji partyjnej czy książeczki wojskowej[188].

Zakończenie

Rozpracowanie obiektowe redakcji IKP zakończono w lutym 1956 r.[189] Jednakże działania operacyjne prowadzone na terenie redakcji miały coraz mniej dynamiczny charakter już od 1953 r., czyli od momentu objęcia stanowiska redaktora naczelnego przez Witolda Lasotę, członka SD utrzymującego ścisłe kontakty z PZPR.

W postanowieniu o założeniu rozpracowania obiektowego IKP podkreślono, że głównym celem prowadzonych działań był przeszkodzenie „elementom reakcyjnym” w wywieraniu wpływu na dziennik. Na przestrzeni lat rozumienie pojęcia „wrogi” czy „niepewny element” w odniesieniu do redakcji bydgoskiego dziennika ulegało zmianie – najpierw byli to przede wszystkim zaangażowani politycznie redaktorzy IKP, następnie osoby odpowiedzialne za „błędy polityczne” pojawiające się w publikowanych artykułach, wreszcie pracownicy redakcji niedostatecznie angażujący się w działalność polityczną i społeczną. Analiza dokumentów zgromadzonych w rozpracowaniu obiektowym IKP pozwala stwierdzić, że w dużej mierze działania funkcjonariuszy WUBP w Bydgoszczy, oparte z jednej strony na stosowaniu szeroko pojętej profilaktyki, z drugiej zaś na konkretnych przedsięwzięciach operacyjnych, przyniosły oczekiwany przez UB skutek.

---

[184] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 305, 29 VIII 1951 r., k. 94.
[185] *Ibidem*, t. 4, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 320, 25 X 1952 r., k. 335.
[186] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 159, 6 VI 1952 r., k. 64, 65.
[187] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 201, 20 VIII 1952 r., k. 194.
[188] *Ibidem*, t. 3, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 23, 19 I 1952 r., k. 143.
[189] Postanowienie o „zaniechaniu rozpracowania obiektowego” przygotował ppor. Edward Woźniak, referent Sekcji 1 Wydziału III WUdsBP w Bydgoszczy; *ibidem*, t. 1, Postanowienie o zaniechaniu rozpracowania obiektowego nr 000447/47, 9 II 1956 r., b.p.

Dominika Rafalska

Agonia „Po Prostu". Próby zachowania pamięci o jednym z najpoczytniejszych tygodników lat pięćdziesiątych XX w.

Wprowadzenie

Poszukując śladów dotyczących tygodnika „Po Prostu" w zbiorach archiwów Instytutu Pamięci Narodowej, stosunkowo szybko można dojść do następujących refleksji: na wiele pytań nigdy nie uda się odpowiedzieć, a część wątków pojawiających się w sprawie może zawieść w ślepy zaułek.

Bardzo słabo udokumentowany jest w archiwach okres publikowania „Po Prostu" (1947–1957), jeszcze gorzej czas, kiedy pismo było najbardziej aktywne (1955–1957). Nie ma praktycznie żadnych materiałów na temat początków jego działalności[1]. Czy to oznacza, że część materiałów została zniszczona, czy też tygodnik „Po Prostu" nigdy nie był pod baczną obserwacją aparatu bezpieczeństwa?

Po wpisaniu w wyszukiwarkę archiwum IPN hasła „Po Prostu" pojawia się informacja na temat jednej teczki i jednego mikrofilmu[2]. Materiały w nich zgromadzone dublują się i nie mają większej wartości poznawczej. Resztę dokumentów skompletowałam, poszukując materiałów dotyczących poszczególnych dziennikarzy związanych z pismem w latach największej jego aktywności.

I tu pojawiły się dwa problemy. Po pierwsze większość materiałów dotyczyła działalności poszczególnych osób już w wiele lat po rozwiązaniu „Po Prostu", np. w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, i w żaden sposób nie była związana z interesującym mnie tygodnikiem. Drugi dylemat dotyczył pytania zasadniczego o sposób rozumienia pojęcia „redakcja »Po Prostu«". Czy chodzi o osoby ze ścisłego grona pracowników? Czy pod uwagę powinno się brać także współpracowników pisma? Jak częste publikacje na łamach „Po Prostu" powinny skłonić do zainteresowania daną osobą i jej działalnością?

Ostatecznie zdecydowałam się zamówić materiały dotyczące kilkudziesięciu najbardziej znanych i aktywnych dziennikarzy pisma – zdecydowanie wyszłam więc poza tzw. ścisłe grono czy kierownictwo tygodnika. Nie interesowała mnie kwestia, czy dany publicysta był w sensie formalnym pracownikiem, czy tylko współpracownikiem tygodnika – bardziej to czy i co pisał.

Obraz, jaki wyłonił się z tych poszukiwań jest wyraźnie niespójny – przede wszystkim dlatego, że bardzo często materiały archiwalne sprawiały wrażenie wybrakowa-

[1] AIPN, 00231/85, Materiały dotyczące pracowników redakcji „Po Prostu"; AIPN, 01355/84, Redakcja czasopisma „Po Prostu".

[2] Zob. przyp. 1.

nych, pojawiające się w nich wątki nagle urywały się, przewijający się ludzie (zwłaszcza agentura) „znikali".

Zdaję sobie też sprawę, że temat można i trzeba dalej zgłębiać, że warto podjąć próbę dotarcia do materiałów dotyczących również innych dziennikarzy, ale także współpracowników pisma, np. administracji tygodnika: redaktorów technicznych, osób odpowiedzialnych za sprawy personalne. To praca na kolejne miesiące, a może nawet lata. Niewątpliwie w czasie jej trwania wyłonią się kolejne wątki i tematy – większe i mniejsze, których opisanie przyczyni się do stworzenia w miarę całościowego obrazu zjawiska, jakim było „Po Prostu".

Ostatecznie w pracach nad niniejszym referatem wykorzystałam dokumenty znajdujące się w Instytucie Pamięci Narodowej i Archiwum Akt Nowych. Omówiona poniżej historia to zaledwie jeden z wątków, na które natrafiłam. Wydała mi się ona cenna z jednego powodu – to ciekawy przykład działań aparatu bezpieczeństwa wobec środowisk dziennikarskich. Ukazuje (czasem w sposób może nawet aż przerysowany) sposób, w jaki funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa „pacyfikowali" czy rozpracowywali niewygodne środowiska.

Złoty okres. „Po Prostu" w latach 1955–1956

W połowie lat pięćdziesiątych tygodnik „Po Prostu" przekształcił się z nudnej gazety propagandowej Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej w opiniotwórczy tygodnik społeczno-kulturalny[3]. Dzięki odważnej publicystyce zyskał zaufanie czytelników[4]. *Nota bene* ta właśnie metamorfoza do dzisiaj jest tematem spekulacji historyków i prasoznawców. Wciąż otwarte pozostaje pytanie, jak to się stało, że – mówiąc nieco kolokwialnie – „czerwone »Po Prostu« stało się nagle zielone"?[5] Na razie nie sposób udzielić na to pytanie satysfakcjonującej odpowiedzi. Niewątpliwie na liberalizację sytuacji polskiej prasy w połowie lat pięćdziesiątych miała wpływ ogólna sytuacja zarówno na Kremlu, jak i w Warszawie. W 1955 czy 1956 r. nie tylko „Po Prostu" mogło i pozwalało sobie na coraz więcej. Dotyczyło to także innych tytułów, chociażby „Nowej Kultury", „Sztandaru Młodych", a nawet „Trybunie Ludu" zdarzały się odważniejsze wystąpienia[6]. Partia przeżywała kryzys, jej kierownictwo wielokrotnie ujawniło brak jednomyślności, dochodziło do zmian, przeobrażeń, którym podlegała także prasa[7]. Ale czy tylko to było przyczyną? Nie udało mi się dotrzeć do żadnych dokumentów, archiwaliów, które wskazywałyby na jakiś inny powód czy rzucały na sprawę nowe światło.

---

[3] D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu" wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008.

[4] A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu" 1955–1957*, Warszawa 2000.

[5] Choć to klasyfikacja dość umowna, ponieważ pamiętajmy, że „Po Prostu" w całym okresie swojej działalności, tj. w latach 1947–1957, deklarowało wierność ideałom socjalizmu.

[6] W. Władyka, *Na czołówce. Prasa w Październiku 1956 roku*, Warszawa–Łódź 1989; T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury" do „Polityki". Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003; M. Fik, *Kultura polska po Jałcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989; A. Słomkowska, *Prasa w PRL. Szkice historyczne*, Warszawa 1980.

[7] *Polska mniej znana 1944–1989. Protokoły VI i VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z 1956 r.*, red. W. Władyka, W. Janowski, Warszawa 2008.

Faktem jest, że „Po Prostu" było jednym z pierwszych periodyków w powojennej Polsce, które w sposób tak odważny sprzeciwiły się błędom systemu. Tygodnik nie tylko pisał o nich (konsekwentnie i odważnie). Sformułował też coś na kształt programu, który, jak się wydaje, w pełni wykrystalizował się w październiku 1956 r.

Dla zrozumienia specyfiki „Po Prostu" ważne jest uświadomienie sobie, że pismo to opowiadało się za budowaniem w Polsce ustroju „prawdziwie socjalistycznego" (redakcja mówiła też o „demokratyzacji systemu" czy budowaniu „demokracji socjalistycznej"). Jak widać, sformułowania te nie były zbyt precyzyjne. Otwartym pozostaje jedynie pytanie, z czego to wynikało? Czy na ostrzejsze sądy „Po Prostu" nie mogło, czy też nie chciało sobie pozwolić? Mimo to postulaty tygodnika, poruszane na jego łamach tematy – zarówno w formie, jak i treści – zdecydowanie wyróżniały się na tle innych pism.

„Po Prostu" upomniało się o marzenia Polaków, walczyło o prawdę, stymulowało czytelników do poszukiwania „własnej drogi socjalizmu" i jako pierwsze poruszyło tematy dotychczas uznawane za obyczajowe tabu. Sprzeciwiało się kłamstwu i propagandzie, przemawiało nowym językiem: świeżym i prawdziwym. Protestowało przeciwko upadkowi kultury, szukało alternatywy dla sztuki realnego socjalizmu, samo inicjowało wiele twórczych projektów: salonów malarstwa, klubów dyskusyjnych...

Redakcja zaprotestowała przeciwko fałszowaniu historii. W szeregu demaskatorskich reportaży sprzeciwiła się też łamaniu praw człowieka. Jedną z zasług tygodnika było pokazanie polskiej prowincji – biednej i zaniedbanej. „Po Prostu" zajęło się też tematem dysproporcji poziomu życia przeciętnego obywatela PRL i partyjnych dygnitarzy. Pisało o sklepach „za żółtymi firankami", oficjelach korzystających z przywilejów niedostępnych zwykłym śmiertelnikom. Buntowało się przeciwko nadużyciom władzy na różnych szczeblach. Do historii pisma przeszły odważne reportaże upominające się o sprawiedliwość i poszanowanie godności ludzkiej.

Apogeum walki o „demokratyzację systemu" w wykonaniu „Po Prostu" była aktywność redakcji w dniach polskiego Października. To czas, w którym redakcja rzeczywiście przeżywała swoje „pięć minut". Zwłaszcza w zestawieniu z nieco wcześniejszymi publikacjami – odnoszącymi się do wydarzeń w Poznaniu w czerwcu 1956 r. – widać, że pismo w ciągu kilku miesięcy przeszło kolejną wielką metamorfozę – od zdawkowych wzmianek (odważniejsze artykuły pisane bezpośrednio po wydarzeniach w Poznaniu zdejmowała cenzura) po niemal rewolucyjne treści publikowane w dniach Października. Co było tego powodem? Czy ogólna liberalizacja systemu, czy też cenzura celowo pozwalała „Po Prostu" na więcej, aby później łatwiej móc pismo zlikwidować? Czy były jeszcze inne przyczyny?

Wiadomo, że przed październikiem 1956 r. w „Po Prostu" zaczytywał się Władysław Gomułka. Latem tego roku przyszły I sekretarz PZPR zaprosił redaktorów „Po Prostu" na prywatną rozmowę do swojego mieszkania na Saskiej Kępie[8]. Z Gomułką spotkali się Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz i Jan Olszewski. Przyszły I sekretarz miał deklarować, że wysoko ceni pracę redakcji. Dla dziennikarzy, którzy się z nim spotkali, jasne było jednak, że towarzysz Gomułka przede wszystkim budował swoje zaplecze. Na pewno też zdawał sobie sprawę ze znaczenia „Po Prostu" – pisma, które już wkrótce miało mu udzielić bezwarunkowego poparcia.

[8] D. Rafalska, *Zlikwidowane marzenia*, „Tygodnik Powszechny" 2006, nr 44 (2990).

Po wydarzeniach w Poznaniu[9] nikt nie miał już wątpliwości – Polsce potrzebne były głębokie zmiany. Redakcja wciąż jednak głosiła, że ich stawką miał być socjalizm. Redaktor Turski ripostował po latach: „Do czego mieliśmy się odwoływać? Do tradycji partii chadeckich? Przecież od razu by nas zamknęli. Ciągle balansowaliśmy na krawędzi, musieliśmy pisać, tak aby cenzura nie mogła się przyczepić i aby nie drażnić Sowietów"[10].

Im bliżej VIII Plenum, tym bardziej Warszawa żyła pogłoskami o ruchach wojsk radzieckich[11]. 19 października 1956 r. rozpoczęły się obrady VIII Plenum KC PZPR. W tym samym dniu do Polski przyjechał I sekretarz KC KPZR Nikita Chruszczow w asyście urzędników Politbiura i wyższych dowódców Armii Radzieckiej. Redaktor Anna Bratkowska spędziła ten dzień w siedzibie Zarządu Głównego ZMP na Smolnej. Przez wiele godzin trwało nasłuchiwanie wieści z plenum. Dzwoniono do zakładów pracy, aby wysondować nastroje i poparcie dla towarzysza Wiesława. Było ono powszechne[12].

20 października na Politechnice Warszawskiej odbył się wiec. Z ramienia „Po Prostu" uczestniczył w nim redaktor naczelny Eligiusz Lasota. „Po Prostu" było już w tym czasie bardzo popularne i wiarygodne. Niejednokrotnie to właśnie Lasota wespół z Lechosławem Goździkiem[13] – sekretarzem komitetu zakładowego w fabryce na Żeraniu – uspokajał wzburzony tłum, który w przypływie emocji chciał iść na ambasadę radziecką[14].

Na październikowych wiecach w auli Politechniki Warszawskiej przemawiał aktyw największych warszawskich zakładów przemysłowych i Komitetu Warszawskiego ze Stefanem Staszewskim na czele. Drugiego dnia plenum Eligiusz Lasota został wybrany przez zgromadzonych na wiecu w Politechnice przewodniczącym delegacji, która udała się do gmachu KC. Spotkali się tam z Władysławem Gomułką, Józefem Cyrankiewiczem, Edwardem Ochabem i Aleksandrem Zawadzkim. Lasota wręczył im plik rezolucji. Domagano się w nich jawności życia politycznego i gospodarczego, poparcia dla samorządów robotniczych, wolności prasy[15].

Ważnym wydarzeniem VIII Plenum było wystąpienie Władysława Gomułki 20 października[16]. Obszerne jego fragmenty odczytano na wiecu w Politechnice. Długo jeszcze wiecowano we wszystkich większych miastach Polski. Redakcja „Po Prostu" – nierzadko na prośbę KC – uczestniczyła i wspierała te wiece. Eligiusz Lasota został oddelegowany do Gdyni. Jak piszą Barbara Łopieńska i Ewa Szymańska, relacjonował on po latach, że Gomułka miał mu przekazać przez Jerzego Morawskiego, aby powiedział na wiecu w Gdyni m.in., że już wkrótce zrewidowane zostaną procesy poznańskie, a kardynał

---

[9] S. Jankowiak, P. Machcewicz, A. Rogulska, *Zranione miasto Poznań w czerwcu 1956 r.*, Warszawa 2003; J. Tischler, J. Karwat, *1956 Poznań – Budapeszt*, Poznań 2006.

[10] D. Rafalska, *Zlikwidowane marzenia...*

[11] Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993; P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006; J. Eisler, R. Kupiecki, *Na zakręcie historii – rok 1956*, Warszawa 1992; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.

[12] B. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Londyn 1986, s. 70.

[13] *Wasz Goździk naszym Goździkiem. Droga życiowa i aktywność polityczna Lechosława Goździka*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002.

[14] D. Rafalska, *Lechosław Goździk o sobie*, „Tygodnik Powszechny" 2008, nr 25 (3076).

[15] W. Wirpsza, *Kronika wielkich dni*, „Po Prostu" 1956, nr 44 (406). Ilustracją tego artykułu było dokumentalne zdjęcie, na którym widać, jak redaktor Eligiusz Lasota wręcza kierownictwu partii rezolucje z wiecu na Politechnice Warszawskiej.

[16] *VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR*, „Nowe Drogi" 1956, nr 10 (88).

Wyszyński zostanie uwolniony z aresztu[17]. Dalej czytamy, że Lasota poleciał do Gdańska rządowym samolotem, stamtąd do Gdyni, na sygnałach milicyjnym samochodem pod eskortą. Wygłosił płomienne przemówienie, uspokajając wzburzony tłum. Wiecujący przyjęli jego wystąpienie entuzjastycznie. Odśpiewali hymn narodowy[18].

I znów otwartym pozostaje pytanie, czy tylko popularność pisma przyczyniła się do „zaufania", jakim obdarzył redakcję nowy I sekretarz? Być może jedynie wykorzystał popularność „Po Prostu" dla budowania swojego zaplecza – pismo było kojarzone z jego kandydaturą i postacią. „Po Prostu" popierało Gomułkę – ten jeszcze więcej zyskiwał. Pismo posłużyło przyszłemu I sekretarzowi do wygrania jego interesów. Po Październiku, gdy już osiągnął to, czego chciał, zmienił radykalnie swoje nastawienie do tygodnika. W końcu pismo rozwiązał.

Kilka dni po zakończeniu plenum redaktor „Po Prostu" Walery Namiotkiewicz został osobistym sekretarzem Władysława Gomułki[19]. Zdaniem redaktora Turskiego, równie dobrze mógł nim zostać Jerzy Ambroziewicz czy Jan Olszewski, których kandydatury również wskazał Gomułka. „Ale Ambroziewicz chciał być dziennikarzem, a Olszewski miał inne plany. Obaj odmówili"[20].

W marcu 1957 r., na trzy miesiące przed rozwiązaniem tygodnika, redaktorem naczelnym został Ryszard Turski. Z zachowanych w AAN dokumentów wynika, że na decyzję o zmianie redaktora naczelnego miało wpływ Biuro Prasowe KC: „Od marca [1957 r.] zaczyna się wyczuwać w »Po Prostu« pewna zmiana. Coraz rzadziej zamieszczane są artykuły niesłuszne politycznie. [...] Liczba konfiskat w ostatnich miesiącach zmalała. [...] Pewna zmiana na lepsze w piśmie związana jest z długotrwałą dyskusją w zespole, a następnie ze zmianą redaktora naczelnego. Tow. Lasota ustąpił (po części pod presją Biura Prasowego KC) – a redaktorem naczelnym został tow. Turski"[21].

Niezależnie od zmiany na stanowisku redaktora naczelnego, „Po Prostu" przez cały czas deklarowało chęć pozostania pismem krytycznym. Redakcja sądziła, że teraz powinien nastąpić „drugi etap" przemian, które zapoczątkował Październik.

Ostrzeżenie. „Drugi etap", którego nie było

Ale ten nie nastąpił. „Trzeba odrzucić wszelkie nadzieje na drugi etap, który według wyrachowania wielu ludzi miałby prowadzić do restauracji starych stosunków. My nie chcemy żadnego drugiego etapu: ani nawrotu do burżuazyjnych stosunków, ani recydywy tego, co miało u nas miejsce w niedalekiej przeszłości" – powiedział Władysław Gomułka na spotkaniu z dziennikarzami członkami partii 5 października 1957 r. tuż po tym, jak warszawscy studenci wyszli na ulice miasta protestować przeciwko rozwiąza-

[17] B. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery...*, s. 78.
[18] *Ibidem*, s. 79.
[19] Zob. także *Byłem sekretarzem Gomułki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa 2002.
[20] D. Rafalska, *Zlikwidowane marzenia...*
[21] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Notatka Biura Prasowego KC PZPR w sprawie „Po Prostu" z 3 V 1957 r., k. 21.

niu „Po Prostu”[22]. Zanim jednak do świadomości społecznej dotarła ta prawda, Polacy żyli złudzeniami. Okres od października 1956 do października 1957 r. to znowu, po okresie gorączki, czas pewnej stabilizacji i wielkich nadziei (oczywiście, z biegiem czasu coraz mniejszych).

Nastroje społeczne uspokajały wieści o uwolnieniu kardynała Stefana Wyszyńskiego, uchyleniu wyroku w sprawie bp. Czesława Kaczmarka, procesach rehabilitacyjnych (m.in. żołnierzy Armii Krajowej), rewizji niektórych wyroków w procesach poznańskich, likwidacji sklepów „za żółtymi firankami”, powrocie na uczelnie wielu odsuniętych z powodów politycznych profesorów.

Zmiany nastąpiły w wojsku, z którego odeszła większość oficerów radzieckich. Zlikwidowano Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego[23]. Podpisano umowę regulującą stacjonowanie w Polsce wojsk radzieckich[24]. Reaktywowano ZHP[25], „Tygodnik Powszechny”, prawo do stowarzyszania się otrzymały organizacje katolickie[26].

Po początkowym entuzjazmie przyszedł jednak czas refleksji[27]. Wkrótce jasne stało się, że zamiarem Władysława Gomułki nie było przeprowadzenie zdecydowanych reform.

„Po Prostu” tymczasem nie zamierzało spocząć na laurach. Domagało się „drugiego etapu” rewolucji. Pierwszy poważny zgrzyt na linii Władysław Gomułka – redakcja „Po Prostu” nastąpił w związku z kampanią wyborczą przed wyborami do sejmu w styczniu 1957 r.[28] Redakcja nie chciała poprzeć lansowanego przez I sekretarza głosowania bez skreśleń, które oznaczało oddanie głosu nie na konkretnych kandydatów, lecz na zajmujących pierwsze miejsca na listach.

W wielu publikacjach, jakie ukazały się na łamach pisma na przełomie 1956 i 1957 r., redakcja opowiadała się za pełnym wykorzystaniem szansy, jaką mogły stworzyć wybory. W artykule *Wybory* opublikowanym w numerze z 13 stycznia 1957 r. czytamy: „Pójdziemy do urn, by [...] wybierać posłów i głosować za dalszym rozwojem zdobyczy Października, za prawdziwie wolną i suwerenną Polską, za rozwojem jej w kierunku sprawiedliwości, postępu, demokracji i dobrobytu – za socjalizmem [...]. Jest to batalia nie tylko o urzeczywistnienie demokratycznych, socjalistycznych postulatów w naszym życiu społecznym i gospodarczym, ale także – o egzystencję biologiczną narodu, o zachowanie państwowości polskiej”[29].

Redakcja apelowała najpierw o rozważne układanie list, a następnie o przemyślane głosowanie: na tych kandydatów, którzy w przeszłości już coś zdziałali – ważnym kryterium powinna być, zdaniem redakcji, postawa w dniach Października.

---

[22] AAN, 237/XIX–142, Fragmenty przemówienia Władysława Gomułki na naradzie z dziennikarzami – członkami partii w dniu 5 X 1957 r., k. 8.

[23] F. Musiał, *Podręcznik bezpieki*, Kraków 2007; R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007.

[24] T. Pióro, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968 (wspomnienia i refleksje)*, Warszawa 1994.

[25] K. Persak, *Odrodzenie harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996; *idem*, *Komuniści wobec harcerstwa 1944–1950. Wybór dokumentów*, Warszawa 1998.

[26] P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, Poznań 1995; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000; A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1989*, Kraków 2003.

[27] M. Kula, *Paryż, Londyn, Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.

[28] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, red. P. Machcewicz, Warszawa 2000.

[29] *Wybory*, „Po Prostu” 1957, nr 2 (417).

O wyborach publicyści tygodnika pisali z entuzjazmem i nadzieją. Jednocześnie w ich tekstach wyczuwa się lęk o ich prawidłowy przebieg. Jeszcze w listopadzie 1956 r. ukazał się w „Po Prostu" niewielki artykuł *Uwaga – wybory*[30]. Jego autor, Jerzy Płudowski, pisał, że Październik nie oczyścił w pełni partii z tzw. konserwy, która będzie chciała wpływać na przebieg ustalania list kandydatów przez komitety Frontu Narodowego i tym samym na wynik wyborów do sejmu: „Nie wolno dopuścić do tego, żeby listy kandydatów układał szwindlarską metodą ten czy inny kacyk. Po pierwsze dlatego, żeby nie weszli do Sejmu ludzie niegodni, a po drugie dlatego, żeby ludzie w ogóle chcieli głosować"[31].

W okresie przedwyborczym „Po Prostu" żywo popierało wszelkiego rodzaju oddolne inicjatywy społeczne mające na celu zogniskowanie środowisk w sprawie warszawskich list kandydatów na posłów. Wraz z klubem imienia Karola Marksa, działającym przy redakcji, przy udziale przedstawicieli kilku dużych zakładów przemysłowych, środowisk inteligenckich i klubów młodej inteligencji redakcja stworzyła komisję organizacyjną porozumienia przedwyborczego załóg i środowisk warszawskich[32].

Padały też znacznie bardziej patetyczne sformułowania: „W tych wyborach nie chodzi o powołanie czterystu kilkudziesięciu członków kolejnej kadencji Sejmu. Mają one sens znacznie większy. Są plebiscytem ogólnonarodowym, w którym między innymi ma paść odpowiedź na zasadnicze dla każdego Polaka pytanie: za czy przeciw polskiej drodze do socjalizmu?"[33]. W tym artykule, opublikowanym w numerze, który ukazał się dokładnie w dniu wyborów – 20 stycznia 1957 r., redakcja wyraźniej niż kiedykolwiek akcentowała konieczność pójścia do urn i podjęcia świadomej decyzji o wyborze własnych kandydatów na posłów.

PZPR zachowała pełną kontrolę nad styczniowymi wyborami. Na skutek głosowania bez skreśleń *de facto* o tym, kto znalazł się w sejmie, zdecydowały instancje układające listy okręgowe. Pomogło to wyeliminować wielu niepożądanych kandydatów, których nie sposób było nie umieścić na liście, jednak kierownictwo partii niechętnie widziałoby ich w sejmie. W ten sposób w ławach poselskich nie zasiadł Lechosław Goździk. Posłem został natomiast redaktor Eligiusz Lasota.

Warto podkreślić, że głosowanie bez skreśleń było wyrazem poparcia społeczeństwa dla Władysława Gomułki. Polacy dobrowolnie ograniczyli swoje demokratyczne prawo do głosowania.

Obawy i rozczarowanie skalą przemian zapoczątkowanych przez polski Październik przychodziły stopniowo. „Jeśli zostanie sparaliżowany rewolucyjny ruch przedpaździernikowy, na widownię wystąpią inne siły, siły stalinowskie, występujące ostatnio często obok sił antysocjalistycznych. Wobec takiej sytuacji zagrożone zostałyby wszystkie osiągnięcia zdobyte krwawym trudem przez robotników i inteligencję w przedpaździernikowej walce ze stalinizmem" – napisał Edmund Gonczarski w artykule *Siły polskiej rewolucji* w grudniu 1956 r.[34]

---

[30] J. Płudowski, *Uwaga – wybory*, „Po Prostu" 1956, nr 45 (407).
[31] *Ibidem*.
[32] J.J. Lipski, J. Płudowski, *Wybory w perspektywie demokracji socjalistycznej*, „Po Prostu" 1956, nr 50 (412).
[33] [Brak tytułu], „Po Prostu" 1957, nr 3 (418).
[34] E. Gonczarski, *Siły polskiej rewolucji*, „Po Prostu" 1956, nr 52–53 (414–415).

Na łamach „Po Prostu" rozczarowanie przemianami październikowymi widać nader często. Publicyści nadal pisali o tym samym: niekompetencji władz lokalnych, „drobnomieszczaństwie", nadużyciach.

W artykule *Mitologia i rzeczywistość* Ryszard Turski wskazywał na znaczne pogorszenie nastrojów, zwłaszcza wśród ludzi młodych, inteligencji: „Co tu dużo mówić – ogromna większość inteligencji zaangażowanej w walkę Frontu Październikowego z inspiracji socjalistycznej, miodowe miesiące Października w mniejszym lub większym stopniu rozczarowały. Rzeczywistość zbyt powoli zbliża się do ideału"[35].

Sytuację w popaździernikowej Polsce opisywał także Jerzy Urban w tekście *Świebodzińskie dylematy*: „W Świebodzinie żadnego tam października historia nie zanotowała. Owszem, w tutejszych zakładach M-12 powywieszano na tablicy »Stalinowców« i nasobaczono różnym ludziom po wsze czasy. I jeszcze pierwszy sekretarz KP Sipsiak zmuszony był ustąpić z prezydium PRN, w skład którego zresztą już w lutym tryumfalnie i jednogłośnie powrócił. W ogóle w listopadzie jakoś się tak wszystko podskórnie pochwiało. Już w grudniu zasię wróciło do normy"[36]. Ową normą były stare bolączki: korupcja, nadużycia, kumoterstwo, biurokracja, nieuczciwość...

Podobne opisy powtarzały się niczym mantra. Janusz Chudzyński: „Przed siedmioma miesiącami pisałem już o Białostocczyźnie, ziemi późnych przemian, które jednak nastrajały optymizmem. Może zbyt łatwym? Odszedł wprawdzie jesienią Jabłoński i Szczęśniak, ale zupełnie niedawno przed miesiącem stracił pracę Kuc, niegdyś przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP, który w części artystycznej tegorocznej akademii pierwszomajowej zezwolił na inscenizację »Kordiana«. Ową część artystyczną uznano za antyradziecką, mimo że w żadnej uchwale czy instrukcji nie wymienia się Słowackiego jako wroga ludu pracującego"[37].

Warto w tym miejscu nadmienić, że powyższy artykuł wywołał ostry sprzeciw redaktora naczelnego „Gazety Białostockiej", który zdecydował się napisać w sprawie tekstu Chudzyńskiego do Artura Starewicza[38]. Napisany fatalną polszczyzną list pełen jest niespójności i powtórzeń. Jego główną myśl ma wyrażać fragment: „Artykuł zrobił bardzo złą robotę u aktywu, ogromnie ożywił nastroje antyprasowe, spowodował zamieszanie u aktywu, który zabierał się już na serio do rzetelnej realizacji 8 plenum i 9 plenum. [...] Zamieściliśmy jeden nasz artykuł polemiczny skomentowany ostatnio w »Trybunie Ludu«. [...] Sądzimy jednocześnie, że »Po Prostu« nie powinno pozwolić na to, aby z kolei Chudzyński we właściwy sobie arogancki, jednostronny i kłamliwy sposób ustosunkowywał się do polemiki z jego artykułem. Taka rzecz bowiem narobi na białostocczyźnie wiele szkody...". Powyższy passus trafnie charakteryzuje nastroje panujące na prowincji po VIII i IX Plenum KC i jest wymowną puentą przytaczanego wcześniej interwencyjnego reportażu Janusza Chudzyńskiego.

Jak na ironię bowiem wydarzenia polskiego Października, w których czynnie uczestniczyli redaktorzy „Po Prostu", były początkiem końca pisma. Źródłem informacji dla redakcji był początkowo Walery Namiotkiewicz. Ryszard Turski wspomina, że pewnego dnia

---

[35] R. Turski, *Mitologia i rzeczywistość*, „Po Prostu" 1957, nr 15 (429).
[36] J. Urban, *Świebodzińskie dylematy*, „Po Prostu" 1957, nr 16 (430).
[37] J. Chudzyński, *Peryferie*, „Po Prostu" 1957, nr 23 (437).
[38] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, List redaktora naczelnego „Gazety Białostockiej" K. Nowaka do Artura Starewicza z 17 VI 1957 r., k. 93.

przyszedł on do redakcji i powiedział, że Władysław Gomułka docenia rolę, jaką odegrało „Po Prostu" w ostatnich miesiącach. Dlatego też sądzi, że redaktorzy – „ludzie o dużym potencjale" – powinni przejść do pracy w aparacie państwowym. Mowa była o wysokich stanowiskach: w dyplomacji, w ministerstwach, w organizacjach młodzieżowych. „Chodzi o kontynuację, a wy tu nie macie już możliwości"[39] – miał powiedzieć. Turski wspomina, że był to dla niego jasny sygnał – próba przekupienia redakcji i stopniowej likwidacji pisma[40].

Dotychczas rozmowy zespołu „Po Prostu" z towarzyszami z Wydziału Propagandy i Nauki KC przynosiły lepsze lub gorsze rezultaty. W jednym z raportów na ten temat czytamy m.in.: „Redakcja śmielej stawia problemy postawy moralnej, zagadnienia ideologiczne, szerzej uwzględnione są problemy literatury i sztuki, młodej inteligencji pracującej. [...] Znaczna część materiałów napisana jest językiem popularnym i z dużą pasją. Wszystko to czyni pismo ciekawe i czytelne"[41].

Jednak ten sam dokument zawiera również informacje o tym, co zmieniło się w piśmie na gorsze. Uwagi krytyczne padają pod adresem „osłabienia odpowiedzialności redakcji za polityczną i ideologiczną celność i słuszność zamieszczanych materiałów [...] – obok materiałów o dużym ładunku ideologicznym znajdują się materiały z zapaszkiem mieszczańskim, a nawet pornograficznym. Obok artykułów wypełnionych optymizmem i wiarą w nasze siły – artykuły, z których wieje beznadziejność i »immanentne« zło".

Ostatnie przytoczone zdanie stanie się z czasem koronnym zarzutem wobec „Po Prostu" – będzie powtarzane zarówno przez urzędników cenzury, jak i przez towarzyszy z KC na każdym szczeblu. Już niedługo w ten właśnie sposób władza będzie usiłowała „usprawiedliwić" zlikwidowanie „Po Prostu" – pismo nie dość mocno zaufało partii i I sekretarzowi, zbyt często i „jednostronnie" krytykowało, nadmiernie „zagęszczało ciemne barwy", nie widząc przy tym żadnych pozytywów.

Po październiku 1956 r. zarzutów wobec „Po Prostu" ze strony cenzury przybywało. Wiele tekstów zdjęto z kolumn w całości, dziesiątki zostało ocenzurowanych[42].

W raporcie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 17 lutego 1957 r. sformułowano już wiele zarzutów o charakterze ideologicznym. Linię pisma określono jako „opozycyjną"[43]: „Postulaty wysunięte w szeregu artykułach [...] są dowodem na to, że czasopismo domaga się kontynuowania rewolucji, sugerując konieczność drugiego etapu, wysuwając między innymi hasło »cała władza w ręce Rad«, »samorząd robotniczy w niebezpieczeństwie«. Takie stanowisko prowadzi nieuchronnie do konfliktu z linią Partii, wyrażoną w uchwałach VIII Plenum"[44].

Najpoważniejszym wysuwanym zarzutem był ten o wyrażanej na łamach „Po Prostu" nieufności wobec partii: „Czasopismo ocenia obecną sytuację w Partii bardzo negatywnie, nazywając ją kompletną stagnacją, chwilami zaś wręcz nawołuje do zorganizowania Partii na nowych zasadach"[45].

---

[39] D. Rafalska, *Zlikwidowane marzenia...*

[40] *Ibidem*.

[41] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Uwagi do 12 numerów „Po Prostu", 41–29, k. 9.

[42] AAN, GUKPPiW 1945–1990, 498, „Po Prostu" 1957.

[43] *Ibidem*, Uwagi dotyczące czasopisma „Po Prostu" za okres od 15 XII 1956 do 10 II 1957 r. GUKPPiW z 17 II 1957 r., k. 1.

[44] *Ibidem*, k. 1, 2.

[45] *Ibidem*, k. 2.

Z dokumentu wynika, że cenzura coraz częściej musiała ingerować w treść materiałów przygotowywanych dla „Po Prostu". Napisano też, że wielkim rozczarowaniem okazała się postawa redakcji wobec apelu Władysława Gomułki o głosowanie bez skreśleń[46]. Coraz więcej zastrzeżeń budziły też postulaty redakcji dotyczące przekazania władzy radom robotniczym (jeden z podstawowych postulatów wysuwanych także przed Październikiem). „Hasła drugiego etapu rewolucji, postulaty kontynuowania Października występują we wszystkich materiałach poświęconych zagadnieniom Partii. [...] Autorzy z desperacją stwierdzają, że grozi obecnie całkowite zaprzepaszczenie dorobku październikowej rewolucji"[47]. Dokument cytował fragmenty artykułów „Po Prostu", których autorzy poszli „zbyt daleko", a stawiane przez nich tezy wydawały się wręcz niedorzeczne. Przykładem artykuł *Wyjąć konserwę z puszki*[48], którego autorzy postulowali m.in. przeprowadzenie w partii dyskusji programowej i politycznej oraz „reaktywowania Partii zbliżonej do wzoru organizacji politycznych na Zachodzie"[49]. „Akcenty, poddające w wątpliwość zasadniczą humanistyczny charakter socjalizmu, zawiera skonfiskowany artykuł Zimanda *Takie sobie rozmyślania* (nr 1/57), w którym autor niedwuznacznie stwierdza, że socjalizm stanowi zaprzeczenie wolności i szczęścia jednostki"[50].

GUKPPiW wyrażał zadowolenie ze skuteczności walki „Po Prostu" z „fideizmem, ciemnotą i obskurantyzmem"[51]. Jednocześnie wskazywał, że redakcja wyraźnie unika walki z nastrojami antyradzieckimi. Przeciwnie – wiele artykułów, np. cykl Janusza Chudzyńskiego *Idziem do Ciebie, Polsko, ziemio miła...*[52], zawierały fragmenty, które „jątrzyły krzywdy, jakich Polacy doznali na zesłaniu czy w obozach i wywoływały chęć odwetu"[53].

6 lutego 1957 r. Eligiusz Lasota pisał w liście do premiera Józefa Cyrankiewicza: „W ostatnich miesiącach (po VIII Plenum) wzmógł się niesłychanie terror urzędu kontroli prasy. Cenzorzy usuwają z naszych numerów każdą myśl, każde sformułowanie, które nie nosi pieczęci oficjalności. W ostatnich kilku tygodniach w ten sposób zdejmowano nam po 4 strony z jednego numeru"[54]. Lasota wskazywał na pewien absurd – od wielu decyzji GUKPPiW redakcja z powodzeniem odwoływała się w Biurze Prasowym KC czy w Wydziale Propagandy. Różnice w postrzeganiu tych samych artykułów przez kierownictwo cenzury i KC musiały budzić zdziwienie. Lasota zapewne zdawał sobie sprawę z tego, że już wtedy redakcja znajdowała się „pod obstrzałem" – coraz trudniej było opublikować odważny tekst, a urząd przy ul. Mysiej wykazywał wybiórczość w podejściu do materiałów prasowych. Rozwiązanie pisma było kwestią czasu. Lasota pisał

[46] *Ibidem*, k. 2, 3.
[47] *Ibidem*, k. 4.
[48] M. Górski, J. Urban, *Wyjąć konserwę z puszki*, „Po Prostu" 1957, nr 4 (419).
[49] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Uwagi dotyczące czasopisma „Po Prostu" za okres od 15 XII 1956 do 10 II 1957 r. Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 17 II 1957 r., k. 4.
[50] *Ibidem*, k. 5.
[51] *Ibidem*, k. 6.
[52] J. Chudzyński, *Idziem do Ciebie, Polsko, ziemio miła...*, „Po Prostu" 1956, nr 52–53 (414–415); *idem*, *Idziem do Ciebie, Polsko, ziemio miła...*, cz. 2, „Po Prostu" 1957, nr 3 (418).
[53] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Uwagi dotyczące czasopisma „Po Prostu" za okres od 15 XII 1956 do 10 II 1957 Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 17 II 1957 r., k. 6.
[54] *Ibidem*, List Eligiusza Lasoty do prezesa rady ministrów Józefa Cyrankiewicza z 6 II 1957 r., k. 90.

o tym w liście do Cyrankiewicza, wskazując, że podobne praktyki „odcinają kierownictwo partii i rządu od opinii publicznej, od społeczeństwa”[55].

Dwa miesiące później redakcja sformułowała list do Władysława Gomułki. Dziś trudno ocenić to pismo inaczej niż jako pisane z pozycji „na klęczkach”. Autorzy przyznali, że po październiku 1956 r. nie mieli wypracowanej linii, dostosowanej do zmieniających się warunków w kraju. To spowodowało – ich zdaniem – błędy w działalności. Redaktorzy stwierdzali, że praca pisma została poddana krytyce zespołu i że zdecydowano o sprecyzowaniu nowych zadań. „Przy formułowaniu tych założeń Wasza osobista rada miałaby dla naszego zespołu olbrzymią wagę i byłaby dla nas wielką pomocą. Zdajemy sobie sprawę, że jesteście przeciążeni pracą, jednakże ze względu na istotne znaczenie spotkania z Wami dla naszego losu uprzejmie prosimy o przyjęcie naszej delegacji, o ile Wam czas na to pozwoli w najbliższych dniach”[56]. Władysław Gomułka nie przyjął delegacji „Po Prostu”.

Warto w tym miejscu przyjrzeć się nieco uważniej kilku ingerencjom cenzorskim w „Po Prostu” z tego okresu. Jakie tematy wciąż uważano za drażliwe? Na przykład ze wspomnianego artykułu Janusza Chudzyńskiego *Idziem do Ciebie, Polsko, ziemio miła...* wycięto fragmenty mówiące o losie Polaków, którzy w wyniku przesunięcia granic znaleźli się na terenie ZSRR. Najważniejsze wydają się wnioski autora, który stwierdza: „Akcja repatriacyjna obliczona w zasadzie na rok 1957 przeciągnąć się musi oczywiście tak długo, jak długo wszyscy Polacy nie wrócą do Polski. [...] W pierwszym rzędzie należy umożliwić powrót więźniom i ludziom przebywającym w obozach pracy. Ich sytuacja moralna i materialna jest najcięższa i im przede wszystkim trzeba natychmiast pomóc. [...] Swego czasu, kiedy nastąpiło podpisanie porozumienia między rządem radzieckim i obydwoma rządami niemieckimi, Niemcy w więzieniach i obozach otrzymywać poczęli regularnie paczki żywnościowe, ubraniowe, prasę i prawo do prowadzenia korespondencji. Tych wszystkich przywilejów nie mają do dzisiaj dziesiątki tysięcy Polaków”[57].

W lutym 1957 r. GUKPPiW zakwestionował artykuł Jerzego Ambroziewicza i Jana Olszewskiego *Rachunek krzywd*[58], który bezkompromisowo rozprawiał się z przemilczanym tematem więźniów politycznych: „Amnestia z 1956 roku była próbą złagodzenia przerażającego bilansu policyjnego systemu władzy. Przynajmniej na odcinku przestępstw tzw. antypaństwowych próba ta okazała się połowiczna. Wbrew utrwalonemu w opinii publicznej przekonaniu sprawy więźniów politycznych stanowiły w tej amnestii jedynie niewielki margines” – czytamy. Autorzy wskazali, że w wyniku amnestii zaledwie 38 proc. więźniów politycznych opuściło więzienia. Ambroziewicz i Olszewski napisali o przetrzymywanych wciąż w więzieniach byłych żołnierzach AK, uczestnikach powstania warszawskiego, więźniach obozów koncentracyjnych. Wielu z nich było jedynymi żywicielami rodzin, wielu chorowało. Publicyści przytoczyli m.in. list, jaki otrzymali od byłego więźnia Oświęcimia i Mauthausen, skazanego za przynależność do nielegalnej organizacji

---

[55] *Ibidem*, k. 91.

[56] *Ibidem*, „Po Prostu” 1957–1958, List redakcji „Po Prostu” do Władysława Gomułki z 16 IV 1957 r., k. 92.

[57] AAN, GUKPPiW, 498, „Po Prostu” 1957, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 1 z 8 I 1957 r., Ingerencja w artykuł Janusza Chudzyńskiego *Idziem do Ciebie, Polsko, ziemio miła...*, k. 8.

[58] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 7 z 7 II 1957 r. [w dokumencie błędnie podano rok ingerencji: 1956], Ingerencja w artykuł Jerzego Ambroziewicza i Jana Olszewskiego *Rachunek krzywd*, k. 26.

na karę śmierci, złagodzoną w wyniku ułaskawienia: „Przyznam się panu, że w poprzednich latach, latach panowania strachu i grozy, jakoś o wiele łatwiej przychodziło mi znosić ów specyficzny fetor, który towarzyszył procesowi gnicia mojej własnej istoty... Pan nie wie, jakim strasznym bólem jest ciągłe obserwowanie w ponurej ciszy agonii własnej jaźni. [...] Rok za rokiem, przez okres 10 lat obserwowałem, jak umierała moja młodość. Obecnie, już po śmierci tego najpiękniejszego, bronię się ze wszystkich sił przed generalnym atakiem atawistycznych uczuć. Ja nie chcę nienawidzić!". Ambroziewicz i Olszewski zawarli w swoim reportażu wiele istotnych pytań, z których najważniejszymi wydają się następujące: „Tysiące ludzi w więzieniach pisze do różnych władz i urzędów i czeka na odpowiedź. Jak długo będą musieli jeszcze czekać? I jak można im pomóc?".

W tym samym czasie cenzura zdjęła ze szpalt „Po Prostu" artykuł Edwarda Hołdy i Jerzego Litwiniuka *Dziesięć lat nieistnienia*[59]. Materiał traktował o prześladowaniach ludności ukraińskiej w Polsce, o przesiedleniach Ukraińców po wojnie i o wzrastającej w Polakach niechęci do mieszkańców Ukrainy. „Stalinowska formuła [...] pozwalała [...] na skuteczne odrywanie całych grup narodowych od miejsc, gdzie były od wieków zasiedziałe, i dowolne przewożenie w rejony, dokąd grupy te, gdyby je o to zapytano, wybrać by się może nie chciały". Autorzy przypominali, że w świetle powojennej propagandy Polska była krajem „jednolitym etnicznie". Stwierdzili, że doprowadziło to do wielu nieszczęść: „Trudno nam uwierzyć, że mamy ten swój skromny udział w stwarzaniu pasa biologicznej pustki przy granicy wschodniej, że obciążają nas te do ostatniego mieszkańca wyludnione wsie, popalone cerkwie, pozamykane szkoły z ukraińskim językiem wykładowym, te dziesiątki tysięcy ludzi pędzonych ze swoich domostw bez różnicy płci i wieku, bez dowodu winy na zasadzie domniemania, że może – ty [...] pomagasz UPA".

Podobny los spotkał materiał Jana Rzepeckiego *Kilka dokumentów z roku przełomu (1945)*[60]. Cenzorom musiał się nie podobać już sam wstęp do tekstu, w którym czytamy m.in.: „W miarę jak znika przymus milczenia o prawdziwych faktach z naszej niedawnej przeszłości i pęka zmowa fałszowania historii tych wydarzeń – raz po raz wychodzi na jaw, jak błędne o niej wyobrażenia utrzymują się w opinii publicznej". Dalej autor pisał w nim także o powojennych prześladowaniach żołnierzy AK: „Wiedząc o trwających w kraju prześladowaniach Akowców, szliśmy »*incognito*«, udając ofiary łapanek wywiezione do Niemiec na roboty...". To o tym artykule napisze wkrótce Artur Starewicz w notatce dla Biura Politycznego i sekretariatu KC, że zawierał on „wyraźne akcenty jątrzenia stosunków polsko-radzieckich"[61].

Koniec złudzeń. Likwidacja „Po Prostu"

Prawdopodobnie decyzja o rozwiązaniu „Po Prostu" zapadła już latem 1957 r. Walery Namiotkiewicz coraz rzadziej przychodził do redakcji. W końcu przestał. Sam

[59] *Ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 8 z 15 II 1957 r., Ingerencja w artykuł Edwarda Hołdy i Jerzego Litwiniuka *Dziesięć lat nieistnienia*, k. 30; *ibidem*, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 10 z 27 II 1957 r., k. 35.

[60] *Ibidem*, Ingerencja w artykuł Jana Rzepeckiego *Kilka dokumentów z roku przełomu (1945)*, k. 11.

[61] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Notatka Biura Prasowego KC PZPR w sprawie „Po Prostu" z 3 V 1957 r., k. 20.

I sekretarz nigdy nie odpowiedział na próby skontaktowania się z nim. A powakacyjny numer „Po Prostu" się nie ukazał.

Zamknięcie pisma było jednym z symptomów końca zmian demokratyzacyjnych w Polsce. Był to jasny komunikat: nie będzie zmian, które obiecywał polski Październik. Jak napisał Paweł Machcewicz: „Drugi etap polskiej rewolucji, postulowany przez »Po Prostu« był ostatnią rzeczą, jakiej pragnął nowy I sekretarz"[62].

Wydaje się, że sprawę „ukrócenia" „Po Prostu" ułatwiła, paradoksalnie, sama redakcja, która na czas wakacji jak zwykle zawiesiła wydawanie pisma. Wielokrotnie dyskutowano na temat tego, czy był to w 1957 r. ruch taktyczny. Jak wykazano powyżej, redakcja w tym czasie borykała się już z poważnymi problemami z cenzurą, sytuacja stawała się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej napięta.

Powakacyjny numer miał się ukazać 7 września 1957 r. Na polecenie Władysława Gomułki zdjęła go cenzura, której numer nie spodobał się w całości. Jednym z najważniejszych tekstów, które miały ukazać się w tym numerze „Po Prostu", był artykuł Stefana Kurowskiego *Apatia, czyli w poszukiwaniu celu*, w którym autor stwierdzał m.in., że Polsce daleko było do standardów państwa suwerennego, a społeczeństwo polskie było zniewolone, i konkludował, że w takich warunkach nie sposób było wyznaczać czy realizować żadnych nowych celów: „W Październiku i jeszcze trochę później wydawało się, że istnieją co najmniej trzy takie idee: suwerenności, demokracji i praworządności. [...] Jednak w dalszym rozwoju sytuacji idea suwerenności po pierwszym etapie realizacji została zastąpiona racją stanu. Idea demokracji po pierwszych sukcesach m.in. w postaci rad robotniczych została zinterpretowana przez obwiązującą doktrynę polityczną, a w ostatecznej instancji również przez rację stanu. Wreszcie, idea praworządności, po usunięciu najbardziej jaskrawych pogwałceń prawa, stanęła bezradnie wobec nierozwiązanego problemu odpowiedzialności społecznej w charakterze, ale osobistej w adresie winnych za »błędy i wypaczenia« ubiegłego okresu. Tłumaczono to również racją stanu"[63]. Szczególnie wymowna wydaje się konkluzja powyższych rozważań, sformułowana już w sposób bardzo bezpośredni i szczery: „Na placu pozostała racja stanu, która z natury rzeczy nie potrafi wzbudzić szerszego entuzjazmu, oraz abstrakcyjna, odległa i dla wielu ludzi nieatrakcyjna idea budowy socjalizmu"[64].

Inne przygotowane do numeru teksty były nie mniej odważne. Andrzej Berkowicz i Mieczysław Górski pytali w artykule *Hartman & Co*: „Czy w Polsce rzeczywiście istnieje praworządność? A jeśli nawet, to czy można jej dawać przymiotnik ludowa?"[65]. Wiele przygotowanych do druku artykułów epatowało niezwykle realistycznymi obrazami z życia Polski popaździernikowej: szarzyzny, biedy, nudy, strachu, otępienia. Anna Bratkowska pisała w artykule *Strachy i wędzidła*: „Strach przed donosicielstwem został już pokonany, honor powoli znów drożeje. Trzeba wyzwalać człowieka kolejno ze wszystkich upiorów, które go niewolą, egzorcyzmy są tu bronią nieskuteczną, przestarzałą"[66].

---

[62] P. Machcewicz, *Legenda „Po prostu"*, „Więź" 1991, nr 5, s. 143.

[63] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Wyjątki ze skonfiskowanego powakacyjnego numeru „Po Prostu", k. 24, 25.

[64] *Ibidem*, k. 25.

[65] *Ibidem*, k. 26.

[66] *Ibidem*, k. 27.

Jerzy Kossak i Ryszard Turski w tekście *Władza i społeczeństwo* stwierdzili: „Jesteśmy pokoleniem tragicznym: wierzymy w wolność i budujemy dla niej więzienie”[67].

Jak napisze później „Trybuna Ludu”[68]: „Konfiskata była w pełni uzasadniona, gdyż cały ten numer wychodził z pozycji wrogich socjalizmowi i stanowił niejako syntezę wszystkich ujemnych i szkodliwych tendencji, jakie występowały w piśmie w okresie poprzednim”.

Trudno stwierdzić jednoznacznie, kiedy redakcja uświadomiła sobie w pełni powagę sytuacji. Chyba jednak nastąpiło to... zbyt późno. Walka o ocalenie „Po Prostu” (cofnięcie decyzji Władysława Gomułki), a następnie o zachowanie pamięci o piśmie przebiegała etapami. Redakcja imała się różnych metod: od protestu po składanie czegoś w rodzaju samokrytyki. Wszystkie te metody okazały się nieskuteczne.

Pierwszym etapem walki redakcji o zachowanie pisma była postawa „skruszonego dziecka”. W takim tonie sformułowany był chociażby list redakcji do sekretariatu KC z 25 września 1957 r. Pojawiło się w nim stwierdzenie, że powakacyjny numer „Po Prostu”, który wywołał tyle kontrowersji, nie był do końca przemyślany: „Niezrealizowanie szeregu zaplanowanych na ten numer pozycji doprowadziło na skutek pośpiechu do przypadkowego nagromadzenia materiałów krytycznych nadających całemu numerowi nieprzewidziany klimat depresji i bezwyjściowości – bynajmniej, jak to widać z planów, niepodzielany przez zespół redagujący pismo”[69]. Treść tego listu jest zaskakująca. Oto dowiadujemy się, że redakcja, która miała na przygotowanie omawianego numeru wyjątkowo dużo (z uwagi na przerwę wakacyjną) czasu, działa w pośpiechu i nie zdawała sobie sprawy z wymowy cytowanych powyżej artykułów. Zamiast puenty mamy wręcz odżegnanie się od tego, co jeszcze kilka tygodni wcześniej redakcja chciała opublikować. Ta próba ratowania pisma była chyba najbardziej rozpaczliwa.

W terminie wyznaczonym przez Artura Starewicza zespół „Po Prostu” przedstawił drugą, łagodniejszą wersję powakacyjnego wydania pisma. Wszystkie te działania okazały się jednak nieskuteczne. Jak wspominał po latach Eligiusz Lasota: „Była to bowiem konfrontacja między nadziejami, oczekiwaniami i chęcią działania społeczeństwa, a gomułkowską, czyli nadal komunistyczną koncepcją sprawowania władzy. Ta koncepcja znalazła swój wyraz już na październikowym wiecu przed Pałacem Kultury – w zawołaniu: »Dość wiecowania! Wracajcie do pracy«. Oznaczało to po prostu: »Dajcie nam rządzić«”[70].

Ton „dyskursu” zmieniły zdecydowanie wydarzenia, do których doszło w Warszawie na wieść o rozwiązaniu „Po Prostu”: miasto ogarnęła fala protestów[71]. Początek października 1957 r. – w rok po zmianie władzy i czasie wielkich nadziei – wyglądał nader żałośnie: protestujących studentów pałowała milicja. „Pamiętam, jak do redakcji wpadł nasz kolega Włodek Godek. Mówił, że manifestujących na placu Narutowicza

---

[67] *Ibidem*, k. 28.

[68] W szerzej omówionym poniżej artykule *W sprawie zamknięcia tygodnika „Po prostu”*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 281 (3156).

[69] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu” 1957–1958, Oświadczenie „Po Prostu” wystosowane do Sekretariatu KC PZPR z 25 IX 1957 r., k. 55.

[70] E. Lasota, *Skonfiskowany numer*, „Po Prostu” 1990, nr sygnalny.

[71] B. Korkozowicz, *Likwidacja „Po prostu”*, „Mówią Wieki” 1993, nr 12; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999. Zob. AIPN, 00231/241, Materiały dotyczące likwidacji tygodnika „Po Prostu”.

potraktowano jakimś trującym gazem. Sam wciąż miał czerwone oczy" – mówił Ryszard Turski[72]. Na sztandarach znalazły się stare hasła: wolność słowa, reformy..., oraz jedno nowe: przywrócić tygodnik „Po Prostu"!

Dziennikarzy „Po Prostu" wydarzenia na pl. Narutowicza zszokowały. Redakcja napisała list protestacyjny. Do KC PZPR zaniósł go Jan Olszewski. „Jest oczywiste, że fakty bezmyślnego i brutalnego atakowania przechodniów, fakty, takie jak kopanie kobiet, są sprzeczne z prawem i elementarnymi normami humanitaryzmu. Przez opinię publiczną nie mogą być one ocenione inaczej niż jako hańbiące ludzi występujących w mundurach przedstawicieli władzy. [...] Musi budzić protest fakt samej próby rozbijania spokojnej manifestacji ludności utrzymanej w granicach normalnie przyjętych i sankcjonowanych przez prawo zwyczajów życia politycznego" – czytamy w nim[73]. Autorzy listu stwierdzili, że akcja milicji zaszkodziła wizerunkowi partii, sugerując powrót do metod potępionych w dniach polskiego Października.

Równocześnie jednak już 5 października redakcja wydała oświadczenie przesłane z prośbą o rozpowszechnienie do prezesów PAP i Polskiego Radia (do wiadomości Biura Prasowego KC). Apelowała w nim do studentów o zaniechanie manifestacji: „Masowe demonstracje rodzą bowiem żywiołowe, niekontrolowane procesy rządzone psychologią tłumu. Przestają wówczas działać racje rozumowe, logiczne na rzecz emocjonalnych reakcji rozgorączkowanych ludzi. Istnieje wtedy potencjalne niebezpieczeństwo wyzyskania takiej atmosfery dla nieodpowiednich awantur służących siłom wrogim demokracji socjalistycznej"[74].

Retoryka powyższego oświadczenia jest znów nieco zachowawcza, a argument o „wyzyskiwaniu atmosfery dla nieodpowiednich awantur" przywodzi na myśl styl, jakim posługiwała się, pisząc o tej sprawie choćby „Trybuna Ludu".

I właśnie stamtąd oficjalnie Polacy mogli się oczywiście dowiedzieć o rozwiązaniu tygodnika „Po Prostu". Likwidację „Po Prostu" określono tam eufemistycznie „zawieszeniem pisma"[75]: „Sekretariat KC PZPR rozważył decyzję Głównego Urzędu Kontroli Prasy o zawieszeniu wydawania tygodnika »Po Prostu«. [...] Zespół, w tym również członkowie partii w nim pracujący, od wielu miesięcy przeciwdziałał realizacji uchwał podjętych przez naczelne instancje partyjne, zeszedł na pozycje jałowej negacji [...], szerzył niewiarę w realność budownictwa socjalizmu i w wielu innych sprawach głosił koncepcje burżuazyjne". Stwierdzono, że GUKPPiW miał wiele zastrzeżeń do testów publikowanych na łamach „Po Prostu". „Trybuna Ludu" określiła te publikacje jako „najbardziej szkodliwe"[76]: „Mimo wielokrotnych rozmów i napomnień ze strony przedstawicieli KC PZPR, w działalności członków zespołu redakcyjnego »Po Prostu« i członków partii w tym zespole nie tylko nie następowała poprawa, lecz pogorszenie"[77]. Szczególnie jaskrawym przykładem na poparcie tych tez miał być przygotowany do druku powakacyjny numer tygodnika „Po Prostu", który „w sposób wysoce agresywny

[72] D. Rafalska, *Zlikwidowane marzenia...*

[73] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, List otwarty redakcji „Po Prostu" do Władysława Gomułki z października 1957 r., k. 60.

[74] *Ibidem*, Oświadczenie zespołu redakcyjnego „Po Prostu" z 5 X 1957 r., k. 58.

[75] *Zawieszenie tygodnika „Po prostu"*, „Trybuna Ludu" 1957, nr 275 (3150).

[76] *Ibidem*.

[77] *Ibidem*.

i podburzający negował politykę partii i rządu, fałszywie i kłamliwie naświetlał sytuację gospodarczą i polityczną kraju, propagując poglądy całkiem obce socjalizmowi”[78]. W komunikacie była też mowa o wyciągnięciu konsekwencji partyjno-organizacyjnych wobec członków redakcji. Zwraca uwagę argumentacja przedstawiona przez „Trybunę Ludu” – z komunikatu wynika, że w zasadzie decyzja dotycząca likwidacji pisma zapadła w urzędzie na Mysiej, nie zaś w najbliższym otoczeniu Władysława Gomułki. Wyszło na to, że *de facto* sekretariat KC PZPR zaakceptował jedynie sugestię innego urzędu. Informacja ta pojawiła się na łamach „Trybuny Ludu” 5 października 1957 r.

Następnego dnia „Trybuna Ludu” postanowiła odnieść się także do wydarzeń na ulicach Warszawy. W artykule przypominającym retoryką wczesne lata pięćdziesiąte określiła protesty studenckie jako „warcholskie wybryki”[79]. I w tym przypadku ponownie starano się skonfliktować środowisko inteligenckie z robotniczym – czytamy o napływających z wielu zakładów pracy Warszawy rezolucjach potępiających „awantury” na ulicach miasta[80]. „Głębokie oburzenie” miały też wyrażać organizacje młodzieżowe oraz inteligencja. „Trybuna Ludu” przytoczyła w tekście fragmenty kilku rezolucji różnych środowisk. Wszystkie potępiały protesty, popierały decyzję KC PZPR i wyrażały bezwarunkowe zaufanie wobec partii[81]. Jasno z tego widać, że sprawie „Po Prostu” od początku chciano ukręcić łeb. Świadczy o tym lapidarność cytowanych komunikatów (charakterystyczne, że nie artykułów prasowych, lecz oficjalnych i zawsze anonimowych komunikatów).

Równie kategoryczne sformułowania przyniósł artykuł Stefana Żółkiewskiego – wówczas ministra szkolnictwa wyższego. Tekst *Prawa łamać nie wolno* został opublikowany w „Trybunie Ludu” 9 października 1957 r.[82] Autor pisał o tym, że wskutek nieodpowiedzialności studentów w Warszawie doszło do rozrób z udziałem „wyrostków i mętów wielkomiejskich”. Stwierdzał, że studencka nieodpowiedzialność i brak wyobraźni doprowadziły do zakłócenia porządku publicznego: „To był początek gorszących zajść, nad którymi studenci nie umieli i nie mogli panować. [...] Studenci nasi powinni zrozumieć, czym grozi łamanie prawa, czym grozi lekceważenie rozumnego zakazu rektora, pedagoga, przyjaciela młodzieży, który rozumie jej dążenia, ale i dojrzale ocenia sytuację, trafnie przewiduje następstwa”[83]. Ton „połajanki” był zatem stosunkowo łagodny i nieco protekcjonalny. Prezentowana argumentacja przywodziła na myśl obśmiewane jeszcze dwa–trzy lata wcześniej na łamach „Po Prostu” moralitety, jakże często drukowane w latach pięćdziesiątych. Żółkiewski pisał o konieczności zrozumienia przez młodzież, że Polsce potrzebny jest spokój, że kraj „wysiłkiem robotnika i rolnika” wydobywa się z trudności gospodarczych. Autor wspominał też o niedocenianiu istnienia sił antysocjalistycznych w Polsce, o reakcyjnej atmosferze wśród części polskiej inteligencji. W drugiej części tekstu (charakterystyczne, że dopiero tam) Żółkiewski odniósł się bezpośrednio do przyczyn zamieszek w Warszawie. Niezwykle ostro ustosunkował

[78] *Ibidem*.
[79] *Przeciwko warcholskim wybrykom*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 276 (3151).
[80] *Ibidem*.
[81] *Ibidem.* Por. także: AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu” 1957–1958, Stanowisko sekretariatu KW ZMS wobec wypadków po likwidacji tygodnika „Po Prostu”, k. 67; *ibidem*, Uchwała aktywu partyjnego huty Stalowa Wola podjęta 5 X 1957 r., k. 68.
[82] S. Żółkiewski, *Prawa łamać nie wolno*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 280 (3155).
[83] *Ibidem*.

się do redakcji „Po Prostu" – przyczyny całego zamieszania: „Zwrot polityczny dokonany w Polsce na VIII Plenum zmienił sytuację polityczną w kraju. Nowe kierownictwo, które zyskało sobie zaufanie ogromnej większości społeczeństwa, przystąpiło do realizacji programu, który zawierał wyraz dążeń społecznych wypowiadanych szeroko przed VIII Plenum i na VIII Plenum. »Po Prostu« tymczasem nie zmieniło swej starej linii postępowania. Metodami tej samej krytyki, którymi walczyło z wypaczeniami przedpaździernikowymi, usiłowało oceniać naszą konsekwentną i trudną pracę nad realizacją październikowego programu. [...] Łamy »Po Prostu« stawały się trybuną sił i dążeń antysocjalistycznych. Stąd i wyżej scharakteryzowane oblicze polityczne zajść związanych ze sprawą tego tygodnika, stąd antysocjalistyczna inspiracja, stąd włączenie się barbarzyńskich wrogów wszelkiego ładu i wszelkiego socjalizmu"[84].

Nigdy niewydany numer „Po Prostu" omówiła „Trybuna Ludu" w artykule *W sprawie zamknięcia tygodnika „Po prostu"*[85], który ukazał się 10 października 1957 r. Zarzucono „Po Prostu" zamieszczenie wielu artykułów „niesłusznych", które „przyniosły szkody": „Krytyka gospodarczo-społecznego rozwoju kraju przeprowadzona na łamach pisma, nacechowana była często ogromną przesadą, negacją całego dorobku budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej, osiągniętego wielkim i owocnym wysiłkiem całego narodu"[86].

Trudno w tym miejscu omawiać wspomniany artykuł w najdrobniejszych szczegółach, przytaczać wszystkie zarzuty wobec „Po Prostu". Dość stwierdzić dwie cechy charakterystyczne. Po pierwsze, to kolejna anonimowa wypowiedź, sformułowana w sposób kategoryczny, *ergo* prezentująca oficjalne stanowisko partii w tej sprawie[87]. Po drugie, w omawianym tekście zarzuty wobec „Po Prostu" poparte są dosłownymi cytatami z pisma. Za każdym razem jednak są to cytaty wyrwane z kontekstu, co uniemożliwia zorientowanie się w rzeczywistych intencjach autorów. Na przykład: „Przyrównując państwo ludowe do władzy sanacyjnej, do władzy burżuazji, »Po Prostu« pyta wręcz: »Czy nie nadszedł czas, by zdruzgotać ten monstrualny twór«? (nr 47/1956)"[88].

„Trybuna Ludu" wyjaśniała też, że decyzja o likwidacji pisma nie miała nic wspólnego z ograniczaniem wolności słowa czy prawa do krytyki, aczkolwiek: „Partia nigdy nie głosiła swobody wszelkiej krytyki, ani też nie proklamowała nieograniczonej swobody dyskusji, niezależnie od pozycji, które się zajmuje"[89]. Co ciekawe, w przytaczanym powyżej tekście i zarazem dokumencie Biura Prasowego KC jako „niedopuszczalne" są oceniane te same postulaty „Po Prostu", które redakcja głosiła przed Październikiem i które wyniosły do władzy Władysława Gomułkę. Mowa na przykład o „walce z biurokracją", radach robotniczych, większej swobodzie wypowiedzi, odsunięciu od władzy osób skompromitowanych, odrodzeniu partii, uzdrowieniu gospodarki...

Podstawowym argumentem przeciw „Po Prostu" była próba rozgraniczenia jego „słusznej działalności" przed Październikiem – „w innej rzeczywistości politycznej" i po

---

[84] *Ibidem*.
[85] *W sprawie zamknięcia tygodnika „Po prostu"*, „Trybuna Ludu" 1957, nr 281 (3156).
[86] *Ibidem*.
[87] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-234, „Po Prostu" 1957–1958, Oświadczenie Biura Prasowego KC PZPR w sprawie likwidacji tygodnika „Po Prostu" z października 1957 r., k. 33–47.
[88] *W sprawie zamknięcia tygodnika „Po prostu"*, „Trybuna Ludu" 1957, nr 281 (3156).
[89] *Ibidem*.

– już w zupełnie nowych warunkach: „Przez cały czas swej działalności po VIII Plenum KC zespół »Po Prostu« nie zeszedł w zasadzie z platformy opozycji, na której stał przed październikiem w odmiennej sytuacji politycznej”[90]. Dokument stwierdzał, że w związku z tym jeszcze przed przerwą wakacyjną istnienie „Po Prostu” stało pod znakiem zapytania: „zdecydować o nim miał numer powakacyjny – rezultat dwumiesięcznej dyskusji i przygotowań”[91]. Ów numer powakacyjny był jednak w ocenie Biura Prasowego KC wymierzony w politykę partii, socjalizm, siał zwątpienie, apatię i defetyzm „w imię bezpłodnej negacji i reakcyjnej agitacji przedstawicieli tak zwanego drugiego etapu, który miałby prowadzić do obalenia władzy ludowej w Polsce”[92].

W cytowanym dokumencie była też mowa o przytoczonym wyżej oświadczeniu „Po Prostu”, w którym redakcja, trzeba przyznać, że dość pokrętnie, usiłowała tłumaczyć taką a nie inną wymowę powakacyjnego numeru. Biuro Prasowe KC uznało te tłumaczenia za niesatysfakcjonujące i wykrętne.

Jako podsumowanie powyższych rozważań warto przytoczyć fragmenty (wcześniej wspomnianego) wystąpienia Władysława Gomułki na naradzie z dziennikarzami członkami partii 5 października 1957 r.[93] W spotkaniu udział wzięli także członkowie Biura Politycznego KC PZPR, Józef Cyrankiewicz i Jerzy Morawski. Gomułka kategorycznie ustosunkował się do podnoszonego na spotkaniu tematu rozwiązania „Po Prostu”. Nie pozostawił wątpliwości, że decyzja, jaka zapadła w sprawie pisma, była ostateczna. Stwierdzał, że dziennikarze „Po Prostu” zaliczali się do grupy publicystów, których postawę można by określić jako przeciwną czy wrogą socjalizmowi. Pobudki takiego działania mogły być różne – stwierdzał Gomułka: „Innymi bowiem pobudkami kierują się ludzie, którzy się po prostu zamaskowali, są zdecydowanymi przeciwnikami socjalizmu i prowadzą perfidną robotę. Innymi zaś pobudkami kierują się ludzie, którzy się oderwali od rzeczywistości, bujają w obłokach i z tych pozycji chcieliby ulepszać, rewidować teorię i praktykę socjalizmu”[94]. Gomułka stwierdzał, że aby uchwały VIII i IX Plenum miały być realizowane, głos tej grupy powinien być wyeliminowany z łam prasy i z życia politycznego: „Nie pozwolimy na to, aby nadal pluć na socjalizm [...]. Nie możemy nadal pozwalać na sianie zamętu, w czym szczególnie celowały czasopisma tzw. społeczno-kulturalne, podobne w swych tendencjach do tygodnika »Po Prostu«. Można powiedzieć, że »Po Prostu« było w pewnym sensie reprezentatywne dla tego trzeciego kierunku, o którym wspomniałem. Dlatego zostało zamknięte”[95].

Władysław Gomułka nie tylko krytykował „staczanie się pisma na pozycje antysocjalistyczne, antypartyjne, burżuazyjne”, nie tylko odniósł się – ponownie – krytycznie do treści powakacyjnego wydania pisma, które „zadecydowało o jego zawieszeniu”. Wyraził też swoje zniesmaczenie faktem „rzekomego wycofywania się” redakcji z pozycji, które poprzednio zajmowała. Nazwał to „dwulicowością”. „Dlatego nastał czas wyboru. Dziennikarze, publicyści będą musieli wybierać: albo z partią, albo przeciwko

[90] *Ibidem*.
[91] *Ibidem*.
[92] *Ibidem*.
[93] AAN, Biuro Prasy KC PZPR, 237/XIX-142, Fragmenty przemówienia Władysława Gomułki na naradzie z dziennikarzami – członkami partii z 5 X 1957 r., k. 1–26.
[94] *Ibidem*, k. 5.
[95] *Ibidem*.

partii – albo za socjalizmem, albo przeciwko socjalizmowi. Sprawa jest jasna. Dyskusje się skończyły”[96].

Broszura. Próby zachowania pamięci o „Po Prostu"

O tym, że dyskusje się skończyły, redakcja przekonała się bardzo szybko. Wielu dziennikarzy na początek wykluczono z partii[97]. Niektórych zaczęto obserwować[98]. Ze zgromadzonych w archiwum IPN dokumentów wynika też, że w środowisku „Po Prostu” działała w różnych latach agentura. Są to jednak informacje szczątkowe, brak na razie kompletnych danych umożliwiających ustalenie personaliów danej osoby, choć tożsamości niektórych można próbować się domyślać. Nade wszystko brak precyzyjnych informacji na temat działalności poszczególnych agentów. Wiadomo, że część z nich została wyeliminowana w 1954 r., a w 1957 r. znów usiłowano nawiązać współpracę z wieloma z nich. Z różną intensywnością i skutkiem[99]. Z pewnością jednak w 1957 r. bacznie przyglądano się temu środowisku.

Rozwiązanie jesienią 1957 r. „Po Prostu” wywołało żywe zainteresowanie w kraju, ale też za granicą. „Z posiadanych przez nas danych wynika, że dziennikarze obcy przebywający w kraju oraz wydawnictwa zagraniczne nawiązują kontakty z redaktorami b[yłego] tygodnika »Po Prostu«, żądając opracowania historii »Po Prostu«, działalności pisma w październiku 1956 r. oraz danych odnośnie likwidacji pisma. Dane te miałyby się ukazać zagranicą w wydaniu broszurowym”[100]. W związku z powyższym postanowiono założyć podsłuch telefoniczny u kilku dziennikarzy „Po Prostu”: Anny Bratkowskiej, Stanisława Chełstowskiego, Romana Zimanda i Zbigniewa Sufina[101]. Ten ostatni dziennikarz (ostatni sekretarz redakcji „Po Prostu”) cieszył się szczególnym zainteresowaniem aparatu bezpieczeństwa z uwagi na jego kontakty z pewnym szwajcarskim dziennikarzem – Kurtem Degenem.

O Degenie wiadomo stosunkowo niewiele. Na podstawie dostępnych na jego temat dokumentów, do których udało mi się dotrzeć, nie sposób stwierdzić jednoznacznie, jaki był rzeczywisty cel jego przyjazdu (przyjazdów) do Polski. Dziennikarz ten pozostawał pod ścisłą obserwacją funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa[102]. Wiadomo

---

[96] *Ibidem*, k. 7.

[97] Dotyczy to Andrzeja Berkowicza, Stanisława i Jolanty Chełstowskich, Eligiusza Lasoty, Ryszarda Turskiego, Włodzimierza Godka, Ryszarda Wiśniowskiego, Edmunda Gonczarskiego, Wiesława Szyndlera i Romana Zimanda. Równocześnie udzielono nagany z ostrzeżeniem Annie Bratkowskiej, Edwardowi Hołdzie, Tadeuszowi Jaszczykowi, Jerzemu Kossakowi, Zbigniewowi Sufinowi. Nagany udzielono Witoldowi Wirpszy; AIPN, 0192/745, Informacja dotycząca sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej na redaktorów „Po Prostu” z 2 V 1958 r., k. 74. Podpis pod dokumentem nieczytelny.

[98] Chodzi o Annę Bratkowską, Stefana Bratkowskiego, Ryszarda Wiśniowskiego, Zbigniewa Sufina, Włodzimierza Godka, Romana Zimanda, Witolda Wirpszę i Edmunda Gonczarskiego; *ibidem*, k. 75.

[99] Zob. tytułem przykładu: *ibidem*, Notatki służbowe kapitana Jana Grabowskiego z 1957 r.: z 19 listopada, k. 40––42; z 22 listopada, k. 43–45; z 30 listopada, k. 48–50; z 3 grudnia, k. 53, 54.

[100] *Ibidem*, Pismo dyrektora Departamentu III MSW ppłk. Morawskiego do dyrektora Biura „W” MSW z 11 XI 1957 r., k. 34, 35.

[101] *Ibidem*.

[102] AIPN, 01224/226, Mkf dotyczący Kurta Degena. Możemy się z niego dowiedzieć m.in., że Kurt Degen (ur. 9 IV 1936 r. w Szwajcarii) miał założoną sprawę ewidencyjno-obserwacyjną nr 79. Sprawa została zarejestrowana w grudniu 1957 r. Wniosek o jej zaniechanie jest datowany na 30 I 1961 r. W dokumencie z tego dnia czytamy, że

też, że oprócz spotkań z dziennikarzami ze środowiska warszawskiego podróżował po Polsce – kilkakrotnie spotkał się m.in. z Bernardem Tejkowskim i Jerzym Grotowskim w Krakowie. Wiadomo, że Degen nie znał języka polskiego i potrzebował tłumacza. W notatce informacyjnej z 17 października 1957 r. czytamy, że to właśnie Grotowski „poprosił naszego tajnego współpracownika o towarzyszenie w rozmowach i przyjęcie funkcji tłumacza"[103]. Z dokumentu wynika, że Grotowski nie miał świadomości tego, że wciągnął w sprawę współpracownika aparatu bezpieczeństwa. Od tej pory stał się on jednym z głównych bohaterów opisywanej historii[104].

W notatce służbowej z 7 listopada 1957 r. por. Konrad Toruń[105] pisał, że Degen przybył do Polski jako fotoreporter „Der Demokratische Sozialist", „rzekomo na zaproszenie »Głosu Pracy«"[106], prawdopodobnie jesienią 1957 r. Dalej czytamy: „Po przyjeździe przedstawił się jako korespondent Socjaldemokratycznej Partii Szwajcarii, pełniący funkcję członka prezydium Związku Młodzieży Socjaldemokratycznej Szwajcarii. [...] W pierwszych rozmowach prowadzonych z obywatelami polskimi, mówiąc o swoich zainteresowaniach, stwierdzał, że ciekawią go przede wszystkim zagadnienia polityczne"[107]. Wiadomo, że Degen zawarł wiele znajomości z polskimi dziennikarzami – m.in. z dawnej redakcji „Po Prostu". Żywo interesowało go rozwiązanie pisma i protesty społeczne, jakie fakt ten wywołał.

Do spotkania z redaktorem Zbigniewem Sufinem miało dojść 12 października 1957 r., podczas drugiej wizyty Degena w Polsce. Panowie musieli kontaktować się jednak także wcześniej, ponieważ, jak wynika z notatki por. Torunia: „Celem rozmowy było ostateczne omówienie propozycji uczynionej poprzednio Sulsinowi [błędna pisownia nazwiska Sufina – D.R.] przez Degena. Wspomniana propozycja sprowadzała się do napisania przez Sulsinowa broszury bądź broszur na tematy ostatnio mających miejsce wydarzeń w naszym kraju"[108]. Broszura miała zawierać ocenę teoretyczno-polityczną wydarzeń, traktować o zmianach, do jakich doszło w Polsce w ostatnich kilkunastu miesiącach. „Do wspomnianej broszury w formie aneksu ma być dołączony zbiór najcelniejszych artykułów z »Po Prostu«"[109].

Broszury zredagowane przez Sufina miały zostać wydane przez wydawnictwo prasy socjaldemokratycznej w Szwajcarii. W wyniku dyskusji ustalono, że miały zostać podpisane pseudonimem. Por. Toruń pisał dalej: „Ponadto dla całkowitego zakonspirowania uzgodniono, że korespondencja w omawianej sprawie będzie kierowana na adresy osób podstawionych, przy czym w Polsce osobą tą ma być informator Wydziału II w Krakowie"[110].

Kurt Degen został deportowany z Polski „za prowadzenie wrogiej działalności"; *ibidem*, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej Kurta Degena z listopada 1957 r., rząd A, klatka 3; *ibidem*, Postanowienie z 30 I 1961 r. o zaniechaniu i przekazaniu do archiwum sprawy Kurta Degena, rząd C, klatka 1.

[103] AIPN, 0192/745, Notatka informacyjna dotycząca dziennikarza szwajcarskiego Kurta Degena z 17 X 1957 r., k. 20. Nie wiadomo, kto jest autorem dokumentu, ponieważ nie widnieje pod nim żaden podpis.

[104] Mowa o „Babiniczu". Z raportów, które pisał, wynika, że działał on na terenie Krakowa i był postacią związaną ze środowiskiem dziennikarskim, studenckim. Na podstawie niżej omówionych dokumentów, do których dotarłam, nie sposób jednak ustalić jego personaliów w sposób niepozostawiający wątpliwości.

[105] Oficer operacyjny Wydziału VII Departamentu II.

[106] AIPN, 0192/745, Notatka służbowa porucznika Torunia z 7 XI 1957 r., k. 29.

[107] *Ibidem*.

[108] *Ibidem*, k. 30.

[109] *Ibidem*.

[110] *Ibidem*.

Ów informator to właśnie „Babinicz". Z dalszych dokumentów wynika, że także Zbigniew Sufin (podobnie zresztą jak Kurt Degen) nie był świadomy całej intrygi i pomimo wielkiej ostrożności, jaką starał się zachowywać (zdawał sobie sprawę, że byli pracownicy redakcji są czy mogą być obserwowani przez bezpiekę, z tego też powodu – jak wynika z dokumentów – nie chciał rozmawiać o swoich planach w miejscach publicznych), nieświadomie „szedł na pasku" funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Raporty TW „Babinicza" ze spotkań Sufina z Degenem są wyczerpujące – szczegółowo opisują stan teraźniejszy projektu, jak i dalsze plany.

W cytowanej powyżej informacji dotyczącej sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej redaktorów byłego „Po Prostu" z 2 maja 1958 r. czytamy m.in.: „Pozostający na kontakcie Krakowa inf. ps. »Babinicz«, a posiadający dobre dotarcie do Sufina, informuje, że dziennikarz szwajcarski Kurt Degen proponował Sufinowi opracowanie kilku broszur na temat ostatnich wydarzeń w kraju, które nosił się z zamiarem opublikowania w prasie szwajcarskiej. Przy tej sprawie zaangażowany był i jest inf. ps. »Babinicz« jako pośrednik tłumacz. Ostatecznie do wydania wspomnianej broszury nie doszło głównie w wyniku naszych kombinacji operacyjnych"[111].

O jakie „kombinacje operacyjne" chodziło?[112]

Współpracownik aparatu bezpieczeństwa, który od początku brał udział w rozmowach na temat wydania omawianej broszury, musiał się cieszyć pełnym zaufaniem niczego nieświadomych osób w to zaangażowanych. Zlecono mu nie tylko funkcję tłumacza, ale także pośrednika: na jego adres miała przychodzić korespondencja w tej sprawie. Miał on też udać się do Niemiec na spotkanie z potencjalnymi wydawcami broszury i zawieźć im jej konspekt, a nawet pomagać w jej redagowaniu[113]. „Degen był wielce zadowolony, że osobą, która przywiezie konspekt do Niemiec, będzie nasz współpracownik, co eliminuje ryzyko posługiwania się pośrednictwem niewtajemniczonej osoby"[114].

Z relacji samego „Babinicza" wynika, że z Kurtem Degenem spędzał „sporo czasu", „prowadząc wiele rozmów z nim samym oraz uczestnicząc w jego rozmowach ze Zbigniewem Sufinem"[115]. Według relacji „Babinicza", Degen miał mu któregoś dnia proponować nawet wymianę złotówek na „korzystnych warunkach"[116]. „Babinicz" z kolei miał zaofiarować Degenowi możliwość przenocowania go u siebie w domu podczas jakiegoś kolejnego pobytu w Krakowie. Degen „z radością ją przyjął"[117], jednak – jak wynika z dokumentu – inicjatywa ta nie spotkała się z uznaniem mocodawców tajnego współpracownika. Jak można wyczuć z relacji „Babinicza", Degen zaufał

[111] AIPN, 0192/745, Informacja dotycząca sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej na byłych redaktorów „Po Prostu" z 2 V 1958 r., k. 76.

[112] Wiadomo też jednak, że opisane poniżej „kombinacje operacyjne" nie były jedynymi zastosowanymi wobec Kurta Degena. Warto też wspomnieć, że dziennikarzowi odmawiano przedłużenia wizy – przez pewien czas przebywał on pomimo to w Polsce; AIPN, 01224/226, mkf, Notatka służbowa Konrada Torunia z 13 XI 1957 r., rząd A, klatka 4. Ponadto kilkakrotnie usiłowano z różnym skutkiem rewidować rzeczy będące własnością Degena (np. jego walizki pozostawione w poczekalni kolejowej); *ibidem*, Notatka służbowa Konrada Torunia z 21 XI 1957 r., rząd B, klatki 5, 6.

[113] Pomysłodawcą był Kurt Degen; AIPN, 0192/745, Notatka informacyjna dotycząca dziennikarza szwajcarskiego Kurta Degena z 17 X 1957 r., k. 22.

[114] *Ibidem*.

[115] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne „Babinicza" z 25 X 1957 r., przyjął Ropek, k. 25.

[116] *Ibidem*.

[117] *Ibidem*, k. 27.

mu i chętnie przebywał w jego towarzystwie (jadali razem obiady, niekiedy godzinami dyskutowali)[118].

Inaczej, jak się wydaje, wyglądały rozmowy z samym Sufinem, które, jak wynika z relacji, były bardziej rzeczowe – dotyczyły w zasadzie tylko meritum sprawy (omawiano ogólną sytuację polityczną w kraju, zakaz wydawania „Po Prostu", wydarzenia na ulicach Warszawy i oczywiście sprawy wydania broszury[119]). „Babinicz" podkreślał, że odnosił przy tym wrażenie, jakoby Sufin był „pod mocnym działaniem strachu, stwierdzając, iż wiadomym mu jest, że władze zbierają i kompletują przeciw wszystkim dawnym współpracownikom redakcji obciążające materiały oraz śledzą ich kontakty, kontrolują otrzymaną pocztę, w szczególności zagraniczną, oraz podsłuchują prowadzone przez nich z prywatnych aparatów telefonicznych rozmowy"[120].

Z relacji wynika, że Sufin miał poruszać także wątek trudności ze znalezieniem zatrudnienia przez byłych pracowników redakcji, w tym celu mieli powołać nawet zespół zajmujący się prowadzeniem pertraktacji z innymi redakcjami odnośnie zatrudnienia.

Pierwszy konspekt broszury miał zostać opracowany w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Sufin miał go przekazać „Babiniczowi" „celem przewiezienia do Niemiec"[121]. Spotkanie z wydawcami miało się odbyć we Frankfurcie nad Menem: „Następnie, twierdzi D[egen], końcowe opracowanie ostatecznego brzmienia broszury potrwa około 2 miesięcy, poczem jakąś okazją broszura ta będzie mogła być przewieziona do Niemiec lub do Szwajcarii"[122].

W związku z powyższym „Babinicz" otrzymał kolejne zadania: „Po przyjeździe do Krakowa Degena spotkać się [...] i w trakcie przeprowadzonych rozmów ustalić, w jakim celu przedłużył i jeszcze ma zamiar przedłużyć na terenie Polski pobyt. Konkretne jego zainteresowania osobami oraz zagadnieniami w kraju. Ustalić wszystkie jego kontakty na terenie Krakowa"[123].

Broszura miała traktować o trzech głównych tematach: sprawach młodzieży, radach robotniczych i problemie władzy państwowej. „W trakcie rozmowy Sufin zastrzegał, aby w pertraktacjach z K[urtem] Degenem i przedstawicielami, których on ze sobą przywiezie, z góry złożyć zastrzeżenie, iż uzgodnione ostatecznie brzmienie broszury winno być opublikowane bez żadnych zmian w stosunku do przedłożonego tekstu"[124].

Sufin miał się ponadto obawiać, czy Degen nie miał kontaktów z Wolną Europą. Ponoć miał zaznaczać, że o ile dla Degena takie kontakty są w pełni bezpieczne, o tyle dla niego i innych autorów broszury ujawnienie takich kontaktów mogłoby przynieść „nieobliczalne skutki"[125]. „O ile chodzi o tę instytucję, dodaje Sufin, jest to sytuacja

---

[118] Warto nadmienić, że „Babinicz" nie był jedynym informatorem składającym raporty na temat Kurta Degena; AIPN, 01224/226, mkf, Notatka służbowa ze spotkania z k. sł. „Bogdan-743" z 3 XI 1957 r., rząd A, klatki 7–10; *ibidem*, Doniesienie agenturalne „Dworzaka" z 29 X 1957 r., przyjął Konrad Toruń, rząd A, klatki 11, 12.

[119] Choć „Babinicz" nie omieszkał nieraz pytać Zbigniewa Sufina o ogólną sytuację zespołu po rozwiązaniu pisma, panujące nastroje itp. Także z tych rozmów zdawał relacje w swych raportach. Zob. tytułem przykładu: AIPN, 0192/745, Doniesienie agenturalne „Babinicza" z 26 III 1958 r., przyjął Ropek, k. 70–73.

[120] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne „Babinicza" z 25 X 1957 r., przyjął Ropek, k. 26.

[121] *Ibidem*. k. 27.

[122] *Ibidem*.

[123] *Ibidem*, k. 28.

[124] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne „Babinicza" z 23 XII 1957 r., przyjął Ropek, k. 61.

[125] *Ibidem*, k. 62.

wyjątkowo skomplikowana, gdyż styka się tam prawdopodobnie szereg wywiadów i stąd też wszelkie kontakty są wyjątkowo i ze szczególnym ryzykiem związane”[126].

„Babinicz” miał się wkrótce postarać o to, aby Sufinowi odechciało się publikacji wspomnianej broszury i dalszych rozmów z Degenem. Zaplanowane spotkanie informatora ze szwajcarskim dziennikarzem doszło do skutku we Frankfurcie nad Menem na początku 1958 r. Jak wynika z dokumentów, agent otrzymał od Sufina konspekt broszury, a od swoich przełożonych szczegółowe instrukcje – miał rozmawiać z Degenem, tak aby ten nie był już zainteresowany współpracą z Sufinem. „Agent w rozmowie z Degenem stwierdził, że dostarczony wydawcom tekst nie może być w żadnym sensie oraz zdaniu przez nich zmieniony lub skrócony. [...] Degen odpowiedział, że takie warunki są trudne do przyjęcia, lecz na ten temat będzie rozmawiał z wydawcami i tekst umowy prześle mu do Berlina”[127]. Odpowiedź miała nadejść nieco później – na prywatny adres „Babinicza” w Polsce. Degen miał jednak oświadczyć, że zgadza się na przedstawione warunki i czeka na rękopis.

Na spotkaniu agenta z Sufinem „Babinicz” przedstawił chyba jednak inną wersję wydarzeń. Jaką? Z dokumentów wynika jedynie, że „zasugerował” on Sufinowi, że „Degen jest niepoważnym człowiekiem, który otrzymawszy rękopis, mógłby go niewłaściwie wykorzystać”[128]. Z tych lakonicznych określeń niewiele wynika. I dziwi nieco reakcja redaktora, który choć – jak wynika z wcześniejszych relacji – bardzo chciał wydać broszurę, w zasadzie w jednej chwili zmienił zamiar. „Sufin przyznał agentowi rację i oświadczył, że obecnie opracowanie takiej broszury byłoby mu nie na rękę” – czytamy w kolejnym zdaniu[129].

„Zb[igniew] Sufin oświadczył, iż na podstawie tego wszystkiego dochodzi do wniosku, iż Degen jest zupełnie niepoważną osobą i że prawdopodobnie pragnął on otrzymać bez formalnej umowy omawianą broszurę do ręki, aby móc ją jedynie we własnych celach i korzyściach wykorzystać. W tym stanie rzeczy uważa on, że nie widzi potrzeby dalszego kontynuowania z nim rozmów na ten temat i że gdyby się do mnie jeszcze w tej sprawie miał zwrócić, jego zdaniem należy mu dać definitywnie odmowną odpowiedź, stwierdzając, iż Sufin i in. nie są już zainteresowani w opracowaniu broszury” – napisał „Babinicz” w doniesieniu agenturalnym z 26 marca 1958 r.[130]

Z lektury dokumentu wynika też, że Sufin nabrał podejrzeń co do Degena – miał go określić mianem człowieka „nie zasługującego na zaufanie”[131]. Były dziennikarz „Po Prostu” miał stwierdzić, że w tej sytuacji nie mógłby mieć pewności, czy Degen nie zechciałby wykorzystać broszury „w formie odbiegającej od opracowanego tekstu w publikacji”[132]. Sufin miał nawet powiedzieć, że w sumie był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

I na tym można by właściwie zakończyć tę historię. Ciekawe wydaje się jednak jej ponowne prześledzenie z innego punktu widzenia – przez pryzmat raportów oficera ope-

[126] *Ibidem*.
[127] *Ibidem*, Raport kapitana Jana Grabowskiego adresowany do naczelnika Wydziału IV, Departamentu III MSW z 16 I 1959 r., k. 80.
[128] *Ibidem*, k. 81.
[129] *Ibidem*.
[130] *Ibidem*, Doniesienie agenturalne „Babinicza” z 26 III 1958 r., przyjął Ropek, k. 70.
[131] *Ibidem*.
[132] *Ibidem*.

racyjnego kpt. Jana Grabowskiego, który „pilotował sprawę". Na początku 1959 r. – rok po omawianych wydarzeniach – przypomniał sobie o Sufinie[133].

W raporcie pisanym 16 stycznia 1959 r. starszy oficer operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW wnioskował o spotkanie z „figurantem" celem podjęcia dalszych decyzji w jego sprawie. Grabowski zaznaczył, że Sufin z pracy dla Degena prawdopodobnie zrezygnował, ponieważ „agentura nic na ten temat nie sygnalizuje"[134]. Po co zatem oficer chciał zobaczyć się z Sufinem? Oprócz zadania zestawu pytań, na które znał odpowiedzi (np. kiedy Sufin poznał Degena, z kim jeszcze o broszurze rozmawiał), chodziło niewątpliwie o wyczucie nastrojów dziennikarza i danie mu do zrozumienia, że sprawa, którą trzymał w tajemnicy, jest znana. „Rozmowę prowadzić będę w ten sposób, aby dać mu do zrozumienia, że dane te posiadamy z zagranicy (w ten sposób unikniemy dekonspiracji »Babinicza«)"[135].

Ale nie sposób nie zauważyć, że w tych planach pojawiła się próba pewnego zastraszenia Sufina. Rozmowa miała bowiem uświadomić mu „naszą czujność i umiejętności, z drugiej zaś strony wskazywać na konsekwencje zamierzonego czynu, grożące mu niebezpieczeństwo ze strony mocodawców Degena"[136]. Kpt. Grabowski planował nagranie rozmowy z Sufinem, aby „uzyskać do pewnego stopnia dowód rzeczowy"[137]. Swój raport zakończył słowami: „W zależności od wyniku rozmowy podejmiemy dalsze decyzje"[138].

Rozmowa została przeprowadzona 19 marca 1959 r. Z notatki oficera operacyjnego wynika, że Sufin starał się przede wszystkim zbagatelizować swoje kontakty z Degenem, poza tym nie zdradzał nazwisk innych osób wciągniętych w sprawę (włącznie z TW „Babiniczem"[139]), wreszcie starał się, jak mógł, aby plany wydania broszury nie wyszły na jaw. Dawał też do zrozumienia, że nawet jeśli jakieś kontakty z zagranicznymi dziennikarzami miał, było to dawno i mało istotne.

„Aby nie pytać go bezpośrednio o Degena, zapytałem go, kogo zna z dziennikarzy zagranicznych" – pisał kpt. Grabowski[140]. Warto zwrócić uwagę na styl odpowiedzi Sufina: „Jakąś taką dłuższą, dwu- czy trzykrotną rozmowę poza redakcją miałem z dziennikarzem szwajcarskim, nie mogę sobie przypomnieć, jak on się nazywał. [...] Był to chyba wrzesień, wrzesień lub październik 1957, dokładnie nie pamiętam, ale zdaje się, że jednak wrzesień. [...] W Warszawie był ze dwa lub trzy tygodnie. Później gdzieś wyjeżdżał, zdaje mi się, że gdzieś na południe kraju"[141]. W końcu Sufin przypomniał sobie nazwisko szwajcarskiego dziennikarza. Nic więcej jednak na jego temat nie potrafił (nie chciał) powiedzieć. „Czy Degen jeszcze z kimś się kontaktował, trudno mi powiedzieć. [...] Później to ja z nim rozmawiałem przez tłumaczy. Tłumaczem był jakiś student germanistyki, bo ja nie znam języka niemieckiego, a on rozmawiał tylko po niemiecku. Ale kto był tym tłumaczem, nie wiem"[142].

---

[133] *Ibidem*, Raport kapitana Jana Grabowskiego adresowany do naczelnika Wydziału IV, Departamentu III MSW z 16 I 1959 r., k. 79–82.
[134] *Ibidem*, k. 81.
[135] *Ibidem*.
[136] *Ibidem*, k. 82.
[137] *Ibidem*.
[138] *Ibidem*.
[139] *Ibidem*, Notatka służbowa kapitana Jana Grabowskiego z 20 III 1959 r., k. 85–88.
[140] *Ibidem*, k. 85.
[141] *Ibidem*.
[142] *Ibidem*, k. 86.

W równie oględny sposób Sufin mówił o dawnych planach wydania broszury: „Degen stawiał propozycje, że on by chętnie podjął się przetłumaczenia czegoś, co ukazałoby się na temat młodzieży i inteligencji. Jakaś taka propozycja, że on by przetłumaczył coś, co ja bym napisał na te tematy. Ale te propozycje były stawiane tak, że nie można było ich traktować jako jakieś zobowiązanie”[143].

W miarę trwania rozmowy Sufin przypominał sobie jednak coraz więcej szczegółów. Jego wersja zdarzeń była jednak daleka od rzeczywistości. Przyznawał, że w tamtym okresie nosił się z zamiarem napisania „jakiegoś studium o młodzieży”. Później jednak z tych planów zrezygnował, „ochłonął”. „Ja mu tylko mówiłem o swoich planach socjologicznych po prostu, jakie zagadnienia mnie interesują. [...] Absolutnie nie miało miejsca jakieś przekazywanie materiałów czy podejmowanie jakichś zobowiązań, że ja mu coś takiego oferuję”[144]. Na zakończenie Sufin miał zadać charakterystyczne pytanie: „Czy rzeczy, które Degen ujawnił, są to rzeczy wykraczające poza krąg tych spraw społecznych, mające jakiś posmak przestępstwa?”[145].

To pytanie wydaje się kluczowe dla oddania stanu ducha redaktora Sufina. Funkcjonariusz SB nie omieszkał tego wykorzystać. Dalsze rozmowy z redaktorem miały na celu uświadomienie mu, że nawiązując kontakty z Degenem, postąpił źle. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa zasugerowali jednak redaktorowi, że być może jest szansa naprawienia „błędów młodości”. Dalsza lektura dokumentów jest niezwykle przykra, choć pod jednym względem także krzepiąca. Widać w nich wyraźną przewagę funkcjonariuszy nad „figurantem”, próby upokorzenia go czy grania na jego poczuciu słabości. Widać to już we wnioskach z powyższej rozmowy, gdzie czytamy: „Sufin [...] rozmyślnie zataił nazwisko tłumacza, aby w ten sposób ukryć treść swych rozmów z Degenem. [...] Przez ostatnie pytanie wykazał, że obawia się konsekwencji za te czyny, co będzie można wykorzystać w dalszych rozmowach. [...] Po odebraniu od niego oświadczenia, umówię następne spotkanie celem ewentualnego uzupełnienia. Niezależnie od tego poproszę go o napisanie swych uwag na temat Klubu Krzywego Koła”[146]. I wreszcie najważniejsze zdanie: „Po wyjaśnieniu sprawy i wykazaniu mu, że czyny jego są do pewnego stopnia przestępstwem, dokonam werbunku”[147].

Z oświadczenia Sufina z 22 marca 1959 r. wynika, że Degen przyszedł do redakcji „Po Prostu” w przerwie wakacyjnej – w sierpniu 1957 r. Stwierdzał, że rozmawiał z dziennikarzem wyłącznie o publikacji wyboru artykułów z „Po Prostu” na Zachodzie: „Pamiętam dokładnie, że była mowa tylko o artykułach, które ukazały się w »Po Prostu«. [...] Było to przed decyzją o zamknięciu »Po Prostu«. Wydawało mi się wówczas, że wybór artykułów drukowanych w piśmie mógł się ukazać za granicą”[148].

Sufin zeznał, że na kolejne spotkanie Degen przyszedł w towarzystwie „innego tłumacza”, którym był „Andrzej Balko, pracownik Dyrekcji Nowa Huta...”[149]. Czy było to

[143] *Ibidem*.
[144] *Ibidem*.
[145] *Ibidem*, k. 87.
[146] *Ibidem*, k. 88.
[147] *Ibidem*.
[148] *Ibidem*, Oświadczenie Zbigniewa Sufina z 22 III 1959 r., k. 90. Warto zauważyć, że żadne z cytowanych oświadczeń redaktora Sufina nie jest podpisane przez niego własnoręcznie.
[149] *Ibidem*.

prawdziwe nazwisko „Babinicza"? Czy to Sufin zmyślił je na potrzeby spotkania z funkcjonariuszem aparatu bezpieczeństwa, czy też „Babinicz" przedstawił mu się w ten sposób? Tego nie wiadomo.

Według zeznań Sufina, Degen miał zacząć sugerować z czasem, że samo wydanie za granicą artykułów bez żadnego komentarza nie miałoby sensu, w ten sposób miała się narodzić (w toku rozmów) myśl opatrzenia tego wyboru komentarzem czy wstępem. Można powiedzieć, że „dobrze się złożyło", gdyż Sufin miał zamiar wtedy akurat „napisać szeroką pracę na temat młodzieży [...]. Kurt Degen zainteresował się tymi moimi zamierzeniami"[150]. Sufin podkreślał, że sprawa pozostała w sferze planów, ale że Degen miał mu sugerować ułatwienie kontaktów ze szwajcarskimi socjologami i umożliwić wydanie jego pracy w Szwajcarii. Dalsza część oświadczenia pisana jest w podobnym tonie – redaktor próbował załagodzić lub zbagatelizować sprawę. Oświadczył jednak dość stanowczo, że nigdy nie podejmował wobec Degena żadnych zobowiązań, nie obiecywał żadnych materiałów ani nie przekazywał informacji, „które byłyby skierowane przeciw ustrojowi i państwu"[151].

Sufin utrzymywał, że spotykał się też osobno z Andrzejem Balko. Dopiero podczas ich osobistego spotkania dowiedział się, kim był Balko: „Andrzej Balko mówił mi, że pracuje w Dyrekcji Nowa Huta, że często bywa służbowo w Warszawie"[152]. Sama kwestia wyjazdu Balko do Niemiec (wiemy z innych dokumentów, że miał tam przekazać Degenowi konspekt broszury Sufina) została przez Sufina opisana następująco: „[Balko] wspominał również, że wybiera się za granicę i być może, że spotka się z Kurtem Degenem. Po jakimś miesiącu widziałem się znów z Andrzejem Balko. Przekazywał mi wówczas pozdrowienia od Degena i mówił, że Degen interesuje się, jak postępuje moja praca, że może mieć nawet wydawców, gdy ją ogłoszę"[153].

Według słów Sufina na początku 1958 r. Andrzej Balko przyjechał do Warszawy po paszport i przekazał Sufinowi prośbę od Degena, aby ten poinformował go, nad czym właściwie pracuje. Sufin miał napisać do Degena bardzo krótki list: „Zdaje się, że w trzech krótkich punktach przedstawiłem tematykę pracy, której jeszcze nie podjąłem i właściwie ciągle zmieniałem koncepcję. [...] Oświadczam, że poza tym krótkim listem nie przekazałem Andrzejowi Balko żadnych materiałów ani informacji. Nie zobowiązałem się również do niczego wobec Degena"[154].

Po jakimś czasie Sufin miał się znowu spotkać z Andrzejem Balko: „Z relacji Balka wynikało, że Degen przyjął go niezbyt życzliwie, że właściwie chciał jak najprędzej otrzymać moją pracę. Zorientowałem się, że Degenowi chodziło o to, żeby mógł wydać tę pracę pod swoją redakcją i ze swoim komentarzem. Wówczas dopiero uświadomiłem sobie, że gdybym na to poszedł, cała sprawa mogłaby się źle skończyć. Kurt Degen mógł moją pracę tak »interpretować« i spreparować, aby mieć możliwość szkalowania ustroju i rzeczywistości w Polsce. Wobec tego oświadczyłem zdecydowanie Andrzejowi Balko, że nie mam zamiaru mieć cokolwiek do czynienia dalej z Kurtem Degenem, że nie chcę nawet utrzymywać z nim kontaktów towarzyskich. Balko oświadczył mi, że on również

[150] *Ibidem*.
[151] *Ibidem*.
[152] *Ibidem*, k. 92.
[153] *Ibidem*.
[154] *Ibidem*.

postanowił zerwać stosunki z Degenem, bo zorientował się, że jest to osoba, do której nie można mieć zaufania”[155]. Na tym miała się kończyć, według Sufina, cała historia. Wkrótce zerwał on kontakty także z Andrzejem Balko. Deklarował też, że wyciągnął wnioski ze „sprawy »Po Prostu« i oceny rewizjonizmu” i postanowił zająć się „rzetelną publicystyką społeczną, a swoje zainteresowania socjologiczne skierować na praktyczne sprawy wynikające z potrzeb rzeczywistości”[156]. Swoje oświadczenie zakończył w charakterystyczny sposób: „Incydent z Kurtem Degenem jest dla mnie bardzo przykrym doświadczeniem życiowym i żałuję bardzo, że byłem wówczas tak lekkomyślny i nie zdawałem sobie sprawy, iż nawet taka lekkomyślność może być wykorzystana przez wrogie elementy do działalności skierowanej przeciwko ustrojowi socjalistycznej rzeczywistości w naszym kraju”[157].

O tym, jak bardzo Sufinowi zależało na odpowiednim naświetleniu dawnych spraw, świadczy napisane przez niego 3 kwietnia 1959 r. uzupełnienie do oświadczenia z 22 marca 1959 r.[158] Dokument ten powtarza tezy zawarte we wcześniejszym oświadczeniu, przynosi te same zapewnienia, a z lektury widać, że „figurant” jest sprawą wyraźnie przejęty: waży słowa, nie chce być niewłaściwie zrozumiany i wyraża ubolewanie, jeśli na skutek jego lekkomyślności doszło czy mogło dojść do jakichś niepożądanych sytuacji.

Nie da się nie zauważyć, że Zbigniew Sufin nie czuł się pewnie, rozmawiając z funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa. Zdawali sobie z tego sprawę także sami funkcjonariusze, którzy mieli nad „figurantem” tę przewagę, że wiedzieli o sprawie znacznie więcej niż on sam i wiedzieli, że Sufin w wielu swych zeznaniach mija się z prawdą. Tę przewagę usiłowali wykorzystać przeciwko swojemu rozmówcy. W raporcie z 21 czerwca 1959 r. kpt. Jan Grabowski napisał m.in.: „Z przeprowadzonych rozmów z Sufinem zorientowałem się, że zdaje sobie on sprawę z tego, że kontakty z Degenem oraz zobowiązania, jakie podjął wobec niego, dyskwalifikują go jako dziennikarza. [...] Mając powyższe na uwadze, postanowiłem wykorzystać to do werbunku Sufina”[159].

I tu krzepiący zwrot w tej historii – Sufin bowiem odmówił współpracy. „Sufin odpowiedział, że niewiele mógłby nam pomóc, a to z tego powodu, że środowiska, które nas interesują, nie pociągają go, że z ludźmi tymi trudno mu znaleźć wspólny język, że z uwagi na jego charakter nie chciałby w sposób organizacyjny wiązać się współpracą. Chętnie natomiast spotka się i podzieli swymi spostrzeżeniami w sprawach, do których będzie miał dostęp z racji wykonywanego zawodu. Gdyby tego rodzaju współpraca nam nie odpowiadała, zdecydowany jest ponieść konsekwencje za wykroczenia, jakiego się dopuścił, gdyż stawia sprawę w sposób uczciwy i z innych zobowiązań nie mógłby się wywiązać”[160]. Grabowski postulował zatem uznać sprawę za wyjaśnioną i przekazać ją do archiwum Biura Ewidencji Operacyjnej, nie informować o sprawie Biura Prasowego KC oraz „wykorzystać Sufina jako kontakt poufny”[161].

---

[155] *Ibidem*, k. 92, 93.
[156] *Ibidem*, k. 93.
[157] *Ibidem*.
[158] *Ibidem*, Uzupełnienie do oświadczenia Zbigniewa Sufina z 22 III 1959 r., k. 94–98.
[159] *Ibidem*, Raport kapitana Jana Grabowskiego z 21 VI 1959 r., k. 123.
[160] *Ibidem*, k. 123, 124.
[161] *Ibidem*, k. 124.

Żadne materiały obciążające Sufina czy raporty z jego działalności jako „kontaktu poufnego" nie zachowały się w tej ani w innych teczkach, do których dotarłam. Wątpliwe jest zatem, czy w ogóle taką działalność prowadził, czy był wykorzystywany. W komunikacie z 12 grudnia 1961 r., adresowanym do szefa Wydziału I Oddziału IV Szefostwa Wojsk Służby Wewnętrznej, czytamy wprawdzie, że Sufina „przez pewien okres czasu wykorzystywano jako kontakt poufny"[162], jednak ta myśl nie jest w żaden sposób rozwinięta czy poparta przykładami. Dodatkowo nie wiadomo, kto jest autorem tego dokumentu, ponieważ widnieje pod nim jedynie nieczytelny podpis. Pomiędzy dwoma ostatnimi dokumentami jest półtoraroczny odstęp i wielka luka. Oficjalnie materiały grupowej sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej nr 2077, w ramach której obserwacją objęto m.in. Zbigniewa Sufina, trafiły do archiwum Departamentu X Wydziału X 30 czerwca 1959 r.[163]

Aneks. Komentarz Zbigniewa Sufina (listopad–grudzień 2008 r.)

„Rzeczywiście po rozwiązaniu »Po Prostu« w październiku 1957 r. wielu korespondentów zagranicznych interesowało się sprawą pisma. Mógł być wśród nich także Kurt Degen, ale dzisiaj nie pamiętam ani tego nazwiska, ani tego człowieka. Z całą pewnością jednak wszystkie moje kontakty z dziennikarzami zagranicznymi miały charakter formalny – z nikim nie spotykałem się u siebie w domu – to całkowita bzdura. Wątpię, aby Kurt Degen przyszedł do redakcji »Po Prostu« w przerwie wakacyjnej 1957 r. Przecież wtedy nie zapadła jeszcze decyzja o rozwiązaniu pisma – po co więc ktoś miałby zabiegać o wydawanie czegoś o »Po Prostu« za Zachodzie? Później, już po rozwiązaniu, być może taka idea pojawiła się. Ale chyba nigdy nie wyszła poza sferę planów – nigdy nie została sformułowana jakaś precyzyjna koncepcja takiego wydawnictwa. Nie pamiętam moich rozmów na ten temat z żadnym dziennikarzem zagranicznym. Nie pamiętam osoby Kurta Degena ani tłumacza, który rzekomo nam pomagał w rozmowach. Nazwisko Andrzej Balko nic mi nie mówi.

Nie przypominam sobie także rozmów z funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa z marca 1959 r. Żadnych propozycji współpracy nie składano mi. Zresztą dlaczego SB miałaby być zainteresowana moją osobą? Przecież sprawa z Kurtem Degenem, o której Pani opowiedziała, ostatecznie nie wypaliła. To wszystko wydaje mi się jedną wielką mistyfikacją funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa – może po prostu starali się w ten sposób wykazać, że pracują, są aktywni? Chyba że był jakiś inny wątek związany z Kurtem Degenem, o którym dzisiaj oboje nie wiemy? Być może też Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się mną ze względu na coś zupełnie innego? Na przykład moje związki ze środowiskiem naukowym – profesorem Stanisławem Ossowskim, Anną Pawełczyńską, moją pracą dla OBOP-u [Ośrodka Badania Opinii Publicznej]? Nie zmienia to faktu, że informacje przez Panią przekazane wydają mi się wyolbrzymione i spreparowane przez Służbę Bezpieczeństwa".

[162] *Ibidem*, Komunikat adresowany do szefa Wydziału I Oddziału IV Szefostwa Wojsk Służby Wewnętrznej z 12 XII 1961 r., k. 127.
[163] *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu do archiwum spraw ewidencji operacyjnej z 30 VI 1959 r., k. 129.

Joanna Keńska

Burżuazyjne wymysły „Po Prostu", czyli potyczki tygodnika z cenzurą w 1957 r.

„Drzewo wiadomości dobrego i złego
było pierwszym na świecie organem
prasowym. Jednak ówczesna cenzura
zabroniła pod groźbą utraty raju,
korzystania z jego artykułów.
Ech, te tradycje!"[1].
Bogusław Wojnar

„Po Prostu" to tygodnik, który świetnie wpisał się w potrzeby swoich czasów. Tworzący go młodzi dziennikarze odkrywali przed społeczeństwem niedoskonałości komunizmu. W swoich artykułach opisywali skrzętnie ukrywaną do tej pory trudną sytuację kraju, jego problemy gospodarcze, korupcję i bagno życia ideologicznego. W tym ważnym dla Polski okresie pismo stanowiło silny ośrodek opozycyjny, nic więc dziwnego, że jego popularność rosła w błyskawicznym tempie.

W październiku 1956 r. nikt już nie potrafił nad „Po Prostu" zapanować. Redaktorzy popierali inicjatywy samorządowe robotników, opisywali afery, żądali zmian w życiu społecznym i polityce. Domagano się ustawowego ograniczenia cenzury i poddania jej kontroli sejmu. Zmian żądało również społeczeństwo: robotnicy, studenci, młoda inteligencja. W ten sposób „Po Prostu" osiągnęło swój cel – stało się trybuną wszystkich młodych ludzi o gorącym sercu i otwartym umyśle.

Z dnia na dzień tygodnik studentów i młodej inteligencji wyłamywał się coraz bardziej z ram gomułkowskiej rzeczywistości, mało tego – stawał się niewygodny dla wszystkich odłamów w partii, co nie wróżyło mu najlepiej. Nasilone ingerencje cenzury, która pod opieką nowych władz zdążyła już nabrać wiatru w żagle, sprawiły, że redaktor naczelny Eligiusz Lasota wystosował list do RSW „Prasa", w którym czytamy: „W związku z tym, że terror cenzury w ostatnim czasie wzrósł do niebywałych rozmiarów, w każdym z numerów (co się nawet przed VIII Plenum nie zdarzało) zdejmują nam po kilka kolumn. Oczywiście, my za te zdjęte numery musimy płacić. I jeśli zaistniały przekroczenia budżetu, to są one wynikiem nie rozrzutności redakcji, a tego, że zamiast ośmiu wydajemy właściwie – jeśli chodzi o materiały – numer dziesięcio–dwunastostronicowy. Ponieważ redakcja nie może odpowiadać finansowo za tępotę lub wręcz reakcyjne działanie Urzędu Kontroli Prasy, prosimy o przyznanie specjalnego funduszu w wysokości około 12 tysięcy miesięcznie na opłacanie artykułów niesłusznie zdjętych przez cenzurę"[2].

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachowały się dokumenty ukazujące zakres ingerencji cenzury wobec „Po Prostu" w 1957 r. Wśród cenzorów kontrolujących treść

[1] „Po Prostu" 1956, nr 40 (402).
[2] Cyt. za: B. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Londyn 1986, s. 92.

tygodnika znalazły się następujące nazwiska: Wilner, Rutkowski, Kobyłecka, Zawistowska, Sowadzki, Papiernik, Furmański, Wachowiak, Eider, Mróz. Skreśleń dokonywano ołówkiem, niebieską, czerwoną lub różową kredką oraz piórem. Czasem na marginesie pojawiały się komentarze, jednak najczęściej nie uzasadniano skreślenia. Z reguły nie zaznaczano również w oficjalnej wersji tekstu miejsc, w których dokonano zmian. Porównując to, co odnaleźć można w teczce Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk[3], z tym, co zostało rzeczywiście wydrukowane, chciałabym ukazać relację: cenzura wobec „Po Prostu" i przyjrzeć się tematom poruszanych na łamach tygodnika w ostatnim półroczu jego istnienia. Wszystkie informacje odrzucone przez cenzurę zostały pogrubione, aby czytelnik nie miał wątpliwości, jakie sformułowania i tematy budziły zastrzeżenia.

Próba demokratyzacji systemu

Pierwszy numer styczniowy z 1957 r. otworzył artykuł Jerzego Ambroziewicza, Edmunda Gonczarskiego i Jana Olszewskiego *Gdy budzą się upiory*[4], poświęcony poruszanemu już we wcześniejszych latach na łamach „Po Prostu" problemowi antysemityzmu. Dowiadujemy się z niego, że o antysemityzmie można było pisać w dwojaki sposób. „Najczęściej **przy akompaniamencie wymyślnych inwektyw** ciskano ekskomunikę na antysemityzm i antysemitów. Ponieważ ostrze zarzutów było przy tym z reguły anonimowe – artykuły takie wiele jątrzyły, nie szkodziły natomiast nikomu z »zainteresowanych«". W drugiego typu tekstach odnoszono się do „uczuć ludzkich czytelnika", pokazując, że antysemityzm jest złym zjawiskiem, bo „jest sprzeczny z poczuciem humanitaryzmu". Dziennikarze apelowali o mówienie i myślenie rozsądne. Antysemityzm według nich nie był „występującym u pewnych ludzi biologicznym obciążeniem ani zjawiskiem z dziedziny magii". Stanowił on „fakt socjologiczny wypływający ze społecznie określonych przyczyn i upowszechniany w interesie określonych grup społecznych". „Nas interesuje antysemityzm w Polsce Anno 1956" – zaznaczali. Podkreślali również, że podejmując temat antysemityzmu, odrzucają kryterium humanitaryzmu. W artykule przyjęli za punkt wyjścia „wyłącznie interesy polskiej rewolucji, polskiego społeczeństwa, polskiej racji stanu. Czynimy tak nie dlatego, że jest to modne, lecz dlatego, że jest ważne". W zakończeniu pojawiły się ważne słowa, jednoznacznie określające stosunek dziennikarzy do wrogości wobec Żydów: „Zasadniczym kierunkiem walki jest dziś walka o demokratyzację. Jedynym kryterium postępowości wszelkich programów i haseł jest to, czy nam w tej walce pomagają, czy utrudniają jej prowadzenie. Antysemityzm należy do rzędu tych ostatnich i jest narzędziem wroga".

Przejdźmy do omówienia ingerencji cenzury w treść omawianego tekstu[5]. „Środowisko żydowskie w Polsce przed II wojną światową było jednym z najliczniejszych **i chyba najbardziej zwartych na świecie**" – podkreślony fragment został zaznaczony przez cenzorów, mimo to go wydrukowano. Chodziło być może o to, by nie uwypuklać

[3] Wszystkie informacje dotyczące skreśleń cenzury pochodzą z: AAN, GUKPPiW, 498.
[4] „Po prostu" 1957, nr 1 (416); AAN, GUKPPiW, 498, k. 5, 6.
[5] AAN, GUKPPiW, 498, k. 6.

jedności tego narodu, który potrafił przetrwać tyle lat bez swojej ojczyzny. W kolejnych wierszach autorzy mówili o odrębności kulturowej środowiska żydowskiego: „Środowisko żydowskie wyodrębniało się z polskiego otoczenia zdecydowanymi różnicami kultury, obyczaju i nawet języka. Historyczne warunki kształtowania się obu tych społeczności zdecydowały o ich odrębności i **co więcej, wzajemnej izolacji wyrażającej się w odporności na wzajemne wpływy kulturowe. Można było w Polsce w środowisku żydowskim urodzić się, wychować, przeżyć wiele lat i nie znać języka polskiego. To daje miarę tej izolacji. Istotną rolę z pewnością odegrały tutaj wzajemnie sobie wrogie religie, w życiu zarówno społeczeństwa polskiego**, jak i żydowskiego odgrywające olbrzymią rolę". Mówienie o głębokiej religijności Polaków nie było dobrze widziane, szczególnie że władze komunistyczne miały co najmniej nieprzychylny stosunek do katolicyzmu. Powyższy fragment, mimo zaznaczonych zdań do usunięcia, został wydrukowany w niezmienionej formie.

Na kolejnej karcie znajdującej się w teczce cenzury[6] odnajdujemy skreślenia dotyczące następnych kolumn omawianego tekstu. „Antysemityzm jest irracjonalny. **Ale nawet irracjonalne ideologie rodzą się na gruncie określonych potrzeb społecznych, określonych środowisk. Cóż takiego stało się w minionym roku w Polsce, że tak nagle ożył zamierający już zdawać by się mogło upiór antysemityzmu?**" – wydrukowano w niezmienionej formie. Następny akapit został zaznaczony przez cenzorów z informacją „przeredagowany". Początkowo brzmiał: „**W roku 1956 załamał się w Polsce system stalinowski. System – to nie jest pojęcie abstrakcyjne. System to ludzie, którzy go tworzą i obsługują. Jest w Polsce niemała grupa ludzi, którzy swoją pozycję społeczną zawdzięczali takiemu systemowi władzy, jaki u nas istniał, i z nadzieją na jego ugruntowanie wiązali swe życiowe plany. Wobec widomego krachu systemu stanęli oni nagle przed perspektywą utraty zdobytych przywilejów i – co więcej, przed perspektywą konieczności rozliczenia się ze swojej dotychczasowej działalności**". Po ingerencjach cenzury: „W r. 1956 zaczęliśmy generalnie rozprawiać się z wypaczeniami ubiegłego okresu, z systemem tych wypaczeń. System to nie pojęcie abstrakcyjne. System to ludzie, którzy go tworzą i obsługują. Jest w Polsce niemała grupa ludzi, którzy swoją pozycję społeczną zawdzięczali temu systemowi władzy, byli jego podporą. Obecnie stanęli oni przed koniecznością rozliczenia się ze swojej dotychczasowej działalności". Widać wyraźnie odchodzenie od wspominania czasów stalinowskich i zastępowanie ich eufemistycznym „okresem minionym" czy „okresem błędów i wypaczeń". Dalej czytamy: „W Polsce po październiku trwa nadal rewolucyjny ruch przeciwko pozostałościom stalinizmu, trwa walka o umocnienie suwerenności, przebudowę gospodarki, o demokratyzację ustroju politycznego. [...] Jeżeli konserwie nie przypadała w swoim okresie do gustu działalność prasy – wówczas twierdzili, że prasa jest zażydzona. Jeśli Biuro Polityczne usunęło ze swego składu zdecydowanych stalinowców i mocno postawiło zagadnienie **suwerenności narodowej – twierdzi się, że Biuro Polityczne jest zażydzone – (chociaż, jak wiadomo, jest w nim obecnie mniej Żydów niż kiedykolwiek). Jeżeli Goździk wlazł za skórę niektórym aparatczykom – to rozgłasza się, że spędził urlop w Izraelu, chociaż Bogiem a prawdą nigdy tam nie wyjeżdżał. Tego typu argumenty mogą wydawać się śmieszne. Ale ci, którzy je**

[6] *Ibidem*, k. 5.

lansują, wiedzą, co czynią. Jeżeli uda im się rozniecić nastroje antysemickie w masach, wówczas hasła antysemickie, spełniające obecnie rolę jedynie dywersji, mogą odegrać rolę czynnika niszczącego całkowicie rewolucyjny ruch Odnowy w Polsce". Z podanej informacji w wydrukowanym tekście wykreślono następujące informacje: „**chociaż, jak wiadomo, jest w nim obecnie mniej Żydów niż kiedykolwiek**", słowo **aparatczykom** zastąpione zostało neutralnym słowem „ludziom", a zamiast: „**rozgłasza się, że spędził urlop w Izraelu, chociaż Bogiem a prawdą nigdy tam nie wyjeżdżał**" pojawiło się lakoniczne zdanie: „Lansuje się »wiadomość«, że spędził urlop w Izraelu, itp.". W ostatnim przytoczonym zdaniu wycięto również wyrażenie „w masach".

Kolejny akapit został pozbawiony przez cenzorów treści dotyczącej możliwości emigracji Żydów: „Zabieramy dziś głos na ten temat nie dlatego, że chcemy moralizować i apelować do sumień ludzkich. **Sprawa żydowska nie jest już dzisiaj w Polsce problemem. Kilkadziesiąt tysięcy polskich Żydów może po prostu wyemigrować**. Jeśli jednak postanowiliśmy zabrać głos na ten temat, czynimy to w uzasadnionej trosce o czystość moralną polskiej rewolucji i, co więcej – o bezpieczeństwo jej zdobyczy i rozwoju". Nie chciano również podkreślać geopolitycznego położenia Polski – między blokiem socjalistycznym a kapitalistycznym. Zdanie: „**W Polsce, z jej specyficznym położeniem geopolitycznym...**" zamieniono na: „W Polsce, z jej specyficzną sytuacją...". Jaką? Nie wiadomo.

Następny fragment brzmiący w oryginale: „Trudno przecenić, jakie skutki miałyby dalsze ekscesy antyżydowskie. Trudno przecenić, jakie konsekwencje miałyby nie tylko dla stosunków w naszym kraju, ale również i dla naszego dobrego imienia zagranicą drugie Kielce[7], gdyby wydarzyły się w roku 1957. Kapitał sympatii, jaki w ostatnim okresie zdobył sobie polski rewolucyjny ruch wolnościowy – mógłby być poważnie zagrożony. Staliniści w kraju są głównymi nosicielami haseł antysemickich, ale po to, aby staliniści za granicą nie omieszkali wykorzystać ekscesów[8] antyżydowskich dla oczernienia polskiej rewolucji w oczach postępowej opinii świata", zamieniono w taki oto sposób: „Trudno przecenić, jakie skutki miałyby dalsze ekscesy antyżydowskie. Trudno przecenić, jakie konsekwencje miałyby nie tylko dla stosunków w naszym kraju, ale również i dla naszego dobrego imienia zagranicą, pójście na lep prowokacji stalinistów broniących własnej skóry. Konserwa partyjna i pospolity kołtun w naszym kraju są głównymi nosicielami haseł antysemickich, a wszyscy ci zagranicą, którzy wrogo odnoszą się do przemian w Polsce, nie omieszkali wykorzystać ekscesów antyżydowskich..." itd. W zakończeniu pojawiło się zdanie mówiące o tym, że od przełomu październikowego „cały naród jest za nową polską drogą do socjalizmu, pełną suwerennością" – w wersji poprawionej przez cenzorów mowa jest o „przytłaczającej większości narodu".

Edward Hołda w artykule *Ucieczka z ziemi obiecanej?*[9] również poruszył kwestię związaną z antysemityzmem, pokazując tragedię polskich Żydów. Na każdym kroku spotykali się oni z prześladowaniami, nic więc dziwnego, że pragnęli opuścić nasz kraj. Autor przytoczył sytuację, kiedy zatrząśnięto Żyda w jego własnym sklepie, a potem

[7] Aluzja do pogromu kieleckiego – napaści na ludność żydowską w Kielcach 4 VII 1946 r.

[8] Wyraz zrekonstruowany na podstawie tekstu opublikowanego w „Po Prostu", ponieważ w materiałach AAN w tym miejscu wyraz jest nieczytelny, zachlapany atramentem, a karta przedarta.

[9] „Po Prostu" 1957, nr 2 (417).

wywieziono go w karetce więziennej. W ten sposób rozwścieczony tłum manifestował swoje niezadowolenie z obsługi sklepowej. Zdanie następujące po tym opisie „**Mutatis mutandis coś jak gdyby wydarzenia poznańskie**" zostało wykreślone przez cenzurę[10]. Także informacje o panujących w społeczeństwie opiniach dotyczących stosunku Gomułki do Żydów usunięto: „**Powiedział mi na stacji w Marciszowie przygodnie poznany towarzysz partyjny: jakiejś delegacji Gomułka podobno oświadczył, że nie będzie się liczył z losem Żydów, bo musi się liczyć z narodem. Towarzysz ten dodał zgoła bez przekąsu: »Ma Gomułka poczucie polskości, co?«. Później nastąpił długi wywód, o tym Gomułki i jego, o naszym wspólnym antysemickim poczuciu polskości. Można by się zapytać: Kto puszcza w obieg te frapujące anegdoty? Jednak istotniejsze jest: Dlaczego się one przyjmują? Uniwersalnymi bohaterami byli tylko święci Pańscy, i to po śmierci. Władysława Gomułkę kreowano za życia na bohatera uniwersalnego, chociaż wiadomo, że jest człowiekiem konkretnym, wyznaje konkretne poglądy i opowiada się za konkretnymi siłami politycznymi. Kiedy jego imię wypowiada Kisielewski jednym tchem z imieniem kardynała Wyszyńskiego – to z pewnością nie po to, aby ukuć nowy paradoks. Ale prócz katolicyzmu Kisielewskiego istnieje katolicyzm na poziomie członkiń trzeciego zakonu. Prócz propozycji intelektualnych istnieją hasła rozgorączkowanego tłumu**". To właśnie ten fragment miał na myśli Edward Hołda, pisząc później, co oczywiście przez cenzurę zostało zdjęte: „**Z artykułu mojego *Ucieczka z ziemi obiecanej?* niezależnie ode mnie i od Redakcji obok kilku drobiazgów usunięte zostało uzasadnienie tezy, że antysemityzm jest u nas obecnie jednym z głównych współczynników mistycznej jedności narodu. Za wynikłe stąd niekonsekwencje odpowiedniego fragmentu nie jestem odpowiedzialny**"[11]. Cenzura wykreśliła również informację o tym, że Żydzi wraz z Polakami w czasie wydarzeń październikowych powtórzyli *Mazurka* Dąbrowskiego „i ostrzeżenie przed Targowicą z Jankielowego koncertu" oraz fakt, że socjalizm w Polsce okazał się tylko legendą: „Nie przypadkowo tak wielu Żydów związało wszystkie swe nadzieje z socjalizmem. To właśnie on wydawał się im prawdziwą Ziemią Obiecaną, **zanim nie przekonali się, że na razie jest także zaledwie legendą**".

W artykule *Co dalej z marksizmem?*[12] Zbigniew Schabowski podjął się analizy niedostatków filozofii marksistowskiej i próbował wskazać plan naprawy. Za palące uznał odpowiedzenie sobie na następujące pytania: „Dokąd logika opozycji za wszelką cenę, filozofia oblężonej twierdzy i pół setki irracjonalnych mitów – doprowadziły samych komunistów? Czy i jak daleko odwiodły ich od wyjściowych zasad w dziedzinie kultury, moralności, teorii; czy wszystkie z tych zasad są bezwiednie słuszne?". Schabowski wymienił listę trzech zadań, których powinni się podjąć współcześni mu marksiści: „Przede wszystkim określenie, co jest fałszem, błędem i nonsensem tkwiącym w rozpowszechnionych poglądach mianujących się marksistowskimi. Następnie celem ich eliminacji – gruntowna analiza mechanizmów socjologicznych i błędów logicznych prowadzących do wypaczeń i zbrodni w praktyce zacofania i absurdu, w teorii i etyce. Wreszcie – niestrudzone próby syntetycznych rozwiązań pozytywnych nowych uogólnień i propozy-

[10] AAN, GUKPPiW, 498, k. 52.
[11] *Ibidem*, k. 18.
[12] „Po Prostu" 1957, nr 3 (418); AAN, GUKPPiW, 498, k. 13.

cji". Propozycję zmian konkludował: „Urzeczywistniane to być może tylko i wyłącznie w warunkach swobodnej polemiki naukowej. Inaczej myśl marksistowska nieuchronnie znowu podąży w drętwy i beznadziejny taniec chochoła i bez względu na takie lub inne pragnienia i dążenia subiektywne wrócimy do stanu 1952 r. **lub też osiągniemy tylko stan *Roku 1984***". Oprócz tej podkreślonej informacji z tekstu zostało również wykreślone stwierdzenie, że czytany przez autora ostatnio artykuł poddający krytyce m.in. niedostatki naszej filozofii nie został opublikowany. Nie dopuszczono również do druku stwierdzeń kompromitujących VIII Plenum: „**W decydujących dniach VIII Plenum członkowie partii podejmowali w głębi serca tragiczne decyzje, których na szczęście nie musieli wcielać w życie. Zaoszczędzono im losów węgierskich powstańców, wśród których – jak pisze Woroszylski – byli komuniści walczący po to, aby umrzeć, płaczący nie nad swoim osobistym losem, lecz nad swoją partią, swoją dumą i nadzieją, nad ideałami młodości**" i wartości socjalistyczne: „**Nikt świadomy i uczciwy nie pragnie żyć i umierać w imię tych zasad, zwanych jeszcze dziś niekiedy socjalistycznymi, które przypominają raczej pryncypia Hammurabiego i Tamerlana**".

Najważniejszym wydarzeniem stycznia 1957 r. były wybory do sejmu. „Po Prostu" jako jedyne pismo nie poparło pomysłu Gomułki, który apelował, by głosować na listę Frontu Jedności Narodowej bez skreśleń (w ten sposób automatycznie przechodzili kandydaci z pierwszych, tzw. mandatowych miejsc, wyznaczeni lub zaakceptowani przez I sekretarza). Dziennikarze „Po Prostu" w wydanym w dniu wyborów numerze na pierwszej stronie pisali: „Większość z tych, którzy znajdują się na liście Frontu Jedności Narodu, popiera program polskiego października. Udzielamy kredytu zaufania najlepszym z nich"[13]. A jeszcze wcześniej, na dwa miesiące przed wyborami, Jerzy Płudowski, pisząc: „Nie wolno dopuścić do tego, żeby listy kandydatów układał szwindalską metodą ten czy inny kacyk"[14], „Walka z »konserwą« w partii nie jest zakończona", wzywał społeczeństwo do aktywności i świadomego głosowania. W artykule, który ukazał się na tydzień przed powszechnym głosowaniem, zatytułowanym po prostu *Wybory*[15], cenzura nie pozwoliła na przypomnienie Targowicy i ruchów wyzwoleńczych. Redaktorzy, pisząc o tym wydarzeniu, podkreślali jego wagę, zdawali sobie sprawę, że może to być wybór drogi Polski na całe dziesięciolecia: „Taką rolę przeznaczyła historia – choć, trzeba przyznać, niekonsekwentnie – Sejmowi Czteroletniemu. Taką też przeznaczy chyba Sejmowi, który za tydzień wybierzemy – miejmy nadzieję, że tym razem uczyni to już konsekwentnie, **że zaoszczędzi nam niespodzianek typu Targowicy**". Uwypuklili również fakt, że walka o socjalistyczną demokrację jest batalią „nie tylko o charakterze społecznym, ale również i narodowym – **wyzwoleńczym, niepodległościowym**".

Jerzy Urban i Mieczysław Górski w artykule *Wyjąć konserwę z puszki*[16] stwierdzali, że po Październiku widać wyraźny spadek politycznego zaangażowania. Wysoka frekwencja na wyborach była zaś – w ich ocenie – jedynie owocem autorytetu Gomułki i wynikała z posłuszeństwa społeczeństwa w obliczu grożącego narodowi niebezpieczeństwa. Jednocześnie autorzy ostrzegali, że niebezpieczeństwo to nie zostało jeszcze zażegnane.

[13] „Po Prostu" 1957, nr 3 (418).
[14] „Po Prostu" 1956, nr 45 (407).
[15] „Po Prostu" 1957, nr 2 (417); AAN, GUKPPiW, 498, k. 55.
[16] „Po Prostu" 1957, nr 4 (419); AAN, GUKPPiW, 498, k. 22.

Nurt konserwatywny wciąż w partii istniał, a powszechne nawoływanie do jedności, niedostrzeganie różnic politycznych i ideologicznych między tendencją rewolucyjną a konserwatywną znacznie osłabiało partię. Tytułowa „konserwa" została poddana ostrej krytyce – byli to ludzie pragnący wymazać z dziejów Październik i to, co go poprzedzało, oraz „niby to wcielać w życie »linię« VIII Plenum, ale przy pomocy arsenału pojęć i metod stalinowskich" lub ludzie niepotrafiący pojmować szeroko zjawisk politycznych i poddający się temu, co odpowiada poziomem ich mentalności. Nic więc dziwnego, że „Po Prostu" zaczęło przeszkadzać konserwatywnej części partii, która najchętniej zmiotłaby pismo z czytelniczej półki. Warto również zaznaczyć, że z dyskusji o sytuacji partyjnej został wycięty przez cenzorów następujący fragment: „**Często »czystka« odgórna podawana jest jako recepta na uzdrowienie sytuacji. Zmniejszenie ilości członków jest rzeczą nieodzowną choćby z tego względu, iż partie zaludniają martwe dusze przybyłe w okresie minionym dla zupełnie nieideowych korzyści. Teraz odpadły te nieideowe korzyści, a więc *de facto* odpadli i oni. Natomiast sama idea czystki nie jest sensowna, bowiem przebiegać będzie ona w zależności od składu egzekutywy: w jednym miejscy wyrzucać się będzie »konserwę«, w innym »postępowców«, w jednym za takie poglądy, a w innym za wręcz przeciwstawne**".

Kolejnym problemem nurtującym wówczas dziennikarzy „Po Prostu" była kwestia nierentowności ówczesnego profilu gospodarczego. Józef Wierzbołowski w dyskusyjnym artykule *O nowy profil gospodarczy*[17] uświadamiał czytelnikom, że stawiając na samowystarczalność, Polska przegrała możliwość wejścia na rynki światowe. Jak słusznie zauważył, nawet takie kolosy jak ZSRR czy USA nie były samowystarczalne, a kraj nad Wisłą postawił na wszechstronność produkcji, nie zważając na koszty i opłacalność. „Można chyba śmiało powiedzieć, że w latach planu 6-letniego nastąpiło wyizolowanie Polski z rynku światowego. **Konsekwentne stosowanie formuły 3P (Przyjaźń, Pomoc, Przykład) jako wyłącznej i jedynej podstawy naszego rozwoju gospodarczego – doprowadziło do nienormalnych przemieszczeń w strukturze etnograficznej handlu zagranicznego. Nie jest chyba normalnym fakt, że ponad 30% obrotów handlowych Polski stanowią obroty z jednym tylko państwem (ZSRR), podczas gdy obroty z siedmioma głównymi państwami Europy Zachodniej (Anglia, Austria, Belgia, Francja, NRF, Szwecja, Włochy) stanowią zaledwie 18% (dane z 1955 r.). Tego rodzaju ustawienie struktury geograficznej handlu zawsze powoduje silne uzależnienie od silniejszego partnera**". Powyższy fragment został pozbawiony informacji o negatywnych skutkach stosowania formuły 3P oraz o tym, że „**ponad 30% obrotów handlowych Polski stanowią obroty z jednym tylko państwem (ZSRR)**". Wierzbołowski krytycznie odnosił się również do tego, że po podpisanej deklaracji moskiewskiej stosunki gospodarcze między Polską a ZSRR niewiele się zmieniły, ale zdanie: „**Tym niemniej stosunki te stanowią jeszcze wciąż wielką publiczną niewiadomą, przystrojoną poważnie aksjomatem o wzajemnym uzupełnianiu się obrotów**" – cenzorzy usunęli. Taka sytuacja, kiedy Polska znalazła się na pozycji kraju surowcowego – zdaniem autora – nie mogła przynieść postępu. Należało więc powrócić na tradycyjne rynki w Europie Zachodniej i pozwolić Polsce odnaleźć swoje miejsce w „międzynarodowym [...] gospodarstwie światowym".

[17] „Po Prostu" 1957, nr 5 (420); AAN, GUKPPiW, 498, k. 10.

Sprawami gospodarki zajęła się również Danuta Sosnowska w artykule *Za jaką cenę?*[18], który został skreślony przez cenzurę **w całości**. Traktował on o Przedsiębiorstwie Eksportu Wytwórni Betonów Fabex. Akt erekcyjny zakładu podpisał m.in. podsekretarz stanu Ministerstwa Finansów Józef Trendota, który kilka dni później napisał do ministra budownictwa, że celowość powołania Fabex-u budzi wątpliwości. Sosnowska ujawniła nie tylko brak wykształcenia kierunkowego kandydatów na dyrektorów, których po znajomości przydzielono na wysokie stanowiska, ale i bezsens powołania całego zakładu dla jednej transakcji eksportowej do ZSRR. Decyzja o powołaniu Fabex-u nie tylko naraziła kraj na milionowe straty, ale i uświadomiła, że mimo walki o naprawę błędów przeszłości, w gabinetach ministrów działy się nadal rzeczy zaprzeczające nurtowi przemian. Dziennikarka w zakończeniu artykułu pisała: „**Wbrew zdrowemu rozsądkowi, bez uwzględnienia rachunku ekonomicznego – decyduje się o transakcji, której rentowność jest bardzo wątpliwa, której podstawy prawne są bardzo mgliste i która ostatecznie angażuje do pracy wiele dziedzin naszego przemysłu, powołuje do życia zbyteczny aparat urzędników – wyciągając z kieszeni i tak biednego narodu – nowe miliony złotych. Tolerowanie przedziwnej transakcji eksportu wytwórni betonów, niesprecyzowany do końca kierunek i organizacja eksportu budownictwa przemysłowego to fakty niedopuszczalne, dające podstawy do stwierdzenia, że mimo pozytywnych przemian w ministerstwie, działają nadal wsteczne siły, które trudno nazwać fachowymi**”.

Na łamach „Po Prostu” opublikowana została również dyskusja *„O komunizmie narodowym” i kilku innych sprawach*[19], w której udział wzięli: Anna Bratkowska, Michał Hofman, Ryszard Turski, Edda Werfel i Roman Zimand. Dotyczyła ona kształtu polskiego socjalizmu, który w prasie państw bloku komunistycznego spotykał się z zastrzeżeniami. Tymczasem redaktorzy opowiadali się za konkretnymi przemianami, a Edda Werfel stwierdziła: „Oczywiście nie sama dyskusja w prasie, lecz praktyka wykaże słuszność naszej drogi budowania socjalizmu, ale mimo to nie rezygnowałbym z dyskusji w prasie w ogóle. **W trosce o losy socjalizmu w Polsce organy bratnich partii poświęcają wiele uwagi naszym sprawom. Czasem mam wrażenie, że nie chodzi już o »niejaką« Siekierską czy o innego publicystę, lub też jakiś artykuł, a nawet jakieś tendencje, lecz chodzi o »niejakiego« Gomułkę, o »niejaką« polską partię. Spotykamy się nawet z tym, że same hasła demokratyzacji albo suwerenności są określane jako burżuazyjne wymysły. Mam wrażenie, że przeciw tym atakom powinniśmy się bronić nie tylko praktyką, lecz również podjęciem spokojnej i merytorycznej polemiki. Niestety, centralny organ partii milczy na ten temat. Unikanie polemiki za wszelką cenę może wywołać wrażenie kapitulanctwa, a ataki na nas nie ustaną i tak; chyba, że zmieni się nasza praktyka**”. Oczywiście, podkreślony fragment nie został wydrukowany. Jak wynika z dyskusji, część zagranicznej prasy komunistycznej zarzucała Polsce wprowadzanie „narodowego komunizmu”. Dla redaktorów było to pojęcie puste, bzdurne i nic nieoznaczające. Kolejny slogan służący tworzeniu etykietek, których przypięcie oznacza tylko brak związku z pozytywną działalnością. Zarzuty wobec reformatorów zawierały również oskarżenie, że dyskusja stanowi doskonałą

[18] AAN, GUKPPiW, 498, k. 21.
[19] „Po Prostu” 1957, nr 8 (423); AAN, GUKPPiW, 498, k. 31.

pożywkę dla wroga. Zimand, analizując metodę polemistów, stwierdził, że polega ona na szantażu, ale takie dobitne słowa nie mogły paść. „**Cechą omawianej metody polemicznej jest np. szantaż**. Wysuwa się tezę: to mówi wróg. Znaczy to tyle, że rzecz musi być *ex definitione* niesłuszna, albowiem wróg nie może mówić prawdy. **Jest to szantaż przy pomocy wroga**". Nie znalazło się także miejsce na stwierdzenie: „**Cechą tych chwytów polemicznych jest również groźba rzucenia anatemy. Powiada się, kto chce rozszerzyć swoje stosunki ekonomiczne z krajami kapitalistycznymi, kto na przykład stara się o kredyty, ten może zostać wyklęty**". Dalej Zimand napisał: „Niektórzy nasi kontrdyskutanci, **grożąc anatemą**, powiadają: »Kapitaliści nie dadzą pożyczki bezinteresownie«, [...] nie łudzimy się, że ktoś udzieli nam bezinteresownej pożyczki. **W ciągu 12 lat naszego istnienia nie dostaliśmy bezinteresownie ani grosza, przeciwnie – pożyczki, które otrzymaliśmy, były nader interesowne. Nie mamy o to pretensji, bo tak już jest na świecie, że kto pożycza pieniądze, ten chce na tym zarobić**. Otóż kapitaliści, jeśli udzielą nam pożyczki, to **też** zechcą na tym zarobić". Ostatnie zdanie, w którym cenzor sprytnie usunął słówko „też", zmieniając jego wydźwięk, nie zostało jednak wydrukowane. Wykreślony przez cenzorów został również fragment: „**Jednakże ci, którzy grożą nam anatemą w związku z ewentualnymi kredytami, uważają, że jesteśmy tak nieinteligentni, iż nie potrafimy zawrzeć umowy na dogodnych warunkach. Przypuszczają oni, że wiedzą lepiej od naszego rządu, co jest dla narodu polskiego korzystne, a co nie**". Z tymże – uwaga – usunięte frazy w tym artykule zostały zaznaczone poprzez wykropkowanie! Nie do końca wiadomo było, że chodzi o ingerencje cenzury, ale widać było brak fragmentu, a dla czytelnika mogło to stanowić jakąś wskazówkę.

Po wyborach coraz konsekwentniej usuwano z artykułów informacje dotyczące działalności cenzury. I tak np. w tekście *Odpływ*[20] Stefana Bratkowskiego nie pozwolono na wydrukowanie zdania, że cenzura zdjęła „**artykuł prof. Kołakowskiego, który to filozof poczynił tym samym pierwsze kroki jako autor kabaretowy**". Konsekwentnie usuwano także wszelkie określenia związane z osobą Stalina – zamiast „stalinowskich schematów"[21] pojawiały się „dawne schematy"[22], zamiast „okres nasilenia stalinizmu"[23] – „okres miniony"[24], zamiast „likwidacji stalinizmu"[25] – „likwidacja zła minionego okresu"[26]. Przykłady można mnożyć. Z tekstu Janusza Chudzyńskiego *Trzy kroki za Odrę*[27] usunięto np. informację dotyczącą nieuregulowanych granic Ziem Odzyskanych: „Obszar za Odrą przerażał kiedyś swym geograficznym położeniem; był odległy od centrów administracyjnych, niepewny, niepokoił stanem tymczasowości. Dzisiaj nastroje na tych terenach są inne. To właśnie najprędzej się odczuwa. Pozbawiony jodu, wilgotny, niezdrowy dla wielu ludzi klimat okazał się nagle możliwy do życia; **nie straszna jest i wschodnia granica – Odra – i nie unormowana jeszcze do końca polityczna sytuacja tych obszarów**".

---

[20] „Po Prostu" 1957, nr 6 (421); AAN, GUKPPiW, 498, k. 25.
[21] AAN, GUKPPiW, 498, k. 105.
[22] W. Godek, *Białe i czarne*, „Po Prostu" 1957, nr 24 (483).
[23] AAN, GUKPPiW, 498, k. 105.
[24] W. Godek, *Białe...*
[25] AAN, GUKPPiW, 498, k. 105.
[26] W. Godek, *Białe...*
[27] „Po Prostu" 1957, nr 26 (440); AAN, GUKPPiW, 498, k. 119.

Cenzura **w całości** zdjęła artykuł Tadeusz Palacza *Do Urzędu Rady Ministrów*[28], w którym dziennikarz pisał o beztroskim korzystaniu z samochodów służbowych przez urzędników państwowych. Dziennikarz podkreślił, że takie działania były prowadzone mimo uchwalonego w listopadzie ubiegłego roku rozporządzenia, w którym w związku z ciężką sytuacją benzynową postulowano oszczędność paliwa. „Wydawać mogłoby się, że w tej sytuacji nie znajdą się tacy, którzy będą korzystać z samochodów służbowych w celach prywatnych. I rzeczywiście poprawa jest kolosalna. O ile w latach poprzednich » najazd« [na Zakopane – J.K.] wyrażał się cyfrą kilkuset wozów – w czasie ostatnich Świąt można szacunkowo przyjąć listę kilkunastu. Widocznie jednak niektórym osobom trudno jest rozstać się z tak przyjemnym środkiem lokomocji jak samochód i nie potrafią odmówić sobie tej przyjemności. Nie interesowałem się wszystkim samochodami, jakie były w Zakopanem, a tylko ograniczyłem się do szlachetniejszych marek samochodowych, jak ZIM czy Chevrolet de Luxe. »Warszawy« z reguły zostawiałem w spokoju. W związku z poczynionymi obserwacjami śpieszę powiadomić, że na terenie Zakopanego w okresie Świąt 1956/57 znajdowały się następujące samochody: ZIM, A 78289 Warszawa, Chevrolet de Luxe, A 82697 Warszawa, IM, A 78432 Warszawa, Chevrolet de Luxe, A 76495 Warszawa. Z góry przepraszam za kłopot, jednak i ja, i czytelnicy »Po Prostu« byliby głęboko wdzięczni za podanie nam, w czyjej dyspozycji są poszczególne samochody i kto miał przyjemność »wozić się« do Zakopanego w czasie Świąt".

Stefan Bratkowski w tekście *Ile można ukraść*[29] opisał działania Augustyna Auerbacha, byłego kierownika zakładów farmaceutycznych w Krakowie, pełniącego tę funkcję w okresie stalinowskim. Kontrole bankowe, które rozpoczęły się po Październiku '56, wykazały straty finansowe na rzecz Skarbu Państwa spowodowane kradzieżami. Bratkowski pokazał, w jaki sposób przedsiębiorstwa mogły dokonywać matactw, korzystać z pieniędzy państwowych i szastać nimi bez rozmysłu. Mało tego, wysunął tezę, że kraść bez konsekwencji można było nadal! Rozwiązanie redaktor widział w uspołecznieniu przedsiębiorstw: „Gdyby bowiem przedsiębiorstwo lub zrzeszenie przedsiębiorstw, zwane po kapitalistycznemu »koncern«, a po naszemu »zrzeszenie branżowe«, stanowiło współwłasność przedstawiciela społeczeństwa – państwa i bezpośrednich producentów i gdyby takie przedsiębiorstwo lub zrzeszenie branżowe dostawało kredyty – po udowodnieniu inwestycji i zdolności jej zrealizowania, potem zaś musiało pieniążki z procentem bankowi oddać, obywatel Augustyn Auerbach dbałby dobrze o treść faktur jako współwłaściciel, a inni współwłaściciele dobrze pilnowaliby, żeby »sobie czego nie zapomniał«". O nadużyciach finansowych pisała również Wiesława Krajewska w artykule *Grabież*[30], ukazując samowładztwo dyrektora Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich oraz marnotrawstwo i bałagan organizacyjny, co w rezultacie doprowadziło do powstania deficytu w wysokości 11 mln zł.

Spore problemy cenzurze przyniósł tekst *Spór o Październik*[31], zmieszczony na łamach czerwcowego numeru „Po Prostu". Na sprawozdaniu z kontroli prewencyjnej odnaleźć można adnotację cenzorów, którzy tekst przesłali najprawdopodobniej do KC:

[28] AAN, GUKPPiW, 498, k. 2.
[29] „Po Prostu" 1957, nr 13 (427).
[30] „Po Prostu" 1957, nr 19 (433).
[31] „Po Prostu" 1957, nr 22 (436); AAN, GUKPPiW, 498, k. 101.

„Przesyłamy, gdyż wszyscy nie jesteśmy w stanie zadecydować o artykule". Tekst ukazał się w niezmienionej formie, a stanowił swoisty atak na konserwatywną część partii, przypisującą sobie zasługi polskiego Października. Tymczasem, jak uświadamiała redakcja, „Październik nie dał satysfakcji obozowi polskiej, klasycznej konserwy, reakcji. Październik jest jej totalną klęską". W tym czasie obóz ten tworzył nową mitologię, uznając się za ojca odnowy, chociaż wcześniej czynili wszystko, by do niej nie dopuścić. Zaniepokojeni dziennikarze z lękiem obserwowali procesy podejmujące próbę rehabilitacji prawicy i ostrzegali, że dopuszczanie ich do głosu na pewno nie przyczyni się do rozwoju Polski, ponieważ ich racje są sprzeczne z interesami narodu.

Chwilowe otwarcie granic uświadomiło Polakom, jak wielka jest różnica w standardzie życia między Polską a Zachodem. Artykuł *Jeden krok za Łabę*[32] Jerzego Ambroziewicza i Edmunda Gonczarskiego ukazał dobrobyt kapitalistycznych Niemiec. Pomimo przegranej wojny mieszkańcom zachodnich Niemiec wiodło się o wiele lepiej niż Polakom. Sklepy pełne były towarów, a bezrobocie znikome – dwanaście lat wystarczyło, by podnieśli się z ekonomicznego dna. „Ulica niemiecka jest w większości miast elegancka, elegancka ubraniami ludzi, elegancka świeżymi otynkowanymi domami, elegancka dzięki nowoczesnym samochodom i niesłychanie bogatym wystawom sklepowym". Rzadko spotykało się tu źle ubranych ludzi, a wśród inteligencji nieposiadanie samochodu było nieomal niewyobrażalne. Ludzie mogli sobie pozwolić na zakup nowoczesnego sprzętu technicznego, który był tańszy niż w Polsce – tym samym napędzali gospodarkę. Kontrowersje wzbudziły opinie redaktorów o pozytywnym aspekcie prostytucji w Niemczech, dzięki której cudzoziemcy zostawiali w ich kraju wiele pieniędzy. Prostytucja w Niemczech nie tylko gospodarczo się opłacała, ale i stanowiła tam „jedną z najpopularniejszych dróg wyrwania się z kręgu plebsu i przejścia do burżuazji". Dziennikarze podkreślili również pracowitość, sumienność i świetną organizację pracy Niemców, dzięki której ożywienie gospodarcze mogło stać się w ich kraju faktem.

Kolejny odcinek reportażu zatytułowany *Drugi krok za Łabę*[33], ukazujący świetlaną rzeczywistość NRF, nie został dopuszczony przez cenzurę do druku. Opisany w nim pochód pierwszomajowy w Hamburgu w niczym nie przypominał polskiego – nie śpiewano, nie padały żadne okrzyki, a hasła wypisane na transparentach dotyczyły potrzeby zjednoczenia Niemiec, nie wyrażały natomiast żądań ekonomicznych. Robotnicy niemieccy żyli lepiej niż ich koledzy z innych krajów zachodnich. Ci, których spotkali dziennikarze, chwalili się, że własnymi rękoma odbudowali fabrykę kapitalistyczną należącą do kapitalistycznej rodziny akcjonariuszy(!) – między kapitalistami i robotnikami panowała bowiem w NRF powszechna zgoda. Zastrzyk finansowy, jaki Niemcy otrzymali od USA, nie był, jak powszechnie w Polsce głoszono, przeznaczony tylko na niektóre dziedziny przemysłu. Amerykanizacja objęła cały układ społeczno-ekonomiczny i dlatego robotnik niemiecki mógł po upływie kilku lat pozwolić sobie na dostatnie życie. Nie było powodów do strajku, bo nie opłacał się on pracownikom ze względów ekonomicznych, nie zagrażało im bezrobocie, pracownicy przemysłu węglowego i hutniczego współdecydowali o losach przedsiębiorstwa, w którym byli zatrudnieni. Takie informacje nie miały prawa ujrzeć światła dziennego. Nie dziwi więc, że cenzura odrzu-

[32] „Po Prostu" 1957, nr 23 (437).
[33] AAN, GUKPPiW, 498, k. 110.

ciła dwie wersje tego samego artykułu, pełnego pochwał dla USA i kapitalistycznych Niemiec Zachodnich.

Literatura zamiast publicystyki?

„Po Prostu" wraz upływem czasu zaczęło odchodzić od publikacji treści artystyczno-literackich na rzecz problematyki polityczno-społecznej. Jednak paradoksalnie, szczególnie w ostatnich numerach było takich tekstów dość dużo. Wynikało to z faktu, że im bardziej redaktorzy byli zaangażowani w przemianę świadomości i ustroju, tym więcej artykułów zatrzymywała im cenzura. W miejsce usuniętych tekstów Eligiusz Lasota często decydował się wstawiać fragmenty z literatury. Trzeba jednak przyznać, że nie były to wybory przypadkowe. Drukowano Jean-Paula Sartre'a (*Wiek męski*), Ernesta Hemingwaya (*Pożegnanie z bronią*), Fiodora Dostojewskiego (*Legenda o Wielkim Inkwizytorze*), Franza Kafkę (*U naczelnika gminy*) czy Liona Feuchtwangera (*Człowiek jedzie wagonem sypialnym ku swemu losowi*).

Ciekawą inicjatywą pisma było powstanie Biblioteczki „Po Prostu". Na łamach tych niewielkich książeczek, wydawanych nakładem Wydawnictwa „Książka i Wiedza", drukowano teksty publicystyczne, socjologiczne i filozoficzne nienadające się do druku w tygodniku ze względu na jego niewielką objętość. „Pragniemy w biblioteczce tej przypomnieć pewne nazwiska w okresie ostatnim przemilczane bądź zapomniane. Będzie to niekiedy wznowienie książek, które dotychczas spoczywały w tzw. prohibitach bibliotecznych. Chcemy dać również naszym czytelnikom przykłady prac niektórych autorów zagranicznych"[34] – pisali twórcy serii. Odnajdziemy wśród tych publikacji teksty Tadeusza Kotarbińskiego (*Sprawy sumienia*), Stanisława Ossowskiego (*Ku nowym formom życia społecznego*), Marii Ossowskiej (*O pewnych przemianach etyki walki*), Stanisław Ehrlicha (*Praworządność*, *Sejm*), Bertranda Russella (*Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?*), Jean-Paula Sartre'a (*Rozważania o kwestii żydowskiej*), Ignacego Fika (*O żywą treść demokracji*), Róży Luksemburg (*Rewolucja rosyjska*), Leszka Kołakowskiego (*Społeczeństwo i myślenie zbiorowe*), Henryka Katza (*Odkłamać marksizm*) i innych. Nawet Kazimierz Koźniewski przyznał, że „Tego rodzaju »Biblioteczki«, złożonej z tak wartościowych tekstów, nie miało wtedy ani potem żadne inne pismo"[35].

W „Po Prostu" pojawiały się również teksty krytycznoliterackie. Andrzej Walicki w artykule *Aktualność Dostojewskiego*[36] poświęcił klika słów jego osobie i aktualności jego twórczości. Skupił się na *Biesach*, gdzie Szygalew wykładał teorię swojego systemu opartego na podziale ludzkości: jedna dziesiąta ludzkości uzyskuje wolność indywidualną i bezgraniczną władzę nad pozostałymi: „Ci ostatni powinni zatracić osobowość, stać się czymś w rodzaju stada i w warunkach bezgranicznego posłuszeństwa osiągać – po szeregu przekształceń pierwotną niewinność, coś jakby raj utracony, z tą zresztą różnicą, że będą pracować". Poza tym w systemie Szygalowa obowiązywało szpiegostwo i donosicielstwo, wszelkie jednostki wybitne były tępione, umysły – zniewalane.

[34] „Po Prostu" 1956, nr 51 (413).
[35] K. Koźniewski, *Okno od słonecznej strony* [w:] *idem*, *Historia co tydzień*, Warszawa 1999, s. 151.
[36] A. Walicki, *Aktualność Dostojewskiego*, „Po Prostu" 1957, nr 10 (425); AAN, GUKPPiW, 498, k. 40.

W twórczości Dostojewskiego dostrzegł dziennikarz opozycję: wolność – przymus: „Można mieć nadzieję, że wizja Dostojewskiego nie zawiera prawdy ostatecznej. Podtrzymują to przekonanie jego własne dzieła, które pozwalają nam zrozumieć i przezwyciężyć dialektykę wypaczeń idei wolności, ponure konsekwencje subiektywistycznej samowoli". Dziś takie opisy są dla nas bardzo czytelne, być może cenzorzy stwierdzili, że usuwając z zakończenia poniższy podkreślony fragment, unikną jednoznacznego odbioru: „Historia – jak to często bywa, sprawiła nam niespodziankę: autor *Legendy o Wielkim Inkwizytorze* może być dzisiaj sojusznikiem demokracji i socjalizmu **w walce z wszelkimi postaciami totalitaryzmu – zarówno wewnątrz ruchu socjalistycznego, jak i poza jego obrębem**. I na tym właśnie polega aktualność Dostojewskiego". A być może po prostu nie zrozumieli języka ezopowego, którym artykuł Walickiego został napisany, skoro dopuścili go w takiej formie do druku.

Oceny sytuacji kultury i prowadzonej przez władze polityki kulturalnej podjął się Jan Józef Lipski w artykule *Z rozważań o tzw. polityce kulturalnej*[37]. Zwrócił on uwagę na fakt, że diagnozy dotyczące sytuacji polskiego życia kulturalnego stawiane przez teoretyków administracji były w owym czasie totalnie rozbieżne z wypowiedziami twórców i odbiorców kultury. Ci pierwsi nie dostrzegali faktu, że choroba, która trapi kulturę, miała swe źródła już w zjeździe szczecińskim i systemie, który rozwijał się od tego momentu aż do przedpaździernikowych bojów intelektualistów o dostęp do dóbr kultury światowej. Lipski podkreślił, że administratorzy kultury doszli do wniosku, iż „miodowe miesiące wyrównania naszej polityki kulturalnej" dobiegają końca, a nawet należy im stanowczo położyć kres. Domagał się więc wbrew temu, co głoszono, samodzielności instytucji kulturalnych, dzięki której możliwy byłby prawdziwy rozwój i twórcze działanie. Dla sprawujących władzę kultura we wcześniejszych latach była częścią aparatu propagandy i indoktrynacji. „Teraz, gdy artyści wyzwalają swoją sztukę i swoje umysły z narzuconych im funkcji – dla przyzwyczajonych do komenderowania administratorów kultura staje się kulą u nogi. Stawiają więc alternatywę: albo sztuka przejdzie na pełną samowystarczalność, a może i rentowność, ale wtedy (powiadają artystom nie bez głębszej racji) liczcie się z następstwami, jakie nieuchronnie wynikną z tego dla waszej pracy – albo zgódźcie się na dyktat, dyktat nowy, wzbogacony, rozszerzony po »odrzuceniu ciasnych i szkodliwych pomysłów Żdanowa«". Lipski upominał się o konkrety: „A więc konkretnie: co będziemy musieli odrzucić? Jakie nazwiska poetów, prozaików, malarzy, kompozytorów, filozofów? Bo jak wybór, to wybór! Prosimy o konkrety! **Już słyszeliśmy, że mają kwitnąć wszystkie kwiaty, ale jak wiemy, znaleźli się i tacy, co do tej metafory wnieśli poprawkę. Co administratorzy od kultury zechcą uznać za kwiaty trujące? Prosimy, nie trzeba się wstydzić! No? No?!**". Artyści, którzy nie chcieliby przejmować się polityką władz, musieli liczyć się z tym, że nie będą mogli korzystać z drukarni czasopism, księgarni, kolportażu, radia, kina, telewizji, estrad, scen itp. Lipski podsumowywał: „Walka o kulturę socjalistyczną rozegra się w naszym kraju na tej właśnie płaszczyźnie: między socjalistycznymi, społecznymi instytucjami życia kulturalnego – a administratorami myśli i ich **policyjnym systemem prohibitów, zakazów, integralnej kontroli**".

Wspominałam już o inicjatywie redakcji, jaką była Biblioteczka „Po Prostu". Po wydaniu trzynastu tomików Lipski wysnuł refleksje o publicystyce 1956 r. Tekst *13 koloro-*

[37] „Po Prostu" 1957, nr 17 (431); AAN, GUKPPiW, 498, k. 75, 76.

wych książeczek[38] był bardzo osobisty, przesiąknięty melancholijnym tonem wspomnień o intelektualnej młodości autora, której apogeum stanowił „miesiąc [...] na progu Utopii". Lipski z przekonaniem stwierdził, że publicystyka minionego czasu przejdzie do historii kultury polskiej na podobnych prawach, jak przeszła publicystyka Sejmu Czteroletniego czy Wielkiej Emigracji. W jej szeregach swoje miejsce miała również Biblioteczka „Po Prostu", której głównym celem było zaspokojenie głodu teorii i dostarczenie „intelektualnej broni w walce o nowy, **tym razem** socjalistyczny model życia społecznego". Te trzynaście tomów – stwierdził Lipski – czytano wciąż z zainteresowaniem, tym bardziej, że często traktowały one o sprawach wciąż jeszcze niezałatwionych. „Ale zdążył się już odezwać w nas dawny wyhodowany z niemałym trudem cierpliwy sceptycyzm, który każe miarkować entuzjazm, nie poddawać się sugestii pośpiechu i nie oczekiwać zbyt wiele w granicach czasu danego nam do przeżycia. **Chyba nie my zobaczymy, co jest naprawdę za drzwiami wiodącymi do Utopii, a miejmy przynajmniej nadzieję, że nasze dzieci nie odkryją nagle z przerażeniem, tak jak nam się to zdarzyło niedawno, iż znajdują się za drzwiami piekieł**". Pomału wychodziła na światło dzienne bezsilność młodej inteligencji pragnącej zmieniać świat. Entuzjazm po Październiku opadł, a nowe władze narzuciły kolejne sztywne ramy, których konsekwencje odczują kolejne pokolenia, o czym, jak widać po powyższym usuniętym fragmencie, cenzura nie pozwoliła oczywiście pisać.

Andrzej Osęka w *Geometrii lirycznej*[39] omówił twórczość malarską Stefana Gierowskiego. Dla tego malarza obraz „prócz tego, że jest plamą na ścianie, ma być tomikiem wierszy. Oczywiście trzeba je napisać formą i kolorem – bo przede wszystkim musi to być jednak malarstwo". Gierowski uprawiał malarstwo poetyckie, niosące ze sobą ogromną radość. Dowiadujemy się, że artysta często przedstawiał na swoich płótnach sceny rodzajowe, dokonywał eksperymentów z formą i kolorem oraz oddawał się poszukiwaniom abstrakcyjnym. W artykule *Ikony*[40] ten sam dziennikarz poświęcił kilka słów twórczości Jerzego Nowosielskiego, w którego malarstwie odkrył ślady sztuki cerkiewnej. „O wartości tego malarstwa w ostatecznym rozrachunku decyduje [...] – co jest ostatnio zjawiskiem rzadkim – fascynujący świat, jaki ten artysta potrafił stworzyć w swych »ikonach«". Pochwalił artystę za to, że zbudował swoje obrazy nie z tego, co modne, a z tego, co mu było bliskie, dzięki czemu wszystko przesiąkło spirytualizmem.

W 1957 r. na łamach „Po Prostu" rozpoczęto dyskusję o przyczynach kryzysu w teatrze. W tym celu redaktorzy rozpisali ankietę[41] mającą zainicjować wielką dyskusję wśród aktorów, reżyserów, scenografów, dramaturgów i krytyków. Pośród pytań znalazły się dotyczące przyczyn kryzysu w teatrze, roli Związku Artystów Scen Polskich w kształtowaniu oblicza teatru oraz problemów życia teatralnego, które powinny zostać omówione na III Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu. Jednym z głosów był artykuł *Nasz klient – nasz pan*[42] Jeremiego Czulińskiego, który kryzysu upatrywał w „gwałtownym spadku frekwencji na przedstawieniach sztuk wykraczających poza sferę erotycznego banału, tanich efektów grozy i sensacji, sztuk

[38] „Po Prostu" 1957, nr 21 (435); AAN, GUKPPiW, 498, k. 97, 98.
[39] „Po Prostu" 1957, nr 9 (424).
[40] „Po Prostu" 1957, nr 14 (428).
[41] „Po Prostu" 1957, nr 9 (424).
[42] „Po Prostu" 1957, nr 11 (426).

z tzw. poważnego repertuaru, podejmujących ważkie problemy życia ludzkiego, moralności, polityki, sztuk – dodajmy – decydujących w końcu o pozycji teatru". A teatrem, niestety, rządziły prawa ekonomiki i tak zrodziło się niebezpieczeństwo dla rzetelnej sztuki. Należało więc zaprzestać tej techniki, bo „wymierzanie wartości sztuki za pomocą ołówka i liczydeł prowadzi do odśpiewania pogrzebowego requiem nad teatrem".

Rozdźwięk między pragnieniami a rzeczywistością

20 stycznia, w dniu wyborów, mijał trzeci miesiąc sprawowania rządów przez Gomułkę. Pomału na jaw zaczynała wychodzić jego antyrewolucyjna polityka. Prasa upominała się o zdobycze Października, domagała się „złamania" biurokracji i partyjnej „konserwy". Stanisław Chełstowski i Włodzimierz Godek w artykule *Samorząd robotniczy w niebezpieczeństwie*[43] podjęli kwestię nikłych kompetencji rad robotniczych, które *de facto* nie miały większego wpływu na to, co działo się w zakładach pracy. Taka sytuacja mogła doprowadzić do powrotu stalinowskiej fikcji, głoszącej rządy mas – ostrzegali dziennikarze. Z artykułu, który budzi niedosyt dzisiejszego czytelnika, usunięto frapujący fragment poświęcony walce samorządów z biurokracją: „**Ruch październikowy na pewno skierowany był przeciw wszechwładzy aparatu biurokratycznego w Polsce i rozmaitymi drogami dążył do usunięcia tego aparatu. Ruch ten w sytuacji rewolucyjnej był na pewno jakimś przejawem walki klasowej mas ludowych przeciw tworzącej się nowej grupie społecznej – grupie administratorów, elicie rządzącej krajem**". Z kolejnego fragmentu wykreślono następujące informacje: „Dlaczego uderzamy na alarm i sygnalizujemy – samorząd robotniczy w niebezpieczeństwie? Nie tylko dlatego, że **obserwujemy spadek fali rewolucyjnej, zamazywanie walki klasowej w kraju i nazywanie – słusznych w głównym nurcie żądań narodu – anarchią**, że jesteśmy świadkami, jak w nowych warunkach utrzymuje się stary system centralnej dyspozycji". Nie pozwolono również na jakiekolwiek sugestie, że wszędzie, w każdej instytucji, czy to kulturowej, czy naukowej, czy w zakładzie pracy władzę powinny dzierżyć bezpośredni twórcy samorządów. Wykreślono także zapisy szkalujące polskie władze: „**Istnieją pewni działacze, którzy twierdzą, że tzw. Polski Październik i zmiany jakie zaszły w naszym życiu, powstały w wyniku rozmowy odbytej w zaciszu pewnego gabinetu. Można oczywiście rozumować i tak, ale to twierdzenie dziwnie przypomina inne oświadczenie, twierdzące, że czerwcowe wypadki poznańskie to też wynik pewnych rozmów toczonych na zachód od naszych granic plus odpowiednia suma dolarów**". Te fragmenty wydają się być reprezentatywne dla walki cenzury z bojowymi nastrojami „Po Prostu", które domagało się wprowadzenia w życie zdobyczy Października i nie zgadzało się na powrót skostniałych schematów rządzenia.

O problemie rad robotniczych pisali również ci sami dziennikarze nieco wcześniej w artykule *Kłopoty z modelem*[44], zdając relację z terenu, jak władze poszczególnych zakładów rozprawiały się z samorządami robotniczymi. W czasie narad jednej z warszawskich i krakowskich rad robotniczych wysunięto następujące wnioski: „Radom robotniczym grozi poważne niebezpieczeństwo ze strony konserwatywnych sił w partii

[43] „Po Prostu" 1957, nr 3 (418); AAN, GUKPPiW, 498, bpag.
[44] „Po Prostu" 1957, nr 12 (427); AAN, GUKPPiW, 498, k. 43.

i władzach państwowych, w związku z czym jako jedno z niezwykle istotnych zadań postawiono walkę o rozszerzenie uprawnień rad". Rady robotnicze nie miały bowiem pełnej samodzielności działania. Obowiązywały je liczne przepisy i ustawy „z góry", hamujące wszelkie inicjatywy. Groziło to powrotem do starych metod zarządzania gospodarką przez biurokratyczny aparat. Powstała sytuacja, w której „jedni działacze deklamują peany na cześć rad robotniczych i twierdzą, że są one najwyższą władzą w zakładzie pracy. Inni wręcz oświadczają, że władza należy do instytucji centralnych, które zrzekły się części kompetencji na rzecz rad. **Ustawa o radach robotniczych jak babka – na dwoje wróży: formalnie przyznaje rację pierwszym, faktycznie podziela zdanie drugich. A w zakładach pracy rozgrywają się często dramatyczne boje między załogą reprezentowaną przez rady a administracją reprezentowaną przeważnie przez dyrekcję**". Artykuł Chełstowskiego i Godka ukazywał ciemną stronę tego, jak uporano się z reformami postulowanymi w czasie Października. Rzeczywistość okazała się brutalna – kompetencje rad robotniczych okazały się fikcją, a powołane w ciężkim boju rady nie miały możliwości prowadzenia realnej walki z biurokracją i dogmatyzmem.

Zbigniew Bajszczak w artykule *Geografia moich czterech robotniczych miesięcy*[45] odkrył natomiast przed czytelnikami kulisy życia pracownika produkcji. Opisał trudności związane z dojazdem z MDM na Targówek Fabryczny. Autor tekstu jako „pokrzywdzony urzędnik po maturze, zwolniony z administracji", po trzymiesięcznym kursie miał zostać wykwalifikowanym monterem telewizyjnym. Wkrótce zwolniono go jednak z kursu i przeniesiono do pracy niewymagającej żadnych kwalifikacji, a tu – jak opisywał – „jest sam dół tego kraju. Ci, którzy tu żyją, nie potrafią o tym mówić na plenach ani pisać do gazet". Celem dziennikarza było zarobienie pieniędzy i stanie się niezależnym, tymczasem to, co zastał w tym zakładzie pracy, można streścić w kilu słowach: wyzysk i spekulacje burżujów wzbogaconych na kradzieży. „Jak **nie przyjdą dostawy z ZSRR albo inni** kooperanci nawalą, to całe brygady odsyła się do domu. Potem po 12 godzin harówka...". Praca po osiem godzin to jedynie teoria, a o pozostanie w pracy po godzinach nikt nie prosił po ludzku, tylko wydany zostawał odgórny nakaz, i tyle. Cenzura w całości usunęła fragment szkalujący polskie prawo pracy: „**Żeby diabli wzięli to nasze demokratyczne ustawodawstwo pracy. Leżałem trzy dni chory. Wypłacili mi 60 zł, kiedy akordowa dniówka wypada mi po 55 zł. Ale oni zasiłek chorobowy płacą według dniówki godzinowej i to tylko 75%, po 20 zł dziennie**". Po takim nieregularnym grafiku pracy nikt do końca nie wiedział, ile zarobił. Za dwieście zbrakowanych telewizorów też nikt nie odpowiadał, nie szukano nawet winnego, a rozbiórka takiego telewizora była tak droga, że na Zachodzie najzwyczajniej by się to nie opłacało. Wszystko to działo się, ponieważ robotnicy nie wiedzieli, do czego służy to, co produkują. Niewykwalifikowani pracownicy to jeden problem. Drugi to warunki pracy, które były tragiczne: „Jest zimno i w przerwie śniadaniowej przydałaby się kawa. Po prostu – gorąca kawa. Robota jest »siedząca«, a nie grzeją tu tak, by nie zmarznąć. Ludzie dopominają się dawno, obiecują, ale gdzie tam! **No, jak w Zambrowie mogli ludzie na mrozie mieszkać, to ci tutaj z kawą wyjeżdżają**..."[46]. Bajszczak

[45] „Po Prostu" 1957, nr 17 (431); AAN, GUKPPiW, 498, k. 78.

[46] Aluzja do reportażu Jerzego Ambroziewicza i Ryszarda Wiśniowskiego *Tam zapomniano o socjalizmie*, „Po Prostu" 1955, nr 39 (348). Relacja dotyczyła katastrofalnej sytuacji pracownic w kombinacie włókienniczym w Zambrowie na Białostocczyźnie.

zakończył swoje notatki „optymistycznym" wezwaniem: „Panowie, w 1875 było gorzej – robotnicy byli głupsi, ludzi chcących lepiej i mądrych było mniej. W każdym razie warto dzisiaj głową jeszcze poruszać. Gorzej nie będzie, a może być lepiej".

Andrzej Berkowicz w tekście, który cenzura zdjęła **w całości**[47], omawiał sytuację polskich rybaków dalekomorskich w porcie Gdynia. Obraz, który wyłaniał się z jego reportażu, nie nosił znamion sielanki: rybacy uciekali na Bornholm, brakowało statków do połowu ryb i szykowano się do strajku. Centralne sterowanie gospodarką doprowadziło nie tylko do niepewności rybaków co do zarobków, ale i takich absurdów, jak planowanie z góry dni sztormowych. Dziennikarz ujawnił trud pracy na morzu, obalając mit przyjemnego spędzania czasu podczas połowu, który szerzyła wśród społeczeństwa propaganda. „**Na morzu w czasie połowu praca trwa bite 20 godzin, na sen w dusznej, śmierdzącej kabinie, jak łatwo policzyć, zostaje tylko 4 godziny. Rybak, który musi oszczędzać słodką wodę, nie myje się, sól wżera się w ciało, gryzie oczy, powodując zaczerwienienie. Jednostajność morza, gdy oko nie ma się na czym zatrzymać, doprowadza do szału. [...] Reumatyzm i pedagra [*sic*!] po kilku latach pracy na morzu sprawiają, że wszystkie przyrządy meteorologiczne stają się właściwie zbędne, gdyż rwanie w ręce czy w nogi niezawodnie wskazuje na zmianę pogody**". Rybacy domagali się zwiększenia płac, ich strajk nie przyniósł jednak zmian poprawiających warunki bytowe. Obietnice ministerstwa spełzły na niczym, a rybackim statkom nie pozostało nic innego, jak wrócić na morze.

Kolejnym ważnym problemem tego czasu była akcja repatriacyjna Polaków z ZSRR, której kulisy odsłonił Janusz Chudzyński w cyklu *Idziem do ciebie, Polsko, ziemio miła*[48]. Redaktor nakreślił sytuację, jaka miała miejsce po zakończeniu działań wojennych: „Przesunięto wtedy granice państwa. Miliony Polaków przewieziono z obszarów, które należały kiedyś do Polski, a miliony Niemców wywieziono z terenów, które należały kiedyś do Niemiec"[49]. Fakt – w Polsce zostało wielu Niemców, ale i do Polski nie powróciło wówczas jeszcze wiele milionów rodaków. W 1956 r. problem repatriacji powrócił. Po rozmowach z rządem radzieckim i podpisaniu deklaracji moskiewskiej 18 listopada ustalono m.in., że akcja repatriacyjna przeprowadzona zostanie na zasadzie pełnej dobrowolności. Zarówno ze strony rządu polskiego, jak i radzieckiego miało nie być żadnych form nacisku czy agitacji, jednak – jak zanotowano – w kilku miejscowościach „**wywiera się na Polaków presję moralną, sugerując, iż opuszczenie terytorium radzieckiego jest sprzeczne z postawą komunisty, z postawą członka partii czy nawet czynem wysoce szkodliwym dla ZSRR z uwagi na osłabienie potencjału produkcyjnego państwa**"[50]. Informacja ta została podkreślona przez cenzora na czerwono, pojawiła się jednak w druku. Zaznaczono również sugestię, jakoby władze terenowe ZSRR łamały postanowienia pierwszych rozmów dotyczących akcji repatriacyjnej, bo udzielały wysokich kredytów na budowanie domków jednorodzinnych, zapewniały dogodną ratalną sprzedaż samochodów, motocykli, telewizorów – wszystko to miało osłabić zainteresowanie Polaków powrotem do ojczyzny. Z artykułu wycofana została

[47] AAN, GUKPPiW, 498, k. 121, brak tytułu artykułu.
[48] „Po Prostu" 1956, nr 52–53 (414–415); „Po Prostu" 1957, nr 3 (418); nr 6 (421); AAN, GUKPPiW, 498, k. 8, 23, 30, 35.
[49] „Po Prostu" 1956, nr 52–53 (414–415).
[50] AAN, GUKPPiW, 498, k. 23.

również informacja dotycząca liczby Polaków mieszkających na terenie Litwy, Białorusi i Ukrainy – „**blisko półtora miliona Polaków**" zmieniono na „ogromną ilość".

Warto również zwrócić uwagę na zmiany w poniższym fragmencie tekstu Chudzyńskiego: „W pierwszym rzędzie należy umożliwić powrót więźniom i ludziom przebywającym w obozach pracy. Ich sytuacja moralna i materialna jest najcięższa i im przede wszystkim trzeba natychmiast pomóc. I to nie tylko na granicy, ale już nawet w więzieniach czy w miejscach odosobnienia. Swego czasu, kiedy nastąpiło podpisanie porozumienia pomiędzy rządem radzieckim i obydwoma rządami niemieckimi, Niemcy w więzieniach i obozach otrzymywać poczęli regularne paczki żywnościowe, ubraniowe, prasę i prawo do prowadzenia korespondencji. **Tych wszystkich przywilejów nie mają do dzisiaj dziesiątki tysięcy Polaków. Nasze władze i** organizacje społeczne z racji swego istnienia zobowiązane do niesienia pomocy, **nie zatroszczyły się jakoś o zabezpieczenia podstawowych praw ludzkich**. Co gorsza – taką samą beztroskę przejawia się w stosunku do ludzi, którzy przekroczyli granicę, ale to już sprawa osobna"[51]. Podkreślone przez cenzorów fragmenty zostały przeredagowane w następujący sposób: „Niemcy w więzieniach i obozach otrzymywać poczęli regularne paczki żywnościowe, ubraniowe, prasę i prawo do prowadzenia korespondencji. Nasze władze i organizacje społeczne z racji swego istnienia zobowiązane do niesienia pomocy, powinny zatroszczyć się jakoś o zabezpieczenie tych podstawowych praw ludzkich. Taką samą troskę przejawić powinny w stosunku do ludzi, którzy przekroczyli granicę, ale to już sprawa osobna"[52].

W kolejnym odcinku cyklu[53] Chudzyńskiemu wykreślono fragment dotyczący zachowania polskich celników i żołnierzy, którzy świecili przykładem w porównaniu z żołnierzami radzieckim: „**Niekoniecznie przychodzi** [im – J.K.] **do głowy, aby szperać w nędznych tobołach, aby nachalnie obmacywać kobiety, kazać im się rozbierać, szukać w bieliźnie, wypruwać fiszbiny ze staników i podszewkę z płaszczy w pogoni za ukrytymi pieniędzmi**"[54]. Redaktor w czasie zbierania materiałów do artykułu poinformował repatriantów, że od momentu, gdy trafią do ośrodka, aż do wyjazdu do swoich rodzin lub otrzymania własnego mieszkanie „mają prawo krzyczeć, jeśli ktokolwiek będzie chciał ich skrzywdzić; **przyjmowali to z uśmiechem pełnym wątpliwości, bo przecież odzwyczaili się od krzyku**". Zaznaczona część zdania została usunięta, ponieważ podobnie jak wcześniejszy fragment ukazywała ZSRR w krzywym zwierciadle. W całości wykreślono również zapis dotyczący tego, że repatrianci po osadzeniu się na Ziemiach Odzyskanych będą mogli zająć się uprawianiem ziemi: „**Dlaczego jednak nie chcą wrócić do swego zawodu? Pracowali w kołchozach po lat pięć czy dziesięć. Tak się jakoś złożyło, że nie w tych kołchozach-milionerach, gdzie mogliby sobie kupić samochody osobowe. Za jedną dniówkę otrzymywali pięćset czy nawet trzysta gram zboża. Po wielu latach pracy nic ze sobą nie przywieźli. Stąd ich lęk przed ziemią, bo z własnego doświadczenia wiedzą, że jedną dniówkę obrachunkową, *trudno-dzień*, jak z rosyjska mówią, wypracować można w dziesięć godzin, ale można**

[51] *Ibidem*, k. 8.
[52] „Po Prostu" 1957, nr 3 (418).
[53] „Po Prostu" 1957, nr 6 (421).
[54] AAN, GUKPPiW, 498, k. 23.

również na nią robić trzy dni. Nie pomaga tłumaczenie, że nikt ich nie będzie zmuszał do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych, że mogą otrzymać własne gospodarstwa. Człowiek, który raz się sparzył, jest już ostrożny"[55]. Oprócz tego w artykule nie znalazła się informacja o tym, że właściwa akcja repatriacyjna jeszcze się nie rozpoczęła, bo polska delegacja nadal czeka na kontakt ze stroną radziecką; wzmianka o pozytywnej roli kleru w pomocy repatriantom oraz o tym, że ludzie domyślają się lub wiedzą, jak wyglądało życie repatriantów w ZSRR.

Ze stron „Po Prostu" wykreślano treści ośmieszające mieszkańców ZSRR, jak np. w krótkim, zatytułowanym *Savoir-vivre*[56], gdzie czytamy: „**Wszechzwiązkowe Towarzystwo Rozpowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej wydało broszurę poświęconą sztuce *savoir-vivre* pióra prof. filozofii N.S. Gordiejenko. Broszura zawiera między innymi stwierdzenie konieczności stałego kontrolowania przez człowieka radzieckiego każdego ruchu, ażeby czynił on wrażenia opanowanego i naturalnego. Również czyszczenia nosa bez chusteczki należy jak najbardziej unikać**". Nie pozwalano też na przypomnienie carskiej Rosji, która kojarzyć się mogła Polakom z despotyczną władzą i częstymi masakrami ludności, dlatego usunięto notkę poświęconą osobie Iwana IV Groźnego, zatytułowaną *Aktualność*[57]: „**Wielu radzieckich historyków nurtują od pewnego czasu wątpliwości, iż dotychczasowa ocena osoby cara Iwana Groźnego była jednostronna, przemilczająca nieomal całkowicie negatywne aspekty działalności tego monarchy. W uchwale niedawnej konferencji radzieckich historyków czytamy jednak w tej sprawie, co następuje: »Iwan IV był wprawdzie okrutny, ale – był on jednocześnie niezwykle uzdolnionym mężem stanu«**". Zastrzeżenia cenzury wzbudziło też zdanie: „**Przyjaźń między Austrią i Rosją istniała już w okresie panowania cesarzy w obu krajach. Jest ona zatem długa i nie powinniśmy o tym zapominać**"[58], przypominające Polakom o rozbiorach i utracie niepodległości.

Nie pozwalano też na przedrukowanie informacji szkalujących idealistyczny obraz pozostałych krajów bloku socjalistycznego. Skreślono na przykład notkę zatytułowaną *Lingwistyka*[59], informującą, że „**w szkołach węgierskich została ponownie wprowadzona nauka języka rosyjskiego jako przedmiotu obowiązkowego. Od jesieni ub[iegłego] roku uczniowie mogli wybrać jeden z języków obcych, pomiędzy – niemieckim, rosyjskim, angielskim i francuskim**". Inna anegdota usunięta przez cenzurę, a dotycząca tego kraju, zawarta w artykule *Byle do wiosny*[60], wiązała się z paranoiczną wręcz obawą węgierskich władz przed nowymi rozruchami i buntem społeczeństwa: „**Rząd kanadyjski otrzymał oficjalny protest węgierski w związku z zaopatrywaniem przesyłek pocztowych wysyłanych na Węgry w pieczęć z nadrukiem: »Po co czekać do wiosny? Zróbcie to natychmiast«. Rząd węgierski twierdzi, że fakt ten jest świadectwem tego, iż »rząd kanadyjski nie zamierza rozwijać stosunków pokojowych, natomiast pragnie ożywić ponownie kontrrewolucję na Węgrzech i wywo-**

[55] *Ibidem*, k. 30, 35.
[56] *Ibidem*, k. 47.
[57] *Ibidem*.
[58] *Ibidem*, k. 82.
[59] *Ibidem*, k. 73.
[60] *Ibidem*, k. 71.

łać nowy rozlew krwi«. Rzecznik ministerstwa w Ottawie oświadczył, że nadruki na kopertach tej treści używane są w Kanadzie powszechnie. Wzywają one właścicieli budynków do przeprowadzenia niezbędnych remontów, nie czekając na początek sezonu budowlanego".

Nie pozwolono również na wydrukowanie wiadomości o bezpretensjonalnym traktowaniu bezrobotnych na Łotwie, zatytułowanej *Pasożyty*[61]: „**Rząd radziecki republiki łotewskiej wydał niedawno dekret, który zobowiązuje bezrobotnych w Rydze i Libawie do znalezienia sobie w ciągu 10 dni pracy lub opuszczenia tych miast. Zgodnie z nomenklaturą dekretu, osoby, które nie pracują, są pasożytami. Niepodporządkowanie się dekretowi grozi karą od roku do trzech lat więzienia. Jednocześnie policja otrzymała polecenie skreślania wiz pobytowych (tzn. zezwalających na zamieszkiwanie w określonym miejscu) w dowodach osobistych osób niezatrudnionych**". Nie należało również mówić o bezrobotnych w Polsce, a tym bardziej wskazywać na dokładne liczby. Świadczy o tym usunięcie z tekstu z cyklu *Heretyk 2x2=4*[62] podkreślonego zdania: „Otóż sądzimy, że armia bezrobotnych (**która w poszczególnych miesiącach może w kraju wraz z rodzinami sięgać 1 500 000**) może stać się bazą społeczną dla dwojakiego rodzaju prawicowej demagogii. Dla klasycznej propagandy kapitalistycznej – »macie wasz socjalizm« i demagogii »natolińskiej« – »a przed tym ich Październikiem to nie było bezrobocia«". Przekreślono również donosy o niekontrolowanych ucieczkach Polaków z kraju: „**Mimo znacznych ułatwień w porównaniu z okresem do roku 1955 w otrzymywaniu paszportów – liczba osób usiłujących nielegalnie przekroczyć granicę państwową jest wciąż jeszcze dość znaczna. W roku 1956 z tego tytułu aresztowano w Polsce 1600 obywateli**"[63].

W „Po Prostu" podjęto również próbę odkłamania historii. Nie została ona jednak zaakceptowana przez cenzorów, o czym świadczy niedopuszczenie do druku tekstu Jana Rzepeckiego[64], kierownika Komendy Głównej AK, *Kilka dokumentów roku przełomu (1945)*[65]. Rzepecki chciał zdać czytelnikom relację z faktów do tej pory uznawanych za niecenzuralne. „**W miarę jak znika przymus milczenia o prawdziwych faktach z naszej niedawnej przeszłości i pęka zmowa fałszowania historii tych wydarzeń – raz po raz wychodzi na jaw, jak błędne o nich wyobrażenia utrzymują się w opinii publicznej. W szczególnie wysokim stopniu dotyczy to roku 1945. Zaś powszechna prawie nieznajomość prawdy o tym właśnie przełomowym okresie miała jak najbardziej ujemne następstwa polityczne i społeczne: setki tysięcy ludzi uległo głębokiej dezorientacji i przez wiele lat na błędnych przesłankach opierało swój stosunek do zaszłych wówczas i zachodzących potem faktów i do tworzących je ludzi**" – tak zaczął swój wywód. Niestety, nie dane było czytelnikom w owym czasie przeczytanie prawdy o procesie szesnastu, pierwotnym oporze ludności wobec nowych władz, rozbitkach poakowskich, aresztowaniach i powszechnym pragnieniu pełnej niepodległości – artykuł usunięto.

---

[61] *Ibidem*, k. 47.
[62] *Ibidem*, k. 33.
[63] *Ibidem*, k. 73.
[64] Po zakończeniu II wojny światowej Rzepecki był dwukrotnie więziony, po amnestii w 1955 r. odzyskał wolność i został zrehabilitowany.
[65] AAN, GUKPPiW, 498, k. 11.

O trudnej sytuacji byłych członków AK pisał również Jan Olszewski w artykule *Odpowiedź na pewien protest*[66]. „Pseudonimy tych ludzi były znane całemu walczącemu podziemiu. Po wojnie poznawaliśmy ich nazwiska w związku z działalnością społeczną lub polityczną, jaką prowadzili. Potem zniknęli. Niektórych zobaczyliśmy jeszcze w ponurym widowisku procesów pokazowych. O większości nie wiedzieliśmy nic. Sądzono ich tajnie, **w celach więziennych, nieraz przeniesionych na noszach wprost z izby tortur. Sądzono ich w procesach, w których akt oskarżenia był jednocześnie wyrokiem, w którym rola obrońcy polegała na namawianiu oskarżonego do przyznania się do winy, a rola sądu – na niedopuszczeniu, by oskarżony powiedział zbyt wiele**. Dzisiaj znów możemy ich zobaczyć w salach wielkiego gmachu w Lesznie. Znów stają przed sądem. Po raz ostatni. I mówią to, czego im wtedy mówić nie pozwalano. **Nie wszyscy. Wielu z nich nic już nie powie na swoją obronę ani nikogo nie będzie oskarżać. Umarli nie mówią. Ale ci, co dożyli własnych procesów rehabilitacyjnych, opowiadają rzeczy potworne i straszliwie prawdziwe**. Oskarżają. Słucha się tego ze ściśniętym gardłem".

Ważną sprawą omawianą na łamach „Po Prostu" była sytuacja mniejszości narodowych oraz stosunku władz i społeczeństwa do rdzennych mieszkańców Ziem Odzyskanych. Rząd już w okresie powojennym pragnął stworzyć społeczeństwo homogeniczne. Cel ten miał zostać osiągnięty na drodze usuwania mniejszości narodowych oraz określonych warstw społecznych. Jednym z przejawów homogenizacji społeczeństwa polskiego były akcje przesiedleńcze, np. w ramach akcji „Wisła" wysiedlono z Bieszczad ok. 30 tys. rodzin ukraińskich. Wcześniej na mocy umowy z ZSRR wyjechało z Polski, najczęściej pod przymusem, 500 tys. Ukraińców. W rezultacie takich działań w latach 1945–1950 miejsce zamieszkania zmieniło ok. 7 mln Polaków, Niemców, Białorusinów, Ukraińców i Litwinów. Spowodowało to, że Polska, będąca przed wojna krajem wielonarodowym, po 1950 r. stała się niemalże jednonarodowa, z zaledwie kilkutysięczną grupą ludności innych nacji.

Artykuł *Terra incognita*[67] Andrzeja Wydrzyńskiego podejmował problem beznadziejnej sytuacji polskiej prowincji, do której hasła Października nie dotarły. Największy problem dotyczył Śląska, który był, jak określa autor: „tyglem najciekawszych, najwięcej zagęszczonych problemów socjologicznych, gospodarczych, politycznych". Dziennikarz poruszył kwestię narodowości Opolan i stwierdził, że najwyższa pora, aby sprawa ta stała się przedmiotem ogólnonarodowej dyskusji. Cenzorzy zaznaczyli następujący fragment budzący wątpliwości, który jednak został opublikowany: „**Wierzcie mi, musi się o tym przypominać, gdyż w kneblowaniu ust, w straszeniu, w skreślaniu nawet aluzji w artykułach domagających się rewizji antyśląskiej polityki, w niedopuszczeniu nas do przecież całkowicie *bezinteresownego* obywatelskiego rządzenia – tkwią korzenia zła. Gdybyśmy mogli pisać o tym otwarcie, gdybyśmy mieli możliwość przedstawiania nawet ówczesnemu Biuru Politycznemu tego, co wiemy o Śląsku – nie mogłoby ono pozostać głuche na wołanie. Oto jeszcze jeden argument przemawiający za wolnością prasy i słowa**…". Podobnie stało się

[66] „Po Prostu" 1957, nr 1 (416); AAN, GUKPPiW, 498, k. 7, (pierwotnie artykuł nosił tytuł *Czy warto protestować?*).
[67] „Po Prostu" 1957, nr 1 (416); AAN, GUKPPiW, 498, k. 9.

z fragmentem: „**Jeśli rządzący zamykają się na wyspach, jeśli odcinają się od narodu i jego egzystencji milczeniem prasy i radia, gładkim kłamstwem propagandy i jednocześnie podpisanym porozumieniem, że »wszystko jest dobrze« – muszą wiedzieć, tego bowiem uczy historia, że te ich wyspy zawsze zaleje burzliwy ocean dziejów**".

Wydrzyński pokazał przerażającą sytuację autochtonów, którzy byli siłą wywożeni do Niemiec, a ich majątki rozkradziono. „Ludziom, którzy za polskie słowo byli bici w twarz i wywożeni do koncentracyjnych obozów i paleni w piecach – rzucano ordynarne, bolesne przezwiska; wymyślano im od »szwabów«, »hitlerówek« i »germańców«" – pisał. Cenzor natomiast dokonał skreśleń następujących akapitów: „**Mógłbym opowiedzieć dziesiątki i setki wstrząsających historii o ludzkiej krzywdzie, o przedwczesnych śmieciach członków Związku Polaków i weteranów powstań, o gwałtach, kradzieżach, okrutnych prześladowaniach. Opowiem tylko jedną: Pewien znany działacz opolski napisał w którejś tam z kolei ankiecie personalnej, że jest »Reichsdeutschem«. Wezwano go do Wojewódzkiej Rady Narodowej, zapytano dlaczego. Odparł (i z ważnych dla Rzeczypospolitej przyczyn proszę o niewykreślenie jego odpowiedzi z tego artykułu)[68]: »Panowie, Niemcy przez sześć wieków nie zdołali zgermanizować Śląska. Wam udało się to w sześciu latach tak doszczętnie, iż nawet ze mnie zrobiliście Reichdeutscha«. Gorycz, przesada, ostra hiperbola? Ale tkwi w niej ziarenko gorzkiej prawdy, którą chcę przedstawić przy pomocy tego autentycznego przykładu; proszę mi na to pozwolić bez obawy, że podchwycą to pisma rewizjonistyczne. One wielokrotnie już o tym pisały, nadeszła nareszcie pora na nasze pisanie**". Następny akapit również został skreślony przez cenzura, ale w „Po Prostu" go wydrukowano: „**W listopadzie 1956 roku, nie przedkładając tak doniosłej sprawy Sejmowi Rzeczypospolitej Polskiej, podjęto w Opolu uchwałę stwierdzającą istnienie mniejszości niemieckiej w województwie opolskim. Znającemu jeszcze niedawaną sytuację na Opolszczyźnie wydawałoby się bardziej stosowne, gdyby podjęto tam uchwałę o istnieniu patriotycznej mniejszości polskiej… Bolesny to żart, wiem, ale wydaje mi się, że właśnie od aktu naprawy krzywd wyrządzonych ludności polskiej należało rozpocząć proces »demokratyzacji« na tych udręczonych ziemiach**". Dalsza część – przekreślona – została z artykułu usunięta: „**Trzeba wiedzieć, że w ostatnich kilku latach następował zastraszająco szybki proces już nie ponownej, ale wyolbrzymionej monstrualnie germanizacji Śląska jako jawna forma protestu tutejszej ludności przeciw wszelkim śląskim i ogólnopolskim błędom naszej gospodarki i polityki wewnętrznej**".

Z kolejnego akapitu, który informował, że w wielu śląskich miejscowościach, w których po wojnie mówiono po polsku – dziś mówi się po niemiecku, a ludzie, którzy sami uczęszczali do polskich szkół – pragną posyłać swoje dzieci do szkół niemieckich, wykreślono zdanie: „**W opolskiej miejscowości Biała Prudnice już tylko listonosz i milicjant mówią po polsku**". Cenzorzy usunęli również fragment o niesprawiedliwym traktowaniu Niemców, utrudnianiu im powrotu do ich ojczyzny: „**Niemcom, którzy pragnęli już po przesiedlaniu opuścić Polskę, utrudniano to w niesamowity wprost sposób, bezmyślny, krótkowzroczny, obracający młyn antypolskiej propagandy.**

[68] Warto zwrócić uwagę na swoisty dialog autorów tekstów z cenzorami.

Oto były kierownik niemieckiej szkoły, nieznający języka polskiego, stara się wraz z żoną o wyjazd do swojego syna zamieszkałego w Niemczech. Nie dają mu paszportu, ignorują dziesiątki podań. Dziewięć lat – od 68 do 77 roku swego życia, ten stary człowiek pracuje jako parobek, nim wreszcie syn jego wyrywa go z Polski, gdzie tak nieludzko z nim postąpiono, gdzie wzbudzono w nim zapiekłą nienawiść do Polski i jej niesprawiedliwości". Potwierdzeniem takiego traktowania Niemców mogą być wspomnienia Heinricha Olschowsky'ego[69], któremu przeszkadzano w opuszczeniu już polskiego Śląska. Usilnie próbowano go jako Niemca repolonizować, nie pozwalając mu na wyjazd do ojczyzny. Kolejny usunięty z „Po Prostu" fragment uwypuklał istotę problemu: „**Dzisiaj problem niemiecki na Śląsku przedstawia się wręcz tragicznie: czytałem listy pisane dobrą polszczyzną, których autorzy domagają się przyznania im niemieckiego obywatelstwa. Dlaczego? Dochodzimy do sedna sprawy: bo chcą mieć nareszcie spokój, bo chcą być otoczeni opieką, szanowani, wspomagani**". Takie informacje, ukazujące brutalną politykę państwa wobec autochtonów, nie mogły ujrzeć światła dziennego.

Artykuł Edwarda Hołdy i Jerzego Litwiniuka *Dziesięć lat nieistnienia*[70] został początkowo wstrzymany od druku[71]. Tekst poruszający problem mniejszości ukraińskiej pokazywał, jak propaganda fałszowała rzeczywistość, mówiąc o Polsce jako kraju jednolitym narodowościowo. Znajdziemy w nim opis akcji „Wisła", trwającej od kwietnia do sierpnia 1947 r., mającej na celu rozprawienie się z podziemną Ukraińską Powstańczą Armią. Zastosowano wówczas odpowiedzialność zbiorową i śmierć poniosło wielu niewinnych ludzi. Cenzorzy usunęli z tekstu fragment, z którego wynikało, że Polska nie miała celu samego w sobie w pozbyciu się tej mniejszości: „**W każdym pociągnięciu totalistycznym jest zarówno szaleństwo, jak i premedytacja. Akcja W była bez wątpienia szaleństwem wobec państwa polskiego, jeśli je widzieć w perspektywie historycznej, i tym chyba właśnie można uzasadnić, że ją zorganizowano z takim rozmysłem. Bowiem niekoniecznie temu państwu musiała ona przynosić korzyści. Ten internacjonalistyczny aspekt zagadnienia nie nadaje się jednak w tej chwili do poruszenia**". Skreślona została również informacja o obozie w Jaworznie: „**Autentyczny obóz z drutami pod wysokim napięciem, z bunkrami, żabką, cegłami, które piętnastoletnia więźniarka godzinami musi trzymać nad głową, po kolana zakopana w piasku… A był taki obóz. Tysiące przezeń przeszło; niemało nigdy nie wyszło. Ludzie marli z głodu, bicia i chorób**". Dziennikarze zdawali sobie sprawę, że w społeczeństwie polskim wciąż funkcjonowały obciążenia wynikające z wyludniania miast, palenia cerkwi, zamykania szkół z ukraińskim językiem wykładowym, z cierpienia tysięcy ludzi, którzy wypędzani ze swoich domostw, bez dowodu winy byli oskarżani o wspieranie UPA. Ukraińców osiedlano na najgorszych terenach Ziem Odzyskanych, mieszkali w tragicznych warunkach, uniemożliwiało im się swobodne przemieszczanie i pozbawiono ich tożsamości narodowej – w kartach meldunkowych zapisano ich jako Polaków. W ten sposób tworzono iluzję, że w Polsce nie ma mniejszości narodowych.

---

[69] H. Olschowsky, *Jako Niemiec w Polsce – jako „SPÄTAUSSIEDLER" w NRD*, http://www.expolis.de/schlesien/texte/Przesiedlency_w_NRD.jsp, 15 V 2008 r.

[70] „Po Prostu" 1957, nr 9 (424); AAN, GUKPPiW, 498, k. 30.

[71] AAN, GUKPPiW, 498, k. 20 – cały artykuł przekreślony, a z boku notka: „Art. wstrzymano do uzgodnienia z MKW".

Bardzo ważny temat emigracji wewnętrznej poruszył Ryszard Turski w artykule *Mitologia i rzeczywistość*[72]. Tendencja ta, spowodowana rozdźwiękiem między pragnieniami a rzeczywistością, najbardziej widoczna była wśród „środowiska, które wniosło ogromny wkład w październikowe efekty". Rozczarowanie enigmatycznym tempem wprowadzanych zmian, zmęczenie, wyczerpanie towarzyszyło entuzjastom Października. Zamierała aktywność w społeczeństwie, ale odwracanie się od rzeczywistości nie ominęło również polskiej prasy. „Prasa polska w ciągu ostatnich pięciu miesięcy straciła bardzo wiele ze swojego przedpaździernikowego, niespotykanego wprost autorytetu społecznego. Jej rola społeczna uległa wyraźnemu podważeniu. Jest to naturalnie wynikiem warunków w dużym stopniu obiektywnych – spadek fali rewolucyjnej, zainteresowania polityką, zmęczenia, jak też całego szeregu innych jeszcze czynników niezależnych od dziennikarzy[73]. [...] Prasa polska w okresie przedpaździernikowym [...] była prasą ludową, gdyż, jak żadna chyba inna w świecie, wyrażała i broniła rzeczywistych interesów społeczeństwa [...], podejmowała problemy najbardziej ludzi nurtujące, była [...] płodna, bogata w najprzeróżniejsze przemyślenia i rozwiązania intelektualne – z zakresu ekonomii, polityki, kultury itd.". Tymczasem ostatnie miesiące przyniosły zatracenie tych ważnych cech. Czytelnik coraz częściej nie znajdował na łamach prasy problemów autentycznych, za to wiele kampanii propagandowych, często wyolbrzymionych czy nawet urojonych. Kolejne odcinki cyklu, choć zapowiedziane przez Turskiego, nie ujrzały światła dziennego.

Dużym zainteresowaniem cieszył się reportaż Jerzego Urbana – *Pamiętnik Swata*[74], w którym dziennikarz – podszyty pod niejakiego Sylwestra Kwiatkowskiego, właściciela biura matrymonialnego – umieścił w gazecie anons, że przyjechał do Krakowa z ofertami od dyplomatów, literatów, artystów z kraju i zagranicy. Urban przytoczył w swoim artykule wypowiedzi kobiet, które się do niego zgłosiły, tworząc zgoła komiczny obraz żeńskiej części społeczeństwa. Znalazł się tu np. fragment rozmowy z pięćdziesięcioletnią kokietką: „– Panie, żeby był tylko przystojny i mądry! – Ba, mądry, to takie względne pojęcie i trudny warunek, proszę pani… – No, mądrzejszy ode mnie. – Aha – odetchnąłem z ulgą". Inny przykład – osiemnastoletnia sekretarka, szukająca mężczyzny do „wielkiej miłości". Zapytana, czy zgodziłaby się na wyjazd zagranicę, do Izraela, po długim zastanowieniu odpowiedziała: „– To jest… gdzieś koło Palestyny? Przytaknąłem. – Świetnie – odparła uradowana. – Byle nie za Żyda". Z materiału, który udało się zebrać Urbanowi, wynikało, że 80 proc. kobiet chciało wyjechać z Polski, za najbardziej atrakcyjne kraje uważano zaś: Australię, Francję i USA. Kobiety szukały mężczyzn inteligentnych, z wyższym wykształceniem, religijnych, wiele z nich marzyło o podróżach. Kandydat na męża według ówczesnej przedstawicielki płci żeńskiej nie powinien być robotnikiem (a przecież mówiło się od tylu lat o zlikwidowaniu podziałów społecznych) czy sklepikarzem ani człowiekiem zaangażowanym politycznie. Sam majątek natomiast nie miał dla zgłaszających się do biura większego znaczenia, „ogólna sytuacja materialna ludzi w Polsce sprawia, że żąda się od życia rzeczy niewielkich". Urban przepytując 39 kobiet, doszedł do wniosku, że wówczas mieliśmy do czynienia

[72] „Po Prostu" 1957, nr 15 (429).

[73] Prawdopodobnie Turski miał na myśli ingerencje cenzury niepozwalające na drukowanie tekstów ostro krytykujących gomułkowską rzeczywistość.

[74] „Po Prostu" 1957, nr 10 (425).

w Polsce ze społecznym aktem „minimalizacji dążeń i rezygnacji życiowej", z dążeniem do spokoju i trochę lepszego życia, a to już z komizmem nie miało nic wspólnego.

Sporo miejsca w „Po Prostu" poświęcano reportażom z poszczególnych miast. I tak np. Janusz Chudzyński w artykule *Miasto umierające*[75] zwrócił uwagę czytelników na Przemyśl – miasto, które od dwunastu lat powoli zamierało. Niszczejące zabytki, bezrobocie, częste zmiany władzy, brak sprawnej komunikacji i inwestycji przemysłowych – wszystko to prowadziło do jego upadku. Natomiast Ryszard Wiśniowski w *Jechać powoli! Szkody górnicze*[76] opisał sytuację mieszkańców Bytomia, miasta starego, otoczonego przez kopalnie i huty, jednak do tej pory dość bezpiecznego. Tymczasem pod Bytomiem odkryto „węgiel koksujący i rudy cynkowe, srebro, a nawet ślady złota i minerały, których nazwy mało mówią zwykłemu zjadaczowi chleba". Do tej pory nikt nie ważył się podkopać pod miasto, ale uchwała Prezydium Rządu z 1954 r., która zniosła ten zakaz, doprowadziła do katastrofy. Zaobserwowano bowiem odkształcanie się terenu oraz wzrost liczby walących się i zagrożonych domów. Gospodarze miasta tłumaczyli się, że taka sytuacja nie jest spowodowana skutkami eksploatacji górniczej, ale trzęsieniami ziemi (!). Coraz większa była liczba miejsc objętych szkodami górniczymi, ludzie pozostawali w zagrożonych budynkach na własne ryzyko, a w gazetach zaprzestano pisania o kolejnych katastrofach – wszyscy przyzwyczaili się do tego, że się wali i nikt nie podnosił alarmu. Dziennikarz apelował o wyłożenie pieniędzy na zabezpieczenie dziewięćsetletniego miasta i zmianę polityki eksploatacji zasobów.

Wiesław Głowacki w artykule *Miasto bezprawia*[77], zdjętym przez cenzorów z majowego numeru „Po Prostu", odsłonił nieprawidłowości i bezprawie panujące w Częstochowie. Opisał skorumpowane środowisko lekarskie: wymuszanie na pacjentach opłat za świadczenia, które powinny być refundowane przez ubezpieczalnie, szkodzenie lecznictwu państwowemu na rzecz poprawy jakości prywatnych praktyk, terroryzowanie pracowników szpitali. Lekarze często pozbawiali pacjentów możliwości operacji, tłumacząc: „Nie będę pana operował, bo pan i tak umrze, a szkoda mojej opinii". Dziennikarze, którzy podjęli się wcześniej opisania tej niezdrowej sytuacji, zostali przesłuchani, skrytykowani za wtrącanie się w wewnętrzne sprawy służby zdrowia bez upoważnienia, a potem wytoczono im procesy o zniesławienie. Młodych studentów Politechniki, którzy próbowali coś zmienić, wyrzucono z partii i zagrożono usunięciem ze studiów. Zdaniem Głowackiego, należałoby się w końcu rozprawić z ludźmi, którzy wciąż zajmują wysokie stanowiska i obawiają się wprowadzenia demokracji, która tych stanowisk by ich pozbawiła. Na podstawie zjawisk zachodzących w Częstochowie powinno się wysnuć wnioski dla całego kraju dotyczące problemów praworządności, mechanizmu nadużywania władzy i pieniędzy, tłumienia krytyki, roli prasy i opinii społecznej. „**Takie miasto warto potraktować jako swego rodzaju eksperyment w rozwiązywaniu pewnych ogólnospołecznych problemów. Analiza sytuacji w takim środowisku pozwoli na wyciągnięcie ogólnych wniosków – jak skuteczniej zabezpieczyć praworządność w naszym kraju**". W zakończeniu artykuł dziennikarz zwracał się do Sejmu PRL o powołanie komisji do zbadania wydarzeń w Częstochowie.

[75] „Po Prostu" 1957, nr 4 (419).
[76] „Po Prostu" 1957, nr 6 (421).
[77] AAN, GUKPPiW, 498, k. 104.

Ten sam Głowacki napisał niezwykle – jak na „Po Prostu" – wyważony tekst *Ofiary stabilizacji?*[78], w którym powracał do idei Klubów Młodej Inteligencji. Wspominał czasy, kiedy w prasie o tej inicjatywie młodych było głośno i zwrócił uwagę na ciszę medialną, która nastała po Październiku. Coraz więcej klubów zaprzestawało działalności, odsuwano się od polityki na rzecz kontaktów wyłącznie towarzyskich. W artykule pokazano dwa aspekty takiego stanu rzeczy: nieliczenie się władzy z głosem młodych działaczy, ale i nieprzemyślane formy aktywności tych klubów, mogące doprowadzić do „niepotrzebnej rozróby". Pod koniec swoich rozważań autor wyraził nadzieję, że kluby nie ograniczą się tylko do swej pośredniej działalności, ale będą chciały prężnie oddziaływać na życie kraju: „Bo, co tu dużo gadać – w naszym biednym kraju jest jeszcze niemałe pole do popisu dla młodych serc i szerokich umysłów. I wbrew narodowym cechom Polaków pole to jest szczególnie wielkie właśnie w okresach stabilizacji, pracy od podstaw".

Jeszcze w primaaprilisowym numerze „poprostowcy", jak ich określał Putrament, stroili sobie żarty. Napisali, że „w związku z aresztowaniami i postawieniem w stan oskarżenia byłych redaktorów i publicystów »Po Prostu« skompletowany został nowy zespół redakcyjny… Pragniemy już, na gorąco, oświadczyć, iż z całą stanowczością odcinamy się od dotychczasowej linii tygodnika »Po Prostu«. Jednocześnie nowy zespół »Po Prostu« wraz z całym narodem potępia zwyrodniałych przestępców i dołoży starań, by oczyścić tytuł pisma hańbiony w ostatnim okresie"[79]. Na pierwszej stronie wydrukowano spreparowany akt oskarżenia, w którym dziesięciu członkom redakcji zarzucano, że „W okresie od marca 1953 r. do października 1956 r. na terenie kraju czynili przygotowania do obalenia przemocą ustroju Państwa, wchodząc w tym celu w porozumienie i organizując sieć tajnych organizacji dywersyjno-sabotażowych"[80]. Pełna humoru i naszpikowana ironią historia powstawania tygodnika „Po Prostu" przedstawiona w *Akcie oskarżenia* do dziś wywołuje uśmiech na twarzy. Czytamy w niej o akcji „Pluskwa", które celem było oczernienie zasłużonych działaczy za ich błędy i wypaczenia, czy akcji „Czarna szmata", polegającej na drukowaniu reportaży „patologicznie wyolbrzymiających niektóre nie dość jasne jeszcze elementy naszej radosnej rzeczywistości". W krzywym zwierciadle socjalistycznej mowy zostały ukazane wszystkie poczynania „Po Prostu" – utworzenie klubu filmowego, rozbicie ZMP, rozpoczęcie we wrześniu 1956 r. „prawdziwego puczu". *Akt oskarżenia* wieńczy zdanie: „W toku śledztwa wszyscy na ogół przyznali się do popełnionych czynów".

Oprócz tego zamieszczono relację z poszczególnych dni procesów, spreparowane mowy wygłoszone przez świadków, notatki z sali sądowej i *Przemówienie końcowe prokuratora*[81], gdzie znalazło się kilka bezpośrednich zarzutów wobec „Po Prostu". Wśród nich znajdziemy prawdziwe kurioza: „Stwierdzam autorytatywnie, że 90 proc. wszystkich przestępców, skazanych przez sądy PRL w ciągu ostatniego półtora roku, czerpało swoją inspirację w różnych formach z łam »Po Prostu«"; „Ostatnio w kraju obserwujemy aktywizację chorób wenerycznych. Sądzę, że spowodować to mogła jedynie spiskowa grupa »Po Prostu«"; „Stwierdzam, że w ostatnich miesiącach obniżył się poważnie poziom kultury

[78] „Po Prostu" 1957, nr 19 (433).
[79] Cyt. za: B. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery...*, s. 96, 97.
[80] AAN, GUKPPiW, 498, k. 60.
[81] *Ibidem*, k. 62.

handlowej handlu uspołecznionego. Ten regresywny proces jest dziełem »Po Prostu«, które demagogicznymi chwytami likwidując sklepy za tzw. »żółtymi firankami«, zniszczyło wzorcowe placówki naszego handlu, krzewiące kulturę handlową w całym naszym handlu uspołecznionym" itd. Numer został skonfiskowany przez cenzurę **w całości**[82], a w kolejnym, który ukazał się następnego dnia, nie było śladu po wybryku redakcji.

Zmierzając ku końcowi

„Po Prostu" w niezmienionej formule nie miało szans na przetrwanie. Propagowana przez dziennikarzy idealistyczna wizja państwa socjalistycznego nie odpowiadała władzom, które chciały uciszyć bojowe nastroje i powrócić do twardych rządów. Był to czas dla pisma wyjątkowo trudny, dziennikarze oskarżani byli o postawę rewizjonistyczną, dążący za wszelką cenę do realizacji „drugiego etapu" rewolucji, stanowili jawne zagrożenie dla Gomułki. Oliwy do ognia dolewała „Polityka", która – nikt nie miał wątpliwości – powstała jako antidotum na tygodnik „rewizjonistów"[83].

W ostatnim numerze „Po Prostu"[84] pojawił się polemiczny artykuł Ryszarda Turskiego *Ostatni bastion?*[85], wymierzony właśnie w to konkurencyjne pismo, a tym samym w partię. „Od czterech miesięcy ukazuje się tygodnik pod nazwą »Polityka« – pismo, którego *la specialité de la maison* jest systematyczna i bezwzględna kampania przeciwko »Po Prostu«. Niejednokrotnie redakcja »Polityki« poświęcała pół numeru objętościowo, a cały niemal treściowo naszemu pismu. Czegoż to nam nie zarzucali publicyści »Polityki«? Z wyjątkiem indywidualnych zbrodni pospolitych, chyba wszystko. [...] Istotną rolę odegrała tu ta okoliczność, że »Polityka« od samego początku swojego istnienia wyposażona została w cały szereg immunitetów – **m.in. w immunitet natury administracyjnej – wykluczający normalną, równą wymianę poglądów**[86]. Nie była to jednak sprawa najważniejsza. Podstawową przesłankę niereagowania na stałe ataki »Polityki« stanowiła niechęć do angażowania się w gabinetowe, bezpłodne społecznie scholastyczne dyskusje". Publicystyce „Polityki" zarzucał Turski ton kaznodziejski i moralizatorski. „Lektura 17 pierwszych numerów »Polityki« sprawia na mnie wrażenie, że pismo nie jest integralnym, aktywnym uczestnikiem masowego ruchu odnowy, lecz jego egzaminatorem, stróżem czy opiekunem – w każdym bądź razie czymś [...] zewnętrznym wobec niego". „Polityka" według naczelnego „Po Prostu" to pismo „defensywne, nieoryginalne, anemiczne, intelektualnie martwe", które okopało się w swoim urojonym bastionie socjalizmu.

O własnym modelu socjalizmu redakcja „Po Prostu" chciała napisać po wakacjach. W ostatnim czerwcowym numerze czytamy: „Jak komunikowaliśmy już w poprzednim numerze, »Po Prostu« w lipcu i w sierpniu nie będzie się ukazywać. Następny numer naszego pisma oddamy do rąk czytelników na początku września"[87]. Zmęczeni cią-

---

[82] Nie ukazał się planowo 31 marca, tylko 1 kwietnia.
[83] „Polityka" zaczęła wychodzić w marcu 1957 r.
[84] Redakcja nie miała świadomości, że to będzie naprawdę ostatni numer.
[85] „Po Prostu" 1957, nr 26 (440).
[86] AAN, GUKPPiW, 498, k. 118; podkreślony tekst został usunięty przez cenzurę.
[87] „Po Prostu" 1957, nr 26 (440).

głymi potyczkami z cenzurą, pisaniem, wyjazdami w teren, dyskusjami, postanowili przez okres wakacyjny zebrać siły do walki z dogmatyzmem i postulowania realizacji reform. Wrześniowy numer został jednak w całości skonfiskowany przez cenzurę. Tytuły poszczególnych artykułów mówią same za siebie: *Strachy i wędzidła*, *Apatia, czyli poszukiwanie celu*, *Cena niepokoju*, *Błędne koło*, *Władza i społeczeństwo*. Ale tak naprawdę nie chodziło o konkretny tekst, tygodnik zawieszono i pojawiło się widmo likwidacji. 21 września na zebraniu partyjnym w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu I sekretarz KC PZPR oświadczył: „Albo »Po Prostu« będzie się mieściło w linii partii i będzie prowadziło tę politykę, jaką partia prowadzi, albo »Po Prostu« nie będzie w ogóle wychodzić. Nie ma innej rady, towarzysze! Myśmy dawno już mówili, że pomylili się ci wszyscy, którzy powiadali, że październik to etap – etap do odrodzenia stosunków burżuazyjnych, kapitalistycznych! Nie! Nie będzie etapu, towarzysze!”[88]. 2 października 1957 r. decyzją Sekretariatu KC PZPR ostatecznie zamknięto pismo, a jego członków usunięto z partii.

W „Trybunie Ludu” ukazało się uzasadnienie tej decyzji: „Zespół »Po Prostu« w wielu pozycjach uprawiać począł systematyczną negację podstawowych założeń polityki kierownictwa partii i rządu, siejąc nastroje apatii i zniechęcenia. Ta postawa zespołu była tym bardziej szkodliwa, że stanowisko »Po Prostu« poczytywane było w dalszym ciągu przez sporą część opinii publicznej za zgodne z poglądami nowego kierownictwa partii, gdy w istocie w wielu artykułach tygodnika głoszone były tezy przeciwstawne ideologii i polityce naszej partii. Zawierały one m.in. całkowitą negację dorobku Polski Ludowej i apologię kapitalistycznego Zachodu, [...] godziły w zasady internacjonalizmu proletariackiego; liczne artykuły i reportaże mierzyły w jedność i konsolidację Partii i postulowały swobodę działania dla sił antysocjalistycznych. Tego rodzaju publikacje można ocenić jedynie jako ześlizgnięcie się zespołu pisma na pozycje burżuazyjne. Kryzys ideowo-polityczny [...] osiągnął swój punkt kulminacyjny po przerwie wakacyjnej. Przygotowany przez zespół numer [...] w swym całokształcie pozostawał w jawnej [...] kolizji z październikową linią Partii. Numer przygotowany był pod kątem demagogicznej [...] krytyki posunięć politycznych i gospodarczych Partii i Rządu. [...] Taki kierunek pisma mógł służyć jedynie paraliżowaniu energii społeczeństwa i aktywności partii”[89].

Zamknięcie „Po Prostu”, które zbiegło się niemalże w czasie z rocznicą Października, spowodowało masowe protesty społeczeństwa. Znów pojawiły się nastroje rewolucyjne, padały głosy żądające wolności słowa. Kilkudniowe manifestacje warszawskich studentów zakończyły się interwencją milicji i ZOMO, a także pałowaniem protestującej ludności, a czasem nawet przypadkowych przechodniów.

Burzliwa likwidacja „Po Prostu” stanowiła ostatni etap przywracania przez partię pełnej kontroli nad sytuacją w kraju. Choć kierownictwu PZPR udało się pozbawić społeczeństwo wielu zdobyczy VIII Plenum, to przełom, który dokonał się w świadomości ludzi, można uznać za bezcenny. Na totalitarnej konstrukcji ustrojowej pojawiły się liczne rysy i pęknięcia, które przez kolejne trzydzieści lat stopniowo coraz bardziej się

---

[88] A. Dudek, *Ślady Peerelu. Ludzie, wydarzenia*, *mechanizmy*, http://www.gomulka.terramail.pl/pierwszy_kryzys.htm, 15 V 2008 r.

[89] *Zawieszenie tygodnika „Po prostu”. Zatwierdzenie decyzji przez Sekretariat KC PZPR*, „Trybuna Ludu” 1957, nr 275, cyt. za: J. Leszin, *Po prostu* [w:] *Czasopisma studenckie w Polsce 1945–1970*, red. A.K. Waśkiewicz, Warszawa 1975.

pogłębiały, a roli tygodnika studentów i inteligencji w zapoczątkowaniu tego procesu nie wolno umniejszać. Potwierdzenie znajdziemy w słowach Eligiusza Lasoty: „Te wydarzenia były jakąś cezurą. Potem odchodzenie od Października nabrało tempa. [...] Publikacjami »Po Prostu« i poprzez skupione wokół pisma siły staraliśmy się robić wszystko, by ruch społeczny wykształcił własne społeczne struktury. Ale siły reformatorskie były zbyt słabe, by powstrzymać niszczycielski napór wszechwładnego partyjnego aparatu. Bez takich zaś struktur idee października nie mogły się obronić. Jednakże przetrwały one w społecznej świadomości. Przetrwała pamięć o tym, że był to pierwszy po zawłaszczeniu Polski przez komunizm okres, kiedy ludzie zaczęli prostować plecy. Kiedy zaczęli wierzyć w możliwość działania i działanie podejmowali. Kiedy po raz pierwszy od lat poczuli siłę solidarności”[90].

[90] E. Lasota, *Jak to się zaczęło* [w:] *Październik 1956: pierwszy wyłom w systemie. Bunt, młodość i rozsądek*, wybór i red. S. Bratkowski, Warszawa 1996, s. 56.

Anna Pyżewska

Tygodnik „Niwa" w początkowym okresie istnienia – okoliczności powstania i nadzór ze strony aparatu bezpieczeństwa

Po zakończeniu II wojny światowej i uformowaniu granic Polski na terenie województwa białostockiego mieszkało ok. 125 tys. Białorusinów[1]. Zajmowali oni głównie południowe i wschodnie tereny województwa (ściślej: wschodnie rejony powiatu białostockiego, sokólskiego i bielskiego, z którego w latach pięćdziesiątych wyodrębniono powiat hajnowski i siemiatycki).

Aż do połowy lat pięćdziesiątych tzw. kwestia białoruska w Polsce w zasadzie nie istniała. Wynikało to z różnych przyczyn. Przede wszystkim tuż po wojnie, wskutek zmiany granic, intensywnie budowano wizerunek Polski jako państwa jednolitego etnicznie i stanowiło to istotny element propagandy komunistycznej. Obraz powojennej Polski – monolitycznej narodowościowo, niemającej konfliktów na tym tle – miał stanowić przeciwieństwo Polski przedwojennej, stanowiącej mieszankę narodowości i wyznań, i przez to – między innymi – uwikłanej w wiele konfliktów[2].

Przez kilka powojennych lat władze nie opracowały żadnej całościowej polityki wobec mniejszości narodowych, bo zakładano, że wkrótce ich w Polsce nie będzie. Zgodnie z umowami zawartymi we wrześniu 1944 r. przez PKWN z rządem Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Białorusini mieli zostać przesiedleni do republiki białoruskiej. Repatriacja miała być dobrowolna, przeprowadzona do 15 lutego 1945 r.[3] Obawiając się jednak konieczności opuszczenia rodzinnych stron (agresywną agitację na rzecz wyjazdów do ZSRR prowadzili przedstawiciele władz radzieckich), wielu Białorusinów przez wiele powojennych lat nie manifestowało swojej „białoruskości", gdyż odpowiedzią na to mogła być ponowna propozycja repatriacji (podobnie było także z mniejszością litewską). Ten stan dodatkowo utrwalał fakt, że świadomość przynależności narodowej wśród Białorusinów była słabo wykształcona.

Wszelkie działania władz w tym początkowym okresie, dążące do likwidacji jakichkolwiek form względnej odrębności Białorusinów (zamykanie szkół białoruskich, poczynając od roku szkolnego 1945/1946 czy decyzje o spolszczeniu administracji), miały na celu jedno: doprowadzenie do wtopienia się tej mniejszości w społeczeństwo polskie i zakończenie tym sposobem problemów związanych z jej istnieniem.

Jednocześnie od początku tworzenia nowej władzy włączano Białorusinów w jej struktury. Z tego środowiska wywodziło się wielu pracowników Urzędu Bezpieczeństwa

---

[1] E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000, s. 40. Liczba ta dotyczy stanu po zakończeniu repatriacji do ZSRR.

[2] *Ibidem*, s. 32.

[3] *Ibidem*, s. 43. W sumie w ciągu dwóch powojennych lat w Polsce ubyło 60% wszystkich mniejszości narodowych (*ibidem*, s. 35).

Publicznego, milicji czy lokalnych urzędów[4]. Jeszcze większe było upartyjnienie w tej grupie: na początku 1945 r. Białorusini stanowili 75 proc. członków PPR w województwie białostockim, podczas gdy odsetek ludności białoruskiej na tym terenie wynosił 25 proc. W powiecie bielskim Białorusini stanowili prawie ok. 45 proc. mieszkańców, a ich udział w PPR to prawie 85 proc.[5] To było przez nowe władze dobrze postrzegane, niedopuszczalne było natomiast eksponowanie swojej narodowości.

Ten pęd do utworzenia państwa jednolitego etnicznie zaczął jednak wytracać impet już w końcu lat czterdziestych. Na przełomie tej i kolejnej dekady podjęto pierwsze próby wypracowania polityki narodowościowej dla wszystkich mniejszości zamieszkujących Polskę[6]. Zerwano z zasadą przemilczania problemu. W 1949 r. Sekretariat KC PZPR podjął decyzję o odbudowie szkolnictwa białoruskiego[7]. W dalszym ciągu jednak nie wydawano prasy białoruskiej, nie pisano o tej grupie w prasie polskiej, nie emitowano audycji radiowych. Badacz dziejów tej mniejszości, prof. Eugeniusz Mironowicz, tak pisał o tym okresie: „Polityki władz państwowych wobec Białorusinów na początku okresu stalinowskiego nie można jednoznacznie określić. Oficjalnie starano się nie uzewnętrzniać żadnego problemu białoruskiego w Polsce. W prasie, nawet białostockiej, brak jest śladów wskazujących na istnienie Białorusinów na tym obszarze. Z drugiej zaś strony prowadzono dość aktywną politykę, zwłaszcza w sferze szkolnictwa, sprzyjającą zachowaniu odrębności etnicznej ludności prawosławnej Białostocczyzny. Zbudowano dość trwałe podwaliny specyficznego modelu zachowania Białorusinów mieszkających na Białostocczyźnie, polegającego na odrzucaniu przez nich wszystkich elementów białoruskich w życiu publicznym, maskowaniu pochodzenia narodowego wobec świata zewnętrznego i jednoczesnym pielęgnowaniu tych wartości w kręgu prywatnym i wewnątrzśrodowiskowym. Wyglądało to tak, jakby Białorusini mieli trwać w poczuciu własnej odrębności, lecz istnieć w sposób niewidoczny dla Polaków”[8]. Skutek tej polityki był taki, że „do 1956 r. nie istniały żadne instrumenty porozumiewania się społeczeństw polskiego i białoruskiego na Białostocczyźnie. Stereotyp Białorusina komunisty, oczekującego dołączenia Białostocczyzny do Związku Radzieckiego, tak samo długo funkcjonował w świadomości Polaków, jak w świadomości Białorusinów stereotyp Polaka nacjonalisty i okrutnika, mordującego bezbronnych chłopów z racji ich inności narodowej i religijnej”[9].

W połowie lat pięćdziesiątych zaczęły następować bardziej widoczne zmiany w polityce władz wobec ludności białoruskiej, będące skutkiem złagodzenia dotychczasowego reżimu. Od początku były one inicjowane i prowadzone przez władze,

---

[4] H. Słabek, *O społecznej historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2009, s. 541. O strukturze narodowościowej i funkcjonowaniu jednego z ówczesnych urzędów bezpieczeństwa zob. T. Danilecki, M. Zwolski, *Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku Podlaskim (1944–1956)*, Białystok 2008.

[5] E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa...*, s. 40, 41.

[6] *Ibidem*, s. 94.

[7] Szkoły białoruskie tworzono już w 1944 r., jednak w roku szkolnym 1945/1946 zaczęto je likwidować. Odbudowa szkół nastąpiła w 1949 r. na mocy decyzji Sekretariatu KC PZPR; *idem*, *Polityka władz wobec szkolnictwa białoruskiego na Białostocczyźnie w latach 1944–1980*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1994, nr 2, s. 65–69; S. Iwaniuk, *Religia w szkołach z językiem białoruskim w Polsce Ludowej (1944–1960)*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 2002, nr 17, s. 193, 195.

[8] E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa...*, s. 107.

[9] *Idem*, *Polski Październik a ludność białoruska Białostocczyzny*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1996, nr 2, s. 83.

poczynając od najwyższego szczebla. Nie zaistniały wówczas żadne istotne oddolne ruchy ze strony społeczności białoruskiej. Podjęte działania zmierzały stopniowo do zapewnienia mniejszościom względnej swobody stowarzyszania się czy działalności kulturalnej. W sprawozdaniu z pracy Działu Kolportażu Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" w Białymstoku za okres 1954 – I półrocze 1955 wśród planów na najbliższą przyszłość wymieniano prowadzenie szerokiej propagandy czytelnictwa prasy narodowościowej, m.in. białoruskiej[10], choć w tym czasie nie ukazywała się żadna gazeta białoruska. Mniejszość ta po latach nieistnienia w życiu publicznym nagle zaczęła być zauważana. Na przykład w okresie październik 1954 – czerwiec 1955 na Białostocczyźnie wiele wsi wzięło udział w Ogólnopolskim Konkursie Czytelników Wiejskich, przy czym w sprawozdaniach z jego przebiegu zwracano uwagę na udział właśnie ludności białoruskiej. Zauważono, że książki w języku białoruskim czytają głównie dzieci i młodzież, którzy uczyli się języka w szkole, podczas gdy ludzie dorośli „klasycznego" białoruskiego nie znają[11]. W przypadku niemal każdej wiejskiej biblioteki odnotowano, że odczuwa się brak książek w języku białoruskim dla dzieci[12]. We wrześniu tego samego roku „Trybuna Ludu" zamieściła dwa artykuły Jerzego Rawicza na temat ludności białoruskiej, po raz pierwszy na łamach prasy centralnej ukazały się informacje dotyczące tej mniejszości[13].

W tym samym czasie podjęto działania zmierzające do utworzenia tygodnika dla ludności białoruskiej. Na początek Komitet Centralny PZPR w czerwcu 1955 r. oddelegował pracowników, którzy mieli rozpoznać sytuację mniejszości białoruskiej zamieszkującej województwo białostockie[14]. 19 lipca tego samego roku Prezydium WRN w Białymstoku podjęło uchwałę W sprawie pracy wśród grup narodowościowych na terenie województwa białostockiego, która głosiła konieczność szybszej realizacji zadań postawionych przez partię i rząd na odcinku narodowościowym. Mimo że na pierwszym miejscu stawiano realizację zadań partyjnych, to jednak całokształt spraw dotyczących Białorusinów po raz pierwszy zyskał rangę urzędową.

W dalszej kolejności 16 sierpnia 1955 r. Marian Książę, sekretarz propagandy KW PZPR w Białymstoku, wystosował do Sekretariatu KC PZPR pismo z prośbą o zgodę na wydawanie tygodnika w języku białoruskim. Prośbę uzasadniał, podkreślając m.in. przywiązanie ludności białoruskiej do Polski Ludowej, tradycje tej społeczności w walce rewolucyjnej, pomyślny rozwój spółdzielczości na terenach zamieszkanych przez Białorusinów. „Dla pogłębienia budownictwa socjalistycznego koniecznym jest wydawanie pisma w języku białoruskim, które by jeszcze bardziej zmobilizowało ludność białoruską [...]. Pismo w języku białoruskim spełniłoby poważną rolę w rozwoju kultury białoruskiej. W związku z tym prosimy Sekretariat KC PZPR o wyrażenie zgody

[10] APB, KW PZPR, 1423, Sprawozdanie z Działu Kolportażu PUPiK „Ruch" w Białymstoku za okres od 1954 do II półrocza 1955 r., k. 137.
[11] *Ibidem*, Informacja o przebiegu Ogólnopolskiego Konkursu Czytelników Wiejskich na terenie woj. białostockiego (1955 r.), k. 108.
[12] *Ibidem*, k. 107, 108.
[13] J. Rawicz, *Białorusini w Polsce. Droga do wspólnej sprawy*, „Trybuna Ludu" z 8 IX 1955 r.; *idem*, *Nowym torem*, „Trybuna Ludu" z 10 IX 1955 r.
[14] AIPN, 1584/317, Notatka z pobytu na terenie woj. białostockiego w sprawie zagadnienia ludności białoruskiej w dniach od 6–11 VI 1955 r., k. 7–11.

na utworzenie tygodnika w języku białoruskim, który by był wydawany w Białymstoku przez RSW »Prasa«" – brzmiało uzasadnienie powołania tygodnika[15].

W projekcie pisma wśród głównych zadań przed nim stawianych odnotowano: „1) Rozwijanie wśród ludności białoruskiej ducha solidarności międzynarodowej i braterstwa, 2) Rozwijanie patriotyzmu w oparciu o przyjaźń narodów Związku Radzieckiego i narodu polskiego, wydobywanie chlubnych tradycji łączących nasze narody, walka z nacjonalizmem, bliższe związanie Białorusinów ze wspólną ojczyzną – Polską Ludową, 3) Szerzenie ideologii partii. Walka o stosowanie w życiu codziennym zasad marksizmu–leninizmu, 4) Walka o wykonanie zadań stawianych przez partię i rząd, 5) Propagowanie i rozwijanie kultury białoruskiej"[16]. Autorem projektu był Jerzy Wołkowycki[17] – wówczas pracownik Wydziału Propagandy KW PZPR, a wkrótce redaktor naczelny nowego tygodnika. Można się zastanawiać, czy kolejność zadań stawianych przez pismem była wyrazem przekonań samego Wołkowyckiego, czy też wynikała ze świadomości, jakiej stylistyki należy użyć, aby osiągnąć zamierzony cel. Wołkowycki zaproponował również tytuł pisma – „Niwa", nawiązując tym samym do wydawanej w Wilnie „Naszej Niwy"[18].

Jesienią 1955 r. pojawiły się także plany powołania białoruskiej organizacji kulturalnej. Ostatecznie na mocy decyzji Sekretariatu KC PZPR utworzono Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne[19], którego organem prasowym miała zostać „Niwa". W lutym 1956 r. w Białymstoku odbył się walny zjazd członków BTSK, w którym uczestniczyli m.in. wysłannicy MSW, Ministerstwa Oświaty, władz wojewódzkich[20].

Ludzie, którzy weszli w skład władz BTSK, nie byli „znikąd". W składzie 45-osobowego Zarządu Głównego znalazły się osoby o poglądach komunistycznych, byli funkcjonariusze bezpieki lub przynajmniej członkowie PZPR[21]. Sekretarzem Zarządu mianowany został Aleksy Kozioł – wówczas szef Wydziału ds. Wyznań Prezydium WRN w Białymstoku, a wcześniej – w latach 1945–1952 – funkcjonariusz WUBP w Białymstoku[22]. Przewodniczącym Prezydium został Aleksander Dawidziuk – pracownik cenzury. W 1958 r.,

---

[15] APB, KW PZPR, 1405, Pismo sekretarza propagandy KW PZPR w Białymstoku, Mariana Książę, do Sekretariatu KC PZPR z 16 VIII 1955 r., k. 1, 2.

[16] *Ibidem*, Projekt tygodnika w języku białoruskim [1955 r.], k. 3.

[17] Jerzy Wołkowycki – ur. 1923 r. w Białowieży, narodowości białoruskiej, absolwent Instytutu Literackiego im. M. Gorkiego w Moskwie. Od września 1954 r. do 31 V 1955 r. zatrudniony w dziale kultury w „Gazecie Białostockiej", od 1 VI 1955 do 31 I 1956 r. pracownik Wydziału Propagandy KW PZPR, od 1 II 1956 do 30 XI 1987 r. redaktor naczelny tygodnika „Niwa".

[18] *Prapaczatki „Niwy" i chwastou biaspieki*, wywiad z Jerzym Wołkowyckim, „Czasopis" 2001, nr 2, s. 11. „Nasza Niwa" była jednym z najstarszych pism białoruskich – pierwszy numer został wydany w listopadzie 1906 r. w Wilnie. Na jej łamach debiutowali m.in. Janka Kupała (w 1914 r. został redaktorem naczelnym gazety), Jakub Kołas czy Aleś Harun. Od 1991 r. ukazuje się w niepodległej Białorusi.

[19] BTSK nie było jedyną organizacją tego typu, w tym samym mniej więcej czasie powołano także towarzystwa społeczno-kulturalne: litewskie, ukraińskie, czechosłowackie, niemieckie, nie licząc istniejącego już od 1950 r. Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów.

[20] A. Karpiuk, *Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w latach 1956–1970*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne" 1994, nr 1, s. 86.

[21] W notatce informacyjnej o pracy BTSK sporządzonej w maju 1957 r. napisano: „W skład Zarządu Głównego weszli m.in. starzy komuniści, doświadczeni działacze ruchu robotniczego, co zapewniło politycznie prawidłowy kierunek w działalności Towarzystwa"; APB, KW PZPR, 1405, Notatka informacyjna o pracy Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce z 18 V 1957 r., k. 112.

[22] AIPN Bi, 102/1653, Aleksy Kozioł – akta osobowe, k. 1, 11.

w celu usprawnienia realizacji polityki partii wśród Białorusinów, na stanowisko przewodniczącego oddelegowano pracownika MSW Włodzimierza Stankiewicza[23]. Eugeniusz Mironowicz ujął to dosadnie: „Faktycznie BTSK było agenturą MSW w środowisku białoruskim"[24]. Niezależnie od tej oceny należy przyznać, że stowarzyszenie umożliwiło integrację społeczności białoruskiej, jak też ukierunkowało jej działalność w dziedzinie kultury i oświaty. Zarówno BTSK, jak i „Niwa" podporządkowane zostały MSW.

Pierwszy numer pisma ukazał się z datą 4 marca 1956 r. w nakładzie 6 tys. egzemplarzy. Jego pojawienie się zapowiedziała krótka notka w „Gazecie Białostockiej" – organie KW PZPR.

Skład redakcji „Niwy" formował się stopniowo. Redaktorem naczelnym został Jerzy Wołkowycki. W 1955 r. były plany, aby oddelegować go do kierowania redakcją wydawanego w Olsztynie pisma „Warmia i Mazury" – Wołkowycki nieco wcześniej napisał, jako jeden z pierwszych w Polsce, artykuł o ludności mazurskiej, w związku z czym uznano, że to idealny kandydat do pracy w tymże piśmie. Ostatecznie pozostawiono go w Białymstoku, gdzie już trwały intensywne prace nad utworzeniem tygodnika białoruskiego. Najpierw listę potencjalnych dziennikarzy zaproponował białostocki oddział RSW „Prasa"[25] na polecenie KW PZPR. Znalazły się na niej przypadkowe osoby, m.in. działacze białoruscy jeszcze sprzed 1939 r., emerytowana nauczycielka, która „lubiła pisać", pracownik kuratorium oświaty, dyrektor liceum białoruskiego z Bielska Podlaskiego. Z wieloma z tych osób nikt wcześniej nie rozmawiał na temat ich ewentualnej pracy w redakcji, niektóre w ogóle nie znały języka białoruskiego[26]. Jerzy Wołkowycki, nowo mianowany redaktor naczelny, nie zaakceptował takiego składu zespołu, w związku z czym rozpoczęto poszukiwania kandydatów na pracowników tygodnika, korzystając często z sugestii pracowników KW PZPR bądź znajomych dziennikarzy.

Kim byli ludzie, którzy ostatecznie weszli w skład redakcji „Niwy" w tym początkowym okresie? Część z nich stanowili dziennikarze pracujący dotychczas (bądź w przeszłości) w „Gazecie Białostockiej". Staż w „Gazecie" miał zarówno Jerzy Wołkowycki, jak i Michał Borowik, który objął stanowisko sekretarza redakcji (zaproponował go wspominany już Marian Książę), Michał Chmielewski, Wasyl Barszczewski. W ciągu najbliższych miesięcy do redakcji dołączyli także m.in.: Sokrat Janowicz – wówczas absolwent Technikum Elektrycznego w Białymstoku, po latach – znany literat[27]; Aleksander

---

[23] E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa...*, s. 168.

[24] *Idem*, *Polski Październik...*, s. 89.

[25] Dziennikarzy „Niwy" zatrudniała RSW „Prasa" w Białymstoku. W ocenie pracy tygodnika z 18 V 1957 r., sporządzonej przez Komisję Narodowościową KW PZPR, pisano: „Zarząd Główny RSW Prasa słabo opiekuje się redakcją »Niwy« i jest ona najczęściej spychana przez białostocki oddział RSW Prasa na ostatnie miejsce. Podobnie obojętny jest również stosunek PPK Ruch do spraw popularyzacji i kolportażu »Niwy«"; APB, KW PZPR, 1405, Ocena białoruskiego tygodnika „Niwa", organu Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce z 18 V 1957 r., k. 124.

[26] Rozmowa z J. Wołkowyckim, nagrana 29 XI 2008 r., w zbiorach autorki.

[27] Sokrat Janowicz – ur. 4 IX 1936 r. w Krynkach, absolwent filologii polskiej na UW, dziennikarz „Niwy" w latach: 1956–1959, 1962–1970, 1980–1987. Działacz BTSK, współzałożyciel Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" oraz Stowarzyszenia „Willa Sokrates". Znany literat, piszący zarówno po polsku, jak i po białorusku, wielki autorytet w środowisku białoruskim. Autor m.in.: *Zahony* (1969), *Wielkie miasto Białystok* (1973), *Samosiej* (1981), *Białoruś, Białoruś* (1987), *Ojczystość. Białoruskie ślady i znaki* (2001). W 1981 r. założył opozycyjne Białoruskie Wydawnictwo Niezależne. W 1989 r. kandydował jako przedstawiciel mniejszości do Senatu RP, członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, laureat Nagrody im. A. Rawicza (2003).

Omiljanowicz – były funkcjonariusz UB, a przed podjęciem pracy w Białymstoku dziennikarz „Głosu Koszalińskiego”[28]; Borys Nikitiuk – dotychczasowy pracownik MBP, absolwent Rocznej Szkoły Partyjnej im. J. Marchlewskiego[29]; Józef Rybiński – polecony przez Krystynę Marszałek z RSW „Prasa”. Jak z tego wynika, wielu dziennikarzy było związanych ze strukturami ówczesnych władz – sam Wołkowycki był członkiem PZPR (wcześniej PPR). Mimo to w sprawozdaniu Komisji Narodowościowej działającej przy KW PZPR, a dotyczącym oceny tygodnika „Niwa”, odnotowano: „Trzeba stwierdzić, że zespół redakcyjny »Niwy« jest młody, brak mu jest kwalifikacji dziennikarskich. [...] Zespół redakcyjny jest patriotycznie nastawiony, ofiarny i pracowity. Chciałby on zrobić jak najwięcej dla ludności białoruskiej, lecz posiada braki pod względem wykształcenia ogólnego i ideologicznego”[30].

Pojawienie się pisma wydawanego w języku białoruskim spotkało się z żywym zainteresowaniem ludności białoruskiej. „Niwa” stała się dla niej ważnym elementem życia społecznego, czego nie zmieniał fakt, że żadne publikowane treści nie mogły ukazać się bez aprobaty cenzury. Jeden z dziennikarzy pisał w styczniu 1958 r., choć zapewne z dużą przesadą: „Niwę zasypują listami (od 40–120 w dzień). Czasem aż w głowie kręci się”[31]. Tygodnik zauważyli też Białorusini mieszkający poza Polską: w Niemczech, Szwecji czy Wielkiej Brytanii.

Już w październiku 1956 r. z „Niwą” nawiązał kontakt współpracownik redakcji wydawanego w Monachium w latach 1947–1966 białoruskiego pisma „Baćkauszczyna” („Ojczyzna”), który zaproponował wymianę białoruskich wydawnictw[32]. W listopadzie 1957 r. do redakcji „Niwy” zwrócił się Aleksander Łaszuk, reprezentujący Agencję Kolportaż Białoruskiej Prasy, mieszczącą się w Londynie. Prosił o przesłanie mu przygotowywanego przez „Niwę” kalendarza na 1958 r. (z tekstu wynika, że wcześniej nadawca otrzymał kalendarz na 1957 r., czyli kontakt został nawiązany najprawdopodobniej już w pierwszym roku ukazywania się „Niwy”) oraz wybranych

[28] Aleksander Omiljanowicz – ur. 8 V 1923 r. w Remiękiniu k. Suwałk, zm. 6 IV 2006 r. w więzieniu w Barczewie k. Olsztyna, w latach wojny więzień obozów koncentracyjnych, później funkcjonariusz UB (w 1946 r. szef II sekcji do walki z bandytyzmem w PUBP w Suwałkach, następnie szef PUBP w Iławie i Nidzicy), dziennikarz (redaktor „Głosu Koszalińskiego”, „Gazety Białostockiej” i „Niwy”), w PRL znany jako autor książek opisujących wydarzenia z czasów II wojny światowej oraz powojenne walki żołnierzy z członkami podziemia niepodległościowego. 22 IX 2004 r. uznany przez Sąd Rejonowy w Suwałkach za winnego dziesięciu przestępstw popełnionych wobec członków „WiN” w 1946 r. i skazany na 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Udowodniono mu, że stosował (i tolerował stosowanie przez podwładnych) represje wobec zatrzymanych żołnierzy podziemia. Popełnione przez niego czyny zakwalifikowane zostały jako zbrodnie przeciwko ludzkości. Od września 2005 r. odbywał karę więzienia w Białymstoku, po pogorszeniu stanu zdrowia – w Barczewie. Ze względu na konieczność operacji onkologicznej uzyskał kilkumiesięczne zwolnienie, do więzienia wrócił w marcu 2006 r. Ubiegał się bezskutecznie o kasację wyroku i ułaskawienie przez Prezydenta RP.

[29] AIPN, 0990/48, Pismo Borysa Nikitiuka do Dyrektora Departamentu Kadr i Szkolenia MBP, lipiec 1956 r. [nieczytelnie wpisana data dzienna], k. 215; *ibidem*, Rozkaz personalny nr 877 Przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego Edmunda Pszczółkowskiego, 3 VIII 1956 r., k. 216.

[30] APB, KW PZPR, 1405, Ocena białoruskiego tygodnika „Niwa” organu Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce za lata 1955–1958 [brak dokładnej daty], k. 108.

[31] AIPN, 00231/228, t. 11, Tłumaczenie na język polski listu Sokrata Janowicza do Bazylego Łukaszyka, 30 I 1958 r., k. 18.

[32] *Ibidem*, t. 14, Informacja o oddzielnych nacjonalistycznych przejawach ze strony niektórych członków „Białoruskiego Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa (BG-KT)” istniejącego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, b.d., k. 15.

numerów tygodnika[33]. W zamian agencja proponowała wysłanie znanego już redakcji pisma „Baćkauszczyna".

Z Białorusinami mieszkającymi poza Polską kontaktował się także dziennikarz Maciej Konopacki[34], i to jeszcze zanim rozpoczął pracę w redakcji „Niwy". Korespondował m.in. z mieszkającym w Szwecji Bazylim Łukaszykiem – burmistrzem Białegostoku w latach okupacji niemieckiej. On też pośredniczył w nawiązaniu kontaktu między Janowiczem a Łukaszykiem. W liście do tego ostatniego zapowiadał, że niebawem otrzyma on list od Sokrata Janowicza, którego scharakteryzował następująco: „Najzdolniejszy i najbardziej oddany pracownik »Niwy« [...] człowiek [...] z szerokimi horyzontami i wysoką inteligencją"[35]. Wkrótce między Janowiczem a Łukaszykiem nawiązała się regularna korespondencja.

Wymianę listów skrupulatnie kontrolowała Służba Bezpieczeństwa, a ściślej Wydział „W", działający na zlecenie Wydziału III KW MO. W zachowanych materiałach zachowała się przynajmniej część korespondencji. Listy były przechwytywane, kopiowane, tłumaczone na język polski (korespondencja odbywała się w języku białoruskim), po czym oryginał odsyłano adresatowi. Możliwe, że niektóre listy zatrzymywano, gdyż zdarzało się, że adresaci w kolejnych listach żalili się, że nie otrzymali odpowiedzi[36]. Oprócz kontrolowania korespondencji SB przechwytywała publikacje, które uznała za niebezpieczne w treści (w dokumentach określa się je jako literaturę „nacjonalistyczną" i „antyradziecką"). W dokumentach odnotowano dwa tytuły tych wydawnictw: *Bolszewizm w rewolucyjnym ruchu na Białorusi* i *Sowieckie fałszowanie historii Białorusi*[37].

Jak wspomniano, w „Niwie" znaleźli się ludzie, na których lojalność władze mogły liczyć. Nie było to jednak równoznaczne z pozostawieniem tygodnika bez nadzoru ze strony SB[38]. Już w 1956 r. w redakcji pojawił się Kazimierz Boliński[39] – dziennikarz, który był jednocześnie tajnym współpracownikiem o ps. „Jak". Boliński do Białegostoku trafił z Olsztyna. Jako pracownik „Niwy" obserwował m.in. kontakty swoich redakcyjnych kolegów z białoruską emigracją. To on wyjaśniał władzom, kim jest

---

[33] *Ibidem*, t. 7, List Aleksandra Łaszuka do redakcji Niwy z 4 XI 1957 r., k. 8/1.

[34] Maciej Konopacki – dziennikarz tygodnika „Niwa": 1 X 1957 – 31 V 1958 r., 1 VII 1960 – 2 XI 1964 r., Tatar z pochodzenia.

[35] AIPN, 00231/228, t. 10, List Macieja Konopackiego do Bazylego Łukaszyka z 5 XII 1957 r., k. 7/65.

[36] *Ibidem*, t. 11, Streszczenie dokumentów Biura „W" dot. kontaktów Bazylego Łukaszyka zam. w Szwecji z Sokratem Janowiczem zam. w Białymstoku, 14 VII 1959 r., k. 9.

[37] *Ibidem*, k. 8.

[38] W jednym z wywiadów Sokrat Janowicz tak oceniał środowisko skupione wokół „Niwy" i BTSK: „W tym środowisku wszyscy byli albo z SB, albo współpracowali"; *Bezpieka zniszczyła mi życie*, wywiad z Sokratem Janowiczem, „Gazeta Wyborcza" z 10 V 2007.

[39] Kazimierz Boliński – ur. 21 VII 1921 r. w Wilnie, s. Jana i Ludmiły z d. Łaszuk, zwerbowany w maju 1950 r. przez WUBP w Olsztynie. Współpracownik bezpieki do 1980 r., ps. „Jak". Wykształcenie średnie, pracował w różnych zawodach, m.in. jako: magazynier, akwizytor, pilot wycieczek, tłumacz, dziennikarz (głównie pism o tematyce gospodarczej), rzemieślnik, pośrednik w nawiązywaniu kontaktów handlowych z przedsiębiorcami z zagranicy, głównie z Niemiec; AIPN, 00277/415, t. 1–4, Teczka personalna tajnego współpracownika. Z Olsztyna do Białegostoku trafił wskutek dekonspiracji w tamtejszym środowisku. Zatrudniony został w redakcji „Niwy". Jerzy Wołkowycki tak go wspomina: „W 1956 r. do nas przyszedł, ale pracował krótko. Repatriant z Wilna, pisał też głównie o repatriantach. A potem zrobił nam nieprzyjemną rzecz. W »Warmii i Mazurach« napisał paszkwil na »Niwę« i BTSK, podpisał się innym nazwiskiem, ale dowiedzieliśmy się, że to on. Nawet z nim nie rozmawiałem, bo uciekł z redakcji i z Białegostoku. Nawet nie powiedział »do widzenia«"; rozmowa z J. Wołkowyckim, nagrana 29 XI 2008 r., w zbiorach autorki.

np. Józef Rybiński, wspomniany w liście napisanym do redakcji przez wymienionego wyżej Aleksandra Łaszuka[40]. Były redaktor naczelny „Niwy" Jerzy Wołkowycki twierdzi, że dopiero niedawno dowiedział się o tym, że w redakcji byli agenci bezpieki[41]. Ale pamięta zdarzenia, które mogą świadczyć o tym, że takie osoby były – zapamiętał np., że zastał kiedyś jednego z dziennikarzy (nie wymienia nazwiska) przy swoim biurku, a następnego dnia stwierdził, że ktoś przeglądał jego korespondencję prowadzoną z mieszkańcem USA – Jerzym Bielamukiem[42].

Faktu utrzymywania kontaktów z emigracją władze nie mogły zlekceważyć. W październiku 1957 r. naczelnik Wydziału III Departamentu III MSW, mjr Leon Wójcik, pisał w swojej notatce: „Na plenum Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które odbyło się w październiku 1956 r., stwierdzono kilka wystąpień nacjonalistycznych ze strony delegatów. Nieco odmiennie natomiast przedstawia się sytuacja w redakcji tygodnika BTSK »Niwa«. Jest tam grupa osób nastawionych antypolsko i antyradziecko. Pragną oni stworzenia autonomicznego okręgu białoruskiego, który by obejmował powiaty województwa białostockiego zamieszkałe w większości przez ludność białoruską. Z redakcją »Niwy« nawiązały kontakty białoruskie emigracyjne ośrodki, które systematycznie przesyłają czasopisma oraz literaturę, a szczególnie wydawnictwo emigracyjne »Backowszczyzna« [*sic*!]. Wśród pracowników redakcji słyszy się wypowiedzi pozytywne pod adresem »Backowszczyzny«. »Niwa« rozpoczęła przedruki emigracyjnej prasy białoruskiej i obecnie stara się zachować pozycję pośrednią między Wschodem a Zachodem. Redakcja »Niwy« ponadto utrzymuje liczne kontakty z działaczami białoruskimi na emigracji"[43].

W innej notatce alarmowano: „Cała przysyłana pod adresem redakcji »Niwa« białoruska nacjonalistyczna literatura przechowuje się w mieszkaniu Wołkowyckiego. Do literatury nacjonalistycznej mają dostęp wszyscy pracownicy redakcji gazety »Niwa« i członkowie zarządu BTSK, wobec czego egzemplarze antyradzieckiej gazety »Batkowszczyna« [*sic*!] i wydawanego w Paryżu białoruskiego katolickiego tygodnika »Bożym Szlakiem« posiada wielu Białorusinów, zamieszkałych w Białymstoku"[44]. Uwadze władz nie uszły też kontakty Wołkowyckiego z Białoruskim Instytutem Nauki i Sztuki w USA.

Z czego wynikało owo przewrażliwienie władz, jeśli chodzi o kontakty dziennikarzy „Niwy" z Białorusinami przebywającymi za granicą? Otóż wielu z nich to osoby, które w latach II wojny światowej działały w tzw. Komitecie Białoruskim, który nie tylko w przekonaniu powojennych władz polskich był po prostu ośrodkiem kolaborującym z władzami niemieckimi[45]. Członkowie Komitetu często także pracowali w niemieckiej

---

[40] „Józef Rybiński – były dziennikarz z radia, Polak pochodzenia białoruskiego, mądry i życiowy człowiek, przeciwny i stawiający kontra nacjonalistycznym hecom. Nie cieszy się zbytnią sympatią wśród kierownictwa »Niwy«"; AIPN, 00231/228, t. 7, Wyciąg z doniesienia TW „Jak" z 16 III 1957 r., k. 8/2.

[41] *Prapaczatki „Niwy"...*, s. 13.

[42] *Ibidem*.

[43] AIPN, 01334/275, Walka z wrogą działalnością elementów rewizjonistycznych i nacjonalistycznych (wśród mniejszości narodowościowych w Polsce). Referat Naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW, mjr. Leona Wójcika, październik 1957 r., k. 11.

[44] AIPN, 00231/228, t. 14, Informacja o oddzielnych nacjonalistycznych przejawach ze strony niektórych członków „Białoruskiego Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa" („BS-KT") istniejącego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, k. 15.

[45] Białoruski Komitet Narodowy (pełna nazwa) został powołany w sierpniu 1941 r. w Okręgu Białystok za zgodą władz niemieckich. Na jego czele stanął Czasłau Chaniauka. Utworzenie Komitetu stanowiło próbę pozyskania

administracji czy policji pomocniczej. Wielu z nich, w miarę postępów Armii Czerwonej, uciekło na Zachód razem z wycofującymi się Niemcami. Po wojnie tak samo jak rozpracowywano polskie podziemie, tak samo zajmowano się Komitetem Białoruskim. Obawiano się wpływu osób przebywających na emigracji na Białorusinów pozostających w kraju.

W 1948 r. szef WUBP w Białymstoku mjr Władysław Szysz przesłał do MBP charakterystykę „Białoruskiego Nacjonalistycznego Komitetu", w którym przedstawiał działalność Komitetu Białoruskiego[46]. Od tej pory kwestia powiązań poszczególnych Białorusinów z tą organizacją oraz poszukiwanie osób zaangażowanych w prace Komitetu stanowić będą jeden z kierunków działań bezpieki, i to jeszcze wiele lat po wojnie. W 1951 r. kpt. Wacław Szataniak, naczelnik Wydziału III WUBP w Białymstoku, meldował MBP w Warszawie, że „20 kwietnia 1951 r. przystąpiono do rozpracowania obiektowego »Białoruskiego Komitetu« na m. Białystok"[47]. Z tego m.in. powodu tak uważnie organy bezpieczeństwa przyglądały się kontaktom dziennikarzy „Niwy" z białoruską emigracją. W opracowaniu pt. *O sytuacji politycznej i operacyjnej w środowiskach mniejszości narodowych w Polsce i zadaniach Służby Bezpieczeństwa*, sporządzonym przez Departament Kadr i Szkolenia MSW w styczniu 1959 r. (autorzy: zastępcy naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW: mjr Teodor Szumański i mjr Zygmunt Wesołowski), pisano: „Po utworzeniu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce ośrodki emigracji białoruskiej wzmogły swoją działalność na kraj. Na adres redakcji »Niwy« i ZG BTSK w 1957 r. zaczęły nadchodzić oficjalne pisma organizacji białoruskich z zagranicy w sprawie nawiązania kontaktów i współpracy kulturalno-oświatowej. Proponowana współpraca przez organizacje białoruskie zagranicą miała polegać na wymianie czasopism, książek i artykułów w języku białoruskim. Notujemy więc w początkowym okresie masowy napływ literatury nacjonalistycznej na adresy towarzystwa, jak również osób prywatnych. Z NRF (Monachium) przysyłano gazety »Baćkowszczyzna« (Ojczyzna), która szczególnie celowała we wrogiej propagandzie i nienawiści do Zw[iązku] Radzieckiego. Stwierdziliśmy, że osoby otrzymujące taką prasę emigracyjną stały się źródłem rozpowszechniania różnych wrogich plotek skierowanych przeciwko ZSRR i Polsce. Niektóre ośrodki białoruskie obecnie jeszcze inspirują działalność nacjonalistyczną w Polsce przy pomocy kontaktów korespondencyjnych"[48].

Pojawia się tu pytanie: na ile – i czy w ogóle – przebywający na emigracji białoruscy działacze, w dokumentach określani przez SB stale jako „nacjonalistyczni", stanowili realne zagrożenie dla państwa polskiego? W listach wymienianych między dziennikarzami „Niwy" a ich adresatami z zagranicy mowa jest głównie o bieżącej pracy

---

ludności białoruskiej przez okupanta niemieckiego. Pierwotnie zadaniem Komitetu było organizowanie koncertów, odczytów, zebrań, później – szkolenia dla osób chcących znaleźć zatrudnienie w administracji, organizowanie kursów języka niemieckiego, działalność charytatywna. Komitet wydawał pismo „Nowaja Daroha", prowadził chór, orkiestrę i teatr. Latem 1943 r. stał się podstawą nowo utworzonego Białoruskiego Zjednoczenia Narodowego – organizacji stawiającej przed sobą cele polityczne, ale także tworzącej białoruskie oddziały paramilitarne, których głównym zadaniem było zwalczanie radzieckiej partyzantki; O. Łatyszonek, E. Mironowicz, *Historia Białorusi*, Białystok [b.d.w.], s. 215, 216.

[46] AIPN, 0296/13, t. 2, Charakterystyka „Białoruskiego Nacjonalistycznego Komitetu", 13 XI 1948 r., k. 1–6.

[47] AIPN, 00231/228, t. 3, Raport o wszczęciu rozpracowania obiektowego, k. 25.

[48] AIPN, 01334/178, O sytuacji politycznej i operacyjnej w środowiskach mniejszości narodowych w Polsce i zadaniach Służby Bezpieczeństwa, styczeń 1959 r., k. 13.

w redakcji czy w BTSK, wspólnych znajomych, aktualnych wydarzeniach w Białymstoku. Tych, którzy gościli w Polsce, wypytuje się o wrażenia z pobytu w kraju. Autorzy listów przesyłają sobie reportaże, wskazują chętnych do ewentualnej współpracy, podpowiadają tematy kolejnych artykułów itp. Bardzo często proszą o literaturę w języku białoruskim: „Wśród białoruskiej inteligencji Polski jest myśl wydawać dość prymitywnym sposobem białoruskie naukowo-techniczne czasopismo. Dlatego chcę spytać Was, czy nie mogliby Wy nadsyłać nam pewne oryginalne opracowania lub ciekawe tłumaczenia na lubiane Wam tematy z obcych języków techniczno-naukowych wydawnictw?" – pytał w jednym z listów do Bazylego Łukaszyka Sokrat Janowicz[49]. W innym chwalił się, że Radio Białystok rozpocznie wkrótce nadawanie audycji w języku białoruskim[50]. Niekiedy nadawcy próbowali oceniać sytuację polityczną w Polsce czy w białoruskiej republice: „Obecnie szmat ciekawego odbywa się w Białorusi, pocieszającego"[51].

Autorzy listów stosunkowo niewiele miejsca poświęcali rozważaniom na temat „białoruskości" i sytuacji Białorusinów w Polsce. Sokrat Janowicz skarżył się na marazm panujący wśród samych Białorusinów: „Ciekawy jestem, jak inne narody organizują sobie życie, jak u nich wygląda osobista kultura, organizacja. I myślę nad tym, jak to dziwnie, że Białorusini żyją prawie w centrum Europy i tacy »nieżywi«, z nimi każdy ma najmniej kłopotu"[52]. Na brak entuzjazmu wśród ludzi, z którymi przyszło mu współpracować, narzekał także Antoni Kowalczuk – działacz BTSK, prowadzący kółko dramatyczne. Kowalczuk prosił o przysyłanie mu utworów teatralnych w języku białoruskim, chwalił też ożywienie, które zapanowało w rozwoju oświaty białoruskiej (otwieranie nowych szkół), komentując to tak: „Jak widzicie, zrobiono dużo, zrobiono by jeszcze więcej, gdyby nie obojętność niektórych Białorusinów i gdyby nie trudności czynione przez niektórych gospodarzy biurokratów. Możecie sobie wyobrazić, że jeśli duch endeków i narodowców nie ujawniał się, to jednak swoje zrobił, hamując rozwój białoruskiego ruchu kulturalnego"[53].

Jak wynika z przytoczonych przykładów, treść prowadzonej korespondencji była banalna, daleka od wywrotowych treści. Co ciekawsze, opinie sporządzane przez SB, a dotyczące postawy ludności białoruskiej w ogóle czy też poszczególnych osób związanych z „Niwą", również podkreślały słaby wpływ ośrodków emigracyjnych na Białorusinów (wbrew temu, co podawali funkcjonariusze białostockiej SB, chcący najprawdopodobniej wykazać się czujnością), ugodową postawę tej mniejszości wobec polityki państwa, brak dowodów zdecydowanych działań skierowanych przeciwko władzom. Listy pisane przez Janowicza oceniono w ten sposób: „Treść pisanych listów przez Sokrata Janowicza do Bazylego Łukaszyka nie przedstawia większej wartości operacyjnej"[54] – można domyślać się, że to samo dotyczyło także i listów pisanych przez innych autorów. W opracowaniu Departamentu Kadr i Szkolenia MSW ze stycznia 1959 r. we fragmencie dotyczącym działalności nacjonalistów białoruskich zauważono, że „w przeciwieństwie

[49] AIPN, 00231/228, t. 11, Tłumaczenie na język polski listu Sokrata Janowicza do Bazylego Łukaszyka, 18 XII 1957 r., k. 16.
[50] *Ibidem*, Tłumaczenie na język polski listu Sokrata Janowicza do Bazylego Łukaszyka, 28 II 1958 r., k. 17.
[51] *Ibidem*, Tłumaczenie na język polski listu Sokrata Janowicza do Bazylego Łukaszyka, 30 I 1958 r., k. 18.
[52] *Ibidem*, Tłumaczenie na język polski listu Sokrata Janowicza do Bazylego Łukaszyka, 8 IV 1959 r., k. 14.
[53] *Ibidem*, t. 7, Tłumaczenie na język polski listu Anny i Antoniego Kowalczuków do Wasyla [brak nazwiska], 31 X 1957 r., k. 9/8.
[54] *Ibidem*, t. 11, Streszczenie dokumentów Biura „W" dot. kontaktów Bazylego Łukaszyka, zam. w Szwecji z Sokratem Janowiczem, zam. w Białymstoku, k. 10.

do mniejszości ukraińskiej czy litewskiej problem ten nie występuje tu tak ostro. Tłumaczy się to faktem, że ludność białoruska w swej większości pozytywnie ustosunkowuje się do przemian zachodzących w naszym kraju [...]. Ponadto w przeszłości stosunkowo w małym stopniu uwidaczniał się wpływ i oddziaływanie na ludność białoruską nielicznych na terenie kraju burżuazyjno-nacjonalistycznych organizacji białoruskich”[55].

Niemal dziesięć lat później, w maju 1968 r., w notatce przygotowanej przez Departament III MSW na temat białoruskiej mniejszości narodowej w PRL pisano: „Poszczególne osoby, wywodzące się z nacjonalistycznych i paramilitarnych organizacji białoruskich z okresu okupacji, nie prowadzą aktualnie antysocjalistycznej działalności i zachowują lojalność wobec władz PRL. Nie zanotowaliśmy przejawów zorganizowanej wrogiej działalności wśród Białorusinów, mimo że nacjonalistyczne środki emigracyjne działające na terenie państw kapitalistycznych usiłują przy pomocy radia, prasy i kontaktów korespondencyjnych inspirować nastroje nacjonalizmu i nienawiści do PRL i Związku Radzieckiego”[56]. Przyznawano jednak, że „ośrodki te nie znajdują wpływów w środowisku mniejszości białoruskiej. Aktyw BTSK, jak i ogół obywateli polskich narodowości białoruskiej, popiera zdecydowanie politykę Partii i Rządu oraz program budownictwa socjalistycznego”[57].

Nie zmienia to faktu, że utrzymywanie kontaktów z białoruską emigracją i angażowanie się w działalność na rzecz społeczności białoruskiej mogły stanowić okoliczności wykorzystywane później do skłonienia wybranych osób do współpracy. 18 sierpnia 1958 r. zobowiązanie takie podpisał Sokrat Janowicz[58]. Można podejrzewać, że dziennikarzem zainteresowano się z racji jego kontaktów z białoruską emigracją i próbowano to wykorzystać. W raporcie z 1 lutego 1957 r. oficer operacyjny Wydziału V Departamentu II MSW meldował w raporcie do naczelnika tegoż wydziału, że według TW „Jak”, Janowicz „jest zatwardziałym nacjonalistą białoruskim, oficjalnie występującym ze swoimi przekonaniami”[59]. Agent „Jak” sugerował nawet, że Janowicz ma coś wspólnego z przypuszczalnie istniejącą na terenie Białostocczyzny nielegalną nacjonalistyczną organizacją białoruską. To wystarczyło, aby zlecić operacyjne zainteresowanie się młodym dziennikarzem[60].

Jak wyjaśnił sam Janowicz, jego zadanie polegało na obserwacji nowych ludzi, którzy pojawiali się w środowisku „Niwy” – władze tłumaczyły, że chodzi głównie o zachodnich (amerykańskich i niemieckich) agentów, których zadaniem była likwidacja białoruskiego ruchu, w tym czasie dość ożywionego[61]. Janowicz przyznał się do naiwnej wiary w to, że współpracując ze służbami, walczył o białoruską sprawę. Szczegółów owej współpracy nie znamy, gdyż nie zachowała się teczka pracy Janowicza[62].

---

[55] AIPN, 01334/178, O sytuacji politycznej i operacyjnej w środowiskach mniejszości narodowych w Polsce i zadaniach Służby Bezpieczeństwa, styczeń 1959 r., k. 12.

[56] AIPN, 0296/137, t. 4, Notatka dot. białoruskiej mniejszości narodowej w PRL, 31 V 1968 r., k. 85, 86.

[57] *Ibidem*, k. 86.

[58] AIPN Bi, 012/23, t. 1, Zobowiązanie Sokrata Janowicza do tajnej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, 18 VIII 1958 r., k. 14. Dziennikarz przybrał pseudonim „Kastuś”.

[59] AIPN, 00231/228, t. 18, Raport z podróży służbowej do Wydz. II w Białymstoku, 1 II 1957 r., k. 36.

[60] *Ibidem*.

[61] *„I dadzą mi święty spokój...”*, wywiad z Sokratem Janowiczem, „Kurier Poranny” z 11 V 2007; *Bezpieka zniszczyła mi życie*, wywiad z Sokratem Janowiczem, „Gazeta Wyborcza” z 10 V 2007.

[62] O współpracy Sokrata Janowicza z SB zob. K. Pogorzelski, K. Sychowicz, *TW „Kastuś” i Służba Bezpieczeństwa a środowisko białoruskie na Białostocczyźnie*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2008, nr 1 (6), s. 227–244.

W połowie lat sześćdziesiątych bezpieka zaczęła zlecać mu inne zadania, polegające na obserwacji redaktora naczelnego „Niwy", kolegów z Radia Białystok, przewodniczącego BTSK[63]. Na to dziennikarz nie chciał się zgodzić. Od 1968 r. sam Janowicz stał się więc obiektem uważnej inwigilacji. O jego poczynaniach szczegółowe raporty składał m.in. TW „Dąb", czyli Jan Dudzik, pozyskany do współpracy 28 marca 1968 r.[64] Powody zainteresowania się jego osobą uzasadniano następująco: „Kandydat w środowisku białoruskim, a szczególnie wśród młodej inteligencji ze względu na wykształcenie, stanowisko i znajomość zagadnień białoruskich jest ceniony i poważany. Z tych przyczyn posiada realne możliwości rozpracowania interesujących nas osób [...] oraz poprzez badanie nastrojów w tym środowisku wyłaniać nowe, nieznane nam dotychczas osoby zdradzające skłonności do nacjonalistycznej działalności"[65]. Od tej pory „Dąb" obracał się m.in. wśród członków BTSK, uczęszczał na organizowane przez Towarzystwo prelekcje i spotkania, odwiedzał białoruskie festyny, inicjował dyskusje, próbując wysondować opinie rozmówców na temat rozmaitych spraw (wybory do sejmu, stosunek do władz państwowych, poglądy polityczne, działalność BTSK, stanowisko w kwestiach narodowościowych itp.), poszukiwał informacji na temat cudzoziemców pojawiających się na Białostocczyźnie itp. „Dąb" korzystał niekiedy z pośrednictwa swego syna, którego wysyłał np. na odczyty organizowane w BTSK, a potem uzyskiwał od niego szczegółowe informacje o przebiegu spotkania[66].

W grudniu 1968 r. jednym z zadań postawionych przez „Dębem" było: „Rozeznać możliwości nawiązania kontaktów towarzyskich z pracownikami redakcji tygodnika »Niwa«. O poczynionych w tej sprawie krokach powiadomić na następnym spotkaniu"[67]. W sierpniu 1969 r. zlecono mu częstsze wizyty w BTSK i redakcji „Niwy" oraz zaprzyjaźnienie się z dziennikarzami tygodnika[68] – to ostatnie zadanie będzie później wielokrotnie powtarzane, z czego wynika, że SB nie do końca było zadowolone z poczynań „Dęba" (w listopadzie 1969 r. zlecono mu nawiązanie przyjaznych kontaktów także z dziennikarzami „Gazety Białostockiej"[69]).

W styczniu 1971 r. w charakterystyce „Dęba" zapisano, że podczas dalszej współpracy będzie stopniowo angażowany „do rozpracowania figurantów spraw jak Geniusz Jerzego, Sokrata Janowicz i innych"[70]. Również „Dąb" miał informować władze o ewen-

---

[63] *„I dadzą mi święty spokój..."*, wywiad z Sokratem Janowiczem, „Kurier Poranny" z 11 V 2007. W innym wywiadzie pisarz wspominał: „I w połowie lat 60. zmieniła się polityka władz. [...] Przyszli tak zwani moczarowy [...]. I kategoryczny nakaz z Warszawy, by umiar zachować z rozwojem tego towarzystwa. Że Białorusini nie powinni być tak widoczni, bo to wkurza Polaków [...]. I poszerzają też zakres, że to nie tylko Białorusinami mam się interesować, ale i Polakami. [...] O, pamiętam, np. w Białymstoku działał jeszcze Zygmunt Ciesielski, przemiły człowiek, nagle ja się dowiaduję, że jego też mam prześwietlić. Więc ja się dowiaduję, że ten okres ochronny struktur białoruskich się skończył i nadchodzi okres likwidacji i że właściwie spełniam rolę szpicla. Że już nie ma mowy o jakichś wzniosłych celach. Więc najpierw po dobremu napisałem, by się odpieprzyli. Ale nic z tego"; *Tajemnica to szantaż*, wywiad z Sokratem Janowiczem, „Gazeta Współczesna" z 11 V 2007.

[64] Jan Dudzik – ur. 15 V 1921 r. w Gródku, s. Józefa, narodowości białoruskiej, wykształcenie wyższe – inżynier melioracji wodnych. Do współpracy (ps. „Dąb") pozyskany 28 III 1968 r.; AIPN Bi, 009/285, Teczka personalna tajnego współpracownika, t. 1, k. 3.

[65] *Ibidem*, k. 5.

[66] *Ibidem*, t. 2, Informacja TW „Dąb" z 23 II 1970 r., k. 111.

[67] *Ibidem*, Informacja TW „Dąb" z 19 XI 1968 r., k. 54.

[68] *Ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Dąb" w dniu 25 VIII 1969 r., k. 93.

[69] *Ibidem*, Informacja przyjęta 17 XI 1969 r. przez kpt. Mikołaja Fiedoruka, k. 96.

[70] *Ibidem*, t. 1, Charakterystyka TW „Dąb" z 11 I 1971 r., k. 30.

tualnych kontaktach dziennikarzy „Niwy" i działaczy BTSK z osobami przybywającymi z zagranicy, w tym Białorusinami mieszkającymi na zachodzie Europy[71].

W styczniu TW „Dąb" próbował wysondować w redakcji, co mówi się o przyczynach zwolnienia z pracy Sokrata Janowicza. Nagabywany o to Michał Chmielewski miał odpowiedzieć, że „[Janowicz] jest za ciekawy, prawdopodobnie napisał coś do Mińska, zadarł się z sekretarzem partii Mikulskim i redaktorem Omielanowiczem [*sic*!]. W każdym razie niepotrzebnie wlazł w nie swoje sprawy"[72].

Jak wynika z zachowanych materiałów, TW „Dąb" najczęściej kontaktował się z Michałem Chmielewskim z „Niwy". Nie wygląda jednak na to, aby obaj szczególnie się zaprzyjaźnili, w związku z czym informacje przekazywane przez niego SB nie były zbyt wartościowe, co nie znaczy, że je lekceważono.

TW „Dąb" dość regularnie wypytywał Chmielewskiego o Sokrata Janowicza, aż w końcu zlecono mu, także poprzez Chmielewskiego, nawiązać z nim kontakt towarzyski: „W tym celu należy zapoznać się z książką Janowicza pt. *Zagony*. Będzie to pomocne w ewentualnych rozmowach z Janowiczem"[73] – brzmiały zalecenia z 14 lutego 1972 r. Mimo starań agentowi nie udało się jednak wejść w krąg najbliższych znajomych Janowicza.

W 1970 r. Janowicz dostarczył oświadczenie o zakończeniu współpracy z SB. W odwecie został zwolniony z pracy w redakcji „Niwy" i wyrzucony z partii. Od tej pory miał ogromne problemy ze znalezieniem stałego zatrudnienia. A ponieważ dla władz wciąż był „nacjonalistycznym działaczem białoruskim", agentura nie spuszczała z niego oka. Sytuację pisarza pogarszał konflikt z kolegą z redakcji – Aleksandrem Omiljanowiczem[74].

„Niwa" – oprócz nadzoru ze strony SB – była kontrolowana także przez partię. Tygodnik był przedmiotem stałych dyskusji na posiedzeniach Komisji Narodowościowej przy KW PZPR – wojewódzkim szczeblu Komisji KC PZPR do Spraw Narodowościowych, powołanej w styczniu 1957 r. przez Sekretariat KC PZPR, „celem wypracowywania i przygotowywania stanowiska KC PZPR w podstawowych problemach dotyczących mniejszości narodowych oraz udzielania politycznej pomocy w realizacji linii partii instancjom, organizacjom partyjnym, społecznym i stowarzyszeniom kulturalnym mniejszości narodowych"[75]. Jednym z członków Komisji był Jerzy Wołkowycki. Organ ten miał dbać o realizację linii partyjnej na łamach tygodnika. Jak wynika z lektury protokołów posiedzeń Komisji, „Niwa" nie do końca realizowała stawiane przed nią cele. W lutym 1961 r. zebranie Komisji zdominowała dyskusja na temat umieszczenia na łamach tygodnika rozmowy z prawosławnym księdzem. Włodzimierz Sienkiewicz, pracownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR, uznał, że „redakcja popełniła bardzo wielki błąd i nie do wybaczenia"[76]. Inny z uczestników spotkania grzmiał: „Prowadzimy akcję szeroką [...] dekrucyfikacji, a tu masz kwiatek, wywiad z popem, zamieszczony obok

[71] *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. „Dąb" w dniu 25 VIII 1969 r., k. 92; *ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. „Dąb" w dniu 15 IX 1969 r., k. 94; *ibidem*, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Dąb" w dniu 24 XI 1969 r., k. 100.

[72] *Ibidem*, Informacja z 18 I 1971 r., k. 139.

[73] *Ibidem*, Informacja z 14 II 1972 r., k. 173.

[74] Szerzej o sprawie Sokrata Janowicza zob. T. Danilecki, *Dwaj literaci*, „Biuletyn IPN" 2005, nr 12, s. 28–39.

[75] APB, KW PZPR, 1405, Uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie powołania Komisji KC PZPR do spraw narodowościowych ze stycznia 1957 r., k. 9.

[76] *Ibidem*, 2145, Protokół z posiedzenia Prezydium Komisji Narodowościowej przy KW PZPR w Białymstoku z 23 VIII 1960 r., k. 78.

działaczy społecznych Towarzystwa Białoruskiego. Daliśmy księżom katolickim wielki temat do poruszenia swoich spraw. Księżom katolickim nie dajemy żadnych szans wypowiadania się na świeckie tematy [...]. Z tego powinniśmy wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje. Naczelny redaktor odpowiada za całość gazety i nie powinien wypuścić tego numeru"[77]. W ramach dyscyplinowania dziennikarzy zarządzono: „Zebrać kolekty redakcyjny, zorganizować naradę i dbać o kierunek pracy redakcji »Niwy«"[78].

Mimo cenzury, nadzoru nad „Niwą", ciągłych uwag krytycznych co do niskiego czytelnictwa itp., tygodnik nie był jednak tytułem, który w znacznym stopniu zaprzątałby uwagę władz. Jego krąg odbiorców był stosunkowo wąski – nakład „Niwy" w latach sześćdziesiątych wynosił ok. 6 tys. egz., a do końca następnej dekady nie przekroczył 7,5 tys.[79] W materiałach dotyczących kolportażu i prenumeraty prasy, ankiet dotyczących czytelnictwa oraz planów rozwoju rynku prasowego w latach 1959–1963 nie ma ani słowa na temat „Niwy". Decydentów interesowała prasa partyjna: „Gazeta Białostocka", „Trybuna Ludu", „Chłopska Droga", „Nowe Drogi", „Życie Partii". „Niwa" pojawiała się w dokumentach sporadycznie, np. w związku z konkursem dla sprzedawców „Ruchu" – „Kultura i estetyka handlu na co dzień" z 1959 r., w którym była fundatorem jednej z nagród – radia „Szarotka"[80]. W kolejnym konkursie, tym razem adresowanym do doręczycieli poczty, „Niwa" już nie występowała ani jako organizator, ani jako fundator nagród, więc nie było o niej ani słowa.

Reasumując, demokratyzacja życia w kraju umożliwiła w połowie lat pięćdziesiątych wydawanie w Polsce pisma dla Białorusinów, tworzonego w ich języku, poruszającego problemy tej mniejszości, stanowiącego pierwsze tego typu po 1945 r. forum wymiany myśli i poglądów, oczywiście w ramach możliwych w ówczesnych warunkach ustrojowych. Pismo skupiło wokół siebie aktywnych działaczy na rzecz społeczności białoruskiej, stało się też w pewnym stopniu łącznikiem między Białorusinami w Polsce i mieszkającymi poza granicami kraju. Od początku pismo poddano uważnej kontroli: przede wszystkim ze strony SB, ale także KW PZPR. SB rozpracowywała kontakty dziennikarzy z emigracją białoruską ze Szwecji, Niemiec Zachodnich, Wielkiej Brytanii, zdecydowanie wyolbrzymiając zagrożenie dla państwa polskiego, jakie mogły ze sobą nieść. Emigracja białoruska nigdy nie była dość liczna ani silna, aby stanowić zagrożenie dla Polski, co zresztą wynika z lektury dokumentów wytworzonych przez SB. Wojewódzka organizacja partyjna, a ściślej Komisja Narodowościowa przy KW PZPR miała pilnować realizacji linii partyjnej. Jej praca polegała na analizowaniu treści pisma, wskazywaniu popełnionych błędów i określaniu, jak należy ich unikać w przyszłości.

Kwestia działalności tygodnika „Niwa" budzi wiele pytań. Do rozstrzygnięcia pozostaje, na ile „Niwa" była manipulowana przez SB? Można też zastanawiać się, czy przypadkiem inicjatywa powołania pisma nie była powodowana chęcią utworzenia pewnego centrum, które skupiłoby także białoruską emigrację, co z kolei pozwoliłoby bezpiece na infiltrację tego środowiska.

---

[77] *Ibidem*, k. 79.
[78] *Ibidem*.
[79] *Ibidem*, 2184, Materiały dotyczące problemów mniejszości białoruskiej (działalności BTSK, „Niwy" i inne), k. 11.
[80] *Ibidem*, 1424, Informacja o Konkursie [dla] Sprzedawców „Ruchu" pt. „Kultura i estetyka handlu na co dzień", 1959 r., k. 174.

Roman Graczyk

Środowisko „Tygodnika Powszechnego" „w zainteresowaniu" Służby Bezpieczeństwa – wybrane problemy

Wprowadzenie

Specyfika „Tygodnika Powszechnego"

„Tygodnik Powszechny" odgrywał w PRL rolę szczególną. W pierwszym okresie, tj. do likwidacji pisma w 1953 r., środowisko zaznaczało swoją obecność w życiu publicznym z tym zastrzeżeniem, że nie bierze odpowiedzialności za – jak wtedy mówiono – „budowę socjalizmu". W drugim okresie, od Października '56 do odejścia Stanisława Stommy z sejmu w 1976 r., było to – na skromną miarę, ale jednak – podjęcie odpowiedzialności za realne państwo, jakie wtedy istniało. Polegało to na symbolicznej (pięciu posłów) obecności w systemie politycznym PRL, ale przy domaganiu się od władz respektowania pewnego minimum autonomii środowiska i – w odróżnieniu od PAX-u Bolesława Piaseckiego – bez aspirowania do udziału we władzy. Wreszcie w trzecim okresie, od 1976 r. do upadku komunizmu, mamy do czynienia z nastawieniem najpierw dyskretnie, a potem otwarcie opozycyjnym.

„W zainteresowaniu"

Środowisko „Tygodnika Powszechnego" było więc zjawiskiem unikatowym w realiach PRL-u. Byłoby zatem czymś niezrozumiałym z punktu widzenia zarówno celów, jak i metod działania komunistów w Polsce, gdyby nie próbowali oni jakoś na to środowisko oddziaływać, w tym także za pośrednictwem Służby Bezpieczeństwa. Można nawet powiedzieć, że było to zainteresowanie szczególne, co łatwo dostrzec, gdy studiuje się akta personalne agentury działającej na pograniczu „Tygodnika Powszechnego" i innych środowisk.

Status tego środowiska[1] sprawiał, że z jednej strony władze polityczne, pozorując przywiązanie do wartości demokratycznych, chciały mieć wśród szeregu fasadowych instytucji czy grup społecznych także i te nieliczne, które zachowywały, w mniejszym czy większym zakresie, niezależność. Z drugiej jednak strony ta niezależność bywała dla władz solą w oku. Stąd polityka swoistego kontredansu: raz łagodniejszego, raz bardziej surowego traktowania „Tygodnika Powszechnego". Stąd też równoczesne tolerowanie, uznawanie, a czasami nawet nagradzanie pisma w sferze działań oficjalnych, a zarazem jego dość

[1] Przez środowisko „Tygodnika Powszechnego" rozumiem tu krakowską część ruchu „Znak", czyli: redakcję „Tygodnika Powszechnego", redakcję miesięcznika „Znak", wydawnictwo „Znak" i Klub Inteligencji Katolickiej w Krakowie.

drastyczne cenzurowanie[2], naciski polityczne przez osobliwą politykę wydawniczą (np. obniżanie nakładu, manipulowanie planem wydawniczym Wydawnictwa „Znak"), a w końcu – i to jest właściwy temat poniższych rozważań – permanentna inwigilacja przez SB[3].

Różne urzędy – różne źródła

Patrząc z tej szerszej perspektywy, trzeba zatem stwierdzić, że działania SB nie były czymś oryginalnym w ogólnej polityce władz w stosunku do „Tygodnika Powszechnego", owszem, oryginalna była forma, ale cel pozostawał ciągle ten sam i ten sam był nadal polityczny dysponent: kierownictwo PZPR. Partia wyznaczała na każdym etapie cele cząstkowe, realizowane przez wyspecjalizowane agendy: Urząd do Spraw Wyznań i jego filię w Krakowie pod nazwą Wydziału do Spraw Wyznań, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (później Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk)[4] oraz jego krakowską delegaturę, wreszcie Departament IV MSW w centrali oraz krakowski Wydział IV KW MO[5].

Staje tu zatem problem konfrontacji źródeł wytworzonych przez te różne instytucje. Z pewnością żadnej kategorii źródeł nie można absolutyzować. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z naturalnych granic przydatności takiej konfrontacji w sytuacji, gdy jedne z konfrontowanych źródeł mają charakter konfidencjonalny, inne zaś nie.

Wychodząc z przesłanek teoretycznych, skoro wiemy, jaka była natura komunistycznego systemu władzy, zasadniczo nie powinniśmy się spodziewać, że dokumenty oficjalnych struktur jawnych (np. Urzędu do Spraw Wyznań) będą zaprzeczać ustaleniom poczynionym w oparciu o dokumenty SB. Materiały bezpieki będą cennym uzupełnieniem dokumentów oficjalnego urzędu państwowego. I potwierdzeniem jawnej tzw. polityki wyznaniowej, choć w specyficznym języku, odkrywając specyficzne metody pracy SB, nierzadko opisując fakty nieopisane w dokumentach urzędów działających jawnie. Możliwe odstępstwa od tego schematu, jak się wydaje, mogą mieć tylko charakter niuansów, niezmieniających generalnego obrazu.

Specyfika źródeł operacyjnych

Trzeba ponadto zdawać sobie sprawę z tego, że postulat konfrontacji źródeł ma dziś znaczenie nie tyle beznamiętnej krytyki metodologicznej, ile jest zazwyczaj ostrą

---

[2] Cenzura jednym pismom pozwalała na mniej, innym na więcej. „Tygodnikowi" generalnie wolno było więcej. Trzeba o tym pamiętać, gdy się podkreśla, że „Tygodnik" walczył z cenzurą. Walczył w tym sensie, że – inaczej niż ogromna większość pozostałych tytułów prasowych – w pełni wykorzystywał to pole wolności, jakie mu władza polityczna rękami cenzorów wyznaczyła.

[3] Stan archiwów krakowskiego Urzędu Bezpieczeństwa sprzed 1953 r. nie pozwala stawiać tu kategorycznych stwierdzeń, ale wydaje się, że w tym okresie agentura w środowisku była śladowa. Można to wytłumaczyć przesłankami ogólnopolitycznymi: w tym czasie władze zwalczały najpierw podziemie antykomunistyczne, potem PSL, a potem Kościół instytucjonalny. „Tygodnik" zaś został faktycznie rozwiązany, zanim zdołała się rozwinąć machina inwigilacji UB w środowiskach katolików świeckich. Natomiast po Październiku inwigilacja stała się na pewno permanentna i nasilona.

[4] Zmiana nazwy i – częściowo – metod i zakresu pracy cenzury nastąpiła po nowelizacji ustawy o cenzurze latem 1981 r., czego domagała się „Solidarność".

[5] Od reformy z 1962 r., wcześniej III Departament w centrali i III Wydział KW MO w Krakowie. Wszystkie te struktury stanowiły część pionu SB w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, czego nie oddaje ich formalne nazewnictwo.

polemiką formułowaną z pozycji politycznych. Kto dziś formułuje pogląd, że w pracach opartych źródłowo o zasoby archiwalne byłej SB brak jest konfrontacji z innymi źródłami, najczęściej mówi tyle: te dokumenty nie są wiarygodne, gdyby więc autorzy opracowań zechcieli je porównać z innymi źródłami, owa nierzetelność ujawniłaby się w pełni. Takie stanowisko ignoruje podstawową cechę dokumentów pozostawionych przez SB (a w każdym razie najistotniejszej części tych dokumentów), a mianowicie, że są to materiały operacyjne, a więc jedyne w swoim rodzaju. Opisują one bowiem ten aspekt ówczesnej rzeczywistości, którego źródła innej kategorii z definicji potwierdzić nie mogą. Powstaje więc niekiedy nieadekwatność dwóch obrazów tamtej rzeczywistości, opisanych na podstawie różnych źródeł. Ale co by z tego miało wynikać? Czy jeśli w dokumentach krakowskiego Wydziału do Spraw Wyznań nie ma wzmianki o założeniu w 1963 r. podsłuchu w redakcji „Tygodnika Powszechnego", a w dokumentacji operacyjnej SB są tego liczne dowody, to mamy stąd wnosić, że prawda leży gdzieś pośrodku? Albo wręcz, jak chcieliby niektórzy politycy i publicyści głoszący konieczność zalania archiwów SB betonem, że prawdziwy jest obraz wywiedziony z dokumentacji urzędu działającego jawnie, to znaczy, że podsłuchu nie było? Czy jeśli wszystkie oficjalne dokumenty osobowe Tadeusza Nowaka (dyrektora administracyjnego Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak"), zaświadczenia ukończenia szkół, świadectwa pracy, opinie przełożonych i Bóg jeszcze wie jakie, nie wspominają słowem, że ten jowialny lwowianin przez wiele lat donosił na swoich kolegów z redakcji „Tygodnika Powszechnego" jako TW „Ares"[6], to z tej konfuzji źródeł też miałoby wynikać, że musimy wyważyć oceny i ostatecznie stwierdzić, że nie wiadomo, jak to z tym jego agenturalnym uwikłaniem było (w wersji radykalnej: Tadeusz Nowak nie był agentem SB)? Byłby to nonsens.

Nie znaczy to wszelako, że konfrontacja źródeł nie ma sensu. Przydatne jest porównanie dokumentów operacyjnych SB nie tyle z dokumentami oficjalnych peerelowskich instytucji, ile z dokumentami prywatnymi: listami, wspomnieniami, a także z drukowanymi oficjalnie tekstami z epoki, w tym również – o ile to możliwe – z ich wersją sprzed ingerencji cenzury. Dobra znajomość inwigilowanego środowiska pozwala po prostu lepiej poruszać się w świecie donosów i sprawozdań bezpieki: zauważać oczywiste pomyłki, niewiedzę czy też złą wolę donosiciela, a także (co rzadsze) jego próby zwodzenia SB, a w końcu dość częstą niekompetencję funkcjonariuszy SB w materii, w której pracowali. Nie są całkiem pozbawione wartości świadectwa formułowane po latach, ale generalnie ich przydatność jest mniejsza. Po pierwsze dlatego, że po upływie długiego czasu nieraz trudno odróżnić tę warstwę pamięci, która pochodzi z własnego doświadczenia od tej, która została uformowana przez rozmaite czynniki w późniejszym czasie. Po wtóre – co ważne w przypadku byłych tajnych informatorów SB – niemal zawsze zaprzeczają oni faktom. Takie ich prawo. Trzeba ich wysłuchać, ich wyjaśnienia mogą być w pewnym zakresie przydatne, ale należy pamiętać, że ich dzisiejsze wyjaśnienia mogą być – ze zrozumiałych względów – wysoce stronnicze[7].

[6] Przyjmuję tu jako zasadę operowanie nazwiskami współpracowników SB już publicznie ujawnionych.

[7] Zob. np. wywiad ks. Mieczysława Malińskiego dla „Tygodnika Powszechnego" na temat jego współpracy z SB, czemu Maliński kategorycznie zaprzecza; „Tygodnik Powszechny", 28 X 2007.

SB jako element legalnej władzy

Tym, co uderza w niejawnej warstwie[8] historii środowiska „Tygodnika Powszechnego" w latach sześćdziesiątych, jest relatywna łatwość podejmowania kontaktów z SB. Dominowała tam wówczas (zresztą nie inaczej niż w innych środowiskach) kultura rozmawiania z SB: kiedy oficer bezpieki przychodził, nieproszony przecież, do domu, to się go nie wypraszało za drzwi; kiedy zapraszał do kawiarni, to się z tego zaproszenia korzystało. Najogólniej mówiąc i nie wchodząc w przyczyny tego stanu rzeczy, SB traktowano jako reprezentanta legalnej władzy – z wszystkimi tego założenia konsekwencjami[9].

Taki paradygmat postępowania obowiązywał długo. Potoczna obserwacja jest taka, że pierwszą ważną cezurą w tym względzie był 1976 r. (koniec sejmowej reprezentacji ruchu „Znak", powstanie zorganizowanej opozycji, m.in. KOR-u), drugą zaś 1980 r. (powstanie „Solidarności"). Porównanie w oparciu o źródła archiwalne zachowań wobec SB ludzi z kręgu „Tygodnika Powszechnego" w latach osiemdziesiątych z występującymi dwie dekady wcześniej – jakkolwiek niepełne z powodu znacznych braków w dokumentacji w okresie późniejszym[10] – pokazuje, że w ostatniej dekadzie PRL-u obowiązywał już inny paradygmat. Można byłoby go nazwać paradygmatem delegitymizacji systemu i uogólnionej nieufności do SB, co przekładało się na taktykę generalnej odmowy współpracy[11].

Dopóki jednak utrzymywał się ów stary paradygmat, dopóty penetracja środowiska przez SB była zadziwiająco łatwa. Tajni współpracownicy[12] pozyskani w tym wcześniejszym okresie przez SB zazwyczaj pozostawali w jej „czynnym zainteresowaniu" także później, bywało, że do lat osiemdziesiątych. To sprawiło, że choć wówczas werbunek w tym środowisku był już utrudniony, to do końca istnienia Polski Ludowej SB miała w nim swoich ludzi i to w dość pokaźnej liczbie.

Różne formy agentury

Mało „komprmateriałów"

Innym zaskoczeniem jest to, że wśród udanych werbunków agenturalnych mały jest odsetek tych, których dokonano na podstawie materiałów kompromitujących. Z pozoru wydaje się, że jeśli w tak zwartym i ideowym środowisku ktoś już uległ presji

---

[8] Mówimy tu o niejawności nie w sensie obowiązującego dziś ustawodawstwa o tajemnicy państwowej (wszystkie cytowane tu źródła operacyjne SB opatrzone są bowiem klauzulą „jawne"), tylko w sensie potocznym. Konszachty z SB z zasady nie były ujawniane nawet osobom najbliższym, a tym bardziej tym, o których osoba współpracująca informowała SB.

[9] Szerzej na ten temat zob. R. Graczyk, *Tropem SB. Jak czytać teczki*, Kraków 2007, s. 265–272.

[10] Wśród innych braków w archiwaliach trzeba tu przede wszystkim wymienić brak tzw. teczki zagadnieniowej/obiektowej dla okresu po 1965 r. Istniejące dokumenty z lat 1959–1965 (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, 08/61) pozwalają na wytworzenie sobie dość dokładnego obrazu inwigilacji środowiska w tym czasie, a w pewnym stopniu także jej skutków.

[11] *Casus* Edwarda Leśniaka; AIPN Kr, 009/10059; więcej na ten temat zob. R. Graczyk, *Strategie unikania współpracy. Przypadek Edwarda Leśniaka* [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury*, t. 2, Kraków 2008. Także *casus* Barbary Panek-Gąsiorowskiej; AIPN Kr, 009/10060.

[12] Mam tu na myśli osoby konspiracyjnie współpracujące z SB wszystkich kategorii: TW, KO, KS, KP i innych.

SB i zgodził się szkodzić swoim kolegom (podkreślmy: nie istniała realna współpraca bez szkodzenia), musiało to z reguły następować pod niezwykle silnym naciskiem. Otóż nie, przeważnie presja SB nie miała nic wspólnego ze śmiertelnym czy choćby z bardzo poważnym zagrożeniem. Raczej polegała już to na wykorzystywaniu pól niezgody kandydata z liderami środowiska[13], już to na kompensowaniu takich czy innych kompleksów[14], a w końcu na oferowaniu pewnych korzyści (pieniądze, dobra rzadkie w gospodarce niedoboru, większe możliwości kariery zawodowej, paszport)[15]. Zazwyczaj zresztą konkretny przypadek udanego werbunku był kombinacją różnych motywów.

Manipulacja psychologiczna

Kwestią równie interesującą, i zasługującą na odrębne potraktowanie, jest psychologiczne rozpracowywanie kandydatów, a następnie umiejętne prowadzenie współpracowników w taki sposób, aby maksymalnie wykorzystać ich problemy z jak największym pożytkiem dla potrzeb operacyjnych SB. Chodziło o problemy materialne (kłopoty finansowe, zdrowotne, brak mieszkania), ideowe (np. agnostycyzm w katolickim otoczeniu, niezgoda na styl duszpasterski dominujący w polskim Kościele) czy w końcu o problemy natury socjopsychologicznej (potrzeba uznania, poczucie niższości, zawiść). Po dokładnej analizie zachowanych teczek pracy i personalnych współpracowników nie ulega wątpliwości, że udana (z perspektywy SB) długoletnia współpraca wymagała wielkiej uwagi oficera prowadzącego, nakierowanej na przełamywanie oporów (zwykle we wczesnej fazie współpracy), stopniowanie trudności stawianych zadań, a także to, co w esbeckim żargonie nazywano „wiązaniem ze Służbą". Owo „wiązanie" można by określić dzisiejszym językiem jako stopniowe demoralizowanie kandydatów/współpracowników, powolne korumpowanie ich. Najpierw proszono o informacje błahe, potem o poważne, w końcu także o intymne... Najpierw nie proponowano pieniędzy, potem drobny prezent z okazji imienin, w końcu stałe miesięczne wynagrodzenie… Z punktu widzenia psychiki człowieka złamanego nazywam to – na użytek tej publikacji – rosnącym poczuciem współuczestniczenia w złej sprawie. Chodziło zaś ostatecznie o to, żeby współpracownik doszedł do momentu, w którym dokona następującej samooceny: posunąłem się tak daleko, że teraz mogę już dla nich robić wszystko. Dopiero współpracownik w tym stanie ducha był optymalnie „związany ze Służbą".

Cała gama postaw

Historia zabiegów Służby Bezpieczeństwa o pozyskanie jak największej liczby i jak najbardziej użytecznych agentów w tym środowisku nie odbiega od podobnych starań SB w innych środowiskach. Zdarzały się tu przypadki jednoznacznej odmowy – niezwykle rzadko we wczesnej fazie PRL-u[16], częściej w latach późniejszych. Więcej było przypadków

[13] Na przykład TW „Realista"; AIPN Kr, 009/7131, t. 1.
[14] Na przykład TW „Targowska", czyli Sabina Kaczmarska; AIPN Kr, 009/7936.
[15] Na przykład TW „Olaf"; AIPN Kr, 009/6829.
[16] Taki był *casus* Haliny Żulińskiej, która odmówiła współpracy w 1959 oraz – ponownie – w 1971 r.; AIPN Kr, 009/8776.

gry z SB, prób jej przechytrzenia[17]. Wiele osób jednak uległo. Liczba współpracowników SB w środowisku „Tygodnika Powszechnego" jest trudna do jednoznacznego określenia z tego powodu, że byli tacy, którzy działali zasadniczo w innych krakowskich środowiskach (Uniwersytet Jagielloński, Studencki Komitet Solidarności, Piwnica pod Baranami, Wydawnictwo Literackie, NSZZ „Solidarność" i inne), jakoś towarzysko powiązanych ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego". Jest kwestią arbitralnej decyzji badacza, czy tego lub innego agenta, okazjonalnie pracującego dla SB w środowisku „Tygodnika Powszechnego", zaliczyć do tej liczby, czy nie[18]. Autor niniejszego opracowania stoi na stanowisku, że raczej należy liczbę agentury w „Tygodniku Powszechnym" – w wyżej podanym rozumieniu – pomniejszać niż zawyżać. Przeciwne podejście prowadziłoby do konstatacji, że tych agentów było wokół „Tygodnika Powszechnego" w całej historii środowiska do 1989 r. powyżej stu, a stale kilkudziesięciu. Jednak te liczby nie oddawałyby rzeczywistych rozmiarów operacyjnej kontroli SB nad „Tygodnikiem Powszechnym". Jeśli zaliczyć do „Tygodnikowej" agentury tylko tych, którzy pracowali na rzecz SB głównie w tym środowisku i to pracowali regularnie, przez dłuższy czas, ta liczba będzie znacznie niższa[19].

Żadnych różnic

W konkluzji tej części rozważań warto powiedzieć, że – paradoksalnie – pozyskiwanie agentury w tym środowisku odbywało się podobnie trudno i podobnie łatwo jak w innych środowiskach. SB stosowała tu podobne jak gdzie indziej chwyty z dziedziny psychologicznej manipulacji i uzyskiwała podobne rezultaty. Podobne było nasycenie agenturą. W świetle niniejszych badań nie utrzyma się więc twierdzenie, że środowisko „Tygodnika Powszechnego" było wyjątkowo odporne na groźby i pokusy ze strony SB. W rzeczywistości okazało się, że środowiska tego specjalnie nie ochroniła ani jego ideowa zwartość, ani ziemiańskie pochodzenie części jego uczestników, ani silne, patriotyczne tradycje. Okazało się nawet, że taką ochroną może nie być bardzo dobra antykomunistyczna biografia[20].

Zniszczenie akt – problemy badawcze

Badacz pracujący nad środowiskiem „Tygodnika Powszechnego" napotyka w tej pracy na jeden podstawowy problem: zniszczenie akt.

---

[17] Na przykład kandydat na TW „Rumun", czyli Stefan Papp; AIPN Kr, 010/1054, szerzej o tym zob. R. Graczyk, *Tropem SB...*, s. 151–186; kandydat na TW „Blady", czyli Józef Wilga; AIPN Kr, 009/6430, szerzej o tym zob. *ibidem*, s. 187–217; TW „Orski", czyli Antoni Ochęduszko; AIPN Kr, 009/6460, szerzej o tym zob. *ibidem*, s. 95–147.

[18] To pytanie – jak się wydaje na podstawie pobieżnej wiedzy na temat działalności agenturalnej tych osób – mogłoby dotyczyć np. TW „Ketmana", czyli Lesława Maleszki, czy TW „Zygmunta", czyli Michała Ronikiera, okazjonalnie informujących SB o nastrojach panujących w „Tygodniku Powszechnym".

[19] Można szacować, że w całym okresie 1945–1989 jest to liczba ok. 20 osób, przy czym od początku lat sześćdziesiątych (kiedy ukształtowała się sieć agenturalna po załamaniu w okresie Października 1956 r.) do upadku PRL stale w środowisku działało ok. 10 współpracowników SB. W tych szacunkach nie uwzględniam osób, które miały formalnie taki status, ale dominującym rysem ich kontaktów z SB była próba wyplątania się z nich (np. Antoni Ochęduszko, formalnie TW „Orski") ani takich, które w ogóle nie podjęły współpracy (Halina Żulińska, formalnie TW „Kalina"), jak również tych, których ślady agenturalnej działalności pojawiają się w dokumentacji sporadycznie.

[20] To *casus* Wacława Dębskiego, TW „Erski", żołnierza AK, skazanego na karę śmierci (zamienioną na dożywocie) w procesie WiN-u; AIPN Kr, 009/7132, szerzej o tym zob. R. Graczyk, *Tropem SB...*, s. 221–253.

Co zniszczono?

Co zostało zniszczone i w jakim stopniu?

Na przełomie 1989 i 1990 r. niszczono akta operacyjne tych spraw, które wtedy były – używając żargonu SB – „czynne". Niszczenie akt przebiegało wedle reguły, że likwiduje się dokumentację, z której aktualnie korzystają oficerowie prowadzący. Było to więc nie tyle czyszczenie archiwów sensu stricto (bo akta już posłane do resortowego archiwum pozostawiano – chociaż z wyjątkami, o czym za chwilę), ile czyszczenie szaf oficerów prowadzących. W efekcie stało się tak, że zniknęły całkowicie akta operacyjne (zwane potocznie teczkami) tych współpracowników, którzy byli czynni w 1989 r., ale wyprodukowali stosunkowo niewielką ilość donosów, a zatem współpracowali zazwyczaj przez kilka–kilkanaście ostatnich lat PRL-u[21]. Natomiast teczki tych, którzy współpracowali dłużej (bądź pracowali wydajniej), znajdowały się w chwili niszczenia akt częściowo w szafach ich oficerów prowadzących, częściowo zaś już w archiwum – i te drugie się zachowały[22].

Wyjątki, o których wspominam wyżej, są dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze, polegają na tym, że w teczkach, które w 1989 r. były już w archiwum, najwyraźniej buszowano, ale wybiorczo. Można się domyślać, że usuwano z nich materiały bardziej kompromitujące, pozostawiając inne[23]. Po drugie, i co ma znacznie donośniejsze konsekwencje, znamy przypadki długoletnich współpracowników (ich współpraca rozpoczęła się na długo przed 1980 r. i trwała aż do 1989 r.)[24], których akta operacyjne powinny się częściowo (tzn. stare tomy ich teczek pracy) zachować, gdyby niszczenie odbywało się konsekwentnie wedle wyżej przywołanych reguł. A jednak te akta zniknęły w całości. W całości, ale nie bez śladu, dlatego w ogóle możemy dziś mówić o istnieniu tych współpracowników, a także częściowo odtworzyć charakter ich współpracy, chociaż wymaga to długotrwałych i starannych badań.

Co zostało?

Co jest owym śladem, który sprawia, że choć najważniejsze akta nie istnieją, to jednak istnieje szansa na wyświetlenie prawdy, choćby w przybliżeniu?

Są to, po pierwsze, zapisy w ewidencji operacyjnej. Potwierdzają one fakt zarejestrowania danej osoby, znanej z imienia i nazwiska, w charakterze osobowego źródła informacji, podają jej numer rejestracyjny, kolejne pseudonimy, a także zmiany statusu tej osoby (np. zarejestrowanie jej najpierw jako „figuranta", czyli jako osobę inwigilowaną, potem jako TW – wtedy następowało nadanie numeru rejestracyjnego, a potem jej wyrejestrowanie potwierdzające zakończenie współpracy). Zatem zapisy ewidencyjne dają

[21] Przykładami takich agentów są m. in.: TW „Alex", TW „Arendt", KO „Filoman" i TW „Ralf".

[22] Zachowały się akta operacyjne TW „Targowska" (Sabiny Kaczmarskiej), do późnych lat siedemdziesiątych, chociaż współpracowała ona co najmniej do 1985 r., co wiemy z rozpracowania Edwarda Leśniaka; AIPN Kr, 009/10059. Z kolei akta operacyjne TW „Olaf" również zachowały się do późnych lat siedemdziesiątych, ten TW współpracował do 1989 r., co wiemy z zapisów ewidencyjnych i z funduszy operacyjnych.

[23] Na przykład t. 2 akt operacyjnych TW „Targowska" (w tym tomie Sabina Kaczmarska występuje pod pseudonimem „Jesion") został zniszczony w ok. 95%, t. 3 – w ok. 90%.

[24] Chodzi o osoby zarejestrowane w ewidencji jako tajni współpracownicy i odbywające mniej czy bardziej regularne spotkania z oficerami SB. Natomiast z racji zniszczenia dokumentacji operacyjnej niewiele możemy powiedzieć o rzeczywistym znaczeniu tych kontaktów.

nam dużą wiedzę co do faktu traktowania kogoś przez SB jako osobowe źródło informacji. Są jednak źródłem dającym wiedzę dość naskórkową, a często obarczoną dużym ładunkiem niepewności. Jeśli w ewidencji zapisano, że ktoś był zarejestrowany jako TW przez kilkanaście lat, to z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy powiedzieć, że realnie współpracował z SB, choć dalej nie znamy treści tej współpracy. Jeśli jednak zapisano, że był zarejestrowany przez dwa lata, to ów ładunek niepewności znacznie się zwiększa. Mogło się bowiem zdarzyć, że ktoś przez dwa lata unikał spotkań, wyjeżdżał, zwodził SB[25]. Mogło też być inaczej, np. ktoś gorliwie współpracował, a potem przestał. W każdym razie taki zapis w ewidencji bez innych danych wprowadza nas w pewną konfuzję poznawczą. Jeśli z kolei ktoś był zarejestrowany przez pół roku, to raczej należy domniemywać, że realnej współpracy nie było lub była nader wątła.

Po drugie, takim śladem są strzępy donosów. Z każdego donosu oficer prowadzący sporządzał stosowne wypisy (nieraz po kilka), które włączał do innych spraw (np. do rozpracowania kandydata na TW albo do teczki personalnej innego TW celem sprawdzenia jego wiarygodności). Ponadto efektem pracy operacyjnej były częste sprawozdania kierowane do zwierzchnictwa (np. naczelnik Wydziału IV KW MO w Krakowie słał regularnie sprawozdania do swego przełożonego, którym był dyrektor Departamentu IV MSW). W tych sprawozdaniach umieszczano najważniejsze informacje od agentury – czasem w postaci fragmentów ich donosów, czasem zaś w postaci streszczeń tychże. Tak czy inaczej, dzięki temu zachowały się we fragmentach kopie lub omówienia materiałów, których oryginały w całości zniszczono.

Po trzecie wreszcie, są takim śladem tzw. fundusze operacyjne. Są to zestawienia wydatków poniesionych na osobowe źródła informacji: koszta konsumpcji podczas spotkań z nimi bądź wypłaty wynagrodzeń za współpracę. Co nam to mówi? Chociażby to, że taki tajny współpracownik istniał naprawdę: skoro spotykał się z oficerem prowadzącym, wolno przyjąć (inaczej niż nagminnie, ale w najlepszym razie nierozumnie, twierdzi „Gazeta Wyborcza"), że spotykał się w celu przekazywania informacji o swoim środowisku lub w innym podobnym[26]. Fundusze operacyjne posługują się pseudonimami informatorów i nazwiskami ich oficerów prowadzących, informują o dacie spotkania, często – choć niestety nie zawsze – podają też numer rejestracyjny danego OZI: wtedy mamy absolutną pewność co do identyfikacji tej osoby[27].

Co z tego wynika?

Jeśli więc mimo zniszczenia dokumentacji operacyjnej danego agenta (jego teczki personalnej i pracy) mamy dane uzyskane z ewidencji oraz jakieś fragmenty jego donosów z innych spraw lub ze sprawozdań, a także dane z funduszu operacyjnego, to wiemy już naprawdę niemało o jego współpracy. Możemy wtedy z pewnością orzec, że człowiek ten tajnie współpracował z SB: jak długo, w jakim formalnym charakterze, czy i jak często był wynagradzany i w jakiej formie, a wreszcie, na czym polegała jego

[25] Przypadek osoby zarejestrowanej jako TW „Witold"; AIPN Kr, 00111/9.

[26] Przekazywanie informacji było najbardziej pospolitą formą współpracy. Formy bardzie zaawansowane to: wykonywanie dla SB prac analitycznych, agentura wpływu czy kombinacje operacyjne.

[27] W innym wypadku musimy roboczo założyć, że może tu chodzić o innego agenta o takim samym pseudonimie jak ten, który identyfikujemy z jakąś konkretną osobą.

współpraca – to ostatnie jednak w tym wypadku jest wiedzą relatywnie wątłą, zależną w głównej mierze od liczby zachowanych fragmentów donosów.

Krótko mówiąc, mimo systematycznych zniszczeń (częściowo powadzonych pod kątem eliminacji z archiwów śladów działalności konkretnych OZI) możemy dzięki wspomnianym śladom odtworzyć bez żadnej wątpliwości sam fakt współpracy tych osób, a w pewnym stopniu także rzeczywistą ich rolę jako współpracowników SB.

Rzeczywisty wpływ SB na środowisko

Na tym etapie badań nie można jeszcze precyzyjnie stwierdzić, jaki był wpływ SB na kierunek publicznego działania wszystkich grup tworzących środowisko „Tygodnika Powszechnego".

Stosunkowo najlepiej, jak dotąd, został przebadany Klub Inteligencji Katolickiej. Ujmując rzecz sumarycznie[28], wolno powiedzieć, że SB udało się w pewnym zakresie stępić ostrze antysystemowej działalności KIK-u. Oddziaływanie SB spowodowało przede wszystkim liczne samoograniczenia w działalności klubowej. W tym w szczególności miarkowanie tematyki spotkań otwartych pod kątem uwrażliwienia władz na tematy uznawane za niepożądane czy też wyciszanie akcentów antyrządowych wśród publiczności podczas otwartych zebrań. Udało się SB doprowadzić (drogą politycznej kompromitacji) do odwołania kierownika jednej z sekcji. W końcu udało się wyeliminować z władz klubu działacza uważanego za nieprzejednanego. Jeśli jednak przyjąć, że celem SB było takie stępienie działalności KIK-u, które sprowadziłoby go na pozycje PAX-u, to zamiary te – w sumie – nie powiodły się. Trudno też oprzeć się wrażeniu dysproporcji użytych przez SB sił do osiągniętych rezultatów.

Jeśli chodzi o inne segmenty środowiska[29], aktualny stan badań nie pozwala na formułowanie ostatecznych wniosków.

W odniesieniu do samej redakcji „Tygodnika Powszechnego" Służbie Bezpieczeństwa udało się zapewnić sobie na bieżąco dopływ informacji, jak się wydaje, włącznie z wiedzą na temat zamiarów politycznych i aktualnego stanowiska politycznego pisma. Z kolei w obecnym stanie badań wydaje się, że podejmowane przez SB kombinacje operacyjne mające wywrzeć wpływ na treści zamieszczane w piśmie okazały się niewypałem[30]. Nie da się też na razie odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: czy doszło i w jakim stopniu do utraty suwerenności decyzyjnej kierownictwa „Tygodnika Powszechnego"?

---

[28] Szerzej na ten temat zob. R. Graczyk, *Inwigilacja Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie przez Służbę Bezpieczeństwa. Cele – metody – skutki* [w:] *Księga pamiątkowa na 50-lecie krakowskiego KIK-u*, wyd. Klub Inteligencji Katolickiej w Krakowie (w druku).

[29] Autor poświęca w swych badaniach najwięcej uwagi redakcji „Tygodnika Powszechnego", zakładając, że tam było rzeczywiste kierownictwo całego środowiska.

[30] Tak należy ocenić rolę, jaką w takich zamysłach spełniał TW „Kace", czyli Kazimierz Szwarcenberg-Czerny; AIPN Kr, 009/6830, szerzej na ten temat zob. R. Graczyk, *Próby wpływania na „Tygodnik Powszechny" przez TW „CK"/„Kace"* [w:] *Materiały z konferencji „Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce"*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009.

Przemysław Wójtowicz

Służba Bezpieczeństwa wobec bydgoskich dziennikarzy w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku

Wstęp

Przykładem ośrodka wojewódzkiego średniej wielkości, na podstawie którego warto odtworzyć lokalne działania struktur bezpieczeństwa wobec środowiska dziennikarskiego może być Bydgoszcz. Miasto to, będące stolicą województwa już od 1945 r., można zaliczyć do drugiej kategorii (tzw. drugiego garnituru) regionów pod względem znaczenia z punktu widzenia władz centralnych. O statusie tym decydowały rzecz jasna takie czynniki jak: uprzemysłowienie, liczba ludności itp. Z tych względów do „pierwszego garnituru" miast zaliczyć możemy (poza Warszawą) siedem ośrodków: Łódź, Kraków, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Szczecin, Katowice. Charakterystyczną cechą podkreślającą ich rangę, obok wspomnianych powyżej, stanowiło także m.in. funkcjonowanie na ich terenie – powstałych już w latach 1954–1960 – regionalnych ośrodków telewizyjnych. Natomiast Bydgoszcz należała do tej grupy pozostałych miast wojewódzkich, gdzie usytuowano tylko regionalne rozgłośnie Polskiego Radia. W ramach tychże funkcjonowały, tworzone w latach siedemdziesiątych, kilkuosobowe redakcje telewizyjne, które przegotowywały materiały dotyczące lokalnej problematyki. We wszystkich wskazanych miejscowościach istniały również redakcje wielu regionalnych gazet, w tym obowiązkowo takich, którym patronowały Komitety Wojewódzkie PZPR[1].

Mając na względzie wskazane powyżej czynniki, można jeszcze wyodrębnić „trzeci garnitur" ośrodków – o znaczeniu typowo lokalnym. Były to miasta, które po reformie administracyjnej w 1975 r. stały się siedzibami nowych województw. W większości z nich zostały utworzone (a często istniały już wcześniej) małe, często kilkuosobowe studia radiowe. Ponadto były one siedzibami redakcji gazet i czasopism lub też ich lokalnych dodatków. Przykładem tego typu ośrodka może być Toruń, gdzie już w latach sześćdziesiątych istniała redakcja radiowa oraz wydawane były lokalne periodyki[2].

Działania SB wobec środowiska dziennikarskiego z perspektywy centrali, czyli MSW, skierowane wobec redakcji mających swoje siedziby w Warszawie, były w wielu przypadkach bardzo spektakularne i prowadzono je z dużym zaangażowaniem, o czym

[1] Organem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy była „Gazeta Pomorska".

[2] Studio radiowe w Toruniu, będące filią rozgłośni bydgoskiej, istniało do końca 1964 r. Na terenie Torunia istniała lokalna redakcja „Gazety Pomorskiej" (pod nazwą „Gazeta Toruńska"). Ponadto od przełomu 1967 i 1968 r. wydawany był dziennik „Nowości", który od 1975 r. stał się organem KW PZPR w Toruniu; *Bibliografia województwa bydgoskiego 1945–1975*, Bydgoszcz 2004, s. 28.

świadczy skala penetracji[3]. Zgodnie z zasadami systemu nakazowo-rozdzielczego panującego w okresie PRL, schemat ten próbowano powtórzyć na niższych szczeblach administracyjnych kraju, czyli na poziomie województw, a w szczególności miast wojewódzkich, gdzie skupiała się znacząca część redakcji regionalnych mediów. Intencją centrali, jak to zwykle bywa w tego typu przypadkach, było dość wierne powtórzenie zakresu działań, oczywiście w odpowiednio mniejszej skali, po dostosowaniu do lokalnej specyfiki. W tym kierunku szły wytyczne i plany pracy wysyłane do wojewódzkich struktur SB. Na miejscu próbowano wcielać je w życie, dostosowywać się do nich, czego przykładem w analizowanym przeze mnie okresie są chociażby plany pracy tworzone dla poszczególnych grup Wydziału III SB. Z wykonawstwem tych planów, przynajmniej na terenie województwa bydgoskiego (zapewne analogicznie również i w innych), bywało różnie. Przeglądając wiele dokumentów wytworzonych przez lokalne bydgoskie organa bezpieczeństwa, wydaje się (oczywiście jest to bardzo subiektywne odczucie), że działania prowadzono niejako pod presją płynącego z góry, narzuconego nakazu.

Stąd też efekty kontroli środowiska dziennikarskiego na terenie Bydgoszczy – w analizowanym okresie bez mała trzydziestu lat – może i nie są zbyt imponujące w porównaniu ze skalą działań podejmowanych chociażby w Warszawie. Wypełniano w zasadzie nakazane minimum, niezbędne do wykazania się przełożonym w MSW w zakresie realizacji płynących odgórnie zaleceń. Taka postawa stanowiła konieczność z racji wysyłanych periodycznie raportów z wojewódzkich pionów SB do gabinetu ministra spraw wewnętrznych, w których zawsze znajdowała się notatka dotycząca zachowania i atmosfery panującej w określonych środowiskach kluczowych z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa[4].

Drugą ważną przyczyną takiego stanu rzeczy była postawa samego środowiska dziennikarzy. Nie można się oprzeć wrażeniu, że w całym analizowanym w niniejszym referacie okresie zdecydowana większość z nich prezentowała postawę pasywną, charakteryzującą się generalnie wiernością panującemu porządkowi społeczno-politycznemu. Nawet gdy było inaczej, to nikt się nie narażał. Bez wątpienia kontrolowano swoje poczynania poprzez autocenzurę. W tym względzie panowała wśród miejscowej braci dziennikarskiej duża świadomość. Dobrze wiedziano, na co można sobie pozwolić, a na co nie, i starano się dopasować do wymagań i zaleceń. To wszystko sprawiało, że brak było w bydgoskim środowisku jakichś wybitnych postaci, które wypłynęłyby na szersze, ponadlokalne wody. Właściwie jedyną materię, w której miejscowi publicyści wyróżniali się na tle kolegów w kraju, stanowiły kwestie związane z tematyką rolną. W szczególności dotyczyło do osób, które pracowały w miejscowej rozgłośni radiowej i redakcji telewizyjnej. W tej dziedzinie rzeczywiście znaczna liczba materiałów stworzonych w regionie trafiała na ogólnopolską antenę[5].

---

[3] Zob. np. artykuł Andrzeja Grajewskiego w niniejszym zbiorze, dotyczący inwigilacji „Gościa Niedzielnego".

[4] Zob. np. AIPN By, 077/506, Meldunki i informacje do Dyrektorów Gabinetu Ministra i Departamentu III oraz Naczelników Wydziałów Departamentu III MSW w Warszawie za lata 1965–1971.

[5] AIPN By, 069/1367, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa środowiska dziennikarzy PR i TV ochranianego w ramach spraw obiektowych krypt. „Eter" nr rej. 19307, „Helios" nr rej. 19306, Bydgoszcz, 7 I 1985 r., k. 53.

Bydgoskie redakcje

Odnośnie redakcji, które miały swoją siedzibę w Bydgoszczy w omawianym tu okresie, można brać pod uwagę dziewięć periodyków. Najczęściej miały one lokalny charakter i obejmowały swym zasięgiem mniej więcej obszar dzisiejszego województwa kujawsko-pomorskiego (w latach 1945–1950 nosiło nazwę województwa pomorskiego, 1950–1975 – bydgoskiego, z którego po reformie administracyjnej wydzielono dodatkowo dwa województwa: toruńskie i włocławskie).

Według daty powstania można wyróżnić następujące pisma:

1. „Ilustrowany Kurier Polski" – gazeta codzienna wydawana od 1945 r. przez Wydawnictwo „Epoka". Jej wyjątkowość na tle pozostałych polegała na tym, że było to pismo Stronnictwa Demokratycznego. Stąd też w redakcji pracowało wielu członków tej partii. Z tej przyczyny redakcja dziennika od momentu powstania była szczególnie intensywnie inwigilowana (apogeum miało miejsce w okresie stalinowskim)[6].

2. „Gazeta Pomorska" – gazeta codzienna wydawana od 1949 r. Była oficjalnym organem Komitetu Wojewódzkiego PZPR na terenie województwa bydgoskiego. Można stwierdzić, że stanowiła lokalny odpowiednik ogólnopolskiej „Trybuny Ludu". Z tego powodu była redakcją silnie upartyjnioną.

3. „Żołnierz Polski Ludowej" – dwutygodnik Pomorskiego Okręgu Wojskowego, wydawany od 1951 r., kolportowany przede wszystkim w jednostkach wojskowych północnej Polski. Jego druk odbywał się w cywilnej drukarni Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego.

4. „Dziennik Wieczorny" – gazeta o charakterze codziennej popołudniówki, a więc zawierająca nieco lżejszą, bardziej rozrywkową tematykę w stosunku do pozostałych dzienników. Czasopismo wydawano od 1959 r.

5. „Profile" – branżowy tygodnik przeznaczony dla środowiska zawodowego budowlanych. Wydawano go od 1968 r. i rozpowszechniano w północno-zachodniej Polsce. Stanowił kontynuację wcześniejszego czasopisma „Kielnią i Piórem", wydawanego od 1959 r.

6. „Fakty" – ogólnokrajowy tygodnik społeczno-kulturalny mający za zadanie propagowanie ateizmu. Wydawano go od 1973 r. Stanowił kontynuację istniejącego od 1958 r. pisma „Fakty i Myśli".

7. „Bydgoski Informator Kulturalny" – miesięcznik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy, wydawany od 1974 r.

8. „Naszym zdaniem" – początkowo tygodnik, a z czasem dwutygodnik, wydawany od 1981 r. przez Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego. Pismo to było swoistą „gadzinówką" stanu wojennego i PZPR.

9. „Punkt Widzenia" – tygodnik o charakterze biuletynu Miejskiej Organizacji Partyjnej, wydawany od 1982 r. To kolejna „gadzinówka", której głównym zadaniem była polemika z argumentacją strony solidarnościowej[7].

---

[6] K. Churska, *Skazany za nadgorliwość. Nieznany epizod z biografii Jerzego Ślaskiego*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 8–9 (91–92), s. 92–97; zob. również artykuł tej autorki w niniejszym tomie.

[7] Metryki czasopism sporządzone na podstawie: S. Pastuszewski, D.B. Rudnicki, *Czasopiśmiennictwo w woj. bydgoskim w latach 1980–1992. Zarys bibliograficzny*, Bydgoszcz 1993, s. 139–141.

Powyższe czasopisma przeznaczone były dla szerokiego grona czytelników. Oprócz nich na terenie Bydgoszczy w największych zakładach pracy wydawano również pisma zakładowe, rozprowadzane tylko wśród pracowników, np.: „Głos Zachemu", „Echo ZNTK", „Wodniak Bydgoski" itp.[8]

Wymienione tytuły (za wyjątkiem „Ilustrowanego Kuriera Polskiego") wydawane były przez Pomorskie Wydawnictwo Prasowe, które było częścią największego w Europie Środkowo-Wschodniej koncernu wydawniczego – Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch"[9]. Owa struktura formalnie stanowiła niezależną spółdzielnię, a w praktyce była całkowicie kontrolowana przez PZPR, dla której stała się jednym z podstawowych źródeł dochodów (obok składek członkowskich i bezpośrednich dotacji budżetowych)[10].

Na odrębną uwagę zasługuje Redakcja Polskiego Radia i Telewizji w Bydgoszczy. Regionalna rozgłośnia radiowa działała w mieście już od 1945 r. Jej skład był bardzo liczny, w szczytowym okresie pracowało w niej ponad 100 osób. W jej ramach w 1973 r. powołano niewielką (liczącą ok. 10 osób) redakcję telewizyjną[11]. Z tą strukturą związane było Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze w Trzeciewcu koło Bydgoszczy, działające od 1962 r. Dzięki masztowi o wysokości 320 m możliwy był odbiór wybranych programów radiowych i telewizyjnych w promieniu od 80 do 120 km.

Jakiekolwiek wzmianki świadczące o zainteresowaniu SB dotyczą trzech redakcji: „Ilustrowanego Kuriera Polskiego", „Dziennika Wieczornego" oraz rozgłośni Polskiego Radia i Telewizji. Podstawowym sposobem zdobywania przez SB interesujących informacji były osobowe źródła informacji. Należały do nich przede wszystkim kontakty służbowe, czyli osoby zasiadające na kierowniczych stanowiskach i z racji tego zobowiązane do rozmów z funkcjonariuszami, oraz doniesienia (ustne i pisemne) tajnych współpracowników, a także kontaktów operacyjnych. Ponadto na wybrane grupy w celu intensywniejszej kontroli prowadzono sprawy obiektowe. W razie stwierdzenia niepokojącego zjawiska zakładano sprawę operacyjnego sprawdzenia, a gdy uznano je za efekt świadomej działalności antysocjalistycznej – sprawę operacyjnego rozpracowania. Wobec osób przyłapanych na tego typu działalności zakładano kwestionariusze ewidencyjne i poddawano je okresowym kontrolom. Jak widać, stosowana paleta działań miała standardowy charakter[12].

Sytuacja w latach sześćdziesiątych

Zwalczaniem działalności antypaństwowej na terenie kraju zajmował się Wydział III SB. Sprawował on nadzór nad określonymi środowiskami społecznymi, które z punktu widzenia władzy ludowej stanowiły potencjalne zagrożenie lub wymagały wzmożonej

[8] *Ibidem*, s. 67.

[9] Koncern powstał 1 I 1973 r. z połączenia Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" (istniejącej w latach 1947–1973), Wydawnictwa „Książka i Wiedza" oraz Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch".

[10] S. Pastuszewski, D.B. Rudnicki, *Czasopiśmiennictwo...*, s. 85.

[11] AIPN By, 069/1367, SO krypt. „Helios" nr ewid. 19306, Informacja dla Dyrektora Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Bydgoszcz, 15 I 1986 r., k. 8.

[12] Szerzej zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 87–168.

kontroli prewencyjnej ze względu na swoje znaczenie oraz wpływy w społeczeństwie. W strukturze SB województwa bydgoskiego, która wykrystalizowała się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, inwigilacją środowisk: młodzieżowych, naukowych, twórczych, literackich i dziennikarskich zajmowała się Grupa 4. Podobnie było w pozostałych województwach, wszędzie bowiem istniały analogiczne struktury. Należy zaznaczyć, że na początku lat sześćdziesiątych w Bydgoszczy w skład tej grupy wchodziło zaledwie czterech funkcjonariuszy[13]. Było to podyktowane specyfiką wykonywanych wówczas zadań. Bowiem w tym okresie zainteresowanie SB środowiskiem dziennikarskim przejawiało się wyłącznie w trzech podstawowych aspektach.

Przede wszystkim zajmowano się namierzaniem osób piszących anonimowe listy, które wysyłano do miejscowych gazet. Chodziło o sprawy zgłaszane przez redaktorów naczelnych poszczególnych redakcji oraz ich zastępców, którzy z racji zajmowanego stanowiska byli kontaktami służbowymi. Mieli oni obowiązek informowania o tego typu przypadkach organa SB. Celem wykrycia sprawców anonimów zakładano przede wszystkim sprawę operacyjnego rozpracowania. Przykładami tego typu działań w latach sześćdziesiątych mogą być: SOR „Borys", którą założono w związku z anonimowym listem wysłanym do redakcji „Gazety Pomorskiej"[14], czy też SOR „Kruk", założoną na anonimy przesyłane do „Dziennika Wieczornego"[15]. Należy zaznaczyć, że tego rodzaju działalność prowadzona była również w pozostałych dekadach, albowiem anonimy napływały stosunkowo często.

Drugim pretekstem, który wykorzystywano do monitorowania środowiska dziennikarskiego, były podejrzenia o kontakty z Zachodem. W tym kontekście specyfikę województwa bydgoskiego stanowił fakt, że znaczną większość tego typu powiązań obywateli polskich z zagranicą rozpracowywano po linii rewizjonizmu niemieckiego, z racji istnienia przed 1945 r. na tym terenie znacznej mniejszości niemieckiej, a tym samym trwania nie do końca przerwanych (w wyniku przesiedleń) kontaktów międzyludzkich. Ponadto monitorowano wykryte kontakty lub też próby kontaktu z polskimi ośrodkami emigracyjnymi na Zachodzie, w tym szczególnie ze środowiskiem Radia Wolna Europa czy też kręgiem paryskiej „Kultury". Odnośnie powyższego, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wypłynęło kilka spraw byłych redaktorów lokalnych gazet, którzy utrzymywali kontakt z emigracyjnymi ośrodkami, głównie czasopismami, do których wysyłali swoje felietony[16].

Interesujący przykład wpływu SB na środowisko dziennikarskie stanowiła inspiracja lub nawet pisanie przez funkcjonariuszy określonych artykułów, które były publikowane

---

[13] AIPN By, 034/130, Sprawozdanie z pracy Grupy IV Wydziału III KW MO w Bydgoszczy za rok 1962, Bydgoszcz, 9 IX 1963 r., k. 81. W sprawozdaniu wymieniono następujących funkcjonariuszy: por. Włodarski, por. Mańkowski, tow. Ptaszkiewicz, tow. Czajkowski.

[14] AIPN By, 077/507, t. 1, Meldunek do Inspektoratu Departamentu III MSW w Warszawie, Bydgoszcz, 31 V 1965 r., k. 65.

[15] AIPN By, 077/503, Plan kwartalny operacyjnych przedsięwzięć Wydziału III Służby Bezpieczeństwa za okres od dnia 1 I 1964 do dnia 31 III 1964 r., Bydgoszcz, 15 I 1964 r., k. 147.

[16] Na przykład Sprawa ewidencyjno-operacyjna krypt. „Literat" nr ewid. 1498/57. Prowadzona była przez SB w latach 1956–1958. „Figurantem" był Adam Czekalski – dziennikarz i literat współpracujący z emigracyjnymi czasopismami „Kultura" i „Narodowiec", do których pisał felietony charakteryzujące sytuację społeczno-polityczną w kraju; AIPN By, 044/288. Inny przykład to SOS krypt. „Reporter" z 1963 r. Wszczęto ją w celu identyfikacji autora artykułów pojawiających się na łamach austriackich gazet, a wysyłanych z Polski; AIPN By, 034/106.

na łamach lokalnej prasy. To jeden z najbardziej widocznych efektów bezpośredniego oddziaływania na omawiane środowisko. Przykładem może być seria artykułów inspirowanych przez funkcjonariuszy Wydziału III w lokalnej prasie i rozgłośni radiowej w 1962 r. Poddano w nich krytyce tzw. akcję paczkową, prowadzoną przez organizacje chrześcijańskie (katolickie i protestanckie) z RFN, ukierunkowaną na region kujawsko-pomorski. Artykuły w tym temacie, pisane przez posłusznych redaktorów, pojawiły się w „Gazecie Pomorskiej", „Ilustrowanym Kurierze Polskim", „Dzienniku Wieczornym" oraz w reportażu radiowym na antenie lokalnej rozgłośni. Ta swoista współpraca polegała na dostarczaniu przez funkcjonariuszy SB materiałów zdobytych operacyjnie, umożliwiających następnie opracowanie felietonów o odpowiednio pejoratywnej treści[17].

W tym okresie SB nie posiadała jeszcze żadnego tajnego współpracownika wywodzącego się wprost ze środowiska dziennikarskiego. Doraźna kontrola odbywała się poprzez tajnych współpracowników utrzymujących kontakty z redakcjami często ze względów zawodowych, ale wywodzących się z innych grup, np. personel pomocniczy, drukarze, technicy. Bardzo często byli oni werbowani przy okazji rozpracowywania innych środowisk. Przykładem może być TW „Bury Wiesław"[18]. Był on pracownikiem teatru „Baj Pomorski" w Toruniu, ale jednocześnie współpracował zarówno z rozgłośnią radiową, jak i z redakcjami lokalnych gazet, na łamach których publikował swoje specjalistyczne artykuły, poświęcone przede wszystkim zagadnieniom literackim. Został zwerbowany w 1961 r. przede wszystkim do kontroli środowiska artystycznego oraz naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Niejako przy okazji, z racji dodatkowej pracy służył do pozyskiwania informacji o nastrojach w środowisku dziennikarskim.

Tego typu pośrednie dotarcie do środowiska stanowiło wówczas standard. W ten sposób była prowadzona kontrola poprzez osoby spoza redakcji, ale mające pośród nich rozeznanie i kontakty. Inwigilacja miała charakter doraźny. Działania podejmowane były na zasadzie reakcji na wykrytą „nieprawidłowość" lub niepokojące wydarzenie.

W 1963 r. Wydziałowi III SB udało się pozyskać do współpracy pracownika technicznego rozgłośni radiowej (elektromechanika w sekcji nagrań), który przybrał pseudonim „Kazik"[19]. Zwerbowano go przy okazji SOR „Onufry", założonej w celu obserwacji osoby podejrzewanej o prowadzenie nielegalnej organizacji. Niemniej próbowano go następnie wykorzystać do inwigilacji pracowników Polskiego Radia. Całe przedsięwzięcie, pomimo obiecujących początków, nie przyniosło jednakże oczekiwanych rezultatów, ponieważ TW „Kazik" zmienił miejsce pracy. Przeniósł się do Zakładów Radiowych „Eltra". *Nota bene* cały czas pozostawał współpracownikiem organów SB.

---

[17] AIPN By, 034/113, Sprawozdanie z rocznej pracy Grupy III Wydziału III za 1962 r., Bydgoszcz, 6 I 1963 r., k. 23.

[18] TW ps. „Bury Wiesław" – Tadeusz Petrykowski, literat i krytyk teatralny. Był stałym współpracownikiem m.in. „Ilustrowanego Kuriera Polskiego", „Gazety Pomorskiej", na łamach których umieszczał felietony, opowiadania, recenzje i eseje. Pozyskany do współpracy przez Wydział III SB w Toruniu 19 XII 1961 r. w celu inwigilacji środowiska Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Polskiego Radia, Związku Literatów Polskich oraz zespołów teatralnych „Baj Pomorski" w Toruniu i Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Współpracował z SB co najmniej do 1969 r.; AIPN By, 001/39; 00103/108.

[19] TW ps. „Kazik" – Jan Kościanowski. Pozyskany przez Wydział III SB 30 V 1963 r., współpracował do 1983 r. Z tego okresu zachowały się 23 pokwitowania odbioru pieniędzy na kwotę od 200 do 1 tys. zł. W maju 1985 r. na wniosek Naczelnika Wydziału V w nagrodę za wzorową współpracę został nagrodzony kwotą 2 tys. zł, którą przyznano mu z uwagi na jego trudną sytuację materialną. Wykorzystywany był kolejno przez Wydział III, III A i V SB; AIPN By, 00105/1291j.

Pierwszym dokumentem, w którym wprost wskazano potrzebę systematycznej kontroli środowiska dziennikarskiego był Plan kwartalny operacyjnych przedsięwzięć Wydziału III SB za okres styczeń–marzec 1964 r., sporządzony z datą 15 stycznia tr. W nim to znajdowały się wytyczne dla Grupy 4, której w celu wykrywania osób utrzymujących kontakty z zagranicą zalecano: „Rozeznać bliżej środowisko dziennikarzy bydgoskich gazet i »Polskiego Radia« w celu pozyskania tam i wytypowania tam źródeł informacji dla kontrolowania działalności tego środowiska”[20]. Najbardziej interesująca jest w tym postawa zastępcy komendanta MO ds. bezpieczeństwa w Bydgoszczy, ppłk. Bronisława Mądrzejowskiego[21], a więc przedstawiciela struktur kierowniczych. Tenże dopisał odręcznie na przedstawionym mu do akceptacji Planie kwartalnym następujące zdanie: „Nie wyrażam zgody na realizację planu w ujęciu »rozeznawać stanowisko dziennikarzy i radia w celu pozyskania źródeł informacji dla kontroli działalności tego środowiska«. Jest to ujęcie błędne politycznie i szkodliwe operacyjnie. Zgadzam się z tym, by w oparciu o dotychczasowe rozeznania zainteresować się osobami (redaktorami) wykazującymi szkodliwą postawę, utrzymującymi podejrzane kontakty i w tym celu budować źródła informacji – pomoc obywatelska”[22]. Tym samym przeciwstawiał się prewencyjnej kontroli wspomnianego środowiska. Inwigilacja mogła nastąpić wyłącznie w przypadku wykrycia konkretnego zagrożenia w celu jego likwidacji.

Ten przykład uwidacznia przyczynę braku posiadania tajnego współpracownika wywodzącego się wprost ze środowiska dziennikarskiego w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Wynikało to z określonej postawy kierownictwa SB na terenie województwa bydgoskiego. Z tego względu Grupa 4 Wydziału III SB koncentrowała swoje zainteresowanie na innych środowiskach, przede wszystkim młodzieży i naukowcach. Środowisko dziennikarskie zgodnie z zaleceniami kontrolowane było tylko w sposób doraźny.

Niemniej notatka o nadzorze wspomnianego środowiska w zmienionej i łagodniejszej formie pojawiała się regularnie w planach kwartalnych przygotowywanych w kolejnych okresach. Pomimo tego przez kilka następnych lat nie udało się pozyskać żadnego tajnego współpracownika wywodzącego się wprost ze wskazanej grupy zawodowej. To w dużej mierze świadczy o priorytetowym traktowaniu kontroli innych środowisk, ale także i o niskiej efektywności miejscowych funkcjonariuszy. Zostało to zresztą zauważone i wytknięte w 1965 r. w jednym z kolejnych Planów pracy dla Grupy 4: „Niedostatecznie przedstawia się również dopływ informacji ze środowiska lekarzy, pracowników kultury, teatrów i prasy”[23]. W tym samym dokumencie znalazło się sformułowanie: „Planuje się śledzić prasę codzienną, jak i periodyczną w celu wychwytywania tych spraw i okoliczności, które powinny zainteresować grupę IV. Szczególnie zwracać uwagę na błędne sformułowania stylistyczne, ortograficzne, itp., powodujące zniekształcenie i wypaczenia treści i sensu poszczególnych artykułów prasowych”[24].

---

[20] AIPN By, 034/114, Plan kwartalny operacyjnych przedsięwzięć Wydziału III Służby Bezpieczeństwa za okres od dnia 1 I 1964 do dnia 31 III 1964 r., Bydgoszcz, 15 I 1964 r., k. 141.

[21] Ppłk Bronisław Mądrzejowski pełnił funkcję zastępcy komendanta ds. bezpieczeństwa w KW MO w Bydgoszczy w okresie 15 III 1957–19 III 1970; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce*, t. 2: *1956–1975: kadra kierownicza*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2006, s. 51.

[22] AIPN By, 077/503, Plan kwartalny operacyjnych przedsięwzięć Wydziału III Służby Bezpieczeństwa za okres od dnia 1 I 1964 do dnia 31 III 1964 r., Bydgoszcz, 15 I 1964 r., k. 145.

[23] AIPN By, 034/115, Plan pracy Grupy IV Wydziału III na III kwartał 1955 r., Bydgoszcz 5 VII 1965 r., k. 68.

[24] *Ibidem*, k. 69.

W tym kontekście zauważalna jest istotna prawidłowość. Druga połowa lat sześćdziesiątych charakteryzowała się pewnym wzmożeniem nacisku na potrzebę kontroli wytypowanych środowisk w związku z reakcjami na zachodzące wówczas wydarzenia. W odniesieniu do środowiska dziennikarskiego dotyczyło to następujących okresów: IV Zjazdu PZPR w czerwcu 1964 r., obchodów tysiąclecia państwa polskiego – kontra milenium chrztu Polski w 1966 r. oraz wojny izraelsko-arabskiej (tzw. sześciodniowej) w 1967 r. W każdym z wymienionych powyżej przypadków odnotowane zostało zalecenie szczególnego nadzoru nad redakcjami[25]. Odbywało się to jednakże na zasadzie „białego wywiadu". Sytuacja zmieniła się dopiero na przełomie 1967 i 1968 r. Jak wiadomo, był to okres szczególny w historii naszego kraju z racji rozpętania przez władze polityczne kampanii antysemickiej i antyinteligenckiej. W tym okresie w Bydgoszczy udało się zwerbować pierwszych tajnych współpracowników, który wywodzili się wprost ze środowiska dziennikarskiego. Można się domyśleć, że doszło do tego na skutek nacisków płynących z góry, wówczas bowiem władze polityczne uznały tę sprawę za priorytet. Bez wątpienia stanowiło to moment przełomowy.

Do pierwszego werbunku doszło we wrześniu 1967 r. Pozyskano wówczas TW „Seweryna"[26]. Inwigilował on środowisko dziennikarskie w okresie V Zjazdu PZPR, który odbył się 11–16 listopada 1968 r. W okresie swojej kariery dziennikarskiej zatrudniony był w kilku redakcjach: „Ilustrowanym Kurierze Polskim", „Profilach", „Dzienniku Wieczornym". Drugi werbunek przeprowadzono w marcu 1968 r. Okazał się nim dziennikarz „Dziennika Wieczornego", używający najpierw pseudonimu „M", następnie „Marino", a także „Jan"[27]. Niniejszy sukces to efekt reorganizacji dokonanej w Grupie 4, która nastąpiła w związku z wydarzeniami marcowymi. Wówczas to, jak dowiadujemy się ze Sprawozdania rocznego Naczelnika Wydziału III SB KW MO w Bydgoszczy, ppłk. Jana Detmera[28], „dokonano przegrupowania organizacyjnego sił Wydziału III na rzecz lepszego rozpoznania zagadnień i środowisk, które są najbardziej narażone i podatne na wpływy dywersji"[29].

Efekt tych działań był widoczny natychmiast. Albowiem już od kwietnia 1968 r. napływały regularne informacje o sytuacji i nastrojach panujących w środowisku dziennikarskim w Bydgoszczy, czego odbiciem były chociażby raporty wysyłane w meldunkach i informacjach do dyrektorów gabinetu ministra i Departamentu III MSW w Warszawie. Prezentowano w nich wypowiedzi zebrane w ramach inwigilacji poszczególnych środowisk w zakresie najbardziej aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych. Ich

[25] Na przykład AIPN By, 034/116, Plan zabezpieczenia uroczystości państwowych związanych z „Tysiącleciem Państwa polskiego" i planowanych przez episkopat akcji milenijnych, Bydgoszcz, 19 IV 1966 r., k. 12.

[26] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) stwierdzić można, że TW ps. „Seweryn" to Stanisław Jakubowski. Data rejestracji – 12 IX 1967 r., data zdjęcia z ewidencji – 11 II 1976 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego I byłego WUSW Bydgoszcz, dotyczącego najpierw kandydata na TW, następnie TW).

[27] TW ps. „M", KO/TW ps. „Marino", TW ps. „Jan" – Jerzy Jaśkowiak. Pozyskany do współpracy 24 III 1968 r. przez Wydział III SB w Bydgoszczy. Początkowo przybrał sobie pseudonim „M", który w 1972 r. zmieniono za jego zgodą na „Marino". Od 1982 r. na pokwitowaniach odbioru pieniędzy podpisywał się jako „Jan". Zachowało się 36 pokwitowań na kwotę od 400 do 5 tys. zł, które wypłacane były w latach 1968–1984. Współpracował z SB aż do 1990 r.; AIPN By, 0085/2000.

[28] Ppłk Jan Detmer był naczelnikiem Wydziału III SB KW MO w Bydgoszczy w okresie 28 XI 1956 – 28 II 1970; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce*, t. 2: *1956–1975*..., s. 51.

[29] AIPN By, 034/131, Sprawozdanie roczne Wydziału III SB KW MO za 1968 r., Bydgoszcz, 13 I 1969 r., k. 21.

szczegółowość i regularność pojawiania się w kontekście bydgoskich dziennikarzy niezbicie świadczy o posiadaniu w tym środowisku tajnych współpracowników[30].

Sytuacja w latach siedemdziesiątych

Dzięki zwerbowaniu spośród dziennikarzy tajnych współpracowników w historii inwigilacji tegoż środowiska rozpoczął się nowy etap. Zbiegł on się z zawirowaniami na scenie politycznej, do których doszło po wydarzeniach grudniowych, które doprowadziły na przełomie 1970 i 1971 r. do zmiany ekipy rządzącej krajem. Władzę przejęli ludzie związani z nowym I sekretarzem PZPR Edwardem Gierkiem. Wówczas to środowisko dziennikarskie w Bydgoszczy poddane zostało dużo większej kontroli, niż to miało miejsce w poprzedniej dekadzie. Świadczyć mogły o tym następujące fakty. Po pierwsze, założono stałe sprawy obiektowe na bydgoskie redakcje, czego to tej pory nie czyniono. Po drugie, doszło do zwiększenia liczby osobowych źródeł informacji zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz środowiska. Po trzecie, efekt dwóch pierwszych czynników – wzrosła liczba zakładanych SOS i SOR, co świadczyło niezbicie o głębokiej penetracji środowiska i posiadaniu stałych źródeł informacji. Po czwarte, pracownicy poszczególnych pionów SB skoordynowali nadzór nad środowiskiem dziennikarskim poprzez kontrolowanie go nie tylko w ramach dedykowanych działań, ale również poprzez inne sprawy założone na obiekty i grupy mające jakikolwiek kontakt z bydgoskimi dziennikarzami. W szczególności usprawniono przepływ informacji pomiędzy sekcjami i wydziałami. W tym przypadku bardzo przydatne informacje spływały z SO „Promień”[31], założonej na RTCN w podbydgoskim Trzeciewcu, a także za sprawą inwigilacji pracowników drukarni RSW „Prasa-Książka-Ruch”[32]. Ponadto tradycyjnie pozyskiwano informacje od środowisk naukowych i twórczych, mających niejako naturalne kontakty na gruncie zarówno zawodowym, jak i towarzyskim z dziennikarzami.

---

[30] AIPN By, 077/506, t. 1–3, Meldunki i informacje do Dyrektorów Gabinetu Ministra i Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie za lata 1965–1973. W treści meldunków zgromadzonych we wszystkich trzech tomach charakterystyki środowiska dziennikarskiego pojawiają się regularnie.

[31] AIPN By, 069/1352, SO krypt. „Promień” nr rej. 9113/72. Sprawa dotyczyła zabezpieczenia obiektu RTCN w Trzeciewcu koło Bydgoszczy. Prowadzona była przez Wydział III SB w okresie od 12 VI 1972 do 20 XI 1979 r. W jej ramach udało się zwerbować dwóch TW. Pierwszy to TW ps. „Janusz” – Eugeniusz Barański. Pozyskany 24 X 1970 r. przez Wydział II SB, następnie przekazano go Wydziałowi III (po założeniu SO). Zachowało się 19 pokwitowań odbioru pieniędzy na kwoty do 1 tys. zł. Na początku lat osiemdziesiątych pod wpływem zaangażowania w działalność NSZZ „Solidarność” wystąpił z prośbą o rozwiązanie współpracy, co nastąpiło 18 X 1982 r.; AIPN By, 00105/639/d. Drugi to TW ps. „Marian” – Kazimierz Łukasik. Okres współpracy według wypisu z kartoteki dotyczącej miejsc pracy TW byłego WUSW Bydgoszcz: 25 V 1976 – 29 XII 1979 r. KS był kierownik ośrodka Włodzimierz Manicki. W ramach SO dzięki doniesieniom wymienionych wyżej TW i KS założono następujące sprawy szczegółowe: SOS krypt. „Ekran”, SOS krypt. „Medium”, SOS krypt. „Nadajnik”, SOS krypt. „Elektronik”, SOS krypt. „Kryształ”.

[32] Na przykład KE krypt. „Wars” nr ewid. 13455; AIPN By, 077/516, t. 2, k. 75, 76, 81, 82. Kwestionariusz założony został w 1974 r. przez Wydział II SB w Bydgoszczy na pracownika Prasowych Zakładów Graficznych Henryka Toporowicza w związku z jego antysocjalistycznymi wypowiedziami. W tej sprawie wykorzystano doniesienia TW ps. „Krzysztof” – Ryszarda Ciesielskiego, pracownika RSW „Prasa”, pozyskanego do współpracy 20 III 1975 r.; AIPN By, 0085/568. Sprawę zakończono rozmową ostrzegawczą. Inny przykład: SOS krypt. „Demagog”. Sprawa została założona w 1976 r. na Mariana Wasika, pracownika Prasowych Zakładów Graficznych, w związku z jego antysocjalistycznymi wypowiedziami. Zakończono ją (podobnie jak poprzednią) rozmową ostrzegawczą; AIPN By, 077/516, t. 7, k. 170–179.

To wszystko sprawiało, że lata siedemdziesiąte charakteryzowały się intensywnością inwigilacji i planowaniem. Coraz mniej było doraźności w działaniach, to ewidentna różnica w porównaniu z poprzednim okresem. Zauważalna była jeszcze jedna charakterystyczna rzecz – stała dążność kierownictwa SB do powiększania liczby OZI w kolejnych grupach społecznych. Mogło to świadczyć o tendencji do zagospodarowania ostatnich „wolnych obszarów" i chęci poddania społeczeństwa permanentnej i wszechogarniającej kontroli. Wydaje się, że poprzez działania zakrojone na tak szeroką skalę ekipa Edwarda Gierka chciała rozpoznać zawczasu, z wyprzedzeniem, nastroje społeczne, które były fatalne zwłaszcza w drugiej połowie dekady. Wiązało się to z postępującym i coraz bardziej widocznym, wbrew nasilonej propagandzie sukcesu, załamaniem gospodarczym. W tym oszukiwaniu i omamianiu społeczeństwa kluczową rolę dogrywali dziennikarze. Stąd potrzeba rozeznania ich prawdziwych poglądów i czuwania nad ich właściwą postawą. Tym właśnie zajmowała się SB. Wszystko to odbywało się zgodnie z wytycznymi płynącymi z centrali, czyli MSW w Warszawie. Przykładem mogą być chociażby nowe wskazania, które dotarły do województw, odnośnie do sporządzania comiesięcznych meldunków (tzw. informacji okresowych do Wydziału I Departamentu III MSW) dotyczących aktualnej sytuacji polityczno-operacyjnej i nastrojów społecznych na terenie województwa. Wymóg ich pisania istniał od 1 czerwca 1973 r. (wcześniej bowiem były to meldunki tygodniowe, lecz o wiele mniej szczegółowe). Na pierwszym miejscu wskazano prezentować: „Tendencje w środowiskach pozostających w zainteresowaniu pionu III, ze szczególnym uwzględnieniem wrogich postaw i szkodliwej działalności politycznej"[33]. Następnie w nawiasie wymieniono pięć grup szczególnego zainteresowania, które z punktu widzenia władz politycznych mogą stwarzać potencjalne zagrożenie, a w związku z tym powinny zostać poddane permanentnej kontroli: środowiska twórcze, młodzieżowe, naukowcy, dziennikarze, mniejszości narodowe[34].

Pierwsze sprawy obiektowe założono w 1970 r. na podstawie odgórnych instrukcji MSW z 1 lutego tr. oraz zarządzenia dyrektora Departamentu III MSW z 12 sierpnia tr. Dotyczyły one rozpoczęcia systematycznej i stałej kontroli najważniejszych instytucji mających wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Zgodnie z zaleceniami płynącymi z góry bydgoski Wydział III SB – w kontekście wzmożenia inwigilacji środowiska dziennikarskiego – rozpoczął dwie kluczowe sprawy obiektowe. Pierwszą – SO „Radio" – założono 30 listopada 1970 r. na rozgłośnię Polskiego Radia w Bydgoszczy. Drugą – SO „Redakcja" – założono na oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Bydgoszczy[35].

To nowe podejście, przejawiające się zmianą sposobu kontroli środowiska dziennikarskiego z doraźnej na permanentną, spowodowało szybkie wychwytywanie i eliminowanie wszelkich, nawet najdrobniejszych postaw odbiegających od wymaganego schematu. Osoby prezentujące antysocjalistyczną postawę zaczęły być wówczas regularnie

[33] AIPN By, 077/512, Zalecenia dla Zastępców Komendantów Wojewódzkich MO ds. SB dotyczące informacji okresowych przesyłanych do Wydziału I Departamentu III MSW, Warszawa, 15 V 1973 r., k. 11.

[34] *Ibidem*.

[35] SO nie zachowała się w zasobie archiwalnym Delegatury IPN w Bydgoszczy. Informacja o niej pojawia się w ramach innej SO kryptonim „Pajęczyna" nr ewid. 7703/70, która została założona w grudniu 1970 r. w celu monitorowania kontaktów z (jak to określono) wrogimi ośrodkami propagandy ideologicznej; AIPN By, 069/1342, k. 19.

monitorowane. Zakładano kwestionariusze ewidencyjne, na podstawie których ich działalność podlegała okresowemu sprawdzeniu. Przykładem może być KE „Literat", założony w październiku 1974 r. w stosunku do satyryka i redaktora rozgłośni radiowej w Bydgoszczy, Zdzisława Prusa. Jak ustaliła SB, miał on w środowisku dziennikarskim opinię „odważnego"[36]. Zainteresowanie wzbudzał już od przełomu 1971 i 1972 r., gdy Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zdjął z anteny przygotowaną przez niego audycję kabaretową dla młodzieży *Dookoła dziadka*, zarzucając mu umieszczenie w niej dwuznacznych aluzji odnośnie do przyznawania odznaczeń osobom, które na to nie zasłużyły i często same nie wiedziały, za co je otrzymały. Zarzut brzmiał bardzo poważnie w kontekście obchodzonej w tym czasie trzydziestej rocznicy powstania PPR. Ponadto wysunięto zastrzeżenia do stworzonego przez niego spektaklu *Szopka noworoczna* i sposobu prowadzenia koncertu sylwestrowego w Filharmonii Pomorskiej[37]. Przy inwigilacji wykorzystywano jednego TW[38] oraz środki techniczne w postaci perlustracji korespondencji i podsłuchu pokojowego. Sprawę zakończono w czerwcu 1975 r. przeprowadzeniem rozmowy ostrzegawczej, w której przedstawiono redaktorowi punkt widzenia resortu na jego dotychczasową postawę i działalność[39]. Po opisanym incydencie dziennikarz zdecydowanie złagodniał. O taką reakcję funkcjonariuszom SB właśnie chodziło. W ten dość standardowy sposób wymuszono większą powściągliwość przy tworzeniu kolejnych audycji.

Powyższy przykład prezentuje typową procedurę rozwiązywania tego typu spraw w analizowanym okresie. Zdecydowana większość z nich kończyła się rozmową ostrzegawczą. Podstawą niepodejmowania ostrzejszych środków prawnych było klasyczne stwierdzenie „o braku celowej, wypływającej z wrogich pobudek politycznych działalności figuranta"[40]. Zresztą dziennikarze zdawali sobie sprawę, iż jakakolwiek próba przeciwstawiania się cenzurze i bezpiece czy też przejawy sympatii do opozycji politycznej oznaczają dla nich problemy na polu zawodowym. Dlatego unikali wszelkich dwuznaczności. Incydentalne wypadki brały się najczęściej z przeszarżowania będącego efektem zwykłej nieroztropności.

W lutym 1975 r. założono SOS „Zadziorny" na redaktora depeszowego „Dziennika Wieczornego" Jerzego Wiśniewskiego. Podstawą były wrogie wypowiedzi politycznie skierowane przeciwko partii. Podczas inwigilacji zastosowano perlustrację korespondencji oraz informacje od KO. Tę konkretną sprawę dość szybko zamknięto (w maju tego roku) po przeprowadzeniu rozmowy operacyjnej. Jednakże nie był to koniec zaintereso-

---

[36] AIPN By, 077/516, t. 1, Meldunek operacyjny, Bydgoszcz, 23 X 1974 r., k. 57, 58.

[37] AIPN By, 077/508, t. 2, Informacja do Naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, Bydgoszcz, 27 I 1972 r., k. 8.

[38] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) stwierdzić można, że w zainteresowaniu Wydziału III SB pozostawał wówczas Jerzy Skierczyński, pracownik rozgłośni radiowej, który 28 III 1970 r. został zarejestrowany jako kandydat na TW ps. „Spiker" (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz). Zgodnie z wypisem z kartoteki osobowej TW byłego WUSW Bydgoszcz, do wyżej wymienionego został przypisany pseudonim „Marian". 17 XII 1974 r. materiały zostały złożone do archiwum (wypis z dziennika archiwalnego akt o sygn. I byłego WUSW Bydgoszcz). Na podstawie zachowanych dokumentów nie można powiedzieć, że wyżej wymieniony uczestniczył w inwigilacji Zdzisława Prusa. Pomimo złożenia materiałów do archiwum, kilka lat później, w 1978 r. SB próbowała ponownie nawiązać współpracę (o czym w dalszej części artykułu).

[39] AIPN By, 077/516, t. 1, Meldunek operacyjny, Bydgoszcz, 23 X 1974 r., k. 59, 60.

[40] *Ibidem*, k. 61.

wania tą osobą ze strony SB, albowiem to wydarzenie stało się podstawą skutecznego werbunku na TW, którym Jerzy Wiśniewski został od czerwca 1975 r. Współpracował on aż do 1988 r., używając pseudonimu „Lipiński”[41]. Ten współpracownik to przykład werbunku na podstawie materiałów obciążających.

Z racji szczególnego znaczenia środowiska dziennikarskiego ówczesna władza starała się je nadzorować nie tylko pasywnie – poprzez kontrolę za pomocą m.in. SB, ale również w sposób aktywny – poprzez wpływanie na dobór kadr zawodowych. Przykład takiej ingerencji stanowiła sprawa Wojciecha Kiss-Orskiego, który na przełomie 1977 i 1978 r. rozpoczął staż w redakcji „Dziennika Wieczornego”. Założona na niego SOS „Aplikant” została przekazana bydgoskiemu Wydziałowi III SB z analogicznej jednostki w Kielcach, gdzie wcześniej mieszkał. Jeszcze jako uczeń liceum i student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach krytykował działalność ZMS oraz stosunki społeczno-polityczne w kraju. Właśnie te przewinienia stały się powodem założenia SOS. W Bydgoszczy kontrolowano go poprzez TW „Lipiński” i KO „Marino”. Najciekawszym pozostaje fakt, że choć nie stwierdzono żadnych przejawów jego antypaństwowej działalności, doprowadzono z inspiracji SB poprzez nacisk na redaktora naczelnego gazety do niezatrudniania go po okresie próbnym na etat. Co więcej, gdy Wojciech Kiss-Orski, słusznie wyczuwając powód, poprosił redaktora naczelnego o pomoc w znalezieniu pracy w zawodzie, ten – również po uzyskaniu zgody SB – pomógł mu w dostaniu pracy w redakcji jednej z gazetek zakładowych na terenie Bydgoszczy[42]. Przykład ten dobrze ukazuje po pierwsze, realny wpływ SB na kształtowanie karier dziennikarskich, a po drugie, całkowitą usłużność kierownictwa ówczesnych redakcji. To była wówczas norma postępowania.

Najmocniejszy przykład obrazujący niszczenie przez SB kariery w zawodzie dziennikarskim stanowiła sprawa redaktora Stefana Pastuszewskiego[43] z „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Ta redakcja była od momentu powstania traktowana przez bezpiekę w sposób szczególny z racji tego, że owa gazeta była organem SD. Na to środowisko istniała odrębna SO „Epoka”[44]. Od 1971 r. SB miała w redakcji IKP tajnego współpracownika na stanowisku inspektora wydawniczego o pseudonimie „Zawadzki”[45]. Ponadto

[41] TW ps. „Lipiński” – Jerzy Wiśniewski. Pozyskany do współpracy przez Wydział III SB w Bydgoszczy 6 VI 1975 r. Prowadzono wówczas przeciwko niemu SOS krypt. „Zadziorny”, którą założono na podstawie jego negatywnych, antypartyjnych wypowiedzi. Współpracę podjął ze względu na groźbę utraty pracy. Zachowana teczka pracy jest bardzo obszerna. TW często wykonywał charakterystyki osób ze środowiska dziennikarskiego oraz sporządzał sprawozdania z rozmów na tematy społeczno-polityczne wygłaszane w redakcji „Dziennika Wieczornego”, gdzie pracował. Odmawiał pobierania wynagrodzenia; AIPN By, 0085/1204.

[42] AIPN By, 077/516, t. 5, Meldunek operacyjny, Bydgoszcz, 19 I 1978 r., k. 68, 69.

[43] Stefan Pastuszewski – ur. 1949 r., dziennikarz, poeta, w latach 1972–1977 pracował w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, 1977–1980 – redaktor naczelny „Wodniaka Bydgoskiego”, 1979–1981 w tygodniku społeczno-kulturalnym „Kujawy”. Ponadto w czasopismach związanych z NSZZ „Solidarność, np. „Wolne Związki”. Rzecznik prasowy Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym internowany.

[44] Sprawa nie zachowała się.

[45] TW ps. „Zawadzki” – Zygmunt Kaniecki. Pozyskany przez Wydział II SB w Bydgoszczy 8 VII 1971 r. na podstawie kompromitujących materiałów w zamian za warunkowe umorzenie sprawy i odstąpienie od skazania za nielegalne posiadanie i wykorzystywanie maszyny poligraficznej i druk poza cenzurą materiałów o treści religijnej w celach zarobkowych. Groził mu rok pozbawienia wolności i grzywna. SOS krypt. „Kaszta” prowadzona była przez Wydział Śledczy SB w Bydgoszczy; AIPN By, 070/4948, t. 1–2. Po zwerbowaniu prowadzony był w ramach SO krypt. „Redakcje”. Pracował w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” jako inspektor wydawniczy. Donosił na pracowników redakcji i drukarni, gdyż z racji zawodowych miał z nimi dobre kontakty. Współpracował z SB co najmniej do 1981 r.; AIPN By, 0085/286.

w tym okresie istniało drugie ważne źródło: KO (z czasem TW) „Stenia”[46]. Na Stefana Pastuszewskiego od kwietnia 1977 r. prowadzono SOS „Publicysta”[47]. Zadecydowały o tym doniesienia prezentujące jego negatywną postawę wobec cenzury, antypartyjne wypowiedzi oraz kontakty z duszpasterstwem akademickim. Przy tym miano na uwadze duży wpływ, jaki wywierał na młodych twórców działających w bydgoskim Kole Młodych przy Związku Literatów Polskich. Należy stwierdzić, że działania inspirowane przez SB bardzo mocno dały mu się we znaki. Najpierw doprowadzono do nadszarpnięcia jego opinii w redakcji IKP poprzez wytworzenie atmosfery podejrzliwości i obstrukcji, co w efekcie spowodowało jego odejście. Pastuszewski zamierzał znaleźć zatrudnienie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu lub w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy, ale i to funkcjonariusze SB uniemożliwili. W efekcie, we wrześniu 1977 r. dostał pracę w trzeciorzędnej redakcji zakładowej gazetki „Wodniak Bydgoski” jako jej redaktor naczelny. Było to pismo branżowe przedsiębiorstwa Żegluga Bydgoska, a więc z natury rzeczy uniemożliwiono mu w ten sposób kontynuowanie działalności w głównej dziedzinie zainteresowania, jaką stanowiła dla niego literatura. Jakby tego było mało, funkcjonariusze w meldunku operacyjnym chwalili się, że ich działania doprowadziły do niemal całkowitej izolacji Pastuszewskiego od środowiska dziennikarskiego i literackiego[48].

Sytuacja w latach osiemdziesiątych

Działania podejmowane w latach siedemdziesiątych stanowiły typowy przykład kontroli środowiska dziennikarskiego i realnego wpływu SB na losy osób z różnych względów niewygodnych. W kolejnej dekadzie stosunek władz, a co za tym idzie organów bezpieczeństwa stał się jeszcze bardziej rygorystyczny. Wówczas całe środowisko dziennikarskie zostało uznane za niepewne i podejrzane politycznie. Miało to związek z działalnością NSZZ „Solidarność”. Ogromne zaufanie społeczne udzielone związkowi było postrzegane przez pryzmat konkurencji i obaw strony rządowej o utratę poparcia, szczególnie wśród przedstawicieli zawodów, nad którymi partia pragnęła zachować pełną kontrolę ze względu na ich wpływ na społeczeństwo. Z punktu widzenia władz jedna sprawa była szczególnie niebezpieczna, a mianowicie utrata monopolu informacyjnego, co w okresie „pierwszej »Solidarności«” w praktyce miało miejsce. Działo się tak za sprawą gazetek zakładowych, biuletynów i licznych wydawnictw kolportowanych przez osoby zaangażowane w działalność związkową. Uczestniczyli w tym również niektórzy bydgoscy dziennikarze. W notatce służbowej z 21 października 1980 r. sporządzonej przez SB, dotyczącej sytuacji w regionalnych strukturach tworzącego się Związku, uwy-

[46] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) stwierdzić można, że KO ps. „Stenia” to Stanisława Zmaczyńska, dyrektor Wydawnictwa „Epoka”. Data rejestracji – 11 III 1967 r., data zdjęcia z ewidencji – 12 XII 1989 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz). Ponadto zachowały się pisane przez nią donosy w teczce TW ps. „Zawadzki”; AIPN By, 0085/286 oraz w ramach SOS krypt. „Kaszta” nr ewid. 7553/70; AIPN By, 070/4948, t. 1–2.

[47] AIPN By, 077/516, t. 11, Meldunki operacyjne dotyczące SOS krypt. „Publicysta”, której „figurantem” był Stefan Pastuszewski, k. 42, 43, 46–49, 51–53.

[48] *Ibidem*, Meldunek operacyjny, Bydgoszcz, 5 XI 1977 r., k. 49.

puklono fakt, że w redagowaniu materiałów do pisma „Wolne Związki”[49] angażowali się szczególnie dziennikarze, którzy byli we wcześniejszym okresie przedmiotem zainteresowania w ramach spraw operacyjnych, a mianowicie Stefan Pastuszewski i Ryszard Giedrojć[50].

Charakterystyczne dla początku lat osiemdziesiątych było to, że od lutego 1981 r. zadanie kontroli środowiska dziennikarskiego przeszło z Wydziału III (ds. walki z działalnością antysocjalistyczną) d Wydziału II (kontrwywiadowczego) SB. Miało to związek z prowadzonymi na szeroką skalę przygotowaniami do wprowadzenia stanu wojennego. Świadczyło to o traktowaniu współpracy z „Solidarnością” w kategoriach zdrady państwa. Po wprowadzeniu stanu wojennego wobec środowiska dziennikarskiego bez pardonu podjęto radykalne działania mające skorygować „wypaczenia” i zaprowadzić porządek. Na początku 1982 r. przeprowadzono weryfikację i rozwiązano SDP. Można to potraktować jako zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej[51].

Reorganizacja dała asumpt do założenia trzech wyspecjalizowanych spraw obiektowych. Pierwsza – o kryptonimie „Egida”[52] – dotyczyła ochrony środowiska dziennikarskiego Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego. W jej ramach wykorzystywany był TW „Lipiński”. Ponadto planowano wykorzystanie TW „Francuz”[53], co się ostatecznie nie powiodło. Druga – o kryptonimie „Helios”[54] – na redakcję telewizyjną i RTCN w Trzeciewcu; trzecia – o kryptonimie „Eter”[55] – na rozgłośnię radiową. Ciekawa była zwłaszcza ta druga. Świadczyła o szczególnym znaczeniu, jaką ówczesna władza przykładała do kontroli podstawowego i najpopularniejszego medium, którym na przełomie dekad stała się telewizja.

Po zakończeniu stanu wojennego nastąpiła kolejna reorganizacja SB. Wówczas zagadnienia środowiska dziennikarskiego powróciły do Wydziału III. Zabezpieczenie ośrodka RTCN w Trzeciewcu przejął Wydział V, który zajmował się zabezpieczeniem gospodarki narodowej (w rzeczywistości był to powstały w 1979 r. Wydział IIIA, przemianowany w listopadzie 1981 r.).

---

[49] „Wolne Związki” – pismo Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”. Redakcję tworzyli: Andrzej Cierzniakowski, Halina Lewandowska, Joanna Schetyna, Marek Napierała, Jan Perejczuk, Ewa Drozdowicz, Zenon Gliński, Jerzy Mierzejewski, Bronisław Pastuszewski, Maciej Wenderlich, Stanisław Zwoliński, Teresa Szymańska, Wanda Tittenbrun, Kazimierz Rosiński. Pierwszy numer sygnowany przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski ukazał się 10 I 1981 r., do 13 grudnia tr. ukazało się 91 numerów; www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=TL-1981/01.

[50] Przeciwko Ryszardowi Giedrojciowi w 1976 r., jeszcze jako studentowi Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, prowadzona była SOS krypt. „Naśladowcy”. Sprawa dotyczyła petycji do władz uczelni odnośnie konfliktu z kierownikiem klubu studenckiego „Beanus 70”, której był współautorem. Ponadto w 1977 r., wspólnie z Barbarą Kalinowską, był „figurantem” SOS krypt. „Atlas”. Powodem wszczęcia sprawy było oskarżenie o antysocjalistyczne wypowiedzi oraz poparcie dla postawy robotników Radomia i Ursusa. Jako student kontrolowany był w ramach SO krypt. „Edukacja”; AIPN By, 077/516, t. 19, k. 120, 121, 126–128.

[51] Na ten temat szerzej zob. artykuły G. Majchrzaka i D. Wicentego w niniejszym zbiorze.

[52] SO krypt. „Egida” nr ewid. 19305 nie zachowała się w zasobie Delegatury IPN w Bydgoszczy.

[53] Pod pseudonimen „Francuz” zarejestrowany został Marek Faściszewski, w owym czasie dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, który spotykał się z oficerem bydgoskiej SB por. Andrzejem Elwartowskim. Zachowało się sprawozdanie z pobytu w RFN w 1981 r. oraz charakterystyka, w której można przeczytać: „Źródło zastrzegło sobie, aby nie poruszać tematów personalnych dotyczących współpracowników, natomiast wszelkie pytania mające związek z jego pobytami za granicą są dla niego do przyjęcia”; AIPN By, 0085/1349, k. 15. Szerzej o sprawie M. Faściszewskiego por. m.in. P. Pytlakowski, *Wyrok bez odwołania*, „Polityka”, nr 50, 15 XII 2007.

[54] AIPN By, 069/1367, SO krypt. „Helios” nr ewid. 19306.

[55] SO krypt. „Eter” nr ewid. 19307. Materiały sprawy zostały włączone do zbioru AIPN By, 069/1367.

Charakterystyczne dla tej dekady było w praktyce odręczne sterowanie redakcjami przez czynniki polityczne. Pozostali w nich po weryfikacji dziennikarze pozostawali całkowicie lojalni wobec władz. Wielu z nich było zresztą aktywnymi członkami PZPR. Nawet jeśli prywatnie ich poglądy pozostawały odmienne, byli na tyle wystraszeni, że z konieczności ukrywali swoje rzeczywiste sympatie polityczne. Głównym zadaniem dziennikarzy była odtąd realizacja scenariusza nakreślonego przez reżimowe władze. Stali się orężem machiny propagandowej mającej na celu dyskredytację „Solidarności" oraz jej aktywnych liderów. Efektem miało być utwierdzenie wizerunku Związku jako organizacji, która „przechodzi z działań organizacyjno-propagandowych na płaszczyznę działalności antysocjalistycznej i antypaństwowej"[56]. Przedsięwzięcia owe były zresztą dość czytelne. Stąd też działacze „Solidarności" ze swojej strony podjęli akcję zachęcania do bojkotu prasy oficjalnej, a w szczególności „Gazety Pomorskiej". O ograniczeniach związanych z koniecznością prezentowania na łamach prasy oficjalnej linii politycznej władz państwowych najlepiej świadczył sposób relacjonowania najsłynniejszego zabójstwa politycznego, do którego doszło w regionie w październiku 1984 r. – ks. Jerzego Popiełuszki[57].

Zauważalną cechą coraz bardziej napiętej atmosfery był wzrost liczby artykułów inspirowanych, pisanych przez usłużnych redaktorów na podstawie materiałów dostarczanych przez funkcjonariuszy SB. Nowy element stanowiły natomiast artykuły przysyłane odgórnie do redakcji, pisane przez zewnętrznych autorów, z nakazem publikacji. Na przykład 7 kwietnia 1986 r. szczególnie wiele komentarzy wśród społeczeństwa – co zostało odnotowane w raportach SB – wywołał artykuł Jana Rema opublikowany na łamach „Gazety Pomorskiej"[58]. Za tym pseudonimem ukrywał się ówczesny rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban. W niewybrednych słowach piętnował polityczną (w jego rozumieniu) działalność części duchownych katolickich[59].

Tożsama sytuacja miała miejsce w odniesieniu do relacjonowania przebiegu głodówki protestacyjnej zorganizowanej we wrześniu 1987 r. przez członków i sympatyków Ruchu Wolność i Pokój w kościele jezuitów w Bydgoszczy. Akcja miała na celu zwrócenie uwagi na losy osób odmawiających służby wojskowej, których skazywano na wieloletnie wiezienie. Podczas protestu zbierano podpisy pod petycją do Sejmu PRL z żądaniem zaprzestania tego typu represji wobec młodych ludzi oraz szybkiego opracowania projektu form służby zastępczej. Akcja odbiła się szerokim echem nie tylko w kraju, także zagranicą. Z wizytą, aby wesprzeć protestujących, przybywali znani opozycjoniści, m.in.: Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Jan Rulewski. Z tej przyczyny na łamach lokalnej prasy zaczęły się pojawiać artykuły ukazujące w negatywnym świetle głodówkę oraz jej uczestników. Celowała w tym zwłaszcza „Gazeta Pomorska". Z tego powodu protestujący odmówili spotkania się z jej redaktorem, motywując to tym, że

[56] AIPN By, 077/491, Notatka służbowa zastępcy naczelnika Wydziału III A SB KW MO w Bydgoszczy, 21 X 1981 r., k. 184.

[57] Na przykład *Trwa śledztwo w sprawie ks. J. Popiełuszki*, „Gazeta Pomorska", nr 253 z 23 X 1984, s. 1, 2. Była to krótka i bardzo oficjalna w formie notatka. Co charakterystyczne, w kolejnych dniach do sprawy odnoszono się wyłącznie pośrednio poprzez przytaczanie wypowiedzi rzecznika rządu Jerzego Urbana z jego konferencji prasowych.

[58] J. Rem [J. Urban], *Balast*, „Gazeta Pomorska", nr 82 z 7 IV 1986, s. 3, 5.

[59] AIPN By, 077/338, t. 5, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 7 IV 1986 r., k. 157.

„nie jest reprezentantem takiej prasy, dla której chcieliby udzielać wywiadu”[60]. Publikowane artykuły były niesłychanie stronnicze. Wywołały określoną reakcję wśród części czytelników, zresztą zgodną z zamierzeniami władz. W kolejnych dniach w meldunkach operacyjnych SB odnotowywano głosy docierające z różnych środowisk, w których pod wpływem lektury wyrażano oburzenie co do zachowania uczestników głodówki. Padały stwierdzenia – skrupulatnie przytaczane – że głodówka „stanowi pożywkę dla wrogich Polsce sił na Zachodzie, które wykorzystują to propagandowo ze szkodą dla naszego systemu obronnego, a także gospodarki”[61]. Chodziło właśnie o wywołanie w społeczeństwie tego typu reakcji. Powyższy przykład znakomicie ukazuje charakter powiązań i mechanizm współzależności pomiędzy władzą a środowiskiem dziennikarskim. To niestety w dobitny sposób ilustruje służalczość części owej grupy zawodowej wobec ówczesnego reżimu[62].

Analizując meldunki operacyjne wytworzone przez SB w tej dekadzie, można wyciągnąć jeden wniosek – posiadano dobrą orientację w kwestii nastrojów w środowisku dziennikarskim, gdyż informacje i komentarze dotyczące tej grupy pojawiały się regularnie i często. O tym, że pochodziły one od tajnych współpracowników tkwiących bezpośrednio w środowisku świadczył fakt przytaczania opinii i poglądów zaczerpniętych z prywatnych rozmów. W ten sposób zdobywano interesujące informacje, przede wszystkim odnośnie problemów nurtujących to środowisko. Były one w przeważającej mierze natury pracowniczej i ekonomicznej. Aby nie pozostać gołosłownym, w 1985 r. w redakcjach dyskutowano na temat zmniejszenia nakładów gazet z powodu deficytu papieru[63]. Natomiast w następnym roku pracownicy rozgłośni radiowej krytykowali politykę Radiokomitetu ograniczającą udział audycji regionalnych na antenie ogólnopolskiej[64].

Dzięki zainteresowaniu bezpieki prywatnymi rozmowami można było wyłapać wiele absurdów ówczesnej rzeczywistości, na które pracownicy danej grupy zawodowej zwracali uwagę tylko w gronie najbardziej zaufanych (jak im się wydawało) znajomych. W dniach 29 czerwca–3 lipca 1986 r. odbywał się w Warszawie X Zjazd PZPR, a relacje z jego obrad były w całości drukowane na łamach centralnych i lokalnych gazet. W prywatnych rozmowach bydgoskich dziennikarzy zwracano uwagę na niedorzeczność takiego postępowania. Narzekano, że wielostronicowe przedruki wystąpień publikowane na łamach lokalnych czasopism obniżały ich atrakcyjność, a przez to generowały straty z powodu dużej liczby zwrotów. Słusznie argumentowano, że osoby zainteresowane tematyką zjazdową sięgały zazwyczaj po gazety ogólnopolskie. Dlatego należałoby się ograniczyć co najwyżej do krótkich streszczeń[65]. Zaprezentowany powyżej przykład jest niezmiernie charakterystyczny. Obrazuje on bowiem doskonale specyficzną postawę przyjmowaną w szerokich kręgach społeczeństwa w ówczesnym czasie – wszechobecnej apatii i obaw przed podjęciem jakiejkolwiek oddolnej inicjatywy. Zdawano sobie

[60] *Ibidem*, t. 8, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 15 IX 1987 r., k. 130.
[61] *Ibidem*, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 17 IX 1987 r., k. 140.
[62] Relacje naświetlające rozwój sytuacji w kolejnych dniach znajdują się również w pozostałych meldunkach operacyjnych; *ibidem*, Meldunek z 15 IX 1987 r., k. 128–131; Meldunek z 16 XI 1987 r., k. 133–137; Meldunek z 17 IX 1987 r., k. 139–141.
[63] *Ibidem*, t. 5, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 26 III 1985 r., k. 153, 154.
[64] *Ibidem*, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 9 V 1986 r., k. 218–220.
[65] *Ibidem*, t. 6, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 2 VII 1986 r., k. 4, 5.

sprawę z funkcjonowania wielu tego typu absurdów rzeczywistości, ale nie podejmowano żadnych działań zmierzających do ich zmiany. To wszystko ukazuje paraliż społeczny i swoiste odrętwienie, które było wówczas powszechne. Nie tylko wśród dziennikarzy.

Ogólna atmosfera niemocy i bierna postawa środowiska dziennikarskiego w efekcie musiały skutkować małą atrakcyjnością lokalnych tytułów prasowych. To wszystko generowało spore straty finansowe. W 1987 r., gdy dodatkowo wzrosły ceny prasy, w przypadku „Gazety Pomorskiej" same tylko zwroty sięgały 20 proc. drukowanych egzemplarzy. To spowodowało decyzję o ograniczeniu nakładu poszczególnych tytułów[66]. Sytuacja taka trwała aż do końca dekady.

Analiza charakterystycznych spraw

Jedynymi zachowanymi sprawami obiektowymi prowadzonymi przez SB w interesującym nas okresie są te, które założone zostały na Rozgłośnię PR i TV w Bydgoszczy. Zaprezentowany poniżej krótki opis ich zawartości oraz wybrane przykłady charakterystyk mają na celu ukazanie podstawowych kierunków zainteresowań SB w kontekście inwigilacji środowiska dziennikarskiego.

Kompleksowe i stałe zainteresowanie organów bezpieczeństwa środowiskiem dziennikarskim rozpoczęło się z początkiem lat siedemdziesiątych. Wcześniej (o czym była już mowa) miało ono charakter selektywny. Zmiana wiązała się z odgórnymi decyzjami płynącymi z centrali w Warszawie, a mianowicie Instrukcją 006/70 z 1 lutego 1970 r. MSW oraz Zarządzeniem dyrektora Departamentu III MSW z 12 sierpnia 1970 r.[67] Zgodnie z nimi na terenie całego kraju, w miejscowościach, gdzie istniały rozgłośnie, przystąpiono do zakładania spraw obiektowych. Nadawano im podobne nazwy. W Bydgoszczy SO „Radio" założono 30 listopada 1970 r.[68]

W momencie rozpoczęcia nowej sprawy obiektowej wobec jednego z pracowników redakcji literackiej prowadzono SOS „Roma"[69]. Podejrzewano go o „wykorzystywanie posiadanych kontaktów w RFN do wrogiej działalności politycznej"[70]. Z analiz stanu bezpieczeństwa oraz charakterystyk przygotowywanych systematycznie po założeniu sprawy można się dowiedzieć, że zatrudnionych tam pracowników kontrolowano głównie pod kątem „prawomyślności", ewentualnego przemycania antysocjalistycznych akcentów w materiałach publicystycznych, wychwytywania wypowiedzi antysocjalistycznych w prywatnych rozmowach oraz kontroli osób zgłaszających zamiar wyjazdu za granicę, w szczególności do krajów kapitalistycznych. W początkowym okresie funkcjonariusze prowadzący sprawę obiektową przyznawali, że nie mają w rozgłośni żadnego tajnego współpracownika, a informacje o placówce czerpią z dwóch źródeł. Przede wszystkim z rozmów z kontaktami służbowymi oraz od osób mających mniej lub

[66] *Ibidem*, t. 9, Meldunek do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, Bydgoszcz, 10 III 1987 r., k. 134.
[67] Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 123–139.
[68] AIPN By, 069/1367, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej kryptonim „Radio", Bydgoszcz, 30 XI 1970 r., k. 20.
[69] *Ibidem*, Charakterystyka operacyjna obiektu krypt. „Radio", Bydgoszcz, 30 XI 1970 r., k. 23.
[70] *Ibidem*.

bardziej luźny kontakt z zatrudnionymi tam pracownikami (głównie na gruncie zawodowo-towarzyskim). Przez niemal całą dekadę prowadzone były typowania kandydatów na ewentualnych TW. Intensyfikacja poszukiwań nastąpiła po 1976 r. Analizując materiały, można stwierdzić, że odbywały się one w sposób schematyczny. Na przykładzie tej sprawy można zaprezentować metodologię postępowania funkcjonariuszy odnośnie do typowania kandydatów. W przypadku środowiska dziennikarskiego postępowano dwutorowo. Pierwszą była metoda „na materiały obciążające", drugą – „na karierowiczostwo". Nazwy dobrze oddają cechy charakterystyczne dla osób branych pod uwagę.

Odnośnie pierwszej metody pod uwagę brano osoby zarejestrowane w Wydziale C (ewidencji). Chodziło o ludzi mających w przeszłości kontakt z milicją z powodu konfliktu z prawem: popełnionego wykroczenia, tudzież przestępstwa. Posiadając tego typu informacje, łatwiej było wywierać na nich presję. Bardzo często werbowano w ten sposób „figurantów" SOS i SOR. To była cena za umorzenie postępowania i odstąpienie od przedstawienia zarzutów. W tym kontekście odnośnie do pracowników rozgłośni w 1978 r. SB brała pod uwagę trzy osoby, które wcześniej były notowane w kartotekach. Byli to: Jerzy Skierczyński – spiker zatrudniony w wydziale przygotowania i wykonania programu, Marcin Rykowski – redaktor w redakcji dzienników oraz Lech Lutogniewski – młodszy redaktor pracujący w redakcji dzienników[71].

W przypadku drugiej metody typowano osoby charakteryzujące się ponadprzeciętną ambicją, egoizmem, a także poczuciem niedowartościowania. Odpowiednimi kandydatami były też osoby pragnące za wszelką cenę zrobić karierę zawodową, osiągnąć określone stanowisko lub utrzymać dotychczasowe. Formalnie funkcjonariusze prowadzący przekonywali, że współpraca świadczy wyłącznie o poczuciu obywatelskiego obowiązku. Niemniej dla obydwu stron oczywiste było, że w parze z tym idą różnorakie apanaże, zarówno o charakterze materialnym (pieniądze, prezenty), jak i niematerialnym („zielone światło" w kwestii stanowisk i wyjazdów zagranicznych). Zapewne zdawano sobie sprawę z nieformalnego parasola ochronnego roztaczanego przez bezpiekę. Przykładem zastosowania przez SB tej metody w stosunku do pracowników rozgłośni był dialog operacyjny prowadzony z osobami oznaczonymi w dokumentach pseudonimami K.D. i E.D.[72] W dokumencie Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa obiektu kryptonim „Radio" z 24 lutego 1978 r. możemy się dowiedzieć, że „E.D., mimo już uprzednio przekazanych przez siebie informacji na piśmie, postanowił zerwać współpracę z SB. Oświadczył przy tym, że zarówno jego charakter jak i osobowość nie pozwalają mu na tego typu wspomaganie Służby Bezpieczeństwa, chociaż działalność taką całkowicie popiera"[73]. W tym wypadku stanowcza odmowa oznaczała koniec współpracy. Natomiast odnośnie do K.D. odnajdujemy informację że „w dalszym ciągu znajduje się w trakcie operacyjnego rozpracowania. W b[ieżącym] r[oku] podjęte zostaną działania zmierzające do ponownego nawiązania z w[yżej] w[ymienionym] kontaktu"[74]. Niestety, nie ma informacji

[71] AIPN By, 069/1367, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa obiektu kryptonim „Radio" nr rej. 7705 za rok 1978, Bydgoszcz, 5 III 1979 r., k. 37.

[72] Takie oznaczenia występują w dokumencie. Brak danych umożliwiających identyfikację. W przypadku kandydatów na TW z reguły były to inicjały imienia i nazwiska.

[73] AIPN By, 069/1367, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa obiektu kryptonim „Radio" nr ewidencyjny 7705 za rok 1977, Bydgoszcz, 24 II 1978 r., k. 36.

[74] *Ibidem*.

o dalszym ciągu tej historii. Znając podobne przypadki, można stwierdzić, że tego typu dialog operacyjny często mógł być prowadzony przez dłuższy czas.

Wbrew pozorom opisane wyżej metody pozyskiwania kandydatów miały rację bytu. Bowiem spośród kilkuosobowego grona osób wytypowanych według powyższych założeń najczęściej w wyniku podjętego dialogu operacyjnego udawało się pozyskać jakiegoś TW. Taka sytuacja miała miejsce również wśród opisanych pracowników zatrudnionych w rozgłośni. Jedną z wymienionych wyżej osób udało się nakłonić do współpracy w czerwcu 1979 r. – Lecha Lutogniewskiego, który przyjął pseudonim „Andrzej"[75]. Ponadto udało się pozyskać jeszcze jednego TW spośród pracowników obsługi technicznej o pseudonimie „Kalinowski"[76]. Zatem działania operacyjne funkcjonariuszy prowadzących SO „Radio" zwieńczone zostały znacznym sukcesem[77].

Na początku lat osiemdziesiątych zainteresowanie SB skierowane zostało na tworzące się w rozgłośni od października 1980 r. struktury „Solidarności". Pierwszym przewodniczącym zakładowego Związku został Michał Jagodziński, którego zastąpił Zdzisław Pająk. Na początku 1981 r. spośród ok. 100 zatrudnionych do „Solidarności" należało 50 osób[78].

W związku z przygotowaniami do wprowadzenia stanu wojennego kontrola środowiska dziennikarskiego przeszła z Wydziału III do Wydziału II SB. Dlatego też założone zostały dwie nowe sprawy obiektowe. Sprawa na redakcję radiową otrzymała kryptonim „Eter". Stało się to zgodnie z zarządzeniem nr 04/81 ministra spraw wewnętrznych z 16 lutego 1981 r. oraz pismem dyrektora Departamentu II z 19 lutego 1981 r. Przy tej okazji postanowiono wyłączyć do osobnego prowadzenia redakcję telewizyjną działającą w budynkach Polskiego Radia i kontrolować ją wspólnie z RTCN w Trzeciewcu w ramach SO „Helios".

Z analizy treści materiałów zachowanych w ramach SO „Eter" i „Helios" za 1985 r. możemy wywnioskować, że funkcjonariusze zwracali uwagę przede wszystkim na poglądy i wypowiedzi pracowników. Na tej podstawie starano się zapobiegać i zawczasu kontrolować osoby o sympatiach solidarnościowych. Standardowo sporządzano również charakterystyki redakcji z uwzględnieniem osób sprawujących kierownicze stanowiska. Dla unaocznienia specyficznego klimatu warto przytoczyć charakterystyki poszczególnych pionów. Odnośnie do oceny zespołu redakcyjnego i programowego: „Redakcja publicystyki rozgłośni w Bydgoszczy w ocenie Radiokomitetu plasuje się na czołowych miejscach w skali kraju. Główną zasługą tak wysokiej oceny jest tematyka rolna, którą m[iędzy] innymi realizują: Chłodziński Włodzimierz, Krystek Andrzej, Maludzińska

[75] TW ps. „Andrzej" – Lech Lutogniewski. Pozyskany przez Wydział III SB w Bydgoszczy 7 VI 1979 r. w ramach SO krypt. „Radio". Pracował wówczas jako młodszy redaktor Rozgłośni PR i TV. Sporządzał informacje dotyczące sytuacji społeczno-politycznej w redakcji oraz charakterystyki wybranych osób interesujących SB. W marcu 1982 r. negatywnie zweryfikowany i wyrzucony z rozgłośni radiowej. W czerwcu 1982 r. rozpoczął pracę w redakcji tygodnika „Kujawy" we Włocławku. Z tego okresu pochodzi ostatnie doniesienie. Zachowały się pokwitowania odbioru pieniędzy na kwotę od 1 tys. do 2 tys. zł; AIPN By, 0085/302.

[76] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) stwierdzić można, że TW ps. „Kalinowski" to Leszek Mike. Zarejestrowany 22 II 1979 r. przez Wydział II, zdjęty z ewidencji 22 VI 1981 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz).

[77] AIPN By, 069/1367, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa obiektu kryptonim „Radio" nr ewidencyjny 7705 za rok 1978, Bydgoszcz, 5 III 1979 r., k. 38.

[78] *Ibidem*, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa na obiektach kryptonim „Eter" i „Helios" za rok 1981, Bydgoszcz, 4 II 1982 r., k. 44.

Danuta, Hniedziński Bogdan. Redakcja informacyjna realizuje w pełni tematykę o zasięgu lokalnym. Zbyt mała ilość programów w programie centralnym, który jest głównym miernikiem aktywności redakcji. Redakcja artystyczna na średnim poziomie. Redakcja telewizyjna opracowuje tematy, które są w zdecydowanej większości emitowane w programie II TV, w audycji »Panorama«. Zespół redakcyjny jest mały, składający się z czterech dziennikarzy: Dombrowicz, Guźlecka, Rzeszut, Ostrowski oraz realizatorzy: Nawra, Piotrowski, Sowiński, Szweda, Wajer, Matuszewski. Niejednokrotnie dziennikarze radiowi partycypują w programach telewizyjnych. Filarem zespołu redakcyjnego jest Dombrowicz Konstanty, dobry dziennikarz, pracowity, zdolny, o skrystalizowanych poglądach politycznych"[79]. W zakresie oceny pracowników technicznej obsługi programu: „Wszelkie poczynania omawianych pracowników oscylują wokół zwiększania swoich zarobków. Większość ubiega [się] o udział w pracach związanych ze świadczonymi usługami, co w konsekwencji zwiększa ich udział w podziale nadplanowych zysków. Ponadto wprowadzenie premii motywacyjnej zmobilizowało do wydajniejszej pracy. Spośród pracowników technicznych najwięcej kontrowersji wywołuje dyrektor Zakładu Techniki Leonard Urbanek, osoba o apodyktycznym sposobie kierowania podległym zespołem. W przeszłości popierał propozycje strajkowe rozgłośni, bezpartyjny. Dotychczas nie wstąpił do nowopowstałych związków zawodowych. Nie posiada umiejętności kształtowania prawidłowych stosunków międzyludzkich. Oprócz powyższych zastrzeżeń innych nie ma"[80]. Formułowane oceny generalnie utrzymane były w tonie neutralnym lub pozytywnym. Świadczy to o skutecznym spacyfikowaniu nastrojów zespołu redakcyjnego, co było jednym z efektów stanu wojennego. W opinii funkcjonariusza prowadzącego tylko jedna osoba wywoływała większe kontrowersje. W kolejnych raportach miano na nią szczególne baczenie[81].

Sprawa obiektowa w przedstawionej formie prowadzona była do 1983 r. 23 listopada tr. w związku z reorganizacją struktury SB kontrola RTCN w Trzeciewcu wyłączona została z Wydziału II i przekazana Wydziałowi V. Od tego momentu SO „Helios" prowadzona była wyłącznie na redakcję telewizyjną. W tym okresie, jak możemy się dowiedzieć z cyklicznie sporządzanych analiz sytuacyjnych za poszczególne lata, sytuacja w redakcji była ustabilizowana pod względem politycznym. Generalnie nikt z pracowników nie dawał powodów do zaniepokojenia odnośnie do przyjmowania niewłaściwej postawy ideologicznej. Z tego względu na pierwszy plan wysuwały się kłopoty natury organizacyjnej. Nasiliło się to zwłaszcza po podporządkowaniu redakcji telewizyjnej Ośrodkowi Telewizyjnemu w Gdańsku. Decyzja ta była powszechnie krytykowana ze względu na utrudnienia administracyjno-finansowe. Zapanowało bowiem olbrzymie marnotrawstwo czasu i pieniędzy. Odbiło się to również na dyscyplinie pracy w redakcji. Jak bowiem możemy przeczytać: „Ponadto ten stan rzeczy nie wpływa korzystnie na dyscyplinie pracy w tej redakcji. Zdarza się bowiem, że pracownicy telewizyjni wykorzystują ten szyld do załatwiania swoich prywatnych interesów tzw. »suwenirów«"[82]. Ta amoralna sytuacja została dostrzeżona w raportach bezpieki.

---

[79] *Ibidem*, Notatka służbowa, Bydgoszcz, 23 XI 1983 r., k. 54.

[80] *Ibidem*, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa środowiska dziennikarzy PR i TV ochranianego w ramach spraw obiektowych kryptonim „Eter" nr rej. 19307, „Helios" nr rej. 19306 [za 1984 r.], Bydgoszcz, 7 I 1985 r., k. 54.

[81] *Ibidem*, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa w ochranianych obiektach w ramach spraw obiektowych kryptonim „Eter" nr rej. 19307 oraz „Helios" nr rej. 19306 za 1985 r., Bydgoszcz, 19 I 1986 r., k. 61.

[82] *Ibidem*.

SO „Helios" była prowadzona do grudnia 1985 r. W końcu dostrzeżono bowiem szczupłość etatową redakcji telewizyjnej, która po wyłączeniu ośrodka nadawczego w Trzeciewcu była nieliczna, składała się bowiem jedynie z ok. 10 osób. Wobec powyższego stwierdzono, że nie ma racjonalnego uzasadnienia jej kontynuacji. Tym bardziej, że siedziba redakcji telewizyjnej znajdowała się w budynkach rozgłośni radiowej. Dodatkowo dziennikarze tam pracujący wzajemnie sobie pomagali i korzystali z tego samego sprzętu. Dlatego od stycznia 1986 r. nadzorowano ją w ramach SO „Eter"[83].

W wykazach opisanych powyżej spraw pojawiają się tożsame pseudonimy TW i KO. W 1981 r. w ramach SO „Helios" działał jeden TW „Janusz"[84] i dwa KO[85]. W analizie sporządzonej w kolejnym roku prowadzący pochwalili się dwoma TW o pseudonimach: „Janusz" i „Zdzisław"[86] i KO „Edyta"[87]. Ponadto informacji dostarczały trzy kontakty służbowe[88]. W notatce z 1985 lub 1986 r. (brak daty) odnośnie do SO „Helios" i SO „Eter" wynotowano następujących agentów: TW „Antena"[89], KO/TW „Żurawski"[90], KO „Krzysztof"[91], KO „Edyta" i TW „Wiktor"[92]. Lata osiemdziesiąte charakteryzowały się wzrostem liczby osobowych źródeł informacji. Można zaryzykować stwierdzenie, że okres rządów ekipy Wojciecha Jaruzelskiego ze względu na skalę kontroli i represji, jakim próbowano poddać społeczeństwo, wypadałoby określić mianem neostalinizmu.

Podsumowanie

Działania SB wobec bydgoskich dziennikarzy w okresie trzech ostatnich dekad PRL stanowią interesujący przykład pracy terenowych jednostek aparatu bezpieczeństwa. Prowadzone były z narastającą intensywnością. W latach sześćdziesiątych miały cha-

[83] AIPN By, 069/1367, Informacja dotycząca zakończenia sprawy obiektowej kryptonim „Helios" nr ewid. 19306, Warszawa, 11 III 1986 r., k. 1.

[84] TW ps. „Janusz" to Eugeniusz Barański, pracownik RTCN w Trzeciewcu.

[85] AIPN By, 069/1367, Analiza stanu bezpieczeństwa na obiektach krypt. „Eter", „Helios" za 1981 r., Bydgoszcz, 4 II 1982 r., k. 45.

[86] Nie ustalono.

[87] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) nie można ustalić danych personalnych. Odnośnie niniejszego pseudonimu zachowała się informacja o dacie rejestracji 3 XI 1982 r. oraz dacie zdjęcia z ewidencji 29 I 1990 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz).

[88] AIPN By, 069/1367, Analiza i ocena stanu bezpieczeństwa na obiektach kryptonim „Eter" i „Helios" za 1982 r., Bydgoszcz, 16 I 1983 r., k. 48.

[89] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) nie można ustalić danych personalnych. Odnośnie niniejszego pseudonimu zachowała się informacja o dacie wpisu 25 V 1983 r. oraz dacie zdjęcia z ewidencji 30 I 1990 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz).

[90] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) stwierdzić można, że TW ps. „Żurawski" to Janusz Drozdowski; data zdjęcia z ewidencji 23 VIII 1989 r. (wypis z dziennika archiwalnego byłego WUSW Bydgoszcz).

[91] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) stwierdzić można, że kandydat na TW/KO/TW ps. „Krzysztof" to Włodzimierz Chłodziński; data rejestracji 10 XI 1982 r., data zdjęcia z ewidencji 12 XII 1989 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz).

[92] Na podstawie wypisów z kartotek dostarczonych przez WUiAD Delegatury IPN w Bydgoszczy (nr pisma WU By III-5537-55/08) nie można ustalić danych personalnych. Odnośnie niniejszego pseudonimu zachowała się informacja o dacie rejestracji 14 VIII 1984 r. oraz dacie zdjęcia z ewidencji 30 I 1990 r. (wypis z dziennika rejestracyjnego byłego WUSW Bydgoszcz).

rakter selektywny i w praktyce sprowadzały się do reakcji na wykryte zagrożenia. Od 1968 r. zdołano pozyskać pierwszych tajnych współpracowników wywodzących się ze środowiska dziennikarskiego. W latach siedemdziesiątych kontrola prowadzona była w sposób zorganizowany przede wszystkim na podstawie spraw obiektowych, dzięki którym monitorowano sytuację w określonych strukturach. W następnej dekadzie cała grupa zawodowa niejako „z urzędu" uznana została za grupę wysokiego ryzyka. Spowodowało to wzmożenie kontroli również poprzez osobowe źródła informacji. To wszystko pozwalało funkcjonariuszom SB mieć dobrą orientację w nastrojach panujących w środowisku dziennikarskim.

Piotr Kardela

Służba Bezpieczeństwa wobec olsztyńskich mediów prasowych, radiowych i telewizyjnych w latach 1970–1990

Działania Służby Bezpieczeństwa wobec mediów i stowarzyszeń dziennikarskich w Olsztynie możliwe są do przedstawienia przez pryzmat akt spraw obiektowych SB o kryptonimach „Prasa”[1], „Oddział”[2], „Antena”/„Eter”[3], prowadzonych w latach 1970––1990. Jest to w pewnym sensie ograniczone potraktowanie tematu, wymuszone stanem zachowania akt komunistycznego aparatu represji wytworzonych w byłym województwie olsztyńskim. Brak wielu materiałów nie pozwala bowiem na uwzględnienie chociażby prasy wydawanej przez Stowarzyszenie PAX w Olsztynie („Słowo na Warmii i Mazurach”[4]) lub Kościół katolicki („Posłaniec Warmiński”[5]). Z tego samego powodu niniejszy artykuł, niestety, nie pokaże w sposób kompleksowy funkcjonowania agentury w poszczególnych redakcjach olsztyńskich mediów, jak chciano to uczynić na początku realizacji projektu „SB wobec środowisk twórczych, naukowych i dziennikarzy”[6]. Powinien jednak w jakimś stopniu przybliżyć tę problematykę, wyznaczając kierunki dalszych badań w tym zakresie.

* * *

Bezpośrednio po Marcu ’68 główną uwagę w działaniach operacyjnych SB w Olsztynie koncentrowano m.in. na rozpoznawaniu działalności antysocjalistycznej w środowiskach: naukowych, twórczych i dziennikarskich. Partia komunistyczna bała się powtórki niepokojów społecznych i dlatego za pomocą SB zainicjowała szereg działań w kierunku lepszego przygotowania się na ewentualne podobne wystąpienia w przyszłości, a przede wszystkim zapobieżenia takim wystąpieniom. Wydział III SB, w którego gestii było m.in. prowadzenie rozeznania w środowiskach inteligenckich, w pracy operacyjnej miał

[1] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1-3. W dość enigmatyczny sposób o sprawie obiektowej krypt. „Prasa” wspomniano w książce poświęconej rozpracowaniu przez SB olsztyńskiej „Solidarności”; zob. A. Górska-Klepacka, *SB na tropach „Solidarności”*, Olsztyn 2007, s. 239, 240.

[2] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1-3. Akta sprawy obiektowej krypt. „Oddział” zostały włączone do akt sprawy obiektowej krypt. „Prasa”.

[3] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena”/„Eter”, 091/1/1-3. Konkretnie SB zabezpieczała tu Komitet ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” – Rozgłośnia w Olsztynie.

[4] Na temat „Słowa na Warmii i Mazurach” zob. np. J. Chłosta, *Słownik Warmii*, Olsztyn 2002, s. 319, 320; E. Tryniszewski, *Dodatek tygodniowy „Słowo na Warmii i Mazurach”* [w:] *40 lat ze „Słowem”*, red. J. Wójcik, Warszawa 1987, s. 62–73. Redaktorem „Słowa na Warmii i Mazurach”, Janem Chłostą, SB interesowała się już w latach sześćdziesiątych, ale głównie w kontekście jego działalności w olsztyńskim oddziale PAX. Był on nawet w latach osiemdziesiątych przez bezpiekę wytypowany na werbunek, co przygotowywano w ramach sprawy o krypt. „Warmiak”. W zachowanych aktach tej sprawy nie zajmowano się jednak czasopismem, w którym Chłosta był szczególnie aktywny; AIPN, 001052/1138, 00200/241.

[5] Na temat „Posłańca Warmińskiego” zob. np. J. Chłosta, *Słownik Warmii...*, s. 276–278.

[6] P. Pałka, *Zybertowicz prześwietli media*, „Rzeczpospolita”, 8 III 2007.

zwracać szczególną uwagę na osoby reprezentujące poglądy sprzeczne z linią polityczną PZPR oraz te, które podejmowały lub skłonne były podjąć działania, jak to ujmowano, „wichrzycielskie" w swoim środowisku[7].

Przed 1970 r. SB nie rozpracowywała środowiska dziennikarskiego w Olsztynie kompleksowo. Na żadną z redakcji, a było ich kilka[8], w tym rozgłośnia radiowo-telewizyjna, bezpieka nie założyła sprawy obiektowej. Nie oznacza to bynajmniej, że w olsztyńskich mediach bezpieka nie posiadała osobowych źródeł informacji. Dziennikarze współpracujący przed 1970 r. z komunistycznym aparatem represji byli przeważnie wykorzystani na odcinku operacyjnego zabezpieczenia kontrwywiadowczego, względnie w celach wywiadowczych, tylko częściowo służąc SB informacjami na temat macierzystych lub innych redakcji. Tak przykładowo było z redaktorami związanymi z zawsze poczytną na Warmii i Mazurach, powstałą w 1957 r. „Panoramą Północy"[9], której twórca Henryk Święcicki przed zaangażowaniem się w dzieło powołania pisma sam jako starszy cenzor zatrudniony był w olsztyńskiej cenzurze oraz do 1965 r., a zatem już jako redaktor naczelny współpracował operacyjnie z Grupą Specjalną Departamentu I MBP[10]. Inna dziennikarka „Panoramy", Ludmiła Gutkowska – pozyskana 6 sierpnia 1961 r. jako TW „Lemska" – zdobywała dla komunistów informacje podczas służbowych podróży zagranicznych, np. na festiwalu sztuki filmowej w Moskwie czy Złotych Piaskach w Bułgarii[11]. Redaktor Juliusz Grodziński – współpracujący od sierpnia 1959 r. jako TW „Korespondent" – przekazywał Wydziałowi II SB informacje z Wielkiej Brytanii i Niemiec Zachodnich[12]. Władysław Kisielewski – pozyskany w sierpniu 1962 r. jako TW „Lipiec" – dostarczał z kolei informacji o odwiedzających PRL dziennikarzach brytyjskich[13]. Rejestrowanym przez SB w latach 1958–1960 jako TW „Ryszard" był również Bohdan Kurowski, swego czasu zastępca redaktora naczelnego „Panoramy Północy", a od 1969 r. prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze" w Olsztynie[14]. W „Panoramie Północy" nasycenie agenturalne było tak duże,

---

[7] AIPN Bi, 064/71, Analiza sytuacji w okresie zajść marcowych i wypadków czechosłowackich oraz zadania dla Służby Bezpieczeństwa na okres V Zjazdu PZPR, Olsztyn, 25 IX 1968 r. O Marcu '68 w Olsztynie zob. P. Kardela, *Marzec '68 w Olsztynie i działania Służby Bezpieczeństwa*, „Dzieje Najnowsze" 2008, nr 1.

[8] Przed 1970 r. w Olsztynie ukazywały się m.in. następujące gazety i czasopisma: „Głos Ziemi", „Wiadomości mazurskie", „Życie Olsztyńskie", „Głos Olsztyński", „Olsztyński Głos Ludu" (mutacja „Głosu Ludu"), „Słowo na Warmii i Mazurach", „Mazury i Warmia" (potem „Warmia i Mazury"), „Panorama Północy". O olsztyńskiej prasie po 1945 r. zob. B. Łukaszewicz, *Prasa Olsztyna drugiej połowy XX stulecia* [w:] *Olsztyn 1945–2005. Kultura i nauka*, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2006, s. 544–563; *idem*, *Prasa informacyjno-polityczna Warmii i Mazur 1945–1975*, Warszawa 1982.

[9] Szerzej na temat „Panoramy Północy" zob. m.in. M. Wakar, *„Panorama Północy"*, „Kalendarz Olsztyna" 2007, 9, s. 238–147; J. Chłosta, *Słownik Warmii…*, s. 252; M. Jackiewicz, *Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze". XXX lat działalności. Zarys*, Olsztyn 1986, s. 8, 21, 22.

[10] AIPN, 01975/2194, Pismo ppłk. Zygmunta Kargola naczelnika Wydziału „C" KW MO w Olsztynie do płk. Tadeusza Fiećko, zastępcy naczelnika Wydziału III Departamentu I MSW, Olsztyn, 27 VIII 1973 r.; Notatka dot. Henryka Święcickiego, Warszawa, 15 III 1979 r. Materiały dot. współpracy Henryka Święcickiego z bezpieką nie zachowały się, miały starą sygn. (10684/II) i były przechowywane w archiwum Wydziału C KW MO w Olsztynie.

[11] AIPN, 001102/2016, Teczka personalna TW ps. „Lemska" – Ludmiła Gutkowska, c. Konstantego, ur. 3 IX 1924.

[12] AIPN Bi, 0088/612, Teczka personalna TW ps. „Korespondent" – Juliusz Grodziński, s. Adama, ur. 6 V 1934 r. O tym, co zachowało się na temat współpracy tego dziennikarza z SB, zob. P. Kardela, *Numer Służbowy 659. Przyczynek do biografii Juliusza Grodzińskiego*, „Debata" 2008, nr 8 (11).

[13] AIPN, 01434/53, Teczka personalna TW ps. „Lipiec" – Tadeusz Kisielewski, s. Władysława, ur. 28 III 1907 r.

[14] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW

że niejednokrotnie jedni tajni współpracownicy donosili na drugich[15]. Przed 1970 r. również w innych redakcjach SB miała osobowe źródła informacji. Przykładem jest tu dziennikarz Józef Mickiewicz – KO „Iskra", związany z pismem „Warmia i Mazury". Sytuację w macierzystej redakcji „Iskra" relacjonował bezpiece sporadycznie, głównie bowiem był wykorzystywany do rozeznania sytuacji w olsztyńskim oddziale Związku Literatów Polskich[16]. Z kolei pracownik olsztyńskiej rozgłośni radiowej, redaktor Krystyna Binek, używająca początkowo pseudonimu „Marlena", w latach 1961–1962 współpracowała z SB przy okazji częstych wyjazdów do NRD[17].

Wśród pracowników olsztyńskich mediów uwagę zwraca pewna kategoria osób, które zanim zostały zatrudnione w środkach masowego przekazu, współpracowały z komunistycznym aparatem represji, wykonując zupełnie inny zawód. Takich osób z konfidencjonalną przeszłością, często sprawujących potem odpowiedzialne funkcje w poszczególnych redakcjach prasowych czy olsztyńskiej rozgłośni, tudzież w obsłudze technicznej, administracji czy pionach pomocniczych, było kilkanaście. Witold Nowosz zatrudniony w olsztyńskim radiu, wykorzystywany był od 1946 r. przez kontrwywiad wojskowy, a potem UB jako informator „Puzik". Wyrejestrowano go w 1956 r. tylko z tego powodu, że wstąpił do PZPR[18]. Redaktor Bronisław Banaszczyk był zatrudniony w olsztyńskim radiu od grudnia 1969 r. Wcześniej jednak, po przeniesieniu się w 1959 r. do Olsztyna i podjęciu pracy w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i redakcji „Dziennika Ludowego", już w 1960 r. został pozyskany przez SB jako TW „Julek". Banaszczyka wykorzystywano do inwigilacji działacza ruchu ludowego Mariana Dudzika. W 1966 r. współpracę z nim rozwiązano[19]. Józef Jończyk w 1972 r.

MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 38. W latach 1973–1974 Kurowski był redaktorem „Polityki", a następnie do listopada 1982 r. kierował olsztyńskim Oddziałem Polskiej Agencji „Interpress" przy RSW „Prasa-Książka-Ruch"; zob. hasło: *Bohdan Kurowski* [w:] *Olsztyńskie biografie literackie 1945–1988*, red. J. Chłosta, Olsztyn 1991, s. 42. Bohdan Kurowski (s. Witolda) jako TW ps. „Ryszard" w materiałach ewidencyjnych IPN notowany jest z przerwami od 1960 do 1983 r.; zob. Materiały ewidencyjne Oddziału IPN w Białymstoku.

[15] Jeden przykład: podczas Marca '68 w Olsztynie, kiedy lokalna prasa nie rozpisywała się zbytnio o przebiegu wydarzeń, jednym z nielicznych artykułów poruszającym oględnie tę kwestię był tekst Kurowskiego, opublikowany w kwietniowo-majowym numerze czasopisma „Warmia i Mazury". Tekst ten w swej treści był wyrazem oficjalnej propagandy partii komunistycznej i Władysława Gomułki. Kurowski był wówczas zastępcą redaktora naczelnego „Panoramy Północy", a jednocześnie od kilku lat TW ps. „Ryszard". Całkiem inny od niego pogląd na temat wydarzeń marcowych prezentował inny konfident bezpieki pracujący w tej gazecie – wspomniana Ludmiła Gutkowska TW ps. „Lemska". Ta powtórzyła w redakcji krążącą po Olsztynie plotkę o zabiciu dwóch studentów przez – jak się miała wyrazić – „moczarowców", którzy – jak dodała – mieli postępować gorzej niż gestapo. SB po otrzymaniu doniesienia o tej wypowiedzi z miejsca „przypomniała sobie" o żydowskim pochodzeniu swej tajnej współpracownicy. Pech chciał, że Gutkowska wypowiedziała się o tym w obecności również przywołanego wyżej red. Władysława Kisielewskiego, a zatem TW ps. „Lipiec", co siłą rzeczy tłumaczy, skąd o tej niefortunnej wypowiedzi dowiedziała się olsztyńska SB; P. Kardela, *Służba Bezpieczeństwa wobec młodzieży olsztyńskiej w Marcu '68*, „Debata" 2008, nr 3 (6).

[16] AIPN Bi, 0088/1552, Teczka personalna KO ps. „Iskra" – Józef Mickiewicz, s. Władysława, ur. 6 IV 1939 r. O konfidencjonalnej działalności tego dziennikarza zob. P. Kardela, *„Iskra" w olsztyńskim środowisku twórczym*, „Debata" 2008, nr 9 (12). Szerzej o „Warmii i Mazurach" zob. S. Badowska, *Czasopismo „Warmia i Mazury" w latach 1955–1965. Zarys monograficzny*, Olsztyn 1968; M. Wakar, *„Warmia i Mazury"*, „Kalendarz Olsztyna", 2006, 8 s. 254–257; J. Chłosta, *Słownik Warmii...*, s. 391, 392.

[17] AIPN Bi, 0088/792/1-2, Teczka personalna TW ps. „Marlena" – Krystyna Binek, c. Henryka, ur. 25 X 1927 r. W latach 1961–1962 wykorzystywana była przez Samodzielną Grupę Specjalną SB jako TW „Marlena", a potem niezwykle intensywnie od 1974 r. (formalnie od 22 IX 1975 r.) do 11 XII 1981 r. jako TW „Znajoma".

[18] AIPN Bi, 0089/ 1770, Akta Witolda Nowosza, s. Wincentego, ur. 26 IX 1927 r.

[19] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/3, Notatka służbowa nt. Bronisława Banaszczyka, 13 XI 1981 r., k. 27, 28. W 1966 r. z „Julkiem" rozwiązano współpracę. KO ps. „Nestor" w 1981 r. pisał o nim:

pełnił funkcję komendanta Straży Przemysłowej olsztyńskiej rozgłośni radiowo-telewizyjnej, przy czym w 1963 r. został on pozyskany przez Komendę Miejską MO w Olsztynie jako informator „Janusz". W grudniu 1963 r. współpraca z nim została rozwiązana, jako że sprawa, do której był werbowany, zakończyła się[20]. Tajnym współpracownikiem kontrwywiadu wojskowego w latach 1949–1955 był Władysławem Jackiewiczem. Potem jako TW „Orzeł" związał się z olsztyńskim UB. W olsztyńskiej rozgłośni pracował od 1953 r. jako kierowca, zresztą tak samo jak w latach późniejszych[21]. W aktach SB w kontekście współpracy z bezpieką przed 1970 r. wymienieni zostali jeszcze: ikona olsztyńskiego fotoreportażu – Wacław Kapusto („Panorama Północy"), rejestrowany w latach 1950–1960 jako dysponent lokalu kontaktowego „Czajka"[22]; technik i realizator Waldemar Kurto (olsztyńska rozgłośnia), rejestrowany w latach 1947–1950 jako TW „Kruk"[23]; Wiktor Szramka („Warmia i Mazury"), rejestrowany w latach 1952–1953 jako skrzynka kontaktowa SB[24]; Władysław Śliwiński (Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa"), rejestrowany przed 1949 r. jako tajny współpracownik kontrwywiadu wojskowego, a potem UB, wykorzystywany do 1955 r. jako TW „Karol"[25]; Ryszard Tyrolski (redaktor działu miejskiego w „Gazecie Olsztyńskiej"), rejestrowany w latach 1949–1951 jako TW „Parasol"[26]. SB do penetracji środowiska olsztyńskich dziennikarzy przed 1970 r. wykorzystywała tylko i wyłącznie z tak określonym przeznaczeniem tylko jednego tajnego współpracownika. Był nim zwerbowany 22 kwietnia 1969 r. Roland Kiewlicz – TW „Lemiesz". Konfident ten, zatrudniony w „Głosie Olsztyńskim" i „Ekspresie Wieczornym", współpracował z SB stosunkowo długo, bo do 1982 r., wcześniej przekazując bezpiece wiele istotnych informacji jako kontakt poufny[27].

Wykorzystując „Lemiesza", liczne kontakty służbowe i operacyjne, SB do momentu założenia spraw obiektowych o środowisku olsztyńskich mediów dysponowała wiedzą

„Do PZPR przeszedł przed kilkoma laty po spowodowanym świadomie – poprzez niepłacenie składek – po wykluczeniu z ZSL. [...] Jest I sekretarzem POP, ale nie chce nim być". Zaś TW ps. „Klaudiusz" uzupełniał: „Dość niefrasobliwy, pogodny, z poczuciem humoru prosto-naiwnym". W 1981 r. redaktor ten jako jedyny przedstawiciel Rozgłośni PR wszedł do Zarządu Oddziału SDP w Olsztynie; *ibidem*, Zarząd Oddziału SDP w Olsztynie, notatka sporządzona przez TW ps. „Klaudiusz", k. 33. Banaszczyk miał być rozpoznawany co do wznowienia współpracy przez SB również w 1972 r. Jak napisał kpt. Jerzy Ziółek, celem rozmowy miało być „zorientowanie się o jego stosunku do naszych organów i ewentualnym podjęciu go na kontakt jako tw, względnie ko jako że pracuje w obiekcie operacyjnym zabezpieczanym przez G. III Wydz. III"; *ibidem*, Wniosek o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z byłym tajnym współpracownikiem ps. „Julek", Banaszczyk Bronisław, s. Józefa, 25 VIII 1971 r., k. 34.

[20] *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. Jerzego Ziółka na temat Józefa Jończyka, 29 VIII 1972 r., k. 58. Niezależnie od przypadku Jończyka, w latach późniejszych SB dalej systematycznie i wnikliwie analizowało działalność i skład osobowy Straży Przemysłowej olsztyńskiej rozgłośni, co znajduje wyraźne odzwierciedlenie w zachowanej dokumentacji; AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Protokół z kontroli działalności oddziału Straży Przemysłowej oraz sprawozdania ze stanu zabezpieczenia technicznego i fizycznego obiektów Rozgłośni Polskiego Radia i Telewizji w Olsztynie, 6 II 1986 r., k. 12–17.

[21] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/3, Notatka służbowa kpt. Jerzego Ziółka nt. Władysława Jackiewicza, 22 VIII 1972 r., k. 59.

[22] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 37.

[23] *Ibidem*, k. 39.

[24] *Ibidem*, k. 37.

[25] *Ibidem*, k. 38.

[26] *Ibidem*, k. 37.

[27] *Ibidem*, k. 44. AIPN Bi, 0088/1948, Teczka personalna TW ps. „Lemiesz" – Roland Kiewlicz, s. Aleksandra, ur. 16 VI 1911 r.; P. Kardela, *Pieśń o Rolandzie. Roland Kiewlicz – TW ps. „Lemiesz"*, „Debata" 2009, nr 2 (17).

raczej ogólną. Oceniając sytuację przed październikiem 1956 r., bezpieka postrzegała to środowisko jako „skonsolidowane", wywierające wpływ na pozostałe kręgi twórcze w Olsztynie. Wskazywano również na „określone cele" tego środowiska, podyktowane – jak podkreślano – patriotyzmem i troską o sytuację w kraju[28]. Zdaniem analityków z SB, w okresach przesileń społeczno-politycznych olsztyńscy dziennikarze zawsze zajmowali „stanowisko właściwe". „W okresie wypadków marcowych dziennikarze potępili wystąpienie elementów wichrzycielskich i rewizjonistycznych. Nie zanotowaliśmy – napisano w dokumencie SB – wypadków solidaryzowania się z wystąpieniami studentów"[29].

Początek szerszego i bardziej wnikliwego rozpoznania SB w środowisku olsztyńskich środków masowego przekazu przypadł na jesień 1970 r. Wówczas to bezpieka założyła dwie sprawy obiektowe: pierwszą na prasę wydawaną przez OWP RSW „Prasa" i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich oraz drugą – na olsztyńską rozgłośnię radiowo-telewizyjną.

Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej „Prasa" sformułowano 23 października 1970 r. Rozpoznaniu operacyjnemu w tym momencie poddano łącznie OWP RSW „Prasa" i wydawane tytuły oraz olsztyński Oddział SDP. Zatwierdził go zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO płk Jan Rejdych[30]. Celem kontroli były redakcje trzech pism: „Gazety Olsztyńskiej" – dziennika, organu PZPR[31], „Panoramy Północy" – tygodnika społeczno-kulturalnego i „Naszej Wsi" – tygodnika o tematyce rolniczej[32]. W tym czasie OWP RSW „Prasa" zatrudniało ponad osiemdziesięciu pracowników, z czego połowa była dziennikarzami i niemalże wszyscy należeli do SDP. Wszczęcie sprawy obiektowej uzasadniano aktywnością środowiska dziennikarskiego w życiu politycznym, gospodarczym, kulturalnym regionu i kraju. Bezpiece po prostu chodziło o kontrolę środowiska w celu zapewnienia z jego strony pełnej dyspozycyjności wobec partii komunistycznej. „Pewna część dziennikarzy – dodawano w uzasadnieniu – wyjeżdża za granicę do państw kapitalistycznych. Nasze redakcje odwiedzane są również przez redaktorów zagranicznych. Ze względu na charakter obiektu i poziom intelektualny środowisko to narażone jest na penetrację wrogich ośrodków dywersyjnych. Ze względu na powyższe – konkludowano – mimo wysokiego stopnia upartyjnienia, istnieje potrzeba stałego i wnikliwego zabezpieczenia i rozeznania tego środowiska"[33].

---

[28] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Zatwierdzony przez płk. Jana Rejdycha wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa", Olsztyn, 23 X 1970 r., k. 7. Na temat Października 1956 r. w Olsztynie zob. R. Tomkiewicz, *Olsztyński rok 1956. Rola studentów w wydarzeniach*, Olsztyn 2007; *Rok 1956 na Warmii i Mazurach. Wybór źródeł*, wyd. B. Łukaszewicz, Olsztyn 1998; P.P. Warot, *Olsztyński Październik '56 – a strach bezpieki*, „Pro Patria", nr 6 (47) z 30 X 2006.

[29] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Zatwierdzony przez płk. Jana Rejdycha wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa", Olsztyn, 23 X 1970 r., k. 8.

[30] Nota z przebiegiem służby Rejdycha; *Twarze olsztyńskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Olsztynie. Informator personalny*, oprac. R. Gieszczyńska, P. Kalisz, P. Kardela, P.P. Warot, red. P. Kardela, Białystok 2007, s. 164, 165.

[31] O „Gazecie Olsztyńskiej" zob. np. J. Chłosta, *Słownik Warmii...*, s. 106, 107.

[32] O „Naszej Wsi" zob. np. *ibidem*, s. 231, 232.

[33] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Zatwierdzony przez płk. Jana Rejdycha wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa", Olsztyn, 23 X 1970 r., k. 3. Funkcjonariuszami SB, którzy zajmowali się kontrolą SO „Prasa", począwszy od 1970 r., byli: kpt. Wiesław Wójcik, kpt. Jerzy Ziółek, por. Zygmunt Szymański. Z kolei por. Marian Spychała, kpt. Radosław Urbalewicz i ppłk Włodzimierz Tychoniuk kontrolowali akta sprawy; *ibidem*, Karta kontrolna – wykaz osób, które zapoznały się z materiałami sprawy nr ewidencyjny 4450.

W celu zabezpieczenia olsztyńskiej rozgłośni radiowo-telewizyjnej[34] 23 października 1970 r. SB wszczęła prowadzenie sprawy obiektowej „Antena"[35]. Tu również wniosek zatwierdził płk Jan Rejdych. W zasadzie cele zabezpieczenia były takie same jak przy „Prasie", choć formułowano je nieco inaczej: „P[olskie] R[adio] i T[elewizja] w Olsztynie jest jednym z bardziej eksponowanych ośrodków masowego przekazu na terenie miasta. Poza audycjami w j[ęzyku] polskim prowadzi już dział audycji w j[ęzyku] ukraińskim oraz dział niemiecki. Zakres oddziaływania tych instytucji na społeczeństwo jest b[ardzo] rozległy. Zatrudnieni w obu instytucjach redaktorzy ze zrozumiałych względów utrzymują szerokie kontakty z różnymi środowiskami. Notuje się też wyjazdy nowych redaktorów do państw socjalistycznych i kapitalistycznych, szczególnie z działu sportowego. Ponadto tego typu obiekty mogą być wykorzystywane w sprzyjających okolicznościach przez wrogie nam elementy do niekorzystnych dla nas celów propagandowych. Ze względu na powyższe zachodzi konieczność stałego i wnikliwego rozeznania i zabezpieczenia tych instytucji"[36].

Podstawą do poznania działań SB w stosunku do środowiska dziennikarskiego Olsztyna są m.in. zachowane tzw. charakterystyki obiektu. Pierwszą w nich w odniesieniu do mediów prasowych 17 kwietnia 1971 r. sporządził kpt. Wiesław Wójcik. Już na początku zauważał on, że na terenie Olsztyna i województwa poza tytułami wydawanymi przez OWP RSW „Prasa" funkcjonowały też inne czasopisma: „Warmia i Mazury" – miesięcznik kulturalno-społeczny oraz „Słowo na Warmii i Mazurach" – tygodniowa edycja warszawskiego „Słowa Powszechnego" należącego do PAX-u. Poza tym swoich przedstawicielami w Olsztynie posiadały: Polska Agencja Prasowa, Zachodnia Agencja Prasowa z siedzibą w Poznaniu oraz pisma centralne: „Trybuna Ludu", „Głos Pracy", „Kurier Polski", „Ekspres Wieczorny", „Dziennik Ludowy", „Zielony Sztandar" i „Przyjaciółka"[37]. SB w ramach zabezpieczenia redakcji pism wydawanych przez OWP RSW „Prasa" zawsze dokonywała – co powtarzało się w kolejnych latach – analizy tzw. upartyjnienia kadr. W 1971 r. wyliczono, że w „Gazecie Olsztyńskiej" na 28 zatrudnionych redaktorów 23 było członkami partii komunistycznej. W „Naszej Wsi" na 7 zatrudnionych 5 redaktorów było w PZPR. Redakcja ta posiadała swoje mutacje w Gdańsku i Białymstoku. Z kolei w „Panoramie Północy" na 16 redaktorów 9 było członkami partii. Na podstawie tych ustaleń SB stopień upartyjnienia w olsztyńskich redakcjach określała jako „dość wysoki" i było to w przekonaniu resortowych analityków „zjawisko pozytywne". Podobnie postrzegano fakt, że na czele poszczególnych redakcji stali,

[34] Ekspozyturę Polskiego Radia w Olsztynie powołano w 1952 r. Pierwszą audycję nadano 2 października tr. W 1956 r. nastąpiło uruchomienie pierwszego nadajnika na falach średnich. Historię olsztyńskiej Rozgłośni można prześledzić dzięki lekturze książki Ryszarda Langowskiego, olsztyńskiego radiowca, wydaną z okazji 50-lecia działalności ośrodka; R. Langowski, *Pięćdziesięciolecie, czyli podróż nieco sentymentalna*, Olsztyn 2002. Wiele informacji w tym zakresie przynosi również opracowanie jednego z redaktorów – Wojciecha Ogrodzińskiego: *Olsztyńskie radio* [w:] *Olsztyn 1945–2005*..., s. 632–690 oraz *idem*, *Pierwsze lata*, „Kalendarz Olsztyna" 8, 2006, s. 194–201. Ani w jednym, ani w drugim przypadku autorzy nie korzystali z archiwaliów IPN-u, dlatego – co było już tylko tego konsekwencją – ich opracowania nie zawsze trafnie pokazują całą prawdę o wydarzeniach i ludziach związanych z olsztyńską Rozgłośnią.

[35] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Wniosek o wszczęcia sprawy obiektowej krypt. „Antena", 23 X 1970 r., k. 2.

[36] *Ibidem*.

[37] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Zatwierdzony przez płk. Jana Rejdycha wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa", Olsztyn, 23 X 1970 r., k. 6.

jak podkreślano, „znani działacze partyjni, rekrutujący się z byłych kadrowych pracowników aparatu partyjnego”[38]. SB analizowała również poziom wykształcenia i przygotowania do zawodu dziennikarzy, stwierdzano przy tym, że „przekrój intelektualny w środowisku dziennikarskim kształtuje się niezbyt korzystnie, ponieważ studia wyższe oraz studium dziennikarskie posiada zdecydowana mniejszość dziennikarzy”[39]. Charakteryzując SDP, bezpieka ustaliła, że w 1971 r. skupiało ono 45 członków i kilku kandydatów. Działaczy stowarzyszenia SB postrzegała jako gremium bojaźliwe. O ile przed 1970 r., według wiedzy SB, członkowie SDP mieli żywo dyskutować o sprawach ogólnopolitycznych, to po wydarzeniach grudniowych – jak pisano – „boją się i siedzą cicho, nie chcąc narazić się swoim przełożonym”. Niezależnie od tej oceny i tym przypadku ze względu na udział członków SDP w życiu polityczno-gospodarczym i kulturalnym regionu SB widziała nieustanną potrzebę kontroli tego środowiska[40].

O stosunku olsztyńskich dziennikarzy prasowych do aktualnej rzeczywistości krajowej, określanym przez SB już po założeniu sprawy obiektowej w pierwszej połowie 1971 r., dokumenty zawierają przekaz dość enigmatyczny. Pisano, że środowisko to nie posiadało charakteru „zwartego zespołu posiadającego ustalone i ogólne cele”. Integrację dostrzegano jedynie w łonie poszczególnych zespołów redakcyjnych. Nie rejestrowano jakiejkolwiek współpracy pomiędzy olsztyńskimi redakcjami, co było dla SB niezrozumiałe. „Wśród poszczególnych redakcji – uściślano – istnieją z kolei mniejsze podzespoły albo kółka przyjaciół, tzw. »kumpli«. Obraz ten znajduje swoje odbicie na gruncie towarzyskim w Klubie Środowisk Twórczych, do którego dziennikarze wpadają, aby spotkać się z określonymi kolegami na tzw. setkę i załatwić sprawy towarzyskie. Klub ten nie stanowi bowiem płaszczyzny do działalności kulturalnej czy integrującej środowisko dziennikarskie. W takiej sytuacji, gdy wszyscy pozostawieni są swoim sprawom, wielu z dziennikarzy wartościowych, zdolnych, przeżywa różne rozterki, które uwidaczniają się często w alkoholizowaniu się, a nawet starciach z otoczeniem (awantury, drobne rozróbki). Środowisko zaś albo przygląda się takim i podobnym sytuacjom albo milcząc, unika komentarzy. Taka sytuacja stwarza obniżenie wydajności publicystycznej. Sprawy te również mało interesują Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie, którego przewodniczącym do stycznia 1971 r. był red. W[itold] Zamecki”[41]. Jakichś trwałych zmian w tym zakresie SB spodziewała się w związku ze zmianą przewodniczącego zarządu SDP, którym po Zameckim został redaktor Lesiewicz. Nowy przewodniczący, według wiedzy SB, już na początku urzędowania miał zmienić „styl pracy”, co zaowocowało „większą troską o dziennikarzy i sprawy redakcji”[42].

Wyjściowym dokumentem dotyczącym rozgłośni radiowo-telewizyjnej w Olsztynie jest charakterystyka obiektu „Antena”, opracowana 21 kwietnia 1971 r. przez kpt. Wiesława Wójcika. Już na jej wstępie znalazło się wyjaśnienie, że nazwa obiektu „Komi-

[38] *Ibidem*.
[39] *Ibidem*.
[40] *Ibidem*, k. 8.
[41] *Ibidem*, k. 7. O wspomnianym w dokumencie Klubie Środowisk Twórczych w Olsztynie zob. wspomnienia byłego redaktora naczelnego „Gazety Olsztyńskiej”: R. Wachowiec, *Jak to w starym klubie bywało...*, „Kalendarz Olsztyna” 4, 2002, s. 196–199.
[42] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1, Zatwierdzony przez płk. Jana Rejdycha wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, Olsztyn, 23 X 1970 r., k. 7.

tet ds. Radia i Telewizji" nie jest adekwatna do stanu rzeczywistego. Dział telewizyjny w Olsztynie reprezentowany był bowiem tylko przez redaktora Czerwińskiego – członka PZPR, programowo i personalnie podporządkowanego Komitetowi ds. Radia i Telewizji w Warszawie. „Z Olsztynem związany jest tylko o tyle – uściślał Wójcik – że mieści się tu jego biuro". Ponadto SB ustaliła, że olsztyńska rozgłośnia pod względem organizacyjnym dzieliła się wówczas na trzy działy: pion redakcyjny, pion techniczny, ściśle związanym z redakcją, i pion administracyjny, w którym istniała Samodzielna Komórka Emisji i Kadr. Pion redakcyjny dzielił się na sześć działów: informacji i sportu, literacki, społeczno-ekonomiczny, audycji wiejskich, młodzieżowy i wojskowy, koncert życzeń i reklam. W pionie redakcyjnym, który najbardziej interesował SB, zatrudnionych było 19 redaktorów, z których dziesięciu należało do PZPR, jeden do SD i dwóch do ZSL. W pionie technicznym pracowało piętnastu pracowników, spośród których pięciu było członkami partii komunistycznej, a dziesięciu bezpartyjnych. W pionie administracyjnym, gdzie zatrudnionych było dziewięciu pracowników, nikt nie należał do żadnej partii[43]. SB, analizując następnie stopień upartyjnienia, stan zadawalający w tym względzie stwierdzała jedynie w pionie redakcyjnym. Ogólnie całe środowisko radiowe oceniano pozytywnie w tym sensie, że „w określonych sytuacjach polityczno-gospodarczych zajmuje ono w zasadzie właściwe stanowisko w odniesieniu do polityki partii i rządu". SB nie notowała tu zatem „faktów wrogiej działalności". Nieco dalej w charakterystyce pisano: „W okresie wypadków grudniowych [z 1970 r. – P.K.] i późniejszych nie uzyskaliśmy informacji wskazujących na aktywizowanie się zatrudnionych w Polskim Radio zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym"[44].

W zakresie zabezpieczania poszczególnych tytułów prasowych i SDP bezpieka od początku prowadzenia SO „Prasa" rutynowo odnotowywała wyjazdy olsztyńskich redaktorów za granicę i przyjazdy do Olsztyna dziennikarzy zachodnich, spekulując w tym miejscu o możliwościach ewentualnej penetracji środowiska przez „zagranicznych wrogów i dywersantów". Kontakty dziennikarzy ze światem zachodnim były dla SB jednym z istotniejszych powodów, aby stale i wnikliwie stosować zabezpieczenie operacyjne. W tym czasie kontrolę dziennikarzy wyjeżdżających za granicę SB sprawowała poprzez cykliczne prowadzenie z wyjeżdżającymi rozmów operacyjno-ostrzegawczych zarówno przed wyjazdem, jak i po powrocie[45].

W odniesieniu do środowiska olsztyńskich mediów prasowych w 1971 r. kpt. Wójcik podawał, że rozpoznanie operacyjne przy pomocy jednego TW, czyli „Lemiesza", kontaktów operacyjnych i służbowych było „niewystarczające i w aktualnym naszym działaniu potrzeby te należy uzupełnić"[46]. SB uznała zatem za wskazane, by w możliwie niedługim czasie zdobyć kolejne osobowe źródła informacji. Za sprawą nowo pozyskanych tajnych współpracowników planowano m.in. ustalać kontakty dziennikarzy z osobami lub grupami z miast centralnych o większym – jak to ujmowano – „nasileniu działalności rewizjonistycznej, wokół których należy koncentrować siły i środki pracy operacyjnej". Ustalanie to miało

[43] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Charakterystyka operacyjna obiektu oraz przedsięwzięć operacyjnych do sprawy obiektowej krypt. „Antena", 21 IV 1971 r., k. 3, 4.
[44] *Ibidem*.
[45] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Zatwierdzony przez płk. Jana Rejdycha wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa", Olsztyn, 23 X 1970 r., k. 9.
[46] *Ibidem*.

odbywać się poprzez dokonywanie „niezbędnych sprawdzeń" i „zebranie opinii o redaktorach i pracownikach zatrudnionych w RSW »Prasa«, szczególnie o osobach zajmujących odpowiedzialne i ważne funkcje". Planowano również zapewnić sobie drogą operacyjną informacje ze wspomnianego wcześniej w dokumentach SB Domu Środowisk Twórczych, co dotyczyć miało zwłaszcza osób nadużywających alkoholu i szczególnie podatnych na wpływy – jak pisano – „elementów wrogich". W prowadzonym rozpoznaniu środowiska – konkludował Wójcik – należało „wykorzystać osoby bliskie nam ideologicznie oraz utrzymywać kontakt z kierownictwem administracyjnym i partyjnym środowiska"[47]. Wydarzenia Grudnia '70 nie wywołały, według ustaleń SB, „większego zainteresowania wynikłymi w tym okresie sprawami ze strony dziennikarzy. Obserwowaliśmy – precyzowano – raczej postawę wyczekującą i bierną". Wśród pracowników olsztyńskich mediów więcej komentowano i dyskutowano o problemach związanych z przesunięciami personalnymi we władzach partyjnych województwa oraz zmianach dokonanych na stanowiskach redaktorów naczelnych w poszczególnych redakcjach. Krytyki władzy SB nie zarejestrowała[48].

W 1971 r., w czasie sporządzania charakterystyki obiektu „Antena", SB prowadziła inwigilację pracowników olsztyńskiej rozgłośni radiowo-telewizyjnej jedynie przy pomocy kontaktów operacyjnych i służbowych. Częściowo wykorzystywano „Lemiesza". Te źródła, podobnie jak w przypadku środowiska prasowego, uznawano za niewystarczające, gdyż pomimo generalnie dobrej oceny „sytuacji operacyjno-politycznej" w środowisku[49], jego zabezpieczenie uznawano za palącą konieczność. W związku z tym SB uznała za wskazane: dążyć do wytypowania i pozyskania w środowisku radiowym przynajmniej jednego tajnego współpracownika, ponieważ – jak pisano wprost – „aktualne źródła informacji w postaci k.o. i k.s. nie zapewniają dostatecznego rozpoznania operacyjnego środowiska". Pozyskanie agentury w rozgłośni było niezwykle istotne, bo w przekonaniu SB tylko osobowe źródła informacji mogły pomóc w wyławianiu „ujemnych zjawisk, osób, kontaktów z osobami o rewizjonistycznych poglądach, kontaktów z zachodem itp.". Naturalnie SB widziała też zasadność dalszego utrzymywania kontaktu z kierownictwem administracyjnym i partyjnym rozgłośni[50].

W styczniu 1973 r. bezpieka dokonała kolejnej analizy SO „Prasa". W stosunku do okresu poprzedniego rozeznawanie znacznie pogłębiono. Po pierwsze, wielotorowo przeanalizowano zasób kadrowy każdego z tytułów wydawanych przez OWP RSW „Prasa", a zatem „Gazety Olsztyńskiej", „Naszej Wsi" i „Panoramy Północy", ale również i miesięcznika „Warmia i Mazury"[51], który decyzją gremiów partyjnych RSW „Prasa" przejęło od olsztyńskiego Wydawnictwa „Pojezierze"[52]. Odrębnej analizie poddano administrację RSW „Prasa" w Olsztynie[53]. Przy każdej redakcji odnotowano

---

[47] *Ibidem*.

[48] *Ibidem*, k. 8. Na temat Grudnia '70 w Olsztynie zob. B. Łukaszewicz, *Echa Grudnia '70 na Warmii i Mazurach w świetle materiałów KW PZPR w Olsztynie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2001, nr 2 (232).

[49] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Charakterystyka operacyjna obiektu oraz plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy obiektowej krypt. „Antena", 21 IV 1971 r., k. 4.

[50] *Ibidem*, k. 5.

[51] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa", oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 11

[52] Szerzej zob. J. Chłosta, *Ruch wydawniczy w Olsztynie* [w:] *Olsztyn 1945–2005...*, s. 588–601.

[53] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa", oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 11. W 1973 r. do RSW przyłączono wydawnictwo „Książka

wszystkie najważniejsze dane, m.in. działy wyodrębnione na łamach czasopism, liczbę zatrudnionych dziennikarzy i przynależność partyjną. W dalszym ciągu utrzymywano, że od momentu rozpoczęcia „ochrony" obiektu „nie zanotowano zjawisk negatywnych godzących w politykę Partii i Rządu"[54]. Z poczynionych zestawień wnioskowano, że „stopień upartyjnienia w olsztyńskich redakcjach jest dość wysoki, co należy uważać za pozytywne zjawisko". Do takiego stwierdzenia skłaniał fakt, że upartyjnienie działu redakcyjnego wyliczono na 80 proc.[55] Opracowujący analizę kpt. Jerzy Ziółek nie miał jednak najlepszego zdania o zabezpieczanym środowisku. Wskazywał na ogólny marazm i bylejakość, pisał o „braku zwartego zespołu posiadającego ustalone cele [...], objawach dezorganizacji" i ogólnej tendencji braku jakiegokolwiek komentowania aktualnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Esbek nie miał tu jednak na myśli komentarzy w sensie negatywnym, ale brak zaangażowania się dziennikarzy z ich pisarstwem po stronie partii komunistycznej. Niezależnie od tego, co było sprzeczne z powyższym, Ziółek powtarzał formułkę o aktywnym udziale środowiska w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym regionu, co nieprzerwanie kwalifikowało je do operacyjnego zabezpieczania[56].

W 1973 r. SB, czyniąc rozeznanie pod kątem osób zatrudnionych w olsztyńskich mediach prasowych i RSW, ustaliła, że na ogólną liczbę 146 osób w przeszłości i aktualnie rejestrowanych miała 21 osób. Powody rejestracji były rozmaite. W „Gazecie Olsztyńskiej" odnotowano m.in.: kierownika działu oświaty i nauki Stanisława Wieczorka jako oficera rezerwy WSW[57]; publicystę działu społeczno-politycznego, jednego z najwybitniejszych pisarzy mazurskich – Erwina Kruka[58], zarejestrowanego jako „figuranta" kwestionariusza ewidencyjnego o krypt. „Literat" ze względu na „wprowadzenie do wydawanych powieści akcentów mówiących o prześladowaniu ludności miejscowej przez władzę"; publicystę działu miejskiego Zygmunta Milewskiego, rejestrowanego jako osoba uprawiająca „antypaństwową działalność", a następnie jako „kandydata na tw ze względu na jego powiązania ze znajomymi z NRF"[59]; redaktora działu miejskiego Ryszarda Tyrolskiego, rejestrowanego w latach 1949–1951 jako TW[60]; kierownika działu wiejskiego Stanisława Kuchcińskiego, który został zarejestrowany w 1969 r.

---

i Wiedza" oraz Zjednoczenie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch", w wyniku czego powstał olbrzymi koncern wydawniczo-kolportażowo-handlowy RSW „Prasa-Książka-Ruch", co zostało również dokonane na poziomie województw; J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, wyd. 2, Warszawa 1992, s. 230.

[54] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa", oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 12.

[55] *Ibidem*.

[56] *Ibidem*, k. 14.

[57] *Ibidem*.

[58] Erwin Kruk był i jest obecnie najwybitniejszym pisarzem mazurskim. Wyczerpujące opracowanie o tym literacie zob. *Z dróg Erwina Kruka. Na 65. urodziny twórcy*, red. Z. Chojnowski, Olsztyn 2006. Erwin Kruk był później rozpracowywany przez SB w ramach SOR krypt. „Mazur", lecz akt tych nie udało się zlokalizować. Ślady tej inwigilacji sięgają wyborów w czerwcu 1989 r.; AIPN Bi, 087/562, t. 2, Meldunek sygnalny nr 124/89 do sprawy obiektowej krypt. „Wybory '89", sporządził por. Ryszard Stankiewicz, Olsztyn, 10 V 1989 r. O inwigilacji E. Kruka zob. P. Kardela, *Służba Bezpieczeństwa wobec wyborów parlamentarnych 1989 roku w województwie olsztyńskim* [w:] *Olsztyński Czerwiec '89*, Olsztyn 2009, s. 95–181; *idem*, *Erwin Kruk w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, „Debata" 2009, nr 11 (26).

[59] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa", oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 14.

[60] *Ibidem*, k. 15.

„jako kandydat na LK [lokal kontaktowy – P.K.]”[61]. Z kolei w redakcji „Naszej Wsi” SB zarejestrowała w przeszłości osiem osób. Byli to, częściowo wcześniej wspominani: Ludmiła Gutkowska[62], Władysław Kisielewski[63], Janusz Bryliński[64], kierownik Oddziału gdańskiego Andrzej Malinowski – „zarejestrowany przez KW MO Gdańsk do nr 13161”[65], Wacław Kapusto[66], Tadeusz Trepanowski[67], Zbigniew Nowacki[68] i Bohdan Kurowski[69]. W redakcji „Warmii i Mazur” SB odnotowała redaktora naczelnego Gerarda Skoka, który w przeszłości miał „rozpowszechniać fałszywe wiadomości”[70] i publicystę Józefa Mickiewicza jako KO „Iskra”[71]. W samym OWP RSW „Prasa” bezpieka miała zarejestrowanych: starszą księgową Krystynę Giniewicz – „za nadużycia finansowe” w 1958 r.[72], Władysława Śliwińskiego jako byłego TW[73] oraz Bazylego Kinacha, który „aktualnie [jest] rejestrowany przez Wydział III do nr 4487”[74]. Kpt. Jerzy Ziółek w związku z powyższym zapisał: „Ze strony wymienionych osób jak dotychczas nie notowaliśmy wrogiej działalności, nie spotkano się też z faktami wykorzystania obiektu do prowadzenia niekorzystnej dla nas propagandy”[75]. Podsumowując powyższe zestawienie, dodawał: „Z przeprowadzonego rozeznania wynika, że w obiekcie »Prasa« jest zatrudnionych 11 byłych tajnych współpracowników wyeliminowanych w przeszłości z uwagi na brak możliwości [wykorzystania]”[76]. Była to istotna konstatacja tym bardziej, że w 1973 r. stan agentury w mediach prasowych SB oceniała za niewystarczający. „Nie dysponujemy pełnym rozeznaniem środowiska i osób zatrudnionych w obiekcie »Prasa« – pisał Ziółek. – W związku z powyższym zachodzi konieczność zwiększenia źródeł informacji wywodzącej się z działów redakcyjnych i technicznych”[77]. Ziółek opracował zatem plan przedsięwzięć operacyjnych, którego celem było zwiększenie stanu liczebnego osobowych źródeł informacji. Funkcjonariusz znów sięgnął do akt archiwalnych osób wcześniej rejestrowanych, uszczegółowił informacje, a potem zaplanował ponowne ich zaktywizowanie do współpracy w charakterze TW, względnie KO. Esbek postulował także opracowanie kandydatów do współpracy wśród tych dziennikarzy i innych pracowników olsztyńskich mediów, którzy posiadali kontakty z osobami – jak pisał – „o poglądach rewizjonistycznych”, kontaktujących się z Zachodem. W realizacji tego planu SB uznała za wskazane utrzymywanie na bieżąco kontaktu z kierownictwem służ-

[61] *Ibidem*.
[62] *Ibidem*.
[63] *Ibidem*.
[64] *Ibidem*.
[65] *Ibidem*.
[66] *Ibidem*, k. 16.
[67] *Ibidem*; zob. też AIPN Bi, 0090/453, Akta Tadeusza Trepanowskiego.
[68] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa”, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 16.
[69] *Ibidem*.
[70] *Ibidem*, k. 17; zob. też AIPN Bi, 0089/1322, Akta sprawy operacyjnego sprawdzenia „figuranta” Gerarda Skoka.
[71] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa”, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 17.
[72] *Ibidem*.
[73] *Ibidem*.
[74] *Ibidem*.
[75] *Ibidem*.
[76] *Ibidem*, k. 18.
[77] *Ibidem*, k. 17.

bowym RSW „Prasa", jak też z kierownictwem poszczególnych działów redakcyjnych, w celu – jak uściślano – „korygowania informacji uzyskanych drogą operacyjną z ich rozeznaniem". Z punktu widzenia SB ważne tu było również zacieśnienie współpracy z kierownictwem olsztyńskiej cenzury, pomocnej w wyłonieniu tych dziennikarzy, którym najczęściej kwestionowano oddawane do druku teksty[78].

Wszystkie przedstawione wyżej działania olsztyńskiej SB miały na celu zapobieżenie kilku niekorzystnym zjawiskom. Ich pełny katalog opracowano na poziomie Departamentu III MSW, którego Wydział III ochraniał operacyjnie wydawnictwa i redakcje prasowe[79]. Działania operacyjne wobec środowiska dziennikarzy prasowych i radiowych w Olsztynie, nazywane przez analityków resortowych ochroną „instytucji masowej informacji i propagandy", miały generalnie wykrywać, przeciwdziałać, zwalczać i eliminować przeciwników systemu komunistycznego w tych środowiskach, jak również osoby wątpiące w słuszność podejmowanych przez PZPR działań. Z góry zakładano, że takie niekorzystne postawy musiały się łączyć z akcją dywersyjną wrogich ośrodków na Zachodzie. Wymieniano tu konkretnie Radio Wolna Europa i bliżej nieokreślone „ośrodki syjonistyczne", współpracujące i powiązane z równie mgliście określonymi „grupami rewizjonistycznymi"[80]. W związku z powyższym SB chciała walczyć z dywersją: ideologiczną – „przejawiającą się w postaci nacisków intelektualnych na aparat frontu ideologicznego", polityczną – „obliczoną na aktywizowanie i współdziałania sił wrogich socjalizmowi oraz wzbudzenie w nim nastrojów opozycyjnych", moralną – „lansującą zachodni styl życia w celu demoralizacji społeczeństwa polskiego, głównie młodzieży", ekonomiczną – „wyrażającą się w lansowaniu burżuazyjnych modeli gospodarki rynkowej i burżuazyjnej strategii wzrostu gospodarczego", wreszcie psychologiczną – jak precyzowano – „oddziaływającą bezpośrednio na szerokie kręgi społeczne przy wykorzystaniu różnorakich metod i środków propagandowych". Wymieniony przez MSW wachlarz działań dywersyjnych wrogów socjalistycznej Polski miał mieć charakter „totalny", a co za tym idzie, mógł być w przekonaniu kierownictwa resortowego „źródłem inspirującym wrogie i opozycyjne próby działalności w kraju". To nakładało na Grupę III Wydziału III SB obowiązek – jak podawano – „skutecznej kontrwywiadowczej ochrony społeczeństwa poprzez: a) operacyjne zabezpieczenie środowisk, środków masowej informacji i propagandy, b) inspirowanie w uzgodnieniu z czynnikami politycznymi środków masowej informacji do podejmowania ofensywnych działań propagandowo-wychowawczych"[81]. W celu wykonania tak sformułowanych postulatów olsztyńska bezpieka, według dalszych wytycznych, miała rozpracowywać osoby i grupy osób wchodzących w porozumienie z ośrodkami dywersji i ujawniać formy ich powiązań

---

[78] *Ibidem*, k. 18. Działalność WUKP w Olsztynie została opracowana jedynie do 1956 r.; zob. *W kręgu cenzorów olsztyńskich*, t. 1: *Prasa i Ekspozytura Polskiego Radia w Olsztynie w oczach cenzorów olsztyńskich 1948–1956*, oprac. Z. Anculewicz, Warszawa 2006.

[79] F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 43.

[80] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 19. Tego typu ośrodkom poświęcono w czasach PRL dość pokaźną liczbę „demaskatorskich" publikacji, wydawanych głównie przez Wydawnictwo MON w serii „Ideologia. Polityka. Obronność"; zob. np. J. Kolczyński, *„Wolna Europa"*, Warszawa 1970.

[81] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 19, 20.

oraz sposoby łączności. Dostrzegano też konieczność rozpoznawania i likwidowania kanałów przemycania z kraju do tak określonych ośrodków dywersji informacji mogących przynieść istotną szkodę interesom politycznym i gospodarczym PRL. Ważne przy tym było współdziałanie z innymi służbami w rozpoznawaniu ośrodków dywersji antykomunistycznej i związków wyznaniowych, jak również rozpoznawanie i rozpracowywanie osób o poglądach prawicowych oraz grup „lewacko-rewizjonistycznych, syjonistycznych i nacjonalistycznych"[82].

Wśród obiektów zabezpieczanych operacyjnie na terenie całego województwa przez Grupę III w marcu 1973 r. nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu kompleksowo zabezpieczano OWP RSW „Prasa" i wydawane przez nie gazety i czasopisma oraz olsztyńską rozgłośnię radiowo-telewizyjną[83].

W esbeckiej analizie z marca 1973 r. ponownie dokonano szczegółowego przeglądu kadry kierowniczej, dziennikarskiej i administracyjnej samego przedsiębiorstwa RSW „Prasa", jak również poszczególnych gazet olsztyńskich[84]. Wówczas tylko sporadycznie wspominano o stosunku poszczególnych osób do SB. Wiedza ta jednak w niektórych przypadkach uległa poszerzeniu. Tak było w przypadku kierownika działu wiejskiego „Gazety Olsztyńskiej", wymienionego wcześniej Stanisława Kuchcińskiego, gdzie podawano już wprost, że ten jest „pozytywnie ustosunkowany do naszej służby, na bieżąco utrzymywany jest z nim kontakt operacyjny. Informacje – pisano dalej – przekazywane przez niego na piśmie dot. sektora państwowych Gospodarstw Rolnych. W 1969 roku wyjeżdżał turystycznie do Węgier i w tym też czasie był w opracowaniu jako kandydat na właściciela LK". Ogólnie Kuchcińskiego, kto wie czy właśnie nie z powodu kontaktów z SB, oceniano jako „jednego z lepszych dziennikarzy i najbardziej obiektywnych w ocenie bieżącej polityki gospodarczej"[85]. Z kolei przy kierowniku działu sportowego „Gazety Olsztyńskiej" Ryszardzie Zalewskim zapisano: „W 1972 r. był na igrzyskach w Monachium i na ten temat przekazał dla naszej służby informację"[86]. Dokonując podobnego przeglądu w tygodniku „Nasza Wieś", informacji tego typu nie zamieszczono przy żadnej z wymienionych osób[87]. W przypadku „Panoramy Północy" pierwszym z wymienionych był redaktor naczelny tygodnika Feliks Walichnowski[88], który – jak zapisano – „w latach pięćdziesiątych był pracownikiem Wydziału Finansowego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie, następnie etatowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR". Nieco dalej, po ogólnie wysokiej ocenie jego pracy redaktorskiej widnieje zapis: „Jest bratem Tadeusza zwolnionego z MSW. W latach 1961–[19]66 był służbowo w ZSRR i NRD"[89]. Ponadto nie wzmiankowano o współpracy żadnego z redaktorów „Panoramy Północy" z SB. Przy miesięczniku „Warmia i Mazury", którego redaktorem naczelnym był wówczas były poseł na Sejm

[82] *Ibidem*.
[83] *Ibidem*, k. 21.
[84] *Ibidem*, k. 22.
[85] *Ibidem*, k. 26, 27.
[86] *Ibidem*, k. 27.
[87] *Ibidem*, k. 28, 29.
[88] Nota z przebiegiem służby Walichnowskiego; *Twarze olsztyńskiej bezpieki...*, s. 189.
[89] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 30.

PRL Gerard Skok, również agentów nie wymieniono[90]. Podobnie jak przy olsztyńskiej rozgłośni radiowo-telewizyjnej[91].

W marcu 1973 r. SB prowadziła w związku z olsztyńskimi mediami kilka spraw. Poza SO „Antena" i „Prasa" dalej prowadzono inwigilację „K[ruka] E[rwina]" jako dziennikarza „wprowadzającego do wydawanych przez siebie powieści akcenty mówiące o prześladowaniach przez władze ludności rodzimej". Taki sam kwestionariusz (nr 5291), założony 5 czerwca 1972 r., SB prowadziła również na „B[inek] K[rystynę]" jako dziennikarza „pozostającego w kontakcie z dziennikarzami zachodnioniemieckimi i wychwalającą tamtejsze stosunki", jak również na „N[owackiego] Z[bigniewa]" (nr 5673), założony 20 grudnia 1973 jako na dziennikarza oraz byłego członka AK i WiN, „negatywnie nastawionego do polityki Partii i Rządu, utrzymującego kontakt z krewnymi w USA i Anglii"[92]. Przedstawiając posiadanych w tym czasie w środowisku dziennikarskim Olsztyna tajnych współpracowników, wymieniano: TW „Lemiesz" nr rej. 3780 („wywodzący się z grona dziennikarzy woj. olsztyńskiego")[93] oraz TW „Wadim" nr rej. 1378, pozyskany 14 grudnia 1971 r. („wywodzący się z grona dziennikarskiego województwa olsztyńskiego")[94]. Wśród kontaktów operacyjnych wymieniono: KO „M[ickiewicz] J[ózef]" nr rej. 3614, zabezpieczony 19 listopada 1968 („wywodzący się z grona dziennikarskiego województwa olsztyńskiego"), KO „K[rystyna] B[inek]" nr rej. 4487, zabezpieczony 30 października 1970 r. („wywodzący się z administracji Olsztyńskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego RSW »Prasa«"), KO „TA" nr rej. 4589, zabezpieczony 1 grudnia 1970 r. („wywodzący się ze środowiska naukowo technicznego"). Kandydatami na TW w marcu 1973 r. byli: „BS" nr rej. 5331, zarejestrowany 6 czerwca 1972 r., lat 27, wykształcenie średnie, wywodzący się z mniejszości żydowskiej; „ŁS" nr rej. 5660, zarejestrowany 15 grudnia 1972 r., lat 35, wykształcenie wyższe, dziennikarskie. SB posiadała wówczas LK „Otto" nr rej. 5635, pozyskany 5 grudnia 1972 r.[95] Bezpieka przy rozpracowaniu olsztyńskich dziennikarzy korzystała również z tzw. niezabezpieczonych kontaktów operacyjnych: KO „KW" – dziennikarz z „Panoramy Północy", KO „PS" i „TR" – dziennikarze „Gazety Olsztyńskiej", KO „JJ" – z administracji olsztyńskiej rozgłośni. „Niezależnie od posiadanych kontaktów operacyjnych w środowisku tym posiadamy – pisano w analizie – kontakty służbowe, które są wykorzystywane w określonych sytuacjach operacyjnych"[96].

---

[90] *Ibidem*, k. 31, 32.
[91] *Ibidem*, k. 32–35.
[92] *Ibidem*, k. 44.
[93] *Ibidem*.
[94] *Ibidem*, k. 45. Informacja co do Jana Resiaka, s. Jana, ur. 6 I 1937 r., była tu nieprecyzyjna. Olsztyńska SB nie podjęła z nim wówczas współpracy w zakresie inwigilacji olsztyńskich mediów. Resiak był zarejestrowany jako TW ps. „Wadim", którego po przejęciu od bydgoskiej SB, z którą współpracował w latach 1962–1972, Grupa III Wydziału III SB w Olsztynie tylko planowała wykorzystać, ale do tego nie doszło. Później, do 2 XI 1989 r. był wykorzystywany przez WUSW w Olsztynie przez Wydział V SB; AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 45; Materiały ewidencyjne w IPN, Oddział w Białymstoku. Łączyć się to mogło z pracą redakcyjną Resiaka w „Głosie Worfamy", gdzie pełnił funkcję sekretarza redakcji; J. Jerlew, *Zmarli dziennikarze olsztyńskiej prasy i radia*, „Dziennikarz. Biuletyn Informacyjny Oddziału Olsztyńskiego SD PRL" (Olsztyn) 2003, nr 4–5, s. 10.
[95] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Analiza zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO w Olsztynie, oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 7 III 1973 r., k. 45.
[96] *Ibidem*, k. 46.

W wytyczonych kierunkach pracy operacyjnej wśród dziennikarzy za punkt wyjścia przyjmowano, że specyfika tego środowiska w Olsztynie polegała na tym, iż ponad 80 proc. pracowników mediów to członkowie partii i każdy z nich, co by to nie znaczyło, legitymował się czynnym zaangażowaniem w życiu społeczno-politycznym regionu. Dlatego też niezależnie od dotychczas prowadzonego rozeznania na lata następne planowano wewnętrzne operacyjne zabezpieczenie środowiska dziennikarskiego, w którym przyjęto m.in. zdemaskowanie tych dziennikarzy, którzy w sposób świadomy przemycali w swych artykułach treści nieprzystające do tych głoszonych przez PZPR. Planowano również operacyjne wykorzystanie dziennikarzy wyjeżdżających na Zachód „celem rozeznania tamtejszej emigracji" i osób do niej docierających[97]. Wskazywano też na konieczność rozbudowy osobowych źródeł informacji także w charakterze konsultantów. „W prowadzonym rozeznaniu środowiska dziennikarskiego – pisał na koniec analizy kpt. Jerzy Ziółek – [należy] wykorzystać operacyjnie osoby bliskie nam ideologicznie oraz utrzymywać kontakt z kierownictwem administracyjnym i partyjnym środowiska"[98]. Powyższą analizę przesłano, włączając jej kopię do SO „Antena" i „Prasa", do Wydziału III Departamentu III MSW w Warszawie[99].

W pracy operacyjnej SB w omawianym zakresie bardzo ważne, jak wspomniano, było szczegółowe rejestrowanie wszystkich podróży zagranicznych dziennikarzy i innych pracowników mediów. Rozróżniano tu z jednej strony wyjazdy służbowe i turystyczne, a z drugiej podróże do państw kapitalistycznych i socjalistycznych, czyniąc z tego rozmaite zestawienia[100]. Niezależnie od tego w marcu 1973 r. SB dysponowała już wiedzą odnośnie do kontaktów osobistych i korespondencyjnych poszczególnych dziennikarzy z krewnymi mieszkającymi na Zachodzie. Niemalże wszystkim takim osobom bezpieka założyła perlustrację korespondencji i podsłuchy telefoniczne[101].

Realizacja planów wytyczonych w marcu 1973 r. znalazła swoje odzwierciedlenie m.in. w szeregu rozmów indywidualnych przeprowadzonych pod koniec tego roku z dziennikarzami „Panoramy Północy", „Naszej Wsi" i „Warmii i Mazur". Rozmowy te organizowała we współpracy z SB specjalna komisja partyjna, powołana przez POP OWP RSW „Prasa". Ich przebieg realizowano w myśl instrukcji dostarczonych przez Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR[102]. Łącznie przeprowadzono rozmowy z 23 dziennikarzami,

---

[97] *Ibidem*, k. 47.
[98] *Ibidem*, k. 48.
[99] *Ibidem*.
[100] *Ibidem*, k. 40, 41.
[101] *Ibidem*, k. 41–43. Wymieniano tu następujące osoby: Helena Judzińska z „Gazety Olsztyńskiej" (brat w Chicago), Hanna Smerek – korektorka z „Gazety Olsztyńskiej" (brat w Anglii), Halina Terlecka z „Gazety Olsztyńskiej" (matka w RFN), Krystyna Eisele – korektorka „Gazety Olsztyńskiej" (mąż siostry w Anglii), Maria Święcicka – sekretarka „Panoramy Północy" (krewny w Anglii), Krystyna Zachalska – referentka „Panoramy Północy" (krewny w RFN), Anna Baszkiewicz – referent „Warmia i Mazury" (ojciec męża w Anglii), Teresa Gapińska – księgowa OWP RSW „Prasa" (krewny w Belgii). SB miała również wiedzę o kontaktach z Zachodem: Janusza Barczewskiego – dyrektora OWP RSW „Prasa" (rodzina w RFN), Krystyny Binek – dziennikarki olsztyńskiej Rozgłośni (krewni w NRD i RFN), Zbigniewa Nowackiego – dziennikarza „Panorama Północy" (krewni od strony żony w Anglii i USA) i Gerarda Skoka – redaktora naczelnego „Warmii i Mazur" (rodzina w RFN), ale ww. inwigilacji korespondencji czy podsłuchów nie założono.
[102] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Notatka z rozmów indywidualnych z dziennikarzami „Panoramy Północy", „Naszej Wsi" i „Warmii i Mazur", przeprowadzonych przez komisję partyjną POP OWP „Prasa", Olsztyn, 22 X 1973 r., k. 49, 50. W skład komisji wchodzili wówczas: I sekretarz POP PZPR Witold Bartnikowski jako przewodniczący, Jerzy Pawłowski – sekretarz Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR, Tadeusz Kochanowski, Zdzisław Mirek i Marian Wiśniewski.

z których 15 było członkami PZPR. Objęto nimi także dziennikarzy zatrudnionych w oddziałach terenowych poszczególnych redakcji istniejących w różnych miejscowościach województwa olsztyńskiego, ale i osoby będące przedstawicielami tychże redakcji w innych częściach kraju. Przedmiotem rozmów był cały wachlarz spraw – od wykształcenia i kompetencji dziennikarskich po obecność na szkoleniach politycznych prowadzonych dla poszczególnych redakcji przez aparat partyjny, co czyniono „wg programu wieczorowej szkoły aktywu"[103]. Z wniosków formułowanych przez komisję po odbyciu rozmów wynikało m.in., że „wszyscy bez wyjątku dziennikarze, z którymi rozmawiano, jednoznacznie dawali wyraz swemu zaangażowaniu i osobistych chęci realizowania polityki partii na łamach pisma, w których pracują". Co interesujące, dziennikarze ci ponadto: „Wskazywali na obiektywne i subiektywne czynniki, które przeszkadzają jeszcze w pełniejszej realizacji zadań dziennikarzy – działaczy politycznych"[104]. Dużo miejsca zajmowały też „sprawy światopoglądowe, niezależnie od działalności partyjnej". Ogólnie rozmowy miały przebiegać w „rzeczowej i partyjnej atmosferze, wymiana zdań była szczera i nieskrępowana. Wszyscy dziennikarze podchodzili do rozmów w sposób wysoce poważny i odpowiedzialny, uważając je za potrzebny, ważny instrument wychowawczo-ideowy w kształtowaniu postaw partyjnych i zawodowych"[105]. Każda rozmowa była rejestrowana, a ich odpisy w postaci charakterystyk włączono później do akt personalnych, przechowywanych w macierzystych redakcjach i dokumentacji SB[106].

Pod koniec 1973 r. SB wykorzystywała w działaniach operacyjnych podejmowanych w środowisku dziennikarzy prasowych Olsztyna dwa kontakty służbowe i czterech tajnych współpracowników[107]. Agentem, jak wspomniano, był Roland Kiewlicz „Lemiesz". 15 grudnia 1972 r. SB pozyskała bardzo cennego TW, który przyjął pseudonim „Klaudiusz". Był to przedstawiciel PAP w Olsztynie, a więc niejako osoba-instytucja, do której spływały informacje ze wszystkich mediów województwa olsztyńskiego. W grudniu 1973 r. do tajnej współpracy pozyskano również księgową olsztyńskiej rozgłośni – Edytę Wojno, która przyjęła pseudonim „Teresa". Należy zauważyć, że była ona pierwszym TW pozyskanym do sprawy obiektowej „Antena"[108]. Warto w tym miejscu dodać, że olsztyńska SB w styczniu 1976 r. pozyskała do współpracy agenta niewymienianego w żadnej z prowadzonych spraw obiektowych na olsztyńskie media. Był nim współpracujący z redakcją radiową Mieczysław Kurnatowski z „Panoramy Północy", który jako TW „Jack" wykorzystywany był do pozyskiwania informacji o zachodnich dziennikarzach przebywających w Olsztynie[109].

Od kwietnia 1976 r. w ramach SO „Prasa" SB swoim rozeznaniem obejmowała tylko redakcję czasopisma „Warmia i Mazury", wyłączając z niej pozostałe olsztyńskie tytuły prasowe i środowisko SDP[110]. Niezależnie od tego, w zachowanych aktach sprawy

[103] *Ibidem*, k. 49.
[104] *Ibidem*, k. 50.
[105] *Ibidem*.
[106] Informuje o tym odręczna adnotacja poczyniona na końcu notatki; *ibidem*.
[107] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza sprawy obiektowej nr 4450 krypt. „Prasa", oprac. kpt. Jerzy Ziółek, Olsztyn, 12 I 1973 r., k. 18.
[108] AIPN Bi, 0088/1260, Teczka personalna TW ps. „Teresa" – Edyta Wojno, c. Stanisława, ur. 4 II 1938 r.
[109] AIPN Bi, 0088/1625, Teczka personalna TW ps. „Jack" – Mieczysław Kurnatowski, s. Aleksandra, ur. 22 II 1945 r.
[110] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Notatka służbowa, oprac. ppor. Zygmunt Szymański, Olsztyn, 29 IV 1976 r., k. 51.

nadal znajdowały się dokumenty odnoszące się do różnych tytułów prasowych byłego województwa olsztyńskiego. Przykładem jest tutaj meldunek operacyjny Wydziału III SB z 17 lipca 1976 r. związany z anonimowymi pogróżkami skierowanymi do redaktora Tadeusza Willana z „Gazety Olsztyńskiej". Anonim ten został przechwycony przez SB zanim trafił do adresata, gdyż bezpieka z powodu zainteresowania kontaktami tego redaktora z osobami z RFN stosowała wobec niego inwigilację korespondencji[111].

Samo esbeckie zabezpieczenie „Warmii i Mazur", na który to tytuł założono – jak wspomniano – „osobny segregator", niestety, nie jest wystarczająco oświetlone w materiałach archiwalnych. Jednym z nielicznych zachowanych dokumentów jest czterostronicowy, wcale nie tajny, maszynopis: 20 lat miesięcznika kulturalnego „Warmia i Mazury"[112]. Inny dokument to Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej przez ppor. Zygmunta Szymańskiego z redaktorem naczelnym tego czasopisma Gerardem Skokiem z 23 stycznia 1976 r.[113] Dokument ten dobrze pokazuje, na czym polegała współpraca SB z kierownictwem takich czy innych czasopism, traktowanym zawsze jako kontakt służbowy. Skok – jak już wspomniano – były poseł na Sejm PRL, traktowany był przez SB właśnie jako taki kontakt. Kierował redakcją „Warmii i Mazur" od 1972 r. W trakcie spotkania redaktor przekazał ppor. Szymańskiemu przygotowaną przez siebie analizę dotyczącą różnych problemów miesięcznika, którą sporządził w związku z jakąś ogólnopolską naradą redaktorów naczelnych. Wypytywany o sprawy redakcyjne, Skok wskazał artykuł wstępny z „Warmii i Mazur" ze stycznia 1976 r., podkreślając, że temat tam poruszony „będzie kontynuowany"[114]. Chodziło o tekst *O pomyślność Polski*, w którym Skok, już w pierwszym zdaniu przywołując postanowienia grudniowych obrad KC PZPR z 1976 r., w kolejnych częściach rozwodził się o takich czy innych racjach głoszonych przez Edwarda Gierka, krążących wokół mglistego postulatu „zacieśnienia dyscypliny społecznej"[115]. Skok zapewnił funkcjonariusza SB, że „Warmia i Mazury" będzie ściśle realizować linię wytyczoną przez partię. Jednocześnie nie mógł wskazać Szymańskiemu świeżo otrzymanych anonimów napływających do redakcji, o które ten

[111] Autor anonimu, zdaniem SB, w sposób „arogancki" polemizował z redaktorem na temat jego artykułu, jaki ukazał się w „Gazecie Olsztyńskiej" 12 VII 1976 r.: *Utraciłem swoje gołębie, utraciłem wolność*. W artykule tym red. Tadeusz Willan na podstawie publikacji w „Kölnische Rundschau" i „Die Zeit" przedstawił losy osób, które wyjechały z Polski do RFN i pomimo wyraźnej poprawy materialnych warunków życia nie czują się tam dobrze. Autor anonimu zarzucał Willanowi: „sianie fermentu i propagandy wśród wyjeżdżających", „wsadzanie nosa do innych", pozytywnie oceniał „niemiecką rzetelną pracę", a jednocześnie w „wypaczonym świetle – jak napisano w esbeckim meldunku – przedstawia rzeczywistość polską". W końcowej części listu anonim zawarł groźbę wyrażoną następująco: „Ostrzegam Pana, Panie Tadeuszu, jeszcze jeden taki głupi artykulik i będziemy zmuszeni Pana unieszkodliwić na dłuższy czas". Z uwagi na specyficzną mentalność środowiska dziennikarskiego, SB uznała za celowe skierowanie anonimu do adresata. Całej sprawie nadano kryptonim „Redaktor" i zmierzano do zidentyfikowania autora anonimu i pobudek jego działania; AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Meldunek operacyjny, k. 80.

[112] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, 20 lat miesięcznika kulturalnego „Warmia i Mazury", mps, oprac. maj 1975 r., k. 82–85.

[113] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2-3, Notatka służbowa, oprac. ppor. Zygmunt Szymański, Olsztyn, 23 XII 1976 r., k. 88, 89.

[114] *Ibidem*.

[115] G. Skok, *O pomyślność Polski*, „Warmia i Mazury" 1977, nr 1 (131). Na koniec artykułu Skok zacytował wypowiedź I sekretarza: „Odpowiadamy wszyscy za Polskę", a potem: „To socjalistyczne państwo zapewniło Polsce trwałą niepodległość i pełną nowoczesność. Jest ono wielką historyczną zdobyczą naszego narodu, osiągniętą dzięki komunistom, dzięki naszej partii", po czym dodał od siebie: „Tę odpowiedzialność przyjmujemy także my, dziennikarze, dla których jak dla wszystkich pomyślność Polski i Polaków jest sprawą najważniejszą".

wypytywał, bo o takich nic nie wiedział. Pokazał natomiast sześć listów tego typu z „odległej przeszłości". Redaktor nie potrafił też wskazać artykułów, które jego zdaniem miałyby wrogi wobec PZPR charakter. Potwierdził jednak pobyt w Olsztynie dziennikarki Margot Litten, o czym SB wiedziała z doniesienia agenturalnego TW „Znajoma", czyli Krystyny Binek, z 15 lutego 1976 r. Szymański konfrontował potem relację TW „Znajomej" z przekazem Skoka. Zapisał, że zachowanie zachodniego dziennikarza było „zbieżnie" podane przez te dwa źródła. „W trakcie rozmowy – relacjonował esbek – wskazałem rozmówcy na potrzebę współpracy z służbą SB, określając bardziej szczegółowo tylko problem ewentualnych anonimów politycznych i roli czasopisma w kształtowaniu świadomości politycznej – od strony negatywów, jak przemycanie obcych ideowo treści, tworzenie programów sprzecznych z linią partii. Ponadto zwróciłem uwagę rozmówcy na współodpowiedzialność jego i moją za sytuację w tej jednostce". Podczas rozmowy ppor. Szymański, przy pomocy Skoka, wyrysował schemat kadrowy redakcji „Warmii i Mazur". We wnioskach postulował włączenie sporządzonej przez siebie notatki „do teczki W[armii i] M[azur]", co raz jeszcze potwierdza prowadzenie tej sprawy oddzielnie, oraz zalecał dokonanie sprawdzenia osób zatrudnionych w miesięczniku „celem wyłonienia kandydata na tw czy ko w związku z zakładaniem sprawy obiektowej"[116].

Co do samego redaktora Skoka, opracowanie jego charakterystyki zlecono TW ps. „Elżbieta", którą była osoba najwyraźniej wywodząca się spoza redakcji „Warmii i Mazur". Doniesienie to jest z kolei dobrym przykładem sposobu relacjonowania zagadnień redakcyjnych przez tajnych współpracowników. Jego treść zachowała się w formie wyciągu z 8 stycznia 1976 r. Brzmiała następująco: „»Warmia i Mazury« – pisał TW. – Znam tę redakcję b[ardzo] dobrze, utrzymuję z nimi kontakty od 4 lat. Pół roku temu, kiedy, jak twierdzono, pozycja G[erarda] Skoka uległa osłabieniu w związku z jego alkoholizmem, na redaktora nacz[elnego] szykował się Bohdan Dzitko. Ponieważ Skok był na 3-miesięcznym leczeniu odwykowym, po którym zresztą pije znowu, pozycja Dzitki upadła. Ale Skok wiedział o jego zamiarach, sam to mnie mówił w listopadzie. Stąd trwa między nimi cicha animozja. Znam b[ardzo] dobrze Józka Mickiewicza i Patołę. Często przebywają w redakcji na piciu »wódeczki«". Charakteryzując specyfikę miesięcznika, TW „Elżbieta" podawał: „Trzeba przyznać, że mimo wszystko pismo swój profil i indywidualność zawdzięcza Skokowi, który wcale się nie kryje, że musi być to pismo o określonym profilu politycznym i literackim, który można scharakteryzować następująco: Słusznym jest udowadnianie polskości tych ziem wobec realnych faktów politycznych i stosunków z Niemcami. Niemniej istnieje w nim ciągła chęć udowadniania roli »autochtonów« i poczucie, że dzieje się im krzywda, m.in. dość często drukuje art[ykuły] autochtonów i problematykę ich dotyczącą, w rozmowach prywatnych ujawnia swoje rozgoryczenie ogólników co prawda, ale dość jasno"[117].

---

[116] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2-3, Notatka służbowa, oprac. ppor. Zygmunt Szymański, Olsztyn, 23 XII 1976 r.; *ibidem*, 087/359/3, Założenia ideowo-programowe rozwoju Miesięcznika Kulturalnego „Warmia i Mazury", oprac. zespół redakcyjny „Warmii i Mazur", Olsztyn, 9 I 1976 r., k. 89–98. W czasie prowadzenia rozmowy Szymańskiego ze Skokiem redakcję „Warmii i Mazur" tworzyli: Gerard Skok – redaktor naczelny, Jerzy Sawicki – zastępca redaktora naczelnego, Józef Patoła – sekretarz, Jerzy Sokołowski – redaktor techniczny, Bohdan Dzitko – starszy redaktor, Józef Lewandowski – redaktor, Zygfryd Cegiełko – redaktor (przedstawiciel Oddziału w Białymstoku), Wiktor Szramka – redaktor (przedstawiciel Oddziału Gdańskiego), Józef Mickiewicz – redaktor, Krystyna Zachalska – sekretarka, Barbara Lis-Romańczuk – grafik, Ewa Panas – korektor.

[117] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/3, Wyciąg z doniesienia TW ps. „Elżbieta" z 8 I 1976 r., sporządził Zygmunt Szymański, Olsztyn, 13 I 1976 r., k. 99.

Wśród ewidentnie brakowanych (czyli niszczonych) materiałów SB dotyczących „Warmii i Mazur" zwraca także uwagę Notatka służbowa sporządzona przez ppor. Zygmunta Szymańskiego 12 grudnia 1978 r., dotycząca rozmowy „informacyjno-rozpoznawczej" przeprowadzonej z nowym redaktorem naczelnym miesięcznika – Tadeuszem Willanem. Jej treść Szymański przedstawił następująco: „Z uwagi na fakt, że rozmówca przechodzi w zainteresowaniu Wydz[iału] II tut[ejszej] Komendy planowaną rozmowę uzgodniono z tym Wydziałem. W trakcie rozmowy przedstawiłem się tw [najprawdopodobniej skrót ten należy czytać: Tadeuszowi Willanowi – P.K.] jako przedstawiciel SB odpowiedzialny za sprawy publicystyki i z tego wynika konieczność kontaktu. Po niedługiej wypowiedzi rozmówcy, w czasie której nie podał faktów interesujących naszą służbę, w sposób ogólny poinformowałem go o charakterze naszych zainteresowań. Pomimo to rozmówca nie stwierdził, aby wydarzenia w redakcji miały związek z naszymi zainteresowaniami. Mając na uwadze zainteresowanie Wydz[iału] II, nie podejmowałem szerzej problematyki zainteresowań naszych, zbieżnych z Wydz[iałem] II. Uwzględniając powyższe, należy ten ks uznać za wyjątkowy, wynikający tylko z funkcji Redaktora Naczelnego T[adeusza] W[illana] i spraw tego zakresu"[118]. W zasadzie poza cytowanymi dokumentami nic więcej związanego z zabezpieczeniem „Warmii i Mazur", oprócz oczywiście akt osobowych dziennikarzy, w dokumentacji sprawy się nie zachowało.

Znacznie więcej dokumentów z lat 1976–1980 zachowało się w przypadku olsztyńskiej rozgłośni. O pełnej jej kontroli przez SB świadczy Notatka służbowa z 30 sierpnia 1980 r., dotycząca „ustaleń dokonanych w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie"[119]. Zostały one poczynione z polecenia zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB płk. Kazimierza Dudka[120], który zlecił rozmowę z dyrektorem rozgłośni na temat sposobu unieruchomienia radiowych urządzeń nadawczych. W porozumieniu z dyrektorem SB wytypowało dwóch pracowników technicznych radia do ewentualnego dokonania takiegoż unieruchomienia – jak napisano – „w przypadku takiej konieczności". Najwyraźniej obawiano się niekontrolowanej audycji, która mogłaby być nadana bez wiedzy kierownictwa. W sensie ogólnym chodziło o uniemożliwienie „emisji wrogich programów"[121]. W kontekście tej informacji interesujące jest, że bezpieka z pionu technicznego rozgłośni radiowej jako TW chciała wykorzystywać od 4 lipca 1980 r. Mikołaja Daniluka, elektroakustyka, zajmującego się m.in. obsługą wozu transmisyjnego, który wprawdzie zobowiązanie do współpracy podpisał i przyjął pseudonim agenturalny „Malarz", ale realnej współpracy nigdy nie podjął[122]. Wieloletnim kontaktem służbowym zarejestrowanym pod nr 4449 był redaktor naczelny rozgłośni, były kierownik Wieczorowe-

[118] *Ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej z red. naczelnym miesięcznika „Warmia i Mazury" T.W. – w dn. 12 XII 1978 r., sporządził por. Zygmunt Szymański, Olsztyn, 12 XII 1978 r., k. 100, 101.

[119] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Notatka służbowa z ustaleń dokonanych w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie, 30 VIII 1980 r., k. 6, 7.

[120] Nota z przebiegiem służby Dudka; *Twarze olsztyńskiej bezpieki...*, s. 89, 90.

[121] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Notatka służbowa z ustaleń dokonanych w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie, 30 VIII 1980 r., k. 6, 7.

[122] AIPN Bi, 0088/1706, Teczka personalna TW ps. „Malarz" – Mikołaj Daniluk, s. Maksyma, ur. 21 VI 1932 r. Daniluk współpracy z SB nie podjął w żadnej formie. SB fakt ten tłumaczyła niekorzystnym dla siebie rozwojem sytuacji w kraju i „pewnymi objawami negatywnego stosunku społeczeństwa do naszych służb". SB wyrejestrowała Daniluka ze swej ewidencji w 1981 r.

go Uniwersytetu Marksizmu–Leninizmu i zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR – Tadeusz Ostojski[123].

20 marca 1981 r. SB zmieniła kryptonim sprawy obiektowej prowadzonej na olsztyńską rozgłośnię radiowo-telewizyjną z „Anteny" na „Eter"[124], a w związku z reorganizacją w MSW jej prowadzenie od Wydziału III przejął Wydział II[125]. Miesiąc później ppor. Zenon Łukaszewicz[126] dokonał kolejnej charakterystyki operacyjnej obiektu oraz sporządził kolejny plan przedsięwzięć operacyjnych. Określając działania operacyjno-taktyczne wobec ośrodka, Łukaszewicz zalecał: „1. Pełne kontrwywiadowcze zabezpieczenie obiektu poprzez prowadzenie szerokiej pracy operacyjnej. 2. Niedopuszczenie do zbiorowych wystąpień ze strony zespołu pracowniczego oraz zabezpieczenie obiektu przed opanowaniem go poprzez elementy antysocjalistyczne w celu wykorzystania do wrogich celów, oraz zapewnienie ciągłości pracy obiektu w przypadku wzrostu napięć społeczno-politycznych w kraju". W planowanych przedsięwzięciach odnośnie punktu pierwszego postulował: „Zwiększenie stanu źródeł osobowych na obiekcie tw i ko głównie wśród personelu technicznego i publicystycznego, zorganizowanie źródła osobowego w postaci k.o. wśród pracowników straży przemysłowej; utrzymanie stałego kontaktu służbowego z kierownictwem obiektu; prowadzenie rozpoznania operacyjnego osób zatrudnionych na obiekcie pod kątem utrzymywania przez nich kontaktów z k[rajami] k[apitalistycznymi] i osobami mieszkającymi w k[rajach] k[apitalistycznych], z którymi utrzymują kontakty; rozpoznanie operacyjne osób zatrudnionych na obiekcie pod kątem kontaktów i powiązań z ugrupowaniami antysocjalistycznymi na terenie kraju i w k[rajach] k[apitalistycznych]; rozpoznawanie dziennikarzy i innych obywateli z k[rajów] k[apitalistycznych], utrzymujących kontakty służbowe z osobami zatrudnionymi na obiekcie; rozpoznawanie osób spoza Rozgłośni, wykazujących szczególne zainteresowania obiektem". Odnośnie punktu drugiego Łukaszewicz uważał za wskazane: „Prowadzenie wszechstronnego rozpoznania wyprzedzającego mającego na celu ustalenie tworzenia się grup wrogich, osób współpracujących lub sympatyzujących z nimi oraz sytuacji sprzyjającej powstawaniu negatywnych zjawisk; ustalenie pod kątem wrogich postaw oraz powiązań z ugrupowaniami antysocjalistycznymi, dążyć do wyprowadzenia tych osób z obiektu; ustalenie planowanych wrogich akcji politycznych, forma, miejsce, czas, organizatorzy; prowadzenie działań rozpoznawczych i dezintegrujących wobec inspiratorów, organizatorów i wykonawców wrogich działań; prowadzenie rozpoznania członków „Solidarności", czy nie wykorzystują faktu przynależności do w/w organizacji do prowadzenia wrogiej działalności, rozpoznawanie prowadzić w ramach spraw ewidencji operacyjnej; informowanie władz partyjnych i administracyjnych o istniejących zagrożeniach lub sytuacjach mogących takie zagrożenia wywołać; prowadzenie współpracy i wymiany informacji z innymi jednostkami; w porozumieniu z kierownictwem

[123] Więcej o Ostojskim zob. P. Kardela, *Wokół weryfikacji olsztyńskich dziennikarzy radiowych w stanie wojennym*, cz. 1, „Debata" 2009, nr 3 (18).
[124] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Meldunek nr 16/90 o zakończeniu sprawy obiektowej krypt. „Eter" nr C-OL 004449, identyfikator 5112/85, 10 I 1990 r., k. 22. Zmianę nazwy SO z „Antena" na „Eter" 20 III 1981 r. odczytać można również ze strony tytułowej t. 2 całej zgromadzonej w tym zakresie dokumentacji; *ibidem*, 091/1/2.
[125] F. Musiał, *Podręcznik bezpieki...*, s. 43.
[126] Nota z przebiegiem służby Łukaszewicza; *Twarze olsztyńskiej bezpieki...*, s. 129.

służbowym Wydziału II w/m spowodować, aby o materiałach będących w posiadaniu innych jednostek, a które dotyczą osób zatrudnionych na obiekcie, bezzwłocznie informować Wydział II w/m; na wypadek poważnego zagrożenia obiektu, w sytuacji wzrostu napięcia społeczno-politycznego w kraju, celem zapewnienia ciągłości pracy obiektu – proponuję zadania wynikające z planu operacyjno-technicznego zabezpieczenia Rozgłośni z dnia 12 VII 1980 r.". Na koniec zalecał, aby w sytuacji wskazującej na możliwość powstania poważnego zagrożenia, informować o takiej sytuacji i konsultować podejmowane przedsięwzięcia z Wydziałem III Departamentu II MSW, a po ich ustaniu „opracowywać ocenę uwzględniającą rozmiar zdarzenia, jego przebieg oraz skuteczność stosowanych sił i środków"[127].

W okresie „Solidarności" SB rozpracowywała tych pracowników olsztyńskiej radia i telewizji, którzy zasili szeregi Związku. W dokumentacji sprawy obiektowej „Eter" opisany jest przypadek technika Mirosława Idźkowskiego, który, rozpatrywany przez władze Związku jako kandydat do Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarności" w Olsztynie, był w zainteresowaniu SB w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania „Krąg"[128]. Podobnie rzecz się miała z innym członkiem „Solidarności", technikiem-akustykiem Władysławem Iljaszewiczem[129].

26 listopada 1981 r. SB postanowiła zamknąć prowadzenie SO „Prasa". W streszczeniu zebranych materiałów zapisano: „W sprawie obiektowej przechodziły redakcje poszczególnych czasopism z terenu Olsztyna oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie. Zebrane materiały mają charakter ogólny, a zawierają: charakterystyki osobowe na obiektach, analizę zagadnienia Grupy III Wydziału III KW MO, charakterystyki obiektu, notatki z indywidualnych rozmów z dziennikarzami, notatki służbowe dotyczące niektórych dziennikarzy oraz założenia programowe dotyczące rozwoju działalności pism"[130]. Powód zakończenia sprawy był następujący: „W związku z reorganizacją w resorcie Spraw Wewnętrznych zagadnienie środków masowego przekazu przeszło w zainteresowanie Departamentu II MSW. Postanowiono założyć na poszczególne redakcje i przedsiębiorstwa przechodzące w naszym zainteresowaniu, odrębne segregatory. W związku z tym, dalsze prowadzenie sprawy obiektowej było niecelowe"[131]. Zatem od 1981 r. rozeznania poszczególnych gazet i czasopism z Olsztyna SB nie prowadziła w ramach jednej sprawy, lecz jako kilka spraw w ramach „odrębnych segregatorów", tak jak wcześniej czyniono w odniesieniu do „Warmii i Mazur", przy zachowaniu kryptonimu „Prasa"[132].

---

[127] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Charakterystyka operacyjna obiektu oraz plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie obiektowej nr 4449 krypt. „Eter", k. 33–35.

[128] *Ibidem*, 091/1/3, Pismo ppłk. Eugeniusza Woźniaka, naczelnika Wydz. III A SB KW MO w Olsztynie do naczelnika Wydz. II SB KW MO w Olsztynie, 16 VI 1981 r., k. 53; *ibidem*, Pismo z-cy naczelnika Wydz. III SB KW MO w Olsztynie do naczelnika Wydz. III A SB KW MO w Olsztynie, 23 VI 1981 r., k. 54. Na temat SO krypt. „Krąg" zob. np. *Olsztyńska „Solidarność" 1980–1981*, oprac. R. Gieszczyńska, Olsztyn 2008, s. 10–15.

[129] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/3, Pismo ppłk. Eugeniusza Woźniaka naczelnika Wydz. III A SB KW MO w Olsztynie do naczelnika Wydz. II SB KW MO w Olsztynie do naczelnika Wydz. II SB KW MO w Olsztynie, 16 VI 1981 r., k. 56; *ibidem*, Pismo z-cy naczelnika Wydz. II SB KW MO w Olsztynie do ppłk. Eugeniusza Woźniaka naczelnika Wydz. III A SB KW MO w Olsztynie, 23 VI 1981 r., k. 97, 98.

[130] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/2, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej krypt. „Prasa" dot. RSW „Prasa-Książka-Ruch" i OWP, Olsztyn, 26 XI 1981 r., k. 4.

[131] *Ibidem*.

[132] Niestety, owe „segregatory" nie zachowały się.

O faktycznej inwigilacji przez SB olsztyńskich redakcji prasowych prowadzonej według tego założenia świadczy choćby wykorzystanie w charakterze TW Kazimierza Centkowskiego, który od 11 maja 1981 r. donosił SB pod pseudonimem „Artur". Dzięki niemu bezpieka do jesieni 1982 r. uzyskała szereg charakterystyk dziennikarzy z „Gazety Olsztyńskiej", „Naszej Wsi", „Warmii i Mazur" i „Panoramy Północy", jak również informacje o poszczególnych członkach olsztyńskiego Oddziału SDP[133]. Doniesienia agenturalne „Artura" służyły SB m.in. do przygotowania werbunków wytypowanych kolejnych kandydatów na TW wśród olsztyńskich dziennikarzy[134]. Nie zawsze jednak pomoc ta okazywała się skuteczna. Przykładem jest tu osoba redaktora Władysława Bogdanowskiego z olsztyńskiej rozgłośni radiowej, którego bezpieka, pomimo opracowywania od czerwca do grudnia 1981 r., pozyskać do współpracy nie zdołała[135]. Podobnie było z opracowywaniem (m.in. na bazie charakterystyki „Artura") redaktor Marii Bułatek z „Gazety Olsztyńskiej", od pozyskania której SB odstąpiła z „powodu nieprzydatności"[136]. O konsekwentnym jednak zainteresowaniu bezpieki olsztyńskimi redakcjami świadczą też zadania stawiane Bogdanowi Millerowi z „Gazety Olsztyńskiej", przejętemu 11 sierpnia 1983 r. przez olsztyńską SB od warszawskiej bezpieki. Miller – jako TW „Janusz" – był traktowany przez SB jako „agent sygnalizacyjny" i wykorzystywany niezwykle intensywnie do 1986 r.[137]

Tymczasem 28 grudnia 1983 r. SB dokonała kolejnej analizy stanu bezpieczeństwa w olsztyńskiej rozgłośni radiowo-telewizyjnej. Dokument ten sporządził por. Marek Szczerbicz[138], bliski współpracownik Zenona Łukaszewicza. W części zatytułowanej „Ocena stanu zagrożenia" Szczerbicz odnotował, że w obiekcie zatrudniającym 69 osoby, w tym 23 dziennikarzy, SB posiadała pięciu tajnych współpracowników, dwóch kandydatów na tajnych współpracowników i trzy kontakty operacyjne. Było to już po przeprowadzonej weryfikacji dziennikarzy olsztyńskiego Radiokomitetu ze stycznia 1982 r. Weryfikacja ta – według ewidentnie stronniczej analizy Szczerbicza – pozytywnie wpłynęła zarówno na „poprawę stosunków międzyludzkich, jak i służbowych w Rozgłośni". „Z chwilą zwolnienia z pracy osób zaangażowanych w działalność »Solidarności« – pisał esbek – środowisko pracowników Rozgłośni zmieniło znacznie swe oblicze polityczne"[139]. Nie wszystko jednak szło po myśli SB. 14 listopada 1983 r. zmarł Stanisław Pawliczak, kierownik redakcji telewizyjnej w olsztyńskiej rozgłośni. Była to duża strata, gdyż Pawliczak był stosunkowo świeżo pozyskanym agentem, jako TW „Staniol" bezpieka wykorzystywała go zaledwie kilka miesięcy, od 27 kwietnia 1983 r.[140] Jednym ze wspomnianych kandydatów na TW,

[133] AIPN Bi, 085/30, Teczka pracy TW ps. „Artur" – Kazimierz Centkowski; *ibidem*, 0088/2621, Teczka personalna K. Centkowskiego.
[134] AIPN Bi, 085/30, Doniesienie agenturalne TW ps. „Artur", przyjęte przez ppor. Zenona Łukaszewicza, Olsztyn, 23 VI 1981 r., k. 4.
[135] Bogdanowskiego jako kandydata na TW bezpieka rozpracowywała już wcześniej, w 1977 r., kiedy ten był jeszcze studentem, ale również bezskutecznie; AIPN Bi, 0088/2526, Akta W. Bogdanowskiego jako KTW.
[136] AIPN Bi, 085/329, Akta Marii Bułatek jako KTW. Pierwszy raz bezpieka zainteresowała się nią w 1979 r.
[137] AIPN Bi, 0088/3436, Teczka personalna TW ps. „Janusz" – Bogdan Miller, s. Stanisława, ur. 24 XII 1953 r.; *ibidem*, 085/902, Teczka pracy TW ps. „Janusz" nr ewid. 70496.
[138] AIPN Bi, 059/588, Akta osobowe Marka Szczerbicza, s. Wacława.
[139] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Eter" nr rej. 4449 za 1983 r., 28 XII 1983 r., k. 8–11.
[140] Zob. AIPN Bi, 0088/2371, Teczka personalna TW ps. „Staniol" – Stanisław Pawliczak, s. Maksymiliana, ur. 20 I 1931 r.

o którym wspomniał Szczerbicz, był rozpracowywany przez SB od lipca 1981 r. początkujący dziennikarz Andrzej Śleszyński, zatrudniony w rozgłośni jako młodszy redaktor – w 1986 r. SB odstąpiła jednak od jego werbunku „z powodu nieprzydatności”[141].

Wspomniana przez Marka Szczerbicza weryfikacja olsztyńskich dziennikarzy z 1982 r. zasługuje na kilka słów komentarza. W publikowanych opracowaniach temat ten jest praktycznie pomijany[142]. Jeśli chodzi o olsztyńską rozgłośnię, posiedzenia związane z weryfikacją zatrudnionych tam osób zajmujących stanowiska kierownicze odbyły się 12 i 13 stycznia 1982 r. Skład komisji weryfikacyjnej był następujący: Andrzej Moździerz – kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR, Joachim Andruszkiewicz – jego zastępca, płk Koźlikowski – przedstawiciel Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, W. Bajewski – szef Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, Czesław Pazera – redaktor naczelny „Gazety Olsztyńskiej”, por. Stanisław Szczepkowski z SB i redaktor Andrzej Popowicz z Warszawy. Kontrolą objęto wówczas kilkanaście osób. Pozytywnie zaopiniowano: Witolda Rybaka – redaktora naczelnego, Wojciecha Ogrodzińskiego –wówczas p.o. zastępcy redaktora naczelnego, Józefa Krajewskiego – kierownika Redakcji Ekonomiczno-Społecznej, Jana Jędrusika – kierownika Redakcji Wiejskiej, Marzenę Zielińską-Lipecką – kierownika Redakcji Literackiej, Włodzimierza Jarmołowicza – kierownika Redakcji Muzycznej, Stanisława Pawliczaka – kierownika redakcji telewizyjnej przy olsztyńskiej rozgłośni, Zbigniewa Bugałę – głównego inżyniera, Stanisławę Lewandowską – główną księgową i Edytę Wojno – kierownika komórki kadrowej. Wojciech Ogrodziński właśnie wówczas, po weryfikacji, uzyskał funkcję zastępcy redaktora naczelnego rozgłośni, w czym decydujące znaczenie miała pozytywna opinia Egzekutywy KW PZPR w Olsztynie i Wojewódzkiego Sztabu Propagandy i Informacji. Weryfikowano również pozostałych dziennikarzy zatrudnionych w olsztyńskiej rozgłośni. Odbywało się to w siedzibie rozgłośni (w przypadku Bożeny Ulewicz) i Komitecie Wojewódzkim PZPR (w przypadku Wiesława Gawinka i Jana Panasiuka). Weryfikacją objęto 23 dziennikarzy. Negatywną ocenę otrzymali wówczas: Maryna Okęcka-Bromkowa – publicysta, Ryszard Langowski – z Redakcji Literackiej i Wiesław Gawinek – starszy redaktor z redakcji telewizyjnej. Rozmawiano również z Romanem Kamińskim, co do którego ostateczną decyzję miał podjąć redaktor naczelny olsztyńskiej rozgłośni po ponownej z nim rozmowie[143]. Roman Kamiński, który ostatecznie pozostał w rozgłośni, był tajnym współpracownikiem ps. „Uran”. Dziennikarz ten współpracował z SB w latach 1981–1988. W Olsztynie jednak najbardziej znany jest z tego, że od 1984 r. był rzecznikiem prasowym wojewody olsztyńskiego Sergiusza Rubczewskiego. Po odejściu z pracy w rozgłośni Kamiński nadal należał do Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL[144]. Zatem Kamińskiego, jak i innych agentów SB pozostawiono

[141] AIPN Bi, 085/330, Akta Andrzeja Śleszyńskiego jako KTW.

[142] Nawet w albumie z okazji 50-lecia Radia Olsztyn, którego autorem był zwolniony wówczas z pracy Ryszard Langowski, temat ten został w zasadzie pominięty. Kilka ogólnych słów o weryfikacji, bez jednoznacznej oceny, zawiera fragment *Trudne dziesięciolecie*; zob. R. Langowski, *Pięćdziesięciolecie, czyli...*, s. 63–67; szerzej zob. P. Kardela, *Wokół weryfikacji...*

[143] Zbiory autora, Pismo A. Popowicza do dyrektora Biura Kadr Wiesława Guzowskiego, Warszawa, 26 I 1982 r., kopia.

[144] AIPN Bi, 0088/3327, Teczka personalna TW ps. „Uran” – Roman Kamiński, s. Stanisława, ur. 1 VII 1952 r. Szerzej o agenturalnej działalności TW ps. „Uran” zob. P. Kardela, *Ja, Roman Kamiński, zobowiązuję się...*, „Debata” 2008, nr 5.

w spokoju. W tym czasie odbyły się podobne rozmowy z czternastoma dziennikarzami niepełniącymi funkcji kierowniczych. Negatywną ocenę otrzymała wówczas spikerka Bożena Ulewicz i pracownik techniki Krzysztof Panasiuk – oboje z „Solidarności”[145].

Nie dziwi fakt, że w 1983 r., po weryfikacji, SB nie stwierdzała prób zakłócenia funkcjonowania ośrodka radiowo-telewizyjnego czy „podburzania nastrojów w sensie negatywnym”. Sytuacja była w pełni kontrolowana. Szczerbicz z wyraźną satysfakcją podawał, że w 1983 r. w rozgłośni powstał 10-osobowy komitet założycielski branżowych związków zawodowych, który miał za zadanie przygotować m.in. projekt statutu nowego związku. Wśród jego członków znaleźli się: jeden tajny współpracownik i dwóch kandydatów na tajnych współpracowników. „W wyniku podjętych działań operacyjnych – kontynuował esbek – te osobowe źródła informacji zostały wybrane do władz Związku Zawodowego Pracowników Komitetu ds. Radia i Telewizji Rozgłośni PR w Olsztynie”. Kiedy w czerwcu 1983 r. w Warszawie odbywał się I Krajowy Zjazd SD PRL, w obradach uczestniczyła delegacja z Olsztyna. Wśród delegatów znajdował się jeden tajny współpracownik zatrudniony w olsztyńskiej rozgłośni. „W wyniku podjętych wcześniej działań inspirujących – precyzowano w dokumencie SB – wśród grona delegatów na Zjazd SD PRL kandydatura naszego tw została zgłoszona i przegłosowana do władz Zarządu Głównego SD PRL”. W 1983 r. bezpieka powiększyła liczbę swoich osobowych źródeł informacji, pozyskując trzech nowych tajnych współpracowników i rejestrując trzy nowe kontakty operacyjne. Niestety, nie można ustalić personaliów tych osób. SB utrzymywała też stały kontakt z kierownictwem służbowym radia, o sytuacji którego na bieżąco informowano Wydział XIII Departamentu II MSW w Warszawie. W 1984 r. bezpieka przewidywała w rozgłośni następujące „zagrożenia”: propagowanie wrogich poglądów i działalności skierowanej przeciwko partii komunistycznej, pojawianie się ulotek i napisów antypaństwowych, jak też pogróżek słanych pod adresem członków PZPR, uszkodzenia urządzeń nadawczych oraz prezentowania nastrojów niezadowolenia w postaci negatywnych komentarzy dotyczących sytuacji gospodarczej w PRL. W związku z tym opracowano materiał: Kierunki działania i ważniejsze przedsięwzięcia operacyjne, proponując: objęcie kontrolą operacyjną pobytu w rozgłośni osób z krajów kapitalistycznych, prowadzenie rozmów operacyjnych i szczegółowe rozpoznawanie osób zatrudnionych w rozgłośni ubiegających się o wyjazd na Zachód, prowadzenie rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z osobami podejrzanymi o wrogą działalność polityczną, bieżące operacyjne kontrolowanie istniejących dziennikarskich związków zawodowych oraz systematyczne rozpoznawanie nastrojów i komentarzy dotyczących bieżącej sytuacji w rozgłośni. W uzupełnieniach do powyższej analizy zapisano, że szczególne skoncentrowanie działań operacyjnych powinno obejmować m.in.: „Prawidłowe funkcjonowanie doboru kadrowego, szczególnie w zakresie obsad personalnych newralgicznych komórek redakcyjnych i technicznych PR i TV”. Na uwagę zwracają też zapisy precyzujące, że operacyjnemu zabezpieczeniu rozgłośni powinny towarzyszyć działania zmierzające do „prawidłowego i maksymalnego wykorzystania na antenach środków masowego przekazu bogatego dorobku Polski Ludowej i wkładu organów MO i SB w utrwalanie państwa socjalistycznego, władzy ludowej i osiągnięć klasy robotniczej”.

[145] Zbiory autora, Pismo A. Popowicza do dyrektora Biura Kadr Wiesława Guzowskiego, Warszawa, 26 I 1982 r., kopia.

SB widziała również konieczność aktywnej „inspiracji dziennikarzy do propagowania w sposób rzeczowy i przekonywujący słuszności podejmowanych przez kierownictwo Partii i Państwa decyzji społeczno-ekonomicznych”[146].

Dokumentację SO „Eter” stanowi wiele meldunków operacyjnych, których treść informuje o zakresie podejmowanych przez SB działań. Kilka przykładów: meldunek z 15 kwietnia 1983 r., sporządzony na podstawie informacji dostarczonych przez TW „Urana”, czyli Romana Kamińskiego, dotyczył tworzenia Związku Zawodowego Komitetu ds. PR i TV w Olsztynie[147]; meldunek z 13 września 1983 r., opracowany na podstawie informacji dostarczonych przez TW „Urana” i TW „Puzona”, dotyczył z kolei wyborów do władz tego związku. Por. Zenon Łukaszewicz, ówczesny zastępca naczelnika Wydziału II SB w Olsztynie, napisał m.in. „że spośród 8 osób wybranych do zarządu związku i Komisji Rewizyjnej, 3 osoby rejestrowane są przez nas jako kandydaci na tw oraz 1 osoba jako ko. Z osobami tymi utrzymujemy stały kontakt operacyjny”[148]. W kolejnym meldunku, sporządzonym 5 maja 1983 r., ponownie na bazie doniesień TW „Urana” i TW „Puzona”, Łukaszewicz informował m.in. o niezadowoleniu dziennikarzy ze spotkania z gen. Wojciechem Jaruzelskim, który mówił o braku możliwości podniesienia zarobków pracownikom mediów[149].

SO „Prasa”, obejmująca ponownie wszystkie gazety i czasopisma wydawane przez OWP RSW „Prasa” w Olsztynie, po raz drugi, znów całościowo, a nie w obrębie „osobnych segregatorów”, została wszczęta 1 lutego 1984 r. Wniosek w tej sprawie sformułował ppłk Wiesław Poczmański[150], zastępca WUSW ds. SB w Olsztynie, a zatwierdził go 7 lutego 1984 r. płk Mieczysław Kowalski z Departamentu III MSW w Warszawie. Formułując wniosek, Poczmański informował: „Olsztyńskiemu Wydawnictwu Prasowemu podlegają 4 redakcje prasowe zatrudniające 230 osób, w tym 107 dziennikarzy. Celem założenia sprawy obiektowej jest dokumentowanie rozpracowania środowiska, ujawnianie i przeciwdziałanie występowaniu negatywnych faktów i zjawisk w środowisku dziennikarskim, a w szczególności czuwanie nad prawidłowym przebiegiem pracy w poszczególnych redakcjach, niedopuszczenie do zakłóceń ich funkcjonowania, rozpoznawanie i neutralizowanie działalności osób mogących: podjąć wrogą działalność polityczną, kontrolowanie przestrzegania zasad tajemnicy państwowej i służbowej, współdziałanie z władzami polityczno-administracyjnymi w prowadzeniu właściwej polityki kadrowej w środowisku dziennikarskim”[151].

Po ponownym wszczęciu SO „Prasa” por. Marek Szczerbicz opracował Analizę stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Prasa” nr rej. 15580 za 1984 r.[152] Dokument dotyczył środowisk: dziennika PZPR „Gazety Olsztyńskiej”, popołudniówki

[146] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena”/„Eter”, 091/1/1, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Eter” nr rej. 4449 za 1983 r., 28 XII 1983 r., k. 8–11.
[147] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 0055, 15 IV 1983 r., k. 13.
[148] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 0128, 13 IX 1983 r., k. 18, 19.
[149] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 0066, 5 V 1983 r., k. 14.
[150] Nota z przebiegiem służby Poczmańskiego; *Twarze olsztyńskiej bezpieki...*, s. 160.
[151] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Prasa” na Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe, sporządzony przez ppłk. Wiesława Poczmańskiego, Olsztyn, 1 II 1984 r., k. 2.
[152] *Ibidem*, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Prasa” nr rej. 15580 za 1984 r., oprac. por. Marek Szczerbisz, Olsztyn, 15 V 1985 r.

„Dziennik Pojezierza", tygodnika rolnego „Nasza Wieś" oraz wówczas dwutygodnika „Warmia i Mazury", a ponadto pism zakładowych: „Kormorana" i „Głosu Worfamy". Dokonując przeglądu tzw. upartyjnienia kadr, Szczerbicz odnotował, że w „Gazecie Olsztyńskiej" na 60 pracowników (w tym 38 dziennikarzy), 25 należało do PZPR i 1 do SD, w „Naszej Wsi" na 33 pracowników (w tym 23 dziennikarzy), 15 należało do PZPR i 1 do ZSL, w „Dzienniku Pojezierza" na 37 pracowników (w tym 26 dziennikarzy), 9 było w PZPR i 1 należał do SD, w „Warmii i Mazurach" na 17 pracowników (w tym 10 dziennikarzy), 5 należało do PZPR, w „Kormoranie" pracowało tylko 2 dziennikarzy – członków PZPR, a w „Głosie Worfamy" zatrudnionych było 2 dziennikarzy, z których 1 należał do PZPR. W administracji OWP było 52 pracowników, z których 9 należało do PZPR i 1 do ZSL. Szczerbicz dokonał również analizy stanu agentury, z której wynikało, że w całym obiekcie SB posiadała dziewięciu tajnych współpracowników: w „Gazecie Olsztyńskiej" – 3, „Dzienniku Pojezierza" – 1, „Naszej Wsi" – 2, „Warmii i Mazurach" – 1, w administracji OWP – 1, a w przedstawicielstwie OWP – 1. Ponadto pośrednie dotarcie do olsztyńskiego środowiska dziennikarskiego SB miała poprzez jednego tajnego współpracownika, który – jak pisano – utrzymywał „stałe kontakty służbowe z redakcjami". Kontrola obiektu dotyczyła tu, jak w przeszłości, osób dopuszczonych w poszczególnych redakcjach do prac tajnych. W OWP dotyczyło to wówczas 21 osób. „Są to osoby – pisał funkcjonariusz – mające decydujące znaczenie dla funkcjonowania OWP i poszczególnych redakcji prasowych". W 1984 r. cofnięto takie dopuszczenie Krzysztofowi Panasikowi – dziennikarzowi „Naszej Wsi", byłemu kierownikowi oddziału redakcji w Toruniu – „ze względu na zmianę stanowiska pracy oraz poglądy i postawę posolidarnościową i proklerykalną". Podobnie postąpiono w przypadku kadrowej OWP Barbary Lewandowskiej, która zmieniła pracę. Z kolei dopuszczono do wykonywania prac tajnych pięć nowych osób[153]. W odniesieniu do pracowników olsztyńskiej rozgłośni dopuszczanych do wykonywania prac tajnych, pierwszy wykaz takich pozytywnie zaopiniowanych osób zachował się z 1975 r.[154]

„W 1984 roku na terenie ochranianego obiektu – pisał o olsztyńskiej prasie Szczerbicz – nie stwierdzono faktów kolportażu nielegalnych wydawnictw, jak też oznak działania nielegalnych struktur »Solidarności«". SB dalej zatem zajmowała się – oprócz rutynowych działań sprawdzających wobec środowiska – sprawami doraźnymi. W styczniu 1984 r. założono SOS „Grafik" na autora anonimów pod adresem olsztyńskich dziennikarzy: Janusza Segieta, Czesława Pazery i Zbigniewa Zemanowicza, określanych w anonimach mianem komunistów. W wyniku podjętych czynności operacyjnych SB ustaliła autora tych tekstów[155].

Bezpieka rozpoznawała w dalszym ciągu przesunięcia kadrowe w poszczególnych redakcjach, gdzie szczególnie wnikliwie rejestrowano osoby o poglądach nieprzystających

[153] *Ibidem*. Na temat „Dziennika Pojezierza" zob. np. J. Chłosta, *Słownik Warmii...*, s. 85.

[154] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena"/„Eter", 091/1/1, Wykaz osób dopuszczonych do wykonywania prac tajnych do sprawy nr ewidencji 4449, k. 27. W t. 1 dokumentacji sprawy obiektowej krypt. „Eter" znajduje się Zarządzenie nr 1/73 Przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja" z 16 V 1975 r. wraz z Instrukcją w sprawie zasad i sposobu postępowania w Komitecie do spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja" z wiadomościami stanowiącymi tajemnicę państwową i służbową, Warszawa 1973; *ibidem*, k. 36–74.

[155] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Prasa" nr rej. 15580 za 1984 r., oprac. por. Marek Szczerbisz, Olsztyn, 15 V 1985 r., k. 4.

do oficjalnych. Odpowiednie adnotacje poczyniono w tym względzie przy Wacławie Radziwinowiczu – obecnym korespondencie „Gazety Wyborczej" w Moskwie, który 1 września 1984 r. rozpoczął pracę w redakcji „Dziennika Pojezierza", a wcześniej od marca 1983 r. pracował w wydawnictwie biskupiej kurii diecezjalnej i w redakcji wydawanego przez nią czasopisma „Posłaniec Warmiński". Szczerbicz o Radziwinowiczu napisał tak: „Przebywał on w środowisku osób wyznających zdecydowane poglądy proklerykalne i posolidarnościowe". W związku z powyższym SB rozpracowywała tego dziennikarza, zakładając na niego kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Chudy". Celem tych działań było ustalenie „aktualnej postawy społ[eczno]-politycznej „figuranta", powiązań ze środowiskiem proklerykalnym i posolidarnościowym oraz przeciwdziałanie ewentualnym negatywnym inicjatywom z jego strony"[156]. W maju 1985 r. Szczerbicz zwrócił również uwagę na Janusza Sorokę z redakcji „Dziennika Pojezierza", który od 1981 r. pracował w redakcji solidarnościowego „Rezonansu". Z kolei w redakcji „Dziennika Pojezierza" w podobnym kontekście funkcjonariusz wymieniał zatrudnionego tam od stycznia 1983 r. Stefana Migusa („posiadający narodowość ukraińską"), którego publikacje dotyczyły głównie tematyki związanej ze środowiskiem mniejszości ukraińskiej[157]. W latach 1984–1985 SB usiłowała pozyskać Migusa do współpracy, ale bezskutecznie[158].

Wśród działań podejmowanych wobec dziennikarzy prasowych w Olsztynie bezpieka, przy wykorzystaniu posiadanych osobowych źródeł informacji, systematycznie rozpoznawała panujące w środowisku nastroje i śledziła komentarze dotyczące wydarzeń społeczno-politycznych w kraju. Tropiono w ten sposób wszelkie nieprawomyślności wobec partii z jej gremiami kierowniczymi na czele. Operacyjnie rozpoznawano rozwój ruchu związkowego w OWP, zwracając uwagę – jak pisano – „czy nie jest on zagrożony działalnością osób o wrogich przekonaniach". Ściśle współpracowano w tym zakresie z dyrekcją OWP, zwłaszcza odnośnie „prawidłowego doboru kadrowego w newralgicznych komórkach redakcyjnych". SB zabezpieczała ponadto uroczystości i spotkania organizowane przez poszczególne redakcje. Konsekwentnie prowadziła także rozmowy operacyjne z osobami ubiegającymi się o wyjazd czasowy do krajów kapitalistycznych[159].

W maju 1985 r. w zasadzie nie przewidywano możliwości masowych „wrogich aktów politycznych". Nie wykluczano jednak, że w jakiejś bliżej nieokreślonej perspektywie czasowej mogły mieć miejsce: „Propagowanie wrogich poglądów i działalność skierowana przeciwko linii politycznej partii lub przemycanie tych tendencji na łamach prasy; kolportaż wydawnictw antypaństwowych; nastroje niezadowolenia w postaci negatywnych komentarzy dot. sytuacji ekonomicznej kraju; nieprawidłowości w polityce kadrowej na obiekcie"[160]. Proponowano zatem następujące kierunki działania: „Systematyczne rozpoznawanie nastrojów i komentarzy dot. bieżącej sytuacji na obiekcie i w kraju [...]. Prowadzenie rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z osobami podejmującymi wrogie dzia-

[156] *Ibidem*.
[157] *Ibidem*, k. 5.
[158] AIPN Bi, 0088/2597, Akta Stefana Migusa jako KTW.
[159] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Prasa" nr rej. 15580 za 1984 r., oprac. por. Marek Szczerbisz, Olsztyn, 15 V 1985 r., k. 4, 5.
[160] *Ibidem*, k. 6.

łania polityczne [...]. Operacyjne zabezpieczenie rozwoju ruchu związkowego i ochrona przed zagrożeniem ze strony osób o wrogich przekonaniach [...]. Zabezpieczenie prawidłowego doboru kadrowego pracowników oraz osób dopuszczonych do wykonywania prac tajnych". Wśród planowanych przedsięwzięć uwagę zwraca zapis: „Inspiracja dziennikarzy do propagowania w sposób rzeczowy i przekonywujący słuszności podejmowanych decyzji społ[eczno]-ekonomicznych przez kierownictwo partii i państwa"[161].

Do rozpoznawania sytuacji w olsztyńskim środowisku dziennikarzy prasowych wykorzystywano w maju 1985 r., jak już podano, dziewięciu tajnych współpracowników[162]. Por. Szczerbicz stan ten oceniał jako zadawalający: „W chwili obecnej nie zachodzi konieczność zwiększenia osobowego stanu posiadania źródeł informacji. Z uwagi jednak na niepełną przydatność niektórych tajnych współpracowników, dążyć się będzie do pozyskania nowych, bardziej przydatnych jednostek"[163]. Jednym z takich świeżo pozyskanych współpracowników, od którego SB nie potrafiła jednak uzyskać żadnych informacji i wyegzekwować współpracy, był związany z „Dziennikiem Pojezierza" Wojciech Olbryś, który 6 marca 1986 r. przyjął pseudonim „Żubr"[164].

Można stwierdzić, że olsztyńska SB dobrze orientowała się w nastrojach panujących wśród olsztyńskich dziennikarzy prasowych. Świadczy o tym treść meldunków sygnalnych zachowanych w aktach SO „Prasa". Od 11 października 1985 r. sporządzał je por. Marek Szczerbicz[165].

Trzy dni po ponownym wszczęciu tejże sprawy obiektowej, w 1984 r., olsztyńska bezpieka wszczęła również po raz kolejny SO „Oddział" dla kontrolowania sytuacji w SD PRL w Olsztynie. Wniosek w tej sprawie sformułował 4 lutego 1984 r. ppłk Wiesław Poczmański. Uzasadnienie brzmiało następująco: „Olsztyński Oddział SD PRL skupia w chwili obecnej znaczną część dziennikarzy zatrudnionych w miejscowych redakcjach. Większość członków Stowarzyszenia to ludzie otwarcie wyrażający poparcie dla podejmowanych inicjatyw i linii politycznej SD PRL. Są jednak członkowie przyjmujący postawę koniunkturalną, obliczoną na szybkie osiągnięcie korzyści osobistych i zaspakajania własnych, często wygórowanych ambicji. Ich oddziaływanie na środowisko dziennikarskie jest zjawiskiem szczególnie niekorzystnym. Są też dziennikarze przyjmujący w stosunku do Stowarzyszenia postawę zachowawczo-wyczekującą, a niekiedy wręcz wrogą. Od dłuższego już czasu słabnie aktywność członków Stowarzyszenia, jak też zaznacza się brak inicjatyw w tym środowisku. Celem założenia sprawy obiektowej będzie dokumentowanie w zakresie rozpoznawania, ujawniania i przeciwdziałania występowaniu negatywnych faktów i zjawisk w Oddziale Stowarzyszenia oraz zabezpieczania funkcjonowania Zarządu Oddziału"[166].

---

[161] *Ibidem*.
[162] *Ibidem*.
[163] *Ibidem*, k. 7.
[164] AIPN Bi, 085/611, Teczka pracy TW ps. „Żubr" – Wojciech Olbryś, Notatka służbowa z rozmowy pozyskaniowej z kandydatem na TW „W.O." nr ewid. 17438, oprac. por. M. Szczerbisz, Olsztyn, 1986 r., k. 4.
[165] W aktach AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, zachowały się meldunki sygnalne: nr 108 z 11 X 1985, nr 104/86 z 17 IV 1986, nr 8/87 z 13 I 1987, nr 317/87 z 19 IX 1987, nr 365/87 z 27 X 1987, nr 65/88 z 29 II 1988, nr 205/88 z 28 VI 1988, nr 270/88 z 30 VIII 1988, nr 302/88 z 3 X 1988 i nr 354/88 z 24 XI 1988 r.
[166] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa", 087/359/1, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Oddział" na Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL Oddział w Olsztynie, sporządzony przez ppłk. Wiesława Poczmańskiego, Olsztyn, 4 II 1984 r., k. 2.

13 maja 1985 r. por. Szczerbicz opracował Analizę bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Oddział" nr rej. 15581 za 1984 r. Na początek ocenił „stan zagrożenia" w obiekcie. Oddział skupiał wówczas 103 członków, w tym 10 kandydatów. Na 133 dziennikarzy olsztyńskich do SD PRL należało 87. W poszczególnych redakcjach przynależność do związku przedstawiała się następująco: „Gazeta Olsztyńska" – 28 członków, „Nasza Wieś" – 16, „Dziennik Pojezierza" – 15, Polskie Radio – 14, „Warmia i Mazury" – 7, po jednym członku posiadały też redakcje „Kormorana", „Głosu Warfamy", PAP, Centralnej Agencji Fotograficznej, TVP i Wydawnictwo „Pojezierze". Ponadto do SD PRL należało ośmiu emerytów, sześciu współpracowników redakcji, dwóch korespondentów terenowych i rzecznik prasowy wojewody, którym był wspomniany TW „Uran"[167].

W skład Zarządu Oddziału SD PRL w Olsztynie – co bezpieka skrzętnie odnotowała – wchodzili wówczas: Zdzisław Mirek – prezes, zastępca redaktora naczelnego „Dziennika Pojezierza", Michał Kraszewski – wiceprezes, członek redakcji „Nasza Wieś", Elżbieta Szewczenko-Rybak – sekretarz, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Olsztyńskiej", Jacek Panas – skarbnik, redaktor olsztyńskiej rozgłośni oraz członkowie: Bolesław Pilarek z „Naszej Wsi" i Jerzy Sokołowski z Wydawnictwa „Pojezierze". Ponadto przy Zarządzie funkcjonowały trzy komisje. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej był Roman Sensmęcki z „Gazety Olsztyńskiej", przewodniczącym Komisji Kwalifikacyjnej – redaktor Janusz Bryliński, a na czele Komisji Interwencyjnej jako przewodniczący stał redaktor Stefan Łuczak z PAP, rejestrowany przez SB jako TW „Klaudiusz"[168]. Bezpieka dysponowała we władzach Oddziału SD PRL, łącznie z „Klaudiuszem", czterema tajnymi współpracownikami. Byli to: „Gyor" – z Zarządu Oddziału, „Czyż" – działał w Komisji Rewizyjnej i „Góral", który wraz z TW „Klaudiusz" był w Komisji Interwencyjnej[169].

Żadna z osób wchodząca w skład władz SD PRL nie budziła zastrzeżeń w olsztyńskiej SB, która była absolutnie pewna ich lojalności. Również żaden z członków zarządu Stowarzyszenia czy którejś z komisji nie był w „negatywnym zainteresowaniu" olsztyńskiej bezpieki. Wiedziano bowiem, że spośród 103 członków stowarzyszenia 74 należało do PZPR, 2 do ZSL i 1 do SD, co stanowiło – jak wyliczono – 75 proc. ogółu członków. W 1984 r. nie stwierdzano w Oddziale SD PRL faktów kolportażu nielegalnych wydawnictw czy też oznak działania konspiracyjnych struktur „Solidarności". Z akt wynika, że SB orientowała się we wszystkich akcjach podejmowanych przez Stowarzyszenie, a więc o imprezach odczytowych, spotkaniach z władzami wojewódzkimi czy kierownictwem olsztyńskiej cenzury. Bezpieka wiedziała nawet, ile maszyn do pisania i jakim dziennikarzom przydzieliło SD PRL, iloma miejscami na wczasy zagraniczne dysponował Oddział czy jak zarząd Stowarzyszenia podzielił asygnaty na samochody[170]. Wśród podejmowanych przez SB działań, przy wykorzystaniu posiadanych osobowych źródeł informacji, systematycznie monitorowano zmiany kadrowe w SD PRL. Operacyjnie rozpoznawano nastroje wśród jego członków, zwracając szczególną uwagę, czy – jak

[167] *Ibidem*, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Oddział" nr rej. 15581 za 1984 r., oprac. por. Marek Szczerbisz, Olsztyn, 13 V 1985 r., k. 3.
[168] *Ibidem*.
[169] *Ibidem*, k. 4. Niestety, nawet poprzez ewidencję IPN Oddział w Białymstoku nie udało się ustalić personaliów tych TW.
[170] *Ibidem*.

pisano – „nie jest ono zagrożone wpływami osób o poglądach posolidarnościowych". Co interesujące, SB inspirowała też władze SD PRL do przyjmowania takich czy innych nowych członków[171]. W 1985 r. bezpieka nie przewidywała zatem na tym odcinku zabezpieczenia wrogich aktów politycznych. Nie wykluczano jednak, że w szeregach członków Stowarzyszenia będą mogły być propagowane wrogie komunizmowi poglądy i działalność skierowana przeciw PZPR. Liczono się z możliwością kolportażu podziemnych wydawnictw czy niezadowoleniem w postaci – jak pisano – „negatywnych komentarzy dot. sytuacji ekonomicznej kraju". Dlatego nie odstępowano od zabezpieczenia obiektu o kryptonimie „Oddział"[172].

W 1987 r. olsztyńskie SD PRL liczyło 126 osób, w tym 93 członków i 33 kandydatów. W maju 1987 r. wybrano nowy zarząd. Wówczas tworzyli go: Janusz Segiet z „Gazety Olsztyńskiej" – przewodniczący, Stefan Migus z „Dziennika Pojezierza", Marek Barański z „Warmii i Mazur" – sekretarz, Tadeusz Demianiuk z „Dziennika Pojezierza" – skarbnik oraz członkowie: Marek Dabkus z „Gazety Olsztyńskiej", Władysław Bogdanowski z olsztyńskiej rozgłośni, W. Kraszewski z „Warmii i Mazur" i Tadeusz Ostaszewski (emeryt). Komisja Rewizyjna liczyła 5 osób, na jej czele stała Elżbieta Szewczenko-Rybak z „Gazety Olsztyńskiej". Komisję Kwalifikacyjną tworzyło również 5 osób, Terenowe Kolegium Rzeczników – 2, a Sąd Koleżeński – 3 osoby. Członkiem zarządu był również działacz partyjny z KW PZPR – Andrzej Bałtroczyk, pracownik „Dziennika Pojezierza", a członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej – Władysław Ogrodziński z olsztyńskiego radia. Koła Redakcyjne SD PRL istniały we wszystkich olsztyńskich redakcjach prasowych i w rozgłośni radiowo-telewizyjnej[173]. SB wiedziała, że przy olsztyńskim Oddziale SD PRL istniał też Klub Dziennikarzy Rolnych oraz Klub Dziennikarzy Sportowych, ale ich aktywność oceniano jako słabą. „Nadto odczuwa się – napisano w dokumencie SB – brak kontaktów Zarządu SD PRL z zarządami innych środowisk twórczych w Olsztynie". We władzach Oddziału SD PRL w 1987 r. SB posiadało trzech tajnych współpracowników, kolejnych pięciu było członkami Stowarzyszenia. Część z nich była uplasowana w zarządzie Oddziału, a jeden w Sądzie Koleżeńskim. „W tej sytuacji – pisano w analizie – możliwość rozpoznawania negatywnych tendencji w funkcjonowaniu Zarządu jest dobra i nie zachodzi konieczność zwiększenia ilości TW wśród członków władz oddziałowych"[174]. W 1987 r. bezpieka w odniesieniu do Stowarzyszenia dalej nie stwierdzała żadnych działań klasyfikowanych jako „wrogie" – nie notowała kolportażu podziemnych wydawnictw i nie rejestrowała oznak działalności konspiracyjnych struktur „Solidarności". Na bieżąco jednak śledziła wszelkie komentarze. W nadchodzącym 1988 r. przewidywano, jak zwykle, że nic szczególnego w sensie „zagrożeń" się nie wydarzy. SB dopuszczała jedynie oznaki niezadowolenia na tle płacowym, jak też występowanie niekorzystnych dla PZPR komentarzy związanych ze złą sytuacją ekonomiczną kraju. Wachlarz planowanych działań był w stosunku do okresu poprzedniego niemalże identyczny[175].

---

[171] *Ibidem*, k. 5.
[172] *Ibidem*, k. 6.
[173] *Ibidem*, Analiza stanu bezpieczeństwa w sprawie obiektowej krypt. „Oddział" nr rej. 15581 za 1987 r., oprac. kpt. Marek Szczerbicz, Olsztyn, 11 III 1988 r.
[174] *Ibidem*.
[175] *Ibidem*.

W marcu 1988 r. kpt. Marek Szczerbicz napisał: „Ponieważ olsztyński Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL nie wyróżnia się szczególną aktywnością, a jego działalność posiada częściej charakter socjalny niż twórczy, a na przestrzeni 4 lat prowadzenie sprawy obiektowej nie stwierdzono faktów lub symptomów negatywnego działania bądź wpływu przeciwnika politycznego, a także ponieważ wszyscy członkowie Oddziału SD PRL są zabezpieczeni operacyjnie w innych sprawach obiektowych, jak »Prasa«, i »Eter«, proponuję wystąpić z wnioskiem do Departamentu II Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy obiektowej »Oddział«, a tematykę tę realizować w sprawie obiektowej »Prasa«”[176]. Wniosek ten pozytywnie zatwierdził mjr Władysław Leśniewski[177], ówczesny zastępca naczelnika Wydziału III WUSW w Olsztynie. Również sama SO „Prasa”, prowadzona w latach 1984–1988, zgodnie w wytycznymi MSW została niebawem zakończona. W jej podsumowaniu z 23 stycznia 1990 r. napisano jedynie: „W czasie czteroletniego prowadzenia sprawy (trzy tomy) nie stwierdzono wrogiej działalności”[178]. Wniosek o zakończenie SO „Eter” sporządzono dopiero 8 stycznia 1990 r. Powód jej zakończenia określono następująco: „W związku z tym, że pod koniec 1989 roku nastąpiła zmiana zakresu i metodyki pracy operacyjnej w tym obszarze zainteresowań, postanowiono zakończyć sprawę obiektową kryptonim »Eter«, a materiały złożyć w archiwum Wydziału „C” WUSW w Olsztynie”. Dokument podpisał „zastępca naczelnika Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa WUSW w Olsztynie z up. kpt. Grzegorz Okoński”[179].

Zabezpieczając operacyjnie oficjalnie ukazujące się w Olsztynie gazety i czasopisma, rozgłośnię radiowo-telewizyjną i stowarzyszenia dziennikarskie, SB nie miała w gruncie rzeczy trudnego zadania. Wszystkie te media stanowiły bowiem oręż propagandowy PZPR i były finansowane z kasy państwowej. Środki masowego przekazu były oczkiem w głowie aparatu komunistycznego, zatem rzadko się zdarzało, by przenikały do nich osoby o poglądach nieprzystających do oficjalnych, a tym bardziej negujące podstawy ustrojowe PRL. Kiedy tworzyła się „Solidarność”, część pracowników olsztyńskich mediów zasiliła szeregi związku, ale weryfikacja kadrowa z 1982 r., prowadzona pospołu przez aparatczyków z PZPR, przedstawicieli LWP i SB, niemal całkowicie wyeliminowała osoby, które myślały, że wyznając poglądy niezależne, będą mogły dalej pracować w mediach. Usunięto niemalże wszystkich, którzy ośmielili się zaprezentować postawę negacji wobec wprawdzie słabnącej, mało przekonującej, ale mocno jednak wyartykułowanej w stanie wojennym, swoiście pojmowanej przez komunistów patriotycznej postawy. Spośród pracowników olsztyńskich mediów SB kontrolowała zwłaszcza kadry, co skutkowało utrzymaniem zespołów redakcyjnych całkowicie podporządkowanych zaleceniom politycznym funkcjonariuszy komunistycznych[180]. Bardzo ważnym elementem esbeckiego rozpoznania było rejestrowanie wszelkich kontaktów dziennikarzy z wolnym światem zachodnim.

---

[176] *Ibidem*.

[177] Nota z przebiegiem służby Leśniewskiego; *Twarze olsztyńskiej bezpieki...*, s. 127.

[178] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Prasa”, 087/359/1, Notatka informacyjna, Warszawa, 23 I 1990 r., podpis nieczytelny, k. 1.

[179] AIPN Bi, Akta sprawy obiektowej krypt. „Antena”/„Eter”, 091/1/1, Meldunek nr 16/90 o zakończeniu sprawy obiektowej krypt. „Eter” nr C-OL 004449, identyfikator 5112/85, 8 I 1990 r., k. 22.

[180] Uwagę na tę kwestię w sensie ogólnokrajowym zwracają: J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm...*, s. 242–252.

W zasadzie osoby posiadające takie kontakty stawały się naturalnym celem działań operacyjnych SB, która generalnie albo widziała w takich osobach obiekt werbunku na TW, albo element kwalifikujący się do usunięcia z mediów. Dziennikarz utrzymujący kontakty z Zachodem, wyjeżdżający za żelazną kurtynę, nie mógł, ot tak sobie, wykonywać swojego zawodu, a kto nie chciał współpracować, mógł od razu zapomnieć o roli zagranicznego korespondenta. SB musiała zawsze wiedzieć, co dzieje się w środowisku, dlatego werbowała wśród dziennikarzy tajnych współpracowników, zabezpieczała kontakty operacyjne i podtrzymywała kontakty służbowe, a nawet poszukiwała wśród najbardziej doświadczonych redaktorów konsultantów. Akta części z tych osób nie są dostępne dla historyków, często były „brakowane", czyli po prostu niszczone. Z reguły działo się tak w przypadku tych tajnych współpracowników, którzy wytrwali w kontaktach z SB do końca PRL-u lub zmarli przed wyborami 1989 r. Ci zaś, którzy przed przełomem 1989 r. opamiętali się, ci, którzy może bardzo naszkodzili, ale z jakichś powodów, czasem oportunistycznych, czując wiatr historii, zarzucili współpracę z komunistyczną policją polityczną, zostali „wystawieni" – ich akt nie niszczono. O agenturalnej przeszłości tych „najwierniejszych" wobec SB dziennikarzy mówią jedynie zapisy ewidencyjne i odpisy ich doniesień rozsiane po teczkach osób niszczonych przez komunistyczną władzę. Zupełnie odrębną kategorią komunistycznych tajnych współpracowników byli ci, którzy zostali w tym samym charakterze przejęci przez służby specjalne III RP – o nich i wysługiwaniu się przez nich komunizmowi być może nie dowiemy się nigdy, gdyż nawet zapisy ewidencyjne są w takich przypadkach zastrzeżone.

Abstrahując od tych dywagacji, nie sposób nie zauważyć, że wykorzystanie dziennikarza, który deklarował współpracę z bezpieką, było dla tejże służby i bezcenne, i wszechstronne. Taki dziennikarz mógł być wysyłany w przysłowiowy teren i badać nieprawidłowości w PGR lub Gminnym Ośrodku Kultury, mógł relacjonować przebieg sesji naukowej na Akademii Rolniczo-Technicznej czy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie, notować „nieprawomyślne" wypowiedzi na zebraniach stowarzyszeń dziennikarskich, obsługiwać wizytę zagranicznej delegacji, wybrać się w rejs po morzu z interesującym bezpiekę „figurantem", czyli osobą rozpracowywaną, mógł obserwować reakcje widzów w Teatrze im. Jaracza na określone momenty wystawianej sztuki, pisać charakterystyki olsztyńskich twórców kultury czy swoich kolegów po fachu, relacjonować, co działo się w olsztyńskim Domu Środowisk Twórczych, mógł wreszcie donosić na „Solidarność", księży czy kombatantów. Z racji wykonywanego zawodu zaufania publicznego dziennikarz mógł być niemalże wszędzie, bowiem niemalże wszędzie miał otwarte drzwi. Jego zadaniem było przecież, niezależnie od tego, czy współpracę podjął, czy nie, pozyskiwanie i przetwarzanie informacji. Dla części dziennikarzy – co w jakimś stopniu ukazuje ten szkic – najwyraźniej było obojętne, komu te informacje przekazywali. Jednocześnie trudno się zgodzić z forsowaną momentami relatywizacją tego zjawiska, przejawiającą się głównie w opiniach, że tak jak za PRL-u niektórzy dziennikarze współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa, tak teraz w wolnej Polsce część z nich potajemnie współpracuje z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy innymi polskimi służbami specjalnymi. Nie jest to to samo i na pewno nie usprawiedliwia tych pierwszych.

Sprawa działań SB wobec olsztyńskich mediów, kwestia byłych, zawsze lojalnych wobec komunizmu dziennikarzy z okresu PRL-u i ich miejsca w mediach po tzw. okresie

transformacji ustrojowej w czerwcu 1989 r. w pewnym sensie jest istotnym głosem w dyskusji o tym, jakim krajem była Polska tuż po upadku komunizmu. Interesujące w tym względzie jest pismo z 7 lutego 1991 r., skierowane do Mariana Terleckiego, przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji w Warszawie, podpisane m.in. przez zwolnionych w stanie wojennym olsztyńskich dziennikarzy. „Jako dziennikarze związani od dziesięciu lat z ruchem solidarnościowym – napisano w nim – wyrażamy głębokie zaniepokojenie sytuacją w środkach społecznego przekazu, jaka panuje w naszym regionie. [...] Mimo iż od wyborów w 1989 r. miną niedługo dwa lata, zaś od powołania pierwszego rządu niekomunistycznego półtora roku, to w olsztyńskiej Rozgłośni prawie nic się nie zmieniło. Do tej pory tylko jeden dziennikarz, członek Solidarności, spośród zwolnionych w stanie wojennym został przywrócony do pracy i to w wyniku odgórnej interwencji w Radiokomitecie w Warszawie. Kierownictwo olsztyńskiej Rozgłośni natomiast nie wykonało żadnego gestu, którym próbowałoby naprawić krzywdy wyrządzone dziennikarzom i innym pracownikom zwolnionym lub zmuszonym do odejścia ze względów politycznych w minionych dziesięciu latach. Do takich osób należą m.in.: Maryna Okęcka-Bromkowa, Bożena Ulewicz, Wiesław Gawinek, Janusz Panasiuk, Halina Wierzyńska i Zenon Złakowski. Kierownictwo Rozgłośni dotychczas nie zostało zmienione: nadal redaktorem naczelnym jest Witold Rybak, który swoją funkcję objął tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, następnie weryfikując w stanie wojennym dziennikarzy. [...] Zarówno kierownictwo Rozgłośni, jak i cały zespół pozostał właściwie bez zmian, oczywiście co nie przeszkadza, aby dawni tropiciele niezależnego słowa mienili się obecnie szermierzami prawdy. Według ich opinii, Rozgłośnia obecnie jest już zreformowana, program jest obiektywny i pluralistyczny. Jakże to fałszywa opinia. Nie mówiąc bowiem już o dwuznaczności tej sytuacji, można by podać bardzo wiele przykładów manipulacji, jednostronnego naświetlania problemów, a w najlepszym przypadku przemilczania faktów. Opakowanie się nieco zmieniło, ale duch pozostał dawny. Jakże zresztą może być inaczej, kiedy nadal stałym współpracownikiem Rozgłośni jest np. Tadeusz Ostojski, dawny szef radia, zaciekły wróg »Solidarności«, który w swoich felietonach nawet obecnie głosi prawdy w dawnym stylu, podczas gdy obecność np. Maryny Okęckiej-Bromkowej, zasłużonej dziennikarki radiowej, nadal jest w Rozgłośni niepożądana”[181]. Stosunkowo niedawno, w listopadzie 2007 r. na podobny aspekt w odniesieniu do Radia Olsztyn zwracał uwagę dziennikarz z Warszawy[182]. Sprawę podejmowano również w maju 2008 r. w Olsztynie. „Po roku 1989 – pisał Dariusz Jarosiński, redaktor naczelny regionalnego miesięcznika „Debata” – można było policzyć niemal na palcach jednej ręki dziennikarzy w Olsztynie, województwie, którzy nie skompromitowali się w czasach Peerelu, nie zaprzedali komunistycznej władzy, esbecji”. Redaktora „Debaty”, inwigilowanego przez SB z tytułu działalności opozycyjnej w PRL-u, dziwiła obecność w Polskim Radiu Olsztyn, dokładnie „w recepcji tej instytucji”, byłego oficera SB Zenona Łukaszewicza, jak przypominał, „oficera rozpracowującego operacyjnie

[181] Zbiory autora, Pismo do przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji w Warszawie, Mariana Terleckiego, podpisane przez: Marynę Okęcką-Bromkową, Bożenę Ulewicz, Jerzego Szmita, A. Cieślak, Zenona Złakowskiego, Joannę Wańkowską-Sobiesiak, Adama Jerzego Sochę i Wiesława Gawinka, Olsztyn, 7 II 1991 r., kopia. W artykułach prasowych na temat Tadeusza Ostojskiego o jego stosunku do „Solidarności” nie wspomina się; zob. *Redagował, tłumaczył, pisał*, „Gazeta Olsztyńska”, 13 VI 2008.

[182] P. Harczuk, *Olsztyńska putinada*, „Gazeta Polska”, 28 XI 2007.

to środowisko dziennikarskie w latach osiemdziesiątych". Jarosiński nie mógł uwierzyć, że taka sytuacja była w kilka lat po odzyskaniu niepodległości w ogóle możliwa. Kończąc ten wątek, olsztyński redaktor stwierdzał: „W rozgłośni nadal starają się mieć duże wpływy dziennikarze, którzy chadzali do pracy w wojskowych mundurach w czasie stanu wojennego"[183]. Praca Zenona Łukaszewicza dla Polskiego Radia Olsztyn jako ochroniarza zakończyła się po 21 czerwca 2007 r., czyli po otwarciu w Olsztynie wystawy zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej: „Twarze olsztyńskiej bezpieki", podczas której jeden z paneli poświęcony był właśnie jego esbeckiej przeszłości[184].

[183] D. Jarosiński, *Paranoja*, „Debata" 2008, nr 5 (8).

[184] Zob. *Instytut Pamięci Narodowej ujawnia twarze olsztyńskiej bezpieki. Rozmowa z Piotrem Kardelą z IPN w Olsztynie*, „Gazeta Olsztyńska", 18 VI 2007; T. Krus, M. Kowalewski, *Twarze olsztyńskiej bezpieki*, „Gazeta Wyborcza w Olsztynie", 21 VI 2007.

Katarzyna Chmielowiec

Aparat bezpieczeństwa wobec dziennikarzy na Podkarpaciu w latach osiemdziesiątych XX wieku. Zarys problematyki

W realiach PRL prasa, radio i telewizja stanowiły transmisję idei partii do mas[1]. Wielopłaszczyznowy system kontroli mass mediów prowadził do kreowania wizerunku harmonijnych relacji między władzą a społeczeństwem. Podstawowym zadaniem aparatu partyjnego stało się kształtowanie pozytywnego obrazu rzeczywistości, cenzura odgrywała tutaj rolę pomocniczą, do jej zadań należało również nadzorowanie, by przekaz medialny nie był skażony wiadomościami niszczącymi kreowany obraz konsensusu. Dziennikarstwo było zawodem, w którym oprócz umiejętności niezwykle istotną cechą były posłuszeństwo i dyspozycyjność[2]. Wymownym przykładem obrazującym ten stan rzeczy są słowa pochodzące z sierpnia 1984 r., w którym opisano optymalny model zachowań dziennikarza (w tym wypadku dziennikarza pracującego w redakcji partyjnej gazety codziennej „Nowiny"). W analizie zawartości wspomnianego dziennika za okres od października 1983 do sierpnia 1984 r. napisano: „Dla »Nowin« partyjność to nie tylko powinność, ale przede wszystkim postawa i to na co dzień"[3].

Sprawę obiektową o kryptonimie „Nonparel" na Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch"[4] zarejestrowano 6 marca 1975 r. w Wydziale III SB KW MO w Rzeszowie[5]. W omawianym przedziale czasowym w zainteresowaniu aparatu bezpieczeństwa znajdowały się redakcje następujących pism: „Profile"[6], „Nowiny Rzeszowskie"

---

[1] *Z historii PRL. Dziennikarze*, zebrał i oprac. J. Waglewski, Warszawa 2003, s. 7.

[2] W. Pepliński, *Cenzura jako instrument propagandy PRL* [w:] *Propaganda PRL*, Gdańsk 2004, s. 15; J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992, s. 242, 273, 274.

[3] APRz, 1246, Komitet Wojewódzki PZPR w Rzeszowie, 16020, Analiza zawartości dziennika „Nowiny" od października 1983 r. do sierpnia 1984 r., k. 3. W październiku 1981 r. podczas spotkania z dziennikarzami redaktor naczelny „Nowin" Henryk Pasławski „postawił przed nimi zadania ścisłego przestrzegania i reprezentowania postawy zgodnej ze statusem dziennikarza gazety partyjnej"; AIPN Rz, 04/378, Informacje dzienne 4 IX – 31 XII 1981, Szyfrogram KW MO w Rzeszowie do Dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Rzeszów, 20 X 1981 r., k. 153.

[4] Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" utworzone zostało w 1949 r., od 1969 r. funkcję dyrektora pełnił Józef Krajnik.

[5] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej „Nonparel" z 4 III 1975 r., k. 2.

[6] Pismo społeczno-kulturalne „Profile" wydawane było od 1968 r. jako kwartalnik, następnie od 1969 r. – miesięcznik. Redaktorem naczelnym w latach 1976–1980 był Zbigniew Domino, następnie funkcję tę pełnili Daniel Czarnota (1981–1988) i Edward Teodorczyk (1989). Pismo ukazywało się do 1989 r.; S. Darłakowa, *„Profile"* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, Rzeszów 2004, s. 504.

(„Nowiny")[7], „Życie Przemyskie"[8], „Podkarpacie"[9], „Tygodnik Nadwiślański"[10], „Prometej"[11] oraz gazet zakładowych i rzeszowskich oddziałów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (następnie Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL), Polskiej Agencji Prasowej, Centralnej Agencji Fotograficznej, Krajowej Agencji Wydawniczej i Polskiej Agencji Interpress. Od 2 marca 1981 r. sprawę kontynuował Wydział II SB, następnie 28 grudnia 1983 r. przejął ją ponownie Wydział III SB. Prowadzona była do początku stycznia 1990 r.[12], a zachowane materiały obejmują pięć tomów akt.

Sprawa obiektowa „Antena" została założona na Rozgłośnię Polskiego Radia i Telewizji w Rzeszowie[13] 20 lutego 1975 r. w Wydziale III SB KW MO w Rzeszowie[14]. W marcu 1981 r. podzielono ją na dwie sprawy obiektowe: „Eter" (na radio) oraz „Helios"[15] (na redakcję TVP Rzeszów). Obie były prowadzone przez Wydział II SB KW MO w Rzeszowie, następnie w grudniu 1983 r. ponownie przekazano je do Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie. W latach osiemdziesiątych telewizja w Rzeszowie funkcjonowała na zmianę przy krakowskim Oddziale TVP lub rzeszowskiej Rozgłośni Radiowej. W 1984 r. redakcję rzeszowskiej TVP przemianowano na Zespół Telewizyjny i podporządkowano Ośrodkowi Telewizyjnemu w Krakowie. W maju 1985 r., z powodu małej liczby zatrudnionych osób[16], Służba Bezpieczeństwa uznała za bezzasadne dalsze prowadzenie dwóch oddzielnych spraw obiektowych. Zaniechano dalszego

---

[7] „Nowiny", dziennik PZPR ukazujący się na terenie województw krośnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnobrzeskiego. Stanowił kontynuację „Nowin Rzeszowskich" ukazujących się od 15 IX 1949 r. W 1975 r. zmieniono nazwę gazety na „Nowiny". Redaktorami naczelnymi byli kolejno: T. Sołtan, J. Adamowski, M. Wawrzycki, H. Arasimowicz, J. Kleszcz, I. Wirski, E. Głombikowski, I. Jelonek, S. Goleń, E. Gajewski, J. Mirecki, a w latach 1966–1990 Henryk Pasławski; S. Darłakowa, *„Nowiny Rzeszowskie"* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa...*, s. 368; *Pasławski Henryk Antoni* [w:] *Kto jest kim w Polsce 1984. Informator biograficzny*, Warszawa 1984, s. 719.

[8] „Życie Przemyskie", tygodnik PZPR ukazujący się na terenie województwa przemyskiego.

[9] „Podkarpacie", tygodnik PZPR ukazujący się na terenie województwa krośnieńskiego.

[10] „Tygodnik Nadwiślański", tygodnik PZPR ukazujący się od 1981 r. na terenie województwa tarnobrzeskiego.

[11] „Prometej", jednodniówka założona w 1969 r. przez studentów filologii polskiej rzeszowskiej WSP. Od 1978 r. wydawany jako Miesięcznik Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, od 1981 r. z podtytułem „Miesięcznik Organizacji Młodzieżowych", następnie „Magazyn Młodzieżowy". Redagowany przez zespół studentów WSP, Politechniki Rzeszowskiej i Filii UMCS w Rzeszowie. Funkcję redaktora naczelnego pełnili kolejno: Józef Węgrzyn, Wojciech Furman, a w latach 1980–1981 Janusz Klich. Pismo ukazywało się do 1981 r. W 1989 r. próbowano wznowić jego wydawanie, ale ukazał się tylko jeden numer; S. Darłakowa, *„Prometej"* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa...*, s. 504.

[12] Meldunek dotyczący zakończenia prowadzenia sprawy obiektowej „Nonparel" nosi datę 12 I 1990 r. Sprawa została zdjęta z ewidencji 25 I 1990 r.; AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 5, Meldunek zakończenia nr 5 do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel" z 12 I 1990 r., k. 174.

[13] Rozgłośnia Regionalna Polskiego Radia w Rzeszowie została powołana 24 IX 1952 r. przez Polskie Radio Kraków. W 1958 r. rzeszowskie radio przestało być ekspozyturą krakowską i funkcjonowało odtąd jako Rozgłośnia Polskiego Radia w Rzeszowie. Redaktorem naczelnym Rozgłośni w latach 1972–1990 był Adolf Jakubowicz; J. Maternia, *Radio Rzeszów* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa...*, s. 524, 525; *Jakubowicz Adolf Kazimierz* [w:] *Kto jest kim w Polsce 1984...*, s. 321. Rzeszowskie studio telewizyjne powstało w 1973 r., utworzono wówczas pierwszą w Rzeszowie redakcję telewizyjną, której szefem został Julian Woźniak. W latach osiemdziesiątych telewizja w Rzeszowie działała na zmianę przy Rozgłośni Radia Rzeszów lub Telewizji Kraków. W omawianej dekadzie funkcję szefa rzeszowskiej TV pełnili: Julian Woźniak, Jerzy Dubiel i Adam Kruk; J. Maternia, *Telewizja Rzeszów* [w:] *ibidem*, s. 702.

[14] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej kryptonim Antena, Rzeszów, 20 II 1975 r., k. 4.

[15] „Celem założenia sprawy było operacyjne zabezpieczenie obiektu przed wrogimi politycznie wpływami ugrupowań antysocjalistycznych i możliwością propagowania ich za pomocą TV"; *ibidem*, t. 2, Wniosek o zaniechanie sprawy obiektowej „Helios" z 20 V 1985 r., Rzeszów, 20 V 1985 r., k. 70.

[16] W maju 1985 r. w rzeszowskim Zespole TV zatrudnionych było 11 pracowników, *ibidem*.

kontynuowania SO „Helios”, a ochronę operacyjną Zespołu Telewizyjnego realizowano dalej w ramach SO „Eter”[17]. Sprawę prowadzono do początku stycznia 1990 r.[18], a jej efektem są zachowane trzy tomy akt.

Materiały archiwalne powyższych spraw obiektowych nie są kompletne, wyraźnie można wyodrębnić okresy, które nie mają dobrego odzwierciedlenia w aktach. Dotyczy to zwłaszcza drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Pomocne w przygotowaniu artykułu okazały się także meldunki i sprawozdania okresowe wydziałów operacyjnych SB, odpowiedzialnych za rozpracowanie środowiska dziennikarskiego.

W zachowanych materiałach SO „Nonparel” odnajdujemy niewiele informacji na temat działań operacyjnych prowadzonych wobec redakcji regionalnych gazet partyjnych: „Podkarpacia”, „Życia Przemyskiego” i „Tygodnika Nadwiślańskiego”. Ochronę operacyjną nad redakcjami tych trzech tytułów sprawowały miejscowe jednostki SB[19]. Dużą trudność przy opisywaniu działań aparatu bezpieczeństwa wobec środowiska dziennikarskiego trzech byłych województw: krośnieńskiego, tarnobrzeskiego i przemyskiego powodują zniszczenia akt. Kwestie te wymagają dodatkowych kwerend i dalszych badań, bardzo prawdopodobne wydaje się jednak twierdzenie, że podstawowe założenia gry operacyjnej prowadzonej wobec tych tytułów nie odbiegały w sposób szczególny od działań skierowanych na rozpracowanie gazet wydawanych w Rzeszowie, stanowiąc niejako ich swoistą kalkę.

Warto wspomnieć, że na Rzeszowskie Zakłady Graficzne prowadzono oddzielną sprawę obiektową pod kryptonimem „Stenograf” – „sprawa obiektowa założona została w 1975 r. w celu ochrony operacyjnej Rzeszowskich Zakładów Graficznych w Rzeszowie w zakresie ochrony osób tam pracujących przed szkodliwym i wrogim oddziaływaniem z zewnątrz oraz ujawnianie i przeciwdziałanie wszelkim źródłom zagrożeń mogących wystąpić w tym obiekcie”[20].

Funkcję naczelnika Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie w latach 1979–1986 pełnił mjr/płk Zbigniew Rajchel[21], następnie mjr/ppłk Marek Rymel (1986–1990). Ich za-

---

[17] Materiały SO „Helios” po wyrejestrowaniu w Wydziale C WUSW w Rzeszowie zostały włączone do SO „Eter”, *ibidem*.

[18] *Ibidem*, t. 3, Wniosek o zakończenie sprawy obiektowej kryptonim „Eter”, Rzeszów, 9 I 1990 r., k. 122.

[19] AIPN Rz, SO „Nonparel”, 053/41, t. 5, Charakterystyka sprawy obiektowej kryptonim „Nonparel”, Rzeszów, 8 VII 1985 r., k. 4.

[20] AIPN, Rz, SO „Stenograf”, 053/42, t. 6, Meldunek zakończeniowy nr 13 do sprawy obiektowej krypt. „Stenograf”, Rzeszów, 16 I 1990 r., k. 27.

[21] Zbigniew Rajchel, płk, ur. 7 VI 1928 r. w Zagórzu, pow. Sanok. W rubryce zawód wpisywał ślusarz, później technik ekonomista. Ukończył Roczne Studium Ekonomiczne w Stalowej Woli oraz Technikum Ekonomiczne (egzamin eksternistyczny po sześciu latach praktyki w zawodzie). Funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa od 26 III 1945 r. Goniec Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie, pracownik kartoteki Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie (28 V 1945 r.), pracownik operacyjny Bezpieczeństwa Kolei WUBP w Rzeszowie (13 IX 1945 r.), referent Sekcji 2 Wydziału I WUBP w Rzeszowie (3 X 1945 r.), referent Sekcji 2 Wydziału III WUBP w Rzeszowie (1 III 1946 r.), referent Sekcji 1 Wydziału III WUBP w Rzeszowie (1 XI 1947 r.), starszy referent (15 IV 1949 r.) i kierownik (1 I 1950 r.) Sekcji 2 Wydziału III WUBP w Rzeszowie, kierownik Sekcji 3 Wydziału III WUBP w Rzeszowie (1 VIII 1950 r.), szef PUBP w Gorlicach (15 IV 1952 r.), szef Urzędu BP Obiektu nr 7 (Stalowa Wola) WUBP w Rzeszowie (1 III 1953 r.), kierownik Delegatury nr 9 Stalowa Wola WUdsBP w Rzeszowie (1 IV 1955 r.), zastępca komendanta do spraw bezpieczeństwa KP MO w Przemyślu (1 I 1957 r.), starszy oficer operacyjny Wydziału II KW MO w Rzeszowie (1 II 1957 r.), zastępca naczelnika Wydziału II KW MO w Rzeszowie (15 VIII 1957 r.), naczelnik Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie (1 X 1979 r.). Zwolniony ze służby 15 X 1986 r. Ukończył V kurs szkoły przy WUBP w Rzeszowie (1947 r.), absolwent Kursu Oficerskiego BP w CW MBP w Legionowie (1948–1949), słuchacz Wyższej Szkoły Aktywu Kierowniczego w Warszawie (1956 r.). Ukończył

stępcami byli: kpt./mjr Marek Rymel (1980–1986) i kpt./mjr Zbigniew Kaszyca (1981––1990). Funkcję naczelnika Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie w interesującym nas okresie pełnili natomiast: kpt./mjr Aleksander Chochorowski (1978–1981)[22] i mjr/ppłk Tadeusz Mazurek (1981–1989)[23], ich zastępcą w latach 1975–1989 był mjr/ppłk Stanisław Wysokiński[24].

Funkcjonariuszami prowadzącymi sprawy obiektowe dotyczące rozpracowania środowiska dziennikarskiego byli: por. Jerzy Leluk (1978–1980)[25], st. szer./ppor.

Kurs Doskonalenia Kadr Kierowniczych SB MSW (1965 r.). Członek PPR od 21 I 1945 r., następnie w PZPR, w latach 1944–1949 w ZWM (ZMP), członek ZBoWiD; *Twarze bezpieki w Polsce południowo-wschodniej 1944–1990. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. Informator personalny*, red. J. Izdebski, K. Kaczmarski, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2007, s. 330.

[22] Aleksander Chochorowski, płk, ur. 12 III 1936 r. w Łużnej, pow. Gorlice. Z zawodu nauczyciel, później prawnik administratywista. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Gorlicach oraz Wydział Prawa i Administracji UJ. W aparacie bezpieczeństwa od 16 XII 1964 r. Oficer operacyjny Grupy II Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie, inspektor (starszy inspektor) Grupy I Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 IV 1967 r.), zastępca naczelnika Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (16 X 1972 r.), naczelnik Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (16 V 1978 r.), zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB KW MO w Lublinie (20 I 1981 r.), I zastępca szefa ds. SB WUSW w Lublinie (1 VIII 1983 r.), szef WUSW w Lublinie (23 VII 1987 r.). Zwolniony ze służby 5 IV 1990 r. Absolwent Szkoły Oficerskiej CW MSW w Legionowie (1965 r.), przeszkolony na kursie w Wyższej Szkole KGB przy Radzie Ministrów ZSRR (1976–1977). Kierownik Wydziału Propagandy KW ZMS w Rzeszowie (1962–1964). W latach 1952–1956 członek ZMP, następnie ZMS (1957–1964), należał również do ZHP (1956–1960), od 28 IV 1955 r. w PZPR. Członek Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli (Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej) i Związku Prawników Polskich przy KW MO; *ibidem*, s. 122.

[23] Tadeusz Mazurek, płk, ur. 15 XI 1929 r. w Rudniku, pow. Nisko. Ukończył 3 klasy Gimnazjum Mechanicznego w Rudniku, 2 lata Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego do Szkół Wyższych w Krakowie, Zawodowe Studium Administracyjne na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, studia magisterskie na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. W latach 1950–1952 żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza. Od 1 V 1957 r. kolejno referent, starszy referent i kierownik Sekcji Rejestracji Cudzoziemców Wydziału Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych KW MO w Rzeszowie, oficer ewidencji operacyjnej Samodzielnej Sekcji Rejestracji Cudzoziemców SB KW MO w Rzeszowie (1 XI 1958 r.), oficer operacyjny (starszy oficer operacyjny) Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 XII 1963 r.), inspektor Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 IV 1967 r.), kierownik Grupy I „a" Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 VI 1970 r.), zastępca naczelnika Wydziału „W" SB KW MO w Rzeszowie (15 III 1974 r.), naczelnik Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (23 II 1981 r.), naczelnik Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa SB WUSW w Rzeszowie (20 XII 1989 r.). Zwolniony ze służby 6 IV 1990 r. Ukończył Roczną Szkołę Polityczną przy WOP (1951 r.), Roczną Oficerską Szkołę Operacyjną SB w CW MSW (1963 r.). Członek PPR od 1947 r., następnie w PZPR. W latach 1948–1956 członek ZWM (ZMP); *ibidem*, s. 273.

[24] Stanisław Wysokiński, ppłk, ur. 25 VII 1927 r. w Przemyślu. Ukończył trzyletnią szkołę średnią ogólnokształcącą dla dorosłych w Przemyślu, korespondencyjne LO w Rzeszowie oraz studia zawodowe na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie (Filia w Rzeszowie) na kierunku administracja. W aparacie bezpieczeństwa od 1 XI 1951 r. Inspektor pożarnictwa (instruktor) Kwatermistrzostwa WUBP w Rzeszowie, referent Sekcji 1 Wydziału X WUBP w Rzeszowie (1 I 1954 r.), referent Referatu IV Wydziału IV WUBP w Rzeszowie (15 VI 1954 r.), starszy referent Referatu III Wydziału XI WUBP w Rzeszowie (1 IX 1954 r.), referent (oficer operacyjny) Sekcji 3 Wydziału VI WUPB w Rzeszowie (1 IV 1955 r.), starszy oficer operacyjny Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (1 I 1957 r.), kierownik Grupy III Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 VII 1962 r.), kierownik Grupy Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 IV 1967 r.), inspektor Inspektoratu Kierownictwa SB KW MO w Rzeszowie (1 VI 1971 r.), zastępca naczelnika Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (16 X 1972 r.). Zwolniony ze służby 31 X 1989 r. Ukończył kurs wykładowców politycznych Szkoły Międzywojewódzkiej Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach (1952–1953) i 6-miesięczny Kurs Polityczny (1952). Członek PPS od 1 V 1947 r., następnie w PZPR; *ibidem*, s. 421, 422.

[25] Jerzy Leluk, mjr, ur. 24 X 1949 r. w Dębicy. Ukończył LO w Dębicy i studia wyższe na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ. Inspektor operacyjny Referatu ds. Bezpieczeństwa KP MO w Sanoku (1 X 1972 r.), inspektor Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (16 X 1972 r.), kierownik Sekcji Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (1 VI 1978 r.), zastępca naczelnika Wydziału „T" SB WUSW w Rzeszowie (1 V 1986 r.). Zwolniony ze służby 31 VII 1990 r. Ukończył Studium Podyplomowe ASW w Warszawie (1973–1974). Członek ZMW, ZSP, ZMS. Od 1975 r. w PZPR; *ibidem*, s. 255, 256.

Leszek Olter (1978–1982)[26], kpt. Jan Olszewski, chor./por. Adam Dziadosz (1982––1984)[27], chor. Edward Śliwa[28], por./kpt. Tadeusz Drymajło[29] i por. Konrad Matycz (1988–1990)[30].

Od początku lat osiemdziesiątych na pierwszy plan wysunęły się kwestie związane z aktywnością „Solidarności" oraz osób zaangażowanych w jej działalność w poszczególnych redakcjach. Kilkanaście miesięcy oficjalnego funkcjonowania „Solidarności" zaznaczyło swój wpływ na środowisku dziennikarskim[31]. W lutym 1981 r. na terenie Podkarpacia, w kontekście opisywanego środowiska, do największych „zagrożeń" zaliczano: działalność antysocjalistyczną „na bazie NSZZ »Solidarność«", strajki, akcje popierające, niezadowolenie na tle placowym i kadrowym, kontakty dziennikarzy z ambasadami i korespondentami krajów kapitalistycznych[32]. W analizie sytuacji operacyjnej z marca

[26] Leszek Olter, kpt., ur. 30 VII 1953 r. w Mielcu. Ukończył Technikum Elektryczne w Mielcu i studia wyższe w Instytucie Elektrotechniki Politechniki Rzeszowskiej. W aparacie bezpieczeństwa od 1 I 1978 r. Młodszy inspektor Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie, młodszy inspektor Wydziału IV SB KW MO w Rzeszowie (1 VII 1978 r.), młodszy inspektor (inspektor, starszy inspektor) Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie (1 VII 1979 r.), starszy inspektor (inspektor) Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie (1 V 1981 r.), inspektor (starszy inspektor) Grupy Paszportów SB RUSW w Strzyżowie (1 IX 1983 r.), inspektor Wydziału „B" SB WUSW w Rzeszowie (1 VIII 1988 r.). Zwolniony ze służby 6 IV 1990 r. Ukończył Studium Podyplomowe ASW w Warszawie (1979––1980). Członek ZMS, SZSP, od 1975 r. w PZPR; AIPN Rz, 174/16, Akta osobowe Leszka Oltera.

[27] Adam Dziadosz, por., ur. 15 III 1941 r. w Borysławiu. Ukończył LO w Rzeszowie. W latach 1965–1981 pracował jako funkcjonariusz ZOMO, następnie w Wydziale do walki z Przestępstwami Gospodarczymi KW MO w Rzeszowie. Od 16 X 1981 r. w pionie SB. Starszy inspektor Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie (16 X 1981 r.), inspektor Grupy III SB RUSW w Rzeszowie (1 VIII 1984 r.). Zwolniony ze służby 15 VI 1985 r. Ukończył kurs opiekunów psów obronnych w zakładzie tresury psów służbowych w Sułkowicach (1970 r.), Szkołę Podoficerską MO w Pile (1965–1966) i Studium Podyplomowe ASW w Warszawie (1982–1983). Członek PZPR od 1961 r.; AIPN Rz, 222/10, Akta osobowe Adama Dziadosza.

[28] Edward Śliwa, ppor., ur. 18 VI 1946 r. w Leżajsku. Ukończył LO w Leżajsku (1965 r.), Studium Nauczycielskie w Przemyślu na kierunku historia z wychowaniem obywatelskim (1967 r.), wyższe studia zawodowe na UMCS w Lublinie Filia w Rzeszowie (1983 r.). Pracował jako wychowawca w Technikum Leśnym w Białowieży, następnie jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Judaszówce koło Leżajska. Od 1970 r. pracownik Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycyjnego przy Zakładach Chemicznych „Sarzyna" w Nowej Sarzynie. W latach 1973–1983 funkcjonariusz KP MO w Leżajsku i KW MO w Rzeszowie. Ukończył Szkołę Podoficerską MO w Pile (1975 r.). Od 16 XII 1983 r. przeniesiony na własną prośbę na stanowisko starszego inspektora Sekcji 5 (od 1986 r. – Sekcji 9) Wydziału III SB WUSW w Rzeszowie. Ukończył Szkołę Chorążych MO w Pile (1979 r.) i Studium Podyplomowe ASW w Piasecznie (1986 r.). Zwolniony za służby na własną prośbę 15 VI 1989 r. Członek ZMS, ZSP, PZPR. Ukończył Wyższy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu przy KW PZPR w Rzeszowie (1972 r.); AIPN Rz, 00215/364, Akta osobowe Edwarda Śliwy.

[29] Tadeusz Drymajło, kpt., ur. 11 VIII 1952 r. w Przemyślu. Ukończył LO w Dubiecku i Studium Nauczycielskie w Przemyślu. W latach 1973–1977 pracował jako nauczyciel. Inspektor Wydziału IV SB KW MO w Przemyślu (21 VII 1977 r.), inspektor (starszy inspektor) Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie (1 IV 1981 r.), inspektor (starszy inspektor) Sekcji 5 Wydziału III SB WUSW w Rzeszowie (1 VIII 1985 r.), inspektor Wydziału „W" SB WUSW w Rzeszowie (1 VI 1989 r.), inspektor Wydziału II SB WUSW w Rzeszowie (16 VI 1989 r.). Zwolniony ze służby 31 VII 1990 r. Ukończył Wyższą Szkołę Oficerską MSW im. F. Dzierżyńskiego w Legionowie (13 IV 1983 r.), studia magisterskie na Wydziale Polityczno-Prawnym ASW w Świdrze (1983–1985). Członek ZHP, ZMS, ZSP, ZNP. Od 1975 r. w szeregach PZPR; AIPN Rz, 00225/76, Akta osobowe Tadeusza Drymajły.

[30] Konrad Matycz, por., ur. 19 VII 1954 r. w Pułtusku. Z zawodu ślusarz. Ukończył Średnie Studium Zawodowe dla Pracujących w Rzeszowie. W latach 1974–1976 pracował w ZOMO w Katowicach i w Rzeszowie, następnie funkcjonariusz KM MO w Rzeszowie. W pionie SB od 1 III 1983 r. Młodszy inspektor (inspektor, starszy inspektor) Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie, starszy inspektor Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa WUSW w Rzeszowie (1 XI 1989 r.). Zwolniony ze służby 15 III 1990 r. Absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW im. F. Dzierżyńskiego w Legionowie (1985 r.). Członek ZMS od 14 IV 1983 r.; AIPN Rz, 00215/421, Akta osobowe Konrada Matycza.

[31] S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Warszawa 2006, s. 82.

[32] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Informacja dot. wstępnego rozpoznania i obiektów na terenie woj. rzeszowskiego planowanych do ochrony przez Wydział II [SB KW MO w Rzeszowie], Rzeszów, 19 II 1981 r., k. 155.

1981 r. stwierdzano, że wpływy „Solidarności" zagrażają właściwemu funkcjonowaniu Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego[33]. W ocenie funkcjonariuszy SB szkodliwa działalność widoczna była zwłaszcza w „Prometeju" i gazetach zakładowych[34].

5 marca 1981 r. w Departamencie II MSW odbyła się narada z udziałem jego dyrektora, w której udział wzięli delegaci pracowników Wydziałów II z siedemnastu województw: „Wystąpienia [...] dotyczyły aktualnej sytuacji politycznej w kraju, a także zawierały wytyczne do pracy w obiektach PR i TV oraz w środowisku dziennikarskim"[35]. Podczas narady szczególny nacisk położono na operacyjne opanowanie poszczególnych redakcji, tak by możliwe stało się publikowanie z góry narzuconych treści, a także inspirowanie dziennikarzy lojalnych wobec władz do publikowania tekstów, w których krytycznie odnosiliby się do posunięć „Solidarności". Kierownictwa poszczególnych redakcji miały być nakłaniane do odsuwania od możliwości publikowania osób prezentujących wrogą postawę polityczną.

Omawiając sytuację w rzeszowskiej Rozgłośni, naczelnik Wydziału XIII (nadzór nad ośrodkami PR i TV) Departamentu II MSW, płk Ireneusz Gardocki stwierdził: „Działalność »Solidarności« skierowana jest na zdezorganizowanie działalności Radia i Telewizji celem stworzenia sobie podstaw i środków do publikowania". W związku z tym zalecano m.in. pełne opanowanie operacyjne obiektu poprzez pracę z osobowymi źródłami informacji, a także „eliminowanie osób [...] niewygodnych"[36].

Kilka miesięcy później – 9 października 1981 r. – odbyła się narada zorganizowana przez Wydział XIV (zajmował się agencjami prasowymi, czasopismami, dziennikami, mediami) Departamentu II MSW, podczas której polecono przestąpić „do zdecydowanej ofensywy politycznej w walce z anarchią w naszym kraju wedle zasady – kto ma władzę nad umysłami ludzkimi, ten ma władzę w państwie"[37]. Zgodnie z przekazanymi wytycznymi, zarówno w rzeszowskiej Rozgłośni, jak i w prasie zaplanowano m.in. wzmacnianie pozycji dziennikarzy sprzyjających władzy poprzez działania dezintegracyjne, polegające przede wszystkim na kompromitowaniu w środowisku dziennikarzy „o wrogich politycznie postawach"[38]. Zwracano uwagę na zabezpieczenie „bieżącego i wyprzedzającego dopływu informacji", po raz kolejny kładziono nacisk na kontakty z osobowymi źródłami informacji i współpracę z kierownictwami poszczególnych redakcji[39].

Przygotowywano wykazy pracowników poszczególnych redakcji z podziałem na trzy grupy: zdecydowanie popierających PZPR, zdecydowanie wrogich partii

---

[33] *Ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w obiekcie Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, Rzeszów, marzec 1981 r., k. 183.

[34] *Ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w obiekcie Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, Rzeszów, marzec 1981 r., k. 183.

[35] *Ibidem*, Notatka z pobytu na odprawie w dniu 5 III 1981 r. zorganizowanej przez Wydział XIII i XIV Departamentu II MSW w Warszawie, Rzeszów, 6 III 1981 r., k. 168.

[36] *Ibidem*, k. 170.

[37] *Ibidem*, Informacja, Rzeszów, 12 X 1981 r., k. 274.

[38] Co ciekawe, do realizacji tych celów zalecano wykorzystywanie różnych środków „z wyjątkiem prowokacji"; *ibidem*, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, październik 1981 r., k. 271; AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, 1981 r., k. 156–158.

[39] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, październik 1981 r., k. 272; *ibidem*, SO „Eter", 053/44, t. 1, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, 1981 r., k. 156–158.

i niezdecydowanych[40]. W październiku 1981 r. funkcjonariusze Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie stworzyli tego typu zestawienie w redakcji „Nowin"[41], w Rozgłośni PR i TV już w kwietniu 1981 r. wytypowano grupę pracowników o pozytywnym nastawieniu do władz, przez co „całkowicie pewnych"[42].

Charakteryzując działania bezpieki wobec prasy na Podkarpaciu w omawianym okresie, warto podkreślić, iż z zachowanych materiałów archiwalnych można wnioskować, że w kwestii kontroli i prowadzonych działań operacyjnych skupiono się na „Nowinach". Nadzór nad tą redakcją miał dla funkcjonariuszy ogromne znaczenie. „»Nowiny« znajdują się od lat w obszarze naszych stałych zainteresowań analitycznych [...]. [Gazeta] spełnia funkcję dziennika partyjnego, służąc PZPR jako kolektywny propagandysta, agitator i organizator"[43], czytamy w jednej z syntez (z drugiej połowy 1984 r.) przygotowywanych przez Redakcję Analiz Prasowych RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Warszawie.

Dla aparatu bezpieczeństwa niezmiernie ważnym aspektem w prowadzonej grze operacyjnej były dobre kontakty z kierownictwem poszczególnych redakcji. Dyspozycyjna kadra kierownicza umożliwiała realizację właściwej polityki kadrowej wobec środowiska[44]. W październiku 1981 r. po rozmowie przeprowadzonej z redaktorem naczelnym „Nowin", Henrykiem Pasławskim, ppłk Zbigniew Rajchel uznał, że „rozmówca pozytywnie ustosunkował się do dalszego kontaktu z naszą służbą"[45]. Dziennikarze, którzy krytykowali kierownictwo za łagodzenie na łamach gazety krytycznych opinii o sytuacji w kraju, byli zmuszani do przerabiania gotowych już tekstów pod dyktando „człowieka K[omitetu] W[ojewódzkiego PZPR]" – jak w redakcji nazywano redaktora naczelnego[46].

W ocenie zarówno funkcjonariuszy SB, jak i kierownictwa „Nowin" z tej grupy dziennikarzy „wyróżniał się" zwłaszcza Jan Musiał[47], który „nawiązał kontakt z Komitetem Założycielskim NSZZ »Solidarność« w Rzeszowie i [...] zainicjował działalność

---

[40] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, październik 1981 r., k. 270–271; *ibidem*, SO „Eter", 053/44, t. 1, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, 1981 r., k. 156–158.

[41] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Informacja z przebiegu przeprowadzonej rozmowy z redaktorem naczelnym Nowin w dniu 16 X 1981 r., Rzeszów, październik 1981 r., k. 281. Dziennikarzy gazety podzielono na tych, na których „można liczyć w każdej sytuacji, a przede wszystkim [w sytuacjach] trudnych", o postawach chwiejnych – wyczekujących oraz o postawach „niepewnych"; *ibidem*.

[42] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Plan operacyjnego zabezpieczenia obiektu Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie w ramach sprawy obiektowej krypt. „Eter", k. 178.

[43] APRz, KW PZPR w Rzeszowie, 16020, Analiza zawartości dziennika „Nowiny" od października 1983 r. do sierpnia 1984 r., k. 1, 2.

[44] J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm...*, s. 249.

[45] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Informacja z przebiegu przeprowadzonej rozmowy z redaktorem naczelnym „Nowin" w dniu 16 X 1981 r., Rzeszów, październik 1981 r., k. 282.

[46] *Ibidem*, Informacja na podstawie donosu TW ps. „Krak", Rzeszów, 20 XI 1980 r., k. 135.

[47] Jan Musiał, ur. w 1948 r., dziennikarz, nauczyciel, senator RP. Absolwent polonistyki UJ. W latach 1973–1981 dziennikarz „Nowin Rzeszowskich" („Nowin"). Współtwórca i redaktor naczelny wydawnictw i czasopism MKR NSZZ „Solidarność" w Rzeszowie, wydawca i publicysta pism niezależnych (1983–1989). Senator RP I i II kadencji (1989–1993), wojewoda przemyski (1989–1992). Redaktor naczelny „Nowin" (1992–1994), prezes KIK w Przemyślu (1994–1997), nauczyciel I LO w Przemyślu (1995–1996), prezes Wydawnictwa „R-press" w Rzeszowie (1996–1998), prezes Polskiej Agencji Informacyjnej w Warszawie (1998–1999). Od 2001 r. kanclerz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (obecnie Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska) w Przemyślu; J. Draus, *Jan Musiał* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa...*, s. 334.

NSZZ »Solidarność« w redakcji »Nowin«"[48]. W prowadzonych dyskusjach dziennikarz ten obnażał największe bolączki środowiska, stwierdzając, że prasa nie stanowi autentycznego czynnika opiniotwórczego, szczególnie krytycznie oceniał pracę Okręgowego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zwracał także uwagę na negatywną rolę KW PZPR w Rzeszowie[49]. Na początku 1981 r. Jan Musiał zrezygnował z pracy w „Nowinach" na rzecz pracy w rzeszowskiej „Solidarności". Wydaje się, że na jego decyzję wpłynęła zarówno napięta sytuacja w redakcji, zwłaszcza niechętny stosunek do niego dziennikarzy lojalnych wobec władzy, jak i fakt, że, jak sam stwierdził, „woli robić rzeczy małe, ale [co] do których ma przekonanie"[50]. Z informacji uzyskanych przez bezpiekę po odejściu Jana Musiała wynika, że sytuacja w redakcji „pozornie uległa uspokojeniu", zauważalne były jednak wpływy „drugiego po Musiale ośrodka dyspozycyjnego" (chodziło m.in. o Adama Warzochę)[51].

W opinii funkcjonariuszy SB wpływy „Solidarności" na pracę redakcji były zauważalne i niepokojące także w „Prometeju" oraz w gazetach zakładowych. W tych ostatnich wydzielono dla „Solidarności" całe kolumny i konieczne okazały się tam ingerencje cenzury, które – jak stwierdzono – „miały charakter polityczny i były nasilone"[52]. Jeśli chodzi o pracowników OUKPPiW, to w pierwszym kwartale 1981 r. uznano, że są oni dyspozycyjni wobec PZPR, co wynikało z tego, iż byli „bardzo dokładnie sprawdzeni przed zatrudnieniem"[53]. Poważniejszych zagrożeń związanych z wpływami „Solidarności" nie odnotowano również w rzeszowskim Oddziale KAW i redakcji „Profili". Uznano ponadto, że dyspozycyjna wobec PZPR postawa KAW wynikała przede wszystkim z podporządkowania jej jednostce centralnej[54].

Warto zaznaczyć, że w maju 1981 r. przemyska „Solidarność" opracowała szereg postulatów przedstawionych następnie wojewodzie, a jednym z punktów było żądanie nadania tygodnikowi PZPR „Życie Przemyskie" statusu pisma o charakterze społeczno-kulturalnym[55].

W realizacji planu działań wobec środowiska dziennikarskiego kładziono szczególny nacisk na pracę z osobowymi źródłami informacji, stale podkreślając konieczność pozyskania spośród pracowników redakcji kolejnych tajnych współpracowników. W marcu 1981 r. w środowisku dziennikarskim województwa rzeszowskiego działało sześciu tajnych współpracowników: „Hubert", „Wolant", „Kier"[56], „Krak", „Topolski"[57] i „Roman"

---

[48] AIPN Rz, 011/204, Meldunki operacyjne zakończonych spraw Wydział III i III „A", Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Rzeszowie, Rzeszów, 26 II 1981 r., k. 12.

[49] *Ibidem*; AIPN Rz, 011/204, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Rzeszowie, Rzeszów, 15 X 1981 r., k. 13.

[50] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Informacja z doniesienia TW „Krak", Rzeszów, marzec 1981 r., k. 175.

[51] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. redakcji „Nowiny", Rzeszów, marzec 1981 r., k. 179.

[52] *Ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w obiekcie Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, Rzeszów, marzec 1981 r., k. 183.

[53] *Ibidem*, k. 184.

[54] *Ibidem*, k. 183, 184.

[55] D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 83.

[56] TW „Kruk" został pozyskany przez Wydział II SB KW MO w Rzeszowie 19 IV 1962 r., 10 XII 1966 r. wyeliminowany z czynnej sieci agenturalnej. Od 1970 r. działał ponownie jako TW „Kier" (w związku z wyjazdem do RFN na zaproszenie Związku Polaków „Zgoda" w Bochum). Współpracował z SB do 1990 r.; *ibidem*, s. 235.

[57] TW „Topolski" pozyskany do współpracy 25 XI 1977 r. przez por. Jerzego Leluka. Zatrudniony w miesięczniku „Profile". Miał szerokie kontakty w swoim środowisku zawodowym, a także w środowisku pracowników instytucji kultury i sztuki na terenie miasta i województwa. Udzielał informacji na temat redakcji „Profili" i „Nowin", wykorzystywano go również do zdobywania informacji w ramach sprawy obiektowej „Muza" (prowadzonej

oraz dwanaście kontaktów operacyjnych[58]. W październiku tego samego roku liczba tajnych współpracowników powiększyła się do ośmiu („Kier", „Hubert", „Wolant", „Kar", „Krak", „Zeus", „Topolski", „Stern"); na tym samym poziomie pozostał natomiast stan kontaktów operacyjnych[59]. Na drugą połowę 1981 r. planowano intensyfikację pracy z osobowymi źródłami informacji[60].

Funkcjonariusze bezpieki z rosnącym niepokojem obserwowali to, co działo się w rzeszowskiej Rozgłośni PR i TV, gdzie w listopadzie 1980 r. zawiązała się grupa inicjatywna „Solidarności", a 19 grudnia odbyły się wybory do Komisji Zakładowej[61]. W pierwszym okresie liczba pracowników zgłaszających akces do „Solidarności" stale rosła. Zjawisko to niepokoiło funkcjonariuszy Wydziału III SB, zwłaszcza że w ich ocenie Komisja Zakładowa „Solidarności" podjęła działania zmierzające do uzyskania dostępu do mediów oraz zmiany na stanowisku redaktora naczelnego „za jego postawę popierającą politykę Partii"[62].

W grudniu 1980 r. przygotowano plan działań operacyjnych na wypadek uzyskania informacji o zamiarze przejęcia Rozgłośni PR i TV „przez osoby nieuprawnione". Plan składał się z dwunastu punktów, w których m.in. precyzowano, że w razie zagrożenia budynek zostanie zajęty przez wojsko. W przypadku gdyby działań tych nie udało się zrealizować, kierownictwo Rozgłośni miało przekazać hasło wyłączenia programu z emisji. Poza tym „jedna z 3 wtajemniczonych osób z kierownictwa" miała za zadanie wyłączyć z programu całą Rozgłośnię „urządzeniem im tylko znanym, ukrytym i szczególnie chronionym"[63]. Wytypowano także grupę pracowników Rozgłośni, które w przypadku „bezpośredniego zagrożenia" miały zakaz wstępu do budynku[64], a gdyby osoby te znajdowały się w Rozgłośni, miały zostać z niej wyprowadzone. Pozostali pracownicy, którzy wykazywali postawy „niepewne", mieli zostać poddani „wzmożonej kontroli operacyjnej". Warto zaznaczyć, że w działania te włączono również plany obserwacji obiektu i terenów przyległych realizowane przez Wydział B KW MO w Rzeszowie[65].

---

na środowiska kultury). W 1986 r. zmieniono mu pseudonim na „Redliński". Współpracował z SB do 1990 r.; AIPN Rz, 0010/391, Teczka personalna TW ps. „Redliński", poprzednio „Topolski".

[58] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Plan operacyjnego zabezpieczenia Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego, środowiska dziennikarskiego, Krajowej Agencji Wydawniczej Oddział w Rzeszowie, Okręgowego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz kolportażu prasy w ramach sprawy obiektowej krypt. „Nonparel", Rzeszów, marzec 1981 r., k. 186.

[59] *Ibidem*, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, październik 1981 r., k. 270; *ibidem*, Meldunek operacyjny nr 221/81 z 10 XI 1981 r., Rzeszów, 10 XI 1981 r., k. 308.

[60] *Ibidem*, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, październik 1981 r., k. 270–272. W omawianym przedziale czasowym wiadomości na temat pracowników redakcji „Nowin", ich poglądów i komentarzy odnośnie wydarzeń bieżących oraz ogólnej sytuacji w redakcji dostarczali m.in. TW „Kier" i TW „Krak". Informacje zdobywano także poprzez kontakty służbowe i operacyjne.

[61] Przewodniczącą Komitetu Zakładowego NSZZ „S" została Anna Hetmańska, jej zastępcą wybrano Henryka Tendelskiego, sekretarzem była Irena Koc, a skarbnikiem Jan Markowicz. W skład Komisji wszedł również starszy wartownik Tadeusz Dudzic; A. Zajdel, *...Tu mówi Rozgłośnia Polskiego Radia w Rzeszowie. Karty z pięćdziesięcioletniej historii*, Rzeszów 2001, s. 93.

[62] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 2, Pismo do naczelnika Wydziału VI Departamentu III MSW w Warszawie, Rzeszów, 24 VIII 1984 r., k. 16.

[63] *Ibidem*, t. 1, Plan operacyjnego zabezpieczenia obiektu Rzeszowskiej Rozgłośni Polskiego Radia i Telewizji w Rzeszowie z dnia 12 XII 1980 r., Rzeszów, 12 XII 1980 r., k. 143–145.

[64] W grupie tej znaleźli się: Anna Hetmańska, Henryk Tendelski oraz sześcioosobowy zespół kasy i księgowości; *ibidem*, k. 144.

[65] *Ibidem*, k. 145.

Za osobę inspirującą w Rozgłośni działania uznane przez SB za wrogie politycznie uchodziła Anna Hetmańska[66]. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa uznali, że spikerka i przewodnicząca KZ NSZZ „Solidarność" była „motorem wszelkich negatywnych politycznie akcji »Solidarności«"[67]. Poza nią w gronie osób „niepewnych" z punktu widzenia władz znaleźli się m.in. realizator dźwięku Henryk Tendelski i redaktor Jagienka Wilczak[68]. SB podjęła działania o charakterze dezintegracyjnym w stosunku do osób o „wrogich poglądach i działaniach w RTV"[69]. Polegały one na próbach kompromitowania w środowisku niewygodnych pracowników redakcji. Działania tego typu w sposób szczególny dotknęły Annę Hetmańską[70]. Czynności operacyjne prowadzące do skompromitowania dziennikarki prowadzono bardzo aktywnie, a funkcjonariusze uznali je za skuteczne.

Warto podkreślić, że działania te realizowano we współpracy z kierownictwem Rozgłośni oraz w oparciu o wykorzystanie osobowych źródeł informacji. W ocenie funkcjonariuszy to dzięki tym kontaktom osiągnięto pełny wpływ na nadawane treści programowe. „W wyniku systematycznych rozmów z kierownictwem rozgłośni oraz rozpoznaniem środowiska tam zatrudnionych przez ko i tw [uzyskano] pełną możliwość wpływania na treści przygotowywanych programów"[71] – zaznaczyli w meldunku operacyjnym z lipca 1981 r. ppor. Leszek Olter wraz ze swoim przełożonym ppłk. Zbigniewem Rajchelem. W kolejnym meldunku operacyjnym podawali: „B[ardzo] korzystnie ustawione kontakty służbowe z kierownictwem rozgłośni [...] zapewnią nam pełną kontrolę operacyjną nad rozwojem sytuacji w obiekcie, co jednocześnie gwarantuje prawidłową realizację zadań PRiTV". Poza tym w rzeszowskim Zespole Telewizyjnym działała osoba mająca spełniać rolę tzw. „dziennikarza pistoletu", realizującego zlecone zadania „W sytuacjach politycznie nam potrzebnych", w radiu również wytypowano jednego z dziennikarzy do tego typu działań[72].

W grudniu 1980 r. „obiekt rozgłośni PR i TV ochraniany" był przez TW „Hubert" i TW „Wolant", cztery kontakty operacyjne, pracowano ponadto nad dwoma kolejnymi

---

[66] Anna Hetmańska, ur. w 1938 r. W latach 1966–1982 zatrudniona w Rozgłośni PR i TV w Rzeszowie. Jedna z założycielek NSZZ „S" w rzeszowskiej Rozgłośni. Negatywnie zweryfikowana przez komisję weryfikacyjną działającą po wprowadzeniu stanu wojennego. Od 1984 r. pracuje w Filharmonii Rzeszowskiej; AIPN Rz, SOS „Koncert", 044/505, Notatka służbowa z przeglądu materiałów nr rej 16780 (SOS „Spiker"), Rzeszów, grudzień 1986 r., k. 21, 22.

[67] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Pismo do naczelnika Wydziału XIII Departamentu II MSW w Warszawie z 19 XI 1981 r., Rzeszów, 19 XI 1981 r., k. 236.

[68] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 144/81, Rzeszów 29 VII 1981 r., k. 204; *ibidem*, Sprawozdanie z obrad komisji weryfikacji kadr dziennikarskich, Rzeszów, 9 I 1982 r., k. 263.

[69] *Ibidem*, Plan działań operacyjnych w odniesieniu do SDP, PR, TV i pozostałych redakcji, Rzeszów, 1981 r., k. 157.

[70] W 1980 r. na Annę Hetmańską założono kwestionariusz ewidencyjny; *ibidem*, t. 2, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Eter", Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 69. 27 V 1981 r. „w związku z prowadzeniem działalności politycznej zmierzającej do zdezorganizowania pracy Rozgłośni PR i TV w Rzeszowie przez Annę Hetmańską" została założona sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Spiker", którą prowadzono do czerwca 1985 r.; AIPN Rz, SOS „Koncert", 044/505, Notatka służbowa z przeglądu materiałów archiwalnych nr rej 16780 (SOS „Spiker"), Rzeszów, grudzień 1986 r., k. 21, 22; *ibidem*, SO „Eter", 053/44, t. 1, Meldunek operacyjny nr 216/81, Rzeszów, 3 XI 1981 r., k. 234.

[71] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Meldunek operacyjny nr 144/81 z 29 VII 1981 r., Rzeszów, 29 VII 1981 r., k. 204.

[72] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 216/81 z 3 XI 1981 r., Rzeszów, 3 XI 1981 r., k. 234, 235.

werbunkami[73]. W listopadzie 1981 r. w rzeszowskim radiu i telewizji działał jeden tajny współpracownik, sześć kontaktów operacyjnych, poza tym wytypowano jednego kandydata na TW[74].

Mimo że MKZ NSZZ „Solidarność" w Rzeszowie wydawał pisma „Solidarność Rzeszowska"[75] i „Z dołu"[76], ukazywały się również m.in. pismo satyryczne „Wryj"[77], „Wieś Rzeszowska"[78], „Gazeta Strajkowa »Trwamy«"[79], „CIA – Centrum Informacji Akademickiej"[80], „Merkuriusz Ekstraordynaryjny"[81], „Solidarność Politechniki Rzeszowskiej"[82], a KZ NSZZ „Solidarność" WSK-PZL Mielec wydawała w latach 1980–1981 biuletyn „Głos Solidarności", dostęp opozycji do środków masowego przekazu stanowił poważny problem[83].

W sierpniu 1981 r. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność" wezwała wszystkie regiony do przeprowadzenia akcji strajkowej, domagając się nieskrępowanego dostępu do mediów. 12 sierpnia Zarząd Regionu w Rzeszowie zaapelował do komisji zakładowych w Rzeszowskich Zakładach Graficznych o przeprowadzenie strajku. W odpowiedzi 19 i 20 sierpnia ogłoszono „dniami bez prasy"[84].

W zaistniałej sytuacji aparat bezpieczeństwa zainspirował podjęcie zdecydowanej akcji zmierzającej do wydania i dystrybucji w tych dniach „Nowin". Działaniami funkcjonariuszy SB wobec planowanego strajku kierowała grupa powołana przy KW PZPR[85], w skład której wchodzili: sekretarz ds. propagandy KW, kierownicy poszczególnych

---

[73] *Ibidem*, Plan operacyjnego zabezpieczenia obiektu Rzeszowskiej Rozgłośni Polskiego Radia i Telewizji w Rzeszowie, Rzeszów, 12 XII 1980 r., k. 143.

[74] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 216/81 z 3 XI 1981 r., Rzeszów, 3 XI 1981 r., k. 234.

[75] „Solidarność Rzeszowska. Wewnętrzny Biuletyn Informacyjny MKZ NSZZ »Solidarność« w Rzeszowie", pismo ukazywało się przez cały 1981 r., a jego redaktorami byli Jan Musiał i Jerzy Rudolf; M. Romański, *Rzeszowska prasa niezależna w latach 1981–1983*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 18, 2006, s. 273–282; D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 88.

[76] „Z dołu", miesięcznik publicystyczny rzeszowskiej „Solidarności" wydawany od 3 VI 1981 r.; ukazało się sześć numerów (w tym jeden podwójny). Redaktorem naczelnym był Jan Musiał, w kolegium redakcyjnym znajdowali się: Antoni Adamski, Marek Pękala, Julian Ratajczak, Adam Rozum (grafika), Jerzy Rudolf, Jarosław A. Szczepański, Janusz Witowicz (fotografia), Jacek Woźniak (rysunki); W. Tarnawska, *„Z dołu"* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa...*, s. 769; D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 88.

[77] „Wryj", pismo polityczne o charakterze satyrycznym, wydawane dzięki patronatowi Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" w Rzeszowie, uznany za nieoficjalny organ Zarządu Regionu. Drukowany w prowizorycznej drukarni rzeszowskiej „Solidarności". Założony we wrześniu 1980 r. z inspiracji Jacka Woźniaka. Wydawanie pisma przerwało internowanie Woźniaka w grudniu 1981 r. w Zakładzie Karnym w Załężu (do kwietnia 1982 r.), po czym został zmuszony do wyjazdu za granicę; J. Kawałek, *„Wryj"* [w:] *Encyklopedia Rzeszowa...*, s. 759.

[78] „Wieś Rzeszowska", drukowane na powielaczu pismo ukazywało się przez cały 1981 r. Redaktorem naczelnym był Janusz Szkutnik; M. Romański, *Rzeszowska prasa...*, s. 273–282.

[79] „Gazeta Strajkowa »Trwamy«", pismo drukowane techniką powielaczową, pojawiło się w styczniu 1981 r. Redagowali w niej: Jan Narożniak, Janusz Szkutnik, Jan Musiał, Małgorzata Pawlicka, Jan Szczepański; *ibidem*.

[80] „CIA – Centrum Informacji Akademickiej", drukowane na powielaczu pismo NZS WSP w Rzeszowie. Wydawane w okresie od kwietnia 1981 r. do momentu ogłoszenia stanu wojennego; *ibidem.*

[81] „Merkuriusz Ekstraordynaryjny", drukowane techniką powielaczową pismo ukazywało się od jesieni 1981 r., jego redaktorem był Janusz Krzysztofik; *ibidem.*

[82] „Solidarność Politechniki Rzeszowskiej – Pismo Zakładowej Komisji »Solidarność« PRz", pismo wydawane w 1981 r., z którym związani byli: L. Czapliński, E. Bieniasz i E. Kałuża; *ibidem.*

[83] D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 88, 89.

[84] Powodem strajku w Rzeszowskich Zakładach Graficznych był również konflikt między załogą a dyrektorem Józefem Pomiankiem. Po jego rezygnacji, 5 IX 1981 r. akcję strajkową zawieszono; *ibidem*, s. 89.

[85] Grupa ta została powołana pod auspicjami płk. Bronisława Galanta, zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Rzeszowie; *ibidem*, s. 89.

zakładów, odpowiedzialni za wydawanie i kolportaż prasy, wytypowani dziennikarze oraz funkcjonariusze Wydziału II SB rzeszowskiego KW MO. Grupa spotkała się trzykrotnie. Dla zabezpieczenia ciągłości wydawania pisma zadecydowano o utworzeniu z pracowników poligrafii grupy rezerwowej oraz przygotowaniu przez wytypowanych dziennikarzy materiałów do wydania dziennika. W przypadku braku możliwości druku w Wydziale Gazetowym Rzeszowskich Zakładów Graficznych wybrano zakład graficzny na terenie województwa krośnieńskiego (posiadający możliwości druku w tzw. linotypie), w którym planowano wydrukowanie „Nowin" w mniejszym nakładzie. W piśmie do dyrektora Departamentu II MSW z 17 sierpnia 1981 r. stwierdzano: „Z naszej strony zabezpieczyliśmy transport grupy i przy ścisłym współdziałaniu z KW MO w Krośnie pomieszczenia dla niej. Druk zabezpieczyliśmy operacyjnie. Równocześnie RSW »Prasa-Książka-Ruch« w Rzeszowie zabezpieczyła odpowiednią ilość papieru. Kierownicy jednostek rozpowszechniania prasy przy naszym udziale i użyciu czynników społecznych zabezpieczą kolportaż »Nowin« (także w przypadku otrzymania »Trybuny Ludu« i »Żołnierza Wolności«) na teren województw: rzeszowskiego, krośnieńskiego, przemyskiego i tarnobrzeskiego"[86]. Dystrybucja na tym obszarze miała być zapewniona przez część etatowych pracowników „Ruchu" oraz grupy działaczy PZPR i byłych funkcjonariuszy MO i SB[87].

Z informacji przekazanej do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie wynika, że 19 i 20 sierpnia 1981 r. kolportaż „Nowin" nie napotkał utrudnień, a na terenie województwa rzeszowskiego pierwszego dnia sprzedano ponad 10 tys. egzemplarzy, drugiego zaś 15 tys.[88] Działo się to pomimo przeprowadzenia przez „Solidarność" akcji ulotkowej nawołującej do bojkotu prasy w dniach strajku[89]. Decyzją ministra grupy funkcjonariuszy SB i MO ubranych po cywilnemu polecono skierować do usuwania rozwieszanych i rozrzucanych plakatów i ulotek[90].

„Ogłoszenie stanu wojennego pozwoliło na ostateczne uregulowanie sytuacji politycznej i kadrowej w redakcjach czasopism wydawanych w Rzeszowie" – oceniał w meldunku operacyjnym ze stycznia 1982 r. ppłk Zbigniew Rajchel (pismo opracował ppor. Leszek Olter)[91]. W KW PZPR w Rzeszowie powołano wojewódzki sztab informacji i propagandy, a jego odpowiedniki w komitetach miejskich i zakładowych[92]. „Nowiny" były jedynym pismem w regionie, które nadal wychodziło, dziennik PZPR był potrzebny dla upowszechniania decyzji oraz zarządzeń władz. Zdarzało się, że w wydawanym od 15 grudnia 1981 r. przez sztab wojewódzki wewnątrzpartyjnym „Biuletynie Informacyjnym" i w „Nowinach" pojawiały się te same teksty[93].

---

[86] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Pismo do dyrektora Departamentu II MSW w Warszawie z 17 VIII 1981 r., Rzeszów, 17 VIII 1981 r., k. 251.

[87] *Ibidem*, Pismo do wicedyrektora Departamentu II MSW z 13 VIII 1981 r., Rzeszów, 13 VIII 1981 r., k. 246.

[88] AIPN Rz, 04/377, Informacje dzienne 21 IV – 3 IX 1981 r. WUBP Rzeszów, KW MO Rzeszów, Szyfrogram do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 19 VIII 1981 r., Rzeszów, 19 VIII 1981 r., k. 371; *ibidem*, Szyfrogram do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 20 VIII 1981 r., Rzeszów, 20 VIII 1981 r., k. 374.

[89] *Ibidem*, Załącznik do informacji z 20 VIII 1981 r., Rzeszów, sierpień 1981 r., k. 378.

[90] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Szyfrogram dyrektora Departamentu II MSW z 17 VIII 1981 r., Warszawa, 17 VIII 1981 r., k. 250.

[91] *Ibidem*, t. 2, Meldunek operacyjny nr 19/82 z 25 I 1982 r., Rzeszów, 25 I 1982 r., k. 29.

[92] D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 182.

[93] *Ibidem*, s. 183.

13 grudnia 1981 r. radio i telewizja stały się jednostkami zmilitaryzowanymi[94], a rzeszowskie radio[95] zaprzestało nadawania audycji na okres 45 dni[96]. Po wprowadzeniu stanu wojennego, głównie przy udziale osobowych źródeł informacji, planowano szereg publikacji prasowych i emisji radiowych, które miały skompromitować i podważyć autorytet „Solidarności", a zwłaszcza jej przywódców. Akcja była dobrze zaplanowana i zorganizowana. Co ważne, prowadzono ją w oparciu o dokumenty i materiały „Solidarności" – „działania te rozwinęliśmy na bazie posiadanych różnego rodzaju dokumentów pochodzących ze źródeł »Solidarności«"[97].

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa byli zadowoleni z rezultatów akcji, według bezpieki przyniosła ona zamierzony skutek (w dużym stopniu podważyła „autorytet »Solidarności«, a zwłaszcza jej przywódców"[98]). Obraz ten nie był jednak całkowicie zgodny z prawdą. Nierzadko natarczywa, momentami wręcz agresywna propaganda, zamiast uzasadniać działania władz, budziła niechęć społeczeństwa (bywało, że była źle oceniana nawet w kręgach partyjnych). Widoczne jest to w sprawozdaniach aparatu bezpieczeństwa. „Zdaniem opinii publicznej w ogólnopolskim programie [Dzienniku] TV, tematów tych [mających zdyskredytować »Solidarność«] jest za dużo. Przekazywane w nich treści propagandowe nie przekonują widza, bo są mu »na siłę wciskane« oraz nie budują autorytetu środków masowego przekazu. W czasie nagrywania programów (na wymienione tematy) obserwuje się zjawisko niechętnych postaw szeregowych pracowników czy zwykłych obywateli" – podawał w meldunku operacyjnym z 17 lipca 1982 r. zastępca naczelnika Wydziału II SB KW MO w Rzeszowie, kpt. Zbigniew Kaszyca[99].

Zastosowano również efektywną metodę „zweryfikowania poglądów dziennikarzy", która miała doprowadzić do ich praktycznego określenia się. Polegało to na tym, że „niepewni politycznie" pracownicy redakcji otrzymali polecenie przygotowania materiałów krytycznie opisujących działania „Solidarności"[100]. Przeprowadzono rozmowy ostrze-

---

[94] S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie...*, s. 83. 19 XII 1981 r. „zabezpieczono dokumenty" Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" przy rzeszowskiej Rozgłośni, znajdujące się w pokoju zajmowanym przez Annę Hetmańską; AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Protokół z 19 XII 1981 r., Rzeszów, 19 XII 1981 r., k. 242.

[95] Po wprowadzeniu stanu wojennego budynek był ochraniany przez wojsko; AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Charakterystyka i plan operacyjnego zabezpieczenia obiektu redakcji programów Telewizyjnych Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie – w ramach sprawy obiektowej krypt. „Helios" z 14 IV 1982 r., Rzeszów, 27 IV 1982 r., k. 285, 286.

[96] W środę 27 I 1982 r. Rozgłośnia wznowiła program regionalny, o godzinie 6.40 nadano 20-minutowy magazyn poranny *Wita was Rzeszów*, rozpoczął go komentarz redaktora naczelnego Adolfa Jakubowicza. Informacje zawarte w audycji świadczyły o rzekomo unormowanej sytuacji w regionie (m.in. wiadomości o wznowieniu zajęć na rzeszowskiej WSP); A. Zajdel, *...Tu mówi Rozgłośnia...*, s. 100.

[97] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Meldunek operacyjny nr 44/82 z 18 III 1982 r., Rzeszów, 18 III 1982 r., k. 56.

[98] *Ibidem*, k. 57.

[99] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Meldunek operacyjny nr 142/82 z 17 VII 1982 r., Rzeszów, 17 VII 1982 r., k. 295. „Wśród załogi W[ytwórni] S[przętu] K[omunikacyjnego] Mielec zanotowano wzrost nastrojów antyradzieckich spowodowanych zamieszczeniem we wczorajszych »Nowinach« przedruku artykułu o »Solidarności« z dziennika »Prawda«. W komentarzach na temat artykułu zarzuca się jego autorowi brak obiektywnego spojrzenia oraz złą wolę w przedstawianiu sytuacji wewnętrznej w Polsce"; AIPN Rz, 04/378, Informacje dzienne 4 IX – 31 XII 1981 (WUBP Rzeszów, KW MO Rzeszów), Szyfrogram KW MO w Rzeszowie do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie, Rzeszów, 16 X 1981 r., k. 132.

[100] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Meldunek operacyjny nr 19/82, Rzeszów, 25 I 1982 r., k. 29; *ibidem*, Meldunek operacyjny nr 2/82 z 5 I 1982 r., Rzeszów, 5 I 1982 r., k, 12.

gawcze na ten temat, zmuszając do określenia swoich postaw poprzez przygotowanie takowych artykułów oraz „audycji o przejrzystym politycznym wydźwięku”[101].

Poza artykułami i programami radiowymi[102] w 1982 r. nakładem rzeszowskiej KAW opublikowano broszurę *Na drodze do politycznej wywrotki*. W rozdziale wstępnym pisano: „Prezentujemy tutaj przykładowo kilka materiałów zawierających opinie ludzi, którzy kierując się szlachetnymi pobudkami i najlepszymi intencjami, wstąpili do zrodzonego w dniach sierpniowego protestu związku zawodowego »Solidarność«, a następnie dostrzegając, iż związek ten schodzi na manowce antykomunizmu, antyradzieckości i walki o władzę, mieli odwagę zaprotestować. Opinie tych ludzi swoją szczerością, otwartością, a także odwagą i troską o rzeczywiste dobro związku i społeczeństwa zasługują na szacunek. Nie trzeba bowiem wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, na co narażali się ci, którzy ośmielali się w jakikolwiek sposób krytykować ówczesne poczynania ekstremalnych liderów »Solidarności« [*sic*!]. Wypowiedzi tutaj przytaczane odsłaniają ponad wszelką wątpliwość, ku czemu zmierzał związek pod dymną zasłoną krzykliwych haseł o odnowie, demokratyzacji, pluralizmie politycznym, wolności słowa i głoszenia poglądów”[103].

W stanie wojennym szczególnym „zagrożeniem”, na które zwracano uwagę, były kontakty pracowników Rozgłośni z działaczami zdelegalizowanej „Solidarności”. Ponadto stale podkreślano konieczność dalszej dobrej współpracy z kierownictwem oraz osobowymi źródłami informacji, widząc w tych działaniach środek realizacji zamierzonych celów. „Operacyjne zabezpieczenie obiektu Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie opierać się będzie przede wszystkim na utrzymywaniu systematycznych kontaktów służbowych i operacyjnych zarówno z kierownictwem Rozgłośni, jak również zatrudnionymi tam osobowymi źródłami informacji” – pisał w kwietniu 1982 r. kpt. Jan Olszewski[104]. Po 13 grudnia 1981 r. aparat bezpieczeństwa postawił na wzrost liczby osobowych źródeł informacji w redakcjach, a w szczególnych sytuacjach planowano wsparcie się pracą pozostałych sekcji Wydziału II SB oraz innych pionów SB i MO[105].

W ocenie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wprowadzenie stanu wojennego uspokoiło i poniekąd ustabilizowało sytuację w redakcjach.

Stan wojenny przyniósł istotne zmiany dla środowiska dziennikarskiego, gdyż jedną z grup, które podlegały weryfikacji byli dziennikarze. Pogłębiła ona istniejące już rozbieżności między dziennikarstwem dyspozycyjnym wobec władz a „niezależnym”[106]. Przebiegała w dwóch etapach, najpierw poddano jej dziennikarzy funkcyjnych (naczelnych redaktorów, ich zastępców oraz kierowników), następnie weryfikowani byli pozostali pracownicy poszczególnych redakcji[107].

---

[101] *Ibidem*, Informacja o sytuacji w środowisku dziennikarskim z 31 III 1982 r., Rzeszów, 31 III 1982 r., k. 75.

[102] W listopadzie 1981 r. kilkanaście osób wystąpiło z „Solidarności” w Rozgłośni. Fakt ten wykorzystywano w programie przygotowanym tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Warszawska ekipa telewizyjna wraz z wybranymi pracownikami z Rzeszowa nagrała audycję *Mieli odwagę powiedzieć: nie*. Nagranie zostało wykorzystane na antenie ogólnopolskiej i posłużyło propagandowemu uzasadnieniu wprowadzenia stanu wojennego. Na scenie lokalnej sprawę tę (w artykule pod tym samym tytułem) opisały „Nowiny”; A. Zajdel, *...Tu mówi Rozgłośnia...*, s. 94, 97.

[103] *Oni zrozumieli wcześniej...* [w:] *Na drodze do politycznej wywrotki*, Rzeszów 1982, s. 9.

[104] AIPN Rz, SO „Eter”, 053/44, t. 1, Charakterystyka operacyjnego zabezpieczenia obiektu Rozgłośni Radia w Rzeszowie w ramach sprawy obiektowej krypt. „Eter” z 27 IV 1982 r., Rzeszów, 27 IV 1982 r., k. 283.

[105] *Ibidem*.

[106] S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie...*, s. 85.

[107] G. Majchrzak, *Wierność albo weryfikacja*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 12 (83), k. 72.

Rzeszowskie środowisko dziennikarskie zweryfikowane zostało przez komisję w składzie: ppłk Jan Czajka (szef sztabu wojewódzkiego WP), Józef Krajnik (dyrektor Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego), Jan Kwolek (sekretarz KW PZPR), redaktor Jan Łysakowski, Tadeusz Ochyra (przedstawiciel KW PZPR), ppor. Leszek Olter (oficer prowadzący SO „Nonparel"), ppłk Zbigniew Rajchel (naczelnik Wydziału II KW MO w Rzeszowie), płk Skóra (WP), Marian Ważny (dyrektor OUKPPiW w Rzeszowie)[108]. Poza tym w poszczególnych redakcjach utworzono własne zespoły weryfikacyjne.

W skład komisji weryfikacyjnej w Rozgłośni wchodzili: Jan Kwolek, Tadeusz Ochyra, Marian Ważny, ppłk Zbigniew Rajchel, płk Skóra, Józef Krajnik, Konarski (przedstawiciel KC PZPR), Jan Łysakowski, Adolf Jakubowicz (redaktor naczelny), Stanisław Koczur (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Dubiel (I sekretarz zakładowej POP), ppor. Leszek Olter[109].

Z wyliczeń dr. Dariusza Iwaneczki wynika, że weryfikacji w województwie rzeszowskim poddano 420 dziennikarzy, oceny negatywne otrzymało 33[110]. Zdecydowano się utrzymać na stanowiskach dotychczasowe kierownictwo redakcji „Nowin" i „Profili". Praca tego drugiego zespołu została oceniona pozytywnie, nie uznano za konieczne przeprowadzenie zmian w składzie redakcji, gdyż – jak stwierdzono – redakcja ta „opierała się dotychczas wrogim wpływom politycznym i [...] zapewnia dobrą pracę"[111]. Poza tym nie było zastrzeżeń do zespołu rzeszowskiego Oddziału KAW[112]. Postanowiono rozwiązać redakcję „Prometeja"[113]. Likwidacja tego miesięcznika spowodowała żywe reakcje i liczne komentarze w środowisku, w większości decyzję uznano za krzywdzącą[114]. Rozwiązano także redakcję „Gazety Budowlanych"[115]. W grupie dziennikarzy z Podkarpacia, którzy nie przeszli pozytywnie weryfikacji kadr i zostali zwolnieni, znaleźli się m.in.: Adam Warzocha („Nowiny"), Antoni Adamski („Prometej"), Krzysztof Kamiński („Podkarpacie"), Teresa Węgrzyn-Waltoś (redaktor naczelny „Gazety Budowlanych"), Anna Hetmańska[116], Jagienka Wilczak[117], Zbigniew Krasny, Ryszard Krużel, Tadeusz

---

[108] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Sprawozdanie z posiedzenia komisji weryfikacyjnych kadr dziennikarskich, Rzeszów, 6 I 1982 r., k. 13; D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 234.

[109] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 2, Sprawozdanie z obrad komisji weryfikacyjnej kadr dziennikarskich, Rzeszów 9 I 1982 r., k. 262. W publikacjach dotyczących tego tematu podawane są inne składy komisji weryfikacyjnych. Według Michała Stręka w skład komisji weryfikacyjnej w Rozgłośni rzeszowskiej wchodzili: Adolf Jakubowicz, Stanisław Koczur, Antoni Dziuban, Jerzy Dubiel, Ryszard Ważny, Eugeniusz Pelczar, Jarosław Czarnobaj. Andrzej Zajdel podaje natomiast: Adolf Jakubowicz, Stanisław Koczur, Jerzy Dubiel, Jarosław Czarnobaj, Jerzy Dziuban oraz przedstawiciel KW PZPR i szef rzeszowskiej cenzury (Marian Ważny); M.J. Stręk, *Solidarność trwa. Świadectwo sprzeciwu i oporu 1981–1989*, Rzeszów 2005, s. 35; A. Zajdel, *...Tu mówi Rozgłośnia...*, s. 97.

[110] D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 234, 235.

[111] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Meldunek operacyjny nr 19/82 z 25 I 1982 r., Rzeszów, 25 I 1982 r., k. 29.

[112] *Ibidem*, Propozycje osób zatrudnionych w RTV, „Nowinach", KAW, „Prometeju", „Profilach" do weryfikacji przydatności do pracy w tych redakcjach, Rzeszów, 5 I 1982 r., k. 10.

[113] *Ibidem*, Meldunek operacyjny nr 19/82 z 25 I 1982 r., Rzeszów, 25 I 1982 r., k. 29.

[114] *Ibidem*, Notatka służbowa z 16 IV 1982 r., Rzeszów, 16 IV 1982 r., k. 85.

[115] D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 235.

[116] 14 i 15 XII 1981 r. przeprowadzono dwie rozmowy z Anną Hetmańską (pierwsza odbyła się w Rozgłośni, druga w budynku KW MO w Rzeszowie), których celem był werbunek spikerki („była ona [rozmowa] prowadzona pod kątem pozyskania"). Próba ta nie przyniosła rezultatu, Hetmańska nie zgodziła się na współpracę z SB; AIPN Rz, SOS „Koncert", 044/505, Notatka służbowa z przeglądu materiałów archiwalnych nr rej 16780 (SOS „Spiker"), Rzeszów, grudzień 1986 r., k. 21, 22.

[117] „Gdy w niedzielę wprowadzono stan wojenny – wspomina Jagienka Wilczak – moja pierwsza myśl była jedna: dostać się do radia i zabrać rzeczy – czułam, że mnie zwolnią. Przestępowałam przez śpiących w redakcji żołnierzy,

Dudzic, Kazimierz Zięba (wszyscy z Rozgłośni)[118]. Rzecz jasna podczas weryfikacji brano pod uwagę aspekt lojalności wobec systemu, nie były natomiast istotne kwestie zdolności i umiejętności zawodowych[119].

„Po przeprowadzonych weryfikacjach w środowisku dziennikarskim w poszczególnych redakcjach sytuacja jest ustabilizowana" – informował w meldunku operacyjnym w marcu 1982 r. ppłk Zbigniew Rajchel[120]. Trzy lata później, w maju 1985 r., starszy inspektor Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie, chor. Edward Śliwa, w planie do SO „Eter" napisał: „W wyniku weryfikacji w 1982 r. [...] środowisko dziennikarskie i pozostali pracownicy Rozgłośni PR i zespołu TV pod względem postawy moralnej i społecznej jest środowiskiem zaangażowanym, realizującym stawiane prze nim zadanie. Wzmożone zostało oddziaływanie propagandowe na społeczeństwo w środkach masowego przekazu"[121].

10 sierpnia 1981 r. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wydało oświadczenie na temat kampanii dezinformacyjnej, która była prowadzona przez oficjalne środki masowego przekazu[122]. Funkcjonariusze SB krytykowali sytuację panującą w rzeszowskim Oddziale SDP: „Po nadzwyczajnym zjeździe SDP [październik 1980 r.] doszła do władzy grupa dziennikarzy krytycznie ustosunkowanych do polityki PZPR, co dało natychmiastowe implikacje w środowisku dziennikarskim Rzeszowa" – stwierdzano w pierwszych miesiącach 1981 r.[123] Po wprowadzeniu stanu wojennego zawieszono, a następnie 20 marca 1982 r. rozwiązano SDP[124], na jego miejsce powołując Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL, przez które planowano kontrolowanie środowiska dziennikarskiego. Spotkanie założycielskie oddziału rzeszowskiego miało miejsce 6 kwietnia 1982 r., przewodniczącym wybrano Józefa Ambrozowicza z KAW[125]. Dziewięciu na szesnastu członów władz oddziału było osobowymi źródłami informacji SB[126]. Stowarzyszenie spełniło swoją rolę, w ocenie funkcjonariuszy SB sprzyjało bowiem „integracji środowiska" [*sic*!][127].

---

gdy składałam swoje książki. Cały czas byłam obserwowana, co robię. W poniedziałek już nas do redakcji nie wpuścili. Dowiedziałam się, że jesteśmy zawieszeni i mamy czekać na wezwanie na rozmowę"; A. Zajdel, *...Tu mówi Rozgłośnia...*, s. 96.

[118] Tadeusz Dudzic odwoływał się od decyzji w Wojewódzkiej Komisji Odwoławczej Sądu Pracy, jego wniosek został oddalony. Kazimierz Zięba odwoływał się do Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji, jego wniosek również został odrzucony. Grono usuniętych dziennikarzy dodatkowo powiększyli pracownicy, którzy przeszli na wcześniejsze emerytury; *ibidem*, s. 98, 100; AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Meldunek operacyjny nr 32/82, Rzeszów, 22 II 1982 r., k. 47;

[119] Podkreślano np. profesjonalizm Anny Hetmańskiej; AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Propozycja osób zatrudnionych w RTV, „Nowinach", KAW, „Prometeju", „Profilach" do weryfikacji przydatności do pracy w tych redakcjach, Rzeszów, 5 I 1982 r., k. 10; *ibidem*, SOS „Koncert", 044/505, Notatka służbowa z przeglądu materiałów archiwalnych nr rej 16780 (SOS „Spiker"), Rzeszów, grudzień 1986 r., k. 22.

[120] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 2, Meldunek operacyjny nr 44/82 z 18 III 1982 r., Rzeszów, 18 III 1982 r., k. 57.

[121] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 2, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Eter", Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 69.

[122] G. Majchrzak, *Wierność...*, s. 68.

[123] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 1, Analiza sytuacji operacyjnej w obiekcie Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, Rzeszów, marzec 1981 r., k. 183.

[124] G. Majchrzak, *Wierność...*, s. 68.

[125] Na I Zjeździe SD PRL w skład Zarządu Głównego w Warszawie wszedł Adolf Jakubowicz; A. Zajdel, *...Tu mówi Rozgłośnia...*, s. 100.

[126] D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 235.

[127] W maju 1985 r. zorganizowane były dwa koła SD PRL („Nowiny" i Rozgłośnia Radia), w mniejszych redakcjach (zrzeszających poniżej 20 członków) Stowarzyszenie reprezentowali delegaci redakcyjni. Poza tym z dokumentów

Po burzliwym okresie w początku lat osiemdziesiątych sytuacja w środowisku dziennikarskim w połowie dekady przynajmniej pozornie uległa uspokojeniu. W lipcu 1985 r. ppłk Tadeusz Mazurek w charakterystyce SO „Nonparel" informował: „Nie wnosi się zastrzeżeń o charakterze politycznym do kierownictwa poszczególnych komórek organizacyjnych i w okresie od 1982 roku nie zanotowano nieprawidłowości w funkcjonowaniu poszczególnych wydawnictw i redakcji"[128].

W zachowanych materiałach archiwalnych dotyczących drugiej połowy lat osiemdziesiątych zauważalne są wyraźne luki, znacznej części materiałów z tego okresu brakuje, co powoduje problemy przy próbie odtworzenia sytuacji w tym okresie. Wyłaniają się jednak pewne charakterystyczne elementy składające się na obraz środowiska.

W połowie dekady kładziono szczególny nacisk na realizację założenia mówiącego, że działalność publicystyczna i informacyjna miała przede wszystkim służyć partii, umacnianiu jej autorytetu, w ramach hasła: „partia ta sama, lecz nie taka sama" oraz zwalczaniu opozycji antysocjalistycznej i ograniczaniu jej wpływów. Doskonałym przykładem obrazującym działalność propagandową środowiska dziennikarskiego są działania podejmowane przed wyborami parlamentarnymi w 1985 r. Zgodnie z wytycznymi Wydziału Prasy, Radia i TV KC PZPR, redakcje „Nowin", Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia, Zespołu Telewizyjnego i miesięcznika „Profile" opracowały ramowe programy publicystyki związanej z propagandą przedwyborczą. W redakcji „Nowin" wyłoniono sześcioosobowy zespół dziennikarzy – członków PZPR – grupa ta miała podejmować „działania inspirujące" wobec całego zespołu redakcyjnego w kwestiach związanych z realizowaniem tematyki przedwyborczej. Warto wspomnieć, że wyłoniony zespół prowadził również wcześniejszą kampanię przedwyborczą do rad narodowych (w 1984 r.), zdobywając przy tym trzecią nagrodę KC PZPR za sposób jej realizacji[129]. W Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia wyłoniono czteroosobowy zespół dziennikarzy (również członków PZPR), koordynujący prace redakcyjne związane z kampanią wyborczą. Od połowy sierpnia 1985 r. w lokalnym programie TV prezentowane były sylwetki kandydatów z województw rzeszowskiego, krośnieńskiego, przemyskiego i tarnobrzeskiego. Ze sprawozdań przesyłanych do naczelnika Wydziału V Departamentu III MSW wynika, że przyjęte założenia akcji propagandowej były realizowane zgodnie z planem. Szczególnie pozytywnie funkcjonariusze Wydziału III SB KW MO w Rzeszowie oceniali pracę redakcji „Nowin"[130].

---

bezpieki wynika, że w latach 1986–1987 w rzeszowskim SD PRL zrzeszonych było ponad 160 dziennikarzy, natomiast w styczniu 1988 r. oddział liczył 170 członków i kandydatów z czterech województw południowo-wschodniej Polski; AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 3, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarskim województwa rzeszowskiego kształtującej się na przestrzeni 1986 r., Rzeszów, 29 XII 1986 r., k. 158; *ibidem*, t. 4, Notatka służbowa, Rzeszów, 9 II 1987 r., k. 8; *ibidem*, Meldunek sygnalny nr 3, Rzeszów, 5 I 1988 r., k. 93; *ibidem*, t. 5, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel" prowadzonej na Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe KAW, OUKPPiW i środowisko dziennikarskie, Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 2.

[128] *Ibidem*, t. 5, Charakterystyka nr 42 sprawy obiektowej „Nonparel" z 8 VII 1985 r., Rzeszów, 8 VII 1985 r., k. 4, 5.

[129] *Ibidem*, t. 3, Pismo do naczelnika Wydziału V Departamentu III MSW w Warszawie z 10 VI 1985 r., Rzeszów, 10 VI 1985 r., k. 21.

[130] Do akcji propagandowej włączono również rzeszowski oddział KAW, gdzie przygotowano serię plakatów tematycznych oraz wydrukowano informator o kandydatach; *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału V Departamentu III MSW w Warszawie z 26 VI 1985 r., Rzeszów, 26 VI 1985 r., k. 42.

Środowisko dziennikarskie zaangażowane było również w kampanię propagandową przed i podczas X Zjazdu PZPR (29 czerwca–3 lipca 1986 r.), „pozytywnie oddziałując na środowiska południowo-wschodniej Polski”[131].

W sierpniu 1984 r. „w ochronie operacyjnej PRiTV” wykorzystywano trzy osobowe źródła informacji[132]. W maju 1985 r. w ramach SO „Eter” dopływ informacji zabezpieczano poprzez dwa osobowe źródła informacji – TW „Fabian”, który był „umiejscowiony” w Rozgłośni PR, i TW „Krzysztof” z Zespołu Telewizyjnego. Pracę drugiego z informatorów funkcjonariusze oceniali pozytywnie („zabezpiecza w pełni dopływ informacji z obiektu”), natomiast w kwestii uzyskiwania informacji o sytuacji panującej w radiu za konieczne uznano zdobycie przynajmniej jednego dodatkowego źródła[133]. W charakterystyce SO „Eter” z lipca 1985 r. znajduje się informacja o operacyjnym wykorzystaniu trzech tajnych współpracowników o pseudonimach: „Fabian”, „Krzysztof” i „Weber”[134]. Równocześnie w ramach SO „Nonparel” wykorzystywano pięciu tajnych współpracowników: „Topolskiego”, „Dziadka”, „Zbyszka”, „R-49” i „Grafika”[135]. W 1986 r. w SO „Nonparel” i „Eter” pozyskano kolejnych czterech tajnych współpracowników[136].

Jak podawał por. Tadeusz Drymajło w planie przedsięwzięć operacyjnych do SO „Nonparel” z lutego 1987 r., kontrola środowiska była prowadzona poprzez siedmiu tajnych współpracowników i jeden kontakt operacyjny. Uznał on ponadto, że posiadane osobowe źródła informacji zapewniły „dopływ informacji na dobrym poziomie”[137].

W 1988 r. w SO „Nonparel” posiadano siedmiu tajnych współpracowników („Polonus”[138], „Redliński”, „Cezal”, „Grand”, „Orion”, „Bock”, „Grafik”), ale już pod koniec tego roku ich liczba znacznie się zmniejszyła. Po przekazaniu sprawy obiektowej por. Konradowi Matyczowi trzech tajnych współpracowników („Grand”, „Bock”, „Grafik”) z różnych powodów odmówiło dalszej współpracy, natomiast TW „Orion” zginął w wypadku samochodowym. Do tego czasu „uplasowanie agentury dawało pełne rozpoznanie sytuacji operacyjnej”, ubytki wśród osobowych źródeł informacji nie zostały zrekompensowane, co prowadziło do problemów podczas prowadzenia działań operacyjnych[139].

---

[131] *Ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarzy woj. rzeszowskiego za I półrocze 1986 r. Rzeszów, 3 VII 1986 r., k. 78.

[132] AIPN Rz, SO „Eter”, 053/44, t. 2, Informacja dotycząca sytuacji społeczno-politycznej w Rozgłośni PR i TV w Rzeszowie, Rzeszów, 24 VIII 1984 r., k. 16, 17.

[133] *Ibidem*, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Eter” z 18 V 1985 r., Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 69.

[134] *Ibidem*, Charakterystyka nr 35 sprawy obiektowej kryptonim „Eter” z 8 VII 1985 r., Rzeszów, 8 VII 1985 r., k. 78.

[135] AIPN Rz, SO „Nonparel”, 053/41, t. 5, Charakterystyka nr 42 sprawy obiektowej Nonparel z 8 VII 1985 r., Rzeszów, 8 VII 1985 r., k. 4.

[136] *Ibidem*, t. 3, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarskim woj. rzeszowskiego kształtującej się na przestrzeni 1986 r., Rzeszów, 29 XII 1988 r., k. 158.

[137] *Ibidem*, t. 5, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel” z 27 II 1987 r., Rzeszów, 27 II 1988 r., k. 90.

[138] TW „Polonus” został pozyskany 14 II 1986 r. w Wydziale III WUSW w Rzeszowie przez por. Tadeusza Drymajłę. Drugim oficerem prowadzącym był od 14 X 1988 r. por. Konrad Matycz. Wykorzystywany w sprawie obiektowej „Nonparel”, współpracował do 1990 r.; D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 455.

[139] AIPN Rz, SO „Nonparel”, 053/41, t. 5, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarskim ochranianym w ramach spr[awy] obiekt[owej] „Nonparel”, Rzeszów, 21 XII 1988 r., k. 150, 151. Do 1989 r. w SO „Eter” wykorzystywano byli także TW o pseudonimach „Dan”, „Deck”, „Kontra”, „Żaba”; AIPN Rz, SO „Eter”, 053/44, t. 3, Wykaz tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych, k. 4.

Nadzorowano, czy osoby zatrudnione w redakcjach mają kontakt z „przedstawicielami ugrupowań antysocjalistycznych". Podkreślano konieczność utrzymywania pełnej dyspozycyjności dziennikarzy w stosunku do aktualnych zapotrzebowań wynikających z polityki partii i rządu[140]. Funkcjonariusze SB utrzymywali stałe kontakty z kierownictwem poszczególnych redakcji. Interesowały ich nastroje tam panujące, na bieżąco starano się eliminować wszelkie objawy niezadowolenia i rodzące się w wyniku tego konflikty. Przykładowo, kiedy w połowie 1985 r. wśród dziennikarzy Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie zaobserwowano napięcie w stosunkach pomiędzy pracownikami, które w ocenie aparatu bezpieczeństwa mogło „rzutować negatywnie na funkcjonowanie instytucji bądź spowodować zakłócenia w jej funkcjonowaniu"[141], zdecydowano o podjęciu działań zabezpieczających w ramach SOS „Kontestatorzy". Jak napisał por. Tadeusz Drymajło w Analizie sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarzy województwa rzeszowskiego za pierwsze półrocze 1986 r., doprowadzono „do zażegnania sytuacji konfliktowej"[142].

Przez cały opisywany okres, ze względu na specyfikę pracy dziennikarskiej, podkreślano konieczność zapobiegania ujawnienia tajemnicy służbowej (w niektórych przypadkach również państwowej). Zalecano kontrolę operacyjną dziennikarzy udających się na Zachód i przeprowadzanie z nimi rozmów profilaktycznych przed planowanym wyjazdem[143]. Rozmowy te miały być wykorzystywane do prób werbunku, oczywiście „w miarę potrzeb i predyspozycji [tych osób]"[144].

Działania operacyjne wspierane były także pracą Wydziałów „T" (technika operacyjna) i „W" (perlustracja korespondencji)[145]. Sprawozdania SB przesyłane do centrali w Warszawie nie zawierały uwag dotyczących poważniejszych uchybień w środowisku dziennikarskim. Funkcjonariusze bezpieki podkreślali w miarę spójny obraz środowiska dziennikarskiego, zwłaszcza przy realizacji prób wpływania na opinię publiczną regionu. W analizie dotyczącej sytuacji operacyjnej województwa rzeszowskiego na 1986 r. por. Tadeusz Drymajło stwierdzał: „Znaczny procent dziennikarzy jest członkami PZPR, co pozwala na prezentowanie na łamach wydawnictw pożądanych postaw"[146]. Pozytywnie

[140] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 5, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel" prowadzonej na Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe KAW, OUKPPiW i środowisko dziennikarskie, Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 3.

[141] AIPN Rz, SOS „Kontestatorzy", 044/473, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Kontestatorzy", Rzeszów, 16 V 1986 r., k. 3.

[142] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 3, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarzy woj. rzeszowskiego za I półrocze 1986 r. z 3 VII 1986 r., Rzeszów, 3 VII 1986 r., k. 78; *ibidem*, SOS „Kontestatorzy", 044/473, Wniosek o zakończenie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Kontestatorzy", Rzeszów, 16 II 1987 r., k. 53.

[143] W listopadzie 1986 r. John Brown, wicekonsul USA w Krakowie, złożył wizytę w Rzeszowie, odwiedził m.in. redakcje „Nowin" i „Profili". Henryk Pasławski został zobligowany do przekazania funkcjonariuszom pełnego sprawozdania z przebiegu spotkania (następnie informacje te zostały przekazane do Departamentu III MSW), funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa uznali, że wizyta konsula miała charakter „penetracyjny"; AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 3, Pismo do Naczelnika Wydziału II WUSW w Rzeszowie, Rzeszów, 6 XI 1986 r., k. 84; *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, Rzeszów, 7 XI 1986 r., k. 86; *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, Rzeszowie, 13 XI 1986 r., k. 87; *ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarskim woj. rzeszowskiego kształtującej się na przestrzeni 1986 r., k. 158.

[144] AIPN Rz, SO „Eter", 053/44, t. 1, Plan operacyjnego zabezpieczenia obiektu Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie w ramach sprawy obiektowej krypt. „Eter", Rzeszów, 21 IV 1981 r., k. 180.

[145] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 5, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel" prowadzonej na Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, KAW, OUKPPiW i środowisko dziennikarskie, Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 3.

[146] *Ibidem*, t. 3, Analiza sytuacji operacyjnej w środowisku dziennikarskim województwa rzeszowskiego kształtującej się na przestrzeni 1986 r., Rzeszów, 29 XII 1986 r., k. 176.

oceniano także pracę cenzury. W maju 1985 r. chor. Edward Śliwa oceniał, że wszyscy cenzorzy są całkowicie dyspozycyjni, przez co do tego czasu nie stwierdzono przypadków nierealizowania partyjnych wytycznych[147].

W środowisku krystalizowała się jednak postawa krytyczna, poza tym coraz wyraźniejszy stawał się spór pomiędzy dziennikarzami z większym stażem a „młodymi", swego rodzaju konflikt pokoleń. Starsi dziennikarze unikali opisywania tematów drażliwych, młodzi natomiast twierdzili, że podnoszenie problemów w prasie miało stanowić „swoisty wentyl bezpieczeństwa nastrojów społecznych"[148]. Sytuacja tego typu wystąpiła już wcześniej – w latach 1980–1982[149]. Poza tym analizując sytuację w środowisku w 1987 r., funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa uznali, że: „Wizyta JP II [Jana Pawła II] w Polsce przyczyniła się do dalszego oddziaływania kleru rzymskokatolickiego na społeczeństwo, w tym również na środowisko dziennikarskie"[150].

Warto również wspomnieć, że w połowie opisywanej dekady zanotowano spadek sprzedaży regionalnych tytułów partyjnych („Nowin", „Tygodnika Nadwiślańskiego", „Życia Przemyskiego", Podkarpacia") oraz miesięcznika „Profile". Uznano, że na ten stan rzeczy wpłynęły zarówno podwyżki cen gazet, jaki i mało atrakcyjny dla czytelnika poziom wydawnictw. Dodatkowym powodem był niski poziom zaufania do drukowanych treści, zwłaszcza po awarii elektrowni w Czarnobylu i późnym poinformowaniu społeczeństwa o tym fakcie[151].

W 1989 r. do kampanii wyborczej dołączyła grupa dziennikarzy „Nowin". Redaktor naczelny Henryk Pasławski podczas rozmowy z por. Konradem Matyczem skrytykował dotychczasowy przebieg kampanii i stwierdził, że lepsze wyniki zapewni grupa kilku wytypowanych dziennikarzy, którzy będą mieli za zadanie przeprowadzić warsztaty instruktażowe dla kandydatów strony koalicyjno-rządowej[152].

Artykuł nie wyczerpuje prezentowanego tematu, stanowi próbę syntetycznego ukazania najciekawszych, najbardziej charakterystycznych elementów i wydarzeń w omawianym okresie. Lata 1980–1982 to dla aparatu bezpieczeństwa okres walki z opozycją solidarnościową. W aspekcie ograniczania wpływów „Solidarności" w środowisku dziennikarskim skupiono się przede wszystkim na pracy z osobowymi źródłami informacji i współpracy z kierownictwem poszczególnych redakcji. Pracownicy „niepewni politycznie" byli usuwani z pracy, a osoby, które uznano za szczególnie „niebezpieczne", były kompromitowane w środowisku. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych postawiono na propagandową rolę mediów, które miały kreować obraz niezmąconej harmonii. Dziennikarze mieli służyć partii, przede wszystkim wzmacniając jej autorytetu (wedle hasła: „partia ta sama, lecz nie taka sama"), czego świetnym przykładem są chociażby

[147] *Ibidem*, t. 5, Plan do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel" prowadzonej na Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, KAW, OUKPPiW i środowisko dziennikarskie z 18 V 1985 r., Rzeszów, 18 V 1985 r., k. 3.

[148] *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel", Rzeszów, 27 II 1988 r., k. 89.

[149] *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa z 27 IV 1981 r., Rzeszów, 27 IV 1981 r., k. 203.

[150] *Ibidem*, t. 5, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy obiektowej krypt. „Nonparel", Rzeszów, 27 II 1988 r., k. 90.

[151] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. sytuacji w Rz[eszowskim] W[ydawnictwie] P[rasowym], Rzeszów, 9 VI 1986 r., k. 63.

[152] Wśród wytypowanych do tej grupy znalazło się dwóch TW: „Grand" i „Polonus"; D. Iwaneczko, *Opór społeczny...*, s. 455; AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 3, Notatka służbowa z 13 V 1989 r., Rzeszów, 13 V 1989 r.

działania przed wyborami parlamentarnymi w 1985 i 1989 r. Poza tym funkcjonariusze SB nadal utrzymywali ścisłe kontakty z kierownictwem redakcji, a swoje działania operacyjne opierali na pracy osobowych źródeł informacji. Nadzorowano sytuacje w redakcjach, w tym także zwracano uwagę na wszelkie przejawy konfliktów między pracownikami. W 1989 r., pomimo propagandowej akcji wyborczej, wspieranej także przez wybrane redakcje, okazało się, że „»S« [»Solidarność«] jest siłą, która [...] w kraju może bardzo dużo", a obecna w środkach masowego przekazu przez niemal pół wieku propaganda sukcesu „poniosła druzgocącą klęskę"[153].

[153] AIPN Rz, SO „Nonparel", 053/41, t. 5, Notatka służbowa z 8 VI 1989 r., Rzeszów, 8 VI 1989 r., k. 170.

Daniel Wicenty

Załamanie na froncie ideologicznym: o Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29–31 października 1980 roku

Wstęp

W książce *Prasa – nasz chleb powszedni* Walery Pisarek napisał: „W naszej prasie, a zwłaszcza w gazetach i czasopismach partyjnych, każdy dziennikarz może być traktowany jako pracownik frontu ideologicznego. Występując w tym charakterze, powinien przyczyniać się do realizowania społecznych i politycznych celów wytkniętych przez partię i upowszechniać w świadomości obywateli jej generalną linię polityczną. Patriotyzm, sprawiedliwość społeczna, pokój, praca, internacjonalistyczna solidarność z ludami walczącymi o wyzwolenie społeczne i narodowe, współodpowiedzialność za losy kraju – oto najważniejsze i nieuniknione zasady tej linii. Kto ich nie uznaje, nie znajdzie dziś dla siebie miejsca w polskim dziennikarstwie”[1]. W innym zaś miejscu dodał: „SDP przyczynia się do umacniania ustroju socjalistycznego w Polsce i wszechstronnego rozwoju naszej ojczyzny”[2]. Fragmenty te zawierają kluczowe elementy leninowsko-marksistowskiej teorii środków masowego przekazu: ideologiczne i organizacyjne podporządkowanie dziennikarstwa partii, wychowawcze i propagandowe funkcje środków masowego przekazu oraz brak swobodnej artykulacji interesów społecznych związany z nieinformowaniem[3]. W tym kontekście funkcja Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich sprowadzała się do roli „pasa transmisyjnego”[4].

Niesamodzielny charakter SDP w relacjach z partią zarówno w wymiarze decyzyjnym, jak i programowo-ideowym, doskonale pokazują dokumenty Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR z połowy lat siedemdziesiątych. Przykładowo, z notatki z lutego 1974 r. wynika, że wydział opracował Założenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich oraz zaproponował przed IX Walnym Zjazdem SDP w grudniu 1974 r. skład osobowy Zarządu Głównego

[1] W. Pisarek, *Prasa – nasz chleb powszedni*, Wrocław 1978, s. 187, 188.
[2] *Ibidem*, s. 194.
[3] Na temat leninowsko-marksistowskiej teorii środków masowego przekazu zob. również *Teoria i praktyka dziennikarstwa. Wybrane zagadnienia*, red. B. Golka, M. Kafel, Z. Mitzner, Warszawa 1964; I. Tetelowska, *Szkice prasoznawcze. Wybór rozpraw i artykułów*, red. P. Dubiel, W. Pisarek, Kraków 1972; *Marks, Engels, Lenin o prasie*, wybór, wstęp i oprac. T. Goban-Klas, Kraków 1987. Szerzej o wkomponowaniu środków masowego przekazu w system realnego socjalizmu zob. J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992.
[4] Zob. A. Paczkowski, *Dziennikarstwo w PRL* [w:] *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo*, red. S. Mocek, Warszawa 2005; H. Galus, *Prasa w dobie polskich przemian 1944–1998*, Gdańsk 1999; *idem*, *Demokracja a media*, Gdańsk 2006.

Stowarzyszenia[5]. Plena ZG SDP zajmowały się tematami takimi jak „jubileusz 50-lecia ZSRR" i „rola środowiska dziennikarskiego w obliczu zadań frontu ideologicznego"[6]. W referacie Prezydium ZG SDP z września 1973 r. czytamy zaś: „Praca dziennikarza to praca propagandysty zmierzającego do kształtowania pożądanych postaw. Dziennikarz socjalistyczny kształtuje świadomość obywatelską w sposób, który odzwierciedla szacunek dla dojrzałości obywatela, samodzielność myślenia, ale nie paktuje z prymitywizmem, sobkostwem, dojutrkostwem. [...] Prasa socjalistyczna (zarówno drukowana, jak emitowana w postaci dźwięku i obrazu) spełnia swe funkcje informacyjne, diagnostyczne, organizatorskie i wychowawcze w służbie rewolucji społecznej w imię idei wyzwolenia ludzi pracy, budowy społeczeństwa komunistycznego oraz świadomie i celowo zmierza do wcielania w życie pozytywnych wartości społecznych"[7].

Jednakże po Sierpniu '80, podczas kilkunastu miesięcy solidarnościowego karnawału, stosunki między partią a SDP czy szerzej – środowiskiem dziennikarskim zmieniły się wyraźnie. Punktem przełomowym owej zmiany stał się Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP, który odbył się w ostatnich dniach października 1980 r. Celem niniejszego tekstu będzie prześledzenie okoliczności związanych ze zwołaniem zjazdu, rekonstrukcja jego przebiegu oraz określenie strukturalnego znaczenia, jakie niósł on ze sobą dla funkcjonowania środowiska dziennikarskiego. Problem zjazdu będzie dla mnie interesujący zarówno z perspektywy samego środowiska dziennikarskiego, władz PZPR, jak i Służby Bezpieczeństwa.

Jeśli chodzi o źródła informacji niniejszego opracowania, stosunkowo bogate okazały się akta byłej SB. Przede wszystkim trzeba tu wymienić akta sprawy obiektowej „Grota" poświęconej SDP, a po jego likwidacji Stowarzyszeniu Dziennikarzy PRL[8]. Zachowane materiały obejmują dziewięć tomów, a opisywany przeze mnie okres przedstawiony został w tomie pierwszym. Nie są znane daty graniczne założenia i zamknięcia sprawy, najwcześniejszy dokument pochodzi z 26 sierpnia 1980 r., najpóźniejszy z grudnia 1986 r. Sprawę prowadził najprawdopodobniej Departament II MSW, ale zachowane materiały pochodzą również z Departamentu III, incydentalnie także z Departamentu I[9]. Wymienię też pracę magisterską ppor. Ryszarda Tomiaka: *Ewolucja politycznie destrukcyjnej działalności kierownictwa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w latach 1980–1982*[10]. Praca ta została obroniona na Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie w 1983 r. Opierała się przede wszystkim na informacjach operacyjnych Departamentu

[5] AAN, Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR, XXXII–136, Notatka do Informacji Prezydium ZG SDP o działalności i zadaniach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, luty 1974 r.

[6] *Ibidem*, Działalność i zadania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (materiały przygotowane na spotkanie z Sekretariatem KC we wrześniu 1973 r.).

[7] *Ibidem*, Dziennikarstwo polskie wobec aktualnych zadań budownictwa socjalistycznego w naszym kraju (referat Prezydium ZG SDP na obrady plenarne w dniu 10 XII 1973 r.), s. 8, 10.

[8] AIPN, MSW, 0236/338.

[9] Formalny nadzór sprawy ze strony Departamentu II z pewnością zaczął się po lutym 1981 r., kiedy w wyniku reorganizacji zagadnienia dotyczące funkcjonowania środowisk dziennikarskich przejęły nowo utworzone: Wydział XIII (radio i telewizja) oraz Wydział XIV (agencje prasowe, dzienniki, czasopisma i inne media) Departamentu II. Wcześniej większość spraw dotyczących kręgów dziennikarskich kontrolował Departament III (przede wszystkim Wydział IV, zajmujący się m.in. środowiskami twórczymi; zob. P. Piotrowski, *Służba Bezpieczeństwa w latach 1975–1990* [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 3: *1975–1990*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 25, 27).

[10] Zob. AIPN, MSW, 01521/2240.

II MSW i stanowi bogate źródło faktograficzne o różnych działaniach podjętych przez SDP między Nadzwyczajnym Zjazdem a wprowadzeniem stanu wojennego. Korzystałem także z innych archiwaliów Instytutu Pamięci Narodowej dotyczących środowiska dziennikarskiego.

Kolejne ważne źródło to akta PZPR, zarówno pochodzące z Archiwum Akt Nowych (akta Biura Politycznego i Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC), jak i z Archiwum Państwowego w Gdańsku (akta Wydziału Propagandy KW PZPR w Gdańsku). Poza tym sięgnąłem po literaturę o charakterze wspomnieniowym. Wymienię tu przede wszystkim książki: *Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera* (Warszawa 2005)[11], *Foksal '81* Dariusza Fikusa (Londyn 1984) i *Wojnę polsko-polską, Dziennik 1980–1983* Stefana Maciejewskiego (Kraków 2007). Korzystałem również z opracowań historyczno-naukowych Henryka Galusa, dziennikarza i badacza historii Gdańska i Pomorza. Istotnym źródłem była też prasa, w pierwszej kolejności miesięcznik „Prasa Polska" – oficjalne pismo Zarządu Głównego SDP (później SD PRL). Przeprowadziłem także szereg rozmów z dziennikarzami działającymi w SDP w okresie solidarnościowego karnawału, m.in. ze Stefanem Bratkowskim (prezesem SDP w latach 1980–1982), Jerzym Surdykowskim i Maciejem Iłowieckim (wiceprezesami), dziennikarzami obecnymi w Stoczni Gdańskiej podczas Sierpnia '80 (m.in. Michałem Mońką, Tadeuszem Knadem i Tadeuszem Woźniakiem) oraz dziennikarzami gdańskimi tamtego czasu (m.in. Henrykiem Galusem i Janem Jakubowskim). Odbyłem także rozmowę z ówczesnym szefem Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Józefem Klasą. Ważnym źródłem okazał się również Stenogram Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29–31 października 1980 r., wydany po zjeździe przez Zarząd Główny SDP „do użytku wewnętrznego" i w wersji nieautoryzowanej.

Dziennikarze w Sierpniu '80

Impuls do zmian w środowisku dziennikarskim nie miał charakteru endogennego, nie wyszedł z samego środowiska. Swoistym katalizatorem zmian stał się strajk w gdańskiej Stoczni im. Lenina w sierpniu 1980 r., sformułowanie 17 sierpnia przez strajkujących robotników 21 postulatów[12] oraz podpisanie 31 sierpnia porozumienia między MKS a komisją rządową wicepremiera Mieczysława Jagielskiego. W Protokole porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej postulat trzeci uzupełniono dodatkowymi punktami, z których dwa były szczególnie ważne dla modelu środków masowego przekazu. Chodziło o zobowiązanie rządu do wniesienia do sejmu projektu ustawy o cenzurze

[11] Bardzo krytyczną recenzję tego tomu zaprezentował swego czasu M. Mońko, *Kto tu nasłał dziennikarzy?*, „Glaukopis" 2006, nr 5–6, s. 498–506.

[12] Postulat trzeci, kluczowy dla dziennikarzy, brzmiał: „Przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań"; cyt. za: *Gdańsk – Sierpień 1980. Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej (23–31 sierpnia 1980 r.)*, oprac. W. Giełżyński, L. Stefański, Warszawa 1981, s. 161.

(miał zawierać m.in. prawo dziennikarzy do zaskarżania decyzji organów cenzorskich do Naczelnego Sądu Administracyjnego) oraz o uznanie pluralizmu poglądów jako kluczowej zasady funkcjonowania środków masowego przekazu[13].

Jednakże Sierpień '80 nie był jedynie inspiracją ideową bądź programową. Spora grupa dziennikarzy polskich przebywała w stoczni podczas strajku i wydarzenia sierpniowe stały się dla niektórych z nich ważnym elementem osobistej biografii. Chodziło przede wszystkim o bezpośrednie doświadczenie „dziejącej się historii", próby przełamywania nieufności i niechęci ze strony strajkujących stoczniowców[14] oraz uświadomienia sobie, co w praktyce oznacza zapotrzebowanie na wiarygodną informację ze strony zwykłego obywatela. Podczas strajków sierpniowych dziennikarze bezpośrednio zetknęli się z hasłem „prasa kłamie", zbierając mniej lub bardziej zasłużone żniwo propagandy sukcesu[15]. W tym kontekście bardzo wymowny jest fragment relacji strażaka ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, zawarty w książce *Sierpień '80 we wspomnieniach*: „Propaganda prasy, radia i telewizji o mało co doprowadziłaby do rozpadnięcia się strajku. Był moment, że solidarność zakładów została zerwana. Oskarżenie przeciw K[omitetowi] S[trajkowemu] Stoczni im. Lenina mówiło o postulatach, które w głowie się nie mieszczą"[16].

Obecność dziennikarzy w stoczni oznaczała także poczucie zawodowego ryzyka wiążącego się z powstaniem 25 sierpnia Oświadczenia dziennikarzy i podpisaniem się pod nim. W Oświadczeniu dziennikarze w dość łagodny sposób zamanifestowali swoje niezadowolenie z powodu cenzury i standardów pracy dziennikarskiej[17]. Jego treść wydaje się drugorzędna nie tylko ze względu na swoją miałkość i ostrożność[18], ale i ówczesny kontekst społeczno-polityczny w stoczni. Dziennikarze wyrazili swój sprzeciw już po dwóch innych inicjatywach środowisk opiniotwórczych. Po pierwsze, po Apelu 64 in-

---

[13] *Ibidem*, s. 161, 162.

[14] Wątki braku zaufania między strajkującymi a dziennikarzami zostały dobrze ukazane w: *Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005; *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991. Znane są przypadki niewpuszczenia, niewydania przepustki bądź wyrzucenia ze stoczni dziennikarzy – nie wpuszczono Elżbiety Jaworskiej z gdańskiej telewizji, Janusz Kołodziejski z „Prawa i Życia" nie otrzymał przepustki, ze stoczni wyrzucono szefa Interpressu Mirosława Wojciechowskiego (płk. w stanie spoczynku i byłego oficera wywiadu wojskowego PRL) oraz Irenę Dryll i Tadeusza Strumffa – dziennikarzy „Trybuny Ludu"; *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 88–93; *Sierpień '80...*, s. 38, 46, 62, 63, 181; zob. również J. Surdykowski, *Notatki gdańskie*, Londyn 1982, s. 69, 75.

[15] APG, Wydział Propagandy KW PZPR, 2384/9461, Atmosfera społeczno-polityczna w środowisku dziennikarskim i niektóre podnoszone w nim problemy, informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 25 IX 1980 r., k. 35–39; *ibidem*, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej w środowisku dziennikarskim województwa gdańskiego, brak daty, k. 43–49.

[16] *Sierpień '80...*, s. 100, zob. również s. 60, 61, 63, 65, 121, 157, 195; J. Surdykowski, *Notatki...*, s. 176.

[17] Oświadczenie to brzmiało: „My, polscy dziennikarze, obecni na Wybrzeżu Gdańskim w czasie strajku, oświadczamy, że wiele informacji dotychczas publikowanych, a przede wszystkim sposób ich komentowania nie odpowiada istocie zachodzących tu wydarzeń. Taki stan rzeczy sprzyja dezinformacji. Istniejąca blokada telekomunikacyjna oraz brak możliwości publikowania materiałów przedstawiających prawdziwy obraz sytuacji dotyka nas boleśnie i uniemożliwia uczciwe wypełnienie obowiązków zawodowych. Chcemy mieć zawsze możliwość pełnego informowania społeczeństwa. Uważamy, że pełne informowanie społeczeństwa o wszystkim, co się dzieje w kraju, może tylko sprzyjać rozwiązaniu sytuacji konfliktowych, a w przyszłości przyczyniać się do rozwoju społecznego"; cyt. za: *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 187.

[18] Co przyznawali sami dziennikarze, m.in. Krystyna Jagiełło, Ewa Junczyk-Ziomecka i Henryka Dobosz; *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 192, 193. Dariusz Fikus w książce *Foksal '81* podsumowuje Oświadczenie następująco: „Rzeczywiście, trudno uznać, że sierpień był miesiącem dziennikarskiego zrywu"; D. Fikus, *Foksal '81*, Londyn 1984, s. 36.

telektualistów z 20 sierpnia 1980 r.[19], który został przywieziony do stoczni przez Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka oraz Kazimierza Dziewianowskiego (drugi egzemplarz) i odczytany na sali obrad MKS 22 sierpnia. Apel 64 powstał z inicjatywy członków Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" i skupił głosy ze środowisk Towarzystwa Kursów Naukowych, DiP, warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej oraz grupy działaczy PZPR nazywanych „czerwoną kanapą"[20]. Apel 64 ważny jest nie tylko ze względu na obecność dziennikarzy pośród sygnatariuszy, ale również na fakt uznania w nim istnienia i prawomocności MKS oraz legitymizację obecności doradców politycznych MKS. Część sygnatariuszy włączyła się później w działalność „dziennikarskiej grupy inicjatywnej" dążącej do zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu SDP i była bardzo aktywna na samym zjeździe (o czym dalej)[21]. Drugi był apel członków Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich oraz Koła Młodych przy tymże Oddziale z 21 sierpnia 1980 r.[22] Apel ten zawierał postulat prawnego uregulowania i znacznego ograniczenia uprawnień urzędu cenzorskiego oraz uznawał istnienie MKS.

Formułując swoje Oświadczenie, dziennikarze nie byli zatem w awangardzie protestu. Co więcej, wokół ostatecznej wersji tekstu oraz listy adresatów powstało wiele kontrowersji[23]. Część dziennikarzy sprzeciwiała się pomysłowi przekazania Oświadczenia gdańskiemu MKS. Paradoksalnie jednak to za sprawą MKS opinia publiczna (chociaż w ograniczonym zakresie) dowiedziała się o proteście dziennikarzy. Oświadczenie zostało po raz pierwszy opublikowane w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym SOLIDARNOŚĆ" (nr 7 z 27 sierpnia 1980 r.). Ostatecznie przekazano je do MKS, Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR oraz do Zarządu Głównego SDP w Warszawie i Oddziału Morskiego SDP w Gdańsku. Pod egzemplarzem skierowanym do wszystkich adresatów (łącznie z MKS) podpisało się 36 dziennikarzy[24], zaś pod kopią wysłaną do gdańskiego SDP było 46 nazwisk[25] (prawdopodobnie egzemplarze wysłane do KC i SDP

---

[19] Tekst apelu opublikowała paryska „Kultura" (1980, nr 10, s. 150, 151). Listę sygnatariuszy zawiera protokół nr 22 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z 22 VIII 1980 r.; *Tajne dokumenty Biura Politycznego*, t. 2: *PZPR a „Solidarność" 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 44.

[20] Wspominają o tym Wojciech Adamiecki, Artur Hajnicz, Kazimierz Dziewianowski; *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 125–130. Inspiracyjną rolę tych środowisk dostrzegło także MSW, mówi o tym obszerna notatka MSW z września 1980 r. (AIPN, MSW, 0365/90, t. 4, Informacja dot. stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w sierpniu 1980 r., z września tr., k. 24). Zob. również relacje Tadeusza Mazowieckiego i Andrzeja Celińskiego w: J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności" 1980–1981*, wstęp i oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 140, 141, 307, 308.

[21] Przede wszystkim chodzi tu o Jerzego Zieleńskiego i Artura Hajnicza.

[22] Tekst apelu w: *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980*, zebr. i oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Paryż [1986], s. 206, 207.

[23] Są one dość dobrze udokumentowane w: *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 176–195.

[24] Byli to: Wojciech Adamiecki, Andrzej Bajorek, Jerzy Brodzki, Wojciech Charkin, Kazimierz Chwiejczak, Henryka Dobosz, Andrzej Drzycimski, Wojciech Giełżyński, Zenon Gralak, Włodzimierz Grodzki, Piotr Halbersztat, Krystyna Jagiełło, Janina Jankowska, Ewa Juńczyk, Ryszard Kapuściński, Jerzy Kasprzyszak, Adam Kinaszewski, Tadeusz Knade, Stefan Kozicki, Janusz Kołodziejski, Gerard Kotłowski, Henryk Malecha, Michał Mońko, Adam Orchowski, Michał Pruski, Nina Rasch, Janina Słuszniakówna, Maciej Smogorzewski, Lech Stefański, Jerzy Surdykowski, Barbara Szczepuła, Włodzimierz Szymański, Ryszard Świerkowski, Tadeusz Woźniak, Mariusz Ozimecki i Anna Żukowska.

[25] W stosunku do oświadczenia adresowanego do MKS widnieją tam dodatkowo nazwiska: Ireny Dryll, Jana Fiszera(?), Zbigniewa Gacha, Henryka Galusa, Wojciecha Łukasiewicza, Grażyny Murawskiej, Stanisława Pestki, Edmunda Pietrzaka, Mieczysława Serafina, Tadeusza Strumffa, Edmunda Szczesiaka, Zbigniewa Trybka i Ryszarda Wesołowskiego. Poza tym na liście tej brakuje podpisów Jerzego Brodzkiego, Barbara Szczepuły i Anny Żukowskiej, które pojawiły się dopiero na liście podpisów pod oświadczeniem złożonym do MKS.

również miały 46 sygnatariuszy[26]). Trzeba tu wspomnieć, że lista sygnatariuszy mogłaby być większa. Niemniej jednak z jednej strony na dziennikarzy presję próbowali wywierać dziennikarze „Trybuny Ludu" (przede wszystkim Irena Dryll i Tadeusz Strumff[27]), sprzeciwiający się przekazaniu Oświadczenia do MKS, z drugiej – pomysł podpisania się pod Oświadczeniem grupy dziennikarzy gdańskich (skupionych wokół tygodnika „Czas") skutecznie wyperswadował redaktor naczelny „Czasu" Jerzy Model, prawdopodobnie zainspirowany przez funkcjonariusza partyjnego z Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR[28].

Wydziałowi Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR oraz Zarządowi Głównemu SDP Oświadczenie przekazała Irena Dryll (ówczesna wiceprezes SDP), do gdańskiego Oddziału SDP tekst zawieźli przez Nina Rasch, Wojciech Charkin i Edmund Szczesiak, dziennikarze gdańscy[29]. Niezależnie od Ireny Dryll Zarządowi Głównemu SDP Oświadczenie przekazał Józef Królikowski, ówczesny redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego". SDP w zasadzie Oświadczenie zignorowało[30]. Zostało ono jednak dostrzeżone przez Biuro Polityczne KC[31] i wiadomo, że partia wobec pojedynczych dziennikarzy stosowała pewne sankcje negatywne (głównie w postaci rozmów „wychowawczych")[32]. Kwestia relacji lub/i bezpośrednich prób oddziaływania na dziennikarzy obecnych w stoczni ze strony PZPR jest złożona i w tym miejscu możliwa jedynie do zasygnalizowania. Pewnym pośrednim znakiem znaczącej niesamodzielności dziennikarzy w stosunku do PZPR podczas Sierpnia '80 (przede wszystkim prasy gdańskiej) jest zawartość artykułów prasowych tamtego czasu[33]. Ponadto wiadomo, że spora część dziennikarzy regu-

---

[26] W dokumencie Informacja o sytuacji społeczno-politycznej w środowisku dziennikarskim województwa gdańskiego, powstałym prawdopodobnie w Wydziale Propagandy KW PZPR w Gdańsku, zapewne w 1981 r., mowa jest o Oświadczeniu 47; APG, Wydział Propagandy KW PZPR, 2384/9461, k. 43–49. Z kolei Henryk Galus pisze o 43 dziennikarzach, którzy podpisali się pod oświadczeniem; H. Galus, *Najnowsza historia prasy gdańskiej 1945–1998*, Gdańsk 1999, s. 35. Możliwe więc, że istniały wersje Oświadczenia z różną liczbą podpisów.

[27] *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 183–185; relacja Tadeusza Woźniaka z rozmowy z autorem, z 23 V 2008 r., w zbiorach autora.

[28] *Ibidem*, s. 187; Z. Gach, *My, polscy dziennikarze...*, „Dziennik Bałtycki", 1 IX 2000.

[29] Na egzemplarzu przekazanym do gdańskiego SDP widnieje dopisek szefa gdańskiego SDP: „Przyjąłem do wiadomości 26 VIII 80 r." i nieczytelny podpis; Archiwum Tadeusza Knadego.

[30] H. Galus pisze: „Oświadczenie z 25 sierpnia 1980 r. zostało zablokowane. Jego treści nie udostępniały ogółowi dziennikarzy także ówczesne władze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Znaczenie i przesłanie tego oświadczenia nie zostało podkreślone nawet na przełomowym nadzwyczajnym zjeździe SDP w październiku 1980 r."; H. Galus, *Demokracja...*, s. 71.

[31] W protokole nr 25 z posiedzenia Biura Politycznego KC z 26 sierpnia 1980 r. zawarta jest wypowiedź gen. Jaruzelskiego, której fragment jest szczególnie ciekawy: „Jest oświadczenie grupy dziennikarzy przebywających na Wybrzeżu, znanych ze swego zaangażowania (Dryll, Kapuściński), którzy protestują przeciwko dezinformacji o tym, co tam się dzieje. To poważny sygnał. [...] Porozmawiać z dziennikarzami na Wybrzeżu (Dryll, Kapuściński) i wykorzystać ich po naszej stronie"; AAN, Biuro Polityczne KC PZPR, V/159, k. 228, 235.

[32] *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 194.

[33] W analizie prasy trójmiejskiej opublikowanej między 15 VIII a 1 IX 1980 r. Tadeusz Dmochowski napisał: „W tej krótkiej analizie postawy lokalnej prasy wobec wydarzeń sierpniowych rzuca się w oczy całkowity brak samodzielności i wyraźnie widoczne oczekiwanie na polecenia i sugestie »z góry«. Tym tylko można wytłumaczyć wsłuchiwanie się w głos partyjnych dygnitarzy, których określenia i słownictwo przejmowano dla charakteryzowania rozgrywających się wydarzeń oraz brak jakichkolwiek podpisanych relacji o strajkach, brak wywiadów, dotyczących strajków, z przedstawicielami władz i strajkujących, brak jakichkolwiek ocen i notoryczne odwoływanie się do powodowanych przez strajk dolegliwości dla mieszkańców Trójmiasta oraz strat gospodarczych powodowanych przez strajki"; T. Dmochowski, *Obraz sierpnia 1980 w prasie trójmiejskiej* [w:] *Media w PRL. PRL w mediach. Materiały z II Ogólnopolskiej konferencji „Propaganda PRL-u", Gdańsk 19–20 listopada 2003*, red. M. Malinowski, P. Niwiński, T. Dmochowski, Gdańsk 2004, s. 147; zob. również H. Banaszak, *Technologia*

larnie składała wizyty w siedzibie gdańskiego Komitetu Wojewódzkiego, a niektórzy z nich odgrywali rolę nieformalnych doradców ekipy wicepremiera Mieczysława Jagielskiego[34]. Dzięki systematycznym relacjom telefonicznym Lecha Stefańskiego z „Polityki" bezpośrednie informacje o strajku posiadał Mieczysław Rakowski, ówczesny redaktor naczelny „Polityki" i członek KC[35]. W protokołach Biura Politycznego z sierpnia 1980 r. jest zaś mowa o powołaniu specjalnej grupy ds. propagandy, w ramach której miał działać zespół kilkunastu dziennikarzy, publicystów i pisarzy tworzących teksty krytyczne w stosunku do rodzącego się ruchu „Solidarność". Gorącym zwolennikiem rozpoczęcia ofensywy propagandowej był Henryk Jabłoński, natomiast bezpośrednio pomysł powołania zespołu wysunął 28 sierpnia 1980 r. Stanisław Kania (już wkrótce – 6 września – został nowym I sekretarzem KC). Ze strony KC mieli nim kierować Stefan Olszowski, Kazimierz Rokoszewski, Andrzej Werblan i Jerzy Waszczuk[36]. Już dzień później Olszowski poinformował towarzyszy z BP, że zebrał grupę „ludzi pióra", którzy w pierwszej kolejności napiszą teksty o Tadeuszu Mazowieckim, Andrzeju Wielowieyskim i Bohdanie Cywińskim, doradcach MKS[37].

Nieznane są fakty dotyczące prób agenturalnego wykorzystania dziennikarzy obecnych w Stoczni Gdańskiej podczas Sierpnia '80. Z dotychczasowych ustaleń wynika jedynie, że wśród dziennikarzy była pewna grupa byłych współpracowników SB różnych kategorii. Chodzi tu o Wojciecha Adamieckiego[38], Wojciecha Giełżyńskiego[39], Ryszarda

manipulacji. Polska prasa codzienna: lipiec – sierpień 1980 [w:] *Polacy – jesień '80*, red. I. Krzemiński, Warszawa 2005.

[34] W tym kontekście o własnej roli piszą otwarcie Wojciech Giełżyński i Lech Stefański w swojej książce *Gdańsk – Sierpień 1980*..., s. 139, 143–145, 153, 154; zob. również *Kto tu wpuścił dziennikarzy?*..., s. 146–148.

[35] D. Fikus, *Foksal '81*..., s. 28; relacja Wojciecha Giełżyńskiego z rozmowy z autorem, z 29 V 2008 r., w zbiorach autora. Sam Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* nie wspomina o tym.

[36] AAN, Biuro Polityczne KC PZPR, V/159, Protokół nr 27 z posiedzenia Biura Politycznego KC, 28 VIII 1980 r., k. 288, 291.

[37] *Ibidem*, Protokół nr 28 z posiedzenia Biura Politycznego KC, 29 VIII 1980 r., k. 300, 301.

[38] Wedle informacji zachowanych w zmikrofilmowanej teczce pracy (AIPN, MSW, 00168/13) Wojciech Adamiecki został pozyskany 14 VI 1955 r. w charakterze kontaktu służbowego przez por. (imię nieznane) Mrozikiewicza, oficera Wydziału VII Departamentu II KdsBP (nr arch. 6510/I). Okolicznością nawiązania współpracy z Adamieckim był jego udział w V Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie (Adamiecki był tłumaczem grupy angielskiej). Zachowała się kopia odręcznego zobowiązania w tajemnicy rozmowy z funkcjonariuszem KdsBP wraz z podpisem z 14 VI 1955 r. 7 XII 1962 r. postanowiono o zakończeniu współpracy i przekazaniu sprawy do archiwum Biura „C". Adamiecki widnieje również w Wykazie TW wyeliminowanych w latach 1945–1980 – dziennikarzy zatrudnionych w poszczególnych redakcjach, sporządzonym 30 X 1980 r. (AIPN, MSW, 01435/29), mowa jest tam o jego współpracy z Departamentem II w latach 1953–1962.

[39] Zachowana w postaci mikrofilmu teczka pracy Wojciecha Giełżyńskiego (AIPN, MSW, 001043/1096) mówi o jego współpracy z Departamentem II w charakterze TW (używał pseudonimów „Jerzy Stefański" i „Stefański" nr rej. 2854, nr arch. 13434/I). Giełżyński został zwerbowany przez Zdzisława Paczyńskiego, zastępcę szefa Wydziału VII Departamentu II MSW 10 VIII 1957 r. w związku z wyjazdem do Moskwy na VI Festiwal Młodzieży. W teczce zachowanych jest osiem odręcznych pokwitowań odbioru pieniędzy podpisywanych pseudonimem „Jerzy Stefański". 24 XI 1964 r. złożono wniosek o zaniechanie współpracy z Giełżyńskim. 13 III 1968 r. ponownie nawiązał z Giełżyńskim kontakt w charakterze kontaktu poufnego/służbowego mjr Stanisław Kabaciński z Wydziału IV Departamentu III. Z okresu marzec–czerwiec 1968 r. zachowało się kilka notatek ze spotkań z Giełżyńskim. Jego nazwisko widnieje również w Wykazie TW wyeliminowanych w latach 1945–1980 – dziennikarzy zatrudnionych w poszczególnych redakcjach, sporządzonym 30 X 1980 r. (AIPN, MSW, 01435/29), mowa jest tam o jego współpracy z Departamentem III od 1957 r.

Kapuścińskiego[40] i Tadeusza Strumffa[41]. O skali infiltracji środowiska dziennikarskiego do pewnego stopnia świadczy Wykaz tw wyeliminowanych w latach 1945–1980 dziennikarzy zatrudnionych w poszczególnych redakcjach, sporządzony 30 X 1980 r., dokument powstały w Biurze C na zamówienie Departamentu III. Zawiera on nazwiska 228 dziennikarzy z redakcji warszawskich (najwięcej z „Trybuny Ludu", PAP, Polskiej Agencji „Interpress", Komitetu ds. Radia i Telewizji i RSW „Prasa-Książka-Ruch"), spoza Warszawy oraz innych instytucji[42]. Interesujący zresztą jest sam fakt sporządzenia dokumentu w czasie, kiedy środowisko dziennikarskie zaczęło się wyraźnie autonomizować. W Wykazie wymieniono co najmniej kilku dziennikarzy obecnych w stoczni lub/i działających później aktywnie w SDP, m.in. Krzysztofa Klingera[43] – zastępcę sekretarza, aktywnego działacza i współtwórcę Forum SDP (od listopada 1980 r. do likwidacji SDP w marcu 1982 r.) oraz Jerzego Szperkowicza[44] – członka Zarządu Głównego SDP w tym samym okresie.

---

[40] Ryszard Kapuściński wedle zachowanej teczki pracy został pozyskany przez Wydział III Departamentu I w 1965 r. jako KO, używał pseudonimu „Poeta" i „Vera Cruz" (nr rej. 6433, nr arch. 11630/I). Dokumenty mówią o tym, że Departament I interesował się Kapuścińskim już od 1962 r., a w następnym roku rozpatrywał go jako ewentualnego kandydata do współpracy. 9 IV 1965 r. Kapuściński własnoręcznie podpisał się pod opracowanymi dla niego zadaniami i ustalonym hasłem kontaktowym w związku ze swoim wyjazdem do Afryki. W latach 1969–1971 wykonywał zadania dla wywiadu PRL w Kolumbii, Peru, Wenezueli i Meksyku. 6 VI 1972 r. materiały Kapuścińskiego złożono do archiwum. Po tym okresie w zachowanych dokumentach są także ślady kontaktów oraz wykorzystywanie Kapuścińskiego przez Departament II i III; AIPN, MSW, 00170/581.

[41] Tadeusz Strumff został pozyskany jako KP „Bard" przez oficera Wydziału II Komendy Stołecznej MO Stanisława (?) Płudowskiego i zarejestrowany pod koniec lipca 1965 r. (nr rej. 2882; nr arch. 12855/I). 10 IX 1974 r. złożono wniosek o zawieszenie kontaktu operacyjnego z KP „Bard", ponieważ Strumff został wybrany na stanowisko II sekretarza POP w ZLP; AIPN, MSW, 00170/764. Strumff znajduje się również w Wykazie TW wyeliminowanych w latach 1945–1980 – dziennikarzy zatrudnionych w poszczególnych redakcjach, sporządzonym 30 X 1980 r. (AIPN, MSW, 01435/29, k. 4), mowa jest tam o jego współpracy z Departamentem II i III w latach 1965–1971.

[42] AIPN, MSW, 01435/29, Wykaz TW wyeliminowanych w latach 1945–1980 – dziennikarzy zatrudnionych w poszczególnych redakcjach, sporządzony 30 X 1980 r., k. 4–22. Być może zresztą wykaz ten został sporządzony już nieco wcześniej, w dokumentach o sygn. 01435/29 zachowane jest także pismo Dyrektora Biura „C" do Dyrektora Departamentu III z 12 IX 1980 r., informujące o sporządzeniu i przekazaniu wykazu tajnych współpracowników; *ibidem*, k. 3.

[43] Krzysztof Klinger wymieniony jest jako współpracownik Departamentu I i II MSW w latach 1954–1979 (nr arch. 15014/I; powód eliminacji – brak możliwości); *ibidem*, k. 7. W przypadku Klingera zachowały się także materiały z teczki pracy (AIPN, MSW, 002086/881). Był zarejestrowany jako TW „Ryszard" (nr rej. 3142). Zachowało się odręczne zobowiązanie do utrzymania w „ścisłej tajemnicy, tak przed rodziną, jak i przed znajomymi, fakt informowania organów B[ezpieczeństwa] p[ublicznego] o wszelkiej wrogiej działalności", z własnoręcznym podpisem Klingera z 26 VI 1954 r.; *ibidem*, k. 36. Klinger miał za zadanie rozpracowywanie cudzoziemców z krajów kapitalistycznych, przede wszystkim dziennikarzy. W 1971 r. wykonywał zadania operacyjne w Wielkiej Brytanii.

[44] W Wykazie TW wyeliminowanych w latach 1945–1980 – dziennikarzy zatrudnionych w poszczególnych redakcjach, sporządzonym 30 X 1980 r., mowa jest o współpracy Szperkowicza z Departamentem II w latach 1966–1971 (nr arch. 10642/I; powód eliminacji – nieprzydatny); AIPN, MSW, 01435/29, k. 6. Z zachowanych dokumentów z teczki pracy (AIPN, MSW, 002082/183) wynika, że Szperkowicz został zarejestrowany jako kontakt poufny „JS" pod nr 16948 przez por. Ireneusza Sikorę z Wydziału VII Departamentu II MSW 12 V 1966 r. Zachowało się pisemne, odręczne zobowiązanie do utrzymania w tajemnicy faktu rozmowy z oficerem SB i jej treści oraz odręczny podpis Szperkowicza; *ibidem*, k. 10. W grudniu 1966 r. Szperkowicz wyjechał do Moskwy jako korespondent i został przejęty na kontakt grupy „Wisła". Nie okazał się specjalnie przydatny – w dokumentach mowa jest o jego izolowaniu się i niechęci do współpracy. Ostatecznie 6 II 1971 r. złożono wniosek o zaniechanie z nim współpracy. Z innych materiałów archiwalnych wynika, że Szperkowicz i jego żona (Hanna Krall) pozostawali w zainteresowaniu SB od 1964 r., założono im podsłuch telefoniczny i prawdopodobnie stosowano perlustrację korespondencji; AIPN, MSW, 00249/174.

Działania struktur SDP

Doświadczenie i inspiracja Sierpnia ’80 nie zaowocowały od razu. Pierwsza inicjatywa dotycząca m.in. zwołania zjazdu SDP w trybie nadzwyczajnym wyszła 9 września 1980 r. ze środowiska białostockiego. Członkowie tamtejszego Oddziału SDP wystosowali do ZG list otwarty wraz z Wnioskiem w sprawie konieczności opracowania raportu o stanie komunikacji społecznej. Ważną rolę odegrali tam dziennikarze miesięcznika „Kontrasty” oraz białostockiego dziennika „Gazeta Współczesna” (m.in.: Andrzej W. Pawluczuk, Leszek Sławiński, Stanisław Pogorzelski)[45]. W przypadku działań białostockiego Oddziału SDP trudno abstrahować od kontekstu społeczno-politycznego – przez Białostocczyznę przelewała się wrześniowa fala strajków robotniczych[46].

Po Białymstoku swoje apele i listy wystosowały kolejne oddziały i środowiska:

– 11 września krakowski Oddział SDP skierował do ZG SDP i centralnych władz partyjnych list otwarty. Okoliczności powstania są dość dobrze ukazane w *Wojnie polsko-polskiej* Stefana Maciejewskiego; początkowo była to jednostkowa inicjatywa Jerzego Surdykowskiego, związana z zatrzymaniem mu przez cenzurę artykułu dotyczącego przebiegu wydarzeń Sierpnia ’80[47];

– 11 września 265 dziennikarzy zebranych z inicjatywy członków Klubu Reportażu SDP w budynku Stowarzyszenia w Warszawie wystosowało rezolucję do ZG SDP. Prawdopodobnie tego samego dnia list otwarty do ZG SDP sformułowało pięciu członków SDP: Stefan Bratkowski, Jerzy Jaruzelski, Ryszard Kapuściński, Stefan Kozicki i Aleksander Rowiński. Zebranie zaowocowało zawiązaniem nieformalnej grupy dziennikarskiej, nazwanej przez samych jej członków „dziennikarską grupą inicjatywną”, kluczowej dla dalszego rozwoju wypadków przed Nadzwyczajnym Zjazdem SDP[48];

– 12 września walne zebranie olsztyńskiego Oddziału SDP podjęło uchwałę, w której zobowiązano olsztyński Zarząd SDP do przekazania listy wniosków (m.in. ZG SDP

---

[45] AIPN, MSW, 0365/90, t. 4, Informacja Departamentu III MSW dot. nastrojów i inicjatyw w środowiskach dziennikarskich, 15 IX 1980 r., k. 37, 38; S. Maciejewski, *Wojna polsko-polska. Dziennik 1980–1983*, Kraków 2007, s. 47.

[46] M. Kietliński, *NSZZ „Solidarność” w Białymstoku w okresie legalnej działalności (1980–1981)* [w:] *Początki „Solidarności” w północno-wschodniej Polsce (1980–1981)*, red. T. Danilecki, Białystok 2005; zob. S. Świerad, *Sprawy nie tylko nasze*, „Prasa Polska” 1980, nr 10, s. 39–41.

[47] S. Maciejewski, *Wojna...*, s. 44–49; relacja Jerzego Surdykowskiego z rozmowy z autorem, z 3 IX 2008 r., w zbiorach autora.

[48] Dość szczegółowy opis tego wydarzenia – zob. AIPN, MSW, 0365/90, t. 4, Informacja dot. stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w sierpniu 1980 r., z września tr., k. 31, 32. Zdzisław Kazimierczuk, który w starym Zarządzie SDP pełnił funkcję sekretarza generalnego, wspomina: „Już od pierwszych wystąpień było jasne, że nie chodzi o reportaż, tylko o »wielkie pranie«. Skończyć z propagandą sukcesu, dość tej surówki lejącej się z telewizorów, wyjąć tych »misiów z okienka«, którzy zamulają ludziom mózgi, prasa ma być własnością społeczną, a nie narzędziem jednej partii – grzmieli poszczególni mówcy. Dostało się i SDP za »transmisję partii do mas«. Tempski, który próbował opowiedzieć o pozytywistycznej działalności Stowarzyszenia, został wygwizdany. Walce rewolucji toczył się w stronę zwołania nadzwyczajnego zjazdu SDP i zmiany władzy”; Z. Kazimierczuk, *Moja prywatna odyseja* [w:] *Grzeszni niezlustrowani. Wspomnienia absolwentów Wydziału Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (rocznik 1952–1956)*, red. J. Budkiewicz, K. Drzazga-Łowińska, Z. Kazimierczuk, Warszawa 2000, s. 117.

i Komitetowi ds. Radia i Telewizji). Tego samego dnia swoje postulaty sformułował również łódzki Zarząd Oddziału SDP;

– 13 września apel do środowisk dziennikarskich wystosowało Koło SDP prasy Stowarzyszenia PAX. Swoje wnioski i postulaty określili także członkowie katowickiego Oddziału SDP;

– 16 września Walne Zebranie Oddziału Morskiego SDP w Gdańsku uchwaliło wnioski adresowane do ZG SDP;

– 18 września rezolucję wystosowali dziennikarze prasy Stronnictwa Demokratycznego;

– 19 września swoje postulaty sformułowały Oddziały SDP w Bydgoszczy, Warszawie, Koszalinie, Lublinie. Tego samego dnia rezolucję wystosował także Warszawski Zespół Starszych Dziennikarzy[49].

We wrześniu 1980 r. swoje stanowisko określili również dziennikarze z Kielc i Szczecina[50]. Mieliśmy więc do czynienia z sytuacją, w której między 9 a 19 września dwanaście oddziałów terenowych SDP, koło PAX, warszawscy dziennikarze i dziennikarze-seniorzy z SDP oraz dziennikarze z prasy SD zabrali głos w sprawach dotyczących funkcjonowania środowiska dziennikarskiego (w sumie szesnaście wystąpień). Wydaje się, że pierwsze inicjatywy środowiska dziennikarskiego powstały niezależnie od siebie[51], kolejne dołączały się poprzez mechanizm „poczty pantoflowej", uruchomiony przede wszystkim przez dziennikarzy z „dziennikarskiej grupy inicjatywnej"[52].

Czego dotyczyły te wystąpienia i jaki był stopień ich radykalizmu? Z wyjątkiem stanowisk dwóch oddziałów terenowych SDP (z Katowic i Łodzi) wszystkie zawierały wniosek o zwołanie Nadzwyczajnego Zjazdu SDP. Postulat zwołania go „w jak najkrótszym terminie" lub „w trybie pilnym" znajdziemy w siedmiu wystąpieniach, stanowisko grupy warszawskiej mówiło o zwołaniu zjazdu „do końca września", zaś pozostałe użyły sformułowań: „w terminie umożliwiającym jego dobre przygotowanie", „w ciągu najbliższych dwóch miesięcy", „najpóźniej do końca października", „w najszybszym statutowym terminie". Kolejnym ważnym elementem wystąpień było przeformułowanie modelu organizacyjnego SDP. W zasadzie wszystkie stanowiska zawierały wyraźne postulaty zmian statutowych wiążących się ze zmianą charakteru SDP. Chodziło przede wszystkim o przekształcenie Stowarzyszenia w organizację zawodowo-twórczą; wyraźnie akcentowano, że SDP powinno reprezentować środowisko dziennikarskie również jako „samorządny i niezależny" związek zawodowy. Kolejne dwa poruszane w tym kontekście zagadnienia dotyczyły utworzenia „biura prawnego", które zajmowałoby się na co dzień sprawami cenzury i było partnerem dla Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz demokratyzacji procesu wyborczego do władz SDP. Kolejna ważna grupa zgłaszanych postulatów dotyczyła szerszego kontekstu funkcjonowania

[49] Treść wszystkich wymienionych tu postulatów, rezolucji i listów otwartych opublikowana została w „Prasa Polska" 1980, nr 10.

[50] Dokładna data nieustalona; z pewnością miało to miejsce już po inicjatywie dziennikarzy z Białegostoku, Krakowa i Warszawy, prawdopodobnie ok. 20 września.

[51] S. Maciejewski, *Wojna...*, s. 47; relacja Jerzego Surdykowskiego z rozmowy z autorem, z 3 IX 2008 r., w zbiorach autora.

[52] AIPN, MSW, 0365/90, t. 4, Informacja dot. stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w sierpniu 1980 r., z września tr., k. 31, 32.

dziennikarzy oraz miejsca środków masowego przekazu w przestrzeni życia publicznego PRL. Wnioskowano o stworzenie przez SDP projektów ustawy prasowej i ustawy o cenzurze oraz o bliżej niesprecyzowane przeformułowanie partyjnego kierowania prasą, radiem i telewizją.

W obliczu wszystkich tych wystąpień, listów i apeli 22 września 1980 r. zebrało się VIII Plenum Zarządu Głównego SDP. Tocząca się tam dyskusja nie wniosła nowych i istotnych treści. Ciekawa jest z innego względu – ukazywała dość typowy sposób myślenia o zawodzie dziennikarskim samych dziennikarzy. Toczyła się przede wszystkim wokół czterech głównych wątków: krytyki i samokrytyki środowiska dziennikarskiego, kształtu zmian organizacyjnych SDP, modelowych relacji między środowiskiem dziennikarskim a PZPR oraz kwestii zorganizowania Nadzwyczajnego Zjazdu SDP.

Wątki krytyczne/samokrytyczne (obecne w zasadzie we wszystkich wystąpieniach) miały przede wszystkim charakter rytuału i mitygowania się. Symptomatyczny w tym względzie był referat ówczesnego szefa SDP, Józefa Bareckiego, w którym znajdziemy taki fragment: „Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, jak wiele łatwizny, oportunizmu i rutyniarstwa wlało się do praktyki dziennikarskiej, jak wiele czujników dziennikarskiej wrażliwości zamilkło, z jak wieloma ograniczeniami godziliśmy się i kapitulowaliśmy przed nimi. Ale ta świadomość nie może przekreślić przecież tego wszystkiego, co w naszym dziennikarstwie było cenne, zgodne ze społecznym oczekiwaniem, tego, co było wynikiem rzetelności, zaangażowania ideowego i uczciwego pojmowania społecznych zadań prasy. Nie możemy dzisiaj potępiać w czambuł rzeczywistego dorobku dziennikarstwa”[53]. Rytualności praktyk samokrytyki i mitygowania dopełnił obowiązkowy w takich sytuacjach nakaz nieulegania emocjom. Dobrego przykładu dostarcza wystąpienie Barbary Moroz: „Wśród gorączkowych debat w naszym środowisku nie brak pochopnie formułowanych sądów i lekko rzucanych oskarżeń. Atmosfera niektórych zebrań przypomina »polowanie na czarownice«. A przecież sprawy nigdy nie są tak proste, jak widzi się je w momencie emocji, uniesienia, rozdrażnienia”[54]. Słowem, jak ujął to również biorący udział w plenum Józef Klasa, ówczesny szef Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, dziennikarzy powinna cechować przede wszystkim ostrożność i rozwaga[55].

Kwestia zmiany ram organizacyjnych SDP skrystalizowała się wokół stanowiska umiarkowanego, postulującego przekształcenie Stowarzyszenia w organizację zawodowo-twórczą[56] oraz konserwatywnego, akcentującego brak potrzeby wyraźniejszych zmian organizacyjnych (poza ewentualnymi drobnymi korektami w statucie)[57]. Prezes SDP Józef Barecki mówił o trzech wariantach: pierwszy (konserwatywny) to w zasadzie brak zmian (niewielkie korekty w statucie oraz dalsza przynależność dziennikarzy do istniejącego już Związku Zawodowego Pracowników Książki, Prasy, Radia i Telewizji);

---

[53] *Referat Prezydium Zarządu Głównego SDP wygłoszony przez przewodniczącego ZG kol. Józefa Bareckiego*, „Prasa Polska” 1980, nr 10, s. 20. Podobnie wypowiadał się Kazimierz Zarzycki z „Trybuny Robotniczej”; zob. także wypowiedzi Ryszarda Skały, Barbary Seidler, Alicji Zatrybówny i Barbary Moroz; *ibidem*.

[54] Wypowiedź Barbary Moroz, *ibidem*, s. 31; zob. także wypowiedzi Zbigniewa Klaczyńskiego, Lecha Wieluńskiego i Alicji Zatrybówny; *ibidem*.

[55] *VIII Plenum Zarządu Głównego SDP*, *ibidem*, s. 19.

[56] Zob. wypowiedzi Zbigniewa Reguckiego, Franciszka Piątkowskiego, Barbary Moroz i Andrzeja Babińskiego; *ibidem*.

[57] Zob. wypowiedzi Jana Brodzkiego, Lecha Wieluńskiego, Zdzisława Sachnowskiego, Romana Czamańskiego i Mieczysława Andrzejewskiego; *ibidem*.

drugi (umiarkowany) to brak poważniejszych zmian organizacyjnych w SDP oraz powołanie Związku Zawodowego Dziennikarzy i wystąpienie z ZZPKPRiT; trzeci (również dość umiarkowany) to przekształcenie SDP w organizację zawodowo-twórczą (również skutkujący wystąpieniem z ZZPKPRiT)[58]. Nie podniosły się głosy wyrażające potrzebę powołania zupełnie nowej instytucji. Trzeba też powiedzieć, że propozycje dyskutowane na plenum były powtórzeniem pomysłów, jakie już od pewnego czasu krążyły w środowisku dziennikarskim.

Sprawa modelu stosunków między dziennikarzami a instancjami partyjnymi nie zaowocowała jakimiś skonkretyzowanymi propozycjami. Kilku dyskutantów mówiło ogólnie o potrzebie wymiany ludzi niesprawdzających się w nowej sytuacji politycznej oraz o przywróceniu relacji partnerskich między prasą a partią[59]. Pojawił się wątek demokratyzacji zarówno stosunków wewnątrz redakcji, jak i samego SDP. Zresztą przed przesadną demokratyzacją wyraźnie przestrzegał w swoim referacie Józef Barecki[60]. Na marginesie kwestii stosunków między dziennikarzami a PZPR pojawiły się również wątki diagnozy przyczyn utraty wiarygodności przez dziennikarzy. Upatrywano ich przede wszystkim poza środowiskiem – wskazano na wynaturzenia władzy, skutkujące coraz bardziej szczegółowymi zapisami cenzorskimi, ręczne sterowanie propagandą oraz blokadę informacji: „Gdyby ktoś dzisiaj – jeżeli istnieje taka możliwość – zebrał te wszystkie pytania i kartki kierowane przez nas w czasie okresowych spotkań do I sekretarza KC PZPR znalazłby w nich jednoznaczną ocenę sytuacji. Głosów naszych jednakże nie słuchano”[61]. Tylko jeden dyskutant, Edward Pochroń, zwrócił uwagę, że uprawianie zawodu dziennikarza to także kwestia charakteru[62].

Żaden z dyskutantów nie kontestował potrzeby zwołania nadzwyczajnego zjazdu Stowarzyszenia. Zresztą sama uchwała, jaką podjęło plenum, zawierała w zasadzie tylko jeden konkretny punkt mówiący właśnie o zwołaniu Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w dniach 29–30 października 1980 r. Pozostałe elementy uchwały zawierały bardzo ogólne wytyczne oraz informacje o charakterze organizacyjno-technicznym (m.in. liczbę delegatów pochodzących z konkretnego Oddziału SDP)[63]. Warszawskie środowisko dziennikarskie wysunęło wcześniej pomysł zwołania zjazdu jak najwcześniej, jeszcze we wrześniu. Z punktu widzenia ZG, który musiał się liczyć ze stawieniem czoła zdecydowanej krytyce, a może nawet brakiem absolutorium, celowe było jak najdłuższe odwlekanie zjazdu. Z jednej strony dawało to czas niezbędny do zwarcia własnych szeregów, poszukania sprzymierzeńców, przemyślenia linii obrony, z drugiej – upływ czasu mógł ostudzić reformatorski zapał wzburzonego środowiska dziennikarskiego. Można tu powiedzieć o ostatnim przejawie realnej władzy ZG SDP pod rządami Józefa Bareckiego. W kwestiach formułowania koncepcji i mobilizacji sojuszników punkt ciężkości wyraźnie przesunął się w stronę „dziennikarskiej grupy inicjatywnej”.

---

[58] *Referat Prezydium Zarządu Głównego SDP...*, s. 22, 23.

[59] Zob. wypowiedzi Zbigniewa Reguckiego, Jana Brodzkiego, Barbary Seidler i Józefa Kiełba, „Prasa Polska” 1980, nr 10.

[60] *Referat Prezydium Zarządu Głównego SDP...*, s. 23.

[61] Wypowiedź Alicji Zatrybówny, „Prasa Polska” 1980, nr 10, s. 34; zob. także głosy Zbigniewa Reguckiego i Barbary Seidler; *ibidem*.

[62] *Ibidem*, s. 36.

[63] *Uchwała VIII Plenum Zarządu Głównego SDP z dnia 22 września o zwołaniu Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich*, *ibidem*, s. 1.

Działania Wydziału Prasy i Biura Politycznego KC PZPR

Niewątpliwie istotny wpływ na działania partii miała sytuacja polityczna wiążąca się z powstaniem „Solidarności" oraz kryzysem politycznym wokół rejestracji NSZZ „S" i samowolnych poprawek sądu w statucie Związku. Inny ważny element relacji między dziennikarzami a PZPR stanowiła zmiana na stanowisku kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR. 17 września 1980 r. Biuro Polityczne odwołało Kazimierza Rokoszewskiego, powołując na jego miejsce Józefa Klasę. Sam Klasa twierdzi, że Rokoszewski całkowicie zniechęcił do siebie środowisko dziennikarskie[64]. Klasa, który prawdopodobnie był rekomendowany I sekretarzowi KC Stanisławowi Kani przez członka BP prof. Andrzeja Werblana, miał gwarantować bardziej partnerskie relacje z dziennikarzami, „których nie dało się już spacyfikować"[65]. Na marginesie powiedzmy, że to tylko drobny element szerszego procesu wymiany kadr w PZPR, administracji państwowej oraz redakcjach prasowych, zainicjowanego przez wydarzenia Sierpnia '80. W swoich *Dziennikach politycznych* Mieczysław Rakowski opisuje sprawozdanie Wydziału Kadr KC o zmianach na stanowiskach kierowniczych między wrześniem 1980 a kwietniem 1981 r.: „W aparacie partyjnym odwołano: I Sekretarzy KW – 26, sekretarzy resortowych KW – 72, [...] kierowników wydziałów KC – 7, zastępców kierowników wydziału KC – 9 [...]. Razem: 204 osoby. W aparacie państwowym odwołano: ministrów – 13, wiceministrów – 40, dyrektorów generalnych – 10, dyrektorów departamentów – 49, dyrektorów Zespołów i Biur PR i TV – 11, [...] wojewodów – 18, wicewojewodów – 26, przewodniczących WRN – 44, komendantów wojewódzkich MO – 15, zastępców komendantów wojewódzkich MO – 11. [...] Razem: 245 osób. [...] W prasie, kulturze, oświacie i nauce odwołano: 13 redaktorów naczelnych oraz 4 zastępców redaktorów naczelnych centralnych gazet i czasopism, 8 redaktorów naczelnych i 9 zastępców w PRiTV, 4 korespondentów zagranicznych [...]. Łącznie – 63 osoby. [...] Ogółem odwołano 634 osoby"[66]. Jeśli dodamy do tego fakt zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR, można bez wątpienia powiedzieć o wyraźnym kryzysie w partii.

Biuro Polityczne pierwotnie miało się zająć tematem Nadzwyczajnego Zjazdu SDP 30 września 1980 r. Przygotowaniem spotkania o temacie Podstawowe kierunki działania politycznego w środowisku dziennikarskim w związku ze zjazdem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich miał kierować Jerzy Waszczuk[67]. Ostatecznie spotkanie to odbyło się dwa tygodnie później, 14 października. Biuro Polityczne rozpatrzyło Informację o sytuacji i problemach środowiska dziennikarskiego oraz projekt uchwały

[64] Relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora. W tym kontekście interesujący jest fragment wypowiedzi Andrzeja Werblana znajdujący się w protokole BP z 5 IX 1980 r.: „Tow. Rokoszewski – w opinii środowiska dziennikarskiego nie uchodzi za takiego, który w trudnych sytuacjach potrafi pokierować prasą, ale jest uważany za człowieka prawego. Człowiekiem, który mógłby pokierować prasą, jest np. Rakowski, bo nie ma się za co kajać i może śmiało prawić impertynencje"; AAN, Biuro Polityczne KC PZPR, V/159, Protokół nr 30 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 5 IX 1980 r., k. 317.

[65] Klasa twierdzi, że z Werblanem w zasadzie znał się wcześniej bardzo słabo. Mieli jednak jednego wspólnego dobrego znajomego – prof. Mariana Mięsowicza, światowej klasy fizyka i byłego wiceprezesa PAN, który podobnie jak Klasa mieszkał w Krakowie; relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora. Poza tym Werblan z Mięsowiczem wspólnie zasiadali w Sejmie VI i VII kadencji (w latach 1972–1980).

[66] M. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 7: *1979–1981*, Warszawa 2004, s. 410, 411.

[67] Mówi o tym plan posiedzeń Biura Politycznego w okresie wrzesień–listopad 1980 r.; AAN, Biuro Polityczne KC PZPR, V/159, k. 389–395.

BP w sprawie działalności środków masowego przekazu. Na forum BP nadzwyczajny zjazd nie był postrzegany jako potencjalne zagrożenie. Referujący sprawę Waszczuk uspokajał: „W środowisku dziennikarskim znalazły wyraz wszystkie procesy, które zachodzą w partii [...]. Środowisko jest pod silnym naporem sił antysocjalistycznych, co jest skutkiem walki politycznej o środki masowego przekazu. Trwająca w środowisku dyskusja przed nadzwyczajnym zjazdem SDP jest na ogół prawidłowa, ale są i tacy, którzy podważają i negują kierowniczą rolę partii w środkach masowego przekazu. Wybory na krajowy zjazd SDP przebiegają na ogół dobrze. Istnieje grupa inicjatywna NSZZ, ale mało wpływowa”[68]. Do sprawy zjazdu odniósł się także Józef Barecki, ówczesny szef SDP: „Dziś w środowisku dziennikarskim sytuacja jest lepsza niż kilka tygodni temu, ale na zjeździe może być różnie. Trwa walka o charakter organizacji dziennikarskiej. Trzeba się liczyć, że przeciwnicy będą chcieli przekształcić SDP w niezależny, samorządny związek dziennikarzy, niezależny od partii. Krytyka propagandy sukcesu uderzyła przede wszystkim w zdyscyplinowane dziennikarstwo”[69]. Temat zjazdu nie został już podjęty. Dyskutowano o dziennikarzach, ale w innym kontekście. Pojawiła się kwestia projektu Karty Dziennikarza oraz ustanowienia tytułu „Zasłużony Dziennikarz PRL”. Obu tym kwestiom zdecydowanie sprzeciwiał się Kania, za przyjęciem Karty optowali Klasa i Barecki, widząc w niej przejściowe narzędzie kontroli. Klasa stwierdził: „Karta Praw i Obowiązków Dziennikarza, przy braku ustawy prasowej, jest przez nas inspirowana jako instrument dyscyplinujący środowisko dziennikarskie. Na Zjazd SDP w większości wybierani są członkowie partii, nieraz bardziej agresywni niż bezpartyjni”[70].

Problem środowiska dziennikarskiego zauważony z perspektywy Biura Politycznego wyraźnie skonkretyzował się w działaniach Wydziału Prasy KC i wojewódzkich struktur partii. Aparat Wydziału Prasy odbył co najmniej kilka spotkań z dziennikarzami przed Nadzwyczajnym Zjazdem SDP. Na dwudniowym spotkaniu (14–15 października) dziennikarzy z I sekretarzem Kanią obszerny referat wygłosił Jerzy Waszczuk, mówiąc m.in.: „Obecnie toczą się dyskusje w związku z Nadzwyczajnym Zjazdem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jest w dyskusjach tych i zgłoszonych wnioskach wiele wartościowych i cennych uwag, które zmierzają do tego, jak usprawnić działanie naszej prasy, jaki powinien być jej model, i za tymi wszystkimi konstruktywnymi propozycjami się opowiadamy, jak i za różnorodnością, powiedziałbym, różnych organów, gazet, czasopism, radia i telewizji. Takie częściowe zmiany już w naszej prasie zachodzą. Jesteśmy, podobnie jak w środowisku dziennikarskim, za rozszerzaniem zakresu rzetelnej informacji, popieramy wszystkie te postulaty, które zmierzają do podniesienia rangi zawodu i zapewnienia ochrony jego godności. Chcemy bowiem traktować środowisko dziennikarskie po partnersku, tak jak działaczy naszej partii, jak światłych obywateli, uczestniczących nie tylko w kształtowaniu linii propagandy, ale także aktywnie kształtujących politykę partii w różnych jej dziedzinach, wykorzystując swą wiedzę, doświadczenie, refleksje”[71].

Takiego partnerskiego i pojednawczego tonu nie widać już jednak w pismach Wydziału Prasy kierowanych przed zjazdem do komitetów wojewódzkich partii. 8 października

[68] *Ibidem*, V/160, Protokół nr 37 z posiedzenia Biura Politycznego KC, 14 X 1980 r., k. 59.
[69] *Ibidem*, k. 59, 60
[70] *Ibidem*, k. 59.
[71] AAN, Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, XXXIII–87, Referat Jerzego Waszczuka na spotkaniu dziennikarzy z I sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią, 14–15 X 1980 r., k. 24, 25.

1980 r. teleks z Wydziału Prasy KC do wojewódzkich sekretarzy propagandy mówił o pilnej potrzebie „udzielenia pomocy środowisku dziennikarskiemu ze strony poszczególnych Komitetów Wojewódzkich PZPR, zwłaszcza w zakresie dyskusji i wyborów na Zjazd. Idzie głównie o podtrzymanie i umacnianie zdrowego i trzeźwego nurtu w środowisku poprzez rozmowy i ścisłą więź z organizacjami partyjnymi, wyjaśnianie polityki partii, polityczne przeciwdziałanie antypartyjnym nastrojom i próbom rozbicia środowiska, tworzenie wśród aktywu partyjnego przychylnego klimatu dla prawidłowego działania środków masowego przekazu, które nadal muszą być kierowane przez partię. Szczególnie ważną rzeczą jest przeciwdziałanie próbom eliminacji członków partii w czasie wyborów delegatów na Zjazd. Członkowie kierownictwa KW powinni uczestniczyć w zebraniach wyborczych delegatów na Zjazd SDP”[72]. W piśmie tym przestrzega się również wyraźnie przed emocjami dziennikarzy, którzy wysuwać mogą niemądre i szkodliwe politycznie hasła[73]. 23 października Klasa przypomniał I sekretarzom komitetów wojewódzkich o przeprowadzeniu rozmów z partyjnymi delegatami[74]. Wiadomo również, że przed Nadzwyczajnym Zjazdem jeździł w teren przekonywać – np. 1 października 1980 r. był na spotkaniu w Białymstoku z dziennikarzami i I sekretarzem KW, a 16 września i 16 października na zebraniach gdańskiego Oddziału SDP; zapewne pojawił się również w innych miejscach.

Trudno ocenić skuteczność podjętych przez władze partyjne działań. Gdyby bowiem wziąć pod uwagę obecność wśród delegatów na Nadzwyczajny Zjazd SDP członków PZPR, trzeba by uznać działania Wydziału Prasy i władz partyjnych za dość skuteczne. Z 391 delegatów 229 należało do PZPR, poziom upartyjnienia wynosił więc niemal 59 proc.. Gdyby uwzględnić delegatów pełniących funkcję redaktorów naczelnych bądź ich zastępców, upartyjnienie wynosiło nieco ponad 72 proc.[75] Nie jest to najwyższy w historii zjazdów SDP poziom upartyjnienia (przykładowo w 1974 r. był wyższy[76]), ale z pewnością nie można powiedzieć o braku odpowiedniej reprezentacji dziennikarzy partyjnych wśród delegatów. Niemniej jednak PZPR jako aktor działań przed zjazdem i w jego trakcie nie była raczej protagonistką. Przykładowo w Informacji Departamentu III dotyczącej nastrojów i inicjatyw w środowiskach dziennikarskich z 15 września 1980 r. odnotowano: „Organizacja partyjna w Radio i TV w ogóle nie działa. Środowisko dziennikarskie stwierdza, że Wydziały KC nie nadążają za biegiem wydarzeń”[77]. Zaś w Informacji operacyjnej z 29 października 1980 r. płk. Floriana Uryzaja z Departamentu III czytamy, że 27 października, tuż przed Nadzwyczajnym Zjazdem SDP, „spotkania regionalne z przedstawicielami

[72] *Ibidem*, XXXIII–132, Teleks Wydziału Prasy KC do sekretarzy propagandy KW, 8 X 1980 r., k. 36, 37.

[73] W Informacji dot. aktualnej sytuacji w środowisku dziennikarskim Departamentu III z 15 X 1980 r., którą według rozdzielnika mieli otrzymać również Andrzej Werblan (ówczesny członek Biura Politycznego) i Jerzy Waszczuk (ówczesny zastępca członka BP i Sekretarz KC), przestrzega się przed tym, że „na fali emocji wybrani zostaną m.in. zwolennicy »Solidarności« i »DiP-u«, a w niektórych redakcjach – głównie młodzieżowych – lewacy”; AIPN, 0365/66/7, k. 78.

[74] AAN, Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, XXXIII–132, Teleks kierownika Wydziału Prasy J. Klasy do I sekretarzy KW, 23 X 1980 r., k. 39.

[75] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna Departamentu III dot. przebiegu I dnia obrad zjazdu SDP, 29 X 1980 r., k. 223.

[76] Na zjazd z 12–13 XII 1974 r. wybrano 264 delegatów, z czego 211 należało do PZPR. Daje to niemal 80-procentowy poziom upartyjnienia; AAN, Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR, XXXII–136, Notatka o przebiegu IX Krajowego Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

[77] AIPN, MSW, 0365/90, t. 4, Informacja Departamentu III dot. nastrojów i inicjatyw w środowiskach dziennikarskich, 15 IX 1980 r., k. 34.

KW PZPR – często odbyte w ostatniej chwili przed wyjazdami delegatów do Warszawy – zostały potraktowane przez dziennikarzy jako próba stereotypowego sterowania ze strony kierownictwa partyjnego [...]. Ocenia się, że spotkania regionalne były źle przygotowane i niepotrzebne w świetle zapowiedzi spotkania z sekretarzem KC tow. Waszczukiem w Warszawie"[78]. W informacji tej mowa jest także o spotkaniu 28 października delegatów-członków PZPR z Klasą i Waszczukiem. Wystąpienie Waszczuka zostało przyjęte przez dziennikarzy dobrze, natomiast propozycje Klasy odnośnie kwestii proceduralnych (m.in. sugestie co do wyboru przewodniczącego zjazdu i sposobu obrania nowego szefa SDP) oceniono negatywnie jako kolejną próbę odgórnego sterowania środowiskiem[79].

Działania „dziennikarskiej grupy inicjatywnej"

Z perspektywy realnego wpływu na środowisko dziennikarskie najbardziej dynamiczna przed zjazdem była nieformalna „dziennikarska grupa inicjatywna", która uformowała się na początku września 1980 r. i po raz pierwszy dała wyraz swojemu istnieniu podczas zebrania warszawskiego Oddziału SDP 11 września[80]. W książce *Kto tu wpuścił dziennikarzy?* Wojciech Adamiecki napisał: „Na tym zgromadzeniu wybrano Grupę Inicjatywną. Zostałem jej przewodniczącym, zapewne z racji mego pobytu w stoczni. Przejęliśmy *de facto* funkcję zarządu SDP. Nastąpiły bardzo gorące tygodnie, dziesiątki rozmów, spotkań, telefonów. Wtedy w Stowarzyszeniu władza rzeczywiście »leżała na ulicy«. Niebawem tę spontaniczną działalność zaczął koordynować Stefan Bratkowski. Zaczęły się przygotowania do Nadzwyczajnego Zjazdu SDP"[81].

Mówiąc o wyróżnionej roli „dziennikarskiej grupy inicjatywnej", trzeba przede wszystkim wspomnieć o jej zapleczu społecznym. Sporo informacji na ten temat znajdziemy w aktach sprawy obiektowej „Grota". Elementem skupiającym najwięcej uwagi SB w kontekście spodziewanego zjazdu była właśnie „grupa inicjatywna". Jej ślad widać zarówno w materiałach Departamentu I, II, jak i III. W dokumentach Departamentu II pojawia się określenie Grupa 74[82], zaś szacunki z połowy października 1980 r. określają liczebność „grupy inicjatywnej" na ok. 180 osób[83]. W notatce oficera Wydziału IV Departamentu III MSW z 28 października 1980 r. za czołowych działaczy grupy uznano: Wojciecha Adamieckiego, Janusza Atlasa, Leona Bójkę, Stefana Bratkowskiego, Wandę Falkowską, Zbigniewa Gieniewskiego, Janinę Jankowską, Jakuba Kopcia, Zbigniewa Kubikowskiego, Józefa Kuśmierka, Martę Miklaszewską, Jerzego Mikkego, Jacka

[78] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna płk. Floriana Uryzaja z Departamentu III, 29 X 1980 r., k. 231, 232. Fakt takiego spotkania w Gdańsku między delegatami na zjazd a I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku, Tadeuszem Fiszbachem, potwierdza Jan Jakubowski. Fiszbach nie miał w zasadzie niczego konkretnego do przekazania poza bardzo ogólną prośbą „o godne reprezentowanie środowiska gdańskiego"; relacja Jana Jakubowskiego z rozmowy z autorem, z 27 I 2009 r., w zbiorach autora.

[79] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna płk. Floriana Uryzaja z Departamentu III, 29 X 1980 r., k. 232, 233.

[80] Pierwsze publiczne oświadczenie „grupy" pochodzi z 1 X 1980 r.

[81] *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*, s. 314.

[82] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Notatka dyrektora Departamentu III MSW gen. Władysława Pożogi dotycząca przebiegu nieformalnego zebrania dziennikarzy (na podstawie relacji uczestniczących w nim źródeł osobowych), 13 IX 1981 r., k. 151.

[83] *Ibidem*, Notatka por. Bernarda Turowskiego z Wydziału IV Departamentu III MSW dotycząca aktualnej działalności „dziennikarskiej grupy inicjatywnej", 28 X 1980 r., k. 207.

Moskwę, Marka Rapackiego, Andrzeja Romana, Krystynę Sprusińską, Jerzego Szperkowicza, Teresę Torańską i Jerzego Zieleńskiego. W materiale tym mowa jest również o środowisku krakowskim i białostockim (wymienieni zostali Krzysztof Kasprzak, Jerzy Surdykowski i Marian Szulc) oraz o Krzysztofie Wolickim, który oprócz funkcjonowania w obrębie „grupy inicjatywnej" interesował bezpiekę w związku ze swoimi kontaktami z Adamem Michnikiem[84]. Warto zwrócić uwagę, że w grupie tej znalazły się osoby o wielkim autorytecie w środowisku i wieloletnim doświadczeniu dziennikarskim, m.in. Stefan Bratkowski[85], Wojciech Adamiecki, Józef Kuśmierek i Jerzy Zieleński[86].

Skład „grupy inicjatywnej" nie był przypadkowy. Po pierwsze, częściowo należeli do niej dziennikarze, którzy w czasie sierpniowych strajków z 1980 r. przebywali na terenie Stoczni Gdańskiej. W *Foksal '81* Dariusz Fikus odnotował: „W Warszawie wyłoniła się grupa inicjatywna, która doprowadziła do tego wrześniowego zebrania. Składała się głównie z dziennikarzy powracających z Gdańska"[87]. W tym kontekście z pewnością należałoby wspomnieć o Wojciechu Adamieckim, Janinie Jankowskiej, Arturze Hajniczu, Piotrze Halbersztacie oraz grupie dziennikarzy gdańskich, wybranych podczas zjazdu do Zarządu Głównego i Rady SDP: Alicji Balińskiej, Janie Jakubowskim, Andrzeju Liberadzkim i Edmundzie Pietrzaku[88]. W ocenie Departamentu II MSW ważny element „grupy inicjatywnej" stanowiły także osoby wcześniej związane z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" oraz jego sympatycy. W pracy magisterskiej ppor. Ryszarda Tomiaka, opartej właśnie na materiałach operacyjnych Departamentu II, czytamy: „Najbardziej liczną grupą nieformalną w środowisku dziennikarskim stanowili członkowie i sympatycy tzw. Konwersatorium »Doświadczenie i Przyszłość«"[89]. Chodziło przede

---

[84] *Ibidem.* W notatce gen. Pożogi z 13 IX 1980 r. mowa jest o Wojciechu Adamieckim, Januszu Atlasie, Stefanie Bratkowskim, Józefie Kuśmierku, Saturninie Sobolu, Krzysztofie Wolickim, (imię nieznane) Zawiszy i Jerzym Zieleńskim. O dość ścisłej współpracy Bratkowskiego ze środowiskiem KOR (przede wszystkim w osobach Michnika i Kuronia) twierdzi Józef Klasa; relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora.

[85] Stefan Bratkowski zdaje się wyraźnie pomniejszać swoją rolę w funkcjonowaniu „grupy inicjatywnej"; relacja Stefana Bratkowskiego z rozmowy z autorem, 22 X 2008 r., w zbiorach autora. Interesująca w tym kontekście jest treść notatki z 12 VIII 1981 r., poświęconej kontaktom personalnym Bratkowskiego, pochodzącej z akt SOS „Szmaragd" dotyczącej Bratkowskiego. Wymienia się tam 65 osób podzielonych na pięć kategorii: „osoby współuczestniczące w podejmowaniu znanych inicjatyw polityczno-społeczno-gospodarczych", „osoby aktywnie wykorzystywane do realizacji bieżących inicjatyw", „pozostali dziennikarze podatni na wpływy S. Bratkowskiego", „wykorzystywane autorytety opiniotwórcze", „inne osoby, z którymi Bratkowski miał kontakt informacyjno-opiniotwórczy"; AIPN, MSW, 0222/1773, Notatka dotycząca ustalonych kontaktów prezesa Zarządu Głównego SDP Stefana Bratkowskiego, 12 VIII 1981 r., k. 30–32. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że po strajkach sierpniowych 16 IX 1980 r. zainicjował działalność Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych pod przewodnictwem prof. Klemensa Szaniawskiego. W Komitecie tym, który za jedno z głównych zadań stawiał sobie zmianę ustawy o cenzurze, jedną z kluczowych ról odgrywał również Bratkowski; szerzej zob. AIPN, MSW, 01419/264, Akta sprawy obiektowej „Zawór" dotyczącej działalności Komitetu.

[86] Według Macieja Iłowieckiego jedną z najważniejszych osób w tej grupie był właśnie Zieleński; relacja Macieja Iłowieckiego z rozmowy z autorem, 24 IX 2008 r., w zbiorach autora.

[87] D. Fikus, *Foksal '81*..., s. 37; J. Jankowska, *Prix Italia... i nie tylko* [w:] *Z historii PRL. Dziennikarze*, oprac. J. Waglewski, Warszawa 2003, s. 55.

[88] Zresztą przedstawiciele rdzenia „grupy" z Warszawy (Adamiecki i Szperkowicz) przyjechali do Gdańska przed zjazdem w październiku 1980 r. z zadaniem poinformowania o programie i celach „dziennikarskiej grupy inicjatywnej" oraz zjednywania sojuszników wśród gdańskich delegatów na zjazd; relacja Jana Jakubowskiego z rozmowy z autorem, 27 I 2009 r., w zbiorach autora. Nie można wykluczyć, że „emisariusze" grupy nie zorganizowali podobnych wyjazdów do innych ośrodków, w których działały oddziały SDP.

[89] AIPN, MSW, 01521/2240, Praca magisterska ppor. Ryszarda Tomiaka, Ewolucja politycznie destrukcyjnej działalności kierownictwa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w latach 1980–1982, s. 7.

wszystkim o Wojciecha Adamieckiego, Stefana Bratkowskiego, Kazimierza Dziewianowskiego, Macieja Iłowieckiego i Jerzego Szperkowicza[90]. Materiały Departamentu II wskazywały również na inne osoby, częściowo powiązane z KPN i KOR, m.in. Janinę Jankowską, Wandę Falkowską, Wilhelminę Skulską, Artura Hajnicza i Stanisława Brodzkiego[91].

Wedle rekonstrukcji Departamentu II najważniejsze pierwotne postulaty i pomysły „dziennikarskiej grupy inicjatywnej" były następujące: zorganizowanie nowego związku zawodowego dziennikarzy lub/i zmiana organizacji SDP, utworzenie banku informacji o działalności cenzury oraz realizacji porozumień szczecińsko-gdańskich (w sferze dotyczącej mediów), uruchomienie kampanii przedzjazdowej, wiążące się z „umacnianiem interesów" samej „grupy inicjatywnej". Zauważono, że najbardziej istotne są postulaty organizacyjne i polityczne, sprawy socjalno-bytowe pozostały w ocenie MSW na dalekim planie. Za najbardziej aktywne środowiska terenowe SDP uznano Kraków i Białystok[92]. W oświadczeniu „grupy inicjatywnej" z 1 października 1980 r. rzeczywiście nie ma wątków socjalno-bytowych. Mowa jest tam głównie o sprawach programowych, dotyczących modelu SDP, relacji dziennikarzy z władzą oraz regulacji kwestii cenzury[93]. Zastanawiając się więc nad szczególną rolą „dziennikarskiej grupy inicjatywnej", przyjrzyjmy się również koncepcjom i postulatom zgłaszanym przez środowisko dziennikarskie przed Nadzwyczajnym Zjazdem SDP.

Przedzjazdowa praca toczyła się w oficjalnie wyznaczonych zespołach roboczych, które przyjęły następujące nazwy, a zarazem podział zadań: I. „Treść informacji i propagandy", II. „Do spraw wykonywania zawodu dziennikarza", III. „Ustawa o kontroli prasy i dostępu do informacji", IV. „Charakter i działalność organizacji dziennikarskiej (organizacyjno-statutowy), V. „Zawodowe i socjalne warunki pracy dziennikarzy".

Zespół I zajmował się z jednej strony kwestią kształtu informacji dziennikarskiej, z drugiej propagandą polityczną. Materiał zespołu mówił o dość oczywistych kwestiach, m.in. społecznym zapotrzebowaniu na informację, postulował niemanipulatorski charakter propagandy. Zawierał także 48 postulatów zgłoszonych przez różne środowiska dziennikarskie, zarówno dość konkretnych i szczegółowych (np. „uregulować status prawny prasy zakładowej i branżowej"), jak i bardzo ogólnych (np. „o wiarygodność informacji prasowej i pełną informację"). W materiale zastrzeżono jednocześnie, że prawdziwym adresatem postulatów będzie Nadzwyczajny Zjazd SDP[94]. Zespół II zajął się przede wszystkim zarysem Karty Praw Dziennikarza oraz nowej ustawy prasowej. Mowa jest tam również o SDP jako „organizacji twórczo-zawodowej"[95]. Zespół III sformułował projekt rezolucji Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, zobowiązujący m.in. nowo wybrane władze Stowarzyszenia do przedstawienia raportu o stanie komunikacji społecznej. Zespół III określił też zało-

[90] Pozostałe wymienione w tym kontekście osoby powiązane z DiP to: Andrzej Gorzym, Tadeusz Drewnowski, Bohdan Gotowski, Jerzy Jaruzelski, Andrzej Krasiński, Karol Małcużyński, Jacek Maziarski, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Micewski, Andrzej Osęka, Aleksander Paszyński, Karol Szyndzielorz, Krzysztof Teodor Toeplitz i Maciej Wierzyński; *ibidem*, s. 10–12.

[91] *Ibidem*, s. 9.

[92] *Ibidem*.

[93] Tekst oświadczenia w: AIPN, MSW, 0365/66/7, Oświadczenie Dziennikarskiej Grupy Inicjatywnej, 1 X 1980 r., k. 81.

[94] *Ibidem*, 0236/338, t. 1, Materiały przedzjazdowe zespołów roboczych, bez daty, k. 43–46.

[95] *Ibidem*, k. 47–53.

żenia w sprawie nowej ustawy o cenzurze[96]. Materiał zespołu IV zawierał głównie analizę dwóch modeli organizacyjnych: związku zawodowego i stowarzyszenia twórczego. Podano tu argumenty przemawiające za jednym i za drugim modelem, nie rekomendując jednak żadnego z nich[97]. Zespół V, zajmujący się warunkami pracy dziennikarzy, uporządkował 122 wnioski o bardzo różnym poziomie szczegółowości w kilka wyraźnych pól problemowych. Chodziło o „warunki pracy w redakcjach", „indywidualny warsztat pracy", „płace, świadczenia emerytalne, świadczenia socjalne" oraz „wypoczynek i lecznictwo". Zespół sformułował także konkretne postulaty, opracowane przez trzy podkomisje: do spraw projektu Układu Zbiorowego Pracy Dziennikarzy, do spraw socjalno-bytowych oraz do spraw finansowych. Z prac wszystkich zespołów materiał zespołu V jest najbardziej konkretny, wyczerpujący i przemyślany[98]. Warto to podkreślić, bo – nieco paradoksalnie – podczas zjazdu w zasadzie nie zajęto się poważnie sprawami socjalno-bytowymi.

Niezależnie jednak od prac zespołów (a zwłaszcza IV, organizacyjno-statutowego) „grupa inicjatywna" (wraz ze środowiskiem krakowskim) opracowała autorski projekt poprawek do Statutu SDP[99] – kluczowego dokumentu z punktu widzenia przyszłego kształtu organizacyjnego Stowarzyszenia i jego funkcji. Już w tym projekcie znalazły się m.in. punkty mówiące o charakterze organizacji („organizacja zawodowo-twórcza") oraz nowych ciałach w ramach SDP (m.in. Rada Stowarzyszenia, Komisja Interwencyjna). Projekt poprawek „grupy inicjatywnej", co ważne, był w zasadzie jedynym poddanym pod dyskusję w trakcie obrad zjazdu.

Interesujący wydaje się wątek wiążący się z planowanymi zmianami organizacyjnymi, obecny już w pierwszych publicznych dyskusjach środowiska dziennikarskiego po Sierpniu '80. Wątek ten dotyczył również kwestii związków zawodowych wśród dziennikarzy. Zazwyczaj towarzyszyła mu silna krytyka dotychczasowych struktur (ZZPKPRiT) oraz postulaty tworzenia nowego związku, wiążące się z wystąpieniem ze struktur Centralnej Rady Związków Zawodowych (zresztą rozwiązanej już w grudniu 1980 r.). Interesująca w tym względzie wydaje się zresztą ewolucja stanowiska „grupy inicjatywnej" – pierwsze jej pomysły dotyczyły znaczących zmian organizacyjnych, m.in. wyraźnego uwypuklenia w statucie funkcji związku zawodowego. W środowisku „grupy inicjatywnej" pojawiały się nawet pomysły rozwiązania SDP i powołania nowej organizacji[100]. Ostatecznie przeforsowane podczas Nadzwyczajnego Zjazdu zmiany organizacyjne były dużo bardziej umiarkowane.

Stosunkowo najbardziej radykalny pomysł wysunięty przez środowisko dziennikarskie dotyczył przekształcenia SDP w niezależny związek zawodowy, który wszedłby w strukturę NSZZ „Solidarność"[101]. Jak jednak odnotował mjr Witold Górski z Wydziału

---

[96] *Ibidem*, k. 54, 55.
[97] *Ibidem*, k. 56–59.
[98] *Ibidem*, k. 60–74.
[99] *Ibidem*, k. 12–17.
[100] Według relacji Józefa Klasy zwolennikiem tego pomysłu był początkowo Bratkowski; relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora. O koncepcji utworzenia nowej organizacji (obok lub zamiast SDP) o charakterze związkowym informuje również pismo Wydziału Organizacyjnego KC z 25 IX 1980 r.; APG, Wydział Propagandy KW PZPR w Gdańsku, 2384/9461, Atmosfera społeczno-polityczna w środowisku dziennikarskim i niektóre podnoszone w nim problemy, 25 IX 1980 r., k. 38, 39.
[101] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III–1 KS MO mjr. Witolda Górskiego do naczelnika Wydziału IV Departamentu III, dotyczące sytuacji w środowisku dziennikarskim w Warszawie,

III–1 KS MO: „Nie ma on jednak szerokiego poparcia w środowisku dziennikarskim i według ocen naszych źródeł może liczyć na poparcie około 20 proc. członków stowarzyszenia. Nie ma również w tej grupie dziennikarzy posiadających dużego autorytetu środowiska, które w przeważającej większości stoi na gruncie ideologii socjalistycznej i widzi potrzebę podjęcia działań zmierzających do odbudowania zaufania społeczeństwa do partii i Rządu”[102]. Szacunki dotyczące liczby dziennikarzy popierającej pomysł przekształcenia SDP w związek zawodowy zbieżne są z ocenami z października 1980 r., jakimi dysponował Departament III w odniesieniu do liczebności dziennikarzy członków „Solidarności”: „Na dzień dzisiejszy przynależność do »Solidarności« kształtuje się w granicach ok. 1500 osób, co stanowi około 17 proc. ogółu dziennikarzy”[103]. Wydaje się, że właśnie tego dotyczył cytowany wcześniej fragment wypowiedzi towarzysza Waszczuka na posiedzeniu Biura Politycznego 14 października 1980 r., w którym była mowa o „niezbyt wpływowej grupie inicjatywnej NSZZ”[104].

Z punktu widzenia „grupy inicjatywnej” główna obawa przed ścisłym instytucjonalnym związaniem się z NSZZ „Solidarność” miała dotyczyć potencjalnej marginalizacji SDP, „rozpłynięcia się” w strukturze „Solidarności” oraz braku autonomii[105]. W Informacji Departamentu III dotyczącej aktualnej sytuacji w środowisku dziennikarskim z 15 października 1980 r. relacjonowano również wysuwane przez dziennikarzy argumenty o charakterze prawnym: „Nowy związek nie będzie typowym związkiem zawodowym, lecz bardziej o charakterze twórczym i dlatego nie będzie podlegał ustawie o Związkach Zawodowych i nie będzie mógł – nawet gdyby wystąpiły takie tendencje – wejść do centrali związkowej »Solidarności«”[106]. SB oceniała, że zjazd będzie rozpatrywał trzy warianty zmian organizacyjnych. Były one identyczne jak te, o których środowisko mówiło już wcześniej i które powtórzono podczas Plenum ZG SDP 22 września. Ostatecznie pomysł radykalnej zmiany instytucjonalnej SDP nie zyskał poparcia – podczas zjazdu nie pojawił się ani jeden głos postulujący przekształcenie SDP w związek zawodowy i jego przyłączenie do struktur NSZZ „S”. Przystąpienie do „Solidarności” pozostało w gestii indywidualnego wyboru[107].

---

7 X 1980 r., k. 189, 190. Fakt zaistnienia pomysłu takich zmian formalno-prawnych w SDP potwierdza również Jerzy Surdykowski; relacja Jerzego Surdykowskiego z rozmowy z autorem, 3 IX 2008 r., w zbiorach autora.

[102] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III–1 KS MO mjr. Witolda Górskiego do naczelnika Wydziału IV Departamentu III, dotyczące sytuacji w środowisku dziennikarskim w Warszawie, 7 X 1980 r., k. 190.

[103] *Ibidem*, Notatka por. Bernarda Turowskiego i kpt. Henryka Dąbrowskiego z Wydziału IV Departamentu III MSW dotycząca sytuacji w środowisku dziennikarskim w kontekście Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, 10 X 1980 r., k. 205.

[104] Podobną opinię Waszczuk powtórzył na posiedzeniu Sekretariatu KC 25 października: „Wśród dziennikarzy »Solidarność« ma niewielkie wpływy, większe zaś w technice radiowej. Powiedziano im, że ich rola może być w charakterze socjalno-bytowym, a nie ingerowanie w program”; AAN, Sekretariat KC PZPR, 1354/2254, Protokół nr 13 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 25 X 1980 r., k. 389.

[105] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III–1 KS MO, mjr. Witolda Górskiego, do naczelnika Wydziału IV Departamentu III, dotyczące sytuacji w środowisku dziennikarskim w Warszawie, 7 X 1980 r., k. 190; relacja Jerzego Surdykowskiego z rozmowy z autorem, 3 IX 2008 r., w zbiorach autora.

[106] AIPN, MSW, 0365/66/7, Informacja Departamentu III dot. aktualnej sytuacji w środowisku dziennikarskim, 15 X 1980 r., k. 77.

[107] Przy poszczególnych redakcjach bądź wydawnictwach powstawały już w tym czasie Komisje Zakładowe i Koła NSZZ „Solidarność”. Być może pewien wpływ na dystans liderów dziennikarskiej „grupy inicjatywnej” do NSZZ „S” miał również fakt utworzenia we Wrocławiu 25 X 1980 r. (jeszcze przed Zjazdem SDP!) Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Radia i Telewizji NSZZ „Solidarność”. W protokole z posiedzenia Sekretariatu KC z tego samego dnia mowa jest o tym, że na zjazd działaczy „S” do Wrocławia przyjechało ponad stu dziennikarzy; AAN, Sekretariat KC PZPR, 1354/2254, Protokół nr 13 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 25 X 1980 r., k. 383.

Wygrało umiarkowane stanowisko „grupy inicjatywnej" mówiące o twórczo-zawodowym charakterze SDP.

Działania „grupy inicjatywnej" były systematycznie kontrolowane przez funkcjonariuszy Wydziału IV Departamentu III. Pracownicy tego wydziału kontrolowali również przebieg Nadzwyczajnego Zjazdu. Kierunkowy plan zabezpieczenia operacyjnego Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP opracował por. Bernard Turowski 28 października 1980 r.[108] Zakładano w nim wykorzystanie czternastu osobowych źródeł informacji, w tym ośmiu współpracowników Wydziału IV Departamentu III („LK", „RD", „MG", „ZT", „ZJ", „DR", „SA", „RD) oraz po dwóch współpracowników: Wydziału III KW MO z Łodzi („ST" i „TZ"), Wydziału III KW MO z Gdańska („RJ" i „KJ") i Wydziału III KS MO („Potocki" i „KE"). Planowano również włączenie legalizacyjne por. Krzysztofa Baci, inspektora Wydziału IV Departamentu III, w grupie gości ustępującego ZG SDP oraz gości statutowych. Por. Bacia był odpowiedzialny za telefoniczne przekazywanie bieżących informacji dotyczących przebiegu zjazdu (miał z nim współpracować Edward Nowak z redakcji „W służbie narodu", oficjalny delegat na zjazd) oraz dokumentację wybranych wystąpień za pomocą magnetofonu. W Informacji dotyczącej Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z 10 listopada 1980 r.[109] czytamy, że ostatecznie wykorzystano dziesięć osobowych źródeł informacji, zaś z informacji zbiorczych dotyczących przebiegu zjazdu przekazywanych przez oficerów Departamentu III wynika, że niezależnie od planów sięgnięto po kolejne źródła osobowe („EN", „PJ", „RT" oraz KS: „JK", „JW" i MW"). Por. Turowski w Kierunkowym planie zabezpieczenia operacyjnego Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP z 28 października 1980 r. wskazał również osoby, po których należało się spodziewać „kontrowersyjnych i skrajnie reformatorskich wypowiedzi". Wymienił tam dwanaście osób, w tym dziennikarzy „grupy inicjatywnej". Spodziewano się, że dynamikę zjazdu będzie w znacznej mierze wyznaczała „grupa inicjatywna"[110].

Podsumowując, można by tu powtórzyć tezę sformułowaną w notatce służbowej oficerów Departamentu III poświęconej „grupie inicjatywnej": „Dziennikarska grupa inicjatywna jest aktualnie najaktywniejszą grupą w przygotowaniach do zjazdu, posiadającą skonkretyzowany program zarówno w aspekcie statusu, jak i problemów wynikających z postulatów daleko idącej autonomizacji środowiska dziennikarskiego"[111]. Mieli oni zatem program, cele i „szable"[112] do ich realizacji oraz własnego kandydata na szefa SDP – Stefana Bratkowskiego[113].

---

[108] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, k. 215–219.

[109] *Ibidem*, k. 256–266.

[110] Chodziło o Wojciecha Adamieckiego, Janusza Atlasa, Janinę Jankowską, Jerzego Mikkego (wpisanego błędnie jako „Janusz Korwin-Mikke"), Stefana Pawlaka i Krzysztofa Walickiego z warszawskiego SDP, Jarosława Szymkiewicza, Barbarę Trzeciak-Pietkiewicz i Piotra Załuskiego z wrocławskiego SDP, Marię Kujawę-Szymonowicz, Barbarę Mathes-Cieszewską (nazwisko wpisane błędnie jako „Matches-Ciszewska") i Zdzisława Zwoźniaka z katowickiego SDP; *ibidem*, k. 217, 218.

[111] *Ibidem*, Notatka por. Bernarda Turowskiego z Wydziału IV Departamentu III dotycząca aktualnej działalności „dziennikarskiej grupy inicjatywnej", 28 X 1980 r., k. 211.

[112] W Kierunkowym planie zabezpieczenia operacyjnego mowa jest o 234 delegatach będących zwolennikami „dziennikarskiej grupy inicjatywnej"; *ibidem*, k. 216. W Zjeździe miało wziąć udział łącznie 391 delegatów.

[113] Relacja Macieja Iłowieckiego z rozmowy z autorem, 24 IX 2008 r., w zbiorach autora; relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora. Kandydatura Bratkowskiego jako jedna z kilku prawdopodobnych pojawiła się także w doniesieniu TW „Leśnik"; AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Doniesienie TW „Leśnik", 25 X 1980 r.,

Przebieg Nadzwyczajnego Zjazdu SDP

Zjazd rozpoczął się 29 października 1980 r. w sali PAN (kinowej) Pałacu Kultury i Nauki. Miało w nim wziąć udział 391 delegatów, ostatecznie przyjechało 384. Wybrano przewodniczącego – Macieja Szumowskiego, redaktora naczelnego „Gazety Południowej/Krakowskiej" oraz Prezydium[114]. Pierwszego dnia w pierwszej części obrad dyskusja dotyczyła przede wszystkim spraw organizacyjnych, m.in. kwestii absolutorium dla poprzedniego Zarządu. Ustępująca Główna Komisja Rewizyjna złożyła sprawozdanie, które nie dokumentowało żadnych uchybień finansowych ani gospodarczych w SDP. W imieniu „grupy inicjatywnej" Jerzy Mikke przedłożył projekt uchwały odmawiającej udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi. Zaakceptowano wstępnie wniosek o udzielenie absolutorium w wymiarze finansowym, pozostawiono do dalszej dyskusji aspekty etyczno-moralne. Postanowiono zaprosić w charakterze obserwatorów delegacje Związku Zawodowego Poligrafii, ZZPKPRiT, NSZZ „Solidarność" regionu Mazowsze oraz Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. SB odnotowała także znaczną intensywność działań kuluarowych (zwłaszcza Janiny Jankowskiej z „grupy inicjatywnej") oraz fakt wpięcia w klapy marynarek znaczków z logo NSZZ „S" przez delegatów-członków Związku. W dalszej części pierwszego dnia obrad wybrano skład komisji: odwołań zawodowo-etycznych, ds. układu zbiorowego i mandatowej. W notatce por. Bernarda Turowskiego i kpt. Henryka Dąbrowskiego z tego dnia napisano również: „Wystąpienie Stefana Bratkowskiego nieco rozczarowało obecnych, a w szczególności Dziennikarską Grupę Inicjatywną, i zostało określone jako kompromisowe wobec władz a zarazem stanowiące próbę pogodzenia interesów grup nieformalnych z kierownictwem"[115]. Pierwszego dnia z referatem wystąpił także Jerzy Waszczuk z Sekretariatu KC, zapowiadając m.in. prace nad nową ustawą o cenzurze i układem zbiorowym pracy oraz przywołując linię VI Plenum KC z 5–6 września 1980 r. jako szansę stopniowej stabilizacji i demokratyzacji wszystkich dziedzin życia publicznego[116].

Drugiego dnia obrad oprócz delegatów wystąpił także zaproszony Zbigniew Bujak, ówczesny szef „Solidarności" regionu Mazowsze (jego wystąpieniu wspomniany por. Krzysztof Bacia z Wydziału IV poświęcił zresztą osobną notkę)[117]. Dyskutowano sprawę przedłużenia obrad. Ostatecznie zdecydowano, że zjazd zostanie przedłużony o jeden dzień, do 31 października. Co najmniej jako hipotezę należy potraktować częściowo skoordynowany charakter kilkukrotnych prób przerwania obrad po drugim dniu i przełożenia ich na przyszłość (propozycję taką wysunął m.in. Zbigniew Łakomski z „Trybuny Ludu", Alicja Zatrybówna z „Gazety Lubuskiej" i Mieczysław Owczarczyk z „Dzien-

---

k. 214. O kandydaturze Bratkowskiego zob. też AIPN, MSW, 0365/66/7, Informacja dot. sytuacji w środowisku dziennikarskim przed Nadzwyczajnym Zjazdem SDP Departamentu III z 28 X 1980 r., k. 96; *ibidem*, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna płk. Floriana Uryzaja z 29 X 1980 r., k. 233.

[114] W jego składzie znaleźli się: Wojciech Adamiecki, Maciej Szumowski, Franciszek Piątkowski, Izabella Trojanowska, Józef Królikowski, Zbigniew Gieniewski, Ryszard Fedrowski, Lucjusz Włodkowski, Piotr Załuski, Mirosław Kluźniak, Iwona Jacyna, Jerzy Surdykowski i Ewa Skudro.

[115] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna Departamentu III dot. przebiegu I dnia obrad zjazdu SDP, 29 X 1980 r., k. 227.

[116] *Stenogram Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich*, 29–31 X 1980 r., dzień 1, Zarząd Główny SDP, Warszawa 1981, s. 96, 97.

[117] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna por. Krzysztofa Baci, 30 X 1980 r., k. 234.

nika Ludowego"). Inicjatorem tych działań mógł być sekretarz KC Stefan Olszowski[118], gdy spostrzegł, że zjazd zaczyna przebiegać nie po jego myśli, a promowane przez niego osoby i środowiska (Mieczysław Róg-Świostek[119], delegaci z „Trybuny Ludu" i „terenu"[120]) nie zyskują większego wpływu na zjazdowe obrady. Próby takie, gdyby zakończyły się powodzeniem, z pewnością wyhamowałyby impet „grupy inicjatywnej", powodując w rezultacie m.in. inny rozkład sił we władzach SDP.

Oficerowie SB akcentowali fakt licznych wystąpień krytycznych wobec PZPR i rządu oraz personalnych krytyk w stosunku do niektórych dziennikarzy i propagandystów, przede wszystkim Kazimierza Kąkola i Ryszarda Wojny. W notatce por. Turowskiego i kpt. Dąbrowskiego z 30 października zauważono jednocześnie, że „w ocenie naszych źródeł wystąpienia delegatów prezentujących kontrowersyjne poglądy przerastają pod względem przygotowania, przemyślenia i błyskotliwości sformułowań, ocen i wniosków wystąpienia środowiska partyjnego. Dominuje pogląd, że zauważalna jest dezintegracja środowiska partyjnego, nie ma ono śmiałości głoszenia partyjnej platformy i obrony pryncypiów. W dalszym ciągu widoczna jest pasywność delegatów partyjnych"[121].

Tego dnia ponownie wystąpił przed delegatami Jerzy Waszczuk z Sekretariatu KC. Według osobowych źródeł informacji Departamentu III, delegaci oceniali je jako moralne wsparcie dla delegatów-członków partii[122]. Towarzysz Waszczuk przypomniał także delegatom o wizycie I sekretarza Stanisława Kani i premiera Józefa Pińkowskiego w Moskwie, informując m.in. o radzieckiej pomocy ekonomicznej dla Polski i kończąc słowami, że towarzysze radzieccy „są wielce zatroskani, ale także mają zaufanie do nas i tego zaufania nie powinniśmy zawieść"[123]. Słowa te można zinterpretować jako wyraźną przestrogę dla wszelkich wystąpień antysocjalistycznych lub/i antyradzieckich.

Zjazd wystosował drugiego dnia obrad telegramy do NSZZ „S" z Gdańska i Mazowsza z podziękowaniami za nadesłane pozdrowienia, do Czesława Miłosza z zaproszeniem do Polski oraz listy do ministra kultury Józefa Tejchmy oraz przewodniczącego Radiokomitetu Zdzisława Balickiego z postulatem upowszechnienia filmów dokumentalnych *Robotnicy '80* i *Sierpień '80*. Tego dnia także komisja statutowa zgłosiła projekt zmian statutowych, zakładających przede wszystkim, że SDP będzie organizacją twórczo-zawodową.

---

[118] Relacja Henryka Galusa z rozmowy z autorem, 14 VIII 2008 r., w zbiorach autora; relacja Macieja Iłowieckiego z rozmowy z autorem, 24 IX 2008 r., w zbiorach autora; relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora.

[119] Róg-Świostek był nie tylko weteranem „frontu ideologicznego" z kilkudziesięcioletnim stażem dziennikarskim, lecz również prominentnym politykiem PZPR. W czasie Zjazdu SDP pełnił m.in. funkcję członka KC oraz posła na Sejm PRL. Warto również powiedzieć, że Róg-Świostek jako szef Polskiej Misji Repatriacyjnej w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Stuttgarcie (1945–1946) był zarejestrowany przez Wydział II Departamentu VII MBP jako TW „Teno" (od 3 IX 1945 r., materiały złożono do archiwum 19 VIII 1947 r. pod nr 3165/54); AIPN, MSW, 001043/3323.

[120] Relacja Macieja Iłowieckiego z rozmowy z autorem, 24 IX 2008 r., w zbiorach autora; relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora.

[121] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna Departamentu III dot. przebiegu II dnia obrad zjazdu SDP, 30 X 1980 r., k. 235.

[122] *Ibidem*, k. 237.

[123] *Stenogram Nadzwyczajnego Zjazdu...*, dzień 2, s. 117.

Ostatni dzień obrad dotyczył przede wszystkim wyboru nowych władz. Zgłoszono cztery kandydatury na prezesów i osiemnaście na wiceprezesów. Ostatecznie pozostał jeden kandydat na prezesa (Bratkowski), wcześniej wycofali się Maciej Szumowski, Stanisław Chełstowski, a także Henryk Maziejuk[124]. Stefan Bratkowski został wybrany 337 głosami przy 367 głosujących. Kwestia, którą trzeba przynajmniej zasygnalizować, to stopień przypadkowości i spontaniczności stojącej za tym wyborem. Według relacji Józefa Klasy, wybór Bratkowskiego był ustalony już wcześniej, delegaci dopełnili tylko formalności (choć w pierwszej kolejności Biuro Polityczne chciało poprzeć Macieja Wierzyńskiego, dziennikarza TVP, Bratkowski brany był pod uwagę jako drugi w kolejności). Sam Klasa miał tu odegrać rolę swego rodzaju medium między „dziennikarską grupą inicjatywną" (która kontaktowała się z nim przed zjazdem, rekomendując Bratkowskiego) a Biurem Politycznym (któremu z kolei Bratkowskiego rekomendował Klasa). Niezależnie zresztą od poparcia Klasy dla Bratkowskiego sam Bratkowski mógł również dysponować dobrymi kontaktami w BP (m.in. znajomość z prof. Andrzejem Werblanem, poparcie Józefa Tejchmy, do pewnego momentu nawet Stefana Olszowskiego[125]). W głosowaniu na wiceprezesów na 361 głosów najwięcej (142) uzyskał Maciej Iłowiecki, drugi – Jerzy Surdykowski uzyskał 114 głosów i zostali oni wybrani na wiceprezesów. Wyłoniono także siedemdziesięcioosobową Radę SDP oraz władze i członków komisji rewizyjnej, kwalifikacyjnej i interwencyjnej, a także Naczelnego Sądu Dziennikarskiego. W kontekście wyborów w materiałach SB z kontroli operacyjnej zjazdu dość często przewijał się wątek nieformalnych działań kuluarowych podejmowanych przez „dziennikarską grupę inicjatywną". Przykładowo w notatce z 1 listopada napisano: „Grupa ta przygotowała i rozpowszechniła listę własnych kandydatów, na podstawie której jej zwolennicy dokonywali selekcji skreśleń w trakcie wyborów. Z listy grupy inicjatywnej zawierającej 66 kandydatów – w skład Rady weszły 44 osoby. Grupa inicjatywna przygotowała i rozprowadziła podobne listy własnych kandydatów do pozostałych organów Stowarzyszenia"[126].

Końcówkę obrad zdominowała kwestia absolutorium dla poprzedniego Zarządu, wieńcząca niejako nurt zjazdowych rozliczeń. Dyskusja, która zakończyła się już bardzo wczesnym rankiem 1 listopada, była burzliwa i emocjonalna. Obrony ustępującego ZG SDP podjęła się Irena Dryll, była wiceprezes Stowarzyszenia. Ostatecznie przyjęto rozwiązanie zaproponowane przez Jerzego Szperkowicza – udzielono absolutorium warunkowego. Przy tej okazji incydentalnie pojawiła się sprawa oświadczenia dziennikarzy z 25 sierpnia 1980 r., wcześniej zupełnie pominięta. Zjazd upoważnił również nowo wybraną Radę SDP do przyjęcia ostatecznej wersji statutu, nad którym prace nie zostały ukończone. Ostatniego dnia na zjeździe pojawił się Andrzej Wajda.

---

[124] Przed zjazdem wśród kandydatów na szefa SDP wymieniany był również Ryszard Kapuściński, który jednakże odmówił kandydowania na to stanowisko.

[125] Relacja Macieja Iłowieckiego z rozmowy z autorem, 24 IX 2008 r., w zbiorach autora; relacja Henryka Galusa z rozmowy z autorem, 14 VIII 2008 r., w zbiorach autora; relacja Jana Jakubowskiego z rozmowy z autorem, 26 I 2009 r., w zbiorach autora.

[126] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna Departamentu III dot. ostatniego dnia obrad zjazdu SDP, 1 XI 1980 r., k. 246. Fakt przygotowania i użycia takich list potwierdza Jan Jakubowski; relacja Jana Jakubowskiego z rozmowy z autorem, 26 I 2009 r., w zbiorach autora.

Treść wystąpień

Jeśli chodzi o główne treści wystąpień delegatów zjazdu, wyróżnić można wątki takie jak: samokrytyka i diagnoza dziennikarstwa, krytyka obecnego modelu relacji środków masowego przekazu z władzami i propagandy sukcesu oraz poparcie dla „Solidarności" w kontekście kryzysu rejestracyjnego (kwestie te znalazły odbicie w zjazdowej uchwale: Nasz głos w sprawach publicznych). W zasadzie trudno wskazać wystąpienie, w którym pośrednio lub bezpośrednio nie składano by autokrytyki. Agnieszka Wróblewska („Kobieta i Życie") zauważyła, że „uprawialiśmy krytykanctwo i podszczypywanie" i że „uczono nas łatwizny"[127]. Wilhelmina Skulska („Przekrój") zaś stwierdziła: „Agresywna, często opierająca się na umyślnych przeinaczeniach propaganda, skierowana przeciwko tzw. elementom antysocjalistycznym, przynosi jedynie szkody zarówno nam, jak i partii. Szkody oraz zagrożenia przede wszystkim dla programu kierownictwa partii, którego chcę bronić przeciwko głupcom, fałszerzom i karierowiczom żywiącym w gruncie rzeczy głęboką pogardę dla narodu, uważających ludzi prostych wciąż i nadal za półgłówków"[128].

Krytyka propagandy sukcesu czy nurt rozliczeniowy wzbudzał stosunkowo sporo kontrowersji tym bardziej, że powstał pomysł powołania specjalnej komisji weryfikacji zawodowej[129]. O jej konieczności przekonywał m.in. Stefan Atlas („Kultura i Ty"): „Mamy do czynienia z infiltracją różnych przedziwnych ludzi do naszego zawodu"[130]. Sporo głosów było jednak zdecydowanie przeciwnych rozliczeniom, weryfikacjom i jakimkolwiek „polowaniom na czarownice".

Głosy poparcia dla „Solidarności" dotyczyły przede wszystkim równolegle rozgrywającego się kryzysu rejestracyjnego, wiążącego się z samowolnymi poprawkami warszawskiego Sądu Wojewódzkiego do statutu NSZZ „S". Przypominano także Sierpień '80, niemała część delegatów była wszakże na terenie Stoczni im. Lenina w Gdańsku podczas strajków sierpniowych. Część dziennikarzy postrzegała „Solidarność" jako autentyczny demokratyczny ruch robotniczy i naturalnego partnera dla PZPR. Przykładowo Wojciech Giełżyński („Kontynenty") mówił: „Partia – mimo głębi obecnego kryzysu – pozostaje jednym z dwóch głównych gwarantów autentyzmu procesu demokratyzacji. Drugim jest ruch klasy robotniczej, ruch »Solidarności«"[131]. Pozytywnie na temat rodzącego się solidarnościowego ruchu związkowego wypowiadali się także delegaci z Gdańska. Dla innych delegatów (np. Piotra Załuskiego z wrocławskiego Ośrodka TVP i członka „S" czy Stefana Pawlaka z PR) nawiązanie do „Solidarności" dawało zarazem asumpt do formułowania dość radykalnych, odważnych i antysystemowych wystąpień, krytycznych wobec modelu środków masowego przekazu, nomenklatury i biurokracji partyjnej, pozbawionych jednocześnie odniesień do reformatorskich nurtów w PZPR.

---

[127] *Stenogram Nadzwyczajnego Zjazdu...*, dzień 1, s. 68, 69.
[128] *Ibidem*, s. 135.
[129] Jak wspomina Tadeusz Zakrzewski, dziennikarz telewizyjny, jedna z dziennikarskich „twarzy" stanu wojennego: „Kilku delegatów Dziennika Telewizyjnego uczestniczących w obradach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich mówiło z żalem, że traktowano ich jak spluwaczki, do których wrzucano wszelkie żale pod adresem Komitetu Centralnego"; T. Zakrzewski, *Dziennik Telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003, s. 185.
[130] *Stenogram Nadzwyczajnego Zjazdu...*, dzień 1, s. 115.
[131] *Ibidem*, dzień 2, s. 22.

Ważnym bowiem punktem odniesienia dla delegatów była „słuszna linia VI Plenum KC". PZPR postrzegana była jako gwarant ładu społeczno-politycznego w Polsce, a zarazem podmiot, który musi zostać poddany reformie. Z lektury stenogramu Nadzwyczajnego Zjazdu można wręcz odnieść wrażenie, że dla wielu dziennikarzy bardziej istotnym problemem był kondycja partii niż SDP. W niemałej części wystąpień (np. Wilhelminy Skulskiej, Macieja Szumowskiego, a zwłaszcza Stefana Bratkowskiego) znaleźć można emocjonalne zwroty w rodzaju: „moja partia", „nasza partia", „my – jako partia". Warto w tym kontekście zacytować nieco dłuższy fragment wystąpienia Alicji Balińskiej, dziennikarki „Głosu Wybrzeża": „Z pozycji dziennikarza pracującego w Gdańsku chcę powiedzieć, że w ostatnim okresie partia mnie w Gdańsku nie zawiodła. Mnie zawiedli ludzie w jej aparacie pracujący, ludzie przychodzący na posadę do komitetów, oni mnie zawiedli głęboko w wielu miejscach. Natomiast partia w postaci mojej podstawowej organizacji partyjnej, która od początku miała jasność, jak ma się ustosunkować do tego, co dzieje się w Stoczni, jak również partia w postaci mojego kierownictwa wojewódzkiej organizacji partyjnej w Gdańsku na moje szczęście mnie nie zawiodła. [...] Ja zwracam uwagę towarzyszy, kolegów, że my musimy wesprzeć wszystkie postępowe nurty w naszej partii w imię głęboko rozumianego interesu narodowego, czynnie poprzeć"[132]. Chociaż dominował pogląd o kompromitacji i kryzysie PZPR, to jednocześnie zauważano, że nie cała partia się skompromitowała, a jedynie jej „bezideowe i karierowiczowskie elementy". Nastroje pewnej części zgromadzonych z pewnością dobrze oddawał również Mieczysław Róg-Świostek, mówiąc: „Chodzi o to, żeby wypracować nowe treści kierowniczej roli partii"[133]. W tym kontekście trzeba zresztą powiedzieć, że „dziennikarska grupa inicjatywna" była środowiskiem reformatorów partii.

Wizję funkcjonowania SDP zarysował w swoich wystąpieniach Stefan Bratkowski. W pewnym uproszeniu można powiedzieć, że Stowarzyszenie miało się stać instytucją „czwartej władzy" – organizacją monitorującą działania najwyższych władz państwowych i PZPR. W pierwszym dniu obrad Bratkowski powiedział: „Taka instytucja jak środki masowego porozumiewania się, środki komunikacji społecznej to w dzisiejszych warunkach współczesnych systemów społecznych osobny pion władzy. [...] Myślę, że istotną rolę takiego pionu władzy jest współpraca z innymi pionami władzy. To znaczy rola ta powinna polegać na obsłudze systemu i społeczeństwa jako całości, a nie obsłudze poszczególnych grup w aparacie władzy. [...] Wydaje mi się, że co pewien określony czas Zarząd Główny Stowarzyszenia, a także oddziały naszego Stowarzyszenia (może przez walne zebrania) powinny wypowiadać się na temat stanu komunikacji społecznej zarówno w całym kraju, jak i na swoim terenie i mówić o tym, co sądzą, opiniować tę politykę informacyjno-propagandową w taki sposób, aby efektem była nie tylko współpraca, ale również korygowanie tego wszystkiego w tej polityce, co nie może być zaakceptowane przez krąg ludzi zawodowo uprawiających pomoc społeczeństwu w procesie społecznego porozumiewania się. Myślę, że istotnym elementem roli Stowarzyszenia w tym przypadku będzie również opiniowanie (nie decydowanie, ale przynajmniej opiniowanie), wydawanie opinii w sprawach kandydatur, jeżeli chodzi o obsadę personalną

[132] *Ibidem*, s. 15.
[133] *Ibidem*, s. 111; podobne tezy w wystąpieniach m.in. Stefana Maciejewskiego, Stefana Bratkowskiego, Juliana Bartosza, Jerzego Surdykowskiego, Jerzego Katarasińskiego, Wojciecha Giełżyńskiego.

stanowisk kierowniczych w prasie, radiu i telewizji”[134]. Zwrócę tu uwagę na wyraźne zaakcentowanie funkcji politycznych SDP (współudział w polityce kadrowej – do tej pory wyłącznej domeny PZPR), a jednocześnie pominięcie kwestii socjalnych.

Symboliczną „kropką nad i” zjazdu były dwie uchwały: Nasz głos w sprawach publicznych oraz O znaczeniu środków komunikacji społecznej w Polsce i roli SDP w ich rozwoju (wstępna ocena wniosków z dyskusji). W pierwszej z nich skrytykowano przypadki dezinformacji i agresywną propagandę. Postulowano pluralizm w środkach masowego przekazu oraz realizację porozumień gdańskich w punkcie dotyczącym umożliwienia nowym związkom posiadania własnych wydawnictw, a także sojusz klasy robotniczej z inteligencją i partią: „W klasie robotniczej widzimy wielki potencjał dobrej woli i chęci działania na rzecz naprawy Rzeczypospolitej. Jeżeli tak rozumiemy motoryczne siły procesu odnowy, to musimy z całą mocą podkreślić nie dający się przekreślić obowiązek całek polskiej inteligencji, konstruktywnego włączenia się w nurt reform [...]; wyrażamy nasze stanowcze poparcie tym siłom w partii i społeczeństwie, które aktywnie dążą do społecznych i gospodarczych reform”[135]. W drugiej uchwale podkreślono potrzebę jawności życia publicznego i przełamania monopolu informacyjnego ze strony władz – dysfunkcjonalnego dla rozwoju „demokracji socjalistycznej” i „socjalistycznego systemu społecznego”. W tym kontekście SDP miało się stać „strażnikiem jawności życia publicznego”, dbając jednocześnie o podniesienie autorytetu moralnego i zaufania społecznego do środowiska dziennikarzy. W uchwale powtórzono też postulaty Bratkowskiego dotyczące współudziału SDP w polityce kadrowej wydawców prasy i Komitetu ds. Radia i Telewizji. Zjazd sformułował także wstępne uwagi w sprawie kształtu spodziewanych nowych ustaw: prasowej i o cenzurze, zobowiązując m.in. nowe władze SDP do aktywnego włączenia się w prace nad tymi ustawami.

Ocena zjazdu przez pryzmat prasy, PZPR i SB

Ślady refleksji dotyczących znaczenia zjazdu sformułowanych w polskiej prasie bezpośrednio po Nadzwyczajnym Zjeździe nie są zbyt liczne i głębokie. Zdecydowana większość tekstów prasowych poświęconych zjazdowi, jakie odnajdziemy w tamtym okresie, miała charakter informacyjny, mniej lub bardziej wiernie oddający przebieg zjazdu. Przykładowo w „Trybunie Ludu” między 30 października a 3 listopada 1980 r. opublikowano przede wszystkim przedruki tekstów PAP[136]. Deformowały one proporcje i wagę konkretnych wątków. Przykładowo w materiale z 31 października jedną czwartą stanowiło omówienie wystąpienia Jerzego Waszczuka, w materiale zaś z 3 listopada jest fragment stwarzający wrażenie wyrównanego bilansu „wad i zalet” środowiska dziennikarskiego, podczas gdy w czasie obrad wątki krytyczne i autokrytyczne zdecydowanie dominowały: „Zjazdowa dyskusja była również w piątek płaszczyzną wszechstronnej, często ostrej, krytycznej i samokrytycznej oceny dziennikarskiej pracy w przeszłości oraz działalności SDP. Wskazywano też na liczne przykłady rzetelnego, nacechowanego

[134] *Ibidem*, dzień 1, s. 74, 78.
[135] *Nasz głos w sprawach publicznych*, „Prasa Polska” 1980, nr 11, s. 2.
[136] Chodzi o teksty: *Zjazd dziennikarzy*, „Trybuna Ludu”, 30 X 1980; *Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich*, *ibidem*, 31 X 1980; *Nadzwyczajny Zjazd SDP zakończył obrady*, *ibidem*, 3 XI 1980.

poczuciem odpowiedzialności udziału dziennikarzy w kształtowaniu świadomości społecznej, w ukazywaniu źródeł konfliktów, wydarzeń i deformacji"[137]. Jedyny materiał odredakcyjny pochodził z wydania z 1–2 listopada, w którym akcentowano m.in. wątek „ducha VI Plenum KC", rzeczywiście przywoływanego przez wielu dyskutantów: „Przytaczając liczne przykłady, dziennikarze zwracali uwagę, że nauka demokracji jest dziś dla wszystkich bardzo trudna. Zadaniem dziennikarzy powinno być aktywne uczestnictwo w tym dziele, przyspieszanie odnowy w duchu postanowień VI Plenum KC partii"[138]. Temat zjazdu nie wrócił już później na łamy „Trybuny Ludu".

„Życie Warszawy" przedrukowało te same teksty PAP co „Trybuna Ludu", ale nie poprzestało na tym. 3 listopada redakcja opublikowała wywiad ze Stefanem Bratkowskim[139], świeżo wybranym prezesem SDP, tego samego dnia zamieściła również tekst Jerzego Szperkowicza *O racji stanu dziennikarskiego*[140]. W wydaniu z 6 listopada zaś odnajdziemy wywiad z Józefem Klasą, ówczesnym szefem Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR[141]. Bratkowski w rozmowie z dziennikarzem „Życia Warszawy" przywołał pewne wątki, które poruszył podczas swoich wystąpień zjazdowym. Mówił m.in.: „Nasz zawód polega na służbie informacji i porozumienia się między ludźmi. Jeżeli tego nie wykonujemy, system społeczny nie może normalnie działać. [...] Środki masowego przekazu powinny służyć socjalistycznemu systemowi społecznemu jako całości. Nie zaś tym czy innym grupom lub osobom w aparacie władzy"[142]. Tekst Szperkowicza dotyczył przede wszystkim kwestii rozliczeniowych, wyraźnych podczas zjazdu i stawiał postulat samooczyszczenia się środowiska w kontekście współtworzenia przez dziennikarzy gierkowskiej propagandy sukcesu: „Jestem przeciwny – kategorycznie – wydawaniu na wiecach świadectw prawdomówności dziennikarzom, jestem przeciwny paleniu czarownic. Z grzechów dziennikarstwa nikt nas nie rozgrzeszy i nikt nie wyjedna przebaczenia u czytelnika. Musimy oczyścić się sami. Uważam jednak, że jest to zadanie dla zespołów redakcyjnych i kół stowarzyszenia dziennikarzy: poważne prześledzenie, jak zmydlał się autorytet i kredyt zaufania u odbiorcy poszczególnych zespołów i produktów ich pracy. Są zespoły, których wiarygodność nie tylko nie znikła, lecz nawet wzrosła w latach siedemdziesiątych"[143].

Słowa Klasy zaś, zawierające deklaracje dotyczące pożądanego modelu dziennikarstwa, należy potraktować raczej jako przejaw efemerycznej zmiany oficjalnej retoryki władz: „Po pierwsze – prasa nie może zaniechać krytycznego tonu wobec rzeczywistości, która musi się dalej przekształcać [...]. Po drugie – aby w tym krytycznym tonie nie pogrążyć się bez reszty, żebyśmy propagandy sukcesu nie zamienili na propagandę klęski [...]. Po trzecie – więcej zadumy nad przyszłością [...]. Istotnie, środki masowego przekazu były manipulowane, były ściśle sterowane, a ponieważ sternicy byli oderwani od życia, oderwane od życia były także gazety i to zarówno w dziedzinie informacji, jak i w komentarzach [...]. Wiem, że wiele jest jeszcze nieufności w naszych wzajemnych kontaktach dziennikarzy i władzy. Tę nieufność chciałbym rozwiewać nie deklaracjami,

[137] PAP, *Nadzwyczajny Zjazd SDP zakończył obrady*, *ibidem*, 3 XI 1980, s. 1, 2.
[138] *Obrady Nadzwyczajnego Zjazdu SDP. Zmiany w statucie Stowarzyszenia*, *ibidem*, 1–2 XI 1980, s. 6.
[139] A. Gorzym, *Powrót do normalności. Rozmowa ze Stefanem Bratkowskim*, „Życie Warszawy", 3 XI 1980.
[140] J. Szperkowicz, *O racji stanu dziennikarskiego*, *ibidem*, 3 XI 1980.
[141] J. Rumański, *Wolę idealizm od cynizmu. Rozmowa z Józefem Klasą*, *ibidem*, 6 XI 1980.
[142] A. Gorzym, *Powrót...*, s. 2.
[143] J. Szperkowicz, *O racji stanu...*

ale praktyką. Partnerskiego współdziałania obie strony będą się musiały nauczyć”[144]. Klasa, dobrze wspominany przez ówczesne kierownictwo SDP i środowisko dziennikarskie, nie miał zresztą okazji wprowadzić swoich deklaracji w życie. Kierownikiem Wydziału Prasy KC przestał być na własną prośbę już w czerwcu 1981 r.

W „Polityce” znajdziemy króciutką notkę informującą o zakończonym zjeździe[145] oraz felieton Daniela Passenta, dystansujący się i sceptyczny wobec „nurtu odnowy” w środowisku: „W prasie i na korytarzach trwa licytacja, kto ucierpiał więcej za odnowę. Delegaci na zjazd dziennikarzy mówią, że nie było ani jednej wypowiedzi pod prąd, wszyscy stali pod sztandarami odnowy. W »Życiu i Nowoczesności« pierwszy laureat »Drożdży« Stefan Bratkowski – jeden z nielicznych, który ma do tego prawo – ogłasza amnestię, ale nie wykreśla z rejestru skazanych [...]. Tak wielu ludzi chce dziś być w pierwszym szeregu odnowy, że aż to jest podejrzane”[146]. 9 listopada 1980 r. w „itd” felieton *Dziennikarze ’80* opublikował Andrzej Szmak[147]. Był to tekst krytyczny w stosunku do środowiska dziennikarskiego i jego zachowania podczas zjazdu. Szmak zarzucał dziennikarzom kunktatorstwo i histeryczność reakcji na krytykę. Postawił również pytanie – jako jedyny dziennikarz – o strukturalne znaczenie zjazdu, o potencjalne skutki dokonanych zmian kadrowych i prawnych[148]. 16 listopada 1980 r. na łamach gdańskiego tygodnika „Czas” Bogusław Holub – delegat na zjazd z Gdańska – omówił przebieg zjazdu, pisząc również o istotnych kwestiach kuluarowych: „Były głosy, aby go przerwać, odroczyć na parę dni lub dwa tygodnie. Od czasu do czasu w kuluary zjazdu przynosił ktoś osłupiające wiadomości; nikt im nie wierzył, ale nie pozostały one bez wpływu na nerwowość obrad. [...] Nikt publicznie nie miał odwagi przeciwstawić się ludziom wnoszącym odnowę. W tajnych rozrachunkach widać jednak było, że ten proces odnowy nie przez wszystkich jest aprobowany”[149]. Śladowa dyskusja toczyła się na łamach warszawskiej „Kultury”. Andrzej Osęka w tekście *Wrażenia ze Zjazdu SDP*[150] zawarł dość wierną relację oddającą atmosferę zjazdu, zaś Bogusław Rychwalski trzy numery później w tekście *Wrażeń ze Zjazdu SDP – ciąg dalszy*[151] postawił m.in. zarzut nielegalności zjazdu. Zresztą Rychwalski razem z Tadeuszem Kurem wysłali swoje zastrzeżenia do Wydziału Spraw Wewnętrznych Stołecznej Rady Narodowej[152].

Zjazd był relacjonowany w „Prasie Polskiej”, oficjalnym miesięczniku Zarządu Głównego SDP. W listopadowym numerze opublikowano uchwały Nadzwyczajnego Zjazdu oraz podano informacje o nowych władzach w SDP. W lutowo-marcowym numerze z 1981 r. znalazł się tekst Bogdana Michalskiego, eksperta prawnego SDP, omawiający różnice między starym a nowym statutem Stowarzyszenia[153]. W grudniowym zaś wydaniu z 1980 r. zamieszczono streszczenie dyskusji zjazdowej oraz wystąpienia

[144] J. Rumański, *Wolę idealizm...*, s. 1, 3.
[145] *Z kraju*, „Polityka” 1980, nr 45.
[146] D. Passent, *Blizny z bitwy pod wersalikami*, *ibidem*.
[147] Korzystałem z przedruku tekstu zamieszczonego w: *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 315.
[148] Pewne echa Zjazdu w kontekście postulowanych zmian strukturalnych dotyczących krytyki prasowej i cenzury znaleźć można również w tekście Andrzej Magdonia *Przeciwko krytyce prasowej* („Życie Literackie” 1980, nr 52).
[149] B. Holub, *Otrząsanie piór*, „Czas” 1980, nr 46.
[150] A. Osęka, *Wrażenia ze Zjazdu SDP*, „Kultura” 1980, nr 46.
[151] B. Rychwalski, *Wrażeń ze Zjazdu SDP – ciąg dalszy*, *ibidem*, nr 49.
[152] D. Fikus, *Foksal ’81*..., s. 46.
[153] B. Michalski, *Stary a nowy Statut SDP*, „Prasa Polska” 1981, nr 2/3, s. 4–6.

niektórych delegatów (m.in. Stefana Bratkowskiego, Jerzego Waszczuka z Sekretariatu KC i Wojciecha Adamieckiego). Trzeba stwierdzić, że zarówno relacja, jak i wybór głosów dyskutantów dosyć tendencyjnie pomijał niektóre istotne wątki, jakie pojawiły się w czasie obrad. Czytelnik „Prasy Polskiej" nie dowiedział się, że w czasie zjazdu niektórzy dziennikarze obstrukcyjne podejmowali próby przełożenia obrad na czas późniejszy, że zjazd zdecydowanie opowiedział się po stronie „Solidarności" w sporze Związku z Sądem Wojewódzkim w Warszawie dotyczącym rejestracji statutu „S". Nie znalazłby również wzmianki nawet o najbardziej krytycznych i radykalnych głosach delegatów (np. Jana Jakubowskiego z Gdańska, Piotra Załuskiego z Wrocławia czy Andrzeja Pawluczuka z Białegostoku).

Refleksja pozjazdowa w „Prasie Polskiej" była w zasadzie równie uboga jak w przypadku pozostałych omawianych czasopism. Odnajdziemy tam jedynie dwa teksty autorstwa Roberta Jarockiego, członka Rady SDP, opublikowane w numerach styczniowym i lutowo-marcowym z 1981 r. Pierwszy felieton dotyczył kwestii autonomii i podległości zawodu dziennikarza w kontekście kierowniczej roli partii. Rozterka autora, wyrażona już w tytule, widoczna była zwłaszcza w następującym passusie: „Zatem co mają robić dziennikarze, żeby przyzwoicie spełniać swój zawód? Grzeczna odpowiedź sekretarza KC Jerzego Waszczuka brzmiała – pisać prawdę. Wyczułem jednak, że i po tej odpowiedzi niektórzy koledzy czuli się zagubieni. Bo wiadomo, że prawda nie jedno ma imię... Czy jest ktoś, kto powie, co jest prawdą, a co nie? Jak pisać bez wytycznych i szczegółowych wskazówek? Nie jest łatwo o nie, nawet dla szczwanych lisów. Jakąż mieć busolę?"[154]. Jeśli tekst ten potraktować jako głos dość reprezentatywny dla środowiska dziennikarzy, to trzeba by tu powiedzieć o dużym „zagubieniu normatywnym" i niesamodzielności środowiska w sytuacji, gdy nagle w dużym stopniu ustaje ręczne sterowanie prasy. W drugim artykule Jarocki wrócił do kwestii poruszonej we wcześniejszych tekście, rysując możliwe pola konfliktu w środowisku dziennikarskim, przede wszystkim z władzą, jak i wewnątrzśrodowiskowe. Tekst zawierał też wątki diagnostyczne i samokrytyczne: „Dziennikarze brali w tych wszystkich zmieniających się obrzędach udział jako propagandowy instrument rządzących. Tracili wiarygodność, przyjmując zazwyczaj punkt widzenia aktualnych pracodawców i, co gorsze, mało zadając sobie trudu, żeby przebić się przez informacje spreparowane przez decydentów [...]. W chwilach zwrotnych i kryzysowych, kiedy władcy tracą stanowiska lub wolę podejmowania decyzji (czekając, aż wszystko wróci do normy!), dziennikarze odrywają się od piersi władzy i łapczywie przysysają się do społeczeństwa"[155]. Poza tym sprawom zjazdu poświęcony był list Tadeusza Kura, dziennikarza „Prawa i Życia", opublikowany w kwietniowo-majowym numerze „Prasy Polskiej" z 1981 r., w którym autor ustosunkował się do relacji z Nadzwyczajnego Zjazdu SDP zamieszczonej w grudniowym numerze „Prasy Polskiej" z 1980 r. List ten miał formę sprostowania „fałszywie zrelacjonowanej treści i osnowy mojego wystąpienia formalnego na początku N[adzwyczajnego] Z[jazdu] D[elegatów] SDP". Kur pisał m.in. o obłudzie, spiskowości i mafijności „grupy inicjatywnej"[156].

---

[154] R. Jarocki, *Kim mają być dziennikarze?*, „Prasa Polska" 1981, nr 1, s. 35.

[155] *Idem*, *W cztery miesiące po Nadzwyczajnym Zjeździe*, *ibidem*, nr 2/3, s. 2.

[156] Kur, jak się okazuje, nie poprzestał zresztą na tych działaniach. 8 II 1982 r., a więc już w stanie wojennym, wysłał list do Centralnego Archiwum KC PZPR, w którym poinformował o stwierdzonych przez niego „fałszerstwach" w stenogramie Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, załączył Suplement do tzw. Stenogramu Nadzwyczajnego Zjazdu

Podobne wątki krytyczne wobec Zjazdu i nowego kierownictwa SDP pojawiły się w kilku innych tekstach. Jakub Kopeć w artykule *Zamach stanu przy ulicy Foksal w Warszawie* pisał: „W ostatnich trzech dniach października dziennikarstwo polskie dokonało udanego zamachu stanu. [...] Środowisko poddane niemal całkowitej psychicznej i fizycznej degrengoladzie wybrało sobie na przywódcę człowieka naznaczonego piętnem charyzmy, proroka, egzorcystę racjonalnego i zmoderowanego wizjonera”[157]. Podobnie argumentował Jerzy Ambroziewicz: „Obserwuję już takie »śmieszne pomyłki«. Oto podczas Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, który w zgiełku i harmidrze wydał zdecydowaną walkę wszystkiemu, co stare, łącznie z brakiem demokracji wewnątrz, doprowadzono do tego, że przy »wyborach« był tylko jeden kandydat na przewodniczącego. Jeśli jest jeden kandydat, to nie ma żadnego wyboru”[158]. Bardzo krytyczny był także Henryk Gaworski, którego oburzyły praktyki „grupy inicjatywnej” podczas wyborów władz SDP: „Spora grupa owych na świeżo podpieczonych »demokratów« rozdawała listy proskrypcyjne z nazwiskami ludzi, na których pod groźbą środowiskowej i nie tylko środowiskowej anatemy nie wolno było głosować w wyborach do nowych władz Stowarzyszenia. [...] Bez żadnych trudności wchodzili na trybunę demagogiczni krzykacze, z których niemała część legitymuje się wypróbowanych, stalinowskim rodowodem”[159].

Reasumując, można stwierdzić, że ze strony samych dziennikarzy w prasie centralnej brakowało ciekawej i pogłębionej publicystyki dotyczącej zjazdu, jego przebiegu, kontrowersji i znaczenia z punktu widzenia dalszych losów SDP, modelu relacji z władzami oraz ruchem „Solidarności”. Nieduże bieżące zainteresowanie samych dziennikarzy sprawami Nadzwyczajnego Zjazdu dość silnie kontrastuje ze współcześnie publikowanymi tekstami dziennikarzy o charakterze wspomnieniowym. Zjazd jawi się tam jako wydarzenie przełomowe, przynoszące odnowę moralną i zapoczątkowujące autonomizację Stowarzyszenia wobec władz[160].

Z perspektywy zawartości stenogramów Biura Politycznego KC PZPR Nadzwyczajny Zjazd nie wydaje się istotnym wydarzeniem. Obrady podsumowano na posiedzeniu BP 4 listopada 1980 r., głos zabrali Kazimierz Barcikowski i Jerzy Waszczuk. Barcikowski zauważył jedynie, że zarówno na zjeździe, jak i posiedzeniu Rady Naczelnej ZBoWiD pojawiły się wątki dotyczące 1968 r.[161] Wypowiedź Waszczuka była nieco dłuższa i zawierała kilka interesujących elementów: „Zjazd SDP – był bardzo burzliwy, ostry. Elementy KOR-owskie dobrze się do niego przygotowały. W dyskusji dominował nurt rozrachunkowy z propagandą sukcesu. Były głosy negujące kierowniczą rolę partii, stwierdzające, że siły antysocjalistyczne są w samej partii. W wyniku usilnej pracy zdołano obronić twórczo-zawodowy charakter związku i jego statut oraz uzyskać absolutorium dla członków

---

Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (Warszawa 29–31 XI 1980 r.), dokumentujący manipulacje dokonane według niego podczas Zjazdu. Dodał także materiał: Opinie ludzi pióra na temat odnowy w świetle ludzi pióra, składający się z kilku artykułów prasowych z okresu posierpniowego, krytycznie nastawionych do zmian w środowisku dziennikarskim; AAN, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, 1354/LVIII/512.

[157] J. Kopeć, *Zamach stanu przy ulicy Foksal w Warszawie*, „Szpilki”, 16 XI 1980.

[158] J. Ambroziewicz, *Wraca nowe*, „Argumenty”, 23 XI 1980.

[159] H. Gaworski, *Fala i piana*, „Barwy” 1980, nr 11.

[160] Zob. np. B. Rogalska, *Polski Hollywood* [w:] *Z historii PRL...*, s. 148; *Kto tu wpuścił dziennikarzy?...*; D. Fikus, *Foksal ’81...*

[161] AAN, Biuro Polityczne KC PZPR, V/160, Protokół nr 43 z posiedzenia Biura Politycznego KC, 4 XI 1980 r., k. 354.

ustępującego zarządu. Zespół Ideologiczny KC proponuje odbycie spotkań członków kierownictwa partyjnego z aktywem partyjnym lub zespołami redakcyjnymi w najważniejszych ogniwach środków masowego przekazu celem wyjaśnienia niektórych problemów kierowniczej roli partii w środkach masowego przekazu. Z dziennikarzami członkami partii, którzy w dyskusji na zjeździe SDP występowali z pozycji antypartyjnych będą przeprowadzane rozmowy i wyciągnięte wobec nich wnioski"[162]. Podobnie lakoniczne opinie dotyczące Zjazdu SDP odnajdziemy w stenogramach posiedzeń Sekretariatu KC. Na posiedzeniu Sekretariatu z 2 listopada sprawę ponownie referował Waszczuk: „Uchwalony na Zjeździe Statut SDP zachował swój podstawowy charakter. Postać nowego prezesa SDP jest dwoista, ale mógł zostać wybrany ktoś gorszy. W Zarządzie na 70 członków mamy 25 członków partii, na których możemy liczyć, którzy reprezentują naszą linię. [...] Zamierza się sprawę 4–5 dziennikarzy przekazać do Komisji Kontroli Partyjnej w celu rozpatrzenia ich antypartyjnych tekstów. [...] 6–7 XI przewiduje się spotkanie z sekretarzami POP w redakcjach pism partyjnych i z sekretarzem KW. Ocenia się, że najtrudniejsza sytuacja jest w środowiskach dziennikarskich Gdańska, Wrocławia, Łodzi"[163]. Co istotne, Waszczuk uważał, że część zarządu została wybrana niezgodnie ze statutem. Zadał zatem pytanie: czy trzeba kwestionować wyniki Zjazdu i zwoływać nowy? Towarzysze z Sekretariatu (Werblan, Kania i sam Waszczuk) doszli do wniosku, że jednak nie.

Zwrócę jeszcze uwagę na jedno sformułowanie Waszczuka z posiedzenia BP: „Zdołano obronić twórczo-zawodowy charakter związku". Jak je interpretować? Czy władze PZPR uznały za okoliczność pozytywną fakt, że SDP nie przekształciło się w organizację typowo związkową lub że nie zdecydowało się na formalnie potwierdzoną współpracę z NSZZ „Solidarność"? Pytania te wobec braku informacji trzeba niestety pozostawić bez odpowiedzi. Z relacji Józefa Klasy wynikałoby, że Biuro Polityczne bardzo interesowało się zjazdem. Codziennie po zakończonym dniu obrad zbierała się wąska grupa (Klasa, Waszczuk, Olszowski, Werblan) na bieżąco podsumowująca ich przebieg. Klasa twierdzi również, że w zjeździe chciał wziąć udział Werblan, na co się nie zgodził Olszowski[164]. Informacji tych, jakkolwiek brzmią dość wiarygodnie, aktualnie jednak nie da się zweryfikować z braku innych źródeł.

Funkcjonariusze Wydziału IV Departamentu III zabezpieczający zjazd na bieżąco sporządzali notatki informujące o wszystkich istotnych wydarzeniach. Już 1 listopada 1980 r. przygotowali pierwsze całościowe podsumowanie Nadzwyczajnego Zjazdu, w którym skrupulatnie wymienili wszystkie fakty (przebieg wyborów do nowych władz i ich rezultat, również z uwzględnieniem „dziennikarskiej grupy inicjatywnej", najważniejsze elementy zjazdowej uchwały: Nasz głos w sprawach publicznych etc.) oraz sformułowali pierwsze wnioski i oceny. Zauważyli, że „znaczna obecność przedstawicieli Grupy Inicjatywnej we władzach SDP legnie u podstaw wielu zakłóceń i trudności, które mogą się już unaocznić przy wyborze Zarządu Głównego. Zakłada się, że proces zróżnicowania między środowiskiem warszawskim a terenem pogłębi się. Zarówno przebieg Zjazdu, jak i wyniki wyborów wskazują, że delegaci nie stanowili wyrazów poglądów całości środowiska dzien-

[162] *Ibidem*, k. 358.
[163] AAN, Sekretariat KC PZPR, 1354/2255, Protokół nr 14 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 2 XI 1980 r., k. 16, 17.
[164] Relacja Józefa Klasy z rozmowy z autorem, 30 I 2009 r., w zbiorach autora.

nikarskiego – wyrośli oni na fali emocji i aktualnej atmosfery społeczno-politycznej”[165]. Notatka z 3 listopada składała się już wyłącznie z ocen i wniosków. Zauważono tam, że SDP generalnie sympatyzuje z NSZZ „S” oraz że znaczną rolę w środowiskach twórczych może odegrać Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, kierowany przez prof. Klemensa Szaniawskiego. Powtórzono tezę o „emocjonalności” atmosfery wokół zjazdu[166]. W notatce tej po raz pierwszy SB przewidywała, że nowo wybrane władze sprawią problemy: „Ocenia się, iż do nowych władz Stowarzyszenia weszło dużo osób, którzy będą negatywnie oddziaływać na politykę propagandy”[167]. W tym kontekście funkcjonariusz Wydziału IV wymienił nazwiska Adamieckiego i Bratkowskiego. Interesująca jest również ocena dotycząca okoliczności wyboru nowego prezesa: „Uważa się, że Zjazd został »wygrany« przez Grupę Inicjatywną, stwarzając jej tym samym większe możliwości działalności w środowisku. Wybór natomiast S[tefana] Bratkowskiego ocenia się jako wypadkową interesów władz, środowiska i Grupy Inicjatywnej”[168].

Najbardziej obszerną analizę SB dotyczącą Nadzwyczajnego Zjazdu SDP odnajdziemy w Informacji dot. Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z 10 listopada 1980 r., sporządzonej przez por. Bernarda Turowskiego[169]. Interesujące, że podobnie jak członkowie Biura Politycznego oficer SB zwrócił uwagę na wątek „syjonistyczny”, związany z 1968 r.: „Był to jeden z głównych nurtów zaobserwowanych w trakcie obrad, jak i wszelkiego rodzaju rozgrywek kuluarowych prezentowany przez dosyć liczną grupę dziennikarzy narodowości żydowskiej, zapoczątkowujący proces jawnej rozprawy z dziennikarzami, którzy w okresach trudnych wykazali jednoznaczną zaangażowaną postawę”[170]. Cytat ten wymaga pewnego komentarza. Z lektury stenogramu Nadzwyczajnego Zjazdu nie wynika, aby wątek „rozliczeniowy” 1968 r. był „jednym z głównych nurtów” dyskusji. Pojawiło się ledwie kilka głosów pierwszego dnia obrad: Stanisława Brodzkiego, Wilhelminy Skulskiej (dość aluzyjny), Andrzeja Osęki i Piotra Załuskiego. Z pewnością nie było wątku 1968 r. w wystąpieniu Agnieszki Wróblewskiej, chociaż w informacji por. Turowskiego czytamy o nim: „Wystąpienie zawierające wyraźne akcenty w nawiązaniu do wydarzeń marcowych 1968 r.”[171] Stenogram oczywiście nie zawiera informacji o rozmowach kuluarowych. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że rozliczenie przeszłości miało miejsce głównie w kontekście propagandy sukcesu, a nie propagandy antysyjonistycznej z 1968 r. Być może zatem powyższe fragmenty z esbeckiej informacji świadczą o specyficznie skalibrowanej „wrażliwości” funkcjonariuszy.

Poza tym por. Turowski zwrócił uwagę na wystąpienia i działania kuluarowe czternastu osób[172], głównie ze względu na treści o charakterze prosolidarnościowym,

[165] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna Departamentu III dot. ostatniego dnia obrad zjazdu SDP, 1 XI 1980 r., k. 252.
[166] *Ibidem*, Notatka por. Z. Wytrwała z Wydziału IV Departamentu III dotycząca Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, 3 XI 1980 r., k. 253–255.
[167] *Ibidem*, k. 255.
[168] *Ibidem*.
[169] *Ibidem*, Informacja operacyjna por. Bernarda Turowskiego dotyczącą Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, 10 XI 1980 r., k. 256–266.
[170] *Ibidem*, k. 257. Wątek ten pojawia się również w informacji z 29 X 1980 r.; *ibidem*, k. 227.
[171] *Ibidem*, k. 258.
[172] Chodziło o: Piotra Załuskiego, Stefana Pawlaka, Andrzeja Osękę, Jacka Cieszewskiego, Wilhelminę Skulską, Agnieszkę Wróblewską, Wojciecha Adamieckiego, Jerzego Surdykowskiego, Mirosława Kowalskiego, Alicję Balińską, Andrzeja Pawluczuka, Wiktora Osiatyńskiego i Stefana Atlasa.

antysystemowym, względnie antyradzieckim. Ocenił zmiany organizacyjne pod kątem możliwej współpracy z NSZZ „S" oraz rozkład sił w środowisku dziennikarskim. W tym kontekście wymienił „dziennikarską grupę inicjatywną" – najliczniejszą, dość radykalną w poglądach i posiadającą przedstawicieli we władzach SDP, „grupę umiarkowaną" – koniunkturalnie popierającą nurt „grupy inicjatywnej" oraz grupę najbardziej radykalnych dziennikarzy, „negujących wszystko, co miało miejsce w przeszłości, bez wyraźnego konstruktywnego programu"[173]. Oficer SB zwrócił też uwagę, że podczas zjazdu „grupa inicjatywna" bezpardonowo wykorzystywała swoją wiodącą rolę, przykładowo egzekwując limit czasu niektórych tylko wystąpień. Znowu wrócił także wątek 1968 r.: „Zwycięstwo Dziennikarskiej Grupy Inicjatywnej pozwoliło na opanowanie przez nią władz SDP, powróciły jednocześnie postacie sprzed roku 1968, wchodząc do podstawowych ciał wykonawczych (Rada Stowarzyszenia, Zarząd Główny), co może prowadzić do podjęcia przez władze Stowarzyszenia szeregu negatywnych inicjatyw"[174]. Por. Turowski odnotował również, że trend rozliczeniowy może doprowadzić „do swoistego terroru w redakcjach, służącego wyizolowaniu ludzi zaangażowanych"[175].

Funkcjonariusz zaproponował też szereg działań o charakterze operacyjnym. Przede wszystkim uznał, że należy dążyć do dezintegracji „grupy inicjatywnej", głównie przez pogłębianie różnic między Bratkowskim[176] i środowiskiem DiP a KOR. Zauważył, że zjazd „przełamał monopol czynników administracyjno-politycznych na dyrektywne sterowanie polityką propagandy"[177]. W związku z tym należało rozpoznać działalność klubów twórczych SDP jako praktycznej płaszczyzny kształtowania się polityki Stowarzyszenia. Por. Turowski rekomendował także kontrolę w środowisku dziennikarskim osób związanych z „Solidarnością", KOR, dziennikarzy wymienionych we wcześniejszym fragmencie notatki oraz „elementów prosyjonistycznych"[178]. Kolejne karty i tomy sprawy obiektowej „Grota" wskazują, że dużą część z tych zaleceń SB wprowadziła w życie.

Zakończenie: znaczenie Nadzwyczajnego Zjazdu SDP

Nadzwyczajny Zjazd stał się wyraźnym znakiem autonomizacji środowisk dziennikarskich w stosunku do instytucji władzy. W tle zachodziły podobne procesy w innych środowiskach twórczych. Niemniej jednak w historii SDP okoliczności zwołania zjazdu oraz jego przebieg nie miał precedensu zarówno jeśli chodzi o samodzielność dziennikarzy w kwestii prowadzenia kampanii przedwyborczej, jak i (częściowo) autonomiczny wybór własnych władz. Należy przy tym zauważyć, że wybór ten nie sprowadzał się do rytualnej wymiany „skompromitowanej ekipy". Nowe władze były gwarancją zerwania z rolą „żołnierza frontu ideologicznego" i dawały nadzieję na nowe zdefiniowanie relacji między światem dziennikarskim a światem władzy.

[173] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna por. Bernarda Turowskiego dotyczącą Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, 10 XI 1980 r., k. 260.
[174] *Ibidem*, k. 263.
[175] *Ibidem*.
[176] Stefan Bratkowski w 1981 r. objęty został kontrolą operacyjną w ramach SOS „Szmaragd", prowadzonej przez Wydział XIV Departamentu II MSW; AIPN, MSW, 0222/1773.
[177] AIPN, MSW, 0236/338, t. 1, Informacja operacyjna por. Bernarda Turowskiego dotyczącą Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, 10 XI 1980 r., k. 264.
[178] *Ibidem*, k. 264, 265.

Zjazd był również niewątpliwie przejawem demokratyzacji wewnętrznej Stowarzyszenia, a zmiany w statucie (który ostatecznie został przyjęty dopiero na początku 1981 r.) potwierdziły i zinstytucjonalizowały ten proces. Delegaci mieli zagwarantowany bezpośredni wybór prezesa i wiceprezesów SDP oraz Rady, a Rada właśnie – nowo powołane ciało – poprzez swoje prawne umocowanie oraz wielkość (70 osób) dawała szansę na szeroką reprezentację różnych środowisk dziennikarskich oraz kontrolowanie władz SDP. Nowy statut powołał do życia jeszcze inne ważne ciało – Komisję Interwencyjną, która miała za zadanie reprezentować dziennikarzy w sytuacji nieuprawnionych i nadmiernych ingerencji cenzorskich.

Wybór nowego prezesa, jak i sam przebieg zjazdu sugerował dość wyraźnie, że ważnym środkiem działania władz SDP będzie z jednej strony walka symboliczna, przejawiająca się licznymi apelami, listami otwartymi oraz nagłaśnianymi raportami[179]. Walka taka pasowała do programowego celu monitorowania działań władz partyjnych i administracyjnych. W przyszłości praktyczną przestrzenią debat i dyskusji stało się Forum SDP, zainicjowane przez działaczy Stowarzyszenia. Ten sposób działania to być może swoiste *know-how* wniesione przez środowisko Konwersatorium „Doświadczenia i Przyszłości", w którym zresztą później część władz SDP bardzo aktywnie działała (przede wszystkim Dariusz Fikus i Stefan Bratkowski). Z drugiej strony SDP (głównie Bratkowski) chciało odgrywać rolę mediatora między różnymi środowiskami (przede wszystkim między PZPR a NSZZ „S").

Nadzwyczajny Zjazd SDP ujawnił duże wewnętrzne zróżnicowanie środowiska dziennikarskiego. Najsilniejszy jego element, „dziennikarska grupa inicjatywna", przestała być nieformalną wpływową grupą. Poprzez wybory ukonstytuowała się we władzach Stowarzyszenia i już oficjalnie kierowała polityką SDP. Polityką w dużej mierze nastawioną na reformowanie struktur PZPR w duchu realizmu politycznego („grupa inicjatywna" w większości składała się z członków PZPR). W środowisku dziennikarskim, również we władzach SDP, znalazła także swoje miejsce grupka „wiernych żołnierzy frontu ideologicznego", po Sierpniu '80 i w trakcie Nadzwyczajnego Zjazdu będących w defensywie. Część z nich uaktywniła się później w warunkach stanu wojennego, kiedy nastąpiła likwidacja SDP, a na jego miejsce władze partyjne wraz z SB powołały proreżimowe Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL. W SDP znaleźli się wreszcie sympatycy i członkowie „Solidarności". To zróżnicowanie wiązało się również ze złożoną naturą relacji SDP z PZPR oraz „Solidarnością" w późniejszym czasie.

W zachowanych aktach SB dotyczących zjazdu i okresu bezpośrednio go poprzedzającego brakuje przykładów bardziej wyrafinowanych technik w rodzaju gier czy kombinacji operacyjnych. Nie ma też świadectw aktywnego wpływania przez SB na środowisko dziennikarskie w tym okresie. Kontrola operacyjna ograniczała się raczej do pozyskiwania i analizowania informacji. Zachowane materiały SB świadczą o tym, że SDP było w dużej mierze przejrzyste dla aparatu MSW. Akta sprawy obiektowej „Grota" zawierają oczywiście doniesienia tajnych współpracowników (dotąd niezidentyfikowanych), ale duża część informacji zdobywanych przez SB pochodziła z innych źródeł. W przypadku Nadzwyczajnego Zjazdu informacji z pierwszej ręki dostarczali

[179] Delegaci zobowiązali zresztą Jerzego Surdykowskiego – wiceprezesa, do opracowania w przeciągu kilku miesięcy raportu na temat stanu komunikacji społecznej w Polsce. Ostatecznie raport powstał w czerwcu 1981 r.

funkcjonariusze obserwujący i rejestrujący przebieg zjazdu. Jeden z nich został „zalegalizowany" jako gość statutowy. Otwarty i jawny charakter funkcjonowania SDP (m.in. Forum Stowarzyszenia) stał się korzystną okolicznością dla struktur SB. To swoisty paradoks zdemokratyzowanej i otwartej instytucji, która działała w niedemokratycznym otoczeniu państwa policyjnego.

Grzegorz Majchrzak

Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego

Media w okresie solidarnościowego karnawału

Latem 1980 r., gdy wybuchły strajki, prasa, radio i telewizja w pełni realizowały wytyczne Komitetu Centralnego PZPR. Dziennikarze nie relacjonowali oczywiście na żywo wydarzeń w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach Wybrzeża. Protesty robotnicze długo próbowano przemilczeć. Kiedy zaś okazało się to niemożliwe, mówiono o „przerwach w pracy". Starano się też jak najdłużej umniejszać ich znaczenie.

Kilka dni po podpisaniu porozumień sierpniowych od władzy odsunięto I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Krytyce poddano działalność ustępującej ekipy, w tym przede wszystkim w dziedzinie propagandy. Winą za kryzys społeczny obarczono politykę informacyjną poprzedników, a zatem całą winę zrzucono na media (na czele z telewizją) i ich mocodawców. Oczywiście w żadnym wypadku nie oznaczało to odejścia od zasady ręcznego sterowania środkami masowego przekazu (w szczególności radiem i telewizją) przez przywódców partii i państwa.

Jednak powstanie „Solidarności" poważnie naruszyło monopol informacyjny peerelowskich władz. Związek dysponował bowiem własną prasą, na czele z ogólnopolskim, podlegającym cenzurze „Tygodnikiem Solidarność". Walczył też o dostęp do radia i telewizji (z dużo gorszym skutkiem, szczególnie w przypadku TVP). Tworzył ich własne zalążki.

Najwierniejszym bastionem władz pozostawała telewizja. Jednak i tam tworzono komórki „Solidarności". W Radiokomitecie trwała dyskusja o pluralizmie mediów. W wielu redakcjach prasowych, nawet tych najwierniejszych partii, jak np. „Trybuna Ludu", część dziennikarzy wypowiadała posłuszeństwo. W sporządzonym przez MSW na początku października 1981 r. wykazie dziennikarzy prasy centralnej i terenowej o postawach negatywnych znalazło się m.in. sześciu zatrudnionych, w tym organie KC PZPR[1].

Co gorsza, niektórzy z nich występowali publicznie przeciwko władzy. Przykładowo w listopadzie 1980 r. ponad czterystu dziennikarzy radia i telewizji niemal jednogłośnie przyjęło rezolucję, w której skrytykowali oni model stosunków między dysponentem

[1] Byli to: Marek Jaworski, Zbigniew Leśnikowski, Marek Chmielewski, Zbigniew Siedlecki i Halina Dawda. Ponadto znalazło się 19 żurnalistów „Życia Warszawy", 10 „Expressu Wieczornego" (oraz „praktycznie cały skład osobowy" istniejącej w nim redakcji „Kulis"), 5 „Sztandaru Młodych" i 18 Polskiej Agencji Prasowej; AIPN, 0236/384, k. 286–291. Nieco wcześniej (pod koniec września 1981 r.) w Wykazie dziennikarzy dyspozycyjnych znalazło się m.in.: 19 pracowników „Trybuny Ludu", 12 „Życia Warszawy", 3 „Sztandaru Młodych" i 23 PAP; *ibidem*, k. 292–294. Na innych listach obejmujących jedynie dziennikarzy „Życia Warszawy" znalazło się 20 „pozytywnie ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości" oraz 13 negatywnie (20 IX 1981 r.); *ibidem*, k. 295, 296.

politycznym, czyli partią, a nadawcą, czyli dziennikarzem. Krytykowali m.in. blokadę informacyjną czy „niepełne przedstawianie faktów”[2]. Z kolei 10 sierpnia 1981 r. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wydało oświadczenie w sprawie kampanii dezinformacyjnej prowadzonej przez środki masowego przekazu, w którym stwierdzono m.in.: „Telewizja, radio i część prasy zmuszone są do działań sprzecznych z ich rolą środków porozumienia społecznego. Dramatyzują okoliczności ostatnich wydarzeń i jątrzą, zamiast przedstawiać racje merytoryczne. Potępiają stanowisko partnera niedopuszczonego do głosu”[3].

Niekiedy walka o pluralizm mediów elektronicznych przynosiła zresztą efekty. Pod presją słuchaczy i samych pracowników Polskiego Radia została na władzach wymuszona nieznaczna liberalizacja. Dzięki temu na antenie znalazł się m.in. po 10 latach reportaż Krystyny Melion *Legitymacja partyjna*. Jednak inny reportaż tej samej autorki – *Radom 1976* – na emisję musiał czekać aż do 1990 r.[4]

„Przywracanie normalności"

Kres liberalizacji mediów położyło wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego. Zawieszono wydawanie wszystkich tytułów prasowych oraz programów radia i telewizji, z wyjątkiem dwóch gazet centralnych („Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”), 16 gazet partyjnych w województwach i I programu PR i TVP. Zmilitaryzowano Polskie Radio i Telewizję. Budynki rozgłośni zajęło wojsko, rządy w nich przejęli w znacznym stopniu komisarze wojskowi[5]. Do pracy w czynnych redakcjach dopuszczono wytypowanych, „zaufanych” dziennikarzy (np. w Polskim Radiu była to grupa pod kierownictwem Aleksandra Lubańskiego z Naczelnej Redakcji Informacji PR), pozostałych urlopowano. Wśród pierwszych kilku tysięcy internowanych znalazło się ponad stu dziennikarzy[6].

Władze przystąpiły do weryfikacji dziennikarzy prasy, radia i telewizji oraz pracowników administracji, wydawnictw, drukarń, kolportażu i techniki PR i TVP. Przeprowadzono ponad 10 tys. rozmów. W ich wyniku negatywnie zweryfikowano ponad 10 proc. środowiska dziennikarskiego. W niektórych ośrodkach ten odsetek był znacznie wyższy. Przykładowo w połączonych redakcjach trzech trójmiejskich dzienników: „Głosu Wybrzeża”, „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża” negatywnie zweryfikowano 97 osób, tj. jedną trzecią[7]. Oprócz zwolnionych w wyniku weryfikacji dalsze 10 proc.

---

[2] Oświadczali oni: „W rezultacie Radio i Telewizja są w dużym stopniu pozbawione skutecznego oddziaływania na opinię publiczną. Oświadczamy, że przyczyny te nie pozwalają nam wypełniać swoich obowiązków w sposób rzetelny i zgodny z sumieniem dziennikarskim”; *Rezolucja Forum Dziennikarzy Radia i Telewizji*, „Polskie Radio”, 8–14 XII 1980 r., s. 1, 2.

[3] Oświadczenie opublikował „Tygodnik Solidarność”, a później „Prasa Polska”, pełny tekst zob. „Prasa Polska” 1981, nr 9, s. 1.

[4] J. Jankowska, *Sztuka reportażu radiowego* [w:] *70 lat Polskiego Radia 1925–1995*, Warszawa 1995, s. 108.

[5] O skali ich ingerencji doskonale świadczy chociażby fakt, że potrafiono opóźnić rozpoczęcie emisji „Dziennika Telewizyjnego”, ponieważ jeden z prowadzących miał „o pół centymetra za długie baczki”; więcej na ten temat zob. G. Majchrzak, *Bo baczki były zbyt długie*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 5, s. 52–55.

[6] Listę nazwisk internowanych dziennikarzy zamieściła „Antena” w nr 51 z 1991 r.

[7] S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 504.

objęto innymi represjami, np. przesunięciem na inne stanowisko czy zdegradowaniem. Odwołano z funkcji 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktorów naczelnych i 57 sekretarzy redakcji[8]. Rozwiązano 21 redakcji (zlikwidowano m.in. takie gazety i czasopisma jak: „Kultura", „Trybuna Mazowiecka" czy „Gazeta Handlowa"). Zawieszono, a z dniem 20 marca 1982 r. rozwiązano Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. W jego miejsce utworzono nową, ściśle podporządkowaną partii organizację – Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL.

Założenia weryfikacji

Zasady weryfikacji zostały przygotowane najpóźniej w pierwszych dniach stanu wojennego, a niewykluczone, że jeszcze przed jego wprowadzeniem. Ustalono, że mają ją przeprowadzić zespoły powołane przez: Centralny Sztab Informacji i Propagandy[9], wojewódzkie sztaby informacji i propagandy[10], Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego oraz Naczelny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (oba w konsultacji z Centralnym Sztabem Informacji i Propagandy)[11].

Celem weryfikacji miało być „uzyskanie jednoznacznego poglądu" o stanowisku dziennikarzy i innych pracowników prasy, agencji, radia i telewizji w kwestiach: kierowniczej roli partii w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju, kierowniczej roli PZPR, SD i ZSL w środkach masowego przekazu, działalności SDP w latach 1980–1981, działalności „Solidarności" oraz Komitetu Obrony Robotników, Konfederacji Polski Nieodległej i innych „ugrupowań antysocjalistycznych", a także „podstawowych pryncypiów polityki zagranicznej PRL"[12].

Wyznaczono też precyzyjnie skład komisji weryfikacyjnych. I tak w przypadku prasy centralnej i agencji prasowych mieli to być: przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Komitetu Warszawskiego PZPR, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, MSW, Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. Natomiast dla dziennikarzy zatrudnionych w Komitecie ds. Radia i Telewizji w Warszawie przedstawiciele: Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Komitetu Warszawskiego PZPR, GZP WP, MSW, kierownictwa Radiokomitetu oraz GUKPiW. Z kolei za weryfikację dziennikarzy prasy ZSL i SD mieli

[8] AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Wydział Informacji, XXXVI-5, Informacja o wynikach weryfikacji kadr dziennikarskich. Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, czerwiec 1982 r.

[9] Miał on powołać zespoły do przeprowadzenia weryfikacji: dziennikarzy prasy centralnej, Komitetu ds. Radia i Telewizji w Warszawie, PAP, Centralnej Agencji Fotograficznej oraz Interpressu, a także akceptować zespoły powołane przez kierownictwo Radiokomitetu i RSW „Prasa-Książka-Ruch" do przeprowadzenia weryfikacji: pracowników administracji, techniki i obsługi w Komitecie ds. Radia i Telewizji oraz pracowników administracji, drukarń i kolportażu w centrali RSW.

[10] Wojewódzkie sztaby informacji i propagandy miały stworzyć zespoły do przeprowadzenia weryfikacji: dziennikarzy pism partyjnych, czytelnikowskich i popołudniówek, rozgłośni regionalnych PR, ośrodków telewizyjnych, tygodników społeczno-kulturalnych, oddziałów pism i agencji oraz pracowników wydawnictw, drukarń, kolportażu, a także administracji, techniki i obsługi PR i TV.

[11] Miały one powołać sztaby do weryfikacji: dziennikarzy prasy SD i ZSL oraz pracowników wydawnictw tychże partii.

[12] AIPN, 1585/1002, Zasady weryfikacji kadr dziennikarskich oraz pracowników administracji, techniki i kolportażu w prasie, radiu i TV, b.d.

odpowiadać: przedstawiciele kierownictwa danego stronnictwa, Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy, GZP WP, MSW, GUKPiW[13].

W jej trakcie miano uwzględniać „dotychczas posiadane informacje", zachowanie się pracowników po ogłoszeniu stanu wojennego oraz wyniki rozmów, które zamierzano w pierwszej kolejności przeprowadzić z członkami kierownictwa redakcji i instytucji oraz z osobami, których postawa wzbudzała wątpliwości. Przyjęto, że w mediach mogą pracować jako dziennikarze i osoby zajmujące kierownicze stanowiska w administracji, technice, obsłudze i kolportażu „tylko ludzie akceptujący program i politykę partii, nienależący do związków i organizacji występujących z opozycyjnym programem politycznym, prezentujący zdecydowane stanowisko wobec przeciwników politycznych i przejawów anarchii". Rozpoczęcie całej operacji planowano przed 21 grudnia 1981 r., a przedstawienie wniosków kadrowych do 5 stycznia 1982 r. Miały one następnie uzyskać jeszcze akceptację Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, I sekretarzy KW PZPR oraz kierownictw Centralnego Komitetu SD i Naczelnego Komitetu ZSL[14].

Weryfikacja w Komitecie ds. Radia i Telewizji

W Radiokomitecie weryfikacja rozpoczęła się w pierwszej dekadzie stycznia 1982 r. W celu jej przeprowadzenia powołano 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje, w których pracowało ponad 570 osób[15]. W skład komisji wchodzili m.in. przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, funkcjonariusze MSW i oficerowie WP[16]. Niestety, nie zachowały się najprawdopodobniej dokumenty zawierające pełny wykaz osób weryfikujących swoich kolegów[17].

Według danych Komitetu Helsińskiego, weryfikacja odbywało się dwuetapowo – najpierw poddano jej dziennikarzy funkcyjnych (naczelnych redaktorów, ich zastępców oraz kierowników poszczególnych redakcji), w drugim etapie weryfikowani byli pozostali dziennikarze[18]. Jak relacjonował Jacek Snopkiewicz: „W pierwszych dniach stanu

---

[13] *Ibidem*. Dziennikarzy prasy wojewódzkiej, rozgłośni regionalnych i ośrodków telewizyjnych mieli weryfikować: przedstawiciele Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy, KW PZPR, GZP WP, MSW, Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch", kierownictwa Komitetu ds. Radia i Telewizji oraz GUKPiW. Z kolei pracowników administracji, drukarń i kolportażu RSW przedstawiciele: KW PZPR, MSW i Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch", a pracowników administracji, techniki i obsługi Komitetu ds. Radia i Telewizji przedstawiciele: KW PZPR, MSW i kierownictwa Radiokomitetu.

[14] *Ibidem*.

[15] ODiZP TVP S.A., 1919/43, Sprawozdanie pełnomocnika-komisarza KOK w Komitecie ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja" z całokształtu działalności Komitetu do Spraw Radia i Telewizji oraz pracy pełnomocników-komisarzy KOK za okres od 13 XII 1981 r. do 25 VII 1983 r., Warszawa, 4 VIII 1983 r., s. 2.

[16] Ośrodek KARTA, Archiwum Opozycji, Rządowe środki masowego przekazu w warunkach stanu wojennego, opracowanie zespołu dziennikarzy, członków NSZZ „Solidarność", Warszawa, 13 I 1982 r.

[17] Lista weryfikatorów stanowiąca załącznik do opracowanego 4 I 1982 r. dok.: Cele, zasady i organizacja przeglądu pracowników Polskiego Radia i Telewizji – zaginęła. Wiadomo, że z ramienia KC PZPR byli to towarzysze: Sołtys, Prygulski i Rudnicki. W weryfikacji brał też udział zastępca kierownika Wydziału Kultury Komitetu Warszawskiego PZPR, Zdzisław Kępiński.

[18] Różnił się też skład komisji weryfikacyjnej. Dla pracowników funkcyjnych liczyła ona sześć osób (przedstawiciele WRON, KC, KW i KZ PZPR, MSW oraz kierownictwa Komitetu ds. Radia i Telewizji), zaś dla pozostałych dziennikarzy liczyły jedynie trzy osoby (naczelny redaktor, przedstawiciel WRON i KZ PZPR); *Prawa człowie-*

wojennego Prezydium zweryfikowało kierowników naczelnych i dyrektorów. Kierownik uznany za prawomyślnego organizował komisję weryfikacyjną, a na ręce patrzyli mu funkcjonariusze partyjni lub pracownicy powiązani z SB”[19].

Orzeczenie komisji weryfikacyjnej w Komitecie ds. Radia i Telewizji podlegało zatwierdzeniu przez prezydium komitetu. Prezydium rozpatrywało również ewentualne odwołania osób negatywnie zweryfikowanych. Istniała również możliwość odwołania się do Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy Dzielnicy Warszawa-Mokotów.

Weryfikacja polegała na indywidualnych rozmowach, które miały na celu sondaż stanowiska poszczególnych pracowników wobec „Solidarności”, stanu wojennego oraz modelu środków masowego przekazu. Według opozycji rozmowy te nie miały jednak wpływu na decyzje o losach poszczególnych osób. Jak wspominała Janina Jankowska: „Pojawił się strach, upokorzenie i podział środowiska. W komisjach obok funkcyjnych i funkcjonariuszy znaleźli się dawni koledzy”[20]. Zupełnie inaczej sprawę tę widziała druga strona. Świadczy o tym chociażby wypowiedź komisarza wojskowego w PR i TV, płk. Wiślickiego, podczas spotkania z aktywem partyjnym z drugiej połowy lutego 1982 r.: „Prowadzimy weryfikację wszędzie, gdzie to możliwe. No i co z tego? Zweryfikujemy jakiegoś członka »S[olidarności]«, że się nie nadaje do pracy – albo go zweryfikujemy ze względów politycznych. Po pierwsze nie mamy takiego prawa, żeby go weryfikować, bo istnieje dekret o abolicji. On mógł być nawet w KPN. A przychodzi na rozmowę i mówi, że wyrzeka się KPN, to wy mu wtedy bezpośrednio zarzutów politycznych postawić nie możecie. No, nie możecie! Nie możecie mu powiedzieć: ty byłeś aktywistą »Solidarności«, to z pracy: won! To samo jest w świecie naukowym. Przeprowadzać weryfikację? No i co z tego? Trzeba się zastanowić, jakie będą tego efekty. Weryfikacja niesłychanie bulwersuje środowisko”[21].

Jeszcze inaczej rzecz całą opisywał Jacek Snopkiewicz: „Nie było wytycznych, aby zwolnić wszystkich członków »Solidarności«, większość jednak zwolniono, przypisując im różne poglądy. Była natomiast wytyczna, aby zwalniać partyjnych odszczepieńców [...]. Według mojego rozeznania połowa zwolnień była wynikiem zawiści lub osobistych rozgrywek”[22].

Zdarzały się też przykłady mniej typowej weryfikacji. Tak było w przypadku Jana Owsińskiego, starszego redaktora w Naczelnej Redakcji Programów Oświatowych i Popularnonaukowych PR. 28 czerwca 1982 r., niespełna dwa tygodnie po zwolnieniu z internowania, przeprowadziła z nim rozmowę komisja weryfikacyjna. Dotyczyła ona głównie trzech kwestii: stanu wojennego, pracy w PR i TV oraz planowanego latem 1981 r. w Radiokomitecie strajku powszechnego. O dziwo, nie zakończyła się ona żadnymi konkretnymi wnioskami. Ustalono jedynie, że Owsiński „po przemyśleniu” sformułuje swą opinię, co będzie podstawą do wydania decyzji o jego dalszych losach. Dziennikarz ten rzeczywiście pisemnie przedstawił swe stanowisko w kwestiach, o które był wypytywany przez weryfikatorów, i przesłał je do Biura Kadr Komitetu ds. Radia i Telewizji, ale też do Prymasa

---

ka i obywatela w PRL (13 XII 1981 – 31 XII 1982), Paryż (Instytut Literacki) 1983 (Biblioteka „Kultury”, 381, Dokumenty, 49), s. 190.

[19] A. Jakubowska, J. Snopkiewicz, *Telewizja naga*, Warszawa 1991, s. 42.

[20] J. Jankowska, *„Solidarność” w Polskim Radiu* [w:] *70 lat Polskiego Radia...*, s. 160.

[21] Cyt. za: „Wiadomości”, nr 24 z 30 III 1982.

[22] A. Jakubowska, J. Snopkiewicz, *Telewizja...*, s. 43.

Polski Józefa Glempa, wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego, posła Karola Małcużyńskiego i mecenasa Władysława Siły-Nowickiego. Jeden z egzemplarzy trafił też do funkcjonariuszy SB i znalazł się w aktach jego rozpracowania[23]. Ze względu na zaprezentowane w nim poglądy Owsiński otrzymał wymówienie z dniem 15 lipca 1982 r.

Jak wynika z raportów SB: „Część kadry kierowniczej podejmowała próby obrony członków »Solidarności«". Zarzut ten dotyczył głównie „kadry kierowniczej RTV średniego szczebla", która dążyło do „minimalizowania kryteriów weryfikacyjnych, rzekomo po to, aby »nie narażać się« zespołom pracowniczym". Innym powodem takiej postawy miała być obawa, że negatywnie zweryfikowanych pracowników zastąpią po prostu gorsi. W efekcie np. w redakcjach muzycznych Polskiego Radia „opanowanych prawie w całości przez »Solidarność«" redaktorzy naczelni uznali, że „prawie wszyscy" jej dotychczasowi pracownicy powinni nadal pracować. Podobna sytuacja miała mieć miejsce w Naczelnej Redakcji Programów Literackich[24].

Dzięki zachowanym notatkom biograficznym byłych pracowników Radiokomitetu możemy dziś poznać uzasadnienia niektórych negatywnych decyzji. I tak powodem zwolnienia Czesława Dyganta (samodzielnego realizatora technicznego w Wydziale Eksploatacji R-II Działu Technicznego PR) była „działalność na terenie komisji zakładowej »Solidarności«, która zmierzała do zmiany statusu Komitetu ds. Radia i Telewizji"[25]. Z kolei w przypadku Wery Kamenz-Skwiecińskiej (starszego redaktora depeszowego w Naczelnej Redakcji Centralnej Informacji i Publicystyki „Radia Polonia") wnioskowano o rozwiązanie umowy o pracę, ponieważ „ze względu na postawę polityczną nie może pracować w Radiokomitecie". Jednocześnie ze względów humanitarnych oraz „dobrą pracę zawodową przed sierpniem 1980 r." wnioskowano o umożliwienie przejścia jej na emeryturę[26]. W przypadku innej dziennikarki „Radia Polonia", Barbary Iwickiej, komisja weryfikacyjna proponowała zwolnienie, gdyż zainteresowana „sama nie widzi siebie w »Radio Polonia« w warunkach stanu wojennego"[27]. Podobnie było z Anną Szymańską (dziennikarką Naczelnej Redakcji Programów Literackich i Publicystyki), która „oświadczyła, że nie widzi możliwości pracy w »takim radiu«"[28]. Z kolei Helena Komorowska sama złożyła (w maju 1982 r.) wniosek o umożliwienie przejścia na wcześniejszą emeryturę. Podobnie jak w przypadku Wery Kamenz-Skwiecińskiej, zdecydowano się zatem na rozwiązanie umowy o pracę w związku z przejściem na emeryturę[29]. Bardzo lakoniczne było również uzasadnienie negatywnej weryfikacji w przypadku Jana Przyweckiego (realizatora audycji w Sekretariacie Programowym „Radia Polonia") – „internowany"[30]. Zdarzały się też takie przypadki jak Elżbiety Mamos (młodszego redaktora w Redakcji Publicystyki Społecznej Naczelnej Redakcji Publicystyki PR), gdzie nie silono się nawet na uzasadnienie przyczyn zwolnienia[31].

---

[23] AIPN, 0204/1772, k. 18–20.

[24] AIPN, 1585/4071, Informacja Departamentu II MSW z 6 I 1982 r. dot. sytuacji w środowiskach i obiektach chronionych operacyjnie przez pion Departamentu II (stan na 6 I 1982 r. godz. 24.00). W efekcie do 6 stycznia z zespołu liczącego 80 osób do pracy dopuszczono jedynie 5 osób!

[25] AIPN, 0365/111, t. 2, Notatka biograficzna obywatela Czesława Dyganta, k. 148.

[26] *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Wery Kamenz-Skwiecińskiej, k. 152.

[27] *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Barbary Iwickiej, k. 149.

[28] *Ibidem*, Notatka biograficzna ob. Anny Szymańskiej, k. 164.

[29] *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatelki Heleny Komorowskiej, k. 153.

[30] *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatela Jana Przyweckiego, k. 162.

[31] *Ibidem*, Notatka biograficzna obywatelki Elżbiety Zdzisławy Mamos, k. 159.

W ramach „przeglądu kadr" przeprowadzono rozmowy z blisko 6250 osobami spośród 9200 zatrudnionych na koniec stycznia 1982 r. (w tym niemal 4250 rozmów w centrali Komitetu ds. Radia i Telewizji). W ich wyniku zwolniono 513 osób (w tym 299 w centrali). Większość z nich (272 osoby) było dziennikarzami (w tym 160 z Radiokomitetu)[32].

Różnie wyglądała sytuacja w „terenie". I tak np. w Warszawskiej Rozgłośni Radiowej, mimo że nie odnotowano w niej „przejawów negacji stanu wojennego czy solidaryzowania się z działalnością »podziemia«", a zespół redakcyjny „nie uległ wpływom ekstremalnych działaczy »S[olidarności]« i SDP", w wyniku weryfikacji zwolniono czterech dziennikarzy, w tym z trzech „głównie z powodu postawy politycznej"[33]. Najwięcej zwolnień było w Gdańsku, Szczecinie, Katowicach, Krakowie i Wrocławiu[34]. Przykładowo w Katowicach negatywnie zweryfikowano 54 dziennikarzy, w tym 16 radiowych[35]. W Szczecinie dokonano również zmian w kierownictwie Szczecińskiego Ośrodka Telewizyjnego (m.in. zwolniono jego dyrektora, Władysława Daniszewskiego). W Łodzi rozmowy weryfikacyjne z 307 pracownikami radia i telewizji przeprowadzono już na przełomie grudnia 1981 i stycznia 1982 r.[36] 13 stycznia postanowiono wyciągnąć sankcje wobec 18 spośród 60 dziennikarzy Rozgłośni Polskiego Radia i Ośrodka Telewizji Polskiej. Pracę straciło również sześciu pracowników technicznych i administracyjnych radia oraz dziesięciu z telewizji[37]. Z kolei w ośrodku wrocławskim PR i TVP z pracy zwolniono 55 osób[38]. W Olsztynie zwolniono trzech dziennikarzy radiowych[39]. W PR Białystok pracę stracili m.in. internowany Tomasz Piotrowski oraz Gabriel Walczak, zaś redaktora naczelnego Janusza Weroniczaka zastąpił Marian Wiśniewski[40]. Z Rozgłośni PR w Lublinie usunięto pięć osób, a jednego z redaktorów nawet aresztowano za naruszenie dekretu o stanie wojennym, natomiast wobec innego zastosowano dozór milicyjny[41].

Ponadto komisje wniosły o odwołanie ze stanowisk kierowniczych lub „dokonanie zmian w aktualnym stosunku pracy" wobec 109 osób i przeprowadzenie ponownych

---

[32] ODiZP TVP S.A., 1919/43, Sprawozdanie pełnomocnika-komisarza KOK w Komitecie ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja" z całokształtu działalności Komitetu do Spraw Radia i Telewizji oraz pracy pełnomocników-komisarzy KOK za okres od 13 XII 1981 r. do 25 VII 1983 r., Warszawa, 4 VIII 1983 r., s. 2.

[33] APW, Oddz. Otwock, Komitet Warszawski PZPR, 100/IV/58, Informacja o aktualnej sytuacji w zespole redakcyjnym Warszawskiej Rozgłośni Radiowej, Warszawa, 6 XII 1982 r.

[34] A. Kozieł, *Za chwilę dalszy ciąg programu... Telewizja polska czterech dekad 1952–1989*, Warszawa 2003, s. 191.

[35] J. Neja, *Górny Śląsk, Podbeskidzie i ziemia częstochowska* [w:] *Stan wojenny w Polsce...*, s. 131.

[36] W przypadku weryfikacji w województwie łódzkim znamy skład komisji weryfikującej pracowników Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego i Rozgłośni Polskiego Radia. Byli to: Mieczysław Krajewski (pełnomocnik KC ds. Propagandy i Informacji), Andrzej Hampel (sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR), Zdzisław Kontowt i Teresa Filipczak (funkcjonariusze KW MO w Łodzi), Mieczysław Filipczak (przedstawiciel WP) oraz Maria Jeżewska (dyrektor OUKPiW w Łodzi). Więcej na temat weryfikacji w łódzkim radiu zob. *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 146–150.

[37] L. Próchniak, *Ziemia łódzka i sieradzka* [w:] *Stan wojenny w Polsce...*, s. 739.

[38] Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski* [w:] *ibidem*, s. 43.

[39] T. Ruzikowski, *Mazowsze, Warmia i Mazury* [w:] *ibidem*, s. 325. Zwolniono również spikerkę i technika; na temat weryfikacji dziennikarzy Polskiego Radia w Olsztynie zob. P. Kardela, *Wokół weryfikacji olsztyńskich dziennikarzy radiowych w stanie wojennym*, „Debata" 2009, cz. 1, nr 3, s. I–IX; cz. 2, nr 5, s. 18–25; cz. 3, nr 6, s. 17–27.

[40] T. Danilecki, M. Zwolski, *Podlasie i Suwalszczyzna* [w:] *ibidem*, s. 455.

[41] M. Choma-Jusińska, *Lubelszczyzna* [w:] *ibidem*, s. 173.

rozmów i ocen w przypadku 134 pracowników (w tym 100 z centrali). Spośród 214 odwołań od decyzji komisji weryfikacyjnych pozytywnie rozpatrzono 49[42].

Weryfikacja w prasie

W prasie, podobnie jak w radiu i telewizji, weryfikacja przebiegała w sposób zróżnicowany. O przykładzie gdańskim była już mowa[43]. Podobnie było też w przypadku „Wieczoru Wrocławia". Negatywnie zweryfikowano aż 30 proc. jego dziennikarzy[44]. Mocno uderzono też w zbuntowanych dziennikarzy zatrudnianych w prasie SD. W „Kurierze Polskim" na ponad 50 członków zespołu redakcyjnego zwolniono 14, a zawieszono kolejnych 7. Natomiast w „Tygodniku Demokratycznym" usunięto 9 spośród 21 zatrudnionych[45]. Z drugiej strony pozytywnie zostali zweryfikowani wszyscy dziennikarze z województwa jeleniogórskiego[46]. Podobnie było w województwie sieradzkim[47].

Najwięcej pracy mieli weryfikatorzy w Warszawie, gdzie pracowało około dwie trzecie ogółu dziennikarzy krajowych. Do 20 stycznia 1982 r. zakończono weryfikację w „Expressie Wieczornym", „Kulisach" (zostały zlikwidowane, mimo że zdążono zweryfikować jedynie połowę składu redakcji[48]), „Trybunie Mazowieckiej" (ostatecznie została ona rozwiązana, o czym była już mowa, choć jeszcze 22 stycznia 1982 r. propozycje w odniesieniu do niej były całkiem inne[49]), czasopismach partyjnych („Nowe Drogi", Życie Partii" oraz „Ideologia i polityka"). Zweryfikowano też dziennikarzy pism dziecięcych, Polskiej Kroniki Filmowej i Centralnej Agencji Fotograficznej. Trwała nadal czystka w pismach kobiecych. Niekiedy weryfikacja odbywała się oddolnie. Tak było np. w „Kulturze", gdzie dziewięciu członków POP złożyło legitymację partyjną (nie oddał jej jedynie redaktor naczelny). Nic zatem dziwnego, że pismo zlikwidowano, by je następnie wznowić, ale już jako miesięcznik z „oczyszczoną" redakcją. Ogółem

[42] ODiZP TVP S.A., 1919/43, Sprawozdanie pełnomocnika-komisarza KOK w Komitecie ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja" z całokształtu działalności Komitetu do Spraw Radia i Telewizji oraz pracy pełnomocników-komisarzy KOK za okres od 13 XII 1981 r. do 25 VII 1983 r., Warszawa, 4 VIII 1983 r., s. 2.

[43] Po wprowadzeniu stanu wojennego połączono tam redakcje trzech trójmiejskich dzienników: „Głosu Wybrzeża", „Dziennika Bałtyckiego" i „Wieczoru Wybrzeża", tworząc „trójpolówkę"; S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie...*, s. 505.

[44] Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk...*, s. 43.

[45] Ośrodek KARTA, Archiwum Opozycji, Rządowe środki masowego przekazu w warunkach stanu wojennego, opracowanie zespołu dziennikarzy, członków NSZZ „Solidarność", Warszawa, 13 I 1982 r.

[46] Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk...*, s. 43. Zwolniono za to 86 pracowników „Ruchu".

[47] L. Próchniak, *Ziemia Łódzka i sieradzka...*, s. 739.

[48] Zachowały się propozycje zmian organizacyjnych i personalnych zarówno w odniesieniu do „Expressu Wieczornego", jak i „Kulis". Ze składu „Expressu Wieczornego" miano usunąć jednego dziennikarza. Postanowiono też włączyć do niego „Kulisy" i stworzyć niedzielny magazyn „Express Wieczorny – Kulisy". Przy czym w jego składzie miało się znaleźć jedynie pięciu dziennikarzy „Kulis", ośmiu natomiast proponowano zwolnić; Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urząd Rady Ministrów, Biuro Prasowe Rządu, 545, Propozycje Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR wznowień tytułów prasowych, Warszawa, 22 I 1982 r.

[49] Twierdzono, że dotychczasowy zespół redakcyjny „zabezpiecza prawidłową realizację linii programowej pisma". I proponowano, zgodnie z wnioskiem Komitetu Warszawskiego PZPR, wydawać „Trybunę Mazowiecką" w dwóch wydaniach – na terenie województw siedleckiego, ciechanowskiego i ostrołęckiego, pod dotychczasową nazwą, a w stolicy jako „Trybunę Warszawską; *ibidem*.

do 15 lutego 1982 r. w stolicy negatywnie zweryfikowano ok. 300 dziennikarzy, co stanowiło ok. 5 proc. całego warszawskiego środowiska[50].

W województwie łódzkim zwolniono 23 spośród 147 zatrudnionych w RSW „Prasa-Książka-Ruch". Z kolei w województwie piotrkowskim ogółem czterech, w województwie skierniewickim – sześciu (odwołanego redaktora naczelnego „Głosu Chemitexu" Grzegorza Zdziecha zwolniła dyrekcja tego zakładu), a trzyosobowy zespół „Życia Żyrardowa" skierowano na praktyki do Łodzi[51]. Z kolei w Olsztynie zwolniono 7 dziennikarzy prasowych, a w Ciechanowie pozytywnie zweryfikowano 10 z 12 dziennikarzy „Tygodnika Mazowieckiego" i „Trybuny Ciechanowskiej"[52]. W województwie rzeszowskim weryfikacją objęto 420 dziennikarzy, z których 33 oceniono negatywnie. Rozwiązano także redakcję „Gazety Budowlanych"[53]. W Poznaniu weryfikacja trwała od 2 do 23 stycznia 1982 r. Poddano jej 40 dziennikarzy, z których 13 postanowiono zwolnić z pracy. Odwołano ze stanowiska jednego zastępcę redaktora naczelnego, pozostawiając go na „etacie niedziennikarskim". Wkrótce zlikwidowano też ukazujący się w stolicy Wielkopolski magazyn „Tydzień"[54]. Na Lubelszczyźnie wznowienie wydawania „Sztandaru Ludu" poprzedziło pięć decyzji kadrowych. Z „Kuriera Lubelskiego" odeszło sześciu pracowników, a z redakcji „Kameny" usunięto jednego dziennikarza. W redakcji „Tygodnika Chełmskiego" zwolniono dwie spośród ośmiu zatrudnionych osób[55].

Weryfikacja w „Życiu Warszawy" i „Polityce"

Zupełnie odmiennie wyglądała weryfikacja w „Polityce", której redaktorem naczelnym był wicepremier Mieczysław F. Rakowski. 29 grudnia 1981 r. spotkał się on z kolegium tego tygodnika. Spotkanie to miało burzliwy przebieg[56]. Część zespołu w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego postanowiła odejść. Według niepełnych danych Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR z 22 stycznia 1982 r., miało to być 6 osób[57], a według Macieja Iłowieckiego – 13[58]. Ciekawym smaczkiem w tej kwestii jest półprywatny list rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana do Lesława Tokarskiego, kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR z 1 stycznia 1982 r. Dotyczył on weryfikacji, a właściwie niepoddawania jej trzech kolegów Urbana z okresu pracy w tygodniku „Polityka" (Krzysztofa Teodora Toeplitza, Daniela Passenta i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego). Miał to być rewanż za ich zasługi w walce z „Solidarnością". Przy czym w przypadku dwóch pierwszych chodziło nie

[50] T. Ruzikowski, *Mazowsze, Warmia i Mazury...*, s. 324.
[51] L. Próchniak, *Ziemia Łódzka i sieradzka...*, s. 739, 740; APW, Oddz. Otwock, Komitet Wojewódzki PZPR w Skierniewicach, 1/VII/5, t. 4, Informacja Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR w Skierniewicach dotycząca weryfikacji kadry dziennikarskiej na terenie województwa skierniewickiego, Skierniewice, 12 I 1982 r.
[52] L. Próchniak, *Ziemia Łódzka i sieradzka...*, s. 325.
[53] D. Iwaneczko, J. Pisuliński, *Podkarpacie* [w:] *Stan wojenny w Polsce...*, s. 363.
[54] P. Zwiernik, *Mazowsze, Wielkopolska i ziemia lubuska* [w:] *ibidem*, s. 640.
[55] M. Choma-Jusińska, *Lubelszczyzna...*, s. 172, 173.
[56] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004, s. 149, 150.
[57] AMSWiA, URM, BPR, 545, Propozycje Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR wznowień tytułów prasowych, Warszawa, 22 I 1982 r.
[58] M. Iłowiecki, *Pół wieku w służbie...*, „Nowe Państwo" 2007, nr 2, s. 56.

tylko o te jawne (czyli teksty sygnowane ich nazwiskiem), ale też o utajoną współpracę z władzami (opracowania dla władz, anonimowe teksty przeciwko Związkowi). Nieco odmienny był przypadek Wróblewskiego. Urban zastosował tutaj zasadę „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem". Nie przeszkadzało mu nawet to, że dziennikarz ten opowiedział się, jako jedyny z wyżej wymienionej trójki, przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego[59]. Wystarczyło, że między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r., jak pisał rzecznik prasowy rządu, „raczej grał po naszej stronie". Oczywiście niepoddawanie części dziennikarzy upokarzającej procedurze weryfikacji miało być również inwestycją w przyszłość[60].

Z kolei w „Życiu Warszawy" zweryfikowano negatywnie dziewiętnaście osób. Co ciekawe, w ocenie SB znalazły się wśród nich „osoby, które w okresie posierpniowym były najbardziej płodne, jeżeli chodzi o ilość i jakość materiałów, który był zamieszczany na łamach tego dziennika". Powodowało to, że weryfikacja była odbierana „przez znaczną część dziennikarzy redakcyjnych jako atak na gazetę, która uważała się i uważa za niezależną i będącą wyrazicielem interesów i poglądów inteligencji i grup »mieszczańskich stolicy«, stojącą na bazie »porozumienia narodowego«". Szczególnie krytycznie odebrano tzw. drugi proces weryfikacyjny. W jego wyniku zwolniono czterech dziennikarzy, którzy „w opinii zespołu redakcyjnego byli uważani za najzdolniejsze pióra, a jednocześnie reprezentowali nurt odnowy i byli inicjatorami zmian w gazecie po sierpniu 1980 r."[61]. Co ciekawe, trzej spośród nich (Jacek Poprzeczko, Wojciech Markiewicz i Leszek Będkowski) otrzymało propozycję pracy w... „Polityce". Przyjęli ją dwaj pierwsi. Zresztą według oceny tego ostatniego takie propozycje po wprowadzeniu stanu wojennego otrzymało znacznie więcej dziennikarzy „Życia Warszawy"[62]. Według dziennikarzy weryfikacja w ich piśmie została wykorzystana przez Komitet Warszawski PZPR „do załatwienia swoich osobistych porachunków z redakcją, która niejednokrotnie w przeszłości nie szczędziła krytycznych uwag pod adresem K[omitetu] W[arszawskiego]"[63]. Szczególnie duży rezonans wywołał przypadek Jana Rurańskiego, byłego I sekretarza redakcji, którego nie tylko negatywnie zweryfikowano (*nota bene* jako jedyny spośród zwalnianych otrzymał oficjalne wymówienie), ale też decyzją Dzielnicowej Komisji Kontroli Partyjnej został wydalony z PZPR. W jego obronie stanęła, obok niektórych kolegów z redakcji, również POP w „Życiu Warszawy"[64]. Dziennikarze byli też niezadowoleni z powodu przeciągania się procesu weryfikacji. Co ciekawe, coraz częściej negatywnie ją oceniali również ci pozytywnie zweryfikowani. Natomiast zwolnieni mogli niejednokrotnie liczyć na pomoc materialną pozostałych kolegów. Inicjatorami udzielania takiej pomocy byli, według danych zebranych przez SB, Teresa Brodzka i Zdzisław Sierpiński[65].

---

[59] Według Urbana na zebraniu w sprawie reaktywowania „Polityki" po wprowadzeniu stanu wojennego Wróblewski wystąpił niespodziewanie jako „lider grupy opozycyjnej", a nawet „dążył do zniszczenia pisma". Gdy mu się to nie udało i zespół redakcyjny podjął decyzję o dalszym wydawaniu „Polityki", odszedł (wraz z kilkoma innymi osobami) z redakcji i stał się „wyrazistym stronnikiem opozycji"; J. Urban, *Alfabet Urbana: od UA do Z*, Warszawa 1990, s. 205.

[60] G. Majchrzak, *Nagroda za zwalczanie „Solidarności"*, „Rzeczpospolita", 3 I 2007.

[61] AIPN, 0236/384, Informacja młodszego inspektora Wydziału XIV Departamentu II Kazimierza Janusa dot. sytuacji polityczno-operacyjnej w redakcji „Życia Warszawy", Warszawa, 7 IV 1982 r., k. 156.

[62] Rozmowa telefoniczna autora z Leszkiem Będkowskim z 18 XI 2008 r.

[63] AIPN, 0236/384, *ibidem*, k. 157.

[64] J. Rurański odwołał się do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

[65] AIPN, 0236/384, *ibidem*, k. 157. Jak stwierdzał Kazimierz Janus: „Zdaniem osobowych źródeł [informacji], po procesie weryfikacji pozostała jednak grupa dziennikarzy w redakcji, która swoją działalnością wpływa w sposób dezintegracyjny na zespół. Najczęściej wymieniane są nazwiska redaktorów: T[eresa] Brodzka, I[wona] Jacyna,

Dyskusja w obozie władzy nad przebiegiem weryfikacji

Weryfikacja budziła duże emocje nie tylko wśród weryfikowanych (głównie tych negatywnie), ale też wśród osób, które jej uniknęły lub też były za nią odpowiedzialne. W połowie marca 1982 r. list w sprawie weryfikacji oraz stosunku władz PRL do środowiska dziennikarskiego wysłał do wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego oraz sekretarza KC PZPR, członka Biura Politycznego, Stefana Olszowskiego, dziennikarz Daniel Passent. Wyraził w nim obawy, że postępowanie wobec tego środowiska nie przyniesie korzyści w postaci pozyskania przez władze współpracy przynajmniej części dziennikarzy. Krytykował, że ofiarami weryfikacji stają się „nie tylko czynni działacze opozycyjni, ale również ludzie słabsi, zagubieni lub po prostu z charakterem". Stwierdzał przy tym, że jest ona „procesem, którego zasady, przebieg, kryteria oraz wyniki nie były omawiane ze środowiskiem ani nie zostały podane do wiadomości publicznej, nawet do wiadomości członków PZPR". Narzekał, że kryteria weryfikacji nie były „konsekwentnie przestrzegane", co powodowało, że niektórym „wysokim działaczom SDP proponuje się dziś wygodne posady, zgodne z ich kwalifikacjami, podczas gdy inni szeregowi członkowie bezskutecznie poszukują zajęcia". Opisywał zróżnicowany przebieg rozmów – od spokojnych, rzeczowych po napastliwe. Ubolewał, że „dziennikarze starsi, jak również najbardziej utalentowani, dla których dziennikarstwo jest powołaniem, odrzuceni przez państwowe środki masowego przekazu muszą – często wbrew własnym przekonaniom – trafić do prasy katolickiej lub opozycyjnej". Stwierdzał przy tym: „Nie byłem ani nie jestem członkiem »Solidarności«, weryfikacja nie dotknęła mnie osobiście, a mimo to czuję się dotknięty jako członek pewnej społeczności". Jak pisał, taki tryb weryfikacji nie pozwalał mu też na polemizowanie z dziennikarzami, którzy opowiedzieli się po stronie „Solidarności" i SDP[66]. Oczywiście list Passenta był znany jedynie wąskiemu gronu przywódców PRL, za pośrednictwem Rakowskiego trafił też do I sekretarza KC PZPR i premiera Wojciecha Jaruzelskiego.

Publiczną debatę na łamach oficjalnej prasy wywołał kilka miesięcy później właśnie Daniel Passent. Na łamach „Polityki" zapoczątkował dyskusję w tej kwestii artykułem *Niewidomy w Ghazie*. Przypominał w nim zgłoszony podczas ostatniego zjazdu SDP postulat Agnieszki Wróblewskiej przeprowadzenia weryfikacji „ludzi, którzy z tym zawodem od lat nie mają nic wspólnego". Domniemywał przy tym, że chodziło o przedstawicieli aparatu partyjnego oraz „miało to znacznie osłabić kierowniczą rolę partii w środkach masowego przekazu". Nie bez satysfakcji dodawał: „kto weryfikacją wojuje, ten od miecza ginie". Sam przebieg weryfikacji opisywał już znacznie łagodniej niż kilka miesięcy temu: „Ostatnie zjawiska w prasie dowodzą, iż nie wszystkie redakcje traktują weryfikację jednakowo rygorystycznie; gdyby tu panowała prawdziwa dyktatura i totalitaryzm á la Chile – jak to opisuje opozycja – to by nie było tańca chochołów z »Polityki« do »Kobiety«, z »Kobiety« do »Przeglądu«, z weryfikacji do »Niewidomego«". Przy tym dodawał jednak: „Chciałbym móc z czystym sumieniem napisać, iż w Polsce każdy dziennikarz może przynieść swój tekst nie tylko do »niewidomych«,

A[ndrzej] Gorzym. Są to osoby związane w przeszłości bardzo blisko z osobą red. Stefana Bratkowskiego, którego uważano przez pewien okres za »duchowego« szefa »Życia Warszawy«"; *ibidem*.

[66] Cały list zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 228–230.

którzy nie mogą odróżnić Bratkowskiego od Masłowskiej, ale do każdej redakcji, tam czytany będzie jego tekst, a nie dowód osobisty". Swoje stanowisko uzasadniał tym, że „władze odzyskały kontrolę nad środkami masowego przekazu i to w takim stopniu, że powinno je być stać na druk każdego, kto pisze w sposób sprzyjający porozumieniu i ocaleniu tego, co z ostatnich dwóch lat ocalić trzeba. Wszak błądzili nie tylko dziennikarze, a odwetu miało nie być"[67].

Wydawałoby się, że ten w sumie dość łagodny tekst w mającej specjalny status „Polityce" nie wywoła reakcji władz. Stało się jednak inaczej. Polemizował z nim na łamach „Tu i Teraz" Jerzy Urban. Oskarżył Passenta, że ten wzywa do „zlikwidowania restrykcji, o których wie, że nie są stosowane" (nawiązywał w ten sposób do listy nazwisk zakazanych, w których istnienie zresztą jego były kolega z „Polityki", jak pisał, nie wierzył). Rzecznik prasowy rządu stwierdzał, że był zwolennikiem weryfikacji jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Jak twierdził: „Pojmowałem ją jako samoweryfikację czy też zmuszanie dziennikarzy do jasnego definiowania opcji. Wbrew pozorom prawdziwa weryfikacja pogrudniowa nie odbiegała od tego ideału". W pełni utożsamiał się nie tylko z jej założeniami, ale też uważał jej przebieg za właściwy. Uznawał, iż jedynym błędem było to, że nie poinformowano szeroko o jej politycznych założeniach i metodologicznych zasadach. Nie zgadzał się z propozycją Passenta, aby o druku decydowało nie nazwisko autora, lecz wartość merytoryczna tekstu. Uzasadniał to „niezbywalnym" prawem redaktora do drukowania lub niedrukowania danego autora. Pisał przy tym: „Redaktorzy określają kierunek pisma nie tylko zawartością artykułów, ale także sygnalizują go doborem współpracowników". Urbana ubodła też sugestia Passenta, że ktoś miałby przepraszać za przebieg weryfikacji, i jego propozycja „amnestii w branży". Tym bardziej, że – jak twierdził – rzekomo „większość odsuniętych odsunęła się sama. Znikoma mniejszość odeszła, mimo że chciała zostać. Ci korzystali jeszcze z komisji odwoławczej, która w większości wypadków wydawała werdykty przychylne odwołującym się". Konkludował: „W poszczególnych przypadkach mogły zapadać orzeczenia nietrafne. Tu i ówdzie stosowano kryteria bardziej rygorystyczne niż gdzie indziej". Jednak deklarował: „Ponieważ przed 13 grudnia większość środowiska bądź znajdowała się po drugiej stronie barykady, bądź usiłowała na niej siedzieć okrakiem, weryfikację uważam za łagodną i nie idącą dalej, niż tego wymagała konieczność"[68].

Tekst Urbana spowodował ripostę Passenta, który stwierdzał: „W gruncie rzeczy weryfikacja nie zaszkodziła tzw. ekstremie dziennikarskiej, czyniąc z niej męczenników, którzy pobierają datki za pośrednictwem Kościoła, jak również od kolegów, którzy współczuli niezweryfikowanym". I ubolewał, że jej ofiarami stały się „również osoby, które w żadnym amoku nie pozostawały, które w ogóle nie zajmowały się polityką, nie szalały w SDP etc.". Protestował też przeciwko zbyt łatwemu szufladkowaniu jako opozycjonistów swych kolegów „po piórze" (np. Dariusza Fikusa czy Hanny Krall), o których Urban pisał, że nie tylko dzięki mediom kościelnym w kraju, ale też i zachodnim mają możliwość wypowiadania swoich poglądów[69]. Rzecznikowi prasowemu rządu odpowiedziała też redakcja „Tu i teraz". W jej imieniu Małgorzata Tabaka pisała m.in.: „Urban nie przedstawia stanowiska

[67] D. Passent, *Niewidomy w Ghazie*, „Polityka" 1982, nr 31.
[68] J. Urban, *Dziennikarze*, „Tu i Teraz" 1982, nr 19.
[69] D. Passent, *Niewidomy w „Tu i Teraz"*, „Polityka" 1982, nr 36.

rządu, którego jest rzecznikiem. Oznacza to jednak także, że nie przedstawia stanowiska redakcji, która kupuje jego teksty z jego poglądami i sprzedaje je – obok innych, z innymi poglądami – czytelnikom. [...] Tym razem Urban swoim opisem rzeczywistości weryfikacyjnej zaprzeczył w sposób oczywisty naszemu własnemu, materialnemu doświadczeniu". Przypominała mu też spotkanie redakcyjne poświęcone kwestii weryfikacji, na której większość zespołu skrytykowała jej przebieg. A rzecznik prasowy rządu i „jego oponenci pozostali przy swoim zdaniu w ocenie samej czystki. Żadna ze stron nie zmieniła także swojej oceny rachunku strat i zysków, jakie weryfikacja przyniosła"[70].

Współczesne oceny weryfikacji

Oczywiście również współczesne oceny weryfikacji są różne. Nadal, mimo upływu ponad ćwierć wieku, w środowisku dziennikarskim budzi ona emocje. Tym bardziej że aktywne w zawodzie pozostają osoby z „obu stron barykady". Na ogół jednak jest ona oceniana bardzo krytycznie, szczególnie przez osoby, którym złamała karierę czy los. Warto w tym miejscu przypomnieć chociażby wypowiedź Waldemara Wiśniewskiego (wiceprzewodniczącego Syndykatu Dziennikarzy Polskich TVP) z listopada 2004 r.: „Niestety w środowisku dziennikarskim nadal funkcjonują osoby, które w stanie wojennym zachowały się, mówiąc delikatnie, w sposób niegodny. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest choćby wybór weryfikatorów – pana Ulickiego i Sławińskiego – na członków K[rajowej] R[ady] R[adiofonii] i T[elewizji]. Byłoby dobrze, gdyby tacy kandydaci najpierw rozliczyli się ze swoich zachowań w PRL, a dopiero później odnajdywali się w III RP"[71]. W podobnym duchu wypowiadała się Iwona Śledzińska-Katarasińska, posłanka Platformy Obywatelskiej i przewodnicząca sejmowej komisji kultury i środków masowego przekazu: „Mimo że od czasów stanu wojennego minęło tyle lat, to weryfikatorzy chodzą, żyją, mają się nieźle, ubiegają się o publiczne stanowiska i zaszczyty. Są wybierani do różnych gremiów. Natomiast czegoś równie obrzydliwego, jak weryfikacja w środowisku dziennikarskim nie ma"[72].

Inaczej oczywiście oceniają ją osoby za nią odpowiedzialne czy te, które opowiadały się wówczas po stronie władz. Jednak i one nie negują oczywistych faktów, np. krzywdy wyrządzonej wielu pracownikom mediów. Przykładowo Stanisław Kwiatkowski twierdzi: „Niestety doszło do nadużyć władzy i porachunków osobistych, mszczono się za upokorzenia w burzliwych miesiącach poprzedniego roku, w okresie bezsilności aparatu partyjnego wobec niesfornych żurnalistów, uwolnionych od nakazów i zakazów państwowego mecenasa i pracodawcy monopolisty. Brutalnie rozprawiono się z wytypowanymi dziennikarzami [...]. Zwolnienia z pracy pod różnymi pretekstami, weryfikacje z błahych powodów, czasem zwykłe akty zemsty i odwetu tworzyły atmosferę nieprzychylną dla władzy"[73].

---

[70] M. Tabaka, *Wymiana doświadczeń*, „Tu i Teraz" 1982, nr 23.

[71] *Chcemy wiedzieć, kto szkodził dziennikarzom*, „Życie", 23 XI 2004.

[72] *Ibidem*.

[73] S. Kwiatkowski, *Dziennikarze w stanie wojennym*, „Dziś" 2007, nr 1, s. 160. Kwiatkowski większość winy zrzuca na Stefana Olszowskiego i jego współpracowników (głównie z Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR). Twierdzi, że „swoimi decyzjami i dogmatycznie pojmowana kierowniczą rolą partii mnożyli szeregi przeciwników politycznych, wzbudzali wrogość i nienawiść, zamiast pozyskiwać ludzi"; *ibidem*.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że weryfikacja dziennikarzy w stanie wojennym stała się przedmiotem śledztw prokuratorów Instytutu Pamięci Narodowej. Dotyczą one nadużycia władzy przez członków komisji weryfikacyjnych. Przykładem jest postępowanie Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi „w sprawie dokonanego w okresie od stycznia do marca 1982 r. w Łodzi i regionie łódzkim przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w stosunku do co najmniej 35 dziennikarzy złośliwego naruszenia praw pracowniczych przez podjęcie z przyczyn politycznych decyzji o rozwiązaniu stosunku pracy oraz pomocnictwa do tego czynu przez członków wojewódzkich komisji weryfikacyjnych, jak też przekroczenia swoich uprawnień przez osoby pełniące funkcje kierownicze w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym i Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi”[74]. Zostało ono wszczęte 9 maja 2005 r. na podstawie zawiadomienia złożonego przez Zarząd Główny SDP oraz zwolnionych w okresie stanu wojennego z pracy dziennikarzy z Łodzi, Warszawy i Gdańska. Siedmiu osobom przedstawiono zarzut popełnienia zbrodni komunistycznej. Wobec części z nich postępowanie zostało umorzone, ale czwórka z nich postanowieniem Sądu Rejonowego w Łodzi z 19 grudnia 2007 r. została uznana za winnych. Jednakże na mocy amnestii z 1989 r. postępowanie karne wobec tych osób zostało umorzone.

[74] Oddziałowa Komisja [Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu] w Łodzi, Śledztwo w sprawie funkcjonariuszy państwa komunistycznego naruszających prawa pracownicze 35 dziennikarzy, Łódź, 7 I 2009 r., http://ipn.gov.pl/portal/pl/198/6362/Sledztwo_w_sprawie_funkcjonariuszy_panstwa_komunistycznego_naruszajacych_prawa_p.html.

Witold Bagieński

Przyczynek do historii emigracyjnej prasy „prokrajowej"

Po II wojnie światowej na uchodźstwie znalazła się liczna grupa emigrantów, w tym przedstawiciele przedwojennych elit politycznych i intelektualnych. Na terenie Wielkiej Brytanii pozostali przedstawiciele najwyższych władz państwowych, którzy podtrzymywali istnienie państwa na uchodźstwie. Od samego początku Polska Ludowa prowadziła szeroko zakrojoną walkę z emigracją, a jednym z pól, na którym ją toczono, była sfera informacji i prasy[1]. Najważniejszymi pismami emigracyjnego Londynu były: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza"[2], „Wiadomości"[3], „Orzeł Biały" i „Gazeta Niedzielna". Na łamach gazet i czasopism publikowało wiele znakomitych piór dziennikarskich, politycznych i literackich. Duża cześć życia emigracyjnego była związana z prasą i polemikami toczonymi na jej łamach.

Emigracja londyńska to przede wszystkim emigracja żołnierska, co przesądzało o tym, że próby działania placówek krajowych napotykały na większe niż gdziekolwiek indziej problemy. W okresie bezpośrednio po wojnie Polska Ludowa nie była w stanie przełamać emigracyjnej przewagi środowisk niepodległościowych na rynku prasowym. Przedsięwzięcia takie jak „Kurier Polski" czy „Tygodnik Polski"[4], redagowany przez Bernarda Singera, dość szybko upadały[5], a prasa krajowa na terenie Londynu nie cieszyła się popularnością. „Z wyjątkiem prasy katolickiej wszystkie periodyczne wydawnictwa krajowe były na indeksie: nie sprzedawano ich w kioskach i nie prenumerowano. Czytanie prasy krajowej prywatnie miało posmak zabronionego owocu" – pisali o tym

[1] Zob. J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, Londyn 1965, s. 373–548; M.B. Topolska, *Prasa emigracyjna i ośrodki wydawnicze w Wielkiej Brytanii na tle światowym* [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, red. L. Kliszewicz, Londyn 1995 (Materiały do Dziejów Uchodźstwa Niepodległościowego, t. 2), s. 311–351.

[2] Zob. J. Chwastyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1944–1989. Gazeta codzienna jako środek przekazu komunikatów kulturowych*, Kielce 2008.

[3] Zob. R. Habielski, *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości" i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991.

[4] J. Kowalik pisał: „»Kurier Polski« ukazywał się w środy i soboty, przynosząc artykuły pisane przez repatriantów lub kandydatów do repatriacji [...]. Lepiej od niego robiony »Tygodnik Polski« podawał wiele wiadomości i informacji z Kraju, szczególnie wyraźnie podkreślając dorobek ekonomiczny powojennej Polski i postęp odbudowy zniszczeń wojennych. [...] Prawdziwą tendencję pisma, szytą co prawda grubym ściegiem, odsłaniała stała rubryka redakcji poświęcona krytykowaniu czy raczej wyszydzaniu politycznej i kulturalnej działalności emigracji oraz atakowaniu jej prasy. Obliczona była na sianie zamętu i wywołanie rozłamu w polskim społeczeństwie wychodźczym"; *idem*, *Czasopiśmiennictwo...*, s. 500, 501.

[5] Ostatni, 222. numer „Tygodnika Polskiego" ukazał się 24 VI 1950 r. Pismo wspierane finansowo przez londyńską ambasadę zamknięto po przegraniu przez redakcję procesu o oszczerstwo wytoczonego jej przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Sprawa dotyczyła opublikowanego w „Tygodniku Polskim" z 5 VI 1948 r. sprawozdania ze zjazdu SPK pt. *Pranie brudów na dorocznym zjeździe SPK. Oskarżenia o protekcjonizm, korupcję i fałszowanie bilansów*; AMSZ, Departament III, Wydział Konsularny, z. 9, t. 270, w. 21, Proces „Tygodnika Polskiego", 1949–1952.

okresie Bogdan Czaykowski i Bolesław Sulik[6]. Owocem polityki, którą Polska Ludowa prowadziła wobec emigracji na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, był głęboki wyłom pomiędzy uchodźstwem a krajem. Spora w tym zasługa nieprzebierającej w środkach kampanii propagandowej, której wyrazem były m.in. książki Stefana Arskiego *Targowica leży nad Atlantykiem* z 1952 r. czy *Pasażerowie martwej wizy* z 1953 r.

Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z pierwszymi symptomami odwilży w kraju[7]. Zgodnie z dyrektywami otrzymanymi z Moskwy, państwa podległe Związkowi Sowieckiemu zmieniły taktykę w podejściu do swoich emigrantów. W sierpniu 1955 r. rozpoczęto intensywną kampanię propagandową nakłaniającą emigrantów do powrotu do kraju[8]. Dla organizowania szerszych kontaktów z organizacjami społecznymi starej emigracji powołano Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia", które później zmieniło swoją nazwę na Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". Zakres działania tej instytucji był ściśle powiązany z polityką realizowaną przez MSW[9]. W artykule z okazji piętnastolecia Towarzystwa pisano, że w pierwszym okresie swojego istnienia instytucja ta podjęła współpracę przede wszystkim z organizacjami i środowiskami, które akceptowały przeobrażenia ustrojowe zachodzące w Polsce po wojnie, ponieważ dotarcie do nich było celem łatwiejszym do osiągnięcia[10]. Działalność wśród uchodźstwa prowadziły Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Oświaty, a także szereg organizacji i instytucji, m.in.: Polska Agencja Interpress, „Orbis", Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, ZBoWiD i Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich.

We wrześniu 1955 r. nadawanie rozpoczęła adresowana do emigrantów Rozgłośnia „Kraj"[11], a fragmenty jej audycji kolportowano w rozsyłanym za darmo „Biuletynie Rozgłośni »Kraj«". W audycjach usiłowano podejmować polemikę z emigracyjnymi publicystami, jednak brak wyczucia i umiejętności znalezienia wspólnego języka z Polakami przebywającymi na uchodźstwie powodowały, że jej audycje nie zyskały popularności. Zlikwidowano ją w kwietniu 1959 r. Natarczywość propagandy przyniosła efekt

---

[6] B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1961, s. 503.

[7] Zob. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001.

[8] Zob. S. Cenckiewicz, *Od pierwszej reemigracji do drugiej reemigracji. Aparat bezpieczeństwa PRL wobec polskiej emigracji politycznej w latach 1944–1956* [w:] *Polska emigracja polityczna. Informator MSW*, reprint, Warszawa 2004, s. V; *idem*, *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii remigracyjnej (1955–1957)* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 241.

[9] W opracowaniu Głównego Inspektoratu MSW z 1965 r. pt. Łączność z Polonią w latach 1963–1965 stwierdzono nawet: „Materiały dotyczące budżetu Towarzystwa »Polonia« [...] świadczą również o ścisłej kontroli finansowej i wielkiej zależności pracy od Departamentu Konsularnego MSZ. Dokumenty pozwalają na wyciągnięcie wniosku, że działalność Towarzystwa w zasadzie ogranicza się do spraw poprzednio uzgodnionych i akceptowanych przez MSZ. Roczne plany działalności Towarzystwa, sprawozdania z przygotowań i przebiegu organizowanych imprez, notatki informacyjne dot. zamierzeń w konkretnych akcjach, uzasadnienia budżetowe – są przesyłane do Departamentu Konsularnego MSZ z prośbą o ustosunkowanie się i o uczestniczenie w zebraniach Zarządu rozpatrujących wymienione zagadnienia"; AIPN, 0397/119, s. 84. W ramach Departamentu Konsularnego MSZ istniał Wydział do spraw Polonii.

[10] W. Goetzen, *W piętnastolecie Towarzystwa „Polonia"*, „Problemy Polonii Zagranicznej" 1972, 8, s. 193.

[11] Zob. S. Cenckiewicz, *Geneza, działalność i udział rozgłośni „Kraj" w akcji reemigracyjnej (1955–1957). O nowych metodach walki bezpieki z emigracją i Polonią* [w:] *idem*, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 29; P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 128–136.

odwrotny do zamierzonego i, jak przyznawali kilka lat później autorzy pracy *Polacy w Wielkiej Brytanii*: „Jedynym rezultatem, jaki dała ta akcja, było wzmożenie na emigracji poczucia własnej misji”[12]. Akcja remigracyjna – poza głośnym powrotem do kraju urzędującego premiera rządu „zamkowego” Hugona Hankego oraz późniejszym powrotem byłego premiera Stanisława Cata-Mackiewicza – nie przyczyniła się do zwiększenia liczby osób chętnych do pójścia w ich ślady.

Dalsze zmiany wśród emigracji zaszły pod wpływem wydarzeń w kraju. Poznański Czerwiec, a następnie wydarzenia Października 1956 r. zapoczątkowały nowy okres w stosunkach uchodźstwa z krajem[13]. Powrót do władzy Władysława Gomułki i zapowiedź zmian podczas VIII Plenum PZPR obudziły w wielu emigrantach nadzieję na demokratyzację systemu politycznego PRL. Odżył także dylemat – wracać czy nie wracać do Polski. Od tego momentu na szerszą niż dotąd skalę rozpoczęto pracę wśród uchodźstwa. Poprzez przedstawicielstwa dyplomatyczne starano się dotrzeć do życzliwych krajowi emigrantów, zdobyć zaufanie niezdecydowanych i wzbudzić wątpliwości w nieprzejednanych.

W związku z wydarzeniami Października wśród emigrantów można zaobserwować trzy postawy. „Niezłomni” nadal odrzucali możliwość współpracy z krajem na jakiejkolwiek płaszczyźnie. Dwie pozostałe grupy, określane niekiedy terminem „rewizjonistów” lub „postępowych”, prezentowały odmienne postawy. Pierwsza z nich, na terenie Londynu byli to głównie członkowie Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” oraz Stronnictwa Pracy, liczyła na pogłębienie się przemian w kraju i demokratyzację systemu, tzw. drugi etap października. Druga, dalej idąca grupa, opowiadała się za szerokim otwarciem się na kraj oraz rewizją idei emigracji politycznej i jej form organizacyjnych, co w praktyce oznaczało przejście do opozycji wobec zasad, którym wierni byli „niezłomni”. Przekonania tej grupy określano mianem „prokrajowych”. Dzięki niej dotychczasowe ciche i odosobnione głosy opowiadające się za powrotem do kraju i wspieraniem go zaczęły być coraz bardziej słyszalne. Entuzjazm części osób wobec Października ochłodziła dopiero likwidacja tygodnika „Po prostu” jesienią 1957 r.

Nową sytuację, zwłaszcza w okresie bezpośrednio po październiku 1956 r., władze PRL starały się wykorzystać do ostatecznej rozgrywki z emigracją polityczną. Skoordynowane działania usiłowały prowadzić MSZ, MSW oraz wspomniane wcześniej instytucje, których zadania związane były z działalnością wśród emigracji i Polonii. Z perspektywy czasu oceniano, że sprzyjający okres po Październiku nie został w należyty sposób wykorzystany do pracy w środowisku uchodźstwa. Jak pisano w opracowaniu z 1965 r.: „Odczuwało się [...] brak jasnej i długofalowej koncepcji pracy [MSZ – W.B.] na tym odcinku, a i obecnie trudno jest powiedzieć, że koncepcja taka została już wypracowana”[14]. Departament I MSW, czyli wywiad cywilny PRL, kontynuował rozpracowywanie emigracji i stopniowo rozszerzał zakres podejmowanych przez siebie działań[15].

Bardzo ważnym polem aktywności dla wywiadu było emigracyjne środowisko dziennikarskie. Duża część działalności służb od zawsze opierała się na analizie słowa

---

[12] B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii*..., s. 503.

[13] A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 251–258; P. Machcewicz, *Emigracja*..., s. 141–158.

[14] AIPN, 0397/119, Łączność z Polonią w latach 1963–1965, s. 76.

[15] Szczegółowo o wielu działaniach wywiadu cywilnego PRL w środowisku emigracyjnym zob. *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji*...; K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007.

drukowanego, w tym zwłaszcza na łamach gazet i czasopism. Dziennikarze byli i są uznawani za znakomitych kandydatów na agentów i informatorów. Dzięki bogatym kontaktom w różnych środowiskach i łatwości w nawiązywaniu kolejnych docierali do informacji źródłowych w naturalny i niebudzący szczególnych podejrzeń sposób. Kontrola nad wybranymi dziennikarzami stwarzała możliwość inspirowania ich publikacji w kierunku pożądanym dla PRL. Z tych powodów od początku usiłowano pozyskać do współpracy możliwie dużo osób z szeroko rozumianego środowiska prasowego. Z pewnością najłatwiej było docierać do osób, które w czasie odwilży przeszły na pozycje bliskie PRL. W ten sposób zaczęły powstawać pisma, które określano mianem „prokrajowych". Istniały też przypadki konkretnych tytułów lub dziennikarzy, którzy pod wpływem wydarzeń w kraju przechodzili na pozycje „prokrajowe"[16]. Cechą łączącą niemalże wszystkie periodyki o tym charakterze były mniej lub bardziej ścisłe kontakty redaktorów z wywiadem i placówkami dyplomatycznymi PRL. Biorąc pod uwagę swoistą unię personalną Departamentu I MSW i Departamentu Konsularnego MSZ, można nie bez przesady stwierdzić, że informacje przekazywane dyplomatom z ambasad i konsulatów prędzej czy później docierały do ludzi związanych z MSW.

Podstawowym zadaniem prasy „prokrajowej" była walka z emigracją polityczną i jej światem wartości. Z biegiem czasu coraz głośniej szermowano hasłem końca emigracji politycznej. Przejaskrawiano istniejące spory i podsycano je poprzez upublicznianie ich kulis. W artykułach i okolicznościowych broszurach ujawniano wstydliwe sprawy z przeszłości poszczególnych osób. Nie bez winy byli sami działacze emigracyjni, którzy angażując się w zażarte kłótnie o rzeczy nieraz błahe, stawali się dość łatwym celem szyderstw i kpin. Wykorzystywano dość powszechne nastroje antyniemieckie, straszono rewizjonizmem i rewanżyzmem. Niektórym emigrantom zarzucano proniemieckie sympatie i nagłaśniano ich kontakty z działaczami politycznymi z Niemiec, sugerując przy tym ich agenturalny charakter. Obok prasy „prokrajowej" istniała również prasa o charakterze polonijnym. Pisma takie jak „7 dni", „Nasza Ojczyzna" czy „Hejnał Mariacki" były kolportowane przez placówki dyplomatyczne PRL. Zainteresowanie nimi na terenie Wielkiej Brytanii, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, Francji, Belgii czy nawet Afryki, było jednak minimalne[17].

Wokół prasy „prokrajowej" miały się skupiać osoby i środowiska przychylnie nastawione do współpracy i kontaktów z Polską Ludową. Jak to wyraził jeden z uczestników narady polonijnej MSZ: „Stopniowo koncentrować elementy uczciwe i sprzyjające PRL dla utworzenia zorganizowanej grupy, która w odpowiednim, sprzyjającym momencie rozpadu obecnych ośrodków potrafiłaby stworzyć organizację polonijną nam przychylną"[18]. Zabiegi te przynosiły połowiczne efekty. Na łamach życzliwych PRL gazet nagłaś-

[16] Warta prześledzenia jest ewolucja poglądów i wyborów dokonywanych przez redaktora „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" Leszka Kirkiena, który podjął współpracę z czołowymi tytułami prasy „prokrajowej" „Obliczem Tygodnia" i „Kroniką".

[17] Zob. AIPN, 1585/867, Analiza i ocena przydatności środków propagandowych wysyłanych z kraju dla placówek do pracy polonijnej. Czasopisma polonijne, 1965 r.

[18] AMSZ, z. 20, w. 74, t. 960, Protokół z narady polonijnej w dniach 23–29 IV 1959, Wypowiedź II Sekretarza Ambasady PRL w Londynie, Czesława Makowskiego, s. 25. Makowski to operacyjne nazwisko ppłk. Czesława Mackiewicza, używane przez niego podczas pracy na niejawnym etacie w MSZ. 23 II 1962 r. zmienił je na Makowski-Mackiewicz, zaś 23 V 1972 r. na Makowski. Pełniąc funkcję II sekretarza Ambasady PRL w Londynie, był równocześnie rezydentem wywiadu cywilnego PRL w Londynie o ps. „Sulma"; zob. AIPN, 003175/565.

niano wszelkie inicjatywy mające na celu zbliżenie emigracji z krajem. Zachęcano do odwiedzania rodzin, wyjazdów turystycznych i reklamowano kolonie dla dzieci. W oparciu o zasoby krajowych agencji fotograficznych publikowano zdjęcia odbudowującego się kraju, prezentowano jego osiągnięcia i odradzającą się kulturę. Na wiele sposobów starano się rozbudzić w emigrantach sentyment do tego, co kiedyś zostawili. Przedstawiając nowo powstałe organizacje polonijne, obszernie informowano o ich działalności i akcjach, które inicjowały. Dużo miejsca poświęcano np. Komitetowi Tysiąclecia, który na terenie Londynu miał za zadanie konkurować z inicjatywami emigracji niepodległościowej, związanymi z przygotowaniami do obchodów rocznicy tysiąclecia chrztu Polski. Na terenie Wielkiej Brytanii środowiska „prokrajowe" liczyły niewiele osób, a ich działalność w dużym stopniu koncentrowała się na propagandzie i nagłaśnianiu swojego istnienia, czego dobrym przykładem może być np. Stowarzyszenie Odra-Nysa[19].

Pierwszym pismem, które przeszło na pozycje „prokrajowe", był „Tygodnik"[20] wydawany przez Jana Matłachowskiego, który przed wojną był członkiem władz naczelnych Stronnictwa Narodowego i Prezesem Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej. W czasie wojny prowadził działalność w ramach cywilnych i wojskowych struktur podziemia. Po opuszczeniu Polski w 1945 r. osiadł w Londynie. Do 1951 r. był działaczem SN. Redaktor rozpoczął aktywne kontakty z wywiadem PRL jesienią 1955 r. Jego gazeta była wówczas związana z ośrodkiem „zamkowym" prezydenta Augusta Zaleskiego i była znana głównie z tego, że współpracował z nią Stanisław Cat-Mackiewicz[21]. Sam Matłachowski reprezentował w tym okresie pogląd, że działalność emigracyjnych przywódców „jest bezwzględnie szkodliwa dla sprawy Narodu"[22], i widział konieczność „współpracy emigracji z Krajem w trosce o zahamowanie wynarodowienia się emigracji i repatriowanie tych, których można i należy"[23]. W rozmowie z przedstawicielem PRL wyrażał swoją gotowość do rozpoczęcia „szerokiej akcji wydawniczo-publicystycznej", której celem byłoby wspieranie akcji repatriacyjnej. Przewidywał, że w razie otrzymania pieniędzy z kraju mógłby uniezależnić się finansowo od obozu prezydenta Zaleskiego. Podkreślił również, że „przyjmując powyższą taktykę, chce być w zgodzie z własnym sumieniem i nie będzie publikował tego, co sprzeczne"[24]. Podczas kolejnych rozmów doprecyzowano wzajemne zobowiązania finansowe i określono płaszczyznę współpracy. Redaktor przedstawiał coraz śmielsze koncepcje działania, m.in. rozwijał plan wydawania kolejnych tytułów prasowych i planował organizowanie wycieczek do Polski. „Tygodnik" Matłachowskiego stał się wkrótce pismem, które jako pierwsze tak otwarcie wyłamało się z niepodległościowego nurtu, głosząc hasła współpracy z krajem. W korespondencji między londyńską rezydenturą wywiadu cywilnego PRL a jego centralą stwierdzono, że Matłachowski, któremu nadano kryptonim „Maksym", podczas cyklicznych spotkań stosuje się do zasad konspiracji, „uważa się za agenta" i choć

[19] Zob. A. Zaćmiński, *Działalność zagraniczna Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w latach 1957–1970*, Bydgoszcz 1995, s. 75–84.
[20] O ewolucji „Tygodnika Polskiego" więcej zob. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października...*, s. 174–176, 252––254.
[21] Zob. A. Friszke, *Życie polityczne...*, s. 197, 198.
[22] AIPN, 01168/140 (J-2238), Parafraza szyfrówki z Londynu z 7 X 1955 r., s. 1.
[23] *Ibidem*.
[24] *Ibidem*.

wymagał „regularnego kierowania", był „łatwy do prowadzenia"[25]. Kontrowersyjne treści publikowane przez pismo spowodowały, że już w styczniu 1956 r. premier Antoni Pająk w imieniu obozu „zamkowego" odciął się od pisma, składając oświadczenie: „Rząd RP stwierdza, że od kilku miesięcy nie ma nic wspólnego z redakcją pisma »Tygodnik«, »Rzeczpospolita« lub też innymi wydawnictwami p[ana] posła J[ana] Matłachowskiego oraz nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności za poglądy na łamach tychże wydawnictw wypowiadane"[26].

Redakcja chwyciła wiatr w żagle po październiku 1956 r. Na łamach tego pisma pojawiały się otwarte deklaracje redakcji opowiadające się za współpracą z krajem i zmianą zasad legalizmu emigracyjnej polityki. W numerze z grudnia 1956 r. znalazło się m.in. stwierdzenie: „Czujemy się żołnierzami pierwszej linii walki o współpracę z Krajem i polskość współczesną"[27]. Stanowisko to nie zjednywało pismu czytelników, traktujących je jako jedną z form jawnej dywersji reżymu wobec uchodźstwa. Doszło do sytuacji, w której nawet bardzo gorący zwolennicy współpracy z krajem woleli trzymać się z daleka od pisma Matłachowskiego. „Tygodnik" ukazywał się jeszcze do 1958 r., czyli do momentu zawieszenia subwencjonowania pisma przez wywiad PRL. Jan Matłachowski wrócił do kraju na początku lat sześćdziesiątych, nie zaprzestał jednak kontaktów z przedstawicielami SB[28].

Drugim pismem, którego redaktor – Zygmunt Kotowicz – pod wpływem odwilży w kraju przeszedł na pozycje „prokrajowe" i podjął współpracę z wywiadem PRL, był „Głos Powszechny". Tygodnik ten związany był z obozem prezydenta Augusta Zaleskiego i częściowo finansowany z pieniędzy tego ośrodka politycznego. Na jego łamach drukowano oficjalne pisma rządowe. Zygmunt Kotowicz należał do osób, którym odpowiadał kierunek zmian, jakie nastąpiły w kraju po Październiku. Dał temu wyraz w grudniu 1956 r., gdy opublikował swój tekst o konieczności udzielenia Polsce pomocy gospodarczej. W numerze z 26 stycznia 1957 r. w imieniu redakcji odciął się od obozu prezydenta Zaleskiego, publikując informację, że pismo „Głos Powszechny" jest własnością prywatną, a nie organem rządu. Stwierdził, że rząd korzysta jedynie z jego uprzejmości, umieszczając na łamach pisma swoje oświadczenia, a także przemówienia prezydenta i ministrów. Po ogłoszeniu tego artykułu premier Pająk zwrócił się osobiście do Kotowicza z propozycją dalszej współpracy z rządem w zamian za podwyższenie subwencji dla redakcji tygodnika. Mimo przyjęcia tej propozycji, pismo utrzymało swoją linię wspierania grupy opozycyjnej wobec premiera, coraz bardziej oddalając się w kierunku postawy „prokrajowej". Wydaje się to o tyle zrozumiałe, że w tym samym okresie Kotowicz nawiązał bliższe kontakty z londyńską placówką PRL. Na spotkanie w pierwszych dniach lutego 1957 r. przyniósł „materiał wstępny" w postaci notatki, w której opisał aktualną sytuację w obozie „zamkowym". W kolejnych notatkach przedstawiał charakterystyki konkretnych osób mających wpływ na funkcjonowanie tego ośrodka. Deklarował też chęć udzielania pomocy w „sparaliżowaniu wszelkiej roboty na kraj"[29].

---

[25] AIPN, 01168/140 (J-2238), Parafraza szyfrogramu nr 4465 z 24 XII 1955 r., s. 2.
[26] AIPN, 0297/43, t. 131, Polska emigracja polityczna. Informator, Warszawa, 1962, s. 22.
[27] *Osiem stron*, „Tygodnik", 16 XII 1956, nr 47(119).
[28] S. Cenckiewicz, *„Endekoesbecja". Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982––1986* [w:] *idem*, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 421–562.
[29] AIPN, 01168/284 (J-2465), Notatka z rozmowy z Kolskim, odbytej 4 II br. [1957 r.], s. 1.

Dzięki tej postawie i wypełnianiu zlecanych mu zadań otrzymywał pieniądze na prowadzenie dalszej działalności. Od tego momentu przez cały dalszy okres istnienia pismo było dotowane z pieniędzy krajowych. Wiosną 1957 r. premier Antoni Pająk usiłował dogadać się z Kotowiczem w sprawie odkupienia od niego pisma lub uzgodnienia formy dalszego wspierania finansowego, lecz konkretnych ustaleń nie poczyniono. Sytuacja ta doprowadziła do utworzenia oficjalnego pisma ośrodka „zamkowego" – „Rzeczpospolita Polska"[30], którego pierwszy numer wydano 17 maja 1957 r. „Głos Powszechny" wychodził nadal. Sam Kotowicz odbył rozmowę z prezydentem Augustem Zaleskim, któremu oświadczył, że nadal stoi na płaszczyźnie legalizmu i uznaje go za prezydenta, ale jednocześnie nie może już współpracować z jego rządem w osobie Antoniego Pająka. Z upływem miesięcy ośrodek „zamkowy" coraz bardziej tracił na znaczeniu. Także „Głos Powszechny" nie był już w stanie odegrać poważniejszej roli. Brakowało odpowiednich współpracowników, a finansowanie marginalnego z punktu widzenia wywiadu pisma nie miało sensu, gdyż koszty jego wydawania przerastały korzyści polityczne i propagandowe, jakie dzięki niemu uzyskiwano. Z tego powodu w styczniu 1958 r. rozważano zawieszenie wychodzenia pisma, a redaktora naczelnego planowano wykorzystać wyłącznie do zbierania informacji. Redaktor Kotowicz – podobnie jak wspomniany wcześniej Jan Matłachowski – wrócił do kraju i podobnie jak on podtrzymał swoje kontakty z SB.

Kolejnym dziennikarzem, którego po Październiku udało się skłonić do współpracy z wywiadem PRL był zamieszkały w Szwecji Waldemar Sobczyk, wywodzący się ze środowiska emigracyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego[31]. Od 1954 r. był on wydawcą pisma „Nasz Znak"[32], które w pierwszym okresie swojego istnienia wspierało politykę Stanisława Mikołajczyka, a po paryskim kongresie PSL w marcu 1955 r. przeszło na pozycje opozycyjne wobec prezesa partii. Poglądy prezentowane na łamach „Naszego Znaku", a także krytyka środowisk sanacji i endecji zostały zauważone przez oficerów wywiadu. W opinii na temat pisma z sierpnia 1956 r. stwierdzono m.in.: „»N.Z.« różni się od pozostałych szmatławców emigracyjnych tym, że aczkolwiek zawiera wyraźne akcenty antyradzieckie i stoi na gruncie polityki PSL, to jednak nie wypowiada się w sposób tak perfidny jak pozostałe pisma – stoi na stanowisku obrony Ziem Zachodnich, wypowiada się przeciwko militaryzmowi niemieckiemu oraz ostro atakuje TRJN i »grupę zamkową«"[33]. Wydawca pisma „Nasz Znak" został zwerbowany do współpracy przez wywiad w grudniu 1956 r. Nadano mu kryptonim „Tur", który zmieniono później na „Newa". Od tego momentu otrzymywał on pieniądze na pokrycie kosztów wydawania miesięcznika oraz materiały informacyjne i krajową prasę. Przekazano mu także jednorazową dotację w wysokości tysiąca koron z przeznaczeniem na spłacenie zakupu maszyny drukarskiej.

---

[30] J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo...*, s. 502.

[31] Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, 11402/5, Życiorys Waldemara Sobczyka, 22 IV 1950 r., k. 1; *ibidem*, 11402/4, Kserokopia deklaracji członkowskiej PSL Waldemara Sobczyka, 21 VI 1950 r., k. 1. Zob. także *Polsko-niemiecki leksykon biograficzny. Ludzie polskiej książki i prasy w Niemczech (koniec XX w.)*, oprac. M. Kalczyńska, Opole 2001, s. 270, 271; M. Kalczyńska, *Sobczyk Waldemar Jan* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 4, Toruń 2005, s. 411, 412.

[32] W. Bagieński, *Znakiem ich sierp i młot. Kulisy funkcjonowania emigracyjnego miesięcznika „Nasz Znak"*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 12(83), s. 36–45; A. Friszke, *Życie polityczne...*, s. 287, 324.

[33] AIPN, 01168/313 (J-2497), Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z Sobczykiem Waldemarem przez informatora „Żak", 11 VIII 1956 r., k. 2.

Ustalono, że pismo będzie stało na stanowisku „izolowania aktualnego kierownictwa PSL", a zarazem będzie próbowało zgrupować wokół siebie „prokrajowo" nastawionych działaczy emigracyjnych. Sam redaktor uważał, że cel, który postawił sobie w związku z wydawaniem „Naszego Znaku", jest zgodny z aktualną linią polityczną władz w kraju. W toku rozmów ustalono jednak, że „»Tur« swoje *credo* polityczne będzie ujawniał w takim zakresie, by mógł pozostać w PSL i montować wewnętrzną opozycję przeciwko Mikołajczykowi"[34]. Nie było to proste, ponieważ już wówczas Sobczyk zdążył się skłócić z dużą częścią działaczy PSL. Podczas obrad Rady Naczelnej PSL w Paryżu, na przełomie października i listopada 1956 r., podjęto uchwałę stwierdzającą, że „Nasz Znak" nie jest organem PSL i nie odzwierciedla jego poglądów. Sobczykowi zakazano posługiwania się znakiem czterolistnej koniczynki, co zignorował. Następnie Zarząd Główny PSL Okręgu Szwecja z dniem 15 I 1957 r. wykluczył go z członkostwa w partii. Niecały rok później Rada Naczelna PSL zakazała swoim działaczom współpracy i rozpowszechniania pisma, stwierdzając wprost, że uprawia ono „politykę dywersji komunistycznej"[35].

„Nasz Znak" miał bardzo ubogą szatę graficzną. Większość zamieszczanych w nim artykułów publikowano pod pseudonimami. Głównym publicystą pisma był redaktor Sobczyk. Kontaktujący się z nim w pierwszym okresie współpracy oficer wywiadu por. Janusz Kochański charakteryzował go jako jedną tych z osób, które podczas całej jego kariery wywiadowczej zrobiły na nim największe wrażenie. Wspominał, że redaktor potrafił pracować niemalże przez całą dobę bez przerwy, nie śpiąc i nie jedząc. Był pomysłowy i mimo braku wyższego wykształcenia, miał znakomite pióro[36]. Obok jego tekstów równie często pojawiały się teksty byłego działacza PSL z Londynu – prawnika, dr. Tadeusza Rozmanita, który najprawdopodobniej podjął systematyczną współpracę z „Naszym Znakiem", skłoniony do tego przez swojego oficera prowadzącego. W jednej z jego charakterystyk pisano wprost, że jego działalność publicystyczna była w wielu wypadkach inspirowana i kierowaną przez wywiad[37]. Zadaniem, które mu powierzono, było m.in. „opisywanie przemian politycznych i zbrojeniowych adenauerowskich Niemiec. Lansuje on koncepcję, że miejsce Polski jest po stronie Rosji, która jedynie gwarantuje Polsce Odrę-Nysę"[38]. W niektórych numerach miesięcznika aż dwie trzecie artykułów i krótkich notatek wyszło spod jego pióra. Rozmanit był też autorem numerów specjalnych pisma. We wrześniu 1962 r. jako „Rota" wydał broszurę *Dywersanci*, poświęconą problematyce niemieckiej. W 1964 r. w oparciu o dokumenty częściowo mu dostarczone, a częściowo będące w jego posiadaniu, opracował broszurę *Dzieje grzechu Stanisława Mikołajczyka*, a rok później *Podwójne życie Jerzego Giedroycia*. Oba tytuły wydano pod ps. „Tadeusz Mateja"[39]. W wydanej w 1965 r. pracy *Literatura polska*

[34] *Ibidem*, Analiza sprawy agenta ps. „Tur", 3 IV 1959 r., k. 4.
[35] „Jutro Polski", 22 XII 1957, nr 18–19.
[36] Mr. X, B.E. Henderson, C.C. Cyr, *Double Eagle. The Autobiography of a Polish Spy Who Defected to the West*, Indianapolis 1979, s. 87, 88.
[37] AIPN, 01227/580 (J-3571), Notatka dot. agenta „Doctor" – „Temida", 9 V 1966 r., s. 2.
[38] *Ibidem*, Notatka, czerwiec 1960 r., s. 1, 2.
[39] AIPN, 0204/16, t. 3, Wyciąg z raportu ze spotkania z „Doctorem" w dniu 7 IX 1963 r., k. 144; *ibidem*, Fragment odpisu raportu źródła Departamentu I MSW ps. „Heliotrop", 1 X 1963 r., k. 145, 146; *ibidem*, 01227/580 (J-3571), Notatka dot. agenta „Doctor" – „Temida", 9 V 1966 r., s. 2. Pod pseudonimem Tadeusz Mateja pisali Waldemar Sobczyk, Tadeusz Rozmanit i Klaudiusz Hrabyk. Autorstwo broszury dotyczącej Jerzego Giedroycia przypisywane

na obczyźnie 1940–1960 „Nasz Znak" charakteryzowano następująco: „Miesięcznik ma charakter skrajnie lewicowy i jest *par excellence* bojowym, antyklerykalnym organem politycznym, toteż szpalty jego zapełniają głównie dyskusje i polemiki z prawicą emigracji. Przed kilku laty zerwało ono ostatnie węzły łączności z emigracyjnym PSL i opowiedziało się po stronie Polski Ludowej"[40].

Pozostałymi współpracownikami pisma w większości byli działacze wyrzuceni z własnych stronnictw lub działający w ich wewnętrznych grupach opozycyjnych. Część z nich pozostawała w kontakcie z wywiadem i innymi jednostkami SB. Niektórzy pisali pod własnym nazwiskiem, część posługiwała się pseudonimami. Byli to m.in.: niegdysiejszy przedstawiciel Skarbu Narodowego w Australii, Kazimierz Bezubik, były działacz PSL Jan Kukieła[41], były działacz SN Władysław Piotrowski i były działacz PPS Henryk Polowiec[42]. Periodyk miał stałego krajowego korespondenta, którym początkowo był Janusz Jarzębski. Po jego śmierci współpracę z „Naszym Znakiem" nawiązał Klaudiusz Hrabyk[43]. Na łamach pisma ukazywały się także teksty innych autorów krajowych, m.in. skierowane przeciw gen. Władysławowi Andersowi artykuły jego byłego adiutanta rtm. Jerzego Klimkowskiego. W sprawozdaniu adresowanym do wicedyrektora Departamentu I MSW z czerwca 1963 r. oceniano, że grono osób zaangażowanych w tworzenie pisma dobrze spełnia swoją rolę. W przedstawionym bilansie podano, że od

---

jest Klaudiuszowi Hrabykowi, jednak bez podawania źródła tej informacji; M. Zieliński, *Nota edytorska* [w:] *Anty-„Kultura". Wybór tekstów o paryskiej „Kulturze"*, wstęp L. Unger, Warszawa 1992, s. 261.

[40] J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo...*, s. 417.

[41] Jan Kukieła (ur. 1915), polityk. W czasie wojny w niewoli niemieckiej, później w Kompaniach Wartowniczych. Osiedlił się w Belgii i tam w 1948 r. wstąpił do PSL. Wykluczony z partii w 1959 r. Od marca 1948 do 1963 r. (z przerwami) był agentem wywiadu PRL o kryptonimach: „Barbara", „Nelli" i „Romulus". W podsumowaniu kontaktów z nim z września 1963 r. pisano m.in.: „Przy ocenie pracy »Romulusa« koniecznym jest podkreślić jego niezmiennie pozytywny stosunek do kraju oraz przywiązanie wynikające z tytułu wieloletniej współpracy. Pomoc materialna, jakiej udzielaliśmy w ciągu minionych lat, a szczególnie w początkowym okresie stanowiła jedno z podstawowych źródeł jego utrzymania, zapewniała egzystencję. Agent wyrażał wielokrotnie wdzięczność za opiekę nad nim. Uważa się za naszego dłużnika. Pomoc sięgała tak krytycznych dla niego sytuacji jak np. kupno płaszcza zimowego czy też zapewnienie codziennego obiadu. »Romulus« traktuje siebie jako działającego w ukryciu członka Partii. Trudno jest ustalić, czy sam wyrobił o sobie takie mniemanie, czy też został o tym przekonany na spotkaniach. Przy podejmowaniu ważnych życiowo decyzji zwraca się do nas o radę i zgodę"; AIPN, 01168/332 (J-2527), Analiza rozpracowania operacyjnego Nr 3123 kryptonim „Romulus", 18 IX 1963 r., b.p. 22 VII 1957 r. za swoją współpracę odznaczony został przez władze PRL Złotym Krzyżem Zasługi. Zob. List skierowany do Józefa Rzemieniewskiego, dotyczący wykluczenia z PSL Kukieli [*sic*!] i Stali, 18 II 1959 r., nr 33 z 18 lutego [w:] *Archiwum polityczne emigranta. Kolekcja Józefa Rzemieniewskiego (1946–1987)*, wybór i oprac. T. Kisielewski, T. Kuczur, Bydgoszcz 2002, s. 146–148; Pismo Zarządu PSL w Belgii skierowane do członków koła PSL w Zwartbergu w sprawie wykluczenia z PSL Kukieli [*sic*!] i Stali, 20 II 1959 r., nr 34 z 20 lutego [w:] *ibidem*, s. 148–155.

[42] Henryk Polowiec (ur. 1910), polityk. W czasie wojny w niewoli niemieckiej w obozie w Essen. Po wyzwoleniu przez aliantów przedostał się do Włoch, gdzie dołączył do 2 Korpusu. Po przeniesieniu się do Anglii w 1947 r. przez krótki okres był zatrudniony przez „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" jako kolporter. W 1948 r. wybrany do Rady Naczelnej emigracyjnego PPS. W 1949 r. zastępca sekretarza Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS. Do 1952 r. członek Rady Politycznej. Za udział w grupie opozycyjnej wykluczony z partii w maju 1954 r. Publikował w pismach „prokrajowych" i wydawał własne broszury. Od grudnia 1952 do 1960 r. (z przerwami) współpracował z wywiadem cywilnym PRL. Nadano mu kryptonim „Myśliwy", później „Góral"; zob. AIPN, 01136/656 (J-1994).

[43] Klaudiusz Hrabyk (1902–1989), dziennikarz, publicysta. W latach 1937–1939 zastępca redaktora naczelnego „Kuriera Porannego". W czasie okupacji jeden z przywódców Obozu Polski Walczącej i redaktor jego pism. Żołnierz ZWZ-AK. Po wojnie redaktor pism na terenie Niemiec i USA. W 1959 r. wrócił do PRL. W latach 1959–1970 redaktor naczelny Krajowej Agencji Informacyjnej. Współpracownik wywiadu cywilnego PRL o kryptonimie „Frank". Data werbunku nie jest znana. Na podstawie karty E-14/1 z kartoteki b. Biura „C" MSW ustalono, że 25 XI 1974 r. Wydział VIII Departamentu I MSW złożył nierejestrowaną sprawę dot. ww. w archiwum Wydziału II Biura „C" MSW do nr 12959/I. Materiały archiwalne zniszczono w grudniu 1980 r.

stycznia 1962 do kwietnia 1963 r. w piśmie opublikowano jedenaście demaskatorskich tekstów wymierzonych w grupę oficerską skupioną wokół gen. Andersa i Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz dziesięć atakujących mikołajczykowskie PSL. Tematyce niemieckiej poświęcono w tym czasie siedemnaście tekstów, które podkreślały „rewizjonizm, militaryzm i faszyzację NRF"[44]. Podstawowym źródłem materiałów o tej tematyce były korespondencje krajowe Zachodniej Agencji Prasowej, m.in. pióra Edmunda Menclewskiego.

Oficjalnie „Nasz Znak" utrzymywał się z prenumeraty i dobrowolnych wpłat nadsyłanych przez czytelników. Przez pewien czas na drugiej stronie pisma drukowano listę darczyńców, jednak przynajmniej w części były to fikcyjne nazwiska. Rzeczywiste źródło finansowania pozostawało ukryte. W pierwszym okresie pośrednikiem w przekazywaniu pieniędzy był szwagier redaktora. Od 1959 r. rolę łączniczki spełniała jego żona, Irena Sobczyk, której nadano kryptonim „Ładoga". W ramach swojej działalności odwiedzała konsulat, gdzie otrzymywała subwencje, bieżące instrukcje i materiały przydatne w redagowaniu pisma. Spotkania z oficerami wywiadu odbywała także podczas swoich przyjazdów do Polski, gdzie odwiedzała rodzinę. Przez pewien czas rolę parawanu spełniała należąca do Sobczyka firma poligraficzna „Duplica". Część pieniędzy przekazywano redaktorowi poza terenem Szwecji. Odbywano z nim tzw. spotkania kontrolne, podczas których podsumowywano ostatni rok współpracy, dokonywano rozliczeń finansowych i omawiano plan działania na kolejny rok. W grudniu 1959 r. ustalono, że pismo będzie w całości finansowane z kraju. Łączny koszt jego rocznego utrzymania oraz wysokość wynagrodzenia dla Sobczyka miały wynosić 18 tys. koron i 500 dolarów rocznie. Z czasem zwiększono te kwoty do 20 tys. koron i 500 dolarów. Według bilansu z lutego 1963 r., łączny koszt wydawania „Naszego Znaku" wynosił 61 630,5 zł. Trzeba jednak uwzględnić, że pewną część tej sumy stanowiły wydatki związane z kosztami spotkań, pobytami żony redaktora w kraju oraz wsparciem udzielanym jej rodzinie[45]. Oficerowie wywiadu doceniali uczciwość agenta i to, że nie próbował zawyżać ponoszonych przez siebie wydatków[46]. Redaktor podkreślał, że swoją pracę traktuje ideowo, a sprawy materialne miały dla niego drugorzędne znaczenie[47].

Mimo angażowanych sił i środków miesięcznik był poważnie zadłużony. W połowie 1965 r. zaczęto zastanawiać się, czy nie zamienić go w kwartalnik lub nawet zlikwidować w ciągu dwóch lat. W grudniu 1965 r. ostatecznie zadecydowano, że redaktor zaprzestanie wydawania „Naszego Znaku" w nadchodzącym roku i wycofa się z aktywnej działalności w życiu emigracyjnym. Sprzęt drukarski, zakupiony dla redakcji z pieniędzy resortowych, miał zostać odesłany do kraju za pośrednictwem byłej żony redaktora, o ile do 1 lipca 1966 r. agent nie otrzymałby innych instrukcji w tej sprawie. Rozważano także wariant sprzedaży sprzętu drukarskiego i przekazanie pieniędzy do kraju za pośrednictwem byłej żony.

Waldemarowi Sobczykowi trudno było pogodzić się z decyzją o zamknięciu jego pisma. Podczas spotkania z oficerem, który mu ją zakomunikował, „oświadczył, iż na

[44] AIPN, 01168/313 (J-2497), Raport ze spotkania z agentem „Newa" i łączniczką „Ładoga", 25 VI 1963 r., k. 278.
[45] *Ibidem*, Notatka służbowa dot. finansowania agenta „Newa", 22 II 1963, k. 3, 4.
[46] *Ibidem*, k. 2.
[47] *Ibidem*, Raport ze spotkania z agentem „Newa" i łączniczką „Ładoga", 25 VI 1963 r., k. 280.

prawie dziesięcioletniej współpracy więcej na nas stracił, niż zyskał”[48]. W relacji z rozmowy odnotowano także, że „sposobem, w jaki rozwiązana została dziewięcioletnia współpraca, »Newa« czuł się rozgoryczony. Rozumiał, iż przestał być nam potrzebny. Kilkakrotnie podkreślał, iż dzięki nam zmarnował 10 lat swego życia i że straty tej już nie odrobi”[49].

Ostatni numer „Naszego Znaku” wyszedł w czerwcu 1966 r. W tekście *Od Redakcji* Sobczyk tłumaczył, że zadłużenie i kłopoty finansowe pisma zmusiły go do rezygnacji z miesięcznego trybu jego wydawania. Informował też, że odtąd pismo będzie się ukazywało „»jak zechce«, to znaczy – na ile pozwolą nam nasze raczej beznadziejne w tej chwili możliwości finansowe”[50]. Zapowiadał, że następny numer ukaże się na przełomie sierpnia i września lub za pół roku. W rzeczywistości nie ukazał się już żaden. Wraz z zakończeniem wydawania periodyku ustały także kontakty oficerów wywiadu z „Newą”. Mimo że przez cały okres współpracy traktowano go jako osobę lojalną, pewną i sprawdzoną, uznano, że po zamknięciu redakcji i wycofaniu się z aktywności politycznej stracił on dotychczasowe możliwości operacyjno-informacyjne[51]. Gdy w połowie lutego 1967 r. na Zachód uciekł Janusz Kochański, przez pewien czas oficer łącznikowy Sobczyka, kontakty z byłym agentem zerwano definitywnie.

Na początku 1957 r. z ambasadą w Londynie skontaktował się Karol Lewkowicz, który przedstawił propozycję powołania do życia ponadpartyjnej organizacji, która mogłaby się stać płaszczyzną wspólnego działania dla emigrantów przejawiających chęć nawiązania kontaktów z krajem i przychylnie nastawionych do zmian zachodzących w PRL. Przedstawił także ofertę założenia pisma, którego zadaniem miało być „urabianie opinii prokrajowej”[52] wśród wychodźstwa. Na jego łamach zamierzał podjąć walkę z emigracyjnymi ośrodkami politycznymi, w związku z czym liczył na wsparcie ze strony placówki dyplomatycznej PRL. Lewkowicz znany był wówczas jako niegdysiejszy działacz PPS, współpracownik organu prasowego partii – „Robotnika” i zwolennik Adama Ciołkosza. W listopadzie 1956 r. bezskutecznie próbował nawiązać współpracę z „Tygodnikiem” Matłachowskiego.

Oferta złożona przez Lewkowicza wzbudziła zainteresowanie i kontakt z nim podtrzymano. Podczas kolejnych spotkań i rozmów rozpoczęto stopniowe wciąganie go do współpracy. Dla zbadania wiarygodności zlecono mu sporządzenie charakterystyk personalnych grupy osób oraz przygotowanie opracowań na temat wydarzeń politycznych emigracji. Lewkowicz dobrze wywiązał się z pierwszych postawionych przed nim zadań i przyjął za to pieniądze. Od tego momentu bardzo często przekazywał informacje i pobierał za to wynagrodzenie. Choć prawdopodobnie nie został formalnie zwerbowany, był traktowany jako świadomy agent. Nadano mu kryptonim „Lina”, który we wrześniu 1962 r. zmieniono na „Heliotrop”. Z biegiem czasu Lewkowicz stał się jednym z ważniejszych agentów działających w londyńskim środowisku emigracyjnym.

---

[48] *Ibidem*, Parafraza obustronnych depesz z Hagi nr 3815 i 2321 dot. spotkań z agentem „Newa”, 20 XII 1965 r., k. 44.

[49] *Ibidem*, k. 45.

[50] *Od Redakcji*, „Nasz Znak” 1966, nr 1(164), s. 2.

[51] AIPN, 01168/313 (J-2497), Notatka końcowa dot. rozpracowania operacyjnego nr 3124 krypt. „Newa”, 27 XI 1968 r., b.p.

[52] AIPN, 01168/128 (J-2218), Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina”, 25 IV 1959 r., s. 2.

Jak się okazało, Lewkowicz znakomicie wyczuł moment i Departament I MSW zaaprobował przedstawiony przez niego plan powołania nowego czasopisma. Według pierwotnych założeń pismo miało być finansowane przez MSZ, lecz z uwagi na opieszałość tej instytucji w podjęciu decyzji pieniądze na ten cel wzięto z funduszu operacyjnego wywiadu. Chcąc maksymalnie wykorzystać sprzyjającą sytuację polityczną, pismo stworzono w bardzo szybkim tempie. Polecenie przystąpienia do wydawania go Lewkowicz miał otrzymać 21 maja. Pierwszy numer tygodnika „Odgłosy”[53] ukazał się niewiele ponad miesiąc później – 28 czerwca 1957 r. Redakcję wraz z Lewkowiczem tworzyli jego żona Maria, znany publicysta Kazimierz Smogorzewski i działacz Stronnictwa Demokratycznego Stanisław Olszewski[54]. W instrukcji z października 1957 r., nadesłanej z centrali do londyńskiej rezydentury wywiadu, wskazywano, że „Odgłosy” mimo swojego emigracyjnego charakteru powinny publikować artykuły popierające politykę krajową i krytykować działalność emigracyjnych działaczy i stronnictw, „mając na uwadze sianie zamętu i rozbijanie tych organizacji”[55]. Obawiano się, że pismo może podzielić los „Tygodnika”, dlatego, jak pisano: „Nie zamierzamy szczegółowo ingerować w treść każdego numeru, chcemy jednak, by każdy numer gazety nie odbiegał od przyjętej przez nas generalnej linii postępowania. Idzie nam o to, by w każdym numerze były przestrzegane odpowiednie proporcje w zakresie poruszania spraw emigracyjnych, krajowych i ogólnopolitycznych. W szczególności nie należy dopuszczać, by wychodziły takie numery, w których większość artykułów zajmuje się krytyką posunięć i polityki władz krajowych”[56]. Pismo zadomowiło się na londyńskim rynku prasowym, a treści poruszane na jego łamach zaczęły wywoływać dyskusje i kontrowersje. Nakład „Odgłosów” wynosił wówczas ok. 2 tys. egz. Redaktorowi nie udało się zachęcić do współpracy tak wielu emigracyjnych piór, jak zakładał. Znaczące nazwisko miał Kazimierz Smogorzewski, który przed laty był m.in. członkiem delegacji uczestniczącej w konferencji wersalskiej. W 1922 r. był obecny na konferencji w Rapallo. Przez lata był redaktorem i korespondentem zagranicznym wielu gazet, m.in. od 1933 r. berlińskim korespondentem „Gazety Polskiej”. W sierpniu 1939 r. wyjechał do Londynu, gdzie wydawał dwutygodnik „Free Europe” i od 1942 r. współpracował z redakcją *Encyclopedia Britannica* jako ekspert w sprawach Polski i Europy Środkowej. Jako jeden z pierwszych emigrantów odwiedził PRL w 1955 r., czym naraził się na krytykę „niezłomnej” części uchodźstwa. Jego nazwisko, niezależnie od politycznych wyborów, których dokonywał, miało duże znaczenie. Obok niego z pismem współpracował także młody literat Bogdan Czaykowski i Eugeniusz Hinterhoff, przedwojenny korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej w Pradze. W czasie wojny nawiązał współpracę z pismami „The Tablet” i „The Economist”, był także inicjatorem londyńskiego Klubu Komentatorów Wojskowych. Dzięki pośrednictwu Towarzystwa „Polonia” i Zachodniej Agencji Prasowej z pismem zaczęli współpracować autorzy krajowi.

---

[53] Zob. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października...*, s. 343–345, 365–367.

[54] Stanisław Olszewski (1902–1961), prawnik. Od 1947 r. prezes Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, później Stronnictwa Demokratycznego. Od 1957 r. jeden z liderów opozycji w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej. Zginął śmiercią samobójczą. Od maja 1957 r. utrzymywał kontakt z wywiadem cywilnym PRL. Nadano mu kryptonim „Olcha”; zob. AIPN, 01136/33 (J-1117).

[55] AIPN, 01168/128 (J-2218), Instrukcja nr 17/E z dnia 17 X 1957 r. dla „Sulmy”, s. 1.

[56] *Ibidem*.

W marcu 1958 r. Karol Lewkowicz wystąpił z propozycją zwiększenia nakładu i uatrakcyjnienia jego tygodnika. Przedstawione przez niego pomysły zostały zaakceptowane i pod koniec sierpnia ukazał się sześćdziesiąty – ostatni numer „Odgłosów", w którym redakcja zapowiedziała zmianę formuły pisma. W pierwszych dniach października 1958 r. ukazał się pierwszy numer nowego czasopisma – „Oblicze Tygodnia". W słowie wstępnym redakcja deklarowała, że tygodnik stanowił rozszerzenie formuły „Odgłosów". Wraz z nazwą zmieniał się charakter i szata graficzna pisma. Pojawiły się nowe rubryki, m.in. popularny dział sportowy. Rozszerzono zakres podejmowanych tematów o sprawy społeczne i kulturalne. Rozpoczęto publikowanie reportaży, wspomnień i powieści w odcinkach. Zmiany te, przy utrzymaniu relatywnie niskiej ceny gazety, miały wpłynąć na zwiększenie liczby jego czytelników. Bez zmian pozostała jednak prezentowana linia polityczna, określana eufemistycznie jako „niezależna linia krytycznego obiektywizmu w stosunku do Kraju, najdalej idącej czujności w stosunku do niezdrowych przejawów życia emigracyjnego, szacunku dla zasad moralnych w polityce międzynarodowej oraz prymatu interesu polskiego w naszych ocenach przed interesem rzeczywistych czy rzekomych sojuszników"[57]. W praktyce „Oblicze Tygodnia" stało się wkrótce najbardziej radykalnym pismem emigracyjnego Londynu, które bez pardonu włączało się w emigracyjne spory i konflikty, próbując jednocześnie je podsycać. W 1959 r. oficer wywiadu, charakteryzując dotychczasową współpracę z Lewkowiczem, pisał: „»Lina« jest dobrym naszym agentem inspiracyjno-politycznym, który poprzez wydawany tygodnik, a także zamieszczane przez niego osobiście w nim artykuły – rozwija i utrwala wśród emigracji ideę zbliżenia i współpracy emigracji z krajem oraz demaskuje w sposób właściwy z pozycji emigracyjnej wrogą, antynarodową działalność przywódców emigracji politycznej"[58].

Nakład tygodnika był spory, jak na warunki emigracyjne. W pierwszym okresie było to tak jak w przypadku „Odgłosów" ok. 2 tys. egz., w 1961 r. „Oblicze Tygodnia" miało już ok. 5 tys., zaś w 1963 r. ponad 5,5 tys. egz. nakładu. Z tego nieco ponad tysiąc egzemplarzy stanowiła prenumerata. Mimo że redaktorowi nie udało się uzyskać debitu w kraju[59], w 1963 r. ok. trzysta egzemplarzy pisma wysyłano do PRL. Gazeta nie była jednak samowystarczalna i mogła się ukazywać przede wszystkim dzięki pieniądzom dostarczanym przez wywiad. Wywoływało to konieczność przekonującego ukrycia przepływów finansowych przed opinią publiczną emigracji, brytyjskimi organami skarbowymi, a także kontrwywiadem. Za swoją działalność wydawca „Oblicza Tygodnia" wynagradzany był stałą miesięczną pensją w wysokości 40 funtów oraz premiowany dodatkowo za konkretne zlecone mu artykuły, opracowania i charakterystyki osobowe. Aby uwiarygodnić legendę, pod jaką zakamuflowano źródła finansowania pisma, postanowiono rozszerzyć skład spółki, która je wydawała. Obok redaktora naczelnego i jego żony znaleźli się w niej dwaj współpracownicy pisma: Kazimierz Smogorzewski i Stanisław Olszewski. Pożyczkę dla spółki miała wnieść Maria Lewkowicz-Weber, która miała się jakoby zadłużyć u swojego bogatego kuzyna. Dodatkowo za jedno ze źródeł przychodów Lewkowicza służyło przedsiębiorstwo paczkowe „Start". W sprawozdaniach

[57] *Oblicze Tygodnia* [w:] „Oblicze Tygodnia", 4 X 1958 , nr 1(61).
[58] AIPN, 01168/128 (J-2218), Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r., s. 6.
[59] J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo...*, s. 500.

finansowych redaktor miał nie wykazywać otrzymywanych dotacji. Zyski pisma miały być skrupulatnie wyliczone i przedstawione, natomiast koszty własne zaniżone, by przychody i rozchody bilansowały się. Rozliczenia przedstawiane przez redaktora, podobnie jak wszelkie przepływy finansowe, były skrupulatne analizowanie i weryfikowane przez londyńską rezydenturę. Mimo wielu zabiegów, co najmniej od 1960 r. zależność pisma od ambasady przestała być tajemnicą. Potwierdza to m.in. opinia zawarta w pracy Czaykowskiego i Sulika: „Nie jesteśmy oczywiście w stanie zaprzeczyć ani też potwierdzić pogłosek krążących koło pisma, ale jasne jest, że są one powodem jego pewnej izolacji od kół emigracyjnych, izolacji, z którą redaktor wydaje się godzić"[60].

„Prokrajowe" stanowisko zajmowane przez redakcję „Oblicza Tygodnia" sytuowało pismo na marginesie londyńskiego rynku wydawniczego. Mimo to nawet jego zagorzali przeciwnicy prenumerowali je i czytali. Oficjalnie jednak tygodnik był bojkotowany i starano się nie reagować na publikowane na jego łamach treści. Równolegle poprzez zakulisowe działania usiłowano z nim walczyć, m.in. poprzez utrudnianie kolportażu. Starano się także zniechęcić do dalszej współpracy z pismem autorów publikujących na jego łamach. Udało się to m.in. w przypadku wymienionych wcześniej Bogdana Czaykowskiego i Eugeniusza Hinterhoffa. To, że tygodnik nie cieszył się dobrą opinią wśród uchodźstwa, potwierdzali nawet agenci przysyłani z kraju w celu szpiegowania emigrantów. Jak raportował „Wicherski": „Opinie te w szeregu wypadkach wyrażane są bardzo drastycznie"[61]. Powołał się przy tym na kilka rozmów, które odbył. Na pytanie o grupę lub stronnictwo stojące za „Obliczem Tygodnia" Jerzy Iranek-Osmecki miał stwierdzić: „To dzieło płodzi niejaki pan Lewkowicz, taka zdekonspirowana zresztą od dawna reżimowa wtyczka, która za ciężką pewnie forsę z Warszawy próbuje lakierować polski komunizm"[62], zaś płk Kazimierz Iranek-Osmecki wypowiedział się następująco: „Towarzystwo wybitnie nieciekawe. Takie groszowe agenciaki, którym płacą za opluwanie tutaj ludzi. Mnie np. nazywają dowcipnie »Dwójankiem«. A co do tego czasopisma, to taka szmata, którą na siłę wciskają ludziom. [...] Jeśli ktoś to czyta, to chyba tylko na prowincji, bo tutaj, w Londynie, ludzie już się dawno na nich poznali"[63]. Inny rozmówca agenta stwierdził natomiast: „Wolę prenumerować czasopisma wydawane bezpośrednio w Polsce"[64].

W końcu jednak działalność redaktora wywołała istotniejszą reakcję. W 1960 r. Lewkowicz został postawiony przed Sądem Koleżeńskim Związku Dziennikarzy RP. W akcie oskarżenia zarzucono mu złamanie regulaminu związku poprzez to, że „w wydawanym i redagowanym przez niego piśmie [...] występuje publicznie w sposób godzący w zasadę wierności Rzeczpospolitej i zasadę integralności terytorialnej Państwa Polskiego [chodzi o Kresy Wschodnie – W.B.], przez co rozszedł się z linią ideową Związku Dziennikarzy Rzeczpospolitej Polskiej". W uzasadnieniu stwierdzone zostało m.in., że jego tygodnik „W sposób niezwykle ostry i jadowity krytykuje wszelkie działania polityczne emigracji polskiej, odmawiając im nie tylko rozsądku, ale przede wszystkim

[60] B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii...*, s. 517.
[61] AIPN, 01178/781, mkf. 1663/2, Doniesienie źródła „Wicherski" z 18 XII 1962 r., s. 1. Osoby kryjącej się pod tym pseudonimem nie udało się dotychczas zidentyfikować.
[62] *Ibidem*.
[63] *Ibidem*, s. 2.
[64] *Ibidem*, s. 3.

uczciwości. w stosunku do objawów życia społecznego na emigracji pismo to stosuje metodę chwalenia »prowincji« i przeciwstawiania jej »Londynowi«, podzielając propagowane przez ośrodki proreżimowe przekształcenie emigracji politycznej w »polonijną«. O sprawach krajowych pismo pisze niemal z reguły w tonie pochwalnym i nie porusza nigdy zagadnień, które dla emigracji są drażniące. Serwis wiadomości krajowych podawany jest w dużej ilości i bez komentarzy, jak gdyby wydawcy nie zauważali, że wiele z tych wiadomości są czystą propagandą »osiągnięć« reżimu". Stwierdzono, że pismo pełne jest informacji dotyczących spraw Kościoła, jednak ani słowem nie wspomina przy tym o prześladowaniach, jakie spotykały Kościół katolicki w Polsce. „Pragnie całą nienawiść Polaków skierować wyłącznie przeciwko Niemcom, pisząc o ich zbrodniach często i w tonie ostrym. Jednocześnie całkowicie pomijając kwestie zbrodni sowieckich i zbrodni reżimu »Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej«, milcząc w 20 rocznicę Katynia". Ostatecznie jesienią 1960 r. Lewkowicza wykluczono ze Związku Dziennikarzy RP.

Choć artykuły z prasy „prokrajowej" z reguły zbywano milczeniem, w pojedynczych przypadkach wytaczano redaktorom procesy przed sądami angielskimi. W listopadzie 1963 r. małżeństwo Amelia i Romuald Bilekowie, właściciele lokalu „Bagatela Club" w Chicago, wnieśli sprawę sądową przeciwko redaktorowi Lewkowiczowi i drukarni White Eagle Press Ltd. (gdzie „Oblicze Tygodnia" było drukowane). Przyczyną był artykuł podpisany nazwiskiem Kazimierza Nabielaka[65], uznany przez nich za obraźliwy i szkodzący prowadzonej przez nich działalności. W 1967 r. Bilekowie zgodzili się załatwić sprawę polubownie, żądając zwrotu kosztów sądowych oraz przeprosin w postaci ogłoszenia opublikowanego na łamach tygodnika „Wiadomości", co uznawali za bardziej satysfakcjonujące niż oświadczenie złożone w sądzie angielskim[66].

W czerwcu 1965 r. gen. Władysław Anders wniósł skargę do sądu przeciwko Karolowi Lewkowiczowi o tzw. *contempt of court*, tj. obrazę sądu. Wykorzystał w ten sposób angielskie ustawodawstwo prawne mówiące o tym, że w czasie prowadzonego śledztwa nie wolno ingerować w pracę wymiaru sprawiedliwości m.in. poprzez publikacje prasowe na niekorzyść jednej ze stron. W tym przypadku chodziło o głośny spór trustu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" z Fundacją Kościuszkowską na tle finansowym. Lewkowicz w kolejnych numerach tygodnika publikował cykl publicystyczny: *Aktorzy wracają na scenę*, w którym dzięki informacjom otrzymywanym m.in. od wywiadu w złośliwy sposób opisywał przebieg konfliktu i nagłaśniał niewygodne dla stron aspekty sprawy. Sąd przychylił się do skargi i zabronił poruszania tematu sporu na łamach tygodnika do czasu zakończenia sprawy. Ponadto obciążył redaktora „Oblicza Tygodnia" kosztami sądowymi.

Mimo że Karol Lewkowicz dostarczał wywiadowi PRL wielu cennych informacji, był traktowany nieufnie. Z biegiem czasu coraz więcej wątpliwości zaczęły budzić przedstawiane przez niego koszty wydawania pisma. Wyliczenia i obserwacje wskazywały, że mogą być zawyżane, m.in. poprzez publikowanie tekstów nieistniejących w rzeczywistości autorów. Miał je pisać sam redaktor pod różnymi pseudonimami. Brak

[65] Kazimierz Nabielak był pseudonimem, który wykorzystywany był przez różnych autorów, m.in.: Waldemara Sobczyka, Tadeusza Rozmanita i Klaudiusza Hrabyka, posługujących się nim głównie w publikacjach pisma „Nasz Znak". Ustalenie, kto w tym przypadku się pod nim krył, wydaje się prawie niemożliwe.

[66] K. Lewkowicz, *Przeproszenie*, „Wiadomości", 11 VI 1967, nr 24 (1106).

zaufania wynikał także z podejmowania samodzielnych działań i inicjatyw w sferze organizacyjnej pisma. Bez wiedzy i aprobaty wywiadu Lewkowicz intensywnie zabiegał o uzyskanie przedstawicielstwa „Orbisu", PKO i „Ars Polona". Pewne działania w tym kierunku prowadziła żona redaktora – Maria Lewkowicz-Weber, która dwukrotnie wyjeżdżała do kraju. Te nieprzewidziane wyskoki sprawiły, że wywiad dzięki swoim możliwościom zablokował w Ministerstwie Handlu Zagranicznego sprawę udzielenia mu przedstawicielstwa „Ars Polona".

We współpracy z agentem dostrzegano problem związany z okresowymi spadkami jego działalności i odchodzeniem od przekazywanych mu wytycznych. Jak pisano: „Cały okres wydawniczy ujawnia tendencje »Heliotropa« do włączania się w sprawy wewnątrzkrajowe i naświetlania ich niezgodnie z naszymi wytycznymi. Na zwracane mu ostre uwagi »H.« tłumaczył, że pismo musi stwarzać pozory »niezależnego«, aby nie ujawniać przeciwnikom swych powiązań z krajem"[67]. Zdarzyło mu się opublikowanie treści, które wywiad uznawał za wrogie. „Wykorzystując pozostawiony mu margines swej niezależności, »H« w trudnych dla nas momentach włączał się do antykrajowej dywersji i rozróbki politycznej prowadzonej przez wrogie ośrodki emigracyjne i »Wolną Europę«. Tak było w momencie likwidacji »Po Prostu«, kiedy »H« niedwuznacznie poparł elementy rewizjonistyczne i skrytykował władze krajowe. Po ostrych uwagach ze strony pracownika kierującego nim wycofał się ze swych poglądów"[68]. Kolejnym inkryminowanym tekstem był komentarz do wywiadu, który w listopadzie 1961 r. Władysław Gomułka udzielił „Le Monde". Lewkowicz podpadł zwłaszcza stwierdzeniem dotyczącym braku swobody wyrażania swoich poglądów przez prasę katolicką w kraju. Krytyczną reakcję wzbudził także artykuł dotyczący „Listu 34": *Obrońcy i „obrońcy" polskiej kultury* z czerwca 1964 r., w którym redaktor solidaryzował się z literatami, którzy się pod nim podpisali. Jak pisali oficerowie, tym tekstem „nie tylko poparł wrzawę reakcyjnych ośrodków dywersyjnych przeciw krajowi, ale je prześcignął w szkalowaniu polityki Partii i Rządu na odcinku kultury i nauki"[69]. Konkludując, stwierdzano, że „agent stoi na wrogich nam pozycjach i nie możemy na niego liczyć jako na sojusznika w walce z antykomunistyczną dywersją"[70]. Po tych wydarzeniach ustalono, że redaktor ma każdorazowo prosić o zgodę na opublikowanie artykułów dotyczących dyskusyjnych aspektów polityki wewnętrznej PRL[71]. Mimo że od tego momentu unikał kontrowersyjnych z punktu widzenia Polski Ludowej opinii, jego poglądy nie zawsze odpowiadały kontaktującym się z nim oficerom. W lutym 1966 r., podczas premiery filmu Jerzego Passendorfera *Barwy walki* w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie, Lewkowicz, rozmawiając ze znanym mu oficerem wywiadu, stwierdził, że jest przeciwnikiem działalności ZBoWiD-u, który prowadził wówczas szeroko zakrojoną akcję wśród uchodźstwa i Polonii. Redaktor krytykował m.in. antysemickie oblicze organizacji. Rozmówca zwrócił mu kategoryczną uwagę, że nie wolno mu zamieszczać artykułów krytycznych wobec tej organizacji, co Lewkowicz przyjął do wiadomości[72].

---

[67] AIPN, 01168/128 (J-2218), Analiza współpracy z agentem ps. „Heliotrop", 25 V 1964 r., s. 5.
[68] *Ibidem.*
[69] *Ibidem*, s. 6.
[70] *Ibidem*.
[71] AIPN, 01168/128 (J-2218), Analiza działalności „Oblicza Tygodnia" za rok 1964, 18 III 1965 r., s. 3, 4.
[72] *Ibidem*, Notatka dot. „Heliotropa", 21 II 1966 r., s. 1.

Najpoważniejszą kwestią w sprawie Lewkowicza były przesłanki wskazujące na to, że może on mieć powiązania z brytyjskim kontrwywiadem. Choć był przesłuchiwany w brytyjskim Ministerstwie Wojny, nie ujawnił tego od razu. W niekorzystnym świetle stawiały go też informacje przekazywane wywiadowi przez innych agentów[73]. W analizie stwierdzono m.in.: „W ostatnim okresie »Kronika« i »Oblicze Tygodnia« ostro zaatakowały Andersa za popełnione nadużycia natury finansowej w stosunku do Fundacji Kościuszkowskiej. Artykuły »Oblicza« były bardziej zjadliwe, niż utrzymane w spokojnym tonie art. »Kroniki«. Anders nie oskarża niewybrednego w argumentacji »Heliotropa«, lecz Świderskiego. Być może, że »gospodarze« chcieli oszczędzić swego pupila i skierowali ostrze na tego, który wyrósł bez ich wiedzy – na wydawcę »Kroniki«"[74]. Podejrzenia wzbudzał brak w jego donosach informacji na temat Anglii i Anglików. Rozważano nawet, czy już zgłaszając się w 1957 r. do ambasady, nie był celowo podstawiony przez brytyjski kontrwywiad. „Analiza całokształtu postępowania agenta wskazuje na jego dwulicowość i współpracę z angielskim K[ontr]W[ywiadem]. Mimo to inspiracyjno-dywersyjna rola agenta wśród emigracji politycznej realizowana za pośrednictwem pisma jest dla nas pozytywna nawet wobec jego współpracy z Anglikami, gdy w zasadzie realizuje on nasze podstawowe wytyczne w stosunku do emigracji politycznej. Dlatego też całokształt dotychczasowej współpracy z »Heliotropem« należy ocenić dodatnio"[75]. Aby uniknąć potencjalnej prowokacji, bezpośrednie kontakty z Lewkowiczem ograniczono do niezbędnego minimum. Zrezygnowano z form kontaktu charakterystycznych dla tajnej agentury, przechodząc na płaszczyznę kontaktów półoficjalnych. Pieniądze przekazywano mu na terenie konsulatu i nie wtajemniczano go w sprawy o charakterze poufnym. Z czasem przedstawiciele MSW zaczęli dążyć do zaprzestania finansowania pisma przy jednoczesnym przeciąganiu jego wydawania jak najdłużej: „Celem wyczerpania środków finansowych wydawcy i w ten sposób spowodować naturalną śmierć niewygodnego nam pisma"[76]. Pismo Lewkowicza w pewnym sensie uratowała wspomniana wcześniej Fundacja Kościuszkowska, wytaczając redaktorowi pisma „Kronika", Bolesławowi Świderskiemu, proces o zniesławienie. Wywiad zmuszony został do odłożenia zamiaru likwidacji „Oblicza Tygodnia". Obawiano się, że przegrana Świderskiego może spowodować likwidację jego gazety i w konsekwencji doprowadzić do sytuacji, w której nie istniałoby żadne kontrolowane pismo „prokrajowe".

Mimo wszelkich przeciwności i prób przeciwdziałania tygodnik nie przestał wychodzić. Na jego łamach coraz więcej miejsca zaczęła zajmować tematyka polonijna. Dział poświęcony tej tematyce wypełniony był relacjami z działalności organizacji „prokrajowych", w szczególności Stowarzyszenia Odra-Nysa oraz Centralnego Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego. Propagowały zbiórkę na rzecz budowy tzw. szkół tysiąclecia

[73] Źródło „Piaskowski" [Adam Gaś] (30 VII 1959 r.): „Uważany jest w środowisku emigracyjnym za człowieka współpracującego z I[ntelligence] S[ervice] i ma ponoć za zadanie wychwytywanie ludzi zbliżonych do jego poglądów oficjalnych i denuncjowanie ich władzom brytyjskim". Źródło „Archiwista" [Tadeusz Rozmanit]: „To dobra głowa, bo tam, gdzie można zarobić, zawsze się wkręci. On też należał do Bergu [...], chciał też nawiązać ze mną kontakt – na współpracę, ale odmówiłem, powody to pewne 100% wiadomości, że udziela wywiadowi angielskiemu żądanych informacji [...], z tym ciemnym typem nie można zaczynać, bo on siedzi więcej niż na dwu stołkach"; *ibidem*, Analiza współpracy z agentem ps. „Heliotrop", 27 V 1963 r., s. 10-11.

[74] *Ibidem*, 25 V 1964 r., s. 8.

[75] *Ibidem*, 27 V 1963 r., s. 12.

[76] *Ibidem*, 25 V 1964 r., s. 10.

w kraju oraz zbiórkę Funduszu Olimpijskiego na rzecz ekipy polskich sportowców. Zachęcało do odwiedzin PRL i promowało inicjatywy państwa mające na celu zapobieżenie wynarodowieniu się emigrantów. Obok tego, realizując stawiane przed nim wytyczne, wspierało politykę zagraniczną PRL. Równocześnie, tak jak dotychczas, tygodnik był jednym z głównych narzędzi walki z emigracją polityczną. Podsumowując jego działalność na tym polu, pisano: „Powyższe zadania, z pozycji pisma emigracyjnego, były i są przez »Oblicze Tygodnia« w pełni realizowane. W artykułach na powyższe tematy wykorzystywano wielokrotnie informacje uzyskiwane drogą operacyjną, niezależnie od własnej inicjatywy i pomysłowości samego wydawcy. W ciągu ośmiu lat istnienia pismo atakowało, demaskowało i ośmieszało reakcyjne ośrodki polityczne emigracji i jej przywódców. Oddziaływało skutecznie na emigrację, pozyskało stałych czytelników (5 do 6 tysięcy) i sympatyków, było trybuną dla ludzi nie zgadzających się z polityka tzw. przywódców emigracyjnych. Z drugiej strony przez ujawnianie i piętnowanie wszelkich zamiarów i działalności wrogich ośrodków – hamowało ich poczynania w obawie przed kompromitacją”[77]. W 1964 r. tygodnik włączono do walki z tzw. ośrodkami dywersji ideologicznej, czyli paryską „Kulturą” i Radiem Wolna Europa. W tym samym okresie zalecono również redaktorowi skoncentrowanie większej uwagi na sprawie rewizjonizmu niemieckiego i kontaktów emigrantów z Niemcami. Tak zainicjowany został cykl artykułów Lewkowicza *Na tropach niemieckiej dywersji i infiltracji*. Publikacje o tej tematyce wychodziły również spod pióra byłego redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, Leszka Kirkiena, który w połowie lat sześćdziesiątych przeszedł na pozycje „prokrajowe”.

Na przełomie stycznia i lutego 1961 r. pojawił się nowy tytuł prasy „prokrajowej”. „Akcenty – Przegląd Społeczno-Kulturalny” wydawany był przez grupę działaczy Stronnictwa Pracy skupioną wokół Bronisława Kuśnierza i Józefa Żywiny. Stanowisko reprezentowane przez redakcję było związane z rezolucją Rady Naczelnej SP, w której stwierdzono, że „kontakty z Polakami z Kraju, zmierzające ku dobrze pojętym interesom narodu polskiego są pożyteczne i wskazane”[78]. W słowie wstępnym zawarto credo redakcji, o stonowanym charakterze: „W dzisiejszym położeniu najlepszą i najskuteczniejszą więzią uznających wolność słowa może być przede wszystkim własne pismo, czytane i wydawane wspólnie przez ludzi nie uznających narzucanych lub dyktowanych poglądów z lat przedwojennych, a obecnie insynuowanych nam przez te same czynniki na emigracji”[79]. Słowa te należy odczytywać, uwzględniwszy kontekst, w którym je sformułowano. Stronnictwo Pracy Józefa Żywiny należało do opozycji w TRJN[80] i być może najbardziej otwarcie kwestionowało sens legalizmu, czyli podstawy istnienia struktur rządowych na uchodźstwie. Opowiadało się za zmianą w funkcjonowaniu TRJN i rewizją Aktu zjednoczenia narodowego z 14 marca 1954 r. W pierwszym numerze stwierdzono również: „Oparciem materialnym polskiej działalności politycznej na emigracji nie mogą być w żadnym wypadku fundusze obcych agentur. Dotychczasowe smutne doświadczenia jasno wykazały, że takie fundusze niewiele lub zgoła nic wspól-

[77] *Ibidem*, Notatka dot. likwidacji finansowanego przez nas pisma pt. „Oblicze Tygodnia”, 8 IV 1966 r.
[78] *Rada Naczelna Stronnictwa Pracy*, „Akcenty” 1961, z. 1, s. 23.
[79] *Nasze Akcenty*, *ibidem*, s. 1.
[80] A. Friszke, *Życie polityczne...*, s. 270.

nego nie mają z polskim punktem widzenia", a także: „Przystępujemy do wydawania pisma w oparciu o własne możliwości finansowe"[81]. Trudno dziś zweryfikować, czy ta deklaracja była w pełni zgodna z prawdą. Głównym filarem wydawnictwa był Żywina[82], który, jak pisała Maria Danilewicz-Zielińska: „uwikłał się w niebezpieczne związki, w których zagubił się jako poeta"[83]. Słowa te okazały się trafne, gdyż co najmniej od 1957 r. aktywnie współpracował z wywiadem PRL[84]. Istnieją przesłanki wskazujące, że brał udział w prowadzonych grach operacyjnych, m.in. w kampanii dyskredytowania działacza SP Stanisława Sopickiego[85]. Pismo wychodziło do 1964 r.

Bolesław Świderski był znanym księgarzem i wydawcą emigracyjnego Londynu. Przed wojną należał do Młodzieży Wszechpolskiej i Obozu Narodowo-Radykalnego. Redagował krakowską edycję „Kuriera Lwowskiego", współpracował z pismem „ABC". Za swoją działalność wraz z innymi członkami ONR trafił do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Podczas wojny aresztowany przy próbie przedostania się do Polski z Węgier[86]. 20 czerwca 1940 r. trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz, było to w sześć dni po przywiezieniu tam pierwszego transportu więźniów. Jak wspominał Jan Dobraczyński, Świderski był jednym z pierwszych więźniów obozu i poprzez to, że potrafił wyrobić tam sobie rozmaite „chody", mógł organizować pomoc dla innych współwięźniów. Opiekował się tam m.in. swoim kolegą Janem Mosdorfem – przedwojennym prezesem Młodzieży Wszechpolskiej i przywódcą ONR[87]. W niemieckich obozach Auschwitz, Neuengamme i Mauthausen przebywał do końca wojny. Po wyzwoleniu przedostał się do Włoch i pracował w Wydziale Oświatowym II Korpusu. Po przeniesieniu się na teren Wielkiej Brytanii zorganizował sieć kolportażową książek i pism dla żołnierzy przebywających w obozach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Związał się z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym „Veritas" i tygodnikiem „Życie". Jego londyński punkt sprzedaży książek powstał w 1949 r. Kilka lat później

---

[81] *Nasze Akcenty*..., s. 2.

[82] Józef Żywina (1917–1989), literat. Po wrześniu 1939 r. aresztowany i wywieziony w głąb ZSRR. Po układzie Sikorski-Majski wstąpił do armii tworzonej przez gen. Andersa. Razem z nią znalazł się na Bliskim Wschodzie. Walczył w 2. Brygadzie Strzelców Karpackich. Jednocześnie drukował wiersze i reportaże w prasie II Korpusu. Od 1946 r. na terenie Anglii. Działacz Stronnictwa Pracy. W latach 1951–1955 sekretarz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W latach 1954–1962 członek Rady Jedności Narodowej; zob. M.B. Topolska, *Żywina Józef* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*..., t. 5, Toruń 2005, s. 494.

[83] M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 61.

[84] Nie udało się dotychczas odnaleźć sprawy rozpracowania operacyjnego kryptonim „Słowik", wcześniej „Literat" dotyczącej Józefa Żywiny, jednak cały szereg dokumentów w sprawach dotyczących działaczy emigracyjnych wskazuje na tożsamość osobowego źródła informacji o ww. kryptonimach. Znajdują się one m.in. w aktach działaczy SP Franciszka Berki i Stanisława Sopickiego; AIPN, 01168/90 (J-2153), Raport dot. zezwolenia na przeprowadzenie rozmowy sondażowej z kandydatem do werbunku krypt. „Barok", 17 XII 1957 r., s. 3–5; *ibidem*, Raport dot. dalszych przedsięwzięć operacyjnych odnośnie Berki Franciszka krypt. „Barok", 31 V 1958 r., s. 1; AIPN, 01069/575 (J-757), Wyciąg z Komunikatu Str[onnictwa] Pracy – wrzesień 1959 r., 9 X 1959 r., s. 1; *ibidem*, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy profilaktyczno-sondażowej z Sopickim Stanisławem ps. „Pisarz", 30 IX 1964 r., s. 1.

[85] AIPN, 01069/575 (J-757), Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy profilaktyczno-sondażowej z Sopickim Stanisławem ps. „Pisarz", 30 IX 1964 r., s. 3; *Tragedia autochtonów. Dający do myślenia artykuł w Dzienniku Polskim w Londynie*, „Akcenty" 1961, z. 2, s. 38, 39.

[86] Więcej w przypisie do artykułu wspomnieniowego Jana Dobraczyńskiego, *Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec*, „Kronika", 2 V 1970, nr 18(381); zob. także M.B. Topolska, *Świderski Bolesław* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*..., t. 5, s. 92.

[87] J. Dobraczyński, *ŚP. Bolesław Świderski*, „Kronika", 7 VI 1969, nr 21–22(334–335).

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powierzyło Świderskiemu prowadzenie Księgarni Kombatanckiej w swojej siedzibie. Było to jedno z pierwszych miejsc w Londynie, gdzie po Październiku zaczęto sprzedawać prasę krajową. Stało się to przyczyną konfliktu z SPK, które na początku 1958 r. wypowiedziało Świderskiemu umowę. Od tego momentu na szerszą skalę rozpoczął działalność wydawniczą. Firma wydawniczo-księgarska pod nazwą „B. Świderski" powstała w 1955 r. Do 1969 r. w ramach stworzonej przez niego serii „Londyńska Biblioteka Literacka" wydał około siedemdziesięciu tytułów książek wielu znanych i popularnych autorów. Wydawał także książki w ramach „Serii Albumowej", „Serii Żywych" i serii „Czasy i Ludzie". Przed październikiem 1956 r. jego poglądy były bliskie stanowisku reprezentowanemu przez obóz prezydenta Augusta Zaleskiego. Po Październiku stał się gorącym zwolennikiem Władysława Gomułki i przemian, które zaszły w kraju. Nie przestał nim być nawet po zmianie kursu partii. Odczuwał bliskość ideową ze środowiskiem Stowarzyszenia PAX, a jego kontakty z Bolesławem Piaseckim sięgały jeszcze okresu przedwojennego. Według relacji Mariana Czuchnowskiego, pomysł założenia własnego czasopisma narodził się w głowie Świderskiego po październiku 1956 r. Wysiłki idące w kierunku skompletowania redakcji i zespołu współpracowników szły w dobrym kierunku. Redaktorem naczelnym tego tygodnika lub dwutygodnika miał być literat Wiesław Wohnout. Do urzeczywistnienia tych planów nie doszło, choć sam Świderski nie zrezygnował z nich definitywnie[88]. Jego pozycja w środowisku emigracyjnego Londynu była z pewnością szczególna. Wśród autorów, których dzieła wydał, byli m.in.: Maria Danielewiczowa, gen. Marian Kukiel, Józef Mackiewicz, Władysław Pobóg-Malinowski, Adam Pragier, Felicjan Sławoj Składkowski, Tymon Terlecki i wielu innych. Nawet jego najzagorzalsi przeciwnicy nie mogli mu odmówić pracowitości i uczciwości.

Kontakty Świderskiego z pracownikami ambasady, będącymi w rzeczywistości oficerami MSW, rozpoczęły się w 1958 r.[89] Omawiając z nim sprawę sprzedaży książek i prasy krajowej, równocześnie sondowano go i próbowano uzyskać od niego informacje na temat TRJN. Świderski, któremu nadano kryptonim „Nord", zmieniony później na „Kozerski", okazał się być osobą skłonną do współpracy z czynnikami krajowymi. Rozmawiano o jego planach i pomysłach na dalszą działalność. W trakcie dyskusji wypłynęła sprawa wydawania nowego pisma we współpracy z działaczami opozycji TRJN. Jego zdaniem pismo mające swoje zaplecze polityczne miałoby szansę zaistnieć na rynku prasowym. Pomysł ten spodobał się oficerom z londyńskiej rezydentury, którzy próbowali przekonać do niego swoich przełożonych z kraju. Co ciekawe, już wtedy zakładano, że przy pomyślnym rozwoju planowanego czasopisma możliwe byłoby zlikwidowanie „Oblicza Tygodnia" „ze względów operacyjnych i oszczędnościowych"[90]. Opracowano wstępny plan nowego czasopisma, jednak szefostwo wywiadu nie wyraziło wówczas zgody na jego założenie. Spotkania z Bolesławem Świderskim odbywano jednak nadal. Do współpracy z wywiadem PRL zwerbowany został dopiero w połowie sierpnia 1961 r. W rozmowie miał stwierdzić, że jest wewnętrznie przygotowany do współpracy z „czynnikami

[88] M. Czuchnowski, *Tragedia krytyki*, „Kronika", nr 37(350), 27 IX 1969.
[89] K. Tarka, *Mackiewicz...*, s. 197–250.
[90] AIPN, 01168/217 (J-2355), Raport dot. organizacji pisma opozycji TRJN – dla realizacji naszych celów, 11 VIII 1960 r., s. 4

krajowymi" już od kilku lat i nie ma żadnych zastrzeżeń politycznych ani moralnych. Wyraził zadowolenie z tego, że to właśnie do niego zwrócono się z tą propozycją. Rozmówcy umówili się także wstępnie na spotkanie Świderskiego z przedstawicielem kraju na neutralnym terenie – w Jugosławii lub Austrii, podczas którego planowano omówienie szczegółów współpracy i planu wydania nowego czasopisma[91]. Według planu, który tym razem został przez kierownictwo wywiadu zaaprobowany, nowe pismo miało mieć charakter emigracyjny, a nie polonijny. „Pismo zwalczałoby wszelkiego typu legalizmy oraz w pewnych sprawach winno być kontrowersyjne w stosunku do kraju. Skupiałoby w ten sposób wokół siebie wybitniejszych publicystów, literatów i polityków, wyrażających niezadowolenie z polityki prowadzonej przez ośrodki reakcyjnej emigracji. Pismo winno występować przeciw wszelkim akcjom antykrajowym prowadzonym przez niezłomnych. Pismo nie powinno propagować założeń żadnej grupy politycznej, ale winno udostępniać swe łamy wszystkim niezadowolonym, nawet jeśli oni nie zgadzaliby się całkowicie z linią polityczną prowadzoną przez pismo. Pismo musi przeciwstawiać się propagandzie prowadzonej przez »Dziennik Polski« i przystąpić do ostrego zwalczania szerzących się nastrojów proniemieckich oraz powiązań z wywiadem amerykańskim – Wolna Europa, ACEN[92] itp."[93]. Główne zadania pisma zawarte zostały w trzech punktach:

„a) rozładowanie politycznej emigracji i jej stopniowe likwidowanie,

b) paraliżowanie działalności antykrajowej niezłomnych,

c) budowanie platformy zbliżającej emigrację do kraju"[94].

Dodatkowym celem istnienia pisma było skonsolidowanie wokół niego „prokrajowo" nastawionych emigrantów.

Wszystkie koszty wydawania tygodnika miały być pokrywane przez wywiad. Podobnie jak w przypadku „Oblicza Tygodnia" liczono, że pismo będzie w stanie osiągnąć samowystarczalność. Aby było to możliwe, pomagano Świderskiemu zbudować dobre zaplecze organizacyjne. W październiku 1962 r. Świderski zwrócił się do Towarzystwa „Polonia" z prośbą o udostępnienie serwisu prasowego. Prośbę rozpatrzono pozytywnie i odtąd przesyłano mu biuletyny Krajowej Agencji Informacyjnej, fotoserwisy, gotowe artykuły i reportaże. Dla ustabilizowania sytuacji finansowej pisma Świderskiemu przyznano przedstawicielstwo „Ruchu" i „Ars Polona" na terenie Wielkiej Brytanii, a także dostęp do reklam Przedsiębiorstwa Reklamy i Wydawnictw Handlu Zagranicznego AGPOL. Ponadto umożliwiono kontakty z Polską Agencją Interpress i dostęp do krajowych serwisów fotograficznych. Nakład „Kroniki" po 6 miesiącach istnienia pisma ustabilizował się na poziomie tysiąca egzemplarzy, z czego czterysta stanowiła prenumerata. W kolejnych latach nakład tygodnika utrzymywał się na zbliżonym poziomie. Mimo włożonego wysiłku pismo było deficytowe i musiało być subwencjonowane przez MSW, by nie upaść.

---

[91] *Ibidem*, Notatka ze spotkania z „Nordem", 14 VIII 1961 r., s. 2, 3.

[92] *Assembly of Captive European Nations* (ACEN), Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych – organizacja założona w 1954 r. na terenie USA, składająca się przedstawicieli dziewięciu państw, które po II wojnie światowej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. W zgromadzeniu znaleźli się przedstawiciele elit politycznych i kulturalnych z Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski i Rumunii; zob. P. Machcewicz, *Emigracja...*, s. 99, 100.

[93] AIPN, 01168/217 (J-2355), Raport dot. spotkania z Bolesławem Świderskim, dalej „Nord" w Wiedniu, 28 II 1962 r., s. 3.

[94] *Ibidem*, Notatka dot. rozmowy z „Nordem", kwiecień 1962 r., s. 1.

Pierwszy numer tygodnika „Kronika – pismo dla wszystkich" ukazał się 17 listopada 1962 r. W artykule programowym *Główny sens powstania „Kroniki"* Świderski podkreślał niezależność swojego pisma i zapowiadał rzetelne informowanie swoich czytelników o sprawach krajowych i emigracyjnych, bez „panegiryków na cześć tych czy innych »wielkości«, dętych mów różnych prezesów, nudnych jak flaki z olejem uchwał zjazdów"[95]. Jego zdaniem niewielka frekwencja w odbytych niedawno wyborach do Rady Jedności Narodowej pokazała, że dotychczasowe formy organizacyjne uchodźstwa zbankrutowały. W powstałej sytuacji za konieczne uważał znalezienie nowej płaszczyzny działania i „gotowość budowania nowej rzeczywistości na emigracji"[96]. Pierwsze numery pisma charakteryzowały się wyważonym tonem i unikaniem zbyt daleko idących stwierdzeń. Widać to w artykule stawiającym pytania dotyczące stosunku emigrantów do Polski Ludowej, z okładki drugiego numeru – *Chcemy wiedzieć, jak tam jest* i tekstach w kolejnych numerach. Zdaniem publikującego w „Kronice" Jerzego Kędzierskiego[97], linię polityczną i stanowisko prezentowane wówczas przez Świderskiego można było streścić następująco: „Naświetlenie spraw krajowych, emigracyjnych i międzynarodowych w zgodzie z intencjami Polski Ludowej, ale na to, żeby ta linia w pełni się wykształciła potrzebny jest czas, ażeby nie zrazić od razu czytelników i potencjalnych prenumeratorów, lecz wręcz przeciwnie, i dopiero wtedy pomału wpływać na nich przez pismo. Takie założenie jest niewątpliwie słuszne, choć przyznając rację Świderskiemu, muszę jednak hamować swoją niecierpliwość i innych ludzi czekających wyraźniejszego wypowiedzenia się »Kroniki« po naszej stronie. Świderski określił lapidarnie swoją taktykę w ten sposób: »Zrobiłem desant, teraz muszę zająć okupowany teren, umocnić się na nim, a potem przejść do ataku«"[98]. Zachowawczość redaktora wiązała się też z tym, że przez jakiś czas prowadził rozmowy w sprawie ewentualnej współpracy z przedstawicielami opozycyjnych stronnictw TRJN. Chcieli oni zagwarantować sobie wpływ na linię polityczną pisma, na co Świderski nie chciał i nie mógł się zgodzić. „Kronika" pozostała niezależna od emigracyjnych ośrodków politycznych, choć w niektórych sprawach popierała nowo powstałą Federację Ruchów Demokratycznych i ośrodek „zamkowy" prezydenta Zaleskiego.

Jednym z atutów Bolesława Świderskiego jako wydawcy były szerokie kontakty w środowisku emigracyjnym. Tworząc pismo, liczono, że jakąś część z tych osób uda się zachęcić do współpracy z pismem. Istotnie, w pewnym stopniu się to udało, jednak w znacznej części nie byli to ludzie o znanych szeroko nazwiskach i autorytecie. Do bardziej znanych należeli wspomniany wcześniej literat, historyk dziejów Anglii i późniejszy sekretarz generalny Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej, Jerzy Kędzierski,

[95] B. Świderski, *Główny sens powstania „Kroniki"*, „Kronika", 17 XI 1962, nr 1.
[96] *Ibidem*.
[97] Jerzy Zdzisław Kędzierski (1920–1985), historyk, literat, publicysta. W czasie II wojny światowej w Brygadzie Strzelców Karpackich, potem w II Korpusie. Na Bliskim Wschodzie redaktor radiowy i prasowy. Po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Londyńskim pracował jako portier w sklepie Harrods'a. Należał do Konwentu Walki o Niepodległość. Współpracował z „Tygodnikiem" Jana Matłachowskiego (pisał pod nazwiskiem Kalinowski) i „Kroniką" Świderskiego. W 1965 r. wydał *Historię Anglii*. W latach 1966–1967 był sekretarzem Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej. W 1974 r. powrócił do Polski. W latach 1957–1965 współpracował z wywiadem cywilnym PRL. Nadano mu kryptonim „Kędzik"; zob. AIPN, 01069/655 (J-866).
[98] AIPN, 01168/217 (J-2355), Odpis doniesienia źródła „Kędzik", 6 XII 1962 r., s. 1, 2.

młody reżyser Bolesław Sulik, literat Marian Czuchnowski[99] i znany muzykolog Bogusław M. Maciejewski. W pierwszym okresie sekretarzem redakcji był literat Czesław Dobek[100], jednak po ultimatum postawionym mu przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego dość szybko odszedł z „Kroniki". W lipcu 1965 r. współpracę ze Świderskim rozpoczął dr Leszek Kirkien, publikując cykl reportaży z pobytu w Polsce na uroczystości dwudziestolecia powrotu Ziem Zachodnich do Polski. Po likwidacji „Oblicza Tygodnia" do grona współpracujących z pismem dołączył specjalista od spraw międzynarodowych – Kazimierz Smogorzewski. W 1965 r. Świderski chwalił się, że dla „Kroniki" pisze trzydzieści osób z kręgów emigracyjnych i wiele piór krajowych. Byli wśród m.in. literaci tacy jak: Jan Dobraczyński, Stanisław Strumph-Woytkiewicz, Władysław Huzik czy Andrzej Przypkowski. Swoje wspomnienia publikowali m.in. Leon Mitkiewicz i Marian Romeyko. Część publikowanych w piśmie artykułów była przekazywana redaktorowi za pośrednictwem Towarzystwa „Polonia" i Zachodniej Agencji Prasowej. Bardzo ważnym współpracownikiem „Kroniki" był Klaudiusz Hrabyk, który pisał zarówno pod swoim nazwiskiem, jak i pseudonimem Andrzej Boryna[101].

W miarę upływu czasu język pisma zaostrzał się i zyskiwał na bezpośredniości. Główna ofensywa publicystyczna rozpoczęła się od artykułu *Naród z jednej bryły*, zawartego w pierwszym numerze z 1963 r. Od tego momentu teksty i opinie o wyraźnie antyemigracyjnym i sympatyzującym z PRL wydźwięku znaleźć można w niemal każdym numerze tygodnika. W 1964 r. Bolesław Świderski pisał o sobie następująco: „Należę do ludzi, którzy do przemian w kraju i dzisiejszej jego rzeczywistości ustosunkowali się pozytywnie. Po pierwsze dlatego, że osiągnięcia kraju we wszystkich niemal dziedzinach są tak imponujące, iż trzeba być ślepym i głuchym, żeby tego nie dojrzeć. Po drugie dlatego, że – chociaż nie jestem komunistą – trudno mi nie uznać, iż przy dzisiejszej zależności Polski od Rosji nikt inny poza komunistami polskimi rządzić nie może. Po trzecie, że polska rzeczywistość polityczna ulega stałej poprawie zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz, tzn. że Polska zdobywa sobie coraz większą niezależność od rosyjskiego suzerena, a w życiu wewnętrznym, w miarę wchodzenia nowych, nie obciążonych schedą przeszłości roczników odbywa się proces coraz dalej posuniętej demokratyzacji. Jednym słowem uznałem przemiany dokonane w kraju i jego obecną rzeczywistość, gdy nabrałem uzasadnionego przekonania, że to jest właśnie realna, rozsądna i najmniej kosztowna droga do pełnej niepodległości mojej ojczyzny. Nie rzucanie bomb, nie partyzantka, nie powstanie, nie oglądanie się na Zachód!"[102].

Bolesław Świderski bardzo często podkreślał swoją niezależność. Według informacji podanej przez niego w pierwszym numerze, „Kronika" powstała „w oparciu o przedsiębiorstwo wydawnicze, które w ciągu długich lat okrzepło w walce z przeciwnościami, zdobyło sobie zaufanie na rynku i życzliwe poparcie tysięcy Przyjaciół we wszystkich krajach polskiego rozproszenia"[103]. Deklaracja ta niczego jednak nie wyjaśniała,

---

[99] *Czuchnowski Marian Daniel* [w:] J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989, s. 35, 36.
[100] *Czesław Dobek* [w:] M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze...*, s. 274, 275; *Dobek Czesław* [w:] J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury...*, s. 38, 39.
[101] AMSZ, Departament Konsularny, 2/73, w. 38, Opracowanie Mieczysława Klimasa, Prasa polonijna w Wielkiej Brytanii, 3 IX 1968 r., s. 1.
[102] B. Świderski, *Zagrajcie „odtrąbiono" i zejdźcie z barykad!*, „Kronika", 11 IV 1964, nr 15(73).
[103] *Idem*, *Główny sens powstania „Kroniki"*, „Kronika", 17 XI 1962, nr 1.

co rodziło rozmaite pogłoski i domniemania na temat możliwych źródeł finansowych pisma. Swoim znajomym redaktor opowiadał, że środki, które umożliwiły mu rozwinięcie działalności, pochodziły z pierwszej części odszkodowania od rządu RFN za pobyt w Auschwitz. Natomiast na łamach czwartego numeru pisma stwierdził: „Jeszcze nim się »Kronika« urodziła, nim się ukazał jej pierwszy numer, w tzw. polskich kołach Londynu zaczęto gubić się w domysłach, kto stoi za »Kroniką«, kto »na to« daje pieniądze? W głowach bowiem rozpolitykowanych kombinatorów żyjących od lat na »cudzym« garnuszku i utrzymujących swoje sztandary z różnych »funduszów« i »dotacji« pomieścić się nie chce, że można dojść do posiadania pisma drogą wytężonej pracy, opartej na fachowych umiejętnościach”[104]. Podczas rozmowy z oficerem wywiadu Karol Lewkowicz – wydawca „Oblicza Tygodnia” – był wyraźnie zaniepokojony powstaniem konkurencyjnego „prokrajowego” pisma. Starał się wybadać, czy „Kronika” ma jakieś kontakty z ambasadą i czy nie oznacza to ograniczenia lub cofnięcia subwencji na jego działalność[105]. Sam wyraził opinię, że „cała historia z odszkodowaniem niemieckim jest kamuflażem dla zatajonego faktycznego źródła subwencji (sam fakt otrzymania odszkodowania niemieckiego nie jest kwestionowany, ale jego wysokość i skierowanie tych pieniędzy na wydawnictwo). Tym źródłem ma być krajowy PAX, przy zgodzie i poparciu pewnych czynników rządowych w kraju, które zostało uzyskane za pośrednictwem Tow. »Polonia«. Załatwić te sprawy w czasie swego pobytu w Polsce miał p[an] [Jerzy] Kędzierski. Autorzy tej wersji powołują się m.in. na życzliwy stosunek Konsula Gen[eralnego] w Londynie do p[ana] Kędzierskiego, na ciche poparcie, jakie już obecnie udzielać mają zapowiadanemu pismu niektórzy urzędnicy Konsulatu”[106]. Opinia ta wydaje się być wiarygodna i można stwierdzić, że właściwie od początku swojego istnienia pismo postrzegane było jako powiązane z krajem. Zapewne nikt nie spodziewał się, że zgodnie z umową zawartą w kwietniu 1962 r. w Wiedniu tygodnik „Kronika” należał formalnie do MSW, a sam Świderski był jedynie jego redaktorem. W ramach uzupełnienia umowy 26 lipca 1963 r. redaktor złożył dodatkowe oświadczenie o treści: „Ja, niżej podpisany Bolesław Świderski, oświadczam, iż zakupiona przeze mnie drukarnia (sprzęt) jest własnością kompetentnych władz Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej”[107]. Pieniądze na bieżącą działalność otrzymywał w gmachu londyńskiego Konsulatu PRL, natomiast w kwestiach dotyczących tematyki pisma i konkretnych artykułów był na bieżąco instruowany przez kontaktujących się z nim oficerów na etatach dyplomatów. Ponadto podczas jego pobytów w PRL spotykali się z nim m.in. wicedyrektor Departamentu I MSW, płk Mikołaj Krupski, oraz wicedyrektor Departamentu Konsularnego i jednocześnie naczelnik Wydziału VIII Departamentu I MSW, ppłk Edward Jankiewicz. Wydział ten od maja 1961 r. zajmował się rozpracowywaniem polskiej emigracji politycznej oraz tzw. ośrodków dywersji ideologicznej[108]. W pierwszym okresie roczna dotacja na funkcjonowanie pisma wynosiła między 6 a 8 tys. funtów, od czerwca zaś

[104] *Idem*, *Głupota, zła wola czy strach?*, „Kronika”, 8 XII 1962, nr 4.
[105] AIPN, 01168/128 (J-2218), Notatka z rozmów z „Heliotropem”, odbytych na terenie Wiednia w dniach 8–10 VI 1963 r., s. 1, 2.
[106] AIPN, 01168/217 (J-2355), Fragment doniesienia źródła „Heliotrop” z października 1962 r., s. 7.
[107] *Ibidem*, Oświadczenie, Londyn, 26 VII 1963 r.
[108] Do maja 1961 r. wydziałem „emigracyjnym” wywiadu cywilnego PRL był Wydział V Departamentu I KdsBP/MSW.

1964 r. zadecydowano o przejściu na miesięczny tryb dotacji, po 200 funtów od numeru. Do 1965 r. pismo kosztowało wywiad łącznie 35 700 funtów[109].

Działalność Bolesława Świderskiego napotkała na bojkot „niezłomnej" części emigracji. Wkrótce po pojawieniu się tygodnika Ognisko Polskie odmówiło „Kronice" kolportażu. SPK zabroniło jej sprzedaży i zmusiło redaktora do znalezienia sobie nowego lokalu dla redakcji. Treści poruszane na łamach pisma z reguły starano się przemilczeć, jednak nawet jego oponenci prenumerowali je i zamieszczali w nim swoje ogłoszenia. W październiku 1963 r. gen. Władysław Anders, Polska Fundacja Kulturalna oraz „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" wytoczyli Świderskiemu proces o zniesławienie pisemne (*libel action*). Redaktor miał problem ze znalezieniem adwokata, gdyż nawet jego dotychczasowy doradca prawny odmówił mu pomocy. Sprawa dotyczyła szeregu artykułów opisujących kulisy przejęcia redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" od Fundacji Kościuszkowskiej na rzecz Polskiej Fundacji Kulturalnej. W publikowanych tekstach redaktor „Kroniki" zarzucał gen. Andersowi i osobom z nim związanym nadużycia finansowe, zaniżenie wartości gazety i wyłudzenie jej wraz z całym majątkiem od Fundacji Kościuszkowskiej za symbolicznego funta szterlinga[110]. Konsternację w obozie gen. Andersa miało też wywołać opublikowanie fotokopii czeków kuratorów Fundacji „Dziennika Polskiego": Stanisława Balińskiego, Witolda Czerwińskiego i Juliusza Sakowskiego, zrealizowanych niezgodnie z angielskim prawem[111]. Niezależnie od prawdziwości stawianych przez Świderskiego oskarżeń, teksty te powstały na zamówienie wywiadu i zapewne w oparciu o dostarczone mu dokumenty źródłowe[112]. Pozew, choć stanowił zaskoczenie, stwarzał szansę na propagandowe wykorzystanie zaistniałej sytuacji. Choć zdawano sobie sprawę, że wygranie ewentualnego procesu jest mało prawdopodobne, liczono, że strona skarżąca wycofa oskarżenie w obawie przed nagłośnieniem niekorzystnych dla niej wątków sprawy. Na wszelki wypadek zakładano, że w przypadku przegranego procesu Świderski przepisałby księgarnię na własność żony, tygodnik zaś mógłby ukazywać się pod zmienionym tytułem[113]. Taka konieczność jednak nie zaszła, ponieważ oskarżyciele nie nadali sprawie biegu. Zapewne wystarczało im to, że w istniejącej sytuacji Świderski nie mógł poruszać spornych kwestii na łamach pisma. Zamieszanie wokół „Kroniki" wpłynęło za to na zwiększenie poczytności pisma. Przy nakładzie 1200 egz. aż 900 stanowiła prenumerata i liczba ta stopniowo rosła.

Od 1964 r. Świderski przyjął zasadę wydawania tylko tych książek emigracyjnych, których autorzy zgadzali się na współpracę z jego pismem. Taktyka ta z czasem obróciła się przeciwko niemu. Jak relacjonował w kwietniu 1966 r. Józef Żywina, pojawiało się coraz więcej pogłosek na temat kłopotów finansowych Świderskiego. Wynikać one miały z bojkotowania jego działalności przez wiele środowisk, w tym także wielu jego

[109] *Ibidem*, Notatka ogólna dot. rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kozerski", 27 IV 1965 r., s. 5.
[110] B. Świderski, *Sensacyjny zwrot w sprawie londyńskiego „Dziennika Polskiego"*, „Kronika", 15 VI 1963, nr 23(30); *idem*, *Reakcja łańcuchowa, czyli jak doszło do wyłudzenia „Dziennika Polskiego" od Fundacji Kościuszkowskiej*, „Kronika", 22 VI 1963, nr 24(31); *idem*, *Ryba cuchnie od głowy*, „Kronika", 29 VI 1963, nr 25(32); *idem*, *Ten numer nie przejdzie*, „Kronika", 13 VII 1963, nr 27(34); *idem*, *Polonia amerykańska w obronie podstępnie wyłudzonego majątku „Dziennika Polskiego"*, „Kronika", 10 VIII 1963, nr 31(38).
[111] *Idem*, *Rede quod debes*, „Kronika", 3 VIII 1963, nr 29/30(36/37); AIPN, 01168/217 (J-2355), Raport ze spotkania z „Kozerskim" w dniu 27 VII 1963 r., 29 VII 1963 r., s. 2.
[112] *Ibidem*, Raport dot. kontrolnego spotkania z agentem ps. „Kozerski", 3 II 1964 r., s. 3.
[113] *Ibidem*, Raport ze spotkania z „Kozerskim" w dniu 27 VII 1963 r., 29 VII 1963 r., s. 3.

stałych dotąd klientów. Część z nich domagała się wypłacenia zaległych honorariów, współpracujące z nim drukarnie miały grozić procesami, zaś sami autorzy z uwagi na złą opinię Świderskiego woleli wydawać swoje prace poprzez niebudzącą takich kontrowersji Polską Fundację Kulturalną. Żywina zastanawiał się, czy sytuacja ta nie wynika z celowych zabiegów Świderskiego, który doprowadzając firmę na skraj upadku, nie chciał wymusić na swoich krajowych protektorach przekazania mu wyłączności na dystrybucję krajowej prasy i książek[114].

Pod koniec 1965 r. rozpoczęto stopniowe likwidowanie głównych tytułów czasopism „prokrajowych". Decyzja ta wynikała przede wszystkim ze zmiany w dotychczasowym podejściu do walki z emigracją polityczną. Był to moment, w którym stwierdzono, że dalsze prowadzenie działań operacyjnych w tym środowisku stało się bezcelowe. Wiązało się ze zbyt dużymi kosztami, a poza tym niosło ryzyko zdekonspirowania kontaktujących się z dziennikarzami oficerów. W myśl podjętych w centrali wywiadu założeń środki i ludzi należało skierować do walki z tzw. dywersją ideologiczną, czyli przede wszystkim z Radiem Wolna Europa i paryską „Kulturą". Zmiana priorytetów następowała stopniowo, lecz sukcesywnie. W grudniu 1965 r. redaktorowi „Naszego Znaku" oznajmiono, że jego pismo będzie musiało zostać zamknięte. Przewidywano wydanie jeszcze jednego, najwyżej dwóch ostatnich numerów pisma przed jego ostateczną likwidacją.

Decyzję o definitywnym zamknięciu „Oblicza Tygodnia" podjęto w kwietniu 1966 r. Lewkowicza poinformowano o tym z zaskoczenia, dopiero w czerwcu tego roku. Obawiano się, że niewłaściwe rozegranie sprawy może sprowokować nieprzewidzianą reakcję redaktora. Proces likwidacji pisma przebiegł jednak bez większych komplikacji. Wywiad zdecydował się pokryć długi redaktora związane z prowadzeniem tygodnika i koszty procesowe, które poniósł w związku z pozwem wytoczonym pismu przez gen. Władysława Andersa. Uznawano, że „pozostawienie bez oparcia materialnego współpracującego z krajem działacza wpłynie ujemnie na tę część emigracji, która obecnie bądź w przyszłości podejmie współpracę z krajem"[115], w związku z czym przekazano mu 2 tys. funtów odprawy.

W notatce końcowej sprawy Lewkowicza o kryptonimie „Heliotrop" stwierdzono m.in., że w okresie swojego dziewięcioletniego istnienia pismo spełniało „skutecznie rolę inspiracyjną, demaskowało i ośmieszało reakcyjne ośrodki polityczne emigracji i jej przywódców. Dużą zasługę w wykonaniu zadań tygodnika należy przypisać »Heliotropowi«, który jako człowiek ideologicznie i politycznie stojący po przeciwnej stronie barykady z uwagi na interes osobisty (pracował za pieniądze) realizował nasze wytyczne zgodnie z umową"[116]. Łączny koszt dziewięcioletniej egzystencji pisma wyniósł 66 270 funtów. Wraz z pieniędzmi wypłaconymi Lewkowiczowi za udzielane przez niego informacje i kosztami wszystkich spotkań sprawa „Heliotrop" kosztowała wywiad 70 262,11 funtów, czyli 196 734 dolarów amerykańskich. Koszty związane z prenumeratą pism krajowych dla redakcji tygodnika wyniosły w sumie 45 967,15 zł[117].

---

[114] *Ibidem*, Wyciąg z raportu „Słowika" z 2 IV 1966 r., s. 1, 2.
[115] AIPN, 01168/128 (J-2218), Notatka dot. likwidacji finansowanego przez nas pisma pt. „Oblicze Tygodnia", 8 IV 1966 r., s. 2.
[116] *Ibidem*, Notatka końcowa dot. sprawy kryptonim „Heliotrop", nr 2957, 11 X 1966 r., s. 1.
[117] *Ibidem*, Notatka dot. likwidacji finansowanego przez nas pisma pt. „Oblicze Tygodnia", 8 IV 1966 r.

Cofnięcie subwencji dla „Oblicza Tygodnia", przy jednoczesnym nieprzerwanym istnieniu podejrzewanej o kontakty z PAX-em „Kroniki" Świderskiego, były interpretowane przez Lewkowicza jako efekt zakulisowych interwencji środowiska „moczarowców". O tym, że mógł mieć rację, świadczy odręczna adnotacja wicedyrektora Departamentu I MSW, płk. Eugeniusza Pękały, na Notatce dot. likwidacji finansowania przez nas pisma pt. „Oblicze Tygodnia" o treści: „Tow. Min[ister Mieczysław] Moczar i W[ice]Minister [Franciszek] Szlachcic zaaprobowali plan likwidacji »Oblicza Tygodnia« i przedłużenia »Kroniki«"[118]. Nie bez znaczenia było też to, że w 1965 r. pismo Świderskiego włączyło się aktywnie w promowanie podjętej przez Komisję Zagraniczną ZBoWiD-u akcji nawiązywania szerszych kontaktów z pozostającymi za granicą kombatantami. Po zamknięciu tygodnika „Oblicze Tygodnia" redaktor nie wycofał się z działalności dziennikarskiej. Wspólnie ze swoimi najbliższymi współpracownikami stworzył efemeryczne pismo „Rzeczywistość"[119], w którym usiłował kontynuować swoją dotychczasową działalność publicystyczną.

Odmienną drogą potoczyły się losy „Kroniki". W kwietniu 1966 r. oficerowie wywiadu prowadzący sprawę Świderskiego stwierdzili: „Istnienie tygodnika »Kronika« nie ma bezpośredniego związku z zadaniami operacyjnymi na terenie emigracyjnym. Jest natomiast, naszym zdaniem, nieodzownym elementem dla prowadzenia prawidłowej polityki polonijnej"[120]. W myśl ustaleń pomiędzy MSW a MSZ gazeta miała być finansowana z pieniędzy Departamentu Konsularnego MSZ przeznaczonych na działalność polonijną. Od 1 stycznia 1967 r. tygodnik traktowano jako główny tytuł prasy polonijnej na terenie Wielkiej Brytanii. Dla przeciętnego czytelnika zmiana ta nie była zauważalna. W opracowaniu na temat prasy z kwietnia 1967 r. tygodnik charakteryzowano następująco: „»Kronika« jest pismem o wyraźnym prokrajowym kierunku politycznym, podejmującym trudne tematy zarówno z okresu międzywojennego (sprawa brzeska, rola Dmowskiego i endecji), jak i aktualne (np. kontakty z krajem, tzw. orientacja prorosyjska, ZBoWiD i SPK). Zwalcza ono ugrupowania emigracji politycznej, w szczególności kierownictwo SPK i grupę Andersa. Na skutek swojego stanowiska pismo i wydawca są atakowani i zwalczani przez wszystkie ugrupowania emigracji politycznej oraz »Wolną Europę«. Wydawca B[olesław] Świderski bywa w kraju i utrzymuje kontakty zarówno z instytucjami krajowymi, jak i z Konsulatem w Londynie"[121]. Tygodnik miał solidną bazę finansową. Według przedstawianych przez Departament Konsularny MSZ wyliczeń, pokrywane koszty dewizowe jego publikacji wynosiły 20 160 dolarów rocznie. Dodatkowo finansowano serwis PAP, a Polska Agencja Interpress przesyłała Świderskiemu zdjęcia, klisze i matryce. Prowadził on również przedstawicielstwo „Ars Polona", kupując książki z 40-procentowym rabatem, natomiast od Polskiej Agencji Interpress otrzymywał je w komis. Umożliwiono mu również uzyskanie przedstawicielstwa „Ruchu", dzięki czemu otrzymywał czasopisma w komis z 40-procentowym rabatem. Przejmując je od „Cracovii", liczył, że w oparciu o posiadane kontakty będzie w stanie rozwinąć sprzedaż prasy. Jak pisano, jego „przypuszczenia nie sprawdziły się. Powodem jest opinia »czerwonego«, związanego z krajem.

[118] *Ibidem*, Notatka dot. likwidacji finansowanego przez nas pisma pt. „Oblicze Tygodnia", 8 IV 1966 r.
[119] W 1966 r. ukazały się zaledwie dwa numery. Do maja 1967 r. wyszło jedenaście numerów, nie wiadomo, czy były kolejne.
[120] AIPN, 01168/217 (J-2355), Notatka dot. wydawanego w Londynie tygodnika „Kronika", 8 IV 1966 r.
[121] AIPN, 1585/867, Prasa główna, na podstawie opracowania z 10 IV 1967 r., s. 21.

Kontakty z kolporterami urywają się. Notuje się coraz więcej zwrotów pism”[122]. Według informacji londyńskiego konsulatu w 1968 r., pismo miało ok. 600–700 egz. nakładu. Sam Świderski określał go na tysiąc egzemplarzy.

Jesienią 1968 r. Świderski podjął rozmowy z konsulatem na temat odsprzedania całej swojej firmy. Planował wrócić na stałe do kraju i ewentualnie jeszcze przez rok kierować pismem. Później wycofał się z tej deklaracji, chcąc po powrocie zająć się pracą w PAX. Po skalkulowaniu kosztów firmę „B. Świderski” wyceniono na 10 tys. funtów. Jej formalną sprzedaż planowano na rok po wyjeździe redaktora, co wiązało się z przepisami brytyjskiego prawa. Bolesław Świderski nie zdążył urzeczywistnić swoich zamiarów. Zmarł niespodziewanie w wieku 57 lat, 28 kwietnia 1969 r. Pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski[123]. Po jego śmierci rozpoczął się ostatni etap istnienia pisma, które przechodząc jedynie kosmetyczne zmiany, przetrwało jeszcze kilka lat.

W pierwszym okresie na prośbę wdowy Wandy Świderskiej redakcję „Kroniki” objął literat Marian Czuchnowski. Kierowanie tygodnikiem po tak pracowitym i zaangażowanym człowieku jak Bolesław Świderski nie było zadaniem prostym. Czuchnowski przyznawał to wprost w artykule z września 1969 r. *Tragedia krytyki*: „»Kronika« nie posiadała żadnych zapasów. Tak jak ich nie posiada także obecnie. Każdy numer jest robiony na nowo i na świeżo. Można takie zastępstwo wytłumczalnie wziąć na miesiąc, dwa, trzy. Biorąc na siebie techniczne obowiązki po zmarłym tak nagle przyjacielu, mam prawo, a teraz po pięciu miesiącach samotnego prowadzenia agend »Kroniki« także trudny obowiązek podzielenia się z czytelnikami tą prymitywną, a więc jednak podstawową wiedzą o »Kronice«. Chcę spróbować poważnie uratować jej dalsze wychodzenie, choćby w zmienionej formie w przyszłości”[124]. Pismo było wydawane przez firmę wydawniczą „B. Świderski” do maja 1970 r. Począwszy od 382. numeru, „Kronikę” przejęła firma Earl’s Court Publications Limited, której dyrektorem był Zygmunt Kotkowski, a dyrektorem zarządzającym Józef Żywina. Dzięki wsparciu decydentów z kraju od marca 1970 r. rozpoczęli oni działalność wydawniczą. Przejęli także przedstawicielstwo „Ruchu” i „Ars Polony”. Ostatni numer gazety ukazał się w 1971 r. Na jej zamknięcie wpłynęły przede wszystkim wysokie koszty, a także brak wystarczająco sprawnej organizacyjnie osoby, która mogłaby zająć miejsce Bolesława Świderskiego.

Poza „Kroniką” londyński Konsulat PRL finansował także mniejsze inicjatywy wydawnicze o charakterze polonijnym, m.in. pismo „Naprzód” wydawane przez Tadeusza Rozmanita i Zbigniewa W. Sługockiego jako „Organ Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej”. Periodyk ten był początkowo miesięcznikiem zbliżonym formą do „Oblicza Tygodnia”, później ukazywał się nieregularnie, przypominając bardziej „Nasz Znak”, z którym kilka lat wcześniej Rozmanit był związany. Na łamach pisma pojawiały się też teksty niektórych autorów publikujących w „Naszym Znaku”, część zaś tekstów redaktora ukazywała się pod takimi samymi jak wcześniej pseudonimami. Z uwagi na problemy finansowe redakcji od końca 1968 r. pismo miało mniejszy format i było powielane, a nie –

[122] AMSZ, Departament Konsularny, 2/73, w. 38, Opracowanie Mieczysława Klimasa, Prasa polonijna w Wielkiej Brytanii, 3 IX 1968, s. 1, 2.
[123] Odznaczenie to nadano mu uchwałą z 2 V 1969 r.; AMSZ, Departament Konsularny, 2/73, w. 13.
[124] M. Czuchnowski, *Tragedia krytyki...*, s. 1.

jak wcześniej – drukowane. Opatrzone było wówczas podtytułem „Miesięcznik polonijny" oraz mottem pochodzącym z wiersza Adama Asnyka: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe". W 1970 r. podtytuł zmieniono na „Miesięcznik polonijny w Wielkiej Brytanii", a w 1971 r. na „Organ miłośników Polski w Wielkiej Brytanii". „W tytule podkreślamy, że pismo jest organem miłośników Polski – Polski zarówno historycznej, jak i współczesnej, to znaczy zawsze tej samej, bez względu na jej system w historii i współczesny"[125] – tak charakteryzowała swoje przekonaniach redakcja. Publicystykę pisma cechował radykalizm sądów i sformułowań w odniesieniu do „niezłomnej" części emigracji, RWE, Kościoła, Stanów Zjednoczonych, Niemiec oraz środowisk żydowskich. Bardzo dużo miejsca na jego łamach poświęcano istniejącym organizacjom polonijnym i ich inicjatywom. Pismo przestało wychodzić w 1971 r., gdy Tadeusz Rozmanit zdecydował się wrócić do kraju.

Innym pismem, którego redakcja uwikłała się w niejasne kontakty z wywiadem PRL, były paryskie „Horyzonty", wydawane przez opozycyjną grupę działaczy SN[126]. Największy wpływ na charakter miesięcznika mieli Witold Olszewski i Jędrzej Giertych, którzy krytykowali ówczesną linię polityczną swojego ugrupowania. Opowiadali się za powrotem do ideologicznych korzeni endecji wytyczonych przez Romana Dmowskiego. Od początku swojego istnienia „Horyzonty" borykały się z trudnościami finansowymi. Kapitał założycielski pochodził z oszczędności zgromadzonych przez członków Komitetu wydawniczego, głównie od dr. med. Stanisława Kozaneckiego z Bukawu w Kongo. Miesięcznik ukazywał się dzięki zapałowi redakcji i pieniądzom nadsyłanym przez sympatyzujące z pismem osoby. Ich nazwiska publikowano w rubryce „Hipoteka Życzliwości". Pierwsze numery miały skromną szatę graficzną. Były drukowane przez samą redakcję na niskiej jakości papierze w formie powielonego maszynopisu.

Pierwszy numer periodyku ukazał się w czerwcu 1956 r. Artykuł programowy otwierało stwierdzenie: „Wiele znaków na ziemi wskazuje, że zimna wojna skończyła się i że wchodzimy w nowy etap. Logika zaś wydarzeń skłania do przypuszczenia, że będzie to epoka długotrwałych przetargów, że skończy się kompromisem między Ameryką a Rosją"[127]. Redakcja odcinała się od wszelkich stronnictw politycznych i zapowiadała, że w obliczu nowej sytuacji w bloku wschodnim dążyć będzie do stworzenia własnej, narodowej i niezależnej doktryny politycznej, której fundamentem byłaby wiara katolicka. Stanowisko prezentowane przez twórców pisma było życzliwe dla przemian, które następowały w PRL, zwłaszcza w okresie po październiku 1956 r. Wyrazem tego był m.in. artykuł Jędrzeja Giertycha ze stycznia 1957 r., w którym pisał on: „Niech Polska pozostanie w systemie rosyjskim, ale niech będzie coraz mniej komunistyczna. Wzorem dla nas niech będzie raczej Finlandia niż Tito"[128]. Publicyści „Horyzontów" byli

[125] Artykuł wstępny bez tytułu, „Naprzód" 1971, nr 1(49), wewnętrzna strona okładki, bez numeru strony.
[126] Zob. K. Tarka, *Mackiewicz...*, s. 147–196, 309–343; P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 157. W swoim tekście P. Machcewicz stawia w dwuznacznym kontekście Jędrzeja Giertycha, przemilczając fakt, że to nie on, a Witold Olszewski prowadził rozmowy z przedstawicielami kraju. Kontakt oficera wywiadu PRL (pod przykryciem dyplomaty) z Giertychem w okresie, gdy wydawano „Horyzonty", miał charakter jednorazowy i doprowadził do podjęcia decyzji o rezygnacji z próby zwerbowania go, o czym w dalszej części tekstu.
[127] *Słowo wstępne*, „Horyzonty" 1956, nr 1, s. 1.
[128] J. Giertych, *Droga kamienista, ale zawszeć droga*, „Horyzonty" 1957, nr 8, s. 38.

zdania, że w ówczesnej sytuacji politycznej Polska nie powinna odcinać się od Rosji[129], a współpracować z nią. Odważne opinie, które budziły sprzeciw wśród „niezłomnej" części uchodźstwa, zostały dość szybko zauważone przez oficerów wywiadu. Krytycyzm wobec polityki niemieckiej, poparcie dla obrony Ziem Zachodnich oraz granicy na Odrze i Nysie, a także niewiele jednoznacznie negatywnych opinii na temat Związku Sowieckiego uznano za pozytywne aspekty linii programowej pisma i już w marcu 1957 r. próbowano nawiązać kontakt z Olszewskim[130]. Wstępną z nim rozmowę odbył przysłany z kraju agent, a kolejną oficer z paryskiej rezydentury wywiadu, pracujący oficjalnie jako dyplomata. Poufne rozmowy z redaktorem, w którego rękach spoczywały sprawy organizacyjne pisma, wykazały, że nawiązanie jakiejś formy współdziałania będzie możliwe. Olszewski pytał o możliwość uzyskania debitu, ponieważ zależało mu na tym, by „Horyzonty" docierały do krajowych odbiorców drogą oficjalną. Był skłonny do rozmów z urzędnikami szczebla partyjnego, natomiast dla bezpieczeństwa starał się unikać bezpośrednich kontaktów z paryską ambasadą[131]. Podjęcie oficjalnych rozmów było z punktu widzenia władz PRL nie do przyjęcia, nie stwarzano za to przeszkód w kontaktach z powołanymi do tego celu instytucjami działającymi wśród wychodźstwa.

W styczniu 1958 r. na rozmowy z redaktorem udał się ppłk Henryk Wendrowski, który przedstawił się Olszewskiemu jako pracownik Towarzystwa „Polonia". Podczas spotkania rozmówcy szybko znaleźli wspólny język i wypracowali płaszczyznę współpracy. W zamian za udzielenie wsparcia finansowego redakcja „Horyzontów" miała zaprzestać drukowania tekstów o wrogim wobec PRL wydźwięku, częściej krytykować „niezłomną" część emigracji i politykę zachodnich Niemiec. Aby nie wzbudzać podejrzeń władz francuskich i uchodźstwa, wyrażono zgodę na utrzymanie endeckiego i katolickiego oblicza ideologicznego pisma. Jednocześnie zastrzeżono, że antykomunistyczne sformułowania pojawiające się w „Horyzontach" będą mogły być nadal publikowane, o ile nie będą godziły w linię polityczną partii i rządu. Olszewski nie zgadzał się na bezpośrednie przyjmowanie dotacji, gdyż, jak twierdził, nie byłoby to zgodne z jego sumieniem i wyznawanymi poglądami. Zaproponował, by Towarzystwo „Polonia" rozpoczęło prenumeratę jego pisma w ilości ok. 100–150 egz. Pomysł przyjęto, choć kierując się innymi intencjami, niż sądził redaktor. Jak pisał Wendrowski, kwestia dalszego kolportażu prenumerowanego pisma miała leżeć w gestii Towarzystwa. „Komu zechce, to je pośle. Nawet może spalić"[132]. Stanowisko Olszewskiego w rozmowie z przedstawicielem kraju musi dziwić, jeśli skonfrontuje się je z deklaracją z pierwszego numeru miesięcznika, gdzie stwierdzano: „Bez względu na polityczne związki redaktora oraz współpracowników oświadczamy, że jesteśmy wolni od jakichkolwiek zobowiązań politycznych i że znikąd nie przyjmiemy żadnych sugestii programowych. I na odwrót – poglądy wypowiadane na tych łamach nie wiążą żadnej grupy ani organizacji politycznej, a jedynie autorów artykułów i redakcję"[133].

Z uwagi na ostrożność i zachowawczość Olszewskiego zdecydowano się odstąpić od przedwczesnego werbowania go do współpracy. Wystarczało, że poprzez prenumeratę

[129] Nazywanie Związku Sowieckiego Rosją jest charakterystycznym elementem publicystyki miesięcznika.
[130] Departament I MSW nadał Witoldowi Olszewskiemu kryptonim „Wysoki", a Jędrzejowi Giertychowi kryptonim „Jegier".
[131] AIPN, 01168/357 (J-2581), Raport uzupełniający dot. Olszewskiego Witolda ps. „Wysoki", 29 VIII 1957 r., s. 1, 2.
[132] *Ibidem*, Raport, b.d., s. 2.
[133] *Słowo wstępne*, „Horyzonty" 1956, nr 1, s. 1.

był gotów przyjmować pieniądze na funkcjonowanie pisma i nie stawiał kategorycznych warunków dalszego współdziałania. Chcąc okazać dobrą wolę, był nawet gotów na konsultowanie składu redakcji i spraw związanych z wydawaniem periodyku. Jego nieskrywaną ambicją było podnieść znaczenie pisma do poziomu „Kultury" Jerzego Giedroycia. Kolejne spotkania dla omówienia bieżących zagadnień w redagowaniu pisma odbywał z redaktorem kpt. Andrzej Karaś, wicekonsul w paryskim Konsulacie Generalnym[134], a później inny oficer MSW, ppłk Zdzisław Pachowski, oficjalnie II sekretarz Ambasady PRL w Paryżu. Redaktor nie był skłonny do udzielania im informacji na temat znanych mu emigrantów i życia politycznego uchodźstwa. Unikał też sugerowanej mu polemiki z emigracyjnymi działaczami politycznymi. Jak pisano, „Horyzonty" „lansują politykę tzw. »czystej Dmowszczyzny« oraz ideologię katolicką. Poświęcając bardzo mało uwagi sprawom wewnętrznym naszego Kraju, nie dają czytelnikowi emigracyjnemu rzeczywistego obrazu stosunków panujących w Polsce, a tym samym nie stwarzają warunków do powstawania poglądów prokrajowych na emigracji"[135]. W rozmowach z przedstawicielami konsulatu Olszewski starał się ograniczać wyłącznie do kwestii organizacyjno-handlowych. Po raz kolejny wracał do kwestii debitu i proponował zorganizowanie sieci krajowych korespondentów dla „Horyzontów". Pomysły te irytowały oficerów wywiadu, których zdaniem redaktor w niewystarczającym stopniu stosował się do przedkładanych mu sugestii. W raporcie podsumowującym kontakty wywiadu z Olszewskim z grudnia 1959 r. oczekiwania te określono następująco: „Chodzi nam o to, aby »Horyzonty« w sposób umiejętny, lecz skuteczny krytykowały działalność wrogich ośrodków emigracyjnych oraz aby przez zwiększenie [liczby – W.B.] publikacji o tematyce krajowej stały się pismem prokrajowym"[136]. Uważano, że winę za ten stan rzeczy ponoszą oficerowie, którzy nie umieli we właściwy sposób poprowadzić rozmów z redaktorem.

Niezależnie od kontaktów z Witoldem Olszewskim podjęto też próbę porozumienia się z Jędrzejem Giertychem. Głównym ideolog „Horyzontów" był przedwojennym urzędnikiem MSZ i niegdysiejszym działaczem Obozu Wielkiej Polski. Był także członkiem Stronnictwa Narodowego, choć od połowy lat pięćdziesiątych nie angażował się w życie polityczne ugrupowania. Miał jednak duży autorytet i liczono się z jego zdaniem. Po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca wydał kontrowersyjną broszurę *Po wypadkach poznańskich*, w której potępiał uczestników tego buntu robotniczego. Pod koniec 1956 r. wyrażał chęć przyjazdu do kraju. Miał napisać w tej sprawie list do ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego, którego poznał w czasie wojny w obozie jenieckim. W lutym 1959 r. do Giertycha zadzwonił wysoki rangą oficer wywiadu PRL Czesław Makowski, który przedstawiając się jako osoba z kraju, zaproponował spotkanie w sprawie broszury *Poland and Germany*. Podczas dwugodzinnej rozmowy[137] oficer starał się zorientować w poglądach swojego rozmówcy i wybadać możliwość nakłonienia go do współpracy z PRL. „Byłem nawet dość zdumiony i zaskoczony – zapisał w relacji ze spotkania Makowski – że człowiek o dość dużej i wszechstronnej wiedzy może być tak

[134] AIPN, 01168/357 (J-2581), Raport dot. dalszej współpracy z „Wysokim", 7 V 1959 r., s. 4.
[135] *Ibidem*, Raport dot. współpracy z „Wysokim", 12 XII 1959 r., s. 3.
[136] *Ibidem*, s. 4.
[137] Płk Czesław Mackiewicz przedstawił mu się wówczas jako I sekretarz Ambasady PRL w Londynie, Czesław Makowski.

religijny. Wszystkie problemy w ostatecznym rachunku rozpatruje on w aspekcie filozofii i wiary katolickiej"[138]. Być może z tego powodu odstąpiono wówczas od dalszych rozmów z Giertychem.

Działalność redakcji budziła spory i kontrowersje wewnątrz SN, a stanowisko „Horyzontów" coraz bardziej odbiegało od linii politycznej partii. Mimo to środowisko skupione wokół prezesa SN Tadeusza Bieleckiego, a także redakcja „Myśli Polskiej" nie podjęły polemiki z tezami „Horyzontów". Ostatecznie w marcu 1960 r. Witold Olszewski, w związku z odmową udzielenia oświadczenia, że jego pismo nie reprezentuje oficjalnej linii SN, został z niego wykluczony. Spotkało to także innych działaczy SN związanych z miesięcznikiem, w tym Jędrzeja Giertycha[139]. Tymczasem wywiad, aby przełamać impas, który nastąpił w sprawie miesięcznika, w maju 1962 r. wysłał do Francji agenta o kryptonimie „Klonowski", który miał rozpoznać aktualną sytuację i poglądy Olszewskiego. Obaj znali się dobrze jeszcze z okresu przedwojennego. Rozmowy wskazywały, że redaktorowi zależy na stworzeniu swoistego pomostu pomiędzy krajem a emigracją i jest nadal skłonny do współpracy z oficjalnymi instytucjami PRL. Na początku 1963 r. za pośrednictwem tego samego agenta doprowadzono do spotkania redaktora z kpt. Mieczysławem Kowalskim, który przedstawił mu się jako pracownik wydziału prasowego KC PZPR. Podczas dwóch rozmów ustalono warunki współpracy, które miały obowiązywać przez roczny okres próbny. Olszewski zobowiązał się, że na łamach „Horyzontów" nie będzie krytyki PZPR i polityki prowadzonej przez PRL, zwłaszcza w odniesieniu do relacji państwo – Kościół. Miesięcznik miał też działać na rzecz zbliżenia emigracji z krajem, przy jednoczesnej krytyce emigracyjnych ośrodków politycznych. W zamian za to kraj, poprzez Zachodnią Agencję Prasową, miałby płacić 500 dolarów miesięcznie za prenumeratę. Zwiększenie subwencji miało znaleźć odzwierciedlenie w uatrakcyjnieniu treści, tak by pismo mogło przyciągnąć nowych czytelników i stanowić przeciwwagę dla paryskiej „Kultury"[140]. Na przeszkodzie w realizacji tych koncepcji stanęły czynniki niezależne od obu stron. Po aresztowaniu działacza PSL Adama Bitońskiego pod zarzutem współpracy agenturalnej z wywiadem PRL francuskie służby specjalne w większym niż dotąd stopniu starały się kontrolować działania polskich dyplomatów. Sytuacja ta utrudniała bezpośrednie kontakty, gdyż nawet podczas spotkania Olszewskiego z „Klonowskim" stwierdzono obserwację francuskiego kontrwywiadu. Mimo tych trudności wywiad PRL uznawał, że przez miniony rok pismo spełniało dobrze swoje zadanie, a redaktor we właściwy sposób wywiązywał się z ustalonych wcześniej zobowiązań. Oficerów raziło jednak to, że pismo było „zbyt katolickie i narodowe"[141].

Choć próbowano uzgodnić odpowiadającą obu stronom płaszczyznę współpracy, nie miała ona charakteru ciągłego. Gdy w wyniku spotkania w marcu 1964 r. utrzymano przyjęte rok wcześniej zasady i uzgodniono kwestie finansowe, wydawało się, że dalsze współdziałanie będzie przebiegało harmonijnie. Tak się jednak nie stało. Jesienią po przeanalizowaniu artykułów w kolejnych numerach pisma uznano, że redaktor złamał

[138] AIPN, 01227/699 (J-3738), Notatka „Sulmy" dotycząca spotkania z Jędrzejem Giertychem, luty 1959 r., s. 4.
[139] Zob. S. Kilian, *Myśl społeczno-polityczna Tadeusza Bieleckiego*, Kraków 2000, s. 174–176.
[140] AIPN, 01168/357 (J-2581), Raport ze spotkania z „Wysokim" w Paryżu, 25 I 1963 r., s. 6–8.
[141] *Ibidem*, Raport ze spotkań z „Wysokim", 16 III 1964 r., s. 2.

zawartą umowę, zamieszczając w „Horyzontach" treści krytykujące PZPR i politykę wewnętrzną PRL[142]. Oficerowie wywiadu byli zdania, że wspólną cechą tych publikacji było to, że kwestionowały one „kierowniczą rolę Partii i budownictwo socjalizmu w Polsce, dowodzą, iż w kraju prowadzona jest walka z religią katolicką"[143]. Kontakty i współpracę wznowiono w lutym 1966 r. na podobnych do wcześniejszych zasadach. Zdecydowano się na rozpoczęcie prenumeraty stu egzemplarzy pisma miesięcznie i płacenie osobno za druk zamawianych artykułów. W ten sposób od 1966 do 1970 r. redaktor otrzymał subwencje o łącznej wartości 5,5 tys. dolarów. Mimo wszystko uważano, że współpraca z Olszewskim nie była adekwatna do jego możliwości. Za ważne uznawano artykuły atakujące paryską „Kulturę" i publikacje dotyczące wydarzeń Marca 1968 r., jednak oczekiwano po nim więcej. W 1970 r. uznano, że dalsze prowadzenia sprawy „Horyzontów" przez wywiad nie ma sensu. Za wystarczające uznano kontaktowanie się z Olszewskim poprzez oficjalne instytucje państwowe powołane do kontaktów z Polonią. Zadecydowano wówczas o cofnięciu stałej subwencji dla miesięcznika przy podtrzymaniu gotowości do płacenia redaktorowi za konkretne, zlecone artykuły[144]. W zaistniałych okolicznościach latem 1971 r. pismo przestało wychodzić.

Bliższego zbadania wymaga z pewnością sprawa działalności redaktora i wydawcy literackiego periodyku „Oficyna Poetów" Czesława Bednarczyka i jego żony Krystyny. On z zamiłowania był poetą, ona malowała. Ich oficyna powstała w 1947 r., gdy za pożyczone pieniądze kupili swoją pierwszą, ręczną maszynę drukarską. Dysponując skromnymi środkami, stopniowo rozwijali swoją działalność. Współpracowali z „Wiadomościami", a kącik „Oficyny Poetów i Malarzy" miał swoje miejsce w „Orle Białym". Współpracowali m.in. z plastykiem Feliksem Topolskim, który powierzył im drukowanie swoich kronik rysunkowych. W pierwszym okresie wydawali głównie tomiki poezji, z czasem, dysponując już własną drukarnią, także książki i inne wydawnictwa, m.in. miesięcznik literacki „Kontynenty" i „Kronikę" Bolesława Świderskiego[145]. W 1966 r. rozpoczęli wydawanie kwartalnika „Oficyna Poetów", który jednak nie miał charakteru politycznego. Na jego łamach publikowano przede wszystkim utwory poetyckie, przedstawiano literatów i ich prace, pisano na temat teatru, muzyki i szeroko pojętej sztuki. Wydawnictwo miało oryginalną szatę graficzną i uznawane było za elitarne. Jego nakład w 1968 r. wynosił 500 egz., z czego 150, za pośrednictwem Adama Rudzkiego z Centrali Wydawniczej w Nowym Jorku, było rozsyłane na prywatne adresy w kraju. Czesław Bednarczyk był uznawany za osobę o pozytywnym stosunku do PRL. W 1966 r. wraz z kilkoma innymi dziennikarzami wziął udział w zjeździe zespołu pisma „Kronika" w kraju, a swoje wrażenia opublikował w pracy zbiorowej *Polska przemienionych kołodziejów*, wydanej nakładem oficyny Bolesława Świderskiego w 1968 r. W tym samym roku podjął kontakt z przedstawicielami

[142] W analizie wymieniono artykuły: Tadeusza Borowicza *Przemiany w komunizmie* i *Pięćdziesiąt lat*, *Sprawa Gomułki* Zbigniewa Łasińskiego, a także teksty Witolda Olszewskiego *Walka idei, kultura, gospodarka* i *Jeszcze jest czas*.

[143] AIPN, 01168/357 (J-2581), Raport w sprawie wyjazdu agenta „Klonowskiego" na rozmowy z „Wysokim", redaktorem miesięcznika „Horyzonty", s. 3.

[144] *Ibidem*, Analiza sprawy rozpracowania operacyjnego krypt. „Wysoki", 17 X 1970 r., s. 2.

[145] C. Dobek, *Tam, gdzie drukuje się „Kronika". Krystyna i Czesław Bednarczykowie*, „Kronika", 17 XI 1962, nr 1; *Oficyna Poetów* [w:] M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze...*, s. 403–407; *Oficyna Poetów i Malarzy* [w:] J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury...*, s. 148, 149.

Konsulatu PRL w Londynie, przedstawiając szeroko zakrojoną propozycję współpracy. Gestem dobrej woli z jego strony była rezygnacja z pośrednictwa Rudzkiego w rozsyłaniu pisma, gdyż – jak miał się wyrazić – nie chciał, aby jego pismo „wędrowało do Rodaków razem z bibułą propagandową wrogą Polsce”[146]. W liście z 8 kwietnia 1968 r. skierowanym do konsula generalnego Tadeusza Martynowicza wyraził swoją nadzieję na otrzymanie debitu w kraju w ilości 150 egz. Pisał, że celem wydawania kwartalnika byłoby „jednoczenie pisarzy krajowych i emigracyjnych”[147]. Jego zdaniem pisma emigracyjne w większości publikowały artykuły polityczne i wrogie państwu polskiemu, tymczasem wielu pisarzy nie podzielało „linii »Kultury« paryskiej, »Wiadomości« czy innych »Orłów Białych«. Zdają oni sobie sprawę, że wierszem lub artykułem literackim tylko podbudowują politykę tzw. »niezłomnych«. Nie chcą przykładać swego stempla ich polityce (Miłosz, Iwaniuk, Leszcza wypowiedzieli to w listach i w rozmowach). Ambicją moją jako redaktora i wydawcy kwartalnika jest stworzenie pisma na najwyższym poziomie oraz odciągnięcia dobrych pisarzy od pism politycznych, co mi się częściowo udaje”. Dodawał też, że dzięki jego działalności „Polacy za granicami będą mogli śledzić rozwój sztuk w Polsce, twórczość literacką i naukową na łamach neutralnego kwartalnika, lecz bez najmniejszych odcieni wrogich do Polski i Jej Rządu. Drukowanie w kwartalniku prac pisarzy krajowych udowodni, że panuje swoboda twórcza i że każdy może drukować za granicą w piśmie, które nie zieje nienawiścią a popiera tylko prawdziwą sztukę”[148]. Dalsze rozmowy przebiegły po myśli redaktora. Wyrażono zgodę na przekazywanie do kraju 150 egz. pisma z przeznaczeniem dla bibliotek i osób zajmujących się zawodowo literaturą, a dalsze kontakty z nim powierzono Polskiej Agencji Interpress[149]. Bednarczykowie byli na tyle zadowoleni z nawiązanej współpracy, że rok później w rozmowie z przedstawicielami konsulatu proponowali zmianę trybu wydawania pisma z kwartalnego na miesięczny[150]. Dalsze losy ukazującego się do 1980 r. periodyku „Oficyna Poetów” wymagają jeszcze zbadania. Sprawa kontaktów Bednarczyków z placówką PRL nie była w emigracyjnym Londynie tajemnicą. Jak pisał „Dziennik Polski”: „Środowiskowy ostracyzm, który przez lata aktywności wydawniczej otaczał działania Bednarczyków, był konsekwencją ich decyzji o utrzymywaniu kontaktów z krajem. »Niezłomny« Londyn nie mógł tej postawy zaakceptować”[151]. Charakter wspomnianych kontaktów nie jest jasny do dziś. W chwili obecnej wiadomo, że 18 listopada 1970 r. Czesław Bednarczyk został zarejestrowany przez wywiad cywilny PRL jako kontakt informacyjny „Bednarz”.

[146] AMSZ, Departament Konsularny, 2/73, w. 38, Pismo konsula generalnego PRL w Londynie, Tadeusza Martynowicza, do wicedyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, Władysława Wojtasika, dot. propozycji Czesława Bednarczyka, wydawcy i redaktora „Oficyny Poetów” w Londynie, Londyn, 23 IV 1968 r.

[147] *Ibidem*, List Czesława Bednarczyka do Konsula Generalnego PRL w Londynie, Tadeusza Martynowicza, z 8 IV 1968 r.

[148] *Ibidem*.

[149] AMSZ, Departament Konsularny, 2/73, w. 38, Pismo wicedyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, Władysława Wojtasika, do redaktora naczelnego P[olskiej] A[gencji] Interpress J. Soleckiego, z 14 V 1968 r. Władysław Wojtasik był w tym czasie płk. Departamentu I MSW, zatrudnionym na etacie niejawnym w MSZ.

[150] *Ibidem*, Pismo konsula generalnego PRL w Londynie, Tadeusza Martynowicza, do dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, Stanisława Bejma, dot. wydawnictw emigracyjnych, Londyn, 4 VI 1969 r.

[151] J. Koźmiński, *60-lecie Oficyny Poetów i Malarzy*, „Dziennik Polski”, 30 X 2008; http://www.dziennikpolski.co.uk/index.php?option=com_content&view=article&id=229:60-lecie-oficyny-poetow-i-malarzy&catid=4:reportae&Itemid=11, dostęp: 5 XI 2009 r.

Akta tej sprawy, o sygnaturze J-11773, zniszczono 20 lipca 1989 r., już po złożeniu jej do archiwum Departamentu I MSW[152].

Redaktorzy pism opowiadający się za współpracą z krajem w większości przypadków publikowali zgodnie ze swoimi rzeczywistymi przekonaniami. Bycie w opozycji do ośrodków niepodległościowych i poparcie dla państwowości PRL było ich naturalną postawą. Można się było z tym nie zgadzać, ale trudno było mieć im to za złe. Problem jednak w tym, że zarzucając „niezłomnym" uzależnienie finansowe od mocarstw zachodnich, sami tkwili w podobnej zależności od pieniędzy pochodzących z PRL. Wielu z nich przekroczyło dopuszczalną granicę współpracy z krajem i nie miało oporów w pisaniu nieprawdy, tworzeniu artykułów na zamówienie lub po prostu w donoszeniu na swoich rodaków. Trafne podsumowanie blisko dwudziestoletniego okresu funkcjonowania prasy „prokrajowej" na emigracyjnym rynku prasowym znalazło się w wydanej w 1974 r. broszurze Rady Organizacji Kombatanckich *Gdy jedziesz do Polski...*: „Były i są próby publikowania przez reżym własnych dzienników i tygodników w krajach zachodnich. Pisemka powstawały i więdły z braku czytelników. Zwłaszcza Wielka Brytania jest dla propagandy reżymowej terenem niewdzięcznym. Po różnych nieudanych imprezach ukazuje się obecnie w Londynie tylko miesięcznik »Przegląd Polski« jako wydawnictwo rachitycznej instytucji o szumnej nazwie »Zrzeszenie Polonii w W. Brytanii«, które skupia różne grupki współpracujące z ambasadą PRL w Londynie. Wszystkie biuletyny i periodyki reżymowe uderzają w patriotyczny ton, zamieszczając obficie wiadomości z życia katolickiego w Polsce i na emigracji. Udając obiektywizm, podają też czasem informacje o imprezach kulturalnych czy społecznych organizowanych przez emigrację niepodległościową, np. przez SPK, Instytut im. Sikorskiego, Koła Pułkowe itd. Chodzi o wprowadzenie w błąd czytelnika co do charakteru wydawnictwa. Zdarzają się zwykłe oszustwa. Reżymowe pisemka »polonijne« podają np., że przedstawiciele znanej organizacji emigracyjnej wzięli udział w imprezie urządzonej przez ambasadę PRL. Okazuje się potem, że to jakaś paroosobowa samozwańcza grupka wystąpiła pod kradzionym szyldem szanowanej instytucji niepodległościowej. Trzeba zaznaczyć, że pisemka i biuletyn »Krajowej Agencji Informacyjnej« przeznaczone dla czytelnika polskiego na Zachodzie nie są dostępne w Kraju, co ma swoją wymowę"[153].

[152] AIPN, 01746/4, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy archiwalnej Departamentu I; K[ontakt] I[nformacyjny] „Bednarz", nr 8939; dot. Czesława Bednarczyka, ur. 20 VII 1912 r., zam. Londyn, 12 VII 1989 r., k. 258. O definicji kontaktu informacyjnego Departamentu I MSW zob. S. Cenckiewicz, *Współpracownicy wywiadu PRL* [w:] *idem*, *Śladami bezpieki i partii...*, s. 733–740.

[153] *Gdy jedziesz do Polski...*, Londyn 1974, s. 10, 11.

Paweł Ziętara

Aparat bezpieczeństwa PRL wobec londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w latach 1955–1970

Jedną z charakterystycznych cech reżymów totalitarnych jest dążenie do zapewnienia sobie monopolu informacji, uzyskania pełnej kontroli nad przekazem medialnym, jaki ma docierać do społeczeństwa. Władze Polski Ludowej nie były tu wyjątkiem. W tym wypadku sytuacja była jednak o tyle szczególna, że z uwagi na istnienie licznej, dobrze zorganizowanej i czynnej politycznie emigracji poza granicami ukazywało się wiele tytułów prasowych, które nie tylko oddziaływały na społeczność polską na obczyźnie, kształtując jej postawy wobec PRL, ale także mogły wywierać pewien wpływ na opinię krajową. Nie mogąc kontrolować ich bezpośrednio, za pomocą środków administracyjno-prawnych, władze warszawskie starały się ograniczać wpływ wolnego słowa, sięgając po oręż ostateczny – służby specjalne. Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" był jednym z głównych obiektów tych działań. Tekst niniejszy nie ma na celu odtworzenia historii gazety w omawianym okresie, choć źródła wykorzystane przy jego tworzeniu dostarczają obfitej, często nowej wiedzy na ten temat[1]. Konsekwencją takiego założenia jest bardzo skrótowe potraktowanie takich, skądinąd istotnych zagadnień, jak zmiany linii redakcyjnej pisma po Październiku '56, konflikt wśród powierników trustu zarządzającego pismem w 1959 r. czy przejęcie praw do gazety od Fundacji Kościuszkowskiej. Swoją uwagę skoncentrowałem na sposobie postrzegania pisma przez wywiad PRL, stanie wiedzy na jego temat, celach i metodach prowadzonego wobec pisma rozpracowania oraz ocenie skuteczności podejmowanych w związku z tym działań.

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" od ponad sześćdziesięciu lat pozostaje jedynym polskim pismem codziennym ukazującym się w Wielkiej Brytanii. Powstał w wyniku fuzji wychodzącego w Londynie od lipca 1940 r. urzędowego „Dziennika Polskiego" oraz wydawanego przy wojsku stacjonującym w Szkocji niepokornego „Dziennika Żołnierza". Pierwszy numer połączonego pisma ukazał się 1 stycznia 1944 r. W obliczu spodziewanego wycofania dyplomatycznego uznania dla władz RP na obczyźnie 25 czerwca 1945 r. rząd premiera Arciszewskiego, jako właściciel pisma, przekazał je na własność fundacji powierniczej prawa angielskiego, The Polish Daily and Soldier's Daily Trust, na czele której stanął pięcioosobowy zarząd. Zgodnie z zapisami umowy powierniczej

[1] Pierwsze opracowanie dotyczące DPiDŻ, przeznaczone wyłącznie „do użytku wewnętrznego", stworzył K. Hrabyk, *Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza". Studium monograficzne*, Warszawa 1972. Zarys dziejów pisma, niewolny od uproszczeń i przemilczeń, przedstawiła jego redaktor, Katarzyna Bzowska, w okolicznościowym wydawnictwie z okazji 60–lecia istnienia gazety; K. Bzowska, *„Dziennik" i otoczenie* [w:] *Dopóki jest „Dziennik" – jestem*, Londyn 2000, s. 11–34. Powyższy tekst przepisała, częściowo go uzupełniając, J. Chwastyk-Kowalczyk w rozdziale wstępnym swojej pracy *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1944–1989. Gazeta codzienna jako środek przekazu komunikatów kulturowych*, Kielce 2008, s. 25–74.

po 21 latach gazeta miała przejść na własność nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej, która w znaczący sposób dokapitalizowała pismo. Zapis ten w przyszłości stać się miał przyczyną poważnych perturbacji. W 1956 r. dotychczasowa Rada Powiernicza trustu została przekształcona w Polską Fundację Kulturalną, która jako tzw. *holding company* stała się właścicielem większości majątku trwałego. Powstała też odrębna spółka, The Polish Daily & Soldiers Daily Ltd., odpowiedzialna za wydawanie pisma[2]. Przez długie lata po zakończeniu wojny dla najliczniejszej grupy emigrantów skupionej na Wyspach, ale i dla wielu prenumeratorów rozsianych po całym globie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" pozostawał jednym z głównych źródeł wiedzy o świecie, w tym o sytuacji w kraju, formował ich poglądy, mobilizował do akcji niepodległościowej, utrudniał i opóźniał przekształcenie politycznego uchodźstwa w przyjazną władzom warszawskim Polonię. Bezpieka doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Formalnie rzecz biorąc, rozpracowanie DPiDŻ jako odrębnego obiektu zainteresowania operacyjnego Departamentu I MSW rozpoczęło się dopiero w marcu 1959 r. Wtedy właśnie wydane zostało postanowienie o założeniu sprawy agenturalno-grupowej kryptonim „Kram", dotyczącej pisma. W uzasadnieniu tej decyzji stwierdzano, że „pismo to skupia zespół ludzi prowadzących antykomunistyczną działalność skierowaną przede wszystkim przeciwko PRL. Zespół ten działa z inspiracji angielskiej, widoczne są w nim również wpływy zachodnio-niemieckie"[3]. W maju 1963 r. sprawa ta została przekwalifikowana na podteczkę rozpracowania obiektowego obiektu kryptonim „Zaraza", zdefiniowanego przez Departament I jako „reakcyjna prasa emigracyjna w Wielkiej Brytanii". Obok DPiDŻ wraz z ukazującą się na jego łamach kolumną młodych „Kontury" rozpracowanie obejmowało także miesięcznik „Merkuriusz", organ Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie, oraz – jak to określono – „pismo grupy niezależnych młodych pisarzy i poetów": „Kontynenty". To ostatnie objęte były podteczką rozpracowania obiektowego kryptonim „Eleaci"[4].

Zainteresowanie wywiadu PRL działalnością publicystyczną młodego pokolenia emigracyjnego jest całkowicie zrozumiałe. Pozyskanie czołowych przedstawicieli tego środowiska dla koncepcji „współpracy z krajem", uzyskanie wpływu na linię redakcyjną pism wydawanych przez „młodych" i oddziaływanie za ich pośrednictwem na czytelników w pożądanym przez bezpiekę kierunku zmierzało do pozbawienia odchodzącej, „niezłomnej" generacji uchodźstwa naturalnych następców zainteresowanych kontynuowaniem jej politycznej misji. Zaskakujący jest natomiast brak w przywołanym rozpracowaniu obiektowym tygodnika „Orzeł Biały", uznawanego powszechnie za organ „andersowski", niewątpliwie co najmniej równe „antykrajowego" jak DPiDŻ oraz prasy głównych stronnictw emigracyjnych: endeckiej „Myśli Polskiej", wydawanego przez PPS „Robotnika" czy związanego z PSL „Jutra Polski". W dostępnym w chwili pisania niniejszego artykułu katalogu archiwum Instytutu Pamięci Narodowej brak jest także odrębnych teczek obiektowych dotyczących tych tytułów. W pierwszym przypadku mogło to wynikać z trudności ze zbliżeniem się do środowiska, w którym

---

[2] K. Bzowska, *„Dziennik"...*, s. 23.

[3] AIPN, 01168/162, kpt. Jerzy Parznicki, Postanowienie o założeniu sprawy agenturalno-grupowej, 7 III 1959 r.

[4] AIPN, 01168/162, ppor. Tadeusz Osmulski, Postanowienie o założeniu podteczki rozpracowania obiektowego „Kram" w związku z rozpracowaniem obiektowym krypt. „Zaraza", 11 V 1963 r.; *ibidem*, 01227/701, Ogólna charakterystyka obiektu „Zaraza", 10 V 1964 r.

wszelkie kontakty z przedstawicielami strony warszawskiej uznawane były za naganne i kompromitujące. Być może także wywiad warszawski uznał, przystępując do rozpracowania prasy emigracyjnej, że skala oddziaływania tych pism jest już tak ograniczona, iż nie warto poświęcać im operacyjnej uwagi. W tym kontekście założenie odrębnej sprawy obiektowej dotyczącej „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" dowodzi, że w ocenie analityków resortu bezpieczeństwa odgrywał on szczególną rolę w życiu polskiej diaspory powojennej.

W ramach obiektu „Zaraza" wywiad PRL prowadził także rozpracowania operacyjne oraz ewidencyjno-obserwacyjne. Pierwsze dotyczyły: Wiesława Wohnouta, od 1959 r. zastępcy, a w latach 1962–1973 redaktora naczelnego DPiDŻ (krypt. „Eremita"), Leszka Kirkiena, w okresie 1950–1959 członka zarządu powierniczego i faktycznego dyrektora zarządzającego pismem (krypt. „Styks") i Zygmunta Ławrynowicza, poety i literata związanego z „Merkuriuszem" i „Kontynentami" (krypt. Jeremiasz"). Przedmiotem drugich byli: Aleksander Bregman, związany z DPiDŻ od jego powstania, w latach 1942–1943 redaktor „Dziennika Żołnierza" w Glasgow, najważniejszy publicysta i komentator polityczny, w latach 1959–1962 redaktor naczelny (krypt. „Emu"), Tadeusz Horko, także związany z pismem od początku jego istnienia, redaktor naczelny w latach 1947–1959 (krypt. „Charon") i Teodozja Lisiewicz, związana z DPiDŻ publicystka i pisarka (krypt. „Telis")[5]. Spośród wyżej wymienionych materiałów nie udało się dotychczas odnaleźć teczek dotyczących Lisiewicz i Kirkiena. Szczególnie ten ostatni brak, biorąc pod uwagę ważną rolę „figuranta" w dziejach DPiDŻ i jego skomplikowaną biografię, jest bardzo dotkliwy. Z zachowanych dokumentów wynika, że Kirkien był rozpracowywany co najmniej od jesieni 1958 r. Niezależnie od sprawy kryptonim „Zaraza", rozpracowywano także inne osoby związane z londyńską gazetą w mniejszym lub większym stopniu, m.in.: Mieczysława Obarskiego, Witolda Czerwińskiego, Ryszarda Kiersnowskiego, Stanisława Grocholskiego, Janusza Kowalewskiego, Wacława Zagórskiego czy Macieja Cybulskiego[6].

Faktycznie jednak „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" oraz ludzie, którzy go współtworzyli, pozostawali w kręgu zainteresowania warszawskich służb specjalnych znacznie wcześniej. Wydana latem 1948 r. przez Wydział Informacji Sztabu Generalnego broszura szkoleniowa poświęcona emigracji polskiej od tego właśnie pisma rozpoczynała omówienie „prasy reakcyjnej". Wiedza autora broszury na temat DPiDŻ była jednak dosyć powierzchowna. Podany skład redakcji różnił się od rzeczywistego. Nazwisko redaktora Horki zapisano błędnie jako „Korko". Zaliczając gazetę do pism „rządowych", informowano jednocześnie, że „ostatnio została opanowana przez NiD", co – biorąc pod uwagę opozycyjne stanowisko tego stronnictwa wobec władz RP na obczyźnie – z trudem dawało się pogodzić[7]. Początkowo widoczny był wyraźnie brak

[5] Wykaz rozpracowań operacyjnych prowadzonych w ramach rozpracowania obiektowego „Zaraza"; AIPN, 01227/701, Ogólna charakterystyka obiektu „Zaraza", 10 V 1964 r.

[6] AIPN, 01227/689; *ibidem*, 01136/421; *ibidem*, 01136/414; *ibidem*, 01168/208; *ibidem*, 01069/571; *ibidem*, 01227/574. Do chwili oddania do druku niniejszego tekstu nie udało się natomiast odnaleźć śladów rozpracowania przez służby specjalne PRL tak istotnych dla działania gazety postaci jak np.: Juliusz Sakowski, Ludwik Rubel, Karol Zbyszewski czy Zygmunt Nowakowski.

[7] AIPN Kr, 0179/1395, Wydział Informacji Sztabu Generalnego, Emigracja polska. Broszura szkoleniowa, Warszawa, sierpień 1948 r. Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja" został utworzony już na emigracji i nie wchodził w skład rządu RP na obczyźnie.

„dotarcia" do rozpracowywanego obiektu, wynikający z kiepskiej kondycji warszawskiego wywiadu, osłabianego licznymi wpadkami, ideologicznymi czystkami i kolejnymi reorganizacjami.

W tej sytuacji ważną rolę odgrywały przygotowywane dla centrali MSZ sprawozdania polonijne londyńskiego konsulatu generalnego, wykonującego *de facto* zadania białego wywiadu. Informacje na temat DPiDŻ zajmowały w nich istotne miejsce. W 1951 r. szef konsulatu, wymieniwszy czternaście polskich tytułów prasowych ukazujących się w Wielkiej Brytanii, zdecydowanie najwięcej miejsca poświęcił omówieniu sytuacji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", będącego w jego ocenie „pismem najbardziej szkodliwym Polsce Ludowej i siłom postępu". Jego nakład oceniał na ponad 30 tys. egz. Zwracał uwagę na deklarowaną przez gazetę samowystarczalność finansową, pozwalającą na utrzymanie ideowej i politycznej niezależności, co znajdowało jego zdaniem odzwierciedlenie w linii redakcyjnej, starającej się zachować równy dystans wobec ośrodka rządowego i opozycyjnej Rady Politycznej. Ubolewał, że pismo występuje aktywnie przeciw nowym władzom w kraju, prowadzi wrogą akcję mającą zdyskredytować w oczach emigracji placówki Polski Ludowej i ich pracowników, zwalcza działalność Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego, nie napotykając przy tym odpowiedniego przeciwdziałania ze strony warszawskiej[8]. Podobnie trzy lata później skierowana do Wydziału Zagranicznego KC PZPR notatka Wydziału do Spraw Polonii MSZ dotycząca „działalności reakcji emigracyjnej" na pierwszym miejscu wśród „wrogich czasopism" wymieniała „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", „organ lawirujący pomiędzy poszczególnymi odłamami reakcji w zależności od koniunktury, najściślej jednak związany z ośrodkiem »rządowym«". Nakład gazety autor notatki windował do 40–50 tys. egz., co mogło wynikać z ignorancji lub chęci podkreślenia znaczenia i usprawiedliwienia sukcesów emigracyjnego przeciwnika[9]. W sprawozdaniu polonijnym za ostatni kwartał 1954 r. konsulat w Londynie zmuszony był przyznać, że zorganizowana przez DPiDŻ zbiórka na pomoc prawną dla „przestępców z »Puszczyka«" „przeszła oczekiwania organizatorów i w stosunkowo szybkim czasie dała kilka tysięcy funtów". Pocieszano się, że mimo usilnej agitacji w akcji wziął udział stosunkowo niewielki, „najbardziej zwyrodniały" procent emigracji, nie podając jednak na potwierdzenie tej tezy żadnych liczb[10]. Niewątpliwy sukces zbiórki potwierdzał jednak wpływy i sprawność organizacyjną pisma.

Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero na przełomie 1954 i 1955 r. Wywiad warszawski okrzepł, nowa kadra nabierała doświadczenia, na terenie Wielkiej Brytanii przystąpiono do odbudowy, a następnie rozbudowy przetrzebionej uprzednio dekonspiracjami i aresztowaniami sieci agenturalnej. W 1955 r. dokonano pierwszych udanych werbunków[11]. Jednocześnie zmiana sytuacji międzynarodowej, zmierzającej coraz wyraźniej

[8] AMSZ, zespół 20, wiązka 22, teczka 260, Sprawozdanie polonijne Konsulatu Generalnego RP w Londynie za okres 1 VII–30 X 1950, 12 IV 1951 r.

[9] AAN, 237/XXII–929, Działalność reakcji emigracyjnej – notatka załączona do pisma J. Gelbarta w.z. naczelnika Wydziału do Spraw Polonii Zagranicą [*sic*!] MSZ przesłanego do tow. Strzałkowskiego z Wydziału Zagranicznego KC PZPR, 10 II 1954 r.

[10] AMSZ, z. 20, w. 26, t. 321, K. Maciejkowicz, Sprawozdanie polonijne Konsulatu Generalnego RP w Londynie za IV kwartał 1954 r., 10 II 1955 r.

[11] AIPN, Departament I MSW, 02241/16, Wybrane zagadnienia z historii wywiadu MSW, Warszawa 1987, s. 24, 30. 10 XI 1955 r. Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego przyjął uchwałę w sprawie wzmocnienia pracy wywia-

do petryfikacji „pokojowego współistnienia" z blokiem sowieckim, wolta oficjalnej polityki PRL wobec uchodźstwa, której sztandarowym przejawem była zakrojona za wielką skalę kampania repatriacyjna, utrwalenie kompromitującego rozłamu we władzach politycznych emigracji skutkujące postępującą erozją ich autorytetu, liberalizacja systemu rządów w Polsce Ludowej po Październiku '56, stopniowe zwiększanie wymiany osób między emigracją i krajem – wszystkie te czynniki znakomicie ułatwiały penetrację wywiadowczą wśród Polaków pozostających na obczyźnie.

Z tego okresu pochodzi pierwszy uchwytny źródłowo kontakt wywiadu ze środowiskiem „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". W 1955 r. korespondent PAP w Londynie, występujący pod nazwiskiem Jerzy Klinger, faktycznie kadrowy pracownik wywiadu o pseudonimie „Oskar", skontaktował się z członkiem zespołu redakcyjnego gazety, Mieczysławem Obarskim. Do momentu wyjazdu z Anglii, pod koniec 1958 r., odbył z nim jeszcze kilka rozmów. Miały one jednak charakter wyłącznie sondażowy[12].

Ważnym źródłem wiedzy na temat emigracyjnej gazety stał się dla bezpieki Stanisław Mackiewicz, który przygotowując swój powrót do kraju, jesienią 1955 r. podjął regularne kontakty ze stroną warszawską[13]. Podobnie jak Obarski rozmawiał z „Oskarem". „Najulubieńszy pisarz emigracji", błyskotliwy publicysta, znający od podszewki londyńskie środowisko dziennikarskie, był szczególnie wartościowym kontaktem. Udzielił m.in. informacji na temat sprzeczności i konfliktów w zespole DPiDŻ zarówno o charakterze partyjno-politycznym, jak i personalnym. Ujawnił dyktatorskie zapędy Leszka Kirkiena, formalnie tylko administratora pisma, wedle jego oceny posługującego się „firmą Andersa" wyłącznie ze względów utylitarnych i w rzeczywistości lekceważącego generała. Interesy Andersa miał reprezentować w redakcji Ludwik Rubel, bezwzględnie mu oddany i bardzo inteligentny. Proandersowski miał być też Zygmunt Nowakowski, który nie zgadzał się z krytycznymi poglądami Kirkiena na temat Radia Wolna Europa. Według Cata, redaktor Horko był zdecydowanie nielubiany przez generała i skłaniał się politycznie ku Bregmanowi, z którym łączyła go przynależność do NiD. Karol Zbyszewski był w jego ocenie „politycznym idiotą", który nie angażował się w prace redakcji. Juliusz Sakowski miał zajmować pozycję neutralną, nie wiążąc się zdecydowanie z żadnym kierunkiem, choć często krytykował Kirkiena. Mackiewicz podkreślał, że nie należy mówić o grupie „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", bo takowa nie istnieje, lecz o zespole dziennikarzy rywalizujących ze sobą na płaszczyźnie politycznej i osobistej[14].

---

dowczej, określającej obszernie zadania wywiadowcze Departamentu I, wśród których na poczesnym miejscu znalazło się „ujawnianie i demaskowanie działalności polskich ugrupowań reakcyjnych i ośrodków wywiadowczych". Bazując na tej uchwale, szef wywiadu wydał wytyczne określające zakres działania i strukturę Departamentu I, stanowiące przez wiele lat podstawę wywiadowczej pracy operacyjnej. Zakładały one m.in. werbowanie agentury wśród polskich emigrantów; AIPN, 01521/2642, W. Andrzejewski, *Historia wywiadu resortu spraw wewnętrznych* 1944–1960, praca magisterska powstała w Akademii Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1987, s. 50, 52–54.

[12] AIPN, 01168/162, Plan operacyjnych przedsięwzięć dot. obiektu „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" i jego wydawcy Leszka Kirkiena, 5 III 1959 r. Z wykazów osób znających sprawę wynika, że prawdziwe nazwisko „Jerzego Klingera" brzmiało Andrzej Kłos.

[13] Szerzej na ten temat zob. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Na granicy zdrady. Stanisława Mackiewicza powroty do Polski*, „Biuletyn IPN" 2006, nr 3–4, s. 103–118; K. Tarka, *„Polska jest Polską". Powrót Stanisława Mackiewicza do kraju w czerwcu 1956 r.* [w:] *idem*, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007, s. 21––66.

[14] AIPN, 01251/533, „Oskar", Notatka dot. rozmowy z „Robrem", 18 V 1956 r.

„Rober", jak ochrzciła bezpieka swojego cennego informatora, charakteryzował Kirkiena jako oportunistę, pozbawionego skrupułów cynika, poważającego jedynie Brytyjczyków i całkowicie im oddanego. Podał też, że administrator DPiDŻ przyznał się otwarcie wobec niego do współpracy ze służbami angielskimi. Tym też tłumaczył rozpoczętą przez gazetę akcję prasową skierowaną przeciw Wolnej Europie i aferze Bergu. Miała ona być efektem brytyjskiej inspiracji, elementem ostrej rywalizacji służb specjalnych Wielkiej Brytanii i USA. Jej celem miało być skompromitowanie uwikłaniem w aferze Bergu amerykańskiego wywiadu i wyeliminowanie z Wysp jego wpływów uosabianych przez Free Europe. Według Mackiewicza, Kirkien miał także przyznawać, że prowadzona na łamach pisma kampania antyrepatriacyjna, którą uznawał za szkodliwą z punktu widzenia polskich interesów, jest wynikiem oportunistycznego wykonywania poleceń czynników angielskich[15]. Relacje Cata, choć niewątpliwie zabarwione jego narastającą anglofobią, miały z pewnością znaczny wpływ na ukształtowanie się w centrali warszawskiego wywiadu obrazu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" jako ekspozytury wpływów brytyjskich. Tym bardziej, że potwierdzały w pełni obowiązujące wówczas w Polsce Ludowej stereotypy dotyczące uchodźstwa, nakazujące postrzegać każdą instytucję emigracyjną jako emanację obcych, „reakcyjnych" sił.

Na życzenie „Oskara" Stanisław Mackiewicz odrzucił skierowaną pod jego adresem przez Kirkiena ofertę bliższej współpracy z londyńską gazetą. Ostatnim tekstem, jaki zamieścił na jej łamach w czerwcu 1956 r., był jego powrotowy manifest. Miesiąc później, już po przyjeździe do Polski, sugerował swoim rozmówcom z bezpieki pozyskanie Kirkiena i DPiDŻ do „współpracy z krajem", oferując swoją pomoc z tym zakresie. Gotów był udać się do Londynu dla przeprowadzenia stosownych rozmów i „rozładowania sytuacji" powstałej na emigracji po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca. Podkreślał wpływ DPiDŻ wśród Polaków na obczyźnie, oceniając, że czyta go 60 tys. ludzi. „Siła Andersa opiera się na Kirkienie – przekonywał – a słabość Bieleckiego na tym, że Kirkien jest przeciw niemu"[16]. Jest wielce prawdopodobne, że przekazując te informacje, Cat chciał skłonić władze PRL do udzielenia mu zgody na wyjazd do Anglii, gdzie miał do załatwienia pewne sprawy osobiste. Tym niemniej wybór DPiDŻ jako „wabika", który miał zapewnić Mackiewiczowi paszport, jest niezwykle charakterystyczny.

Zmiany zachodzące w Polsce jesienią 1956 r. nie pozostawały bez wpływu na linię redakcyjną pisma[17]. Nie uszło to uwadze londyńskiego konsulatu PRL. W sprawozdaniu za ostatni kwartał tegoż roku jako rzecz charakterystyczną wskazywano, że „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", „który był głównym organizatorem masowych wystąpień antykrajowych, zaczyna pod naporem swych czytelników zmieniać stosunek do Kraju". Nie wykluczano nawet, że rozpocznie akcje zbierania dewiz celem przekazania do Polski. Przy okazji konsul ocenił postawę władz brytyjskich wobec emigracyjnej gazety. Foreign Office miało być krytyczne wobec propagowania na łamach pisma negatywnego obrazu PRL, co utrudniało utrzymywanie poprawnych stosunków dyplomatycznych z rządem

---

[15] *Ibidem*, Parafraza szyfrogramu nr 1278, Londyn, 5 IV 1956 r.; *ibidem*, „Oskar", Notatka dot. rozmowy z „Robrem", b.d. [kwiecień 1956 r.].

[16] *Ibidem*, „Oskar", Notatka dot. rozmowy z „Robrem", b.d. [kwiecień 1956 r.]; *ibidem*, kpt. Wieczorek, Streszczenie rozmowy z W. w dniu 16 VII 1956 r., 25 VII 1956 r., „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 11 VI 1956.

[17] Szerzej na ten temat zob. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 182–184.

warszawskim. Inaczej Home Office, nastawione na asymilację polskich emigrantów, widziało w DPiDŻ sojusznika propagującego brytyjski styl życia[18]. W kolejnym sprawozdaniu, obejmującym pierwszy kwartał 1957 r., konsul, poświęcając londyńskiej gazecie obszerny ustęp, zauważał, że zajmuje ona „niezmiernie ciekawe stanowisko odnośnie do sytuacji w Kraju i na emigracji". „Daje się wyraźnie zauważyć, że od zmian październikowych większość szpalt »Dziennika« jest poświęcona Polsce lub problemom międzynarodowym bezpośrednio dotyczącym Polski. Stanowisko to jest o tyle ciekawe, że wiele artykułów jest prokrajowych". Dyplomata zaliczał do nich informowanie o sytuacji w kraju, występowanie o pożyczkę dla Polski nie tylko pod adresem USA, ale również rządu brytyjskiego, i to w czasie toczących się rozmów przedstawicieli warszawskich central handlu zagranicznego z grupami angielskich przedsiębiorców. Wystąpienia te uznawał za tym ciekawsze, że obok nich DPiDŻ nadal „szkalował" wiele przedsięwzięć władz warszawskich. Owo „lawirowanie" pisma było według niego spowodowane poszukiwaniem niezależnej linii politycznej pod wpływem nacisku czytelników, masowo protestujących podobno w listach do redakcji przeciwko artykułom o wymowie „antykrajowej". „Nasuwa się przypuszczenie – pisał konsul – że »Dziennik...«, który doskonale orientuje się w nastawieniu mas emigracyjnych, aby nie stracić wpływów, zmuszony jest pisać więcej o Polsce i bardziej obiektywnie niż poprzednio, i stara się odsunąć od niepopularnych w tej chwili ugrupowań politycznych na emigracji". Konsul zwracał także uwagę na oddanie raz w tygodniu trzeciej strony gazety młodym publicystom, co miało służyć zachowaniu wpływu na emigracyjną młodzież i stanowić przeciwwagę dla wzrastającej popularności wśród tej grupy „prokrajowego" „Merkuriusza"[19]. Oceny formułowane przez konsulat pokrywały się z obserwacjami wywiadu. Przedstawiciele obu instytucji, mierząc zjawiska własną, komunistyczną miarą, mieli niejakie trudności z interpretacją zmiany postawy „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", niemieszczącej się w standardzie „prasy reakcyjnej". Przyzwyczajeni wyłącznie do prasy odgórnie sterowanej politycznie i ideologicznie, z trudem byli w stanie wyobrazić sobie gazetę niezależną w rozumieniu zachodnim.

Jeszcze przed październikowym plenum wywiad warszawski uzyskał informację, że Leszek Kirkien oraz Ryszard Kiersnowski noszą się z zamiarem odwiedzenia kraju. Jej źródłem był Kazimierz Smogorzewski, postać dosyć tajemnicza, dziennikarz i publicysta, członek redakcji Encyclopaedia Britannica i od 1950 r. obywatel brytyjski, który od 1956 r. regularnie spędzał corocznie w Polsce kilka tygodni, był podporą „prokrajowych" czasopism emigracyjnych i najprawdopodobniej kontaktował się nie tylko z wywiadem PRL, ale także z brytyjskim[20]. Emigracyjni dziennikarze mieli wstrzymywać się

[18] AMSZ, z. 20, w. 45, t. 568, J. Petrus, Konsul Generalny PRL w Londynie, Sprawozdanie konsularne za okres od 1 IX do 31 XII 1956 r., 9 II 1957 r.

[19] *Ibidem*, t. 567, J. Petrus, Konsul Gereralny PRL w Londynie, Sprawozdanie konsularne za I kwartał 1957 r., 18 V 1957 r.

[20] Kazimierz Smogorzewski od 1956 r. kontaktował się z londyńską ambasadą PRL i był rozpracowywany przez wywiad w ramach sprawy operacyjnej kryptonim „Smuga". Formalnego werbunku dokonano podczas jego pobytu w Polsce w grudniu 1962 r. Przydzielano mu zadania dotyczące problematyki niemieckiej i brytyjskiej. Choć część z dostarczanych przez niego materiałów przesyłano nawet „przyjaciołom radzieckim", uzyskując w kilku przypadkach ich pozytywną ocenę, jesienią 1969 r. wywiad warszawski oceniał, że w ciagu kilkunastu lat kontaktów „Smuga", od 1967 r. używający kryptonimu „Kasandra", nie przekazał żadnych poważniejszych informacji. Podejrzewano go o „dwulicowość", zalecając przekwalifikowanie na utrzymywany z pozycji oficjalnych kontakt operacyjny. Kontakt przerwano ostatecznie w 1972 r.; AIPN, 01227/569; *ibidem*, 1218/25226.

z wyjazdem w obawie przed represjami ze strony władz komunistycznych i w związku z tym jakoby poszukiwali kontaktu z kimś ze strony warszawskiej w celu omówienia kwestii zapewnienia im bezpieczeństwa osobistego. Choć ich przyjazd do kraju nie doszedł wówczas do skutku, informacja przekazana przez Smogorzewskiego najwyraźniej zainspirowała bezpiekę do bliższego zajęcia się Kiersnowskim[21].

W tym samym czasie doszło do pierwszego bezpośredniego kontaktu osób z kierownictwa „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" z oficjalnym przedstawicielem strony warszawskiej. Nie wiadomo, czy bezpieka skorzystała z rad Stanisława Mackiewicza odnośnie Kirkiena, ale faktem jest, że w marcu 1957 r. doszło w Londynie do spotkania administratora gazety i redaktora Horki ze wspomnianym już Jerzym Klingerem. Jego inicjatorem był sam Kirkien, który w „poufnej rozmowie na płaszczyźnie dziennikarskiej" zamierzał osobiście przedstawić sprawę ustanowienia korespondenta DPiDŻ w Warszawie. W zaaranżowaniu spotkania aktywnie pośredniczył, a także brał w nim udział Smogorzewski. W trakcie rozmowy Kirkien, zaznaczając niezmienność swoich antykomunistycznych przekonań, zwracał uwagę na możliwość i potrzebę współdziałania kraju i emigracji w pewnych sprawach, jak choćby kwestia uznania polskiej granicy zachodniej. Nie ukrywał swego krytycznego stanowiska wobec amerykańskiej polityki zwlekania z pomocą gospodarczą dla Polski. Deklarował kontynuowanie przez gazetę akcji zwalczania Rozgłośni Polskiej RWE, która jego zdaniem jako obca instytucja nie miała prawa przemawiać w imieniu Polaków. Jako pierwszego przedstawiciela DPiDŻ w Polsce proponował Horkę. Wyrażał jednak gotowość uzgodnienia z Warszawą osoby korespondenta, podkreślając jedynie konieczność udzielenia mu gwarancji bezpieczeństwa i swobody pracy dziennikarskiej. Obaj emigracyjni dziennikarze akcentowali, że nie zależy im na uzyskaniu przez ich gazetę debitu w kraju[22].

Nie sposób stwierdzić, czy Kirkien i Horko mieli świadomość, że rozmawiają z przedstawicielem wywiadu. Podkreślali „koleżeński", czysto dziennikarski charakter spotkania, odrzucając możliwość rozmów z kimkolwiek z ambasady. Z całą pewnością jednak traktowali swego rozmówcę jako właściwy kanał przekazania ich oferty warszawskim czynnikom decyzyjnym.

Szef londyńskiej rezydentury, płk Mackiewicz „Sulma", w przekazanych do centrali uwagach sprawę korespondenta określił jako bardzo interesującą, stwarzającą możliwość działań w kierunku neutralizacji DPiDŻ. Jednocześnie potwierdzał sygnały o zmianie taktyki pisma, która nastąpić miała pod wpływem „wzrastającego pozytywnego stosunku mas emigracyjnych do przemian zachodzących w Kraju" oraz o rozbieżnościach zdań w zespole redakcyjnym na tym tle. Źródłem tych informacji był m.in. Karol Lewkowicz, emigracyjny dziennikarz i publicysta, członek PPS, od niedawna pracujący dla wywiadu PRL pod ps. „Lina". Cała agentura pozostająca w dyspozycji rezydentury otrzymała zadania pozyskania bliższych danych na ten temat.

[21] AIPN, 01136/421, Raport do Dyrektora Departamentu I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, płk. J. Czaplickiego, dotyczący przeprowadzenia rozmowy z Ryszardem Kiersnowskim, 11 X 1956 r. Parokrotne próby zbliżenia się do „figuranta", sceptycznie zresztą oceniane przez kolejnych szefów wywiadu, nie dały pożądanego rezultatu.

[22] AIPN, 01227/579, „Oskar", Notatka dot. rozmowy z dr. Leszkiem Kirkienem i red[aktorem] naczelnym Tadeuszem Horko, 13 III 1957 r.

Od efektów tych działań „Sulma" uzależniał decyzję co do sposobu rozegrania sprawy korespondenta[23].

Choć centrala ostatecznie nie zdecydowała się na udzielnie zgody na akredytowanie w Polsce korespondenta londyńskiego pisma, spotkania Kirkiena i Horki z „Oskarem" były kontynuowane. O znacznej skali ich otwartości świadczy fakt, że emigracyjni dziennikarze nie wahali się wystąpić do Klingera z prośbą o materiały z kraju dotyczące RWE, pomocne do obrony w zbliżającym się procesie o zniesławienie z powództwa Jana Nowaka. „Oskar" z kolei próbował inspirować swoich rozmówców w kierunku poparcia planu Rapackiego. Zorganizował im także m.in. poufne spotkanie z przebywającym w Londynie jesienią 1957 r. ministrem oświaty PRL Władysławem Bieńkowskim. Emigracyjni dziennikarze oceniali je bardzo pozytywnie. Potwierdzili wobec warszawskiego dygnitarza gotowość współpracy z władzami krajowymi w pewnych obszarach uznawanych przez nich za bezsporne z punktu widzenia polskiego interesu narodowego takich jak: obrona granicy na Odrze i Nysie, walka z rewizjonizmem niemieckim, akcja na rzecz zachodniej pomocy gospodarczej i handlu z PRL, rozszerzenie kontaktów kulturalnych i naukowych z Zachodem oraz – co musiało szczególnie ucieszyć bezpiekę – walka z RWE i „dywersją przeciw Polsce"[24].

Rozmowy te nie pozostały bez wpływu na tezy sylwestrowego artykułu w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza", który wywołał spore poruszenie zarówno na emigracji, jak i w Warszawie. Tekst ten, oceniając negatywnie wszystkie ośrodki polityczne polskiego uchodźstwa i ostro krytykując amerykańską politykę wobec Polaków, zawierał przejrzyste sugestie przejścia do koegzystencji między emigracją i „reżymem" warszawskim[25]. Niestety, nie zachowały się żadne notatki z rozmowy emigrantów z Bieńkowskim. Bez dokumentów ocena skali ewentualnej inspiracji artykułu z jego strony jest niemożliwa. Horko i Kirkien przyznali się w rozmowie z „Oskarem" do włączenia do tekstu „bardzo oryginalnego i doniosłego" sformułowania ministra o „suwerenności emigracji"[26].

Otwartość Kirkiena i Horki na kontakty z przedstawicielami Warszawy była wszakże ograniczona. W styczniu 1958 r. nie wyrazili zainteresowania rozmową z odwiedzającymi Londyn Stefanem Staszewskim i Pawłem Hofmanem, które proponował im „Oskar". Było to o tyle zaskakujące, że przybysze reprezentowali branżę dziennikarską: pierwszy był wówczas naczelnym redaktorem w PAP, drugi partyjnym specjalistą od kultury, redaktorem naczelnym „Nowej Kultury". Kiedy z końcem 1958 r. „korespon-

---

[23] *Ibidem*, Uwagi „Sulmy" do notatki „Oskara" z 13 III 1957 r., 22 III 1957 r.; *ibidem*, 01168/128, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r. Inicjatywa nawiązania kontaktu wyszła od Lewkowicza, który w styczniu 1957 r. napisał w tej sprawie list do ambasadora PRL w Londynie. Pozyskany do współpracy został w czerwcu tr.; *ibidem*, mjr W. Pęciak, Notatka końcowa dot. sprawy krypt. „Heliotrop", 11 X 1966 r.

[24] AIPN, 01227/579, „Oskar", Notatka dot. rozmowy z dr. Leszkiem Kirkienem i red[aktorem] naczelnym Tadeuszem Horko, 4 I 1958 r. W dokumentach, do których dotarłem, brak danych pozwalających stwierdzić, czy bezpieka próbowała ingerować w konflikt między RWE i redakcją DPiDŻ. Poświęcona zwalczaniu przez władze komunistyczne Rozgłośni Polskiej RWE książka Pawła Machcewicza nie podejmuje tego wątku; zob. P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007.

[25] *Przegląd działalności emigracji politycznej: Podsumowanie roku 1957 i wnioski na przyszłość*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 31 XII 1957. Głównym autorem tekstu miał być sam Leszek Kirkien.

[26] Londyński konsulat komentował artykuł DPiDŻ jako „dowód kryzysu ogólnoemigracyjnych instytucji, wywołanego kryzysem poszczególnych partii, które je tworzą"; AMSZ, z. 20, w. 45, t. 567, J. Petrus, Konsul Generalny PRL w Londynie, Sprawozdanie konsularne za okres 1 V–31 XII 1957 r., 22 II 1958 r.

dent PAP" wracał na stałe do Polski, obaj emigranci odrzucili możliwość spotykania się z kimś innym z ambasady warszawskiej. Swoje stanowisko motywowali brakiem zaufania do ewentualnego następcy Klingera. Oceniając kilka miesięcy później wyniki prowadzonych z nimi rozmów, oficerowie wywiadu przygotowujący plan przedsięwzięć operacyjnych wobec DPiDŻ stwierdzali, że nie przyniosły one poważniejszych korzyści operacyjnych. Ich główna wartość polegała na bliższym poznaniu Kirkiena i okresowym stępieniu ostrza antykrajowych wystąpień gazety[27]. W dostępnych materiałach archiwalnych brak danych dotyczących późniejszych kontaktów „Styksa" z aparatem bezpieczeństwa PRL[28]. Kontakt z Horką, wówczas już niepracującym dla DPiDŻ, został odnowiony wiosną 1960 r. przez pracownika londyńskiej rezydentury „Szczęsnego". Zgodnie z ustaleniami przyjętymi po konsultacji z centralą miał to być „luźny, oficjalny kontakt na bazie dziennikarskiej"[29]. W zachowanych materiałach brak jednak danych, aby po 1960 r. ów luźny kontakt był kontynuowany.

Przełożeni „Oskara" oceniali jego podejście do sprawy „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" jako zbyt optymistyczne i naiwne. „Sulma" wyrażał ostrożność i sceptycyzm, zalecał „wzięcie za gardło" Kirkiena przy pomocy szantażu opartego na materiałach dotyczących jego współpracy z Niemcami przed wojną (w latach 1934––1936 Kirkien był attaché prasowym Ambasady RP w Berlinie). W celu uzyskania odpowiednich dokumentów w grudniu 1957 r. zwrócono się nawet w tej sprawie z prośbą o pomoc archiwistów z bratniej NRD. Raporty agenturalne odnotowywały tymczasem wzrost znaczenia politycznego DPiDŻ i samego Kirkiena, którego ambicje sięgać miały zbudowania pod auspicjami pisma nowego, samodzielnego ośrodka – „Kongresu Polonii Brytyjskiej" – działającego na wzór amerykańskiego pierwowzoru i prowadzącego niezależną politykę. Niepokój resortu wywoływał wzrost publikacji na łamach gazety, ocenianych jako proniemieckie. Według materiałów agenturalnych, miał to być początek kampanii propagandowej organizowanej przez wydawcę DPiDŻ we współdziałaniu z Bonn, mającej na celu rozładowanie negatywnych wobec Niemców nastrojów panujących wśród Polaków na obczyźnie i „urabianie gruntu dla oparcia się polskiej emigracji reakcyjnej o Niemcy Zachodnie za cenę rezygnacji z Ziem Odzyskanych". Kirkien miał także planować utworzenie finansowanej przez Niemców rozgłośni, nadającej do kraju w języku polskim, która miałaby być konkurencją dla RWE. Potwierdzenia tych informacji upatrywano w jego wyjazdach do NRF[30].

---

[27] AIPN, 01227/579, „Oskar", Notatka dot. rozmowy z dr. Leszkiem Kirkienem i red[aktorem] naczelnym Tadeuszem Horko, 13 III 1957 r.; *ibidem*, „Oskar", Notatka z rozmowy ze „Styksem" i H[orką], 7 X 1958 r.; *ibidem*, 01168/162, Plan operacyjnych przedsięwzięć dot. obiektu „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" i jego wydawcy Leszka Kirkiena, 5 III 1959 r.

[28] Z zachowanym akt osobowych cudzoziemca wynika, że w maju 1965 r. Kirkien został skreślony z rejestru cudzoziemców niepożądanych w PRL i na zaproszenie MSZ, za zgodą partii i Departamentu I MSW, przybył do Polski jako „dziennikarz polonijny" na obchody XX-lecia Ziem Odzyskanych; AIPN, 1218/12025, Notatka służbowa z 11 V 1965 r.; *ibidem*, Wniosek Departamentu I MSW z 12 V 1965 r. o skreślenie L. Kirkiena z rejestru cudzoziemców niepożądanych w PRL.

[29] AIPN, 01227/579, „Szczęsny", Notatka dot. Horko, 7 III 1960 r.; *ibidem*, Wyciąg z protokołu rozmowy z tow. Mackiewiczem, odbytej w dniu 16 III 1960 r.; *ibidem*, „Szczęsny", Notatka, 15 V 1960 r.

[30] AIPN, 01168/128, „Lina", Krótki przegląd życia politycznego emigracji, 28 I 1957 r.; *ibidem*, 01227/579, „Oskar", Notatka z rozmowy ze „Styksem" i H[orką], 7 X 1958 r.; *ibidem*, 01168/162, ppłk B. Szwejgiert, por. R. Rudzik, Wydz. VIII Departamentu I, Raport do naczelnika Wydz. VIII Departamentu, ppłk. Wendrowskiego, 24 VII 1958 r.

Latem 1958 r. powstały pierwsze ramowe plany koordynacji działań bezpieki skierowanych przeciw DPiDŻ, obliczonych na poderwanie jego autorytetu wśród czytelników. Przewidywano podjęcie czynności operacyjnych zmierzających do wyjaśnienia całokształtu powiązań osób związanych z pismem z różnymi środowiskami niemieckimi. Równolegle projektowano atak propagandowy, prowadzony zarówno przez prasę warszawską, jak i „prokrajowe" pisma emigracyjne. Liczono na włączenie się w tę kampanię sekcji polskiej RWE oraz wychodzącego we Francji „Narodowca", których szefowie – Jan Nowak i Michał Kwiatkowski – byli mocno zantagonizowani z Kirkienem[31].

Na początku marca 1959 r. w Wydziale V Departamentu I opracowany został obszerny i szczegółowy plan przedsięwzięć operacyjnych wobec londyńskiej gazety i jej wydawcy, Leszka Kirkiena. Dwa miesiące później został zatwierdzony przez dyrektora Departamentu I MSW płk. Witolda Sienkiewicza. Oceniając profil polityczny DPiDŻ, autorzy opracowania podkreślali, że „jest to pismo bardzo proangielskie, o wyraźnym nastawieniu antykomunistycznym, które jako główne zadanie stawia sobie podtrzymanie antykrajowego i »niepodległościowego« charakteru emigracji polskiej oraz przeciwdziałanie siłom dążącym do ułożenia stosunków między krajem a emigracją w normalnej płaszczyźnie więzi wychodźstwa z ojczyzną". Przywołując szereg przykładów akcji organizowanych lub inspirowanych przez pismo, potwierdzali jego „niepoślednią rolę" nie tylko w podtrzymywaniu negatywnego stosunku uchodźstwa do kraju (czytaj: władz i ustroju Polski Ludowej), ale także w kształtowaniu wewnętrznej sytuacji na emigracji. Zwracali uwagę, że zmiana linii redakcyjnej obserwowana po październiku 1956 r. dotyczyła nie tyle treści, co formy jego „antykrajowych wystąpień". Autorzy raportu znaczną wagę przywiązywali do uzyskanych od agentury informacji o politycznej emancypacji DPiDŻ, planach powołania nowej, szerokiej organizacji wychodźstwa w Anglii, próbach pozyskania dla tej inicjatywy gen. Andersa i SPK. Powracały też zarzuty konszachtów z Niemcami. W ten sposób gazeta urastała do rangi „odrębnej siły politycznej na emigracji, mającej poważne możliwości kształtowania jej nastrojów". Jej działalność, z uwagi na wrogą postawę wobec PRL, proniemieckie sympatie i powiązania z Brytyjczykami, wywiad postrzegał jako „duże niebezpieczeństwo dla obecnych i przyszłych stosunków kraju i emigracji"[32].

Według raportu, rozpracowanie DPiDŻ miało być prowadzone równolegle w trzech kierunkach. Pierwszym było ograniczenie wpływów pisma na emigracji poprzez kompromitowanie go w oczach wychodźstwa. Służyć temu miało wykazywanie jego proniemieckich sympatii, sprzecznych zarówno z interesem kraju, jak i emigracji, oraz kompromitowanie poszczególnych współpracowników gazety jako ludzi wysługujących się obcym interesom lub zdegenerowanych i pozbawionych zasad moralnych. Szczególną uwagę zwracano na Kirkiena i wyjaśnienie jego powiązań z Niemcami zarówno przed

[31] *Ibidem*, 01168/162, ppłk B. Szwejgiert, por. R. Rudzik, Wydz. VIII Departamentu I, Raport do naczelnika Wydz. VIII Departamentu, ppłk. Wendrowskiego, 24 VII 1958 r.; *ibidem*, mjr W. Wojtasik, Naczelnik Wydziału V Departamentu I MSW do Dyrektora Departamentu I MSW, płk. Witolda Sienkiewicza, Raport dot. przeciwdziałania akcji proniemieckiej rewizjonistycznej prowadzonej przez Kirkiena i „Dziennik Polski", 26 VII 1958 r. O szczegółach i domniemanym podłożu konfliktu między Janem Nowakiem i Leszkiem Kirkienem informował wywiad TW ps. „Literat"; *ibidem*, „Dziennik" Polski przeciw Radiu Wolnej Europy, informacja od źródła „Literat", 22 IX 1958 r.

[32] *Ibidem*, Plan operacyjnych przedsięwzięć dot. obiektu „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" i jego wydawcy Leszka Kirkiena, 5 III 1959 r.

wojną, jak i obecnie. Po drugie, wywiad planował podjąć przedsięwzięcia operacyjne zmierzające do uzyskania dotarcia agenturalnego do zespołu DPiDŻ. W ten sposób zamierzano uzyskać informacje przydatne w akcji kompromitowania pisma oraz innych, bliżej w raporcie nieokreślonych kombinacji operacyjnych służących ograniczaniu jego wpływów. Trzecim celem rozpracowania było niedopuszczenie do powstania na emigracji nowego „antykrajowego" ośrodka politycznego, działającego pod patronatem „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza"[33].

Wśród wielu przedsięwzięć mających zapewnić realizację tak ambitnie nakreślonych celów na pierwszym miejscu stawiano pozyskanie agentury w zespole pisma. Miało temu służyć sfinalizowanie werbunku Mieczysława Obarskiego, któremu nadano kryptonim „Gwidon", rozpoczęcie rozpracowania pod kątem pozyskania dziennikarki młodzieżowego dodatku „Kontury", Elżbiety Milewicz, i zebranie danych umożliwiających przeprowadzenia rozmów sondażowych z Alfredem Wolińskim. W celu poszerzenia „bazy werbunkowej" planowano dokładne rozpoznanie całego personelu DPiDŻ, w tym publicystów i pracowników technicznych. Zadanie to miała realizować agentura mająca dostęp do obiektów: „Literat", „Miles" i „Adamski". Drugim źródłem informacji miały być rozmowy z osobami mieszkającymi w Polsce, których krewni lub znajomi byli związani z londyńską gazetą lub którzy zetknęli się ze jej środowiskiem podczas pobytu w Anglii. W zbieraniu interesujących bezpiekę materiałów miały być także wykorzystywane wyjazdy agentury krajowej, mającej możliwość dotarcia do rozpracowywanego obiektu. W celu ograniczenia wpływów pisma wskazywano na konieczność wprowadzenia zakazu cytowania go przez prasę krajową jako źródła wiadomości o emigracji oraz „zabezpieczenia", aby krajowi pisarze i publicyści nie nawiązali współpracy z uruchamianym właśnie dodatkiem weekendowym. Odrębną obszerną pozycję stanowiło rozpracowanie Kirkiena nakierowane na zdobycie materiałów kompromitujących dotyczących jego powiązań z Niemcami. W braku takich możliwości zakładano spreparowanie odpowiednich dokumentów. Rzecz charakterystyczna, autorzy raportu brali pod uwagę nie tylko kompromitację wydawcy DPiDŻ, ale także „związanie" go z wywiadem PRL[34].

Założenia planu twórczo rozwijał agent „Lina". Prezentując DPiDŻ i Kirkiena jako „niewątpliwie najbardziej realną i najbardziej szkodliwą siłę emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii", proponował opracowanie broszury demaskującej rolę i metody pisma, jego chwiejną i powodowaną wyłącznie względami handlowymi linię redakcyjną. Zgodnie z zasadami przyjętymi dla tego gatunku literackiego, miała ona składać się niemal wyłącznie z odpowiednio zestawionych cytatów z londyńskiej gazety, opatrzonych minimalnym, lecz wyrazistym komentarzem. Lewkowicz przedstawił także szczegółowy kosztorys planowanego wydawnictwa. Zachwalając zalety swego pomysłu, słusznie liczył na powierzenie mu autorstwa dzieła. Zainkasowawszy stosowną zaliczkę, nie kwapił się jednak z podjęciem pracy[35].

Ambitne plany MSW wobec DPiDŻ powiodły się tylko częściowo. Wkrótce uwaga resortu skupiła się na konflikcie, jaki wybuchł w fundacji powierniczej pisma w połowie

[33] *Ibidem*.
[34] *Ibidem*.
[35] AIPN, 01168/162, „Lina", Projekt broszury demaskującej rolę i metody „Dziennika Polskiego", 17 IV 1959 r. Koszt broszury obejmującej od 64 do 80 stron druku, wydanej w nakładzie 3–4 tys. egz. miał zamknąć się w kwocie od 300 do 350 funtów.

1959 r. Dokooptowanie w czerwcu do grona powierników gen. Władysława Andersa, który na wstępie zażądał przedstawienia dokumentów finansowych firm związanych z trustem, przyspieszyło proces emancypacji Leszka Kirkiena, który nie krył swoich ambicji politycznych i zamierzał stworzyć kosztem DPiDŻ własne niezależne wydawnictwo. We wrześniu Kirkien ustąpił z fundacji, ogłaszając plan powołania nowej, konkurencyjnej gazety. Przedtem zdążył jednak obciążyć majątek trustu potężnym długiem na rzecz swojej córki oraz sprzedać maszyny drukarskie i wydzierżawić nieruchomości drukarni Caldra House, z której korzystał DPiDŻ, na rzecz nowo powołanej spółki, w której wspomniana córka miała większościowe udziały. Działania te zostały zakwestionowane przez powierników, którzy wystąpili o rozstrzygnięcie sporu do sądu angielskiego. Wraz z Kirkienem odeszła większa część redakcji, w tym redaktor naczelny Tadeusz Horko. Nowym redaktorem został Aleksander Bregman. Skład redakcji uzupełnili: Stanisław Grocholski (NiD), Wacław Zagórski, Wiesław Wohnout i Paweł Hęciak. Pismo zaczęło być postrzegane jako trybuna Andersa[36].

Działająca w środowisku londyńskim agentura warszawska dostarczała szczegółowych zakulisowych informacji o przyczynach i przebiegu konfliktu, jego rzeczywistych i przewidywanych skutkach, proponowała jego interpretacje, starając się, zgodnie z otrzymywanymi instrukcjami, pogłębiać antagonizm między stronami sporu. Obok „Liny" i „Literata" – którego obszerne doniesienia, prowadzone niekiedy w formie quasi-dziennika, potwierdzały trafność obranego pseudonimu – szczególną aktywność wykazywali na tym polu: Stanisław Olszewski, przewodniczący emigracyjnego Stronnictwa Demokratycznego i członek Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, ps. „Olcha" oraz Bolesław Świderski, popularny londyński księgarz i wydawca, ps. „Nord"[37].

Zgodnie z przyjętym planem, informacje na ten temat zbierali także wysyłani do Wielkiej Brytanii krajowi współpracownicy SB, którzy docierali do środowisk emigracyjnych. Przebywający w Londynie w listopadzie 1959 i grudniu 1960 r. agent „Prawdzic", pozostający w przyjacielskich stosunkach z jednym z powierników DPiDŻ, Witoldem Czerwińskim, uzyskał od niego informacje na temat przyczyn i przebiegu konfliktu powierników z Kirkienem oraz toczącego się między nimi sporu sądowego[38]. Podobną rolę nieświadomych informatorów pełnili emigranci korespondujący z osobami z kraju, których listy podlegały perlustracji lub były po prostu dostarczane bezpiece przez adre-

---

[36] K. Bzowska, *„Dziennik"...*, s. 23, 24; AIPN, 01168/162, Odpis listu S. Jóźwiaka do Stanisława Cat-Mackiewicza, Londyn, 11 I 1960 r.; *ibidem*, Doniesienie ze źródła „Literat", 7 VIII 1959 r.; *ibidem*, „Lina", Uwagi o sytuacji politycznej na emigracji. Sprawa Fundacja „Dziennika" contra Kirkien, 5 I 1960 r.

[37] Zob. np. *ibidem*, Dokoła dwóch dzienników. Największy skandal na emgracji w ostatnich latach, 30 X 1959 r.; *ibidem*, „Lina", Uwagi o sytuacji politycznej na emigracji. Sprawa Fundacja „Dziennika" contra Kirkien, 5 I 1960 r.; *ibidem*, 01136/33, „Bartosz", Notatka z rozmowy z „Olchą", 28 VI 1959 r.; *ibidem*, „Bartosz", Notatka ze spotkania z „Olchą", 21 X 1959 r.; *ibidem*, 01168/217, Bartosz", Notatka z rozmowy z Bolesławem Świderskim – „Nord", 18 IV 1960 r.; *ibidem*, „Bartosz", Notatka ze spotkania z „Nordem", 22 XII 1960 r. Świderski, utrzymujący kontakty ze stroną warszawską od 1958 r., formalnie zwerbowany został w sierpniu 1961 r.; *ibidem*, „Bartosz", Notatka ze spotkania z „Nordem", 14 VIII 1961 r. Szerzej na temat działalności agenturalnej „Olchy" i „Norda" zob. K. Tarka, *Jest tylko jedna Polska. Bolesław Świderski – emigrant w służbie Polski Ludowej* [w:] *idem*, *Mackiewicz i inni...*, s.197–250; *idem*, *Stanisław Olszewski „Olcha": donosiciel – samobójca*, „Zeszyty Historyczne" 2007, z. 162, s. 78–126.

[38] AIPN, 01227/689, mjr W. Wojtasik, Naczelnik Wydziału V Departamentu I MSW, Raport do Dyrektora Departamentu I MSW, płk. Witolda Sienkiewicza, w sprawie wykorzystania wyjazdu do Anglii współpracownika ps. „Prawdzic", 29 X 1959 r.; *ibidem*, Raport „Prawdzica", grudzień 1959 r.; *ibidem*, „Prawdzic", Informacja dot. rozmowy z dr. Witoldem Czerwińskim w pierwszej połowie grudnia 1960 r. w Londynie.

satów[39]. Uzyskane w ten sposób dane, pochodzące od osób znajdujących się w centrum londyńskich wydarzeń, miały szczególną wartość i mogły być wykorzystywane przez „prokrajową" prasę w celu podsycania istniejącego konfliktu.

Nadzieje organów bezpieczeństwa PRL na upadek „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w wyniku wyniszczającej walki o czytelnika z nową gazetą i kłopotów finansowych okazały się jednak płonne. „Kurier Polski" powołany do życia przez Kirkiena przetrwał zaledwie miesiąc, przestał się ukazywać w połowie stycznia 1960 r. Według jednego z raportów agenturalnych, było to efektem interwencji Brytyjczyków, którzy nie zamierzali tolerować pisma ulegającego wpływom niemieckim[40]. Pod koniec stycznia 1960 r. „Lina" donosił, że fundacja DPiDŻ odebrała Kirkienowi służbowe mieszkanie wraz z umeblowaniem i samochód. Choć rozprawa w procesie wytoczonym mu przez powierników została odroczona, w opinii Lewkowicza wszechwładny do niedawna zarządca londyńskiego pisma stracił swoją pozycję i nic nie przemawiało za tym, aby kiedykolwiek miał ją odzyskać[41].

Dostępne dokumenty wskazują, że wywiad PRL przyjął pasywną i kunktatorską postawę wobec dramatycznego kryzysu w redakcji emigracyjnej gazety. Przecenił, jak się wydaje, wiarygodność doniesień agentów zapewniających o gwałtownie pogarszającej się sytuacji finansowej DPiDŻ i wieszczących jego rychły, nieuchronny upadek. Z drugiej strony nie docenił determinacji nowej redakcji w ratowaniu pisma. Mimo przedłużania terminu realizacji zlecenia i ponaglania „Liny" przez oficera prowadzącego, broszura zwalczająca DPiDŻ ostatecznie nie powstała. Po upadku Kirkiena uznano, że jej wydawanie mija się z celem. Kwota zaliczki pobrana przez Lewkowicza została potrącona z sum przekazywanych mu przez bezpiekę na wydawanie „Oblicza Tygodnia". Nie potrafiono także skłonić „Liny" do bardziej zdecydowanych wystąpień przeciw DPiDŻ na łamach jego pisma[42].

Wywiad nie zdecydował się podjąć ryzyka głębszego zaangażowania się w konflikt i wsparcia raczkującego Kirkienowego „Kuriera Polskiego", choć – jak się wydaje – istniały ku temu pewne możliwości. Na początku stycznia 1960 r. Kirkien zaprosił do siebie Stanisława Olszewskiego, aby porozmawiać o sytuacji na emigracji i roli, jaką powinno odgrywać nowe pismo codzienne. Przekonywał rozmówcę, że „Kurier Polski" będzie stopniowo odchodził od antykomunizmu i propagował koncepcję „polonijną". Proponował mu współpracę ze swoją gazetą. Podobną propozycję złożył wcześniej Józefowi Żywinie[43]. Zarówno Olszewski, jak i Żywina znani byli z „prokrajowej" postawy i zamiar związania ich z „Kurierem Polskim" był bardzo symptomatyczny. Dwa miesiące później Horko w rozmowie oficerem wywiadu PRL pracującym pod przykryciem korespondenta PAP dał do zrozumienia, że razem z Kirkienem nie zrezygnowali z planów wydawania dziennika. Mogło to zostać odczytane jako sugestia dla Warszawy do udzielenia im pomocy. Tym bardziej że „Szczęsny" odniósł wrażenie, iż Horko celowo szukał z nim kontaktu[44].

---

[39] AIPN, 01168/162, Odpis listu S. Jóźwiaka do Stanisława Cat-Mackiewicza, Londyn, 11 I 1960 r.

[40] Lewkowicz twierdził, że Kirkien otrzymał w RFN obietnicę dotacji na wydawanie „Kuriera Polskiego" w wysokości 25 tys. funtów i zdążył pobrać zaliczkę w kwocie 5 tys. funtów; AIPN, 01168/128, Raport „Szczęsnego" dotyczący „Liny" [styczeń 1960 r.]; *ibidem*, 01168/162, „Lina", Notatka w sprawie zamknięcia „Kuriera Polskiego", 20 I 1960 r.

[41] AIPN, 01168/162, „Orkan", Raport z odbytego spotkania z „Liną", 4 II 1960 r.

[42] AIPN, 01168/128, „Orkan", Raport z odbytego spotkania z „Liną", 21 XI 1959 r.; *ibidem*, „Orkan", Raport z odbytego spotkania z „Liną", 13 I 1960 r.; *ibidem*, Raport „Szczęsnego" dotyczący „Liny" [styczeń 1960 r.].

[43] AIPN, 01136/33, „Bartosz", Notatka ze spotkania z „Olchą", 13 I 1960 r.

[44] AIPN, 01227/579, „Szczęsny", Notatka dot. Horko, 7 III 1960 r.

Mimo takich sygnałów MSW wybrało pozycję obserwatora. Być może w resorcie obawiano się, że zwycięski Kirkien zbuduje na bazie swego pisma nowy „polonijny" ośrodek polityczny, czemu wywiad starał się przeciwdziałać. Być może wybór takiej strategii był konsekwencją braku kompetentnej kadry. Po powrocie do Polski „Oskara", który utrzymywał liczne i żywe kontakty w środowisku DPiDŻ, w londyńskiej rezydenturze nie znalazł się oficer, który byłby w stanie skutecznie go zastąpić. Nie można także wykluczyć, że mając w pamięci domniemane związki Kirkiena z brytyjskimi służbami specjalnymi, obawiano się prowokacji. Być może zadecydowała prozaiczna, biurokratyczna inercja. W ten sposób komunistyczny aparat bezpieczeństwa zmarnował być może najlepszą okazję do unicestwienia „wrogiego" pisma i to działając w białych rękawiczkach, przy pomocy czysto ekonomicznych metod.

Ciągnący się jeszcze przez kilka lat proces sądowy powierników DPiDŻ przeciw Kirkienowi, zakończony ostatecznie ugodą, powodował przedłużający się stan tymczasowości i uniemożliwiał długofalowe planowanie, niewątpliwie osłabiając pismo. Jego sytuacja finansowa była obiektem stałego zainteresowania wywiadu. Według ocen Lewkowicza, przekazanych bezpiece wiosną 1961 r., nakład gazety ustabilizował się na poziomie 17 tys. egz., a więc o 10 tys. niższym niż za czasów Kirkiena. Poważnym problemem był spadek dochodów z ogłoszeń, spowodowany naciskami władz warszawskich na firmy posiadające przedstawicielstwa krajowe, aby ograniczyły reklamy w „niezłomnej" prasie emigracyjnej oraz wprowadzenie przez PRL podwyższonej taryfy celnej, co było potężnym ciosem w firmy paczkowe, stanowiące bodaj najważniejszą grupę reklamodawców. Gazeta poradziła sobie jednak z czasem i z tą trudnością, pozyskując ogłoszenia firm angielskich[45]. Przedmiotem zainteresowania warszawskich służb specjalnych były także stosunki wewnątrz nowej redakcji pisma. Raporty agenturalne analizowały i komentowały zmieniający się układ sił, walkę o wpływy w gazecie pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami Andersa, pozycję redaktora Bregmana, uważanego za nieformalnego lidera tej drugiej grupy. Zewnętrznym przejawem tej rywalizacji była odmowa przeniesienia druku gazety do drukarni firmy „Gryf", w której znaczące udziały miał generał, choć z punktu widzenia biznesowego był to krok całkowicie racjonalny[46].

Rola Andersa stojącego na czele fundacji powierniczej DPiDŻ z oczywistych względów była częstym przedmiotem doniesień tajnych współpracowników. „Lina" oceniał, że generał nie wtrąca się do spraw redakcyjnych i handlowych, choć jest o nich dokładnie informowany. Roztacza jednak czujną kontrolę na linią polityczną pisma. Nie ma ona charakteru „cenzury prewencyjnej", ale krytykuje każde odchylenie od „niezłomności" i każdą krytykę polityki amerykańskiej, co jest nawet skuteczniejsze, bo redaktorzy w obawie przed nieprzyjemnościami stosują autocenzurę[47].

---

[45] AIPN, 01168/162, „Literat", Stosunki w powiernictwie i redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", 15 II 1960 r.; *ibidem*, 01168/128, „Lina", Notatka o sytuacji politycznej na emigracji, 16 VI 1960 r.; *ibidem*, „Lina", Notatka o sytuacji politycznej na emigracji, 15 III 1961 r.

[46] AIPN, 01168/217, „Bartosz", Notatka z rozmowy z Bolesławem Świderskim – „Nord", 18 IV 1960 r.; *ibidem*, „Bartosz", Notatka ze spotkania z „Nordem", 22 XII 1960 r.

[47] AIPN, 01168/128, „Lina", Prasa polska w Wielkiej Brytanii, 6 X 1961 r. Jaką drugą co do znaczenia osobę w DPiDŻ Lewkowicz wymieniał Juliusza Sakowskiego, który miał być motorem „buntu" Fundacji przeciw Kirkienowi i jako jedyny potrafił przeciwstawić się Andersowi. Pozostałych powierników Czerwińskiego i Balińskiego uważał za „figurantów".

Ważne miejsce w doniesieniach zajęła sprawa zmiany redaktora naczelnego w kwietniu 1962 r. Według Lewkowicza, „o zwolnieniu Bregmana przesądziło jego żydowskie pochodzenie, przynależność do NiD-u i kilkakrotne jego »wychylenia« się w okresie »odwilży« krajowej i emigracyjnej, wreszcie fakt, że Anders zamierza obsadzić obecnie wszystkie stanowiska w podległych sobie organizacjach i instytucjach wyłącznie ludźmi całkowicie pewnymi i po wojskowemu zesubordynowanymi". Raporty z tego okresu pełne były spekulacji na temat jego następcy. Wymieniano w tym kontekście nazwiska blisko związanych z generałem: Krzysztofa Czarnieckiego, płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, Zdzisława Stahla, a także Adama Ciołkosza i Pawła Zaremby. Nominację Wiesława Wohnouta oceniano jako tymczasową, co nie wystawia najlepszego świadectwa informatorom bezpieki[48].

Prognozy te okazały się chybione. W tej sytuacji, jesienią 1962 r., zapadła decyzja o założeniu rozpracowania operacyjnego kryptonim „Eremita", dotyczącego Wohnouta. Wiązano z jego osobą, jak się wydaje, spore nadzieje związane z jego wcześniejszymi kontaktami ze stroną warszawską. Pierwsze rozmowy prowadził z nim w 1957 r. Lewkowicz, zachęcając do podjęcia współpracy z kierowanym przez siebie „prokrajowym" tygodnikiem „Odgłosy". Nie przyniosły one jednak pozytywnych rezultatów. Następnie kilka spotkań odbył pracownik rezydentury londyńskiej „Szczęsny", który zbliżył się do Wohnouta, utrzymując dość dobre stosunki. Przyszły redaktor DPiDŻ nosił się podobno nawet z zamiarem powrotu do kraju. Mimo to nie przyjął propozycji „Szczęsnego" pisemnego opracowania zagadnień dotyczących emigracji, poprzestając na rozmowach. Jesienią 1958 r. kontakt został przerwany. W materiałach sprawy brak było jednak raportu wyjaśniającego przyczynę takiego stanu rzeczy[49]. W ślad za wydaną przy biurku decyzją nie poszły jednak konkretne działania operacyjne. Sporządzona blisko dwa lata później analiza materiałów rozpracowania wskazuje, że w tym czasie nie podjęto w sprawie praktycznie żadnych czynności. Mimo wytycznych przełożonych, że „Wohnoutem należy zająć się aktywnie", w zachowanych materiałach brak danych, aby podjęta została jakakolwiek próba nawiązania zerwanego kontaktu[50].

Równolegle została wszczęta sprawa ewidencyjno-obserwacyjna dotycząca Bregmana, który mimo utraty stanowiska redaktora nadal odgrywał w DPiDŻ jedną z kluczowych ról. Przy jej prowadzeniu bezpieka nie wykazała jednak większej aktywności. Ograniczono się do gromadzenia notatek dokumentujących życiorys i działalność „figuranta". Sugestia jednego z tajnych współpracowników wywiadu w lutym 1967 r., że „antyradzieckie skrupuły" Bregmana są do pokonania i można spróbować pozyskać go do działania w środowisku emigracyjnym na rzecz PRL, nie została podjęta, być może z powodu jego poważnej choroby, która okazała się śmiertelna[51].

---

[48] Informacja od źródła „Wir"; AIPN, 01168/162, Zdymisjonowanie Bregmana, 24 IV 1962 r.; *ibidem*, 01168/128, „Lina", Notatka o sytuacji politycznej na emigracji, kwiecień 1962 r.

[49] 24 X 1958 r. Wohnout nie wyszedł na spotkanie, na telefoniczne zapytanie odpowiadając, że pomylił daty, prosił o kontakt za trzy tygodnie; AIPN, 01136/254, ppor. Tadeusz Osmulski, Analiza materiałów rozpracowania operacyjnego krypt. „Eremita" dot. Wiesława Wohnouta, 13 VIII 1964 r.; *ibidem*, por. Janusz Topiłko, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego krypt. „Eremita", 29 X 1962 r.; *ibidem*, 01168/128, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r.

[50] AIPN, 01136/254, ppor. Tadeusz Osmulski, Analiza materiałów rozpracowania operacyjnego krypt. „Eremita" dot. Wiesława Wohnouta, 13 VIII 1964 r.; *ibidem*, mjr J. Kłaput, Notatka dot. Wohnouta Wiesława, 26 IV 1968 r.

[51] AIPN, 01168/88.

W 1962 r. Departament I MSW opublikował przeznaczony „tylko do użytku wewnętrznego" informator na temat polskiej emigracji politycznej, oddający ówczesny stan wiedzy wywiadu PRL w tej dziedzinie. Rozdział dotyczący prasy emigracyjnej otwierało obszerne, liczące ponad dwanaście stron druku omówienie „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Jest rzeczą znamienną, że charakterystyce gazety autorzy poświęcili najwięcej miejsca, więcej nawet niż „Kulturze", przy czym omówienie paryskiego miesięcznika składało się w znacznym stopniu z cytatów pochodzących z tekstów Juliusza Mieroszewskiego[52].

Wywiad PRL włączył się także aktywnie w sprawę przejęcia przez Polską Fundację Kulturalną praw do DPiDŻ od Fundacji Kościuszkowskiej. Na skutek negocjacji prowadzonych przez gen. Andersa w USA 1 czerwca 1962 r. został podpisany Deed of Assignement, akt przelewu uprawnień, mocą którego za symboliczną kwotę jednego funta szterlinga wszelkie prawa i przywileje nowojorskiej fundacji, wynikające z umowy o powiernictwie zawartej w 1945 r., przejmowała Polish Cultural Foundation Ltd. Tymczasem służby warszawskie weszły w posiadanie danych operacyjnych wskazujących, że wartość trustu podana przez generała Fundacji Kościuszkowskiej została drastycznie zaniżona. Ich źródłem był, według jednego z zachowanych raportów Leszek Kirkien, który z pewnością dysponował informacjami i dokumentami wskazującymi na rzeczywistą wartość majątku objętego umową powierniczą. Wobec niezaspokojenia jego roszczeń przez fundację DPiDŻ, która nie przystąpiła do ugody na zaproponowanych warunkach, Kirkien miał przekazać obciążające powierników materiały Lewkowiczowi, który naturalnie podzielił się nimi ze swoimi warszawskimi mocodawcami[53].

Dysponując tak rewelacyjnym materiałem, bezpieka za pośrednictwem agentury rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę kampanię zmierzającą do skompromitowania i ośmieszenia Andersa i DPiDŻ. Inspirowano „prokrajową" prasę do publikowania artykułów ujawniających kulisy sprawy, demaskujących „oszustwa" i „fałszerstwa" Andersa oraz jego „perfidny plan wyłudzenia funduszów społecznych". Prym wiodły finansowane przez wywiad PRL i wydawane przez sprawdzonych agentów: „Kronika" Bolesława Świderskiego, „Nasz Znak" Zbigniewa Sobczyka i „Oblicze Tygodnia" Karola Lewkowicza. W tym ostatnim piśmie spór DPiDŻ z Fundacją przez kilka kolejnych lat, do czerwca 1965 r., pozostawał głównym tematem tekstów poruszających sprawy wewnątrzemigracyjne. Artykuły o podobnej wymowie zamieszczały także m.in.: sympatyzujący ze Stanisławem Mikołajczykiem „Narodowiec" oraz oficjalny organ prasowy obozu legalistycznego – „Rzeczpospolita Polska", które skwapliwie wykorzystywały okazję do ataku na politycznego rywala, licząc przy okazji na pozyskanie nowych czytelników. Bardzo istotne znaczenie miało zainteresowanie sprawą prasy polonijnej. „Pittsburczanin", „Polak", „Dziennik Związkowy" czy „Ameryka Echo" z uwagi na łagodniejsze ustawodawstwo amerykańskie w sferze ochrony dóbr osobistych nie tylko mogły pozwolić sobie na znacznie mocniejsze, dosadniejsze teksty, niż pisma ukazujące się w rygorystycznej pod tym względem Wielkiej Brytanii. Przede wszystkim nadając sprawie rozgłos w Stanach Zjednoczonych, znakomicie utrudniały Fundacji i powiernikom

[52] *Polska emigracja polityczna. Informator*, [wyd. Departament I MSW],Warszawa, sierpień–wrzesień 1962, reprint: Warszawa 2004, s. 191–203, 207–217. Poza tym informator prezentował jeszcze „Oblicze Tygodnia" i paryskie „Horyzonty" – oba, o czym oczywiście nie pisano, kontrolowane przez wywiad.

[53] AIPN, 01168/128, Notatka o sytuacji politycznej emigracji, źródło „Heliotrop", 17 VII 63 r. „Heliotrop" był nowym pseudonimem Karola Lewkowicza.

DPiDŻ dyskretne, ugodowe załatwienie sprawy. Jednocześnie przeciw planom Andersa organizowano opinię emigracyjną oraz poprzez agenturę inspirowano do przeciwdziałania konkurencyjne ośrodki polityczne: skupiającą secesjonistów z Rady Jedności Narodowej Federację Ruchów Demokratycznych i grupy legalistyczne skupione wokół prezydenta Augusta Zaleskiego, a także środowiska młodzieżowe[54].

W wyniku tych działań Fundacja Kościuszkowska zmuszona była przeprowadzić dodatkowe ustalenia, które potwierdziły zarzuty wysuwane przez warszawską agenturę lub ludzi przez nią inspirowanych. Pod presją opinii wydała oświadczenie, że została wprowadzona w błąd przez Andersa, w maju 1963 r. odwołała akt przelewu uprawnień i podjęła kroki celem skierowania sprawy do sądu brytyjskiego w celu dochodzenie swoich praw. Według Lewkowicza, sprawa DPiDŻ była największym wstrząsem dla emigracji od czasu ujawnienia afery Bergu. Spowodowała spadek nakładu gazety, znaczące obniżenie autorytetu Andersa i całej Rady Jedności Narodowej, przenoszenie sympatii emigrantów na stronę „zamku", zmniejszenie wpływów do zjednoczeniowego Skarbu Narodowego[55].

Informacje uzyskiwane od agentury wskazywały na podejmowane przez zwolenników Andersa próby zatuszowania i ugodowego zakończenia sporu. Różnymi kanałami naciskali oni na władze nowojorskiej fundacji w celu kompromisowego rozwiązania problemu i rozwiązania problemu bez rozgłosu i uszczerbku dla opinii generała i DPiDŻ. Nieoceniony Lewkowicz powrócił wówczas do pomysłu wydania broszury z materiałami dotyczącymi sprawy „ujawniającej kulisy i demaskującej postawę moralną gen. Andersa", rozsyłanej do emigracyjnych i polonijnych pism, organizacji społecznych i znaczniejszych działaczy. W sierpniu 1963 r. centrala zaakceptowała tę inicjatywę[56].

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" podejmował próby obrony. Na początku października 1963 r. Anders, Polska Fundacja Kulturalna i redakcja gazety łącznie wnieśli do sądu angielskiego sprawę przeciw Bolesławowi Świderskiemu, jako wydawcy „Kroniki", za „drukowanie i rozpowszechnianie oszczerstw" (tzw. *libel action*). Prawnicy strony skarżącej uzyskali zarządzenie tymczasowe o zakazie publikacji prasowych na niekorzyść jednej ze stron w trakcie trwania procesu. W tym stanie rzeczy kontynuowanie ataków prasowych zostało skutecznie zablokowane. Centrala najwyraźniej wystraszyła się konsekwencji finansowych możliwej porażki w procesie. Jej przedstawiciel poinstruował „Kozerskiego" o sposobie postępowania pisma w czasie sprawy sądowej, zastrzegając, że „»Kronika« winna w dalszym ciągu wyciągać brudy emigracyjne, z chwilowym unikaniem atakowania Andersa bezpośrednio". Skarżący, zdajac sobie sprawę, że czas gra na korzyść, nie spieszyli się z rozstrzygnięciem, skutecznie odwlekając rozprawę[57].

---

[54] AIPN, 01168/217, „A-Wiktor", Meldunek nr 4/63 z 8 I 1964 r., Problem Świderskiego – relacja z rozmowy z Ciołkoszem Adamem; *ibidem*, 01168/162, Notatka służbowa dot. „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", 21 XI 1963 r.; *ibidem*, 01168/128, „Heliotrop", Notatka o sytuacji politycznej emigracji, Ośrodek gen. Andersa, b.d. [wrzesień 1963 r.]; *ibidem*, mjr W. Pęciak, Ocena działalności „Oblicza Tygodnia" w roku 1965, 6 I 1966 r. Na temat związków „Naszego Znaku" z wywiadem PRL zob. W. Bagieński, *Znakiem ich sierp i młot. Kulisy funkcjonowania emigracyjnego miesięcznika „Nasz Znak"*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 12, s. 36–45.

[55] *Ibidem*.

[56] AIPN, 01168/128, kpt. K. Stępień, Raport do dyrektora Departamentu I MSW, płk. Henryka Sokolaka, dot. wydana broszury ujawniającej kulisy konfliktu „Dziennika Polskiego" z Fundacją Kościuszkowską, 26 VIII 1963 r. Na wydanie 24-stronnicowej broszury „Heliotrop" dostał od wywiadu 100 funtów.

[57] AIPN, 01168/217, „Rafał", Raport ze spotkania z „Kozerskim" w dniu 9 XI 1963 r.; *ibidem*, ppłk E. Jankiewicz, Naczelnik Wydziału VIII Departamentu I MSW, do dyrektora Departamentu I MSW, płk. Henryka Sokolaka, Raport dot. kontrolnego spotkania z agentem ps. „Kozerski", 3 II 1964 r.; *ibidem*, kpt. M. Kowalski, Raport z rozmowy

Obawy wywiadu nie były bezpodstawne. W czerwcu 1965 r. sąd doręczył Lewkowiczowi skargę trustu DPiDŻ, zarzucającą mu naruszenie w artykułach publikowanych w „Obliczu Tygodnia" zakazu komentowania w prasie przebiegu procesu w trakcie jego trwania (tym razem zakaz dotyczył procesu z Fundacją). Sąd obciążył wydawcę kosztami sądowymi w rujnującej dla pisma kwocie 300 funtów. Ostatecznie MSW musiało wyłożyć ze swego budżetu na proces Lewkowicza aż 700 funtów. Niewykluczone, że było to jedną z przyczyn likwidacji „Oblicza Tygodnia" w następnym roku[58].

Inspirowane z Warszawy ataki prasowe, trzeba przyznać, że padające na podatny grunt skłóconej polskiej diaspory, długo uniemożliwiały wyciszenie i ugodowe zakończenie sporu. DPiDŻ ostatecznie przeszedł na własność Polskiej Fundacji Kulturalnej dopiero w maju 1968 r.

W 1964 r. w resorcie dokonano krytycznego przeglądu dotychczasowych działań w sprawie „Kram", w ramach której rozpracowywano londyńską gazetę. Nie wypadł on imponująco. Nie znaleziono materiałów obciążających Kirkiena współpracą z Niemcami, na których budowany był pierwotny plan działań wymierzonych w pismo. Założenia rozpracowania przyjęte w 1959 r. pozostały w większej części na papierze. Zostały one ocenione jako niesystematyczne i fragmentaryczne, odejście zaś Horki i Kirkiena zdezaktualizowało je całkowicie. „W rezultacie – konstatował z brutalną szczerością autor opracowania – obecnie nie mamy żadnych elementów zawierających wartości operacyjne, do których można by nawiązać lub podjąć kontynuację"[59].

Nowy plan zakładał agenturalną pracę u podstaw. Postulowano skompletowanie możliwie pełnej ewidencji osób związanych z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza" oraz przygotowanie ich politycznej charakterystyki w celu skuteczniejszego typowania kandydatów do „opracowania szczegółowego". Równolegle mieli być ewidencjonowani Polacy z kraju mający jakikolwiek kontakt ze środowiskiem londyńskiego pisma. Krewni autorów, szczególnie „antykrajowych" artykułów, mieli zostać pozbawiani paszportów, co skłonić miało tychże autorów do interwencji w konsulacie PRL, stwarzającej możliwość rozmowy i wywierania nacisków w kierunku złagodzenia krytyki, oraz uruchomić u nich mechanizmy autocenzury. Jeżeli idzie o konkrety, przewidywano szczegółowe rozpracowanie Marcelego Karczewskiego zatrudnionego w drukarni gazety oraz osób z kraju kontaktujących się Juliuszem Sakowskim i Wiesławem Wohnoutem, znanych bezpiece dzięki materiałom Biura „W". Wskazywano także na konieczność zapewnienia szwankującej dotychczas koordynacji działań zmierzających do kompromitowania pisma. Po wstępnym uporządkowaniu sprawy postulowano opracowanie dokładnej instrukcji dla rezydentury dotyczącej DPiDŻ, wskazującej główne kierunki rozpracowania[60]. W dostępnych materiałach brak śladów takiej instrukcji.

Zachowała się natomiast sporządzona w myśl założeń planu szczegółowa analiza zawartości pisma, obejmująca okres pięciu miesięcy 1964 r. Jej autor przygotował

---

z „Kozerskim", 10 III 1964 r.; *ibidem*, Notatka ogólna dot. rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kozerski", 27 IV 1965 r. Wcześniej, na początku 1961 r., prawnicy DPiDŻ występowali z żądaniami sprostowania kłamliwych informacji na temat gazety, publikowanych przez „Nasz Znak"; W. Bagieński, *Znakiem ich sierp...*, s. 42.

[58] AIPN, 01168/128, Doniesienie „Heliotropa" z 28 VI 1965 r.; *ibidem*, mjr W. Pęciak, Ocena działalności „Oblicza Tygodnia" w roku 1965, 6 I 1966 r.

[59] AIPN, 01168/162, Plan przedsięwzięć dot. obiektu „Zaraza", 10 V 1964 r.

[60] *Ibidem*.

zwięzłe charakterystyki ważniejszych autorów, na czele z Bregmanem. Wyodrębnił i omówił wątki szczególnie interesujące z punktu widzenia bezpieki: problem niemiecki i sprawę Listu 34, w której nagłośnienie na Zachodzie DPiDŻ mocno się zaangażował. Analiza potwierdzała zdecydowanie wrogą postawę londyńskiej gazety wobec krajowej rzeczywistości, jej „antypolską działalność" i „brak obiektywizmu". Wskazywała, iż nie ma żadnych przesłanek pozwalających sądzić, że na skutek dopływu nowych ludzi jej linia polityczna w najbliższym czasie ulegnie zmianie. Nowym, ciekawym elementem było zwrócenie uwagi na kryzys kadrowy pisma, zaawansowanie wiekowe obecnego zespołu i niechęć młodszego pokolenia do nawiązywania z nim współpracy. Przechodząc do wniosków operacyjnych, autor analizy jako osoby zasługujące na uwagę wymieniał: Wiesława Wohnouta, Ryszarda Kiersnowskiego i Karola Zbyszewskiego. Pokusił się także o szacunkowe wyliczenia rentowności gazety, które doprowadziły go do przekonania, że jest ona „niezłym przedsiębiorstwem dochodowym"[61].

W tym samym roku wywiad PRL bezkutecznie próbował zwerbować Wacława Zagórskiego, redaktora „Tygodnia Polskiego", poczytnego sobotnio-niedzielnego magazynu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Jego osoba nie figurowała w omówionym wyżej planie rozpracowania pisma, co potwierdza, że koordynacja działań bezpieki pozostawiała wiele do życzenia. Od 1957 r. odbyto z nim wiele rozmów sondażowych „pod przykryciem konsulatu". Ich częstotliwość, treść i przebieg pozostają nieznane, nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat. Według autora zamykającej sprawę notatki, uzyskano od „figuranta" kilka ogólnych informacji o sytuacji na emigracji, w tym działalności PPS i TRJN, co biorąc pod uwagę czas trwania kontaktów, nie wydaje się plonem szczególnie obfitym. Sugestie podjęcia współpracy zostały jednak przez Zagórskiego odrzucone tak kategorycznie, że postanowiono zrezygnować z dalszych prób jego pozyskania[62].

Fragmentarycznie zachowane materiały pozwalają sądzić, że także w okresie późniejszym DPiDŻ pozostawał obiektem zainteresowania aparatu bezpieczeństwa PRL. Pod koniec 1965 r. jeden z oficerów londyńskiej rezydentury zlecał prowadzonemu przez siebie współpracownikowi sporządzenie wykazu redaktorów i publicystów gazety wraz z ich charakterystykami, co było rutynową procedurą przy typowaniu kandydatów do „opracowania" i ewentualnego werbunku. W kwietniu 1968 r. informację o planowanej zmianie na stanowisku redaktora naczelnego pisma szef wywiadu przesłał towarzyszom zajmującym bardzo wysokie stanowiska w komunistycznej hierarchii: kierownikowi Biura Prasy KC PZPR Stefanowi Olszowskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych Mieczysławowi Moczarowi oraz jego zastępcom: Franciszkowi Szlachcicowi i Kazimierzowi Świtale[63]. W interpretacji wywiadu, zgodnej z obowiązującymi

[61] AIPN, 01168/162, ppor. Tadeusz Osmulski, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (analiza za okres marzec––kwiecień 1964 r.), 13 VIII 1964 r.

[62] Materiały sprawy zachowały się w stanie szczątkowym – z dwóch tomów akt rozpracowania prowadzonego od 1952 r. zmikrofilmowano zaledwie 37 kart; AIPN, 01069/571, Wykaz dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Wicher"; *ibidem*, ppłk J. Kłaput, Notatka końcowa dot. sprawy krypt. „Wicher", 31 VII 1970 r.

[63] AIPN, 01168/162, Wyciąg z raportu „Marcina" ze spotkań z „Zytem" 2 i 10 XII 1965 r.; *ibidem*, Dyrektor Departamentu I MSW, Informacja dot. planowanych zmian w redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", 11 IV 1968 r.

wówczas w PRL trendami ideowymi, inspiratorami zwolnienia Wohnouta miały być „czynniki syjonistyczne”[64].

Rozpracowanie obiektowe „Kram” zostało zamknięte w sierpniu 1970 r. Choć notatka końcowa uznawała „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” – obok „Kultury” i Rozgłośni Polskiej RWE – za „najbardziej wrogą Polsce placówkę emigracyjną”, mającą „wybitnie antykomunistyczny, antypolski i antyradziecki charakter”, sprawa została złożona do archiwum, ponieważ, jak uzasadniano, prasa emigracyjna jako obiekt przestała być przedmiotem zainteresowania operacyjnego wydziału, a na poszczególne osoby prowadzone były oddzielne rozpracowania[65].

Nie oznaczało to, że aparat bezpieczeństwa całkowicie przestał interesować się DPiDŻ. W 1972 r. zakończyło się trwające od kilku lat rozpracowanie ówczesnego sekretarza redakcji pisma, Macieja Cybulskiego, prowadzone pod kryptonimem „Kartel”. Nie wyszło ono jednak poza etap sondażowy. Cybulski, zakwalifikowany jako kontakt informacyjny, nie uchylał się od spotkań z „dyplomatami” PRL. Bez oporów opowiadał o stosunkach panujących w redakcji. Otwarcie przedstawionej propozycji współpracy nie odrzucił, co zostało zinterpretowane pozytywnie jako potrzeba czasu do namysłu. W ocenie pracowników londyńskiej rezydentury sprawa rozwijała się pozytywnie i pozyskanie agenta wydawało się być kwestią czasu. Bezpieka zaprzestała kontaktu z „figurantem”, zorientowawszy się, że ten skrupulatnie relacjonuje przebieg spotkań Brytyjczykom[66]. „»Kartel« okazał się dwulicowcem i o prowadzonych z nim rozmowach sondażowych informował służby specjalne przeciwnika – pisał z rozgoryczeniem oficer zamykający sprawę. – Jako źródło informacji nie przedstawia wartości”[67].

W tym samym czasie zostało opublikowane, przeznaczone „do użytku wewnętrznego”, poświęcone DPiDŻ opracowanie pióra blisko związanego z MSW Klaudiusza Hrabyka[68]. Jeszcze w 1979 r. działalność gazety była wystarczająco frapująca, by stać się obiektem rozważań dyplomowych jednego z adeptów legionowskiej kuźni kadr resortu bezpieczeństwa. Analizując treść roczników pisma z 1976 i 1977 r., autor uznawał za bezsporne jego powiązanie z działającymi przeciw Polsce i ZSRR „zachodnimi ośrodkami dywersji ideologicznej”, dla których jest ono „istotnym elementem wspomagającym”. Ubolewał, że mimo „określonych działań, prowadzonych przez władze PRL dla ochrony społeczeństwa przed destrukcyjnym oddziaływaniem tego typu »literatury« [...], nieliczne egzemplarze znajdujące się w kraju nielegalnie są przedmiotem studiów i analiz tzw. grup opozycyjnych, dla których wrogie, tendencyjne prezentowanie pol-

[64] Formalnie zarzuty wobec Wohnouta miały dotyczyć braku doświadczenia politycznego i małego poczucia odpowiedzialności, w wyniku czego na łamach DPiDŻ publikowano teksty stawiające Amerykanów – w kontekście wojny w Wietnamie – w niekorzystnym świetle. Ponadto obarczono go winą za wydrukowanie komunikatu Związku Inwalidów Wojennych na Emigracji, wyrażającego protest przeciw ukazującym się w USA publikacjom oskarżającym naród polski o współudział z hitlerowcami w mordowaniu Żydów; AIPN, 01136/254, ppłk J. Kłaput, Notatka końcowa dot. rozpracowania operacyjnego krypt. „Eremita” nr 3347, 26 X 1970 r.

[65] AIPN, 01168/162, ppłk J. Kłaput, Notatka końcowa dot. „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” wychodzących w Londynie – podteczka rozpracowania obiektowego krypt. „Kram”, 26 VIII 1970 r.

[66] AIPN, 01227/574, Wyciąg z raportu „Marcina” ze spotkania z „Zytem”, dot. Macieja Cybulskiego, 9 I 1966 r.; *ibidem*, „Szelest”, Raport o wyrażenie zgody na rozmowę werbunkową, 15 I 1968 r.; *ibidem*, „Szelest”, Notatka ze spotkania z „Kartelem”, odbytego 20 V 1969 r., 25 V 1969 r.; *ibidem*, mjr M. Strzemien, Inspektor Wydziału III Departamentu I MSW, Notatka służbowa dot. Cybulski Maciej, 24 I 1972 r.

[67] *Ibidem*, ppłk E. Studnicki, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum, 16 I 1973 r.

[68] K. Hrabyk, *Emigracyjny „Dziennik Polski”...*

skiej rzeczywistości jest podbudową do własnych działań". W konkluzji zmuszony był przyznać, że, mimo wielu czynników sprzyjających ewolucji postaw poszczególnych „środowisk polonijnych" wobec PRL, pozycja gazety jest „stosunkowo silna" i wywiera ona znaczny wpływ na sposób myślenia „Polonii w Wielkiej Brytanii"[69].

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" postrzegany był przez wywiad PRL jako jeden z istotnych obiektów rozpracowania na odcinku emigracyjnym, stanowiący znaczące zagrożenie dla procesu normalizacji stosunków między uchodźstwem i administracją warszawską. Dostępne obecnie materiały źródłowe pozwalają sądzić, że bezpiece nie udało się umieścić agenta czy choćby wartościowego informatora w redakcji pisma. Podobnie jak w wypadku innych środowisk emigracyjnych, dla publicystów i dziennikarzy związanych z pismem rok 1957 okazał się przełomowy w sferze kontaktów ze stroną warszawską. Podejmując od tamtej pory poufne kontakty z przedstawicielami ambasady PRL, londyńskiego konsulatu czy korespondentami prasy krajowej, nie mieli oni, jak się wydaje, świadomości, że spotykają się ze współpracownikami lub kadrowymi oficerami komunistycznego wywiadu. Warto przy tym pamiętać, że w środowisku dziennikarskim obowiązują nieco inne standardy – w zawód ten wpisana jest gotowość spotykania się z każdym, kto może być źródłem istotnych dla czytelnika wiadomości. Choć przekazywane wówczas informacje mogły mieć niekiedy dla bezpieki pewną wartość operacyjną, spotkania te nie wychodziły poza sferę rozmów sondażowych. Problemem pozostaje postać Leszka Kirkiena, którego działalność już po rozstaniu z DPiDŻ może sugerować bliskie związki ze stroną warszawską[70]. Czy obejmowały także świadomą współpracę o charakterze informacyjno-agenturalnym i czy sięgały także okresu wcześniejszego – nie sposób stwierdzić bez dokumentów. Ważną rolę w rozpracowaniu londyńskiej gazety odegrała agentura rekrutująca się z emigracyjnego środowiska dziennikarskiego. Dzięki niej służby specjalne PRL dysponowały poważną wiedzą na temat „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Nie udało im się jednak zdobyć wpływu na jego linię polityczną i ideową. Choć nie zawsze była ona w pełni zgodna ze stanowiskiem zajmowanym przez środowiska pretendujące do przewodzenia emigracji, nigdy nie stał się pismem „prokrajowym". Niewątpliwym sukcesem bezpieki było rozegranie sprawy przejęcia pisma od Fundacji Kościuszkowskiej. Nie udało się wszakże doprowadzić go do upadłości lub choćby w sposób wyraźny zneutralizować jego wpływu w emigracyjnej społeczności na drodze ekonomicznej poprzez kampanie propagandowe mające skompromitować pismo i jego zarządców w oczach czytelników. DPiDŻ obronił się przed atakami i intrygami, pozostając jedną z najważniejszych instytucji polskiej emigracji powojennej.

---

[69] AIPN, 0397/538, L. Kobierzyński, Kierunki antykomunistycznej propagandy „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", praca dyplomowa, Legionowo 1979.

[70] W 1966 r. Kirkien uczestniczył w obchodach tysiąclecia państwa polskiego, śledząc wraz z Bolesławem Świderskim z loży prasowej Sejmu PRL okolicznościowe przemówienie Gomułki. W tym samym roku opublikował w „Kronice" cykl artykułów dezawuujących rolę gen. Andersa w bitwie o Monte Cassino; AIPN, 1218/12025, ppor. S. Olejniczak, Oficer Ewidencji Operacyjnej Wydziału III B[iura] R[ejestracji] C[udzoziemców] MSW, Notatka służbowa, 9 IV 1965 r.; *ibidem*, Notatka służbowa z 11 V 1965 r., Wniosek Departamentu I MSW z 12 V 1965 r.; „Kronika" 1966, nr 22, 28 VI; nr 24, 11 VI; nr 32–33, 6–13 VIII; nr 34, 20 VIII; nr 35, 27 VIII; nr 36, 3 IX.

Anna Maria Jackowska

Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Sekcji Polskiej Radia Francuskiego. Zarys problematyki[1]

Zimnowojenne zmagania propagandowe w eterze bywają w pierwszym rzędzie kojarzone z działalnością Radia Wolna Europa lub rzetelnym i wyważonym serwisem informacyjnym BBC. Niewiele osób pamięta, że ówczesny pejzaż radiowy był o wiele bardziej zróżnicowany, a audycje w języku polskim nadawało dla naszego regionu często nawet kilkanaście różnych rozgłośni radiowych[2]. Na kształt naszych wyobrażeń o ówczesnej radiofonii wpłynęło duże zróżnicowanie zasięgu, jakości odbioru oraz atrakcyjności programów nadawanych przez poszczególne radiostacje. Z zachowanych raportów i analiz sporządzanych w połowie lat pięćdziesiątych zarówno przez polskie organy bezpieczeństwa, jak i przez francuskich dyplomatów wynika jednoznacznie, że audycje nadawane przez Sekcję Polską Radia Francuskiego należały do tych mniej znanych i zarazem budzących mniejsze zainteresowanie wśród słuchaczy w kraju[3].

Warto jednak przypomnieć, że historia polskiej radiofonii we Francji jest dość burzliwa. Za jej kształt i charakter odpowiadały różne osoby i instytucje, które przeżywały zarówno okresy świetności, jak i momenty załamania. W końcu zaś zmuszane były do przerwania swojej działalności, którą potem podejmował już ktoś inny. Niemniej polskojęzyczne audycje radiowe nadawane z Francji miały tendencje do stałego odradzania się. Na ich rozwój bardzo silnie wpływały ewolucja stosunków bilateralnych, polsko-francuskich oraz rozwój sytuacji wewnętrznej tak w Polsce, jak i we Francji. Nie jest

---

[1] Ten bardzo skromny, zarówno w swojej objętości, jak i treści artykuł chciałam zadedykować osobom, bez których pomocy nigdy nie mógłby on powstać. Przede wszystkim referentom mojego wniosku naukowego: Anecie Nisiobęckiej i Jarosławowi Jędrzejczykowi. Winna jestem również wdzięczność mojej zwierzchniczce – Katarzynie Zimowskiej-Grabarczyk – naczelniczce Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie, za wyrozumiałość, życzliwość i ułatwienia, z jakich korzystałam przy prowadzeniu badań. Witoldowi Bagieńskiemu i Andrzejowi W. Kaczorowskiemu chciałam podziękować za wskazanie mi dodatkowych materiałów. Wreszcie – i być może przede wszystkim – winna jestem wdzięczność Janowi Winczakiewiczowi, świadkowi opisywanych przeze mnie wydarzeń, który zgodził się ze mną rozmawiać.

[2] AIPN, 01428/3, Notatka dotycząca pracy wrogich radiostacji w języku polskim z 18 III 1955 r., do wiadomości towarzysza Alstera Sienkiewicza; zob. R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 137; J. Semelin, *Wolność w eterze*, tłum. H. Abramowicz, Lublin 1999, s. 19–57; P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 36–38; K. Pszenicki, *Tu mówi Londyn. Historia Sekcji Polskiej BBC*, Warszawa 2009, s. 23, 24

[3] AIPN, 01428/3, Informacja z 14 XI 1955 r., sporządzona przez pracowników KdsBP dla ministra w głównej mierze w oparciu o raport na temat odbioru i popularności audycji SPRF przygotowany dla francuskiego MSZ przez Ambasadę Francji w Warszawie. Odpis tego raportu przekazano nawet premierowi Cyrankiewiczowi; AIPN, 01299/91, Informacja KdsBP, nr DS-143-22/55, k. 1–3. Sam raport, jak i polemikę, którą wywołał on we Francji, omawia szczegółowo G. Garçon, *La radio française parle le polonais. Histoire des émissions en langue polonaise de la radiodiffusion française: 1932-1974*, Lille 1991, s. 55, 56. Dane o jakości odbioru audycji SPRF można odnaleźć również w późniejszych aktach SB; m.in. AIPN, 01299/414, Informacja Departamentu II MSW z grudnia 1964 r., k. 1, 2.

przypadkiem, że audycje i działalność SPRF cieszyły się największym zainteresowaniem w Polsce w 1957 r., a jej kontakty z krajem zostały poddane bardzo silnej kontroli aparatu bezpieczeństwa (a w szczególności Departamentu II MSW) od 1959 r.

Geneza i początki działalności SPRF

Zanim jeszcze powstała Sekcja Polska Radia Francuskiego, nadawanie audycji w języku polskim miało już dość długą tradycję we Francji. Nadawano je zarówno z rozgłośni lokalnych dla polskiej emigracji, jak i przesyłano na falach krótkich do Polski. Działalność ta była na ogół inspirowana przez polskie czynniki rządowe, chociaż ważną rolę odgrywały tu również francuskie dążenia do oddziaływania na politykę międzynarodową oraz rozszerzenia wpływów kultury francuskiej.

Inicjatorem i animatorem pierwszych takich programów był Ryszard Uszpolewicz, urzędnik polskiego konsulatu w Tuluzie. Przez cztery lata (1932–1936) kierował on piętnastominutowymi audycjami (składającymi się głównie z polskich nagrań muzycznych) nadawanymi z lokalnej rozgłośni Radia Nord. Niemal równolegle w 1935 r. francuska rozgłośnia Post Colonial (przemianowana później na Paris Mondial) zaczęła emitować na falach krótkich jednolity biuletyn informacyjny tłumaczony na 21 języków, w tym m.in. na polski i rosyjski.

Jednakże przełom zarówno w zakresie długości, jak i jakości kierowanych do Polski emisji radiowych nastąpił dopiero pod wpływem zabiegów polskich polityków, którzy w 1938 r. zwrócili się do francuskich dyplomatów z prośbą o przeciwdziałanie niemieckiej propagandzie adresowanej do Polaków za pośrednictwem fal radiowych. Misję stworzenia nowego serwisu informacyjnego powierzono Charles'owi Fordowi (wskazanemu przez Polaków Francuzowi wychowanemu w naszym kraju, byłemu współpracownikowi znanego radioty Stefana Tymieniewskiego). Francuzi ze swej strony przydzielili mu do pomocy dziennikarza Renégo Lavigne'a, mającego zadbać o zgodność nadawanego programu z ogólną linią ówczesnej polityki francuskiej[4]. Zwłaszcza po wybuchu wojny audycje te bardzo zyskały na znaczeniu. Zaczęto je wówczas nadawać nawet kilka razy dziennie. Już wkrótce fale radiowe stały się jedynym sposobem komunikowania się z walczącą Polską. Znane osobistości polskiego życia politycznego (w tym m.in. gen. Władysław Sikorski) zwracały się za ich pośrednictwem do rodaków pozostałych w kraju. Emisje radiowe dla Polski nadawano aż do kapitulacji Francji[5]. O ich wznowieniu można było znów pomyśleć dopiero po wyzwoleniu tego kraju, a aktywnie uczestniczący we francuskim Ruchu Oporu Polacy nie zawahali się wysunąć takich żądań. Z inicjatywy polskich dyplomatów z konsulatów w Lille i Tuluzie (tym razem reprezentujących emigracyjny Rząd Polski w Londynie) zorganizowano dwie, regularnie nadawane audycje polskojęzyczne.

---

[4] G. Garçon, *La radio française...*, s. 8–14.

[5] O znaczeniu, jakie dla polskich dygnitarzy na uchodźstwie miała możliwość kontaktowania się za pośrednictwem radia z krajem, zob. J. Piotrowski, *Autor i jego dzieło* [w:] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, oprac. J. Piotrowski, t. 1–3, Nowy Sącz 2007, tu t. 1, s. 17, 25. O wypowiedziach niektórych polskich polityków na falach radiowych (adresowanych do kraju) zob. również A. Mühlstein, *Dziennik: wrzesień 1939–listopad 1940*, Warszawa 1999, s. 40, 87; G. Garçon, *La radio française...*, s. 11.

Znów niemal równocześnie (bo od listopada 1944 r. i zupełnie niezależnie od polskich inicjatyw) Francuzi dążący do odzyskania swej mocarstwowej pozycji w Europie zaczęli tworzyć od nowa własny serwis Audycji dla Zagranicy (EVE – Emissions vers Etranger)[6]. Składał się on początkowo z licznych zespołów dziennikarskich (tzw. sekcji), które przygotowywały programy w obcych językach kierowane nie tylko do krajów europejskich, ale i do obu Ameryk. Jednakże wprowadzone już wkrótce (bo w 1947 r.) cięcia budżetowe podcięły skrzydła serwisowi EVE, który od tej pory odgrywał już zawsze podrzędną rolę i nigdy nie dysponował środkami pozwalającymi na podjęcie prawdziwej rywalizacji z innymi rozgłośniami międzynarodowymi. Jeszcze tylko dwa razy, w 1955 i w 1963 r., planowano reformę EVE. Zamierzeń tych jednak nigdy nie wprowadzono w życie. Wskutek tego zarówno czas, jak i zasięg programów nadawanych przez EVE był ograniczony, np. audycje kierowane do Polski nie trwały nigdy dłużej niż dwie godziny dziennie i docierały przede wszystkim do zachodnich województw kraju[7].

W myśl wstępnie przyjętych założeń pracownicy sekcji mieli się rekrutować spośród przedstawicieli narodowości, do których audycje były adresowane. Przeważająca większość z nich miała na ogół status emigrantów bądź uchodźców politycznych. O to, by sekcje właściwie reprezentowały francuską rację stanu, zadbać mieli ich kierownicy, których każdorazowo typowano spośród Francuzów znających język i obyczajowość danej grupy językowej[8]. Jak się wkrótce okazało, najtrudniej było znaleźć kierownika dla Sekcji Polskiej. Sytuację uratowało dopiero zgłoszenie się dominikańskiego mnicha, księdza Floriana. Duchowny ten miał już co prawda pewne doświadczenie w pracy w radiu, ale nie znał zupełnie Polski. Jego jedyny kontakt z Polakami miał miejsce w Leningradzie, gdzie przez kilka lat prowadził parafię, w której 90 proc. wiernych stanowili nasi rodacy. Do zgłoszenia własnej kandydatury na szefa SPRF namówił go polski konsul w Tuluzie, Aleksander Kawałkowski. Prawdopodobnie to on wraz z ambasadorem rządu emigracyjnego w Paryżu, Kajetanem Dzierżykrajem-Morawskim, polecał mu na pracowników „niezłomnych" emigrantów, ludzi z gruntu wrogich władzom komunistycznym w Polsce. Stanowiska redaktorów otrzymali m.in. dwaj znani historycy i publicyści: Witold Nowosad i Władysław Pobóg-Malinowski[9]. Pierwszy z nich w latach czterdziestych należał do czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego, a także pracował w redakcji pism wydawanych przez tę partię (najpierw w „Biuletynie Narodowym", potem w „Placówce")[10]. Natomiast drugi jeszcze przed wojną zdobył sławę m.in. jako autor kontrowersyjnej biografii Józefa Piłsudskiego, związany był blisko z Józefem Beckiem i przygotowywał właśnie francuskie wydanie jego *Ostatniego raportu*

---

[6] J. Winczakiewicz, *Audycje polskie z Paryża* [w:] *idem*, *Z szuflady emigranta*, Toruń 2001, s. 132; wcześniej tekst ten ukazał się w „Archiwum Emigracji" 1999, z. 3, s. 269–277.

[7] Zob. m.in. AIPN, 01299/414, Informacja Departamentu II MSW z grudnia 1964 r., k. 1, 2.

[8] G. Garçon, *La radio française...*, s. 6–19; J. Semelin, *Wolność...*, s. 28–30. O tym, że planowano również jakąś reformę w 1955 r., świadczyć może raport Ambasady Francji w Warszawie, przywoływany już w przyp. 3.

[9] A. Moosman, *A propos de la „radio polonaise" de France* [w:] *La presse polonaise en France 1918–1984*, red. D. Beauvois, Lille 1999, s. 240; G. Garçon, *La radio française...*, s. 22, 23.

[10] O działalności Witolda Nowosada zob. m.in. J. Żaryn, *Stronnictwo Narodowe na emigracji. Zarys działalności 1945–1955* [w:] *Warszawa nad Tamizą. Z dziejów polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej*, red. A. Friszke, Warszawa 1994, s. 63–65; *idem*, *Stronnictwo Narodowe we Francji (1939–1955)*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 8–9 (79–80), s. 98, 101, 102; Z.A. Judycki, *Nowosad Witold* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 3, Toruń 2004, s. 449. Odnośnie „Biuletynu Narodowego" zob. też S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 44, 45.

(będącego zbiorem pism byłego ministra z okresu jego internowania w Rumunii). Zbierał już wówczas materiały do swojego największego dzieła – *Najnowszej historii politycznej Polski (1864–1945)*[11].

Momentem przełomowym dla działalności polskich radiostacji stało się uznanie 4 lipca 1944 r. przez rząd francuski władz komunistycznych w Warszawie. Ostatnia radiostacja podległa przedstawicielom władz londyńskich (działająca w Tuluzie, gdyż nadawanie audycji z Lille przerwano już wcześniej) musiała wówczas zakończyć swoją działalność. Ponadto poważne perturbacje dotknęły również samą SPRF. Naciski ze strony ambasady doprowadziły do zwolnienia dwóch wspomnianych wyżej publicystów. Nie zmieniło to jednak zasadniczo atmosfery panującej w redakcji (tym bardziej, że obydwaj nawiązali ponownie współpracę z radiem, korzystając z zaognienia stosunków dyplomatycznych pomiędzy PRL a Republiką Francuską w latach 1950-1953)[12]. Członkowie SPRF pozostawali wrodzy wobec reżymu panującego w Warszawie i nigdy nie dopuszczali w swoim radiu do głosu ani komunistów, ani osób pragnących bronić porządków panujących w powojennej Polsce[13]. Warto zaznaczyć, że Jan Winczakiewicz, któremu przypadło w 1946 r. stanowisko jednego ze zwolnionych redaktorów, obejmował nową funkcję pełen wątpliwości. Aby zaznaczyć swój dystans wobec zaistniałej sytuacji, jeszcze przez kilka miesięcy przychodził do pracy w mundurze oficerskim z „Polandami", czyli oznaczeniami żołnierza należącego do armii polskiej podległej rządowi w Londynie[14]. Wydaje się zresztą, że przedstawiciele rządu londyńskiego również w późniejszych latach zachowali pewien wpływ na obsadę stanowisk w radiu. Zatrudniono tam bowiem wielu byłych pracowników emigracyjnych placówek dyplomatycznych, a sam Kajetan Dzierżykraj-Morawski (dysponujący przecież dużymi wpływami we francuskim MSZ i mający bezpośrednie dojście do samego generała de Gaulle'a) był w stanie przez pewien czas skutecznie powstrzymywać zwolnienie z pracy jednego ze swoich protegowanych (mimo że ten był zamieszany w aferę szpiegowską w Polsce)[15].

---

[11] O życiu i twórczości Władysława Pobóg-Malinowskiego najszerzej zob. A. Garlicki, *Władysława Pobóga-Malinowskiego przygody z historią* [w:] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 1, Warszawa 1990, s. I–XXX; zob. też H. Wereszycki, *Pobóg-Malinowski Władysław* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, Kraków 1974, s. 365–367; T. Radzik, *Malinowski-Pobóg Władysław* [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji...*, t. 3, s. 242, 243.

[12] G. Garçon, *La radio française...*, s. 53–55; J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 132; zob. też AIPN, 01069/782, Plan przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do ściągnięcia do Polski Witolda Nowosada, zam. w Paryżu, 28 X 1955 r.; *ibidem*, Notatka służbowa (dotyczy Bogusława Białasa), z 29 III 1958 r., Wrocław. Ówczesne napięcia w stosunkach polsko-francuskich trafnie scharakteryzowali D. Jarosz i M. Pasztor, *Stosunki polsko-francuskie 1944–1980*, Warszawa 2008, s. 75–103.

[13] O niedopuszczaniu do mikrofonu członków komunistycznej centrali związków zawodowych (tzw. CGT – *Conféderation générale du travail*, którą w chwili rozłamu w listopadzie 1947 r. opuścili socjaliści, decydując się na stworzenie własnej, nowej centrali związkowej tzw. CGT – Force Ouvrière) lub grup emigracyjnych cieszących się uznaniem rządu warszawskiego zob. G. Garçon, *La radio française...*, s. 105–109, 157, 158; A. Moosman, *A propos...*, s. 243. Niektórzy współpracownicy SB skarżyli się również, że nie pozwolono im się wypowiedzieć na falach radiowych, ponieważ chcieli się wyrazić w sposób korzystny o sytuacji panującej w kraju; zob. np. AIPN Ka, 031/33/CD, Wyciąg z doniesienia Tw. „Witold" z 4 XII 1958 r., k. 65; zob. też AIPN, 00231/287, t. 6, Odpis. Doniesienie agenturalne nr 31, źródło: „Bartek" z 29 IV 1960 r., k. 34; *ibidem*, Meldunek ze Szczecina z 20 V 1963 r., s. 59.

[14] J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 132.

[15] Byli dyplomaci zatrudniani w SPRF byli wyróżniani przez SB jako jedna z podstawowych kategorii pracowników; AIPN, 00231/287, t. 3, Notatka dotycząca Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 2 II 1963 r., sporządzona dla tow. [Ryszarda] Matejewskiego przez Naczelnika Wydziału IV Departamentu II, k. 302. O niezwykłej pozycji Dzierżykraj-Morawskiego zob. Z. Girzyński, *Polska – Francja 1945–1950*, Toruń 2005, s. 93, 94; W. Rojek, *Schyłek*

Niemal równocześnie SPRF dotknęło jeszcze ważniejsze dla niej wydarzenie, jakim było odejście księdza Floriana. Okoliczności, w jakich zdecydował się on na ten krok, nie są do końca jasne[16]. Niemniej zanim znaleziono dla niego następcę w postaci tajemniczego André Moosmana, trzeba było chwilowo zawiesić nadawanie audycji. Osobie Moosmana warto się uważniej przyjrzeć, bowiem to właśnie on miał przez kolejnych trzydzieści lat nadawać ton polskim audycjom emitowanym z Francji. Był absolwentem l'École des Langues Orientales, gdzie ukończył zarówno filologię polską, jak i rosyjską. W 1935 r. jako stypendysta Uniwersytetu Warszawskiego przebywał przez rok w Polsce. Zawarł wówczas przynajmniej jedną ciekawą znajomość (z Jerzym Pańskim, przyszłym zastępcą dyrektora Polskiego Radia) i ożenił się z córką przedsiębiorcy z Łodzi. Z niektórych donosów wynika, że Moosman był pochodzenia żydowskiego[17]. Jest to wiadomość niepotwierdzona, jednak nie bez znaczenia w świetle późniejszych wydarzeń. Przed wojną pracował jako dziennikarz, redaktor i tłumacz, a po klęsce Francji brał udział w Ruchu Oporu. Według relacji Jana Winczakiewicza, Moosman miał być równolegle zatrudniony jako urzędnik w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Państwie Francuskim (nazywanym potocznie Vichy). Później, już w czasach pokoju, wspinał się po szczeblach kariery u boku Adriena Tixiera, który z ramienia Section Française de l'Internationale Ouvrière (Oddziału Francuskiego Międzynarodówki Robotniczej) był najpierw ministrem pracy, a potem objął tekę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W każdym razie dla samego Moosmana praca w resorcie spraw wewnętrznych okazała się szczególnie istotna. Najprawdopodobniej stamtąd pochodzą jego powiązania z francuskimi służbami specjalnymi. Jeszcze przez wiele lat po objęciu stanowiska szefa SPRF Moosman wypełniał swoje obowiązki w MSW[18]. Z uwagi zaś na jego wyjątkowe wpływy zwierzchnicy z radia w wielu sprawach mu ustępowali, a wszyscy pracownicy mający jakiekolwiek kłopoty ze służbami specjalnymi zwracali się do niego z prośbami o pomoc i radę[19].

Podobno to dzięki swojej wyjątkowej pozycji w MSW Moosman zdołał w 1947 r. nakłonić Jacques'a Manachema (ówczesnego szefa EVE) do wystarania się o dodatkowe polskojęzyczne emisje radiowe nadawane na falach średnich (przez rozgłośnię w Lille). Stało się to ewenementem na skalę krajową. Radio Francuskie (Radiodiffusion Française) było bowiem z zasady niechętne jakimkolwiek obcojęzycznym audycjom. Z trudem tolerowało nawet istnienie EVE, która miała nadawać tylko dla zagranicy na falach krótkich. Niespecjalnie przejmowało się również dużymi skupiskami cudzoziemców (w tym

---

misji ambasadora Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego we Francji 1944–1945, „Teki Historyczne" 20, (Londyn) 1993, s. 392. Znalazło to również odbicie w dokumentach organów bezpieczeństwa PRL; zob. AIPN, 01428/3, Pismo do Dyrektora Departamentu I KdsBP płk. [Józefa] Czaplickiego z 13 X 1955 r., Warszawa. Wzmianki o opiece ambasadora Dzierżykraj-Morawskiego nad jego protegowanym Tadeuszem Parczewskim zob. AIPN, 01069/524, Pismo dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.; zob. też G. Garçon, *La radio française...*, s. 145.

[16] O jego odejściu różnie pisali: J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 132; G. Garçon, *La radio française...*, s. 18, 19.

[17] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 7, Notatka z... [*sic!*] 1959 r. sporządzona w Warszawie, s. 22, 23; *ibidem*, t. 1, Pismo Naczelnika Wydziału II SB w Katowicach do Naczelnika Wydziału IV Departamentu II MSW z 14 III 1961 r. sporządzone w Krakowie, k. 122, 123.

[18] G. Garçon, *La radio française...*, s. 19, 26 ; o związkach Moosmana z służbami specjalnymi zob. również J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s.135; o przynależności partyjnej Adriena Tixiera zob. Z. Girzyński, *Polska...*, s. 34. Ciekawie postać usiłowali również scharakteryzować G. i K. Wołosiewiczowie, *Równolegle 1939–1949*, Osny 1992, s. 170. Informacje udzielone autorce przez Jana Winczakiewicza o pracy Moosmana w MSW w okresie wojny pochodzą z rozmowy telefonicznej, która miała miejsce 1 XI 2009 r.

[19] AIPN, 01069/524, Pismo dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.

polskiej emigracji zarobkowej z okresu międzywojennego, skupionej głównie w departamentach Nord i Pas-de-Calais), wychodząc z założenia, że powinni oni znać język francuski. Jednak listy napływające do SPRF aż do połowy lat pięćdziesiątych wskazywały wyraźnie na dużo większe zainteresowanie polskimi audycjami na terenie samej Francji niż w Polsce[20]. Być może rację miały więc polskie służby bezpieczeństwa, które uważały, iż przynajmniej do końca lat pięćdziesiątych SPRF nadawała głównie dla Polaków we Francji[21]. Niemniej należy pamiętać, że działo się to niejako wbrew oficjalnym czynnikom francuskim. Najważniejszym bowiem argumentem używanym wówczas do uzasadnienia potrzeby nadawania polskojęzycznych audycji na falach średnich był fakt, iż w zimie były one lepiej odbierane na terenie Polski niż fale krótkie[22].

Po zorganizowaniu emisji z Lille SPRF bardzo szybko nawiązała kontakt z wieloma organizacjami politycznymi i grupami artystycznymi polskiej emigracji. Trzeba przyznać, że przyczyniło się to do ożywienia programu radiowego i zwiększenia jego atrakcyjności również dla rodaków pozostałych w kraju. Zresztą najważniejszą częścią audycji SPRF były przecież utwory muzyczne (czasami patriotyczne jak *Czerwone maki na Monte Cassino*) i skecze, a nie informacje, odtwarzane zazwyczaj na podstawie prasy i doniesień agencyjnych (Agence France Presse czy United Press International)[23].

Poza tym dopóki stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Francją układały się pomyślnie, dobrze rozwijała się również współpraca z Polskim Radiem. Początkowo opierała się ona tylko na nieformalnym porozumieniu pomiędzy Moosmanem a jego znajomym z czasów studenckich, Jerzym Pańskim, wicedyrektorem Polskiego Radia, ale w lipcu 1947 r. została sformalizowana poprzez zawarcie oficjalnej umowy pomiędzy Polskim Radiem i Radiem Francuskim. Nie wchodząc w szczegóły, warto wspomnieć, że obowiązujące wówczas uzgodnienia pozwalały na nadawanie co tydzień przez oficjalne radiostacje polskie półgodzinnych programów przygotowanych przez pracowników SPRF. Z pewnymi zmianami stan ten utrzymał do stycznia 1950 r.[24]

Działalność SPRF w dobie zimnej wojny – pierwsze kontakty z polskim wywiadem

Wraz z pogorszeniem się stosunków polsko-francuskich zwierzchnicy zażądali od pracowników SPRF rozbudowania działu wiadomości, a w szczególności informacji

[20] G. Garçon, *La radio française...*, s. 26 i 116–118. Jan Winczakiewicz przedstawia zupełnie inną wersję wydarzeń, zgodnie z którą audycję z Lille stworzył jeden z redaktorów SPRF, Roman Kowaliczko, bez jakiegokolwiek udziału Moosmana; zob. J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 136, 137.

[21] AIPN, 01299/414, Informacja Departamentu II MSW z grudnia 1964 r., s. 1; AIPN, 0236/139, Notatka dotycząca zmian personalnych i programowych w Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, s. 186; AIPN, 00231/237 t. 7, Notatka dot. Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 18 V 1963 r., s. 79.

[22] G. Garçon, *La radio française...*, s. 26.

[23] AIPN, 0236/139, Doniesienie agenturalne z 27 X 1962 r., źródło: „Leśnik", k. 179; G. Garçon, *La radio française...*, s. 16. Dziennikarze pracujący w SPRF mieli o wiele słabszy dostęp do informacji niż pracownicy powstałej w 1952 r. rozgłośni RWE, którzy dysponowali m.in. nasłuchem radiowym i biurami informacyjnymi rozsianymi w kilkunastu zachodnioeuropejskich miastach; zob. P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"...*, s. 48.

[24] D. Jarosz, M. Pasztor, *Stosunki polsko-francuskie...*, s. 75–88. O współpracy z Polskim Radiem i przygotowywanych dla niego programach zob. G. Garçon, *La radio française...*, s. 37–48; wspominają o nich też G. i K. Wołosiewiczowie, *Równolegle...*, s. 175.

o Polsce. Nie przyczyniło się to jednak do wzrostu popularności emisji radiowych nadawanych z Francji, gdyż nie udało podnieść poziomu serwisu informacyjnego. W latach 1950–1951 organizowano co prawda dla dziennikarzy EVE regularne, cotygodniowe spotkania z urzędnikami francuskiego MSZ wyspecjalizowanymi w sprawach Europy Wschodniej, jednakże bardzo szybko okazało się, że ci ostatni są często gorzej poinformowani o panującej tam sytuacji niż pracownicy radia.

Natomiast sama SPRF coraz dotkliwiej odczuwała konkurencję ze strony nowo powstałych radiostacji (Radia Wolna Europa i Deutsche Welle). Sytuację pogarszało jeszcze zagłuszanie audycji nadawanych przez Sekcję, któremu Radio Francuskie nie zamierzało w żaden sposób przeciwdziałać[25]. Warto tu wspomnieć, że z punktu widzenia polskich służb bezpieczeństwa najbardziej irytującą częścią programu (oprócz przemówień emigracyjnych działaczy i polityków) były pogadanki historyczne Pobóg-Malinowskiego, który opowiadał o cenzurze, jakiej podlegały podręczniki do historii w kraju, i przedstawiał inną od oficjalnej wersję dziejów najnowszych, w której znalazło się miejsce na tematy zakazane w ówczesnej Polsce (takie jak zbrodnia katyńska czy powstanie warszawskie)[26]. Również inni dziennikarze przedstawiający wydarzenia na świecie starali się często przemycać relacje i wydarzenia stawiające pod znakiem zapytania stosunki panujące w PRL i w całym bloku wschodnim[27].

Z tego okresu pochodzą pierwsze wzmianki o zainteresowaniu się funkcjonariuszy polskiego wywiadu pracownikami radia. Gry wywiadowcze i kontrwywiadowcze toczące się zwłaszcza w późniejszym okresie wokół SPRF nie umykały zazwyczaj uwadze André Moosmana, który był niezwykle wyczulony w tym względzie i wydaje się, że czasami posuwał się nawet do nieuzasadnionych posądzeń wobec swoich pracowników[28]. Trzeba jednak przyznać, że słusznie obawiał się w równej mierze działań polskich i rosyjskich służb specjalnych, jak i zarzutów ze strony ich francuskich odpowiedników (a w szczególności rodzimego kontrwywiadu, tzw. Direction de la Surveillance du Territoire, lepiej znanego pod skróconą nazwą jako DST), które często bywały zaniepokojone jego bliskimi kontaktami z cudzoziemcami zza żelaznej kurtyny[29].

W każdym razie wydaje się, iż w dobie zimnej wojny niektórzy przedstawiciele polskich stronnictw emigracyjnych nie całkiem bezinteresownie podsycali te podejrzenia.

---

[25] Audycje nadawane przez SPRF były zagłuszane w latach 1952–1956; zob. G. Garçon, *La radio française...*, s. 52–56, 72, 73. Odnośnie znaczenia SPRF zob. AIPN, 01428/3, Notatka dotycząca pracy wrogich radiostacji w języku polskim. Początki działania RWE doskonale opisał P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"...*, s. 38–50. Podał on również interesujące dane dotyczące skali zagłuszania audycji radiowych adresowanych do Polski w okresie stalinizmu; *ibidem*, s. 73–79.

[26] O zaniepokojeniu SB pogadankami Pobóg-Malinowskiego zob. AIPN, 01428/3, Analiza audycji zagranicznych wrogich rozgłośni z 26 I 1962 r.; AIPN, 0031/287, t. 2, Notatka dot. Sekcji Polskiej z maja 1962 r., s. 170. Treść prelekcji Pobóg-Malinowskiego została po części odtworzona z relacji Jana Winczakiewicza w rozmowie telefonicznej z autorką z 4 II 2009 r., a po części na podstawie pracy G. Garçon, *La radio française...*, s. 54. Z ustaleń A. Garlickiego wynika, że Pobóg-Malinowski opracował tematy takie jak Katyń czy powstanie warszawskie najpóźniej ok. 1958 r.; zob. A. Garlicki, *Władysława Poboga-Malinowskiego...*, s. XVI.

[27] Postępował tak np. J. Winczakiewicz (*Audycje polskie...*, s. 133–135).

[28] Według powszechnego odczucia raczej nietrafne były jego podejrzenia wobec Jana Pugeta (występującego w radiu jako Antoś Zielonka), którego oddalił z powodu podejrzenia o przekazywanie informacji o radiu prefekturze francuskiej policji; zob. m.in. AIPN, 00231/287, t. 5, Stenogram z rozmowy (z Janem Winczakiewiczem) z 10 XII 1963 r., odtworzył M. Mrozikiewicz [oficer operacyjny – mjr Wydziału IV Departamentu II], k. 211–217; *ibidem*, t. 3, Notatka służbowa z 21 VIII 1963 r., s. 324–326.

[29] AIPN, 01069/524, Pismo dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.; AIPN, 00231/287, t. 3, Notatka dot. Moosmana (rozmowa z pracownikiem ambasady) z 14 V 1964 r., k. 400, 401.

A przynajmniej sam André Moosman sądził, że wielu z nich to właśnie jego chce skompromitować, by przejąć kontrolę nad audycjami radiowymi SPRF (zwłaszcza tymi emitowanymi na falach średnich). Dałoby im to możliwość oddziaływania na masy polskiego wychodźstwa oraz neutralizowania wpływów „Narodowca", najpopularniejszego dziennika polskiej emigracji we Francji (ukazującego się w 45 tys. egz.), wrogiego zarówno wobec dawnej sanacji, jak i ugrupowań związanych z rządem londyńskim[30]. Zarzuty wobec SPRF bywały nagłaśniane w oficjalnej publicystyce prasowej, m.in. na łamach sanacyjnej „Syreny" oraz prorządowego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza"[31].

Moosman bardziej od otwartej polemiki bał się chyba zakulisowych rozgrywek. Szczególnie uciążliwy był dla niego w tym względzie pewien dziennikarz, który podawał się za działacza Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja" (w skrócie nazywanego NiD) oraz federalistę europejskiego. Miał on wstęp do wielu gabinetów ministerialnych i rozgłaszał tam, że SPRF działa, tak jakby była inspirowała przez komunistów. Zmuszało to Moosmana do pisania ciągłych sprostowań dla szefów Radia Francuskiego.

Jednak chyba najbardziej wstrząsnęły nim wydarzenia, które miały miejsce w 1952 r. Moosman uznał je, być może nie do końca słusznie, za endecką prowokację wymierzoną w jego osobę. Otrzymał wówczas z gabinetu ministra pismo nakazujące mu zrezygnować ze współpracy ze śpiewaczką Krystyną Paczewską i pianistą Alfredem Cherem, którzy tworzyli wspólnie bardzo zgrany i popularny duet[32]. Poza tym otrzymał również odgórne polecenie odprawienia Regi Lanoix, sympatyzującej z komunistami redaktorki SPRF. Według Moosmana atak ten miał wydźwięk antysemicki, gdyż całą trójkę (poza szczególną opieką, jaką cieszyła się z jego strony) łączyło również żydowskie pochodzenie. Gdy dowiedział się od swojego dawnego zwierzchnika z MSW, że Paczewska ma zostać wydalona z Francji, postanowił temu przeciwdziałać wszelkimi dostępnymi środkami.

Bardzo szybko odkrył, że za zarzuty postawione jego pracownikom odpowiedzialna jest tzw. 7. Sekcja, skupiająca pracowników dawnej F-2 (sieci wywiadowczej zorganizowanej przez Stronnictwo Narodowe na terenie Francji w 1940 r., zajmującej się zbieraniem informacji wywiadowczych, przekazywanych następnie aliantom)[33]. Organizacja ta podlegała niejakiemu Heinrichowi i realizowała dla kontrwywiadu francuskiego (DST) zadania polegające na zwalczaniu komunistycznych agentów. Moosman widział jednak w tych działaniach przede wszystkim prowokację i oficjalnie złożył skargę u prezesa SN w Londynie, Tadeusza Bieleckiego, który odżegnał się od całej sprawy[34]. Tymczasem historia ta wbrew temu, co głosił Moosman, kryła w sobie przynajmniej ziarno prawdy.

Krystyna Paczewska (to pseudonim artystyczny, w rzeczywistości nazywała się Jadwiga Pinczewska) przyjechała do Francji w 1946 r. i zdecydowała się tam pozostać na stałe. Początkowo nie planowała tak długiego wyjazdu z kraju. Miała złożyć zaledwie

---

[30] Takie dane o nakładzie „Narodowca" podaje R. Habielski, *Życie społeczne...*, s. 143.

[31] J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 135.

[32] *Ibidem*, s. 138, a także w rozmowie z autorką 8 IV 2009 r. Jan Winczakiewicz wspominał, że Moosman był zakochany w Paczewskiej, którą rozmyślnie promował i chciał uczynić z niej gwiazdę. Dla niej rozwiódł się z żoną. Inaczej opisuje to G. Garçon, *La radio française...*, s. 88.

[33] O historii sieci F-2 i jej działaniach zob. J. Żaryn, *Stronnictwo Narodowe we Francji...*, s. 99, 100; zob. też S. Łucki, *Od Kut do Paryża. Wspomnienia*, Paryż 1996, s. 47–53.

[34] G. Garçon, *La radio française...*, s. 82–86; o roli Bieleckiego w SN na emigracji zob. m.in. W.J. Muszyński, *Stronnictwo Narodowe na emigracji (1939–1992)*, „Biuletyn IPN" 2007, nr 8–9, s. 107, 108.

kilkumiesięczną wizytę krewnym zamieszkałym w Anglii, ale (jak przynajmniej sama twierdziła) pogłoski o nadciągającej wojnie skłoniły ją do zmiany decyzji. Przeniosła się więc do Francji najprawdopodobniej dlatego, iż bardzo dobrze znała język francuski (z okresu swojego dzieciństwa, gdy mieszkała z rodziną w Szwajcarii). Nie miała tu jednak łatwego życia, bowiem niemal natychmiast dotarła za nią do Paryża pogłoska (prawdziwa zresztą) o współpracy jej męża z UB. Z tego powodu na samym początku zdołała się zbliżyć jedynie do środowiska czeskich emigrantów (m.in. Mirosława Chrabika i Stanisława Czernego), dzięki którym uzyskała dokumenty politycznej uciekinierki czeskiej. Dopiero później, za pośrednictwem Czechów, udało jej się nawiązać kontakt z Polakami. Pomógł jej w tym z pewnością fakt, że prowadziła otwarty dom i miała łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Już jesienią 1948 r. gościła u siebie Stanisława Mikołajczyka i jego ludowców. Powoli też stabilizowała się jej sytuacja zawodowa, koncertowała i rozpoczęła współpracę z SPRF.

Tymczasem w kraju położenie jej męża Nikodema Pinczewskiego uległo wyraźnemu pogorszeniu. Został on już po raz trzeci aresztowany za nielegalną działalność. Pierwsze zatrzymanie miało miejsce w listopadzie 1946 r., kiedy odkryto, że wykorzystywał on swoje znajomości z konsulami francuskim i boliwijskim do pośredniczenia w zdobywaniu dla zainteresowanych wiz francuskich, za co pobierał wysokie wynagrodzenie. Dość szybko go zwolniono, gdyż zgodził się współpracować z funkcjonariuszami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (Departamentu I, Wydziału V). Wkrótce potem przyłapano go znów, tym razem na prowadzeniu nielegalnych transakcji handlowych z sektą religijną Zjednoczonych Kościołów Chrystusowych, niemniej wówczas również zwolniono go „ze względów operacyjnych". Miarka przebrała się dopiero za trzecim razem, we wrześniu 1949 r., kiedy odkryto, że Pinczewski zorganizował bardzo sprawnie działającą grupę fałszerzy paszportów. Ostatecznie aresztowano go i skazano na 10 lat więzienia[35].

Wtedy właśnie pracownicy wywiadu (Departamentu VII MBP) przypomnieli sobie o jego żonie. Agentowi „Jarosławowi", związanemu z rezydenturą polskiego wywiadu w Paryżu, zlecono rozpracowanie jej osoby i kontaktów oraz przedstawienie propozycji zadań, jakie można by jej powierzyć. Formalnie działania te sklasyfikowano jako sprawę agenturalnego sprawdzenia krypt. „Helios". Jednak już we wrześniu przystąpiono do werbunku Krystyny Paczewskiej. Agent „Akropol" (najprawdopodobniej tożsamy z późniejszym rezydentem ambasady w Paryżu, „Akropolem") spotkał się z artystką i po trzygodzinnej rozmowie zdołał ją nakłonić do współpracy. W zamian za uwolnienie męża z więzienia i sumę 35 tys. franków miesięcznie na pokrycie kosztów mieszkania Paczewska zobowiązała się dostarczyć pełne informacje o nielegalnej sieci konspiracyjnej w kraju i serwisie kurierskim łączącym emigrację z krajem[36]. W tym celu miała

[35] AIPN, 1069/744, Notatka służbowa Wydziału IV Departamentu I z 21 XI 1955 r.; *ibidem*, Notatka informacyjna dot. agenta „Helios" – Paczewskiej vel Pinczewskiej Jadwigi. Wbrew zastrzeżeniom Jana Winczakiewicza, którym dał wyraz w rozmowie z autorką 4 I 2009 r., wydaje się, iż Mikołajczyk mógł być gościem Paczewskiej, gdyż latem i jesienią 1948 r. gościł w Paryżu oraz w Londynie; zob. A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk*, Warszawa 1994, s. 69; R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, Toronto 1996, t. 2, s. 223, 224; A. Paczkowski, *Działalność polityczna Stanisława Mikołajczyka w latach 1947–1966* [w:] *Stanisław Mikołajczyk – w służbie Polski. Materiały z konferencji naukowej*, red. K. Robakowski, Poznań 1998, s. 109, 110.

[36] AIPN, 1069/744, Notatka informacyjna dot. agenta „Helios" – Paczewskiej vel Pinczewskiej Jadwigi; *ibidem*, Raport agenta krypt. „Akropol" z 9 XII 1949 r.; odnośnie późniejszej kariery „Akropola" zob. *ibidem*, 012559/1, Przyczynek do historii Departamentu I, m.in. Organizacja rezydentur placówkowych (legalnych), s. 118–121.

m.in. przeniknąć do struktur NiD. Agentka dopełniła wszystkich zwyczajowych formalności. Napisała zobowiązanie współpracy, które sygnowała kryptonimem „Helios" i spisała życiorys, jednak w ciągu trwającej siedem miesięcy współpracy nie dostarczyła polskiemu wywiadowi żadnych cennych informacji[37].

Współpracę przerwano dopiero wiosną 1950 r., po uzyskaniu wiadomości, że agentką zainteresowali się pracownicy francuskiego kontrwywiadu (DST), którzy mają zamiar zainstalować podsłuch w jej mieszkaniu. Wiadomość ta nie powinna była wzbudzić wśród pracowników polskiego wywiadu szczególnego zaskoczenia, bowiem Paczewska już wcześniej sygnalizowała, że spotyka się w swoim otoczeniu z dziwnymi aluzjami dotyczącymi jej współpracy z komunistami[38]. Sugerowała, że w konsulacie istnieje przeciek informacji. Funkcjonariuszom wywiadu udało się w końcu wyjaśnić, że winę za to ponosi „Jarosław" (przygotowujący werbunek Paczewskiej), który okazał się podwójnym agentem francuskiego kontrwywiadu[39].

Jakkolwiek historia ta by nie wyglądała, całe to zamieszanie poważnie zachwiało autorytetem Moosmana, który dołożył wszelkich starań, by doprowadzić do wszczęcia nowego śledztwa w sprawie Paczewskiej. Tym razem było ono prowadzone przez konkurencyjną wobec 7. Sekcji – 5. Sekcję Rénseignement Général (francuskiej policji zajmującej się również sprawami dotyczącymi cudzoziemców)[40]. W wyniku nowego dochodzenia Paczewska została uniewinniona i mogła znów oficjalnie pracować wraz z Cherem nad nowymi nagraniami dla SPRF (chociaż faktycznie nigdy nie przestała się tym zajmować). Również Rega Lanoix wróciła do pracy w radiu, ale już w innym dziale i nigdy nie przywrócono jej do dawnych funkcji w Sekcji Polskiej. Ostatecznie przynajmniej z formalnego punktu widzenia wszyscy bohaterowie tego skandalu zostali zrehabilitowani. Stefan Jesionowski – członek emigracyjnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i działacz związkowy z CGT (Force Ouvriére) – wygłaszający średnio raz na tydzień pogadanki w radiu, był jedną z wielu osób, które zarzucały Paczewskiej współpracę z bezpieką. Jednak najprawdopodobniej zdecydował się wycofać te zarzuty, gdyż śpiewaczka zagroziła mu pozwaniem do sądu o zniesławienie. Niemniej do funkcjonariuszy UB dotarła wówczas plotka, jakoby proces ten rzeczywiście się odbył i został wygrany przez artystkę, a Jesionowski był zmuszony do odwołania zarzutów. Nawet jeśli wiadomość ta nie była prawdziwa, to prawdopodobnie dobrze oddaje atmosferę panującą wówczas w radiu[41].

---

[37] AIPN, 1069/744, Zobowiązanie z 24 IX 1949 r.; *ibidem*, Życiorys „Helios". Odnośnie formalnych wymogów, które powinny być dopełnione przy werbunku agenta zob. Instrukcja MBP nr 012/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 39.

[38] AIPN, 1069/744, Opinia według nadesłanych charakterystyk z 28 IV 1950 r.

[39] *Ibidem*, Fragment odręcznego doniesienia spisanego przez „Helios".

[40] G. Garçon, *La radio française...*, s. 84, 85. Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że – jak się wydaje – wspomniana 7. Sekcja podlegała również formalnie Rénseignement Général, chociaż faktycznie pracowała dla DST – informację taką znaleźć można w sprawie obiektowej Departamentu I MSW krypt. „Jacqueline", prowadzonej na organa wywiadu i kontrwywiadu francuskiego w latach 1962–1970 zob. AIPN, 01681/90, Streszczenie materiałów dot. francuskiego K[ontr]W[ywiadu] i W[ywiadu] z 7 XII 1962 r.

[41] G. Garçon, *La radio française...*, s. 58, 85. Według Gabriela Garçona proces o zniesławienie wytoczony przez Paczewską nie doszedł do skutku. Inną informację odnajdujemy w dokumentach MBP; AIPN, 1069/744, Notatka służbowa z 21 XI 1955 r. Ostatecznie za argument rozstrzygający w tej kwestii uznałam wypowiedź Jana Winczakiewicza z 8 IV 2009 r., który nigdy nie słyszał o tym procesie.

Z odnalezionych dokumentów wynika, że również na innych pracowników SPRF zakładano sprawy operacyjne. Jednak na ogół nie miały one żadnego związku z ich pracą w radiu. Witold Nowosad znalazł się w zainteresowaniu polskiego wywiadu (Wydziału VIII Departamentu I KdsBP) w związku ze swoją działalnością w SN[42]. Podobnie ks. Florian Kaszubowski został początkowo zarejestrowany przez Wydział V Departamentu I Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego jako aktywny działacz Stronnictwa Pracy we Francji. Dopiero z czasem zaczęto analizować jego faktyczne lub rzekome kontakty z agentem francuskiego wywiadu, Wincentym Sławińskim[43].

SPRF w dobie tryumfu i upadku (1956–1974)

Stosunek polskich organów bezpieczeństwa do SPRF zmienił się dopiero w kilka lat po odwilży 1956 r., która ośmieliła obywateli PRL w ich kontaktach z zagranicą. Zmianę stosunku do redakcji radiowej można bardzo dobrze zaobserwować na podstawie analizy otrzymywanej przez nią korespondencji z kraju. Pracownicy radia zawsze traktowali tę sprawę poważnie. Już od 1946 r. podliczali liczbę przychodzących listów, a od 1948 r. inicjowali rozliczne konkursy i akcje, które miały nakłonić słuchaczy do częstszego pisywania do redakcji. Liczyli, że rozbudzi to wśród rodaków zainteresowanie ich audycjami, a poza tym sprawdzali w ten sposób swoją popularność oraz oczekiwania i zainteresowania audytorium.

Trzeba jednak przyznać, że dwie najważniejsze akcje, które zapewniły SPRF nieprzerwany dopływ korespondencji, były efektem nalegań słuchaczy. Chodzi tu o skrzynkę poszukiwania osób zaginionych (w czasie wojny) i akcję wysyłki lekarstw do kraju. Pierwszą rozpoczęto w 1949 r., kiedy na skutek próśb słuchaczy zaczęto nadawać przez radio komunikaty skierowane do członków ich rodzin, z którymi stracili oni kontakt w czasie wojny. Wiele osób odnajdywało w ten sposób swoich krewnych, czasami pozostających na emigracji, a nieraz po prostu zamieszkujących w innym regionie Polski niż nadawca wiadomości. Jeszcze w 1962 r. na terenie Polski 196 osób odnalazło w ten sposób swoich bliskich. Z kolei wysyłkę lekarstw do kraju prowadzono początkowo spontanicznie pod wpływem próśb nadsyłanych z Polski o przesłanie niedostępnych tam leków. Zinstytucjonalizowano ją dopiero w latach 1951–1964. SPRF (początkowo przy współudziale pisma „Polska Wierna") zbierała wówczas datki pieniężne we Francji i wysyłała za darmo medykamenty potrzebującym. Wstępnym warunkiem otrzymania leku było okazanie recepty lekarskiej. W ten sposób usiłowano uniknąć wyłudzeń. Wydaje się, że to przede wszystkim w oparciu o dane osób, które wysłały do SPRF listy w ramach wspomnianych wyżej akcji, utworzono kartotekę danych słuchaczy, która w 1964 r. liczyła 90 tys. nazwisk.[44] Stała się ona już wkrótce przedmiotem szczególnego zainteresowania SB, której w 1962 r. udało się zdobyć niewielką część figurujących

[42] AIPN, 01069/782, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna krypt. „Poniżony" z lat 1955–1965 dot. Witolda Nowosada.

[43] AIPN, 01224/80, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna z lat 1955–1960 dot. Floriana Kaszubowskiego.

[44] G. Garçon, *La radio française...*, s. 109–115, 125–128, 144, 154–156. Jan Winczakiewicz w rozmowie z autorką z 8 IV 2009 r. wyraził sceptycyzm, co do liczby osób, które odnalazły się w wyniku działania radiowej „skrzynki poszukiwań". Jego zdaniem podawane tu dane są zdecydowanie zawyżone.

w niej informacji. Bezpieka była zresztą przekonana, iż kartoteka liczyła tylko 3 tys. nazwisk[45].

Napływ listów z kraju do SPRF nie był równomierny. Zachowane obliczenia wskazują wyraźnie na załamanie się liczby korespondencji nadchodzącej z Polski z chwilą rozpoczęcia zagłuszania audycji SPRF. O ile w 1951 r. redakcja dostała 8111 listów z krajów, to w następnym roku (czyli po rozpoczęciu zagłuszania) przyszło ich tylko 3248. Najgorzej zaś sytuacja wyglądała w 1954 r., kiedy otrzymano zaledwie 25 listów. Stan ten zaczął się poprawiać dopiero w 1955 r., gdy do redakcji dotarły 965 listy, z czego 323 nadeszły w grudniu. Zmieniała się jednak nie tylko liczba przychodzących listów, ale również zagadnienia w nich poruszane. W latach 1953–1954 wszystkie listy zawierały konkretne prośby o pomoc, m.in. o przysłanie lekarstw. Od 1955 r. zaczęły się w korespondencji pojawiać również inne wątki, m.in. komentowano jakość audycji sportowych. Z kolei już dwa lata później otrzymano z kraju rekordową liczbę listów, bo aż 34 330 (pod tym względem SPRF zostawiła daleko w tyle BBC). Badający tę korespondencje Gabriel Garçon słusznie zauważył, że najprawdopodobniej w tym okresie musiała zdecydowanie osłabnąć obawa przed cenzurą i potencjalnymi represjami[46].

Analiza dokumentacji organów bezpieczeństwa wskazuje na trafność tej hipotezy. Nie prowadzono jeszcze wówczas regularnej perlustracji korespondencji kierowanej do SPRF. Niemniej już w 1956 r. jednemu z Wydziałów „W" udało się przejąć anonimowy list wysłany z Kamiennej Góry, którego nadawca przesyłał dziennikarzom SPRF życzenia noworoczne i żalił się jednocześnie na trudną sytuację w kraju, który Anglosasi sprzedali na dwóch międzynarodowych konferencjach w Jałcie i Poczdamie. Pomimo iż list ten zawierał treści zdecydowanie wrogie wobec panującego ustroju, funkcjonariusze PUdsBP w Kamiennej Górze dość szybko zrezygnowali z poszukiwania jego nadawcy. Zastępca kierownika urzędu uzasadniał to następująco: „Ustalenie autora wymagałoby dużego nakładu pracy, a chociażby autor został ustalony, to mało byśmy na tym zyskali, gdyż tego rodzaju przestępstwa w świetle amnestii z dnia 27 IV 56 r. puszcza się w niepamięć"[47]. W latach sześćdziesiątych wobec nadawców podobnych w swej wymowie listów polskie organy bezpieczeństwa były już mniej wyrozumiałe i tak np. Alfreda Jeżaka z Morąga skazano na 2 lata więzienia[48].

Polskie służby bezpieczeństwa początkowo zignorowały nie tylko napływ niezwykle dużej liczby listów do redakcji radiowej, ale również pierwsze po latach wizyty rodaków z kraju u dziennikarzy SPRF, jak i przyjazdy członków sekcji radiowej do Polski. Szczególnie znamienne są dwie wizyty Moosmana w Polsce: z grudniu 1956 r., jak i kolejna

---

[45] AIPN, 00231/287, t. 2, Notatka dot. Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Paryżu z maja 1962 r., s. 156; *ibidem*, t. 3, Pismo do naczelnika Wydziału II KWMO SB z 1 V 1963, s. 245. Przez analogię przypomina to trochę zainteresowanie bezpieki informacjami zgromadzonymi w Wydziale Studiów i Analiz RWE; zob. P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"...*, s. 48.

[46] G. Garçon, *La radio française...*, s. 30, 31, 113–119, 129; J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 137–139.

[47] AIPN Wr, 032/316, Streszczenie materiałów dot. listu anonimowego pisanego przez NN osobnika do Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, [opracowane przez] oficera operacyjnego chorążego Walentego Króla w dniu 23 XI 1956 r. w Kamiennej Górze; *ibidem*, [List] Do Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Paryżu z 15 I 1956 r. [napisany przez] „Polaka z Dolnego Śląska".

[48] AIPN, 00231/287, t. 1, Meldunek z 29 III 1960 r., Olsztyn, s. 44–46; *ibidem*, Notatka służbowa z 9 I 1951 r., Olsztyn, s. 106. Uparcie też szukano autora innego anonimowego listu, nawołującego do „krwawego zamachu na przedstawicieli międzynarodowego ruchu robotniczego"; *ibidem*, s. 318, 319.

– z połowy stycznia 1957 r. Pierwsza z nich została wręcz zainspirowana przez jednego z polskich dyplomatów, który zasugerował szefowi SPRF wystąpienie o polską wizę. Sprawa uwieńczona została sukcesem. Moosman nie tylko po raz pierwszy od dziewięciu lat przyjechał do Polski, ale również został serdecznie powitany przez dyrektora PR i TV Włodzimierza Sokorskiego. O tej wizycie nie ma żadnej wzmianki w aktach Departamentu II (kontrwywiadu), który już wkrótce zaczął starannie opracowywać wszystkie przyjazdy członków SPRF do Polski. Pojawiają się tam natomiast notatki (na ogół błędnie datowane na 1959 r.!) dotyczące wycieczki Moosmana z 1957 r.[49] Udał się on wówczas z Charles'em Sidre'em (pierwszym sekretarzem Ambasady Francji w Warszawie, znającym biegle język polski) w swoją najważniejszą podróż po zachodnich i centralnych województwach kraju, gdzie odwiedzał wybranych korespondentów SPRF pochodzących głównie (jak się okazało) z prowincjonalnych miejscowości i z warstw ludowych. Serdeczne przyjęcie, z jakim się tam spotykał, zmusiło francuską ambasadę do uznania szczególnego znaczenia audycji SPRF[50].

Jednakże dla polskiego kontrwywiadu (Departamentu II MSW) cała sprawa zaczęła się dopiero w październiku 1959 r. Otrzymano wówczas od dyrektora wywiadu (Departamentu I) odpis doniesienia agenta „N" („Nowaka"), z którego wynikało wyraźnie, że Kalina Zbigniewa Wołosiewicz, spikerka SPRF, przyjechała wraz mężem do Polski i odwiedziła swojego ojca Walerego Jastrzębca-Rudnickiego, dyrektora ZAiKS-u, który przekazał jej wiele informacji przeznaczonych dla Wincentego Sławińskiego, agenta wywiadu francuskiego[51]. Działalność Sławińskiego była już dobrze znana w kraju i została nawet nagłośniona w prasie w 1957 r. Opisano w niej wówczas historię dwóch kobiet, Zofii Ratajczak i Janiny Pudelewicz, które miały przez niego zostać pozyskane do współpracy z wywiadem francuskim[52]. W każdym razie cała sprawa została potraktowana bardzo poważnie przez oficera (najprawdopodobniej naczelnika) Wydziału IV Departamentu II, nadzorującego realizację dalszych zadań związanych z doniesieniem „N". Nakazał on swojemu podwładnemu założenie specjalnej „teczki zbiorczej na Sekcję Polską Radia Francuskiego", do której miały zostać złożone wszystkie posiadane przez wydział informacje o zatrudnionych tam osobach. Wydaje się, że sam oficer prowadzący – kpt. W. Trutkowski – miał poważne wątpliwości co do zasadności opierania całej sprawy operacyjnej na jednym tylko, niepotwierdzonym donosie. Niedwuznacznie dawał to do zrozumienia, kiedy w kwietniu 1960 r. na tej właśnie podstawie musiał oprzeć swój raport otwierający sprawę agenturalnego sprawdzenia krypt. „Eter", przeciwko małżeństwu Wołosiewiczów oraz Waleremu Jastrzębcowi-Rudnickiemu. Jednak jego przełożony ujął kwestię krótko i stanowczo: „Chodzi m.in. o to, abyśmy w końcu, a raczej chociaż potrafili bronić się przed tymi swołoczami. Przyjeżdża taka spikerka tej sekcji, a my ją wpuszczamy – po prostu dlatego, że nie znamy jej i nikt się nią nie

[49] W teczce Departamentu II dotyczącej sprawy pracowników Radia Francuskiego zachowały się tylko dwie wzmianki o tej wizycie, z których pierwsza datowana jest na 1959 r.: *ibidem*, Do naczelnika Wydziału IV Departamentu II z 12 I 1960 r., Lublin, s. 85, drugi zaś (choć dobrze datowany) został pominięty i nie był uwzględniany w oficjalnych analizach: *ibidem*, t. 7, Do naczelnika Wydziału IV Departamentu II z 20 I 1958 r., Kielce, s. 98; G. Garçon, *La radio française...*, s. 120, 121.

[50] G. Garçon, *La radio française...*, s. 120-121, 136, 137.

[51] AIPN, 01681/127, t. 1, [Odręczna notatka skierowana] do tow. Trutkowskiego z 30 X 1959 r., k. 13.

[52] AIPN, 01731/94, Informacja o wywiadzie francuskim – luty 1960 r., Departament II MSW, k. 33, 34; o artykułach w prasie zob. AIPN, 00231/287, t. 2, Informacja o działalności SPRF (Radiodiffusion Française), s. 81–87.

interesuje”[53]. Sam kpt. Trutkowski argumentował również w podobny sposób półtora roku później, gdy na potrzeby swoich kolegów z Wydziału IV opisywał genezę utworzenia sprawy: „Głównym celem, dla którego zainteresowano się SPRF, były względy profilaktyczne. Chodziło o to, aby do czasu zorganizowania planowego przeciwdziałania stworzyć warunki do obrony przed penetracją SPRF w Polsce drogą zastrzegania wyjazdów niektórych pracowników tej Sekcji do kraju”[54]. Nie przekształcono zresztą teczki zbiorczej (nazywanej czasami zastępczą), zawierającej materiały o Sekcji Polskiej, w sprawę obiektową, nie znajdując ku temu żadnych podstaw[55]. Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, iż charakter nadawanych przez SPRF audycji zależny jest przede wszystkim od bieżącej polityki rządu francuskiego[56]. Warto zauważyć, że przynajmniej od chwili przyjęcia deklaracji polsko-francuskiej o współpracy w dziedzinie kulturalnej wypadało uznawać ową rozgłośnię za instytucję przyjazną. Tym bardziej, że konwencja ta zawierała klauzulę o rozwijaniu współpracy między PR i Radiem Francuskim[57]. Niecałe dwa tygodnie później deklaracja znalazła potwierdzenie w oficjalnej umowie pomiędzy obydwoma rozgłośniami, która przynajmniej formalnie objęła również SPRF (nawet jeśli literalnie nie wspomniano tam o jej działalności)[58].

Nie przeszkadzało to jednak funkcjonariuszom SB ustosunkowywać się krytycznie do wrogiej lub potencjalnie wywiadowczej działalności poszczególnych pracowników radia. Zwracano uwagę na ich niewłaściwą przeszłość, faktyczną bądź urojoną, np. wbrew głębokiemu przekonaniu pracowników bezpieki Kalina Zbigniewa Wołosiewicz nigdy nie była kurierem rządu londyńskiego, a do Szwajcarii naprawdę jeździła odwiedzać narzeczonego (i nie była to tylko przykrywka)[59]. Niemniej esbecy zakładali, że materiały zebrane przez wrogo nastawionych do PRL dziennikarzy SPRF mogą być przekazywane francuskiemu wywiadowi. *De facto* to właśnie na nich zakładano sprawy operacyjne, a nie na SPRF[60]. Uważano jednak również, że sama ich obecność w tej instytucji stawia pod znakiem zapytania przyjazny charakter jej działalności[61].

Warto zadać sobie pytanie, dlaczego właśnie w 1959 r. zdecydowano się zająć całościowo sprawą SPRF. Z jednej strony wydaje się, że rok ten (wraz z mającym

---

[53] AIPN, 0192/127, t. 1, Odpis pisma Dyrektora Departamentu I, s. 3; *ibidem*, Pismo do tow. Trutkowskiego z 30 X 1959 r., s. 12; *ibidem*, Raport o zezwolenie na założenie sprawy agenturalnego sprawdzenia kryptonim „Eter” z 2 IV 1960 r., s. 136–145.

[54] AIPN, 00231/287, t. 4, Notatka służbowa dot. Jana Winczakiewicza, pracownika SPRF z 19 II 1960 r., s. 155.

[55] *Ibidem*, t. 2, Założenie teczki obiektowej krypt. „Wizja” przez porucznika Waldemara Bednarczuka w dniu 8 III 1962 r., s. 104; *ibidem*, Pismo do tow. Mrozikiewicza z 2 V 1962 r., s. 106. Niemniej dość zdumiewający jest fakt, że na stronach tytułowych akt dotyczących SPRF dodanych w Biurze „C” lub w notatkach z opracowania tych akt pod względem ewidencyjno-operacyjnym pojawia się często określenie „sprawa obiektowa” lub stara sygnatura akt łamana jest przez „IV”, symbolizujące sprawę obiektową, np. *ibidem*, t. 1, Notatka z opracowania pod względem ewidencyjno-operacyjnym i archiwalnym akt sprawy obiektowej 1360/IV/1 z 25 IV 1973 r.; *ibidem*, t. 4, Sprawy obiektowa 1360/IV/3, s. 1.

[56] Na przykład *ibidem*, t. 2, Notatka z maja 1962 r., s. 154; AIPN Ka, 031/33/CD, Notatka dot. Sekcja Polska Radia Francuskiego z... [sic!] 1962 r., Katowice, s. 4.

[57] D. Jarosz, M. Pasztor, *Stosunki polsko-francuskie...*, s. 182, 183.

[58] G. Garçon, *La radio française...*, s. 160.

[59] G. i K. Wołosiewiczowie, *Równolegle...*, s. 77–138.

[60] AIPN, 00231/287, t. 2, Notatka z maja 1962 r., s. 106.

[61] *Ibidem*, t. 3, Notatka dot. Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 2 II 1963 r., sporządzona przez naczelnika Wydziału IV Departamentu II, płk. Z[dzisława] Wilczyńskiego, [dla Dyrektora Departamentu II Ryszarda Matejewskiego], s. 302–306.

wówczas miejsce III Zjazdem PZPR) sprzyjał konsolidacji władzy i wzmocnieniu kontroli, również kontrwywiadowczej[62]. Paweł Machcewicz słusznie zwrócił uwagę, że władze komunistyczne zaczęły wówczas dopatrywać się głównego zagrożenia w zewnętrznych ośrodkach dywersji ideologicznej i w osobach utrzymujących z nimi kontakt (a zwłaszcza przekazujących im informacje)[63]. Z drugiej zaś strony za uzasadnione można chyba uznać stwierdzenie, że Departament I celowo zaangażował w tę sprawę pracowników Wydziału IV Departamentu II, by móc odtąd skupić swoje wysiłki przede wszystkim na rozpracowywaniu poszczególnych osób. Natomiast działalnością profilaktyczną w zakresie nadzorowania obywateli PRL pozostających w kontakcie z pracownikami SPRF (zresztą zgodnie z kompetencjami) obciążył Departament II[64]. Jeśli wziąć pod uwagę wielokrotne zwiększenie dynamiki przyjazdów obcokrajowców do Polski, jak i wyjazdów Polaków do krajów kapitalistycznych po 1957 r., oczywistym stanie się, jak wielkim było to wyzwaniem[65]. Wkrótce zresztą okazało się, że dziennikarze SPRF zaczęli wykorzystywać tę zmianę koniunktury również na terenie Francji. Odkąd bowiem ich rodacy z kraju zaczęli masowo przyjeżdżać do Paryża, zarówno w celach turystycznych, jak i służbowych, pracownicy radia starali się nawiązać z nimi kontakt. Chcieli ich zaangażować do wygłaszania komentarzy na falach radiowych, uzyskać od nich wywiad bądź współpracę w tworzeniu audycji. Rekompensowali sobie w ten sposób braki w napływie bieżących informacji z kraju[66]. Za występ na antenie płacili 30 nowych franków, chętnych zatem nie brakowało[67]. Niektóre ciekawsze dla nich osoby starali się namówić nawet na sporządzanie dla radia pisemnych informacji[68]. Oczywiście najbardziej interesujący byli dla nich uczestnicy ówczesnej polsko-francuskiej wymiany kulturalnej bądź postacie odgrywające jakąś rolę w życiu gospodarczym, politycznym bądź kulturalnym kraju[69]. Reprezentanci tych grup bywali często zapraszani na przyjęcia i kolacje do Kaliny Zbigniewy Wołosiewicz, która swoją pracę w radiu łączyła dodatkowo z funkcją przedstawicielki ZAiKS-u na Francję. Dzięki tej wyjątkowej pozycji mogła u siebie gościć takie osobistości jak małżeństwo Brzechwów, Kazimierza Brandysa, Jarosława Iwaszkiewicza,

---

[62] K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006, s. 57, 88.

[63] P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"...*, s. 125–130, 136, 137. Autor opisuje ten fakt jako zjawisko typowe dla początku lat sześćdziesiątych. Wydaje się jednak, że jeśli je nieco antydatujemy, może ono pomóc w wyjaśnieniu opisywanych tu wydarzeń.

[64] AIPN, 0168/90, Plan rozpracowania obiektu krypt. „Jacqueline" z 27 II 1964 r.; dokument ten zdaje się wskazywać na taką właśnie logikę działań Departamentu I w rozpracowywaniu wywiadu i kontrwywiadu francuskiego.

[65] K. Persak, *Sprawa Henryka...*, s. 82, 83.

[66] AIPN, 00231/287, t. 3, Notatka informacyjna o SPRF z 5 V 1963 r., s. 265.

[67] AIPN, 01681/91, Notatka dotycząca francuskiego wywiadu i kontrwywiadu z 7 XII 1962 r.

[68] Na przykład AIPN, 00231/287, t. 6, Notatka służbowa z 15 II 1963 r., s. 28. Według relacji dawnego redaktora działu literackiego SPRF, Jana Winczakiewicza, (w rozmowie z autorką z 1 XI 2009 r.) jedną z osób, które przygotowały taką pisemną informację, był Jarosław Iwaszkiewicz, który opracował dla SPRF recenzję ze sztuki obejrzanej w paryskim teatrze i sam ją odczytał przed mikrofonem dla słuchaczy radia.

[69] O osobach znajdujących się w centrum zainteresowania dziennikarzy z SPRF wspomina się wielokrotnie w dokumentacji SB; zob. m.in. AIPN Ka, 031/33/CD, Notatka służbowa z 8 IV 1961 r., Zawiercie, s. 3; AIPN, 01299/414, Informacja Departamentu II MSW z grudnia 1964 r., s. 3. Według relacji Jana Winczakiewicza (w rozmowach z autorką 1 IV i 1 XI 2009 r.) wśród osób, które udzieliły mu wywiadu, było wielu twórców krajowych, m.in.: Sławomir Mrożek, Antoni Słonimski, Gustaw Holoubek, Zbigniew Cybulski, Zbigniew Herbert i Ewa Zakrzewska-Krasnodębska, ale również emigracyjni artyści: Czesław Miłosz (zaraz po wystąpieniu o azyl polityczny) i Witold Gombrowicz.

Tadeusza Konwickiego, Witolda Lutosławskiego czy Juliana Sztatlera. Podejmowała w swoim czasie również członków zespołu „Śląsk”[70].

Wydaje się, że problemy związane z kontaktami Polaków z pracownikami SPRF na terenie Paryża zepchnęły już wkrótce na dalszy plan zagadnienia związane z przyjazdami reprezentantów tej instytucji do Polski. Niewątpliwie te ostatnie łatwiej było (przynajmniej teoretycznie) ograniczać drogą wnoszenia zastrzeżeń na wjazd do kraju[71]. Poza tym kwestia ta wiązała się zaledwie z kilkoma postaciami. Większość członków SPRF stanowili emigranci wojenni bądź uchodźcy polityczni, którzy nie mogli nawet marzyć o swobodnym i bezkarnym przyjeździe do Polski. Jedyną kategorią osób mogącą sobie na to pozwolić byli dziennikarze posiadający obce obywatelstwo francuskie (Wołosiewiczowie, Winczakiewiczowie, André Moosman) bądź kanadyjskie (Roman Nowakowski). Funkcjonariusze Wydziału IV Departamentu II starali się poddać osoby przyjeżdżające pełnej kontroli, prowadzonej zarówno za pomocy środków technicznych (obserwacji zewnętrznej, podsłuchu telefonicznego i pokojowego, rewizji bagaży), jak i agentury[72]. Niezależnie zaś od tego próbowali na ogół wykorzystać te przyjazdy w celach operacyjnych, np. do podstawienia agentury bądź nakłonienia dziennikarza do współpracy[73]. Wydaje się, że usiłowano zwerbować co najmniej trójkę pracowników SPRF podczas ich pobytu w kraju. W grudniu 1962 r. wykorzystano w tym celu wizytę Jana Winczakiewicza, redaktora działu literackiego SPRF, i starano się go namówić do współpracy, wykorzystując jego relacje uczuciowe z osobami zamieszkującymi na stałe w Polsce (rodziną i ukochaną). A po odmowie współpracy nakazano mu natychmiastowe opuszczenie kraju[74]. Na niewiele się tu zdała nawet protekcja jego wpływowego powinowatego, dyrektora Instytutu Historii KC PZPR, Tadeusza Daniszewskiego, który poruszył całe MSW swoim listem protestacyjnym skierowanym do I sekretarza Władysława Gomułki[75]. Jan Winczakiewicz mógł po raz kolejny odwiedzić kraj dopiero na początku 1968 r.[76] W lipcu 1963 r. usiłowano nakłonić do współpracy również André Moosmana podczas jego przyjazdu do Polski z wycieczką SPRF[77].

---

[70] AIPN, 00231/287, t. 1, Wyciąg z notatki dotyczącej spotkania z TW „Gustawem” z 23 V 1958 r., s. 40, 41; *ibidem*, Raport o zezwolenie na założenie sprawy agenturalnego sprawdzenia kryptonim „Eter” z 2 IV 1960 r., s. 49. Wspomina o tym też sama Kalina Zbigniewa Wołosiewiczowa; zob. G. i K. Wołosiewiczowie, *Równolegle...*, s. 190, 165.

[71] Zastrzeżenia wnoszone Departamentu II nie zawsze były realizowane przez Biuro Ewidencji Operacyjnej, co tłumaczono m.in. interwencjami nieustalonej kobiety ze Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych w MSZ (zob. AIPN, 00231/287, t. 4, Notatka służbowa sporządzona przez kapitana W. Trutkowskiego w dniu 5 I 1950 r., s. 32, 33) i znajomościami, jakie Konstanty i Zbigniewa Wołosiewicz posiadali w MSZ, ale czasami wynikało to najprawdopodobniej po prostu ze zbyt późnego zgłaszania zastrzeżeń (zob. *ibidem*, Notatka służbowa dot. Jana Winczakiewicza, pracownika SPRF, z 19 II 1960 r., sporządzona przez Starszego Oficera Operacyjnego Wydziału IV Departamentu II, kpt. W. Trutkowskiego, s. 151–156) lub zaniedbań w strukturach SB (zob. *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Jana Winczakiewicza z 19 II 1960 r., s. 151–155).

[72] Dokumentację taką zawierają m.in. *ibidem*, Akta sprawy dotyczące Jana Winczakiewicza.

[73] Na przykład *ibidem*, t. 1, Raport o założenie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Eter” z 2 IV 1960 r., s. 47–56; *ibidem*, t. 5, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie werbunku obcokrajowca z 7 IV 1962 r., s. 95–103; *ibidem*, Uzupełnienie raportu o zezwolenie na dokonanie werbunku, s. 178, 179.

[74] *Ibidem*, t. 5, Notatka z rozmowy przeprowadzonej z Janem Winczakiewiczem 22 i 28 XII 1962 r., s. 218–222.

[75] *Ibidem*, Odpis listu, s. 181/1–181/3, 185. Notatka informacyjna Naczelnika Wydziału IV Departamentu II będąca odpowiedzią na ten list adresowana jest do wiceministra Mieczysława Moczara i miała trafić według rozdzielnika do ministra Władysława Wichy i wiceministra Antoniego Alstera; list T. Daniszewskiego został opublikowany [w:] *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, oprac. J. Stępień, Warszawa 1994, s. 216–218.

[76] Informacja ta pochodzi z rozmowy telefonicznej Jana Winczakiewicza z autorką z 11 I 2009 r.

[77] AIPN, 00231/287, t. 7, Notatka z przeprowadzonej rozmowy z ob. francuskim Andre Moosmanem 12 VII 1963 r., s. 95, 96.

Ostatnia próba werbunku z sierpnia 1963 r. pozostaje dość niejasna, prawdopodobnie chodziło o próbę ponownego nawiązania współpracy z Alicją Ursyn-Szantyr, której najbliżsi (matka i córka) mieszkali w kraju[78]. Warto tu zauważyć, że czynnik zainteresowania materialnego nie był raczej brany pod uwagę w stosunku do pracowników Sekcji Polskiej posiadających stałe zatrudnienie (zwłaszcza od 1959 r., kiedy ich zarobki zrównano z pensjami dziennikarzy francuskich)[79]. Nie zebrano również „komprmateriałów" na żadną z wyżej wymienionych osób, chociaż czyniono pewne przymiarki w tym względzie w stosunku do Jana Winczakiewicza i jego kochanki[80].

Wobec tylu różnorodnych problemów, które wywoływała działalność SPRF, nie może dziwić fakt, że Departament II MSW starał się ściśle koordynować swoje działania z Departamentem I. Pierwszą roboczą listę pracowników SPRF funkcjonariusze Wydziału IV Departamentu II ustalili przede wszystkim w oparciu o doniesienia agenta Departamentu I[81]. Wywiad zresztą nie zwlekał z przekazywaniem kontrwywiadowi rozlicznych odpisów informacji zebranych od swoich pracowników i współpracowników[82]. Dodatkowo zaś często przed podjęciem ważniejszych działań operacyjnych pracownicy obu departamentów przesyłali sobie nawzajem dokumentację (całej sprawy lub jej części) bądź też spotykali się osobiście i ustalali kierunki dalszego rozpracowania[83]. Wydaje się, że w tą ścisłą współpracę usiłowano również wciągnąć Wydział IV Departamentu III, który zaangażował się w mniejszym stopniu, ale pozwolił na wykorzystanie w działaniach przeciw SPRF jednego ze swoich cenniejszych tajnych współpracowników[84].

Wydział IV Departamentu II opierał swe działania głównie na starannej koordynacji prac wszystkich podległych mu jednostek terenowych, czyli Wydziałów II KW MO. Już w listopadzie 1960 r. podjęto decyzję o konieczności zebrania i zsyntetyzowania wiadomości wywiadowczych z całego kraju. Rozesłano do dziewiętnastu wydziałów listę ustalonych pracowników SPRF, żądając przysłania do centrali wszelkich posiadanych informacji odnoszących się do tych osób i ich kontaktów na terenie poszczególnych regionów[85].

---

[78] *Ibidem*, Notatka do dyrektora Departamentu II, tow. [Ryszarda] Matejewskiego, z 3 X 1964 r., s. 132. Nie jest pewne, czy chodziło tu o Ursyn-Szantyr, jednak zarówno jej współpraca ze służbami, jak i próby jej odnowienia przy pomocy szantażu są faktem potwierdzonym; AIPN, 01336/120, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Joanna II"; AIPN, 01069/524, Pismo dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.

[79] J. Winczakiewicz, *Audycje polskie...*, s. 140.

[80] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 4, Streszczenie z Poznania, 12 VIII 1960 r., s. 130; *ibidem*, t. 5, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie werbunku obcokrajowca z kwietnia 1962 r., s. 100.

[81] O agencie Departamentu I, od którego Departament II chciał zaczerpnąć informacje o radiu, zob. AIPN, 0192/127, t. 1, Pismo do tow. Trutkowskiego z 30 X 1959 r., s. 13. O koordynacji działań pomiędzy departamentami zob. m.in. AIPN, 00231/287, t. 2, Założenie teczki obiektowej krypt. „Wizja" przez porucznika Waldemara Bednarczuka w dniu 8 III 1962 r., s. 104; *ibidem*, Pismo do tow. Mrozikiewicza z 2 V 1962 r., s. 106.

[82] Na przykład AIPN, 00231/287, t. 1, Wyciąg z informacji z 18 VIII 1961 r. wydanej przez Departament I MSW 19 VIII 1961 r., s. 142.

[83] O współpracy przy rozpracowywaniu wywiadu i kontrwywiadu francuskiego zob. AIPN, 01681/90, Plan rozpracowania obiektu krypt. „Jacqueline" z 27 II 1964 r.; zob. też AIPN, 00231/287, t. 2, Pismo do Naczelnika Wydziału IV Departamentu II z 23 I 1965 r., s. 468; *ibidem*, t. 7, Notatka służbowa z lipca 1963 r., s. 94.

[84] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 3, Notatka do Dyrektora Departamentu III z 26 VI 1963 r., s. 297; *ibidem*, t. 6, Pismo do Naczelnika Wydziału IV Departamentu III z 9 X 1963 r., s. 92. Warto jednak zauważyć, że Wydziale IV Departamentu III prowadzono zbiorczą sprawę obiektową przeciw trzem radiostacjom (Radio Canada, BBC oraz Radio Francja) – do numeru 1994/IV; zob. AIPN, 0236/139, s. 1.

[85] AIPN, 00231/287, t. 1, Pismo do Naczelnika Wydziału II KW MO SB, Wszystkie Wydziały II w terenie, s. 67, 68; *ibidem*, Wykaz dotychczas rozpoznanych pracowników radia, s. 69–71.

Zaktualizowane wersje tego dokumentu wysyłano do wydziałów co pewien czas. Uzupełniano je zazwyczaj o dane nadsyłane z poszczególnych województw, jak również i o te uzyskane z doniesień agenturalnych, a także z perlustracji korespondencji. Początkowo przeglądano tylko listy kierowane do poszczególnych pracowników radia. Jednak w ostatnim kwartale 1961 i na początku 1962 r. pracownicy kontrwywiadu zamówili perlustrację całej korespondencji, zarówno tej przychodzącej, jak i wychodzącej z SPRF[86]. Biorąc pod uwagę wspominaną już wyżej obfitość listów nadsyłanych na adres radia, trzeba sobie uświadomić, jak dużo wysiłku pochłonęło to działanie, i tak np. tylko 9 stycznia 1962 r. Biuro „W" nadesłało fotokopie 1317 dokumentów dotyczących SPRF, które przechwycono w okresie świątecznym[87]. Jednak właśnie w ten sposób funkcjonariusze Wydziału IV Departamentu II zgromadzili niezwykle dużo informacji o pracownikach SPRF i ich słuchaczach. Sugerując się wytycznymi działań operacyjnych, zestawiano listę krewnych, znajomych, a także innych kontaktów pracowników radia. Typowano również tych spośród słuchaczy rozgłośni, którzy mieli szansę spotkać się osobiście z dziennikarzami Sekcji Polskiej w czasie ich wizyty w kraju bądź podczas swojego wyjazdu za granicę[88]. Usiłowano się również zorientować się w planach i poglądach wielu osób. Lista informacji uzyskanych w ten sposób była o wiele dłuższa, niż sobie zazwyczaj wyobrażano.

Paradoksalnie o tym, czy dana osoba udzieliła wywiadu pracownikom radia dowiadywano się na ogół głównie z listów bądź donosów agenturalnych[89]. Nasłuch radiowy stanowił bowiem najsłabsze ogniwo działań operacyjnych SB wobec SPRF. Poza MSW zadanie to leżało w gestii Działu Odbioru Informacji z Zagranicy Polskiego Radia, który ograniczał się do odsłuchiwania wiadomości i komentarzy o charakterze politycznym. Jedynie te fragmenty pracownicy PR opisywali później w „Codziennym Biuletynie". Kierujący tym działem inżynier, zarówno z powodu deficytu ludzi, jak i z braku odpowiednich środków technicznych (niemożność odbioru audycji nadawanych na falach średnich), nie chciał się podjąć opracowywania całości emisji radiowych SPRF[90]. Dopiero powstanie w grudniu 1961 r. Wydziału XII Departamentu II, który zajął się kontrwywiadem radiowym, umożliwiło funkcjonariuszom Wydziału IV zamówienie nagrań audycji SPRF[91]. Z zachowanych dokumentów i pism wynika jednak, że współpraca ta przebiegała nierzadko burzliwie. Funkcjonariusze Wydziału IV Departamentu II,

---

[86] *Ibidem*, Do Biura „W"/„Z" MSW. Zamówienie na zagraniczne listy z 30 XI 1961 r., s. 130; *ibidem*, Do Naczelnika Wydziału III Biura „W" MSW w miejscu z 25 VIII 1961 r., s. 144.

[87] *Ibidem*, Pismo z 28 XII 1962 r.

[88] Na przykład *ibidem*, t. 4, Notatka służbowa z 14 VII 1960 r. sporządzona przez starszego oficera operacyjnego Wydziału IV Departamentu II, kpt. K. Kwietnia, w Warszawie, s. 53; *ibidem*, t. 1, List adresowany do A[ndré] Moosmana (po francusku) z 19 IX 1961 r., s. 201. Być może nie bez znaczenia pozostawał tu również fakt, że pracownicy radia nie podawali (na ogół) do publicznej wiadomości nazwiska osoby udzielającej im wywiadu; zob. np. *ibidem*, t. 1, Agenturalne doniesienie ze źródła ps. „Urszula" z 3 XI 1958 r., s. 62–67; *Wytyczne Departamentu II MSW w sprawie wykonywania niektórych zadań w zakresie indywidualnych – prywatnych wyjazdów obywateli PRL na czasowy pobyt do krajów kapitalistycznych z 3 czerwca 1958 r.*, oprac. R. Szczęch [w:] *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008, s. 224, 225.

[89] Na przykład AIPN, 00231/287, t. 4, Notatka służbowa z 12 IV 1961 r., s. 244; *ibidem*, t. 1, Pismo do Naczelnika Wydziału II Departamentu IV z 2 XI 1961 r., s. 225; *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału II Departamentu IV w miejscu z 30 XI 1961 r., sporządzone w Warszawie. O kłopotach z nasłuchem radiowym zob. m.in. *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału IV Departamentu II z Biura „W" z 27 IX 1961 r., s. 183.

[90] *Ibidem*, Notatka służbowa z 29 V 1961 r., s. 139, 140.

[91] K. Persak, *Sprawa Henryka...*, s. 78.

zamawiający nagrania audycji w Wydziale XII, zobowiązani byli zwrócić szpule (wielokrotnego użytku) z nagraniami w określonym terminie, którego często nie dotrzymywali, co powodowało spięcia[92]. W dodatku nie wszystkie audycje udawało się dobrze odebrać i nagrać. Warto ponadto zaznaczyć, że często nie potrafiono z nich wydobyć wielu interesujących informacji[93]. W tej sytuacji na prowadzenie nasłuchu decydowano się jedynie okresowo. Zachowały się notatki świadczące o jego funkcjonowaniu w latach 1962–1963[94].

Zastanawiające są też niekonsekwencje w ustosunkowywaniu się oficjalnych czynników do wywiadów udzielanych SPRF. Wiązało się to z pewnością z brakiem przepływu informacji i współpracy pomiędzy MSZ a MSW[95]. Zdarzało się bowiem, że urzędnicy Ambasady PRL w Paryżu (a w szczególności radca kulturalny Ochęduszko, zaprzyjaźniony z Moosmanem) pozwalali niektórym osobom na udzielanie wywiadów dla SPRF. Informacje o tym docierały do funkcjonariuszy Wydziału IV Departamentu II, którzy je przez pewien czas ignorowali[96]. Musieli jednak w końcu przyjąć ten fakt do wiadomości, gdyż uniemożliwił on im wykorzystanie zbieranych przez ponad pół roku informacji. Kiedy w połowie 1963 r. udało im się udokumentować sprawę udzielania wywiadów radiowych i sporządzania informacji pisemnych o sytuacji w Polsce (m.in. o przygotowaniach do obchodów Tysiąclecia czy o reformie szkolnictwa) przez uczestników corocznego kursu dla polskich nauczycieli języka francuskiego w Sèvres, okazało się, iż inspirujący całą tą działalność kierownik grupy, profesor Tadeusz Woźniakowski, działał w porozumieniu z Brezą, radcą Wydziału Kulturalnego ambasady[97].

Być może ta historia wraz z późniejszą nieudaną próbą werbunku André Moosmana z lipca 1963 r. była jedną z kwestii, które ostatecznie zniechęciły Departament II do prowadzenia działań operacyjnych przeciwko pracownikom SPRF. Zanim jednak do tego doszło, kontrwywiad przez kilka lat starannie budował sieć osobowych źródeł informacji obejmującą cały kraj.

Jak już wspomniano, osoby pozostające w kontakcie z pracownikami SPRF lub mające szansę na nawiązanie z nimi relacji typowano głównie na podstawie fotokopii listów dostarczonych przez Biuro „W". Dodatkowo w 1962 r. zdobyto prawdopodobnie drogą operacyjną część danych z kartoteki SPRF[98]. Natomiast w kolejnym roku skorzystano z inicjatywy Francuzów, którzy zastanawiali się nad rozbudową swoich radiostacji na-

---

[92] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 1, Pismo do tow. Mrozikiewicza z 13 IV 1962 r., s. 111.

[93] Na przykład *ibidem*, t. 3, Pismo do naczelnika Wydziału IV Departamentu II z 26 III 1963 r., s. 207.

[94] *Ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału XII Departamentu II z 26 XI 1962 r., s. 143.

[95] Wydaje się, że podobne tarcia pomiędzy MSZ a kontrwywiadem w kwestii stosunku do zachodnich dziennikarzy miały miejsce również w kraju; K. Persak, *Sprawa Henryka...*, s. 93, 94.

[96] AIPN, 00231/287, t. 1, Wyciąg z doniesienia TW „Błażejewski" z 8 VII 1961 r., s. 299.

[97] Między innymi *ibidem*, t. 3, Pismo z Lublina do naczelnika Wydziału III Departamentu IV z 24 I 1963 r., s. 175; *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału II SB w Olsztynie z 25 II 1963 r., s. 191; *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału II SB KW MO m-sta Warszawy, b.d.; *ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy z ob. Bochanko Bronisławem z 24 V 1963 r., sporządzona przez St[arszego] Oficera Wydziału II, por. H. Smalkowskiego, w Białymstoku, s. 239––242; *ibidem*, Pismo do dyrektora Departamentu I MSW, płk. Sokolaka, z 8 VI 1963 r.; *ibidem*, Pismo dyrektora Departamentu I do dyrektora Departamentu II z 10 VIII 1963 r.; por. *ibidem*, Pismo do dyrektora Departamentu I, płk. Sokolaka, s. 329.

[98] *Ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału II KW MO SB z 1 V 1963 r., sporządzone przez naczelnika Wydziału IV Departamentu II, ppłk. Z[dzisława] Wilczyńskiego, s. 245; *ibidem*, Notatka z przeprowadzonej operacyjnie rozmowy 16 V 1963 r. z ob. Bochanko Bronisławem z 24 V 1963 r., s. 239; *ibidem*, Pismo do dyrektora departamentu II, płk. [Ryszarda] Matejewskiego, z 10 VIII 1963 r., s. 322.

dawczych i stworzeniem ciągłego programu w języku francuskim dla zagranicy. Chcąc sprawdzić, czy inicjatywa taka ma szansę spotkać się z zainteresowaniem, rozesłali ankietę (nazwaną „różą wiatrów", dotyczącą odbioru nowych, eksperymentalnie nadawanych programów) do ok. 400–600 osób, które SB również starała się namierzyć[99]. Oczywiście opracowanie takiej liczby osób przez Departament II było absolutnie niemożliwe. Wstępnie więc z uzyskanych danych starano się wybrać dane o osobach pozostających w kontakcie z SPRF oraz o tych zajmujących ważne stanowiska, mających dostęp do tajemnicy państwowej lub ludzi, którzy już wcześniej znani byli z postawy wrogiej wobec reżymu[100].

Na wytypowane w ten sposób osoby zakładano na ogół sprawy operacyjnej obserwacji. Zdarzało się co prawda, że wojewódzkie Wydziały II KW MO sugerowały możliwość założenia sprawy operacyjnego sprawdzenia lub operacyjnego rozpracowania, ale na ogół oficerowie Wydziału IV Departamentu II stanowczo się temu sprzeciwiali lub starali się przynajmniej wykazać bezzasadność takiego działania[101]. Oni sprawowali nadzór nad całym postępowaniem wobec SPRF i żadne poważniejsze kroki nie mogły być podjęte bez ich zgody[102].

Zasadniczo celem prowadzenia spraw operacyjnych było sprawdzenie, czy objęci nimi „figuranci" nie prowadzą wrogiej działalności i nie ujawniają tajemnicy państwowej, faktycznie zaś, jak się wydaje, dążono przede wszystkim do wytypowania nowych współpracowników, którzy przekazywaliby SB informacje o pracownikach SPRF i ich zainteresowaniach.

Wiele osób starano się pozyskać przed planowanymi wyjazdami do Francji, podczas których miały się one spotkać z pracownikami radia. Zapraszano je wówczas na rozmowy, podczas których starano się wysondować ich stosunek do potencjalnej współpracy z organami bezpieczeństwa państwa oraz szczerość w stosunku do pracowników kontrwywiadu. Tę łatwo było zweryfikować, np. pytając petentów o fakty znane SB z innych źródeł, m.in. z korespondencji. W ten właśnie sposób sprawdzano Marię Lipińską i jej córkę Olgę, studentkę archeologii, laureatkę konkursu SPRF na najlepszy tekst na temat: „Co wiem o Paryżu?". Funkcjonariusze byli rozczarowani nieszczerością obu kobiet i brakiem szczerej chęci współpracy z ich strony, dlatego wnieśli zastrzeżenie co do możliwości ich wyjazdu zagranicznego. W wyniku czego Olga Lipińska nie mogła skorzystać z wygranego dziesięciodniowego pobytu w Paryżu[103].

---

[99] J. Semelin, *Wolność...*, s. 30; AIPN, 00231/287, t. 4, Pilna notatka z 24 XI 1964 r., s. 424.

[100] Przykładu takiego typowania dostarczają materiały z wojewódzkich Wydziałów II w Poznaniu i Katowicach oraz z podlegających Wydziałowi II w Katowicach powiatowych grup SB, którym przekazano fragmenty listy z kartotek SPRF dotyczące mieszkańców podległego im regionu: AIPN, 00231/287, t. 3, Analiza kontaktów SPRF z Poznania i województwa z 5 III 1964 r., s. 386–389 (w teczce błąd w foliacji); AIPN Ka, 031/33/CD, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu II, ppłk. Zdzisława Wilczyńskiego, do Naczelnika Wydziału II SB KWMO w Katowicach z 1 VI 1963 r., s. 36; *ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału II SB, mjr. Z. Greli, do zastępcy Komendanta KP MO SB w Bielsku z 25 VI 1963 r., sporządzone w Katowicach, s. 47; *ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału II SB, mjr. Z. Greli, do zastępcy komendanta KP MO SB w Cieszynie z 25 VI 1963 r., sporządzone w Katowicach, s. 48.

[101] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 4, Pismo do naczelnika Wydziału IV Departamentu II z 7 I 1960 r., s. 35.

[102] Zob. *Wytyczne Departamentu II MSW z 31 sierpnia 1957 r.*, oprac. R. Szczęch [w:] *Osobowe źródła informacji...*, s. 219–222.

[103] AIPN, 00231/287, t. 1, Notatka informacyjna z rozmowy przeprowadzonej 9 XII 1960 r. w Komisariacie MO w Milanówku z 11 XII 1960 r., s. 251–254; G. Garçon, *La radio française...*, s. 128, 129.

Oczywiście nie wszyscy mieli świadomość, jaka jest stawka ich rozmów z oficerami SB. Wydaje się jednak, że z czasem, w miarę jak zaczęto również w prasie nagłaśniać rzekomą szpiegowską działalność członków SPRF, niektórzy rozmówcy funkcjonariuszy Departamentu II tracili na pewności siebie. Istotną rolę odegrał tu zwłaszcza proces Łucji Jordan-Rozwadowskiej, obywatelki angielskiej, którą aresztowano w 1962 r. w czasie jej pobytu w Polsce pod zarzutem prowadzenia działalności wywiadowczej. Zarzucono jej m.in. zbieranie informacji dotyczących obronności kraju na zlecenie agenta wywiadu francuskiego (a być może i angielskiego), jakim miał być Tadeusz Parczewski, redaktor działu wiadomości politycznych w SPRF. Wydaje się, że w całej tej historii była jednak odrobina prawdy. Tadeusz Parczewski był wpływową postacią wśród polskiej emigracji, dziennikarzem RWE, związanym szczególnie mocno z osobą byłego ambasadora Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego[104]. Prawdopodobnie dzięki swoim rozlicznym kontaktom zdobył dojście do amerykańskich funduszy (pochodzących prawdopodobnie z CIA), które miały być przeznaczone na darmowe przekazywanie książek osobom przyjeżdżającym z kraju bądź też na pomoc w przedłużaniu pobytu zagranicą. Początkowo możliwości, jakimi dysponował Parczewski, przyciągały chyba również do radia wiele osób, ale po rozgłoszeniu afery szpiegowskiej zaczęły odstraszać[105].

Przykładem efektów tej negatywnej kampanii była z pewnością postawa kuzyna Kaliny Zbigniewy Wołosiewicz – Dominika Starzeńskiego. Człowiek ten był członkiem nomenklatury partyjnej i pracownikiem Centrali Handlu Zagranicznego „Rolimpex". Kiedy funkcjonariusze uświadomili mu powagę zarzutów ciążących na Tadeuszu Parczewskim, z którym był zaprzyjaźniony, natychmiast zgodził się współpracować. Bardzo obawiał się wykluczenia z partii i utraty stanowiska, zdał więc szczegółową relację z pobytu swojego syna u ciotki Zbigniewy latem 1963 r.[106] Przekazane wówczas przez niego sprawozdanie należy chyba do najdokładniejszych i najbardziej szczegółowych spośród tych, które funkcjonariuszom Departamentu II udało się zdobyć.

Jednak najchętniej współpracowali i najskuteczniejsi byli oczywiście dawni i już sprawdzeni tajni współpracownicy, którzy zdobyli wcześniej pewne doświadczenie w pracy dla organów bezpieczeństwa. Najwięcej wiemy o dwóch spośród nich, o aktorze znanym jako TW „Gustaw" oraz o dziennikarzu mającym również status tajnego współpracownika kryptonim „Leśnik". Tego ostatniego funkcjonariusze Departamentu II wytypowali w czasie perlustracji korespondencji[107]. Kazimierz Wolff-Zdzienikowski, redaktor działu sportowego w „Kurierze Polskim" i znany działacz Polskiego Związku

[104] AIPN, 00231/287, t. 2, Informacja o działalności SPRF (Radiodiffusion Française), s. 81–83; *ibidem*, Notatka dot. Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z maja 1962 r., s. 143. O publikacji dotyczącej sprawy Łucji Jordan-Rozwadowskiej zob. AIPN, 01299/414 lub 00231/287, t. 5, Raport z przeprowadzonej rozmowy z obywatelem francuskim Andre Moosmanem, 12 VII 1963 r., s. 96. Zjawisko propagandy prasowej inspirowanej przez MSW i kierowanej przeciw ośrodkom dywersji ideologicznej opisywał już P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"...* , s. 23, 88–94.

[105] G. Garçon, *La radio française...*, s. 145; informacje odnalezione w sprawie operacyjnej kryptonim „Neutron", prowadzonej przez Departament I na Tadeusza Parczewskiego, potwierdzają, iż korzystał on z amerykańskich funduszy z akcji CD Jackson; zob. AIPN, 01069/140, Doniesienie ze źródła „Familias" z 15 XI 1972 r.

[106] AIPN, 00231/287, t. 6, Oświadczenie Dominika Starzeńskiego z 17 IV 1963 r. wraz z informacją załączoną przez Starszego Oficera Operacyjnego, majora S. Biegaja, s. 45–52; *ibidem*, Doniesienie S[tarzeńskiego] D[ominika] z 19 VIII 1963 r. złożone w Warszawie opracowane St[arszego] Oficera Operacyjnego Wydziału IV Departamentu, mjr. S. Biegaja, s. 78–80.

[107] *Ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału IV Departamentu III, s. 92.

Motorowego, musiał od razu przykuć ich uwagę jako osoba mająca pełną swobodę wyjazdów zagranicznych z racji wykonywanych zajęć[108]. Kiedy okazało się, że znajduje się on w zainteresowaniu Wydziału IV Departamentu III, natychmiast zasugerowano temu wydziałowi współpracę. Odpisy donosów „Leśnika" dotyczące SPRF zachowały się głównie w stosownej teczce Wydziału IV Departamentu III, chociaż zachowane w teczce personalnej TW „Leśnika" instrukcje na wyjazd do Francji w 1963 r. wskazują wyraźnie, że był on wówczas przygotowywany zgodnie z wytycznymi Wydziału IV Departamentu II[109]. Z jego relacji wyłania się m.in. obraz działalności studia radiowego i salonu Kaliny Zbigniewy Wołosiewicz, znanego już wcześniej dobrze głównie z donosu TW „Gustawa"[110]. O tym tajnym współpracowniku wiemy o wiele mniej: był aktorem warszawskim, doskonale znał tamtejsze środowisko teatralne i już od lat pięćdziesiątych współpracował z bezpieką, a w audycjach radiowych występował jako „pan Stanisław" lub „kuzynek Staś"[111].

Obu tajnych współpracowników łączy również fakt, że oprócz środowiska radiowego znali także członków redakcji paryskiej „Kultury". Między obydwoma tymi środowiskami istniały bowiem pewne związki, przynajmniej personalne. Wiadomo np. że Moosman znał i bardzo cenił zarówno Konstantego Jeleńskiego, jak i Jerzego Giedroycia[112]. Nic więc dziwnego, że przyjaźnie przyjął TW „Gustawa", poleconego mu przez tego ostatniego. Z kolei TW „Leśnik" był krewnym byłego ministra przemysłu i handlu Adama Rosego, z którym Giedroyć współpracował również po wojnie i którego bardzo cenił. Wolff miał więc ułatwiony dostęp do środowiska paryskiej „Kultury"[113].

Jeśli można się dopatrywać jakieś analogii pomiędzy rozpracowaniem obu środowisk przez SB, to tkwi ona chyba przede wszystkim w pewnym podobieństwie atmosfery panującej w obu redakcjach. Ich szefowie mieli świadomość, że są inwigilowani przez bezpiekę. Pogłębiał ją fakt, że często osoby przybyłe z kraju informowały ich, że zobowiązały się do przygotowania sprawozdania dla służb ze swojego pobytu w tych instytucjach[114].

Moosman ze względu na swoje kontakty we francuskim MSW potrafił skutecznie chronić niemal każdego, kto wmieszał się w walkę wywiadów[115]. Jednocześnie był trudnym przeciwnikiem dla funkcjonariuszy kontrwywiadu i wywiadu Polski Ludowej, którzy kilkakrotnie usiłowali go zwerbować. Największym chyba fiaskiem była próba

---

[108] *Ibidem*, Kwestionariusz paszportowy dot. Kazimierza Wolffa-Zdzienikowskiego, s. 90, 91; AIPN, 00945/2454, Charakterystyka oraz kierunkowy plan wykorzystania TW „Leśnik" z grudnia 1961 r.

[109] *Ibidem*, Plan wykorzystania TW „Leśnik" na terenie Francji z 17 XI 1963 r.

[110] Ważniejsze donosy o salonie Kaliny Zbigniewy Wołosiewicz zob. *ibidem*, t. 1, Wyciąg z notatki dotyczącej spotkania z TW „Gustawem" z 23 V 1958 r., s. 40; AIPN, 0236/139, Doniesienie agenturalne z 29 X 1963 r., źródło: „Leśnik", s. 188.

[111] AIPN, 00231/287, t. 7, Wyciąg z doniesienia TW „Gustaw" z lipca 1958 r., s. 108, 109; AIPN, 01336/120, Raport o zezwolenie na opracowanie w charakterze kandydata do werbunku Ursyn-Szantyr Alicji z 13 III 1956 r.

[112] AIPN, 00231/287, t. 7, Notatka służbowa dotycząca Andre Moosmana z 6 II 1964 r., s. 128, 129.

[113] AIPN, 0236/139, Doniesienie agenturalne z listopada 1963 r., źródło: „Leśnik", s. 189. O powojennej współpracy Giedroycia z Adamem Rosem zob. M.A. Supruniuk, *Przyjaciele Wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008, s. 103, 104.

[114] AIPN, 00231/287, t. 1, Pismo do naczelnika Wydziału IV Departamentu II z 27 V 1960 r., s. 58; AIPN, 01069/524, Pismo dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.; M. Ptasińska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 122.

[115] Między innymi AIPN, 01069/524, Pismo dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.

werbunku podjęta w lipcu 1963 r. podczas pobytu Moosmana w Polsce. Zadania tego podjęli się dwaj funkcjonariusze Wydziału IV Departamentu II, którzy nie tylko nie pozyskali szefa SPRF do współpracy, ale jeszcze zdemaskowali przed nim jedno ze swoich źródeł informacji[116]. Nieopaczne chwalenie się posiadanymi przez nich informacjami o SPRF rzuciło cień podejrzenia na TW „Gustawa", którego Moosman postanowił oddalić po swoim powrocie do Francji[117].

Po tej rozmowie zainteresowanie Wydziału IV Departamentu II sprawą Sekcji Polskiej osłabło. Ograniczano się już tylko do rutynowego zasięgania informacji o przekraczaniu polskiej granicy przez niektórych pracowników SPRF[118]. Być może uznano, że wykorzystane zostały już wszelkie możliwe środki operacyjne pozostające w gestii tej jednostki. Do dalszych działań nie zachęcała z pewnością również wizja sytuacji przedstawiona funkcjonariuszom przez Moosmana, z której wynikało jasno, że nie ma on wpływu ani na treść audycji SPRF, ani na dobór pracującego tam personelu[119]. W podobnym sposób zarysowywał on sytuację pracownikom Departamentu I podczas wspólnych rozmów prowadzonych w Paryżu. Wydaje się, że przyjęta przez niego taktyka była słuszna, gdyż w ten sposób ostatecznie zniechęcił do siebie pracowników bezpieki, którzy doszli do wniosku, że nie uda się go pozyskać do współpracy[120].

Departament II zdecydował się w lipcu 1970 r. zamknąć sprawę SPRF w związku ze zmianami zakresu kompetencji w ramach MSW, w wyniku których zagadnienia związane z Sekcją Polską i jej pracownikami znalazły się w gestii Departamentu I[121]. Wydaje się zresztą, że niedługo później również Departament I zaczął tracić zainteresowanie tą sprawą, o czym może świadczyć zamknięcie sprawy ewidencyjno-operacyjnej o kryptonimie „Slogan", prowadzonej w tym departamencie na Moosmana[122].

O zmianach tych zadecydowało prawdopodobnie kilka czynników. Przede wszystkim nie udało się przecież wykazać, że wiadomości zbierane przez dziennikarzy z SPRF są wykorzystywane przez wywiad francuski.

Kluczowym wydaje się jednak fakt ponownego spadku popularności audycji SPRF, której przez te wszystkie lata nie poddano żadnym reformom. Nie wytrzymywała ona rywalizacji nie tylko z konkurencyjnymi rozgłośniami, ale również z telewizją.

Zresztą już wkrótce, w 1974 r., w związku ze zmiany reorganizacyjnymi we francuskim radiu i telewizji, Francuzi zlikwidowali całkowicie serwis EVE wraz z audycjami SPRF. Wydarzenie to stanowi z pewnością ostateczną cenzurę w całej sprawie[123].

---

[116] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 7, Pismo do naczelnika Wydziału I Biura Rejestracji Cudzoziemców, s. 111; *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału I Z[arządu] K[ontroli] R[uchu] G[raniczne go], s. 112.

[117] G. Garçon, *La radio française...*, s. 147. Po porównaniu relacji Moosmana z donosem TW „Gustawa" z maja 1958 r. można bez trudu dojść do wniosku, że szef SPRF musiał z pewnością trafnie zidentyfikować wyżej wymienionego; AIPN, 00231/287, t. 1, Wyciąg z notatki dotyczącej spotkania z TW „Gustawem" z 23 V 1958 r., s. 40, 41.

[118] Między innymi AIPN, 00231/287, t. 7, Pismo do naczelnika Wydziału I Biura Rejestracji Cudzoziemców, s. 111; *ibidem*, Pismo do Naczelnika Wydziału I Z[arządu] K[ontroli] R[uchu] G[raniczne go], s. 112.

[119] *Ibidem*, Raport z przeprowadzonej rozmowy z ob. francuskim Moosmanem Andre Charlesem z 12 VII 1963 r., s. 95–98.

[120] AIPN, 01069/524, Notatka dot. Moosmana z Sekcji Polskiej Radia Francuskiego z 20 XI 1965 r.; *ibidem*, Notatka służbowa z 23 VIII 1972 r.

[121] AIPN, 00231/287, t. 7, Notatka sporządzona na podstawie akt nr ODM-1/201/67 dot. Andre Moosman z 23 VII 1970 r., s. 124.

[122] AIPN, 01069/524, Notatka służbowa z 23 VIII 1972 r.

[123] G. Garçon, *La radio française...*, s. 158, 165–167.

Tadeusz Wolsza

Aparat bezpieczeństwa wobec polskich dziennikarzy wizytujących w 1943 roku miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu. Przypadek Władysława Kaweckiego

Dziennikarze w Katyniu w 1943 roku

Wiosną 1943 r. ogromny rozgłos, wręcz o wymiarze międzynarodowym, zyskała sprawa katyńska. Niemcy, co nie było zjawiskiem wywołującym zdziwienie, postanowili wykorzystać sowiecki mord w Katyniu na polskich oficerach do własnych celów politycznych, przede wszystkim do rozbicia jedności wśród aliantów, zwłaszcza pomiędzy Anglosasami i Związkiem Sowieckim. Władze niemieckie wykorzystały wówczas wszystkie dostępne metody i środki, aby nagłośnić sprawę w wymiarze światowym. Kierując wniosek do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, postanowili wykorzystać Katyń do celów propagandowych. Zresztą sam minister propagandy III Rzeszy stwierdził: „Udzieliłem wskazówek, aby materiał propagandowy wyzyskany był w największym rozmiarze. Będziemy mogli żyć z tego kilka tygodni”[1]. Oficerem odpowiedzialnym za nagłośnienie sprawy został dziennikarz wiedeński, w latach wojny oficer Wehrmachtu w randze porucznika – Georg Slowenczyk.

Już niebawem do Katynia przyjechała międzynarodowa komisja lekarska, która na miejscu badała czas i okoliczności tej zbrodni[2]. To wszakże nie były jedyne zabiegi Niemców związane z odkryciem grobów katyńskich. Wspomniany wyżej, obecny w Katyniu Georg Slowenczyk wpadł na pomysł, aby na miejsce zbrodni zaprosić kilkanaście delegacji z całej Europy, celem uwiarygodnienia ustaleń komisji międzynarodowej oraz poinformowania światowej opinii publicznej o okolicznościach zbrodni. W jednym z listów z Katynia, adresowanych do najbliższej rodziny w Wiedniu, por. Georg Slowenczyk podkreślił: „Katyń, którego wynalazcą ostatecznie jestem ja, przysparza mi niezmiernie dużo pracy. Na mojej głowie spoczywa wszystko, co się tutaj dzieje – prowadzenie ekshumacji, w taki sposób, który odpowiada tezie, którą propaguję, podejmowanie wszystkich delegacji itd. Moim najświetniejszym sukcesem jest fakt [...] zerwanie stosunków między Związkiem Sowieckim a Polską. Wszyscy mi winszują”[3]. W ramach tych delegacji

[1] Cyt. za: J. Mackiewicz, *Katyń w „The Daily Telegraph”*, „Lwów i Wilno” 1949, nr 101 z 16 stycznia, s. 1.

[2] Szerzej na ten temat: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów. Z przedmową Władysława Andersa*, Londyn 1980, s. 144–155.

[3] List z 25 kwietnia 1943 r. był adresowany do teściowej zamieszkałej w Wiedniu. Odpis listu, przygotowany w 1948 r., wraz z innymi materiałami na temat Georga Slowenczyka zdobył z akt policyjnych dziennikarz komunistycznego „Der Abend” Bruno Frei. Następnie materiały przekazał przedstawicielowi PAP w Austrii Jankowskiemu. Polska placówka w Wiedniu sprawą Slowenczyka próbowała zainteresować warszawskie MSZ, stamtąd przyszła

Niemcy zaprosili przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża, Rady Głównej Opiekuńczej, delegacje z zakładów pracy oraz dziennikarzy reprezentujących tzw. prasę gadzinową[4]. Środowisko dziennikarskie było reprezentowane również przez publicystów i korespondentów z kilku krajów europejskich, w tym m.in.: z Bułgarii, Czech, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Słowacji, Szwajcarii i Szwecji[5]. Do Katynia przyjechali również z oflagów alianccy jeńcy wojenni[6].

Niemcy nieprzypadkowo najważniejszą rolę przypisywali członkom polskich delegacji, dlatego zabiegali o to, aby z Generalnego Gubernatorstwa i ziem wcielonych do III Rzeszy jeszcze w październiku 1939 r. przyjechali przedstawiciele różnych zawodów, w tym nie tylko pracownicy PCK i RGO, dziennikarze i korespondenci, ale i reprezentanci świata pracy[7]. Ich liczny, kilkuosobowy, i aktywny pobyt w Katyniu był elementem niemieckiego planu – wykorzystania sprawy do działań propagandowych. Jest to szczególnie widoczne, gdy bliżej przyjrzymy się warunkom, jakie Niemcy stworzyli dla przyjeżdżających delegacji. Ponadto nie sposób pominąć w tym miejscu niemieckich zabiegów związanych z uzyskaniem oficjalnych polskich wypowiedzi bezpośrednio z miejsca zbrodni.

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, to niemal wszyscy polscy delegaci wskazywali na poprawne przyjecie w Smoleńsku i w samym Katyniu oraz na troskę Niemców zmierzającą do stworzenia pozorów sympatii i zrozumienia. Dr Marian Wodziński, który przez pięć tygodni kierował pracami komisji technicznej PCK na miejscu zbrodni, podkreślił, że Georg Slowenczyk już na początku misji polskiej delegacji zadeklarował wszelką pomoc oraz dowolność strony polskiej w prowadzonych badaniach[8]. Kazimierz Skarżyński w rozmowie z jednym z niemieckich oficerów również zadeklarował, że może zaświadczyć przyzwoitą postawę wojska niemieckiego wobec polskiej ekipy[9]. Gracjan Jaworowski, oddelegowany przez PCK, który do Katynia przyjechał 7 maja 1943 r., zanotował: „Jeżeli chodzi o stosunki z Niemcami, to muszę stwierdzić, że komendant placu Slowenczik zachowywał się przyzwoicie. Drugi z oficerów, nie pamiętam niestety jego nazwiska [por. von Arndt – T.W.], był przesadnie rygorystycznym służbistą, często utrudniał nam pracę”[10].

Nie wszystkie wszakże postulaty szefa polskiej delegacji zyskały aprobatę Niemców. Nie udało się np. zwiększyć liczby ekspertów medycznych. Nie dotarli do Katynia np. obiecani lekarze ze Lwowa i Warszawy. Postulat dr. Mariana Wodzińskiego sprowadzenia na miejsce zbrodni wybitnego specjalisty o ogromnym autorytecie międzynarodowym – prof. Jana Olbrychta, który był wówczas więźniem Oświęcimia, nie zyskał

---

wszakże odpowiedź podpisana przez Ryszarda Wierbłowskiego: „Nas to nie interesuje”; AIPN, 001168/243, Sprawa „Wanda IV”, Kawecki Władysław Ryszard.

4 C. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 37–40; T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani”. W „polskim Londynie” o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1944–1956)*, Warszawa 2008, s. 32–37.

5 Największa grupa dziennikarzy zagranicznych przyjechała do Katynia 7 maja 1943 r.

6 *Zbrodnia katyńska*..., s. 280–282.

7 T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących miejsce zbrodni katyńskiej w 1943 r.*, „Polska 1945––1989. Studia i Materiały” 9, 2009, s. 7–29.

8 *Zbrodnia katyńska*..., s. 160.

9 K. Skarżyński, *Katyń i Polski Czerwony Krzyż*, „Kultura” 1955, nr 5, s. 136.

10 G. Jaworowski, *Nieznana relacja o grobach katyńskich*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 45, s. 5.

aprobaty niemieckiego Ministerstwa Propagandy[11]. Dr Hieronim Bartoszewski, zeznając przed polskim prokuratorem w czerwcu 1945 r., zauważył, że Niemcy „w sposób natrętny namawiali poszczególnych członków delegacji władających dobrze niemieckim do wypowiedzenia się w reportażach, w szczególności usilnie nastawali na Skarżyńskiego"[12]. Por. Georg Slowenczyk w pewnym momencie domagał się nawet, aby Kazimierz Skarżyński potwierdził w oficjalnej wypowiedzi nad grobami katyńskimi, że zbrodni dokonali Sowieci[13]. Spotkało się to ze stanowczą odmową delegata PCK, złożoną zarówno Slowenczykowi, jak i von Arndtowi[14]. Kazimierz Skarżyński skonstatował, że jego stanowcza reakcja oraz wcześniejsza krytyka sojuszu niemiecko-sowieckiego przeciwko Polsce ostatecznie nie wpłynęła na przyjazną postawę por. Slowenczyk. Tłumaczył to jego rodowodem z armii austriackiej oraz znajomością z dr. Stanisławem Plappertem z krakowskiego PCK, z którym w latach I wojny światowej służył w jednym pułku[15]. Polakom, którzy byli wiosną 1943 r. w Katyniu, znane były również fakty ukrywanych przez Niemców mikrofonów w najbliższej okolicy grobów, do nagrywania wypowiedzi członków poszczególnych delegacji.

Jeśli chodzi o drugą kwestię, to Niemcy na każdym kroku próbowali uzyskać od Polaków komentarze, wrażenia i opinie na temat pobytu w Katyniu. Ponownie oddajmy głos dr. Marianowi Wodzińskiemu, który zanotował w swoim sprawozdaniu, że por. Georg Slowenczyk oficjalnie „z ogromnym oburzeniem wyrażał się wielokrotnie o delegacji polskich oficerów – jeńców z obozów niemieckich, którzy pomimo wielkich wysiłków, nie zechcieli zabrać podczas przebywania w Katyniu głosu, twierdząc, iż jako jeńcy mają tylko obowiązki, a nie mają żadnych praw"[16]. Z Polaków jedynie Władysław Kawecki zdecydował się na wypowiedź dla niemieckiej rozgłośni radiowej. Ferdynand Goetel zanotował, że wygłosił on „oracje patetyczną i chyba z góry przygotowaną"[17].

Wydaje się, że wiosną 1943 r. w Katyniu przebywało nie mniej niż pięćdziesięciu kilku Polaków, lista jest wszakże nadal otwarta z uwagi na szczątkowe dane z kilku miast, np. Łodzi. Szczegółową listę już ustalonych ponad wszelką wątpliwość osób publikuję w innym miejscu[18]. W tym artykule ograniczę się jedynie do środowiska dziennikarskiego. Reprezentowali je zawodowi dziennikarze, korespondenci, fotoreporterzy i literaci. Od kwietnia do czerwca 1943 r. na miejscu sowieckiej zbrodni w Katyniu swój zawód wykonywali: Kazimierz Didura („Krakauer Zeitung", fotoreporter), Zygmunt Ipohorski-Lenkiewicz („Nowy Kurier Warszawski"), Władysław Kawecki („Goniec Krakowski", agencja Telpress), Jan Kos („Dziennik Radomski"), Ferdynand Goetel (był członkiem Polskiej Akademii Literatury), Marian Maak (literat z Krakowa), Józef Mackiewicz („Goniec Codzienny"), Jan Emil Skiwski (pisarz i literat) i Brunon Widera („Nowy Głos

[11] *Zbrodnia katyńska*..., s. 168. Po wojnie władze PRL wysłały prof. Jana Olbrychta na konferencję do Belgii, podczas której referował on m.in. sprawę katyńską, zgodnie z oficjalną wersją władz warszawskich. Referat prof. Jana Olbrachta ujrzał światło dzienne w materiałach pokonferencyjnych opublikowanych w Belgii. Informację tę przekazał mi prof. dr hab. Dariusz Jarosz z IH PAN.

[12] J. Bratko, *Dlaczego zginąłeś, prokuratorze?*, Kraków 1998, s. 248.

[13] *Ibidem*.

[14] K. Skarżyński, *Katyń*..., s. 135

[15] *Ibidem*, s. 133.

[16] *Zbrodnia katyńska*..., s. 164.

[17] F. Goetel, *Czasy wojny*, wstęp W. Bartoszewski, oprac. przyp., posłowie M. Gałęzowski, Kraków 2006, s. 163.

[18] T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy*..., s. 8–9.

Lubelski"). Najprawdopodobniej w Katyniu obecny był ponadto dziennikarz z Częstochowy („Kurier Częstochowski"), niestety nie udało się dotychczas ustalić jego nazwiska. Z zachowanej dokumentacji wynika jedna ważna kwestia. Niektórzy z dziennikarzy reprezentowali nie tylko redakcje tzw. prasy gadzinowej. Jednocześnie uzyskali oni mandat Polskiego Państwa Podziemnego. Już w chwili obecnej można skonstatować, że polską konspirację reprezentował Kazimierz Didura, na co dzień osobisty fotograf Hansa Franka, jednocześnie aktywny współpracownik PPP. Mandat PPP uzyskał także Ferdynand Goetel[19]. Niejasna nadal wydaje się sprawa Józefa Mackiewicza, którego struktury wymiaru sprawiedliwości PPP dwukrotnie skazały na karę śmierci. Wyrok został anulowany, a następnie Józef Mackiewicz już poza granicami kraju zyskał akceptację środowisk emigracyjnych[20]. O ile Ferdynand Goetel i Józef Mackiewicz uzyskali emigracyjną akceptację, to nie dane to było Janowi Emilowi Skiwskiemu, który został internowany w alianckim obozie w Rimini[21]. Z kolei Zygmunt Ipohorski-Lenkiewicz jeszcze w latach wojny za kolaborację z Niemcami zapłacił najwyższą cenę; wyrok na nim, wydany przez Specjalny Sąd Wojskowy, wykonano w 1944 r.[22] Krakowski literat Marian Maak po wojnie został skazany w 1949 r. na 10 lat więzienia. Z zachowanej dokumentacji wynika wszakże, że w trakcie procesu sądowego o jego kolaborację z Niemcami sprawy nie połączono z wizytą w Katyniu w 1943 r.[23] Nie udało się natomiast ustalić powojennych losów Brunona Widery i Jana Kosa[24].

Pominąłem dotychczas problem Władysława Kaweckiego, dziennikarza wyjątkowo aktywnie współpracującego z Niemcami, który wykazywał w 1943 r. największe zainteresowanie i zaangażowanie w działalność na rzecz nagłośnienia zbrodni katyńskiej zarówno w okupowanym kraju, jak i poza jego granicami. Sprawa wymaga, moim zdaniem, szerszego spojrzenia i wyjaśnienia wielu spraw niejasnych.

Powikłana biografia Władysława Kaweckiego

Stanisława Lewandowska w pracy poświęconej dziennikarzom w latach II wojny światowej oceniając postać Władysława Kaweckiego, stwierdziła, że była to „postać o pokrętnym życiorysie: dziennikarz, kapitan rezerwy, kolaborant prasy gadzinowej, w grupie Polaków z GG był wożony do Katynia"[25]. Z kolei Rafał Habielski na podstawie materiałów z Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie odtworzył w miarę dokładnie biografię interesującej nas postaci do końca wojny. Omawiając lata 1939––1945, doszedł do wniosku, że „Kawecki [...] już od października 1939 r. współpracował

[19] *Idem*, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani"...*, s. 34, 35.
[20] *Ibidem*, s. 36–39.
[21] *Ibidem*, s. 40.
[22] L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 118.
[23] S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska – 1945*, Kraków 2003.
[24] Jan Kos, wedle opinii Tadeusza Hołuja, który spotkał go w KL Oświęcimiu I, był osobiście w Katyniu z jedną z delegacji z GG. W 1943 r. został on aresztowany przez Niemców z powodu niedopatrzenia w pracy redakcyjnej. W gadzinowym „Dzienniku Radomskim" światło dzienne ujrzał wiersz, którego pierwsze litery tworzyły patriotyczny slogan; *ibidem*, s. 225.
[25] S. Lewandowska, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 232.

z wydawaną przez niemieckie władze okupacyjne w Generalnym Gubernatorstwie prasą w języku polskim. Zacieśnił tę współpracę po roku 1942, kiedy to współdziałał przy realizacji priorytetowych zadań propagandy niemieckiej w Gubernatorstwie"[26].

Aktualnie dysponujemy dwoma życiorysami sporządzonymi przez Władysława Kaweckiego. Pierwszy powstał 2 września 1945 r. i był przygotowany na okoliczność procesu, który toczył się przeciwko niemu przed sądem 2. Korpusu[27]. Drugi natomiast napisał na potrzeby służby bezpieczeństwa PRL pod koniec lat pięćdziesiątych[28]. Dokumenty są w wielu wątkach zbieżne w treści. Widać również tendencję bohatera artykułu do manipulacji faktami i korzystnej dla siebie interpretacji zaistniałych wydarzeń. Jeszcze przedwojenna część jego biografii była już wyjątkowo bogata i w wielu epizodach niejasna.

Władysław Ryszard Kawecki urodził się w miejscowości Łowce koło Jarosławia 3 kwietnia 1898 r. Naukę szkolną na poziomie gimnazjalnym pobierał we Lwowie. W październiku 1914 r. zaciągnął się do Legionów. Lata I wojny światowej były w jego biografii wyjątkowo przeładowane wydarzeniami, co zresztą nie powinno dziwić z uwagi na ówczesną sytuację polskich formacji wojskowych. W pierwszym okresie służył w Żandarmerii Polowej Legionów. Po kryzysie przysięgowym, wywołanym przez Józefa Piłsudskiego w lipcu 1917 r., został wcielony do Polskiego Korpusu Posiłkowego i w końcu, już w ramach oddziałów gen. Józefa Hallera trafił do obozu dla internowanych w Hust na Węgrzech. Stąd zbiegł do Galicji. Początkowo przebywał w Krakowie, następnie zaś w Warszawie. W niepodległej Polsce wrócił do służby wojskowej. W latach 1918–1920 przeszedł przez jednostki wojskowe w Grodzisku Mazowieckim, Pułtusku i Grudziądzu. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. Po zakończeniu działań wojennych został służbowo przeniesiony do Poznania. Prowadził tu kursy dla podoficerów żandarmerii wojskowej. Służbę wojskową zakończył w stopniu kapitana. Następnie rozpoczęła się jego kariera dziennikarska, chociaż z prasą współpracował już w latach wojny, z krakowskim „Ilustrowanym Kurierem Codziennym" i lwowską „Gazetą Poranną".

W dwudziestoleciu międzywojennym Władysław Kawecki podjął współpracę z kilkunastoma tytułami prasowymi z całego kraju. Najbliżej było mu wszakże do czasopism w Poznaniu, Krakowie, Katowicach i Warszawie. Po zakończeniu kariery oficerskiej, jeszcze w Poznaniu, związał się z redakcją „Kuriera Poznańskiego". Następnie przeniósł się do Katowic, gdzie od 1927 r. pracował w redakcji „Polski Zachodniej". Mniej więcej w tym samym okresie rozpoczął współpracę z wywiadem wojskowym. Pod koniec lat dwudziestych przeniósł się do warszawskiego Domu Prasy. Był wówczas stałym współpracownikiem „Expressu Czerwonego" i „Expressu Porannego". Na początku lat trzydziestych kierował redakcją „Nowego Czasu", była to śląska i zagłębiowska mutacja „Dzień Dobry". W trakcie pobytu na Górnym Śląsku był ponadto członkiem zarządu i sekretarzem Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w Sejmie Śląskim. W swojej bogatej karierze dziennikarskiej pracował w kilku jeszcze redakcjach: „Targach Wschodnich" i „Postępie". W 1938 r. wyjechał do Budapesztu jako korespondent Domu Prasy. Jednocześnie wypełnił wówczas misję związaną z wywiadem. Po rozpoczęciu działań

[26] R. Habielski, *Radiostacja „Wanda". Relacja Władysława Kaweckiego*, „Dzieje Najnowsze" 1989, nr 1, s. 167.
[27] *Ibidem*.
[28] AIPN, 001168/243, Sprawa „Wanda IV", Kawecki Władysław Ryszard.

wojennych w 1939 r. rozpoczął się kolejny etap w jego dziennikarskiej karierze, związany z prasą niemiecką wydawaną w języku polskim.

Po powrocie z Budapesztu Kawecki przeprowadził się do Krakowa. Tu podjął pracę w gadzinowym „Gońcu Krakowskim". Równolegle, na początku 1940 r., rozpoczął działalność w agencji Telpress, która obsługiwała prasę niemiecką na obszarach okupowanych, przeznaczoną dla Polaków w GG.

W znanych mi życiorysach, o których już wspomniałem wyżej, Władysław Kawecki zaznaczył, że wstąpił do konspiracji w strukturach Związku Walki Zbrojnej. Ponoć z tego właśnie powodu został przez Niemców zdekonspirowany w kwietniu 1942 r. i aresztowany. W więzieniu, jak sam zeznał przed sądem 2. Korpusu, przebywał kilka miesięcy (sam ów pobyt określił na siedem miesięcy)[29]. Inne zdanie w omawianych kwestiach przedstawił po wojnie Tadeusz Hołuj, który w latach okupacji niemieckiej był przesłuchiwany przez gestapo w sprawie Kaweckiego i po aresztowaniu spotkał go w więzieniu przy ul. Montelupich. Wbrew temu, co stwierdził Władysław Kawecki, zdaniem Tadeusza Hołuja nigdy nie przyjął on jego propozycji włączenia się do konspiracji. Mało tego, Hołuj podejrzewał Kaweckiego o to, że był on konfidentem gestapo i zadenuncjował w Krakowie kilka osób, w tym m.in.: Stanisławę Jankowską, Jadwigę Kapturkiewicz, Zbigniewa Gonerowicza i jego samego[30]. W końcu zweryfikował okres pobytu Kaweckiego w więzieniu do około 2 miesięcy[31]. Nie jest wykluczone, że w więzieniu Niemcy złamali Władysława Kaweckiego i za obietnicę uwolnienia uzyskali od niego wiele ważnych dla nich informacji. Po przyjęciu niemieckich warunków, dotyczących m.in. sumiennej współpracy, Kawecki wyszedł na wolność. Powrócił do Telpressu i nadal bardzo aktywnie współpracował z prasą gadzinową.

Jego nazwisko w latach wojny było kojarzone przede wszystkim z dwoma wydarzeniami: wyjazdem do Katynia i pracą w niemieckiej radiostacji „Wanda".

Wiosną 1943 r. władze niemieckie nadały ogromny rozgłos odkryciu pod Smoleńskiem grobów polskich oficerów. Wedle ich ustaleń potwornej zbrodni dokonali w 1940 r. Sowieci i całą swą działalność propaganda niemiecka podporządkowała tej kwestii. Obsługę dziennikarską na miejscu zbrodni prowadziła m.in. agencja Telpress, redaktorzy prasy gadzinowej, ekipa filmowa oraz fotoreporterzy. Do Katynia dwukrotnie wyjechał również Władysław Kawecki, aczkolwiek podczas pierwszego wyjazdu próbował ukryć się pod fikcyjnym nazwiskiem Wąsowicz. Tak przynajmniej zapamiętał wydarzenia Ferdynand Goetel, który wcześniej nie miał okazji poznać redaktora „Gońca Krakowskiego". Na lotnisku w Warszawie przed odlotem samolotu do Smoleńska Władysław Kawecki przedstawił się jako Wąsowicz[32]. Co jest ciekawe, nazwisko Wąsowicza przywołała również prasa gadzinowa, w tym „Nowy Kurier Warszawski". Wydaje się wszelako, iż Kawecki szybko zorientował się, że został rozpoznany, natychmiast zrezygnował z konspiracji i konsekwentnie używał już prawdziwego nazwiska.

---

[29] S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska...*, s. 224.

[30] *Ibidem*. W 1944 r. Władysław Kawecki, kiedy był już we Włoszech i kierował radiostacją „Wanda", na współpracowników rozgłośni sugerował ponoć Niemcom m.in.: Tadeusz Hołuja, Zbigniewa Gonerowicza, Włodzimierza Długoszewskiego. Jak dalej stwierdził, wiedział, że byli oni więźniami Oświęcimia i chciał ich tym sposobem uwolnić. Niemcy nie wyrazili zainteresowania sprawą; R. Habielski, *Radiostacja „Wanda"...*, s. 188.

[31] S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska...*, s. 224.

[32] F. Goetel, *Czasy wojny...*, s. 156.

Jego pierwszy pobyt w Katyniu był krótki – zaledwie kilkunastogodzinny (10–11 kwietnia). Drugi, znacznie dłuższy, rozpoczął się w połowie maja. Władysław Kawecki przyjechał razem z delegacją alianckich jeńców wojennych. Niemcy wyłącznie dla korespondenta prasy gadzinowej przedłużyli ten pobyt do około dwóch tygodni.

W Katyniu, jak wspomina dr Marian Wodziński, korespondent „Gońca Krakowskiego" i Telpressu nie cieszył się sympatią innych członków delegacji z GG, zarówno dziennikarzy, jak i pracowników PCK. Wydaje się, że Niemcy celowo zakwaterowali Kaweckiego w tym samym baraku, co pozostałych Polaków. „Byliśmy z tego bardzo niezadowoleni – stwierdził po latach pracownik PCK – gdyż odnosiliśmy się do niego jako współpracownika Niemców z dużą nieufnością, wobec czego fakt zamieszkiwania jego w naszym mieszkaniu krępował nas w prowadzeniu bardziej swobodnych rozmów. Pan Kawecki natomiast szeroko opowiadał nam o swoim pobycie w więzieniu na Montelupich oraz o swym wrogim stosunku do Niemców. Właściwymi pracami w Katyniu p. Kawecki interesował się stosunkowo mało, przychodził jednak do lasu i często rozmawiał z por. Slowenczykiem. Zbierał on pewne materiały do swego dziennika, gdyż skrzętnie notował wszystkie nasze rozmowy na tematy związane z pracami w Katyniu, co nas bardzo denerwowało. Interesował się p. Kawecki również listami odgrzebanych zwłok, które przepisywaliśmy w baraku z rezultatu całodziennych prac. Pobyt p. Kaweckiego w Katyniu przedłużał się ponad jego zamiary z powodu braku okazji zabrania się samolotem z powrotem do Krakowa. O ile pamiętam, odleciał on dopiero z wycieczką dziennikarzy cudzoziemskich czy też robotników polskich z Generalnego Gubernatorstwa"[33]. Gdy weźmiemy pod uwagę termin powrotu delegacji robotników z GG, to, jak wynika z informacji prasy gadzinowej, do swoich miejsc zamieszkania wrócili oni w ostatnich dniach maja 1943 r. Wskazuje na to np. termin opublikowania wywiadu z Włodzimierzem Ambrożem w „Nowym Kurierze Warszawskim" – w nr z 29–30 maja 1943 r.

Wspomniałem już o dużej aktywności publicystycznej Władysława Kaweckiego w 1943 r. i w latach następnych. W Katyniu reprezentował on agencję Telpress oraz „Gońca Krakowskiego". Wedle opinii Tadeusza Hołuja to właśnie Władysław Kawecki razem z kierownikiem Telpressu – Karlem Hansem Fenskem, oraz bliżej nieznanym Zenzigerem tworzyli w Krakowie zespół, który przygotował całą kampanię prasową w sprawie Katynia[34]. Należy zgodzić się z kolejną konstatacją Tadeusza Hołuja, że wszystkie teksty zamieszczone w prasie gadzinowej, opatrzone informacją, że pochodzą od specjalnego wysłannika Telpressu, były autorstwa Władysława Kaweckiego[35]. Dodałbym do tego również artykuły sygnowane literami „tp.", co można rozszyfrować jako Telpress. Wreszcie część swoich publikacji Władysław Kawecki podpisał imieniem i nazwiskiem oraz inicjałami W.K.

Nie sposób w tym miejscu pominąć kilku innych jego inicjatyw. Na jego konto zaliczyłbym również wywiady z kilkoma uczestnikami wyjazdów do Katynia. Z relacji zainteresowanych (np. dr. Mariana Wodzińskiego i Franciszka Prochownika) wynika,

[33] *Zbrodnia katyńska...*, s. 175.
[34] S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska...*, s. 225.
[35] *Ibidem*.

że opublikowane w prasie gadzinowej wywiady z nimi redaktor po prostu sfingował[36]. Kolejna dość istotna informacja dotyczy publikacji Kaweckiego, które były powtarzane za „Gońcem Krakowskim" i „Nowym Kurierem Warszawskim" w gadzinowej prasie regionalnej w Częstochowie, Kielcach, Lublinie, Radomiu i Zagłębiu Dąbrowskim. Pierwszy tekst, który bez najmniejszych wątpliwości można przypisać Władysławowi Kaweckiemu, ukazał się 16 kwietnia 1943 r. w „Gońcu Krakowskim" i nosił tytuł – *GPU zlikwidowało cały obóz polskich oficerów*. „Kurier Kielecki" zaproponował ten sam artykuł z modyfikacją tytułu: *Bezgraniczne bestialstwo bolszewików. GPU zlikwidowało obóz polskich oficerów*. W tym samym dniu „Nowy Kurier Warszawski" opublikował wywiad Władysława Kaweckiego z Franciszkiem Prochownikiem pt.: *Wrażenia krakowskiego robotnika w lesie katyńskim. Specjalny wywiad „Telpressu" z członkiem polskiej delegacji Franciszkiem Prochownikiem*. Ten tekst w dniu następnym powtórzył „Goniec Krakowski". W ślad za krakowską gadzinówką uczyniły tak też: „Kurier Kielecki", „Kurier Częstochowski", „Dziennik Radomski" i „Nowy Głos Lubelski". Chociaż redakcje niekiedy zmieniały tytuł publikacji: *„Ręce złożyć w pięść"*, *Robotnik polski na miejscu krwawej zbrodni*, *Żydzi z GPU mordowali polskich oficerów* i *Naoczny świadek polski robotnik opowiada*. 16 kwietnia 1943 r. na łamach „Nowego Kuriera Warszawskiego" Kawecki opublikował ponadto jeszcze jeden artykuł: *Widok był wstrząsający i potworny*. Ten sam tekst pod nieco zmienionym tytułem dzień później ukazał się na łamach „Gońca Krakowskiego" (*Wstrząsający i potworny widok. Tajemnica cmentarzyska w lesie na Koziej Górze. Specjalny wywiad Agencji Prasowej „Telpress" z redaktorem Wł. Kaweckim*). 17 kwietnia „Dziennik Radomski" zamieścił tekst Władysława Kaweckiego pt.: *Na krwi polskiej zasiali las. Brzozowy krzyż nad mogiłą bestialstwa sowieckiego. 12 000 zamordowanych Polaków oskarża*. Z kolei „Nowy Głos Lubelski" zapoznał czytelników z tekstem: *Na miejscu masowej kaźni dotychczas ustalono nazwiska 50 zamordowanych oficerów polskich*. 18 kwietnia 1943 r. z nazwiskiem Kaweckiego zetknęli się czytelnicy w Częstochowie. Do ich rąk dotarł wówczas artykuł: *Zdarta maska zbrodni katyńskiej*. W nr z 18–19 kwietnia 1943 r. „Nowy Głos Lubelski" powtórzył wywiad – *Na Koziej Górze. Wywiad agencji prasowej „Telpress" z W. Kaweckim* – opublikowany wcześniej w innych miastach GG. Wymienione wyżej publikacje były efektem pierwszego pobytu Władysława Kaweckiego w Katyniu.

Drugi pobyt wykorzystał on na sfabrykowanie wywiadu z dr. Marianem Wodzińskim, opublikowanego w „Gońcu Krakowskim" pt.: *Tragedia katyńska widziana oczami lekarza*. Ów tekst, co było praktykowane przez prasę gadzinową w GG, powtórzyły następnie również inne tytuły prasowe.

Nie były to jedyne inicjatywy Władysława Kaweckiego związane z pobytem w Katyniu i nagłośnieniem sowieckiej zbrodni popełnionej na polskich oficerach. Przygotował on broszurkę na temat zbrodni katyńskiej, którą prezentował m.in. w Wiedniu i Berlinie. Czesław Madajczyk wysunął przypuszczenie, że nie jest wykluczone autorstwo Władysława Kaweckiego innej broszury: *Wykaz członków b. armii polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, zidentyfikowanych do dnia 1 czerwca 1943 r.* (b.m. i d.w.)[37]. Sugestia powyższa wydaje się uzasadniona, gdyż – jak wspomina wy-

[36] T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy...*, s. 17–18.
[37] C. Madajczyk, *Dramat katyński...*, s. 80.

słannik Telpressu – przebywał na miejscu zbrodni przede wszystkim w celu identyfikacji zwłok oraz układania list zamordowanych[38]. Tym, jak sądzę, można również wytłumaczyć stosunkowo małą aktywność publicystyczną Władysława Kaweckiego w drugiej połowie maja 1943 r. w sprawie zbrodni katyńskiej. Po powrocie do GG wygłosił on ponadto kilkanaście prelekcji na temat swojego pobytu w Katyniu.

Z życiorysu przygotowanego przez Władysława Kaweckiego na potrzeby sądu wojskowego 2. Korpusu wynika, że był na niego przygotowany zamach. Z tego też powodu opuścił Kraków i przez jakiś czas ukrywał się w Krynicy[39]. Wedle jego opinii zamachu miała dokonać organizacja komunistyczna. Rafał Habielski, oceniając ten okres w biografii Władysława Kaweckiego, wyraził wątpliwość, czy rzeczywiście zamach w ogóle miał miejsce[40]. Powyższa konstatacja wydaje się na miejscu, gdyż w drugim życiorysie, sporządzonym dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie znalazła się informacja o jakimkolwiek zamachu. Nie jest wykluczone, iż w 1945 r. przed obliczem 2. Korpusu Władysław Kawecki chciał podnieść swoje zasługi i zaakcentować postawę antykomunistyczną, dlatego pozwolił sobie na konfabulacje dotyczące niebezpieczeństwa utraty życia w zamachu przygotowanym przez PPR.

Jesienią tego samego roku Kawecki wyjechał jeszcze do Borysowa w towarzystwie ks. Alfonsa Krawczyka z Katowic, razem wizytowali obóz jeniecki polskich żołnierzy, którzy bądź dostali się do niewoli, bądź przeszli na stronę niemiecką podczas bitwy pod Lenino[41]. Tę informację Kawecki zamieścił w życiorysie dla 2. Korpusu, pominął zaś w dokumencie przygotowanym dla MSW. Po powrocie do Krakowa rozpoczął przygotowania do opuszczenia miasta na dłuższy czas. Niemcy zaplanowali dla niego pracę w Katowicach, w redakcji „Gazety Ogłoszeń", dzienniku gadzinowym przeznaczonym dla Polaków na Żywiecczyźnie i w Zagłębiu Dąbrowskim. Ostatecznie nie podjął tej pracy, lecz przez Berlin wyjechał do Włoch. Tu od marca 1944 r. z innymi polskimi kolaborującymi dziennikarzami, m.in. z Janem Maleszewskim i Joanną Czarkowską-Bekierską, współtworzył redakcję niemieckiej radiostacji „Wanda", której audycje były przeznaczone dla żołnierzy 2. Korpusu. Inauguracyjna audycja radiostacji odbyła się 3 marca 1944 r. Sygnałem rozpoznawczym „Wandy" były pierwsze takty melodii: *My, Pierwsza Brygada*[42].

Władysław Kawecki kierował rozgłośnią do października 1944 r. Potem, jak wynika z informacji zawartych w życiorysie przygotowanym na potrzeby 2. Korpusu, został aresztowany przez Niemców[43]. Początkowo przebywał w obozie w Gries. Następnie pod koniec października przewieziono go do więzienia w Innsbrucku. Niemcy zarzucali mu szpiegostwo, sabotaż, zdradę tajemnicy służbowej, obrazę Führera i przełożonych[44]. Wiosną 1945 r. groził mu pobyt w Dachau, był już nawet ustalony termin transportu (6 kwietnia 1945 r.), odroczony z powodu poważnego stanu jego zdrowia. Jak uważa sam Kawecki, to uratowało mu życie. 3 maja 1945 r. został uwolniony przez austriacki ruch oporu. W Innsbrucku szybko nawiązał kontakt z innymi Polakami. Nie zdradził

[38] R. Habielski, *Radiostacja „Wanda"...*, s. 168.
[39] *Ibidem*.
[40] *Ibidem*.
[41] C. Madajczyk, *Dramat Katyński...*, s. 74.
[42] R. Habielski, *Radiostacja „Wanda"...*, s. 180.
[43] *Ibidem*, s. 170.
[44] *Ibidem*, s. 223.

jednak tajemnic swojej powikłanej biografii. Zyskał akceptację m.in. kpt. Wacława Skibińskiego, który kierował pracami miejscowego Polskiego Komitetu Opiekuńczego. W maju 1945 r. objął stanowisko sekretarza tej organizacji. Trzy miesiące później postanowił uzyskać akceptację w środowisku 2. Korpusu. W tym celu udał się do Włoch, do San Giorgio, gdzie trafił przed oblicze wywiadu 2. Korpusu[45]. Złożył wówczas pisemną relację ze swojego pobytu w Katyniu, w której omówił sprawę grobów oraz informacje dotyczące ekshumacji ofiar[46]. Ponadto omówił inne epizody ze swojej bogatej biografii. Sprawa kolaboracji, o której Armia Krajowa informowała władze RP na obczyźnie jeszcze w 1943 r., działała oczywiście na jego niekorzyść. W jednym z meldunków z kraju nazwisko Władysława Kaweckiego opatrzono informacją „dziennikarz gadzinowy"[47]. Ponadto w świetle antypolskiego charakteru działalności radiostacji „Wanda" praca w niej jeszcze bardziej pogrążała dziennikarza. Próba rehabilitacji, o którą zabiegał, była, jak łatwo wywnioskować, skazana na porażkę. W sierpniu 1945 r. został aresztowany przez żandarmerię 2. Korpusu i przekazany pod sąd polowy, który badał przede wszystkim sprawę radiostacji „Wanda". Żołnierze 2. Korpusu, którzy dostali się do niemieckiej niewoli i wystąpili na antenie rozgłośni: Stanisław Borkowski i Antoni Żukowski, zostali skazani odpowiednio na 15 i 10 lat więzienia. Inny oskarżony z Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, niemiecki jeniec spod Lenino – Adolf Wysocki, również stanął przed wymiarem sprawiedliwości 2. Korpusu. Jeśli chodzi o redaktorów „Wandy", to wszyscy zostali umieszczeni w więzieniu. Władysław Kawecki w areszcie przebywał do czerwca 1946 r.[48] Następnie został przeniesiony do obozu cywilnego w Berlatta koło Bari, gdzie kierował biblioteką. W lipcu 1946 r. z trzydziestoma innymi Polakami trafił do obozu jenieckiego w Afzagela koło Neapolu. Był to, jak sądzę, wynik dochodzenia, które przeprowadziły przeciwko niemu odpowiednie służby 2. Korpusu. Z obozu Afzagela został przeniesiony do podobnej placówki w Rimini. W końcu znalazł się w obozie dla dipisów w Reggio Emilia, gdzie przebywał do listopada 1947 r. [49].

Nasuwa się w tym miejscu konstatacja, że Władysław Kawecki wybrał podobną drogę do rehabilitacji, jak kilku innych Polaków, którzy wizytowali w 1943 r. miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu. Mam tu na myśli postępowanie: Ferdynanda Goetela, Józefa Mackiewicza i Jana Emila Skiwskiego. O ile dwaj pierwsi zyskali akceptację zarówno dowództwa 2. Korpusu, jak i kręgów – choć nie całej – polskiej emigracji po 1945 r., to Jan Emil Skiwski i Władysław Kawecki takiego zrozumienia nie zyskali.

Współpraca Władysława Kaweckiego z polskimi służbami specjalnymi

Pobyt w Reggio Emilia zakończył włoski epizod w biografii Władysława Kaweckiego. Z zachowanej dokumentacji wynika, że nie jest wykluczone, iż w tym okresie używał on również fałszywego nazwiska Władysław Gromadzki. Po opuszczeniu obo-

[45] AIPN, 001168/243, Sprawa „Wanda IV", Kawecki Władysław Ryszard, k. 62.
[46] *Ibidem*.
[47] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2: *Czerwiec 1941 – kwiecień 1943*, Londyn 1973, s. 501.
[48] AIPN, 001168/243, Sprawa „Wanda IV", Kawecki Władysław Ryszard, k. 62.
[49] *Ibidem*.

zu wyjechał do Niemiec. W 1948 r. rozpoczął rozmowy z przedstawicielami polskich służb specjalnych w Niemczech Zachodnich[50]. Początkowo nie nabrały one większego rozpędu. Jak można przypuszczać, poza sprawą katyńską Władysław Kawecki nie miał dla polskiego wywiadu i służb bezpieczeństwa większego znaczenia. Zresztą z dostępnej dokumentacji resortu bezpieczeństwa wynika, że ani razu nie rozmawiano z nim na temat zbrodni katyńskiej, nawet po jego zeznaniach przed amerykańską komisją Raya Maddena w kwietniu 1952 r. we Frankfurcie nad Menem[51]. Dopiero jakiś czas później jego znaczenie i ranga jako ewentualnego współpracownika wzrosła. Chodziło o współpracę z wywiadem amerykańskim oraz dobre rozeznanie w strukturach Radia Wolna Europa i znajomość z niektórymi dziennikarzami monachijskiej rozgłośni.

Można postawić w tym miejscu zasadnicze pytanie o powody poszukiwania przez Władysława Kaweckiego kontaktu z polskimi służbami specjalnymi. Gdyż to z jego strony wyszła w tym kierunku inicjatywa. Przypomnijmy, był on fanatycznym antykomunistą i zagorzałym wrogiem Związku Sowieckiego. I oto taki człowiek, z biografią, za którą w krajach za żelazną kurtyną wyrok śmierci miał wręcz w kieszeni, rozpoczyna dialog z oficerami wywiadu i resortu bezpieczeństwa. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy wrócić do lat okupacji. Wyjeżdżając w 1944 r. z Krakowa, Władysław Kawecki pozostawił tam żonę Elżbietę oraz czteroletniego syna Andrzeja. Nie udało im się ani w latach 1944–1945, ani po wojnie wyjechać z Polski. Zmienili jedynie miejsce zamieszkania i z Krakowa przeprowadzili się do Wrocławia być może dlatego, że było stąd bliżej do granicy niemieckiej. Władysław Kawecki znał losy swojej rodziny i gdy nawiązał kontakty ze służbami specjalnymi, to głównie zaprzątało jego uwagę. Za przekazywane informacje oczekiwał rewanżu w postaci spotkania z żoną i synem.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Władysław Kawecki kierował kilkoma obozami dla dipisów na terytorium Niemiec Zachodnich. Najdłużej pracował w obozie w Würzburgu. Bodajże wówczas po raz pierwszy nawiązał kontakt z wywiadem amerykańskim. Stałą współpracę rozpoczął w 1957 r.[52] Amerykanie włączyli byłego współpracownika prasy gadzinowej i rozgłośni „Wanda" do rozwijającego działalność w Europie Zachodniej Komitetu Wolnej Europy. W samych Niemczech Zachodnich powstało pięć delegatur objazdowych komitetu, których pracami kierowali: Michał Dachan, Czesław Bruner, Alfred Ruebenbauer, Zygmunt Jędrzejewski i Władysław Kawecki. Jak wynika z zeznania Kaweckiego, jego okręg uległ dość szybko likwidacji, zaś on sam został zaangażowany przez amerykańskich oficerów wywiadu z Bergu[53]. O charakterze swojej pracy w ramach Komitetu Wolnej Europy oraz o współpracy z wywiadem amerykańskim poinformował następnie polskie służby specjalne. W przygotowanej dla resortu bezpieczeństwa dokumentacji na ten temat podał nazwiska Polaków przebywających na emigracji, a współpracujących z CIC (*Counter Intelligence Corps*). Na jego liście znaleźli się m.in.: Stanisław Mikiciuk, Kajetan Golejewski-Czarkowski i Kazimierz Zamorski[54]. O tym pierwszym napisał, że poprzednio pracował w nasłuchu „Głosu Ameryki". Dalej zaś dodał, że współpracę z CIC ukrywa on „pod płaszczykiem"

[50] *Ibidem*, k. 24.
[51] T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani"...*, s. 119, 120.
[52] AIPN, 001168/243, Sprawa „Wanda IV", Kawecki Władysław Ryszard, k. 17.
[53] *Ibidem*, k. 37.
[54] *Ibidem*, k. 64.

prowadzenia bibliotek „Veritasu" oraz współpracy z „Orłem Białym". Z kolei w sprawie dwóch pozostałych podał ich dane personalne, adresy zamieszkania, nawet numery telefonów. Wskazał na ważne epizody z życia prywatnego, np. przy charakterystyce Kazimierza Zamorskiego podkreślił, że był po rozwodzie i podał wiele szczegółów z jego drugiego związku małżeńskiego.

Jeśli zaś chodzi o Radio Wolna Europa, to na polecenie resortu bezpieczeństwa scharakteryzował ruch kadrowy w rozgłośni i przekazał dość obszerne charakterystyki pracowników monachijskiej placówki. Począwszy od szefa Sekcji Polskiej RWE, skończywszy na poszczególnych pracownikach z działu dziennikarskiego i technicznego. Podał ponadto nazwiska kilku osób, którzy aspirowali do pracy w RWE i czynili starania o zatrudnienie w tej placówce, wymienił tu m.in.: Tadeusza Chciuk-Celta, Feliksa Chrzanowskiego, Jana Krok-Paszkowskiego, Wawrzyńca Czereśniewskiego, Romana Grzymałę, Feliksa Bronieckiego, Włodzimierza Sznarbachowskiego, Jana Tabaczyńskiego, Wiktora Trościankę, Stanisława Kodzia, Zbigniewa Stypułkowskiego, Zbigniewa Promirskiego, Zbigniewa Błaszczyka, Bronisława Orłowskiego i Bogusława Chabota. Z uwagi na fakt, że niektórych znał jedynie ze słyszenia, nie mógł przekazać dokładnych szczegółów. Z kolei na temat tych, z którymi utrzymywał kontakty, podawał zestaw niezbędnych dla resortu danych. Przykładowo na temat Tadeusza Chciuka doniósł, że jest „prezesem syndykatu dziennikarzy polskich w Niemczech, w RWE jest kierownikiem działu ekonomicznego, wiek 43–45 lat, żonaty z Polką (30 lat), ożenił się w Anglii, tam przebywa jego rodzina, sam Celt ma mieć rodzinę w Polsce [...]. W stosunku do kolegów bardzo uczynny i życzliwy"[55]. O innym redaktorze, Janie Tabaczyńskim, donosił: „Mgr filozofii, syn senatora, do 1939 r. był naczelnym publicystą katowickiej »Polonii«, następnie został wysłany do Budapesztu w charakterze korespondenta wspomnianego już pisma oraz »Kuriera Poznańskiego«, tam zastała go wojna, w czasie [jej] trwania przez Jugosławię przedostał się na Bliski Wschód, był w wojsku. Przed przybyciem do RWE – miało to miejsce 10 lat temu, pracował w biurze prasowym »rządu londyńskiego«. Obecnie siedzi w dziale politycznym, kawaler lat 55, w Kraju ma brata – Stanisław Tabaczyński – dziennikarz, był w Sosnowcu [...]. Politycznie zaangażowany w Stronnictwie Narodowym"[56]. Informacje Władysława Kaweckiego dotyczyły również pracowników RWE z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, np. Czech i Węgier oraz ze środowiska emigracji ukraińskiej. Biorąc pod uwagę skalę przekazanych przez Władysława Kaweckiego danych na temat RWE, nasuwa się w tym miejscu istotna konstatacja, że był on jednym z najlepszych informatorów w tym zakresie dla peerelowskich służb specjalnych. Wątku tego, jak również postaci Władysława Kaweckiego nie odnajduję w poświęconej RWE pracy Pawła Machcewicza[57].

Na tym nie skończyła się współpraca Władysława Kaweckiego ze służbami specjalnymi PRL. Dokonał on również charakterystyki polskich partii politycznych działających na emigracji: Stronnictwa Narodowego, PPS-WRN i Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja". Dobór tych właśnie partii, jak sądzę, był podyktowanym tym, że ich przedstawiciele pracowali w strukturach RWE i sprawowali kontrolę

[55] *Ibidem*, k. 14.
[56] *Ibidem*, k. 15.
[57] P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007.

nad Kompaniami Wartowniczymi w Niemczech. W związku z tym działacze tych partii i stronnictw byli osobiście znani tajnemu współpracownikowi resortu bezpieczeństwa.

Pod koniec lat pięćdziesiątych współpraca Władysława Kaweckiego z MSW uległa powoli rozluźnieniu i niebawem ustała. Jak można przypuszczać, z uwagi na dużą wiedzę i łatwość kontaktu z polską emigracją w RFN stał się on wyjątkowo atrakcyjnym współpracownikiem dla Wojskowych Służb Wewnętrznych. Taką też działalność podjął w 1962 r. i kontynuował ją do początku lat siedemdziesiątych. Posługiwał się wówczas pseudonimem „Hill"[58]. Władysław Kawecki okazał się wyjątkowo cennym agentem. Do tego stopnia, że pod koniec lat sześćdziesiątych kierownictwo WSW zaplanowało jego nielegalny powrót do kraju (poważnie rozważano nawet możliwość porwania) i wymuszenie przekazania wszystkich znanych mu informacji, których dotychczas nie ujawnił (operacja „Fala"). Rzecz była dość prosta do wykonania. Planowano po prostu zastosować w stosunku do niego szantaż. W kraju byłby skazany za kolaborację z Niemcami podczas II wojny światowej, na emigracji miał na sumieniu współpracę z polskimi służbami specjalnymi. Byłby więc w sytuacji bez wyjścia. Pomysł nie został jednak zrealizowany, na przeszkodzie stanęły bowiem wydarzenia w Czechosłowacji w 1968 r., czyli w terminie już zaplanowanej akcji (czerwiec–lipiec)[59]. To być może uratowało Władysława Kaweckiego od peerelowskiego bądź niemieckiego więzienia.

Nasuwa się w tym miejscu pytanie, dlaczego „Hill" był tak cennym dla polskiego wywiadu wojskowego agentem? Przede wszystkim dysponował on danymi osobowymi na temat współpracowników CIC oraz wywiadu niemieckiego. W tym konkretnym wypadku jego wiedza dotyczyła nie tylko Polaków, ale i obywateli innych państw za żelazną kurtyną. Z dokumentacji WSW wynika, że do centrali w Warszawie przekazał nazwiska około 350 osób zaangażowanych w różnorodną działalność szpiegowską na rzecz USA i państw Europy Zachodniej. Doliczyć do tego należy kolejnych kilkadziesiąt nazwisk osób z kręgów polskiej emigracji politycznej. Ze statystyk sporządzonych w WSW wynika, iż Władysław Kawecki przekazał informacje personalne na temat m.in. 22 osób współpracujących z wywiadem i kontrwywiadem PRL, 38 osób związanych z RWE, Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów i Zjednoczeniem Polskiego Uchodźstwa, 11 osób powiązanych z CIC, 38 osób będących w kręgu zainteresowania CIC oraz 49 osób z emigracji bułgarskiej, czechosłowackiej, jugosłowiańskiej i rosyjskiej[60].

Zważywszy na tę ogromną wiedzę, jej raczej stopniowe dozowanie w rozmowach z wysłannikami WSW oraz naciski bratnich służb specjalnych, które na bieżąco wysoko oceniały informacje od „Hilla", podjęto decyzję o sprowadzeniu Władysława Kaweckiego do Polski.

Późniejsza biografia Władysław Kaweckiego nie jest bliżej znana. Biorąc pod uwagę jego wiek, należy przypuszczać, że być może w latach siedemdziesiątych zaniechał dalszej współpracy z WSW lub z jakiegoś powodu służby specjalne PRL zrezygnowały z jego usług. Sprawa wymaga dalszych poszukiwań archiwalnych.

[58] AIPN, 00518/82, Teczka personalna „Hill" – agent.
[59] *Ibidem*, k. 189.
[60] *Ibidem*.

Paweł Szulc

„Przełomowy okres" w Polskim Radiu Szczecin. Sprawa Władysława Daniszewskiego

Na politycznej mapie wydarzeń najnowszej historii Polski Szczecin, jeśli w ogóle się pojawia, to wyłącznie w kontekście dwóch wydarzeń: rewolty z Grudnia '70 i podpisania porozumień sierpniowych w 1980 r. Inne „polskie miesiące"[1] z różnych względów nie przedostały się do szerszego grona odbiorców, choć w kontekście regionalnym naukowcy starali się rzetelnie je opisywać[2]. Wydarzenia Października '56 w Szczecinie i regionie nie odbiły się głośnym echem w kraju, co nie oznacza, że na Pomorzu Zachodnim październikowy przełom nie zaistniał. Zmiany wówczas zachodzące związane były z kształtowaniem się elit inteligenckich, kontestujących stary porządek. Badacze tematu wskazują na trzy najprężniejsze ośrodki reformatorskie w Szczecinie: Politechnikę Szczecińską z I sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR Witem Drapichem, redakcję tygodnika „Ziemia i Morze" z jego pierwszą redaktor naczelną Marią Boniecką i sekretarzem redakcji Henrykiem Rozpędowskim, i wreszcie redakcję Polskiego Radia Szczecin, kierowaną przez Władysława Daniszewskiego. O ile działalność Politechniki Szczecińskiej[3] oraz „Ziemi i Morza"[4] w procesie przemian październikowych są dość dobrze opisane, to historia lokalnej rozgłośni i jej rola w tamtym okresie pozostają otwartym polem badawczym[5].

Rozgłośnia Polskiego Radia Szczecin została otwarta 25 grudnia 1945 r. jako pierwsza na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski[6] W początkowym okresie spełniała funkcje

---

[1] Szerzej na ten temat zob. J. Eisler, *„Polskie miesiące"*, *czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.

[2] Szerzej na ten temat zob. *W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machałek, A. Makowski, Szczecin 2007; *Wydarzenia polityczne 1956 roku na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kozłowski, Szczecin 1997; K. Kozłowski, *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002; E. Krasucki, *Żydowski Marzec '68 w Szczecinie*, Szczecin 2008; M. Paziewski, *Rewolta uliczna 17–18 grudnia '70 w Szczecinie* [w:] *Grudzień 1970 r. genezą Sierpnia 1980 r.*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000; M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: grudzień, sierpień, grudzień*, wyd. 3, Szczecin 2008; Z. Matusewicz, *Szczecin 1980–1981. Rewolucja „Solidarności"*, Szczecin 1997; *Narodziny III Rzeczypospolitej. Pomorze Zachodnie w latach 1988–1990. Materiały z sesji naukowej*, red. M. Machałek, J. Macholak, Szczecin 2006; *Lata transformacji ustrojowej na Pomorzu Zachodnim 1989–2000*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002; K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w sześćdziesięcioleciu (1945–2005). Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, Szczecin 2007.

[3] K. Kozłowski, *Od Października...*, s. 54–56; *idem*, *Nowe kierownictwo polityczne w Szczecinie i Koszalinie po VIII Plenum KC PZPR (X–XII 1956 r.)* [w:] *Wydarzenia polityczne 1956 roku...*, s. 43–60.

[4] E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży". Tygodnik „Ziemia i Morze" w 1956 roku* [w:] *W poszukiwaniu tożsamości...*, s. 115–147.

[5] Autor pracuje nad wypełnieniem tej luki, ale w dalszym ciągu brakuje rzetelnej monografii o historii rozgłośni Polskiego Radia Szczecin. Działalność radia w 1956 r. opisana została jedynie we wspomnieniach ówczesnego redaktora naczelnego. Szerzej na ten temat zob. W. Daniszewski, *Refleksje nieuporządkowane. Polski Październik w Szczecinie* [w:] *Wydarzenia polityczne 1956 roku...*, s. 87–99.

[6] Szerzej na temat pierwszego okresu działalności rozgłośni zob. P. Szulc, *Polskie Radio Szczecin w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym Szczecina w latach 1945–1949*, „Dzieje Najnowsze" 2009, nr 4 (w druku).

związane nie tylko z programem. Wokół rozgłośni toczyło się życie kulturalne miasta. W pierwszych powojennych latach ze szczecińskim radiem współpracowali wszyscy literaci i muzycy działający w Szczecinie jak Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Andrzejewski czy Tymoteusz Karpowicz. Ludzie w owym czasie łaknęli polskiego słowa. Stan ten doskonale oddają słowa jednej z pionierek: „Na audycje radiowe czekało się jak na wielkie życiowe wydarzenie, jeśli ktoś z sąsiadów nie miał radia, to szło się do tego, kto je miał, a jeśli ktoś nie mógł być w czasie nadawania w mieszkaniu, to pytał tego, kto słuchał radia, aby mu opowiedział, co było mówione”[7]. Rozgłośnia, podporządkowana już wówczas Wydziałowi Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PPR (później PZPR), spełniała także rolę propagandową, angażując się w kampanie przed referendum 1946 r. czy wyborami 1947 r. W programie wiele miejsca zajmowały audycje uzasadniające przyłączenie Pomorza Zachodniego do Polski, przybliżające osadnikom obcą kulturowo ziemię i akcentujące trwałość granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W 1949 r., po szczecińskim zjeździe Związku Literatów Polskich i ogłoszeniu socrealizmu, program radia zaczął się radykalnie zmieniać. Główne akcenty zostały położone na działalność spółdzielni produkcyjnych, współzawodnictwo pracy, sprawy produkcji przemysłowej, pokazowe procesy szpiegowskie czy prezentację wzorców radzieckich we wszystkich możliwych dziedzinach życia.

Początek nowego rozdziału w historii Polskiego Radia Szczecin przypada na 1955 r. Związane to było z uwarunkowaniami politycznymi zachodzącymi wówczas w kraju, ale dla dziejów samej rozgłośni kluczowym wydarzeniem było rozpoczęcie pracy przez nowego redaktora naczelnego – Władysława Daniszewskiego. Co niezwykłe, w momencie objęcia tak ważnej funkcji miał on zaledwie 26 lat, choć posiadał już ogromny bagaż doświadczeń zawodowych i społecznych.

Urodził się 16 maja 1929 r. w Warszawie. W czasie okupacji uczęszczał na tajne komplety, kończąc dwie klasy gimnazjum. W maju 1944 r., po aresztowaniu i zamordowaniu ojca przez gestapo, Daniszewski wstąpił do Szarych Szeregów, aby, jak mówił, pomścić jego śmierć. Wydarzenie to było przedmiotem szczególnego zainteresowania późniejszych pracodawców, ale w 1953 r. Biuro Kadr PR w charakterystyce pisało: „Jego postawa nie wykazuje śladów wpływu tej organizacji”[8]. Brał czynny udział w powstaniu warszawskim, po czym wzięty do niewoli, trafił do niemieckiego obozu dla jeńców wojennych w Landwasser. Tam zdobył średnie wykształcenie, a po zakończeniu wojny, już w obozie dla repatriantów w Coburgu, w czerwcu 1947 r. zdał maturę. Tam też po raz pierwszy zaczął pracować zawodowo jako propagandzista. Sam o tym epizodzie w swoich życiorysach nie rozpisywał się, ale wiele lat później jego przyjaciel, Jerzy Ambroziewicz, przypominał ten ciekawy okres jego życia. Misja repatriacyjna potrzebowała młodych, wykształconych osób, które agitowałyby za powrotem do kraju, więc Daniszewski z przyczyn materialnych podjął się tego zadania. „Układał na zlecenie wierszyki w rodzaju: »Wracaj do kraju, będzie ci jak w raju« czy »Przyszedł maj, czeka na cię kraj«”[9].

W 1947 r. wrócił do kraju i natychmiast rozpoczął studia socjologiczne na Uniwersytecie Poznańskim, a także równolegle zapisał się na Państwowy Kurs Nauczycielski. Ucząc

---

[7] Książnica Pomorska w Szczecinie, Muzeum Literackie, Dzieje szczecińskich rodzin XX wieku, P-413, H. Pieniak, Wspomnienia, b.d., k. 14.

[8] ATVPSz, Teczka osobowa Władysława Daniszewskiego nr 1932/92810, Wniosek o zatwierdzenie kandydata na stanowisko Kierownika Ekspozytury w Opolu, Warszawa, 30 VI 1953 r., b.p.

[9] J. Ambroziewicz, *Redaktor*, „Nowa Kultura” 1963, nr 23.

w szkole podstawowej dla dorosłych, pracował jednocześnie w Związku Akademickim Młodzieży Polskiej, pełniąc różne funkcje, od „przewodniczącego koła przy Wydziale Humanistycznym, przewodniczącego Zarządu Uczelnianego, do kierownika Wydziału Szkoleniowo-Wychowawczego Zarządu Okręgowego”[10]. W 1949 r. ukończył zorganizowany przez Szkołę Partyjną przy KC PZPR kurs marksistowski dla studentów filozofii i socjologii. W 1950 r. pracował w Poznaniu, organizując Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

W styczniu 1951 r. rozpoczęła się jego faktyczna przygoda z dziennikarstwem. Został wówczas zatrudniony w Polskim Radiu Poznań, początkowo jako praktykant, reporter sprawozdawczy, wreszcie kierownik Redakcji Publicystyki i Informacji. W charakterystyce jego osoby, przygotowanej przez Komitet Miejski PZPR w Poznaniu, przeczytać można, że ukończył kilka kursów zawodowo-ideologicznych w Soplicowie, a w samej rozgłośni był wykładowcą na kursach ideologicznych[11]. Doceniany jako zdolny i „wyrobiony politycznie” organizator, dostał propozycję organizacji ekspozytury Polskiego Radia w Opolu. Należy nadmienić, że nie był jeszcze wówczas członkiem PZPR, bo choć podanie o przyjęcie do partii złożył w pierwszej połowie 1953 r., to w jej szeregi przyjęto go dopiero w 1954 r.

Po zatwierdzeniu jego kandydatury przez Wydział Prasy i Wydawnictw KC PZPR, 1 czerwca 1953 r. Daniszewski rozpoczął pracę w Opolu. Podsumowując okres niespełna dwuletniej pracy w rozgłośni opolskiej, pisano o nim: „Dzięki swojej dojrzałości politycznej i znajomości pracy radiowej uczynił z programu Ekspozytury poważny czynnik kształtujący świadomość narodową i polityczną mieszkańców Opolszczyzny”[12]. Oceniano, że potrafi „zapalić młody kolektyw do ambitnych wysiłków w kierunku wzbogacenia programu”[13]. W uznaniu zasług na niwie programowej Daniszewski otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. W uzasadnieniu precyzowano, o jakie audycje chodziło: „Poważnymi pozycjami powstałymi z jego inicjatywy były audycje kontrpropagandowe, demaskujące prawdziwe oblicze imperializmu amerykańskiego i rewizjonizmu bońskiego”[14].

W maju 1955 r. skierowany został do pracy w Polskim Radiu Szczecin. Do końca roku pełnił obowiązki redaktora naczelnego, następnie decyzją Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie został zatwierdzony na to stanowisko i od stycznia 1956 r. pełnił je oficjalnie. Funkcję tę sprawował do kwietnia 1963 r., kiedy został odwołany ze stanowiska i przeniesiony do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej[15].

---

[10] APSz, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej cyt. KW PZPR), Akta osobowe, 948 Nom., Życiorys, 5 VII 1968 r., b.p.

[11] *Ibidem*, Charakterystyka przygotowana przez KM PZPR w Poznaniu, Poznań, 14 VIII 1953 r., b.p.

[12] ATVPSz, Teczka osobowa Władysława Daniszewskiego nr 1932/92810, Wniosek o przeniesienie pracownika na stanowisko redaktora naczelnego rozgłośni w Szczecinie, Warszawa, 14 V 1955 r., b.p.

[13] *Ibidem*.

[14] *Ibidem*, Wniosek o nadanie odznaczenia Srebrny Krzyż Zasługi za zasługę: osiągnięcia programu opolskiego, szczególnie audycje wiejskie i kontrpropagandowe, b.d., b.p.

[15] Dalsza część życiorysu Daniszewskiego jest nie mniej ciekawa. Od 1970 r. pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika Morskiego”. Od 1975 r. pracował w telewizji, a w okresie karnawału „Solidarności” był redaktorem naczelnym Ośrodka Telewizji Polskiej w Szczecinie. Zweryfikowany negatywnie w 1982 r., przeszedł na wcześniejszą emeryturę i zaczął publikować w podziemnej prasie: „Robotniku”, „Obrazie”, „Robotniku Pomorza Zachodniego” i „Solidarności Radia i Telewizji”. W 1990 r. pełnił funkcję pełnomocnika Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Szczecinie. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych SB założyła na niego kwestionariusz ewidencyjny o kryptonimie „Redaktor”; AIPN Sz, Kwestionariusz ewidencyjny „Redaktor” (dalej cyt. KE „Redaktor”), 009/478. W 1989 r. został prezesem Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Władysław Daniszewski zdawał sobie sprawę z tego, że okres stalinizmu i propagowane wówczas na antenie treści nie mogły przyczynić się do wzrostu autorytetu i zaufania wobec Polskiego Radia. W listopadzie 1955 r. zorganizował specjalne zebranie zespołu dziennikarskiego, w którym zaprezentował swoją wizję funkcjonowania rozgłośni. W owym czasie miało ono przede wszystkim informować, kształtować opinię, tak aby słuchacze wyrabiali sobie poglądy odnośnie prezentowanych wydarzeń, nauczać i wychowywać oraz bawić. Według Daniszewskiego, ze względu na specyficzne położenie Szczecina, dziennikarze rozgłośni mieli bardzo ważne zadania do spełnienia. Za pośrednictwem rozgłośni szczecińskiej nadawany był wówczas program dla Polaków przebywających za granicą, a ponieważ Radio Szczecin miało profil morski, przygotowywano specjalne audycje dla rybaków i marynarzy.

20 maja 1955 r. z bazy rybackiej na statku „Fryderyk Chopin", zacumowanego na Morzu Północnym, nadano pierwszą audycję dla załóg polskich jednostek łowczych. W ciągu niespełna miesiąca nadano 56 audycji o średniej długości ponad jednej godziny programu dziennie[16]. W związku z tym, że informacje prasowe docierały do rybaków z opóźnieniem co najmniej dwutygodniowym, program nadawany z basenu Morza Północnego miał ich informować na bieżąco o wydarzeniach w kraju i za granicą. Wielką popularnością cieszyły się koncerty życzeń, czyli nagrane w kraju przez rodziny pozdrowienia dla rybaków i marynarzy, które na taśmach transportowane były statkami na bazę rybacką i stamtąd transmitowane. Kolejnym z pomysłów było retransmitowanie audycji przygotowywanych i emitowanych wcześniej w kraju. Stanisław Dauksza[17], uczestniczący w pierwszym „radiowym rejsie", oceniał, że nie były one przyjmowane zbyt entuzjastycznie. Bezpośrednio po nadanych audycjach rybacy łączyli się radiowo z bazą rybacką i na gorąco komentowali jakość programu. Dauksza przekazywał do kraju wnioski płynące z tych ocen: „Zarzucali [rybacy] tym audycjom dłużyzny, wymyślną niezrozumiałość i elitarność kawiarnianą. Wydaje mi się słuszne, że dla rybaków trzeba dawać audycje proste (nie prostackie), jędrne, wesołe, krótkie. Rybak nie ma czasu na wysłuchiwanie »wody«, która w tempie jednostajnie zwolnionym dąży do rozwiązania jakiejś akcji, a przede wszystkim do jak najlepszego rozwiązania honorarium autorowi (dłuższa – więcej »złociaków«)"[18]. Na miejscu nagrywano także pozdrowienia, materiały i audycje z „ludźmi morza", które następnie przesyłano do Szczecina, aby wykorzystać je na antenie. Stanisław Dauksza narzekał jednak na problemy techniczne z magnetofonami, które poważnie utrudniały pracę: „Magnetofony na »Fr. Chopin« – pobrano z Warszawy [...]. Na jednym z nich widnieje z czasów wojny nie starty napis ołówkiem chemicznym »nicht gut«"[19].

---

[16] Archiwum rodziny Daniszewskich, Praca ekspozytury Polskiego Radia rozgłośni szczecińskiej na Morzu Północnym, Szczecin, 27 V 1955 r., b.p.

[17] Stanisław Dauksza (1 IV 1918 r., Wilno – 7 XI 1989 r., Szczecin) – dziennikarz i publicysta; po wojnie zatrudnił się w Szczecinie w przedsiębiorstwie połowowym; współpracował już wówczas ze szczecińskimi redakcjami prasy i radia; w latach 1953–1956 zatrudniony w Polskim Radiu Szczecin jako redaktor i kierownik Redakcji Morskiej; członek Związku Literatów Polskich; autor opowiadań o tematyce morskiej; jako pierwszy dziennikarz wyróżniony odznaką „Zasłużony Pracownik Morza".

[18] Archiwum rodziny Daniszewskich, Szkic sprawozdania z pracy ekipy rozgłośni Szczecińskiej na pokładzie s/s „Fryderyk Chopin", Szczecin, 18 VI 1955 r., b.p.

[19] *Ibidem*, Archiwum rodziny Daniszewskich, Praca ekspozytury Polskiego Radia rozgłośni szczecińskiej na Morzu Północnym, Szczecin, 27 V 1955 r., bp.

Jak wynika z dokumentów, Ministerstwo Żeglugi podchodziło do idei nadawania przez rozgłośnię na morzu niezwykle entuzjastycznie, widząc w pracy szczecińskich dziennikarzy same korzyści. W liście do zastępcy Przewodniczącego do Spraw Radiofonii w Warszawie, Józefa Godlewskiego, pisano: „Ekspozytura morska oddała bardzo cenne usługi. Zakres i rodzaj przeprowadzonej pracy, świadczące o wysokich walorach politycznych, były niezmiernie ważne i szczególnie potrzebne w odniesieniu do rybaków oderwanych od kraju i narażonych na wzmożony nacisk obcej, wrogiej nam propagandy”[20]. Jednocześnie w piśmie wyrażano uznanie dla rozgłośni szczecińskiej, a także proszono o obsadzanie statku kolejnymi ekipami dziennikarzy. Centrala w Warszawie przychylała się do entuzjastycznych ocen pracy morskiej ekspozytury, zaznaczając jednocześnie, że jest to sytuacja przejściowa i tymczasowa, ponieważ docelowo Ministerstwo Łączności zostało zobligowane do zainstalowania w Szczecinie specjalnej anteny kierunkowej, dzięki której program dla rybaków mógłby być transmitowany z kraju[21]. Jeszcze w tym samym miesiącu, tj. w sierpniu 1955 r., antena ta miała zostać rzekomo oddana do użytku. Inne zachowane dokumenty świadczą jednak o tym, że niemal rok później, bo w czerwcu 1956 r., następni dziennikarze szczecińscy pracowali na morzu[22].

Drugim dziennikarzem uczestniczącym w kolejnym rejsie „Chopina” na Morzu Północnym był Władysław Wojciechowski[23]. Z rejsu wyciągnięto dalsze wnioski, jak udoskonalić pracę ekspozytury radia na morzu. Według Wojciechowskiego, należało całkowicie zrezygnować z nadawania audycji słuchowiskowych, bo rybacy nie mieli ani ochoty, ani czasu ich słuchać. Podkreślał, że nadawanie pozdrowień transmitowanych z kraju przez rozgłośnie Wybrzeża było bezcelowe, bo słyszalność tych stacji na Morzu Północnym była bardzo zła. Według niego należało skoncentrować się na koncertach życzeń dla rybaków, przygotowywanych na bazie nagranych w kraju przez rodziny rybaków pozdrowień, i dostarczanie nagranych taśm na statki. Zaznaczał przy tym, że nie mogą być one „okraszone” zbyt długim komentarzem redaktorskim, a dobrana muzyka musi korespondować z treścią pozdrowień[24].

Nowa dyrekcja radia miała aspiracje, aby Radio Szczecin przestało pełnić jedynie rolę radia lokalnego, wojewódzkiego. Wizja Daniszewskiego wychodziła poza granice Polski. Chciał informować ludzi w kraju o tym, co dzieje się za granicą, wykorzystując fakt, że do

[20] *Ibidem*, List Zarządu Polityczno-Wychowawczego Ministerstwa Żeglugi do Józefa Godlewskiego z Komitetu do Spraw Radiofonii, Warszawa, 1 VIII 1955 r., b.p.

[21] *Ibidem*, List Józefa Godlewskiego do Władysława Daniszewskiego, Warszawa, 8 VIII 1955 r., b.p.

[22] *Ibidem*, Pismo zastępcy kapitana do spraw politycznych na statku „Fryderyk Chopin”, Z. Brożka, do Władysława Daniszewskiego, 18 VI 1956 r., b.p.

[23] Władysław Wojciechowski (16 VI 1928 r., Aleksandrów – 20 VI 1997 r., Szczecin) – dziennikarz, pisarz, poeta; członek Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie; pracujący w PR Szczecin od 1954 do 1968 r.; od 1968 r. w Ośrodku TVP w Szczecinie jako zastępca redaktora naczelnego; w latach 1980–1985 zastępca redaktora naczelnego PR Szczecin, od 1985 do 1988 r. redaktor naczelny Ośrodka TVP w Szczecinie; autor wielu słuchowisk literackich, satyrycznych i poetyckich; wielokrotnie nagradzany za swoją pracę; w drugiej połowie lat siedemdziesiątych SB prowadziła przeciwko niemu sprawę o kryptonimie „Prowokator”, po tym jak publicznie wypowiedział się na temat śmierci Stanisława Pyjasa, mówiąc, że podawane oficjalnie w prasie informacje są „obłudnym kłamstwem”, bo Pyjas zginął za swoją przynależność do KOR; AIPN Sz, 009/878, Sprawa operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Prowokator”.

[24] Archiwum rodziny Daniszewskich, Sprawozdanie z podróży służbowej statkiem s/s „Fr. Chopin” na Morze Północne w czasie od 2 VII–30 VII 1955 r., Szczecin, 10 VIII 1955 r., b.p.

Szczecina przybywały załogi wielu zagranicznych statków, a polscy marynarze pływali do zagranicznych portów. Na spotkaniu z zespołem dziennikarskim Daniszewski podkreślał, że „środowiska te stanowią źródła nieoficjalnej, ale bardzo ciekawej informacji o tym, co się dzieje na świecie”[25]. Problemem w przygotowywaniu informacji o sprawach zagranicznych był brak, poza relacjami „ludzi morza”, innych materiałów. Źródłem mogły być zagraniczne gazety i fachowe czasopisma, ale Radio Szczecin dysponowało w 1955 r. jedynie pismami wschodnioniemieckimi, radzieckimi i jednym tytułem angielskim. Brakowało materiałów z krajów skandynawskich, Holandii czy Niemiec Zachodnich. Trudności nie zniechęcały jednak do zajmowania się sprawami międzynarodowymi. W charakterystyczny dla tamtych czasów sposób Daniszewski tłumaczył taką politykę rozgłośni, przemawiając do zespołu: „Chyba nie ma innej drogi dla zwiększenia udziału rozgłośni w internacjonalistycznym wychowaniu społeczeństwa, w przeciwdziałaniu nastrojom tymczasowości, w uodpornianiu słuchaczy na propagandę wroga”[26].

Pod koniec 1955 r. pojawiały się też inne problemy programowe. Korespondenci terenowi, czyli współpracownicy radia, którzy mieli dostarczać informacje „z terenu”, byli mało aktywni. Jak zauważano, zachodziła potrzeba odnowy kontaktów, a także przeprowadzenia specjalnych szkoleń dla tych ludzi, aby wiedzieli, na jakie tematy i problemy powinni zwracać uwagę. Dyrekcja radia krytykowała także jakość tzw. informacji produkcyjnych. Chodziło o to, że na antenie pojawiało się za dużo suchych faktów i danych statystycznych, a za mało analiz, interpretacji i ocen. Innym grzechem dziennikarzy było prezentowanie na antenie wyłącznie swojego punktu widzenia, brak zainteresowania tym, czego oczekują słuchacze, a także nieodpowiedni, moralizujący i arogancki ton audycji. Daniszewski zobrazował taki stan, cytując słowa Mariana Hemara[27] na temat pracy radia: „Kiedy przed radiem angielskim występuje minister, to stara się nachylić w stronę słuchacza, po przyjacielsku półgłosem wytłumaczyć mu, o co chodzi, a kiedy przez radio polskie przemawia redaktor, to krzyczy i tupie jak ekonom na parobków, jak zły człowiek na dzieci”[28].

Pierwsze miesiące swojej pracy Daniszewski mógł uznać za udane. W styczniu 1956 r. Komitet ds. Radiofonii „Polskie Radio” w uznaniu pracy nowego redaktora naczelnego przyznał mu nagrodę pieniężną. W uzasadnieniu pisano: „Duża pomysłowość i wyzwalanie inicjatywy programowej sprawiły, że jakość programu szczecińskiego wykazuje ostatnio tendencję zwyżkową, a jego audycje coraz bardziej odpowiadają zadaniom stawianym przed Rozgłośnią”[29]. Daniszewski nie spoczął na laurach. W działaniach podejmowanych w następnych miesiącach widać olbrzymią chęć doskonalenia programu szczecińskiego radia. Na początku 1956 r. rozgłośnia przygotowała ocenę dzienników nadawanych w lokalnym programie. Ocena omawiała tzw. program Wybrzeża[30]. Podkreślano,

---

[25] *Ibidem*, Referat na naradę, 11 XI 1955 r., b.p.

[26] *Ibidem*.

[27] Marian Hemar (1901–1972) – poeta, satyryk, autor wielu piosenek; współpracował z Julianem Tuwimem, Janem Lechoniem, Antonim Słonimskim; po wybuchu II wojny światowej uciekł z kraju, w 1942 r. osiadł w Londynie; po wojnie współpracował m.in. z Radiem Wolna Europa.

[28] Archiwum rodziny Daniszewskich, Referat na naradę, 11 XI 1955 r., b.p.

[29] ATVPSz, Teczka osobowa Władysława Daniszewskiego nr 1932/92810, Wniosek o przyznanie nagrody pieniężnej, 14 I 1956 r., b.p.

[30] Wspólny program rozgłośni szczecińskiej, gdańskiej, a także w niewielkim stopniu koszalińskiej, który rozpoczęto przygotowywać w październiku 1955 r. Było to efektem przepisów międzynarodowych ograniczających Polsce ilość fal do nadawania programów. W wyniku tych ustaleń zaistniała konieczność ograniczenia programów

że powinno się dobierać taki materiał, aby zainteresował wszystkie środowiska. Zaznaczano, że wiadomości muszą być przygotowywane staranniej, a od pracowników wymagano większej operatywności i lepszego przygotowania fachowego[31].

Odnośnie operatywności, w dokumencie przytaczano kilka przykładowych dzienników informacyjnych z przełomu 1955 i 1956 r., wymieniając tematy poruszane w tych audycjach. Z zestawienia wynika, że w serwisach przekazywano wówczas informacje m.in.: o rozliczeniach w spółdzielniach, współpracy portu szczecińskiego z krajami skandynawskimi, działalności pogotowia Milicji Obywatelskiej, paczkach świątecznych dostarczanych przez Dziadka Mroza, wykonaniu planów przez Hutę Szczecin, Zjeździe Racjonalizatorów pracowników handlu, przybyciu statku „Fryderyk Chopin" do Świnoujścia czy otwarciu nowego sklepu Galluksu w Szczecinie[32]. Analizując dobór tematów, oceniano, że zasadniczo Redakcja Dzienników reagowała dość szybko na bieżące wydarzenia, choć niekiedy czerpano wiadomości z lokalnej prasy bądź informacje podawano z opóźnieniem. Jako wytłumaczenie takiego stanu rzeczy przyjmowano nie najlepsze jeszcze kontakty dziennikarzy z instytucjami, urzędami czy fabrykami.

Znacznie bardziej surowa była ocena fachowego przygotowania pracowników. Z jednej strony tłumaczono to faktem zatrudnienia nowych dziennikarzy[33], których zapoznanie z poruszaną na antenie tematyką wymagało czasu. Z drugiej jednak podkreślano braki w wykształceniu ideologicznym. Porównując jakość dzienników z 1956 r. do nadanych w poprzednim roku, stwierdzano, że wiadomości przygotowywane w 1956 r. były bardziej rzeczowe, podane w atrakcyjniejszej formie i przygotowane bardziej zrozumiałym dla słuchaczy językiem. Jednocześnie zaznaczano jednak, że materiały cechowała „wycinkowość i suchość informacji". Oceniano, że o ile informacje o tematyce morskiej, portowej czy rybackiej pojawiały się na antenie systematycznie, to już zagadnienia niemieckie czy skandynawskie były marginalizowane. Liczono, że sytuacja ulegnie poprawie dzięki zatrudnieniu Stefana Ciochonia[34], znającego kilka języków obcych.

O ile w samej rozgłośni szczecińskiej na początku 1956 r. wspólny program i współpracę z Gdańskiem oceniano dobrze, to zupełnie inne głosy płynęły od słuchaczy. Wytykali oni w listach do radia, że programy nie są wspólnie uzgadniane, co powoduje, że niekiedy te same informacje przekazywane są raz z Gdańska, raz zaś ze Szczecina. Słuchacze narzekali także, że poprzez taką politykę antenową zmuszeni byli wysłuchiwać w Gdańsku informacji o otwarciu nowego sklepu MHD w Szczecinie, braku prądu w kilku dzielnicach tego miasta czy zmianach repertuaru w tamtejszych kinach[35].

---

wojewódzkich i zrodziła się przymusowa koncepcja programów regionalnych. Przygotowywanie przez trzy rozgłośnie wspólnego programu emitowanego na jednej fali miało na celu „wychowanie morskie" mieszkańców Pomorza; Z. Puchalski, *Szczecińska rozgłośnia Polskiego Radia – próba monografii*, praca mgr pod kier. prof. dr. Mieczysława Kafla na Wydziale Dziennikarstwa UW, Warszawa 1962, s. 60–70, mps w zbiorach autora.

[31] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ocena dzienników nadawanych w programie Wybrzeża przez redakcję P.I. [publicystyczno-informacyjną] w Szczecinie, początek 1956 r., b.p.

[32] *Ibidem*.

[33] Zbigniew Puchalski, Stefan Ciochoń, Alina Głowacka i Karol Czyż.

[34] Stefan Ciochoń (1 IX 1924 r., Stradlice – ?) – absolwent Wydziału Filologicznego UJ; związany z Polskim Radiem Szczecin od 1953 r. z przerwami do 1985 r.; dziennikarz „Trybuny Ludu", Zachodniej Agencji Prasowej, Polskiej Agencji Interpress; w radiu specjalizował się w tematyce polskiego rybołówstwa bałtyckiego, później odpowiedzialny za sprawy międzynarodowe, m.in. współpracę z rozgłośnią w Rostoku; znał język francuski, niemiecki, włoski i hiszpański.

[35] Z. Puchalski, *Szczecińska rozgłośnia...*, s. 67, 68.

Krytycznie oceniano współpracę z centralą radia. Podkreślano, że o ile odbycie stażu w Warszawie przez Stanisława Borowieckiego[36] powodowało, że na antenie warszawskiej pojawiało się więcej wiadomości ze Szczecina, to i tak „bardzo często atrakcyjne wiadomości z rybołówstwa, portów, stoczni i inne nie są wykorzystywane w Warszawie"[37], a liczne interwencje nie przynosiły wówczas pożądanych efektów.

Pomimo młodego wieku Władysław Daniszewski wykazywał się na piastowanym stanowisku wielką dojrzałością. Jego bezsprzeczną zaletą była umiejętność słuchania i chęć poznania opinii zarówno współpracowników, jak i słuchaczy. Jeszcze w 1956 r., licząc na cenne wskazówki od najważniejszych recenzentów programu, jakimi byli niewątpliwie sami słuchacze, ogłosił ankietę pt.: „Gdybym był redaktorem Polskiego Radia...". Słuchacze nie zawiedli go. Do radia napłynęło wiele listów, niejednokrotnie gorzko oceniających dotychczasowy program. Niemniej jednak były to cenne wskazówki, co należało zrobić, aby program uatrakcyjnić.

Jerzy Kostarczyk z Gdyni krytykował jakość programu dość ostro. Słuchacz wyraźnie sugerował, że ma dość audycji z gatunku: „Wpływ literatury niderlandzkiej na rozwój stonki w powiecie lubuskim". Krytykując audycje dla wsi, stwierdzał, że słuchowiska i pogadanki dla chłopów nadaje się wówczas, kiedy ludzie są przy pracy, na roli – żeby ich nie odstraszać od radia. Dalej pisał: „Mam najgłębsze życzenie, żeby miliony usłyszały wreszcie lepszy i bardziej interesujący program radiowy"[38]. Sugerował przygotowywanie audycji turystycznych i krajoznawczych, które prezentowałyby nie tylko Związek Radziecki, ale też i inne kraje. Nawiązując do zagadnień politycznych, proponował przygotowanie audycji przedstawiających analizę politycznej, gospodarczej i kulturalnej sytuacji międzynarodowej, a pozwalając sobie na mały sarkazm, dodawał: „mając na uwadze zainteresowanie słuchaczy i wyciągnięcie przez nich wniosków oraz wyniesienie przekonania o słuszności i wyższości sposobu życia człowieka socjalistycznego"[39].

Wyraźnie widać, że wydarzenia rozgrywające się w tle życia lokalnej rozgłośni, czyli historyczny XX Zjazd KPZR czy śmierć Bolesława Bieruta, dawały znać o sobie. Większa śmiałość w poruszaniu kwestii politycznych i zmiana sposobu myślenia o świecie przebija też z innych listów. Zofia Wegner prosiła o nadawanie felietonów i reportaży o tym, co się dzieje za granicą, dodając jednocześnie: „nie ograniczając się do opisywania nędzy w krajach kapitalistycznych, bo, jak pisano, tylko u nas jest kultura, a tam zacofanie [...], stać nas teraz na wiedzę, jak jest naprawdę"[40].

Muzyka w radiu budziła skrajne emocje. Niemal każdy z ankietowanych, w najmniejszym choćby zakresie, odnosił się do programu muzycznego. Jedni chwalili rozgłośnię za to, że promuje muzykę poważną, klasyczną, zwłaszcza w kontekście braku opery w Szczecinie. Inni nie chcieli być zanudzani przez radio taką muzyką „podczas obiadu". Adam Bezpałko z Miastka poddawał miażdżącej krytyce zagraniczną muzykę w radiu.

---

[36] Stanisław Borowiecki (13 XI 1929 r., Biniewo Kaliskie – 10 XI 1995 r., Szczecin) – dziennikarz Polskiego Radia Poznań, od 1950 r. w rozgłośni szczecińskiej; korespondent „Trybuny Ludu", pracownik Ośrodka TVP w Szczecinie; kierownik Redakcji Informacji, specjalizował się w programach popularnonaukowych, m.in. przygotowywał cykl radiowych audycji *W pracowniach szczecińskich naukowców*.

[37] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ocena dzienników nadawanych w programie Wybrzeża przez redakcję P.I. [publicystyczno-informacyjną] w Szczecinie, początek 1956 r., b.p.

[38] *Ibidem*, Ankieta „Gdybym był redaktorem Polskiego Radia...", list Jerzego Kostarczyka, b.d., b.p.

[39] *Ibidem*.

[40] *Ibidem*, list Zofii Wegner, b.d., b.p.

„Utwory muzyczne – pisał – przeważnie »dysonansowe« przewracają »bebechy« w słuchaczu i zmuszają do szukania w eterze muzyki wywołującej mniejsze »tarcie« o bębenki uszne. Dla kogo właściwie jest ta dzika muzyka przypominająca ładowanie złomu na wagony, piłowanie żelaza, chrapanie zdychającego konia, wycie zgłodniałego psa i w refrenach wrzaski furmanów okładających wychudzone chabety drągami”[41]. W swoich rozważaniach na temat lansowanej ówcześnie muzyki słuchacz nie zawahał się powiązać jej z polityką: „Wszystkie te wariackie szlagiery zagraniczne nie reprezentują ludowej muzyki narodów żyjących dotychczas w ucisku kapitalistycznym, a są właśnie wytworem błaznów wysilających się na zabawianie zblazowanych kapitalistów”[42]. Mając zapewne na myśli m.in. audycje Stanisława Modelskiego[43], propagujące jazz, szedł dalej w swoich oskarżeniach: „Nikt inny tylko właśnie Rozgłośnia Szczecin jest sprawcą zboczenia muzycznego i artystycznego swoich słuchaczy”[44]. Receptą na taki stan miałoby być wyleczenie się redaktorów z „niczym nieuzasadnionego wstrętu do muzyki i pieśni radzieckich”[45].

Przygotowywanie programów propagujących jazz rozpoczął Stanisław Modelski w maju 1956 r. Początkowo napotykał na poważne trudności zarówno ze zdobyciem płyt z muzyką jazzową, jak i wiedzą teoretyczną o tym gatunku muzycznym. W radiu było zaledwie kilka płyt, które można było wykorzystać i dopiero kontakty zagraniczne Modelskiego pozwoliły na zdobycie większej ilości nagrań. Wiedzę teoretyczną pozyskiwał z zagranicznych publikacji, które wraz z żoną tłumaczyli na język polski. Co charakterystyczne, wówczas w centralnym programie radia audycji jazzowych jeszcze nie było. Szczecin w tej materii był prekursorem, a stało się to za sprawą Władysława Daniszewskiego. Będąc człowiekiem niezwykle upartym, a przy tym nastawionym na nowinki, poddając się duchowi czasu i wykorzystując jednocześnie fakt, że rozgłośnie regionalne mogły sobie pozwolić na nieco więcej, zaryzykował i wprowadził tę audycję na antenę. Z perspektywy czasu można ocenić, że było to udane posunięcie. Modelski otrzymywał dziesiątki listów od słuchaczy nie tylko ze Szczecina, ale z całej Polski, a nawet z Ukrainy i Czechosłowacji, którzy entuzjastycznie oceniali jego audycję[46].

Muzyka poruszała wielu słuchaczy, ale w swoich listach wskazywali też na wiele problemów. Zarzucano rozgłośni szczecińskiej zbytnie skoncentrowanie się na sprawach Szczecina i województwa szczecińskiego, pozostawiając na marginesie sprawy koszalińskie. Trudno było usatysfakcjonować wszystkich – inni słuchacze apelowali bowiem o lokalny charakter rozgłośni. Henryk Machowski pisał wprost: „Chcę słyszeć, co dzieje się w Szczecinie, a nie gdzieś tam”[47]. Nie był to głos odosobniony. Jerzy Łuczak, dostrzegając wiele ciekawych audycji rozgłośni szczecińskiej, zaznaczał jednocześnie, że w programie było „za mało »Szczecina«, a to jest tym bardziej ważny postulat, gdyż

[41] *Ibidem*, List Adama Bezpałki, b.d., b.p.
[42] *Ibidem*.
[43] Stanisław Modelski – ur. 1 V 1934 r. w Międzychodzie; w Polskim Radiu Szczecin pracował od 1955 r. w Redakcji Muzycznej, w której propagował przez wiele lat muzykę jazzową; w 1961 r. zaczął pracę w telewizji.
[44] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Gdybym był redaktorem Polskiego Radia...”, list Adama Bezpałki, b.d., b.p.
[45] *Ibidem*.
[46] Relacja Stanisława Modelskiego, 5 I 2009 r., w zbiorach autora.
[47] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Gdybym był redaktorem Polskiego Radia...”, list Henryka Machowskiego, b.d., b.p.

w naszym mieście jest społeczeństwo młode, bez tradycji kulturalnej, bez sprecyzowanych ambicji regionalnych”[48].

Kolejny ankietowany z Gdańska, w przyjaznym skądinąd liście, życzył rozgłośni „jak najbardziej pomyślnych wyników akcji odnudzania społeczeństwa”[49]. Znakiem czasu były propozycje nawiązujące do tradycji przedwojennego radia bądź do doświadczeń zagranicznych radiofonii. Adam Ottohall ze Szczecina, argumentując to w ten właśnie sposób, apelował o więcej bezpośrednich transmisji z imprez artystycznych[50].

Niektórzy słuchacze chwalili audycje interwencyjne Polskiego Radia Szczecin, wytykające różnego rodzaju nadużycia w handlu i innych resortach. Wierzono, że krytyka w formie satyry, z jednoczesnym podaniem nazwisk, była skutecznym sposobem walki z nieprawidłowościami codziennego życia. Inni krytykowali programy dotyczące kwestii gospodarczych, zarzucając im szablonowość i schematyzm. Doskonałą charakterystykę, będącą jednocześnie opisem ówczesnego radiowego rzemiosła, przedstawił Stanisław Wróblewski, który w następujący sposób opisał audycje mówiące o gospodarce: „Można by je krótko scharakteryzować: rozmowa redaktora z przedstawicielem reprezentującym obiekt będący przedmiotem audycji, odgłosy otoczenia. W audycjach o charakterze rolniczym jest to przeważnie warkot traktorów, ryk bydła, względnie pianie koguta. W audycji przeprowadzanej w formie reportażu w zakładzie pracy jest to przeważnie stuk młotów pneumatycznych lub zgrzyt obrabiarek, kilka wypowiedzi krótkich lub dłuższych, a w końcowej fazie reportażu, życzenia przeprowadzającego reportaż – dalszej owocnej pracy”[51]. Władysław Daniszewski musiał zgadzać się z tą gorzką oceną, bo na marginesie listu zapisał odręcznie: „Oj racja, raportujemy...”[52].

Nie można mówić o jakiejkolwiek reakcji Polskiego Radia Szczecin na czerwcowe wydarzenia w Poznaniu. Zarządzona przez władze blokada informacyjna spowodowała, że na antenie szczecińskiej rozgłośni nie pojawiła się najmniejsza wzmianka, choć radiowcy mieli okazje sami przekonać się o tym, co zaszło w Poznaniu. Na odbywające się wówczas międzynarodowe targi zorganizowana została wycieczka ze szczecińskiej rozgłośni, jednak ich doświadczenia nie zostały wykorzystane na antenie[53].

Brak dokumentów nie pozwala na pełne opisanie roli szczecińskiej rozgłośni podczas wydarzeń Października ’56. Z newralgicznego okresu nie zachowały się żadne nagrania w fonotece radiowej, które oddawałyby ówczesną atmosferę polityczno-społeczną. Rzecz jasna, nie ma tym bardziej najmniejszych wzmianek o wymarszu jednostek Armii Radzieckiej z bazy w pobliżu Bornego-Sulinowa. Nieco lepiej wygląda sytuacja w przypadku dokumentacji programowej. Nie zachowały się również dokumenty administracyjne Polskiego Radia Szczecin z owego okresu. W tej sytuacji nie pozostaje nic innego jak oprzeć się głównie na wspomnieniach, spisywanych niestety wiele lat później przez Władysława Daniszewskiego[54].

---

[48] *Ibidem*, List Jerzego Łuczaka, Szczecin, 14 VI 1956 r., b.p.
[49] *Ibidem*, List Adama Murczyńskiego, Gdańsk, 9 VI 1956 r., b.p.
[50] *Ibidem*, List Adama Ottohalla, Szczecin, 11 VI 1956 r., b.p.
[51] *Ibidem*, List Stanisława Wróblewskiego, b.d., b.p.
[52] *Ibidem*.
[53] Relacja Stanisława Modelskiego, 5 I 2009 r., w zbiorach autora.
[54] W. Daniszewski, *Refleksje nieuporządkowane...*; *idem*, *Jak Lechosław Goździk uratował światowy pokój, nic o tym nie wiedząc* [w:] *Wasz Goździk naszym Goździkiem. Droga życiowa i aktywność polityczna Lechosława Goździka*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002; *idem*, *Z okazji jubileuszu. Piętnastolecie rozgłośni szczecińskiej*, „Szczecin” 1960, z. 12.

Jeszcze przed VIII Plenum specjalnie wysłany z KC PZPR do Szczecina Jerzy Bogusz wprowadzał pracowników szczecińskiego radia w zawiłości polityczne sytuacji w Warszawie. Informacje o rozliczeniach Chruszczowa z przeszłością, ewentualnym powrocie Gomułki do władzy czy o „polskiej drodze do socjalizmu" musiały pobudzać wyobraźnię zespołu. Daniszewski podjął decyzję, aby do Warszawy wysłać swoich korespondentów. Zbigniew Puchalski[55] przesyłał relacje z sejmu. Był świadkiem wystąpień Rokossowskiego na trybunie sejmowej i demonstracji żądających uwolnienia prymasa Wyszyńskiego z więzienia[56]. Do Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu wysłany został Janusz Sawiuk[57]. Było to wydarzeniem niezwykłym, bo choć szczecińskie radio połączone było wspólnym pasmem programowym z Gdańskiem, to jednak w dalszym ciągu było rozgłośnią regionalną. „Znany później w całej Polsce sekretarz Zakładowego Komitetu Partyjnego FSO na Żeraniu, Lechosław Goździk – wspominał Daniszewski – wcześniej mówił z anteny naszej rozgłośni aniżeli anteny warszawskiej, choć jako żywo, bliżej jest z Żerania do centrum Warszawy niż do Szczecina"[58].

Po rozpoczęciu obrad VIII Plenum KC PZPR szczecińscy dziennikarze, w tym i radiowcy, w liście do KC deklarowali poparcie dla zachodzących w kraju przemian. „Solidaryzujemy się w pełni z klasą robotniczą – pisali – i młodzieżą całego kraju, deklarując całkowite poparcie dla tych sił w kierownictwie partii, które zdecydowanie stoją na gruncie leninowskich zasad budowy socjalizmu, pełnej suwerenności i niezawisłości Polski"[59].

22 października 1956 r. radio relacjonowało zebrania załóg szczecińskich zakładów pracy z dnia poprzedniego, na których poparto uchwały VIII Plenum KC PZPR. Wydaje się niewiarygodne, żeby rozgłośnia o tym nie poinformowała, ale w zachowanych dokumentach nie ma wzmianki o wiecu zorganizowanym przez studentów i władze Politechniki Szczecińskiej, na którym wezwano wszystkich obywateli Szczecina do poparcia Władysława Gomułki. 22 października 1956 r. był dniem kluczowym w Szczecinie. Po powrocie z Warszawy I sekretarza KW PZPR Franciszka Sielańczuka obradowała Egzekutywa KW, podczas której Sielańczuk krytykował studentów, ich działania i zaangażowanie polityczne, oskarżając o „wystąpienia antyradzieckie i antypaństwowe"[60]. Wit Drapich, I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR na Politechnice, odpierał zarzuty, oskarżając kierownictwo KW o brak faktycznej kontroli nad zaistniałą sytuacją.

W tej atmosferze doszło do wielkiej manifestacji poparcia dla polityki Władysława Gomułki. W hali sportowej zebrało się wówczas ok. 20 tys. szczecinian[61]. Dzień później radio relacjonowało: „Radosny nastrój uczestników wiecu w Hali Sportowej, którzy na

---

[55] Zbigniew Puchalski – ur. 10 IX 1933 r. w Moszczance; pracę w Polskim Radiu rozpoczął w 1954 r. w Redakcji Informacji; w okresie przełomu Października '56 przesyłał do Szczecina relacje z sejmu; w 1962 r. przeszedł do pracy w KW PZPR w Szczecinie, tworząc tam samodzielny sektor prasy, radia i telewizji; do radia wrócił w październiku 1966 r. już jako redaktor naczelny; funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez 24 lata; z jego inicjatywy powstał kompleksowy Ośrodek Radia i Telewizji w Szczecinie.

[56] Relacja Zbigniewa Puchalskiego, 5 II 2008 r., w zbiorach autora.

[57] Janusz Sawiuk – teczka personalna w PR Szczecin nie zachowała się; wiadomo, że początkowo pracował w Redakcji Wiejskiej PR Szczecin.

[58] W. Daniszewski, *Jak Lechosław Goździk...*, s. 97, 98.

[59] *Dziennikarze Szczecina do VIII Plenum KC PZPR*, „Kurier Szczeciński", 22 X 1956.

[60] *W poszukiwaniu tożsamości...*, s. 58.

[61] *Wydarzenia polityczne 1956 roku...*, s. 47.

ulicach Szczecina, po raz pierwszy w bezpośrednich rozmowach mówią o tym, co tyle lat było tajemnicą ich serc”[62]. Próbowano opisać entuzjazm, jaki zapanował w tych dniach w mieście: „Odnosi się wrażenie, że portowcy sprawniej ładują statki, hutnicy szybciej wytapiają surówkę, a co najważniejsze – na wszystkich twarzach widać zadowolenie”[63]. Pojawiły się również relacje ze stoczni, portu i innych zakładów przemysłowych Szczecina, których pracownicy entuzjastycznie wypowiadali się o swojej przyszłości. Nie zapominano także o reakcji wsi na zachodzące w kraju zmiany. Cytowano chłopów z powiatu łobeskiego, którzy składając podania o wydzierżawienie dodatkowych gruntów, argumentowali: „Na podstawie słów towarzysza Gomułki zrozumieliśmy, że wieś może i powinna zwiększać produkcję. W ten sposób pragniemy przyczynić się do zmniejszenia trudności gospodarczych kraju”[64]. W zachowanych zapisach audycji nie ma wzmianki o słowach krytyki, jakie padły podczas wiecu w kierunku kierownictwa KW PZPR w Szczecinie, a także przyjęciu wystąpienia I sekretarza KW gwizdami[65].

24 października Egzekutywa KW wezwała Plenum do zebrania się w celu wybrania nowego kierownictwa partii. Słuchacze mieli możliwość zapoznania się z komunikatami z przebiegu narady. „Najczęściej krytykowani byli – relacjonowano – imiennie towarzysze: Krasucki, Sielańczuk, Ociepka, Tuszyński, Bartczak i Szafraniec. Wszyscy dyskutanci podkreślają słuszność stanowiska Komitetu Partyjnego przy Politechnice, który w ostatnich dniach stanął na czele życia politycznego w Szczecinie”[66]. W plenarnych obradach uczestniczył też zaproszony na spotkanie Władysław Daniszewski, który zabrał głos w dyskusji, wyraźnie opowiadając się za linią polityczną lansowaną przez kierownictwo Politechniki Szczecińskiej: „Dlaczego studenci zaczęli działać, a towarzysze z Egzekutywy czekali? Ja odpowiem. Dlatego, że [dla] wielu towarzyszy hasła ruchu robotniczego i historia ruchu robotniczego stały się martwą literą. Właściwe wnioski wyciągnęła organizacja Politechniki. Dlatego że niewłaściwy był styl pracy Egzekutywy [...]. Tow. Sielańczuk nie zrozumiał VIII Plenum”[67].

Nina Rydzewska[68] w swoim felietonie poddała bezwzględnej krytyce dotychczasowe kierownictwo partii i funkcjonujący dotąd sposób rządzenia. „Pomimo tych pięknie brzmiących haseł: »z masami i dla mas« on [wysoki urzędnik, członek partii] się mas brzydził, unikał i odgradzał się od nich długim szpalerem olśniewających limuzyn, marmurowymi kondygnacjami, z których wiało piwnicznym chłodem obojętności”[69]. W związku z powstaniem na Węgrzech, kolejne sprawy kadrowe, a także roszady na stanowiskach kierowniczych w KW PZPR, mające miejsce pod koniec października,

[62] APSz, Komitet ds. Radia i Telewizji „PR i TV”. Rozgłośnia w Szczecinie, 474/121, Szczecińska młodzież raduje się, 23 X 1956 r., b.p.

[63] *Ibidem*, Przegląd Aktualności Wybrzeża, 23 X 1956 r., b.p.

[64] *Ibidem*, Przegląd Aktualności Wybrzeża, b.d., b.p.

[65] *Wydarzenia polityczne 1956 roku...*, s. 47.

[66] APSz, KdsRiTV, 474/121, Drugi komunikat z przebiegu obrad Plenum Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Szczecinie, 25 X 1956 r., b.p.

[67] Cyt. za: *Rok 1956 w województwie szczecińskim*, wybór, wstęp i oprac. K. Kozłowski, Szczecin 1998 („Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego”, t. 8), s. 106–109.

[68] Nina Rydzewska (26 VI 1902 r., Warszawa – 8 II 1958 r., Szczecin) – pisarka debiutująca w 1927 r.; do Szczecina przyjechała w 1953 r.; w latach 1954–1958 pełniła funkcję prezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie; w połowie lat pięćdziesiątych współpracowała ze szczecińską rozgłośnią, prezentując na antenie swoje reportaże, słuchowiska, felietony literackie i audycje poetyckie.

[69] APSz, KdsRiTV, 474/121, N. Rydzewska, Drętwy i strusie, 30 X 1956 r., b.p.

zeszły na dalszy plan. Podobnie jak inne media, także i radio informowało o zbiórkach pieniędzy i krwi dla Węgrów[70].

Niezwykła audycja pojawiła się na antenie na początku listopada 1956 r. Oto po raz pierwszy w jedenastoletniej historii rozgłośni szczecińskiej, w felietonie Stanisława Borowieckiego była mowa o Urzędzie Bezpieczeństwa. Skrupulatna analiza programu Polskiego Radia Szczecin pozwala na wielce uprawniony osąd, że był to faktycznie pierwszy i, co trzeba od razu dodać, jeden z nielicznych wypadków, kiedy radio mówiło o aparacie bezpieczeństwa. W październiku 1956 r. najprawdopodobniej zbyt dużo mówiło się w kraju o różnego rodzaju zmianach, w tym i w UB, żeby radio ten temat mogło przemilczeć. Można się tylko przyjrzeć, w jaki sposób redaktorzy podeszli do tego tematu. Stanisław Borowiecki jednym krótkim zdaniem rozliczył dotychczasowe metody działania urzędu: „Nie zawsze stosowano najsłuszniejsze metody"[71]. Nie ukrywał, że funkcjonariusze łamali prawo, ale starał się jednoznacznie dać w felietonie do zrozumienia, że UB to tylko wywiad i kontrwywiad państwa. Sprzeciwiał się głosom namawiającym do likwidacji urzędu, argumentując: „Nie wszystkim zarówno w kraju, jak i za granicą podoba się ustrój demokracji ludowej, ba, są ludzie, którzy tego ustroju nienawidzą i starają się nam szkodzić"[72]. Warto zwrócić uwagę, że Borowiecki odniósł się w tej wypowiedzi także do, nazwijmy to, wewnętrznych „wrogów" systemu. Konstatował, że po zmniejszeniu liczebnym aparatu bezpieczeństwa i „wymieceniu wszystkich brudów z poprzedniego okresu, Urząd Bezpieczeństwa cieszyć się będzie prawdziwym poparciem społeczeństwa"[73].

10 grudnia 1956 r. doszło w Szczecinie do poważnych zamieszek. Funkcjonariusz MO próbował zatrzymać pijanego, awanturującego się mężczyznę. To spowodowało zbiegowisko ludzi, którzy nie pozwolili na aresztowanie, a swoją agresję skierowali przeciwko milicjantom. Padły pierwsze okrzyki: „Milicja morduje ludzi!"[74], a tłum zaatakował komisariaty MO, gmach prokuratury i więzienia. Oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego podjęły nieudaną próbę rozpędzenia demonstrantów. Tłum skierował się w stronę konsulatu radzieckiego. Okazało się, że budynek nie jest chroniony, co ośmieliło zebranych. Późnym wieczorem wtargnięto do środka i zdemolowano doszczętnie placówkę. Dopiero interweniujące oddziały KBW, we współpracy ze studentami Politechniki Szczecińskiej i pracownikami stoczni, zaprowadziły w mieście porządek. Do dziś historycy spierają się w kwestii interpretacji te zajścia. Czy był to wyraz protestu przeciwko systemowi, radzieckiej dominacji i przedstawicielom aparatu bezpieczeństwa, czy pijacka burda, która wymknęła się spod kontroli. Rozgłośnia szczecińska w grudniu 1956 r. nie miała wątpliwości, jak ocenić te zajścia. „W moim mieście – relacjonowano w wiadomościach – stało się wczoraj barbarzyństwo, którego odpowiednikiem mogą być jedynie czyny dzikich ludów, nie zawsze szanujących dom wysłannika obcego państwa. W Szczecinie zdemolowano wnętrze gmachu konsulatu radzieckiego. Pijana łobuzeria wdarła się do budynku, by zniszczyć, porozbijać meble,

---

[70] *Ibidem*, Przegląd Aktualności Wybrzeża, 30 X 1956 r., b.p.
[71] *Ibidem*, 474/122, S. Borowiecki, Słowo o UB, b.d., b.p.
[72] *Ibidem*.
[73] *Ibidem*.
[74] *Wydarzenia polityczne 1956 roku...*, s. 59, 60. Szerzej zob. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1992, s. 54–60.

co się da ukraść, a następnie w popłochu uciekać przed garstką stoczniowców, studentów i kilku milicjantów”[75].

Na pierwszym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w nowym roku jednym z tematów była sprawa „niesłusznego oczernienia w audycji radiowej” Władysława Szafrańca, byłego członka partyjnych władz wojewódzkich. Z dyskusji wynikało, że w audycji przygotowanej przez Estę Moszkiewicz został określony mianem „stalinowca”[76]. Daniszewski odczytał na posiedzeniu tekst audycji, po czym odniósł się do niego, mówiąc, że sam go przed emisją nie czytał, bo nie jest możliwe, aby znał wszystkie teksty audycji, ale gdyby ją znał, to nie pozwoliłby na emisję tego materiału. Usprawiedliwiając jednak nieco siebie i redakcję dodał, że „tow. Szafraniec popełniał wiele błędów w swej pracy, o czym mogą świadczyć materiały, jakie posiadamy w radiu”[77]. Jeden z uczestników dyskusji pytał, czy autorka audycji jest „osobą partyjną”, dodając, że wszystkie audycje przed emisją powinny być sprawdzane. Zasugerował, aby autorkę zaprosić na następne posiedzenie egzekutywy i „dać jej porządną nauczkę na przyszłość”[78]. Sam Szafraniec, również zaproszony na to posiedzenie, nie ukrywał rozgoryczenia, zarzucając Polskiemu Radiu zbyt małą odpowiedzialność za wypowiedziane słowa. Podsumowując dyskusję, Daniszewski zasugerował, aby sprawę postawić na zebraniu POP przy Polskim Radio, na które należałoby zaprosić Szafrańca. Ponadto zaproponował odwołanie przez radio wszystkich zarzutów[79].

Na styczeń 1957 r. zaplanowano wybory do sejmu. Szczecińskie radio włączyło się w kampanię propagandową[80], od początku miesiąca prezentując na antenie „Magazyn Przedwyborczy”, w którym namawiano do „głosowania bez skreśleń”[81]. 20 stycznia, w dniu wyborów, cały program podporządkowano temu wydarzeniu. W prezentowanej na antenie scence obyczajowej na pytanie dziewczynki, po co wrzuciła koperty do urny, matka odpowiadała: „Wrzuciłaś po to, abyś w tamtym domu mogła zobaczyć na wiosnę dzieci, aby i inne domy, które są w mieście zniszczone, straszą ludzi czarnymi jamami okien, żeby i w tamtych domach mieszkały twoje koleżanki, żeby, gdy babcia z ciocią przyjadą zza Buga, mogły w tym domu zamieszkać”[82]. Analizując program tamtego dnia, zauważyć można, jaką metamorfozę przeszła radiowa forma prezentowania treści. To nie były już nakazy, apele czy zalecenia, a raczej opowieści i historie oparte na własnych doświadczeniach. Reporter opowiadał na antenie własne spostrzeżenia: „Dziś w Szczecinie był spokój [...]. Patrzyłem na twarze przechodniów i starałem się wyczytać ich myśli. Odczytałem powagę i skupienie [...]. Nie rozumiem, dlaczego tak dużo mówiło się o tym dniu. Przecież jedno było jasne. Jedno w trzech zdaniach. Polska czy nie? VIII Plenum czy coś innego? Gomułka czy ktoś inny? Społeczeństwo zrozumiało?

---

[75] APSz, KdsRiTV, 474/123, Przegląd Aktualności Wybrzeża, 11 XII 1956 r., b.p.

[76] Audycji nie udało się odnaleźć w archiwum.

[77] APSz, KW PZPR, 858/51, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie z 2 I 1957 r., k. 15.

[78] *Ibidem*.

[79] Sprawozdania z posiedzeń POP w Polskim Radiu Szczecin z tego okresu nie zachowały się.

[80] Więcej na temat wytycznych dot. kampanii forsowanych przez KC PZPR zob. dok. nr 11, Wytyczne Wydziału Propagandy i Prasy KC PZPR z grudnia 1956 r. w sprawie kampanii wyborczej [w] *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, wybór, wstęp i oprac. P. Machcewicz, Warszawa 2000, s. 53–57.

[81] Zapisy ani nagrania tej audycji nie zachowały się.

[82] APSz, KdsRiTV, 474/123, niezatytułowana audycja, 20 I 1957 r., b.p.

Teraz już można powiedzieć: TAK. Udział w wyborach był manifestacyjny, chociaż bez szturmówek, transparentów”[83]. Można się zastanawiać, na ile wypowiadane przez redaktora słowa były jego głębokim przekonaniem o wadze tych wyborów, a ile było w tym wyrachowanej propagandy. „Chlubimy się swoją historią – mówił Janusz Sawiuk. – Lubimy wspominać dni chwały, zwycięstw i poświęceń. Nasi wnukowie o tej zwycięskiej niedzieli też będą się uczyć. Tymczasem każmy naszym dzieciom podkreślić w kalendarzu kartkę dzisiejszą trzy razy czerwonym ołówkiem”[84]. Instancja partyjna, oceniając podczas lutowego Plenum KW PZPR kampanię wyborczą, wyróżniła szczecińską rozgłośnię, która „w sposób rzeczowy, polemiczny, ciekawy, a przy tym z dużą dozą zdrowej i śmiałej satyry omawiała zagadnienia wyborów”[85].

Zmiany zachodzące w kraju umożliwiły pojawienie się na antenie radia informacji o przybywających ze Związku Radzieckiego Polakach. Alina Głowacka[86] przygotowała w lutym 1957 r. audycję o problemach „repatriantów”, przedstawiając trudności lokalowe i zaopatrzeniowe przybyszów zza Buga, a także ich niezłomną wiarę, że w Polsce będzie im się żyć lepiej. Co charakterystyczne, w audycji nie padło ani jedno słowo o przyczynach tego, że ludzie ci wcześniej zamieszkiwali „daleki Sybir, rozległe stepy Ukrainy czy głębokie kopalnie Donbasu”[87]. Dla kontrastu pojawiały się także materiały o tych, którzy przyjechali z Zachodu do Polski. Oni byli tymi „gorszymi” repatriantami, nieuczciwymi, niewdzięcznymi za szansę, jaką dawało im państwo polskie. Maria Nesterowicz opisywała jedną z rodzin, która zatrzymała się w Tatyniu, w powiecie szczecińskim. Redaktorka wymieniła kolejne dobra i pieniądze otrzymane przez rodzinę z Niemiec od państwa polskiego, a kończąc, dodała: „Lenarczykowie wydali je [pieniądze] na zabawy w szczecińskich lokalach. Potem jeszcze sprzedali meble i wreszcie uciekli z Tatynia. Podobno wylądowali gdzieś na Śląsku”[88].

Z analizy programu widać, że w pierwszych miesiącach po Październiku można było powiedzieć wiele, ale nie pozwalano sobie na przekroczenie pewnych granic. W jednej z audycji satyrycznych zaprezentowano scenkę o przyjeździe do Szczecina znanej osobistości, z którą dziennikarz przeprowadza wywiad. Na pytanie, jak ocenia rozwój kontaktów z Zachodem, interlokutor odpowiedział: „No cóż, ostatnio mamy wiele wspólnych rzeczy. Na przykład rewizjonizm. Dotychczas był tylko w Niemczech Zachodnich, a dzisiaj jest już i u nas”[89]. Gdyby nie odwołano się do podobnych zjawisk zachodzących na Zachodzie, można by sądzić, że autor nawiązywał do rozłamu w PZPR i powstania

[83] *Ibidem*, J. Sawiuk, Zdzierając kartę z kalendarza, 20 I 1957 r., b.p.
[84] *Ibidem*.
[85] APSz, KW PZPR, 858/51, Ocena przebiegu kampanii wyborczej na terenie województwa, 31 I 1957 r., k. 47.
[86] Alina Głowacka-Mąkoszowa – ur. 18 V 1932 r. w Łodzi; związana z Polskim Radiem Szczecin od 1953 r., z przerwą do 1998 r., zajmowała kolejno stanowiska: kontraktowego pracownika umysłowego, dziennikarza, sprawozdawcy, kierownika redakcji, redaktora odpowiedzialnego Redakcji Literackiej, kierownika Redakcji Programów Artystycznych, samodzielnego reportażysty, kierownika Redakcji Artystyczno-Kulturalnej Ośrodka TVP w Szczecinie; od 1972 r. w zainteresowaniu SB; po wprowadzeniu stanu wojennego internowana i do 1989 r. odsunięta od zawodu; po wyjściu z ośrodka dla internowanych współpracowała z prasą podziemną, publikując w czasopismach „Grot”, „Obraz”, „Termit” czy „Solidarność Radia i Telewizji”; w 1989 r. ponownie dziennikarz Polskiego Radia Szczecin, od 1990 r. zastępca redaktora naczelnego Zespołu Programów PR, po 1993 r. wiceprezes Zarządu ds. Programowych PR.
[87] APSz, KdsRiTV, 474/124, A. Głowacka, W odzyskanym domu, 3 II 1957 r., b.p.
[88] *Ibidem*, 474/125, M. Nesterowicz, Pierwsza wiosna w ojczyźnie, 17 III 1957 r., b.p.
[89] *Ibidem*, 474/129, A. Babiński, B. Grodzicki, W. Wojciechowski, W mikrofonowej sieci, 24 VII 1957 r., b.p.

grupy „rewizjonistów". W tym jednak wypadku fragment ten prawdopodobnie odnosił się do pojawiających się wówczas w Polsce głosów domagających się zwrotu Wilna czy Lwowa. Redaktor odpowiedzialny skreślił go i nie został on wyemitowany. Niezależnie od przyczyn przesunięcia granic, niemieckie dążenia do przywrócenia zachodnich ziem Polski do Niemiec z całą otwartością nazywano rewizjonizmem, natomiast zabrakło formuły na to, jak określić polskie tęsknoty za Kresami. Jedna ze słuchaczek namawiała, żeby na antenie więcej mówić o utraconych po II wojnie światowej ziemiach. Szła znacznie dalej, proponując wyemitowanie w aktualnościach radiowych następującego anonimu: „Obywatele, rodacy! Z chwilą kiedy nie istnieje »kult jednostki«, naszym obowiązkiem patriotycznym [jest] upomnieć się, aby sprawiedliwości historycznej stało się zadość i ziemie od wieków należące do nas zwrócili nam nasi Przyjaciele"[90].

Z punktu widzenia władz Daniszewski na stanowisku redaktora naczelnego był bardzo dobrze oceniany. W lipcu 1957 r. Komitet ds. Radiofonii we wniosku o wzrost wynagrodzenia oceniał, że jest on jednym z najbardziej wyróżniających się redaktorów naczelnych. „Wykazuje dużo koncepcji – pisano – inicjatywy i samodzielności w realizacji zamierzeń programowych. Aktywny działacz partyjny"[91]. Faktycznie w owym okresie działalność partyjna była kolejnym, niezmiernie ważnym dla Daniszewskiego polem działania. Z początkiem 1957 r., będąc już redaktorem naczelnym radia, zaczął pełnić równolegle funkcję członka Plenum i Egzekutywy KW PZPR. Była to sytuacja wyjątkowo dogodna. Poprzez dziennikarzy i reporterów miał dostęp do wielu informacji, do których inni musieli docierać znacznie dłużej. Dzięki temu mógł na posiedzeniach władz partyjnych wskazywać na nieprawidłowości, o jakich donosili mu jego pracownicy. Z drugiej strony, zasiadanie w kierowniczych gremiach KW PZPR dawało rozgłośni dogodną pozycję wśród szczecińskich mediów. „W tej sytuacji radio mogło sobie – wspominał Daniszewski – jakbyśmy to dziś oceniali, pozwolić na wiele. I wykorzystaliśmy to"[92].

Warto przyjrzeć się jego działalności politycznej, która miała niewiele wspólnego z radiem, ale pozwala przybliżyć obraz postaci kierującej wówczas rozgłośnią. W swoich wystąpieniach wytykał zbytnią wiarę w poprzednich czasach w rolę propagandy, podkreślając, że w okresie popaździernikowym ludzi czeka codzienna i żmudna praca, w której przodować powinna partia zabiegająca o to, by „odzyskać utracone zaufanie mas"[93]. Bezwzględnej krytyce poddawał wszystkich, którzy wykorzystywali swoje stanowiska dla osiągania osobistych korzyści. Z nazwiska wymieniał funkcjonariuszy MO zajmujących się podziemiem gospodarczym, którzy dziwnym trafem mieli wiele talonów na towary reglamentowane[94]. Wytykał nadużycia i nieprawidłowości w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Budowlanych nr 2 w Szczecinie, gdzie zastraszano i przekupywano pracowników, którzy chcieliby składać obciążające zeznania przeciwko zakładowi[95].

---

[90] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Gdybym był redaktorem Polskiego Radia...", list Wandy Michałowicz, b.d., b.p.

[91] ATVPSz, Teczka osobowa Władysława Daniszewskiego nr 1932/92810, Wniosek o przeszeregowanie pracownika z dniem 1 lipca 1957, b.p.

[92] W. Daniszewski, *Refleksje nieuporządkowane...*, s. 97.

[93] APSz, KW PZPR, 858/194, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 2 I 1957 r., k. 47.

[94] *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 1 III 1957 r., k. 102.

[95] *Ibidem*, k. 103.

Poruszał wiele spraw, np. problem zaniku autorytetu wśród nauczycieli, niedostatecznego rozpropagowania sportu wśród młodzieży czy braku zainteresowania władz środowiskiem twórczym, jednak nieuczciwość i brak reakcji ze strony odpowiednich władz, nie wyłączając z tego i partii, najbardziej mu ciążyły. Na jednym z posiedzeń mówił: „Śmiem twierdzić, że naszą instancję opanowała pewnego rodzaju znieczulica, która wyrządza nam wielką krzywdę, ponieważ ludzie wiedzą o tym, że się kradnie, a nie widzą reakcji naszych władz, i to nam psuje autorytet”[96]. Z wielu jego wypowiedzi widać, że los partii nie był mu obojętny. Wytykał nieprawidłowości w Zarządzie Portu Szczecin, pochwalał weryfikację kadry partyjnej w okresie Października, podkreślając, że ten zabieg poprawił autorytet partii wśród bezpartyjnych, przypominając jednocześnie, że w partii nie powinni działać ludzie związani z Kościołem. Swój antyklerykalizm wyrażał też koniecznością wzmocnienia kadry partyjnej na uczelniach, na których „kler robi wszystko, aby młodzież korzystała z ich pomocy”[97], co uważał za duże niebezpieczeństwo dla interesów partii.

Słowa uznania z ust Daniszewskiego padały rzadko. Chwalił Polską Żeglugę Morską za walkę z nadużyciami i złodziejstwem. Podkreślał w swoich wypowiedziach, że szczecińska stocznia jest jednym z najlepiej pracujących zakładów w kraju, a wszelkie nieprawidłowości pojawiające się w zakładzie były wynikiem złej pracy zakładowej organizacji partyjnej, a nie dyrekcji zakładu[98]. Daniszewski w swojej działalności partyjnej przyjął rolę tego, który w nowej sytuacji politycznej ma zrobić porządki.

Ostro krytykował stosunki panujące w PGR-ach, działania wymiaru sprawiedliwości i Najwyższej Izby Kontroli. Nie wahał się też używać cierpkich słów przeciwko MO, podkreślając, że choć od zmian październikowych minął rok, to poprawa pracy organów MO była zbyt mała. Wytykał także niechęć do pełnego rozliczenia się z przeszłością: „W okresie Października wyszło na jaw wiele spraw przykrych i świadczących o błędach popełnianych przez te organa, a u towarzyszy widać pewną obawę w pokazaniu tych rzeczy”[99]. W swoim krytycyzmie szedł znacznie dalej, zajmując stanowisko w sprawie obecności żołnierzy radzieckich i ich bazy marynarki wojennej w Świnoujściu. Miał zresztą w tej mierze osobiste doświadczenia. Jak po latach wspominał, pewnego dnia w październiku 1956 r. w rozgłośni zjawili się oficerowie Polskiej Marynarki Wojennej ze Świnoujścia, którzy przekazali do wygłoszenia na antenie komunikat o organizowanym wiecu. Na demonstracji planowano żądać natychmiastowego „wyniesienia się z miasta marynarki wojennej Związku Radzieckiego”[100]. Jak stwierdził Daniszewski, wówczas w Świnoujściu było więcej radzieckiego, morskiego sprzętu wojskowego niż tego, który posiadała polska armia. Zabronił wygłaszać komunikat na antenie, a sam udał się do Świnoujścia. Wiec już trwał, uczestniczyli w nim uzbrojeni marynarze polscy, a z tłumu rozlegały się okrzyki: „Podpalić gorodek i spokój! Mamy dość sowieckiej niewoli!”. Kiedy Daniszewskiemu udało się wejść na trybunę, przemówił do zgromadzonych słowami: „Przyjechałem prosto z Warszawy. Przekazuje wam najlepsze życzenia od Lechosława Goździka, który prosi wszystkich o zachowanie spokoju, nieuleganie nieprzemyślanym

[96] *Ibidem*, 858/195, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 18 V 1957 r., k. 72.
[97] *Ibidem*, 858/205, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 18 XII 1959 r., k. 217.
[98] *Ibidem*, 858/197, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 2 XII 1957 r., k. 180.
[99] *Ibidem*, 858/196, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 11 X 1957 r., k. 111.
[100] W. Daniszewski, *Jak Lechosław Goździk...*, s. 98.

emocjom, wzywa do zaufania Towarzyszowi Wiesławowi, Władysławowi Gomułce”[101]. Bez wątpienia wykorzystał wówczas wielki autorytet, jakim cieszył się Lechosław Goździk. Nie wiadomo, jaki byłby epilog tej sytuacji, czy skończyłoby się na wiecu i okrzykach, czy może w Świnoujściu rozegrałaby się krwawa tragedia. Daniszewskiemu udało się jednak załagodzić emocje i wiec zakończył się spokojnie.

Być może poczucie zbyt dużej niezależności albo pewności siebie spowodowało, że dla władz partyjnych Daniszewski stał się niewygodny, przez co w 1963 r. usunięto go z władz partyjnych, pozbawiając go jednocześnie stanowiska redaktora naczelnego. Wtedy pojawił się w „Nowej Kulturze”, w cyklu *Ludzie Dwudziestolecia* tekst o nim, napisany przez jego przyjaciela Jerzego Ambroziewicza. Oprócz prób odpowiedzi na pytanie, co takie przeniesienie oznacza dla kariery człowieka, autor artykułu zaprezentował w nim biografię Daniszewskiego. Zatrzymując się na okresie jego pracy w radiu, Ambroziewicz pisał: „Szczecińskie radio było za Daniszewskiego miejscem azylu i schronienia dla tych, którzy narazili się. Wtedy wyciągał rękę Daniszewski. Siedząc po uszy w problemach i sprawkach Szczecina, wiedział, co komu grozi. Brał za słuchawkę i proponował pracę w rozgłośni”[102]. Słowa te wzbudziły niepokój SB. Kilka dni po ukazaniu się artykułu oficer operacyjny ppor. Józef Podkalicki spotkał się z Tadeuszem Stoińskim[103], aby wyjaśnić pewne aspekty działań Daniszewskiego. Stoiński, starając się wyjaśnić pojęcie „narażenia się”, sugerował, że dotyczyło to ludzi, którzy w okresie zmian październikowych głośno wypowiadali chęć rewizji polityki państwa[104]. Wskazywał na kilka postaci, które można było uznać za „azylantów”: aktywnego w okresie przemian Października publicystę „Sztandaru Młodych”, Jerzego Wołkohonia[105], kontestującego linię repertuarową szczecińskich teatrów reżysera Jana Maciejowskiego[106] czy oskarżanego o szpiegostwo Ryszarda Strzelbickiego[107]. Wiele lat później, w 1968 r., kiedy Daniszewski był już kierownikiem Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, SB przygotowała charakterystykę jego osoby. W nawiązaniu do okresu pracy w radiu pisano: „W okresie pracy w radiu i zatargów z ówczesnym sekretarzem prowadził

[101] *Ibidem*, s. 100.

[102] J. Ambroziewicz, *Redaktor...*, s. 7.

[103] Tadeusz Stoiński (28 XI 1928 r., Wągrowicz – 18 VI 1997 r., Szczecin) – jeden z najdłużej zatrudnionych w szczecińskiej rozgłośni dziennikarzy: od maja 1946 do grudnia 1981 r.; spiker, naczelnik Wydziału Koordynacji i Przygotowania Programu, członek Rady Zakładowej, wreszcie zastępca redaktora naczelnego; organizator Klubu Związków Twórczych, Klubu 13 Muz, wieloletni przewodniczący Oddziału SDP w Szczecinie; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia, medalem „Gryf Pomorski”, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”; współautor wielu audycji nadawanych zarówno na antenie szczecińskiej, jak i ogólnopolskiej.

[104] AIPN Sz, KE „Redaktor”, 009/478, Notatka służbowa, 27 VI 1963 r., k. 14–17.

[105] Jerzy Wołkohoń – wcześniej pracujący w „Sztandarze Młodych”, od 1 VI 1957 r. zatrudniony w rozgłośni szczecińskiej w Redakcji Młodzieżowej; z niewielką przerwą pracował w radiu do 1967 r.

[106] Jan Maciejowski – ur. 26 VI 1930 r. w Płocku; reżyser teatralny pracujący w wielu teatrach w Łodzi, Katowicach i Szczecinie; w rozgłośni zatrudniony w charakterze reżysera 1 XII 1960 r.; pracował na tym stanowisku do kwietnia 1962 r.

[107] Ryszard Strzelbicki – ur. 27 I 1928 r. w Łodzi; pracownik Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Łodzi, Związku Walki Młodych we Wrocławiu, w latach 1952–1958 pracownik Polskiego Radia w Białymstoku; tam też zwerbowany przez Wydział II KW MO w Białymstoku do współpracy w związku z jego wyjazdami rodzinnymi do Szwajcarii; po jednym z wyjazdów, w czasie których nie udało mu się uzyskać azylu, odmówił współpracy i przeniósł się do Szczecina; dzięki znajomości z Daniszewskim uzyskał w 1959 r. pracę w szczecińskiej rozgłośni; jako podejrzanemu o szpiegostwo SB założyła mu sprawę agenturalnego sprawdzenia o kryptonimie „Strzelec”; po kilku latach prowadzenia sprawy nie potwierdzono stawianych zarzutów; AIPN Sz, 009/210, Sprawa agenturalnego sprawdzenia o krypt. „Strzelec”.

w radiu tzw. »niezadowolonych«. Nazywano wtedy radio »okopami św. Trójcy«. Zdolny, inteligentny i sprytny dyplomata”[108].

W zachowanej dokumentacji prowadzonej przez SB przeciwko Daniszewskiemu znaleźć można wiele ciekawych ocen opisowych i charakterystyk nawiązujących do jego pracy w szczecińskiej rozgłośni. Oficerowie SB stwierdzali, że nie liczył się z niczyim głosem, nawet instancji partyjnych, lekceważąc sugestie kadrowe i politykę programową. Nawiązując do spraw personalnych, pisano, że za jego kadencji z radiem współpracowali „znani ze swych antypolskich i antysocjalistycznych wystąpień i propiłsudczykowskich orientacji literaci Szczecina”[109]. Kolejną osobą, która charakteryzowała dla SB postać Daniszewskiego był „ob. S”. Człowiek ten miał znać Daniszewskiego od dłuższego czasu i nie dziwił się, że mógł on się narazić władzom. Jak stwierdzał: „Daniszewski znany jest mi jako człowiek uparty, który ma swoje zdanie w każdej sprawie i nie lubi się liczyć ze zdaniem innych”[110]. W dokumentach sprawy przeciwko Daniszewskiemu znaleźć można więcej pochlebnych opinii na jego temat, dostarczanych przez tajnych współpracowników SB. Pod koniec 1969 r. TW „Kawalkowski”[111] tak o nim pisał: „Znał się doskonale na każdej dziedzinie pracy w radiu i jako redaktor, i jako szef, a nawet i kolega. Ludzki, wyrozumiały, koleżeński – zawsze starał się pomagać chyba każdemu [...]. Towarzyski, dowcipny, doskonale potrafi nad sobą zapanować w każdej sytuacji”[112]. SB stawiająca mu zarzuty błędnej polityki kadrowej, a także postawę antypartyjną i antypaństwową, po kilku latach zakończyła postępowanie. Motywowano to tym, że jego postawa „nigdy nie naruszała linii partii”, a tłumacząc politykę kadrową w radiu, oceniono, że zatrudniał po prostu specjalistów, a „nie mogąc na nich polegać w kwestii politycznej”, ściśle nadzorował ich pracę[113].

Prawdopodobnie to przytoczone wyżej cechy sprawiły, że tak jak w Świnoujściu podczas wiecu ludzie mu zaufali, tak ufali też Polskiemu Radiu Szczecin. Słuchacze pisali do radia o problemach, niesprawiedliwościach czy oszustwach, jakie napotykali. Wiele z tych listów stanowiło inspirację do przygotowania na antenę materiału radiowego. W pierwszej kolejności były to cykliczne audycje: *Radca prawny odpowiada*, podczas których prawnik tłumaczył zawiłości przepisów i starał się podpowiedzieć słuchaczom, jak wyjść z kłopotów. Sprawy ciekawsze, z punktu widzenia dyrekcji radia, znajdowały swoją puentę w reportażach interwencyjnych.

Zdecydowana większość listów i zażaleń dotyczyła spraw socjalnych, takich jak problemy lokalowe, zły podział gruntów, sprawy ubezpieczeń społecznych, nieuregulowanych płac, poczucia niesprawiedliwości przy zwolnieniach z pracy czy nieprzyjęcia do pracy. Jedną z typowych dla tamtego okresu spraw był problem Stanisława Gliwy, chłopa z Dargoszewa, który mieszkając z żoną i sześciorgiem dzieci w rozpadającym się domu, 5 lat ubiegał się o przyznanie gospodarstwa na osiedlenie. Radio interweniowało w Powiatowej Radzie Narodowej w Kamieniu Pomorskim, a także w tamtejszej proku-

[108] AIPN Sz, KE „Redaktor”, 009/478, Charakterystyka pracowników Wydziału Kultury PWRN, 15 V 1968 r., k. 43.
[109] *Ibidem*, Pismo ppłk. Józefa Heróda do Naczelnika Wydziału III SB KW MO w Poznaniu, 13 XI 1968 r., k. 46.
[110] *Ibidem*, Notatka służbowa, 17 VI 1963, k. 19.
[111] W zbiorach IPN nie odnaleziono informacji na temat TW „Kawalkowski”.
[112] AIPN Sz, KE „Redaktor”, 009/478, Doniesienie TW „Kawalkowskiego”, 10 X 1969 r., k. 71.
[113] *Ibidem*, Wniosek o zakończeniu prowadzenia kwestionariusz ewidencyjnego, 9 XI 1974 r., k. 9.

raturze. Po kilku miesiącach interwencja zakończyła się sukcesem. Gliwa pisał: „Niniejszym zawiadamiam, iż pod wpływem interwencji ze strony waszej zostałem załatwiony, za co składam całemu komitetowi serdeczne podziękowania”[114].

Bywało też tak, że nadużywano możliwości zwrócenia się ze skargą do radia. 27 maja 1957 r. Eligia i Antonina Wodniak ze Szczecina, inwalidki ze Spółdzielni Inwalidów w Szczecinie, skierowały do rozgłośni pełen oburzenia list opisujący bezprawne, ich zdaniem, wyrzucenie ich z pracy, a także odebranie przemocą mieszkania. Postępowanie prezesa Spółdzielni Inwalidów określały jako „wzorowane na hitlerowskich metodach niszczenia nieprzychylnych im ludzi”[115]. Po interwencji radia okazało się, że nie było podstaw do skarg, bo pozbawienie ich pracy wynikało z nadużyć finansowych, jakich obie panie się dopuściły, natomiast zajmowany przez nie lokal przekazano spółdzielni w sposób legalny.

Niektóre poruszane w listach problemy były osobistymi tragediami ich nadawców. Józef Ritter w połowie 1957 r. przedstawił w piśmie dramat, jakiego z żoną doświadczył. Z powodu komplikacji w czasie ciąży jego żona trafiła do szpitala. Tam, według nadawcy listu, nie zajęto się nią należycie, powodując pogorszenie stanu zdrowia, a w konsekwencji poronienie. Zażalenie wysłane zostało do wielu instytucji, ale tylko Polskie Radio Szczecin zajęło się sprawą, za co Józef Ritter dziękował w osobnym liście. Niestety, interwencja radia nie odniosła skutku, bo pół roku później Centralny Zarząd Służby Zdrowia uznał sprawę za załatwioną, ale pomyślnie dla lekarzy ze szpitala.

Można się tylko domyślać, że przed Październikiem pewne listy ze skargami i zażaleniami nie trafiłyby do radia, np. sprawa dotycząca problemów lokalowych Gustawa Blausztejna. Jeden z funkcjonariuszy MO, pod groźbą użycia siły, wprowadził do jego mieszkania innego lokatora. Milicjant po wejściu ubliżał rodzinie Blausztajna, że ci jako Żydzi powinni się udać do Izraela i tam „wprowadzać żydowskie porządki”. Interwencja radia w PWRN spowodowała „wyciągnięcie wniosków służbowych” wobec funkcjonariusza[116].

Innym przykładem problemów na tle narodowościowym były kłopoty Henryka Porzeckiego. Pisał on do radia, żaląc się, że nauczycielka w szkole podstawowej w Dobrej Szczecińskiej dokuczała siostrzenicy jego żony, która była Niemką. Nauczycielka określała dziewczynkę mianem „hitlerowca”, co inspirowało inne dzieci do podobnego zachowania. Po interwencji w Wydziale Oświaty PWRN w Szczecinie powiadomiono nadawcę listu, że za „popełniony nietakt pedagogiczny” nauczycielka została upomniana[117].

W kwietniu 1957 r. Piotr Geler prosił rozgłośnię o pomoc w uzyskaniu pozwolenia na wyjazd do ZSRR w celu załatwienia spraw majątkowych w tamtejszym sądzie. Z komisariatu MO otrzymał odpowiedź, że jego prośba o wyjazd będzie rozpatrywana w następnym roku. Radio interweniowało w MSW w Warszawie, w KW MO w Szczecinie, a także w PWRN w Szczecinie. Interwencje przyniosły skutek – Geler pisał w liście do radia: „Sprawa została załatwiona dzięki interwencji Rozgłośni, za co składam

[114] APSz, KdsRiTV, 474/403, List Stanisława Gliwy do Komitetu ds. Radiofonii Polskie Radio, rozgłośnia w Szczecinie, b.d., b.p.
[115] *Ibidem*, Skarga Eligii i Antoniny Wodniak skierowana do Polskiego Radia Szczecin, 27 V 1957 r., b.p.
[116] *Ibidem*, 474/403, Pismo do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, 5 X 1957 r., b.p.
[117] *Ibidem*, List do Polskiego Radia Szczecin, 16 VIII 1957 r., b.p.

serdeczne podziękowania w szczególności Redaktorowi Naczelnemu i Radcy Prawnemu rozgłośni za ofiarną i oddaną pracę przy załatwieniu słusznej mojej sprawy”[118].

Władysław Daniszewski na miarę swoich niemałych wówczas możliwości pomagał ludziom, z opinią których liczył się, kierując rozgłośnią. Był także ciekawy, jak swoją rolę w rozgłośni postrzegają sami pracownicy i czy mają jakieś pomysły na wzbogacenie i uatrakcyjnienie programu. Wiosną 1957 r. poprosił dziennikarzy o wypełnienie ankiety: „Co chciałbym robić w radiu?”. Mirosław Chmielewski[119], oprócz propozycji realizacji przez siebie audycji interwencyjnych we współpracy z milicją, strażą pożarną, likwidacji melin czy relacji z akcji ratunkowych na morzu, miał kilka przemyśleń. „Tak jakoś dziwnie się składa – pisał w ankiecie – że inne wymagania stawia nam słuchacz, a inne »góra« i »czynniki«”. Przypominał przedwojenny, wymyślony przez radiosłuchacza slogan i zastanawiał się, czy taką rolę radio spełniało jeszcze w 1957 r.: „Radio druh – radio brat, radio to małe okienko na świat”. Podsumowywał swój wywód słowami: „Faktem jest, że w dzisiejszych warunkach możemy mieć [więcej] słuchaczy wówczas, gdy będziemy mniej przemawiać, a więcej mówić do ludzi i z nimi rozmawiać”[120].

Na inne problemy i niedociągnięcia w funkcjonowaniu rozgłośni wskazywał Tadeusz Nowicki[121]. Kilka sformułowań z jego ankiety musiało budzić jeśli nie niepokój, to przynajmniej zastanowienie kierownictwa. „Dział Przygotowania i Wykonania Programu w naszej rozgłośni – pisał – budzi u mnie najwięcej zastrzeżeń. Dotyczy to osoby kierownika działu, składu osobowego, reżysera, stylu pracy itd. Np. w naszej spikerce jest zegar, wskazujący czas z dokładnością do… kilku minut. [...] Zatrważająco niski stan dyscypliny, jaki obserwuję w naszej rozgłośni od pierwszego dnia pobytu tutaj, nie zachęca do dyskusji i pracy nad ulepszaniem stylu pracy”[122].

Wiele pomysłów na „odświeżenie” programu miał też Tadeusz Stoiński. Proponował, aby wykorzystując materiały Zakładu Historii Pomorza Zachodniego, wprowadzić na antenę cykl audycji historycznych. Sugerował zaproszenie na okres letni do współpracy Czesława Piskorskiego[123], który miałby popularyzować turystykę na Pomorzu Zachodnim. Nawiązując do ówcześnie przygotowywanych audycji prezentujących wiadomości polityczne, gospodarcze i kulturalne NRD, krytykował dotychczasową formę audycji: „Muzyka i aktualności niemieckie bardzo cierpią na brak świeżych, atrakcyjnych informacji, reportaży, migawek”. Proponował przygotowywanie audycji z niemieckich kurortów nadmorskich, z fabryk eksportujących do Polski czy instytutów naukowych. „Realizacja tego postulatu będzie możliwością ku »polepszeniu się« stosunków Polski i NRD”[124].

---

[118] *Ibidem*, 474/405, Pismo do Henryka Porzeckiego, 11 IV 1958 r., b.p.

[119] Mirosław Chmielewski (2 VII 1925 r., Gińsk – ?) – związany z rozgłośnią szczecińską od września 1955 r., początkowo jako naczelnik administracyjny rozgłośni, później redaktor odpowiedzialny Redakcji Terenowej, kierownik Redakcji Młodzieżowej, sprawozdawca w Redakcji Morskiej, pierwszy sekretarz POP w rozgłośni.

[120] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Co chciałbym robić w radiu?”, Mirosław Chmielewski, b.d., b.p.

[121] Tadeusz Nowicki (13 VIII 1918 r., Inowrocław – ?) – początkowo związany z PR w Bydgoszczy oraz ekspozyturą PR w Zielonej Górze; pod koniec 1954 r. trafił do PR Szczecin, pracując w redakcjach: społeczno-oświatowej, polityczno-informacyjnej, muzycznej i „Dla tych, co na morzu”.

[122] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Co chciałbym robić w radiu?”, Tadeusz Nowicki, 11 IV 1957 r., b.p.

[123] Czesław Piskorski (27 II 1915 r., Poznań – 6 V 1987 r., Szczecin) – szczeciński publicysta i krajoznawca; współzałożyciel Spółdzielni Wydawniczej „Polskie Pismo i Książka”; współpracownik redakcji szczecińskich mediów, w tym i PR; autor kilkudziesięciu książek o tematyce turystyczno-krajoznawczej na Pomorzu Zachodnim.

[124] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Co chciałbym robić w radiu?”, Tadeusz Stoiński, b.d., b.p.

Wśród głosów w ankiecie, które traktowały nie tylko o własnej pracy, ale i o funkcjonowaniu rozgłośni, należy wymienić także opinie Władysława Wojciechowskiego. Oprócz kilku propozycji audycji, jakie chciałby realizować, miał też kilka uwag ogólnych, np. o potrzebie ustalenia zakresu odpowiedzialności za audycję, tak by wiadomo było, gdzie kończy się rola autora, a zaczyna odpowiedzialność realizatora. Inną propozycją było zwiększenie grona wykonawców w audycjach o zdolnych amatorów wyłonionych w drodze konkursu. Wojciechowski wykazywał też troskę o jakość pracy, proponując, aby Jerzy Sawiuk uczył wykonawców dobrej narracji radiowej.

Z analizy ankiet przesłanych przez dziennikarzy wynika, że wielu z nich chciało podróżować. Zajmujący się sprawami morskimi, jak Stefan Ciochoń, liczyli na możliwość podróży po portach Europy Zachodniej na statkach Polskiej Żeglugi Morskiej. Marian Syganiec szedł jeszcze dalej, pytając o możliwość dłuższego rejsu poza Europę, podczas którego dzięki przenośnemu magnetofonowi mógłby zrealizować wiele ciekawych nagrań[125]. Wielu innych – m.in. kierownik Redakcji Muzycznej Aleksandra Szulcówna[126], realizator akustyczny Zygmunt Kempiński[127], redaktor muzyczny Leon Jarzębowski[128] czy spikerka Kazimiera Kuberówna[129] liczyli na możliwość wyjazdu do Europy Zachodniej w celu konfrontacji własnych doświadczeń z praktyką innych radiofonii i podniesienia swoich kwalifikacji.

Choć chęć poznania krajów kapitalistycznych dominowała wśród dziennikarzy, to jednak nie dotyczyła całego zespołu. Pracująca wówczas w Redakcji Wiejskiej Maria Nesterowicz[130] apelowała, żeby „część audycji wiejskich była związana z codziennymi, ludzkimi sprawami wsi, a nie tylko problemami produkcyjnymi". Proponowała stworzenie audycji porównawczej, czerpiącej ze wzorów zagranicznych, głównie NRD[131]. Tadeusz Fiszbach[132] szedł jeszcze dalej, napisał bowiem w swojej ankiecie: „Gdyby Redakcja Naczelna umożliwiłaby mi nawiązanie kontaktów, chętnie zająłbym się również popularyzacją ciekawszych zjawisk z życia Związku Radzieckiego"[133].

Zaproponowana przez Daniszewskiego ankieta spowodowała, że niektórzy dziennikarze zaczęli się poważnie zastanawiać nad własną pracą i miejscem w zespole. Stanisław

---

[125] *Ibidem*, Marian Syganiec, b.d., b.p.

[126] Aleksandra Szulcówna (19 IV 1926 r., Poznań – ?) – od września 1954 r. kierownik Redakcji Muzycznej w szczecińskiej rozgłośni; pracowała do 1961 r., po czym przeniosła się do Poznania.

[127] Zygmunt Kempiński (30 IV 1921 r., Warszawa – 30 XII 1995 r., Szczecin) – najstarszy stażem zawodowym pracownik PR Szczecin, który w 1945 r. przyjechał do Szczecina wraz z ekipą techniczną z Bydgoszczy organizować radio w mieście; spiker, inspektor audycji, realizator dźwięku; pracował w radiu do 1983 r.

[128] Leon Jarzębowski (2 XI 1919 r., Grudziądz – 13 II 1977 r., Szczecin) – zatrudniony w PR Szczecin od sierpnia 1950 r. w Redakcji Muzycznej, której później przez rok był kierownikiem; pozbawiony pracy w 1953 r. za przynależność do Armii Andersa, wrócił do radia w 1955 r.

[129] Kazimiera Kuberówna (27 VIII 1929 r., Warszawa – 5 VI 2005 ?) – zatrudniona w PR Szczecin w charakterze spikera w latach 1951–2000.

[130] Maria Nesterowicz (6 V 1917 r., Polska Ostrawa – ?) – pracująca w PR Szczecin z przerwami od 1947 do 1977 r.; zajmowała się na antenie sprawami wychowania młodzieży, opieki społecznej, ale także problemami gospodarczymi; współpracowniczka Polskiej Agencji Interpress Oddział w Szczecinie.

[131] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Co chciałbym robić w radiu?", Maria Nestorowicz, b.d.

[132] Tadeusz Fiszbach (30 VII 1918 r., Poznań – ?) – prawnik z wykształcenia; pracownik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, aktywista Wydziału Propagandy KW PPR w Poznaniu; od 1950 r. kierownik Redakcji Społecznej w PR Poznań; od 1956 r. w PR Szczecin jako zastępca kierownika Redakcji Dziennika i Informacji; w 1957 r. przeniesiony na kierownika ekspozytury PR w Koszalinie; w latach sześćdziesiątych ponownie w rozgłośni szczecińskiej, pracował jako publicysta; specjalizował się w tematyce polsko-niemieckiej; sekretarz POP.

[133] Archiwum rodziny Daniszewskich, Ankieta „Co chciałbym robić w radiu?", Tadeusz Fiszbach, b.d., b.p.

Dauksza w 1957 r. dość krytycznie wyrażał się o sobie: „Chciałbym [...] zastanowić się i popracować samodzielnie nad jakimś skrystalizowaniem własnego oblicza, które w ostatnich latach zjechało na psy, czepiało się różnych spraw [...] z tym rezultatem, że stało się bezbarwne jak twarz starej prostytutki”[134]. Stanisław Borowiecki poszedł jeszcze dalej, bo stwierdził, że pracuje już w Redakcji Informacji od siedmiu lat i „może tam umrzeć, jeśli to nie będzie nikomu przeszkadzać”[135].

Rok 1956 na fali zmian w wielu dziedzinach życia społecznego i politycznego przyniósł także głosy krytyki na temat działalności urzędu cenzorskiego. Obradujące pod koniec 1956 r. plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich żądało ustawowego ograniczenia cenzury. Władysław Skawa na łamach tygodnika „Ziemia i Morze” w listopadzie 1956 r. pisał: „Istnienie cenzury jest wyrazem zakłamania naszego życia publicznego [...]. Z chwilą zniesienia cenzury podniesie się odpowiedzialność za słowo głoszone i drukowane, podniesie się poziom naszej publicystyki”[136]. Podobne głosy można było usłyszeć na masowych wiecach organizowanych w całym kraju. Przeciwko ograniczaniu swobody wypowiedzi protestowali, oprócz dziennikarzy, także przedstawiciele Związku Młodzieży Polskiej, Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR, a także sami cenzorzy. W kilku miastach pracownicy Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, solidaryzując się ze zmianami zachodzącymi w kraju, nie zgadzali się na wykorzystywanie ich urzędów w walce politycznej[137].

W Polsce Ludowej szczecińscy radiowcy jako „pracownicy frontu ideologicznego” podlegali, podobnie jak wszyscy dziennikarze, ścisłej kontroli. To nie urzędy, instytucje czy przełożeni spełniali tu najważniejszą rolę. Najsilniejszym mechanizmem ograniczającym swobodę wyrażania myśli była autocenzura. Dziennikarz musiał zdawać sobie sprawę z tego, na co może sobie pozwolić. Nawet jeśli nie popierał panującego wówczas systemu, wiedział, że zbyt reformatorski styl może zakończyć jego karierę. Jeżeli nie kierował nim strach o posadę, to obawa przed utratą przynależnych dla tej grupy zawodowej przywilejów skutecznie studziła zapał poruszania w pracy publicystycznej niewygodnych tematów. Nie mniej ważny był w tym wypadku panujący w radiu system płac. Fakt, że obok stałej pensji znaczną częścią wynagrodzenia dziennikarza stanowiły wyceny przygotowywanych audycji, powodował, że ryzykowali oni niechętnie.

Peerelowscy dziennikarze nie mieli swobody zajmowania się wybranymi tematami. Sposób przedstawiania spraw politycznych, gospodarczych i międzynarodowych był ustalany z góry. Redaktor jechał do fabryki, PGR-u czy ośrodka kultury, wiedząc dokładnie, co chce od rozmówcy usłyszeć i jak ma wyglądać ostateczny przekaz dla odbiorcy. Jak wspominał Stanisław Modelski: „Dziennikarz wykonywał określone zadania tematyczne [...], był traktowany jako ktoś, kto umie przedstawić w odpowiedniej formie słuszną linię partii”[138]. Znamienne są słowa Artura Hajnicza, redaktora naczelnego „Żołnierza Polskiego”, publicysty „Życia Warszawy” i „Tygodnika Solidarność”, który na nadzwyczajnym zjeździe SDP w październiku 1980 r. następująco określił rolę dziennikarza w PRL: „Uważacie, że dziennikarstwo jest wolnym zawodem, że dziennikarstwo

[134] *Ibidem*, Stanisław Dauksza, b.d., b.p.
[135] *Ibidem*, Stanisław Borowiecki, b.d., b.p.
[136] W. Skawa, *O cenzurze*, „Ziemia i Morze”, 3 XI 1956, nr 25.
[137] J. Skórzyński, *Odwilż w cenzurze*, „Krytyka” 1991, nr 34/35.
[138] Relacja Stanisława Modelskiego, 4 I 2009 r., w zbiorach autora.

jest zawodem, w którym liczą się przede wszystkim kwalifikacje – jesteście w błędzie. Dziennikarstwo to jest zawód, w którym pierwszą kwalifikacją jest dyspozycyjność i posłuszeństwo. Jeśli poza tym ktoś jeszcze umie pisać, to dobrze, ale jest to sprawa pomocnicza i dodatkowa"[139].

Mimo powyższych założeń, każda audycja, zarówno nagrana na taśmę, jak i zapisana do odczytania przez spikerów, musiała być przed emisją sprawdzona przez przełożonych[140]. Na kartach dokumentów zachowały się liczne merytoryczne i stylistyczne poprawki wprowadzane przez kierownictwo. Poza skrupulatną kontrolą prowadzoną przez przełożonych ostatecznym decydentem tego, czy program pojawi się na antenie, czy nie, a także czy pojawi się w wersji „oryginalnej", czy zmienionej, decydował urzędnik cenzury. To on wyposażony był w wiedzę teoretyczną, która dawała mu władzę mogącą zniweczyć wielogodzinną czy wielodniową pracę dziennikarza. Cenzorzy dysponowali Księgą zapisów i zaleceń – stale, w zależności od sytuacji w kraju, uzupełnianym spisem wszystkich instrukcji, które urzędnik musiał uwzględniać w pracy nad tekstem.

Rozgłośnia szczecińska połączona była z WUKPPiW specjalnym przewodem, umożliwiającym urzędnikom cenzury odsłuchiwanie audycji jeszcze przed emisją[141]. To dopiero ich pieczęć i podpis na karcie ewidencyjnej zezwalały na emisję audycji. Brak materiałów nie pozwala na przedstawienie pełnego obrazu działalności szczecińskich cenzorów. Tylko nieliczne dokumenty można odnaleźć w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Te dotyczące szczecińskiego radia pochodzą z lat pięćdziesiątych i już pobieżna ocena pozwala założyć, że rozgłośnia, w porównaniu z lokalnymi dziennikami, była wówczas medium znacznie bardziej zdyscyplinowanym. Cenzorzy mieli o wiele mniej pracy z radiowcami niż z dziennikarzami prasy lokalnej. Nie przeszkadzało to jednak, aby również w wypadku radia wykazywać się daleko idącą, żeby nie powiedzieć, graniczącą z absurdem ostrożnością.

Pierwszym typem działań były ingerencje w informacje o charakterze gospodarczym. Miały one zarówno zabezpieczać zachowanie tajemnicy państwowej, jak i idealizować obraz rzeczywistości. Słuchaczy nie można było informować o umiejscowieniu elewatorów zbożowych czy stacji prostowniczych. Panował absolutny zakaz poruszania tematu trzynastych pensji, budowy szosy asfaltowej na półwyspie Helskim czy samochodów marki Syrenka. Nie można było mówić o wielkości basenów w porcie szczecińskim, powierzchni magazynów drobnicowych, mechanicznej czyszczarni jęczmienia browarnego w Stargardzie Szczecińskim czy ilości oleju napędowego i opałowego w Centrali Produktów Naftowych w Szczecinie. Cenzorzy skrzętnie odnajdywali wszelkie informacje, które mogłyby postawić socjalistyczną gospodarkę w złym świetle. Cenzor interweniował w materiale Stanisława Borowieckiego o podwyżce cen energii w 1957 r. „Ingerowano we fragmenty podkreślone – uzasadniał – ponieważ tego rodzaju informacja o zwyżce cen jest nieprawdziwa i szkodliwa"[142]. W 1959 r. powstrzymano Witolda Lendziona, próbującego krytykować Ministerstwo Rolnictwa. Nie pozwolono mu na

[139] Cyt. za: J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, wyd. 2, Warszawa 1992, s. 242.
[140] Najczęściej na kartach ewidencyjnych widnieje podpis zastępcy redaktora naczelnego. W 1956 r. zastępcą ds. audycji publicystyczno-informacyjnych był Zenon Neweluk, natomiast zastępcą odpowiedzialnym za część programu artystyczno-literacką – Feliks Fornalczyk.
[141] Relacja Wojciecha Czyżowskiego, 5 I 2009 r., w zbiorach autora.
[142] AAN, GUKPPiW, 1102/492, WUKP Szczecin 1957, k. 106.

umieszczenie informacji, że to właśnie z winy błędnych zarządzeń ministerstwa w PGR-ach odnotowywano katastrofalny spadek pogłowia świń.

Nawet przedstawiciele władzy nie uchronili się przed interwencjami cenzorów. Pod koniec 1959 r. z wywiadu przeprowadzonego z przewodniczącym WRN Włodzimierzem Migoniem skreślono informację, że przyczyną braku mięsa w Szczecinie była zbyt mała ilość chłodni. Zdarzało się, że cenzorzy nie byli pewni, jak postąpić. Kiedy w Przeglądzie Aktualności Wybrzeża pojawiła się informacja o problemach szczecińskiej Fabryki Maszyn Budowlanych z dostawami dźwigów dla kraju, została ona wykreślona dopiero po konsultacji z Wydziałem Ekonomicznym KW PZPR. Pod koniec 1958 r. doszło do nietypowej sytuacji. Alfred Sobecki przygotował do serwisu informacyjnego wiadomość, że delegacja Polskiej Żeglugi Morskiej miała się udać do krajów arabskich, aby podpisać tam nowe kontrakty. Cenzor Julian Małopolski zgodnie z instrukcją skreślił całą informację, jednak Polskie Radio Szczecin ingerencji nie uwzględniło i wyemitowało materiał. Nie znamy dokładnie konsekwencji tego „występku", ale wiadomo, że rozgłośnia specjalnym pismem została ostrzeżona przed skutkami podobnego postępowania.

Informacje o charakterze wojskowym były kolejnym polem działania pracowników urzędu cenzorskiego. Cenzorzy wykazywali się tu szczególną czujnością, analizując, co może wydać się początkowo dziwne, koncerty życzeń. To właśnie w tej audycji przekazywano pozdrowienia i życzenia dla swoich bliskich, w wielu wypadkach żołnierzy stacjonujących w różnych miastach Pomorza Zachodniego. Działając zgodnie z wytycznymi, cenzor natychmiast usuwał informacje mogące wskazywać, że w miejscowości poniżej 20 tys. mieszkańców znajduje się jednostka wojskowa.

Cenzorzy zwracali także uwagę na wszelkie wzmianki o przedstawicielach bratnich armii. Jeszcze w 1959 r. próbowano poprzez ścisłą kontrolę mediów sprawiać wrażenie, że w Polsce nie stacjonowały wojska radzieckie. Eliasz Tarasiejski wycofał informację o tym, że w uroczystościach 41 rocznicy powstania leninowskiego „Komsomołu" w Szczecinie wzięli udział przedstawiciele Armii Radzieckiej. Kiedy w czerwcu 1959 r. odbywały się ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, wykreślony został fragment serwisu mówiący o udziale w nich żołnierzy z NRD. Nawet jeśli nie było tajemnicą, że w Szczecinie stacjonuje garnizon wojskowy, to oczywiście starano się eliminować wszelkie informacje o rodzaju, rozmieszczeniu i liczbie wojska. Z jednego z serwisów informacyjnych w 1959 r. wykreślono słowo „dziesiątki", odnoszące się do liczby instytucji, które przyjęły patronat nad jednostkami wojskowymi. Cenzor uzasadniał to w następujący sposób: „Słuchając, że dziesiątki szczecińskich instytucji przyjęło patronat nad jednostkami wojskowymi, nasuwa się myśl, że w Szczecinie stacjonuje bardzo duży garnizon"[143]. Cenzorzy wyczuleni byli także na podawanie w audycjach nazwisk. Wykreślano dane osobowe dowódców garnizonów i batalionów Wojsk Ochrony Pogranicza. Nie pozwolono na zamieszczenie w Przeglądzie Aktualności Wybrzeża z 1958 r. informacji o obecności w czasie obchodów 40 rocznicy Armii Czerwonej dowódcy szczecińskiego garnizonu – gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Ostatnią, ale chyba najważniejszą grupę ingerencji cenzorskich stanowiły sprawy polityczne. To właśnie te informacje z punktu widzenia władz były najbardziej niebezpieczne. Na tym polu dziennikarze mogli zaszkodzić najbardziej zarówno władzy, jak

[143] *Ibidem*, 1102/558, Szczecin 1959, t. 1, k. 67.

i sobie, choć rekompensatą za ryzyko były większe pieniądze, jakie zarabiali[144]. O ile w poprzednich wypadkach, czyli ingerencjach gospodarczych i wojskowych, niemal wszystkie sytuacje dało się wytłumaczyć konkretnym punktem w instrukcji, o tyle w wypadku spraw politycznych wiele zależało od subiektywnej interpretacji cenzora. W takiej sytuacji rzadko kiedy powoływał się on na określony paragraf, a swoją decyzję starał się uzasadnić raczej w sposób opisowy.

W połowie lat pięćdziesiątych dwaj dziennikarze, Jerzy Jasiński i Władysław Wojciechowski, w audycji satyrycznej *Szczecińska sieć mikrofonowa* stwierdzili: „Nie karz syna, skoro dowiesz się, że terroryzuje całą klasę, podlizując się jednocześnie profesorom. Na pewno otrzyma kiedyś eksponowane stanowisko". Tadeusz Kohorewicz, skreślając powyższy fragment, tak uzasadniał swoją decyzję: „Powyższą migawkę zdjęto ze względu na niedwuznaczne uogólniające aluzje do ludzi zajmujących eksponowane stanowiska"[145]. Krytyka otaczającej rzeczywistości nie była mile widziana. W innym satyrycznym programie, *Szczeciński miesięcznik radiowy*, Bolesław Grodzicki pozwolił sobie na podważenie idei współzawodnictwa, opisując wyścig zobowiązań wyimaginowanych fabryk wykałaczek i baloników – tekst skreślono. W 1959 r. Eliasz Tarasiejski, wycofując aż pięć z ośmiu stron audycji opisującej w krytycznym świetle ówczesne realia, tłumaczył: „Wszystkie wyingerowane pozycje mają wiele wspólnego. Cechuje je złośliwe szydzenie z naszej rzeczywistości, jadowite wykpiwanie kroków podjętych przez partię i rząd w celu ustabilizowania sytuacji gospodarczej w naszym kraju. Niekiedy wyśmiewa się nasze kroczenie do socjalizmu"[146]. W 1957 r. na antenie Polskiego Radia Szczecin prezentowany był cykl audycji – *Śladami kultury 12-lecia*, w którym prezentowano dorobek kulturalny powiatów i gmin województwa szczecińskiego. Podobnie zbytnia krytyka, tym razem Alicji Maciejowskiej, była niedopuszczalna. „Obraz, który roztacza autorka – tłumaczył Tadeusz Kohorewicz – tchnie skrajnym pesymizmem. [...] Dwunastolecie zostało przedstawione jako klęska dziejowa, z której trudno się podźwignąć"[147].

W 1958 r. zastępca redaktora naczelnego szczecińskiej rozgłośni Feliks Fornalczyk wybrał się na wycieczkę do Związku Radzieckiego. Owocem tej wyprawy były emitowane na antenie *Notatki z podróży do ZSRR*. W jednym z odcinków, opisując stosunek Rosjan do Stalina, Fornalczyk stwierdził: „Stalin zszedł dziś na plan daleki. Błędy przeważyły w jego działalności szalę zasług i obecnie mówi się o nim jako o gabinetowym komuniście"[148]. To wystarczyło, aby Symplicjusz Borowik użył swojego czerwonego ołówka. Przekreślił ten fragment, a swą decyzję wyjaśnił przełożonym słowami: „Usunięto akcenty paszkwilanckie i zadrażniające"[149].

Osadnicy, którzy po 1945 r. z różnych stron przybywali na Pomorze Zachodnie, stworzyli skomplikowaną mieszankę narodowościowo-etniczną. Okazało się, że i na

[144] W 1956 r. Stanisław Borowiecki, kierujący Redakcją Dziennika i Informacji, zarabiał 2050 zł. Kierownicy pozostałych siedmiu redakcji otrzymywali miesięcznie od 1500 do 2000 zł. Jedynie Stanisław Dauksza, kierownik Redakcji Audycji Morsko-Rybackich, otrzymywał takie samo wynagrodzenie jak Borowiecki, co może świadczyć o nacisku, jaki kładziono w rozgłośni na sprawy morskie; Archiwum rodziny Daniszewskich, Obsada personalna na 1956 r., b.p.
[145] AAN, GUKPPiW, 1102/524, Poznań, Szczecin 1958, k. 86.
[146] *Ibidem*, 1102/558, Szczecin 1959, t. 2, k. 113.
[147] *Ibidem*, 1102/492, WUKP Szczecin 1957, k. 92.
[148] APSz, KdsRiTV, 474/140, F. Fornalczyk, Notatki z podróży do Związku Radzieckiego, cz. 3, 14 IX 1958 r., b.p.
[149] AAN, GUKPPiW, 1102/524, Poznań, Szczecin 1958, k. 89.

tym polu trzeba było być ostrożnym. Na początku 1958 r. Czesław Pabijanek ingerował w audycję Jerzego Pachlowskiego, w której autor poruszał kwestię trudnych stosunków polsko-ukraińskich oraz pojawiający się po Październiku '56 wzrost napięcia i niechęci wobec Ukraińców. „Skreślony fragment – tłumaczył cenzor – jest o tyle szkodliwy, że może słuchaczowi nie znającemu istoty sprawy stworzyć fałszywy obraz jakiegoś szowinizmu narodowościowego w Polsce po Październiku"[150]. Ten sam cenzor zdjął audycję Edmunda Bączyka, w której autor opisywał tragiczny los po II wojnie światowej Kaszubów, uważanych przez władze PRL za Niemców, poddawanych różnego rodzaju represjom, w wyniku czego wielu z nich wyjechało do Niemiec. Pabijanek uzasadniał: „Zakreślony fragment stanowiłby niewątpliwie doskonały materiał dla rewizjonistów niemieckich. Autor w ordynarny sposób uogólnia postępowania władz polskich w stosunku do ludności kaszubskiej"[151].

Halina Prokop, nawiązując w maju 1957 r. w swojej audycji do roli, jaką odegrali w Szczecinie w okresie październikowych przemian studenci Politechniki Szczecińskiej, opisała zmiany, jakie zaszły na uczelni. Cenzor tak uzasadniał skreślenie fragmentu: „Nie tylko stawia znak równości między ZMS a ZMP, ale domaga się powstania nowej organizacji młodzieżowej opozycyjnej w stosunku do ZMS, do Partii i Rządu. Wydaje mi się, że tego rodzaju żądanie jest absolutnie niezgodne z charakterem naszego systemu"[152]. We wrześniu 1957 r. cenzura nie zezwoliła na wyemitowanie wystąpienia gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza w sprawie rent inwalidów wojennych. Cenzor określił jego wypowiedź mianem demagogicznej, a grzechem generała było to, że chciał wzrostu tych rent. Zaledwie miesiąc później nie pozwolono, aby na antenie pojawiły się żądania reaktywowania tygodnika „Ziemia i Morze" – jednego z filarów październikowych przemian w Szczecinie, najszybciej w kraju zlikwidowanego pisma październikowej odwilży. Julian Małopolski tak to argumentował: „Wykreślona część audycji spokojnie, lecz uparcie podkreśla zasługi »Ziemi i Morza«, rozgrzesza b[yłą] redakcję tygodnika, natomiast zupełnie milczy o większości artykułów, które w wypaczony sposób przedstawiały sytuację Wybrzeża i Pomorza Zachodniego. Ponadto sądzę, że żądanie reaktywowania pisma w okresie likwidacji »Po Prostu« jest przynajmniej szkodliwe, gdyż Polskie Radio tym samym popiera studentów szczecińskich uczelni, którzy protestowali przeciw zawieszeniu »Po Prostu« oraz domagali się reaktywowania równocześnie z »Po Prostu« tygodnika »Ziemia i Morze«"[153].

Wprowadzona w kraju po 1956 r. większa swoboda wyjazdów zagranicznych spowodowała zjawisko coraz częstszych ucieczek z „socjalistycznego raju" (użycie tego sformułowania powodowało ingerencję cenzorską). Polskie Radio Szczecin z podjęło nieudaną próbę poinformowania słuchaczy o tym zjawisku. Pod koniec 1958 r. Ryszard Bogunowicz przygotował opowiadanie *Zbieg*, w którym opisywał historię rybaka represjonowanego przez władze i tym samym zmuszonego do opuszczenia kraju. Tadeusz Kohorewicz wycofał całe opowiadanie, tłumacząc: „W audycji ucieczka ta pokazana jest jako wynik działania systemu panującego u nas w kraju. Audycja posiada niczym

[150] *Ibidem*, k. 12.
[151] *Ibidem*, k. 59.
[152] *Ibidem*, 1102/492, WUKP Szczecin 1957, k. 21.
[153] *Ibidem*, k. 103.

nieuzasadnione cechy uogólniające, rozgrzesza ona moralnie tych, którzy w ostatnich latach opuścili nasz kraj nielegalnie”[154].

Niekiedy cenzorzy nie mieli żadnych skrupułów, bez ogródek tłumacząc swoje postępowanie. Julian Małopolski wycofał audycję Mirosława Chmielowskiego *Wsi spokojna – wsi wesoła*, uzasadniając to w następująco: „W audycji omawiającej pracę kulturalno-oświatową pewnego powiatu woj. szczecińskiego usunęliśmy wszystkie fragmenty, które w pozytywny sposób odzwierciedlały działalność księży i kleryków na wioskach, np. podarowanie przez księdza kilku ławek dla świetlicy, zgoda księży na założenie ZMW na wsi, bezinteresowny udział kleryków w zajęciach sportowych, oświatowych, z młodzieżą wiejską. Po naszych ingerencjach z ośmiostronicowej audycji pozostały cztery w związku z czym Redakcja audycję wycofała w całości”[155].

Cenzorzy wyczuleni byli także na działanie własnego urzędu. Przed świętami Bożego Narodzenia w 1958 r. w jednym z magazynów satyrycznych przygotowano *Encyklopedię przedświąteczną*. Pod literą C umieszczono zapis: „C – Cenzura – Instytucja, której mimo wszystko także życzymy wesołych świąt”, co zostało uznane za „złośliwy wypad wymierzony w Urząd”[156].

Szczeciński urząd cenzorski był, przynajmniej teoretycznie, jedną z tych instytucji, które dążyły do jawności życia politycznego. W 1956 r. na zebraniu POP PZPR przy urzędzie jednogłośnie uchwalono rezolucję, która mówiła m.in.: „Solidaryzujemy się z głosami domagającymi się rewizji uprawnień naszego urzędu. Uważamy, że kierownictwo GUKP nie nadąża za przemianami zachodzącymi w naszym kraju, że przemiany wyprzedzają działalność naszego urzędu [...]. W swej pracy chcemy strzec tajemnicy gospodarczej i państwowej. Chcemy nie dopuszczać na łamy prasy wystąpień antyustrojowych. Wierzymy, że Urząd Kontroli Prasy może spełniać właściwą i pożyteczną dla Narodu i Partii rolę”[157]. Przyglądając się jednak, na przykładzie materiałów radiowych, pracy szczecińskiego urzędu można wysnuć przypuszczenie, że zmiany Października tam nie dotarły. Przez to, że do urzędu trafiały do kontroli nieco inne materiały dziennikarskie niż na początku lat pięćdziesiątych, można powiedzieć, że zmienił się jedynie charakter i forma materiałów, na których przyszło cenzorom pracować. Oni sami nie zmniejszyli tempa swojej pracy, skutecznie, poza świadomością ogółu społeczeństwa, skreślając kolejne „wrogie” lub „niebezpieczne” frazy.

Pytanie, kiedy w Polskim Radiu Szczecin zakończył się i co w funkcjonowaniu rozgłośni przyniósł Październik ’56, prawdopodobnie pozostanie bez jednoznacznej odpowiedzi. Październik rozumiany znacznie szerzej niż wydarzenia i konsekwencje VIII Plenum KC PZPR. Październik, który należy potraktować jako zwieńczenie stopniowej, rozpoczętej w marcu 1953 r. erozji stalinizmu.

Wraz z rozpadem epoki stalinowskiej socrealizm, jako styl dominujący w kulturze, sztuce, literaturze, budownictwie czy szerzej – sposobie prezentacji rzeczywistości – przestawał mieć znaczenie. To owocowało zmianami programu radiowego. Radio przestało informować o współzawodnictwie pracy, czynach społecznych, osiągnięciach

[154] *Ibidem*, 1102/524, Poznań, Szczecin 1958, k. 99.
[155] *Ibidem*, k. 108.
[156] *Ibidem*, k. 115.
[157] Cyt za: J. Skórzyński, *Odwilż...*, s. 115, 116.

spółdzielni produkcyjnych, kolejnych wynikach zakładów przemysłowych czy odwiecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. W pewnym też stopniu rozgłośnia wyszła poza obręb „szczecińskiego podwórka". Dotyczyło to zarówno zainteresowania sprawami rozgrywającymi się w newralgicznym okresie w Warszawie, jak i prób informowania słuchaczy o życiu, kulturze i gospodarce Niemiec oraz krajów skandynawskich. Dziennikarze uwierzyli, że ich praca nabrała innego, ważniejszego znaczenia. Doskonale obrazują to słowa Czesława Czerniawskiego, który w styczniu 1957 r. mówił: „Dziś mój zawód dziennikarza odzyskał swoją godność, słowo drukowane odzyskało swoją wagę"[158].

Na naradzie redaktorów naczelnych w KC PZPR w październiku 1956 r. Tadeusz Galiński, przewodniczący SDP, mówił do zebranych: „Jak nigdy chyba przed tym prasa i dziennikarze byli twórcami nowego, razem z masami, a często na ich czele walczyli o zwycięstwo postępowych sił w partii i narodzie"[159]. Na jednym z zebrań redakcji szczecińskiego radia Władysław Daniszewski tak przemawiał do zespołu: „Zwykle bywało tak, że zasadnicze narady programowe naszej rozgłośni odbywały się na skutek decyzji władz państwowych bądź partyjnych i dlatego zadaniem ich było przełożenie na język naszego warsztatu wniosków centralnie już podjętych [...]. Dzisiejsza narada zorganizowana jest z inicjatywy kolegium rozgłośni [...]. Tu tkwi zasadnicza różnica w sposobie traktowania zawodu dziennikarskiego"[160].

Z drugiej strony, pomimo zachodzących zmian dziennikarze w dalszym ciągu byli pracownikami „reżimowego medium", które działało w interesie państwa, więc nie można oczekiwać, że nagle z pretorian władzy mieliby się zamienić w rewolucjonistów. Zdając sobie z tego sprawę, kierownictwo rozgłośni już w połowie 1957 r. nie pozwalało na przekraczanie pewnych granic w swobodzie wypowiedzi. Dodatkowo cenzorzy, mimo ogłaszanych deklaracji o popieraniu zachodzących zmian, ingerowali w treści wielu audycji, hamując wolę informowania o kontrowersyjnych sprawach.

W listopadzie 1957 r. do radia trafił list, który niezwykle krytycznie oceniał pracę szczecińskiej rozgłośni, zarzucając jej całkowite odejście od idei Października. Nadawcy w bezpośrednich, ostrych słowach oskarżali szczecińskie radio o to, że przestało być polskim radiem. „Przecież 12 lat minionych rusyfikowaliście cały naród polski – pisano – i nie udało Wam się zmienić nas, czego dowiódł Październik 1956 r. A teraz po rocznej jakiej takiej swobodzie myślicie, że wyrzekniemy się polskości, że będziemy sowietom wazelinować tak jak Wy?". Zarzucano szczecińskiej rozgłośni, że przez kilka dni z rzędu informowała głównie o sprawach Związku Radzieckiego. Autorzy listu przypominali radiowcom wrzesień 1939 r., kiedy Sowieci wkroczyli do Polski, represje NKWD, mord oficerów polskich w Katyniu czy brak radzieckiej pomocy w czasie powstania warszawskiego. Swój list kończyli z nadzieją: „Sądzimy jednak, że ten szał Wasz minie i ze wstydem zaczniecie do narodu mówić, tak jak powinno prawdziwe Polskie Radio"[161].

---

[158] APSz, KdsRiTV, 474/123, C. Czerniawski, Za dobrą sprawą, 20 I 1957 r., b.p.
[159] AAN, KC PZPR, 237/XIX-143, Biuro Prasy, k. 1.
[160] Archiwum rodziny Daniszewskich, Rękopis konspektu na naradę programową w Polskim Radiu Szczecin, b.d., b.p.
[161] *Ibidem*, Anonimowy list do rozgłośni, podpisany odręcznie przez kilka osób, 8 XI 1957 r., b.p.

Andrzej W. Kaczorowski

Jerzy Ślaski – redaktor naczelny „WTK" i „Słowa Powszechnego" w materiałach Służby Bezpieczeństwa

Jerzy Ślaski (1926–2002)[1] w czasie swojej bogatej kariery dziennikarskiej, która trwała prawie pół wieku i w większości przypadła na okres mediów cenzurowanych, przez długie lata znajdował się „w zainteresowaniu" organów bezpieczeństwa PRL. Jego kwestionariusz ewidencyjny był prowadzony od 1961 aż do 1983 r.[2], ale informacje o redaktorze trafiały do funkcjonariuszy SB aż do kresu istnienia socjalistycznej Polski[3] .

Aparat represji zainteresował się osobą Jerzego Ślaskiego, jeszcze zanim rozpoczął on pracę w dziennikarstwie. Podobnie jak wielu innych młodych ludzi z pokolenia Kolumbów należał bowiem do Armii Krajowej (kpr. podchor. „Nieczuja") i nie od razu złożył broń w Polsce lubelskiej. Wcielony do 1. Armii LWP, wkrótce stał się więźniem obozu NKWD w Skrobowie, skąd po kilku miesiącach uciekł w grupie 48 akowców, by znaleźć się w WiN-owskim oddziale partyzanckim „Orlika" (Mariana Bernaciaka), walczącym z władzą ludową. Po demobilizacji udał się do Trójmiasta i we wrześniu 1945 r. został aresztowany przez UB w Sopocie. Więziony w Wejherowie i na Mokotowie w grudniu 1946 r. został uwolniony przez Sąd Wojskowy w Gdańsku, a 14 kwietnia 1947 r. skorzystał z możliwości ujawnienia się i amnestii. Jego przeszłość zapisana w kartotekach bezpieki była „hakiem w życiorysie" („członek bandy »Orlika«") wyciąganym potem przy każdej okazji do ostatnich lat PRL[4].

Wprawdzie Ślaski za swój debiut prasowy uważał artykuł *Alarm gazowy*, opublikowany w 1939 r. na łamach czasopisma „Orlęta", wydawanego w Korpusie Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie (którego był wychowankiem), jednak pracę

---

[1] *Vide* m.in. *Ślaski Jerzy* [w:] E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000, s. 546; A. Wernic, *Jerzy Ślaski – żołnierz Polskiego Państwa Podziemnego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2002, nr 2, s. 204–213; *idem*, *Pamięci red. Jerzego Ślaskiego. Godnie służył Polsce*, „Nasz Los" 2002, nr 4, s. 8, 9; *idem*, *Pożegnanie (1926––2002). Jerzy Ślaski*, „Gazeta Stołeczna", 24 V 2002; *idem*, *Dobrze zasłużył się Polsce* [w:] J. Ślaski, *Skrobów. Dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944–1945*, wyd. 2, Warszawa 2003, wstęp, s. 5–31; *idem*, *Mistrz. W 5. rocznicę śmierci red. Jerzego Ślaskiego*, „Nasz Los" 2007, nr 2, s. 3–8; C. Chlebowski, *Jerzy Ślaski i Skrobów*, „Tygodnik Solidarność" 2004, nr 33.

[2] AIPN, 0204/1728, Kwestionariusz ewidencyjny nr 2301 – 51720/II.

[3] Jedno z ostatnich doniesień na jego temat pochodzi z 21 III 1988 r. Na osobiste polecenie Zenona Komendera Instytut Wydawniczy PAX wstrzymał drugie wydanie książki Ślaskiego *Polska Walcząca*; była to represja za współudział autora w redagowaniu „wymierzonej przeciwko PAX-owi oraz partii" książki Ryszarda Reiffa *Czas „Solidarności"*. Redaktor naczelny IW PAX Józef Wołkowski (TW „Żuk") oświadczył Ślaskiemu, że kierownictwo Stowarzyszenia PAX oczekuje od niego „odcięcia się od grupy wrogo nastawionych wobec PAX-u". „Jak on to zrobi, to jest jego sprawa, ale ma to być widoczne. Od jego dalszego zachowania zależeć będzie decyzja dot. wznowienia jego książki. W obronie Ślaskiego interweniowali Przetakiewicz i Wójcik, lecz Wołkowski nie przyjął ich argumentacji, stojąc przy stanowisku Komendera"; AIPN, 0639/21, t. 3, k. 215.

[4] Takie sformułowanie znalazło się również w streszczeniu, które por. Janusz Huk napisał 10 VI 1983 r. przed złożeniem materiałów z teczki Ślaskiego do archiwum Biura „C" MSW; AIPN, 0204/1728, k. 205.

zawodową zaczynał w 1947 r. w prasie Trójmiasta: „Dzienniku Bałtyckim" i „Wieczorze Wybrzeża". Mimo braku formalnego wykształcenia – już w redakcji skończył roczny kurs dziennikarski – szybko zaprezentował się jako niezwykle utalentowany reporter i felietonista. W 1949 r. przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie doskonalił swój warsztat dziennikarski w „Ilustrowanym Kurierze Polskim", pisząc m.in. powieści w odcinkach: *Mój mąż pije* i *Kobieta w mroku*. Dalszą karierę przerwała mu wpadka 15 września 1952 r., kiedy „jako redaktor superrewident zamieścił w gazecie fotografię marszałka Rokossowskiego w formie uwłaczającej powadze dostojnika państwowego", za co Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy skazał go na rok więzienia (wyrok darowano potem na mocy amnestii). W ten sposób Ślaski dorobił się kolejnego „haka w życiorysie" – równie skwapliwie odnotowanego w resortowych teczkach[5] – tracąc jednocześnie dotychczasową pracę.

Stalinowski wyrok mógł później stanowić powód do chwały, trzeba jednak zwrócić uwagę również na haniebny, agitujący do udziału w komunistycznych wyborach tekst, który autor tak pechowo postanowił zilustrować. W artykule tym – *Wczoraj – przeciwko narodowi, dziś – razem z nim*[6] – porównywał „sanacyjno-burżuazyjnych władców Polski" do hitlerowców, a przedwojenną armię uznawał za antynarodową. Trudno zrozumieć i znaleźć wytłumaczenie, jak ktoś z taką biografią żołnierską jak Ślaski, wychowany wręcz w kulcie wojska II RP (kadet, syn przedwojennego oficera!) mógł napisać tekst tak kompromitujący.

Wyrzucony w trybie natychmiastowym z IKP, na początku 1953 r. Ślaski powrócił do rodzinnej Warszawy i tutaj znalazł zatrudnienie w redakcji „Słowa Powszechnego", dziennika Stowarzyszenia PAX. Z prasą PAX-u związał się na prawie trzydzieści lat, przechodząc różne szczeble drabiny redakcyjnej, aż do najwyższych stanowisk włącznie. Z pewnością należał do najwybitniejszych dziennikarzy PAX-u w całej jego historii i w ogóle w dziejach prasy cenzurowanej, potwierdzając swoje znakomite umiejętności zawodowe już w wolnej prasie III RP.

W „Słowie Powszechnym" pracował kolejno jako kierownik działu reportażu, sekretarz redakcji i zastępca redaktora naczelnego. W 1958 r. przewodniczący Stowarzyszenia PAX Bolesław Piasecki mianował Ślaskiego naczelnym przeniesionego z Wrocławia do Warszawy „WTK" („Wrocławskiego Tygodnika Katolików")[7], redaktor otrzymał jednocześnie możliwość samodzielnego wyboru linii i treści pisma. Pod jego kierownictwem tygodnik stał się magazynem historycznym i wojskowym, poświęconym przede

[5] I ten fakt został skrzętnie odnotowany przez funkcjonariusza SB w streszczeniu materiałów kierowanych do archiwum MSW: „W 1952 r. skazany na 1 rok więzienia za niewłaściwe umieszczenie napisu i zdjęcia dot. Rokossowskiego"; *ibidem*.

[6] „Ilustrowany Kurier Polski", 16 IX 1952. Co ciekawe, treści tego artykułu do niedawna nie znali nawet najbliżsi przyjaciele autora, a w środowisku dziennikarskim utrzymywała się jego legenda jako ofiary nadwrażliwości stalinowskiej cenzury.

[7] Pismo ukazywało się od 30 VIII 1953 r. we Wrocławiu, początkowo jako „Wrocławski Tygodnik Katolicki", a od nr 9 z 3 III 1957 r. jako „Wrocławski Tygodnik Katolików" i było firmowane przez Katolickie Wydawnictwo Wrocławskie. Od nr 37 z 14 IX 1958 r. stało się pismem ogólnopolskim, co zaznaczono w podtytule, a od nr 43 z 26 X 1958 r. pojawiła się nowa winieta z dużym logo WTK w tytule; w tym czasie redakcję przeniesiono do Warszawy, a wydawcą zostało Stowarzyszenie PAX. Nazwę „WTK" wprowadzono do obiegu mimo braku zgody władz na zmianę tytułu, dodawano więc jeszcze – mniej wyeksponowany graficznie – podtytuł „Wrocławski Tygodnik Katolików", z którego od nr 9 z 25 II 1962 r. usunięto pierwszy człon („Wrocławski"). W stopce redakcyjnej w latach 1961–1969 w ogóle nie wymieniano tytułu pisma; ostatecznie logo WTK z dodatkiem „Tygodnik Katolików" pojawiało się w stopce od nr 6 z 11 II 1973 r. Ostatni numer „WTK" ukazał się z datą 13 XII 1981 r.

wszystkim II wojnie światowej, a ściśle rzecz biorąc – odkłamywaniu najnowszej historii Polski. Odbywało się to w stałym sporze z peerelowską cenzurą oraz pod presją Biura Prasy KC PZPR. Nakład „WTK" szybko wzrósł z 7 do 55 tys. egz. (na więcej władze nie zezwoliły). Z inicjatywy Ślaskiego powstał przy redakcji Klub LOK, w którym czytelnicy spotykali się z oficerami i dowódcami AK, uczestnikami II wojny światowej, historykami, pisarzami, autorami wspomnień, dyskutując na tematy, których nie wolno było poruszać oficjalnie. Jako naczelny „WTK" Ślaski w pełni zrehabilitował się za stalinowskie teksty pełne propagandowych fałszów.

W 1970 r. na osobiste żądanie członka Biura Politycznego KC PZPR, Zenona Kliszki, Ślaski musiał odejść z „WTK"[8]. Po krótkiej przerwie powrócił na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego". Żywo przez niego redagowane, korzystnie wyróżniało się na tle ówczesnej prasowej szarzyzny, zwłaszcza po wyborze Karola Wojtyły na papieża. Prawdziwy rozkwit gazety nastąpił po narodzinach „Solidarności", kiedy Stowarzyszenie PAX, pod wodzą Ryszarda Reiffa, wsparło nowy ruch społeczny. 20 października 1980 r. Ślaski został redaktorem naczelnym „Słowa Powszechnego", które w tym okresie – według zgodnej oceny historyków[9] – należało do najlepszych dzienników w Polsce, codziennie walcząc o powiększenie strefy wolności słowa. Pod koniec karnawału „Solidarności" Ślaski przeżył wielką satysfakcją osobistą, jaką była dla niego możliwość opublikowania artykułu o „żołnierzach wyklętych", uczcił też pamięć swego dowódcy – „Orlika".

W stanie wojennym wraz z grupą działaczy, którzy poparli Reiffa, Ślaski został usunięty ze Stowarzyszenia PAX; był członkiem jego władz od 1962 r., a za prezesury Reiffa wchodził w skład Prezydium. Pozbawiony również stanowiska, przeszedł na wymuszoną emeryturę, poświęcając się pisaniu książek historycznych. W ostatnich latach PRL wydał 6-tomową *Polskę walczącą (1939–1945)*, fundamentalną panoramę walki, jaką toczyła Polska Podziemna (później ukazały się jeszcze dwa pełne wydania); następne wielkie dzieło jego życia – *Żołnierze wyklęci*, opis antykomunistycznego i niepodległościowego podziemia, wyszło już w III RP, stanowiąc spełniony akt sprawiedliwości dziejowej. W nowej rzeczywistości na krótko powrócił do redakcyjnego fachu, kierując w okresie przemian (1990–1994) „Polską Zbrojną", odnowioną gazetą codzienną WP, przywracając armii tradycje historyczne, a wojsko narodowi.

Jerzy Ślaski został zarejestrowany jako osoba rozpracowywana w sprawie zagadnieniowej kryptonim „Alfa", obejmującej Stowarzyszenie PAX[10] . Według informacji

---

[8] „Publicystyka WTK oraz działalność Klubu Weteranów PAX-u [*sic*!] przy WTK została negatywnie oceniona przez władze polityczne. Odpowiedzialny za całokształt publicystyki Jerzy Ślaski oraz część związanych z nim redaktorów zwolnieni zostają z WTK w październiku 1970 r." – zapisał w końcowym streszczeniu materiałów z teczki Ślaskiego inspektor Wydziału II Departamentu IV MSW; AIPN, 0204/1728, k. 205.

[9] „W prasie swobodą głoszonych poglądów wyróżniały się wśród dzienników paxowskie »Słowo Powszechne«, organ Stronnictwa Demokratycznego »Kurier Polski« i krakowski organ partyjny »Gazeta Krakowska«"; J. Holzer, *„Solidarność" 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1984, s. 94. Najlepszy okres w dziejach „Słowa Powszechnego" został całkowicie pominięty w jego zakłamanej monografii (*40 lat ze „Słowem"*, red. J. Wójcik, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987).

[10] Po utworzeniu w 1962 r. w MSW nowych struktur do walki z Kościołem, stowarzyszeniami katolickimi – w tym Stowarzyszeniem PAX – zajmował się Wydział II Departamentu IV; po reorganizacji od 30 XI 1984 r. nastąpiła zmiana jego numeracji (Wydział V). Kierowali nim m.in.: płk Władysław Kossakowski (1967–1973), płk Edward Jankiewicz (1973–1980) i płk Wiesław Ciupiński (1980–1989), a zabezpieczeniem operacyjnym centrali Stowarzyszenia PAX zajmowało się stale kilku funkcjonariuszy. Sprawa obiektowa „Alfa-1032" rejestrowała

z Biura „C" MSW z 21 sierpnia 1961 r., figurował wówczas w kartotece centralnej MSW, a materiały dotyczące jego osoby znajdowały się w sześciu miejscach, m.in.: w Wydziale „C" KW MO w Gdańsku, w Biurze „C" MSW („oryginał ankiety ujawnienia na b[yłego] czł[onka] AK-WiN") oraz w aktach sprawy z 1952 r. w Bydgoszczy[11]; te ostatnie obejmują aż 50 spośród 252 kart całej teczki[12]. Zawarte w nich informacje dotyczą m.in. zatrzymania przez cenzurę dwóch „perfidnie złośliwych, szkalujących naszą gospodarkę narodową" felietonów pisanych do IKP[13] oraz nadużywania alkoholu w miejscu pracy. Walka z cenzurą i picie alkoholu były ulubionymi zajęciami redakcyjnymi Ślaskiego podczas całej jego kariery dziennikarskiej w PRL[14].

Wydział III Departamentu XI MBP, którym kierował kpt. Zenon Goroński (później był m.in. dyrektorem Departamentu IV MSW), zaczął gromadzić informacje o Ślaskim wkrótce po rozpoczęciu przez niego pracy w „Słowie Powszechnym". Obszerne doniesienia w tej sprawie składał od września 1953 r. informator Wydziału Śledczego WUBP w Gdańsku „Żak", który miał kontakt z aresztowanym jako „agent obcego wywiadu" Tadeuszem Ślaskim. Między innymi syn miał opowiadać ojcu, że Stowarzyszenie PAX i „Słowo Powszechne" prowadzą „dwulicową działalność" („zło konieczne"), broniąc wolności Kościoła[15]; od Piaseckiego redaktor otrzymał pieniądze na mieszkanie w Warszawie, musiał jednak wziąć cichy ślub kościelny[16]. Ze szczegółowych doniesień dotyczących całej rodziny wynikało m.in., że Jerzy Ślaski urodził się naprawdę 3 lutego 1926 r., a datę urodzenia na 1 grudnia 1924 r. zmienił w kwietniu 1949 r. w celu uniknięcia służby wojskowej[17]. Informatorami bezpieki na temat Ślaskiego, mniej jednak wartościowymi, byli również „Rys", „C-5" i „Kos W.".

O stopniu kontroli sprawowanej nad prasą przez MBP i czujności właściwych służb świadczy niedopuszczenie w 1954 r. redaktora „Słowa Powszechnego" – „karanego w 1952 r. za dywersję polityczną", „ojciec podejrzany o szpiegostwo" – do wyjazdu

---

działania SB podejmowane wobec Stowarzyszenia PAX. Zob. *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, wstęp, wybór dok., red. A. Dziurok, Warszawa 2004; *Plany pracy Departamentu IV MSW na lata 1972–1979*, wstęp P. Tomasik, wybór i oprac. M. Biełaszko, A.K. Piekarska, P. Tomasik, C. Wilanowski, Warszawa 2007. Więcej na ten temat: A.W. Kaczorowski, *Komu służył PAX?* [w:] *Veritati serviens. Księga pamiątkowa ojcu profesorowi Januszowi Zbudniewkowi zp*, Warszawa 2009, s. 621–630.

[11] AIPN, 0204/1728, k. 8.

[12] Więcej o historii aresztowania w Bydgoszczy zob. K. Churska, *Skazany za nadgorliwość. Nieznany epizod z biografii Jerzego Ślaskiego*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 8–9, s. 92–97.

[13] Skonfiskowane przez Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy w Bydgoszczy felietony *O spinkach, sznurowadłach i przebiegłym wuju Ignacym* oraz *Historia przykra, ale prawdziwa*, w którym autor „w sposób perfidnie złośliwy szkaluje państwowy przemysł konserwowy, co przy obecnych odczuwanych pewnych brakach mięsa świeżego jest szczególnie szkodliwe", zostały załączone do aktu oskarżenia jako dowody wrogiej działalności Ślaskiego do odczytania w sądzie; AIPN, 0204/1728, k. 28, 45, 46, 55.

[14] Wątki te z pewnością zasługują na odrębne omówienie. W materiałach SB znajduje się m.in. wypowiedź Ryszarda Reiffa z 27 VII 1966 r., który podkreślał, że „redaktor Ślaski umie szybko napisać bardzo dobry i słusznie polityczny artykuł", ale „niestety, ostatnio Ślaski jest wielkim pijakiem i mamy z nim dużo kłopotu, trzeba go zawsze pilnować, bo jest dużym rozrabiaką"; AIPN, 0204/1728, k. 191. Nie jest też oczywiście kwestią przypadku, że jako „figurant" Ślaski otrzymał kryptonim „Trzeźwy", co zresztą jest rzadkim przejawem poczucia humoru, czy może raczej przejawem swoistego humoru funkcjonariuszy SB.

[15] AIPN, 0204/1728, k. 51.

[16] *Ibidem*, k. 62.

[17] *Ibidem*, k. 65. Mimo to w materiałach UB/SB jako data urodzenia Jerzego Ślaskiego konsekwentnie – w ciągu kilkudziesięciu lat! – występuje 1 XII 1924 r. Ta sama błędna data podana jest także w biogramie redaktora zamieszczonym jeszcze za jego życia w *Leksykonie polskiego dziennikarstwa...*

służbowego „na obiekty przemysłowe”[18]. Z kolei 17 lipca 1955 r. ppor. Witold Żak, referent Sekcji III Wydziału I Departamentu VI Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, założył na Jerzego Ślaskiego sprawę ewidencyjno-obserwacyjną „jako na czł[onka] grupy specjalnej AK w okresie okupacji, czł[onka] bandy »Orlika« po wyzwoleniu”[19]. Plan przedsięwzięć operacyjnych przewidywał m.in. wykorzystanie sieci agenturalnej w „Słowie Powszechnym”; odpowiednie zadania otrzymali informatorzy „Klonowski” i „Dr”. Jeszcze w lipcu 1956 r. władze bezpieczeństwa uznały udział Ślaskiego w wyjeździe szkoleniowym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich do Czechosłowacji za niewskazany[20]. Wydział II Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy interesował się w tym czasie również jego żoną Ireną, która miała rzekomo występować „jako kontakt dyplomatów” przy okazji rozdziału paczek w Stowarzyszeniu Polonii Amerykańskiej w Bydgoszczy[21]; w sprawie tej przeprowadzono rozległe działania – w teczce Ślaskiego dokumentowane aż na 44 kartach! – które stanowią dziś smutne świadectwo absurdalnej, ale często groźnej w skutkach psychozy organów bezpieczeństwa na tle ewentualnych kontaktów Polaków z obywatelami państw zachodnich.

W następnych latach z największym niepokojem obserwowano „WTK” i działalność Klubu LOK[22]. Doniesienia informacyjne źródeł „Maria” i „Marek” z 1967 r. mówiły m.in. o bliskich kontaktach redaktora naczelnego „WTK” ze środowiskiem „cichociemnych”[23]. Szczególnie wiele uwagi – 30 kart w omawianej teczce – poświęcono ochronie Wojciecha Sulewskiego, jednego z głównych propagandystów peerelowskiej wersji historii II wojny światowej, będącego na usługach SB (TW „Dziennikarz” pozostający na łączności Wydziału III Departamentu III MSW), który w 1969 r. w obraźliwym liście do Jerzego Ślaskiego nazwał go „b[yłym] członkiem faszystowskiej bandy »Orlika«”[24], a następnie powtórzył swe oskarżenia w publikacji *W obronie władzy ludowej* na łamach „itd”[25]. Na rozprawie przed Naczelnym Sądem Dziennikarskim Sulewski odwołał swe zarzuty wobec Ślaskiego i redakcji „WTK”, wyrażając skruchę; oświadczenie wraz z przeprosinami opublikowano w 1970 r. na łamach pisma[26].

Kilka miesięcy później Ślaski stracił stanowisko redaktora naczelnego „WTK”, a odsunięcie od pracy w prasie PAX-u – jak wynika z informacji uzyskanej przez płk. Ryszarda Jagodzińskiego z Wydziału II Departamentu IV MSW od źródła „Artur” – odczuł jako degradację[27]. Władze PAX-u przeczekały niesprzyjający okres i wkrótce Ślaski mógł

---

[18] AIPN, 0204/1728, k. 78. Pismo w tej sprawie podpisał naczelnik Wydziału III Departamentu XI MBP kpt. Zenon Goroński, w 1971–1974 (już jako płk) dyrektor Departamentu IV MSW.

[19] AIPN, 0204/1728, k. 87, 88.

[20] *Ibidem*, k. 97.

[21] *Ibidem*, k. 98 n.

[22] Dokumentacja tej działalności jest w teczce Ślaskiego bardzo fragmentaryczna. Wiadomo, że w planie pracy Wydziału II Departamentu IV MSW na lata 1972–1973 zapisano założenie SOR „na czołową grupę działaczy kombatanckich związanych z WTK–LOK (Ślaski, Dziarmaga-Działyński, Briesemeister), którzy pod przykrywką działalności pamiętnikarskiej prowadzą szkodliwie polityczną działalność zmierzającą do odtworzenia i propagowania tradycji AK oraz organizowania przy WTK–LOK byłej kadry oficerskiej podziemia sanacyjno-endeckiego”; *Plany pracy Departamentu IV MSW...*, s. 29 (poprawiłem błędną nazwę w cyt. dok.). Teczki obiektowe „WTK” i Klubu LOK przy „WTK” nie zostały odnalezione.

[23] AIPN, 0204/1728, k. 137–140.

[24] *Ibidem*, k. 142.

[25] Nr 41 z 12 X 1969.

[26] „WTK”, nr 15 z 12 IV 1970.

[27] AIPN, 0204/1728, k. 171, 172.

powrócić do „Słowa Powszechnego". Jak odnotowano w jego teczce, w 1977 r. jako redaktor i publicysta z trzydziestoletnim stażem w Polsce Ludowej otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (w 1964 r. był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, a w 1969 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski). W uzasadnieniu napisano m.in., że „zalicza się do wybitnych dziennikarzy podejmujących problematykę obronną i demaskujących działalność sił rewizjonistycznych w RFN", jest też współautorem tomu reportaży o roli Armii Radzieckiej w II wojnie światowej pt.: *Tam, gdzie rodziło się zwycięstwo*[28].

Zawarte w teczce Ślaskiego informacje SB na temat jego działalności w okresie „Solidarności" są skąpe i bardzo selektywne[29]. Wyciąg z informacji od TW „Lord" mówi o jego obecności na zebraniu w stołówce pracowniczej 9 września 1980 r. na temat powołania Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych (było ono zorganizowane oddolnie przez grupę dziennikarzy); odmówił wówczas prawa do udziału w nim Zygmunta M. Przetakiewicza z Instytutu Wydawniczego PAX[30]. Uczestniczył potem także w zebraniu Rady Zakładowej Stowarzyszenia PAX[31]. Już jako nowy redaktor naczelny „Słowa Powszechnego" poparł postulaty związkowców dotyczące m.in. zlikwidowania „martwych etatów"[32].

„Kierowane przez Jerzego Ślaskiego »Słowo Powszechne« całkowicie wyraża idee »Solidarności« – meldował TW „Lord" 24 kwietnia 1981 r. – Ślaski stara się o wydrukowanie mat[eriałów] dot[yczących] »Solidarności« w jak największym zakresie. Wydrukowanie listów Wałęsy i Gwiazdy, pełna i dokładna relacja Kaczorowskiego z Bydgoszczy oraz szereg materiałów, które zatrzymała cenzura, są jednoznacznym dowodem charakteru publikacji w »Słowie Powszechnym«. Może to doprowadzić do takiej sytuacji, jaka wytworzyła się kiedyś w »WTK«, kiedy Ślaski był red[aktorem] nacz[elnym] tego tygodnika"[33]. Według TW „Izabella", „Słowo Powszechne" stało się trybuną „Solidarności", a nie pismem Stowarzyszenia PAX[34].

W celu zwiększenia możliwości operacyjnego oddziaływania na redakcję „Słowa Powszechnego" powstał szczegółowy, czterostronicowy plan działań opracowany przez ppor. Janusza Huka i 30 września 1981 r. zatwierdzony przez naczelnika Wydziału II Departamentu IV MSW płk. Wiesława Ciupińskiego[35]. „Od jesieni 1980 r. »Słowo Powszechne« zaczęło tracić swoje dotychczasowe oblicze" – stwierdzili funkcjonariusze SB, uznając, że publikacje gazety przestał cechować „pewien realizm polityczny oraz umiejętność dawania wykładni zachodzących w kraju procesów". Powtarzano zarzuty oponentów Ryszarda Reiffa w Stowarzyszeniu PAX, że „oficjalny organ ruchu społecznie postępowego" stał się jakoby „prywatnym pismem" przewodniczącego, a temu właśnie celowi miało służyć mianowanie redaktorem naczelnym Jerzego Ślaskiego, „jego bliskiego współpracownika i przyjaciela, byłego członka AK i bandy »Orlika«", który obecnie „znany jest z sympatii do działaczy opozycyjnych".

---

[28] *Ibidem*, k. 178.
[29] Teczka obiektowa „Słowa Powszechnego" nie została odnaleziona.
[30] AIPN, 0204/1728, k. 191.
[31] *Ibidem*, k. 192. Ślaski był na tych zebraniach jedynym przedstawicielem władz Stowarzyszenia PAX.
[32] *Ibidem*, k. 193.
[33] *Ibidem*, k. 194.
[34] *Ibidem*, k. 195.
[35] *Ibidem*, k. 197–200.

Głównym zarzutem było wyraźne zaangażowanie się „Słowa Powszechnego" w problematykę „Solidarności". „Dziennik zamieszcza dużą ilość informacji dotyczących konkretnej działalności tego związku oraz szereg wywiadów z jego przywódcami. Redaktorzy »Słowa Powszechnego« obsługiwali wszystkie istotne wydarzenia z życia związków zarówno NSZZ »Solidarność«, jak i NSZZ RI [Rolników Indywidualnych] »Solidarność«. [...] Zmienił się również charakter publikacji dot[yczących] spraw Kościoła. Artykuły dotyczące tej problematyki ukazują się w zwiększonym formacie, są bardziej doskonałe pod względem merytorycznym. Publikacje dotyczące hierarchii kościelnej mają wręcz hołdowniczy charakter – oceniali autorzy opracowania. – Równocześnie na łamach dziennika zaczęła się pojawiać coraz większa ilość publikacji tendencyjnych i napastliwych wobec naczelnych władz politycznych i organów administracji państwowej. Artykuły dot. tej problematyki mają często charakter sensacji politycznej, ekscytującej społeczeństwo, wytwarzając niekorzystną społecznie atmosferę"[36].

Funkcjonariusze Wydziału II Departamentu IV MSW przygotowali specjalny, dziesięciopunktowy plan przedsięwzięć operacyjnych wobec redakcji „Słowa Powszechnego". Jego wykonaniem miał się zająć kilkuosobowy zespół odpowiedzialny za zabezpieczenie Stowarzyszenia PAX; za realizację niektórych zadań odpowiadali osobiście członkowie kierownictwa Wydziału II i Departamentu IV[37]. Planowano prowadzić bieżącą analizę treści zawartych w gazecie „w celu ujawnienia i odnotowania negatywnych publikacji" oraz nawiązanie bezpośrednich kontaktów z GUKPiW – poprzez Wydział XV Departamentu II MSW – „w celu ustalenia treści tych artykułów, które nie zostały dopuszczone (lub częściowo skrócone) do druku".

Najwięcej wysiłku kierowano na próbę wpływania na zmianę profilu „Słowa Powszechnego" „poprzez posiadane osobowe środki pracy operacyjnej". Zamierzano m.in. oddziaływać na kierownictwo redakcji, „a zwłaszcza na redaktora naczelnego" poprzez przewodniczącego Ryszarda Reiffa i stojącego najbliżej niego Piotra Gołębiewskiego „celem podejmowania przez nich korzystnych z naszego punktu widzenia działań", natomiast od TW „Kurialista", który we władzach Stowarzyszenia formalnie odpowiadał za prasę PAX-u[38], oczekiwano, że obejmie kontrolę nad „Słowem Powszechnym". Stałym zadaniem TW „Lord" miało być uzyskiwanie „wyprzedzających informacji dot[yczących] zamiarów i konkretnych działań planowanych przez J[erzego] Ślaskiego", a TW „Korespondent" – zdobywanie okresowych informacji o sytuacji w „Słowie Powszechnym"; zaplanowano stworzenie odpowiednich warunków do wprowadzenia TW „Korespondenta" do redakcji.

Z pomocą TW „Seneka", „Lord", „Zdzisław" i „Korespondent" SB zamierzała dokonać rozpoznania składu osobowego redakcji, typując kandydatów na swoich informatorów oraz „osoby nie gwarantujące możliwości pozyskań celem przeprowadzenia rozmów

[36] *Ibidem*, k. 197, 198.

[37] W tym zastępca dyrektora Departamentu IV, płk Czesław Wiejak, i naczelnik Wydziału II Departamentu IV MSW, płk Wiesław Ciupiński.

[38] 7 V 1981 r. Reiff utworzył Sekretariat Prasy i Wydawnictw i w tym samym dniu mianował jego kierownikiem jednego ze swoich zastępców – Macieja Wrzeszcza; przewodniczący Stowarzyszenia PAX faktycznie podporządkował sobie całą prasę i wydawnictwo; R. Skwarski, *Za zieloną kurtyną. PAX lat 1975–1982*, Londyn 1990, s. 131. Człowiekiem oddanym Reiffowi był także Ślaski, który na stanowisku redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego" zastąpił Janusza Stefanowicza, dotychczasowego wiceprzewodniczącego Stowarzyszenia, odwołanego 20 X 1980 r. z Prezydium przez Zarząd.

operacyjnych". Przy wykorzystaniu możliwości tych samych czterech tajnych współpracowników planowano „pogłębić rozpoznanie" trzech zastępców redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego": Andrzeja Rejchera, Jacka Moskwy i Zbigniewa Jurkowskiego, a następnie nawiązać z nimi kontakt „w celu prowadzenia rozmów operacyjnych".

Nie wiadomo, w jakim stopniu funkcjonariuszom SB udało się zrealizować swoje zamierzenia, chociaż terminy wykonania określonych w planie zadań były na ogół bardzo krótkie[39]. W każdym razie dokument prezentuje nieprawdopodobną wręcz słabość sieci agenturalnej, którą pod koniec 1981 r. w Stowarzyszeniu PAX i jego prasie – zatrudniającej w tym czasie ponad dwustu dziennikarzy – dysponował Wydział II Departamentu IV MSW[40]. Potwierdził to nawet autor całego opracowania por. Janusz Huk, przyznając później, że „realizacja zaplanowanych działań następowała stopniowo, jednak postawa części kierownictwa Stowarzyszenia PAX nie pozwalała na ich pełne zrealizowanie"[41]. W okresie pierwszej „Solidarności" kierowany przez Ryszarda Reiffa PAX – zapewne po raz pierwszy i jedyny w swoich dziejach – stał się dla aparatu bezpieczeństwa po prostu niesterowalny.

Z pewnością nie udało się zapobiec publikacji na łamach „Słowa Powszechnego" artykułu *Przeklęci i wykreśleni. Oni także byli Polakami*, w którym Jerzy Ślaski upomniał się o sprawiedliwy osąd historyczny dla całkowicie dotąd przemilczanych lub określanych epitetami „faszyści" i „bandyci" byłych żołnierzy AK, którzy – jak jego dowódca

---

[39] O nawiązaniu kontaktów operacyjnych z zastępcami redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego" – Andrzejem Rejcherem i Zbigniewem Jurkowskim – być może dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego – świadczą zachowane wyciągi z notatek służbowych funkcjonariusza SB, który zbierał opinie na temat dziennikarzy; AIPN, 001043/3816, k. 8, 9. Między innymi po rozmowie z „red. A.R", przeprowadzonej 6 I 1982 r., por. Janusz Huk zanotował np., że Kaczorowski „rozwijał swoją twórczość pod naciskiem Reiffa i Ślaskiego. [...] [W rzeczywistości było odwrotnie, właśnie zaangażowanie dziennikarzy młodego pokolenia – oraz działaczy terenowych w ruch „Solidarności" wywołało po Sierpniu 1980 r. nacisk na zmiany „na górze" Stowarzyszenia PAX – A.W.K.] Ustalono, że ostateczna decyzja co do Kaczorowskiego podjęta zostanie po jego rozmowie z Wójcikiem" [rozmowy takiej w ogóle nie było! – A.W.K.]. Józef Wójcik należał do tej części kierownictwa Stowarzyszenia PAX, która wystąpiła przeciw swemu przewodniczącemu, popierając stan wojenny, a po usunięciu Reiffa i objęciu władzy przez ekipę Komendera został po Ślaskim redaktorem naczelnym „Słowa Powszechnego"; Rejcher i Jurkowski pozostali jego zastępcami, natomiast Moskwa stracił stanowisko i pracę. Tzw. weryfikacja dziennikarzy prasy PAX-u w stanie wojennym to temat wymagający dalszych pogłębionych badań i odrębnego opracowania.

[40] Jest to tym bardziej zdumiewające, że jeszcze podczas ostatniego Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia PAX 8 VI 1980 r. dzięki zastosowanemu przez Departament IV MSW zabezpieczeniu operacyjnemu w wyborach do władz utrzymano *status quo*, nie naruszając stanu posiadania źródeł osobowych; ośmiu spośród piętnastu członków Prezydium Stowarzyszenia było zarejestrowanymi TW SB; AIPN, 0639/21, t. 1, k. 115–121. Niewątpliwie część działaczy dopuszczała quasi-oficjalne kontakty z funkcjonariuszami SB, traktując je jako przykrą powinność służbową, podczas gdy przedstawiciele kierownictwa prowadzili wyrafinowaną grę polityczną z rozmówcami z MSW, dla których z kolei były to rutynowe działania operacyjne; *Działalność polityczna – tak, agenturalna – nie. Jak PAX bronił się przed agresją UB/SB* [w:] R. Reiff, *Archiwum Stowarzyszenia PAX*, t. 2: *Polska i PAX na zakręcie dziejowym: Polska obroniła się, Stowarzyszenie PAX – nie*, Warszawa 2007, s. 454–457.

[41] AIPN, 0204/1728, k. 205, 206. W tej sytuacji możliwości operacyjnego oddziaływania na redakcję „Słowa Powszechnego" były istotnie bardzo ograniczone, tym bardziej że w tym czasie SB dysponowała w prasie PAX-u – co widać z planu przedsięwzięć z 30 IX 1981 r. – zaledwie czterema osobowymi źródłami informacji, o zróżnicowanej zresztą wartości. W zachowanej teczce TW „Seneka" (Janusz Stefanowicz), który po usunięciu z władz i opuszczeniu „Słowa Powszechnego" nie przejawiał aktywności wewnątrz Stowarzyszenia kierowanego przez Reiffa, nie ma ani jednego dokumentu z tego okresu; AIPN, 001052/197, mkf 18267/1-2. TW „Lord" (Wiesław Gajkowski) mimo wielkiej wydajności był działaczem i dziennikarzem niskiego szczebla, o ograniczonej operatywności; AIPN, 00191/268, t. 1–2 (brak tu jednak teczki pracy z lat osiemdziesiątych). TW „Zdzisław" (Adam Radajewski) jako redaktor naczelny „Kierunków" z pewnością mógł być najgroźniejszy, niestety w jego teczce brak dokumentacji z tego okresu działalności agenturalnej; AIPN, 00191/439. TW „Korespondent" oddał małe usługi, nie zdążył bowiem wejść do redakcji „Słowa Powszechnego".

Marian Bernaciak „Orlik" – „w wyniku splotu wielu okoliczności swą partyzancką broń skierowali po wyzwoleniu przeciw władzy ludowej"; tekst tego artykułu umieszczono w teczce autora[42].

20 grudnia 1981 r. por. Ryszard Jagiełło z Wydziału II Departamentu IV MSW przeprowadził w siedzibie resortu przy ul. Rakowieckiej dwugodzinną rozmowę –zaplanowaną w ramach akcji „Klon" – z redaktorem naczelnym „Słowa Powszechnego", którego wydawanie zostało zawieszone po wprowadzeniu stanu wojennego. W podpisanym oświadczeniu Jerzy Ślaski zobowiązał się „do nie prowadzenia wszelkiej działalności szkodliwej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a w szczególności do przestrzegania obowiązującego porządku prawnego"[43]. Według notatki służbowej funkcjonariusza SB, wierzył nadal w ideę Frontu Porozumienia Narodowego, „stwierdził ponadto, że publicystyka w »Słowie Powszechnym« była ostra, choć dyskusyjna, zawsze zachowywał linię porozumienia, był przeciwko konfrontacji". Przewidywał też, że odejdzie na emeryturę, jeśli PAX nie wznowi działalności w dotychczasowej strukturze organizacyjnej i obsadzie personalnej[44].

Oficer prowadzący kwestionariusz ewidencyjny odnotował potem, że w ramach przeprowadzonej weryfikacji w Stowarzyszeniu PAX Jerzy Ślaski został zdjęty ze stanowiska redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego", a 13 lipca 1982 r. nowe władze Stowarzyszenia skreśliły go z listy członków. Streszczając 10 czerwca 1983 r. materiały w sprawie kryptonim „Trzeźwy", dotyczącej Jerzego Ślaskiego, por. Janusz Huk napisał, że po zwolnieniu z PAX-u Ślaski utrzymywał kontakty z grupą osób, które również zwolniono ze Stowarzyszenia, jednak „nie stwierdzono, aby prowadził działalność antypaxowską bądź antypaństwową"[45]. W związku z tym funkcjonariusz SB wnioskował o zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego i złożenie go w archiwum Biura „C" MSW, co też nastąpiło[46].

Zachowana teczka Jerzego Ślaskiego zawiera tylko część materiałów wytworzonych na niego przez aparat bezpieczeństwa PRL[47]. Być może dalszy przegląd akt SB pozwoli na ich odszukanie. Różne rozproszone informacje dotyczące Jerzego Ślaskiego znajdują się oczywiście również w teczkach wielu działaczy Stowarzyszenia PAX oraz dziennikarzy prasy PAX-u[48], wymaga to jednak dłuższej kwerendy w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej i odrębnego opracowania, także ze względu na rozległość i wielowątkowość dokumentacji o charakterze „odpryskowym".

---

[42] AIPN, 0204/1728, k. 201.

[43] *Ibidem*, k. 207. W tekście oświadczenia wezwany zmienił tylko jedno słowo, zobowiązując się zamiast do „zaniechania" (to właśnie słowo przekreślił) do „nie prowadzenia" [dopisek ręczny – A.W.K.] szkodliwej dla PRL działalności. Fakt podpisania przez Ślaskiego tzw. deklaracji lojalności nie był do tej pory znany nawet w najbliższym kręgu znajomych redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego".

[44] *Ibidem*, k. 203, 204.

[45] *Ibidem*, k. 206, 208. W 1984 r. por. Janusz Huk napisał o Stowarzyszeniu PAX pracę magisterską w Instytucie Kryminalistyki i Kryminologii [*sic*!] Akademii Spraw Wewnętrznych, wykorzystując m.in. cyt. wyżej opracowania operacyjne SB dotyczące Jerzego Ślaskiego i „Słowa Powszechnego"; AIPN, 01521/2092.

[46] AIPN, 0204/1728, k. 209. Materiały przesłano do wyrejestrowania ze stanu Wydziału II Departamentu IV MSW 25 VII 1983 r.

[47] Świadczą o tym m.in. wyraźne różnice w sygnaturach i numeracji niektórych dokumentów.

[48] Tytułem przykładu można tylko zasygnalizować niecodzienny przypadek zgłoszenia się do MSW i podjęcia dobrowolnej współpracy z SB przez Andrzeja Czarskiego, dziennikarza „Słowa Powszechnego", który w latach siedemdziesiątych XX w. z pomocą MSW pragnął obronić swego szefa Jerzego Ślaskiego przed osłabianiem jego pozycji przez redakcyjnych przeciwników; AIPN, 001043/1524, mkf 12252/1-2; w teczce Ślaskiego brak na ten temat jakichkolwiek odniesień.

Wykaz skrótów

AAN	–	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AGN	–	Archiwum „Gościa Niedzielnego” w Katowicach
AIPN	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
AIPN Bi	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku
AIPN By	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy
AIPN Kr	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
AIPN Rz	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
AIPN Sz	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie
AIPN Wr	–	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu
AK	–	Armia Krajowa
AKM	–	Archiwum Kurii Metropolitalnej w Katowicach
AMSWiA	–	Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
AMSZ	–	Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
APB	–	Archiwum Państwowe w Białymstoku
APBy	–	Archiwum Państwowe w Bydgoszczy
APG	–	Archiwum Państwowe w Gdańsku
APRz	–	Archiwum Państwowe w Rzeszowie
APSz	–	Archiwum Państwowe w Szczecinie
APW	–	Archiwum Państwowe w Warszawie
ARz	–	Akta Rzeczowe
ASW	–	Akademia Spraw Wewnętrznych
ATVPSz	–	Archiwum Telewizji Polskiej Oddział Szczecin
„Biuletyn IPN”	–	„Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”
BP	–	Biuro Polityczne
BPR	–	Biuro Prasowe Rządu
BTSK	–	Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
CBKP	–	Centralne Biuro Kontroli Prasy
CW	–	Centrum Wyszkolenia
DiP	–	„Doświadczenie i Przyszłość”
DPiDŻ	–	„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”
EVE	–	Audycje dla Zagranicy Radia Francuskiego (Emissions vers Etranger)
GG	–	Generalne Gubernatorstwo
GUKPPiW (GUKP)	–	Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od lipca 1981 r. Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk – GUKPiW)
GZP	–	Główny Zarząd Polityczny (Wojska Polskiego)
IKP	–	„Ilustrowany Kurier Polski”
IPN	–	Instytut Pamięci Narodowej
KAW	–	Krajowa Agencja Wydawnicza
KBW	–	Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KC PZPR	–	Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

KdsBP	–	Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego
KdsRiTV	–	Komitet do Spraw Radia i Telewizji
KE	–	kwestionariusz ewidencyjny
KIK	–	Klub Inteligencji Katolickiej
KM PZPR	–	Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KO (ko, k.o.)	–	kontakt operacyjny
KOK	–	Komitet Obrony Kraju
KOR	–	Komitet Obrony Robotników
KP	–	kontakt poufny
KP MO	–	Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej
KPN	–	Konfederacja Polski Nieodległej
KPP	–	Komunistyczna Partia Polski
KPZR	–	Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KRN	–	Krajowa Rada Narodowa
KS (ks, k.s.)	–	kontakt służbowy
KS MO	–	Komenda Stołeczna Milicji Obywatelskiej
KTW	–	kandydat na tajnego współpracownika
KUL	–	Katolicki Uniwersytet Lubelski
KW MO	–	Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
KW PPR	–	Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej
KW PZPR	–	Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KZ NSZZ „Solidarność”	–	Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”
KZ PZPR	–	Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
LK	–	lokal kontaktowy
LOK	–	Liga Obrony Kraju
LWP	–	Ludowe Wojsko Polskie
MBP	–	Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MKS	–	Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
MKZ NSZZ „Solidarność”	–	Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”
MO	–	Milicja Obywatelska
MSW	–	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ	–	Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NiD	–	Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”
NIK	–	Najwyższa Izba Kontroli
NKWD	–	Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł)
NRD	–	Niemiecka Republika Demokratyczna
NSZZ „Solidarność” („S”)	–	Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”
NZS	–	Niezależne Zrzeszenie Studentów
ODiSS	–	Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych w Warszawie
ODiZP TVP	–	Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej

OUKPPiW	–	Okręgowy Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od lipca 1981 r. Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk – OUKPiW)
OWP	–	Olsztyńskie Wydawnictwo Prasowe
OZI	–	osobowe źródło informacji
PAN	–	Polska Akademia Nauk
PAP	–	Polska Agencja Prasowa
PAU	–	Polska Akademia Umiejętności
PCK	–	Polski Czerwony Krzyż
PGR	–	Państwowe Gospodarstwo Rolne
PKWN	–	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
POP	–	Podstawowa Organizacja Partyjna
PPP	–	Polskie Państwo Podziemne
PPR	–	Polska Partia Robotnicza
PPS	–	Polska Partia Socjalistyczna
PR	–	Polskie Radio
PRL	–	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL	–	Polskie Stronnictwo Ludowe
PUBP	–	Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
PUdsBP	–	Powiatowy Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego
PWRN	–	Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
PWN	–	Państwowe Wydawnictwo Naukowe
PZPR	–	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RWE	–	Radio Wolna Europa
RFN (NRF)	–	Republika Federalna Niemiec (Niemiecka Republika Federalna)
RGO	–	Rada Główna Opiekuńcza
RSW „Prasa”	–	Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa”
RSW „Prasa -Książka-Ruch”	–	Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”
RTCN	–	Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze w Trzeciewcu
RUBP	–	Rejonowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
RUSW	–	Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych
SB	–	Służba Bezpieczeństwa
SD	–	Stronnictwo Demokratyczne
SD PRL	–	Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL
SDP	–	Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
SN	–	Stronnictwo Narodowe
SO	–	sprawa obiektowa
SOR	–	sprawa operacyjnego rozpracowania
SOS	–	sprawa operacyjnego sprawdzenia
SP	–	Stronnictwo Pracy
SPK	–	Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
SPRF	–	Sekcja Polska Radia Francuskiego
SZSP	–	Socjalistyczny Związek Studentów Polskich
TRJN	–	Tymczasowa Rada Jedności Narodowej

TV/TVP	–	Telewizja Polska
TW	–	tajny współpracownik
UB	–	Urząd Bezpieczeństwa
UJ	–	Uniwersytet Jagielloński
UMCS	–	Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
URM	–	Urząd Rady Ministrów
USA	–	Stany Zjednoczone Ameryki (United States of America)
UW	–	Uniwersytet Warszawski
WiN	–	Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”
WK SD	–	Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego
WP	–	Wojsko Polskie
WRN	–	Wojewódzka Rada Narodowa
WRON	–	Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSP	–	Wyższa Szkoła Pedagogiczna
WSW	–	Wojskowa Służba Wewnętrzna
„WTK”	–	„Wrocławski Tygodnik Katolików”
WUBP	–	Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WUdsBP	–	Wojewódzki Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego
WUiAD	–	Wydział Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów
WUKPPiW (WUKP)	–	Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od lipca 1981 r. Wojewódzki Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk – WUKPiW)
WUSW	–	Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych
ZBoWiD	–	Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZG	–	Zarząd Główny
ZHP	–	Związek Harcerstwa Polskiego
ZLP	–	Związek Literatów Polskich
ZMP	–	Związek Młodzieży Polskiej
ZMS	–	Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZMW	–	Związek Młodzieży Wiejskiej
ZNP	–	Związek Nauczycielstwa Polskiego
ZOMO	–	Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
ZSL	–	Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSP	–	Zrzeszenie Studentów Polskich
ZSRR	–	Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWM	–	Związek Walki Młodych
ZZPKPRiT	–	Związek Zawodowy Pracowników Książki, Prasy, Radia i Telewizji

Indeks osób

„7” 75
Abramowicz Hanna 358
Achremczyk Stanisław 197
„Adam”, TW zob. Wawrzynek Kazimierz
Adamiecki Wojciech 255, 257, 266–268, 271, 272, 280, 283
Adamowski J. 231
Adamski Antoni 240, 244
Adamski Stanisław bp 44, 45, 47, 48
„Aga” 89
„Akropol” 366
„Al” 73, 74, 75, 77, 78, 79, 88
„Alex”, TW 171
Alster Antoni (właśc. Alster Nachum) 373
Ambroziewicz Jerzy 96, 98, 104, 105, 123, 132, 137, 281, 395, 411
Ambroże Włodzimierz 387
Anculewicz Zbigniew 207
Anczura Józef 72
Anders Władysław 309, 310, 315, 317, 319, 325–327, 340, 341, 346, 348, 350–353, 357
Andrusiewicz Andrzej 72
Andruszkiewicz Joachim 218
„Andrzej”, TW zob. Lutogniewski Lech
„Andrzej”, TW zob. Widera Bogdan
Andrzejewski Jerzy 395
Andrzejewski Mieczysław 261
Andrzejewski W. 340
„Antena”, TW 194
Arasimowicz H. 231
„Archiwista” zob. Rozmanit Tadeusz
„Arendt”, TW 171
„Ares”, TW zob. Nowak Tadeusz
Arndt von por. 382, 383
Arski Stefan 302
„Artur” 427
„Artur”, TW zob. Centkowski Kazimierz
Asnyk Adam 329
„Atanazy” zob. Piecha Henryk
„Ateńczyk”, TW zob. Klapuch Gustaw
Atlas Janusz 266, 267, 271
Atlas Stefan 275, 283
Auerbach Augustyn 131
„A-Wiktor” 353

„B-20” 73, 75, 79, 80, 88
„Babinicz”, TW 114, 115, 116, 117, 119
Babiński Andrzej 261, 408
Babuchowski Andrzej 62
Bacia Krzysztof 271, 272
Badowska Stanisława 198
Bafia Jerzy 13
Bagieński Witold 8, 9, 307, 353, 354, 358
Bajewski W. 218
Bajorek Andrzej 255
Bajszczak Zbigniew 137
Balicki Zdzisław 273
Balińska Alicja 267, 276, 283
Baliński Stanisław 325, 350
Balko Andrzej 118–121
Bałtroczyk Andrzej 225
Banaszak Henryk 256
Banaszczyk Bronisław 198, 199
Banaś Kornelia 43
Barański Eugeniusz 182, 194
Barański Marek 225
„Barbara” zob. Kukieła Jan
Barcikowski Kazimierz 281
Barczewski Janusz 210
„Bard”, KP zob. Strumff Tadeusz
Barecki Józef 261, 262, 264
„Barok” zob. Berka Franciszek
Barszczewski Wasyl 155
Bartczak 405
„Bartek”, TW 361
Bartnikowski Witold 210
Bartosz Julian 276
„Bartosz” 348, 350
Bartoszewski Hieronim 383
Bartoszewski Władysław 383

Baszkiewicz Anna 210
Bączyk Edmund 420
Beauvois Daniel 360
Beck Józef 360
Bednarczyk Czesław 333–335
Bednarczyk Krystyna 333, 334
„Bednarz" zob. Bednarczyk Czesław
Bednorz Filip ks. 45
Bednorz Herbert bp 44–46, 50, 53, 56, 57, 60, 62, 63, 68, 69
Berka Franciszek 319
Berkowicz Andrzej 106, 112, 138
Berman Jakub 319
Bernaciak Marian 423, 431
Bernhard Jadwiga zob. Kucianka Jadwiga
„Bez" 75, 88
Bezpałko Adam 401, 402
Bezubik Kazimierz 309
Będkowski Leszek 296
Białkowski H. 80
Bida Antoni 15, 16, 21, 32, 34, 39
Bielamuk Jerzy 158
Bielecki Tadeusz 332, 341, 365
Biełaszko Mirosław 43, 426
Bieniasz E. 240
Bieniek Juliusz bp 45, 50
Bieńkowski Władysław 344
Bierut Bolesław 21, 48, 79, 401
Bilek Amelia 315
Bilek Romuald 315
Binek Henryk 198
Binek Krystyna 198, 210, 213
Birnbach Jerzy 57, 60, 61, 63, 69
Bitoński Adam 332
Blachnicki Franciszek ks. 50, 52, 65
„Blady", KTW zob. Wilga Józef
Blausztejn Gustaw 413
Błaszczyk Zbigniew 392
„Błażejewski", TW 376
„Bock", TW 247
„Bogdan-743", KS 115
Bogdanowski Władysław 217, 225
Bogunowicz Ryszard 420
Bogusz Jerzy 404
Bojanowski Edmund ks. 51
Bolczyk Henryk ks. 61
„Bolek" 75
Bolińska Ludmiła 157
Boliński Jan 157
Boliński Kazimierz 157, 158, 161
Boniecka Maria 394
Borkowski Stanisław 390
Borowicz Tadeusz 333
Borowiecki Stanisław 401, 406, 416, 417, 419
Borowik Michał 155
Borowik Symplicjusz 419
Borucki 80
Boruń Krzysztof 79, 80, 88
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 420
Boryna Andrzej zob. Hrabyk Klaudiusz
Bójka Leon 266
Brakowski K. 70
Brandys Kazimierz 372
Bratko Józef 383
Bratkowska Anna 97, 106, 112, 129
Bratkowski Stefan 112, 130, 131, 150, 253, 259, 266–269, 271, 272, 274, 276–280, 283–285, 297, 298
Bregman Aleksander 338, 340, 348, 350, 351, 355
Breza 376
Brodzka Teresa 296
Brodzki Jan 261, 262
Brodzki Jerzy 255
Brodzki Stanisław 268, 283
Broniecki Feliks 392
Brown John 248
Bruner Czesław 391
Bryliński Janusz 206, 224
Brystygier Julia 73
Brzechwa Jan 39, 372
Brzechwa Janina 39, 372
Brzeziński Stefan 83
Buchała Rudolf 48, 49
Buczek Roman 366
Budkiewicz Jan 259
Bugała Zbigniew 218
Bujak Zbigniew 272
Bułatek Maria 217

„Bury Wiesław", TW zob. Petrykowski Tadeusz
Buzek Jerzy 63
Bzowska Katarzyna 336, 337, 348

„C-5" 426
Cegiełko Zygfryd 213
Celiński Andrzej 255
Cenckiewicz Sławomir 288, 294, 302, 306, 335, 340
Centkowski Jerzy 70
Centkowski Kazimierz 217
„Cezal", TW 247
Chaber Ferdynand 17
Chabot Bogusław 392
Chaniauk Czasłau 158
Charkin Wojciech 255, 256
„Charon" zob. Horko Tadeusz
Chciuk-Celt Tadeusz 392
Chełmikowski Witold 83, 84
Chełstowska Jolanta 112
Chełstowski Stanisław 112, 136, 137, 274
Cher Alfred 365, 367
Chlebowski C. 423
Chłodziński Włodzimierz 192, 194
Chłosta Jan 196–198, 200, 204, 221
Chmielewski Marek 287
Chmielewski Michał 155, 163
Chmielewski Mirosław 414
Chmielowiec Katarzyna 9
Chmielowski Mirosław 421
Chochorowski Aleksander 233
Chojnowski Zbigniew 205
Choma-Jusińska Małgorzata 293, 295
Choromański Zygmunt bp 48
Chrabik Mirosław 366
Chruszczow Nikita 97, 404
Chrzanowski Feliks 392
Chudzyński Janusz 101, 103, 104, 130, 138, 139, 146
Churska Kamila 8, 9, 29, 36, 88, 176, 426
Chwastyk-Kowalczyk Jolanta 301, 336
Chwiejczak Kazimierz 255
Ciborska Elżbieta 423
Cierzniakowski Andrzej 187
Ciesielski Ryszard 182
Ciesielski Zygmunt 162
Cieszewski Jacek 283
Cieślak A. 228
Ciochoń Stefan 400, 415
Ciołkosz Adam 311, 351
Ciupiński Wiesław 425, 428, 429
Codogni Paulina 97
Cybulski Maciej 338, 356
Cybulski Zbigniew 372
Cyr C.C. 308
Cyrankiewicz Józef 35, 45, 97, 103, 104, 111, 358
Cywiński Bohdan 257
Czajka Jan 244
Czajkowski 178
Czamański Roman 261
Czapliński L. 240
Czapska Henryka 53
Czarkowska-Bekierska Joanna 389
Czarniecki Krzysztof 351
Czarnobaj Jarosław 244
Czarnota Daniel 230
Czarski Andrzej 431
Czaykowski Bogdan 302, 303, 314
Czechowicz Eugeniusz 84
Czekalski Adam 178
Czereśniewski Wawrzyniec 392
Czerniawski Czesław 422
Czerny Stanisław 366
Czerwiński Witold 203, 325, 338, 348, 350
Czuchnowski Marian 320, 323, 328
Czucza Wiktor 64–66
Czuliński Jeremi 135
Czyż Karol 400
„Czyż", TW 224
Czyżowski Wojciech 417

Dabkus Marek 225
Dachan Michał 391
Dacko Bolesław 38
„Damian", TW 56
„Dan", TW 247
Danielewiczowa Maria 320

Danilecki Tomasz 152, 163, 259, 293
Danilewicz-Zielińska Maria 319, 323, 333
Daniluk Maksym 214
Daniluk Mikołaj 214
Daniszewski Tadeusz 373
Daniszewski Władysław 293, 394–399, 401–405, 407, 409–412, 414, 415, 422
Darłakowa Stanisława 230, 231
Dauksza Stanisław 397, 415, 416, 419
Dawda Halina 287
Dawidziuk Aleksander 154
„Dąb", TW zob. Dudzik Jan
Dąbrowski Bronisław bp 46, 57
Dąbrowski Henryk 272, 273
Dąbrowski Marian 63, 65
„Dąbrowski", TW zob. Gwiżdż Wiesław
„Deck", TW 247
Degen Kurt 112–121
Demianiuk Tadeusz 225
Detmer Jan 181
Dębski Wacław 170
Didura Kazimierz 383, 384
Długosz Jerzy 71, 72, 77–79, 88
Długoszewski Włodzimierz 386
Dmochowski Tadeusz 256
Dmowski Roman 327, 329
Dobek Czesław 323, 333
Dobosz Henryk 254, 255
Dobraczyński Jan 319, 323
„Doctor" 308
Dombrowicz Konstanty 193
Dominiczak Henryk 43, 67, 99
Domino Zbigniew 230
Dopierała Kazimierz 307, 360
„Dorian", TW zob. Dąbrowski Marian
Dostojewski Fiodor 133, 134
„DR" 271
„Dr" 427
Drapich Wit 394, 404
Draus Jan 236
Drewnowski Tadeusz 268
Drobner Bolesław 42
Drozdowicz Ewa 187
Drozdowski Janusz 194
Drygalski Jerzy 26, 205, 226, 230, 236, 251, 417
Drygała Waleria 78, 80, 88
Dryll Irena 254–256, 274
Drymajło Tadeusz 234, 247, 248
Drzazga-Łowińska Krystyna 259
Drzycimski Andrzej 255
Dubiański Wacław 60
Dubiel Jerzy 231, 244
Dubiel Paweł 251
Dudek Antoni 99, 107, 149, 288, 406
Dudek Kazimierz 214
Dudzic Tadeusz 238, 245
Dudzik Jan 162, 163
Dudzik Marian 198
Duraczyński Eugeniusz 23
„Dworzak" 114
„Dziadek", TW 247
Dziadosz Adam 234
„Dziennikarz", TW 427
Dzierżykraj-Morawski Kajetan 360–362, 378
Dziewianowski Kazimierz 255, 268
„Dzięcioł" 75
Dzitko Bohdan 213
Dziuba Adam 60
Dziuban Antoni 244
Dziuban Jerzy 244
Dziurok Adam 43, 60, 426

„Edyta", KO 194
Ehrlich Stanisław 133
Eider 123
Eisele Krystyna 210
Eisler Jerzy 97, 394
Elwartowski Andrzej 187
„Elżbieta", TW 213
„Emu" zob. Bregman Aleksander
„EN" 271
„Eremita" zob. Wohnhout Wiesław
„Erski", TW zob. Dębski Wacław

„Fabian", TW 247
Falkowska Wanda 266, 268
Faściszewski Marek 187

Fazan Mirosław 47
Fedrowski Ryszard 272
Felczak Zygmunt 70, 71, 81, 82
Fenske Karl Hans 387
Feuchtwanger Lion 133
Fijałkowski Marek (właśc. Aron Finkelsztejn) 72
Fik Ignacy 133
Fik Marta 95
Fikus Dariusz 253, 254, 257, 267, 279, 281, 285, 298
Filipczak Mieczysław 293
Filipczak Teresa 293
„Filoman", KO 171
Fiszbach Tadeusz 266, 415
Fiszer Jan 255
Ford Charles 359
Fornalczyk Feliks 417, 419
„Francuz", TW zob. Faściszewski Marek
Frank Hans 384
„Frank" zob. Hrabyk Klaudiusz
Fredyk Stefan 81, 82, 84
Frei Bruno 381
Friszke Andrzej 7, 97, 255, 303, 305, 307, 318, 360
Furman Wojciech 231
Furmański 123

Gach Zbigniew 255, 256
Gajewski E. 231
Gajkowski Wiesław 428–430
Galant Bronisław 240
Galiński Tadeusz 422
Galus Henryk 251, 253, 255, 256, 273, 274
Gałczyński Konstanty Ildefons 395
Gałęzowski Marek 383
Gapińska Teresa 210
Garçon Gabriel 358–365, 367–371, 377, 378, 380
Gardocki Ireneusz 235
Garlicki Andrzej 361, 364
Gaulle Charles de 361
Gawinek Wiesław 218, 228
Gawlina Józef abp 52
Gawor Józef ks. 45, 49–56, 68
Gaworski Henryk 281
Geler Piotr 413
Geremek Bronisław 255
Giedrojć Ryszard 187
Giedroyć Jerzy 308, 331, 379
Giełżyński Wojciech 253, 255, 257, 275, 276
Gieniewski Zbigniew 266, 272
Gierek Edward 26, 57, 182, 183, 212, 287
Gierowski Stefan 135
Giertych Jędrzej 329–332
Gieszczyńska Renata 200, 216
Giniewicz Krystyna 206
Girzyński Zbigniew 361, 362
Glemp Józef, prymas 291, 292
Gliński Zenon 187
Gliwa Stanisław 412, 413
Głombikowski E. 231
Głowacka-Mąkoszowa Alina 400, 408
Głowacki Wiesław 146, 147
Goban-Klas Tomasz 251
Godek Włodzimierz 107, 130, 136
Godlewski Józef 398
Goetel Ferdynand 383, 384, 386, 390
Goetzen W. 302
Gogol Mikołaj 92
Golejewski-Czarkowski Kajetan 391
Goleń S. 231
Golka Bartłomiej 251
Gołębiewski Piotr 429
Gombrowicz Witold 372
Gomułka Władysław 28, 96–100, 102––104, 106–111, 126, 127, 129, 136, 148, 198, 303, 316, 320, 357, 373, 379, 404, 405, 407
Gonczarski Edmund 100, 112, 123, 132
Gondek Leszek 384
Gonerowicz Zbigniew 386
Gontarczyk Piotr 340
Gordiejenko N.S. 140
Goroński Zenon 426, 427
Gorzym Andrzej 268, 278, 297
Gotowski Bohdan 268
Goździk Lechosław 97, 100, 124, 404, 410, 411

„Góral”, TW 224
„Góral”, TW zob. Polowiec Henryk
Górny Jan 60
Górska-Klepacka Anna 196
Górski Mieczysław 103, 106, 127
Górski Witold 269, 270
Grabowski Jan 112, 116, 117, 120
Grabowski Witold 8
Graczyk Roman 8, 9, 168, 170, 173
„Grafik”, TW 247
Grajewski Andrzej 8, 9, 43, 48, 49, 52, 62–65, 175
Gralak Zenon 255
„Grand”, TW 247, 249
Grocholski Stanisław 338, 348
Grodzicki Bolesław 408, 419
Grodziński Juliusz 197
Grodzki Włodzimierz 255
Gromadzki Władysław 390
Grotowski Jerzy 113
Gruszka-Zych Barbara 62
Gryz Ryszard 99
Grzymała Roman 392
„Gustaw”, TW 373, 378, 379, 380
Gutkowska Ludmiła 197, 198, 206
Gutkowski 20
Guziakiewicz Edward 62
Guźlecka 193
Gwiazda Andrzej 428
„Gwiazda” 75
„Gwidon” zob. Obarski Mieczysław
Gwiżdż Wiesław 58–60
„Gyor”, TW 224

Habielski Rafał 7, 301, 358, 365, 384–386, 389
Hajnicz Artur 255, 267, 268, 416
Halbersztat Piotr 255
Haller Józef 385
Hampel Andrzej 293
Hanke Hugo 303
Harczuk Przemysław 228
Harun Aleksander 154
„Helios” zob. Paczewska Krystyna
„Heliotrop”, TW zob. Lewkowicz Karol
Hemar Marian 399
Hemingway Ernest 133
Henderson Bruce E. 308
Herbert Zbigniew 372
Herbst Emil 41
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 54, 55
Hetmańska Anna 238, 239, 242, 244, 245
Hęciak Paweł 348
„Hill” zob. Kawecki Władysław
Hinterhoff Eugeniusz 312, 314
Hniedziński Bogdan 193
Hochfeld Julian 41
Hofman Michał 129
Hofman Paweł 344
Holoubek Gustaw 372
Holub Bogusław 279
Holzer Jerzy 425
Hołda Edward 105, 112, 125, 126, 144
Hołuj Tadeusz 384, 386, 387
Horko Tadeusz 338, 340, 343–345, 348, 349, 354
Horodecka Aleksandra 53
Hrabyk Klaudiusz 308, 309, 315, 323, 336, 356
„Hubert”, TW 237, 238, 239
Huk Janusz 423, 428, 430, 431
Huzik Władysław 323

Idzior Stanisław 71
Idźkowski Mirosław 216
Iljaszewicz Władysław 216
Iłowiecki Maciej 253, 267, 268, 271, 273, 274, 295
Ipohorski-Lenkiewicz Zygmunt 383, 384
Iranek-Osmecki Jerzy 314
Iranek-Osmecki Kazimierz 314, 351
„Iskra”, KO zob. Mickiewicz Józef
„Iskra”, TW zob. Wycisło Janusz
Iwan IV Groźny 140
Iwaneczko Dariusz 237, 240, 241, 244, 245, 247, 249, 295
Iwaniuk Sławomir 152
Iwaszkiewicz Jarosław 372
Iwicka Barbara 292

„Izabella”, TW 428
Izdebski Jakub 233

„J”, KP 75
Jabłoński Henryk 257
Jabłoński Tadeusz 78–80, 86, 88, 101
„Jack”, TW zob. Kurnatowski Mieczysław
Jackiewicz Mieczysław 197
Jackiewicz Władysław 199
Jackowska Anna Maria 9
Jackowski Stanisław 74, 75
Jacyna Iwona 272, 296
Jagielski Mieczysław 253, 257
Jagiełło Krystyna 254, 255
Jagiełło Ryszard 431
Jagodziński Michał 192
Jagodziński Ryszard 427
„Jak”, TW zob. Boliński Kazimierz
Jaklewicz Jadwiga 54
Jakubowicz Adolf 231, 242, 244, 245
Jakubowska Aleksandra 291
Jakubowski Jan 253, 266, 267, 274, 280
Jakubowski Stanisław 181
„Jan II”, TW zob. Wuttke Henryk
Jan Paweł II (Karol Wojtyła) 249, 425
„Jan”, TW zob. Jaśkowiak Jerzy
Janisz Jerzy 62
Jankiewicz Edward 324, 425
Jankowiak Stanisław 97
Jankowska Janina 255, 266–268, 271, 272, 288, 291
Jankowska Stanisława 386
Jankowski Stanisław M. 384, 386, 387
Janowicz Sokrat 155, 157, 160–163
Janowski Włodzimierz 95
Janus Kazimierz 296
„Janusz”, TW zob. Barański Eugeniusz
„Janusz”, TW zob. Jończyk Józef
„Janusz”, TW zob. Miller Bogdan
Jarmołowicz Włodzimierz 218
Jarocki Robert 280
Jarosiński Dariusz 228, 229
„Jarosław” 366, 367
Jarosz Dariusz 361, 363, 371, 383
Jaroszewicz Piotr 30
Jaruzelski Jerzy 259, 268
Jaruzelski Wojciech 194, 220, 256, 297, 418
Jarzębowski Leon 415
Jarzębski Janusz 309
Jasiński Jerzy 419
Jastrzębiec-Rudnicki Walery 370
Jaszczyk Tadeusz 112
Jaśkowiak Jerzy 181, 185
Jaworowski Gracjan 382
Jaworska Elżbieta 254
Jaworski Henryk 86
Jaworski Marek 287
Jeleński Konstanty 379
Jelonek I. 231
„Jeremiasz” zob. Ławrynowicz Zygmunt
Jerlew J. 209
„Jerzy Stefański”, TW zob. Giełżyński Wojciech
„Jesion”, TW zob. Kaczmarska Sabina
„Jesion”, TW zob. Wycisło Janusz
Jesionowski Stefan 367
Jeżak Alfred 369
Jeżewska Maria 293
Jędrusik Jan 218
Jędrzejczyk Jarosław 358
Jędrzejewski Zygmunt 391
Jędrzyński Zefiryn 72
„JJ”, KO 209
„JK”, KS 271
Jończyk Józef 198, 199
Jop Franciszek bp 57
Jordan-Rozwadowska Łucja 378
„JS”, KP zob. Szperkowicz Jerzy
Judycki Zbigniew A. 360
Judzińska Helena 210
„Julek”, TW zob. Banaszczyk Bronisław
Junczyk-Ziomecka Ewa 254, 255
Juńczyk Ewa zob. Junczyk-Ziomecka Ewa
Jurkowski Zbigniew 430
„JW”, KS 271

Kabaciński Stanisław 257

„Kace", TW zob. Szwarcenberg-Czerny Kazimierz
Kaczmarek Czesław bp 99
Kaczmarska Sabina 169, 171
Kaczmarski Krzysztof 233
Kaczorowski Andrzej W. 9, 358, 426, 428, 430
Kafel Mieczysław 251
Kafka Franz 133
Kalczyńska Maria 307
Kalinowska Barbara 187
Kalinowski zob. Matłachowski Jan
„Kalinowski", TW zob. Mike Leszek
Kalisz Paweł 200
Kałkusińska Lidia 66
Kałuża E. 240
Kamenz-Skwiecińska Wera 292
Kamiński Krzysztof 244
Kamiński Łukasz 293, 294
Kamiński Roman 218, 220
Kania Stanisław 57, 257, 263, 264, 273, 282
Kaniecki Zygmunt 185, 186
Kapturkiewicz Jadwiga 386
„Kapturowy" 75
Kapusto Wacław 199, 206
Kapuściński Ryszard 255–259, 274
„Kar", TW 238
Karaś Andrzej 331
Karczewski Marceli 354
Kardela Piotr 8, 9, 197–200, 205, 215, 218, 293
„Karol", TW 60, 61
„Karol", TW zob. Śliwiński Władysław
Karpiuk Aleksander 154
Karpowicz Tymoteusz 395
„Kartel" 356
Karwat Janusz 97
„Kasandra" zob. Smogorzewski Kazimierz
Kasprzak Krzysztof 267
Kasprzyszak Jerzy 255
„Kastuś", TW zob. Janowicz Sokrat
Kaszubowski Florian ks. 368
Kaszyca Zbigniew 233, 242
Katarasiński Jerzy 276
Katz Henryk 133
„Kawalkowski", TW 412
Kawałek J. 240
Kawałkowski Aleksander 360
Kawecka Elżbieta 391
Kawecki Andrzej 391
Kawecki Władysław Ryszard 383–393
„Kazik", TW zob. Kościanowski Jan
Kazimierczuk Zdzisław 259
Kąkol Kazimierz 273
„KB", KO zob. Binek Krystyna
„KE" 271
Kempiński Zygmunt 415
Keńska Joanna 9
Kersten Adam 23
Kersten Krystyna 23
„Ketman", TW zob. Maleszka Lesław
Kędzierski Jerzy Zdzisław 322, 324
„Kędzik" zob. Kędzierski Jerzy Zdzisław
Kępiński Zdzisław 290
Kiełb Józef 262
„Kier", TW 237, 238
Kiersnowski Ryszard 338, 342, 343, 355
Kietliński Marek 259
Kiewlicz Roland 199, 203, 209, 211
Kilian Stanisław 332
Kinach Bazyli 206
Kinaszewski Adam 255
Kirkien Leszek 304, 318, 323, 338, 340–350, 352, 354, 357
Kisielewski Stefan 26, 27, 126
Kisielewski Tadeusz 309
Kisielewski Władysław 197, 198, 206
Kiss-Orski Wojciech 185
„KJ" 271
Klaczyński Zbigniew 261
Klapuch Gustaw ks. 52, 53
Klasa Józef 253, 261, 263–267, 269, 271, 273, 274, 278, 279, 282
„Klaudiusz", TW 199
„Klaudiusz", TW zob. Łuczak Stefan
„Klemens", TW 55
Kleszcz J. 231
Klich Janusz 231

Klimkowski Jerzy 309
Klinger Jerzy zob. Kłos Andrzej
Klinger Krzysztof 258
Kliszewicz Leonidas 301
Kliszko Zenon 425
„Klonowski" 332, 333
„Klonowski" 427
Kluźniak Mirosław 272
Kłodzińska Janina 88, 89
Kłodziński Feliks 89
Kłos Andrzej 340, 341, 343–345, 350
Kłusek Maria 65
Knade Tadeusz 253, 255
Kobierzyński L. 357
Kobylnicki Jan ks. 50
Kobyłecka 123
Koc Irena 238
Kochanowski Tadeusz 210
Kochański Janusz 308, 311
Koczur Stanisław 244
Kodź Stanisław 392
Kohorewicz Tadeusz 419, 420
Kolczyński Janusz 207
Kołakowski Leszek 17–19, 130, 133
Kołas Jakub 154
Kołodziejski Janusz 254, 255
Kołoszyńska (Kołaszyńska) Janina zob. Kłodzińska Janina
Komender Zenon 423, 430
Komorowska Helena 292
Konarski 244
Kondek Stanisław A. 21
Kondziela Joachim 56
„Koni" 75
Konopacki Maciej 157
Kontowt Zdzisław 293
„Kontra", TW 247
Konwicki Tadeusz 373
Kopeć Jakub 281
Kopka Bogusław 293
„Korespondent", TW 429
„Korespondent", TW zob. Grodziński Juliusz
„Kori" 75
Korkozowicz Bartosz 107
Korwin-Mikke Janusz 271
Kos Jan 383, 384
„Kos W." 426
Kosecki Henryk 77, 87
Kossak Jerzy 107, 112
Kossakowski Władysław 425
Kostarczyk Jerzy 401
Kostępski Jan 65, 66
Kosyrczyk Klemens ks. 44, 54
Kościanowski Jan 179
Kotarba Ryszard 384, 386, 387
Kotarbiński Tadeusz 133
Kotkowski Zygmunt 328
Kotłowski Gerard 255
Kotowicz Zygmunt 306, 307
Kowalczuk Antoni 160
Kowalewski Janusz 338
Kowalewski M. 229
Kowaliczko Roman 363
Kowalik Jan 301, 307, 309, 313
Kowalski Mieczysław 220, 332
Kowalski Mirosław 283
Kozanecki Stanisław 329
„Kozerski" 325, 353, 354
Kozicki Stefan 24, 255, 259
Kozieł Andrzej 293
Kozioł Aleksy 154
Kozłowski Kazimierz 97, 394, 403, 405
Kozłowski Ryszard 71
Kozyra Józef 49
Koźlikowski 218
Koźmiński Jarosław 334
Koźniewski Kazimierz 133
Krajewska Wiesława 131
Krajewski Józef 218
Krajewski Mieczysław 293
Krajnik Józef 230, 244
„Krak", TW 236–238
„Kraków" 75
„Krakus", TW 56, 60
Krall Hanna 258, 298
Krasiński Andrzej 268
Krasny Zbigniew 244
Krasucki 405
Krasucki Eryk 394

Kraszewski Michał 224, 225
Krawczyk Alfons ks. 389
Krok-Paszkowski Jan 392
Królikowski Józef 256, 272
Kruk Adam 231
Kruk Erwin 205
„Kruk", TW zob. Kurto Waldemar
Krupski Mikołaj 324
Krus T. 229
Krużel Ryszard 244
Krystek Andrzej 192
Krzaklewski Marian 63
Krzemiński Ireneusz 257
„Krzysztof", TW 247
„Krzysztof", TW zob. Chłodziński Włodzimierz
„Krzysztof", TW zob. Ciesielski Ryszard
Krzysztofik Janusz 240
Krzysztofiński Mariusz 233
Krzyżanowski Adam 19, 20
Książę Marian 153–155
Kubatek Bogumił 79, 87
Kuberówna Kazimiera 415
Kubikowski Zbigniew 266
Kuchciński Stanisław 205, 208
Kucianka Jadwiga 54, 55
Kuczur Tomasz 309
Kujawa-Szymonowicz Maria 271
Kukiel Marian 309, 320
Kukieła Jan 309
Kula Marcin 8, 99
Kupała Janka 154
Kupiecki Robert 97
Kur Tadeusz 280
Kurczych Stefan 79
„Kurialista", TW 429
Kurnatowski Mieczysław 211
Kurowski Bohdan 197, 198, 206
Kurowski Stefan 40, 106
Kurowski Witold 198
Kurpas Józef 56
Kurto Waldemar 199
Kurzawczyk Stanisław 72
Kusz Jan 72
Kuśmierek Józef 266, 267
Kuśnierz Bronisław 318
Kuthan Eugeniusz 19
Kuthan Zbigniew 19, 20, 39, 40
Kutta Janusz 72, 77
„KW", KO 209
Kwaśniewski Jacek 26, 205, 226, 230, 236, 251, 417
„Kwiat" 75
Kwiatkowski Michał 346
Kwiatkowski Stanisław 299
Kwiatkowski Sylwester 145
Kwolek Jan 244

Langowski Ryszard 201, 218
Lanoix Rega 365, 367
Lasota Eligiusz 97, 98, 100, 103, 107, 112, 122, 133, 150
Lasota Witold 72, 90, 93
Latoszek Marek 254
Lavigne René 359
„Lawa" 75
Lechoń Jan 399
Legomski Zdzisław 57
Lehr-Spławiński Tadeusz 20
Leluk Jerzy 233, 237
„Lemiesz", TW zob. Kiewlicz Roland
„Lemska", TW zob. Gutkowska Ludmiła
Lendzion Witold 417
Lenin Włodzimierz I. 14, 36, 37
Lesiewicz 202
Leszczyński Adam 95
Leszin J. 149
Leśniak Edward 168, 171
Leśniewski Władysław 226
„Leśnik", TW 271
„Leśnik", TW 362, 378, 379
Leśnikowski Zbigniew 287
Lewandowska Barbara 221
Lewandowska Halina 187
Lewandowska Stanisława 218, 360, 384
Lewandowski Józef 213
Lewicki Stanisław 73, 77
Lewkowicz Karol 308, 311–318, 324, 326, 327, 343–345, 347–354
Lewkowicz-Weber Maria 313, 316

Liberadzki Andrzej 267
„Lina", TW zob. Lewkowicz Karol
„Lipiec", TW zob. Kisielewski Tadeusz
Lipińska Maria 377
Lipińska Olga 377
„Lipiński", TW zob. Wiśniewski Jerzy
Lipski Jan Józef 100, 134, 135, 188
Lisiewicz Teodozja 338
Lis-Romańczuk Barbara 213
„Liść" 75
„Literat", TW 346, 348, 350
Litwiniuk Jerzy 105, 144
„LK" 271
„Lord", TW zob. Gajkowski Wiesław
Lubański Aleksander 288
Lucińska Maria 86
Luksemburg Róża 133
Lutogniewski Lech 191, 192
Lutosławski Witold 373

„Ładoga" zob. Sobczyk Irena
Łakomski Zbigniew 272
Łasiński Zbigniew 333
Łaszuk Aleksander 156, 158
Łatyszonek Oleg 159
Ławrynowicz Zygmunt 338
Łopieńska Barbara 97, 98, 122, 147
Łucki Stanisław 365
Łuczak Jerzy 402, 403
Łuczak Marek ks. 49
Łuczak Stefan 224
Łukasiewicz Wojciech 255
Łukasik Kazimierz 182
Łukaszewicz Bohdan 197, 200, 204
Łukaszewicz Zenon 215, 217, 220, 228, 229
Łukaszyk Bazyli 156, 157, 160
Łysakowski Jan 244

„M", TW zob. Jaśkowiak Jerzy
Maak Marian 383, 384
Machałek Małgorzata 394
Machcewicz Paweł 7, 8, 97, 99, 106, 302, 303, 321, 329, 344, 358, 363, 364, 369, 372, 378, 392, 407
Machejek W. 39
Macholak Jan 394
Machowski Henryk 402
Maciejewski Bogusław M. 323
Maciejewski Stefan 253, 259, 260, 276
Maciejowska Alicja 419
Maciejowski Jan 411
Maciszewski Jarema 23
Mackiewicz „Sulma" płk 343
Mackiewicz Czesław 304, 312, 331, 332, 344
Mackiewicz Józef 320, 381, 383, 384, 390
Mackiewicz Stanisław Cat 303, 305, 340, 341, 343
Madajczyk Czesław 22, 23, 382, 388, 389
Madden Ray 391
Magdoń Andrzej 279
Majchrzak Grzegorz 8, 9, 187, 243, 245, 288, 293, 296
Makowski Czesław zob. Mackiewicz Czesław
Makselon Edward 49
„Maksymilian" 75, 84
„Malarz", TW zob. Daniluk Mikołaj
Malecha Henryk 255
Maleszewski Jan 389
Maleszka Lesław (Leszek) 170
Malinowska Elżbieta 49, 55
Malinowski Andrzej 206
Malinowski Marek 256
Maliński Mieczysław ks. 167
Maludzińska Danuta 192, 193
Małcużyński Karol 268, 292
Małopolski Julian 418, 420, 421
Małycha Kazimierz 79
Mamos Elżbieta Zdzisława 292
Manachem Jacques 362
Mańkowski 178
Marchwicki Henryk 55
Marchwicki Jan 55
Marchwicki Zdzisław 55
„Marcin" 355, 356
„Marek" 427
„Maria" 427

„Marian”, TW 58
„Marian”, TW zob. Łukasik Kazimierz
„Marian”, TW zob. Skierczyński Jerzy
„Marino”, TW zob. Jaśkowiak Jerzy
Markiewicz Wojciech 296
Markowicz Jan 238
Marks Karol 37, 100
„Marlena”, TW zob. Binek Krystyna
Marszałek Krystyna 156
Marszałkowski Tomasz 107, 406
Martynowicz Józef 87
Martynowicz Tadeusz 334
Masłowska 298
Matej Tadeusz zob. Hrabyk Klaudiusz
Matej Tadeusz zob. Rozmanit Tadeusz
Matej Tadeusz zob. Sobczyk Waldemar
Maternia J. 231
Mathes-Cieszewska Barbara 271
Matłachowski Jan 305–307, 311, 322
Matusewicz Zdzisław 394
Matuszewski 193
Matycz Konrad 234, 247, 249
Maziarski Jacek 268
Maziejuk Henryk 274
Mazowiecki Tadeusz 49, 255, 257, 268
Mazurek Tadeusz 32, 233, 246
Mądrzejowski Bronisław 180
Melion Krystyny 288
Menclewski Edmund 310
„MG” 271
Micewski Andrzej 268
Michalski Bogdan 279
Michałowicz Wanda 409
Michnik Adam 267
Mickiewicz Józef 198, 206, 213
Mielczarek Tomasz 95
Miernik Grzegorz 27
Mieroszewski Juliusz 352
Mierzejewski Jerzy 187
Mięsowicz Marian 263
Migurski Janusz 53
Migus Stefan 222, 225
Mike Leszek 192
Mikiciuk Stanisław 391
Mikke Jerzy 266, 271, 272
Miklaszewska Marta 266
Mikołajczyk 21, 22, 24, 35
Mikołajczyk Stanisław 307, 308, 352, 366
Mikołajewski Bolesław 70, 73
Milewicz Elżbieta 347
Milewski Zygmunt 205
Miller Bogdan 217
Miłosz Czesław 273, 334, 372
Minc Hilary 20
Mirecki J. 231
Mirek Zdzisław 210, 224
Mironowicz Eugeniusz 151, 152, 155, 159
Misior Paweł 31, 34
Mitkiewicz Leon 323
Mitzner Zbigniew 251
„MJ”, KO zob. Mickiewicz Józef
Mocek Stanisław 234, 242, 243, 251
Moczar Mieczysław 327, 355, 373
Model Jerzy 256
Modelski Stanisław 402, 403, 416
Mońko Michał 253, 255
Moosman André 360–365, 367, 369, 370, 373, 376, 379, 380
Morawski Jerzy 97, 111
Moroz Barbara 261
Mosdorf Jan 319
Moskwa Jacek 266, 267, 430
Moszkiewicz Esta 407
Moździerz Andrzej 218
Mrozikiewicz M. 257, 364
Mrożek Sławomir 372
Mróz 123
Mühlstein Anatol 359
Mura Alfred 59
Murawska Grażyna 255
Murczyński Adam 403
Musiał Filip 99, 173, 177, 207, 215, 375
Musiał Jan 236, 237, 240
Muszyński Wojciech Jerzy 365
„MW”, KS 271
„Myśliwy”, TW zob. Polowiec Henryk

Nabielak Kazimierz zob. Hrabyk Klaudiusz

Nabielak Kazimierz zob. Rozmanit Tadeusz
Nabielak Kazimierz zob. Sobczyk Waldemar
Nałęcz Daria 10
Namiotkiewicz Walery 96, 98, 101, 105
Napierała Marek 187
Narożniak Jan 240
Nawra 193
Neja Jarosław 293
Nesterowicz Maria 406, 415
„Nestor", KO 198
„Newa", TW zob. Sobczyk Waldemar
Neweluk Zenon 417
Nikitiuk Borys 156
Niwiński Piotr 256
„Nord" zob. Świderski Bolesław
Nowacki Zbigniew 206, 210
Nowak Edward 271
Nowak Tadeusz 167
„Nowak", TW 55
„Nowak", TW zob. Szuła Arnold
Nowak-Jeziorański Jan (właśc. Zdzisław Antoni Jeziorański) 323, 344, 346
Nowakowski Jerzy 49, 78, 80, 88
Nowakowski Roman 373
Nowakowski Zygmunt 338, 340
Nowicki Tadeusz 414
Nowosad Witold 360, 361, 368
Nowosielski Jerzy 135

Obarski Mieczysław 338, 340, 347
Ochab Edward 97
Ochęduszko Antoni 170, 376
Ochyra Tadeusz 244
Ociepka 405
Ogrodziński Władysław 197, 225
Ogrodziński Wojciech 201, 218
Okęcka-Bromkowa Maryna 218, 228
„Okno" 75
Okoński Grzegorz 226
„Olaf", TW 169, 171
Olbrycht Jan 382, 383
„Olcha", TW zob. Olszewski Stanisław
Olschowsky Heinrich 144
Olszar Henryk ks. 62
Olszewski Jan 96, 98, 104, 105, 108, 123, 142
Olszewski Jan kpt. 234, 243
Olszewski Stanisław 312, 313, 348, 349
Olszewski Witold 329–333
Olszowski Stefan 24, 25, 30, 257, 273, 274, 282, 297, 299, 355
Olter Leszek 234, 241, 244
Omiljanowicz Aleksander 155, 156, 163
Orchowski Adam 255
„Orion", TW 247
„Orkan" 349
Orłowski Bronisław 392
„Orski", TW zob. Ochęduszko Antoni
Orzechowski Bronisław 89
Orzeł Ludwik ks. 56
Osęka Andrzej 135, 268, 279, 283
Osiatyński Wiktor 283
„Oskar" zob. Klinger Jerzy
Ossowska Maria 133
Ossowski Stanisław 41, 121, 133
Ostaszewski Tadeusz 225
Ostojski Tadeusz 215, 228
Ostrowski 193
Ottohall Adam 403
Owczarczyk Mieczysław 272
Owsiński Jan 291, 292
Ozimecki Mariusz 255

Pabijanek Czesław 420
Pachlowski Jerzy 420
Pachowski Zdzisław 331
Paczewska Krystyna (właśc. Jadwiga Pinczewska) 365–367
Paczkowski Andrzej 21, 251, 366
Paczyński Zdzisław 257
Pająk Antoni 306, 307
Pająk Zdzisław 192
Palacz Tadeusz 131
Pałka P. 196
Panas Ewa 213
Panas Jacek 224
Panasiuk Jan 218
Panasiuk Janusz 228

Panasiuk Krzysztof 219, 221
Panek-Gąsiorowska Barbara 168
Pański Jerzy 362, 363
Papiernik 362, 363
Papp Stefan 170
„Parasol", TW zob. Tyrolski Ryszard
Parczewski Tadeusz 362, 378
Pasławski Henryk 230, 236, 248, 249
Passendorfer Jerzy 316
Passent Daniel 279, 295, 297, 298
Pastuszewski Bronisław 187
Pastuszewski Stefan 176, 177, 185–187
Paszkowski Roman 46
Pasztor Maria 361, 363, 371
Paszyński Aleksander 268
Patoła Józef 213
„Paweł" 75
Pawełczyńska Anna 121
Pawlak Stefan 271, 275, 283
Pawlicka Małgorzata 240
Pawlicki Aleksander 26
Pawliczak Stanisław 217, 218
Pawluczuk Andrzej W. 259, 280, 283
Pawłowski Jerzy 210
Pazera Czesław 218, 221
Paziewski Michał 394
Pelczar Eugeniusz 244
Perejczuk Jan 187
Perek Edmund 63, 65
Persak Krzysztof 99, 372, 375, 376
Pestka Stanisław 255
Petrus J. 342, 344
Petrykowski Tadeusz 179
Pękala Marek 240
Pękała Eugeniusz 327
Piasecki Bolesław 49, 165, 320, 424, 426
„Piaskowski" zob. Gaś Adam
Piątkowski Franciszek 261, 272
Piecha Henryk ks. 62–65
Piekarska Anna K. 43, 426
Pieniak H. 395
Pieścik Tadeusz 75
Pietrzak Edmund 255, 267
Pietrzak Michał 27
Pikuła Lucjan 51, 69
Pilarek Bolesław 224
Piłsudski Józef 33, 360, 385
Pinczewski Nikodem 366
Pińkowski Józef 273
Piotrowski 193
Piotrowski Edmund 73
Piotrowski Jacek 359
Piotrowski Paweł 180, 252, 293, 294
Piotrowski Tomasz 293
Piotrowski Władysław 309
Pióro Tadeusz 99
Pisarek Walery 251
„Pisarz" zob. Sopicki Stanisław
Piskorski Czesław 414
Piskorz Jan ks. 45, 48, 49
Pisuliński J. 295
„PJ" 271
Plappert Stanisław 383
„Plastyk", TW zob. Gwiżdż Wiesław
Pluta Jerzy ks. 61, 62
Płudowski Jerzy 100, 127
Płudowski Stanisław 258
Pobóg-Malinowski Władysław 320, 360, 361, 364
Pochroń Edward 262
Poczmański Wiesław 220, 223
Podkalicki Józef 411
Podworska Lidia 67
„Poeta", TW zob. Kapuściński Ryszard
Pogorzelski Krzysztof 161
Pogorzelski Stanisław 259
„Polonus", TW 247, 249
Polowiec Henryk 309
Pomianek Józef 240
Popiełuszko Jerzy ks. 188
Popowicz Andrzej 218
Poprzeczko Jacek 296
Porzecki Henryk 413
„Potocki" 271
Pożoga Władysław 267
Pragier Adam 320
„Prawdzic" 348
Prochownik Franciszek 387, 388
„Profesor", TW 55
Prokop Halina 420

Promirski Zbigniew 392
Próchniak Leszek 293–295
Prus Zdzisław 184
Pruski Michał 255
Prygulski 290
Przetakiewicz Zygmunt M. 423, 428
Przypkowski Andrzej 323
Przywecki Jan 292
„PS", KO 209
Pszenicki Krzysztof 358
Ptasińska-Wójcik Małgorzata 379
Ptaszkiewicz 178
Puchalski Zbigniew 400, 404
Puchała Stanisław 45
Pudelewicz Janina 370
Puget Jan 364
Putrament Jerzy 147
„Puzik" zob. Nowosz Witold
„Puzon", TW 220
Pyjas Stanisław 398
Pyrchała Paweł ks. 54
Pytlakowski Piotr 187
Pyżewska Anna 9

„R-49", TW 247
Radajewski Adam 429, 430
Radzik Tadeusz 361
Radziwinowicz Wacław 222
Rafalska Dominika 8, 9, 95–98, 102, 108
„Rafał" 353
Raina Peter 48, 57, 99
Rajchel Zbigniew 232, 236, 239, 241, 244, 245
Rak Romuald ks. 56
Rakowski Mieczysław F. 257, 263, 292, 295, 297
„Ralf", TW 171
Rapacki Adam 331, 344
Rapacki Marek 267
Rasch Nina 255, 256
Ratajczak Julian 240
Ratajczak Zofia 370
Rawicz Jerzy 153
„RD" 271
„Realista", TW 169
„Redaktor", TW zob. Piecha Henryk
„Redaktor", TW zob. Pluta Jerzy
„Redliński", TW 238, 247
Regucki Zbigniew 261, 262
Reiff Ryszard 423, 425, 426, 428–430
Rej Mikołaj 33
Rejcher Andrzej 430
Rejdych Jan 200, 201
Rem Jan zob. Urban Jerzy
Resiak Jan 209
Ritter Józef 413
„RJ" 271
Robakowski Kazimierz 366
„Rober" 340, 341
Rogalska B. 281
Rogulska Agnieszka 97
Rojek Wojciech 361
Rokossowski Konstanty 31, 36, 88, 404, 424
Rokoszewski Kazimierz 257, 263
Roman Andrzej 267
„Roman", TW 237
Romański M. 240
Romek Zbigniew 9, 23, 28
Romeyko Marian 323
„Romulus" zob. Kukieła Jan
Ronikier Michał 170
Rose Adam 379
Rosiński Kazimierz 187
„Rota" zob. Rozmanit Tadeusz
Rowiński Aleksander 259
Rozmanit Tadeusz 308, 315, 317, 328, 329
Rozpędowski Henryk 394
Rozum Adam 240
Róg-Świostek Mieczysław 273, 276
„RT" 271
Rubczewski Sergiusz 218
Rubel Ludwik 338, 340
Ruciński Henryk 78
Rudnicki 290
Rudnicki Daniel B. 176, 177
Rudolf Jerzy 240
Rudzka Renata 49
Rudzki Adam 333, 334

Ruebenbauer Alfred 391
Rulewski Jan 188
Rumański J. 278, 279
„Rumun”, TW zob. Papp Stefan
Rurański Jan 296
Russell Bertrand 133
Rutkowski Stefan 78, 80, 88, 123
Ruzikowski Tadeusz 190, 293, 295, 367
Rybak Witold 218, 228
Rybiński Józef 156–158
Rychwalski Bogusław 279
Rydzewska Nina 405
Rykowski Marcin 191
Rykowski Zbysław 97
Rymel Marek 232, 233
„Rys” 426
„Rys” 75
„Ryszard”, TW zob. Klinger Krzysztof
„Ryszard”, TW zob. Kurowski Bohdan
Ryszka Czesław 61
„Ryś” 75
Rzepecki Jan 105, 141
Rzeszut 193

„SA” 271
Sachnowski Zdzisław 261
Sakowski Juliusz 325, 338, 340, 350, 354
Sapiński Andrzej ks. 55, 56, 58, 68
Sartre Jean-Paul 133
Sawicka Irena 76, 86, 87
Sawicki Jerzy 213
Sawicki Lucjan 78, 80
Sawiuk Janusz 404, 408, 415
Schabowski Zbigniew 126
Schetyna Joanna 187
Segiet Janusz 221, 225
Seidler Barbara 261, 262
Semelin Jacques 358, 360, 377
„Seneka”, TW zob. Stefanowicz Janusz
Sensmęcki Roman 224
Serafin Mieczysław 255
Siedlecki Zbigniew 287
Sielańczuk Franciszek 404, 405
Siemek Józef 24, 29
Siemienik Alojzy ks. 52
Sienkiewicz Alster 358
Sienkiewicz Jarosław 60
Sienkiewicz Witold 346
Sienkiewicz Włodzimierz 163
Sierpiński Zdzisław 296
Sikora Ireneusz 258
Sikorski Władysław 359
Siła-Nowicki Władysław 292
Singer Bernard 301
Skała Ryszard 261
Skarżyński Kazimierz 382, 383
Skawa Władysław 416
Skibiński Wacław 390
Skierczyński Jerzy 184, 191
Skiwski Jan Emil 383, 384, 390
Składkowski Felicjan Sławoj 320
Skok Gerard 206, 209, 210, 212, 213
Skóra 244
Skórzyński Jan 416, 421
Skudro Ewa 272
Skulska Wilhelmina 268, 275, 276, 283
Skurski S. ks. 37
Skutnik Tadeusz 255
Skwara Jerzy 59
Skwarnicki Marek 55
Skwarski Ryszard 429
Slowenczyk Georg 381–383, 387
Słabek Henryk 152
Sławiński Leszek 259, 299
Sławiński Wincenty 368, 370
Słomkowska Alina 95
Słonimski Antoni 372, 399
Sługocki Zbigniew W. 328
Słuszniakówna Janina 255
Smerek Hanna 210
Smogorzewski Kazimierz 312, 313, 323, 342, 343
Smogorzewski Maciej 255
Smolarek Edmund 74–77, 86, 87
Snopkiewicz Jacek 290, 291
Sobczyk Irena 310
Sobczyk Waldemar 307, 308, 310, 311, 315
Sobczyk Zbigniew 352
Sobecki Alfred 418

Sobol Saturnin 267
Sobolewski Feliks 81, 82
Socha Adam Jerzy 228
Sokołowski Jerzy 213, 224
Sokołowski T. 80
Sokorski Włodzimierz 370
Sołtan T. 231
Sołtys 290
Sopicki Stanisław 319
Soroka Janusz 222
Sosnowska Danuta 129
Sowadzki 123
Sowiński 193
„Spiker", TW zob. Skierczyński Jerzy
Sprusińska Krystyna 267
Spychała Marian 200
„ST" 271
„Stach" 75
Stahl Zdzisław 351
Stalin Józef 11, 20, 36, 37, 130, 419
„Staniol", TW zob. Pawliczak Stanisław
Stankiewicz Ryszard 205
Stankiewicz Włodzimierz 155
Starewicz Artur 17–19, 101, 105, 107
Starzeński Dominik 378
Staszewski Stefan 97, 344
Stefanowicz Janusz 429, 430
Stefański Lech 253, 255, 257
„Stefański", TW zob. Giełżyński Wojciech
„Stenia", TW zob. Zmaczyńska Stanisława
„Stern", TW 238
Stępień Józef 373
Stoiński Tadeusz 411, 414
Stomma Stanisław 165
Stopka Artur ks. 67
Stręk Michał J. 244
Stroba Jerzy bp 48, 56
Stroński Stanisław 359
Strumff Tadeusz 254–256, 258
Strumph-Woytkiewicz Stanisław 323
„Struś" zob. Smolarek Edmund
Strzelbicki Ryszard 411
Strzyżewski Tomasz 10, 31, 34
„Styks" zob. Kirkien Leszek
Stypułkowski Zbigniew 392
Sufin Zbigniew 112–121
Sulewski Wojciech 427
Sulik Bolesław 302, 303, 314, 323
Sulima Jan 55, 58, 59
„Sulma" zob. Makowski-Mackiewicz Czesław
Sulsinow 113
Supruniuk Mirosław Adam 379
Surdykowski Jerzy 253–255, 259, 260, 267, 270, 272, 274, 276, 283, 285
Sychowicz Krzysztof 161
Syganiec Marian 415
Szafraniec Władysław 405, 407
Szancer Jan Marcin 39
Szaniawski Klemens 267, 283
Szarota Tomasz 38, 39, 42
Szataniak Wacław 159
Szczepański Jan 240
Szczepański Jarosław A. 240
Szczepkowski Stanisław 218
Szczerbisz Marek 220–224
Szczesiak Edmund 255, 256
Szczęch Roksana 375, 377
„Szczęsny" 345, 349, 351
Szczytowa Tamara 86
Szejnert Małgorzata 394
„Szelest" 356
Szewczenko-Rybak Elżbieta 224, 225
Szkutnik Janusz 240
Szlachcic Franciszek 327, 355
Szmak Andrzej 279
Szmit Jerzy 228
Sznarbachowski Włodzimierz 392
Szperkowicz Jerzy 258, 267, 268, 274, 278
Szpor Franciszek 47, 62, 63
Szramka Wiktor 199, 213
Sztatler Julian 373
Szulc Marian 267
Szulc Paweł 8, 9, 394
Szulcówna Aleksandra 415
Szuła Arnold ks. 52, 53, 56
Szumański Teodor 159

Szumowski Maciej 272, 274, 276
Szwarcenberg-Czerny Kazimierz 173
Szweda 193
Szydłowski Roman 14, 42
Szymaniak M. 72
Szymańska Anna 292
Szymańska Ewa 97, 98, 122, 147
Szymańska Teresa 187
Szymański Włodzimierz 255
Szymański Zygmunt 200, 211–214
Szymecki Stanisław ks. 50, 56
Szymkiewicz Jarosław 271
Szyndler Wiesław 112
Szyndzielorz Karol 268
Szyr Eugeniusz 13, 24
Szysz Władysław 159

Ślaska Irena 427
Ślaski Jerzy 8, 80, 88, 423–431
Ślaski Tadeusz 426
Śledzińska-Katarasińska Iwona 299
Śleszyński Andrzej 218
Śliwa Edward 234, 245, 249
Śliwiński Władysław 199, 206
Świda Irena 49, 53, 54,
Świderska Wanda 328
Świderski Bolesław 317, 319–328, 333, 348, 352, 353, 357
Świerad Stefan 259
Świerkosz Józef 49
Świerkowski Ryszard 255
Święcicka Maria 210
Święcicki Henryk 197
Świtała Kazimierz 355

„TA", KO 209
Tabaczyński Jan 392
Tabaczyński Stanisław 392
Tabaka Małgorzata 298, 299
Tarasiejski Eliasz 418, 419
„Targowska", TW zob. Kaczmarska Sabina
Tarka Krzysztof 7, 303, 320, 329, 340, 348
Tarnawska Wanda 240
Tejkowski Bernard 113
„Telis" zob. Lisiewicz Teodozja
„Temida" 308
Tempski 259
Tendelski Henryk 238, 239
„Teno", TW zob. Róg-Świostek Mieczysław
Teodorczyk Edward 230
„Teresa", TW zob. Wojno Edyta
Terlecka Halina 210
Terlecki Marian 228
Terlecki Ryszard 7, 99, 302, 379
Terlecki Tymon 301, 320
Tetelowska Irena 251
Tischler János 97
Tittenbrun Wanda 187
Tixier Adrien 362
Tkocz Stanisław ks. 47, 53, 56–61, 63, 66–68
Toeplitz Krzysztof Teodor 268, 295
Tomasik Paweł 43, 426
Tomasz z Akwinu św. 33
Tomczak Czesław 75
Tomiak Ryszard 252, 267
Tomkiewicz Ryszard 200
„Tomy" 75
Topolska Maria B. 301, 319
Topolski Feliks 333
„Topolski", TW 237, 238, 247
Toporowicz Henryk 182
Torańska Teresa 267
Toruń Konrad 113–115
„TR", KO 209
Trella Andrzej 71, 81–85
Trendota Józef 129
Trepanowski Tadeusz 206
Trojanowska Izabella 272
Trościanko Wiktor 392
Trutkowski W. 370, 371, 373
Trybko Zbigniew 255
Tryniszewski Eugeniusz 196
Trzebiński Henryk 71, 81–85
Trzeciak-Pietkiewicz Barbara 271
„Tulipan" 88
Tułać Katarzyna 55

„Tur", TW zob. Sobczyk Waldemar
Turowicz Jerzy 54, 55
Turowski Bernard 271–273, 283, 284
Turski Ryszard 97, 98, 101, 102, 107, 108, 112, 129, 145, 148
Turula Adam 66, 67
Tuszyński 405
Tuwim Julian 399
Tychoniuk Włodzimierz 200
Tymieniewski Stefan 359
Tyrolski Ryszard 199, 205
„TZ" 271

Ulewicz Bożena 218, 219, 228
Ulicki 299
Unger Leopold 309
„Uran", TW zob. Kamiński Roman
Urbalewicz Radosław 200
Urban Jerzy 101, 103, 127, 145, 188, 295, 296, 298, 299
Urbanek Leonard 193
Urbankowski Bohdan 36
Urbańczyk Konstanty 70
Ursyn-Szantyr Alicja 374
„Urszula" 375
Uszpolewicz Ryszard 359

„Vera Cruz", TW zob. Kapuściński Ryszard
Vogel Tadeusz 80

Wachowiak 123
Wachowiec Roman 202
„Wadim", TW 209
Waglewski Jerzy 230, 267
Wajda Andrzej 274
Wajer 193
Wakar Marcin 197, 198
Walczak Gabriel 293
Walichnowski Feliks 208
Walicki Andrzej 133, 134
Walicki Krzysztof 271
Wałęsa Lech 428
Wańkowska-Sobiesiak Joanna 228
Warot Paweł P. 200
Warzocha Adam 237, 244
Wasik Marian 182
Waszczuk Jerzy 257, 263–266, 270, 272, 273, 277, 280–282
Waśkiewicz Andrzej K. 149
Wawrzycki M. 231
Wawrzynek Kazimierz ks. 59
Ważny Marian 244
Ważny Ryszard 244
„Weber", TW 247
Wegner Zofia 401
Wenderlich Maciej 187
Wendrowski Henryk 330
Wenklar Michał 173
Werblan Andrzej 23, 257, 263, 265, 274, 282
Wereszycki Henryk 34, 361
Werfel Edda 129
Wernic Andrzej 423
Weroniczak Janusz 293
Wesołowski Ryszard 255
Wesołowski Zygmunt 159
Węgrzyn Józef 231
Węgrzyn-Waltoś Teresa 244
„Wiara" 75
Wicenty Daniel 8, 9, 187
Wicha Władysław 373
„Wicherski" 314
Widera Bogdan 62, 63, 65, 66
Widera Brunon 383, 384
Widy-Wirski Feliks 71, 82, 83
Wiechno Waldemar 63
Wieczorek Paweł 62, 63, 67
Wieczorek Stanisław 205, 214
„Wiedeńczyk", TW zob. Woźnica Benedykt
Wiejak Czesław 429
Wielowieyski Andrzej 257
Wieluński Lech 261
Wierbłowski Ryszard 382
„Wierzba" 75
Wierzbołowski Józef 128
Wierzyńska Halina 228
Wierzyński Maciej 268, 274
„Wiktor", TW 194

Wilanowski Cyprian 43, 426
Wilczak Jagienka 239, 244
Wilczek Franciszek ks. 48
Wilczewski Waldemar 8
Wildstein Bronisław 43
Wilga Józef 170
Willan Tadeusz 212, 214
Wilner 123
Winczakiewicz Jan 358, 360–369, 371–374
„Wiosna” 75
Wirpsza Witold 97, 112
Wirski I. 231
„Wirtuoz”, TW zob. Rak Romuald
Wiśniewski Jerzy 184, 185
Wiśniewski Marian 210, 293
Wiśniewski Waldemar 299
Wiśniowski Ryszard 112, 137, 146
„Witold”, TW 172
„Witold”, TW 361
Witowicz Janusz 240
Władyka Wiesław 43, 95, 97
Włodarski 178
Włodek Zbigniew 255
Włodkowski Lucjusz 272
Wodniak Antonina 413
Wodniak Eligia 413
Wodziński Marian 382, 383, 387, 388
Wohnout Wiesław 320, 338, 348, 351, 354, 355, 356
Wojciechowski Mirosław 254
Wojciechowski Władysław 398, 408, 415, 419
Wojna Ryszard 273
Wojnar Bogusław 122
Wojno Edyta 211, 218
Wojtasik Władysław 344, 346, 348
„Wolant”, TW 237, 238, 239
Wolff-Zdzienikowski Kazimierz 378, 379
Wolicki Krzysztof 267
Woliński Alfred 347
„Wolski”, TW zob. Wycisło Janusz
Wolsza Tadeusz 8, 9, 382, 383, 388, 391
Wołkohoń Jerzy 411
Wołkowski Józef 423
Wołkowycki Jerzy 154–158, 163
Wołos Tadeusz 72
Wołosiewicz Kalina Zbigniewa (Gniewa) 362, 363, 370–373, 378, 379
Wołosiewicz Konstanty 362, 363, 371––373
Woroszylski Wiktor 127
Woźniak Edward 74, 75, 93
Woźniak Jacek 240
Woźniak Julian 231
Woźniak Tadeusz 253, 255, 256
Woźniakowski Tadeusz 376
Woźnica Benedykt ks. 56–58, 60
Wójcik Józef 196, 423, 425, 430
Wójcik Leon 158
Wójcik Wiesław 200–204
Wójtowicz Przemysław 8, 9
Wróblewska Agnieszka 275, 283, 297
Wróblewski Andrzej Krzysztof 295, 296
Wróblewski Stanisław 403
Wrzeszcz Maciej 429
Wrzoł Walter ks. 56
Wuttke Henryk 59, 60
Wycisło Janusz ks. 56, 58, 61
Wydrzyński Andrzej 142, 143
Wyrzykowski Mirosław 27
Wysocki Adolf 390
„Wysoki” zob. Olszewski Witold
Wysokiński Stanisław 233
„Wystawa” 75
Wyszyński Stefan, prymas 54, 97–99, 126, 404

Zabłudowski Tadeusz 12
Zachalska Krystyna 210, 213
Zaćmiński Andrzej 305
Zagierski Jan 78, 79
Zagórski Wacław 338, 348, 355
„Zajączkowski”, TW zob. Rak Romuald
Zajdel Andrzej 238, 242–245
Zakrzewska-Krasnodębska Ewa 372
Zakrzewski Tadeusz 275
Zaleski August 305–307, 320, 322, 353
Zalewski Ryszard 208
Zalewski Tomasz 394

Załuski Piotr 271, 272, 275, 280, 283
Zamecki Witold 202
Zamorski Kazimierz 391, 392
Zaremba Paweł 351
Zaręba T. 25, 30
Zarzycki Kazimierz 261
Zatrybówna Alicja 261, 262, 272
Zawadzki Aleksander 47, 97
„Zawadzki", TW zob. Kaniecki Zygmunt
Zawistowska 123
Zawisza 267
„Zawisza" 75
„Zbyszek", TW 247
Zbyszewski Karol 338, 340, 355
Zdziech Grzegorz 295
„Zdzisław", TW 194
„Zdzisław", TW zob. Radajewski Adam
Zemanowicz Zbigniew 221
„Zenek", TW 55
„Zeus", TW 238
Zieleński Jerzy 255, 267
Zielińska Felicja 78, 80, 87
Zielińska-Lipecka Marzena 218
Zieliński Jan 323, 333
Zieliński M. 309
Zielonka Antoś zob. Puget Jan
Zięba Kazimierz 245
Ziętara Paweł 9, 302, 305, 312, 341
Zimand Roman 103, 112, 129, 130
Zimoń Damian bp 63, 67, 69
Zimowska-Grabarczyk Katarzyna 358
Ziółek Jerzy 198–200, 204–211
„ZJ", 271
Złakowski Zenon 228
Zmaczyńska Stanisława 186
„Znajoma", TW zob. Binek Krystyna
„Zryw" 74, 88
„ZT" 271
Zwiernik Przemysław 295
Zwoliński Stanisław 187
Zwolski Marcin 152, 293
Zwoźniak Renata 62, 63
Zwoźniak Zdzisław 49, 62, 63, 271
„Zygmunt", TW zob. Ronikier Michał
„Zygmunt", TW zob. Szuła Arnold
„Zygmunt", TW zob. Woźnica Benedykt
„Zyt" 355, 356

„Żaba", TW 247
Żabiński Andrzej 46
„Żak" 307
„Żak" 426
Żaryn Jan 360, 365
Żółkiewski Stefan 109
„Żubr", TW zob. Olbryś Wojciech
„Żuk", TW zob. Wołkowski Józef
Żukowska Anna 255
Żukowski Antoni 390
Żulińska Halina 169, 170
„Żurawski", TW zob. Drozdowski Janusz
Żywina Józef 318, 319, 325, 326, 328, 349